

MORD W LESIE KATYŃSKIM

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

MORD W LESIE KATYŃSKIM

**Przesłuchania
przed amerykańską komisją Maddena
w latach 1951–1952**

tom 3

wstęp, wybór i opracowanie **Witold Wasilewski**

przełożył **Wacław Jan Popowski**



WARSZAWA 2020

Publikacja przygotowana w ramach prac naukowo-badawczych
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Recenzenci
prof. dr hab. Wojciech Materski
dr Joanna Żelazko

Projekt graficzny
Sylwia Szafrąńska

Redakcja
Anna Kaniewska

Korekta
Wojciech Kujawa, Irena Siwińska

Indeks osób
Piotr Byszewski, Magdalena Pabich, Paweł Tomasik, Eliza Wolska

Indeks nazw geograficznych
Małgorzata Bielak

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Druk i oprawa
Legra Sp. z o.o.
ul. Albatrosów 10c
30-716 Kraków

Zdjęcia wykorzystane w książce pochodzą
z oryginalnej, amerykańskiej edycji protokołów z 1952 r.
i z zasobu Narodowego Zarządu Archiwów i Dokumentacji USA
(National Archives and Records Administration of the United States)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2020

ISBN 978-83-8376-022-3

Zapraszamy
www.ipn.gov.pl
www.ipn.poczytaj.pl

Spis treści

Nota wstępna	9
Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Kongres 82. Kadencji, posiedzenie drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy oficerów polskich w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji	16
Część 6	
Posiedzenie drugie – dowody rzeczowe przedstawione komisji w Londynie przez rząd polski na uchodźstwie. Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu	18
Część 7	
Posiedzenie drugie – Waszyngton, Stany Zjednoczone, 3 i 4 czerwca oraz 11, 12, 13 i 14 listopada 1952 r.	52
List od generała Josepha Lawtona Collinsa, szefa sztabu Armii Stanów Zjednoczonych, do Raya J. Maddena z 2 czerwca 1952 r.	55
<i>William C. Lantaff</i> – zeznanie	56
<i>Mildred Meeres</i> – zeznanie	62
<i>Clayton L. Bissell</i> – zeznanie	69
Dołączone dokumenty:	
Notatka generała majora Claytona L. Bissella dla sekretarza obrony z 21 maja 1952 r. ...	70
Notatka Rogera Kenta z Biura Sekretarza Obrony, dla generała majora Claytona L. Bissella z 2 czerwca 1952 r.	71
<i>Clayton L. Bissell</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	99
Dołączone dokumenty:	
List generała Juliusa C. Holmesa, asystenta sekretarza stanu, do generała majora Claytona L. Bissella z 9 czerwca 1945 r.	103
List generała majora Claytona L. Bissella do generała Juliusa C. Holmesa, asystenta sekretarza stanu, z 25 maja 1945 r.	135
<i>Ivan D. Yeaton</i> – zeznanie	159
<i>Borys Olszanski</i> – zeznanie	186
<i>Robert H. Jackson</i> – zeznanie	192
Dołączone dokumenty:	
Oświadczenie sędziego Roberta H. Jacksona przed Komisją Śledczą Izby Reprezentantów do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim z 11 listopada 1952 r.	222

List Polskiej Grupy Parlamentarnej do sędziego Roberta H. Jacksona z 15 lutego 1946 r. z załączonym Apelem do parlamentarzystów wszystkich krajów od byłych posłów i senatorów parlamentu polskiego	230
<i>Elmer Davis</i> – zeznanie	233
Dołączone dokumenty:	
Wiadomość radiowa Elmera Davisa z 3 maja 1943 r.	246
Memorandum Departamentu Stanu opatrzone stemplem wskazującym, że zostało ono doręczone panu Berlemu, asystentowi sekretarza stanu, z 22 kwietnia 1943 r.	248
<i>Joseph Lang</i> – zeznanie	265
<i>Arthur Simon</i> – zeznanie	270
<i>James F. Hopkins</i> – zeznanie	272
<i>Jan Marian Kreutz</i> – zeznanie	277
<i>Arthur Simon</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	284
<i>Joseph Lang</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	285
<i>Kazimierz Soron</i> – zeznanie	286
<i>Hilda Shea</i> – zeznanie	288
<i>Robert K. Richards</i> – zeznanie	305
<i>William H. Standley</i> – zeznanie	311
Dołączone dokumenty:	
Telegram od ambasadora Williama H. Standleya do Departamentu Stanu z 5 lipca 1942 r.	315
Fragmenty wiadomości od sekretarza stanu Cordella Hulla do ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie z 19 sierpnia 1942 r.	317
Fragmenty wiadomości od sekretarza stanu do ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie z 5 września 1942 r.	319
Fragmenty wiadomości od ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie z 10 września 1942 r.	323
Relacja ambasadora amerykańskiego w Moskwie dotycząca przeprowadzonej 25 września 1942 r. rozmowy Wendella Willkiego, specjalnego wysłannika prezydenta Franklina D. Roosevelta, z Józefem Stalinem na temat sytuacji polskiej	326
<i>Ben H. Brown jr</i> – zeznanie	328
Dołączone dokumenty:	
List ambasadora amerykańskiego w Moskwie do Departamentu Stanu z 7 lutego 1942 r. z załączonym memorandum rotmistrza Józefa Czapskiego na temat zaginionych polskich jeńców wojennych	329
<i>William H. Standley</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	335
Dołączone dokumenty:	
Telegram Williama H. Standleya do sekretarza stanu z 26 kwietnia 1943 r.	337
Osobisty list Józefa Stalina do prezydenta Franklina D. Roosevelta z 21 kwietnia 1943 r.	338
Wiadomość od prezydenta Franklina D. Roosevelta do Józefa Stalina z 26 kwietnia 1943 r.	340
Telegram od ambasadora amerykańskiego w Moskwie do sekretarza stanu z 28 kwietnia 1943 r.	342
Telegram od ambasadora amerykańskiego w Moskwie do sekretarza stanu z 28 kwietnia 1943 r.	344
<i>Sumner Welles</i> – zeznanie	352

Dołączone dokumenty:

List od Sumnera Wellesa do prezydenta Franklina D. Roosevelta z 13 maja 1942 r. z załączonym fragmentem wiadomości sekretarza stanu do ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie	354
List Sumnera Wellesa do generała Edwina M. Watsona, sekretarza prezydenta Franklina D. Roosevelta, z 24 czerwca 1942 r. z załączonym pismem Anthony'ego Biddle'a, ambasadora amerykańskiego przy rządzie RP w Londynie, na temat rozmowy z generałem Władysławem Sikorskim	361
Raport i świadectwa zebrane przez Polaków na temat odkrycia w Katyniu, przekazane Sumnerowi Wellesowi przez Anthony'ego Biddle'a, ambasadora amerykańskiego przy rządzie RP w Londynie, 20 maja 1943 r.	368
<i>William Averell Harriman</i> – zeznanie	382

Dołączone dokumenty:

Wiadomość ambasadora Williama Averella Harrimana do Józefa Stalina z 7 listopada 1941 r.	392
Depesza ambasadora Williama Averella Harrimana do sekretarza stanu Cordella Hull'a z 1 grudnia 1941 r.	392
Pierwsza odpowiedź Józefa Stalina do ambasadora Williama Averella Harrimana, z 14 listopada 1941 r.	393
Druga odpowiedź Józefa Stalina do ambasadora Williama Averella Harrimana, z 27 listopada 1941 r.	393
List Edwarda Raczyńskiego, ambasadora RP w Londynie, do ambasadora Williama Averella Harrimana z 26 listopada 1941 r.	394
Telegram ambasadora Williama Averella Harrimana do sekretarza stanu z 25 stycznia 1944 r.	407
<i>Kathleen Harriman Mortimer</i> – zeznanie	416

Dołączone dokumenty:

List ambasadora Williama Averella Harrimana do sekretarza stanu z 23 lutego 1944 r. z załączonymi raportami: córki ambasadora Kathleen Harriman Mortimer i attaché ambasady Johna Melby'ego na temat wizyty w Katyniu w styczniu 1944 r.	417
<i>John F. Melby</i> – zeznanie	441
<i>Stanisław Mikołajczyk</i> – zeznanie	446
<i>Alan MacGregor Cranston</i> – zeznanie	467
<i>George Howard Earle</i> – zeznanie	493

Dołączone dokumenty:

List ambasadora George'a Howarda Earle'a do prezydenta Franklina D. Roosevelta z 11 czerwca 1944 r.	497
List prezydenta Franklina D. Roosevelta do ambasadora George'a Howarda Earle'a z 26 czerwca 1944 r.	498
List prezydenta Franklina D. Roosevelta do ambasadora George'a Howarda Earle'a z 24 marca 1945 r.	501
List prezydenta Harry'ego Trumana do ambasadora George'a Howarda Earle'a z 28 lutego 1947 r.	510
<i>Arthur Bliss Lane</i> – zeznanie	517

Dołączony dokument:

List ambasadora Arthura Bliss Lane'a do sędziego Roberta H. Jacksona z 16 grudnia 1945 r.	520
<i>Ben H. Brown jr</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	520

<i>Arthur Bliss Lane</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	521
Dołączony dokument:	
Fragmenty listu ambasadora Arthura Bliss Lane'a do Harrisona Freemana Mathewsa, dyrektora Biura Spraw Europejskich w Departamencie Stanu, z 5 listopada 1945 r.	522
<i>Julius C. Holmes</i> – zeznanie	530
Dołączone dokumenty:	
List generała Juliusa C. Holmesa do generała majora Claytona L. Bissella, zastępcy szefa sztabu ds. G-2 w Departamencie Wojny, z 9 czerwca 1945 r.	533
Oświadczenie pułkownika Johna H. Van Vlieta na temat traktowania go w Katyniu przez nazistów z 2 maja 1944 r.	535
<i>Frederick B. Lyon</i> – zeznanie	546
<i>John F. Carter</i> – zeznanie	553
Dołączony dokument:	
Memorandum Johna F. Cartera dotyczące masakry katyńskiej z 31 maja 1944 r.	560
<i>Joseph B. Phillips</i> – zeznanie	564
<i>Julius Epstein</i> – zeznanie	576
Dołączone dokumenty:	
List Juliusa Epsteina do Williama T. Stone'a z Departamentu Stanu z 10 lutego 1949 r.	578
List Charlesa W. Thayera, szefa Wydziału Audycji Międzynarodowych w Departamencie Stanu, do Juliusa Epsteina z 20 kwietnia 1949 r.	579
List Juliusa Epsteina do George'a V. Allena, asystenta sekretarza stanu, z 15 października 1949 r.	580
List Foya D. Kohlera, szefa Wydziału Audycji Międzynarodowych w Departamencie Stanu, do Juliusa Epsteina z 14 listopada 1949 r.	581
<i>Alan MacGregor Cranston</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	585
<i>Ivan D. Yeaton</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	611
<i>Clayton L. Bissell</i> – zeznanie (ciąg dalszy)	617
Dołączone dokumenty:	
Zaświadczenie generała majora Mileasa Rebera, szefa Prawnego Biura Łącznikowego w Departamencie Wojny, z 11 listopada 1952 r. z załączonymi fragmentami dziennika generała majora Claytona L. Bissella z 20 maja – 25 sierpnia 1945 r.	633
Dokumenty zaświadczające o odznaczeniach generała majora Claytona L. Bissella	647
Dodatek	654
Fragmenty przesłuchań przed Komisją do spraw Działalności Antyamerykańskiej z 13 listopada 1952 r.	654
Porozumienia z Teheranu, Jałty i Poczdamu – Dokumenty przygotowane podczas konferencji krymskiej (jałtańskiej) w dniach 4–11 lutego 1945 r.	667
Wiadomości przesyłane do Departamentu Stanu przez ambasadora Williama Averella Harrimana w czasie formowania polskiego rządu tymczasowego	684
Depesze przesyłane do Departamentu Stanu przez ambasadora Anthony'ego Biddle'a na temat stosunków polsko-sowieckich wiosną 1943 r.	693
Raport końcowy Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, Waszyngton, 22 grudnia 1952 r.	702
Wykaz skrótów	770
Indeks osób	774
Indeks geograficzny dla tomów 1–3	786

Nota wstępna

Przedstawiamy czytelnikom trzeci tom polskiej edycji dorobku dochodzenia Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Powołana przez Izbę Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 18 września 1951 r. komisja, na której czele stał Ray Madden, przeprowadziła szeroko zakrojone śledztwo. Jego wyniki podsumowała w raporcie złożonym 22 grudnia 1952 r.

Podstawę naszej edycji stanowi oryginalna publikacja z 1952 r., wydana w drukarni rządu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Składała się ona z siedmiu części protokołów posiedzeń (stenogramów przesłuchań wraz z dowodami rzeczowymi) komisji Maddena i dwóch raportów – tymczasowego (wstępnego) oraz końcowego. W pierwszym tomie edycji Instytutu Pamięci Narodowej *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952* zamieściliśmy części 1, 2 i 3 *Przesłuchań*, w tomie drugim – części 4 i 5 *Przesłuchań*. W niniejszym tomie znalazły się część 6 i 7 *Przesłuchań* oraz *Raport końcowy*, a także niewchodzący w jego skład fragment *Raportu tymczasowego*.

Poszczególne części *Przesłuchań* zawierały stenogramy zeznań świadków i załączone do protokołu dokumenty oraz fotografie, publikowano je w kolejności zgodnej z chronologią prac komisji, zachowując numerację ciągłą stron od 1 do 2362 (i strony nienumerowane).

Zamieszczone w tym tomie części stenogramów zeznań i dowodów rzeczowych w oryginale z 1952 r. zatytułowano: *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre. Eighty-Second Congress, Second Session on Investigation of the Murder of Thousands of Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia. Part 6/Part 7*, czyli w tłumaczeniu na język polski: *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Kongres 82. kadencji, posiedzenie drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji. Część 6/Część 7*. W amerykańskiej edycji zajmowały one odpowiednio strony 1623–1823 i 1825–2362 oraz nlb.

Historia dochodzenia katyńskiego Specjalnej Komisji Śledczej Izby Reprezentantów USA została przedstawiona we wstępie do pierwszego tomu. We wstępie i w notach do poprzednich tomów scharakteryzowano też całe wydawnictwo z 1952 r. Tu zostaną zaznaczone najważniejsze cechy części 6 i 7 *Przesłuchań* oraz raportów komisji.

Część 6 protokołów wyraźnie wyróżnia się na tle pozostałych, gdyż nie zawiera żadnych zeznań, ale wyłącznie dwa obszernie dowody rzeczowe. Na dowody te składają się trzy opisowe raporty proveniencji polskiej. Opracowania, których głównym autorem był Wiktor Sukiennicki, zostały przygotowane i powielone metodą mimeograficzną w latach czterdziestych XX w. z inicjatywy władz Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Polskie instytucje w Londynie przekazały je w 1952 r. na potrzeby dochodzenia komisji Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Szerzej do polskich raportów z lat czterdziestych zeszłego stulecia odnosimy się w przypisach do części szóstej.

W niniejszej edycji uwzględniono, oprócz zagajenia komisji Maddena, syntetyzujący raport z marca 1946 r., który został zaprezentowany w amerykańskiej edycji jako pierwszy. Opracowanie, powielone w 1946 r. w językach angielskim i polskim, ukazuje w sposób przeglądowy zakres informacji dotyczących zbrodni katyńskiej, które posiadały i uporządkowały instytucje polskie w okresie poprzedzającym wszczęcie dochodzenia katyńskiego w Kongresie USA. Zapoznanie się z nim pozwala stwierdzić, z jakich informacji kongresmeni skorzystali, a zarazem jak je rozpropagowali, powielając w protokołach dochodzenia.

Pominięto dwa inne polskie raporty – z lutego 1946 i z października 1947 r. Raport z lutego to obszerniejsza wersja raportu z marca 1946 r. Raport z października następnego roku stanowi uzupełnienie najpełniejszego raportu z lutego 1946 r. Oba opracowania, których nie uwzględniono, zostały powielone w latach czterdziestych XX w. w języku angielskim. Zdecydowano się je pominąć ze względu na potrzebę poszukiwań ich polskojęzycznych wersji w archiwach, nawet bowiem jeśli okazałyby się one tylko brudnopisami, to powinny zostać wzięte pod uwagę w krytycznej edycji. Drugim powodem opuszczenia jest specyfika raportów jako wyniku samodzielnego wysiłku środowiska polskiego, który nie miał związku z pracami komisji Izby Reprezentantów na kilka lat przed jej powstaniem. Opracowania te stanowią spektakularne sprawozdanie z wyników fundamentalnych prac polskiego wychodźstwa politycznego poświęconych zbrodni katyńskiej. Predestynuje to je do samodzielnej edycji, którą najlepiej przygotować, odwołując się do anglojęzycznych oryginałów, a jeśli poszukiwania przyniosą skutek – również do ich wersji w języku polskim.

Pominięcie dwu polskich raportów, wobec zaprezentowania niemal całego materiału zgromadzonego w śledztwie, w tym wielu dokumentów polskich, nie utrudnia zrozumienia przebiegu dochodzenia ani nie uniemożliwia ogólnej oceny wagi poznawczej ustaleń komisji Maddena. Natomiast do pełnej oceny tych ustaleń pod kątem nowatorstwa konieczna jest szeroka wiedza wybiegająca poza edytowane źródło, tj. materiały komisji, a obejmująca dokonania sprzed 1951 r., m.in. źródła niemieckie, przede wszystkim *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn* z 1943 r., protokoły procesu norymberskiego i polską literaturę przedmiotu, np. książkę *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* z przedmową gen. Władysława Andersa z 1948 r. Najwięcej nieznanych przed śledztwem z lat 1951–1952 informacji, do których dotarła komisja Maddena, dotyczyło nie przebiegu zbrodni w Lesie Katyńskim, lecz późniejszego biegu sprawy katyńskiej. Informacje te zostały uzyskane głównie w toku przesłuchań świadków i z nieznanych wcześniej publicznie dokumentów proveniencji amerykańskiej.

Na część 7 *Przesłuchań* składają się przede wszystkim zeznania świadków. Do tej zamykającej całość protokołów części włączono też dowody rzeczowe, głównie dokumenty wytworzone w Stanach Zjednoczonych. Ostatnia część *Przesłuchań* wniosła bodaj najwięcej nowych informacji do badań nad zagadnieniem katyńskim, pod tym względem porównać z nią można tylko część 3, z zapisem obrad w Chicago. W części 7, jak zresztą w całej edycji, czytelnicy odnajdą wszystkie zeznania ujęte w oryginale z 1952 r., w tej części nie zdecydowano się również na pomijanie dokumentów.

Część 7 zawiera zapis obrad komisji Maddena w Waszyngtonie przeprowadzonych 3 i 4 czerwca oraz 11, 12, 13 i 14 listopada 1952 r. Czerwcowe obrady komisja rozpoczęła w pełnym składzie siedmiu kongresmenów, których wspierali jak zawsze urzędnicy. W związku z rezygnacją we wrześniu 1952 r. Fostera Furcolo z mandatu w Izbie Reprezentantów komisja działała następnie w pomniejszonym, sześciuosobowym składzie: Ray J. Madden, Thaddeus M. Machrowicz, George A. Dondero, Alvin E. O'Konski, Timothy P. Sheehan, Daniel J. Flood, przy czym ostatni z wymienionych nie był aktywny podczas listopadowych przesłuchań. Komisja Izby Reprezentantów Kongresu 82. kadencji kończyła prace już po wyborach do nowego Kongresu, mającego zainaugurować działalność 3 stycznia 1953 r. Wpływ tej sytuacji na przebieg prac komisji, podobnie jak znaczenie różnic międzypartyjnych i pomiędzy poszczególnymi kongresmenami, widoczne silniej w drugiej fazie dochodzenia, omówiono we wstępie do pierwszego tomu.

Głównym celem czerwcowych i listopadowych obrad komisji Maddena było wyświetlenie amerykańskich konotacji sprawy katyńskiej. Przesłuchania i inne czynności podejmowane w tym okresie miały pozwolić na zbadanie postępowania rządu amerykańskiego z raportami dotyczącymi mordu na polskich oficerach w Lesie Katyńskim i polityki amerykańskiej wobec Związku Sowieckiego. Końcowe prace komisji zostały formalnie określone przez kongresmenów jako druga faza dochodzenia, w odróżnieniu od fazy pierwszej, mającej na celu wskazanie sprawcy zbrodni katyńskiej i zrekonstruowanie jej szczegółowych okoliczności. Merytorycznie do fazy drugiej należała większość przesłuchań z czerwca i listopada 1952 r., choć serię rozdzieliło złożenie w lipcu *Raportu tymczasowego*, z wynikami pierwszej fazy śledztwa. Zdecydowana większość spośród dwudziestu dziewięciu świadków, których zeznania umieszczono w siódmej części protokołów, była obywatelami Stanów Zjednoczonych. Większość zeznających to urzędnicy, wojskowi, politycy i dziennikarze, urodzeni w Ameryce. Przesłuchania zamykało zeznanie gen. Clayтона Bissella, szefa wywiadu wojskowego G-2, które dobrze reprezentowało, a w pewnym stopniu podsumowywało wątek śledztwa dotyczący zatajania w Stanach Zjednoczonych wiedzy o Katyniu po ujawnieniu w 1943 r. informacji na temat sowieckiej zbrodni z 1940 r. W części siódmej odnajdziemy zeznania i dokumenty odnoszące się do popełnianych błędów i mataczenia w administracji wojskowej, dyplomacji, prywatnych mediach i innych sferach amerykańskiego życia publicznego. Ta część przesłuchań – by ująć rzecz przerośnie – była pod względem tematyki najbardziej amerykańska, a najmniej wschodnioeuropejska. Wysiłek komisji w drugiej fazie dochodzenia dostarczył w 1952 r. najwięcej materiału do sformułowania wniosków na temat postępowania władz USA w sprawie katyńskiej i amerykańskiej polityki zagranicznej w latach czterdziestych XX w.

Trzeci tom edycji zamyka dokument (*House Report No. 2505*, w tłumaczeniu Raport Izby nr 2505) podsumowujący wyniki prac komisji katyńskiej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, zatytułowany: *Final Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence, and Circumstance of the Katyn Forest Massacre, pursuant to H. Res. 390 and H. Res. 390 (82d Congress), a resolution to authorize the investigation of the mass murder of Polish officers in the Katyn Forest near Smolensk, Russia*, czyli *Raport końcowy Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, stosownie do uchwały (rezolucji) Izby nr 390 i uchwały (rezolucji) Izby nr 539 (Kongres 82. kadencji), wszczynających śledztwo w sprawie masowego mordu na polskich oficerach w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji*. Podstawą tłumaczenia jest jego oryginalna, pierwsza edycja z 1952 r., stanowiąca druk urzędowy Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 82. kadencji. Druk wykonano na zlecenie Izby w drukarni rządu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, czyli wydawnictwie druków urzędowych (United States Government Printing Office, Washington 1952). Publikację opatrzone nadtytułem *The Katyn Forest Massacre*, czyli *Mord w Lesie Katyńskim*. Broszura liczyła czterdzieści pięć numerowanych stron.

Raport końcowy komisji Maddena został wcześniej wydany w tłumaczeniu na język polski, jako *Raport 82. Kongresu Izby Reprezentantów USA [w:] Katyń w dokumentach Kongresu USA. Izba Reprezentantów Kongresu USA, Pelplin–Warszawa–Londyn 2003*, s. 11–93. Publikacja, wydrukowana przez Wydawnictwo Bernardinum w Pelplinie, zawiera również materiały na temat erygowania pomnika katyńskiego w Baltimore w USA w 2001 r. Książkę wydali ks. Zdzisław Peszkowski i Stanisław Z. Zdrojewski, którzy raport opatrzyli niewielką liczbą przypisów. Jak wynika z zawartych w niej ilustracji, podstawą edycji dokumentu końcowego komisji Maddena w 2003 r. nie był oryginalny druk z 1952 r., ale jego reedycja z 1988 r. (opatrzona dodatkową kartą z informacjami wydawniczymi i zatytułowana *Reprinting of House Report No. 2505 82nd Congress concering the Katyn Forest Massacre, czyli Przedruk Raportu Izby Kongresu 82. kadencji nr 2505 dotyczącego mordu w Lesie Katyńskim*). *Przedruk* z lat osiemdziesiątych, stanowiący wydawnictwo urzędowe Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 100. kadencji, został opublikowany na zlecenie Komisji Administracyjnej Izby Reprezentantów (Committee on House Administration) przez drukarnię rządową w Waszyngtonie. Znając oryginalne druki z 1952 r. i z 1988 r., możemy potwierdzić ich zgodność, z wyjątkiem nieumieszczenia w reedycji, pod tekstem raportu, kilkunastu indeksu zeznań świadków. W tłumaczeniu na język polski, poza pełną edycją Peszkowskiego i Zdrojewskiego, publikowane były też fragmenty *Final Report*. Zdecydowano się na jego kolejną edycję w nowym tłumaczeniu ze względu na znaczenie dokumentu i fakt, że poprzednia polska edycja miała mało krytyczny charakter.

Przedstawienie *Raportu końcowego* poprzedziło złożenie dokumentu wstępnego, zatytułowanego: *Interim Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study of the Facts, Evidence, and Circumstances of the Katyn Forest Massacre* (i rozwinięcie jak w dokumencie końcowym), czyli *Raport tymczasowy Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim* itd. Raport tymczasowy (inaczej wstępny lub okresowy) przyjęli wszyscy kongresmeni po-

wołani w skład komisji katyńskiej. Komisja Maddena przekazała go Komisji Plenarnej do spraw Stanu Państwa Izby Reprezentantów 2 lipca 1952 r., co było równoznaczne ze skierowaniem dokumentu do druku. Został on zarejestrowany jako Raport Izby Reprezentantów nr 2430 i niezwłocznie opublikowany przez drukarnię rządu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie (Dziennik urzędowy Izby Reprezentantów nr 762). Opatrzono go nadtytułem *The Katyn Forest Massacre*, tak jak *Przesłuchania* i drugi z raportów. Broszura z 1952 r. liczyła trzydzieści jeden numerowanych stron. Raport wstępny wraz z siedmioma częściami protokołów i dokumentem końcowym stanowił jeden z dziewięciu kongresowych druków obejmujących dorobek dochodzenia katyńskiego Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

Wyciąg z *Raportu tymczasowego* załączono do *Raportu końcowego*. Bardzo obszerny fragment dokumentu wstępnego został tym samym ponownie opublikowany w ramach dokumentu końcowego. Komisja, tworząc dokument końcowy, skoncentrowała się na opisanii drugiej fazy dochodzenia, dotyczącej biegu sprawy katyńskiej i polityki Stanów Zjednoczonych, a informacje zebrane w fazie pierwszej, odnoszącej się głównie do zbrodni w Lesie Katyńskim, przekazała w załączonym wyciągu z wcześniejszego raportu. Wstępny raport, z pierwszej rzeczowo i do pewnego stopnia chronologicznie fazy śledztwa, dotyczył przede wszystkim sprawstwa, przebiegu i charakteru zbrodni z 1940 r. Do zawartości *Interim Report*, relacji zachodzącej między oboma raportami i przyczyn inkorporowania większości dokumentu wstępnego do raportu podsumowującego odniesiono się w przypisach.

Fakt, że większość dokumentu wstępnego włączono do dokumentu końcowego, pozwala czytelnikom *Raportu końcowego* zapoznać się od razu z *Raportem tymczasowym*. Jego osobna edycja w języku polskim nie jest celowa. Należy jednak zwrócić uwagę na istnienie tego dokumentu i podkreślić jego znaczenie w toku dochodzenia katyńskiego Izby Reprezentantów. W edycji źródłowej mającej zapewnić odbiór wszystkich najważniejszych elementów dorobku komisji Maddena nie należało też pomijać fragmentu *Raportu tymczasowego*, którego nie opublikowano w dokumencie końcowym. Fragment ten zamieszczono zatem w ramach *Raportu końcowego*, odpowiednio zaznaczając to w tekście. Tym samym polscy czytelnicy mają możliwość poznania całej treści również lipcowego raportu okresowego.

Raport końcowy został przyjęty przez komisję Maddena jednomyślnie. Pod dokumentem podpisani byli wszyscy członkowie, którzy dotrwali do końca jej pracy: Ray J. Madden, Daniel J. Flood, Thaddeus M. Machrowicz, George A. Dondero, Alvin E. O'Konski, Timothy P. Sheehan. Do części wspólnej dokumentu kilku kongresmenów złożyło zdania uzupełniające, zostały one załączone do raportu, a następnie opublikowane, zarówno w edycji oryginalnej, jak i niniejszej. Komisja Maddena przekazała *Raport końcowy* Komisji Plenarnej do spraw Stanu Państwa Izby Reprezentantów 22 grudnia 1952 r., na dwanaście dni przed końcem kadencji 82. Kongresu Stanów Zjednoczonych (w drugiej z jego jednorocznych sesji). Następnym złożeniem raportu było skierowanie go do druku. Złożenie *Raportu końcowego*, które nieomal zbiegło się z końcem kadencji 82. Kongresu, było równoznaczne z końcem funkcjonowania komisji katyńskiej. Dokument został zarejestrowany jako Raport Izby Reprezentantów nr 2505 i przed końcem 1952 r. opublikowany przez drukarnię rządu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie (Dziennik urzędowy Izby Reprezentantów nr 792). Stanowił on podsumowanie śledztwa

komisji Maddena z lat 1951–1952 i zwięźczenie wysiłku Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych na rzecz zbadania okoliczności zbrodni katyńskiej oraz przedstawienia prawdy na jej temat opinii publicznej – amerykańskiej i zagranicznej. W dokumencie zaprezentowano ustalenia i wnioski dotyczące zbrodni katyńskiej, dalszego biegu sprawy Katynia, a także polityki Stanów Zjednoczonych wobec Związku Sowieckiego i Polski. Nowe ustalenia odnosiły się głównie do wydarzeń na gruncie amerykańskim. O historycznym znaczeniu raportu decydował nie zasób zawartych w nim informacji, ale nade wszystko formalnoprawny fakt, iż komisja Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych jednomyślnie stwierdziła odpowiedzialność NKWD ZSRS za mord na polskich oficerach w Lesie Katyńskim w 1940 r. i inne powiązane zbrodnie na polskich obywatelach. Zamieszczenie tego w dokumencie parlamentu Stanów Zjednoczonych miało wielkie znaczenie polityczne. Szerzej do zawartości *Raportu końcowego* odniesiono się zarówno we wstępie do tomu pierwszego, a zarazem całej edycji, jak i w tym tomie, w przypisach do dokumentu.

W dokumencie końcowym oprócz prezentacji ustaleń dotyczących zbrodni katyńskiej i jej reperkusji umieszczono zalecenia co do dalszego postępowania. W mniejszym zakresie były one obecne już w pierwszym raporcie komisji Maddena. Większość rekomendacji zaadresowano do rządu amerykańskiego, przede wszystkim do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Uwagi dotyczące realizacji tych zaleceń zamieszczono we wstępie do tomu pierwszego, a uzupełniono je w niniejszym tomie w przypisach.

Przyjęte reguły edytorskie są jednakowe dla trzech tomów i zgodne z ogólnymi normami podobnych wydawnictw źródłowych. Zostały one zaprezentowane w nocie edytorskiej do pierwszego tomu wydawnictwa IPN *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952* (Warszawa 2017). Materiał prezentowany w trzecim tomie zawierał w oryginale z 1952 r. liczne opuszczenia w dokumentach przytaczanych podczas przesłuchań. Opuszczenia te sygnalizowano w różny sposób, na ogół oznaczeniami z użyciem nawiasów i gwiazdek. W edycji polskiej stosujemy z reguły wielokropki w nawiasie kwadratowym, a opuszczenia pochodzące od redakcji – w celu uniknięcia dwuznaczności – dodatkowo komentujemy. W oryginale krótkie przerwy w odczytywaniu dokumentów w wielu wypadkach także oznaczano za pomocą nawiasów i gwiazdek. W naszej edycji takie przerwy oddajemy za pomocą wielokropka.

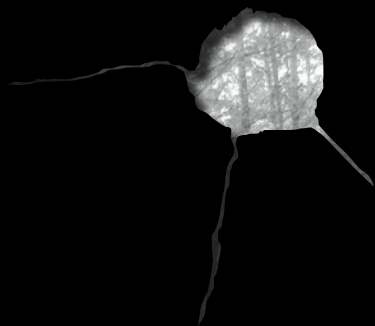
Obrady komisji Maddena zaprotokołowano w anglojęzycznym stenogramie, który opublikowano w drukach kongresowych, stanowiących podstawę niniejszego tłumaczenia na język polski. Kluczowe znaczenie miała staranność tłumaczenia, które oprócz dbałości o przekazanie treści oryginału miało też na uwadze poprawność i komunikatywność przekazu w języku polskim. Starano się m.in. stronić od anglicyzmów (amerykanizmów), konsekwentnie używając np. na określenie ciała parlamentarnego nazwy komisja, a nie komitet. W związku z prowadzeniem zapisu w latach 1951–1952 podczas pracy komisji, głównie w toku dynamicznej interakcji pomiędzy kongresmenami a świadkami, nie wszystkie sformułowania były precyzyjne. Niejednokrotnie błędnie podawano nazwy miejscowe i personalia. Niekiedy czytelnicy mogą mieć wątpliwości co do sensu wypowiedzi. W niektórych miejscach większy problem z odbiorem tekstu mogą mieć osoby spoza Stanów Zjednoczonych, w innych z kolei osoby pochodzące spoza Europy, a nawet spoza jej środkowej i wschodniej części. Zgodnie z zasadami

przyjętymi od początku edycji pomyłki w oryginale, związane np. z nazwami geograficznymi i nazwiskami, prostowano, zależnie od ich charakteru bardziej pisarskiego lub rzeczowego, w tekście lub w przypisach. Wątpliwości związane ze zrozumieniem toku przesłuchań, rzadziej treści załączonych dokumentów, starano się wyjaśnić w przypisach. Dodano też komentarze wyjaśniające kontekst prac kongresowej komisji i odnoszące się do materii przez nią badanej. Zgodnie z zamierzeniem redakcji wszystkie elementy opracowania miały ułatwić recepcję treści zeznań i innych części dorobku komisji Izby Reprezentantów. Jak dalece ten zamiar krytycznej edycji się powiódł, ocenią czytelnicy.

Z całą pewnością można orzec, że dorobek komisji Maddena z lat 1951–1952 stanowi interesujące źródło do poznania niektórych aspektów dziejów: powszechnych, Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego, Polski, Niemiec, a także w mniejszym stopniu kilku innych państw europejskich. W odniesieniu do badań nad reperkusjami zbrodni katyńskiej materiał źródłowy, który przedstawiono w podziale na trzy tomy, ma znaczenie fundamentalne.

Witold Wasilewski

Mord w Lesie



Katyńskim

Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim. Kongres 82. kadencji, posiedzenie drugie w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy oficerów polskich w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji

Część 6

Mord w Lesie Katyńskim

Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów,
Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Izba Reprezentantów, Kongres 82. kadencji, posiedzenie drugie
w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów w Lesie
Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji

Skład Komisji

Przewodniczący **Ray J. Madden**, Indiana

Daniel J. Flood, Pensylwania

Thaddeus M. Machrowicz, Michigan

Foster Furcolo, Massachusetts

George A. Dondero, Michigan

Alvin E. O'Konski, Wisconsin

Timothy P. Sheehan, Illinois

MORD W LESIE KATYŃSKIM

(**Uwaga komisji.** Materiały zawarte w niniejszej części zapisów przesłuchań komisji do zbadania mordu w Lesie Katyńskim są to fakty i dokumenty zebrane przez rząd polski na uchodźstwie w Londynie w formie „białej księgi” na temat mordu katyńskiego. Materiały te zostały dołączone jako dowody rzeczowe numer 32 i 33 podczas przesłuchań komisji prowadzonych w Londynie. Ze względu na objętość materiałów zawartych w tych dwóch dowodach rzeczowych są one publikowane w osobnym tomie. Pierwsza część dowodu rzeczowego numer 32 to skrócona wersja głównego polskiego raportu, również określanego jako dowód rzeczowy numer 32. Dowód rzeczowy numer 33 stanowią materiały uzupełniające zebrane przez rząd polski na uchodźstwie w Londynie po przygotowaniu raportu głównego).

Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu¹

Dowód rzeczowy nr 32

Przedmowa

Krótki raport przedstawiony poniżej opiera się na wyczerpującym studium zatytułowanym „Fakty i dokumenty dotyczące polskich jeńców wojennych pojmanych przez

¹ Treść raportu w języku angielskim pt. *The mass murder of Polish Prisoners of War in Katyn* zamieszczamy za jego wersją w języku polskim pt. *Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu* z egzemplarza przechowywanego w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (Kol. 12/34/I, s. 169–203; kopia w AIPN, 2210/28/3, s. 171–206 pdf – dalej pomijamy). Raport w języku angielskim został umieszczony w części szóstej protokołów *The Katyn Forest Massacre* (s. 1623–1636). Tożsamość merytoryczna obu tekstów, polskiego z IPMS i angielskiego w edycji z 1952 r., nie budzi wątpliwości. Przed nami raport wydał Andrzej Chmielarz, zob. *Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu*, oprac. A. Chmielarz [w:] *Katyn. Problemy i zagadki*, red. J. Jacki, Warszawa 1990 („Zeszyty Katyńskie”, nr 1), s. 161–180. Posłużył się on także egzemplarzem w języku polskim, określając go jako „druk powielany w zbiorze Studium Polski Podziemnej w Londynie, sygn. 7.1”. Zdecydowaliśmy się na powtórny edycję, zgodnie z układem przyjętym w protokole komisji Maddena, gdzie jest on powiązany z resztą dowodu numer 32 i inaczej wprowadzony niż w polskim oryginale.

Raport został przygotowany i powielony na zlecenie rządu polskiego w Londynie w marcu 1946 r. staraniem Ministerstwa Obrony Narodowej RP, w językach angielskim (s. 31) i polskim (s. 23), zob. K. Zamorski, *Dwa tajne Biura 2 Korpusu*, Londyn 1990, s. 256–257; Z. Jagodziński, *The Katyn Bibliography, Bibliografia katyńska*, Londyn 1982, s. 26, poz. 256 i 257. W języku angielskim został powielony w siedmiuset egzemplarzach, zob. K. Zamorski, *Dwa tajne...*, s. 257. Do anglojęzycznego egzemplarza z 1946 r. nie dotarliśmy. Obie wersje zostały zmultiplikowane metodą powielaczową (mimeografia), tj. wykonano matrycę w postaci pokrytej warstwą żelatyny lub wosku bibuły, na której napisano tekst na maszynie do pisania, nanosząc poprawki odręcznie, a następnie z matrycy odcisnięto na papierze kopie dokumentu. Raport ze względu na technikę i brak stopki wydawniczej opisywano nie jako wydany, lecz powielony, zob. Z. Jagodziński, *The Katyn Bibliography...*, s. 26. Nie był on sygnowany przez żadną instytucję ani podpisany i jako taki nie spełniał cech formalnych dokumentu. Stanowił skrót obszerniejszego raportu rządowego z lutego 1946 r. pt. *Facts and documents concerning Polish Prisoners of War captured by U.S.S.R. during the 1939 campaign*, w edycji protokołów komisji Maddena następującego po nim. Raport z lutego 1946 r. także nie był podpisany, ale wiemy, że jego głównym autorem był dr Wiktor Sukiennicki, przedwojenny wykładowca USB i kierownik Sekcji Prawniczej w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie. Sukiennickiego można też uznać za głównego autora krótszego raportu, pomagał mu prawdopodobnie dr hab. Marian Heitzman, w okresie przedwojennym docent na Wydziale Filozoficznym UJ. Egzemplarze obu raportów w języku angiel-

ZSRR podczas kampanii 1939 roku”. Obszerny raport zamieszczony został bezpośrednio po tej skróconej wersji².

[Po rewelacjach niemieckich w kwietniu 1943 r. dotyczących masowego mordu oficerów polskich³ w Katyniu Rząd Polski stanął na stanowisku, że sprawa ta winna być badana przez bezstronną i poważną instytucję, jaką jest Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Na skutek tego badanie zbrodni przeprowadzone zostało przez komisję jednostronnie powołaną przez władze niemieckie. Komisja ta przedstawiła w sierpniu 1943 r. raport zatytułowany *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*⁴, obciążający odpowiedzialnością za zbrodnię katyńską władze sowieckie.

skim, na których korektę przed ich powieleniem naniósł Sukiennicki, odnalazł Władysław Stępnik w spuściźnie Sukiennickiego, zob. W. Stępnik, *Dokumentacja losu Polaków na Wschodzie w czasie II wojny światowej, w tym ofiar zbrodni katyńskiej, w Zbiorach Instytutu Hoovera*, „Archeion” 2000, t. CII, s. 37–38.

Polski tekst krótkiego raportu był prawdopodobnie w marcu 1946 r. podstawą tłumaczenia na język angielski (choć nie da się wykluczyć tłumaczenia w odwrotnym kierunku), które w 1952 r. umieszczono również w części szóstej amerykańskiej edycji protokołów komisji Maddena. *Przedmowa* w edycji z 1952 r. sugeruje przygotowanie raportu w wersjach polskiej i angielskiej dopiero w związku z dochodzeniem Izby Reprezentantów USA w latach 1951–1952, ale nie jest to zgodne ze stanem badań i dokumentami, np. informacją z 1950 r. o przesłaniu kopii résumé pt. *The mass murder of Polish Prisoners of War in Katyn*, datowanego na marzec 1946 r. (zob. NARA USA, Record Group 59 of the General Records of the US Department of State for the period 1763–2002, *Subject: Transmitting Katyn Documents, John H. Bruins Counselor of [the US] Embassy, from London to Department of State, for E[astern] E[urope]*, 17 XI 1950 r., <http://librainstitute.org/PDFs/facts-end-documents-pow.pdf>, k. 1). Komisja Maddena prawdopodobnie korzystała z egzemplarza, który otrzymała bezpośrednio od rządu RP na uchodźstwie przed serią przesłuchań odbytych w Londynie w kwietniu 1952 r. lub po nich. Andrzej Chmielarz stwierdził, że krótki raport powstał w 1946 r. w związku z uprzednim podjęciem sprawy Katynia w toku procesu norymberskiego, od razu w wersjach polskiej i angielskiej, a także włoskiej (czego nie udało się zweryfikować), zob. *idem*, *Uwagi o oficjalnym raporcie Rządu Polskiego w Londynie w sprawie Katynia [w:] Katyń. Problemy i zagadki...*, s. 182–183. Zachowany w zbiorze Instytutu Hoovera egzemplarz anglojęzyczny był opatrzony klauzulą *most secret*, zob. O. Kotulska, *Z dziejów kłamstwa katyńskiego: o zasługach Wiktora Sukiennickiego (1901–1983) w odkrywaniu prawdy i paru niepewnych wynikach badań*, „Bezpieczeństwo” 2018, nr 1, s. 200–204.

² W amerykańskiej edycji z 1952 r. pod nagłówkiem *Przedmowa* zamieszczono ten dwuzdaniowy akapit, niewystępujący w wersji polskiej raportu. Bezpośrednio po nim następują dwa akapity zasadniczej części raportu (od „Gdy dnia...” do „... w Ostaszkuwie”), które tu umieściliśmy dalej, w układzie zgodnym z dokumentem w języku polskim. Natomiast w nawiasie kwadratowym, tuż poniżej, zamieściliśmy pełną *Przedmowę* zawartą w wersji polskiej, a niezamieszczoną w edycji z 1952 r. W przedmowie w wersji polskiej, w której mowa jest o jeszcze dwu innych raportach, ten dla rozróżnienia określono jako komunikat.

³ Takiej składni użyto w wykorzystanym tu tekście polskim, oczywiście mowa jest o mordzie sowieckim na polskich oficerach. Przytaczając dokument, zachowano oryginalną składnię i pisownię, uwspółcześiono jedynie interpunkcję.

⁴ *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943. Tzw. raport niemiecki liczył 331 stron, pod tytułem widniała adnotacja „Im Auftrage des Auswärtigen Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben von der Deutschen Informationsstelle”, na stronie tytułowej dopisek „Zentralverlag der NSDAP. Franz Eher Nachf. GmbH”, a na jej odwrocie „Gedruckt im Deutschen Verlag, Berlin”. Był to zbiór dokumentów i fotografii. Zawierał informacje dotyczące wyników przeprowadzonej wiosną 1943 r. ekshumacji w Lesie Katyńskim i innych prac związanych z wyjaśnianiem odkrytej zbrodni, m.in. protokoły przesłuchań miejscowych świadków, protokół Międzynarodowej Komisji Lekarskiej oraz listę osób uznanych na podstawie badań za ofiary zbrodni.

Raportowi temu przeciwstawiono w styczniu 1944 r. raport sowiecki, sporządzony przez komisję składającą się wyłącznie z obywateli sowieckich⁵. Raport ten pt. *Truth about Katyn*⁶ stawiał tezę, że odpowiedzialnymi za mord katyński są władze niemieckie.

Rząd Polski ani w jednych, ani w drugich badaniach nie uczestniczył. Na skutek odcięcia od terenu zbrodni, trudności politycznych i coraz bardziej ograniczonej możliwości działania potrzeba było ogromnego wysiłku ze strony polskiej dla zbadania prawdy, toteż dopiero w chwili obecnej, po kilku latach zbierania materiałów i ustalania faktów, osiągnięto dostateczną podstawę do wyświetlenia sprawy.

Niniejszy komunikat podaje w streszczeniu osiągnięte dotąd wyniki.]

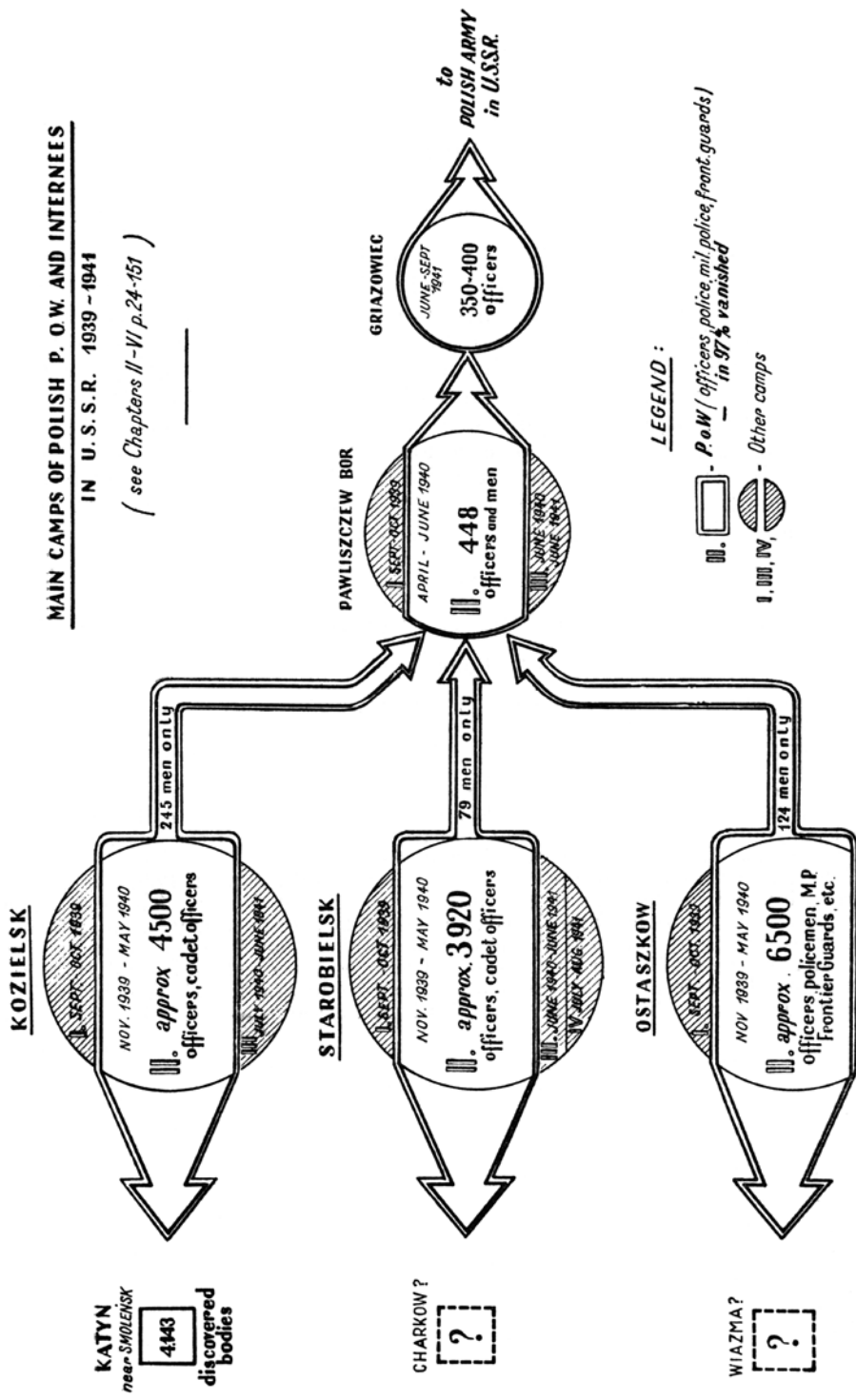
* * *

⁵ Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich (tzw. komisja Burdenki, od nazwiska jej przewodniczącego Nikołaja Burdenki) miała charakter państwowy, została powołana w wyniku decyzji Politbiura KC WKP(b) z 13 I 1944 r., formalnie na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców i ich współników oraz strat wyrządzonych obywatelom, organizacjom społecznym, przedsiębiorstwom państwowym i instytucjom ZSRS.

⁶ Tak w polskim oryginale raportu, co wskazuje na tworzenie raportu od początku z myślą o anglojęzycznym odbiorcy. Autor odnosi się do datowanego na 24 I 1944 r., a opublikowanego w ZSRS 26 I 1944 r. komunikatu komisji Burdenki (Soobszczenie Spieczalnoj komissii po ustanowleniju i rassledowaniju obstojaatielstw rasstriela nimiecko-faszystskimi zachwaczikami w Katynskom lesu wojennoplennych polskich oficerow). Komunikat w języku rosyjskim nie nosił tytułu, który należałoby przetłumaczyć jako „Truth about Katyn” lub „Prawda o Katyniu”. W przekładzie na język angielski opublikowany został jednak pod tytułem *The Truth about Katyn. Report of Special Commission for Ascertainig and Investigating the Circumstances of the Shooting of Polish Officer Prisoners by the German-Fascist Invaders in the Katyn Forest*, m.in. jako dodatek do wydawanego przez Sowietckie Biuro Informacyjne tygodnika „Soviet War News Weekly”, zob. http://maps.mapywig.org/m/m_documents/EN/THE_TRUTH_ABOUT_KATYN_Report_of_Special_Commission_%28Burdenko_Report%29_1944.pdf (dostęp: 13 V 2019 r.); pod takim tytułem można go też odnaleźć w amerykańskich zbiorach bibliotecznych, zob. *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, t. 1, oprac. W. Wasilewski, Warszawa 2017, s. 399–426, gdzie w całości zacytowano komunikat w tłumaczeniu na język polski.

**MAIN CAMPS OF POLISH P. O.W. AND INTERNEES
IN U. S. S. R. 1939 - 1941**

(see Chapters II-VI p.24-151)



Główne obozy dla polskich jeńców wojennych i internowanych w ZSRS w latach 1939–1941⁷

	<u>Kozielsk⁸</u>			
	I. Wrzesień–październik 1939 r.			
Katyń w pobliżu Smoleńska 4134 odnalezione ciała	II. Listopad 1939 r.–maj 1940 r. ok. 4500 oficerów i podchorążych (tylko 245 osób)			
	III. Lipiec 1940 r.– czerwiec 1941 r.			
	<u>Starobielsk</u>	<u>Pawliszczew Bor</u>	<u>Griazowiec</u>	
	I. Wrzesień–październik 1939 r.	I. Wrzesień– październik 1939 r.		
Charków ?	II. Listopad 1939 r.–maj 1940 r. ok. 3920 oficerów i podchorążych (tylko 79 osób)	II. Kwiecień– czerwiec 1940 r. 448 oficerów i innych	Czerwiec– wrzesień 1941 r. 350–400 oficerów	Do Armii Polskiej w ZSRS
	III. Czerwiec 1940 r.– czerwiec 1941 r.	III. Czerwiec 1940 r.– czerwiec 1941 r.		
	IV. Lipiec–sierpień 1941 r.			
	<u>Ostaszków</u>			
	I. Wrzesień–październik 1939 r.			
Wiaźma ?	II. Listopad 1939 r.–maj 1940 r. ok. 6500 oficerów, policjantów, żandarmów wojskowych, strażników granicznych etc. (tylko 124 osoby)			

Legenda:

II. [białe pole] – jeńcy wojenni (oficerowie, policjanci, żandarmi, strażnicy graniczni),
z których 97% zginęło.

I., III., IV. [pole zakreskowane] – inne obozy.

⁷ W edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. diagram został zamieszczony na s. 1624. W przechowywanym w IPMS raporcie pt. *Masowe morderstwo...* z marca 1946 r. w języku polskim, na którym poza tym opieramy naszą edycję, diagramu nie ma. Widoczne w nawiasie pod tytułem diagramu odesłanie: „zob. Rozdziały II–VI, s. 24–151” odnosi się do drugiego, dłuższego raportu pt. *Facts and documents...* składającego się na dowód nr 32.

⁸ Diagram uwzględniła stany osobowe obozów NKWD, a także odkryte w Katyniu i domniemane miejsca zgładzenia większości jeńców wiosną 1940 r. (w wypadku Wiaźmy błędne) oraz drogę ocalonych (ich liczbę oszacowano, odpowiednio: z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa na 245, 79 i 124 osoby), przez obozy w Pawliszczew Borze



Mapa europejskiej części ZSRS z zaznaczeniem najważniejszych obozów, w których przetrzymywano polskich jeńców wojennych w latach 1939–1941, i Katynia⁹

i Griażowcu, do Armii Polskiej w ZSRS. Wyszczególnione na diagramie kategorie przetrzymywanych to: oficerowie i podchorążowie (w intencji chyba też chorążowie i podoficerowie) WP, a w odniesieniu do obozu w Ostaszkowie również służący w Policji Państwowej, Żandarmerii WP i Straży Granicznej (Frontier Guards mogło odnosić się także do żołnierzy KOP) i inni. Pod oryginalnym diagramem zamieściliśmy nasze tłumaczenie na język polski.

⁹ W edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. mapa została zamieszczona na s. 1625. Znajduje się ona w raporcie z 1946 r. w języku polskim, na którym opieramy edycję, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 171–172, za *Przedmową*, a przed powtórzonym tytułem *Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu*.

Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu¹⁰

I

Gdy dnia 17 września 1939 r. wojska sowieckie wkroczyły do Polski, posuwały się szybko naprzód, biorąc do niewoli licznych jeńców. Na podstawie artykułów „Krasnej Zwiezdy”¹¹, ogłoszonych 17 września 1940 r., ogólną liczbę polskich jeńców wojennych w ZSRR określić można na przeszło 250 000¹².

Jeńcy ci zgrupowani byli w stu kilkunastu obozach na terenie wschodniej Polski i zachodnich okręgów Związku Sowieckiego¹³. Trzy z tych obozów, mianowicie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie (zob. mapę obok), zostały z końcem października 1939 [r.] przekształcone na obozy specjalne przez opróżnienie ich z szeregowych, a zgrupowanie na ich miejscu oficerów [WP] – w Kozielsku i Starobielsku, oraz policji, żandarmerii i straży granicznej – w Ostaszkowie.

Zaludnienie tych obozów wynosiło w liczbach przybliżonych:

Kozielsk	–	4500
Starobielsk	–	4000
Ostaszków	–	6500
Razem około	–	15 000

Obozy te w tej formie i charakterze, jakie przybrały z końcem października 1939 r., przetrwały do kwietnia 1940 [r.], kiedy zostały zlikwidowane przez wywiezienie w ciągu kwietnia i początku maja¹⁴ ich mieszkańców w niewiadomym kierunku.

Obozy te na załączonym diagramie [są] oznaczone jako: Kozielsk II, Starobielsk II i Ostaszków II¹⁵ dla odróżnienia od obozów przedtem i potem istniejących w tych miejscowościach.

¹⁰ Tytuł został powtórzony za *Przedmową* w polskiej wersji raportu.

¹¹ Gazeta „Krasnaja Zwiezda” była organem Ludowego Komisariatu Obrony ZSRS. W raporcie odwołano się do publikacji z 17 IX 1940 r., numer 210, w którym ukazał się m.in. artykuł wstępny *Znamienna rocznica*, poświęcony rocznicy zwycięskiego dla ZSRS ataku na Polskę. Odwołanie do tego tekstu, bogatsze w szczegóły i zaopatrzone w cytaty, znajdowało się w opracowaniu pt. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów z przedmową* Władysława Andersa, wydanym w 1948 r. i czasem traktowanym jako polska „biała księga” zbrodni. Propagandowy artykuł sowiecki wyliczał wzięte do niewoli duże grupy polskich wojskowych, podając liczbę mniejszą niż ćwierć miliona, ale nie traktowaną jako zamkniętą; na jego podstawie polscy autorzy szacowali ją na przeszło ćwierć miliona.

¹² W tekście raportu zachowano, za oryginałem, zapis liczb cyframi. Zapis oryginału uwspółcześniono tylko wyjątkowo, każdorazowo to zaznaczając.

¹³ Raport oddaje stan wiedzy z okresu jego powstania, znacznie skromniejszy od aktualnego, nie sposób za każdym razem jest rozwijać i precyzować zawartych w nim danych. Zgodnie z obecną wiedzą, miejsc przetrzymywania polskich jeńców wojennych w 1939 r. było mniej niż sto kilkanaście, nawet jeśli uwzględni się obozy o charakterze rozdzielczym.

¹⁴ Jeden z wielu przykładów udanej rekonstrukcji wydarzeń dokonanej przez autorów raportu, w niewielkim tylko stopniu odbiegającej od stanu wiedzy opartego na ujawnionej kilkadziesiąt lat później dokumentacji sowieckiej. Zgodnie z aktualną wiedzą jeńców z obozów NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie wywożono do miejsc kaźni od początku kwietnia do drugiej dekady maja 1940 r., zob. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada. Marzec–czerwiec 1940*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1998, s. 13–17.

¹⁵ Zob. numeracja w diagramie na s. 22–23. Według innych, umownych numeracji obozy oficerskie, z których pochodziły ofiary zbrodni popełnionej wiosną 1940 r., oznaczane były numerem I, a następcze wobec nich numerem II.

Z każdego z trzech obozów nieliczne grupy, w sumie 448 osób, przewieziono do obozu w Pawliszczem Borze¹⁶, a następnie do obozu w Griazowcu pod Wołogdą, który w sierpniu 1941 r., po zawarciu układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 [r.], został przejęty przez dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Reszta jeńców, tzn. około 14 500, nie odnalazła się. Na wielokrotne zapytania Sztabu PSZ w ZSRR sowieccy oficerowie łącznikowi w 1941 r. odpowiadali, że wielu jeńców polskich w 1940 r. zostało odesłanych do kraju¹⁷. Ponieważ jednak, po sprawdzeniu przez organizację podziemną w kraju, okazało się, że żaden z jeńców wywiezionych w kwietniu i maju 1940 [r.] z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa do kraju nie wrócił i że od chwili wywiezienia z tych obozów żaden z nich nie dał znaku życia, mimo iż aż do kwietnia 1940 [r.] korespondowali z rodzinami, los ich zaczął budzić coraz większe zaniepokojenie. Przez długi czas władze polskie przypuszczały, że jeńcy ci zostali wywiezieni do ciężkich obozów pracy na dalekiej północy i że władze sowieckie nie chcą ich zwolnić, względnie mają trudności z ich zwolnieniem w związku z warunkami klimatycznymi. Rozpoczęły się więc interwencje dyplomatyczne, mające na celu uzyskanie, względnie przyspieszenie ich zwolnienia. Interwencje te, prowadzone od października 1941 do lipca 1942 [r.], nie dały żadnego rezultatu. W rozmowach polsko-sowieckich na ten temat nastąpiła przerwa aż do 13 kwietnia 1943 [r.], kiedy to radio niemieckie¹⁸ ogłosiło o odkryciu masowych grobów¹⁹ pomordowanych oficerów polskich w Katyniu pod Smoleńskiem, oskarżając o dokonanie tej zbrodni władze sowieckie.

Dnia 15 kwietnia 1943 [r.] ukazał się komunikat Sowieckiego Biura Informacyjnego zawierający kontroskarżenie władz niemieckich.

W odpowiedzi na to radio i prasa sowiecka oskarżyły „prohitlerowskie elementy” w Rządzie Polskim w Londynie o współpracę z Niemcami, a Rząd Sowiecki 26 kwietnia²⁰ zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim.

Z powodu braku zgody Rządu Sowieckiego MCK uchylił się od wysłania komisji śledczej, wobec czego Niemcy ogłosili swój własny raport z końcem sierpnia 1943 r. pt. *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, przy współudziale Europejskiej Komisji Lekarskiej²¹, złożonej z wybitnych specjalistów.

¹⁶ Właśc. Pawliszczew Borze.

¹⁷ Czyli na ziemi polskie znajdujące się pod okupacją niemiecką. Była to jedna z fałszywych sowieckich wersji losu zamordowanych polskich jeńców.

¹⁸ Komunikat Radia Berlin na temat odnalezienia masowych grobów oficerów polskich w Katyniu zob. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 2006, s. 43. Komunikat Radia Berlin z 13 IV 1943 r., choć nie był pierwszą niemiecką informacją na temat odkrycia w Lesie Katyńskim (poprzedziła go wiadomość Agencji Transocean z 11 IV 1943 r.), wywołał szczególnie silny rezonans, skutecznie wprowadzając informację w obieg światowy.

¹⁹ Tak w polskim oryginale raportu, w wersji anglojęzycznej *graves*. Ścisłe definiując, były to doły ze zwłokami zamordowanych Polaków, a nie miejsca pochówku. NKWD ukryło w nich pod warstwą ziemi kluczowy dowód zbrodni. Doły śmierci z ciałami ofiar były i są często określane mianem grobów lub odpowiednimi słowami w innych językach. Taki termin stosowano też w niniejszym raporcie, co zostało zachowane. Pamiętać jednak należy, że określenie „grobry” jest właściwsze dla tzw. bratnich mogił, do których bezpośrednio po ekshumacji z 1943 r. zostały przełożone zwłoki wydobyte w Lesie Katyńskim, oraz współczesnego Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu.

²⁰ Nota rządu ZSRS o zerwaniu stosunków z rządem RP była datowana na 25 IV 1943 r. Ambasador RP w ZSRS Tadeusz Romer został wezwany do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS w nocy z 25 na 26 IV 1943 r.; po odczytaniu mu noty przez Wiaczesława Mołotowa odmówił jej przyjęcia.

²¹ Tak w polskim oryginale raportu w tym miejscu i dalej, co zachowano; zgodnie z właściwą nomenklaturą była to Międzynarodowa Komisja Lekarska. W oryginale nieprecyzyjnie podaną nazwę komisji lekarskiej ujmowano

Jesienią 1943 r. armia niemiecka została wyparta z okolic Smoleńska, a w styczniu 1944 [r.] został ogłoszony raport sowieckiej Specjalnej Komisji²² pt. *Truth about Katyn*, przypisujący zbrodnię katyńską władzom niemieckim, które, według raportu sowieckiego, dokonały jej, a następnie zainscenizowały jej odkrycie i prowokacyjnie oskarżyły o nią władze sowieckie.

Po pokonaniu Niemiec oskarżenie o zbrodnię katyńską zostało włączone do aktu oskarżenia przeciw głównym zbrodniarzom wojennym, a w lutym 1946 r. zostało powtórzone w mowie wygłoszonej przez prokuratora sowieckiego Rudenkę²³.

W tej więc chwili jesteśmy świadkami wypadku bez precedensu w dziejach sądownictwa świata cywilizowanego, mianowicie, że strona pomówiona o zbrodnię, nie oczyściwszy się z zarzutu przed bezstronnym sądem, oskarża i sędzi za nią innych²⁴.

* * *

Badanie morderstwa katyńskiego nie jest poszukiwaniem bezwzględnie nieznanymi sprawców. Najbardziej obiektywny sędzia czy obserwator nie znajduje się w pozycji detektywa, który nie wie nic i zaczyna od podejrzewania każdego. Takie bowiem masowe morderstwo mogło być dokonane tylko przez wielki aparat, dysponujący wielkimi środkami, aparat, który w ten czy inny sposób dostał kilka tysięcy zamordowanych ofiar pod swoją władzę, jednym słowem organizacja państwa. Dlatego obiektywny sędzia staje w wypadku masowego morderstwa w Katyniu przed dylematem. Dwa są tylko możliwe rozważania tej zagadki: albo morderstwo było działaniem władz niemieckich, a wtedy trzeba uznać za prawdziwy zasadniczo raport sowieckiej Komisji Specjalnej, albo morderstwa dokonały władze sowieckie, a wtedy prawdziwym będzie choćby po części tylko raport niemiecki – *Amtliches Material*.

Spróbujmy skonfrontować oba te dokumenty i ich tłumaczenie morderstwa katyńskiego, dzieląc całe zagadnienie na kilka punktów, poprzedzonych uwagami wstępnymi.

II

A. Uwagi wstępne

Proces w sprawie morderstwa katyńskiego jest typowym procesem poszlakowym, opierającym się na dowodach pośrednich, albowiem nie ocalała się żadna z ofiar masowego morderstwa, nie przyznał się do zbrodni sprawca, nie ma wreszcie bezpośrednich świadków zbrodni.

w cudzysłów. O MKL m.in. zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 427, przyp. 4. Na temat daty wydania orzeczenia przez MKL zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 827, przyp. 236.

²² Tą nazwą, ujętą w cudzysłów, autorzy cytowanego tu raportu określili sowiecką państwową Komisję Specjalną do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich, tzw. komisję Burdenki.

²³ Odniesienie do wydarzeń w czasie tzw. głównego procesu norymberskiego w latach 1945–1946. Sowiecka delegacja, w której Roman Rudenko (Rudienko) pełnił funkcję głównego oskarżyciela, starała się wówczas, ostatecznie bez skutku, doprowadzić do skazania przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze niemieckich podsądnych za zbrodnię katyńską.

²⁴ Ponowne odniesienie do działań sowieckich przed trybunałem norymberskim; w intencji autorów raportu ocenę taką można też rozszerzyć i późniejszą sowiecką postawę w sprawie katyńskiej.

Jedyni pośredni świadkowie to ci, którzy są cytowani przez raport sowiecki²⁵. Co zaś się ich tyczy, to należy zauważyć, że:

1) po większej części są to ci sami świadkowie, którzy wręcz przeciwnie zeznawali wobec władz niemieckich oraz wobec członków Europejskiej Komisji Lekarskiej i wobec przedstawicieli prasy różnych krajów europejskich w roku 1943;

2) wszyscy świadkowie powołani przez komisję sowiecką²⁶ znajdowali się w dyspozycji władz sowieckich, które w tej sprawie były i są oskarżycielem i stroną, wskutek czego zachodzi co najmniej możliwość wpływania na zeznania świadków, tym bardziej że w śledztwie żaden inny czynnik postronny nie brał udziału.

Dlatego też, nie mając możliwości przesłuchania świadków w warunkach wykluczających możliwość nacisku, musimy się oprzeć przede wszystkim na będących do dyspozycji dowodach rzeczowych i na analizie okoliczności, w jakich czynu dokonano.

B. Fakt morderstwa – kto został zamordowany?

1. Ilość ofiar

Wedle świadectwa władz niemieckich, potwierdzonych świadectwem dziennikarzy nieniemieckich oraz świadectwem członków ekipy technicznej PCK²⁷ – liczba ofiar odgrzebanych w grobach katyńskich nie była mniejsza niż 4143 i w 70% zidentyfikowanych²⁸ w spisie dołączonym do AM²⁹. Również na około 4000 szacował liczbę ofiar raport podziemnych władz polskich, wysłany drogą radiową do Rządu Polskiego w Londynie w końcu 1943 r.

Liczbę zatem podaną przez AM, tzn. 4143, możemy przyjąć jako dolną granicę ilości ofiar, przez żadną z obu stron niekwestionowaną.

Skrupulatne obliczenia przeprowadzone na podstawie wymiarów poszczególnych grobów, ilości warstw zwłok, przeciętnej grubości jednej warstwy zwłok itp. wykazały, że siedem grobów katyńskich odkrytych przez Niemców nie mogło mieścić większej ilości zwłok i że po ich ekshumowaniu – groby zostały kompletnie opróżnione. Zresztą potwierdzają tę tezę i fotografie robione przez władze niemieckie (zob. obok). Wyczerpanie zawartości siedmiu grobów katyńskich, po wydobywaniu 4143 zwłok, zmusiło Niemców do ogłoszenia komunikatu z 3 czerwca 1943 r., donoszącego o „przerwaniu”

²⁵ Mowa tu o komunikacie komisji Burdenki ze stycznia 1944 r. Stwierdzenie o zawarciu w nim zeznań ogółu świadków było zbyt daleko idące, choć wobec faktu, że – jak trafnie zauważano w polskim raporcie – dysponowano tylko zeznaniami świadków pośrednich, dość względne pozostawało uznanie, kogo za takiego świadka kto uznawał.

²⁶ Czyli komisję Burdenki.

²⁷ W tym miejscu odniesienie do Polaków z Komisji Technicznej PCK.

²⁸ Niezręczność gramatyczna, procent odnosi się do podanej wcześniej liczby.

²⁹ Lista ofiar zidentyfikowanych w toku niemieckich prac ekshumacyjnych i oględzin z 1943 r. (z perspektywy czasu wiadomo, że zawierająca również omyłkowe identyfikacje) została opublikowana w 1943 r. we wspomnianym już opracowaniu *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*. Lista niemiecka często jest oznaczana w wykazach ofiar katyńskich i opracowaniach ich dotyczących skrótem AM. Skróót ten można odnosić do całego opracowania wydanej w 1943 r. i zawartej w nim listy ofiar.



Sekcja zwłok jednej z ofiar. Fotografia ukazuje sprasowanie zwłok³⁰

prac ekshumacyjnych na czas letnich upałów, a to dla „ratowania twarzy”, ile że propaganda niemiecka twierdziła poprzednio, że w Katyniu leży 10, 11, a nawet 12 tysięcy ofiar „bolszewickiego terroru”³¹.

³⁰ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 178 (dół). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32. Poniżej, na s. 179 raportu z 1946 r., umieszczono dwa kolejne zdjęcia, przedstawiające odkryte miejsca ukrycia zwłok ofiar, podpisane: „Zdjęcia ukazujące doły ze zwłokami odkopane do dna”. Nie reprodukowano ich w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. Pomijamy je ze względu na bardzo złą jakość.

³¹ Zawyżenie przez Niemców w 1943 r. liczby ofiar, na których ciała natrafili, wynikało głównie z wstępnego przyjęcia założenia, że w Lesie Katyńskim ukryto zwłoki większej części zaginionych w ZSRS polskich jeńców wojennych, w tym ogółu oficerów WP przetrzymywanych w obozach NKWD w Kozielsku i Starobielsku. Tymczasem operacja, nazwana po odkryciu z 1943 r. katyńską, odbyła się w wielu miejscach, np. jeńcy ze Starobielska zostali zamordowani w Charkowie. Już w toku ekshumacji wiosną 1943 r. zorientowano się, że w Lesie Katyńskim znajdują się tylko zwłoki jeńców z Kozielska. Podanie większej liczby ofiar mogło przynieść korzyść niemieckiej propagandzie, ale w krótkiej perspektywie, w dłuższej zaś stać się przyczynkiem do podważania jej wiarygodności. Zawyżoną liczbą ofiar z Lasu Katyńskiego posłużyli się też Sowietci, gdy fałszywie obarczyli winą za mord Niemców. W ten sposób od razu zrzucili na nich odpowiedzialność za zaginięcie w ZSRS polskich jeńców, nie tylko przetrzymywanych w Kozielsku, lecz także innych miejscach.

Fotografia nr 2



Fotografia zwłok polskiego majora. Widoczne sprasowanie ciała³²

Do liczby 4143 zwłok, wydobytych z siedmiu grobów, należy doliczyć zwłoki leżące w ósmym, najpóźniej odkrytym grobie. Wymiary tego grobu AM podaje na $5,5 \times 2,5$ m. Równocześnie AM twierdzi, że grób ten ciągnie się dalej, choć nie powiada jak daleko i w jakim kierunku. Niezgodność i wręcz sprzeczność obu tych twierdzeń jest tak oczywista, że można bezpiecznie przyjąć, iż ostatnie twierdzenie niemieckie, jakoby wymiary tego grobu sięgały poza wymiary podane, było po prostu furtką pozostawioną dla ratowania opinii propagandy niemieckiej, podobnie jak komunikat o „przerwaniu” ekshumacji.

W takim jednak razie, tzn. przyjmując podane przez AM wymiary tego grobu oraz stosując liczby przeciętne, na podstawie których obliczono zawartość siedmiu pierwszych grobów, możemy obliczyć prawdopodobną ilość zwłok, jakie zawierał grób ósmy, liczba ta wynosi ok. 110 zwłok. Dodając tę liczbę do liczby 4143 zwłok z siedmiu grobów, otrzymujemy prawdopodobną liczbę ofiar pogrzebanych w ośmiu grobach katyńskich, to znaczy **4253**³³.

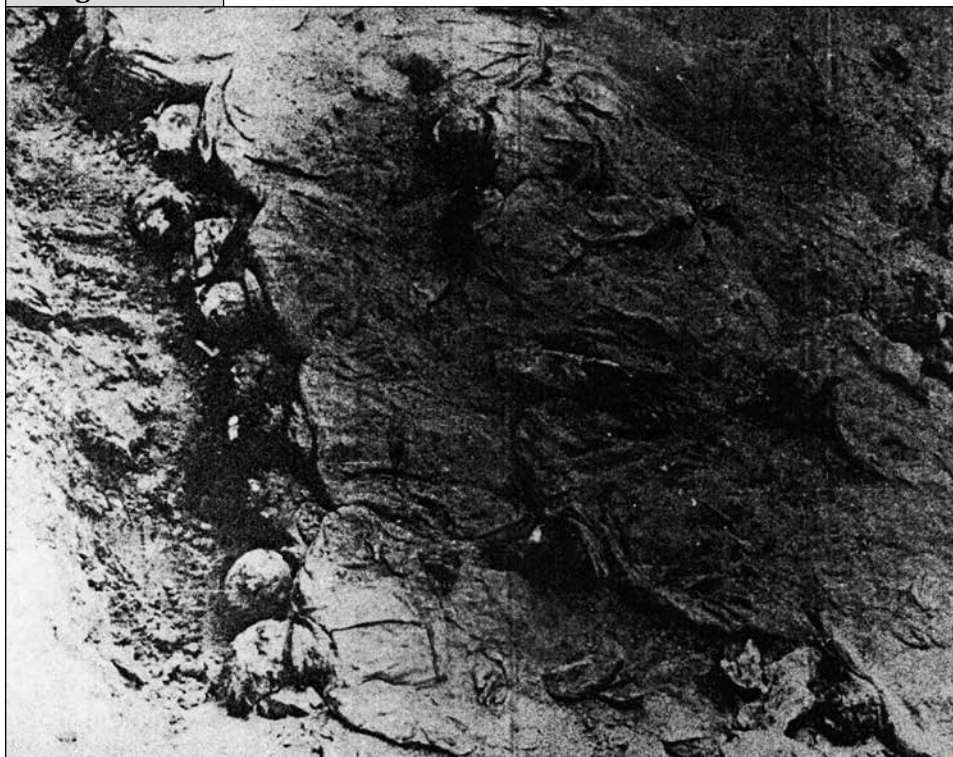
³² Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, na którym opieramy edycję, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 177 (góra). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.

³³ W oryginale polskim liczba ta została podkreślona, w edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. nie jest wyróżniona.



Zwłoki generała brygady Mieczysława Smorawińskiego, kolejny przykład sprasowania zwłok w dołach katyńskich³⁴

³⁴ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 177 (dół). Widnieją na nim zwłoki mjr. Adama Solskiego. Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.



Widoczna warstwa sprasowanych włók³⁵

2. Kim byli pomordowani?

Na podstawie pamiętników, korespondencji oraz drobnych pamiątek – jak np. drewniane papierońnice i cygarniczki z napisami „Kozielsk 1940” – nie ulega wątpliwości, że włoki w grobach katyńskich – to włoki jeńców-oficerów, którzy poprzednio przebywali w obozie w Kozielsku i którzy stamtąd zostali wywiezieni pomiędzy 1 kwietnia a 11 maja 1940 r.

Spośród ekshumowanych 4134 włók 2914 zostało zidentyfikowanych. Otóż około 80% tych nazwisk znajduje się na liście „zaginionych” oficerów, obejmującej 3845 nazwisk, wręczonej Stalinowi przez gen. Sikorskiego w dniu 3 grudnia 1941 r.³⁶, względnie na późniejszych dodatkowych listach, sporządzonych w Sztapie PSZ w ZSRR w ciągu 1941 i 1942 r.

³⁵ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 178 (góra). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.

³⁶ W tym dniu polski premier Władysław Sikorski spotkał się z Józefem Stalinem na Kremlu w Moskwie. Treść tej rozmowy zob. *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, t. 2, oprac. W. Wasilewski, Warszawa 2018, s. 429–439.

Z liczby 2914 zidentyfikowanych, 2821 nazwisk nosi na wspomnianych wyżej spisach adnotacje „Kozielsk”, reszta, tzn. 93 nazwiska, opatrzone są bądź to adnotacją „Starobielsk” (84 nazwiska), bądź też adnotacją „Ostaszków” (9 nazwisk). Tłumaczy się to tym, że:

1) listy „zaginionych” jeńców były sporządzane z pamięci, stąd możliwe pomyłki w umiejscowieniu danego jeńca w jednym z trzech obozów;

2) wiadomo, że wczesną wiosną były wypadki przeniesienia jednostek lub małych grup z jednego obozu do drugiego.

Fakt więc, że jakieś nazwisko na listach „zaginionych” opatrzone było uwagą „Starobielsk” lub „Ostaszków”, nie wyklucza po pierwsze pomyłki, po drugie tego, że dany oficer, przebywając[y] początkowo np. w Starobielsku, został następnie w pierwszych miesiącach 1940 r. przewieziony do obozu w Kozielsku i podzielił jego los.

Obóz w Kozielsku, jak podano powyżej (zob. diagram przy str. 1³⁷), liczył z początkiem kwietnia 1940 r. ok. 4500 jeńców. Z początkowej bowiem liczby ok. 5000 – należy odliczyć kilkuset szeregowych oraz podchorążych, z których większość zwolniono. Z tej liczby 4500 245³⁸ osób wywieziono do Pawliszczew Boru, a następnie do Gniazdowo, około zaś 4250 wywieziono transportami, które zostały wyładowane na stacji Gniezdowo, ta zaś ostatnia liczba odpowiada prawie że dokładnie prawdopodobnej ilości zwłok w ośmiu grobach katyńskich.

Zarówno więc przez porównanie imiennych spisów zwłok zidentyfikowanych w Katyniu, jak i przez porównanie ogólnej ilości „zaginionych” kozielszczan – dochodzimy do wniosku, że wymordowani i pogrzebani w grobach katyńskich byli „zaginieni” jeńcy wojenni z obozu w Kozielsku i nikt więcej³⁹.

Należy tu zwrócić uwagę na jeden jeszcze charakterystyczny wypadek indywidualny. W obozie w Kozielsku znajdowało się początkowo sześć kobiet. Z chwilą przekształcenia tego obozu w listopadzie 1939 r. na obóz oficerski pozostała w nim tylko jedna kobieta, porucznik pilot⁴⁰. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że podczas kiedy wycieczkę dziennikarzy w Katyniu w kwietniu 1943 [r.] poinformowano, że w odkrytych grobach, obok zwłok oficerów, odnaleziono zwłoki jednej kobiety, AM nic o tym nie wspomina. Widocznie Niemcy, którzy nic nie wiedzieli o pobycie w obozie kozielskim jednej kobiety, zataili ten fakt w swym raporcie, sądząc, że fakt znalezienia zwłok kobiecych podważa ich tezę, iż w Katyniu leży wymordowany obóz oficerski jeńców wojennych. Z naszego jednak punktu widzenia ten fakt wzmacnia jeszcze dodatkowo tezę, iż w Katyniu został zlikwidowany oficerski obóz z Kozielska.

Wreszcie należy tu zanotować jeszcze jedną okoliczność, która co prawda ma tylko charakter negatywny. Przy zwłokach w Katyniu znaleziono sporo przedmiotów pamiątkowych, jak drewniane cygarniczki i papierosnice z napisem „Kozielsk 1940”,

³⁷ Tak w oryginale polskiego maszynopisu. Diagram ten został zamieszczony w edycji protokołów z 1952 r. na s. 1624, za krótkim wprowadzeniem (*Przedmowa*), a przed mapą.

³⁸ Czyli z 4500 jeńców wydzielono 245. Dalej w zdaniu jest mowa o 4250 osobach, co nie sumuje się do wyjściowej liczby 4500, ale autor raportu podawał tu dane szacunkowe. Liczba tzw. ocalałych jeńców, którą zamieszczono w raporcie, jest bliska obecnym ustaleniom.

³⁹ Konkluzja ta, przy uwzględnieniu faktu, iż niektórzy polscy jeńcy byli przewożeni pomiędzy obozami, a także więzieniami NKWD, jest zasadniczo zgodna z obecnymi ustaleniami.

⁴⁰ Janina Lewandowska z domu Dowbor-Muśnicka.

znaleziono też pewną ilość pamiętników i dzienników, które wszystkie są datowane z Kozielska. Wiadomo, że w Starobielsku oraz Ostaszkowie jeńcy również zajmowali się wyrabianiem tego rodzaju pamiętek i że tam również wielu pisało dzienniki i pamiętniki. Gdyby i jeńcy ze Starobielska i Ostaszkowa leżeli w grobach katyńskich, to biorąc pod uwagę, że chodzi o kilka tysięcy ludzi, jest rzeczą niemożliwą, by przy ekshumacji nie znaleziono choćby kilka tego rodzaju pamiętkowych drobiazgów, datowanych ze Starobielska lub Ostaszkowa.

Ustalenie jednak tej tezy prowadzi do pytania o jeńców z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Nie zostali oni znalezieni w Katyniu, a mimo to żaden z nich nie powrócił ani nie dał znaku życia. Gdyby nawet przyjąć, że za śmierć 4250 jeńców, leżących w Katyniu, odpowiedzialni są Niemcy, którzy tam rzekomo urządzili masakrę, to kto jest odpowiedzialny za zniknięcie 3900 jeńców ze Starobielska i 6500 jeńców z Ostaszkowa?

Losy tych trzech obozów wykazują zadziwiającą zgodność. W tym samym czasie zostają one utworzone, taki sam *régime* zostaje w nim zaprowadzony, w tym samym dokładnie czasie zostaje rozpoczęta i zakończona ich likwidacja w kwietniu i maju 1940 r. Również i sam sposób, i metoda likwidowania trzech obozów jest analogiczna. We wszystkich trzech obozach podawano jeńcom takie samo tłumaczenie przyczyn likwidacji obozu, tak samo formowano transporty takich samych rozmiarów, tak samo wywożono je wagonami więziennymi i tak samo na pewnych stacjach wyładowywano je, po czym ślad się urywał. Jeńców z Kozielska wyładowywano na stacji Gn[i]ezdowo i ładowano na samochody ciężarowe, jeńców z Ostaszkowa dowieziono do stacji Wiaźma, po czym dalszy ślad ginie. Jeśli jeńcy z Kozielska odnaleźli się w kozielskim lesie kilka kilometrów od stacji Gn[i]ezdowo i jeśli w katyńskim lesie nie ma – jak wykazaliśmy – zwłok jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa, to mając na uwadze podkreśloną wyżej analogię losów trzech obozów, musi się każdemu myślącemu człowiekowi z nieodpartą koniecznością narzucić pytanie, czy ta analogia nie sięga dalej. Czy podobnie jak znaleziono jeńców z Kozielska w pobliżu stacji Gniezdowo, nie należy jeńców ze Starobielska, a raczej ich zwłok, szukać w pobliżu Charkowa, a jeńców z Ostaszkowa w pobliżu stacji Wiaźma⁴¹.

Mordercy z Katynia nie mogli wymordować tam tych, których tam nie było. Jeśli więc nawet przyjmiemy tezę sowiecką i obarczymy Niemców odpowiedzialnością za trupy katyńskie, to tych trupów jest o wiele za mało, by uznać za wyjaśnioną w całości sprawę **wszystkich**⁴² „zaginionych” jeńców z trzech wielkich obozów.

⁴¹ Współcześnie wiemy, że jeńców z obozu NKWD w Starobielsku zamordowano w więzieniu NKWD w Charkowie, a ich zwłoki ukryto na obrzeżu tego miasta, niedaleko wsi Piatichatki. Jeńców z obozu NKWD w Ostaszkowie zamordowano w więzieniu NKWD w Kalininie (Twerze), a ich zwłoki ukryto niedaleko oddalanej od Kalinina o ponad trzydzieści kilometrów wsi Miednoje.

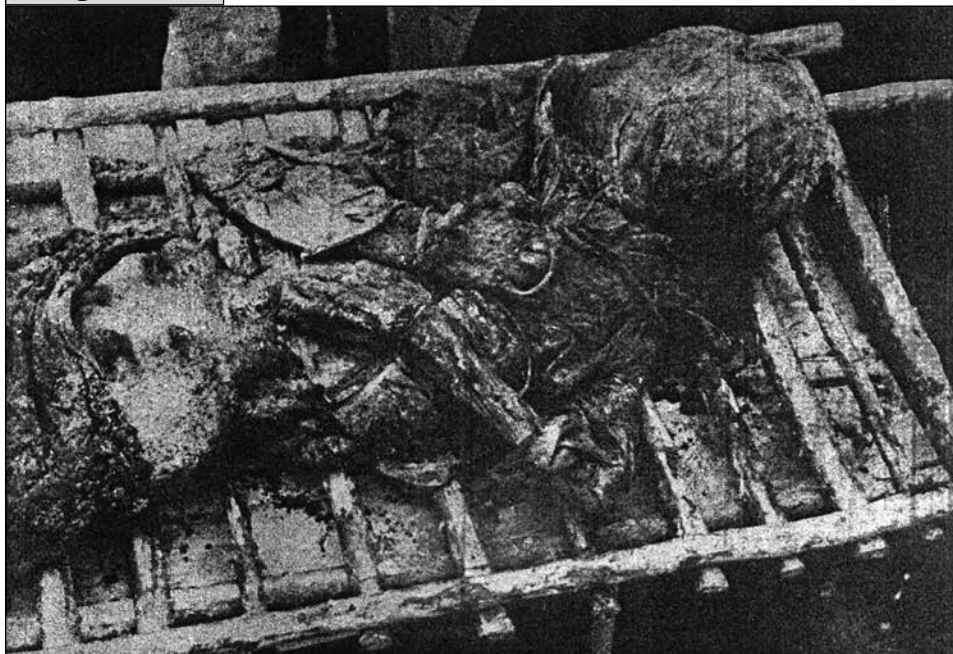
⁴² W oryginale polskim słowo podkreślone, w edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. nie zostało wyróżnione.



Fotografia pokazująca zwłoki z rękoma skrępowanymi za plecami⁴³

W dalszym ciągu, pomimo odkrycia katyńskiego, brakuje jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa. Władze sowieckie ani tych ludzi nie oddały, ani nie udzieliły o nich żadnych informacji, ani też nie pokazały ich zwłok, ekshumując w styczniu 1944 r. groby katyńskie.

⁴³ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, na którym opieramy edycję, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 184 (góra). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.



Zwłoki ze związanymi rękoma i płaszczem związanym na głowie ofiary⁴⁴

C. Sposób dokonania morderstwa

1. Sposób egzekucji

Wszystkie bez wyjątku ofiary, których zwłoki znajdują się w grobach katyńskich, zostały zamordowane strzałem w tył głowy. Wiadomo powszechnie, że jest to typowy, powszechnie i niejako oficjalnie w Związku Sowieckim przyjęty sposób wykonywania kary śmierci. Zresztą, jeśli chodzi o las katyński, to zwłoki cywilnych Rosjan pomordowanych w czasie rewolucji rosyjskiej z r. 1917⁴⁵, a znajdujące się w grobach odkrytych niedaleko grobów polskich jeńców wojennych – wykazują wszystkie ten sam sposób egzekucji.

Co do Niemców, to wiadomo, że w swoich masowych morderstwach, których ofiarą padły miliony ludzi, tego sposobu egzekucji nie używali, stosując raczej komory gazowe lub śmiertelne zastrzyki oraz rozstrzeliwanie przy pomocy karabinów maszynowych.

⁴⁴ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, na którym opieramy edycję, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 184 (dół). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.

⁴⁵ W Lesie Katyńskim ukryto również zwłoki ofiar mordów popełnionych wcześniej niż ten na polskich jeńcach z 1940 r. Miejsca pogrzebania zwłok tych ofiar nie zostały przebadane w takim stopniu jak ofiar zbrodni katyńskiej, ale zwykle przyjmuje się, że spoczęli tam cywilni obywatele sowieccy, ofiary terroru stalinowskiego z lat trzydziestych XX w. Autor raportu, wskazując na mordy z okresu rewolucji rozpoczętej w 1917 r., opierał się zapewne na jednej z relacji Iwana Kriwoziercewa, mówiącej o rozstrzelaniu w Kozich Górach (czyli Lesie Katyńskim) niewielkich grup w pierwszych latach po rewolucji. Zob. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, Londyn 1982, s. 203.

2. Krępowanie ofiar

Okolo 5% zwłok w grobach katyńskich miało ręce skrupowane w tyle sznurem, niektóre zaś ponadto głowy owinięte płaszczami. Były to widocznie ofiary, które w momencie egzekucji krzyczały i stawiały opór. Sposób skrupowania określił raport niemiecki jako „technicznie doskonały”. Otóż taki sam sposób skrupowania stwierdzono na zwłokach cywilnych Rosjan znalezionych we wspomnianych wyżej grobach. Do krępowania oprawcy używali mocnej plecionki, widocznie zawczasu przygotowanej, bo pociętej na jednakowe odcinki (1,75–1,95 m).

W posiadaniu podziemnych władz polskich w Polsce znalazło się kilka takich sznurów potajemnie z Katynia zabranych wraz z kilkoma pamiątkami znalezionymi przy zwłokach ofiar.

Sznury te poddano bardzo szczegółowemu badaniu, a eksperci stwierdzili z całą stanowczością, że sznury były pochodzenia rosyjskiego. Osoby, które mogły złożyć zeznania w tej sprawie, znajdują się na terenie Wielkiej Brytanii.

3. Amunicja

Raport niemiecki stwierdza, że do egzekucji używano amunicji pochodzenia niemieckiego z fabryki Gustaw Genschow & Co. Durlach bei Karlsruhe, znak fabryczny „Geco”⁴⁶. W grobie nr 2 znaleziono jeden nieużyty nabój tej marki, a zbadanie go ustaliło, że amunicja pochodziła z lat 1922–1931. Jest notorycznie wiadome, że amunicja tej marki była w dużych ilościach eksportowana do Polski, państw bałtyckich oraz Rosji. Raport sowiecki nie wysuwa tego punktu jako argumentu przeciw Niemcom.

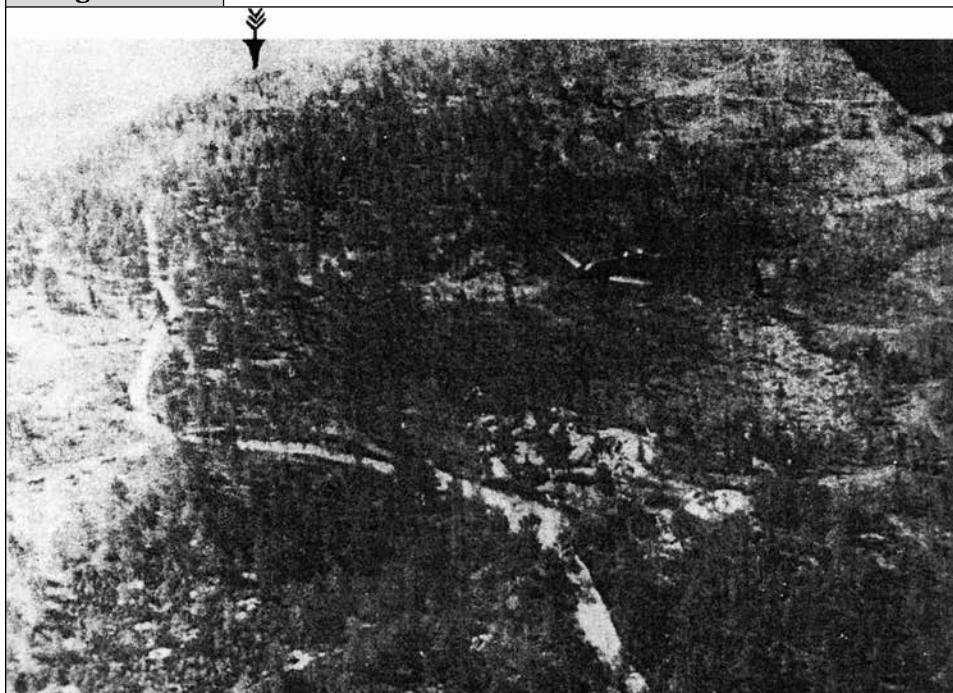
4. Inne rany na ciałach pomordowanych

Oprócz strzałów pistoletowych w tył głowy, które były przyczyną śmierci wszystkich bez wyjątku ofiar, sekcja lekarska wykazała, że nieliczne zwłoki miały połamane od uderzenia szczęki, względnie rany klute zadane bagnetem. Najwidoczniej były to ofiary, które w obliczu egzekucji stawiały opór lub krzyczały. Bliższe zbadanie ran klutych wykazało, że zadane one zostały czworokątnym bagnetem, używanym jedynie przez armię sowiecką; wszystkie inne armie używają bagnetów w formie płaskich noży.

Zarówno mordowanie przez strzał w tył głowy, jak i użycie sznura pochodzenia rosyjskiego oraz bagnetu rosyjskiego – można próbować wytłumaczyć, przyjmując sowiecką tezę „prowokacji niemieckiej”. Wtedy jednak natrafiamy na dalsze trudności:

a) Według raportu sowieckiego Niemcy mieli wymordować jeńców w Katyniu w sierpniu i wrześniu 1941 r., zaś projekt prowokacyjnego upozorowania morderstwa miał powstać dopiero w 1942 r. W takim jednak razie jest niezrozumiałe, że szczegóły prowokacji zostały przygotowane rok przedtem, zanim myśl o prowokacji powstała.

⁴⁶ GECO lub Geco (Gustav Genschow & Co.), niemiecka firma eksportująca przed II wojną światową amunicję m.in. do ZSRS i państw bałtyckich. Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 784 i 807–809 (zeznanie Karla Genschowa).



Zdjęcie lotnicze Lasu Katyńskiego. Strzałka pokazuje położenie willi NKWD. W centrum zdjęcia, koło łuku drogi, znajdują się doły ze zwłokami polskich oficerów⁴⁷

b) Jeśli rosyjski bagnet, sznur i sposób egzekucji został przez Niemców użyty dla upozorowania prowokacji, to dlaczego do egzekucji Niemcy nie użyli i rosyjskiej amunicji, której mieli pod dostatkiem. Nie ma natomiast żadnych trudności i sprzeczności powyżej wskazanych, jeśli zgodzimy się, że morderstwo zostało dokonane przez władze sowieckie.

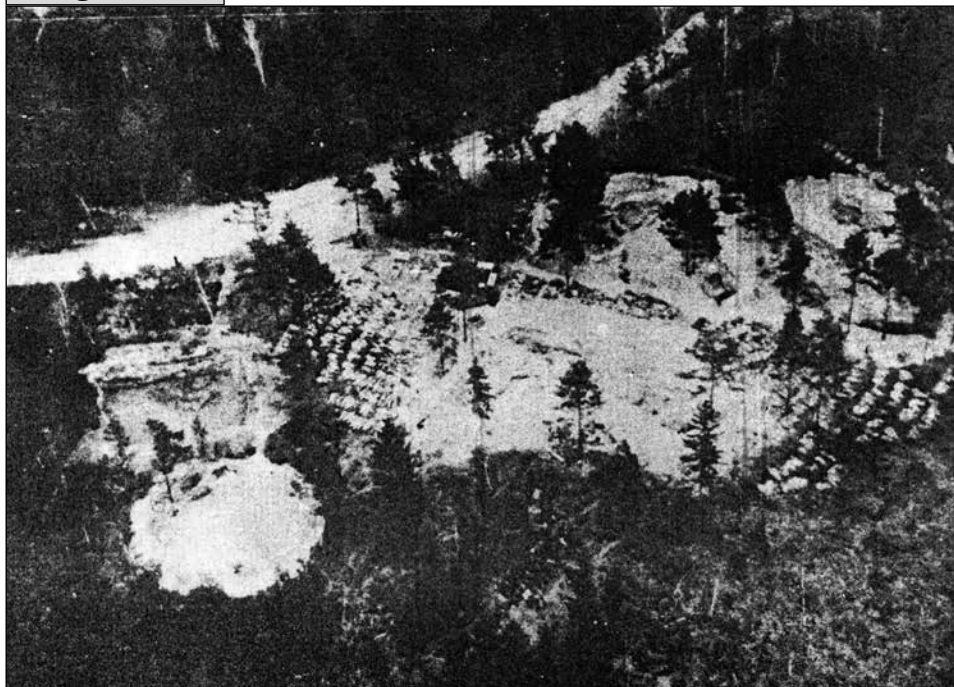
5. Organizacja morderstwa w Katyniu

Analizując sposób dokonania morderstwa w Katyniu, nie można ograniczyć się do zanalizowania metody mordowania pojedynczych ofiar. Dla wymordowania czterech przeszło tysięcy jeńców wojennych musiał być ustalony plan i organizacja.

Zobaczymy, jak ten punkt wygląda w raportach niemieckim i sowieckim.

Oba raporty zgodne są w twierdzeniu, że w kwietniu i maju 1940 r. transporty polskich jeńców wojennych przychodziły na stację Gniezdowo, na tym jednak kończy się zgodność obu raportów.

⁴⁷ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, na którym opieramy edycję, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 187 (góra). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. W oryginale willę NKWD określono jako „Rest House”, co można też tłumaczyć jako dom wypoczynkowy. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.



Zdjęcie lotnicze łuku drogi i dołów ze zwłokami polskich oficerów⁴⁸

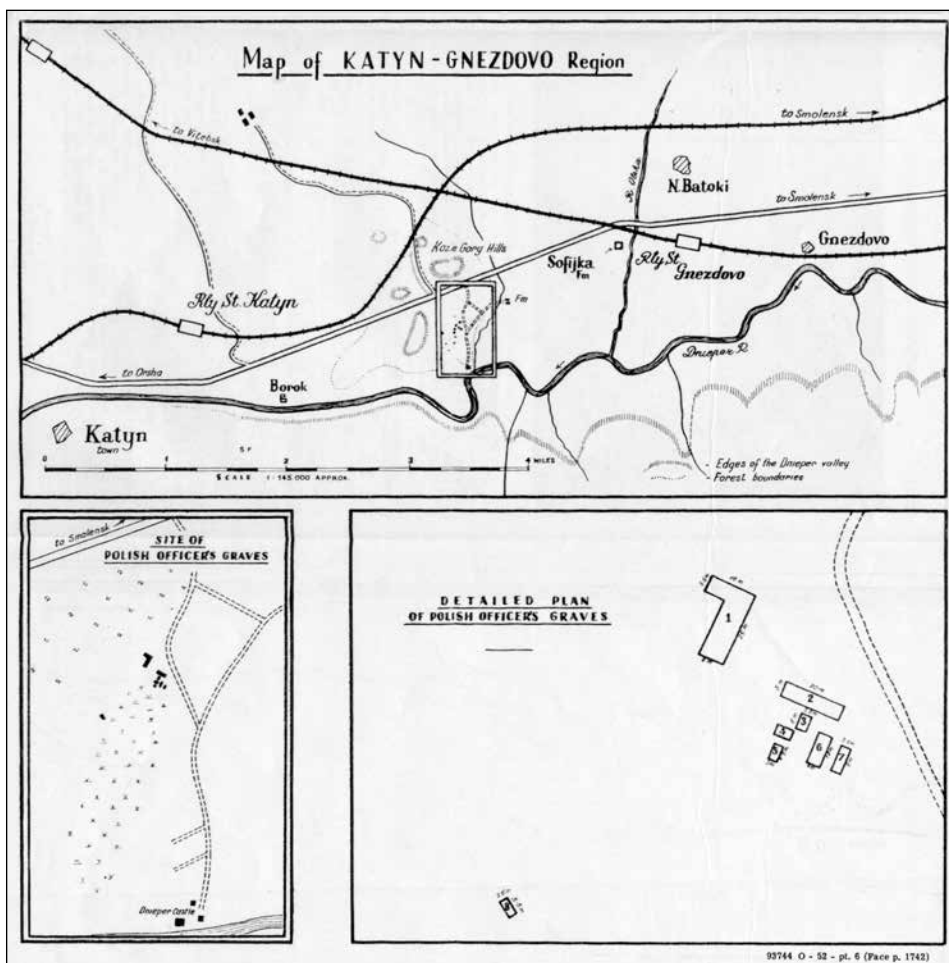
Według raportu niemieckiego oficerowie ze stacji Gniezdowo byli wiezieni samochodami ciężarowymi do Lasu Katyńskiego. Według zeznań świadka, będących w posiadaniu władz polskich, oficerów wożono jednym autobusem więziennym, który zabierał naraz około 30 jeńców, po czym po upływie pół godziny wracał po następną partię⁴⁹.

To twierdzenie wytrzymuje zupełnie kalkulację czasową, biorąc pod uwagę, że odległość od stacji Gniezdowo wynosiła około 2 mile⁵⁰. Po przywiezieni do lasu partia była od razu mordowana, podczas gdy autobus jechał po następną partię ofiar. Taka organizacja wykluczała możliwość oporu, względnie najbardziej nawet rozpaczliwy, spontaniczny opór czyniła beznadziejnym, gdyż na miejscu stracenia nigdy nie było zgrupowanych więcej osób, a tylko drobna garstka – trzydziestu. Równocześnie

⁴⁸ Zdjęcie znajduje się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 187 (dół). Opatrzono je podpisem w języku angielskim. Zdjęcia nie reprodukowano w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowało się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.

⁴⁹ Odwołanie do relacji Stanisława Swianiewicza, wyłączonego na stacji w Gniezdowie z grupy jeńców, których następnie zamordowano w Lesie Katyńskim. Niektórzy badacze na podstawie relacji Iwana Kriwoziercewa nie wykluczali, że samochodów więziennych było więcej, zob. J. Zawodny, *Katyń*, Lublin–Paryż 1989, s. 93.

⁵⁰ Angielska mila lądowa liczyła około 1609 m, co po podwojeniu oznaczało odległość wynoszącą niewiele ponad 3218 m. Droga, którą samochód z więźniami musiał przebyć, aby dotrzeć ze stacji Gniezdowo w rejon Lasu Katyńskiego, była nieco dłuższa, ale możliwa do pokonania w obie strony (z uwzględnieniem czasu na wyładowanie jeńców) w ciągu pół godziny, co było wykluczone w wypadku transportu do mitycznych „obozów ON”, wymienionych w fałszerskim raporcie sowieckim.



A. Mapa rejonu Katynia-Gniezdowa. B. Rejon dołów ze zwłokami polskich oficerów.
C. Szczegółowy plan położenia dołów ze zwłokami polskich oficerów⁵¹

jednak zmuszało to oprawców do dużego pośpiechu; należało bowiem wymordować jedną grupę i ciała poukładać w grobach w ciągu niewielu minut przed przyjazdem następnej partii.

Według raportu sowieckiego jeńcy po załadowaniu ich na stacji Gniezdowo do samochodów ciężarowych zostali przewiezieni do trzech specjalnych obozów⁵². Tutaj od razu natrafiamy na trudność. Obozy te miały znajdować się na zachód od Smoleńska w odległości 25–45 km. Stacja Gniezdowo znajduje się na zachód od Smoleńska w odległości 13 km. Droga zatem do przebycia samochodem wynosiłaby od 12–32 km,

⁵¹ Plany znajdują się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, zob. IPMS, Kol. 12/34/I, *Masowe morderstwo...*, s. 188–189. Nie reprodukowano ich w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowały się również w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32.

⁵² W tym wypadku odniesienie do zmyślonych na potrzeby sowieckiego kłamstwa obozów nr 1–3-ON, do których rzekomo mieli trafić polscy jeńcy w 1940 r., zamordowani jakoby później przez Niemców w Lesie Katyńskim.

czyli w obie strony 24–64 km, której to drogi autobus więzienny nie mógłby przebyć w ciągu pół godziny, by zabrać następną partię. Poza tym stacje kolejowe na linii, przy której leży stacja Gniezdowo, rozmieszczone są dosyć gęsto i niezrozumiałe jest, dlaczego jeńców wyładowywano na stacji Gniezdowo, by ich wieźć samochodem 12–32 km, skoro można ich było wyładować 2–3 stacje dalej i tam załadować na samochody, skracając kilkakrotnie drogę do przebycia samochodem.

Pomińmy jednak ten punkt, a zajmijmy się innym, bardziej uderzającym faktem.

Po przeniesieniu do trzech specjalnych obozów: nr 1 ON, nr 2 ON, nr 3 ON, jak to określa raport sowiecki, oficerowie mieli w nich przebywać, pracując na szosach aż do sierpnia i września 1941 r., tj. około 16 miesięcy. W takim jednak razie staje się zupełnie niezrozumiałe, dlaczego oficerowie, którzy razem jechali w transportach, leżą razem obok siebie w grobach katyńskich⁵³. Czy jest do pomyślenia, aby ludzie, którzy nie dobierając się, przypadkowo znaleźli się w tych samych wagonach w kwietniu 1940 r., potem przez 16 miesięcy trzymali się razem, mimo iż w międzyczasie byli dzieleni na trzy obozy, a w obozach na małe grupki po 15–20, pracując na szosach wg twierdzeń sowieckich. Czy możliwe, aby te grupki przypadkowo z 1940 r. przetrwały 16 miesięcy i zamieszanie w czasie ogarniania obozów przez Niemców? W obliczu tej trudności teza sowiecka nie może być przyjęta przez nikogo logicznie myślącego. Natomiast trudność ta nie istnieje, jeśli przypuścimy, że morderstwa dokonały władze sowieckie.

D. Czas dokonania morderstwa

We wstępie do niniejszego raportu stwierdziliśmy, że w wypadku morderstwa katyńskiego nie stoimy w obliczu wielu możliwych rozwiązań, ale przed dwoma tylko możliwymi rozwiązaniami.

To samo tyczy się i kwestii czasu popełnienia morderstwa. Dwie są tylko możliwe daty popełnienia morderstwa, albo kwiecień–maj 1940 r., jak podaje raport niemiecki, a wtedy mord mógł być popełniony tylko przez władze sowieckie, albo sierpień–wrzesień 1941 [r.], jak podaje raport sowiecki, a wtedy mogły go dokonać tylko władze niemieckie.

1. Pozytywne dowody

a) Tak zwana Europejska Komisja Lekarska, zaproszona w końcu kwietnia 1943 r. przez władze niemieckie, stwierdziła, że zwłoki w grobach katyńskich leżały co najmniej trzy lata. Opinię tę podzielał w swoim raporcie również dr Buhtz, profesor kryminologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierujący pracami ekshumacyjnymi w Katyniu z polecenia władz niemieckich. Wprawdzie nie można uznać władz niemieckich za niezainteresowane i bezstronne, a co za tym idzie – należy krytycznie podchodzić zarówno do orzeczenia prof. Buhtza, jak i Europejskiej Komisji Lekarskiej, powołanej i dobranej przez władze niemieckie, ale z drugiej strony nad obu tymi orzeczeniami nie można przejść do porządku dziennego. Skład osobowy Europejskiej Komisji Lekarskiej jest

⁵³ Zarówno z zeznań jeńców, którzy z Kozielska zostali wywiezieni do Griazowca, jak i z pamiętników znalezionych w Katyniu, znanych jest sporo nazwisk oficerów wywiezionych razem w poszczególnych transportach. Oficerowie ci figurują w spisie zidentyfikowanych zwłok, dołączonym do AM, obok siebie pod sąsiednimi, względnie bardzo bliskimi numerami ewidencyjnymi, co dowodzi, że zwłoki ich leżały obok siebie w grobach katyńskich [przypis w oryginale].

znany i jej członkowie, a być może i najlepiej w tej sprawie zorientowany prof. Buhtz, mogą być bez trudności zawezwani i powtórnie przesłuchani. Zresztą należy stwierdzić, że orzeczenie rzeczoznawców lekarsko-sądowych nie jest jedynym argumentem, jaki można podać za rokiem 1940 jako datą mordu. Wreszcie należy podkreślić, że sami ci rzeczoznawcy zdawali sobie sprawę, że na podstawie czysto lekarskich kryteriów niepodobna zupełnie dokładnie określić wieku zwłok, a co za tym idzie i daty mordu, toteż brali oni pod uwagę i inne dane.

b) Europejska Komisja Lekarska w swym protokole umieściła orzeczenie eksperta, nadleśniczego Herff[a], który zbadał drzewka świerkowe, którymi groby były obsadzone. Z badania mikroskopowego wynikało ponad wszelką wątpliwość, że były to drzewka pięcioletnie, przesadzone na groby przed trzema laty, tzn. na wiosnę 1940 r. Zresztą należy zauważyć, że w taki sam sposób były obsadzone świerkami leżące niedaleko groby Rosjan, rozstrzelanych w czasie rewolucji rosyjskiej 1917 r., przy czym wiek drzewek odpowiadał wiekowi zwłok.

c) Dalszego dowodu dostarczył grób nr 5 (zob. mapkę wraz z planem). Grób ten leżał najniżej i najbliżej terenu podmokłego, toteż po jego otwarciu wystąpiła w nim woda podskórna. Ponieważ jest rzeczą wykluczoną, by grób ten mógł być wykopany w ciepłej porze roku, gdy stan wód podskórnych jest wysoki, logiczną koniecznością nasuwa się wniosek, że został on wykopany w zimnej porze roku, najpóźniej na przedwiośniu, gdy stan wód podskórnych był niski – jak właśnie w kwietniu. Skądinąd⁵⁴ zresztą wiadomo, że kwiecień 1940 r. był zimny, a pogoda wtedy była zimowa.

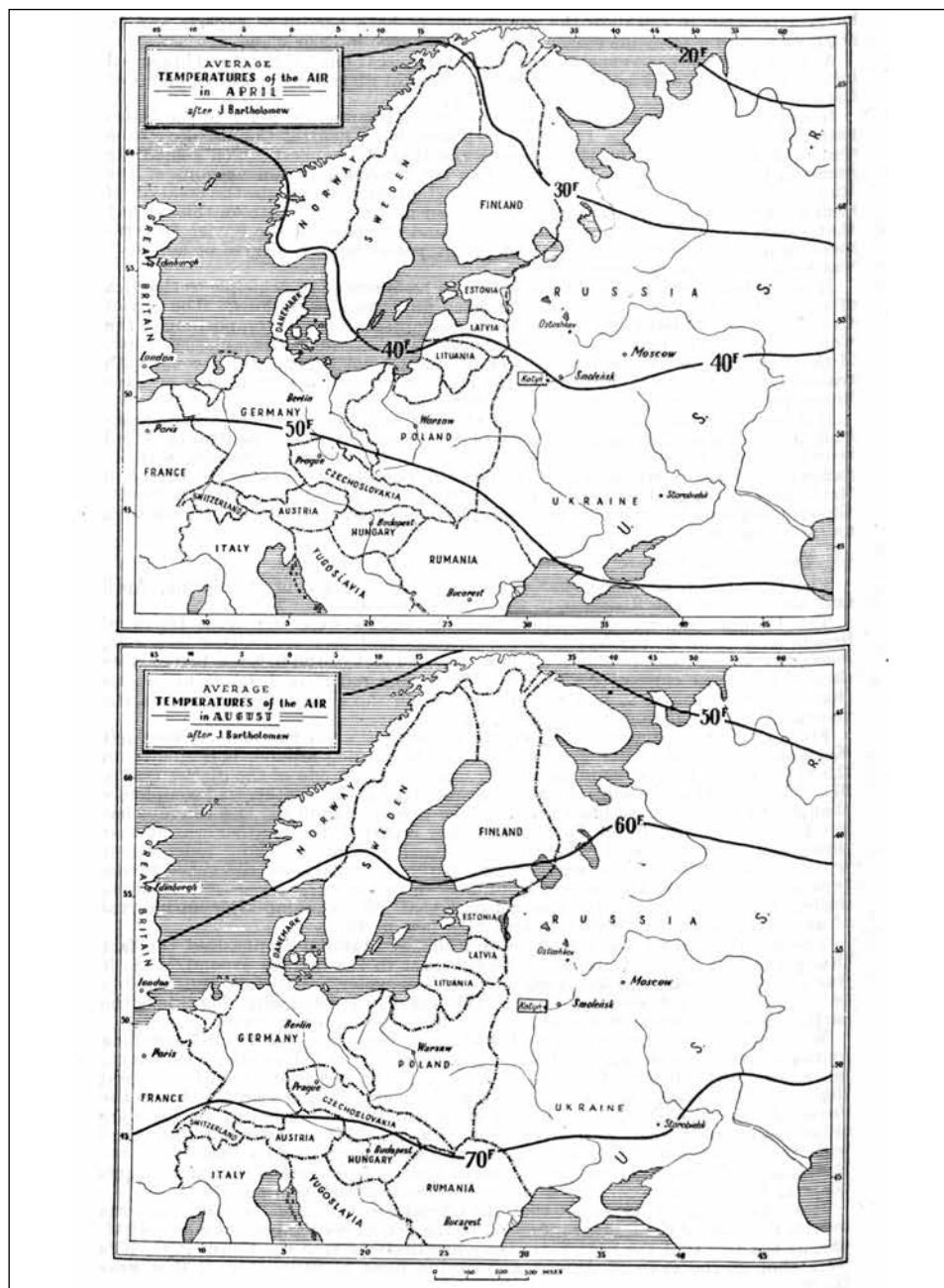
d) Tezę, iż groby były wykopane i zasypane w zimnej porze roku, potwierdza i fakt, że na zwłokach nie znaleziono owadów, co w swym raporcie podkreśliła Europejska Komisja Lekarska.

e) Na załączonym planie podano dokładne położenie i wymiary ośmiu grobów katyńskich i ich zawartości. Należy podkreślić, że siedem grobów katyńskich, zawierających 4143 zwłok, leżało w jednej grupie, grób ósmy o pojemności około 100 zwłok leżał osobno w odległości 1000 m.

Według opisu zawartego w raporcie niemieckim zwłoki w grobach 1–7 ubrane były w płaszcze, futra, swetry, ciepłą bieliznę i szaliki. Opis ten jest zresztą potwierdzony w *White's Report on the Russians*⁵⁵, rozdział VII. White podaje, że korespondenci zagraniczni zaproszeni przez władze sowieckie do Katynia w styczniu 1944 r., gdy dokonano powtórnej ekshumacji, zwrócili uwagę na ten ważny fakt, wyrażając zdziwienie, że oficerowie, którzy według twierdzeń władz sowieckich mieli być wymordowani przez Niemców w sierpniu, byli wtedy ubrani po zimowemu. Pytanie korespondentów wywołało duże zmieszanie obecnych Rosjan, którzy po krótkiej naradzie oświadczyli, że

⁵⁴ W oryginale polskim „stądina”.

⁵⁵ W oryginale polskim nieprawidłowo „White'a Report on the Russians”, z otwarciem cudzysłowu przed nazwiskiem autora, a nie tytułem. Tu zastosowano prawidłowy zapis angielski, zgodny z edycją dokumentu w protokole komisji Maddena. William L. White, *Report on the Russians*, New York 1945 to książka opisująca wrażenia z wizyty jej autora w ZSRS w 1944 r., w której nakreślił on krytyczny obraz sowieckiej rzeczywistości. White wziął udział w misji Erica Johnstona, wysłannika prezydenta Roosevelta, biznesmena związanego z Partią Republikańską i członka kilku komisji odpowiedzialnych za wykorzystanie potencjału gospodarczego Stanów Zjednoczonych na potrzeby wojny. Część materiału zawartego w książce ukazała się też w wydawanym w wielomilionowym nakładzie amerykańskim miesięczniku „The Reader's Digest”. Zob. <https://www.foreignaffairs.com/reviews/capsule-review/1945-07-01/report-russians> (dostęp: 13 V 2019 r.).



A. Średnie temperatury powietrza w kwietniu. B. Średnie temperatury powietrza w sierpniu⁵⁶

⁵⁶ Mapy znajdują się w raporcie z marca 1946 r. w języku polskim, na którym opieramy edycję, zob. IPMS, Kol. 12/34/1, *Masowe morderstwo...*, s. 194. Nie reprodukowano ich w edycji protokołów komisji Maddena z 1952 r. w tym miejscu, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż znajdowały się w drugim raporcie składającym się na dowód nr 32. Są one jednak bardzo ściśle powiązane także z tekstem niniejszego, krótszego raportu.

w tych okolicach pogoda jest tak zmienna, że nosi się wtedy zimowe ubranie. Twierdzenie to jest absolutnie fałszywe i po prostu humorystyczne dla każdego, kto zna klimat tych okolic. Jak bowiem wykazuje załączona mapka izoterm⁵⁷, **przeciętna**⁵⁸ temperatura sierpnia w okolicach Smoleńska wynosi 65°F (20°C), tak jak na południowych brzegach Kanału, gdzie przy tej temperaturze sezon kąpielowy trwa w całej pełni.

Inaczej w kwietniu. Jak widać z drugiej⁵⁹ mapki izoterm, przeciętna temperatura okolic Smoleńska wynosi 40°F (4°C), tak jak na Wyspach Owczych⁶⁰. Ubranie zimowe przy tej temperaturze, zwłaszcza w podróży, jest zupełnie naturalne.

Poza tym zarówno z raportów jeńców z Kozielska, którzy zostali wywiezieni w dniu 26 kwietnia do Pawliszczew Boru, jak i z pamiątek znalezionych na zwłokach⁶¹ w Katyniu wiadomo, że panowała wtedy zimowa pogoda i padał śnieg.

Od 29 kwietnia do 9 maja nastąpiła przerwa w transportach z Kozielska. Dopiero 10 i 11 maja wysłano dwa transporty liczące około 100 osób. Ci ludzie nigdy się nie odnaleźli i wszystko wskazuje na to, że zostali oni również wymordowani w Katyniu i pochowani w odrębnie leżącym ósmym grobie. Przemawia za tym nie tylko fakt, iż na tych zwłokach znaleziono gazety z pierwszych dni maja, ale inna ważna okoliczność.

Raport niemiecki w opisie ósmego grobu zaznacza, że zwłoki w tym grobie są inaczej ubrane niż w pozostałych siedmiu grobach. Nie mają na sobie ani płaszców, ani swetrów, ani ciepłej bielizny. Raport niemiecki, nie rozporządzając odpowiednimi informacjami, tej różnicy nie tłumaczy. Tymczasem sprawa przedstawia się bardzo prosto. Po odejściu transportu z dnia 10 maja pozostało w Kozielsku około 100 oficerów, z których 95 zostało dnia 12 maja przywiezionych do obozu w Pawliszczew Borze, a następnie do Griazowca. Z zeznań tych oficerów, z których kilku znajduje się na terenie Wielkiej Brytanii, wiadomo, że w pierwszych dniach maja nastąpiła nagle zmiana pogody, charakterystyczna dla klimatu kontynentalnego, i że było wtedy ciepło i „słońce prażyło”.

2. Negatywne dowody

a) Przy zwłokach w Katyniu znaleziono duże ilości gazet oraz korespondencji do jeńców od rodzin, jak również pewną ilość listów, które jeńcy przygotowali, ale których nie zdążyli wysłać. Daty żadnego z tych dokumentów nie sięgają poza dzień 11 maja, który zgodnie z przedstawionymi wyżej rozważaniami zakończył likwidację ofiar katyńskich. Należy przy tym przypomnieć, co powyżej zaznaczono, że podczas kiedy gazety i korespondencja znalezione w siedmiu grobach noszą daty kwietniowe 1940 r., w grobie ósmym znaleziono gazety z datą 1 oraz 6 maja 1940 [r.]. Wiadomo, że w trzech obozach prowadzono silną sowiecką propagandę i w związku z nią nie tylko pozwalano jeńcom na kupno gazet, a nawet to kupno ułatwiano. Gdyby jeńcy z Kozielska po wyładowaniu na stacji Gniezdowo byli przewiezieni do trzech „specjalnych” obozów pod Smoleńskiem,

⁵⁷ Tu i dalej w oryginale polskim odmiana „izotermów”.

⁵⁸ W oryginale polskim słowo podkreślone, w edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. nie zostało wyróżnione.

⁵⁹ Mowa o mapie odnoszącej się do temperatur w kwietniu, reproduktowanej powyżej mapy dotyczącej sierpnia.

⁶⁰ W oryginale polskim „wysp Faroe”. W edycji protokołu komisji Maddena w języku angielskim „Faroe Islands”. Wyspy Owcze położone są na północnym Atlantyku, stanowią autonomiczną część Królestwa Danii.

⁶¹ Czyli przy zwłokach, np. w kieszeniach.

to z wszelką pewnością byliby i tam kupowali gazety. Jeśli zatem, jak twierdzi raport sowiecki, zostali wymordowani w sierpniu i wrześniu 1941 [r.], to musiałyby się znaleźć przy zwłokach gazety z datą późniejszą niż odkryte w grobach katyńskich.

b) W bardziej uderzającej jeszcze formie występuje ten sam argument przy badaniu pamiętników i notatek znalezionych na zwłokach w Katyniu. Pamiętniki te, których w grobach katyńskich znaleziono kilkanaście, wszystkie urywają się w kwietniu 1940 r. Najbardziej charakterystyczny jest pamiętnik majora A[dama] Solskiego, który opisuje wyładowanie na stacji, przewiezienie „gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska”, „specjalną”⁶² rewizję, zabranie zegarka i rubli, po czym urywa się⁶³. Pomińmy fakt, że ostatnie zdania tego pamiętnika zupełnie pasują do opisu domu wypoczynkowego NKWD w Katyniu, ale zapytajmy, dlaczego autor, który zdołał ocalić swój pamiętnik nawet w czasie „specjalnej” rewizji, nic w nim nie napisał po dniu 9 kwietnia 1940 r. Dlaczego nie pisali w swych pamiętnikach inni, których pamiętniki urywają się na opisie wyjazdu z Kozielska lub na opisie podróży w wagonach więziennych. Jeśli dopiero w sierpniu i wrześniu 1941 r. zginęli zamordowani przez Niemców, to przecież mieli tyle ciekawych faktów do zanotowania, choćby zbliżanie się frontu i ogarnianie obozów przez Niemców.

Brak później datowanych dokumentów można wytłumaczyć tylko w jeden sposób – zniszczeniem takich dokumentów przez Niemców, jako elementem „prowokacji niemieckiej”, jak to utrzymuje raport sowiecki. Jednak trzeba stwierdzić, że znalezione w Katyniu pamiętniki sprawiają wrażenie nienaruszonych zupełnie i nie wykazują żadnych śladów wymazywania czy wydzierania kart.

Streszczając, musimy stwierdzić, że zarówno pozytywne, jak i negatywne dowody wskazują wszystkie na kwiecień i maj 1940 r. jako na datę morderstwa.

E. Zachowanie się władz sowieckich

W świetle powyższych rozważań, podanych w pkt B, C i D, dochodzimy do przekonania, że wszystkie dowody wskazują na władze sowieckie jako na sprawców morderstwa i że nie przesądzając ostatecznej konkluzji, musimy uznać władze sowieckie za podejrzanę o zbrodnię katyńską.

Spytajmy z kolei, jak wyglądało zachowanie się „podejrzanego”:

- 1) przed odkryciem morderstwa i
- 2) jak wyglądało dane przez niego tłumaczenie morderstwa po jego odkryciu.

1. Przed ugodą polsko-sowiecką z 30 lipca 1941 [r.] nie było możliwości oficjalnego zapytania władz sowieckich o losy jeńców z trzech wielkich obozów, natomiast zapytania takie wychodziły od ich rodzin oraz kolegów wywiezionych do Griażowca.

Przed wszystkim rodziny, nie wiedząc nic o likwidacji trzech obozów, w dalszym ciągu wysyłały korespondencję na dawne adresy. Korespondencję tę poczta sowiecka zwracała z pieczętą „Retour-parti”, zamiast przesłać ją do nowych obozów, w któ-

⁶² W oryginale polskim słowo podkreślone odręcznie w maszynopisie. W edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. nie zostało w ten sposób wyróżnione, natomiast całe zdanie odwołujące się do notatek Adama Solskiego podano tam kursywą. W obu wypadkach te same fragmenty zdania są w cudzysłowie.

⁶³ Fragment ostatniego zapisu Adama Solskiego z 9 IV 1940 r., częściowo zacytowany, a częściowo przytoczony; jego całość w: J. Zawodny, *Katyń...*, s. 180; *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paris–Warszawa 1990, s. 105.

rych – wg raportu sowieckiego – wywiezieni jeńcy przebywali. Jest to tym dziwniejsze, że jeńcy z Kozielska i Starobielska wywiezieni do Griazowca otrzymywali tam korespondencję adresowaną na ich dawniejszy adres, tj. do Kozielska i Starobielska.

Niektóre rodziny jeńców z trzech wielkich obozów, deportowane do Związku Sowieckiego, wprost zwracały się do władz sowieckich z pisemnymi zapytaniami o los i adres swych mężów czy ojców. Konkretnie znane są dwa takie wypadki – jeden ze źródeł niemieckich, drugi – ze źródeł polskich.

Żona ppor. [rez.] R[yszarda] Urbańskiego z Kozielska, którego zwłoki znaleziono w Katyniu, deportowana do Kazachstanu, zwróciła się do władz sowieckich z prośbą o podanie jej miejsca pobytu męża, od którego od marca 1940 [r.] nie otrzymuje znaku życia. Podanie to zostało podobno przez Niemców znalezione w aktach smoleńskiego NKWD z adnotacją: „Powiadomić, że został przeniesiony do nieznanego obozu”. Był to oczywisty fałsz. Gdyby bowiem Urbański wg raportu sowieckiego przebywał w jednym z trzech „specjalnych” obozów – 25–45 km na zachód od Smoleńska, to smoleńskie NKWD, którego funkcjonariusze przejmowali transporty na stacji Gniezdowo, nie mogli o tym nie wiedzieć.

Drugi przypadek dotyczy rodziny jednego z jeńców Ostaszkowa. Rodzina ta, deportowana do Kazachstanu, otrzymała na swoje podanie odpowiedź następującą, podpisaną przez prokuratora w Ostaszkowie: „Obóz, w którym przebywał wasz ojciec, został zlikwidowany wiosną 1940 r. Obecne miejsce pobytu waszego ojca niewiadome”.

Jeńcy wywiezieni do Griazowca otrzymywali listy z kraju z zapytaniami o ich kolegów z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Kiedy pytali o ich losy miejscowe władze obozowe, otrzymywali niejasne lub wykrętne odpowiedzi. Gdy zaś zapytali o to delegata NKWD, który przyjechał do Griazowca z Moskwy, usłyszeli, że obóz griazowiecki jest jedynym obozem oficerskim i że reszta oficerów została zwolniona i odesłana do domów.

Na tle tych wykrętnych lub wręcz niezgodnych z prawdą oświadczeń wyróżnia się uwaga zrobiona przez Berię i Mierkułowa⁶⁴ podczas rozmowy z grupą płk. Berlinga⁶⁵ na Łubiance w jesieni 1940 r. Kiedy była mowa o ograniczeniu „polskiej” dywizji w ramach Armii Czerwonej i płk⁶⁶ Berling zwrócił uwagę na możliwość wykorzystania w tej akcji oficerów z Kozielska i Starobielska, usłyszał odpowiedź, że w stosunku do tych oficerów „popełniona została wielka pomyłka” i że wskutek tego nie można na nich liczyć. To oświadczenie jest zupełnie niezrozumiałe, jeśli przyjmiemy tezę sowiecką, według której jeńcy ci mieli znajdować się w tym czasie na robotach drogowych w okolicach Smoleńska. Przeniesienie bowiem jeńców do tych obozów w żadnym razie nie mogło być ocenione jako błąd tak wielki, że wykluczający możliwość użycia ich.

Po zawarciu w lipcu 1941 r. ugody polsko-sowieckiej strona polska uzyskała możliwość oficjalnych zapytań. Korzystała z tej możliwości strona polska wydatnie, tym bardziej że

⁶⁴ W oryginale polskim Merkułowa.

⁶⁵ Tak w oryginale polskim. Zygmunt Berling był wówczas podpułkownikiem WP, w raporcie występuje jako pułkownik. Na jego temat zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 275, przyp. 30. Komisja Maddena już wcześniej zebrała informacje na temat rozmów Berlinga na Łubiance od kilku świadków, których zeznania zamieszczono w: *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, m.in. od zeznającego jako Pan A mjr. Józefa Lisa.

⁶⁶ W oryginale polskim „płk.”, co uwspółcześniono.

z chwilą rozpoczęcia organizacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR okazał się dotkliwy brak oficerów.

Pierwsze zapytania o „zaginionych” jeńców kierowane były w krótkiej drodze, bezpośrednio ze strony oficerów ze sztabu gen. Andersa do sowieckich oficerów łącznikowych. Odpowiadano im, że znaczna liczba oficerów polskich została w 1940 [r.] zwolniona i odesłana do kraju, co było fałszem. Później, gdy strona polska zorientowała się, że tłumaczenie to jest fałszywe, gdyż organizacja podziemna w Polsce dała znać, że ani w kraju, ani w obozach jeńców w Niemczech nie odnalazł się żaden z jeńców z trzech wielkich obozów, sprawę tę poruszyły polskie czynniki dyplomatyczne i polityczne w szeregu rozmów i not.

Rozmowy te były prowadzone zarówno przez ambasadora RP w ZSRR z rządem sowieckim oraz przez polskie MSZ w Londynie z ambasadorem sowieckim przy rządzie polskim. W rozmowach prowadzonych w ZSRR brali udział ze strony polskiej ambasador Kot, gen. Sikorski podczas swej wizyty w Moskwie oraz gen. Anders. Ze strony sowieckiej rozmowy prowadzili: wicekomisarz s[praw] z[agranicznych] Wyszyński⁶⁷, komisarz s[praw] z[agranicznych] Mołotow⁶⁸ i Stalin – czyli czynniki najwyższe.

Po raz pierwszy sprawa „zaginionych” oficerów została poruszona w rozmowie Kot–Wyszyński 6 X 1941 [r.], po raz ostatni przed rewelacjami katyńskimi, znowu w rozmowie Kot–Wyszyński 8 VII 1942 [r.] – objęły zatem te rozmowy okres 9 miesięcy.

We wszystkich tych rozmowach przedstawiciele władz sow[ieckich], tzn. Mołotow i Wyszyński, stale twierdzili, że wszyscy Polacy, a wśród nich i wszyscy jeńcy, zostali zwolnieni, nie podawali jednak żadnych bliższych szczegółów tego rzekomego zwolnienia, przy czym w rozmowach początkowych Wyszyński zapewniał, że sprawę „zaginionych” oficerów zbada i udzieli informacji, gdyż władze sowieckie mają „zestawienia wszystkich żywych albo umarłych”, podczas kiedy w późniejszych rozmowach, a najwyraźniej w rozmowie ostatniej, utrzymywał, że władze sowieckie spisów zwolnionych oficerów nie posiadają.

To samo stanowisko zajmowały władze sowieckie w notach i aide-memoire’ach⁶⁹, w których ta sprawa była poruszana. Podstawową w tej kwestii jest nota sowiecka z 8 XI 1941 [r.], na którą sowieckie MSZ powoływało się stale w późniejszych pismach. Nota ta twierdziła kategorycznie, że wszyscy jeńcy wojenni zostali zwolnieni. Ponieważ była ona odpowiedzią na notę polską z 1 XI 1941 [r.], domagającą się zwolnienia z obozów i więzień brakujących jeńców wojennych, przeto w owym czasie, gdy groby katyńskie nie były jeszcze odkryte, nie mogła być rozumiana inaczej aniżeli jako odpowiedź w kwestii jeńców z trzech wielkich obozów.

W świetle samego nawet raportu sowieckiego *Truth about Katyn* oświadczenie to trzeba określić jako wykrętne w formie, a w meritum rzeczy fałszywe.

Inny nieco charakter miały wypowiedzi Stalina, złożone w rozmowach z ambasadorem Kotem, z gen. Sikorskim oraz gen. Andersem.

⁶⁷ Tak w oryginale polskim. Andriej Wyszyński (Wyszynskij) pełnił funkcję zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS.

⁶⁸ Tak w oryginale polskim. Władysław Mołotow pełnił funkcję ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS.

⁶⁹ Tak w oryginale polskim.

W pierwszej rozmowie z ambasadorem Kotem 14 XI 1941 [r.], kiedy tenże poruszył sprawę obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie – Stalin oświadczył, że rozpatrzy tę sprawę, po czym połączył się telefonicznie z NKWD i zapytał, jak wygląda sprawa zwolnień Polaków. Po kilku minutach, otrzymawszy telefoniczną odpowiedź, do tej sprawy w rozmowie nie powrócił.

W rozmowie z gen. Sikorskim 3 XII 1941 [r.] Stalin również oświadczył, że wszyscy, a więc i oficerowie, zostali zwolnieni, a zapytywany ponownie przez gen. Sikorskiego, wyraził przypuszczenie, że jeńcy-oficerowie po zwolnieniu ich uciekli do... Mandżurii, zakończył zaś rozmowę przyrzeczeniem wydania specjalnych zarządzeń władzom wykonawczym.

Wreszcie 18 III 1942 [r.] w rozmowie z gen. Anderssem, gdy tenże poruszył sprawę jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa – Stalin oświadczył: „Nie wiem, gdzie są. Na co nam ich trzymać. Być może, że znajdują się w obozach na terenach, które Niemcy zajęli, rozbiegli się”, po czym skierował rozmowę na inny temat.

Nawet w świetle oficjalnego raportu sowieckiego wypowiedzi najwyższego czynnika sowieckiego były merytorycznie niezgodne z prawdą, a co do formy wymijające.

2. Po rewelacjach niemieckich o sprawie katyńskiej władze sow[ieckie]⁷⁰, które dotąd starały się sprawę „zaginionych” jeńców utopić w ogólniejszej kwestii zwolnień Polaków, powtarzając stale tę samą formułę, że wszyscy Polacy zostali zwolnieni, teraz po kilku dniach milczenia wystąpiły z własną pełną wersją, dotyczącą losów jeńców z trzech obozów.

Władze te, które dotąd uporczywie twierdziły, że nic nie wiedzą o losie jeńców, nagle oświadczyły, że wiedzą nie tylko, co się działo z jeńcami, pokąd byli w ich rękach, to znaczy do chwili rzekomego zagarnięcia ich przez Niemców, ale wiedzą nawet, co się z nimi działo po zagarnięciu ich przez Niemców. Należy przy tym podkreślić, że odnośne oświadczenia władz sowieckich, zawarte w komunikatach „Sov.Inf.Bureau”⁷¹ z 15 i 17 kwietnia 1943 r., zostały wydane wtedy, kiedy teren Katynia znajdował się jeszcze w rękach niemieckich i kiedy nie można było jeszcze przesłuchać wszystkich świadków, którzy w styczniu 1944 [r.] tak jasno przedstawili w raporcie sowieckim szczegóły i historię „prowokacji niemieckiej”.

Już wtedy w komunikacie z 17 IV 1943 [r.] władze sowieckie wiedziały, że jeńcy ci zostali wymordowani przez Niemców, że Gestapo ze swoich archiwów dostarczyło papierów i dokumentów, które podrzucano do grobów katyńskich. Można by powiedzieć, że było to tylko przypuszczenie, ale jest zadziwiające, że okazały się one tak trafne, że świadkowie w styczniu 1944 [r.] w każdym szczególe je potwierdzili.

Dnia 17 IV 1943 [r.] ukazał się komunikat polskiego ministra obrony narodowej⁷² w Londynie z zapowiedzią zwrócenia się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy. Reakcja sowiecka była natychmiastowa, gdyż już

⁷⁰ W oryginale polskim „władze sow.” dopisane odręcznie nad wersem, z zaznaczeniem miejsca wstawienia.

⁷¹ Tak w oryginale polskim, w edycji protokołu komisji Maddena „Soviet Inf. Bureau” – próba przełożenia na język angielski rosyjskiego skrótowca nazwy „Sowieckie Biuro Informacyjne”. Zob. *Komunikat Sowinformbiuro w sprawie „oszczerstw goebbelsowskich” o zbrodni katyńskiej [w:] Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia...*, s. 44–45.

⁷² Komunikat został przygotowany 16 IV 1943 r., a opublikowany 17 IV 1943 r., zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 253–255.

19 kwietnia 1943 [r.] ukazał się w moskiewskiej „Prawdzie” artykuł pt. *Polscy współpracownicy Hitlera*⁷³, który był m.in. stanowczą odmową na propozycję zbadania sprawy przez MCK. Artykuł „Prawdy” przedrukowały w dniu 20 kwietnia 1943 [r.] oficjalne „Izwestia”, a urzędowa Agencja TASS w komunikacie z tego samego dnia oświadczyła, że artykuł ten całkowicie odzwierciedla stanowisko kierowniczych kół sowieckich w tej sprawie.

Stanowisko to jest zupełnie nie do wytłumaczenia, jeśli przyjąć tezę sowiecką, że mord dokonali Niemcy. Przy morderstwie tych rozmiarów prawda nie dałaby się ukryć, oczywiście gdyby śledztwo było prowadzone uczciwie. Rząd sowiecki mógł przecież zażądać odpowiedniej gwarancji, np. co do składu komisji MCK, glejtów dla swych przedstawicieli czy ochrony MCK, dla świadków itp., i nie zgodzić się na badania, gdyby mu tych gwarancji nie dano, gdyby gwarancje nie były dotrzymywane. Zamiast tego Rząd Sowiecki odrzucił z miejsca, bez dyskusji, propozycję zbadania sprawy przez międzynarodową instytutę.

Wreszcie sam raport sowiecki. W przeciwieństwie do raportu niemieckiego, który był sporządzony przy udziale Europejskiej Komisji Lekarskiej, składającej się z wybitnych specjalistów 12 narodów europejskich, raport sowiecki jest produktem czysto sowieckim. Władze sowieckie nie uważały za stosowne zaprosić do współpracy nikogo spoza Związku Sowieckiego. Jeśli w 1943 r. można było jeszcze kwestionować bezstronność badania nawet przez MCK, gdy teren był okupowany przez Niemców, to w 1944 r. ten wzgląd nie istniał. Gdyby w 1944 r. władze sow[ieckie] zdecydowały się zaprosić jakąś międzynarodową komisję, mogłaby ona przeprowadzić badania bez żadnego nacisku ze strony wypartych z tego terenu Niemców.

Na koniec ostatnie pytanie, na które niepodobna znaleźć odpowiedzi, przyjmując tezę sowiecką o wymordowaniu jeńców polskich w Katyniu przez Niemców. Jeśli jeńcy ci w lipcu 1941 r. przebywali w trzech „specjalnych” obozach na zachód od Smoleńska i wpadli w ręce niemieckie, dlaczego władze sowieckie nie powiadomiły o tym we właściwym czasie polskich przedstawicieli czy to dyplomatycznych, czy wojskowych? Jest to pytanie zasadnicze.

Do tego dodajmy jeden niezmiernie symptomatyczny szczegół. Według raportu sowieckiego trzy „specjalne” obozy jeńców polskich, znajdujące się 25–45 km na zachód od Smoleńska, miały wpaść w ręce niemieckie w lipcu 1941 [r.], dokładniej po 12 lipca tego roku. Ambasador Majski w Londynie dnia 4 lipca oświadczył, że liczba polskich jeńców wojennych w ZSRR nie przekracza 20 000. Otóż liczba ta niewiele odbiega od liczby jeńców rzeczywiście oddanych przez władze sowieckie w sierpniu 1941 r. gen. Andersowi, mianowicie 28 000. Jest jednak rzeczą niezrozumiałą, dlaczego władze sowieckie, informując swego ambasadora w Londynie przed 4 lipca, a zatem przynajmniej 8 dni przed dniem, w którym Niemcy mieli zagarnąć trzy specjalne obozy, [podali], że jeńców tych w sumie było około 15 000 – liczba potwierdzona ostatnio w procesie norymberskim przez prokuratora Rudenkę – czyli prawie drugie tyle co liczba podana przez Majskiego. A może po prostu nie uwzględniono ich w obliczeniu, ponieważ już wtedy, jeszcze przed rzekomym ich zagarnięciem przez Niemców, już nie wchodzili

⁷³ Zob. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia...*, s. 49–52.

w rachubę przy organizacji Armii Polskiej, tak jak już nie wchodzili w rachubę przy organizacji „polskiej” dywizji już w jesieni 1940 r. podczas rozmowy płk. Berlinga z Bериą i Mierkułowem⁷⁴ (zob. s. 18⁷⁵).

* * *

Wszystkie powyżej przytoczone fakty, trudności i wątpliwości nie znajdują wyjaśnienia w raporcie sowieckim, a tym samym obciążają stronę sowiecką.

Dowód rzeczowy nr 32 (ciąg dalszy)

Fakty i dokumenty dotyczące polskich jeńców wojennych pojmanyh przez ZSRS podczas kampanii 1939 roku

[...] ⁷⁶

⁷⁴ W oryginale Merkułowem.

⁷⁵ Niniejszego raportu *Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu*.

⁷⁶ W tym miejscu w edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. na stronach 1636–1801 zamieszczono tekst raportu z lutego 1946 r. pt. *Facts and documents concerning Polish Prisoners of War captured by U.S.S.R. during the 1939 campaign*. Raport powielono w lutym 1946 r. na czterystu pięćdziesięciu czterech stronach numerowanych cyframi arabskimi, kopia przesłana z Londynu do Waszyngtonu w 1950 r. przechowywana jest w NARA, USA, dostępna: <http://librainstitute.org/PDFs/facts-end-documents-pow.pdf> (dostęp: 13 V 2019 r.). W 1952 r. raport przedrukowano bez strony tytułowej z datą i uwagą: *For private circulation only*, bez części ilustracji i spisu treści, w oryginale objętego numeracją cyframi rzymskimi. Dokument powstał na zlecenie Rady Ministrów RP na uchodźstwie (zob. Z. Jagodziński, *The Katyn Bibliography...*, s. 30, poz. 297). Nie był podpisany, przygotowano go w Ministerstwie Obrony Narodowej, pod nadzorem ministra Mariana Kukieła, a jego głównym autorem był Wiktor Sukiennicki, z którym współpracował Marian Heitzman (zob. K. Zamorski, *Dwa tajne...*, s. 256–257; J. Zawodny, *Katyni...*, s. 12 i 305; M. Siekierski, *Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim*, Stanford 2013, s. 6). Również Heitzman bywa wskazywany jako główny autor pracy, ale nie znajduje to wystarczającego potwierdzenia w źródłach (zob. A.M. Jackowska, *Sowiety na ławie oskarżonych. Polskie uczestnictwo w propagandowej zimnej wojnie we Francji w latach 1947–1952*, Warszawa 2018, s. 69, 116, 151 i 166). Raport z lutego 1946 r. powielono tylko w języku angielskim, w liczbie dwustu egzemplarzy (zob. K. Zamorski, *Dwa tajne...*, s. 257; Z. Jagodziński, *The Katyn Bibliography...*, s. 30, poz. 297). Egzemplarz „korektorski z lutego 1946 r.” raportu w języku angielskim odnaleziono w zbiorach Sukiennickiego w Instytucie Hoovera (zob. O. Kotulska, *Z dziejów kłamstwa...*, s. 199). W literaturze przedmiotu pojawiały się wzmianki o wydaniu go także w języku polskim, ale bez odesłania do egzemplarza lub źródła informacji. Wzmianki te nie wytrzymały weryfikacji. Natomiast Władysław Stępniańsk wskazał na zachowane w zbiorze Sukiennickiego w Instytucie Hoovera robocze maszynopisy w języku polskim jego anglojęzycznych raportów, nie podając ich polskich tytułów (zob. W. Stępniańsk, *Dokumentacja...*, s. 37–38). Pomimo enigmatyczności tej wskazówki bez kwereńdy w obecnie trudno dostępnym archiwum w USA i innych miejscach nie można wykluczyć istnienia roboczej, polskiej wersji raportu. Przed edycją najważniejszego raportu rządu polskiego dotyczącego zbrodni katyńskiej za niezbędne uznano sprawdzenie tej możliwości. Jednak konieczność przeznaczenia na to dodatkowego czasu i niechęć do opóźniania wydania opracowanego już dorobku prac komisji Maddena oraz fakt, iż obszerny dokument z 1946 r., choć został włączony do protokołów amerykańskiej komisji, stanowi wcześniejszy i samodzielny dorobek polskiego wychodźstwa politycznego, skłonił do odłożenia jego edycji na później.

Dowód rzeczowy nr 33

(Uwaga. Przedstawiony dalej dowód rzeczowy zawiera uzupełniające materiały odkryte przez rząd polski na uchodźstwie w Londynie już po przygotowaniu wcześniej przedstawionego raportu).

Raport uzupełniający na temat faktów i dokumentów dotyczących mordu katyńskiego

[...] ⁷⁷

⁷⁷ W tym miejscu w edycji protokołu komisji Maddena z 1952 r. na stronach 1801–1823 zamieszczono tekst raportu z 1947 r. pt. *Supplementary report on facts and documents concerning the Katyn Massacre*. Brak tam danych na temat autorstwa i daty powstania tego raportu, ale i w tym wypadku pomocne były ustalenia polskich badaczy. Raport powstał w październiku 1947 r. na zlecenie Rady Ministrów RP na uchodźstwie, zob. Z. Jagodziński, *The Katyn Bibliography...*, s. 30, poz. 300 (główna część zapisu w jego bibliografii brzmi: *Supplementary report of [!] facts and documents concerning the Katyn Massacre*. [Londyn] October 1947, [Polish Government-in-Exile], 68 p. [Mimeographed]). Raport nie był sygnowany przez instytucję ani podpisany imiennie, zapewne przygotowano go w ramach prac prowadzonych przez MON, kwestia jego autorstwa nie została definitywnie wyjaśniona, ale głównym autorem był prawdopodobnie Wiktor Sukiennicki, któremu mógł pomagać Marian Heitzman (zob. K. Zamorski, *Dwa tajne...*, s. 256). Raport z 1947 r. uzupełniał wiadomości zawarte w obszerniejszym raporcie *Facts and documents* z lutego 1946 r. o informacje później pozyskane i skompilowane. Dokument z 1947 r. nie miał przełomowego znaczenia wobec prawidłowego i wyczerpującego – mimo braku dostępu do źródeł sowieckich – zrekonstruowania w głównym raporcie z 1946 r. przebiegu zbrodni na polskich jeńcach. *Supplementary report* powielono metodą mimeograficzną, zmieścił się na 68 stronach. Opublikowano go tylko w języku angielskim, nie wiemy, czy istniała i czy zachowała się jego robocza wersja w języku polskim. Nie udało się dotrzeć do jego oryginalnej edycji z października 1947 r. ani jej kopii. Ze względu na konieczność przeprowadzenia poszukiwań oryginału i związek *Supplementary report* z października 1947 r. z *Facts and documents* z lutego 1946 r. uznano, że zostanie on opublikowany w przyszłości łącznie z raportem *Facts and documents*.

Część 7

Mord w Lesie Katyńskim

Przesłuchania przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów,
Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Izba Reprezentantów, Kongres 82. kadencji, posiedzenie drugie
w sprawie zbadania zabójstwa tysięcy polskich oficerów w Lesie
Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji

Waszyngton, Stany Zjednoczone, 3 i 4 czerwca
oraz 11, 12, 13 i 14 listopada 1952 r.

Skład Komisji

Przewodniczący **Ray J. Madden**, Indiana

Daniel J. Flood, Pensylwania

Thaddeus M. Machrowicz, Michigan

Foster Furcolo, Massachusetts

George A. Dondero, Michigan

Alvin E. O'Konski, Wisconsin

Timothy P. Sheehan, Illinois

Wtorek, 3 czerwca 1952 r.

Izba Reprezentantów,
Komisja Śledcza w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim

Waszyngton

Komisja śledcza zebrała się na wezwanie o godzinie 10.00 rano w sali 336 budynku biura Izby, pod przewodnictwem pana Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden, Flood, Furcolo, Machrowicz, Dondero, O’Konski i Sheehan.

Obecny również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej.

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji śledczej.

Pozwolę sobie stwierdzić do protokołu, że obecne posiedzenie Komisji Śledczej w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim to szósta seria przesłuchań, które przeprowadziła komisja. Kilka tygodni temu komisja powróciła z przesłuchań w Anglii, gdzie wysłuchała zeznań 32 świadków, a także z Niemiec, gdzie wysłuchała zeznań 28 świadków.

Jeśli chodzi o przesłuchania, to działania komisji w zakresie ustalenia, kto dopuścił się mordu w Katyniu, są praktycznie zakończone. Podczas dzisiejszych przesłuchań komisja będzie się starała ustalić, co stało się z pewnymi raportami dotyczącymi mordu katyńskiego, które przedłożono departamentom rządowym.

Można również odnotować w protokole, że obecni są wszyscy członkowie komisji.

Proszę zaczynać, panie radco. Czy ma pan jakieś oświadczenie do wygłoszenia?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana.

Pamięta pan zapewne, że jakiś czas temu prosił pan radcę Departamentu Armii, pana Francis Shackleforda¹, aby uzyskał oświadczenie generała armii J[osepha] Lawtona Collinsa², szefa sztabu, dotyczące jego rozmowy z pułkownikiem Johnem H. Van Vlietem jr.³ Wczoraj po południu, mniej więcej o godzinie 17.15, otrzymałem takie oświadczenie adresowane do pana i niniejszym je panu wręczam.

¹ Francis Shackleford, radca (counselor) w Departamencie Armii Stanów Zjednoczonych, szerzej o jego działalności zob. m.in. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 32, 40, 57–58, 142.

² Joseph Lawton Collins, ur. 1 V 1896 r., generał Armii Stanów Zjednoczonych. Należał do rodziny o tradycjach wojskowych, jego brat James był generałem, a bratanek Michael został w 1969 r. uczestnikiem misji Apollo 11 – pierwszej załogowej wyprawy na Księżyc. Podczas II wojny światowej służył na frontach japońskim i niemieckim. Był dowódcą 25. Dywizji Piechoty i VII Korpusu. W momencie zakończenia działań wojennych w Europie w maju 1945 r. stacjonował w Saksonii na terenie Niemiec, które formalnie skapitulowały 8 V 1945 r., tam też John H. Van Vliet jr. bezpośrednio po uwolnieniu z niewoli złożył mu meldunek na temat Katynia. Od 1947 r. gen. Collins był zastępcą szefa sztabu, a w latach 1949–1953, czyli m.in. podczas wojny w Korei, szefem sztabu Armii Stanów Zjednoczonych. Zmarł 12 IX 1987 r. w Waszyngtonie, został pochowany na Narodowym Cmentarzu w Arlington.

³ John Huff Van Vliet jr, ur. 9 XI 1914 r. w Teksasie w stanie Teksas, zawodowy wojskowy Armii Stanów Zjednoczonych, pułkownik piechoty. 17 II 1943 r. w Afryce Północnej dostał się do niewoli niemieckiej. W marcu 1943 r. trafił do Oflagu nr IX A/Z w Rotenburgu. W maju 1943 r. w grupie jeńców z krajów anglosaskich wizytował Katyń. W 1945 r. w Stanach Zjednoczonych złożył gen. Claytonowi Bissellowi raport na temat pobytu w Katyniu, los tego raportu był ważnym wątkiem dochodzenia komisji Maddena. Van Vliet zeznawał we wcześniejszej fazie przesłuchań, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 193, przyp. 1.

Ray J. Madden: Jest to list datowany 2 czerwca 1952 r., adresowany do przewodniczącego naszej komisji i podpisany przez J[osepha] Lawtona Collinsa, szefa sztabu Armii Stanów Zjednoczonych.

Poproszę radcę o odczytanie tego listu do protokołu.

John J. Mitchell: List ten nosi nagłówek „Armia Stanów Zjednoczonych, szef sztabu”. List jest datowany 2 czerwca 1952 r. (*Czyta:*)

Szanowny Panie Madden,

nawiązując do Pańskiej rozmowy z panem F[rancisem] Shackelfordem, radcą departamentu w Departamencie Armii, poniżej przedstawiam, tak jak je pamiętam, fakty związane z krótką wizytą podpułkownika Johna H. Van Vlieta w moim sztabie w początkach maja 1945 r. W owym czasie byłem dowódcą Siódmego Korpusu, którego kwatery sztabu mieściła się w Lipsku w Niemczech. Mój korpus wciąż prowadził walki z wrogiem na linii rzeki Łaby.

Pułkownik Van Vliet został zwolniony albo też uciekł z niemieckiego obozu jenieckiego i dotarł do naszych linii frontowych zajmowanych przez jedną z moich dywizji. Znałem go, kiedy był młodym chłopakiem w Fort Benning. Kiedy dowiedział się, że to ja jestem dowódcą Siódmego Korpusu, poprosił o spotkanie ze mną.

Pułkownik Van Vliet pokazał mi zdjęcia z Katynia i przedstawił mi w sposób ogólny konkluzje, do jakich doszedł w wyniku wizyty przy grobach polskich oficerów w Katyniu. Jak sobie przypominam, powiedział mi, że chce szybko wrócić do kraju i zdać sprawę w Departamencie Wojny. Zasugerowałem, że powinien bezzwłocznie udać się do kwatery sztabu Pierwszej Armii, aby złożyć odpowiednie raporty. W związku z tym wydałem odpowiednie polecenia, aby wysłać pułkownika Van Vlieta do sztabu Pierwszej Armii, który mieścił się w owym czasie w Weimarze w Niemczech.

Pułkownik Van Vliet nie złożył mi żadnego pisemnego ani oficjalnego oświadczenia w tej sprawie i osobiście nic mi nie wiadomo na temat raportów, które złożył w Waszyngtonie.

Z poważaniem

J[oseph] Lawton Collins

List jest adresowany do „Szanownego Pana Raya J. Maddena, Izba Reprezentantów”.

Ray J. Madden: Proszę przekazać to sprawozdawcy i oznaczyć jako dowód rzeczowy numer 1.

(*Wyżej wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 1” i włączono do protokołu. Dowód rzeczowy nr 1 przedstawia się następująco:*)

**Armia Stanów Zjednoczonych
szef sztabu**

2 czerwca 1952 r.

Szanowny Panie Madden,

nawiązując do Pańskiej rozmowy z panem F[rancisem] Shackelfordem, radcą departamentu w Departamencie Armii, poniżej przedstawiam, tak jak je pamiętam, fakty związane z krótką wizytą podpułkownika Johna H. Van Vlieta w moim sztabie w początkach maja 1945 r. W owym czasie byłem dowódcą Siódmego Korpusu, którego kwatery sztabu mieściła się w Lipsku w Niemczech. Mój korpus wciąż prowadził walki z wrogiem na linii rzeki Łaby.

Pułkownik Van Vliet został zwolniony albo też uciekł z niemieckiego obozu jenieckiego i dotarł do naszych linii frontowych zajmowanych przez jedną z moich dywizji. Znałem go, kiedy był młodym chłopakiem w Fort Benning. Kiedy dowiedział się, że to ja jestem dowódcą Siódmego Korpusu, poprosił o spotkanie ze mną.

Pułkownik Van Vliet pokazał mi zdjęcia z Katynia i przedstawił mi w sposób ogólny konkluzje, do jakich doszedł w wyniku wizyty przy grobach polskich oficerów w Katyniu. Jak sobie przypominam, powiedział mi, że chce szybko wrócić do kraju i zdać sprawę w Departamencie Wojny. Zasugerowałem, że powinien bezzwłocznie udać się do kwatery sztabu Pierwszej Armii, aby złożyć odpowiednie raporty. W związku z tym wydałem odpowiednie polecenia, aby wysłać pułkownika Van Vlieta do sztabu Pierwszej Armii, który mieścił się w owym czasie w Weimarze w Niemczech.

Pułkownik Van Vliet nie złożył mi żadnego pisemnego ani oficjalnego oświadczenia w tej sprawie i osobiście nic mi nie wiadomo na temat raportów, które złożył w Waszyngtonie.

Z poważaniem

J[oseph] Lawton Collins

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, pierwszym świadkiem dzisiejszego ranka jest pan William C. Lantaff⁴, członek Izby Reprezentantów Kongresu z czwartego okręgu na Florydzie.

⁴ William Courtland Lantaff, ur. 31 VII 1913 r. w Buffalo w stanie Nowy Jork. W 1936 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Florydy. W 1937 r. został przyjęty do palestry na Florydzie, w latach 1939–1940 był asystentem sędziego miejskiego Miami Beach. W styczniu 1941 r. zmobilizowany do Gwardii Narodowej na Florydzie w stopniu porucznika (first lieutenant), otrzymał przydział do Oddziału Wywiadu Wojskowego Sztabu Generalnego w Departamencie Wojny (Military Intelligence Division of War Department General Staff). W latach 1944–1945 był szefem sekretariatu wydziału G-2 (wywiad) w Biurze Zastępcy Szefa Sztabu Generalnego ds. wywiadu. Sztab Generalny podlegał sekretarzowi wojny i był strukturą Departamentu Wojny Stanów Zjednoczonych, ale nie zdecydowaliśmy się na tłumaczenie Sztabu Generalnego Departamentu Wojny, gdyż nie oddaje ono roli sztabu jako centrum planowania i koordynowania działań Armii Stanów Zjednoczonych. W listopadzie 1945 r. Lantaff zakończył służbę w stopniu podpułkownika. Po wojnie rozwinął karierę polityczną jako demokrat. W latach 1947–1950 zasiadał w Izbie Reprezentantów stanu Floryda. W listopadzie 1950 r. wybrany, z okręgu nr 4 na Florydzie, do Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, dwa lata później uzyskał reelekcję, tym samym zasiadał w ogólnokrajowej Izbie Reprezentantów od 3 I 1951 r. do 3 I 1955 r. W 1954 r. nie ubiegał się o nominację. Po zakończeniu kariery kongresmena pracował jako prawnik i biznesmen, nadal działał w Partii Demokratycznej, był delegatem na jej konwencje krajowe. Zmarł 28 I 1970 r. w Miami na Florydzie, został pochowany na cmentarzu Woodlawn Park w Miami.

Ray J. Madden: Panie kongresmenie, czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, jakie złoży pan tu dzisiaj podczas obecnych przesłuchań, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

William C. Lantaff: Przysięgam.

Zeznania Williama C. Lantaffa, członka Izby Reprezentantów Kongresu ze stanu Floryda

John J. Mitchell: Panie kongresmenie, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko do protokołu.

William C. Lantaff: William C. Lantaff.

John J. Mitchell: A pański obecny adres?

William C. Lantaff: Budynek biura Izby, Waszyngton.

John J. Mitchell: Proszę powiedzieć komisji, jakie oficjalne stanowisko zajmował pan w biurze zastępcy szefa sztabu do spraw G-2⁵ w latach 1944 i 1945.

William C. Lantaff: Przydzielono mi stanowisko szefa sekretariatu G-2 w biurze zastępcy szefa sztabu ds. G-2, w Sztabie Generalnym w Departamencie Wojny. Pełniłem obowiązki szefa sekretariatu w maju 1945 r.

Moje obowiązki w tym biurze miały zasadniczo charakter administracyjny, kierowałem biurem administracyjnym zastępcy szefa sztabu ds. G-2, wypełniałem również pewne inne zadania przydzielone mi w tym biurze. Byłem na służbie, kiedy w maju 1945 r. do biura zastępcy szefa sztabu ds. G-2 zameldował się pułkownik Van Vliet.

Rzecz jasna w tym momencie, po jakichś siedmiu latach, trudno mi przypomnieć sobie wszystko, co się wydarzyło, ale o ile pamiętam, pułkownik Van Vliet chciał się zameldować u generała Bissella, a po wypyтaniu go o cel tej wizyty i dlaczego chce się widzieć z generałem Bissellem...

John J. Mitchell: Kongresmenie Lantaff, czy mogę panu na moment przerwać?

William C. Lantaff: Tak.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, w części 2 przesłuchań prowadzonych w Waszyngtonie w dniach 4, 5, 6 i 7 lutego – odsyłam panów do strony 48.

Panie Lantaff, chciałbym w tym miejscu odczytać coś do protokołu. Pytanie zadaje pan Flood. (*Czyta:*)

Daniel J. Flood: Czy jeszcze w Europie ktoś poradził panu zgłosić się do biura G-2, czy też na podstawie własnego doświadczenia wojskowego zdecydował pan, że tam właśnie powinien pan się udać?

⁵ Lantaff pracował dla gen. Clayтона Bissella, zastępcy (Assistant) szefa Sztabu Generalnego (w zapisie amerykańskim przymiotnik „generalny” dodawano w odniesieniu do instytucji, a nie osoby), odpowiedzialnego za nadzór nad wywiadem wojskowym, czyli G-2. W zapisie amerykańskim między funkcją w sztabie a pionem nadzorowanym stawiano przecinek („zastępca szefa sztabu, G-2”). Usunięcie przecinka, niestosowanego w takiej sytuacji w języku polskim, błędnie sugerowałoby, że mowa jest o zastępcy szefa sztabu samego G-2, podczas gdy sformułowanie dotyczy zastępcy szefa sztabu całej armii i sił powietrznych, a nie tylko wywiadu. Różnica polega więc na tym, że „zastępca szefa sztabu, G-2” to szef G-2, a nie jego zastępca.

John H. Van Vliet: Postanowiłem tam się zgłosić. Poszedłem do biura G-2 i opowiedziałem wystarczająco dużo, aby przekonać...

Alvin E. O’Konski: Komu?

John H. Van Vliet: Nie pamiętam, proszę pana. To było jedno z zewnętrznych biur G-2. Nie wiem, z kim rozmawiałem. Z oficerem o stopień czy dwa niżej niż G-2.

Alvin E. O’Konski: Jaki miał stopień, pułkownika?

John H. Van Vliet: Sądzę, że był to podpułkownik, ale nie potrafię powiedzieć, kto to był. Usłyszałem, że powinienem się spotkać z generałem Bissellem.

Alvin E. O’Konski: Chce pan powiedzieć, że kiedy pan tam przyszedł, tamten nie przedstawił się panu ani nie powiedział, kim jest? Nie podał panu swojego stanowiska, a pan się nie dopytywał?

John H. Van Vliet: Znałem jego stanowisko wówczas, ale to było siedem lat temu, a wtedy nie było dla mnie istotne, aby zapamiętać, z kim rozmawiam w tym biurze. Przykro mi, ale nie pamiętam.

Alvin E. O’Konski: Czy nie jest przyjęte w wojsku...

Kongresmenie, chciałbym zapytać pana w tym miejscu: Czy to pan był tym podpułkownikiem?

William C. Lantaff: Sądzę, że tak. Tak.

John J. Mitchell: Proszę kontynuować swoją relację.

William C. Lantaff: O ile pamiętam, pułkownik Van Vliet opowiedział mi wystarczająco dużo na temat tego incydentu, z którym się zetknął, kiedy był jeńcem wojennym, że uznałem, iż powinien zobaczyć się z generałem Bissellem, zaprowadziłem go zatem do generała Bissella. Nie pamiętam, czy generał Bissell był wtedy w swoim biurze, ale o ile pamiętam, złożył on raport tego samego dnia, którego go tam zaprowadziłem.

Po pewnym czasie – dokładnie po jakim, tego nie pamiętam – generał Bissell polecił mi sprowadzić stenografkę w celu spisania zeznań pułkownika Van Vlieta, a także zorganizować pomieszczenie, w którym mogłoby się to odbyć. Zgodnie z tym poleceniem sprowadziłem stenografkę oraz znalazłem miejsce, gdzie mógłby podyktować swoje zeznanie na temat mordy katyńskiego.

Kiedy się to już odbyło, sekretarka zaniósła raport do generała Bissella.

O ile pamiętam, pułkownik Van Vliet i generał Bissell jeszcze rozmawiali na temat tego raportu, i mniej więcej tyle pamiętam w sprawie zeznań pułkownika Van Vlieta.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie nazwisko tej stenografki?

William C. Lantaff: Tak. To była pani Meeres.

John J. Mitchell: Czy pamięta pan, aby pułkownik Van Vliet pokazywał panu jakieś fotografie z Katynia?

William C. Lantaff: Jeżeli dobrze pamiętam, widziałem jedną lub dwie fotografie.

John J. Mitchell: Czy wiadomo panu, aby zostały dołączone do tego raportu?

William C. Lantaff: Nie mam pewności co do tego, ale wydaje mi się, że zostały dołączone.

John J. Mitchell: Czy osobiście widział pan i czytał ten raport?

William C. Lantaff: Widziałem osobiście ten raport.

John J. Mitchell: Czy czytał go pan?

William C. Lantaff: O ile sobie przypominam, czytałem ten raport lub przeglądałem go, ponieważ, jak sądzę, przekazano mi pod pieczęć te notatki, zanim pułkownik Van Vliet sporządził pełny raport.

John J. Mitchell: A zatem był taki raport?

William C. Lantaff: Przypominam sobie ten raport.

John J. Mitchell: Kiedy sekretarka oddała ten raport, to czy oddała go panu, czy też pułkownikowi Van Vlietowi, panu i generałowi Bissellowi? Pamięta pan te szczegóły?

William C. Lantaff: Nie pamiętam dokładnie. O ile sobie przypominam, kiedy raport był ukończony, pułkownik Van Vliet go przejrzał. Nie pamiętam, czy zrobił to w moim biurze, czy też w pokoju, który mu udostępniono, ale o ile pamiętam, kiedy raport został przepisany, zabrał go do generała Bissella.

John J. Mitchell: Osobiście zaniósł go generałowi Bissellowi?

William C. Lantaff: O ile pamiętam. Sądzę, że miał go przejrzeć i, o ile pamiętam, podpisać.

John J. Mitchell: Czy pamięta pan, kto był wówczas w biurze generała Bissella?

William C. Lantaff: Wiem, kto był przydzielony do prac bezpośrednio w tym biurze.

John J. Mitchell: Proszę podać komisji nazwiska tych osób.

William C. Lantaff: Dobrze. Był tam podpułkownik Jack Earman⁶.

John J. Mitchell: Jak to się pisze?

William C. Lantaff: E-a-r-m-a-n.

Była tam też sekretarka generała Bissella, pani Doris Jepson. Był pewien chorąży, Carulli. Było też kilka innych osób personelu przydzielonego do tego biura, ale nie przebywały w biurze w bezpośrednim sąsiedztwie gabinetu generała i nie mogły nic wiedzieć o tej sprawie.

John J. Mitchell: Pamięta pan, czy generał Bissell miał sejf w swoim biurze?

William C. Lantaff: Tak. Był tam sejf, zaraz na zewnątrz gabinetu generała Bissella, koło biurka pani Jepson. I było tam oczywiście wiele szafek z zamkami szyfrowymi.

John J. Mitchell: A więc pani Jepson nie urzędowała w gabinecie generała Bissella i nie było tam też sejfów?

William C. Lantaff: Nie.

Powiedziałem „sejf”. Nie pamiętam dokładnie. Myślę, że był to jeden z tych sejfów szyfrowych, sejfów na trzy kombinacje, które przeznaczone były do przechowywania ściśle tajnych papierów.

John J. Mitchell: Czy ten dokument lub raport pułkownika Van Vlieta oznaczony był „ściśle tajne”, o ile panu wiadomo?

William C. Lantaff: O ile pamiętam, tak. Nie mogę jednak przysiąc.

John J. Mitchell: Czy jest ktoś jeszcze, kto był wówczas związany z biurem zastępcy szefa sztabu ds. G-2, i jego zeznań powinna wysłuchać nasza komisja?

William C. Lantaff: Myślę, że to są jedyni pracownicy biura, którzy mogą coś wiedzieć na temat tego zdarzenia.

⁶ Jack Earman, oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego G-2 i cywilnego CIA. Znany głównie w związku z aktywnością CIA na Kubie po zdobyciu władzy przez Fidela Castro w 1959 r.; jako inspektor generalny (IG) CIA był autorem jednego z najważniejszych raportów dotyczących przebiegu kryzysu kubańskiego w 1962 r.

John J. Mitchell: Czy według pańskiej wiedzy ktokolwiek miał dostęp do tego sejfu czy też sejfu szyfrowego, który należał do generała Bissella, oprócz sekretarki⁷ i jego samego?

William C. Lantaff: Wszyscy bezpośrednio pracujący w tym biurze mieli do niego dostęp.

John J. Mitchell: Osoby, które pan wymienił z nazwiska?

William C. Lantaff: Zgadza się.

John J. Mitchell: Earman, Jepson i Carulli?

William C. Lantaff: Zgadza się, i ja.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek widział pan ten raport po podpisaniu go przez pułkownika Van Vlieta?

William C. Lantaff: Nie przypominam sobie.

John J. Mitchell: Czy w biurze generała Bissella zwyczajowo prowadzono rejestr wszystkich dokumentów wysyłanych z tego biura?

William C. Lantaff: Wszystkie dokumenty, które przychodziły pocztą lub telegraficznie i które pozostawały w biurze, były rejestrowane albo przez pułkownika Earmana, albo przeze mnie, w tym dokumenty połączonych szefów sztabów i wspólnych szefów sztabów. Wszystkie te dokumenty odnotowywano i rejestrowano. I oczywiście, jeżeli opuszczały biuro, były wyrejestrowywane.

John J. Mitchell: Kto je wyrejestrowywał?

William C. Lantaff: Robiły to różne osoby pracujące w biurze i podlegające pewnemu kapitanowi.

John J. Mitchell: Czy pamięta pan nazwisko tego kapitana?

William C. Lantaff: Nie pamiętam jego nazwiska.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie, aby kiedykolwiek wyrejestrowywał raport Van Vlieta przy okazji wysyłania go do dowolnego innego wydziału G-2 lub do dowolnej innej agencji bądź departamentu rządowego?

William C. Lantaff: Nie. Nie został on zarejestrowany, ponieważ w istocie raport ten powstał w biurze zastępcy szefa sztabu ds. G-2, i nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek go wyrejestrowywał.

John J. Mitchell: Jednak choć raport ten powstał w biurze generała Bissella, to gdyby miał być przekazany na zewnątrz, standardowa procedura wymagałaby jego wyrejestrowania.

William C. Lantaff: Niekoniecznie, nie. Generał Bissell mógł sporządzić „ściśle tajny” dokument i zabrać go do innego biura albo przekazać upoważnionemu odbiorcy i zostawić u takiej osoby.

John J. Mitchell: Pamięta pan, czy był jeden egzemplarz, czyli oryginał, czy też więcej egzemplarzy tego raportu Van Vlieta?

William C. Lantaff: Przypominam sobie tylko oryginał.

John J. Mitchell: To wszystko, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Jeżeli dobrze zrozumiałem, twierdzi pan, że ten oryginał raportu został umieszczony w sejfie w biurze Bissella?

⁷ Świadek wymienia sekretarkę generała Bissella panią Jepson, w swoim zeznaniu generał Bissell wspomina też o drugiej sekretarce, pani Bryant.

William C. Lantaff: O ile to pamiętam. Nie przypominam sobie, abym widział ten konkretny raport po tym, jak pułkownik Van Vliet udał się z nim do generała Bissella, aby go razem z nim przejrzeć i podpisać, ale mógł on zostać umieszczony w tym akurat sejfie.

Ray J. Madden: Czy pozostali pracownicy biura, łącznie z tymi, których pan wymienił z nazwiska w swoich zeznaniach, mieli dostęp do sejfu, w którym przetrzymywane są tajne akta?

William C. Lantaff: Te cztery osoby miały dostęp do wszystkich dokumentów w biurze zastępcy szefa sztabu ds. G-2, ponieważ pracowaliśmy tam, w czasie gdy w biurze przebywał generał Bissell. A generał Bissell był w biurze od wczesnego rana do późnego wieczora. Często krótko pozostawał z nim w biurze tylko jeden z nas. Zatem osoby zatrudnione bezpośrednio w jego biurze znały kombinacje wszystkich sejfów.

Ray J. Madden: Czy są jakieś pytania?

George A. Dondero: Kongresmenie, czy potrafi pan określić, kiedy Van Vliet przybył do biura, aby podyktować swój raport?

William C. Lantaff: Myślę, że było to rano, o ile mnie pamięć nie myli.

George A. Dondero: Chodzi mi o dzień, miesiąc i rok.

William C. Lantaff: Nie, nie potrafię.

George A. Dondero: Czy to było w 1945 r.?

William C. Lantaff: W maju 1945 r., o ile dobrze pamiętam.

Timothy P. Sheehan: Kongresmenie, jeżeli dobrze zrozumiałem, mówił pan, że przeglądał raport Van Vlieta, zanim on go podpisał?

William C. Lantaff: Nie. Pułkownik Van Vliet przyszedł do biura i chciał się widzieć z generałem Bissellem. Zanim zaprowadziłem go do generała, chciałem się dowiedzieć, w jakiej sprawie chce się z nim widzieć.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedy podyktował raport pani Meeres, widział go pan?

William C. Lantaff: Nie pamiętam. Wydaje mi się, że tak, ale nie pamiętam.

Timothy P. Sheehan: Padło stwierdzenie, że przekazał panu jakieś notatki.

William C. Lantaff: O ile pamiętam, poprosiłem panią Meeres, aby przyniosła mi swoje notatki stenograficzne i część raportu, którą zdążyła przepisać, aby na noc umieścić je w sejfie G-2.

Timothy P. Sheehan: Ale czy umieszczono je oddzielnie od oryginału raportu, czy też razem z raportem generała⁸?

William C. Lantaff: To było, zanim oryginał raportu został ukończony. Takie są środki bezpieczeństwa. Poprosiłem, aby pani Meeres przyniosła notatki i aby pozostały pod naszą kontrolą.

Timothy P. Sheehan: Kongresmenie, pomyślałem o czymś jeszcze. Wspomniał pan wcześniej, że w biurze istniał system wyrejestrowywania raportów, i powiedział pan, że generał Bissell mógł zabrać ściśle tajny raport z biura, o ile panu wiadomo, do jakiegoś innego departamentu lub jakiejś innej agendy rządowej.

⁸ W tym miejscu kongresmen odnosił się do raportu ppłk. Johna H. Van Vlieta, ale pomylił stopień wojskowy. Określanie Van Vlieta jako podpułkownika i pułkownika uzasadnia odnośnienie się do stopnia z okresu wizyty w Lesie Katyńskim w 1943 i złożenia raportu w 1945 r. lub po awansie. W praktyce językowej w odniesieniu do przeszłości używa się często stopnia aktualnego, a ponadto grzecznościowo tytułuje się podpułkownika pułkownikiem, tak że zrozumiałe jest naprzemienne posługiwanie się obydwojma stopniami. Natomiast Van Vliet nigdy nie był generałem, w 1959 r. przeszedł w stan spoczynku w stopniu pułkownika.

William C. Lantaff: To było możliwe. Nie mówiłem o innej agencji rządowej.

Timothy P. Sheehan: Powiedzmy, do jakiegoś innego departamentu armii. Powiedzmy, że mógł go zabrać z biura, pana zdaniem.

William C. Lantaff: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy były jakieś regulacje w armii, które wymagały, aby uzyskać pokwitowanie odbioru w ramach takiej procedury, czy też mógł go po prostu zabrać, kiedy chciał?

William C. Lantaff: Zgodnie z zasadami postępowania z aktami niejawnymi⁹ należało rzecz jasna pobrać pokwitowanie dla ściśle tajnych dokumentów.

Timothy P. Sheehan: O to mi właśnie chodzi. Innymi słowy, jeżeli generał Bissell wziął ten raport i przekazał go komuś innemu, to zgodnie z regulacjami armii powinien mieć pokwitowanie?

William C. Lantaff: Sądzę, że nawet dzisiaj w Departamencie Armii toczyłoby się wiele dyskusji na temat tego, jakie są wymagania przy przekazywaniu ściśle tajnych dokumentów.

Alvin E. O'Konski: Kongresmenie, kiedy ten raport wpłynął do pańskiego wydziału i generała Bissella, wiele świadczyło o tym, że w tej sprawie chodzi o mord na prawie piętnastu tysiącach żołnierzy sił sprzymierzonych. Czy może nam pan przybliżyć, jakie dyskusje czy też jakie wrażenie to wywołało? Czy kiedy złożono ten raport, były jakieś dyskusje na temat tej upiornej zbrodni, czy też przeszedł on po prostu jak każdy inny raport?

William C. Lantaff: Nie wiem. Jeżeli takowe były, nie należało to do moich obowiązków w tym biurze, by to oceniać czy omawiać.

Alvin E. O'Konski: Rozumiem.

John J. Mitchell: Kongresmenie, w ramach funkcji, którą pan sprawował, nie brał pan żadnego udziału w ocenie raportów wywiadowczych i nie odpowiadał pan za ich ocenę, nieprawdaż?

William C. Lantaff: Nie. Powiedziałbym, że moja funkcja tam była porównywalna do funkcji asystenta administracyjnego w jednym z naszych biur.

John J. Mitchell: Kongresmenie, czy pracował pan tam przez cały okres, w którym generał Bissell zajmował stanowisko zastępcy szefa sztabu do spraw G-2?

William C. Lantaff: Nie. Przydzielono mnie tam, kiedy jego mianowano zastępcą szefa sztabu ds. G-2, i odszedłem stamtąd, zanim zastąpił go na tym stanowisku ktoś inny.

John J. Mitchell: Innymi słowy, odszedł pan, zanim on opuścił stanowisko szefa do spraw G-2?

William C. Lantaff: Zgadza się.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Pan Furcolo.

Foster Furcolo: Gdzie fizycznie znajdował się ten raport, kiedy po raz ostatni pan go widział? Jeżeli pan pamięta, kto go miał i gdzie się znajdował?

William C. Lantaff: Kongresmenie Furcolo, trudno mi to z całą pewnością stwierdzić. O ile sobie przypominam – staram się przypomnieć sobie rzeczy, które zdarzyły się siedem lat temu – po raz ostatni widziałem ten raport, kiedy pułkownik Van Vliet wnosił

⁹ W oryginale ARC, skrót od Archives and Records Classified, czyli tajne dokumenty i rejestry (sens słowa *record* poszerzono o nagrania audiowizualne).

go do gabinetu generała Bissella. O ile staram się sobie to przypomnieć, mogło być tak, iż raport ten znajdował się w sejfie w biurze generała Bissella. Ale nie jestem tego pewien.

Foster Furcolo: O ile pan sięga pamięcią, czy kiedykolwiek później widział pan sam ten raport?

William C. Lantaff: Nie, od maja 1945 r. go nie widziałem.

Foster Furcolo: Innymi słowy, z tego, co pan pamięta, wynika, że ostatni raz widział pan fizycznie ten raport w rękach pułkownika Van Vlieta, kiedy wchodził on do biura generała Bissella?

William C. Lantaff: O ile pamiętam – mam tu pewne wątpliwości z tego powodu, że wiem, iż widziałem ten raport i go czytałem, ale nie pamiętam, czy było to zanim on go tam zaniósł, czy też później.

Foster Furcolo: Czy zatem można bezpiecznie stwierdzić, że po raz ostatni widział pan fizycznie ten raport tam, w biurze G-2?

William C. Lantaff: Zgadza się.

Foster Furcolo: Gdy chodzi o te notatki, odręczne notatki, gdzie się znajdowały, kiedy widział je pan po raz ostatni, jeżeli je pan widział?

William C. Lantaff: Nie pamiętam tego. Gdy chodzi o te notatki, pani Meeres powinna wiedzieć lepiej ode mnie, ale zakładam, że zostały zniszczone.

Foster Furcolo: I od tego czasu, o ile pan pamięta, nie widział pan fizycznie ani raportu, ani notatek?

William C. Lantaff: Nie. W posiadaniu G-2 było wiele dokumentów, które trzymał u siebie.

Foster Furcolo: W każdym razie, czy kiedykolwiek rozmawiał pan na temat tego raportu z generałem Bissellem albo z jakimś swoim przełożonym?

William C. Lantaff: Nie.

Foster Furcolo: To wszystko, jeżeli o mnie chodzi.

Ray J. Madden: Kongresmenie Lantaff, w imieniu komisji pragniemy podziękować panu za przybycie tu dzisiaj rana i złożenie zeznań.

William C. Lantaff: Czy to wszystko?

Ray J. Madden: To wszystko.

Pani Mildred Meeres.

Pani Meeres, proszę powstać, zostanie pani zaprzysiężona.

Czy uroczyście przysięga pani, że podczas obecnych przesłuchań będzie pani mówiła prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak pani dopomóż Bóg?

Mildred Meeres: Tak, przysięgam.

Zeznania Mildred Meeres¹⁰, Waszyngton, w obecności pana F[rancisa] Shackelforda, radcy Departamentu Armii

Ray J. Madden: Proszę podać sprawozdawcy swoje imię i nazwisko.

Mildred Meeres: Mildred Meeres.

¹⁰ Mildred Meeres, w latach 1941–1948 zatrudniona w G-2 w Waszyngtonie na stanowisku sekretarki w Wydziale Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga, czyli zajmującym się żołnierzami amerykańskimi, którzy dostali się do niewoli, oraz materiałami, głównie dokumentami wytworzonymi przez armię, które wpadły w ręce wroga.

Ray J. Madden: A pani adres?

Mildred Meeres: 2012 O Street NW, Waszyngton.

John J. Mitchell: Pani Meeres, jak długo pracowała pani w G-2 w armii? Kiedy pani zaczęła i jak długo pracowała pani w G-2 w armii?

Mildred Meeres: Od 1941 do 1948 r.

John J. Mitchell: Proszę powiedzieć komisji, jaką funkcję pani sprawowała w armii w latach 1944–1945 w wydziale G-2.

Mildred Meeres: Pracowałam w Wydziale Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga. Byłam sekretarką pułkownika J. Edwarda Johnstona, który był szefem Sekcji X w tym wydziale.

John J. Mitchell: Czy może pani opowiedzieć naszej komisji, jakie były zadania Sekcji X?

Mildred Meeres: Sekcja X był to tajny komitet; wykonywałam tam prace sekretarskie i prace tajne dla pułkownika Johnstona.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, skoro był to tajny komitet, sądzę, że należałoby świadka zwolnić z obowiązku dalszych odpowiedzi na to pytanie.

John J. Mitchell: Proszę powiedzieć komisji, co miała pani wspólnego z raportem złożonym przez podpułkownika Johna H. Van Vlieta w maju 1945 r.

Mildred Meeres: Pułkownik Van Vliet podyktował mi ten raport.

John J. Mitchell: Proszę szczegółowo opowiedzieć komisji, jak panią wybrano do tego zadania i gdzie mieściło się fizycznie pani biuro w stosunku do biura generała Bissella.

Mildred Meeres: Mieściliśmy się w tym samym holu co biuro generała Bissella, mniej więcej dwa korytarze dalej; był to Wydział Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga, który zajmował się jeńcami wojennymi. Z biura generała Bissella zwrócono się więc do nas, aby przysłało dziewczynę, która spisze zeznania powracającego jeńca wojennego, i poproszono mnie, abym tam poszła i spisała te zeznania.

John J. Mitchell: Kogo pani pierwszego spotkała, kiedy weszła pani do biura generała Bissella?

Mildred Meeres: Spotkałam pułkownika Lantaffa.

John J. Mitchell: Co powiedział pani pułkownik Lantaff?

Mildred Meeres: Pouczył mnie w kwestiach bezpieczeństwa i powiedział mi, że będę notować ściśle tajny raport.

John J. Mitchell: Proszę opowiedzieć komisji, co się wydarzyło, kiedy już wysłuchała pani tych instrukcji.

Mildred Meeres: Wtedy zaprowadził mnie do gabinetu generała Bissella i przedstawił pułkownikowi Van Vlietowi, a potem pułkownik Van Vliet, pułkownik Lantaff i ja poszliśmy na drugą stronę holu i pułkownik Lantaff zostawił nas tam w pokoju, który zamknął na klucz, a pułkownik Van Vliet podyktował mi swoje zeznanie. Potem zabrałam ten raport do mojego biura i przepisałam go na maszynie. Następnie – nie do końca wszystko pamiętam – sądzę, że zaniiosłam ten raport z powrotem, i wydaje

pod kątem możliwego zagrożenia dla bezpieczeństwa i celów wojennych Stanów Zjednoczonych. Zadaniem Sekcji X była prawdopodobnie analiza zakresu i konsekwencji wycieku informacji niejawnych. Nadzór nad komórką, w której pracowała Meeres, tak jak nad całym G-2, sprawował gen. Bissell. Informacje na temat Meeres pochodzą z jej zeznania; w wypadku osób zatrudnionych w G-2 lub innych służbach specjalnych, które pracowały w okresie przed rozwojem cyfrowych nośników informacji i sieci internetowej, bez poszukiwań w Stanach Zjednoczonych bardzo trudno zgromadzić bliższe dane biograficzne.

mi się, że zarówno generał Bissell, jak i pułkownik Van Vliet jeszcze coś mi dyktowali w gabinecie generała Bissella. Ale dokładnie pamiętam, że zniosłam raport i list do biura generała Bissella.

Najwyraźniej jednak nie skończyłam pracy tego dnia, ponieważ pamiętam, jak chowałam te papiery do sejfów czy też przekazywałam je pułkownikowi Lantaffowi, aby schował je w swoim sejfie na noc i wyjął je z powrotem następnego dnia rano. Nie pamiętam więc dokładnie, czy skończyłam raport tego wieczora, tego popołudnia, czy też dopiero następnego dnia rano.

John J. Mitchell: Czy komisja pragnie zadać jakieś pytania w tym miejscu?

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Czy sporządziła pani jakieś kopie?

Mildred Meeres: Próbuję to sobie przypomnieć. Nie przypominam sobie, abym sporządzała jakieś kopie, i nie sądzę, abym to zrobiła, ponieważ sporządziłam szkic tego raportu, a był on ściśle tajny. Zwykle ściśle tajne dokumenty są tylko w jednym egzemplarzu, do momentu przygotowania ostatecznej postaci.

Ray J. Madden: Do jakiego momentu?

Mildred Meeres: Do momentu, gdy zostaną przepisane na maszynie w ostatecznej postaci.

George A. Dondero: Co pani zrobiła ze swoimi notatkami stenograficznymi?

Mildred Meeres: Umieściłam je w podwójnych kopertach, wszystkie poprawki i resztę, papiery, które należało zniszczyć, i przekazałam wszystko pułkownikowi Lantaffowi, kiedy już skończyłam tę pracę, notatki i wszystko.

George A. Dondero: Komu wręczyła pani raport, kiedy został przepisany?

Mildred Meeres: Sądzę, że przekazałam go pułkownikowi Lantaffowi, ale nie jestem do końca pewna, czy zniosłam go do biura generała Bissella, czy nie.

George A. Dondero: Czy widziała go pani później?

Mildred Meeres: Raport?

George A. Dondero: Czy widziała go pani?

Mildred Meeres: Nie, nigdy później nie widziałam tego raportu.

George A. Dondero: Nie była pani obecna przy jego podpisaniu?

Mildred Meeres: Tego nie pamiętam.

John J. Mitchell: Czy pułkownik Van Vliet lub generał Bissell albo pułkownik Lantaff dyktowali pani coś jeszcze?

Mildred Meeres: Wydaje mi się, że generał Bissell i pułkownik Van Vliet.

John J. Mitchell: Pokażę pani dowód rzeczowy ze strony 51 części 2 przesłuchań naszej komisji z dnia 4 lutego. Jest tam list ze Sztabu Generalnego Departamentu Wojny, wydziału wywiadu wojskowego G-2 w Waszyngtonie. Czy może pani zidentyfikować ten list dla komisji?

Mildred Meeres: Tak. Sądzę, że przepisywałam na maszynie tę notatkę. Podyktował mi ją generał Bissell w swoim biurze.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym zauważyć, że jest to list, o który pułkownik Van Vliet zwrócił się do generała Bissella w kwestii zachowania przez niego milczenia na temat raportu złożonego w G-2. Świadek powiedziała, że generał Bissell podyktował ten list. W części 2 przesłuchań prowadzonych dnia 4 lutego odnotowano zaś, że pułkownik Van Vliet osobiście zwrócił się o taki list.

Tyle, żebyśmy mieli jasność w protokole.

Ray J. Madden: Na której stronie części 2 to się znajduje?

John J. Mitchell: Na stronie 51.

Foster Furcolo: Co według świadka podyktował generał Bissell?

John J. Mitchell: Pani Meeres stwierdziła dopiero co, że generał Bissell podyktował jej ten list.

Alvin E. O'Konski: Pani Meeres, spisywała pani inne ściśle tajne raporty, nieprawdaż?

Mildred Meeres: Tak jest.

Alvin E. O'Konski: Czy było coś nietypowego, gdy chodzi o ten konkretny raport? Czy budził więcej ekscytacji albo czy bardziej starano się pani dać do zrozumienia, że ten konkretny raport musi być ściśle tajny? Czy obchodzono się z nim z nieco większym przejęciem aniżeli z innymi ściśle tajnymi raportami, jakie sporządzano?

Mildred Meeres: Tak, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: Innymi słowy, do pewnego stopnia zwróciło pani uwagę, iż pojawił się raport o wielkim znaczeniu, ponieważ odniosła pani wrażenie, w większym stopniu aniżeli w przypadku wszelkich innych ściśle tajnych raportów, które pani przepisywała, że było to coś niezwykłego, coś innego, co naprawdę musi pozostać ściśle tajne. Czy takie odniosła pani wrażenie?

Mildred Meeres: Tak.

Timothy P. Sheehan: Pani Meeres, powiedziała pani, że w przypadku dokumentu ściśle tajnego spisywała pani tylko jeden egzemplarz, i powiedziała pani coś w rodzaju: „do momentu przygotowania ostatecznej postaci”. Co pani rozumie przez „ostateczną postać”?

Mildred Meeres: No cóż, to było zeznanie, przy którym spisywałam słowo w słowo to, co mówił pułkownik Van Vliet, a zwykle tego rodzaju zeznanie jest poprawiane i spisywane w ostatecznej postaci po naniesieniu poprawek.

Timothy P. Sheehan: Chodzi pani o to, że zazwyczaj procedura jest taka, iż nanosi się poprawki i przepisuje na nowo?

Mildred Meeres: Tak.

Timothy P. Sheehan: A w tym konkretnym przypadku raport ten nigdy do pani nie wrócił do ponownego przepisania?

Mildred Meeres: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: A w przypadku wcześniejszych dokumentów, które pani przepisywała na maszynie i które wracały do pani z naniesionymi poprawkami, jaka była procedura w kwestii liczby kopii, jakie pani sporządzała?

Mildred Meeres: To zależało od raportu i od tego, ile kopii było potrzebnych.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedykolwiek wcześniej sporządzała pani pojedynczy egzemplarz i żadnych dodatkowych?

Mildred Meeres: O tak.

George A. Dondero: Panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Co się stało z pani notatkami stenograficznymi? Jaka była procedura w tym biurze?

Mildred Meeres: W tym konkretnym przypadku przekazałam moje notatki stenograficzne pułkownikowi Lantaffowi. Ale kiedy pracowałam w moim biurze, mieliśmy

tam własne procedury bezpieczeństwa i notatki były palone przez naszego oficera do spraw bezpieczeństwa.

John J. Mitchell: Czy może pani wyjaśnić komisji, jakie procedury bezpieczeństwa stosowano w pani biurze, gdy chodzi o notatki stenograficzne?

Mildred Meeres: Po zakończeniu spisywania notatek przechowywaliśmy je przez pewien czas w sejfie na ściśle tajne dokumenty na wypadek, gdyby trzeba było jeszcze coś sprawdzić, a potem były one palone. Mieliśmy ustaloną procedurę w tym zakresie. Zajmowali się tym oficerowie do spraw bezpieczeństwa.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Foster Furcolo: Pani Meeres, powiedziała pani, jeżeli dobrze zrozumiałem, że kiedy pułkownik Van Vliet skończył pani dyktować, zaniosiła pani raport i list do biura generała Bissella. Czy dobrze zrozumiałem?

Mildred Meeres: Tak.

Foster Furcolo: Potem, jak rozumiem, powiedziała pani, że nie wiedziała, czy raport był gotowy, czy nie. Czy tak?

Mildred Meeres: Zgadza się.

Foster Furcolo: Czy jeżeli ktoś coś pani dyktował, to zazwyczaj po zakończeniu spisywania zeznania nie pokazywała pani tego tej osobie, czy też normalną procedurą było zanieśenie tego do generała Bissella?

Mildred Meeres: Nigdy nie wykonywałam zadania takiego jak to. To było poza moimi normalnymi obowiązkami. Zatem zaniosiłam to do biura generała Bissella.

Foster Furcolo: Czy pułkownik Van Vliet był wtedy w tym biurze?

Mildred Meeres: Tego właśnie nie pamiętam.

Foster Furcolo: Przyniosła pani fizycznie ten raport, przepisany na maszynie, według najlepszej pani pamięci jedyny egzemplarz, czy tak?

Mildred Meeres: Tak, o ile pamiętam.

Foster Furcolo: Przyniosła pani jedyny egzemplarz raportu do gabinetu generała Bissella?

Mildred Meeres: Nie pamiętam, czy dałam go pułkownikowi Lantaffowi, a on go zaniósł, czy też sama go zaniosiłam.

Foster Furcolo: Proszę opisać najlepiej, jak pani to pamięta, gdzie po raz ostatni widziała pani ten raport.

Mildred Meeres: Nie pamiętam, gdzie to było, ponieważ nie jestem pewna, czy dałam go pułkownikowi Lantaffowi czy też...

Foster Furcolo: Czy zatem według pani najlepszej pamięci po raz ostatni widziała pani ten raport albo w rękach pułkownika Lantaffa, albo w rękach generała Bissella?

Widzi pani, staramy się tutaj wysledzić ten raport najlepiej jak potrafimy.

Mildred Meeres: Tak, wiem.

Foster Furcolo: I chcemy poznać jedynie stan rzeczy zgodnie z pani najlepszą wiedzą.

Mildred Meeres: Tak.

Jestem pewna, że to było w tym biurze. Jestem pewna, że zostawiłam go tam.

Foster Furcolo: Gdzie i komu?

Mildred Meeres: Wręczyłam go albo pułkownikowi Lantaffowi, albo pułkownikowi Van Vlietowi, albo generałowi Bissellowi.

Foster Furcolo: Innymi słowy, jest pani prawie pewna, że po raz ostatni widziała pani ten raport, kiedy oddawała go jednej z tych trzech osób, pułkownikowi Lantaffowi, pułkownikowi Van Vlietowi lub generałowi Bissellowi?

Mildred Meeres: Tak, proszę pana, zgadza się.

Foster Furcolo: Czy kiedykolwiek, w dowolnym momencie od tamtego czasu do dzisiaj, widziała pani ten raport?

Mildred Meeres: Nie, proszę pana.

Foster Furcolo: Gdy chodzi o pani notatki, rozumiem, że twierdzi pani, iż o ile pani pamięta, przekazała je pani pułkownikowi Lantaffowi lub komuś innemu w tym biurze, czy tak?

Mildred Meeres: Zgadza się.

Foster Furcolo: Czy obecnie jest pani zatrudniona w jakimś departamencie lub agencji rządu Stanów Zjednoczonych?

Mildred Meeres: Tak, jestem zatrudniona w Departamencie Spraw Wewnętrznych.

Foster Furcolo: Chcę pani zadać tylko jeszcze jedno pytanie.

Na podstawie pani zeznań rozumiem, że wtedy po raz pierwszy wezwano panią, aby wykonała pani jakieś zadanie lub jakąś pracę dla generała Bissella albo dla tego biura.

Mildred Meeres: Tak.

Foster Furcolo: Czy były po temu jakieś powody, o których by pani wiedziała?

Mildred Meeres: Jedynym powodem był fakt, iż byliśmy wydziałem do spraw jeńców wojennych i miało to związek z naszym wydziałem. Zajmowaliśmy się wszystkimi kwestiami związanymi z jeńcami wojennymi.

Foster Furcolo: Innymi słowy, czy mam rozumieć, że pułkownik Van Vliet wracał jako były jeńiec wojenny?

Mildred Meeres: Tak to wtedy rozumiałam.

Foster Furcolo: Pozwolę sobie zadać pani następujące pytanie: jeśli przyjąć, że pułkownik Van Vliet faktycznie wrócił jako jeńiec wojenny, to czy byłoby czymś nietypowym, gdyby to pani wydział się nim zajął, a nie jakiś inny?

Mildred Meeres: Sądzę, że normalnie zająłby się nim nasz wydział, tylko że on zamiast do nas poszedł do generała Bissella.

Foster Furcolo: Myślę, że po części odpowiedziała pani na to, odpowiadając na pytanie postawione przez kongresmena O'Konskiego, ale chciałbym poznać pani ogólną opinię na temat tego, czy w tej sprawie od samego początku było coś, co sprawiło na pani wrażenie, że załatwia się ją jakoś inaczej niż normalne ściśle tajne sprawy?

Mildred Meeres: Nie, proszę pana. Nie sądzę, aby załatwiano ją odmiennie, oprócz tego, że ja to robiłam. Normalnie nie wykonywałam żadnych zadań dla generała Bissella.

Foster Furcolo: Nasza komisja jest rzecz jasna bardzo zainteresowana wykryciem – i zamierzamy to zrobić – wszelkich istniejących dowodów, które wskazywałyby, że były jakieś próby ukrycia lub wyciszenia jakichkolwiek faktów związanych z całą tą sprawą. Czy wiadomo pani z dowolnych źródeł o jakichś działaniach lub stwierdzeniach ze strony kogokolwiek, które stanowiłyby próbę ukrycia lub wyciszenia czegoś w związku z tą sprawą?

Mildred Meeres: Nie, proszę pana. W istocie od samego początku tego dochodzenia, polecono mi mówić wszystko, co pamiętam na temat tego raportu. Jedyną rzeczą ściśle tajną w owym czasie była treść tego raportu.

Foster Furcolo: To wszystko.

Ray J. Madden: Czy ma pan jakieś pytania, panie Machrowicz?

Thaddeus M. Machrowicz: Tak.

Jak sędzę, powiedziała pani, że pracowała dla G-2 od 1941 r.?

Mildred Meeres: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I pracowała pani w tajnym wydziale G-2?

Mildred Meeres: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy przed tym raportem spisywała pani dużą liczbę tajnych raportów?

Mildred Meeres: Spisywałam kilka.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy instruowano panią w zakresie wymogów bezpieczeństwa, zanim pani przystępowała do takiej pracy?

Mildred Meeres: W tym konkretnym wydziale oni są bardzo skrupulatni w kwestiach bezpieczeństwa. Stale nam o tym mówiono i pouczano nas, ale nie w odniesieniu do konkretnego zadania takiego jak to, ponieważ...

Thaddeus M. Machrowicz: Nie w odniesieniu do konkretnego zadania?

Czy zawsze szczegółowo panią pouczano przed spisaniem każdego tajnego raportu?

Mildred Meeres: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie robiono tego?

Mildred Meeres: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale w tym przypadku zeznała pani, jak sędzę, że specjalnie panią pouczono?

Mildred Meeres: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy z tego powodu odniosła pani wrażenie, że do raportów tych przywiązuje się szczególną wagę w porównaniu z innymi, w przypadku których nie pouczano pani specjalnie?

Mildred Meeres: Nie. Nie myślałam zbyt o tym.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w przypadku tego raportu przekazano pani jakieś specjalne zalecenia w zakresie bezpieczeństwa, których nie przekazywano w przypadku innych?

Mildred Meeres: Nie, były takie same jak w innych przypadkach.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale to jest jedyny raport z czasów, kiedy pracowała pani w G-2, w odniesieniu do którego przekazano pani specjalne i konkretne zalecenia dotyczące bezpieczeństwa?

Mildred Meeres: Dla konkretnego zadania.

Thaddeus M. Machrowicz: To jest jedyne konkretne zadanie w okresie pani pracy w G-2, w przypadku którego przekazano pani specjalne, szczegółowe zalecenia dotyczące bezpieczeństwa.

Mildred Meeres: Nie.

Czy mogę to cofnąć, ponieważ, jak mówiłam, pracowałam w Sekcji X i wykonywałam tam również pewne zadania, przy których byłam specjalnie instruowana? Zapomniałam o tym. Przypomniał mi pan o tym swoim pytaniem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pamięta pani jakieś specjalne zalecenia, które pani przekazano w tym przypadku, a których nie przekazywano pani w innych przypadkach?

Mildred Meeres: Nie, nie pamiętam.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

George A. Dondero: Czy kiedy oddawała pani swoje notatki stenograficzne, miały one postać normalnego notatnika stenograficznego?

Mildred Meeres: Tak, proszę pana.

George A. Dondero: I po prostu oddała pani notatnik?

Mildred Meeres: Wydaje mi się, że wydarłam zapisane kartki z notatnika.

George A. Dondero: A potem zostały one umieszczone w kopercie?

Mildred Meeres: Włożyłam je do podwójnej koperty.

George A. Dondero: Zostały włożone do koperty?

Mildred Meeres: Zgadza się.

George A. Dondero: Czy kiedykolwiek później widziała pani te notatki?

Mildred Meeres: Nie, proszę pana.

George A. Dondero: Czy wiadomo pani, co z nimi zrobiono?

Mildred Meeres: Zakładam, że zostały spalone, ale nie wiem tego.

George A. Dondero: Czy taka była procedura?

Mildred Meeres: Tak.

George A. Dondero: Notatki palono?

Mildred Meeres: Tak.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania? Pani Meeres, w imieniu komisji dziękuję pani za przybycie tu i złożenie zeznań.

Mildred Meeres: Dziękuję panom.

Ray J. Madden: Generał major Bissell.

Generale Bissell, czy uroczyście przysięga pan, że podczas obecnych przesłuchań będzie pan mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Clayton L. Bissell: Przysięgam.

Zeznania Clayтона L. Bissella¹¹, generała majora (emerytowanego) Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, w obecności F[rancisa] Shackelforda, radcy Departamentu Armii

Ray J. Madden: Proszę podać sprawozdawcy swoje pełne imię i nazwisko, generale.

Clayton L. Bissell: Generał major Clayton L. Bissell, Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych, na emeryturze.

¹¹ Clayton Lawrence Bissell, ur. 29 VII 1896 r. w Kane w Pensylwanii, generał major Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Studiował prawo na Uniwersytecie Valparaiso w Indianie, okoliczności przerwania studiów na początku 1917 r. (w celu zapisania się na obóz szkoleniowy dla oficerów) i uzyskania dyplomu oraz przyjęcia do advokatury w stanie Indiana przedstawił w zeznaniu. W styczniu 1918 r. rozpoczął służbę wojskową w stopniu podporucznika sił powietrznych w Armii Stanów Zjednoczonych (lotnictwo nie było jeszcze wyodrębnione), walczył jako pilot w Europie. Po I wojnie światowej kontynuował karierę wojskową, z przerwą w 1920 r., kiedy pracował w Galludet Aircraft Corporation. Od 1926 r. w Korpusie Powietrznym Armii Stanów Zjednoczonych (USAAC), od 1941 r. w Siłach Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych (USAAF). W czasie II wojny światowej pełnił m.in. funkcje dowódcze w siłach powietrznych na Dalekim Wschodzie. Od września 1943 r. na stanowisku zastępcy szefa sztabu Sił Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych ds. służby wywiadu w Dowództwie Sił Powietrznych w Waszyngtonie. W styczniu 1944 r. mianowany na stanowisko zastępcy szefa sztabu ds. służby wywiadu (G-2)

Ray J. Madden: A pański obecny adres?

Clayton L. Bissell: Signal Mountain, Tenn[essee], 102 River Point Road.

Ray J. Madden: Panie radco, proszę rozpocząć przesłuchanie.

Clayton L. Bissell: Za pozwoleniem, w tym momencie chciałbym przekazać panom dwa listy. Wręczam teraz radcy dwa listy, ponieważ uważam, że powinienem to zrobić w tym punkcie. Proszę ocenić, czy przydadzą się panom, czy nie.

Ray J. Madden: Dobrze.

Mam tutaj list datowany 21 maja 1952 r., napisany przez Clayтона L. Bissella, emerytowanego generała majora Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, do szefa sztabu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych.

Niech sprawozdawca oznaczy to jako dowód rzeczowy numer 2.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 2” i włączono do protokołu poniżej).

Dowód rzeczowy nr 2

Signal Mountain, Tenn[essee], 21 maja 1952 r.

Notatka dla sekretarza obrony

Za pośrednictwem: szefa Sztabu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych

Temat: Zeznania przed komisją śledczą Izby do zbadania mordu katyńskiego

Około 16 maja 1952 r. agencja United Press podała, że Ray J. Madden, przewodniczący komisji śledczej Izby, która obecnie bada sprawę mordu katyńskiego, ogłosił, iż będzie pierwszym świadkiem, który stanie przed komisją dnia 3 czerwca 1952 r. podczas publicznych przesłuchań w Waszyngtonie.

Z chęcią będę w pełni współpracował z komisją. Opublikowane sprawozdania z przesłuchań prowadzonych przez komisję wskazują, że przedmiotem zadawanych pytań może być nie tylko sprawa katyńska, ale także kwestie bezpośrednio i pośrednio związane z Katyniem. Jest wiele aspektów tej sprawy, które w momencie, gdy przechodziłem na emeryturę, były

w Departamencie Wojny (w okresie II wojny światowej Sztab Generalny, jako struktura Departamentu Wojny, kierował działaniami Armii Stanów Zjednoczonych i jej Sił Powietrznych), <https://history.army.mil/books/wwii/csp/p/ch03.htm> (dostęp: 31 V 2019 r.). Bissell stał na czele G-2 przez pozostały okres II wojny światowej i kilka kolejnych miesięcy. Równocześnie z ramienia Armii Stanów Zjednoczonych był członkiem amerykańskiego Połączonego Komitetu Wywiadu, a także Międzysojuszniczego Komitetu Wywiadu. Kierował też programem historycznym Departamentu Wojny. W maju 1946 r. objął funkcję amerykańskiego attaché wojskowego w Wielkiej Brytanii. Do USA wrócił w październiku 1948 r., miesiąc później został wysłany do Dowództwa Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Europie w Wiesbaden (w 1947 r. utworzono samodzielne Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych – USAF). W kwietniu 1950 r. odkomenderowany do Stanów Zjednoczonych. W 1950 r. inspektor generalny (IG) Departamentu Armii, po przeprowadzeniu dochodzenia w sprawie zagubienia raportu Van Vlieta, wnioskował o postawienie Bissella przed sądem wojskowym, ale sekretarz Departamentu Sił Powietrznych nie wyraził na to zgody. 1 XI 1950 r. Bissell przeszedł w stan spoczynku. W 1953 r. przeprowadzono kolejne dochodzenie, wskazujące na niewłaściwe postępowanie Bissella w sprawie raportu katyńskiego, do czego szerzej odnosimy się w związku z raportem końcowym. Zmarł 1 I 1973 r. (według popularnych biogramów 24 XII 1972 r.) w Murfreesboro w Tennessee (http://www.militarymemorialmuseum.com/museum/Generals/Air_Force_Generals/Major_General_Clayton_Bissell_119; <http://www.af.mil/AboutUs/Biographies/Display/tabid/225/Article/107747/major-general-clayton-lawrence-bissell.aspx>, dostęp: 21 V 2019 r.).

nadal utajnione. Od czasu zakończenia mojej służby nie miałem możliwości dowiedzenia się, które – jeżeli w ogóle jakieś – z nich zostały odtajnione.

Proszę o dostarczenie mi pisemnych instrukcji, o jakich kwestiach mogę, a o jakich nie mogę zeznawać w związku ze sprawą katyńską, i co powinienem zrobić, odpowiadając na pytania dotyczące materiałów Departamentu Stanu lub Departamentu Obrony, co do których nie posiadam wiedzy, czy są tajne.

Jeżeli zostanę wezwany, a komisja będzie prowadzić przesłuchanie zgodnie z przyjętą procedurą, to spodziewam się, że zapytają mnie, czy otrzymałem z Departamentu Obrony lub innych źródeł jakieś instrukcje w kwestii tego, na jakie tematy wolno mi zeznawać. Jeżeli zadane zostanie takie pytanie – i nie będzie co do tego obiekcji – zamierzam przedłożyć komisji kopię tego listu i otrzymanej nań odpowiedzi. Jeżeli nie otrzymam żadnych instrukcji, nie będę miał innego wyjścia niż przedstawić komisji ten list, a następnie odpowiadać na wszelkie zadawane mi pytania bez względu na status utajnienia materiałów, co do którego rzecz jasna nie mogę obecnie posiadać wiedzy.

Clayton L. Bissell
generał major USAF¹² (emerytowany)

Autentyczność kopii poświadczono:
Frederic H. Miller jr
pułkownik USAF

Ray J. Madden: Wręczono mi list z nagłówkiem „Notatka dla Clayтона L. Bissella, generała majora (emerytowanego) USAF”, napisany przez Rogera Kenta, głównego radcę Charlesa A. Coolidge’a z Biura Sekretarza Obrony. List ten nosi datę 2 czerwca 1952 r. i stanowi odpowiedź na list dołączony jako dowód rzeczowy numer 2.

Niech sprawozdawca oznaczy to jako dowód rzeczowy numer 3.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 3” i włączono do protokołu poniżej*).

Dowód rzeczowy nr 3

Biuro Sekretarza Obrony
Waszyngton, 2 czerwca 1952 r.

Notatka dla Clayтона L. Bissella, generała majora (emerytowanego) USAF
Temat: Zeznania przed komisją śledczą Izby do zbadania mordu katyńskiego

W odpowiedzi na Pańską notatkę z dnia 21 maja 1952 r. skierowaną do sekretarza obrony mogę Pana poinformować po konsultacjach z Departamentem Stanu, że ani Departamen-

¹² Tak w oryginale, skrót od United States Air Force (Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych).

towi Stanu, ani też Departamentowi Obrony nie wiadomo o żadnych kwestiach związanych z mordem katyńskim, które musiałyby obecnie pozostawać utajnione. Departamenty nie widzą zatem powodu, aby nie miał pan swobodnie zeznawać na temat wszystkich kwestii związanych ze sprawą katyńską. Czyniąc tak, nie powinien Pan ujawniać źródeł wywiadowczych, co do których na podstawie swojej ogólnej wiedzy uzna Pan, że mogłyby zostać w ten sposób narażone na szwank.

Zeznania dotyczące kwestii oficjalnych niezwiązanych z mordem katyńskim, których obecnego statusu tajności może Pan nie być świadom, zostaną wstrzymane do czasu wyjaśnienia ich aktualnego statusu tajności.

Roger Kent
główny radca Charlesa A. Coolidge'a

Ray J. Madden: Proszę rozpocząć przesłuchanie, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Generale, gdzie się pan urodził?

Clayton L. Bissell: W Kane w stanie Pensylwania.

John J. Mitchell: Kiedy się pan urodził?

Clayton L. Bissell: 29 lipca 1896 r.

John J. Mitchell: Proszę opowiedzieć komisji na temat pańskiego wykształcenia.

Clayton L. Bissell: Normalna szkoła podstawowa, szkoła średnia, studia prawnicze.

John J. Mitchell: Gdzie uczęszczał pan do szkoły podstawowej i szkoły średniej?

Clayton L. Bissell: Szkoła podstawowa w Kane w stanie Pensylwania, a szkoła średnia w Kane w stanie Pensylwania i w Olean w stanie Nowy Jork.

John J. Mitchell: Gdzie studiował pan prawo?

Clayton L. Bissell: Na Uniwersytecie Valparaiso w Indianie.

John J. Mitchell: Czy studiował pan w Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych?

Clayton L. Bissell: Nigdy nie studiowałem w Akademii Wojskowej.

John J. Mitchell: Co pan robił po ukończeniu studiów prawniczych?

Clayton L. Bissell: Przerwałem studia kilka miesięcy przed ukończeniem, aby zapisać się na obóz szkoleniowy dla oficerów.

John J. Mitchell: Kiedy to było?

Clayton L. Bissell: Na samym początku 1917 r.

John J. Mitchell: Czy później przyjęto pana do adwokatury stanu Indiana?

Clayton L. Bissell: Przyjęto mnie.

Krytykowano mnie za to, że opuściłem szkołę, nie ukończywszy studiów, tuż przed samym końcem, ale miałem dobre oceny i zwrócono się do mnie, abym wrócił i odebrał dyplom w mundurze.

John J. Mitchell: Czy otrzymał pan dyplom?

Clayton L. Bissell: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Kiedy?

Clayton L. Bissell: Na zakończenie roku akademickiego 1917.

John J. Mitchell: Czy przyjęto pana do adwokatury w stanie Indiana?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Kiedy?

Clayton L. Bissell: Nie potrafię podać panu daty, ponieważ byłem wtedy już z powrotem na tym obozie szkoleniowym, ale odbyło się to zgodnie ze zwykłą procedurą. Musiało to nastąpić w ciągu kilku następnych miesięcy, po sporządzeniu odpowiednich dokumentów i poświadczeniu przyjęcia mnie.

John J. Mitchell: Czy odszedł pan z armii po okresie służby w czasie I wojny światowej?

Clayton L. Bissell: Pozostałem w armii do wejścia w życie ustawy reorganizacyjnej z 1920 r., na krótko opuściłem wtedy służbę i podjąłem pracę w firmie Galludet Aircraft Corp., która mieściła się wówczas w Connecticut.

John J. Mitchell: Kiedy to mniej więcej nastąpiło?

Clayton L. Bissell: Gdzieś latem 1920 r., prawdopodobnie z datą wejścia w życie tej ustawy, czyli gdzieś w czerwcu, jak sobie przypominam, 1920 r. Prawdopodobnie 30 czerwca, z końcem roku fiskalnego, to było najpewniej w tym czasie.

John J. Mitchell: Kiedy wrócił pan do służby w armii?

Clayton L. Bissell: Gdzieś późną jesienią tego samego roku. Spotkałem przypadkowo generała Mitchella¹³ w Nowym Jorku i on poprosił mnie, abym wrócił i podjął się realizacji pewnego specjalnego zadania.

John J. Mitchell: Czy w trakcie I wojny światowej był pan lotnikiem?

Clayton L. Bissell: W czasie I wojny światowej byłem lotnikiem na froncie brytyjskim, pilotem myśliwca, przez mniej więcej pięć i pół miesiąca.

John J. Mitchell: Powiedział pan naszej komisji, że wrócił pan do służby wojskowej mniej więcej jesienią 1920 r., czy tak?

Clayton L. Bissell: Byłem poza armią tylko kilka miesięcy i sądzę, że było to albo jesienią 1920 r., albo zaraz po Nowym Roku. Jak sądzę, spotkałem generała Mitchella podczas obiadu z okazji Dnia Zwycięstwa¹⁴ w Nowym Jorku, i chciał on, abym wrócił i wykonał pewne zadanie, więc wróciłem.

John J. Mitchell: Odpowiadając na moje kolejne pytanie, może pan zajrzeć do swoich notatek, jeżeli pan chce.

Proszę podać komisji różne funkcje sprawowane przez pana od 1920 do 1 września 1939 r. Jaki miał pan stopień wojskowy jesienią 1920 r.?

Clayton L. Bissell: Kiedy opuszczałem służbę, byłem kapitanem. Rekomendowano mnie do awansu na stopień majora, ale promocje zostały na pewien czas wstrzymane, kiedy już było pewne, że wojna jest wygrana. Nie miało sensu awansowanie kolejnych oficerów. W ramach reorganizacji, jako że nie byłem absolwentem West Point, musiałbym się zgodzić na stopień porucznika. Nie chciałem tego robić, ponieważ nie uważałem wtedy, by leżało to w interesie narodowym. Nie sądziłem, abym dostatecznie dobrze

¹³ William Lendrum „Billy” Mitchell, ur. 29 XII 1879 r. w Nicei we Francji, generał brygady (pośmiertnie generał major) Armii Stanów Zjednoczonych. Był uczestnikiem wojny hiszpańsko-amerykańskiej w 1898 r. i I wojny światowej, jest często uznawany za twórcę Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Zmarł 19 II 1936 r. w Nowym Jorku.

¹⁴ Właściwie Armistice Day, święto ustanowione z okazji podpisania 11 XI 1918 r. w Compiègne zawieszenia broni między państwami ententy a Niemcami, kończącego zwycięską dla Stanów Zjednoczonych I wojnę światową.

znał się na sprawach wojskowych. Wystarczająco dobrze znałem się na zagadnieniach cywilnych, poszedłem więc w tę stronę.

Kiedy wróciłem do służby, powierzono mi zadanie pomocy przy tworzeniu szkoły, która jest znana pod nazwą Air Service Field Officers' School¹⁵, a potem jako Air Corps Field Officers' School, a obecnie jako Air War College¹⁶.

Nigdy wcześniej nie było takiej szkoły. Zalecałem jej utworzenie, jeszcze zanim odszedłem ze służby, a generał Mitchell, zgadzając się ze mną, chciał, abym wrócił i pomógł w jej uruchomieniu. Celem było zapewnienie licznej rzeszy oficerów zawodowych, którzy nie pojechali do Europy ze względu na zadania szkoleniowe – pozostali tutaj, szkoląc innych, w West Point – ominęła ich służba na polu walki w czasie wojny i wydawało mi się, że taka szkoła to jedyna metoda, aby przekazać im tę wiedzę, dopóki jeszcze była świeża.

W tym celu udałem się do Langley Field.

John J. Mitchell: Jak długo pan tam przebywał?

Clayton L. Bissell: Byłem związany z tą szkołą, z krótkimi przerwami, przez całkiem długi czas. Zacząłem tam, jak sądzę, w 1920 r. albo na początku 1921 r. Byłem tam przez cały okres formowania tej szkoły.

Potem generał Mitchell mianował mnie swoim adiutantem i miałem pojechać do Europy, odwiedzać wszystkie kraje europejskie, testując i sprawdzając samoloty. Objechaliśmy większość krajów europejskich, które miały siły powietrzne. W tym czasie nasze relacje bardzo się zacieśniły i kiedy wróciliśmy – krótko potem – odszedłem z tej szkoły, zostałem mianowany jego adiutantem i pozostawałem nim przez następne cztery lata, a także bezpośrednim asystentem, asystentem szefa Sił Powietrznych Armii, jak wówczas to nazywano.

John J. Mitchell: Kiedy objął pan po raz pierwszy stanowisko w armii związane z wywiadem wojskowym?

Clayton L. Bissell: Kiedy wróciłem z II wojny światowej, po dwóch latach spędzonych w Indiach ze Stilwellem¹⁷.

John J. Mitchell: Czy zdobył pan jakieś doświadczenie w dziedzinie wywiadu wojskowego w okresie między 1917 r. a pana powrotem z Indii?

Clayton L. Bissell: Tak, całkiem spore.

John J. Mitchell: Czy może pan o tym opowiedzieć naszej komisji?

¹⁵ Wojskowa szkoła lotnicza dla oficerów amerykańskich sił powietrznych, funkcjonująca w latach 1920–1931 w Langley Field w Wirginii pod różnymi nazwami i w kilku formach organizacyjnych (m.in. jako Air Service Field Officers' School od 10 I 1921 r. do 8 XI 1922 r.), później przeniesiona do Maxwell Field w Alabamie. Charakter szkoły ewoluował od prostych kursów oficerskich do wielozadaniowej szkoły wyższej sił powietrznych.

¹⁶ Wyższa Szkoła Wojenna amerykańskich sił powietrznych, z siedzibą w Maxwell Air Force Base w Montgomery w stanie Alabama. Pod tą nazwą funkcjonuje od 1946 r. Jest częścią United States Air Force Air University, czyli Uniwersytetu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych.

¹⁷ Joseph Warren Stilwell, ur. 19 III 1883 r. w Palatka na Florydzie, absolwent West Point, generał Armii Stanów Zjednoczonych. Jako oficer wywiadu uczestniczył w I wojnie światowej na froncie zachodnim. W okresie międzywojennym pełnił m.in. funkcję amerykańskiego attaché wojskowego w Pekinie. W okresie II wojny światowej był naczelnym dowódcą sił amerykańskich na chińsko-birmańsko-indyjskim teatrze wojny (CBI TDW) w stopniu generała porucznika, pełnił też funkcję szefa sztabu Czang Kaj-szeka, został odwołany w 1944 r. po konflikcie z chińskim przywódcą. Zmarł 12 X 1946 r. w San Francisco w Kalifornii, symboliczny grób znajduje się na cmentarzu West Point. Por. Z. Czarnota, *General Joseph Warren Stilwell*, „Przegląd Wojsk Lądowych” 2012, nr 2, s. 64–65.

Clayton L. Bissell: Przed utworzeniem szkoły trzeba było określić program szkoleń i naturalnie musiał on obejmować wywiad¹⁸. Moją specjalnością były działania operacyjne. Nie miałem zbyt wiele do czynienia z wywiadem, ale znałem relacje między wywiadem a działaniami operacyjnymi i z biegiem lat dowiadywałem się coraz więcej w tym zakresie.

Kiedy opuściłem szkołę Korpusu Lotniczego, studiowałem w Leavenworth¹⁹, gdzie organizowano dwuletnie kursy. Spory nacisk kładziono tam na kwestie wywiadu. I wydaje mi się, że wykładał tam ojciec pułkownika Van Vlieta. Nie jestem tego pewien.

John J. Mitchell: Ale pan osobiście nie zajmował żadnego konkretnego stanowiska w wywiadzie wojskowym do momentu zakończenia służby u boku generała Stilwella?

Clayton L. Bissell: Zajmowałem. Pełniłem taką funkcję w siłach powietrznych zaraz po powrocie, chodziło o rozbudowę i reorganizację wywiadu Korpusu Lotniczego. W owym czasie był to wywiad Korpusu Lotniczego.

John J. Mitchell: Kiedy powiada pan „wywiad Korpusu Lotniczego” w owym czasie...

Clayton L. Bissell: Teraz jest to wywiad Sił Powietrznych.

John J. Mitchell (kontynuuje): Wtedy była to część Departamentu Armii?

Clayton L. Bissell: Zgadza się, część Departamentu Armii.

John J. Mitchell: Kiedy pełnił pan tę funkcję?

Clayton L. Bissell: Wyjechałem z Indii 1 września, z poleceniem, abym odwiedził różne fronty.

John J. Mitchell: Którego roku?

Clayton L. Bissell: 1943 r.

Po odwiedzeniu różnych frontów i Anglii przyjechałem tu z powrotem i może w ciągu 30 dni objąłem funkcję A-2, tak to nazywano, czyli sekcję lotniczą 2 w sztabie, pod komendą generała Arnolda²⁰.

¹⁸ Świadek ma na myśli opisaną wyżej Air Service Field Officers' School/Air Corps Field Officers' School, czyli sugeruje, że współtworząc jej program (nim rozpoczął w niej pracę w 1920 r. lub na początku 1921 r.), pogłębił wiedzę o problemach wywiadu, ale nie precyzuje, na czym miało to polegać.

¹⁹ Świadek mówi o Fortcie Leavenworth (położonym na północ od miasta Leavenworth, w hrabstwie o tej samej nazwie, w stanie Kansas). Fort Leavenworth, którego początki sięgają 1827 r., to jeden z największych amerykańskich zespołów instalacji i instytucji wojskowych, obejmujący garnizon, więzienie wojskowe (w czasie II wojny światowej internowano tam obywateli amerykańskich pochodzenia japońskiego) oraz instytucje studyjno-analityczne i szkolne. W systemie powiązanych ze sobą kursów oficerskich i centrów studyjnych szczególną rolę odegrała szkoła oficerska (podyplomowa), założona w 1881 r. pod nazwą School of Application for Infantry and Cavalry, później Infantry and Cavalry School (Szkoła Oficerów Piechoty i Kawalerii), działająca od 1907 r. jako School of the Line, a następnie United States Army Command and General Staff College (Wyższa Szkoła Dowództwa i Sztabu Generalnego). Szkolono tam także oficerów Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, w tym tworzonych od 1916 r. Air Force Reserved (korpus rezerwy Sił Powietrznych). Kursy dla oficerów w Leavenworth w okresie międzywojennym kładły nacisk na zagadnienia wywiadu (kursanci mieli już wykształcenie w zakresie reprezentowanej broni: piechoty, kawalerii, lotnictwa). Bissell studiował po zakończeniu przez niego pracy (nie znamy daty rocznej) w „szkole Korpusu Lotniczego”, czyli Air Service Field Officers' School/Air Corps Field Officers' School.

²⁰ Henry Harley Arnold („Hap” – skrót od Happy, czyli szczęściarz), ur. 25 VI 1886 r. w Gładwyne w Pensylwanii. Współtwórca amerykańskiego lotnictwa wojskowego, uczestnik I i II wojny światowej, jedyny amerykański oficer mianowany do najwyższego stopnia generalskiego w dwóch rodzajach broni: piechocie (General of the Army) i lotnictwie (General of the Air Force). W latach 1938–1941 dowódca Air Corps, w latach 1941–1946 (m.in. okres udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie) głównodowodzący United States Army Air Forces (USAAF lub w skrócie AAF). Zmarł 15 I 1950 r. w Sonoma w Kalifornii.

Rozumieją panowie, że pod moją komendą w Indiach służyli oficerowie wywiadu, wielu oficerów wywiadu, kiedy dowodziłem Dziesiątą Armią Lotniczą i całym lotnictwem amerykańskim przez dłuższy czas, a także organizowałem pierwsze działania w celu organizacji transportu lotniczego nad wschodnimi Himalajami. Odpowiadałem za front chiński w kwaterze głównej Stilwella, w czasie kiedy był odcięty w Birmie, i dużo wiedziałem na temat wywiadu od strony praktycznej, choć miałem niewielkie przygotowanie szkoleniowe czy akademickie w zakresie wywiadu.

John J. Mitchell: Z jaką dokładnie datą objął pan funkcję, o której pan wspominał, w A-2?

Clayton L. Bissell: Musiałbym zajrzeć do rozkazów, ale powiedziałbym, że było to w ciągu 30 do 45 dni od mojego wyjazdu z Indii, który nastąpił 1 września 1943 r.

John J. Mitchell: Powiada pan „30 lub 45 dni”. To by dawało w przybliżeniu 15 października 1943 r., nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Tak.

John J. Mitchell: Czy kiedy został pan zastępcą szefa sztabu do spraw G-2, pełnił pan jeszcze jakąś inną funkcję, między tym stanowiskiem w A-2 a stanowiskiem zastępcy szefa sztabu?

Clayton L. Bissell: Nie. Rozkaz w tej sprawie wszedł w życie 5 lub 4 stycznia 1944 r. Wynikało to z tego, że służyłem pod dowództwem generała Stronga²¹, mojego poprzednika w G-2. Kiedy on był szefem wydziału planowania wojennego armii, ja zajmowałem się wtedy planowaniem dla sił lotniczych w tym biurze.

John J. Mitchell: Kim jest generał Strong?

Clayton L. Bissell: Generał G[eorge] V. Strong, już nieżyjący, był moim poprzednikiem w G-2, a wcześniej szefem wydziału planowania wojennego w Sztabie Generalnym Departamentu Wojny.

John J. Mitchell: Zatem powiada pan naszej komisji, że objął pan stanowisko zastępcy szefa sztabu do spraw G-2 dnia 4 stycznia 1944 r., czy tak?

Clayton L. Bissell: Tak, wydaje mi się, że tak. Musiałbym to sprawdzić, żeby się upewnić, ale nie sądzę, abym się mylił. Wyjechałem z Indii we wrześniu 1943 r., a w styczniu następnego roku wydano ten rozkaz.

Chciałbym to wszystko wyjaśnić, ponieważ sądzę, że panowie chcą się dowiedzieć czegoś – i wiem czego – ale chciałbym nakreślić całe tło.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym, aby odnotowano w protokole, że nigdy wcześniej nie rozmawiałem z generałem Bissellem i nie sądzę, aby którykolwiek z członków naszej komisji z nim wcześniej rozmawiał.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Nie zadawałem świadkowi żadnych pytań przed dzisiejszym przesłuchaniem.

Ray J. Madden: Proszę kontynuować.

²¹ George Veazey Strong, ur. 4 III 1880 r. w Chicago w stanie Illinois (wedle części wojskowych biogramów w Evanston na przedmieściach Chicago), generał major Armii Stanów Zjednoczonych. W 1942 r. objął funkcję zastępcy szefa sztabu Armii Stanów Zjednoczonych ds. wywiadu wojskowego (G-2). Pełnił ją, wedle różnych źródeł, do stycznia lub lutego 1944 r., kiedy na tym stanowisku zastąpił go gen. Bissell. Zmarł 10 I 1946 r. w Waszyngtonie. Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 553, przyp. 87.

Clayton L. Bissell: Powodem, dla którego przerwałem panu – a chciałbym za to przeprosić – nie są żadne sugestie, staram się tylko przedstawić panom cały obraz, a posuwamy się bardzo szybko po bardzo rozległym obszarze.

Generał Strong zachorował. Ja byłem w A-2 i otrzymywałem dużo materiałów wywiadowczych z G-2.

Ray J. Madden: O jakim okresie pan teraz mówi?

Clayton L. Bissell: Pomiędzy moim powrotem z Indii w 1943 r. a momentem, kiedy objąłem stanowisko szefa G-2 w styczniu 1944 r.

W okresie tym doszedłem do przekonania, że przed zakończeniem wojny nigdy nie uda nam się zorganizować skutecznej służby wywiadowczej w Siłach Powietrznych. Zaczęło się to zbyt późno, nie mieliśmy wystarczająco dużo personelu z doświadczeniem w kwestiach wywiadu i wyglądało na to, że nie będzie to zbyt dobrze działało, będzie bardzo kosztowne i zanim zdążymy się dobrze przygotować, to wojna się już skończy. Powiedziałem więc generałowi Arnoldowi dokładnie, co o tym myślę, i że lepszym rozwiązaniem roboczym byłaby współpraca z G-2, w ramach której wysłalibyśmy do nich pewną liczbę oficerów Sił Powietrznych, którzy specjalizowaliby się w zagadnieniach związanych z siłami powietrznymi, i my nie musielibyśmy już się tym zajmować.

[Arnold] przekazał ten pomysł generałowi Marshallowi²². Generał Marshall miał pewne kontakty z generałem Strongiem. Wydaje mi się, że przedstawiłem tę sugestię w niedzielę rano. Myślę, że tego samego dnia po południu poinformowano mnie, iż będę kolejnym szefem G-2, i miałem się spotkać z generałem Strongiem. Myślę, że faktycznie przejąłem kierownictwo G-2 w poniedziałek rano z powodu stanu zdrowia generała Stronga, który szybko znalazł się w szpitalu Waltera Reeda.

Wcale nie o to mi pierwotnie chodziło. W ogóle o czymś takim nie myślałem i spodziewałem się, że wrócę do działań operacyjnych, które były moją specjalnością.

Rozkaz potwierdzający objęcie przeze mnie kierownictwa G-2 ma, jak sądzę, datę styczniową, ale sądzę, że zacząłem tam pracować blisko miesiąc wcześniej, ponieważ wydaje mi się, że generała Stronga wypuszczono ze szpitala Waltera Reeda dopiero po gruntownych badaniach i uznano wówczas, że nie należy go wysyłać z powrotem do G-2. Jego stan zdrowia na to nie pozwalał.

John J. Mitchell: Jaki miał pan w owym czasie stopień wojskowy, generale?

Clayton L. Bissell: Byłem generałem majorem.

John J. Mitchell: Powiedział pan, że po wyjeździe z pola walk w Chinach – Birnie – Indiach odwiedził pan kilka innych miejsc. Czy może pan pokrótce opisać niektóre z tych wizyt, ponieważ doszło do nich w okresie...

Thaddeus M. Machrowicz: Chwileczkę, jeżeli pan pozwoli.

Panie przewodniczący, jak rozumiem, niektórzy członkowie komisji mają ważne umówione spotkania dzisiejszego popołudnia. Mamy tu chyba inne sprawy do omówienia. Sądzę, że powinniśmy pozostawić sprawę Birny na inne dochodzenie. Przejdźmy do sprawy Katynia. Nie sądzę, aby miało dla nas szczególne znaczenie, jakie inne zadania wykonywał świadek.

²² W zeznaniu przywoływany jest wielokrotnie gen. George Marshall, w czasie II wojny światowej szef sztabu Armii Stanów Zjednoczonych (CSA), w okresie późniejszym m.in. sekretarz stanu USA, od którego nazwiska ukuto nazwę planu pomocowego dla Europy.

John J. Mitchell: Katyń wydarzył się w kwietniu 1943 r., wtedy ujawniono tę sprawę, a świadek najwyraźniej wtedy wracał z terenów Bliskiego Wschodu.

Ray J. Madden: Czy ma to jakiś związek z Katyniem?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana, moje pytania zmierzają w tym kierunku.

Jeżeli komisja tak sobie życzy, postawię moje pytanie w sposób bardziej bezpośredni.

W kwietniu 1943 r. Niemcy ujawnili światu sprawę Katynia. Generał wyjechał z teatru walk w Chinach – Birmie – Indiach, jak sądzę, 1 września 1943 r. Wówczas świat dowiedział się o sprawie Katynia. Nie wiem, jak generał powrócił do Stanów, ale powiedział tu dzisiaj, że przejeżdżał przez pewne miejsca. Chciałbym, aby powiedział teraz komisji, czy słyszał o sprawie Katynia i w jakich miejscach. Pułkownik Szymanski był w tym czasie attaché wojskowym w Kairze w Egipcie.

Ray J. Madden: Proszę mówić.

Clayton L. Bissell: Wyleciałem z Indii, z Karaczi, samolotem, który miał mnie dowieźć aż do Casablanki. Polecono mi udać się normalną trasą transportową do Kairu, z pewnymi uzgodnionymi odchyleniami od niej, aby po drodze odwiedzić niektóre punkty strategiczne. Wylądowałem w Kairze i spędziłem tam kilka dni.

Wiedziałem coś na temat Katynia, kiedy służyłem w Indiach i wypożyczałem tam Brytyjczykom personel polskojęzyczny będący pod moim dowództwem. Jak sądzę, mieli oni tam rodziny żołnierzy armii polskiej zakwaterowane gdzieś pod Karaczi w dosyć okropnych warunkach. To nie była niczyja wina, po prostu tam byli. W Indiach brakowało żywności. Było niewiele Anglików, a jeszcze trudniej było znaleźć Anglików, Hindusów czy Amerykanów, którzy by mówili po polsku. Dlatego z chęcią pomogliśmy. To była dosyć śliska sprawa. Moim zadaniem nie było opiekowanie się polskimi uchodźcami, lecz walka z Japończykami. Uważałem jednak, że nie zaszkodzi nam wysłać tam tych niewiele Polaków, których mieliśmy, a dla tamtych to była duża pomoc. A więc to załatwiliśmy.

Wiedziałem, gdzie oni obozują, i widziałem to miejsce z powietrza. Nie pamiętam go zbyt dobrze, ale przypominam sobie, że rozmawiałem z jednym lub dwoma z moich ludzi, którzy tam byli, i nakreślili oni obraz niedoli, biedy, ubóstwa, cierpienia, rozbitych rodzin i złamanego życia, bezdomności i innych takich poruszających spraw. Ci ludzie nie wiedzieli, gdzie mają się podziać. Byli wycieńczeni, a Brytyjczycy nie mogli ich nigdzie dalej przerzucić, bo tamci nie znieśliby podróży.

A więc tak, wiedziałem coś na temat Katynia, ale prawdopodobnie nie miałem tak szczegółowej wiedzy, jaka dostępna była w Ameryce, ponieważ przesyłane nam informacje były dosyć zwięzłe. Słyszałem o tej sprawie.

Kiedy dotarłem do Egiptu, znacznie bardziej zajmowała mnie operacja w Ploeshti²³, która właśnie dobiegła końca. Była to jedna ze wspaniałych operacji lotniczych z czasów wojny. Byłem poważnie zaangażowany w Lend-Lease i organizację dostaw, ponieważ mieliśmy dostać w Indiach pewne zaopatrzenie, a chciałem w każdy możliwy sposób pomóc Stilwellowi.

²³ W oryginale „Poleski operation”. Operacja pod kryptonimem „Tidal Wave” polegała na zbombardowaniu zagłębia naftowego wokół Ploeshti w Rumunii. Jej celem było zniszczenie instalacji do wydobycia i przerobu ropy i tym samym pozbawienie dostępu do niej Niemców, korzystających z rumuńskich zasobów.

John J. Mitchell: Czy spotkał się pan z pułkownikiem Szymanskim, w czasie gdy przebywał pan w Kairze?

Clayton L. Bissell: W Kairze widziałem się z mnóstwem ludzi. Być może go spotkałem. Nie przypominam sobie. Chociaż obito mi się o uszy jego nazwisko, nigdy nie spotkałem się z nim tak, abym go zapamiętał. Mogłem go spotkać w Kairze. Najlepiej jego o to zapytać. Znacznie lepiej zapamiętałby mnie, aniżeli ja mogłem zapamiętać jego, ponieważ nie pojawiało się tam zbyt wielu ludzi z sił powietrznych, którzy by mocno interesowali się wywiadem, a ja do takich należałem.

John J. Mitchell: Mówi pan więc naszej komisji, że nie rozmawiał pan w Kairze z nikim bezpośrednio na temat sprawy katyńskiej?

Clayton L. Bissell: Wiedziałem tylko z rozmów w tamtejszym sztabie, że na tych terenach znajdowali się Polacy i że trwało formowanie Armii Polskiej – niezbyt szybko, ale postępowało – i że pojawiały się różnego rodzaju problemy.

John J. Mitchell: Problemy przy tworzeniu Armii Polskiej nie miały związku ze sprawą katyńską.

Clayton L. Bissell: Nie.

John J. Mitchell: Chciałbym się dowiedzieć następującej rzeczy: nie prowadził pan żadnych rozmów w sztabie w Kairze na temat Katynia, czy tak?

Clayton L. Bissell: Nie konkretnie na ten temat.

John J. Mitchell: Nie przypomina pan sobie żadnych takich rozmów?

Clayton L. Bissell: Nie, nie przypominam sobie. Mogło się zdarzyć, ale nie sędzę.

John J. Mitchell: Powiedział pan przed chwilą komisji, że objął pan stanowisko zastępcy szefa sztabu do spraw G-2 w stopniu generała majora dnia 4 stycznia 1944 r. lub około tej daty. Proszę teraz opowiedzieć komisji, co się wydarzyło, kiedy do pana biura przyprowadzono w maju 1945 r. podpułkownika Johna H. Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Dobrze.

Prawdopodobnie w poniedziałek 21 maja powiedziano mi, że pułkownik Van Vliet pragnie się ze mną zobaczyć, ale z jakiegoś powodu – prawdopodobnie dlatego, że miałem tego dnia wiele zajęć – nie przyprowadzono go tego dnia. Jak sędzę, miałem tego dnia przesłuchanie tutaj, w tej izbie, przed jakąś komisją mniej więcej o tej porze i musiałem się do niego przygotować, było też wiele pilnych spraw. Nie było mnie od 16 [maja], to było dzień przed przybyciem pułkownika Van Vlieta do Waszyngtonu, byłem na wyjeździe służbowym do niedzieli, to znaczy do 20 [maja], jak sobie przypominam, kiedy to wróciłem wykończony z bardzo długiego, męczącego wyjazdu.

W poniedziałek załatwiałem bardzo pilne sprawy, które się nazbierały pod moją nieobecność, a we wtorek spotkałem się z pułkownikiem Van Vlietem. Nie potrafię panom powiedzieć, kto przyprowadził go do mojego gabinetu. Słuchałem zeznań pułkownika Lantaffa. Mógł to być on. To byłoby normalne.

Sporządziłem pewne notatki, dzięki którym będę mógł zachować większy porządek chronologiczny, opowiadając o tym, co się wydarzyło, kiedy przyszedł pułkownik Van Vliet. Jeżeli panowie chcą, mogę zrelacjonować wypadki na ich podstawie albo odpowiadać na pytania zadawane przez panów.

Ray J. Madden: Gdyby zechciał pan oprzeć się na swoich notatkach, będzie to dla nas zadowalające.

Clayton L. Bissell: Myślę, że tak będzie szybciej.

Ray J. Madden: Dobrze.

Clayton L. Bissell: Jeżeli będę odbiegał od tematu lub mówił o sprawach, które panów nie interesują, proszę mi przerwać, ponieważ nie chcę bez potrzeby zajmować czasu komisji.

Foster Furcolo: Zanim pan zacznie: Kiedy przygotował pan te notatki?

Clayton L. Bissell: Pracowałem nad nimi od momentu, kiedy dowiedziałem się, że mam się tutaj stawić, tak aby spisać niektóre sprawy i uporządkować chronologię zdarzeń i różne szczegóły.

Foster Furcolo: Innymi słowy, nie są to notatki sporządzone przez pana wtedy?

Clayton L. Bissell: Nie, zapisywałem tylko ołówkiem te notatki dzień po dniu, tak jak pamiętam te zdarzenia.

Foster Furcolo: Nie są to notatki sporządzone wtedy?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Foster Furcolo: Są to notatki, które spisywał pan na przestrzeni ostatnich dwóch lub trzech tygodni?

Clayton L. Bissell: Część z nich sporządziłem trochę wcześniej. Wszystkie zostały spisane po utworzeniu tej komisji. Żaden fragment tych notatek nie powstał wcześniej.

Interesuje panów rok 1945. Mam to tutaj zapisane. Myślę, że szybciej będzie, gdy to odczytam.

Pułkownik Van Vliet, którego uwolniono z niemieckiego obozu jenieckiego położonego na południe od Berlina, kiedy zajęli ten obóz Rosjanie, dotarł do linii amerykańskich około 5 maja 1945 r. Zameldował się u mnie w Waszyngtonie dnia 22 maja 1945 r. W moim gabinecie, gdzie przebywałem tylko ja i pułkownik Van Vliet, opowiedział mi historię wizyty jeńców wojennych w Katyniu. Chociaż lata spędzone w niewoli nie odcisnęły się na nim tak bardzo jak na wielu innych oficerach, był zmęczony, spięty i wychudzony. Mimo to opowiedział mi historię zebrania amerykańsko-brytyjskiej grupy jeńców wojennych i jej wyjazdu do Katynia w tak spokojny, otwarty i uporządkowany sposób, że nie miałem wątpliwości, iż zgodnie z prawdą relacjonuje te wydarzenia, tak jak zapamiętał to, co wydarzyło się dwa lata wcześniej.

Jak można było się spodziewać w takiej sytuacji, niektóre z jego ustnych wyjaśnień uległy pewnej modyfikacji, kiedy zadałem mu kilka dodatkowych pytań. Nie chcę w ten sposób w żadnym razie sugerować, że nie był całkowicie szczerzy i otwarty. Było tak prawdopodobnie dlatego, że tak długo żył z tą historią i swoimi reakcjami na te nieprzyjemne doświadczenia, iż zakładał zapewne, że ja również dokładniej znam tło tej sprawy.

Jak pamiętam, rozmowa ta trwała około pół godziny. Już na jej początku uświadomiłem sobie, że trzeba umożliwić pułkownikowi Van Vlietowi sporządzenie pisemnego raportu w najdogodniejszy dla niego sposób oraz wprowadzenie takich poprawek, uzupełnień lub zmian, które będzie uważał za niezbędne, tak aby jego relacja była jak najbardziej rzetelna. Powiedziałem mu to pod koniec naszej pierwszej rozmowy.

Pułkownik Van Vliet w zupełności zgodził się ze mną i od razu wezwałem panią Mildred Meeres, kompetentną, doświadczoną i godną zaufania sekretarkę, aby spisała i przepisała na maszynie jego relację. Zorganizowałem też do dyspozycji pułkownika Van Vlieta osobny pokój, gdzie mogli w spokoju pracować. Albo jeszcze w obecności pułkownika Van Vlieta, albo też zaraz po mojej pierwszej rozmowie z nim zadbałem o to, aby pani Meeres została zapoznana z wymogami bezpieczeństwa dotyczącymi tej

pracy, aby zajęła się wyłącznie pułkownikiem Van Vlietem i aby nie dostawała żadnych innych poleceń, które mogłyby stać w sprzeczności z tymi uzgodnieniami.

Potem przygotowanie raportu pozostawiłem w wyłącznej gestii pułkownika Van Vlieta, bez jakichkolwiek sugestii czy nacisków z mojej lub czyjejkolwiek strony.

Dalej mam tutaj w moich notatkach pewną uwagę, która jak sądzę, nie ma w tym momencie znaczenia. Rozmawiałem z kimś w Departamencie Stanu.

Czy chcą panowie o tym usłyszeć?

Thaddeus M. Machrowicz: Mówi pan, że rozmawiał z kimś w Departamencie Stanu?

Clayton L. Bissell: Tak. Dnia 23 maja rozmawiałem z panem Fredem Lyonem z Departamentu Stanu o innej sprawie interesującej Departament Stanu. G-2 blisko współpracuje z Departamentem Stanu we wszystkich sprawach interesujących obie strony.

W owym czasie spośród pracowników Departamentu Stanu najbliższy kontakt miałem z generałem Holmesem²⁴ i panem Lyonem. Nie jestem tego pewien, ale wydaje mi się, że 23 maja 1945 r. powiedziałem panu Lyonowi o wizycie pułkownika Van Vlieta oraz o tym, że pułkownik Van Vliet przygotowuje raport, i poprosiłem go, aby poinformował o tym generała Holmesa i zapewnił go, iż wkrótce otrzyma ten raport.

Thaddeus M. Machrowicz: Przepraszam, ale czy mógłby pan powiedzieć naszej komisji, kim był generał Holmes, jakie miał stanowisko?

Clayton L. Bissell: Generał Holmes; jego funkcja jest bardzo dokładnie podana w piśmie, które do niego napisałem, podałem tam jego stanowisko. Przeszedł tam, aby kierować działem wywiadu w Departamencie Stanu, a potem powierzono mu inne zadania i został asystentem sekretarza. Myślę, że właśnie taką funkcję tam wtedy sprawował, ale nie mam pewności, kiedy dokładnie nastąpiła jego nominacja.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak on ma na imię?

Clayton L. Bissell: Julius.

Służył jako generał pod generałem Eisenhowerem. Kiedy pojechałem do Anglii, spotkałem go tam.

Być może przekazałem tę informację bezpośrednio generałowi Holmesowi dnia 24 maja 1945 r., kiedy raz czy dwa razy z nim rozmawiałem. Jednak od tych wydarzeń upłynęło siedem lat i nie potrafię z całą pewnością stwierdzić, w jaki dokładnie sposób poinformowałem o tym generała Holmesa. Jestem przekonany, że podjąłem jakieś kroki, aby go o tym poinformować.

Jak rozumiem, generał Holmes powiedział, że w ogóle nie przypomina sobie raportu Van Vlieta. To zrozumiałe. Liczba i natężenie prac w biurze generała Holmesa w Departamencie Stanu bardzo wzrosły pod koniec wojny z Niemcami, tuż przed jej zakończeniem, a od żadnego człowieka na jego stanowisku nie można oczekiwać, by

²⁴ Julius Cecil Holmes, generał brygady Armii Stanów Zjednoczonych. W 1942 r. oficer w Kolegium Połączonych Szefów Sztabów amerykańskich sił zbrojnych. Od 1942 do 1944 r. oficer w Kwaterze Głównej Połączonych Sił Sojuszniczych (AFHQ). W styczniu 1945 r. objął funkcję asystenta sekretarza stanu ds. administracji, w tym też roku współpracował z Algerem Hessem przy organizacji konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco. Po II wojnie światowej sprawował funkcje w dyplomacji, m.in. w Ambasadzie USA w Londynie, w latach 1956–1959 był asystentem sekretarza stanu ds. NATO. Zeznawał w dalszej części przesłuchań, tam obszerniej na jego temat, zob. przyp. 324. Tutaj i niżej odesłania do przypisów odnoszą się do części 7 przesłuchań.

pamiętał wszystko, co przeszło przez jego biuro. Możliwe, że sprawa ta umknęła uwadze pana Lyona i że generał Holmes nie został o tym poinformowany. Pan Lyon również był w owym czasie obciążony pracą do granic możliwości.

Znam zarówno pana Lyona, jak i generała Holmesa od wielu lat i jestem pewien, że obydwa oni są lojalnymi, uczciwymi i dobrymi Amerykanami. Moim zdaniem wszelkie sugestie, że któryś z nich podjąłby świadomie jakieś działania szkodliwe dla interesów Stanów Zjednoczonych, a wspierające komunizm czy Rosję, są niedorzeczne.

Sprawa Algiera Hissa i Chambersa²⁵ pokazuje, że tajne dokumenty, które mogły budzić zainteresowanie komunistów, potrafiły wyciekać i wyciekały z Departamentu Stanu bez upoważnienia i wiedzy właściwych czynników w Departamencie Stanu. Rosjanie mogli być zainteresowani zaginięciem raportu pułkownika Van Vlieta niezależnie od tego, czy są, czy też nie są odpowiedzialni za mordy w Katyniu. O ile mi wiadomo, Departament Stanu nie potwierdził w żaden sposób, że otrzymał raport pułkownika Van Vlieta, a stwierdzono jedynie, że G-2 nie posiada żadnego pokwitowania Departamentu Stanu dotyczącego tego raportu.

Nie mam pełnej wiedzy na temat działań Departamentu Stanu w tej sprawie, ponieważ dzieje się w związku z tym sporo rzeczy, o których mi zupełnie nic nie wiadomo.

Kiedy raport pułkownika Van Vlieta został spisany, przyszedł on ponownie do mojego gabinetu. Zapewnił mnie, że starannie go przeczytał i że uznał, iż najlepiej, jak to pamięta, zawarł w nim wszystko, co wie na temat sprawy Katynia i jego z nią związków. Pułkownik Van Vliet usiadł wygodnie w fotelu w moim gabinecie, a ja przeczytałem gotowy raport. Był to dobry raport i jak sądziłem, przedstawiał obraz sprawy w sposób bardziej przejrzysty aniżeli jego wcześniejsze sprawozdanie ustne. Jednak przepisany na maszynie raport pułkownika Van Vlieta nie odbiegał w żadnej zasadniczej kwestii od tego, co mi wcześniej opowiadał.

Poleciłem, aby oznaczono ten raport jako ściśle tajny. Pułkownik Van Vliet podpisał go i w taki sposób go sygnował, tak że niemożliwe było podmienienie kolejnych stron.

Foster Furcolo: Przez określenie „sygnował” rozumie pan to, iż opatrzył kolejne strony inicjałami?

Clayton L. Bissell: Opatrzył własnymi inicjałami każdą stronę. Nie ma w tym nic niezwykłego. Zaleca się to w jakichś tam regulacjach. To jest rutynowe.

Nie zrobił jednak tego sam z siebie i zrozumiałem, że to z powodu tego, iż był w niewoli. Nie znał najnowszych regulacji, więc dopilnowałem, aby zastosował się do tej procedury. Pamiętam, jak podpisywał inicjałami każdą stronę.

Klasyfikację „ściśle tajne” wprowadziły połączone sztaby Stanów Zjednoczonych w lutym 1944 r. do stosowania w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Zarządzenie to weszło w życie 15 marca 1944 r., kiedy już byłem w G-2.

²⁵ W 1950 r. Alger Hiss, współpracownik Franklina D. Roosevelta, został skazany na pięć lat więzienia za utrzymywanie potajemnych i stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych relacji z funkcjonariuszami sowieckimi, czego skutkiem było pozyskanie przez władze ZSRS poufnych informacji rządu amerykańskiego. Punktem wyjścia do oskarżenia Hissa było obciążające go zeznanie pisarza Whittakera Chambersa z 1948 r., w okresie międzywojennym członka Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych i agenta sowieckich służb specjalnych, który w 1938 r. zerwał z partią i zdekonspirował swoją działalność szpiegowską przed Federalnym Biurem Śledczym. Zdradę Hissa potwierdziły wyniki rozpoczętego w 1980 r. dekrzytażu tajnych sowieckich depech, co ujawniono opinii publicznej w 1996 r. Por. J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage in America*, New Haven 1999.

John J. Mitchell: Czy zna pan definicję określenia „ściśle tajne”?

Clayton L. Bissell: Tak, znajduje się ona w regulacjach armii.

John J. Mitchell: Czy taka sama obowiązuje dzisiaj?

Clayton L. Bissell: Pokażę panom egzemplarz obowiązujących wówczas regulacji, jeżeli tylko panowie będą pamiętali o tej sprawie i przypomną mi o niej później.

John J. Mitchell: Oczywiście.

Clayton L. Bissell: Dopiero ponad rok po tym, jak pułkownik Van Vliet dostał się do niewoli niemieckiej w Tunezji w lutym 1943 r., w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych wprowadzono klasyfikację „ściśle tajne” w odniesieniu do materiałów i dokumentów wojskowych.

Po uwolnieniu pułkownika Van Vlieta z obozu jenieckiego bardzo szybko odesłano go do Stanów Zjednoczonych. Nie byłem pewien, czy rozumie on klasyfikację „ściśle tajne” w sensie przyjętym w naszych służbach, skoro nie miał doświadczenia w jej stosowaniu. Ponieważ przebywając w obozie jenieckim przez dwa lata, był odcięty od źródeł informacji, nie mogłem od niego oczekiwać, by zdawał sobie sprawę z możliwej wagi politycznej swego raportu, chociaż uświadamiał sobie, że ma on implikacje polityczne i może zainteresować Departament Stanu i Departament Wojny.

Przypominam sobie, że podczas naszej pierwszej rozmowy pułkownik Van Vliet zapytał mnie, co powinien zrobić, jeżeli ktoś będzie go pytał o sprawę Katynia, a ja mu powiedziałem, żeby nic nie mówił i że uważam tę sprawę za bardzo ważną i ściśle tajną.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy i komu podyktowałem moją notatkę dla pułkownika Van Vlieta. Przysłuchiwałem się zeznaniom pani Meeres. Chciałbym, aby komisja sprawdziła, czy egzemplarz będący w jej posiadaniu jest opatrzony numerem 920. Jeżeli tak, odbyło się to w jej wydziale, a jeżeli nie, to sam ciekaw jestem gdzie. Dokumenty spisywane przez nią powinny być opatrzone numerem 920.

John J. Mitchell: Tu jest 907.

Clayton L. Bissell: Zatem spisywał to ktoś inny albo ktoś inny przepisywał.

John J. Mitchell: To jest dowód rzeczowy ze strony 51 części 2 przesłuchań.

Clayton L. Bissell: Prace wykonane przez nią oznaczane były numerem 920, jeżeli pamięć mnie nie myli. Jestem pewien, że ona coś miesza, i z chęcią odpowiem na panów pytania w tej kwestii, jeżeli panowie sobie życzą, i jestem pewien, że zrobiła to przez nieuwagę.

Nie potrafię sobie teraz dokładnie przypomnieć, kiedy ani komu dyktowałem moją notatkę dla pułkownika Van Vlieta. Nie podyktowałem jej wcześniej niż przy okazji naszej pierwszej rozmowy. Została prawdopodobnie podyktowana po naszej rozmowie, skoro nosi datę 22 maja 1945 r. Mogła zostać napisana na maszynie 23 [maja], a mimo to nosić datę 22 maja 1945 r., ponieważ stanowiła potwierdzenie rozkazów przekazanych ustnie tego dnia, które od tego momentu były wiążące.

Sądzę, że albo podyktowałem tę notatkę w obecności pułkownika Van Vlieta, albo też zapytałem go, czy proponuje w niej jakieś zmiany, zanim ją podpisał, ponieważ wyraźnie pamiętam, że pułkownik Van Vliet był całkowicie usatysfakcjonowany i zadowolony z tej notatki.

Z rozmaitych względów, które już przedstawiłem, uznałem, że jest rzeczą właściwą, roztropną i pożyteczną, aby sporządzić dla pułkownika Van Vlieta tę krótką notatkę

dotyczącą jego raportu w sposób jasny i konkretny, ale zarazem taki, który nie zwróci niczyjej uwagi, jeśli mogłaby się ona przypadkowo dostać w czyjeś ręce. W notatce tej wskazane są ograniczenia nałożone na pułkownika Van Vlieta w celu ochrony informacji zawartych w jego raporcie. Przedstawiono w niej również jasno procedurę, jaką należy zastosować, gdyby kiedyś zechciał on, aby ograniczenia te cofnięto. Podano również powód nałożenia tych ograniczeń.

Po przeczytaniu tej notatki i potwierdzeniu, że ją zrozumiał, pułkownik Van Vliet podpisał ją, aby w sposób formalny potwierdzić, że się z nią zapoznał. Przestrzegął litery i ducha tych instrukcji.

Być może również ze szczególną starannością podszedłem do kwestii zabezpieczenia raportu pułkownika Van Vlieta, dlatego że w owym czasie przygotowywałem się do przesłuchań przed komisją spraw wojskowych Izby badającą działania wywrotowe w armii. Stawiłem się przed tą komisją 24 maja 1945 r. rano. W owym czasie w agendach bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych nastąpił również przeciek w innej, niezwiązanej z tą, ale istotnej sprawie. Nie wiem, ile egzemplarzy raportu pułkownika Van Vlieta sporządzono oprócz oryginału. Pani Meeres, która przepisywała na maszynie ten raport, poinformowała mnie w 1950 r., że nie wie tego z całą pewnością, ale wydaje jej się, że sporządziła tylko oryginał. Mam nadzieję, że uda się panom uzyskać – a właściwie już to panowie uczynili – jej zeznanie z pierwszej ręki.

Nie wiedziałem, czy panowie zamierzają ją wezwać. Gdyby panowie jej nie wezwali, doradzałbym, aby panowie to zrobili.

Podawała powody, dla których sądziła, że sporządziła tylko oryginał. Ponieważ panowie nie zapytali jej o to, powiem, jakie powody mi podała. Powiedziała, że gdyby były kopie, zapamiętałaby, że wkładała kalki maszynowe do koperty przeznaczonej do zniszczenia, ponieważ kalki maszynowe po sporządzeniu ściśle tajnych materiałów muszą zostać zniszczone razem z notatkami stenograficznymi, a ona powiedziała, że nie przypomina sobie tego.

John J. Mitchell: Mówi pan, że to było w 1950 r. Przy jakiej okazji rozmawiał pan z nią na ten temat? Był pan wtedy na emeryturze, nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Wtedy jeszcze nie byłem na emeryturze. Pomagałem panu Shackelfordowi.

Mogę opowiedzieć o tym panom szczegółowo. Mam na ten temat notatki dotyczące tego, z kim się kontaktowałem, po co spotkałem się z panią Meeres, co mówiłem, i innych spraw.

John J. Mitchell: Możemy powrócić do tego później, chyba że komisja ma inne życzenie.

Clayton L. Bissell: Dobrze, jak tylko panowie będą chcieli o to zapytać, proszę się nie krępować.

Przedstawiła mi powody, dla których sądziła, że sporządziła tylko oryginał. A były też inne okoliczności. Powiedziała, że nie pamięta, aby zabrudziła sobie ręce przy tej pracy, a byłoby tak, gdyby przekładała arkusze kalki. To dlatego oryginał wyszedł tak czysto, nie musiała poprawiać żadnych kopii kalkowych, a pewne drobne poprawki wprowadził sam pułkownik Van Vliet na oryginalnym raporcie – wprowadził je, jak sobie przypominam, atramentem i opatrzył inicjałami. Trzeba by je rzecz jasna nanieść również na kopie kalkowe, gdyby takie istniały.

Foster Furcolo: Kiedy opowiadała panu o tych wszystkich sprawach?

Clayton L. Bissell: Mówiła mi to w 1950 r., kiedy pomagałem panu Shackelfordowi w skontaktowaniu się z wszystkimi osobami, które mogły coś wiedzieć na temat raportu Van Vlieta.

I jak pamiętam, powtórzyła to w jego biurze. Opowiedziała mi o tym na górze, kiedy się z nią widziałem. Spotkałem się z nią w jej wydziale, w którym wtedy pracowała, i poradziłem panu Shackelfordowi, aby wezwał ją do swojego biura, i przyszła tam. Byłem tam, kiedy zadawał jej pytania.

Ray J. Madden: Możemy wrócić do tego później, a na razie proszę dokończyć swoją relację.

Clayton L. Bissell: Dobrze, proszę pana.

Zazwyczaj sporządza się przynajmniej jedną kopię raportu oprócz oryginału. Istniały ważne przyczyny, dla których w tym wypadku tak nie zrobiono.

Jak sobie przypominam, raport pułkownika Van Vlieta opatrzony był datą 24 maja 1945 r., a pułkownik przedłożył go i po raz ostatni go widziałem 23 lub 24 maja 1945 r. Pamiętam, że widziałem się z panią Meeres w sprawie tego raportu po południu 24 maja 1945 r. Przypominam sobie, że pani Meeres była w moim gabinecie przez pewien czas, gdy pułkownik Van Vliet przyszedł do mnie na naszą drugą rozmowę.

Normalna procedura stosowana przeze mnie była taka, że umożliwiłbym pułkownikowi Van Vlietowi rozmowę ze mną na osobności, jeżeliby tego sobie życzył, a następnie wezwałbym sekretarkę, kiedy mogła być potrzebna.

Dalej mam tutaj zapisane: kapitan Donald B. Stewart, zawodowy oficer artylerii, nie zameldował się u mnie osobiście w sprawie swojego udziału w wyjeździe jeńców wojennych do Katynia razem z pułkownikiem Van Vlietem. Nie poleciłem kapitanowi Stewartowi, aby sporządził pisemny raport. W raporcie pułkownika Van Vlieta opisana była rola, jaką odegrał kapitan Stewart, i pułkownik Van Vliet stwierdził, że kapitan Stewart w całej rozciągłości zgadzał się z twierdzeniami i konkluzjami pułkownika Van Vlieta. Pułkownik Van Vliet oświadczył, że rozmawiali z kapitanem Stewartem na temat Katynia i że kapitan Stewart nie posiada żadnych informacji, których nie posiadałby pułkownik Van Vliet, i jeśli Departament Stanu lub dowolna inna agenda rządu Stanów Zjednoczonych chciałyby uzyskać zeznanie kapitana Stewarta lub przeprowadzić z nim rozmowę, Departament Wojny może to umożliwić.

Miałem całkowite zaufanie do uczciwości i prawdomówności pułkownika Van Vlieta. Gdyby kapitan Stewart zameldował się u mnie w Waszyngtonie, jak się tego spodziewałem, poleciłbym mu sporządzenie pisemnego raportu. Człowiek uczy się na własnych błędach. Teraz uważam, że byłoby najlepiej, gdybym polecił kapitanowi Stewartowi zameldować się u mnie w Waszyngtonie po jego powrocie do Stanów Zjednoczonych z II wojny światowej.

Nie pamiętam dokładnie wielu szczegółów dotyczących raportu pułkownika Van Vlieta. Nie pamiętam, czy był spisany na większych czy na mniejszych kartkach, czy spacje były pojedyncze, czy podwójne, ile miał stron, czy sporządzono jego kopie kalkowe, czy to pułkownik Van Vliet, czy też pani Meeres osobiście przyniosła ten raport do mojego gabinetu, ani konkretnie w czyich rękach znalazł się ten raport, kiedy pułkownik Van Vliet go podpisał. Nie pamięta tego również ani on, ani pani Meeres. Wszystkich nas wtedy interesowały głównie treść i bezpieczeństwo tego raportu, a nie jego format

czy wygląd fizyczny. Mogę panów zapewnić, że w pełni uświadamiałem sobie jego wagę i moim zamiarem było szybkie jego przekazanie bezpiecznymi kanałami albo do agencji zajmującej się zbrodniami wojennymi, albo do Departamentu Stanu.

G-2 wysyłał wszystkie otrzymane dokumenty dotyczące przestępstw lub zbrodni wojennych do agencji zbierającej je dla Komisji Zbrodni Wojennych²⁶. Nie pamiętam dokładnie, do jakiej agencji wysyłaliśmy przeznaczone dla niej materiały. Wiem, że mieliśmy jakieś precyzyjne zalecenia ustne wydane przez mojego poprzednika, generała Stronga, do których na mocy niepisanej umowy się stosowaliśmy.

Wyraźnie pamiętam, że już kiedyś widziałem fotografie, które stanowią dowody rzeczowe numer od 3 do 7 włącznie, dołączone do zeznań pułkownika Stewarta. Ale nie pamiętam, czy takie fotografie były dołączone do raportu pułkownika Van Vlieta, raportu kapitana Gildera²⁷ czy też do innych raportów na temat Katynia, które przeszły przez moje ręce.

Ray J. Madden: Wspomniał pan o zeznaniach pułkownika Stewarta. Co pan przez to rozumie?

Clayton L. Bissell: Przeczytałem to, co jest zamieszczone w tej książce, kiedy rozmawiał z panami i przekazał panom te zdjęcia, i miałem okazję obejrzeć te zdjęcia.

Ray J. Madden: Proszę mówić dalej.

Clayton L. Bissell: Wydaje mi się, że widziałem również wcześniej fotografie, które stanowią dowody rzeczowe numer 1 i 2 z zeznań kapitana Stewarta, ale tych nie pamiętam tak dokładnie.

John J. Mitchell: Czy mogę panu na chwilę przerwać?

Panie przewodniczący, te dowody rzeczowe zamieszczone są w części 1. Przesłuchanie odbyło się 11 października 1951 r.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, generał wspomniał o raporcie kapitana Gildera. Co to za raport?

Clayton L. Bissell: Dojdę do tego, jeżeli panowie chcą, a także do innych raportów na temat Katynia, o których wspomniałem, jeżeli panowie sobie życzą.

Nie mam pewności, co stało się z raportem pułkownika Van Vlieta, ale przypominam sobie – i znajduje to potwierdzenie w pewnych dostępnych dokumentach, które, jak sądzę, udostępniono komisji – że pismo przewodnie do raportu pułkownika Van Vlieta nosiło datę 25 maja 1945 r. i że raport wraz z powiązаныmi materiałami został przekazany przedstawicielowi Departamentu Stanu, generałowi Juliusowi C. Holmesowi, dnia 25 maja 1945 r.

Dostępna dokumentacja potwierdzająca przekazanie pierwszego raportu pułkownika Van Vlieta – (*generał Bissell zwraca się do pana Shackelforda*) a mówię: pierwszego, aby odróżnić go od tego, który powstał pod pańskimi auspicjami – tego, który pamiętam jako pierwszy...

Thaddeus M. Machrowicz: Przepraszam, ale czy mogę panu przerwać?

²⁶ W oryginale War Crimes Commission, prawdopodobnie świadek mówił o Komisji Zbrodni Wojennych ONZ (United Nations War Crimes Commission), której niesprecyzowana tu amerykańska agenda rządowa przekazywała dokumenty.

²⁷ Stanley Stuart Browne Gilder, lekarz, oficer w armii brytyjskiej. W 1940 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Wiosną 1943 r. wziął udział w wyjeździe jeńców alianckich do Katynia. Szerzej o nim w przypisie i zeznaniu innego uczestnika tej delegacji, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 167–169.

Wspomniał pan przed chwilą o piśmie przewodnim z pańskiego wydziału do Departamentu Stanu, które, jak pan mówi, również zaginęło. Jeżeli dobrze pamiętam pańskie zeznania sprzed kilku chwil, powiedział pan, jak rozumiem, że nie ma pan pewności, czy przekazał pan to ustnie, czy na piśmie.

Clayton L. Bissell: Nie. Powiedziałem, że nie wiem, dokąd to trafiło. Innymi słowy, Departament Stanu twierdzi, że go nie otrzymał. Nie potrafię stwierdzić, czy je otrzymał.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że jeżeli zajrzy pan do notatek, z których pan czytał, to okaże się, że powiedział pan wcześniej, iż nie ma pan pewności, czy wspominał pan o tym ustnie, czy też w piśmie przewodnim, czy tak?

Clayton L. Bissell: Oczywiście, jest to w protokole. Chciałbym jeszcze raz to panom przedstawić.

Alvin E. O'Konski: Generale, mam tylko jedno pytanie.

Czy w czasie kiedy zajmował pan to stanowisko, spotkał się pan z sytuacją, aby zaginęły jakieś inne raporty poza tym?

Clayton L. Bissell: Szczerze mówiąc, nie wiem, czy ten zaginął. Ale mówi pan tu o czym innym.

Alvin E. O'Konski: Użyłem tego określenia z rozmysłem.

Clayton L. Bissell: Nie, nie sądzę.

Alvin E. O'Konski: O ile panu wiadomo, według pańskiej wiedzy, biorąc pod uwagę pańskie doświadczenia z pracy w tym wydziale, to jest jedyny raport, którego według pańskiej wiedzy nie można odnaleźć?

Clayton L. Bissell: Nie. Nie jest tak. Są tysiące takich, których nie można odnaleźć, które zostały zniszczone. Tysiące.

Alvin E. O'Konski: Ale w ich przypadku istnieją zapisy potwierdzające, że zostały zniszczone.

Clayton L. Bissell: Czasem są, a czasem ich nie ma.

Mam to tutaj opisane gdzieś w moich notatkach i podana jest przyczyna takiego stanu rzeczy. Istnieją po temu istotne przyczyny.

Ray J. Madden: Myślę, że szybciej nam pójdzie, jeżeli dokończy pan swoje oświadczenie, a potem członkowie komisji będą panu zadawać pytania.

Clayton L. Bissell: Jak pan sobie życzy.

Dostępnym dokumentem potwierdzającym przekazanie pierwszego raportu pułkownika Van Vlieta jest moje tajne pismo z dnia 21 sierpnia 1945 r. skierowane do Fredericka Lyona, dyrektora Biura Kontroli, pokój 115, w Departamencie Stanu, Waszyngton, w którym stwierdzam, co następuje:

Szanowny Panie Lyon,
przekazuję do informacji Departamentu Stanu raport na temat Katynia autorstwa kapitana Stanleya S.B. Gildera, EAMC (Korpus Medyczny), oficera brytyjskiego. Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna H. Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta.

Z poważaniem
Clayton Bissell
generał major, G-2
zastępca szefa sztabu

Pismo to jest opatrzone numerem identyfikacyjnym 700,00061WBA.CSLE. Jest to oznaczenie sygnatury akt i daty.

Na piśmie tym znajdowało się również oznaczenie MIL920, które było identyfikatorem G-2. Ten identyfikator G-2 wskazywał wydział, w którym pracowała pani Meeres.

Na podstawie tego pisma, opatrzonego stemplami Departamentu Stanu, stwierdzić można, że znalazło się ono w jego Biurze Kontroli 23 sierpnia 1945 r., w Wydziale Koordynacji Działań Zagranicznych tego samego dnia, w Wydziale Specjalnym ds. Problemów Wojennych dnia 2 października 1945 r., a w Biurze ds. Europejskich 5 października 1945 r.

Inne adnotacje na tym piśmie wskazują, że było ono prawdopodobnie przeglądane lub rozpatrywane przez osoby lub działy w Departamencie Stanu oznaczone tam jako F131.ETB.WHM.WMF.SWP.CE.EE i że zostało umieszczone w tajnych aktach Departamentu Stanu dnia 16 października 1945 r., po dwóch miesiącach bez pięciu dni rozpatrywania go w Departamencie Stanu.

W całym tym okresie nadal byłem szefem G-2. Gdyby raport pułkownika Van Vlieta nie był dostępny w Departamencie Stanu, otrzymałbym pismo lub telefon z prośbą o jego dostarczenie, ponieważ rzecz jasna niemożliwe byłoby zestawienie raportu Gildera z raportem Van Vlieta, jeżeliby nie znano w Departamencie Stanu raportu pułkownika Van Vlieta.

Tajny raport kapitana Gildera, o którym wspominam w moim piśmie z dnia 21 sierpnia 1945 r., i jego załączniki, to dokument brytyjskiego Ministerstwa Wojny oznaczony jako MI-9/BM/973. MI-9 oznacza brytyjski Wywiad Wojskowy, Sekcja 9, BM/973 zaś to brytyjskie oznaczenie sygnatury i lokalizacji akt.

Raport kapitana Gildera to opis jego wizyty w Katyniu w 1943 r., składający się z trzech bardzo gęsto zapisanych standardowych kartek, a jego tekst podzielony był tylko na dwa akapity. Rozumiem, że komisji udostępniono raport kapitana Gildera. Jeżeli nie, powinien on się znajdować w aktach Departamentu Stanu.

Na piśmie tym znajduje się również adnotacja zamieszczona tam przez Departament Stanu. Brzmi ona: 711.62114-A. Była to sygnatura akt sprawy powiązanej z raportem pułkownika Van Vlieta, do której wcześniej nawiązywałem i będę jeszcze nawiązywał. Pokazuje to, że Departament Stanu dokładnie zajął się raportem katyńskim, na tyle dokładnie, by zlokalizować również tę powiązaną z nim sprawę. One się ze sobą wiązały.

Potrafiłem tak dokładnie przedstawić szczegóły dotyczące pisma z dnia 21 sierpnia 1945 r., ponieważ jesienią 1950 r. pan Shackelford, wówczas i dzisiaj radca prawny Departamentu Armii, prowadził dochodzenie w sprawie katyńskiej i pokazał mi to moje pismo, które odnalazł w aktach Departamentu Stanu.

Pytał mnie wówczas o nie i upoważnił mnie do sporządzenia odręcznej kopii tego pisma, aby łatwiej mi było odnaleźć jego egzemplarz, który powinien być się znajdować w aktach G-2.

Ray J. Madden: Przepraszam. To pańskie pismo, o którym pan wspominał, to było pismo dołączone do raportu Gildera, czy tak?

Clayton L. Bissell: To było pismo przesłane razem z raportem Gildera i wspominałem w nim o raporcie Van Vlieta, i prosiłem ich, aby porównali obydwa te raporty, a także stwierdziłem, że nie ma pomiędzy nimi żadnych zasadniczych różnic.

Udało mi się odnaleźć złożoną w aktach kopię mojego pisma w sprawie raportu Gildera – to była identyczna kopia kalkowa – to znaczy znajdowała się ona w aktach G-2 – ten sam tekst, ale rzecz jasna nie było na niej wszystkich tych adnotacji z Departamentu Stanu, ponieważ nigdy nie opuściła G-2.

John J. Mitchell: Kiedy pan ją odnalazł? To jest rok 1950, prawda?

Clayton L. Bissell: Tak, rok 1950. Poszedłem na dół i pan Shackelford miał oryginał tego pisma, ten, który został wysłany do Departamentu Stanu.

John J. Mitchell: Dostał go z Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Dostał go z Departamentu Stanu.

John J. Mitchell: Powiedział pan, że odnalazł identyczną kopię tego pisma?

Clayton L. Bissell: Tak.

John J. Mitchell: To było we wrześniu 1950 r.?

Clayton L. Bissell: Tak.

John J. Mitchell: Gdzie pan ją odnalazł?

Clayton L. Bissell: W G-2.

John J. Mitchell: Gdzie w G-2? Może uda nam się tam znaleźć raport Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Życzyłbym sobie tego, ale nie sądzę, aby się panom to udało, ponieważ próbowaliśmy chyba wszystkich sposobów, aby go odnaleźć.

W tamtym czasie pewien młody człowiek w stopniu kapitana wykonywał zadania oficera łącznikowego pomiędzy wami [*generał Bissell zwraca się do pana Shackelforda*] a G-2. Zleciłem mu to, ale powiedział, że to nie jest takie ważne. W tym czasie trwała wojna w Korei. Poszedłem wtedy do generała Weckerlinga, który kiedyś, w czasie wojny, był moim zastępcą w G-2, i poprosiłem go, aby interweniował w tej sprawie. Kiedy rozmawialiśmy, wszedł generał Bolling, i jego też poprosiłem, aby interweniował w tej sprawie. [Pismo] się znalazło.

Kiedy się ono znalazło, opatrzone było następującą adnotacją, której nie było na oryginale pisma do Departamentu Stanu. Brzmiało to tak: „AC of S, G-2/72577, generał Bissell. MM. CPM”.

72577 to numer porządkowy. Reszta oznaczała, że pismo to powstało w moim biurze, że osobiście podyktowałem je MM, czyli pani Meeres. CPM oznaczało: Wydział Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga, w którym pracowała.

John J. Mitchell: Jaka była data na tym piśmie?

Clayton L. Bissell: 21 sierpnia 1945 r.

John J. Mitchell: Dziękuję.

Clayton L. Bissell: Pismo to zawierało także adnotację „Kurierem, numer naddawcy C-601, data 22 sierpnia 1945 r.”. Oznaczało to, że przesłano je kurierem do Departamentu Stanu.

Na kopii znalezionej w aktach znajduje się również zrozumiała sama przez się adnotacja „Przyjęto z powrotem do akt administracyjnych MIS 24 sierpnia 1945 r.”.

Chodzi tu o to, aby była informacja, że kopia z akt została w pewnym momencie komuś przesłana, a potem otrzymano ją z powrotem i odnotowano to.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy było jakieś potwierdzenie odbioru ze strony Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Ta konkretna kopia, o której teraz rozmawiamy, ta kopia z akt, nigdy nie opuściła G-2, zatem nie mogło być nigdzie takiego potwierdzenia.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w raporcie Gildera była jakaś wzmianka, że to pismo przewodnie dotarło do celu?

Clayton L. Bissell: Niczego takiego nie byłoby na tym piśmie. Na kopii z akt w G-2 znajdowała się jedynie adnotacja, jak zostało ono przesłane.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy odnalazł pan jakieś potwierdzenie odbioru raportu Gildera przez Departament Stanu? Mówię teraz o raporcie Gildera.

Clayton L. Bissell: Nie szukałem kopii potwierdzenia odbioru raportu Gildera z Departamentu Stanu.

John J. Mitchell: Dlaczego nie?

Clayton L. Bissell: Ponieważ oni odpowiedzieli na to pismo.

Timothy P. Sheehan: Ale pan widział pismo z Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Widziałem pismo, które wysłałem do Departamentu Stanu, własnoręcznie przeze mnie podpisane, które pan Shackelford stamtąd uzyskał. Była to wskazówka, w jaki sposób możemy odnaleźć więcej informacji dotyczących Katynia, które być może znajdowały się w naszych aktach. To mogło być odpowiednie miejsce. A więc sporządziłem odrębną kopię tego pisma i sprawdziłem związane z nim akta w G-2. Nie robiłem tego osobiście. I znalazła się ta kopia, która zawierała informacje, jak to pismo przesłano.

Thaddeus M. Machrowicz: Co pan rozumie przez określenie „odpowiednie miejsce”? Wie pan, że musieliśmy dotrzeć aż do magazynu w Alexandrii, aby odnaleźć odpowiednie miejsce, kiedy szukaliśmy raportu Szymanskiego.

Clayton L. Bissell: Tak, obawiam się, że musieliby panowie jechać znacznie dalej, do Kansas City i innych miejsc, aby odnaleźć wiele materiałów dotyczących wydarzeń z czasów wojny. Gromadziło się zbyt dużo papierów, a biura były potrzebne do innych celów. Musieli albo je niszczyć, albo gdzieś wywozić.

Thaddeus M. Machrowicz: Istotne dokumenty?

Clayton L. Bissell: Co jest istotne, zależy od historii i biegu wypadków. Nikt nie przypuszczał, że ten dokument uzyska znaczenie międzynarodowe.

Thaddeus M. Machrowicz: Powiedział pan, że uświadamiał sobie wagę tego dokumentu?

Clayton L. Bissell: Tak, to prawda, ma pan rację – ale nie taką wagę, jaką on ma w dzisiejszym świecie, ponieważ nikt nie mógł przewidzieć sytuacji, jaką mamy dzisiaj. Uświadamiałem to sobie.

Opowiedziałem panom, co oznaczały adnotacje zamieszczone na tym piśmie i co na nim było. Przejdę teraz do pokrewnej kwestii, o której już wspominałem, pisma, które opatrzone było datą 25 maja 1945 r. i tego dnia zostało skierowane do Departamentu Stanu. W moim przekonaniu opatrzone było tą samą datą co raport Van Vlieta. Jest to moje pismo do generała Juliusa C. Holmesa, asystenta sekretarza w Departamencie Stanu, i brzmi ono następująco:

Szanowny Generale Holmes,
niejakiemu podpułkownikowi piechoty Johnowi H. Van Vlietowi jr. i niezakiemu kapitanowi Stewartowi, kiedy jako jeńcy wojenni przebywali w Oflagu nr 64, wręczono – zgodnie z ich relacją – pismo od szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego datowane w październiku 1943 r., w którym proszono ich o udzielenie odpowiedzi na pewne pytania. Pytania te brzmiały następująco:

1. Czy kapitan Stewart i podpułkownik Van Vliet pojechali do Katynia?
2. Jak ich traktowano?
3. Czy robiono jakieś zdjęcia?
4. Czy złożyli jakieś oświadczenie?

Pułkownik Van Vliet jest przekonany, że kopia tego pisma wraz z jego odpowiedzią znajduje się w aktach Departamentu Stanu. Zwracamy się o sprawdzenie tego, a jeśli wspomniane dokumenty znajdują się w aktach Departamentu Stanu, prosimy o udostępnienie ich zastępcy szefa sztabu ds. G-2.

Z poważaniem
Clayton Bissell
generał major, GSC
zastępca szefa sztabu ds. G-2

Thaddeus M. Machrowicz: Czy możemy poznać datę tego pisma?

Clayton L. Bissell: Pismo to datowane jest 25 maja.

Foster Furcolo: 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Tak.

Foster Furcolo: Czy mogę się na chwilę wtrącić, aby zadać pytanie, panie przewodniczący?

Ray J. Madden: Proszę.

Foster Furcolo: Na stronie 67 protokołów z przesłuchań, u dołu tej strony, wspomina się, że jedyne pismo wysłane 25 maja 1945 r. przez generała Bissella do generała Holmesa dotyczyło innej fazy tej sprawy, i nie ma tam żadnej wzmianki na temat przekazania memorandum Van Vlieta.

John J. Mitchell: To jest w części 2.

Foster Furcolo: Zznał pan, że przekazał pan razem z tym pismem memorandum Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie. Chodziło mi o to, że pismo to wskazuje, iż uczyniłem jedną z dwóch rzeczy, jakie zamierzałem uczynić. Ja nigdy osobiście nie brałem żadnych – no tak, czasami brałem jakieś papiery i przekazywałem je osobiście. Ale na moim stanowisku podejmowałem jedynie decyzje, określałem strategie i ustalałem procedury, tak że nie musiałem sam robić tych rzeczy. Inni to robili.

Foster Furcolo: Zależy mi na tym, aby dowiedzieć się następującej rzeczy: na podstawie tego pisma, które pan przeczytał, i mając na uwadze to stwierdzenie zawarte u dołu strony 67, czy gotów jest pan powiedzieć, że nie przekazał pan memorandum Van Vlieta razem z tym pismem?

Clayton L. Bissell: No cóż, z nomenklaturą są tylko problemy. Myślę, że lepiej będzie mówić wprost.

Foster Furcolo: Dobrze.

Clayton L. Bissell: Kwestią, która stwarzała najwięcej problemów większości osób zeznających przed tą komisją, w niewielkim fragmencie udostępnionych mi zeznań z części 1 i 2, był fakt, że nie wiedziały one, iż były dwa raporty Van Vlieta spisane w tym samym czasie podczas jego pierwszej wizyty.

W rezultacie krążą one po omacku. Jeden nazywa raport pismem, inny nazywa go raportem.

Foster Furcolo: Chciałbym w tej kwestii dowiedzieć się następującej rzeczy: Czy przesłał pan jakieś załączniki razem z tym pismem z 25 maja 1945 r., czy nazwiemy to raportem numer 1 czy numer 2, czy jakoś inaczej?

Clayton L. Bissell: Pismo to dotyczy częściowo tego, co zgodnie z relacją pułkownika Van Vlieta się wydarzyło, ale nie sądzę, aby znalazło się w jego raporcie na temat Katynia, ponieważ nie była to część opisu tego, co wydarzyło się w Katyniu.

Foster Furcolo: Generale, zmierzam do następującej kwestii – i nie chcę być tutaj drobiazgowy – ale rozumiem, że wysłał pan pismo datowane 25 maja 1945 r. Czy cokolwiek było załączone do tego pisma? Nie chodzi mi o treść i sformułowania tego pisma z 25 maja, ale czy przesłał pan razem z tym pismem jakiś dowolnego rodzaju załącznik?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę, ponieważ gdyby tak było, w lewym dolnym rogu wyszczególniony byłby taki załącznik. A ten duży raport Van Vlieta, opisujący jego doświadczenia z Katynia, nie mógł być załączony do tego pisma, ponieważ miało ono inny cel, co wyjaśnię w dalszych moich zeznaniach.

Foster Furcolo: O to mi właśnie chodziło. W swoim piśmie, razem z którym przekazywał pan raport Gildera – co zauważyłem, gdy pan je odczytywał – na dole wspominał pan o „jednym załączniku”.

Clayton L. Bissell: Którym był raport Gildera.

Foster Furcolo: Wspominał pan o nim również w samym piśmie.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: Jak widzę, w piśmie z 25 maja 1945 r. najwyraźniej nie ma żadnej wzmianki o załączniku, także u dołu tego pisma nie jest wyszczególniony żaden załącznik.

Clayton L. Bissell: Nie powinno żadnego być, ponieważ nie wspominam o żadnym załączniku w tekście samego pisma.

Foster Furcolo: Zatem jak rozumiem, w odniesieniu do tego pisma z 25 maja 1945 r. od pana, generała Bissella, do generała Holmesa, zeznaje pan, że według pańskiej najlepszej wiedzy do pisma tego nie był dołączony żaden załącznik?

Clayton L. Bissell: Według mojej najlepszej wiedzy nie było żadnego załącznika. Podsunął pan pewną myśl, która wcześniej nigdy mi nie przyszła do głowy, a mianowicie, czy przez przypadek lub pomyłkę nie dołączono do niego raportu Van Vlieta, ale nie sądzę, aby było to możliwe.

Ale to jest rzecz, o której część osób mówi jako o raporcie Van Vlieta, w dobrej wierze i myśląc, że mówią o tym, czym panowie się zajmują.

John J. Mitchell: Mówi pan, że ludzie tak myślą – chodzi panu tutaj o pismo dotyczące szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego, nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Dokładnie, tak.

John J. Mitchell: Innymi słowy, szczerze mówiąc, nigdy nie wiedziałem, uczestnicząc w tym dochodzeniu, że są dwa raporty Van Vlieta dotyczące Katynia. Nie określiłbym tego w ten sposób. Powiedziałbym, że był raport dotyczący konkretnie Katynia, który złożył panu pułkownik Van Vliet. Panu chodzi o tę dodatkową sprawę, jak rozumiem, która mogła wyjść równocześnie i która dotyczyła próby szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego, i on jedynie zdał panu z tego sprawę, że zadano mu te pytania na temat wyjazdu do Katynia i tak dalej. To nie ma żadnego związku z wydarzeniami w Katyniu poza tym, że robiono tam zdjęcia. Czy tak?

Clayton L. Bissell: To jest bardziej skomplikowane. Chciałbym wyjaśnić, o co mi chodzi z tym, co mówili ludzie. Pani Meeres w swoich zeznaniach dzisiaj rano powiedziała: „Spisałam dwa raporty Van Vlieta”. To właśnie jest ten drugi. Notowała również to pismo.

John J. Mitchell: Nie przypominam sobie, aby tak powiedziała – a może mówiła tak.

Clayton L. Bissell: To jest tutaj – myślę, że jest – tak to zrozumiałem.

Timothy P. Sheehan: Jako członek tej komisji już się zgubiłem w kwestii dwóch raportów Van Vlieta. Chciałbym, aby radca zapytał świadka o to i wyjaśnił tę sprawę.

John J. Mitchell: Dobrze.

Generale, jak rozumiem, był raport napisany przez pułkownika Van Vlieta na pana żądanie, dotyczący jego wyjazdu do Katynia, w którym towarzyszył mu kapitan Stewart i kilku innych oficerów sił sprzymierzonych. Zgadza się?

Clayton L. Bissell: Był taki raport i to jest ta sama sprawa.

John J. Mitchell: Ale był taki raport?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Dotyczył ściśle tej sprawy?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: W raporcie tym nie było żadnych wzmianek, nieprawdaż, na temat jakiejś korespondencji od szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego?

Clayton L. Bissell: Nie pamiętam oryginalnego raportu pułkownika Van Vlieta wystarczająco dobrze, aby powiedzieć panu, czy o tym również tam wspomniano, czy też oddzielnie zajęliśmy się tą sprawą. Myślę, że rozdzieliliśmy te dwie sprawy i mam tutaj w swoich notatkach zaznaczone powody po temu, jeżeli chcą panowie je usłyszeć.

John J. Mitchell: Dobrze, mamy to zatem ustalone, panie Sheehan, że był tylko jeden rzeczywisty raport na tym etapie dochodzenia, dotyczący mianowicie sprawy katyńskiej i wyjazdu do Katynia kapitana Stewarta i pułkownika Van Vlieta. Co robił w Katyniu, o tym relację składali komisji zarówno kapitan Stewart, jak i pułkownik Van Vliet, i zawsze miałem wrażenie, że to właśnie był ten raport, który generał Bissell rozkazał mu spisać jako ściśle tajny dokument.

Timothy P. Sheehan: Dnia 21 maja lub 22 maja 1945 r.?

John J. Mitchell: Zgadza się.

Teraz generał podnosi inną kwestię, która leży w gestii Departamentu Stanu, ponieważ związana jest ze szwajcarskim mocarstwem opiekuńczym, które kontrolowało wtedy niemieckie obozy jenieckie. Przebywali w nich kapitan Stewart i pułkownik Van Vliet i, jak sądzę, dalsza rozmowa – generał stara się powiedzieć teraz komisji, że pułkownik

Van Vliet zrelacjonował tę sprawę, iż zwróciło się do niego szwajcarskie mocarstwo opiekuńcze. A my nigdy nie traktowaliśmy tego jako raportu.

Timothy P. Sheehan: Czy armia przekazała nam tę relację? Powinni mieć to w swoich aktach.

Clayton L. Bissell: Myślę, że panowie to mają.

John J. Mitchell: Nie sądzę, abyśmy to mieli.

Clayton L. Bissell: Jeżeli nie, mogę panom powiedzieć, gdzie to można znaleźć.

Thaddeus M. Machrowicz: Chodzi panu o raport Gildera?

Clayton L. Bissell: Nie, nie rozmawiamy teraz o raporcie Gildera.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ten szwajcarski raport ma cokolwiek wspólnego z Katyniem?

Clayton L. Bissell: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Tak.

Czy moglibyśmy odnotować w protokole – czy generał mógłby zrelacjonować do protokołu to pismo i czego to pismo konkretnie dotyczy? Jestem pewien, że wyjaśni to tę sprawę dla naszej komisji.

Kiedy Van Vliet i Stewart wrócili z Katynia, około czterech lub pięciu miesięcy później szwajcarski protektor zwrócił się do nich o przekazanie pewnych informacji dotyczących tej sprawy.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Daniel J. Flood: Pozwolę sobie wtrącić następującą uwagę – to wszystko jest bardzo interesujące, szwajcarski raport i pytania skierowane przez Szwajcarów do Van Vlieta i Stewarta, ale mimo wszystko nie ma nic wspólnego z tym, o czym mówimy. Być może jest tutaj coś, o czym nie wiemy, ale to dochodzenie dotyczy mordu katyńskiego. Z całą pewnością wiemy, że chodzi nam o raport Van Vlieta.

Przesłuchaliśmy Van Vlieta, przesłuchaliśmy wszystkich, których udało nam się znaleźć.

W tym miejscu chciałbym odczytać do protokołu następujące stwierdzenie z części 2 naszych przesłuchań, strona 67: „Departament Stanu nie posiada żadnego potwierdzenia, że otrzymał notatkę podpułkownika Van Vlieta dnia 25 maja 1945 r.”. Chcę, abyśmy o tym pamiętali. Dotyczy to tego raportu Van Vlieta, o którym, jak wszyscy wiemy, właśnie mówimy.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Daniel J. Flood: „A Departament Armii jak dotąd nie odnalazł potwierdzenia jej odbioru ani pisma przewodniego o jej przekazaniu”. Dotyczy to tego raportu Van Vlieta, o którym mówimy. „Jedynе pismo wysłane dnia 25 maja 1945 r. przez generała Bissella do generała Holmesa dotyczyło innej fazy tej sprawy i brak w nim wzmianki o przekazaniu notatki Van Vlieta. Zwrócono się do generała Holmesa w związku z tą sprawą i nie przypomina on sobie, aby kiedykolwiek widział notatkę podpułkownika Van Vlieta, choć generał Bissell pamięta, że mu ją przesłał”.

Chodzi mi tutaj o to, że wszyscy wiemy, co mamy na myśli, kiedy mówimy o notatce pułkownika Van Vlieta czy też raporcie pułkownika Van Vlieta. Ta sprawa, która została dopiero co tu poruszona w kwestii drugiego raportu Van Vlieta, dotyczy zapytań od Szwajcarów. To jest bardzo interesujące, ale nie ma żadnego związku z tajemniczym zaginięciem raportu Van Vlieta, o który nam wszystkim chodzi.

Nie widzę powodu, dla którego ktokolwiek miałby się kłopotać lub zajmować dwoma raportami Van Vlieta czy je mieszać. Ten, o którym mówimy, to ten, o który wszystkim nam chodzi – chciałbym to tutaj podkreślić.

Timothy P. Sheehan: Armia go nam nie przekazała. To chciałem wyjaśnić.

Daniel J. Flood: Chcę stwierdzić do protokołu, że nie będę rozmawiał na stronie z żadnym z moich kolegów z komisji.

Jeżeli chce pan coś powiedzieć, proszę to zrobić do protokołu. Wiem tyle, ile wiem. Jeżeli ktoś inny nie wie, o co tu chodzi, proszę to powiedzieć.

Timothy P. Sheehan: Zadałem pytanie.

Ray J. Madden: Dobrze, panie Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Chcę jedynie powiedzieć, że zadałem to pytanie z tego prostego powodu, iż jak rozumiem, armia przekazała nam wszystkie posiadane akta na temat Katynia, a jeżeli nie przekazano tego raportu, to najwyraźniej nie przekazano nam wszystkich akt.

John J. Mitchell: Panie Sheehan, nie przekazano nam tego, o czym mowa w dopiero co przytoczonym do protokołu przez kongresmena Flooda cytacie, który pochodzi ze strony 67 w części 2, pod oznaczeniem „Inna faza”. Nigdy nie widziałem takiego dokumentu. Nigdy nie otrzymaliśmy go od armii, o ile mi wiadomo, i nie sądzę, aby którykolwiek z członków komisji, pan albo ja, albo ktokolwiek inny, widział taki dokument.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy komisja zwracała się o ten dokument?

John J. Mitchell: Myślę, że wielokrotnie zwracaliśmy się do pana Shackelforda i innych o każdy dokument związany z Katyniem.

Daniel J. Flood: Pozwolę sobie jeszcze raz powtórzyć: Generale, kiedy mówię „raport Van Vlieta”, nie mówię o tej szwajcarskiej sprawie. Pan wie, o czym mówię – o raporcie Van Vlieta, o którym wszyscy wiemy.

O ile pan pamięta, podyktował pan w swoim imieniu pismo do Departamentu Stanu, pismo przewodnie skierowane do nich, z załączonym do niego raportem Van Vlieta, czy tak? Czy podyktował pan takie pismo do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Nie wiem.

Daniel J. Flood: Czy powiedziała by pan, że to zrobił?

Clayton L. Bissell: Nie.

Daniel J. Flood: Czy powiedziała by pan, że tego nie zrobił?

Clayton L. Bissell: Nie.

Daniel J. Flood: Zatem w tym momencie nie wie pan, czy kiedykolwiek podyktował pismo przewodnie do Departamentu Stanu dotyczące raportu Van Vlieta?

Foster Furcolo: Proszę odpowiedzieć do protokołu. Pokręcił pan głową.

Daniel J. Flood: Chwileczkę. Oddam panu głos za mniej więcej pół godziny. Chwileczkę, generale. Odpowiedział pan, że nie wie, nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Wcześniej odpowiedziałem tak samo.

Daniel J. Flood: Moim kolegom chodzi jedynie o to, że pańska odpowiedź nie znalazła się w protokole i że pokręcił pan tylko przecząco głową.

Clayton L. Bissell: Przepraszam.

Daniel J. Flood: Pańska odpowiedź brzmi: Nie pamięta pan, czy pan to zrobił?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Daniel J. Flood: Jeżeli generał Holmes powiedział czy też mówi, że nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek widział pismo od pana lub raport Van Vlieta, nie powiedziałby pan, że generał Holmes mija się z prawdą?

Clayton L. Bissell: Odpowiedziałem wcześniej na to pytanie do protokołu.

Daniel J. Flood: Pytam o to z ostrożności i aby to jeszcze raz powtórzyć i podkreślić.

Clayton L. Bissell: Dobrze, proszę pana. Uważam generała Holmesa za godnego szacunku, szczerego, uczciwego człowieka i w każdych okolicznościach powiedziałby on to, co w jego przekonaniu jest prawdą.

Daniel J. Flood: To bardzo interesująca uwaga i cieszymy się, że przedstawił nam pan swoją ocenę generała Holmesa, ale jak brzmi odpowiedź na moje pytanie?

Powtórzę je panu: Jeżeli generał Holmes powiedział lub mówi, że nie przypomina sobie, aby dostał raport podpułkownika Van Vlieta, i jeżeli generał Holmes mówi, że nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek widział pismo przewodnie od pana, nie powiedziałby pan, że on się myli, prawda?

Clayton L. Bissell: Powiedziałbym, że ma rację albo myśli, że ma rację.

Daniel J. Flood: Są tu jeszcze pewne inne rzeczy w związku z tą konkretną sprawą, o które chcę pana zapytać, ale moi koledzy są bardzo niecierpliwi w tej kwestii, więc oddają im głos, jedynie żeby wypytać pana o tę sprawę, do której zmierzam.

Ray J. Madden: Zanim przejdziemy do pytań, pozwolę sobie zapytać generała: Czy zakończył pan już swoją relację?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Ray J. Madden: Proszę dokończyć swoją relację i wtedy przejdziemy do pytań.

Daniel J. Flood: Chwileczkę, panie przewodniczący. Jeżeli nie ma kategorięcznego sprzeciwu, wolałbym wyjaśnić ten szczegół w tym momencie, i oddają głos członkom komisji, którzy chcieliby zapytać świadka o sprawę, którą dopiero co poruszyłem.

Ray J. Madden: Dokończymy tę kwestię.

Daniel J. Flood: Oddają głos mojemu koledze z Massachusetts, panu Furcolo.

Foster Furcolo: Generale, być może się mylę albo nie dosłyszałem dobrze pańskiej odpowiedzi, ale jak rozumiem, przed chwilą w odpowiedzi na pytanie zadane przez kongresmena Flooda powiedział pan właściwie, że nie potrafi pan stwierdzić, czy jakiś załącznik został przesłany razem z pismem przewodnim – mam na myśli pismo z 25 maja 1945 r. – od generała Bissella, od pana, do generała Holmesa.

Kiedy przesłuchiwałem pana pięć lub dziesięć minut temu, odniosłem wrażenie, że w sposób bardzo zdecydowany powiedział mi pan, iż o ile pan pamięta, nie przesłał pan z tym pismem żadnego załącznika. Jak pamiętam, dyskutowaliśmy o tej kwestii i w trakcie tej dyskusji zauważyłem, że pana pismo nie zawierało w swoim tekście żadnej wzmianki o przekazaniu takowego, również u dołu pisma nie było żadnej adnotacji na temat załącznika. Mówiliśmy o tym, że w pana piśmie przewodnim dołączonym do raportu Gildera była o tym wzmianka w tekście samego pisma; także na końcu pisma wzmiankowano o załączniku. Po omówieniu tego sądziłem, że rozstrzygnęliśmy tę sprawę.

Czy może pan się wreszcie zadeklarować, że o ile pan pamięta, do pisma z 25 maja 1945 r. nie były dołączone żadne załączniki?

Pomyślałem również, że odpowiedź udzielona przez pana kongresmenowi Floodowi była nieco odmienna. Nie chcę być niesprawiedliwy ani niejednoznaczny w odniesieniu do siebie lub pana. Nie mam teraz jasności, czy pańska ostateczna odpowiedź brzmi,

że nie wie pan, czy był tam załącznik, czy też pańska ostateczna odpowiedź brzmi, że nie było tam załącznika. Może mógłby pan nam to wyjaśnić?

Clayton L. Bissell: O ile pamiętam, nie było załącznika do tego pisma, i żaden załącznik nie był w nim wyszczególniony, i jak się wydaje na podstawie samego tekstu tego pisma, nie było powodu, aby dołączony do niego był jakiś załącznik.

Daniel J. Flood: Chciałbym teraz sam zadać pytanie, dopiero za chwilę oddam głos panu Machrowiczowi.

Gdy chodzi o pytania kongresmena Furcolo dotyczące pisma z 25 maja i załącznika, to wiążą się one z inną fazą tej sprawy, to znaczy kwestią szwajcarską. Ja nie mówię o tym.

Interesują mnie tylko dwa lub trzy bardzo proste detale dotyczące tego raportu i pana związków z nim.

Znamy całą relację o tym, jak Van Vliet przygotowywał ten raport w pańskim biurze i jak pan go otrzymał, i wszystkie te inne sprawy – wszyscy to rozumiemy.

Pytam pana teraz, czy kiedykolwiek podyktował pan pismo przewodnie do Departamentu Stanu dołączone do tego raportu Van Vlieta, pismo do Departamentu Stanu? Powiedział pan, że nie pamięta, czy to zrobił. Zakładam, że starał się pan sprawdzić, czy istniało takie pismo przewodnie, czy tak?

Clayton L. Bissell: Poprosiłem, aby zrobiono to w G-2. To było w 1950 r.

Daniel J. Flood: W 1950 r. poprosił pan, aby sprawdzono w G-2, czy istnieje takie pismo przewodnie od pana? Czy znaleziono je w G-2, o ile panu wiadomo?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Daniel J. Flood: Proszę odpowiedzieć, tak czy nie.

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Daniel J. Flood: Zatem G-2 nie przedstawiło kopii takiego pisma, czy tak, generale?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Daniel J. Flood: Generał Holmes powiedział, że nigdy nie widział takiego pisma od pana i że nigdy nie widział egzemplarza tego raportu. Pytałem pana o to i odpowiedział pan, że skoro tak mówi, nie powie pan, że się myli?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, w związku z tym mam tylko jedno pytanie, które próbowałem zadać i które powinno wyjaśnić całą tę sprawę.

Daniel J. Flood: Oddaję panu głos w tej kwestii.

Thaddeus M. Machrowicz: Tylko jedno pytanie: Czy gotów jest pan powiedzieć naszej komisji z przekonaniem, że raport Van Vlieta, o którym tu cały czas rozmawiamy, został przez pana przekazany do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie może pan tego powiedzieć? To wszystko.

Timothy P. Sheehan: Czy kolega udzieli mi głosu?

Daniel J. Flood: Jeżeli chce pan zadać pytanie w tej sprawie, udzielę panu głosu.

Timothy P. Sheehan: Pan Machrowicz zapytał świadka, czy Departament Stanu dostał ten raport. Generał odpowiedział: „Nie”. Ale chwilę wcześniej, jeżeli zajrzemy do protokołu, to przekonamy się, że sądząc po wymianie korespondencji w innych sprawach, musieli go mieć, inaczej napisaliby do świadka z pytaniem, gdzie jest ten raport.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Czy nie powiedział pan tego, generale?

Clayton L. Bissell: Powiedziałem tak.

Daniel J. Flood: Chwileczkę. Oddaję głos panu Sheehanowi, żeby zadał pytanie. Proszę zadać pytanie.

Timothy P. Sheehan: W odpowiedzi na pytanie kongresmena Machrowicza w kwestii tego, czy świadek sądzi, że Departament Stanu dostał raport Van Vlieta, generał odpowiedział: „Nie”. Tak czy nie?

Daniel J. Flood: Zgadza się.

Ray J. Madden: Kto jest tutaj przesłuchiwany?

Timothy P. Sheehan: Czy to prawda?

Clayton L. Bissell: Nie wiedziałem, że pyta pan mnie. Myślałem, że pyta pan pana Flooda. Przepraszam.

Ray J. Madden: Panowie, zachowajmy pewien porządek.

Daniel J. Flood: Oddałem głos panu Sheehanowi, aby zadał pytanie lub przedstawił jakieś swoje uwagi w związku z tą kwestią. Proszę zacząć w tym miejscu.

Timothy P. Sheehan: Dziękuję. W nawiązaniu do ostatniego pytania, jakie zadał panu kongresmen Machrowicz, jeżeli pamięć mnie nie myli, poprosił on pana o wyrażenie opinii, czy Departament Stanu otrzymał raport Van Vlieta, a pan odpowiedział: „Nie”. Mam rację czy nie?

Clayton L. Bissell: Nie prosił mnie o wyrażenie opinii.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie prosiłem świadka o wyrażenie opinii.

Timothy P. Sheehan: O co pana zapytał?

Clayton L. Bissell: Można znaleźć to w protokole. Prosił o opinię.

Daniel J. Flood: Chwileczkę, jeszcze ja przesłuchuję świadka. Panie Sheehan, jeżeli chce pan, aby odczytano protokół, gdy chodzi o to, co powiedział pan Machrowicz i co powiedział generał, odczytajmy ten fragment.

Ray J. Madden: Panie sprawozdawco, czy może pan odczytać pytanie zadane przez kongresmena Machrowicza?

(Sprawozdawca odczytał następujący fragment protokołu:)

Thaddeus M. Machrowicz: Tylko jedno pytanie: Czy gotów jest pan powiedzieć naszej komisji z przekonaniem, że raport Van Vlieta, o którym tu cały czas rozmawiamy, został przez pana przekazany do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Twierdzi pan zatem, generale, że nie wiedział pan, czy ten raport został przekazany bezpośrednio do Departamentu Stanu?

Kongresmen Machrowicz zapytał generała, czy ten raport Van Vlieta został przekazany do Departamentu Stanu. Tak brzmiało jego pierwotne pytanie, na co generał odpowiedział: „Nie, proszę pana”.

Chciałbym zauważyć, generale, że jeśli mnie pamięć nie myli, we wcześniejszych zeznaniach, kiedy czytał pan ze swoich notatek, zdecydowanie doszedł pan do wniosku, że Departament Stanu – ze względu na różnorodną wymianę korespondencji – gdyby nie miał tego raportu, skierowałby do pana pytanie, gdzie on się znajduje.

Clayton L. Bissell: Jak sądzę – a mogę odpowiedzieć na to krótko i jasno – stwierdziłem, że nie wiem, czy wysłałem ten dokument do agendy do spraw zbrodni wojennych, czy do Departamentu Stanu, ale byłem skłonny sądzić, że wysłałem to do Departamentu Stanu ze względu na dokumentację uzupełniającą, którą następnie przedstawiłem.

Timothy P. Sheehan: To wszystko.

Daniel J. Flood: Tak pan wnioskował.

Clayton L. Bissell: Dokładnie tak. Myślę, że tak było z tego powodu. Tak powiedziałem.

Daniel J. Flood: To wszystko, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Czy ktoś jeszcze ma coś do powiedzenia w tej konkretnie sprawie? Dobrze. Wrócimy teraz do pańskiej relacji, generale.

Clayton L. Bissell: Dziękuję panu.

Skończyłem na odczytaniu podpisu pod tym pismem.

Ray J. Madden: Zbierzemy się ponownie o godzinie drugiej.

(Po czym o godzinie 12.30 komisja udała się na przerwę, aby zebrać się ponownie o godzinie 2.00 po południu tego samego dnia).

Po przerwie

Ray J. Madden: Wznawiam posiedzenie komisji.
Generale Bissell.

Zeznania Clayтона L. Bissella, generała majora (emerytowanego) Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, w obecności F[rancisa] Shackelforda, radcy Departamentu Armii – ciąg dalszy

Ray J. Madden: Przed przerwą na lunch miał pan, jak sądzę, dokończyć swoją relację. Chciałbym zatem, aby pan dokończył teraz swoją relację, chyba że członkowie komisji mają jakieś pytania do zadania dotyczące konkretnych kwestii zawartych w pańskiej relacji. Chciałbym, aby dokończył pan swoją relację.

Clayton L. Bissell: Dziękuję panu bardzo.

Dla przypomnienia, zakończyłem właśnie odczytywanie pewnego pisma. Pismo to zostało mi również pokazane jesienią 1950 r. przez pana Shackelforda, który odnalazł je w aktach Departamentu Stanu. Jak sądzę, jego treść została udostępniona komisji.

John J. Mitchell: Odnotujmy w protokole, że jego treść nie została udostępniona komisji.

Clayton L. Bissell: Opatrzono jest ono następującą adnotacją: 711.62114A, 5-25-45, co oznacza sygnaturę akt i datę, o której wcześniej wspominałem. Oznaczone jest ono również numerem porządkowym 81998.

Thaddeus M. Machrowicz: O którym raporcie pan mówi?

Clayton L. Bissell: O piśmie, które odczytałem, zanim zaczął mi zadawać pytania. Właśnie odczytałem podpis pod tym pismem i wtedy komisja zaczęła zadawać mi pytania.

Thaddeus M. Machrowicz: Chodzi o pismo z 25 maja²⁸.

Clayton L. Bissell: Tak jest.

Thaddeus M. Machrowicz: Ponieważ nie ma zgody pomiędzy obydwojema panami co do tego, czy udostępniono to pismo, czy też go nie udostępniono, to w końcu udostępniono je czy też go nie udostępniono komisji?

Clayton L. Bissell: Powiedziałem, iż sądzę, że tak, ale pan Shackelford miał tutaj jego kopię na swoim stole dzisiaj rano.

John J. Mitchell: To było to pismo, którego kopię panu pokazywałem, a także odpowiedź z Departamentu Stanu.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę nam powiedzieć, czy pismo z 25 maja, o którym wspominał generał, zostało udostępnione komisji?

Francis Shackelford: Sądzę, że zostało ono udostępnione komisji za pośrednictwem raportu inspektora generalnego.

John J. Mitchell: To nieprawda, ponieważ do raportu inspektora generalnego nie były dołączone żadne dowody rzeczowe. Wspomniano tam o nim. Jest tam wymieniony z daty. Pan Sheehan ma raport inspektora generalnego. Muszę poczekać, aż wróci, aby go otrzymać.

Francis Shackelford: To można z łatwością sprawdzić. Pan Machrowicz i pan Mitchell pamiętają szczegóły. Wspominano o nim w notatce prasowej, która została upubliczniona.

Thaddeus M. Machrowicz: Dopilnuje pan, aby zostało ono udostępnione?

Francis Shackelford: Tak, proszę pana.

George A. Dondero: Zatem, generale Bissell, ciąg pańskiej relacji nie zostanie przerwany, a to pismo z 25 maja 1945 r., o którym pan wspominał, było pismem przewodnim skierowanym do generała Holmesa? Czy do tego pan nawiązywał?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana. Jest to pismo ze skierowanym do Departamentu Stanu zapytaniem, czy otrzymał pismo, które, jak twierdził Van Vliet, zostało mu przekazane przez Szwajcarów na życzenie naszego Departamentu Stanu.

Czy mogę kontynuować?

Ray J. Madden: Proszę.

Clayton L. Bissell: Ono również opatrzone jest numerem porządkowym 81998. Stemple Departamentu Stanu wskazują, że trafiło do biura asystenta sekretarza [stanu], pana Holmesa, dnia 30 maja 1945 r., a do Wydziału Specjalnego ds. Problemów Wojennych Departamentu Stanu²⁹ dnia 31 maja 1945 r. Znajdował się na nim niemal nieczytelny stempel, najwyraźniej z jednostki OCE-UR. Na piśmie tym znajduje się

²⁸ Kwestię pisma z 25 V 1945 r. poruszono już podczas przesłuchania Johna H. Van Vlieta jr. 4 II 1952 r. John J. Mitchell odczytał wówczas do protokołu dokument, w którym stwierdzono, że pismo Claytona Bissella z 25 maja nie anonsowało przesłania notatki ppłk. Van Vlieta i dotyczyło innego wątku, a zapytany o tę sprawę Julius Holmes nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek widział notatkę Van Vlieta. Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 232. Komentarz do tej sprawy także w nocie wstępnej: *ibidem*, s. 128.

²⁹ W oryginale State Department Special War Probes Division. Prawdopodobnie przekreślona nazwa Special War Problems Division, czyli komórki w Departamencie Stanu działającej pod tą nazwą od 1 IX 1939 r. (dla Stanów Zjednoczonych nie była to data przystąpienia do wojny), która w latach 1941–1945, w okresie udziału USA w II wojnie światowej, zajmowała się problemem internowania osób uznanych za stanowiące zagrożenie dla bezpieczeństwa USA, głównie narodowości japońskiej i niemieckiej, i wieloma innymi sprawami.

odręczna adnotacja „SWP, 31 maja 1945 r., AH/ABF”. To oznacza, że ktoś z Wydziału Specjalnego ds. Problemów Wojennych³⁰ zajął się tą sprawą dla pana Holmesa.

Potwierdza to inna odręczna adnotacja umieszczona na tym piśmie „Odpowiedź 6-5-45. W.H. McCahon/EKG”. Oznaczało to, że pan McCahon podyktował odpowiedź EKG, sekretarce, dnia 5 czerwca 1945 r., do podpisania przez pana Holmesa, którego nazwisko podano w tym piśmie. Nie wiem, czy generał Holmes osobiście je podpisał. Jeżeli w aktach G-2 znajduje się oryginał, można będzie tę kwestię wyjaśnić.

Odpowiedź Departamentu Stanu z dnia 9 czerwca 1945 r. skierowana była do mnie jako „G-2, Departament Wojny”.

Pan Shackelford pokazał mi również znajdującą się w Departamencie Stanu kopię jego odpowiedzi i rozumiem, że ta kopia została udostępniona komisji.

John J. Mitchell: Chwileczkę, nasza komisja nigdy nie widziała ani kopii, ani oryginału pisma, o którym pan teraz mówi, a mianowicie odpowiedzi Departamentu Stanu datowanej kiedy, 6 czerwca 1945 r.?

Clayton L. Bissell: 9 czerwca 1945 r.

John J. Mitchell: Ani komisja, ani żaden z członków personelu komisji nie widział oryginału ani kopii do dnia dzisiejszego rano, kiedy to pan Shackelford wręczył mi kopię tego pisma.

Francis Shackelford: Z chęcią je dostarczymy.

Ray J. Madden: Chciałbym, aby pan je przedstawił do protokołu.

Francis Shackelford: Dobrze.

Clayton L. Bissell: Odpowiedź ma nagłówek „Tajne. W odpowiedzi powołać się na SWP 711.62114A/5-25/45”. Nosi ona datę 9 czerwca 1945 r. Brzmi następująco:

Szanowny Generale Bissell,

potwierdzamy odbiór Pańskiego pisma z dnia 25 maja 1945 r. dotyczącego raportu o tym, że podpułkownik John H. Van Vliet jr i kapitan Stewart podczas pobytu w Oflagu 64 otrzymali od protektora³¹ list datowany około października 1945 r.³², w którym proszono ich o informacje na temat tego, czy władze niemieckie wymagały od tych oficerów wyjazdu do Katynia. Zwraca się Pan do naszego Departamentu, abyśmy sprawdzili, czy kopia takiego listu wraz z odpowiedzią pułkownika Van Vlieta znajduje się w aktach Departamentu Stanu.

Akta Departamentu Stanu wskazują, że we wrześniu 1943 r., a potem znowu w grudniu tego samego roku, amerykańskie poselstwo w Bernie zostało poinformowane, iż relacje docierające do Departamentu wskazują, że podpułkownika Johna H. Van Vlieta i kapitana D[onald] B. Stewarta, którzy byli najwyraźniej przetrzymywani w owym czasie w Oflagu IX A/Z, zawieziono do Katynia. Polecono naszemu poselstwu, aby zwróciło się do Szwajcarów

³⁰ Literalnie należałoby to przetłumaczyć jako Wydział Specjalny ds. Planowania Wojennego, ale świadek musiał mówić o wymienionej wcześniej komórce, a SWP było skrótowcem od Special War Problems [Division].

³¹ Protektor to państwo neutralne, zastępczo reprezentujące obywateli państwa nieutrzymującego relacji z innym państwem, w tym wypadku sprawujące opiekę nad jeńcami wojennymi z państwa zaangażowanego w wojnę, znajdującymi się w niewoli drugiej strony walczącej.

³² W rzeczywistości prawdopodobnie był to rok 1943. W październiku 1945 r., po zakończeniu wojny, amerykańscy oficerowie nie mogli być przetrzymywani w niemieckim oflagu, a pismo przedstawione przez świadka datowane jest na czerwiec 1945 r.

o sprawdzenie, czy oficerowie ci rzeczywiście odbyli taką podróż, a jeśli tak, to o dowiedzenie się, jak ich traktowano, czy składali jakieś oświadczenia dotyczące sprawy Katynia i w jaki sposób wykorzystano wszelkie wygłoszone przez nich oświadczenia lub zrobione tam fotografie.

W lutym 1944 r. Departament poinformowano, że pułkownika Van Vlieta i kapitana Stewarta przeniesiono do Oflagu 64 i że szwajcarski inspektor przy okazji kolejnej wizyty w tym obozie postara się uzyskać wymagane informacje. Departament nie otrzymał żadnych dalszych komunikatów dotyczących tej sprawy. W takiej sytuacji uważamy za prawdopodobne, że odpowiedź pułkownika Van Vlieta mogła zostać przechwycona przez władze niemieckie i dlatego nigdy nie dotarła do odpowiednich funkcjonariuszy rządu szwajcarskiego.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie wiem, czy specjalnie chce pan mącić nam w głowach. Znowu nie mówi pan o pierwotnym raporcie pułkownika Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie zmienił pan zdania w tej kwestii?

Clayton L. Bissell: Nie, ale zauważył pan, że w tym piśmie nazywają tę drugą rzecz również raportem.

Thaddeus M. Machrowicz: Tak, ale nie jest to raport, o którym tu rozmawiamy.

Clayton L. Bissell: Tak, zgadza się. Nie przeczę. Rozumiem.

Ray J. Madden: Trochę gubię się już w tym wszystkim. Co to ma wspólnego z pierwotnym raportem pułkownika Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Sporo, proszę pana, ponieważ Departament Stanu najwyraźniej miał okazałą wiedzę na temat tej sprawy, zanim jeszcze Van Vliet opuścił Niemcy. Pisali te pisma, jeszcze zanim ja objąłem kierownictwo w G-2.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy teraz sugeruje pan, że Departament Stanu posiadał informacje na temat raportu Van Vlieta, zanim Van Vliet pojawił się w pańskim biurze?

Clayton L. Bissell: Na temat tego wyjazdu Van Vlieta. Pytali o to dawno temu, czy jest jakiś raport i czy pułkownik Van Vliet odpowiedział Departamentowi Stanu. Tak to wygląda zgodnie z tym, co przeczytałem. Mogę panom o tym jeszcze trochę więcej opowiedzieć, jeżeli panowie chcą.

Ray J. Madden: Oni mają na myśli wstępny raport w tym piśmie, kiedy piszą „dotyczącego raportu o tym, że podpułkownika Johna H. Van Vlieta jr. i kapitana [Donalda] B. Stewarta [...] przetrzymywano w Oflagu 64”? To nie ma nic wspólnego z właściwym raportem Van Vlieta? To nie dotyczy pierwotnego raportu, który podpisał?

Clayton L. Bissell: To nie jest ten raport, który Van Vliet podyktował w Waszyngtonie.

John J. Mitchell: Czy mogę dołączyć to pismo jako dowód rzeczowy?

Ray J. Madden: Proszę oznaczyć to jako dowód rzeczowy.

John J. Mitchell: Dowód rzeczowy numer 4.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 4” i włączono poniżej do protokołu).

[tajne]

9 czerwca 1945 r.

Szanowny Panie Bissell,
potwierdzamy odbiór Pańskiego pisma z dnia 25 maja 1945 r. dotyczącego raportu o tym, że podpułkownik John H. Van Vliet jr i kapitan Stewart podczas pobytu w Oflagu 64 otrzymali od protektora list datowany około października 1945 r., w którym proszono ich o informacje na temat tego, czy władze niemieckie wymagały od tych oficerów wyjazdu do Katynia. Zwraca się Pan do naszego Departamentu, abyśmy sprawdzili, czy kopia takiego listu wraz z odpowiedzią pułkownika Van Vlieta znajduje się w aktach Departamentu Stanu.

Akta Departamentu Stanu wskazują, że we wrześniu 1943 r., a potem znowu w grudniu tego samego roku, amerykańskie poselstwo w Bernie zostało poinformowane, iż relacje docierające do Departamentu wskazują, że podpułkownika Johna H. Van Vlieta i kapitana D[onald] B. Stewarta, którzy byli najwyraźniej przetrzymywani w owym czasie w Oflagu IX A/Z, zawieziono do Katynia. Polecono naszemu poselstwu, aby zwróciło się do Szwajcarów o sprawdzenie, czy oficerowie ci rzeczywiście odbyli taką podróż, a jeśli tak, to o dowiedzenie się, jak ich traktowano, czy składali jakieś oświadczenia dotyczące sprawy Katynia i w jaki sposób wykorzystano wszelkie wygłoszone przez nich oświadczenia lub zrobione tam fotografie.

W lutym 1944 r. Departament poinformowano, że pułkownika Van Vlieta i kapitana Stewarta przeniesiono do Oflagu 64 i że szwajcarski inspektor przy okazji kolejnej wizyty w tym obozie postara się uzyskać wymagane informacje. Departament nie otrzymał żadnych dalszych komunikatów dotyczących tej sprawy. W takiej sytuacji uważamy za prawdopodobne, że odpowiedź pułkownika Van Vlieta mogła zostać przechwycona przez władze niemieckie i dlatego nigdy nie dotarła do odpowiednich funkcjonariuszy rządu szwajcarskiego.

Z poważaniem

Julius C. Holmes, asystent sekretarza [stanu]

John J. Mitchell: Prosiłbym, aby armia dostarczyła nam oryginał, jeżeli go ma. To jest kopia.

Ray J. Madden: Tak, chciałbym mieć oryginał.

Francis Shackelford: Dobrze, z chęcią dostarczymy panom wszystko, co tylko nam się uda.

George A. Dondero: Generale, czy gdy sprawował pan swoją oficjalną funkcję, uzyskał pan z dowolnego źródła jakieś informacje, które rzuciłyby cień na wiarygodność pułkownika Van Vlieta albo kapitana Stewarta?

Clayton L. Bissell: To omawiam w kolejnym akapicie czy dwóch i dlatego podjąłem te działania, aby uzyskać pewną podstawę, pozwalającą ocenić raport, który mi złożyli, w zestawieniu z czymś, co mogłoby stanowić probierz niezawodności jego pamięci, która moim zdaniem była znakomita.

George A. Dondero: Chciałbym, aby pan wiedział, że osobiście mnie interesuje ten człowiek, ponieważ kapitan Stewart był moim osobistym protegowanym do West Point.

Clayton L. Bissell: Cieszę się, że mi pan o tym powiedział.

Odpowiedź Departamentu Stanu była bardzo znamienna. Bardzo jasno z niej wynikało, że już we wrześniu 1943 r., wiele miesięcy przed mianowaniem mnie szefem G-2, Departament Stanu miał relacje na temat wyjazdu pułkownika Van Vlieta i kapitana Stewarta do Katynia. Sami o tym mówią.

Thaddeus M. Machrowicz: To nie powinno pana zbytnio dziwić. Cały świat o tym wiedział. Niemcy to nagłośnili.

Clayton L. Bissell: Nigdy nie nagłaśniali niczego na temat wizyty Van Vlieta. Mówili, jak sądzę, że zawieziono tam albo że mają tam zawieźć amerykańskich i brytyjskich wojskowych, ale nie widziałem ani nie wiadomo mi, aby wymieniali kiedykolwiek jakieś nazwiska. Mogę się mylić w tej kwestii. Jest mnóstwo rzeczy, które nie dotarły do G-2 w tej sprawie.

John J. Mitchell: Aby wyjaśnić tę kwestię: pułkownik Van Vliet w swoich zeznaniach z części 2 [przesłuchań] wyraźnie stwierdził, a podobnie zrobił kapitan Stewart, kiedy zeznawał, że o ile im wiadomo, Niemcy nigdy nie ujawnili ich nazwisk w kontekście ich wizyty w Katyniu³³.

Clayton L. Bissell: Jest również jasne, że instrukcje przekazane przez Departament Stanu amerykańskiemu poselstwu w Bernie były powodem, dla którego pułkownik Van Vliet, jak stwierdził, otrzymał pismo od Szwajcarów jako mocarstwa opiekuńczego około października 1943 r., ponieważ pytania zawarte zdaniem pułkownika Van Vlieta w piśmie, które otrzymał, są niemal identyczne z pytaniami, jakie nasz Departament Stanu polecił naszej ambasadzie w Bernie, by mu przedstawiła. Nieznaczące różnice w sformułowaniach wynikały prawdopodobnie z tego, że trzeba było przeformułowywać wszystkie tajne depeze, tak aby nie można było odszyfrować użytego kodu.

Kanał, którym pytania te dotarły do pułkownika Van Vlieta, był tym, który Departament Stanu polecił wykorzystać naszemu poselstwu w Bernie; w zupełności pasowały również daty. Instrukcje wydane przez nasz Departament Stanu we wrześniu 1943 r. doprowadziły do przekazania pułkownikowi Van Vlietowi pytań, na które Departament Stanu chciał uzyskać odpowiedzi, kiedy pułkownik jako jeńiec przebywał w Oflagu 64. Pułkownik Van Vliet stwierdził, że odpowiedział na te pytania. Jeżeli pułkownik Van Vliet się nie pomylił, czy to w kwestii daty, którą podał, około października 1943 r., czy też w kwestii tego, że przebywał wtedy jako jeńiec w Oflagu 64, to otrzymane przez Departament Stanu w lutym 1944 r. informacje o jego przeniesieniu do Oflagu 64 nie mogły mieć wpływu na przekazanie odpowiedzi od pułkownika Van Vlieta, ponieważ w rzeczywistości doręczono mu je w Oflagu 64 i odpowiedział na nie cztery miesiące wcześniej.

Znamienne są również wyciągnięte przez Departament Stanu wnioski, iż powodem tego, że nie otrzymano odpowiedzi od pułkownika Van Vlieta, jest prawdopodobnie fakt, iż odpowiedź pułkownika Van Vlieta mogła zostać przechwycona przez Niemców.

Thaddeus M. Machrowicz: Muszę panu ponownie przerwać, ponieważ jest to dla mnie i, jak sądzę, dla pozostałych członków komisji interesująca sytuacja. Staram się panu dać do zrozumienia, że zgubiłem już w tym wszystkim wątek. Jakie znaczenie ma to pismo?

³³ Donald B. Stewart zeznawał 11 XI 1951 r., jako jedyny świadek w części 1 przesłuchań, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 163–190. Nie odniósł się wówczas szerzej do kwestii wspomnianej przez Johna J. Mitchella.

Clayton L. Bissell: Odczytałem je tutaj.

Thaddeus M. Machrowicz: Jakie ma ono znaczenie?

Clayton L. Bissell: Departament Stanu zakładał, że nigdy nie dostał od nich tego pisma.

Thaddeus M. Machrowicz: Jakiego pisma?

Clayton L. Bissell: Tego pisma sprokurowanego przez poselstwo w Bernie. Departament Stanu wysłał wiadomość do Berna, aby skłoniono Szwajcarów jako mocarstwo opiekuńcze do wysłania Van Vlietowi pisma z pytaniami.

Thaddeus M. Machrowicz: Co to ma wspólnego ze sprawą, którą badamy?

Clayton L. Bissell: Gdyby pułkownik Van Vliet odpowiedział wtedy na te pytania, a ja zdołałbym wówczas dotrzeć do tych odpowiedzi, mógłbym je porównać z zeznaniem, które mi złożył dwa lata później, i ocenić niezawodność jego pamięci, jego prawdziwość czy też inne rzeczy. Nie kwestionowałem ich, ale moim obowiązkiem było to zrobić.

Thaddeus M. Machrowicz: Jakie to ma znaczenie?

Clayton L. Bissell: Ma to takie znaczenie, że odpowiedź udzielona mi przez Departament Stanu, iż zmienił on obozy jenieckie, nie miała tu nic do rzeczy, to pismo bowiem dotarło do niego, a on na nie odpowiedział, zgodnie z tym, co mówi, zatem zmiana obozów jenieckich nie miała żadnego znaczenia.

Thaddeus M. Machrowicz: Powiem szczerze, że jestem w tym wszystkim równie zagubiony jak na początku.

George A. Dondero: Być może uda mi się odpowiedzieć mojemu koledze z Michigan, stwierdzając, że, jak sądzę, ma to takie znaczenie, iż Departament Stanu i nasz rząd wiedziały o tej sprawie na długo przed raportem pułkownika Van Vlieta.

Thaddeus M. Machrowicz: Niewątpliwie. Podobnie jak Departament Obrony w 1943 r.

Clayton L. Bissell: Ale my nie wiedzieliśmy o udziale w tym Van Vlieta.

Thaddeus M. Machrowicz: Tak samo jak Departament Stanu, zgodnie z tym, co pan mówi.

Clayton L. Bissell: Oni wiedzieli.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie wiedzieli, co on ma do powiedzenia.

Clayton L. Bissell: Nie, ale wiedzieli, że tam był.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się. To zadaniem Departamentu Obrony jest uzyskanie zeznań.

Clayton L. Bissell: Nie wiedzieliśmy o tym. Nie zwracano się do nas o uzyskanie takich zeznań. To jest zadanie Departamentu Stanu w czasie wojny?

George A. Dondero: Kontaktowali się z tymi dwoma jeńcami za pośrednictwem delegacji w Szwajcarii.

Clayton L. Bissell: Tak. Działali w imieniu rządu amerykańskiego, jako kraj neutralny leżący w pobliżu Niemiec.

Znamienna jest również konkluzja, iż powodem tego, że nie otrzymano żadnej odpowiedzi od pułkownika Van Vlieta, było prawdopodobnie to, iż odpowiedź pułkownika Van Vlieta mogła zostać przechwycona przez Niemców. Zakładając, że Niemcy przechwycili odpowiedź Van Vlieta powiadamiającą, iż to Rosja jest winna mordu katyńskiego, jak to Niemcy ogłosili światu, i zakładając, że Niemcy były niewinne w tej

sprawie, czy rzeczą racjonalną jest, aby jeśli byli niewinni, Niemcy, którzy dołożyli tylu starań, aby zawieźć pułkownika Van Vlieta wraz z pokaźną grupą do Katynia dokładnie w tym celu, by tamci potwierdzili niewinność Niemców przed światem, nie pozwolili, aby list od pułkownika Van Vlieta pomagający w osiągnięciu tego celu dotarł do Stanów Zjednoczonych?

Thaddeus M. Machrowicz: Czy twierdzi pan, że list ten dotarł do Szwajcarów, że nie został przechwycony?

Clayton L. Bissell: Nie wiem. Ale to zabawny powód ten, który podali.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie twierdzi pan, że go dostali, czy tak?

Clayton L. Bissell: Nie, nie twierdę, że Departament Stanu otrzymał jakąś odpowiedź.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie twierdzi pan, że Departament Stanu uzyskał te informacje?

Clayton L. Bissell: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: A więc co pan twierdzi?

Clayton L. Bissell: Nie wierzę, aby powód, dla którego, jak podali, nie otrzymali tej odpowiedzi – że Niemcy to przechwycili – był wiarygodny.

Thaddeus M. Machrowicz: Co to wszystko ma z tym wspólnego?

Clayton L. Bissell: Ponieważ nadal staram się uzyskać raport Van Vlieta, aby to sprawdzić.

Kiedy 9 czerwca 1945 r. otrzymałem odpowiedź na pismo z 25 maja 1945 r. do Departamentu Stanu, pojawiło się naturalne pytanie: Dlaczego Departament Stanu nie podjął dalszych starań, aby uzyskać odpowiedź od Van Vlieta? Departament Stanu wiedział o mordzie katyńskim. Departament Stanu nie stwierdził wyraźnie, że próby z września i grudnia 1943 r. były jedynymi staraniami, jakie podejmował. Mógł podejmować dalsze starania bez większych skutków. Uważałem, że bezcelowe jest dalsze drażnienie tej sprawy, ponieważ jestem przekonany, iż Departament Stanu dostał raport pułkownika Van Vlieta dnia 25 maja 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Ponieważ co?

Clayton L. Bissell: Jestem przekonany, że Departament Stanu otrzymał raport pułkownika Van Vlieta 25 maja 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: O którym raporcie pan mówi?

Clayton L. Bissell: O tym sporządzonym w moim biurze.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie mówił mi pan dzisiaj rano, że nie może pan stwierdzić, że go otrzymali?

Clayton L. Bissell: Ale jestem przekonany, że go otrzymali.

Thaddeus M. Machrowicz: Jest pan przekonany, że go otrzymali?

Clayton L. Bissell: Wyjaśnijmy to. To, o czym jestem przekonany, to jedno, a wiedza, jaką mam, to drugie. Jestem przekonany, że otrzymali go, ponieważ moim zamiarem było przekazanie go tam lub do pewnego innego miejsca.

John J. Mitchell: Co to było za inne miejsce?

Clayton L. Bissell: Tym innym miejscem byli ludzie od zbrodni wojennych.

John J. Mitchell: Zeznał pan dzisiaj rano, że rozmawiał pan o tej sprawie z panem Frederickiem Lyonem. Zgadza się?

Clayton L. Bissell: Powiedziałem, że wspominałem o tym albo panu Lyonowi, albo panu Holmesowi.

John J. Mitchell: Przez telefon czy osobiście?

Clayton L. Bissell: Z panem Lyonem rozmawiałem tylko przez telefon. Natomiast pana Holmesa widziałem i rozmawiałem z nim dwa razy mniej więcej tego samego dnia. Mielśmy bardzo gorącą sprawę w Argentynie i kontaktowałem się z nimi obydwoma w tej sprawie równolegle.

To jest trochę niezwiązane ze sprawą Katynia, ale myślę, że nie będzie problemu, ponieważ ta sprawa nie jest już tajna.

John J. Mitchell: Chciałbym poznać nazwiska osób wyznaczonych przez Departament Stanu do kontaktów z G-2, kiedy pan był zastępcą szefa sztabu do spraw G-2. Jak nazywali się ci ludzie z Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Dwiema osobami, które najbliżej ze mną współpracowały, byli pan Holmes i pan Lyon.

John J. Mitchell: Czy ktoś jeszcze w tym czasie, kogo chciałby pan wymienić? Czy są jeszcze jakieś inne nazwiska?

Clayton L. Bissell: Nie, żadnych, które by w jakikolwiek sposób związane były ze sprawą Katynia.

John J. Mitchell: Innymi słowy, powiada pan teraz do protokołu, że według pańskiej wiedzy w Departamencie Stanu nie było żadnych innych osób, które miałyby jakiś związek z raportem w sprawie Katynia?

Clayton L. Bissell: Sądzę, że tak.

John J. Mitchell: Jest pan pewien?

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym jeszcze zatrzymać się nad tą sprawą, ponieważ jest to ważne. Myślę, że jest to ważne dla pana i jest to ważne dla nas wszystkich, Amerykanów, ponieważ jeżeli Departament Stanu otrzymał raport, którego otrzymania się wypiera, chcemy to wiedzieć. Czy nie mam racji?

Clayton L. Bissell: Ma pan rację.

Thaddeus M. Machrowicz: Powiedział mi pan dzisiaj rano, że nie może pan stwierdzić, iż przekazał ten raport.

Clayton L. Bissell: Nie mogę.

Thaddeus M. Machrowicz: A teraz, jeżeli dobrze pana rozumiem, chce pan to opatrzyć zastrzeżeniem, mówiąc, że chociaż nie może pan powiedzieć, czy przesłał go do Departamentu Stanu, jest pan przekonany, że go przesłał.

Clayton L. Bissell: Sądziłem, że to zrobiłem.

Thaddeus M. Machrowicz: Nadal pan sądzi, że to zrobił?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, gdzie on jest, i dosyć trudno go odnaleźć.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie pomaga pan zbyttnio naszej komisji.

Clayton L. Bissell: Mówię o wszystkim, co wiem, na temat ludzi zajmujących się tymi sprawami, przedstawiając różne szczegóły, które moim zdaniem mają z tym jakiś związek. Jeżeli mówię o tym zbyt szczegółowo, proszę mi przerwać.

John J. Mitchell: Generale, jest tu jeszcze jedna kwestia. Zapytałem pana przed minutą, kim byli wyznaczeni przez Departament Stanu ludzie, z którymi kontaktował się pan w związku ze sprawami w G-2, a o których powinien wiedzieć Departament Stanu.

Powiedział pan komisji dzisiejszego ranka i teraz ponownie, że tymi dwiema osobami byli generał Holmes i pan Lyon. Zgadza się?

Clayton L. Bissell: Którzy wiedzieliby coś o sprawie Katynia?

John J. Mitchell: Którzy wiedzieliby coś o mordzie katyńskim.

Clayton L. Bissell: Nie sędzę.

John J. Mitchell: Kto w pańskiej własnej instytucji miał kontakt z Departamentem Stanu i mógł coś wiedzieć na temat sprawy katyńskiej?

Clayton L. Bissell: Wielu ludzi, wielu.

John J. Mitchell: Chodzi mi o osoby oficjalnie wyznaczone przez pana jako szefa G-2.

Clayton L. Bissell: Człowiek o nazwisku Dillingham, który był wtedy pułkownikiem albo podpułkownikiem, był moim łącznikiem; zajmował się gorącymi depeszami, jakie nadchodziły do Departamentu Stanu. Jeżeli przyszło tam coś, co wymagało działań lub analizy militarnej, on tego pilnował. Nie sędzę, by wiedział cokolwiek na temat Katynia.

John J. Mitchell: Generale, specjalnie doprecyzowałem moje pytanie, odnosząc je do ludzi, którzy w pana wydziale byli wyznaczeni do kontaktów z Departamentem Stanu i którzy mogli coś wiedzieć czy też mieć jakąś wiedzę na temat raportu Van Vlieta o Katyniu.

Clayton L. Bissell: Nikt.

John J. Mitchell: Nikt oprócz pana.

Clayton L. Bissell: Myślę, że tak.

John J. Mitchell: Jest pan pewien?

Clayton L. Bissell: Sędzę, że gdy chodzi o tę konkretną sprawę związaną z Katyniem, to tak. Myślę, że tak. Ale miałem wiele kontaktów w Departamencie Stanu na każdym szczeblu.

John J. Mitchell: Proszę nam więc wreszcie powiedzieć, kto w pańskim departamencie miał wiedzę na temat Katynia?

Clayton L. Bissell: Pani Meeres i oficer, którego dzisiaj zidentyfikowano jako podpułkownika Lantaffa. Wiem, że ktoś jeszcze w moim biurze się tym zajmował, ale nie potrafię powiedzieć kto. Ta osoba nie była obecna przy tym wszystkim, zajmowała się jedynie tymi papierami.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie twierdzi pan, że były to jedyne dwie osoby w pańskim departamencie, które wiedziały o Katyniu?

Clayton L. Bissell: Sędzę, że tak. Wizyta i procedura zastosowana wobec pułkownika Van Vlieta nie była rutynowa.

Thaddeus M. Machrowicz: Mogę pana zapewnić, że się pan myli. To nie są tylko moje przypuszczenia. Twierdzą, że się pan myli.

Clayton L. Bissell: Postaram się zastanowić i sobie przypomnieć.

Timothy P. Sheehan: Powiedział pan: sprawa katyńska. Czy miał pan na myśli raport Van Vlieta?

John J. Mitchell: Powiedziałem: raport Van Vlieta na temat sprawy katyńskiej.

Clayton L. Bissell: Myślałem, że pan draży to pytanie albo je rozszerza. To nie tak. Mnóstwo ludzi słyszało o Katyniu. Bardzo wielu. Cała polska sekcja łącznikowa. Mieliśmy Polaków akredytowanych przy nas, którzy przychodzili do G-2.

Ray J. Madden: Wszyscy wiedzieli o Katyniu, gdy to nagłośniono i odnaleziono te ciała. A więc to nie jest takie istotne.

John J. Mitchell: Generale, myślę, że nie zrozumiał pan mojego pytania. Chcę postawić następujące pytanie: Kogo ze swojego personelu wyznaczył pan jako szefa G-2 specjalnie do załatwiania tej sprawy z Departamentem Stanu lub dowolną inną agendą rządową?

Clayton L. Bissell: Nie wyznaczyłem nikogo w moim biurze do załatwiania tej sprawy z Departamentem Stanu.

John J. Mitchell: A więc osobiście się pan zajmował tą sprawą?

Clayton L. Bissell: O ile to sobie przypominam. Kiedy mówię, że „zajmowałem się” tym, chodzi mi o to, że zajmowałem się wydawaniem odpowiednich poleceń, jak to ma być załatwione.

John J. Mitchell: A więc kiedy mówi pan, że się tym „zajmował”, musiał pan polecić komuś, aby coś w tej sprawie robił.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Właśnie te nazwiska chcę poznać.

Clayton L. Bissell: Poleciłem komuś, kim, jak sądzę po przesłuchaniach z dziesięcioletniego ranka, był pułkownik Lantaff, aby znalazł odpowiednie pomieszczenie, gdzie można będzie podyktować ten raport.

John J. Mitchell: Wiemy o tym.

Clayton L. Bissell: Poleciłem poinstruować panią Meeres, która po raz pierwszy wykonywała takie zadanie w moim biurze. Myślę, że to tyle.

Ray J. Madden: Generale, czy kiedy się pan tym wtedy zajmował, było rzeczą niezwykłą, że pojawił się tego rodzaju raport dotyczący masakry czy też mordu na ponad czterech tysiącach żołnierzy? To było niezwykle?

Clayton L. Bissell: To było niezwykle od początku do końca.

Ray J. Madden: A pan całkowicie panował nad tym biurem?

Clayton L. Bissell: Odpowiadam za wszystko, co robią moi ludzie.

Ray J. Madden: Dopiero co pan zeznał, że według pańskiej wiedzy sprawą raportu katyńskiego Van Vlieta zajmowało się nie więcej niż dwoje ludzi panu podległych.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Ray J. Madden: Czy raport przygotowany przez pułkownika Van Vlieta był w pana odczuciu dosyć ważny?

Clayton L. Bissell: Tak jest.

Ray J. Madden: W pana biurze, jak to pokazują pańskie zeznania, tego rodzaju sprawa była czymś zupełnie niezwykłym. Zeznał pan dzisiaj rano, że nie potrafi pan powiedzieć, czy raport Van Vlieta został dostarczony do Departamentu Stanu.

Clayton L. Bissell: Zgadza się, proszę pana. Nie potrafię tego powiedzieć.

Ray J. Madden: Czy nie sądzi pan, mając na uwadze okoliczności, o których pan już zeznawał, że bardzo by panu zależało, aby dopilnować, by tego rodzaju raport został tam przekazany, jeżeli powinien tam dotrzeć?

Clayton L. Bissell: Tak.

Ray J. Madden: To dlaczego nie wie pan, czy został tam przekazany, jeżeli tak faktycznie się stało?

Clayton L. Bissell: Ponieważ wydawałem polecenia, aby coś zrobiono, a nie robiłem tego osobiście.

Ray J. Madden: Czy wydał pan polecenie, aby to zrobiono?

Clayton L. Bissell: Jestem pewien, że wydałem takie polecenie.

Ray J. Madden: Komu?

Clayton L. Bissell: Wydaje mi się, że teraz już nie wiem. Mogę opowiedzieć panu, jak to było.

Ray J. Madden: Proszę odpowiedzieć tylko na pytanie. Komu wydał pan takie polecenie?

Clayton L. Bissell: Nie przypominam sobie, czy był to kongresmen Lantaff, ale jeżeli to nie był...

Thaddeus M. Machrowicz: Powiedział, że to nie był on.

Clayton L. Bissell: Wiem. Jeżeli to nie był on, to nie wiem, kto inny mógł to być.

Thaddeus M. Machrowicz: Była tylko jedna inna osoba.

Clayton L. Bissell: Ona nie mogła tego zrobić. Nie wiem, komu właściwie wydałem to polecenie.

Thaddeus M. Machrowicz: Zatem nie wydał pan żadnych poleceń.

Clayton L. Bissell: Nie mogę przysiąc, że tak było.

Thaddeus M. Machrowicz: To jest jedyny logiczny wniosek, jaki można z tego wyciągnąć.

Clayton L. Bissell: Mogło tak być, ale sądzę, że nie daje mi pan możliwości wytłumaczenia tego. Katyń, choć była to sprawa niezwykła, to była taka dlatego, że Van Vliet, zamiast zgłosić się najpierw do dyżurnego oficera, który wysłałby go do odpowiedniej sekcji, gdzie zajęto by się tą sprawą jak każdą inną, nalegał, że chce się widzieć ze mną.

John J. Mitchell: Czy postąpił tak na czyjeś polecenie? Powiedział, że widział się z generałem Collinsem. Spotykał się tam z innymi osobami. Czy kiedy przyszedł do pana, powiedział, że ktoś go do pana przysłał?

Clayton L. Bissell: Nie, ale powiedział mi, że widział się z generałem Collinsem. Mówił mi też o innych, z którymi się spotykał. Przedstawił mi szczerą relację, mniej więcej tak, jak opowiedział ją tutaj. Myślę, że postąpił właściwie, ale od tego momentu procedura załatwiania jego sprawy była nietypowa.

Ray J. Madden: Pozwolę sobie zapytać pana, generale, o następującą rzecz: mając na uwadze pańskie zeznanie, że pułkownik Lantaff i pani Meeres byli jedynymi dwiema osobami w pańskim biurze zajmującymi się raportem Van Vlieta i że mógł pan polecić pułkownikowi Lantaffowi dostarczenie tego raportu do Departamentu Stanu albo też mógł pan polecić pani Meeres...

Clayton L. Bissell: Nie, nie zleciłem jej wykonania żadnego takiego zadania.

Ray J. Madden: Mógł pan polecić to pułkownikowi Lantaffowi, nie było nikogo innego oprócz Lantaffa, komu mógł pan to zlecić?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę.

Ray J. Madden: Przyjmijmy, że polecił pan to pułkownikowi Lantaffowi.

Clayton L. Bissell: Dobrze, proszę pana.

Ray J. Madden: Jeżeli, mając na uwadze wagę raportu dotyczącego masakry ponad czterech tysięcy żołnierzy armii sprzymierzonej, polecił pan to pułkownikowi

Lantaffowi, czy nie sądzi pan, że zupełnie naturalną rzeczą byłoby, gdyby pan jako szef tego wydziału może nazajutrz albo jeszcze następnego dnia zapytał pułkownika, czy ten ważny raport został dostarczony do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę, abym tak postąpił.

Ray J. Madden: A czy nie sądzi pan, że pułkownik przyszedłby do pana ponownie i powiedział jako swojemu przełożonemu, że wykonał pańskie polecenie?

Clayton L. Bissell: Nie postąpiłby tak, ponieważ uważałem to za rzecz oczywistą. Wiedziałem, że wykona moje polecenie. W sytuacji, którą pan tutaj opisuje, jedyną rzeczą, jaką bym zrobił, gdybym miał wątpliwości co do jego dostarczenia, byłoby zapytanie Holmesa, czy go dostał. Tak to wygląda.

Ray J. Madden: Pułkownik Lantaff zeznał dziś rano, że nigdy nie dostał żadnego polecenia przekazania tego raportu.

Clayton L. Bissell: Najwyraźniej zatem poleciłem pułkownikowi Lantaffowi jedynie, aby zorganizował miejsce, w którym można będzie podyktować ten raport, i pouczył w tej sprawie panią Meeres.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie przeczy pan własnym zeznaniom?

Clayton L. Bissell: Jak sądzę, pułkownik Lantaff – nigdy z nim nie rozmawiałem i nigdy go nie spotkałem od czasu, gdy opuścił G-2, aż do momentu, kiedy pojawił się w tej sali dzisiaj rano, zatem nie ulegam żadnej sugestii z jego strony i przyjmuję wszystko, co mówi, skoro może przysiąc, że jest to prawda. Nawet nie musi przysięgać, wystarczy, że powie. Myślę, że on nie ma jasności, co działo się z tym raportem, tak samo jak ja nie mam jasności, co się z nim stało. Nie potrafi powiedzieć, w jaki sposób raport opuścił ten pokój, i nie wie, czy otrzymał go z powrotem, czy nie. Odpowiedział, że czytał go na etapie przygotowania. Mogło tak być. Mam mocne przekonanie, że Van Vliet zaczął jednego dnia, a skończył następnego, i że notatki trzeba było schować na noc, a pułkownik twierdził, że tak właśnie było, ponieważ je chował.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie to mówi pułkownik. Pułkownik Van Vliet powiedział, że sporządził to zeznanie w ciągu jednego dnia.

Clayton L. Bissell: Kongresmen, a nie pułkownik Lantaff. Pułkownik Van Vliet mówi w innym miejscu, że nie wie, czy przedłużyło się to do następnego dnia, czy nie. Gdyby skończył swój raport pierwszego dnia, nie byłoby powodu, aby chować notatki stenograficzne tego wieczora ani wyjmować te papiery następnego dnia, gdyby przyniósł mi je tego dnia. Może byłem zajęty. Mógł próbować.

Ray J. Madden: Czy ktoś do pana telefonował albo przychodził do pańskiego biura w sprawie tego raportu, kiedy już został on podpisany przez Van Vlieta, czy były jakieś telefony od kogoś, że chce go przeczytać, albo coś w tym rodzaju?

Clayton L. Bissell: Nie.

Ray J. Madden: Nikt nie kontaktował się z pana biurem w sprawie tego raportu, kiedy już został podpisany?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana, nie sądzę.

Ray J. Madden: Zatem kiedy podjął pan decyzję o wysłaniu go do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Miałem zamiar przekazać go do Departamentu Stanu natychmiast, a czy został wysłany, tego nie wiem, jak już mówiłem.

Thaddeus M. Machrowicz: Zatrzymajmy się na tym, ponieważ wcześniej formułował pan pewne bardzo poważne i nieuzasadnione sugestie, które nie do końca zgadzają się z tym, co pan teraz mówi.

Clayton L. Bissell: Gdybym nie zwrócił uwagi na te rzeczy, sądzę, że nie przedstawiłbym panom całej wiedzy, jaką mam o tej sprawie.

Ray J. Madden: Czy wysłał go pan do Departamentu Stanu następnego dnia, czy tydzień, a może miesiąc później?

Clayton L. Bissell: To musiałyby nastąpić 24 albo 25 [maja], wtedy musiałyby to wyjść z biura, jeżeli poszło do Departamentu Stanu.

Ray J. Madden: Dlaczego twierdzi pan, że musiałyby to nastąpić wtedy?

Clayton L. Bissell: Ponieważ dwudziestego drugiego, w dniu, kiedy pułkownik Van Vliet się ze mną spotkał, moim zdaniem nie byłoby dosyć czasu, aby się tym zająć, a widziałem się z pułkownikiem Van Vlietem dwa razy.

Ray J. Madden: Uważał pan, iż był on tak ważny, że wysłał pan go od razu następnego dnia do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: I sądzę, że nie był on gotowy do wysłania następnego dnia, ale powinien był być gotowy dwa dni później.

Ray J. Madden: I kolejnego dnia go pan wysłał?

Clayton L. Bissell: Dwudziestego piątego, jak sądzę. Jeżeli w ogóle wysłano go z G-2 do Departamentu Stanu, to prawdopodobnie wyszedł z G-2 dwudziestego piątego.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie wie pan, czy w ogóle wyszedł?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: W swoim piśmie do pana Lyona stwierdza pan, co następuje:

Szanowny Panie Lyon,
przekazuję do wiadomości i akt Departamentu Stanu raport na temat Katynia autorstwa Stanleya S.B. Gildera³⁴, kapitana brytyjskiego korpusu medycznego. Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r.

Clayton L. Bissell: Pisała to pani Meeres.

Thaddeus M. Machrowicz: Podpisane przez Clayтона Bissella.

Clayton L. Bissell: Ja nie umieściłem tam tej daty.

Thaddeus M. Machrowicz: Jakiej daty?

Clayton L. Bissell: Że został przekazany z określoną datą. To pochodziło z czegoś, co znaleziono w biurze, czy czegoś w tym rodzaju. Ja jej tam nie umieściłem.

Thaddeus M. Machrowicz: Podpisał pan to pismo.

Clayton L. Bissell: Podpisałem to pismo, ale kiedy je dyktowałem, podyktowałem pierwszy akapit, a potem powiedziałem „Chodzi o raport pułkownika Van Vlieta, proszę to sprawdzić i dopisać”.

³⁴ W oryginale tu i dalej błędne inicjały S.V.

Thaddeus M. Machrowicz: Dla pana informacji: pismo to miało tylko jeden akapit.

Clayton L. Bissell: To była druga myśl. Najpierw pomyślałem – mam tutaj pismo – a potem, żeby porównać je z czymś innym.

Thaddeus M. Machrowicz: Odczytam to panu raz jeszcze:

Szanowny Panie Lyon,
przekazuję do wiadomości i akt Departamentu Stanu raport na temat Katynia autorstwa Stanleya S.B. Gildera, kapitana brytyjskiego korpusu medycznego. Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r.

Clayton L. Bissell: Tak to pamiętam. Były tam dwa zdania. Pierwsze podyktowałem od razu, a w drugim zostawiłem puste miejsce.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy sugeruje pan, że będąc szefem G-2, podpisał pan niedokończone pismo, a pańska sekretarka miała je uzupełnić?

Clayton L. Bissell: Ono było uzupełnione.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy była w nim ta data, 25 maja?

Clayton L. Bissell: Data została uzupełniona.

Thaddeus M. Machrowicz: Czego w nim zatem nie było? Podpisał pan to pismo i przekazał je 25 maja.

Clayton L. Bissell: Kiedy podpisywałem to pismo, było ono dokładnie w tej formie, w jakiej pan je odczytał. Kiedy dyktowałem je, podyktowałem to, co potrafiłem, z pamięci, myślę, że w sierpniu.

Thaddeus M. Machrowicz: 25 sierpnia.

Clayton L. Bissell: Nie potrafiłem z pamięci podać tej daty po tym wszystkim, nie pamiętałem jej dokładnie.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak wyjaśni pan fakt, że stwierdził pan w swoim piśmie, iż dostarczył pan generałowi Holmesowi raport Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: W tamtym momencie sądziłem, że tak się stało. Najwyraźniej oni zajrzeli do akt i znaleźli coś, na podstawie czego mogli ustalić tę datę. Myślę, że zrobiła to pani Meeres.

John J. Mitchell: Gdzie jest to pismo albo kopia tego pisma obecnie?

Clayton L. Bissell: Czy przypadkiem nie mają go panowie?

John J. Mitchell: Nie chodzi mi o to. Chodzi mi o pismo, na podstawie którego ustaliliście tę datę, 25 maja 1945 r.

Clayton L. Bissell: Ja tego osobiście nie robiłem.

John J. Mitchell: Chwileczkę, generale. Przed minutą powiedział pan panu Machrowiczowi, że nie potrafił pan sobie przypomnieć tej daty, a więc podyktował pan wszystkie inne zawarte w tym piśmie informacje według najlepszej pańskiej wiedzy.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Potem powiedział pan prawdopodobnie, jak to często mówi się swoim sekretarkom: „Proszę sprawdzić, kiedy przesłałem to generałowi Holmesowi?”

Ona wpisała tam tę datę 25 maja 1945 r. Jeżeli była w stanie odnaleźć ją 21 sierpnia 1945 r., dlaczego nie możemy dzisiaj odnaleźć tej samej kopii pisma przewodniego?

Clayton L. Bissell: Sam chciałbym się tego dowiedzieć. Myślę również, że to jest bardzo istotne, ponieważ tak sądziłem wówczas i tak też napisałem, ale nie zrobiłem tego samemu.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan chciałby się tego dowiedzieć i my chcielibyśmy się tego dowiedzieć. Uznaje pan, że wina leży po stronie Departamentu Stanu. Jeżeli te pisma zaginęły, to zaginęły w Departamencie Stanu, czy tak?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, gdzie one zaginęły.

Thaddeus M. Machrowicz: Nigdy nie wyszły z Departamentu Obrony.

Clayton L. Bissell: Nie wiem, czy wyszły, czy też nie. Dlaczego miałbym dyktować takie pismo w moim biurze, jeżeliby nie wyszły?

Thaddeus M. Machrowicz: Mam na myśli pierwotny raport pułkownika Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Ja również o tym mówię. Dlaczego miałbym nawiązywać do niego, podając datę, gdybym nie był przekonany, że został wysłany? I dlaczego, jeżeli nie został wysłany, gdy dostali to pismo w Departamencie Stanu, nie zadzwonili do mnie, mówiąc: „A co z tą rzeczą, nie dostaliśmy jej”.

Thaddeus M. Machrowicz: Sugeruje pan, że pozwoliliby pan wysłać ważny dokument bez pobrania jakiegoś pokwitowania?

Clayton L. Bissell: Nigdy nie brałem pokwitowania za nic od nikogo w G-2. Miałem ludzi, którzy się tym zajmowali za mnie, a także sekcję w moim biurze, która przyjmowała i wysyłała takie dokumenty. Gdy chodzi konkretnie o moją sekcję w G-2, grupa pułkownika Lantaffa się tym zajmowała. Nigdy nie kwitowałem przyjęcia ani wysłania żadnego dokumentu. Kiedy już skończyłem z jakimś dokumentem, wędrował on do koszyka wysyłkowego. Ludzie uprawnieni do zajmowania się ściśle tajnymi informacjami codziennie dostarczali mi masę różnych rzeczy. Zajmowałem się nimi, a potem umieszczałem w koszyku wysyłkowym.

Ray J. Madden: Czy kiedykolwiek dostarczali panu masę materiałów dotyczących mordu 4300 żołnierzy³⁵?

Clayton L. Bissell: W owym czasie nie wiedziałem i nie wiem również dzisiaj dokładnie, ilu ich zamordowano.

Ray J. Madden: Nie powinien pan porównywać raportu tej wagi z tysiącami drobnych spraw, które przychodziły i wychodziły z pańskiego biura. To było niezwykle, ważne zdarzenie, jak pan zresztą zeznał.

Clayton L. Bissell: Przez cały ten czas wtedy byłem mocno zajęty kwestiami, które miały większe znaczenie dla wojny Ameryki z Japonią, a to nie mogło ani trochę pomóc w wygraniu wojny japońskiej, chyba że w innym sensie. To dlatego byłem tak ostrożny, gdy chodzi o tę sprawę.

Mam tutaj odnotowanych mnóstwo spraw i mogę panom przedstawić je po kolei. Jedną była konferencja ONZ. Byłem tam tydzień wcześniej. Naszym głównym celem

³⁵ Przybliżona liczba ofiar zbrodni w Katyniu, popełnionej na polskich jeńcach z obozu NKWD w Kozielsku, oparta na wynikach ekshumacji z 1943 r.

oprócz pokonania Japonii było w owym czasie uruchomienie ONZ. Nie wiedzieliśmy, czy uda nam się wciągnąć w to Rosjan.

Ray J. Madden: Chcieliście utrzymać przyjazne stosunki z Rosjanami.

Clayton L. Bissell: Taka była polityka naszego rządu.

Ray J. Madden: Czy to dlatego zaginał ten raport?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana, nie dlatego. Nie wiem, o którym raporcie pan teraz mówi. To dziwne pytanie. Nie potrafię panu nic na ten temat powiedzieć.

George A. Dondero: Panie przewodniczący, myślę, że powinienem się tutaj wtrącić. Widzę, że mój kolega z Michigan, który jest krytycznie nastawiony do pańskich zeznań, wspominał nawet o piśmie, które miało zawierać jedno zdanie, kiedy miało ono dwa zdania, a pismo to leżało przed jego oczami. Pokazuje to więc ułomność natury ludzkiej.

Chcę zadać takie oto jedno pytanie: Generale, czy w czasie, kiedy przedstawiono panu sprawę mordu katyńskiego, zajmował się pan w pańskim wydziale innymi sprawami ważnymi dla rządu?

Clayton L. Bissell: Bardzo wieloma.

George A. Dondero: Miał pan inne sprawy na całym świecie związane z wojną, w której braliśmy wówczas udział, czy tak?

Clayton L. Bissell: Zgadza się. Mówiłem panom, że mimo natłoku zajęć przybyłem wtedy tutaj, aby zeznawać na temat wywrotowych działań w wojsku.

George A. Dondero: Sprawa Katynia była tylko jedną z wielu spraw, jakie przeżywały się przez pana biurko?

Ray J. Madden: To była jedyna masakra, z jaką się pan spotkał.

Clayton L. Bissell: To nie było tak. Była to jedyna na taką skalę. A nawet nie. W tym samym czasie, dokładnie w tym samym czasie, kiedy pojawił się raport Van Vlieta, dostawałem pisma dotyczące Dachau i innych niemieckich obozów koncentracyjnych, w których dokonywano gigantycznych masakr; wobec nich ta akurat wygląda³⁶ na nieistotną. Przez Dachau przeszło blisko ćwierć miliona ludzi. Byli tam też Polacy, wielu Polaków. Kierowca, który wczoraj odbierał mnie ze stacji, jest Polakiem, którego ojciec tam zginął i który spędził w Dachau dzieciństwo od 1943 r. do czasu, aż osiągnął wiek, w którym mógł wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

Mieliśmy na głowie sprawę z tym japońskim balonem³⁷. Namęczyliśmy się jak cholera, żeby prasa nie zaczęła o tym pisać. Mieliśmy ofiary śmiertelne w stanie Oregon. Nie chcieliśmy, żeby Amerykanie się dowiedzieli, co się tam stało, a jeszcze bardziej nie chcieliśmy, żeby Japończycy dowiedzieli się o powodzeniu tego ataku. Zajmowałem się tuszowaniem tej sprawy przed prasą. O tym wtedy myślałem. Tego samego dnia, kiedy byłem na tym wyjeździe, dopadli mnie dziennikarze z Minneapolis, i kiedy tu wróciłem, wezwał Price'a³⁸ i innych z tej grupy, która zajmowała się tą sprawą, aby

³⁶ Tak w oryginale, bliższe intencji świadka byłoby chyba odniesienie jego słów do okresu II wojny światowej, tj. uznanie, że informacja o zbrodni katyńskiej wówczas „wyglądała” dla niego na nieistotną, a nie że w 1952 r. traktuje ją jako mało ważną.

³⁷ Japończycy w ramach działań wojennych wypuszczali w kierunku Stanów Zjednoczonych bomby balonowe *fu-go*, które docierały przez Pacyfik do zachodniego wybrzeża Ameryki. Rozbijały się m.in. na terytorium stanu Oregon, nie czyniąc szkód materialnych mogących mieć wpływ na wynik wojny, ale wywołując strach wśród mieszkańców. 5 V 1945 r. bomba balonowa zabiła w tym stanie sześć osób.

³⁸ Oficer G-2 pracujący nad sprawą dotyczącą japońskiego ataku balonowego.

przedyskutować, co mamy z tym począć. W tym samym czasie przygotowywałem coś dla generała Marshalla do wysłania marszałkowi polowemu Maitlandowi Wilsonowi³⁹. Jeżeli wysiłę swoją pamięć, mogę panom dowieść, że wizyta Van Vlieta zajęła mi 30 minut pierwszego dnia i mniej drugiego, a codziennie przez wiele miesięcy pracowałem wtedy od siódmej rano aż do późnego wieczora, nie wyłączając niedziel, nad różnymi sprawami na całym świecie. Pewnego dnia podczas wyjazdu spędziłem w samolocie 14 czy 15 godzin, kiedy wracałem tu, aby spotkać się z pułkownikiem Van Vlietem. Oczywiście nie wiedziałem, że on tu jest.

Chciałbym dodać jeszcze jedną rzecz. Pułkownik Lantaff na pewno zeznawał uczciwie, ale powiedział, że w biurze była pani Jepson, a ja wypożyczyłem panią Jepson w sprawie ONZ i ona wtedy pracowała gdzie indziej nad tą sprawą. Sekretarką, która wtedy była tam na służbie, była inna pani, której nazwisko wypadło mu z pamięci, zapewne była to pani Bryant. On nie miał złych intencji. Opowiedział panom to tak, jak mu się wydawało i jak pamiętał. Po prostu przeoczył to, że wtedy wypożyczyliśmy ją gdzie indziej i jeszcze nie było jej z powrotem w moim biurze.

John J. Mitchell: Pani jak?

Clayton L. Bissell: Panna Bryant. Teraz wyszła już za mąż i mieszka gdzieś tu niedaleko Hollis.

John J. Mitchell: Czy była zamężna w tamtym czasie?

Clayton L. Bissell: Nie.

Timothy P. Sheehan: Generale, mam do pana serię pytań. Prosiłbym o cierpliwość, ponieważ niektóre z nich mogą po części nawiązywać do spraw, o których już była mowa, ale zadam je w celu odejścia trochę od tej ogólnej dyskusji, tak aby skupić się na tym i albo wyjaśnić, albo uwypuklić te kwestie.

Pytanie pierwsze: Pani Meeres w swoich zeznaniach powiedziała, że ściśle tajne raporty są zwykle poprawiane i ponownie przepisywane na maszynie, a jak pan sam mówił, pułkownik Lantaff przeczytał ten raport na etapie jego przygotowania. Dlaczego nie postąpiono w ten sposób z tym raportem?

Clayton L. Bissell: Moim zamiarem było, aby przygotowano jego szkic, abyśmy dostali jego szkic. Oznacza to zwykle, że taki tekst przepisyuje się na maszynie na długich kartkach, z podwójnymi albo potrójnymi spacjami, taką pierwszą wersję. Następnie jest on poprawiany i modyfikowany, a takiej kopii z poprawkami się nie wysyła, konieczne jest więc ponowne przepisanie na maszynie. Sądziłem, że tak właśnie stanie się i w tym przypadku, ponieważ myślałem, że kiedy pułkownik Van Vliet skończy dyktować, a pani Meeres pierwszy raz to przepisze, popełni tam trochę pomyłek i literówek i innych takich rzeczy. Wtedy przyniosą ten raport do mnie, omówimy go i sprawdzę, czy są tam jakieś błędy lub braki, o które bym go zapytał, żeby mu pomóc je poprawić, i wtedy zostanie on ponownie przepisany na maszynie.

John J. Mitchell: Gdy chodzi o ten konkretnie etap prac, czy ten wstępny szkic został w ogóle przekształcony w ostateczny oryginał raportu?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

³⁹ Henry Maitland Wilson, ur. 5 IX 1881 r. w Stowlangtoft, brytyjski wojskowy, zakończył służbę w stopniu marszałka polnego. Od grudnia 1944 r. do kwietnia 1947 r. pełnił funkcję szefa przedstawicielstwa brytyjskich połączonych sztabów w Waszyngtonie. Zmarł 31 XII 1964 r. w Chilton.

John J. Mitchell: Czy raportowi Van Vlieta przydzielono sygnaturę dokumentu ściśle tajnego?

Clayton L. Bissell: Tego nie mogę wiedzieć, ponieważ nie zajmowałem się tym osobiście. Robiono to w biurze pułkownika Lantaffa.

Ray J. Madden: Proponuję, aby pan Sheehan kontynuował zadawanie swoich pytań.

Timothy P. Sheehan: Po to właśnie udzieliłem głosu koledze.

Innymi słowy, po podjęciu decyzji, że jakiś dokument jest ściśle tajny, przekazywał pan go pułkownikowi Lantaffowi albo komuś innemu w biurze, aby odpowiednio go zaklasyfikował?

Clayton L. Bissell: Do obróbki zgodnie z instrukcjami, które były standardowe w całym Sztabie Generalnym.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, fakt, iż tego ściśle tajnego dokumentu nie potraktowano w ten sposób, to nie pańska wina, ponieważ przekazał go pan swoim podwładnym?

Clayton L. Bissell: Nie, częściowo tak było, a częściowo nie. Chciałem, aby w ten sposób go przepisano, i myślałem, że w takiej formie przyniesie mi go Van Vliet, i w takiej formie został on do mnie przyniesiony. Poprawki ograniczyły się w nim może do jednego lub dwóch słów, więc nie było potrzeby, aby go przepisywać, i nie został przepisany. Ten raport był bardzo dobrze sporządzony.

Timothy P. Sheehan: Pułkownik Van Vliet zeznał, że 5 maja 1945 r. pokazywał fotografię mordu katyńskiego oficerowi G-2 ze 104. Dywizji Piechoty stacjonującej w Europie. Czy przypomina pan sobie, aby w ogóle jakiś raport na temat tego zdarzenia wpłynął do pańskiego biura?

Clayton L. Bissell: Nigdy o tym nie słyszałem, opowiedział mi o tym dopiero pułkownik Van Vliet.

Timothy P. Sheehan: Rozumiem, że pułkownik Thomas Drake⁴⁰, który był najstarszym rangą oficerem w Oflagu 64 i którego odesłano do domu z powodu wrzodów żołądka w 1944 r., sporządził raport na temat relacji Van Vlieta i kapitana Stewarta i przesłał kopie tego raportu do G-1, G-2, Departamentu Stanu, sekretarza wojny Stimsona⁴¹ oraz do pana Lauchlina Curriego⁴², do wiadomości pana Roosevelta. Czy ten raport skierowany do G-2 kiedykolwiek znalazł się na pańskim biurku?

⁴⁰ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 221, przyp. 11, dotyczący roli płk. Drake'a w sprawie katyńskiej. Tamże mowa o tym amerykańskim oficerze w zeznaniu Johna H. Van Vlieta jr., s. 222, 237–238. Por. K. Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia: najnowsze badania*, Warszawa 2012, s. 45–48.

⁴¹ Henry Lewis Stimson, ur. 21 IX 1867 r. w Nowym Jorku, amerykański prawnik i polityk związany z Partią Republikańską, w latach 1911–1913 sekretarz wojny Stanów Zjednoczonych, w latach 1929–1933 sekretarz stanu. Od lipca 1940 r. do września 1945 r. ponownie pełnił funkcję sekretarza wojny, tym razem w administracji prezydentów wywodzących się z Partii Demokratycznej, w ramach polityki dwupartyjności na czas wojny. Zmarł 20 X 1950 r. w Huntington w stanie Nowy Jork.

⁴² Lauchlin Bernard Currie, ur. 8 X 1902 r. w Nowym Dublinie w Kanadzie (Nowa Szkocja), amerykański ekonomista pochodzenia kanadyjskiego, w latach 1939–1945 doradca prezydenta Franklina D. Roosevelta ds. ekonomicznych. W końcu lat czterdziestych XX w. część elit amerykańskich uznała go za współodpowiedzialnego za klęskę amerykańskiej polityki w Chinach, został też zidentyfikowany jako współpracownik sowieckiego wywiadu. W związku z rewelacjami Chambersa w 1948 r. zeznał przed Komisją Izby Reprezentantów ds. Działalności Antyamerykańskiej, ale nie został skazany, w kolejnych latach pojawiły się dalsze dowody jego współpracy z sowiec-

Clayton L. Bissell: Nigdy nie słyszałem o tej fazie sprawy. Wiem tylko to, co opowiedział mi pułkownik Van Vliet i co znajduje się w jego zeznaniach złożonych panom.

Timothy P. Sheehan: O ile panu wiadomo, nigdy z nim pana nie zapoznano?

Clayton L. Bissell: Nic na jego temat nie wiem. To było przed moim urzędowaniem, rozumie pan.

Timothy P. Sheehan: Nie, powiedział pan, że przyszedł tam w 1944 r.

Clayton L. Bissell: Przyszedłem w 1944 r., a tamto kiedy nastąpiło?

Timothy P. Sheehan: Pułkownik Drake został odesłany do domu w końcu 1944 r., co oznacza, że dotarł do naszego kraju w końcu 1944 r. lub w 1945 r. i wtedy sporządził te raporty.

Clayton L. Bissell: Wydaje mi się, że pułkownik Van Vliet powiedział, iż niedługo po powrocie rozmawiał o tym z pułkownikiem Drakiem.

Timothy P. Sheehan: Zgadza się, ale on wrócił dopiero rok później.

Clayton L. Bissell: Nic mi na ten temat nie wiadomo. Wiem tylko to, co znajduje się w raporcie pułkownika Van Vlieta i co mi opowiadał.

Timothy P. Sheehan: Przy nadawaniu dokumentowi statusu ściśle tajnego, kiedy już pańscy wyrobownicy to zrobili...

Clayton L. Bissell: Nie nazywam ich tak – moi pomocnicy.

Timothy P. Sheehan: Nazwijmy ich pańskimi podwładnymi czy w dowolny inny sposób. Czy przepisy obowiązujące w armii wymagają jakiejś rejestracji albo odnotowania tego w rejestrze w pańskim biurze?

Clayton L. Bissell: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy zrobiono to w tym przypadku?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, ponieważ jak już mówiłem, nigdy tego nie sprawdziłem. Pytałem, czy coś jest w rejestrze, kiedy pracowałem dla – nie sądzę, abym o to pytał. Myślę, że pan o to pytał. Sugerowałem panu, panie Shackelford, aby polecił pan sprawdzić to w rejestrze.

John J. Mitchell: Kto konkretnie w pańskim biurze odpowiadał za taki rejestr?

Clayton L. Bissell: Myślę, że przełożonym był kongresmen Lantaff, a ten Earman był kolejnym po nim, i obydwaj musieli się tym zajmować, ponieważ ja pracowałem dłużej od nich.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, myślę, że przewodniczący powinien polecić panu skontaktowanie się z armią w celu sprawdzenia, czy to zostało gdzieś zarejestrowane.

John J. Mitchell: Myślę, że ma pan odpowiedź tutaj.

Francis Shackelford: Sprawdziliśmy rejestry pod tym kątem, a także księgi z pokwitowaniami. Zrobiliśmy to w ramach wnikliwych poszukiwań przeprowadzonych przez inspektora i skutek był negatywny.

John J. Mitchell: Kongresmen Lantaff powiedział dziś rano, że każdy z pracowników pańskiego biura w G-2 mógł mieć dostęp do pańskiego osobistego sejfu. Czy było tak faktycznie, czy też nie?

Clayton L. Bissell: To zależy, o czym on mówi...

kimi służbami. Zmarł 23 XII 1993 r. w Bogocie w Kolumbii, zob. J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona...*, s. 145–150, 161; *idem, In Denial: Historians, Communism & Espionage*, San Francisco 2003, s. 191.

John J. Mitchell: Chciałbym uzyskać od pana odpowiedź na pytanie, ilu spośród pańskich bezpośrednich współpracowników miało dostęp do pańskiego sejf.

Clayton L. Bissell: Sejf, który określił on jako mój osobisty, określił tak, ponieważ była to pojedyncza szuflada, w której znajdowały się moje osobiste rzeczy, takie jak zaproszenia i tak dalej. To był zwykły sejf na tajne materiały w biurze G-2. Jednak nie wspominał on o sejfie, który znajdował się w moim gabinecie. A w moim biurze, wyjaśnijmy to także, ponieważ powoduje to dużo zamętu: miałem biuro, w którym pracowałem, duży pokój. Po jednej stronie siedział mój zastępca, po drugiej był pułkownik Lantaff, pułkownik Earman, zwykle pani Jepson i pani Bryant, a także człowiek o nazwisku Carulli⁴³. Oni przebywali bezpośrednio w moim biurze. Wszyscy mieli uprawnienia do zajmowania się ściśle tajnymi dokumentami i gdyby zsumować wiedzę posiadaną przez każdą z tych osób, wiedzieli oni o wszystkim, co robiłem. Tak że gdyby na pasach przejechał mnie samochód, praca mogłaby toczyć się dalej. Ale bardzo się starałem, aby o ważnych rzeczach wiedzieli tylko ci ludzie, którzy musieli. Nie informowałem zatem wszystkich o wszystkim i dzięki temu lepiej pracowali. Byli lepiej zorientowani w sprawach, które każdy z nich pamiętał.

Biuro G-2 obejmuje szefa, zastępcę, stenografki zastępcy i tę małą grupę, o której mówiłem. Jednak mój gabinet to był osobny pokój i przebywałem tam sam. Kiedy potrzebna mi była sekretarka, wzywałem ją. Oni pracowali na zewnątrz, ponieważ wszystkie te sprawy, o których rozmawiałem, były ściśle tajne, albo mógł do mnie przyjść generał Marshall czy generał Handy i rozmawialiśmy o jakichś działaniach i dochodziliśmy do pewnych ustaleń. Różni ludzie do mnie przychodzili. Odwiedzał mnie tam sekretarz skarbu i wielu innych ludzi w rozmaitych sprawach. Musiałem więc mieć miejsce, w którym nikt nie stałby mi nad głową i w którym moglibyśmy mówić swobodnie.

W tym moim małym gabinecie mógł mnie wezwać do swojego biura generał Marshall, mógł zadzwonić i powiedzieć: „Proszę przyjść tu do mnie na górę”. Mieliśmy taki telefon wewnętrzny⁴⁴. Pracowało się dla niego kapitałnie. Kiedy się spieszyłem, jeżeli na biurku miałem ściśle tajne rzeczy, a zazwyczaj niczego innego tam nie było, praktycznie nie przychodziło nic, co nie byłoby tajne, po prostu zbierałem je do mojego koszyka. Miałem trójkombinacyjny sejf z dwiema szufladami i wkładałem tam cały koszyk, zamykałem sejf, sprawdzałem go, zdejmowałem czerwony znak, że sejf jest otwarty – mieliśmy takie na każdym sejfie – umieszczałem go na górze, i wychodziłem, zwykle krzycząc, kiedy przechodziłem przez biuro, że idę do biura generała Marshalla. To był mój osobisty sejf. Nikt w biurze nie znał do niego szyfru oprócz mojego zastępcy, generała Weckerlinga⁴⁵.

⁴³ W zeznaniu kongresmen Lantaff wskazał, poza sobą, następujące osoby mające dostęp do sejfu szyfrowego gen. Bissella: Jack Earman, sekretarka generała Doris Jepson, chorąży Carulli.

⁴⁴ W oryginale *squaw box*.

⁴⁵ John J. Weckerling, ur. 21 XI 1896 r. w Nowym Orleanie, generał brygady Armii Stanów Zjednoczonych. W 1943 r. przeniesiony z funkcji zastępcy sztabu 4. Armii do wywiadu wojskowego G-2. W sierpniu 1944 r. otrzymał awans na stopień generała brygady (czyli jednogwiazdkowego, w tłumaczeniu na język polski stosowany jest też czasem anglicyzm generał brygadier). W latach 1944–1946, w okresie, którego dotyczy zeznanie, był zastępcą asystenta szefa sztabu ds. wywiadu (Deputy Assistant Chief of Staff for Intelligence, War Department General Staff), czyli zastępcą szefa G-2 gen. Bissella i jego następcy gen. Hoyta Vandenberg. W 1952 r., po reorganizacji służb specjalnych, ponownie objął funkcję zastępcy szefa wywiadu wojskowego G-2, działającego w nowej formule organizacyjnej

John J. Mitchell: Czy raport Van Vlieta, o którym tu mówimy, został umieszczony w tym sejfie wieczorem tego dnia, kiedy Van Vliet go ukończył?

Clayton L. Bissell: Nie, nigdy tam się nie znalazł, o ile mi wiadomo, ponieważ nic nie robiłem z tym dokumentem, tylko go przeczytałem. Przynieśli mi go, usiadłem, dałem Van Vlietowi możliwość naniesienia poprawek. Nie chciał robić żadnych poprawek. Raport ten nie był odpowiednio sygnowany w tym sensie, że na wielu stronach nie było jego inicjałów. Kazałem mu to zrobić. Poprosiłem, żeby usiadł sobie wygodnie w fotelu, i przeczytałem ten raport. Powodem, dla którego go przeczytałem, było głównie to, że chciałem sprawdzić, czy nie ma jakichś rozbieżności pomiędzy raportem a tym, co mi wcześniej opowiadał, i to był kapitalny raport. Nie było żadnych rozbieżności. Powiedziałem następnie: „Otrzyma to klauzulę dokumentu ściśle tajnego”. Nie potrafię powiedzieć, czy to pani Meeres, pułkownik Van Vliet czy ja ostemplowaliśmy każdą stronę stemplem „ściśle tajne”.

John J. Mitchell: Czy zwykle nie jest tak, że jeśli sekretarka przygotowuje szkic raportu, to ostemplowuje się go jako „ściśle tajny” przed wręczeniem osobie, która dyktowała?

Clayton L. Bissell: Nie, jeśli miała go jeszcze zatrzymać. Ona jeszcze nie skończyła prac nad tym raportem. Powiedziała jednak dzisiaj rano, że koperta, w której były notatki wyrwane z jej notatnika – każda kartka papieru, która może zawierać ściśle tajne informacje, trafia do tej samej koperty. Opatrzona jest oznaczeniem „Spalić”. I oficer nadzoruje palenie. Nie sądzę, aby mogli panowie znaleźć wiele przecieków z G-2. Może jesteśmy zbyt rygorystyczni, ale nigdy nie gubimy informacji. Z G-2 nic nie przedostaje się do opinii publicznej.

Timothy P. Sheehan: Generale, przez te kilka dni w maju, kiedy Van Vliet był tutaj i, jak pan powiedział, sądził pan...

Clayton L. Bissell: 22 maja.

Timothy P. Sheehan: W dniach od 21 do 25 maja, kiedy rozmawiał pan z generałem Van Vlietem⁴⁶, jeżeli dobrze pamiętam, powiedział pan, że telefonował albo że wydaje się panu, iż telefonował do Holmesa i Lyona z Departamentu Stanu.

Clayton L. Bissell: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedy rozmawiał pan z tymi panami albo z pułkownikiem Lantaffem na temat raportu Van Vlieta, została podniesiona kwestia politycznych implikacji tego raportu?

Clayton L. Bissell: Jedynym powodem, dla którego w ogóle wspominałbym im o tym raporcie, był jego aspekt polityczny.

Timothy P. Sheehan: Czy zgodzili się z panem, że jest on bardzo doniosły?

Clayton L. Bissell: Na tym etapie w ogóle nie dyskutowaliśmy o treści tego raportu.

Timothy P. Sheehan: Mówi pan o implikacjach politycznych?

Clayton L. Bissell (czyta):

(Deputy Assistant Chief of Staff for Intelligence, US Army). We wrześniu 1954 r. przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł 21 V 1989 r., został pochowany na Narodowym Cmentarzu w Arlington.

⁴⁶ W oryginale w tym miejscu John H. Van Vliet jr został przedstawiony błędnie jako generał, w rzeczywistości w 1945 r., którego dotyczyła wymiana zdań, był podpułkownikiem, por. przyp. 8, s. 60.

Był tutaj człowiek o nazwisku Van Vliet, który przyjechał wczoraj i który ma informacje na temat pewnej kwestii politycznej, na temat mordu katyńskiego, które wam przesłemmy, gdy tylko to skończymy.

Timothy P. Sheehan: Nie rozmawialiście o konkluzjach?

Clayton L. Bissell: Nie. Wspomniałem o tym jedynie przy okazji rozmowy na temat innej sprawy. Bardzo dobrze pamiętam tę inną sprawę. Chętnie opowiem panom o niej na posiedzeniu zamkniętym, ale ona nie ma żadnego związku z Katyniem.

Timothy P. Sheehan: To pytanie można uznać za pewną kontynuację dociekań mojego kolegi, który tam siedzi. Dzisiaj rano kongresmen O'Konski zadał panu pytanie, czy jakieś inne dokumenty zaginęły lub zostały zagubione bądź zawiruszone przez G-2. Specjalnie nie użyłem słowa „wykradzione”, ponieważ armia używa słowa „ujawnione”. Jak rozumiem na podstawie zeznań MacArthura, ów ściśle tajny raport z Japonii czy też z Bliskiego Wschodu przesłany przez ośmiu pułkowników, w którym starali się przedstawić administracji zagrożenia związane ze sprzymierzeniem się z Rosją pod koniec wojny z Japonią, zaginął w G-2. Tak czy nie?

Clayton L. Bissell: To jest sprawa, którą według mnie nie wszyscy rozumieją, i prawdopodobnie Amerykanie nie wiedzą wszystkiego o G-2, ale gdyby nie było jakiegś ustalonej procedury niszczenia masy rzeczy, które tam przychodzą, nie starczyłoby ludzi do zajmowania się nimi w całym Pentagonie. W każdej dużej organizacji wywiadowczej przez cały czas trwa proces sortowania, klasyfikowania i niszczenia. Pod koniec wojny z Niemcami przyszedł czas, kiedy trzeba było to robić na dużą skalę. Wojna z Niemcami skończyła się zaledwie na kilka dni przed przybyciem generała⁴⁷ Van Vlieta. Uwolniono go 5 maja. Wojna się skończyła 7 [maja], jak sobie przypominam, 8 [maja]⁴⁸, a mamy tu 22 [maja]. Po zakończeniu wojny z Niemcami zgodnie z wcześniej przygotowanymi planami mieliśmy również zacząć radykalnie redukować liczbę personelu. Najważniejsza część działań zbrojnych podczas wojny zakończyła się, może nie najtrudniejsza część, ale najważniejsza. Wobec takich redukcji personelu procedury niszczenia dokumentów ulegają rozluźnieniu, ponieważ próbuje się wypuszczać ludzi, którzy przyszli z cywila i dobrze się sprawdzili, a chcą odejść, kiedy mają propozycje innej pracy. Kiedy ktoś ma możliwość odejścia, nawet jeśli był dobrym pracownikiem, to jego szef chce [się] go [pozbyć] od razu, kiedy już nie jest tak potrzebny. Tym ludziom pozwalaliśmy odejść. Inni nie chcieli odchodzić tak szybko i staraliśmy się być lojalni również wobec nich. W czasie gdy tam byłem, te procedury i przeklasyfikowywanie statusu dokumentów musiały przebiegać równoległe. W miarę upływu czasu trzeba niszczyć rzeczy, które już nie są potrzebne i aktualne, trzeba również odtajniać dokumenty.

Timothy P. Sheehan: W tym czasie wojna z Japonią wciąż trwała?

⁴⁷ Tak w oryginale.

⁴⁸ Wojnę w Europie zakończyła bezwarunkowa kapitulacja Niemiec, podpisana w kwaterze gen. Dwighta Eisenhowera we francuskim Reims 7 V 1945 r., wyznaczająca zakończenie działań wojennych na następną dzień – 8 maja. Podpisanie aktu kapitulacji powtórzono, z udziałem aliantów zachodnich i Sowietów, późnym wieczorem 8 V 1945 r. w sowieckiej kwaterze w Karlshorst pod Berlinem. Powtórne podpisanie kapitulacji i sprowadzenie pierwszego aktu do rangi wstępnego protokołu kapitulacyjnego odbyło się na żądanie Stalina.

Clayton L. Bissell: Nie znam tego przypadku, o którym pan mówi. Pytano mnie o jakiś raport przygotowany przez kilku pułkowników. Oni nie byli ze sztabu MacArthura. Oni byli tutaj, w Waszyngtonie, ta grupa, i nie wiedziałem, że miało to jakiś związek z MacArthurem.

Timothy P. Sheehan: Podczas przesłuchań MacArthura wyszło na jaw, że ta grupa ośmiu pułkowników przekazała pewne sugestie G-2 armii⁴⁹.

Clayton L. Bissell: Tak.

Timothy P. Sheehan: Dotyczące zagrożeń związanych ze sprzymierzeniem się z Rosją. Najwyraźniej podczas przesłuchań MacArthura uważano, że to był bardzo doniosły dokument. Kiedy zaczęto go szukać, nie potrafiiono go znaleźć, ponieważ odesłano go do G-2 i nigdy więcej nie odnaleziono.

Clayton L. Bissell: Z mojego punktu widzenia ta sprawa miała postać pytania: „Proszę nam powiedzieć, czy kiedykolwiek przekazano panu taki raport?”. No cóż, być może taki raport przygotowano, ci ludzie pracowali w moim biurze, ale jeżeli przygotowali taki raport, to on nigdy do mnie nie trafił.

Thaddeus M. Machrowicz: To jest kwestia, którą chciałbym wyjaśnić, ponieważ sugerował pan, że sprawa Katynia nie była taka ważna ze względu na ogromną wagę wojny z Japonią. A tutaj mamy raport dotyczący właśnie tej sprawy, którą uważał pan za pierwszoplanową. I teraz pan nie pamięta, aby tych ośmiu pułkowników złożyło panu taki raport.

Clayton L. Bissell: Rozmawiałem z niektórymi z tych ośmiu pułkowników i mówili mi, że nigdy nie sporządzili takiego raportu. Myślę, że macie tu panowie jednego z nich i możecie go zapytać.

John J. Mitchell: Czy był on jednym z tych ośmiu pułkowników?

Clayton L. Bissell: Myślę, że tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zna pan pułkownika Trumana Smitha?

Clayton L. Bissell: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy twierdzi pan, że pułkownik Truman Smith nie podpisał pewnego raportu?

Clayton L. Bissell: Nigdy nie otrzymałem od niego takiego raportu, o jakim pan mówi.

Thaddeus M. Machrowicz: W każdym razie nie ma tego raportu w G-2?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, czy kiedykolwiek opuścił on biuro, w którym powstał. Nic na jego temat nie wiem, ponieważ nigdy go nie widziałem. Proszę nie myśleć, że nie docenialiśmy zagrożeń wynikających z międzynarodowej sytuacji politycznej czy też zagrożeń związanych z naszym sprzymierzeniem się z Rosją. Mieliśmy problemy

⁴⁹ Połączone Komisje Sił Zbrojnych i Spraw Zagranicznych Senatu Stanów Zjednoczonych (Senate Armed Services and Foreign Relations Committees) 3 V 1951 r., bezpośrednio po odwołaniu przez Harry'ego S. Trumana gen. Douglasa MacArthura z Korei i jego powrocie do USA, rozpoczęły przesłuchania dotyczące przyczyn niepowodzeń polityki amerykańskiej wobec Związku Sowieckiego, tj. tracenia przez USA wpływów na świecie, głównie na Dalekim Wschodzie. Odpowiadając komisjom, w tym wypadku stałym, a nie powołanym do wykonania konkretnego zadania, gen. MacArthur wytknął błędy administracji w polityce wobec ZSRS i wypowiedział się w kwestii możliwości przeciwdziałania zagrożeniu komunistycznemu. W zeznaniu mowa jest niewątpliwie o tym oświadczeniu MacArthura z maja 1951 r., aczkolwiek wobec niezidentyfikowania wspomnianego raportu nie sposób precyzyjnie określić jego formy ani zawartości.

z Rosjanami przez całą wojnę, kiedy próbowaliśmy im pomagać i doprowadzić do tego, aby nam nie wchodzili w drogę.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym się dowiedzieć, czy zaginięcie raportu Van Vlieta nie było częścią starań, aby im pomóc.

Clayton L. Bissell: Czy chce pan, abym odpowiedział na to pytanie?

Thaddeus M. Machrowicz: Tak.

Clayton L. Bissell: Jeżeli o mnie chodzi, całym sercem chciałbym znaleźć się po drugiej stronie tego sporu. Nic takiego nie wydarzyło się za moją wiedzą ani przy moim udziale, i chciałbym jeszcze dodać, że nikt, ani generał Marshall, ani sekretarz wojny pan Stimson, ani żaden inny członek Sztabu Generalnego, ani żaden wojskowy, ani żaden przedstawiciel naszej dyplomacji, parlamentu lub sądownictwa, ani żaden inny człowiek, obcokrajowiec lub Amerykanin, nigdy nie sugerował mi, co mam zrobić albo czego mam nie robić z raportem Van Vlieta lub jakąkolwiek sprawą z nim związaną.

John J. Mitchell: Czy sugeruje pan, że rozmawiał pan o nim z tymi panami?

Clayton L. Bissell: Nie, nie rozmawiałem. Powiedziałem, że żaden z nich nigdy mi o nim nie wspominał.

John J. Mitchell: Jak mogli o nim wspominać, skoro nic o nim nie wiedzieli?

Clayton L. Bissell: Wszyscy wiedzieli o sprawie Katynia.

John J. Mitchell: Tak, ale pan mówił o raporcie Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Pomyślałem, że chcą panowie się dowiedzieć, iż nikt nigdy nie wpływał w żaden sposób na moje działania ani nie próbował tego robić.

John J. Mitchell: Jak mogli oni wpływać na pańskie działania, skoro nie wiedzieli o raporcie Van Vlieta? Musiałby pan rozmawiać z nimi na jego temat.

Clayton L. Bissell: Nie rozmawiałem ani też oni nie rozmawiali ze mną na ten temat.

Timothy P. Sheehan: Dużo dyskutowaliśmy na temat tego, czy Departament Stanu otrzymał ten dokument. Nie chcę drażnić kwestii, że kongresmen Machrowicz i ja otrzymaliśmy od pana nieco odmienne odpowiedzi na to pytanie. Chcę panu postawić bardzo krótkie, otwarte pytanie, i proszę dobrze się zastanowić, zanim pan na nie odpowie. Pytanie, które chcę zadać, brzmi następująco: Czy uznałby pan za fakt, iż Departament Stanu otrzymał pierwotny raport Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Czy otrzymał?

Timothy P. Sheehan: Tak.

Clayton L. Bissell: Nie, nie uznałbym tego za fakt.

Timothy P. Sheehan: Dobrze.

Z kolei kiedy świadek odczytywał swoje wcześniejsze zeznanie, na podstawie całej korespondencji, jaką otrzymywał, stwierdził, że oni wielokrotnie wspominali na temat raportu Van Vlieta, i powiedział, że ktoś powinien go o ten raport zapytać, gdyby go nie mieli.

Thaddeus M. Machrowicz: Odpowiedź brzmi, iż zdaniem świadka oni musieli wiedzieć o tym raporcie, ale świadek nie chce stwierdzić, że wiedzieli.

Timothy P. Sheehan: Generale, w swoich zeznaniach stwierdził pan na podstawie pewnego wniosku, że fakty pokazują, iż Departament Stanu troskliwie zajął się sprawą Katynia.

Clayton L. Bissell: Powiedziałem panom, jak długo zajmowali się moimi pismami i do ilu miejsc one dotarły. Ktoś musiał to przeglądać.

Timothy P. Sheehan: Czy powiedziałby pan, że oni wciąż się tym zajmowali w 1945 r., ponieważ wcześniej zeznał pan, że próbowali dowiedzieć się czegoś za pośrednictwem Szwajcarów, kiedy [Van Vliet] był jeszcze jeńcem wojennym. Czy Departament Stanu nadal interesował się tym w 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Sądzę, że powinien. Niech się zastanowię, rok 1945, z pewnością byli oni tym zainteresowani. Chcieli mieć wszystko, co uzyskaliśmy na ten temat.

Ray J. Madden: Czy zwracali się o takie materiały?

Clayton L. Bissell: Nie. To nie miało wpływu na wynik wojny, którą prowadziliśmy z Niemcami i Japonią.

Chciałbym w tym miejscu coś powiedzieć, a jest to tylko – nie chodzi o jakieś zdarzenie, ale jest to tylko pewna okoliczność. Gdyby raport Van Vlieta zawierał zdecydowane dowody, że któryś kraj ponosił winę, a nie tylko opinię oraz wnioski sformułowane w postaci twierdzenia przez człowieka, który mówi, że nie istnieją na to żadne dowody, że jedynie suma okoliczności związanych ze sprawą skłania go do takiego przekonania, to wówczas sprawa ta miałaby dla mnie znacznie większą wagę. Jednak kiedy przeczytałem ten raport Van Vlieta, nie byłem w ogóle pewny, że on ma rację. Sformułował pewną konkluzję. Wcale nie byłem taki pewny, że on ma rację. Miałem wrażenie, że on tak to zapamiętał.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek widział pan raport Kathleen Harriman⁵⁰ ze stycznia 1944 r.?

Clayton L. Bissell: Nie.

John J. Mitchell: Nigdy pan go nie widział w okresie od stycznia 1944 r. do maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Nigdy go nie widziałem. Kiedy mówi pan „Kathleen”, ma pan na myśli raport, który pan Harriman⁵¹ przesłał w rezultacie wyjazdu jego córki?

John J. Mitchell: Zgadza się.

Clayton L. Bissell: Czy to był jego raport, czy też jej, tego nie wiem. Ale tak czy owak, nigdy nie widziałem tego dokumentu.

Timothy P. Sheehan: Jednak faktem jest, że Departament Stanu otrzymał brytyjski raport autorstwa kapitana Stanleya Gildera na temat sprawy katyńskiej?

Clayton L. Bissell: Myślę, że go mają.

Timothy P. Sheehan: Wydaje mi się, że zeznał pan dzisiaj rano, iż przekazano go panu w G-2 i przesłał go pan do Departamentu Stanu.

Clayton L. Bissell: Tak jest. Musiałbym sprawdzić w swoich notatkach. Myślę, że dostałem na to odpowiedź.

⁵⁰ Kathleen Lanier Harriman Mortimer, córka ambasadora USA w ZSRS Williama Averella Harrimana. W styczniu 1944 r., jako córka ambasadora i osoba o krótkim doświadczeniu w pracy dziennikarskiej, wizytowała Smoleńsk, gdzie tzw. komisja Burdenki zaprezentowała kłamliwą, sowiecką wersję okoliczności zbrodni katyńskiej. Po powrocie do Moskwy przekazała swoje wrażenia ojcu, dla którego nie była jednak jedynym źródłem informacji na temat Katynia. Zeznawała w dalszej fazie przesłuchań, zob. poświęcony jej szerszy przyp. 240.

⁵¹ William Averell Harriman od 23 X 1943 r. do 24 I 1946 r. był ambasadorem USA w Moskwie. Zeznawał w dalszej fazie przesłuchań, zob. poświęcony mu szerszy przyp. 214.

Foster Furcolo: Powiedział pan, że stempel Departamentu Stanu potwierdzał jego odbiór?

Clayton L. Bissell: To nie był raport Gildera.

Francis Shackelford: Panie Sheehan, Departament Stanu otrzymał raport Gildera.

Timothy P. Sheehan: Otrzymali go?

Francis Shackelford: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy wiadomo panu, aby Gilder wspominał o Van Vlicie w swoim raporcie?

Clayton L. Bissell: Nie otwarcie. Wiem, że stwierdził, iż w grupie tej byli Brytyjczycy i Amerykanie.

George A. Dondero: Myślę, że w protokole odnotowano, iż grupa ta obejmowała czterech ludzi, jednego z Wielkiej Brytanii⁵², jednego z Afryki Południowej⁵³ i tych dwóch oficerów amerykańskich⁵⁴.

Clayton L. Bissell: Ale o ile pamiętam, nie mówi się tam, że to był Van Vliet.

Timothy P. Sheehan: Myślałem tylko, że – o ile panu o tym wiadomo – jeśli Departament Stanu został poinformowany w raporcie Gildera o Van Vlicie, to wydawało mi się, że powinni zadbać o to, aby zwrócić się do armii i sprawdzić, co było w raporcie Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Pan Shackelford był łaskaw pokazać mi kopię raportu Gildera przekazaną przez Departament Wojny i w tym raporcie Gildera widnieją nazwiska kapitana Stewarta i podpułkownika Van Vlieta. Kopia tego raportu była zawarta w informacji prasowej Departamentu Wojny na temat Katynia opublikowanej jakiś czas temu z datą 18 września 1950 r. Opublikowano raport Gildera i w tym raporcie Gildera powiada się, że w grupie tej byli podpułkownik Van Vliet i kapitan Stewart z armii amerykańskiej. A więc faktycznie wiedzieli o tym z tego raportu.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, Departament Stanu wiedział w 1945 r., że to tam stwierdzono, i najwyraźniej nie podjął kroków, aby skontaktować się z armią i odszukać ten raport. Inaczej miałby pan korespondencję w tej sprawie?

Clayton L. Bissell: Miałbym korespondencję. Już o tym wspominałem.

Timothy P. Sheehan: Staram się to w tym miejscu uwypuklić. Zamierzam zapytać o to w tym miejscu w protokole – trzeba będzie zapytać pana Shackelforda, czy raport inspektora generalnego w sprawie poszukiwań tego zaginionego dokumentu jest tajny – czy pan Shackelford dopilnował, aby wszystkie informacje z zakresu bezpieczeństwa, które trzeba było usunąć, zostały usunięte, i chciałbym zadać kilka pytań w tej sprawie.

Clayton L. Bissell: Miałem zamiar o tym wspomnieć i poruszyłem tę sprawę tutaj w moich notatkach.

Timothy P. Sheehan: To są fragmenty tego raportu, w których nie widzę żadnych nazwisk, więc nie potrafię stwierdzić, czy one mają tajny charakter. Czy chce pan na nie rzucić okiem, zanim je zacytuje?

⁵² Kpt. Stanley Gilder.

⁵³ Ppłk Frank Stevenson.

⁵⁴ Ppłk John H. Van Vliet jr i kpt. Donald B. Stewart. Do Katynia Niemcy przywieźli więcej niż czterech anglosaskich jeńców różnych stopni (część z nich nie została imiennie zidentyfikowana), ale czterech oficerów, o których w tym miejscu mowa, można uznać za najważniejszych. Zob. K. Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia...*, s. 49–72.

Francis Shackelford: Proszę się nie krępować, panie Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Szczerze i uczciwie mówiąc, wydaje mi się, że raport inspektora generalnego – nie chcę używać tu słowa „obciąża” – ale jak się wydaje, obwinia pana za zagubienie tego raportu w pańskim biurze. Odczytam panu trzy konkluzje, do jakich doszedł inspektor generalny, i myślę, że zechce się pan w tym miejscu z tego wytłumaczyć, tak aby nie pozostało to w protokole jako zarzut przeciwko panu. Pozwolę sobie odczytać te trzy konkluzje:

Po pierwsze, że pierwotny raport Van Vlieta złożony generałowi Bissellowi dnia 22 maja 1945 r., w którego posiadanie wszedł on osobiście dnia 25 maja 1945 r., na trwałe zaginął bez śladu i nie można obecnie zasadnie stwierdzić, czy nadal istnieje i gdzie się znajduje.

Po drugie, że brak jest dowodów, iż dokument ten kiedykolwiek opuścił biuro, w którym powstał.

Po trzecie, że wobec tego należy przyjąć, iż dokument ten został ujawniony, jeżeli nadano mu pierwotnie klauzulę tajności.

Innymi słowy, inspektor generalny twierdzi, że wszystko to wydarzyło się bezpośrednio w pańskim biurze.

Clayton L. Bissell: Zgadza się. Twierdzi, że wszedłem osobiście w jego posiadanie dnia 25 maja, a panowie mają złożone pod przysięgą zeznania pułkownika Van Vlieta, pułkownika Lantaffa z dzisiejszego ranka i pani Meeres z dzisiejszego ranka, że Van Vlieta już dawno nie było 25 [maja] i że ja wszedłem w jego posiadanie innego dnia. Wspominam o tej drobnej sprawie tylko dlatego, że jeżeli tu jest błąd, to cały ten raport może być błędny. Nie jest w całości błędny, ale wskazuję na tę konkretną kwestię. Pułkownik Lantaff i pani Meeres nie zeznali dzisiaj rano, że osobiście wszedłem w posiadanie tego raportu. Bardzo uważali, aby nie formułować takich definitywnych twierdzeń. Skoro nikt inny nie wiedział o tym raporcie, nie wiem, z jakiego źródła mogła pochodzić taka informacja, skoro nikt inny o tym nie wiedział. Człowiek, który to napisał, jest uczciwy i nie formułowałby takiego twierdzenia, jeżeliby nie miał do tego podstaw. Myślę, że powinno zainteresować komisję, dlaczego wybrał datę 25 [maja], ponieważ pasowała mu do reszty obrazu.

Timothy P. Sheehan: Myślę, że kiedy komisja przeczyta całe to oświadczenie, wtedy przekonamy się o podstawach tych konkluzji.

Clayton L. Bissell: Dobrze. Myślę, że ma rację, twierdząc, iż nie ma dowodów na to, aby dokument ten opuścił biuro, w którym powstał. Myślę, że to się zgadza.

Ray J. Madden: O jakie tu chodzi biuro?

Clayton L. Bissell: Moje biuro, biuro G-2 w Departamencie Wojny, sekretariat. Reszta biura za to w ogóle nie odpowiada.

Ray J. Madden: Jeżeli dobrze rozumiem, świadek mówi, że prawdą jest...

Clayton L. Bissell: „Że brak jest dowodów, iż dokument ten kiedykolwiek opuścił biuro, w którym powstał”. Nie znalazł dowodów. Myślę, że to się zgadza.

Timothy P. Sheehan: Dla naszej informacji, zanim pan odczyta dalszy ciąg, zechciałby pan zdefiniować, co w armii oznacza użyte tu słowo „ujawnić”.

Clayton L. Bissell: Dokument zostaje ujawniony, kiedy jego treść dostanie się do wiadomości nieupoważnionych osób. To jedna z definicji. Są też inne. Jeżeli jakiś dokument zupełnie zaginął i nie można tego wyjaśnić, od razu uznaje się, że został ujawniony, do momentu aż stwierdzi się, co się z nim stało. Jeżeli nie otrzymamy dokumentu albo nie wiemy, co się stało z jakimś dokumentem, albo pojawi się jakaś luka w całym łańcuchu, od razu uznaje się, że został ujawniony, aby zamrozić wszelkie działania z nim związane i sprawdzić, co się stało. Jednak nie musi to koniecznie oznaczać, że został wykradzony. Nie musi to oznaczać, że dostał się w ręce wroga. Podam panom przykład. Mieliliśmy człowieka bardzo blisko najwyższych sfer rządowych w czasie wojny, któremu zginęła teczka z ważnymi informacjami. Natychmiast nadaliśmy im status ujawnionych. Wszystko się później znalazło. Żadne nieupoważnione osoby ich nie widziały. Mieliliśmy też inny przypadek, kiedy część planów zaopatrzeniowych dla lądowania w Normandii znalazła się w otwartej kopercie w urzędzie pocztowym w Chicago i oczywiście szybko uznaliśmy je za ujawnione. Najpewniej nie trafiły one w ręce żadnych nieupoważnionych osób. Kiedy sprawę tę wyjaśniono, nie musieliśmy zmieniać daty lądowania. Kontynuowaliśmy działania zgodnie z planem.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, to tak jak z tą sprawą Hissa–Chambersa, która pokazuje, że papiery i ściśle tajne dokumenty mogły być kopiowane, mogły być fotografowane, mogły być wykradane, mogły być gubione, że wszystko to mogło zdarzać się w Departamencie Stanu. Zakładam, że tak samo mogło być w G-2 albo dowolnym innym departamencie armii.

Clayton L. Bissell: To możliwe. Próbowaliśmy być tam bardziej rygorystyczni z kilku powodów. Przede wszystkim to w moim biurze powstały te przepisy. To stawało mnie w dziwnej sytuacji. Prawo do przygotowania ich pociąga za sobą prawo do zmiany lub modyfikowania. Dawało mi to pewną swobodę. Staralem się z niej nie korzystać. Ta klasyfikacja „ściśle tajne” pojawiła się, kiedy byłem w G-2 i musiałem wydać instrukcje obowiązujące w tym czasie. Obowiązywały przez dwa lata, a potem zostały zmienione w 1946 r., jakoś wtedy.

John J. Mitchell: Mówi pan, że klasyfikacja czy też oznaczenie „ściśle tajne” została w 1944 r. zmieniona lub też po raz pierwszy wprowadzona do użytku w tym okresie?

Clayton L. Bissell: Przed wydaniem tych przepisów – ale data, którą odczytałem dzisiaj rano, jest właściwą datą, musiałbym to sprawdzić, ponieważ tyle już dat tutaj padło – 15 marca, jak sądzę, zatwierdzone przez szefów połączonych sztabów w przybliżeniu miesiąc wcześniej, a potem przekazane normalnymi kanałami, przez które rozprowadzano informacje. Oto dokument, który wtedy wydano, rozporządzenie dla armii 380-5, wydane dnia 15 marca 1944 r.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, ustalał pan wtedy dla całej armii i dla sił powietrznych...

Clayton L. Bissell: Na całym świecie.

Timothy P. Sheehan: Na całym świecie, włączając w to marynarkę wojenną...

Clayton L. Bissell: Nie. Bez marynarki wojennej.

Timothy P. Sheehan: Sens oznaczenia „ściśle tajne” po raz pierwszy?

Clayton L. Bissell: Nie my to robiliśmy. Szefowie połączonych sztabów w porozumieniu z szefami wspólnych sztabów zrobili to na użytek nasz i Brytyjczyków, nie tylko dla wojska, ale także dla innych służb współpracujących z wojskiem.

Timothy P. Sheehan: Zechce pan odczytać do protokołu definicję oznaczenia „ściśle tajne” z dnia 15 marca 1944 r., jeżeli ma pan to w tej broszurze.

Clayton L. Bissell: Tak, wiem, że to tutaj jest.

(a) Jako „ściśle tajne” powinny być klasyfikowane pewne tajne dokumenty, informacje i materiały, które mają pierwszorzędne znaczenie dla bezpieczeństwa i których nieuprawnione ujawnienie spowodowałoby wyjątkowo poważne zagrożenie dla kraju. Poniżej podano przykłady materiałów, którym normalnie należy przyznać status ściśle tajnych:

(1) Plany lub szczegóły przyszłych ważnych lub specjalnych operacji.

(2) Szczegóły ważnych rozkazów lub zbliżających się ruchów naszych sił bądź konwojów w związku z punktem (1) wyżej.

(3) Bardzo ważne dokumenty polityczne dotyczące kwestii takich jak sojusze i tym podobne.

(4) Informacje na temat stosowanych metod lub sukcesów odniesionych przez służby wywiadowcze i służby kontrwywiadowcze albo też takie, które mogą narazić na niebezpieczeństwo tajnych agentów.

(5) Krytyczne informacje na temat nowego lub ulepszanego uzbrojenia, w tym dotyczące prób, badań naukowych i technicznych.

(6) Ważne informacje z zakresu kryptografii i analizy kryptograficznej.

Timothy P. Sheehan: To podpadałoby pod punkt (3)?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Chciałbym zadać pewne szczegółowe pytanie w tej sprawie. Proszę wyjaśnić przewodniczącemu i członkom komisji, dlaczego i w jakim stopniu raport Van Vlieta kwalifikował się do kategorii dokumentów ściśle tajnych w maju 1945 r., to znaczy, jak sądzę, już po kapitulacji Niemiec?

George A. Dondero: Niemcy skapitulowali 8 maja.

Clayton L. Bissell: Mieliśmy konferencję w Jałcie. Ma pan mnie teraz na muszce. Nie wiem, ile z Jałty zostało odtajnione. Kiedy opuszczałem służbę, część jeszcze nie była odtajniona. Nie wiem, czy to, o czym chciałem wspomnieć w mojej odpowiedzi, jest odtajnione. Czy ktoś może wie?

Thaddeus M. Machrowicz: Lepiej niech pan sprawdzi, zanim pan odpowie.

John J. Mitchell: Czy można zapytać w kwestii Jałty pana Shackelforda?

Ray J. Madden: Pozwolę sobie stwierdzić, że Rosja już odtajniła Jałtę.

Clayton L. Bissell: To nie do końca ma związek z tym, o czym ja mówię. Chciałbym odpowiedzieć na to pytanie, ale obawiam się, że jestem w tej chwili w potrzasku.

Francis Shackelford: Może świadek odpowie na to na sesji zamkniętej na wypadek, gdyby to było wciąż utajnione przez Departament Stanu.

Clayton L. Bissell: Nie chcę niczego przed panami ukrywać. Tyle tylko, że jestem trochę skrzepowany pismem, które otrzymałem.

John J. Mitchell: Chcę się dowiedzieć, dlaczego raportowi Van Vlieta dnia 22 maja 1945 r., skoro Niemcy skapitulowały 8 maja 1945 r., nadano klauzulę „ściśle tajne” i jaką miał on wagę lub znaczenie, że musiano nadać mu klauzulę „ściśle tajne”.

Thaddeus M. Machrowicz: Sądzę, że oświadczenie wygłoszone przez świadka jest zasadne i że z odpowiedzią na to pytanie należy poczekać do czasu, gdy uda mu się sprawdzić, czy kwestie te są odtajnione, czy nie.

John J. Mitchell: Proszę odnotować w protokole, że do pytania tego wrócimy później.

Timothy P. Sheehan: Czy gdy pełnił pan funkcję szefa G-2 – a sądzę, że było to trochę przed pana urzędowaniem, zatem być może musi pan wziąć pod uwagę czynnik czasu – czy kiedykolwiek słyszał pan o raporcie pułkownika Szymanskiego⁵⁵ na temat Katynia albo też widział ten raport? Był on attaché wojskowym w 1942 i 1943 r., jak sądzę, i przysyłał raporty, raporty dla G-2.

Clayton L. Bissell: Zeznałem dzisiaj rano, że nie potrafię z całą pewnością stwierdzić, czy spotkałem go, kiedy byłem przejazdem w Kairze. Nigdy nie widziałem tych raportów, kiedy byłem w G-2. Po raz pierwszy dowiedziałem się o nich z doniesień prasowych dotyczących dochodzenia prowadzonego przez panów komisję.

Timothy P. Sheehan: Czy prowadził pan jakąś korespondencję albo czy przypomina pan sobie jakąś korespondencję lub rozmowy z Departamentem Stanu na temat raportu Holmesa?

Clayton L. Bissell: Dowiedziałem się o nim dopiero z prasy. Poszedłem tam i dostałem pozwolenie na przeczytanie obydwu tych raportów.

Timothy P. Sheehan: Przejrzał je pan, kiedy to wszystko już się skończyło?

Clayton L. Bissell: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Przejrzał je pan w Departamencie Obrony?

Clayton L. Bissell: Tak, i poprosiłem o pozwolenie, a oni odpowiedzieli, że mogę je przejrzeć, jak przyjadę do Waszyngtonu. Tak też zrobiłem.

John J. Mitchell: Kiedy to było, proszę pana?

Clayton L. Bissell: Wszystko to jest opisane w tej relacji, którą próbuję panom odczytać. Byłem w Waszyngtonie od 1 do 12 kwietnia i przyjechałem tu, aby uzyskać te informacje i inne rzeczy. Miałem tutaj też inne sprawy do załatwienia.

Timothy P. Sheehan: Jest pan pewien, że opatrzył pan ten dokument klauzulą „ściśle tajne”?

Clayton L. Bissell: Jestem pewien.

Timothy P. Sheehan: Czy jest jakaś możliwość, aby później zmienił pan zadanie?

Clayton L. Bissell: To byłoby raczej niemożliwe. Miałem prawo obniżyć rangę każdego dokumentu sporządzonego przez dowolną osobę w wojsku oprócz generała Marshalla, ale był tu pewien szkopuł. Podczas tej wojny współpracowaliśmy z Brytyjczykami i działaniami dowodzili szefowie wspólnego sztabu. Uzgodnili oni, że żaden kraj nie będzie obniżał klasyfikacji tajności podobnych dokumentów, nie będzie nadawał im niższej rangi. Ponieważ raport Gildera – nie było powodu przedstawiania go tutaj – ponieważ ten raport był tajny i dotyczył tego samego zdarzenia co raport Van Vlieta, zatem nie byłem uprawniony, aby samemu obniżyć jego rangę poniżej klasyfikacji „tajne”. Gdybym to nawet zrobił, to i tak nikt oprócz ludzi, którzy potrzebowali go zobaczyć, by go nie zobaczył.

⁵⁵ Plk Henry Szymanski (w pierwotnym polskim zapisie Szymański) zeznał przed komisją Maddena w części 3 przesłuchań, w marcu 1952 r. w Chicago, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 550–658.

Timothy P. Sheehan: Myślę, że ostatnie moje pytanie, do którego zmierzam, dotyczy możliwości wystąpienia przecieków w G-2, kiedy pan tam był. Jeżeli zajrzy pan do raportu inspektora generalnego, zobaczy pan, że zawiera on następujący akapit:

Gdy chodzi z kolei o pismo generała Bissella do generała Holmesa z 25 maja 1945 r. oraz odpowiedź na nie generała Holmesa datowaną 9 czerwca 1945 r., w wyniku poszukiwań przeprowadzonych w aktach zastępcy szefa sztabu do spraw G-2 nie znaleziono kopii żadnego z nich, chociaż obydwa zostały odnotowane w rejestrze prowadzonym wówczas w tym biurze.

Mamy tu do czynienia z sytuacją, że odnotowywał pan w rejestrze sporządzone przez siebie pisma. Nie można ich jednak nigdzie odnaleźć w tym departamencie. Okazuje się wszakże, zgodnie z raportem inspektora generalnego, że kopie tych pism otrzymano z akt Departamentu Stanu. Inspektor generalny stwierdza dalej – czy nie jest prawdopodobne, że jakaś nadrzędna teczka – i ja sam staram się to stwierdzić – czy nie byłoby wskazane, aby jakaś ogólna sygnatura akt lub numer porządkowy były zamieszczone na wszystkich tych materiałach związanych z Katyniem w raporcie Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Wyjaśnił to bardzo szczegółowo człowiek o nazwisku Carulli. Nie wiem, czy składał zeznania. To był ten człowiek, o którym wspominałem, że pracował w moim biurze. Wskazywałem panu Shackelfordowi, że on jest ekspertem i z chęcią poinformuje inspektora generalnego, jak to przebiegało. Wyjaśni, jak działał nasz system.

Thaddeus M. Machrowicz: Faktycznie to zrobił, ponieważ jest wymieniony jako jedno ze źródeł informacji.

Clayton L. Bissell: Zgadza się. Nie łączyliśmy materiałów w pakiety. Pan Carulli wyjaśnił dlaczego. Kiedy opuszczałem mój gabinet, nie było tam żadnych akt. To nie było miejsce na przechowywanie dokumentów. W sąsiadującym biurze było całkiem sporo akt, prawdopodobnie pięć lub sześć dużych szaf zapełnionych aktami.

Dalej, w pokoju obok znajdował się mały katalog zawierający może 10 000, 20 000, 30 000 kart, który obejmował całe G-2, sprawy, którymi się zajmowano w ostatnim okresie. Musieliśmy trzymać pewne materiały bezpośrednio tam, żeby mieć je pod ręką. Wspinał się to działało. Bardzo szybko mogliśmy znaleźć odpowiednie rzeczy. Generał Marshall dzwonił do nas na dół i mogłem mu dostarczyć jakiś dokument w pięć minut. Nigdy bym nie był w stanie tego zrobić, gdyby odsyłano je do ogólnego archiwum. Jest zbyt duże.

Przepisy bezpieczeństwa dotyczące tego ogólnego archiwum wymagały, aby wszystko przechodziło odpowiednią drogą do archiwum i z archiwum. To była niewydolna procedura. Nie działa ona szybko, ale jest bezpieczna. Trzeba znaleźć kompromis między szybkością a absolutnym bezpieczeństwem.

Timothy P. Sheehan: Pomyślałem jeszcze o czymś innym. Wspomniał pan wcześniej, kiedy rozmawialiśmy o określeniu „ujawnić” i pańskiej jego definicji, coś na temat jakichś „planów lądowania”, które trafiły czy też zostały otwarte w urzędzie pocztowym w Chicago. Czy mógłby pan nam szerzej o tym opowiedzieć?

Clayton L. Bissell: Pisano o tym krótko w prasie. Sztab w Londynie przeniósł swój wydział G-4. Człowiek, który miał te papiery, chciał je przesłać na swoje nazwisko do tego innego biura, do którego się przeniósł. Równocześnie pisał list do domu, chciał wysłać

jakieś wiadomości do domu, i pomylił obydwie te rzeczy i włożył je do złych kopert. Plany zaopatrzenia poszły do Chicago, a pozdrowienia dla rodziny zostały wysłane do tego biura, do którego miał się przenieść. Tak się wystraszył, że o tym nie zameldował. W urzędzie pocztowym w Chicago przesyłka ta została przypadkowo otwarta i, jak pamiętam, inspektorzy pocztowi natychmiast skontaktowali się z wojskiem i bardzo szybko ktoś tam pojechał. Dokumenty przywieziono samolotem tutaj i poprosiliśmy, aby szybko przyjechał ktoś ze sztabu generała Eisenhowera w celu obejrzenia tych papierów i sprawdzenia, czy może nie trzeba zmienić daty lądowania. Wysłano tutaj generała Crawforda⁵⁶. Myślę, że krótką wzmiankę na ten temat znajdują panowie w *Ścisłe tajne*, w tej książce zatytułowanej *Ścisłe tajne*⁵⁷. Trochę na ten temat pisała prasa, ale bardzo niewiele. Nie spowodowało to żadnych szkód, chociaż początkowo wyglądało bardzo podejrzanie, ponieważ ten chłopak pochodził z niemieckiej rodziny. List był zaadresowany do niemieckiej rodziny. W tej sprawie było kilka dziwnych rzeczy, ale wszystko dobrze się skończyło. Wszystko było w porządku. Nie spowodowało to żadnych szkód.

Timothy P. Sheehan: Kiedy użył pan określenia „otwarta”...

Clayton L. Bissell: Przepadkowo, podczas transportu, kiedy wyrzucano zawartość worków na stół do sortowania. Tak zapamiętałem tę sprawę. Może jakichś szczegółów nie przedstawiłem stuprocentowo dokładnie w tej krótkiej relacji.

Timothy P. Sheehan: Jedyną rzeczą, która nie daje mi spokoju, jest ta niejasność, czy Departament Stanu dostał to, czy nie, ponieważ na podstawie pańskiej korespondencji – zacytuję tu pismo, które napisał pan do pana Lyona i w którym znowu wspomina pan o raporcie Gildera – ostatnie zdanie tego pisma powiada:

Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta.

Wobec tego, że napisał pan takie pismo do Departamentu Stanu niedługo po tym, jak zajmował się pan tymi dokumentami, wydaje mi się, że musiał pan je przesłać do

⁵⁶ Alden Rudyard Crawford, ur. 27 XI 1900 r. w Mount Sterling w stanie Illinois w USA, generał major Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. W czerwcu 1923 r. ukończył West Point i w stopniu podporucznika rozpoczął służbę w Air Service (Siły Powietrzne, do 1947 r. nie były wyodrębnione z Armii Stanów Zjednoczonych w samodzielny rodzaj wojsk). Jesienią 1923 r. trafił do Air Service Primary Flying School w Brooks Field, a w marcu do Air Service Advanced Flying School w Kelly Field (obie w Teksasie). We wrześniu 1925 r. sklasyfikowany jako pilot. Do 1926 r. był instruktorem lotniczym w szkołach w Brooks i Kelly. W późniejszym okresie służył na Filipinach, w październiku 1939 r. wrócił do USA. We wrześniu 1942 r. został szefem sztabu Centrum Zaopatrzenia Sił Powietrznych Armii (Army Air Forces Material Center, następnie Army Air Forces Material Command), tego okresu dotyczy zeznanie. W lipcu 1944 r. wysłany do Europy, został zastępcą dowódcy Sił Powietrznych Armii na śródziemnomorskim teatrze działań. We wrześniu 1949 r. objął dowództwo 12. Armii Lotniczej w bazie Sił Powietrznych Brooks w Teksasie. W czerwcu 1950 r. powierzono mu kierowanie zaopatrzeniem Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Europie (od sierpnia 1952 r. jako dyrektorowi zaopatrzenia Dowództwa Europejskiego), z siedzibą w Wiesbaden w RFN. 31 VII 1953 r. odszedł ze służby czynnej. Zmarł 24 VII 1978 r. w Northport w stanie Nowy Jork, został pochowany na Cmentarzu Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point w hrabstwie Orange w stanie Nowy Jork.

⁵⁷ W oryginale *Top Secret*. Nie wiemy, o jakiej książce wspominał w tym miejscu świadek, pozycje pasujące do podanego tytułu ukazały się po 1952 r.

Departamentu Stanu. Oni nie zaprzeczyli i nie odpowiedzieli panu: „Nigdy nie dostaliśmy takiego raportu”.

Clayton L. Bissell: Nie chciałbym kwestionować tego, co mówią. Napisałem tak, ponieważ byłem przekonany, że tak rzeczy się mają, w momencie, kiedy dyktowałem to pismo. Nie w całości je podyktowałem. Nie potrafiłem podać tej daty z głowy, kiedy to wysyłano 21 sierpnia, a więc upłynęło już trochę czasu od 22 maja czy 23 albo 24 [maja], od tej pierwszej sprawy. Każe mi to sądzić, że musiał istnieć jakiś zapis dotyczący tego pisma, na podstawie którego pani Meeres uzyskała tę informację. Nie mogłaby jej zdobyć, jeźeliby nie poszła gdzieś i nie stwierdziła, że zostało wysłane. Ona tego nie wiedziała.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pani Meeres jest nadal na sali?

Clayton L. Bissell: Nie wiem.

Timothy P. Sheehan: Myślę, że na to pytanie powinien odpowiedzieć pan Lyon. On dostał to pismo. Dostał je czy nie?

Clayton L. Bissell: To konkretne pismo dostał. Opowiadałem panom, przez ręce ilu osób ono przeszło. Zajmowano się nim przez dwa miesiące w Departamencie Stanu. Wielu ludzi miało okazję je przejrzeć. Ja cały czas byłem za moim biurkiem, gdyby ktoś chciał do mnie zadzwonić. Co nie oznacza, że próbuję zwać winę na Departament Stanu. Wszyscy tworzyliśmy rząd, który prowadził tę wojnę. Bardzo często mi pomagali i sam starałem się im pomagać, jak tylko mogłem.

Timothy P. Sheehan: Tylko że okazało się, iż w Departamencie Stanu było kilka rządów, wie pan – Hiss i spółka.

Clayton L. Bissell: Nie chcę pozostawić wrażenia, że staram się obsmarować kogoś, kto został skazany, albo że staram się zrzucić winę na kogoś innego. Ale nie mogę oprzeć się myśli, że był to tego rodzaju dokument, na który komuniści z chęcią by zerknęli. Tyle mogę powiedzieć. Nie będę formułował żadnych konkluzji ani sugestii. Powiem inaczej: tych dwóch ludzi, z którymi współpracowałem – Holmesa i Lyona – nikt nigdy by nie namówił na żadne konszachty z komunistami. Zaręczam panom.

Thaddeus M. Machrowicz: Formułował pan konkluzje i sugestie, że pan Holmes i pan Lyon musieli o tym wiedzieć.

Clayton L. Bissell: Mówię panom wszystko, o czym wiem – wszystko, co wiąże się z Katyniem, w miarę jak przebiega to przesłuchanie.

Foster Furcolo: Chciałbym zadać panu kilka pytań, na które być może już pan odpowiadał. Gdyby mógł pan wrócić do swoich zeznań, kiedy to Departament Stanu podejmował działania – jak mi się wydaje, tak pan powiedział – za pośrednictwem Szwajcarów, starając się uzyskać relację Van Vlieta – kiedy się pan o tym dowiedział?

Clayton L. Bissell: Pułkownik Van Vliet mi o tym powiedział, kiedy składał swój raport.

Foster Furcolo: Wtedy po raz pierwszy się pan o tym dowiedział?

Clayton L. Bissell: Po raz pierwszy się o tym dowiedziałem. Uważałem, że dawało mi to jedyną możliwość zweryfikowania jego raportu. Nie wiem, dlaczego pułkownik Van Vliet o tym nie wspomniał. Nie przypominam sobie, aby wspomniał o tym w swoim zeznaniu – przeoczenie. Nie ma wątpliwości, że przekazał panom wszystko, o czym pamiętał.

Foster Furcolo: Chcielibyśmy się dowiedzieć, co stało się z tym raportem w pańskim biurze. Jeżeli dobrze rozumiem pańskie zeznania, powiedział pan, że jeżeli ten

raport zostałby wysłany do Departamentu Stanu, to zostałby tam wysłany przez jedną z trzech osób – a o pani Meeres, jak sobie przypominam, zeznał pan, że jest pan pewien, iż jej nie polecił pan wysłania tego raportu. Czy mam rację w tej kwestii?

Clayton L. Bissell: Ona nie mogła mieć nic wspólnego z wysyłaniem poczty.

Foster Furcolo: A zatem ona odpada. Po drugie, zeznał pan, że mógł pan polecić to pułkownikowi, a obecnie kongresmenowi Lantaffowi, ale wyraźnie gotów był pan wierzyć jego słowom, że mu pan tego nie zlecił. Zatem jak pana tu dzisiaj widzimy, wyklucza pan również kongresmena Lantaffa. Nie chcę być w tej kwestii niesprawiedliwy. Wiem, że stara się pan odnaleźć ten raport tak samo jak my. Jednak po wykluczeniu tych dwóch osób, zgodnie z pana własną relacją, dochodzimy do tego, że jeżeli został on wysłany do Departamentu Stanu, to zostaje nam pan, czy tak?

Clayton L. Bissell: Jeżeli co się z tym stało? Zostało wysłane do Departamentu Stanu?

Foster Furcolo: Tak.

Clayton L. Bissell: Zostają ja.

Foster Furcolo: Jak dotąd, wróciliśmy do pana.

Clayton L. Bissell: Tak.

Foster Furcolo: Jak rozumiem, a chcę mieć co do tego pewność, rozumiem, że doszedł pan do wniosku, iż zostało to wysłane do Departamentu Stanu, a opiera pan to przekonanie na...

Clayton L. Bissell: Z powodu tej wzmianki.

Foster Furcolo: Z powodu pańskiego pisma z 25 maja 1945 r. Czy dobrze rozumiem, że twierdzi pan, iż jeśli zostało to wysłane do Departamentu Stanu, to zostało wysłane z pismem z dnia 25 maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Tak jest.

Foster Furcolo: Czy będę sprawiedliwy, jeżeli stwierdzę, że do momentu, w którym ten dokument opuścił pana ręce...

Clayton L. Bissell: Nigdy nie pozostawał w moich rękach.

Foster Furcolo: W którym dokument ten w ogóle opuścił biuro generała Bissella...

Clayton L. Bissell: Sekretarza generała Bissella, ponieważ w moim gabinecie znajdował się on tylko tak długo, jak długo był tam pułkownik Van Vliet.

Foster Furcolo: Fakt, czy dokument Van Vlieta kiedykolwiek opuścił biuro generała Bissella, można ustalić na podstawie tego, do jakiej konkluzji dojdzie nasza komisja w kwestii pisma z dnia 25 maja 1945 r. Czy takie jest pańskie stanowisko?

Clayton L. Bissell: Na podstawie tego, a także faktu, że skoro otrzymali to pismo i nigdy potem nie zwracali się do mnie o jakiś komentarz czy weryfikację, czy też cokolwiek innego w odniesieniu do tego pisma, wskazywałoby to, iż musieli mieć ten raport, jak również na podstawie faktu, iż wiedzieli o tym już wcześniej z innych informacji.

Foster Furcolo: Zatem pana zdaniem o tym, że Departament Stanu otrzymał dokument Van Vlieta z pańskiego biura, świadczy po pierwsze pismo z dnia 25 maja 1945 r., a po drugie fakt, że nigdy nie zadzwoniono do pana z Departamentu Stanu i nie powiedziano: „Nie dostaliśmy tego dokumentu”, czy tak?

Clayton L. Bissell: Zgadza się, i jeszcze fakt, że wiedzieli o tej sprawie szwajcarskiej. To kolejna kwestia.

Foster Furcolo: Innymi słowy, trzy rzeczy.

Clayton L. Bissell: Była też jeszcze jedna kwestia, ponieważ nie wiedzieli o raporcie Van Vlieta, ale wiedzieli o sprawie katyńskiej. Pan się ogranicza do Van Vlieta. I jeszcze Lyon. Przypominam sobie czy też wydaje mi się, że mówiłem o tym albo Lyonowi, albo Holmesowi przez telefon.

Foster Furcolo: Nie kieruję teraz moich uwag ani zainteresowania ku żadnym konkretnym osobom, ale musiał pan o tym komuś powiedzieć. Staramy się przyjrzeć konkretnie procesowi przekazania tego dokumentu. Gdy chodzi o przekazanie tego dokumentu, zostają nam te trzy wspomniane sprawy, po pierwsze interpretacja listu z 25 maja 1945 r., po drugie fakt, że Departament Stanu nie odezwał się do pana, i po trzecie ta szwajcarska sprawa, o której pan wspominał. Czy tak?

Clayton L. Bissell: Była jeszcze konkretna wzmianka na temat raportu podpułkownika Johna H. Van Vlieta przekazana generałowi Holmesowi w jakimś momencie, a potem panu Lyonowi.

Foster Furcolo: To było w tym piśmie przewodnim, z którym wysłano raport Gildera?

Clayton L. Bissell: Zgadza się. Zatem stanowi to potwierdzenie.

Foster Furcolo: Interpretuje pan to jako potwierdzenie?

Clayton L. Bissell: Oczywiście.

Foster Furcolo: Czy przychodzi panu do głowy coś jeszcze? Nie chcę pana ograniczać.

Clayton L. Bissell: W tym momencie chyba nie. Staralem się wydobyć wszystko, co się dało, kiedy współpracowałem z panem Shackelfordem. Nie brałem w tym w ogóle udziału, jedynie w roli kogoś stojącego z boku i starającego się pomóc.

Foster Furcolo: Chcę zacząć od kwestii tego pisma z dnia 25 maja 1945 r.

Mając na uwadze sformułowania zawarte w tym piśmie, mając na uwadze fakt, że w piśmie tym nie ma wzmianki o przekazaniu memorandum Van Vlieta, a także nie ma w nim wzmianki o jakimś załączniku, czy nie jest tak, iż twierdzi pan obecnie, że gdy chodzi o pismo z dnia 25 maja 1945 r., gdy chodzi o ewentualne dowody zawarte w samym tym piśmie świadczące, że przesłał pan raport Van Vlieta razem z nim, to należy je wykluczyć, że to nie jest żaden dowód?

John J. Mitchell: Panie Furcolo, rozmawiamy przez cały dzień o tym piśmie z 25 maja 1945 r. Czy moglibyśmy wreszcie dołączyć to memorandum do protokołu, ponieważ do tej pory się tam nie znalazło? Mam tutaj jego kopię. Komisja może ją przeczytać. Na tej podstawie można będzie, jak sądzę, zadawać pytania.

Chciałbym dołączyć to jako dowód rzeczowy numer 5, oryginał zaś zostanie nadesłany później przez Departament Stanu, jako że najwyraźniej go tam mają.

George A. Dondero: Jaką datę nosi ten dokument?

John J. Mitchell: 25 maja 1945 r.

Ray J. Madden: Proszę to oznaczyć.

(Dowód rzeczowy nr 5, datowany 25 maja 1945 r., został oznaczony i dołączony do protokołu poniżej).

Dowód rzeczowy nr 5

25 maja 1945 r.

General Julius C. Holmes
asystent sekretarza, Departament Stanu, Waszyngton

Szanowny Generale Holmes,
niejakiemu podpułkownikowi piechoty Johnowi H. Van Vlietowi jr. i niejakiemu kapitanowi Stewartowi, kiedy jako jeńcy wojenni przebywali w Oflagu nr 64, wręczono zgodnie z ich relacją pismo od szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego datowane w październiku 1943 r., w którym proszono ich o udzielenie odpowiedzi na pewne pytania. Pytania te brzmiały następująco:

1. Czy kapitan Stewart i podpułkownik Van Vliet pojechali do Katynia?
2. Jak ich traktowano?
3. Czy robiono jakieś zdjęcia?
4. Czy złożyli jakieś oświadczenie?

Pułkownik Van Vliet jest przekonany, że kopia tego pisma wraz z jego odpowiedzią znajduje się w aktach Departamentu Stanu. Zwracamy się o sprawdzenie tego, a jeśli wspomniane dokumenty znajdują się w aktach Departamentu Stanu, prosimy o udostępnienie ich zastępcy szefa sztabu ds. G-2.

Z poważaniem
Clayton Bissell
zastępca szefa sztabu ds. G-2

Foster Furcolo: Jak brzmi pańska odpowiedź na moje pytanie?

Clayton L. Bissell: Nie mogę przypomnieć sobie pańskiego pytania.

Foster Furcolo: Moje pytanie dotyczy tego, że opiera pan swoje przekonanie, iż zostało to przekazane do Departamentu Stanu, na czterech różnych rzeczach. Pytam teraz pana w odniesieniu do pierwszego z tych czterech elementów, którym jest pismo z dnia 25 maja 1945 r., i powiedziałem – mając na uwadze sformułowania zawarte w tym piśmie, a zwłaszcza brak jakiegokolwiek wzmianki o przesłaniu dokumentu, brak słowa „załącznik” u dołu tego pisma – czy nie sądzi pan, że to pismo z 25 maja 1945 r. nie pomaga w żaden sposób naszej komisji jako element mogący być dowodem na przekazanie raportu?

Clayton L. Bissell: Do tego pisma nie był dołączony raport Van Vlieta, ponieważ gdyby tak było, byłyby tam wyszczególniony.

Foster Furcolo: Gdy chodzi o pismo przewodnie do raportu Van Vlieta, sam pan twierdzi, że to nie wchodzi w grę?

Clayton L. Bissell: To nie było pismo przewodnie do tego raportu.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, w tym miejscu obrad chciałbym, aby odnotowano w protokole, że mamy już w materiale dowodowym jako dowód rzeczowy numer 4 pismo z Departamentu Stanu podpisane przez Juliusa C. Holmesa z dnia 9 czerwca 1945 r. skierowane do „Szanownego Generała Bissella”. Ta odpowiedź została włączona do protokołu przed dowodem rzeczowym numer 5. W żadnym z tych dowo-

dów rzeczowych nie wspomina się o wcześniejszym raporcie Van Vlieta ani o przekazaniu go w formie załącznika w żadnej postaci. Tak więc na podstawie tych dwóch pism, a mianowicie dowodu rzeczowego numer 4 i dowodu rzeczowego numer 5, musimy uznać, że do pisma tego nie był dodany żaden załącznik, w obu tych pismach brak również jakiegokolwiek wzmianki na temat zaginionego raportu Van Vlieta.

Ray J. Madden: Ile czasu później Van Vliet sporządził swój raport?

John J. Mitchell: Van Vliet zgodnie z protokołem miał złożyć swój raport 22 maja 1945 r. albo gdzieś około tej daty, trzy dni wcześniej.

Clayton L. Bissell: Myślę, że podyktował go 22 [maja]. Myślę, że został on przepisany na maszynie 23 lub 24 [maja]. Myślę, że spotkałem się z nim 23 lub 24 [maja] po raz ostatni, kiedy sygnował inicjałami swój raport, i tyle mogę panom powiedzieć na ten temat.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby odnotowano w protokole w obecności pana Browna reprezentującego Departament Stanu, że chcielibyśmy otrzymać oryginał tego pisma z 25 maja 1945 r. skierowanego do generała Holmesa i chciałbym, aby pan Shackelford przedstawił nam oryginał odpowiedzi generała Holmesa do generała Bissella z dnia 9 czerwca 1945 r.

George A. Dondero: Zanim pan odpowie, chcę zapytać pana radcę, czy Departament Stanu przekazywał naszej komisji jakieś dokumenty dowolnego rodzaju?

John J. Mitchell: Nie, proszę pana. Przewodniczący Madden wyznaczył podkomisję złożoną z pana O'Konskiego, pana Sheehana i pana Machrowicza, która ma przejrzeć dokumenty w tej sprawie posiadane przez Departament Stanu. Jak rozumiem, zrobią to w ciągu najbliższych 48 lub 72 godzin.

Thaddeus M. Machrowicz: Nawiązując do tej sprawy, uzgodniliśmy, że z racji tego, iż jest wiele dokumentów, a Departament Stanu nie wie, które są nam potrzebne, podkomisja uda się tam i wybierze te dokumenty, których potrzebujemy. Zadeklarowali, że nam je przekażą.

George A. Dondero: Dotyczące tej kwestii.

Ray J. Madden: Pozwolę sobie stwierdzić ponadto, że w czwartek w zeszłym tygodniu i w poniedziałek prosiłem radcę, aby wszystko przygotował, ale członkowie komisji nie mogli się tam udać i przejrzeć tych dokumentów.

John J. Mitchell: Zgadza się. Rozmawiałem z panem Machrowiczem i panem Sheehanem i poprosili mnie, abym wyznaczył termin tego spotkania, gdy tylko ukończymy tę serię przesłuchań. Zrobię to w ciągu najbliższych 24 godzin.

Foster Furcolo: Wracając do tematu, będę musiał zadać panu moje pytanie raz jeszcze. Chcę, żeby to było w jednym miejscu. Mieliśmy tymczasem rozmowę na te inne tematy.

Jak zrozumiąłem pańskie zeznania, stoi pan na stanowisku, że gdy chodzi o to pismo z 25 maja 1945 r., ze względu na sformułowania zawarte w tym piśmie, doszedł pan ostatecznie do wniosku, iż razem z tym pismem z pewnością nie został przesłany raport Van Vlieta na temat Lasu Katyńskiego?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana.

Foster Furcolo: Jak rozumiem, w swoim wcześniejszym zeznaniu stwierdził pan, że gdy Van Vliet podyktował swój raport pani Meeres, co nastąpiło prawdopodobnie 21 lub 22 maja, wysłał pan go do Departamentu Stanu, a zapisałem sobie pańskie słowa.

Powiedział pan, że zamierzał go od razu wysłać i jest pan przekonany, iż wysłał go albo 24, albo 25 [maja]. Czy tak?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: Mówiąc, że „wysłał go” pan, miał pan na myśli raport Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie, chodzi mi o ten dowód rzeczowy numer 5, to pismo z dnia 25 maja.

Foster Furcolo: Proszę mi pozwolić kontynuować. Mówiąc, że „wysłał go” pan, miał pan na myśli raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: Jak zrozumiałem, powiedział pan, że wysłał ten raport albo 24, albo 25 maja 1945 r.

Clayton L. Bissell: Ten?

Foster Furcolo: Nie wiem, co pan rozumie przez określenie „ten”. Wysłał pan raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim, opisujący, co on tam widział, w tym również ciała i groby?

Clayton L. Bissell: Moim zamiarem było, aby ten raport wyszedł tego dnia, ale sam tego nie zrobiłem. Nie wiem zatem, czy zostało to zrobione. Nie mogę przysiąc.

Foster Furcolo: Jeżeli przez chwilę uważnie mnie pan posłucha, postaram się to wyjaśnić, jeżeli tylko będzie pan odpowiadał na moje pytania. Czy powiedział pan, że wysłał raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim listownie 24 lub 25 maja?

Clayton L. Bissell: Nie powiedziałem tego.

Foster Furcolo: Zrozumiałem, że tak pan mówił.

Clayton L. Bissell: Powiedziałem, że mam powody sądzić, iż to zrobiłem, ponieważ wspomniałem tę datę w piśmie przewodnim do raportu Gildera. Chodziło mi nie o to pismo, ale o raport Van Vlieta.

Foster Furcolo: Czy powiedział pan, że od razu kiedy Van Vliet zakończył spisywać swój raport na temat mordu polskich oficerów w Lesie Katyńskim, pana zamiarem było natychmiast wysłać ten raport z pańskiego biura?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: Czy powiedział pan również, że o ile pan to pamięta, ukończył on ten raport około 22 maja lub 23 maja, mniej więcej?

Clayton L. Bissell: O ile to pamiętam, on podyktował swój raport 22 [maja], raport został ukończony albo 23, albo 24 [maja] i przyniesiono mi go któregoś z tych dwóch dni.

Foster Furcolo: Innymi słowy, najwyraźniej miał pan raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim 23 lub 24 maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: I wtedy, 23 maja lub 24 maja, kiedy miał już pan gotowy raport, zamiarem pana było od razu go wysłać, czy tak?

Clayton L. Bissell: Tak jest.

Foster Furcolo: Kolejnym pismem z tym związanym, które, jak pan sobie przypomnia, zostało wysłane, było pismo z 25 maja 1945 r. do generała Holmesa?

Clayton L. Bissell: Tak. No cóż, nie wiem, czy tak było, ponieważ było mnóstwo innych do Departamentu Stanu – nie potrafię powiedzieć. Nie wiem.

W tej sprawie z pewnością.

Foster Furcolo: W tej sprawie, jak pan sobie przypomina, kolejnym pismem, jakie pan wysłał, było to do generała Holmesa z 25 maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: I czy to dlatego wydawało się panu, że raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim został wysłany z tym pismem z 25 maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Nie, powodem, dla którego tak sądziłem, jest fakt, że tak stwierdzało pismo przewodnie do raportu Gildera z 21 sierpnia, tak myślę.

Foster Furcolo: No cóż, w piśmie przewodnim do raportu Gildera nie wskazuje się, kiedy oni mogli otrzymać od pana raport Van Vlieta, jego wymowa sprowadza się do stwierdzenia: „Porównajcie raport Gildera z raportem Van Vlieta”.

Clayton L. Bissell: Przekazanym generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r., i generalnie potwierdza on wszystkie istotne fakty opisane w raporcie Van Vlieta.

Foster Furcolo: Przekazanym generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. A czy to nie zafiksowało pana całkowicie i czy nie uznał pan w związku z tym, że jeśli w ogóle wysłał pan generałowi Holmesowi raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim, to został on wysłany z pismem z 25 maja 1945 r., do którego nawiązuje ten raport Gildera?

Clayton L. Bissell: Z pismem z 25 maja.

Foster Furcolo: Z pismem z 25 maja 1945 r.

Clayton L. Bissell: Z pismem przewodnim.

Foster Furcolo: Czy zatem ostatecznie ustaliliśmy jako fakt, że twierdzi pan, iż raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim został wysłany razem z określonym pismem do generała Holmesa w określonym terminie 25 maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Tak stwierdziłem w tym piśmie.

Foster Furcolo: Czy tak pan twierdzi tu dzisiaj?

Clayton L. Bissell: Dzisiaj nie jestem pewien, czy raport został wysłany, ponieważ brak jest potwierdzenia, że został odebrany. Coś mogło się stać i nie wiem, co się stało.

Foster Furcolo: Zgadza się, ale chodzi o to, że jeśli pan go wysłał, to twierdzi pan, że go wysłał 25 maja 1945 r. z pismem do generała Holmesa. Czy w związku z tym gotów jest pan stwierdzić, że jeśli nie był on dołączony do tego pisma z 25 maja 1945 r. do generała Holmesa, to wówczas uznałby pan, że nie został wysłany?

Clayton L. Bissell: Niemalże tak. Mówię w istocie, co następuje: były dwa miejsca, do których logika nakazywała wysłać ten dokument, i to szybko. Jednym była Komisja Zbrodni Wojennych, co nie byłoby wtedy tak pilne, ponieważ oni wówczas dopiero zaczynali działalność. Drugim był Departament Stanu. Obydwaj z Van Vlietem wspominaliśmy o aspekcie tej sprawy dotyczącym Departamentu Stanu. Nie wiem, dokąd wysłano ten dokument. Dlatego próbowałem sprawdzić, czy są jakieś dowody, że został wysłany. Jedynym dowodem jest to. Tak to wygląda.

Foster Furcolo: Innymi słowy, jedynym dowodem na to, że raport Van Vlieta został wysłany do Departamentu Stanu, byłby fakt, że w piśmie dotyczącym Gildera stwierdza się, iż został on wysłany z pismem z 25 maja 1945 r. do generała Holmesa?

Clayton L. Bissell: Zgadza się, oraz fakt, że później pismo dotyczące Gildera krążyło niemal miesiącami po Departamencie Stanu i nikt nigdy nie zwrócił się do mnie z zapytaniem „Gdzie jest ta rzecz, o której pan wspomina?”.

Foster Furcolo: To jest oddzielna sprawa. To raczej brak dowodów aniżeli pozytywna wskazówka.

Innymi słowy, zgodnie z tym, co pan mówi teraz, stoi pan na stanowisku, że jedynym opartym na dokumentach dowodem, iż raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim został wysłany do Departamentu Stanu, jest fakt, że w piśmie dotyczącym Gildera stwierdza się, iż przesłano go z pismem z 25 maja 1945 r. do generała Holmesa?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: Zatem to jest jedyny dokument stanowiący dowód. A teraz wracając do pańskich zeznań sprzed około dziesięciu minut, kiedy zaczynałem zadawać panu pytania, zgodził się pan ze mną, że gdy chodzi o to pismo z 25 maja 1945 r., uznałby pan, że do tego pisma nie był dołączony żaden załącznik. Czy tak?

Clayton L. Bissell: Do tego?

Foster Furcolo: Do pisma z 25 maja 1945 r. do generała Holmesa. Powiedział pan to jakieś dziesięć minut temu i podał pan powody, dla których tak pan sądzi, nieprawdaz?

Clayton L. Bissell: Tak, ale ja nie mówię o tym samym piśmie z 25 maja. Sądzę, że były dwa opatrzone tą datą.

Foster Furcolo: Sądzi pan, że mogło być jeszcze jakieś inne pismo z 25 maja 1945 r.?

Clayton L. Bissell: Powodem przekazania do Departamentu Stanu zarówno tego pisma, jak i drugiego, był tak samo Van Vliet. To wszystko związane było z nim. Zostałoby więc wysłane razem.

Foster Furcolo: Jedynym piśmie, jakie znajduje się w aktach, czy też jedynym piśmie, którego kopię widział pan w aktach G-2, pańskiego własnego biura, z dnia 25 maja 1945 r., adresowanym do generała Holmesa, które ma coś wspólnego z raportem Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim, jest to pismo, które trzyma pan w ręku i które odczytaliśmy do protokołu, czy tak?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Foster Furcolo: Zgadza się pan, że pismo to, ze względu na sformułowania w nim zawarte, nie stanowi w żadnym razie dowodu na to, iż raport Van Vlieta został wysłany?

Clayton L. Bissell: Tak jest.

Foster Furcolo: Zatem pańskie stanowisko można zasadnie podsumować w taki oto sposób: stoi pan na stanowisku, że przede wszystkim jest pan przekonany, iż raport Van Vlieta na temat mordu w Lesie Katyńskim został wysłany do Departamentu Stanu. Jest pan przekonany, że został on wysłany z tym piśmie z 25 maja 1945 r. Takie było pana pierwotne stanowisko?

Clayton L. Bissell: Z jakimś piśmie.

Foster Furcolo: Sądzi pan, że został wysłany z jakimś piśmie?

Clayton L. Bissell: Nie z tym.

Foster Furcolo: Z dnia 25 maja 1945 r. Jak sądzę, jedynym piśmie z dnia 25 maja 1945 r., jakie udało się panu znaleźć w G-2 czy też w pańskim biurze, adresowanym do generała Holmesa, jest to pismo, które teraz stanowi dowód rzeczowy numer 5?

Clayton L. Bissell: Zgadza się. To nie jest to pismo.

Foster Furcolo: Twierdzi pan, że z pewnością nie stanowi ono dowodu, iż raport został wysłany, a w rzeczywistości sformułowania zawarte w tym piśmie wskazują bardzo wyraźnie, że raport nie został wysłany z tym piśmie?

Clayton L. Bissell: Nie został on wysłany razem z tym piśmie z 25 maja.

Foster Furcolo: Innymi słowy, sprowadza się to do tego, że kiedy twierdzi pan, iż ten raport Van Vlieta, o którym mówimy, został wysłany do Departamentu Stanu

z pismem z dnia 25 maja 1945 r., opiera pan swoje twierdzenie na piśmie, które, o ile udało się to stwierdzić panu, naszej komisji czy komukolwiek z rządu, nie istnieje?

Clayton L. Bissell: Zgadza się, jak dotąd.

Timothy P. Sheehan: A może został on wysłany tam bezpośrednio kurierem, bez pisma przewodniego?

Clayton L. Bissell: Mogłem tak zrobić, ale nie sądzę, abym tak postąpił. Mogłem tak zrobić. Miałem kuriera, specjalnego kuriera, o którym zacząłem opowiadać, tego pana Dillinghama. Nie stosował on prawie żadnych z tych procedur przy przekazywaniu nam materiałów Departamentu Stanu albo naszych materiałów Departamentowi Stanu. Zajmował się w szczególności dostarczaniem moich depesz określonych kategorii do Departamentu Stanu i wybieraniu tam takich, które mnie interesowały. Przywoził mi je szybko, były to rzeczy, które później i tak trafiały do mnie normalnymi kanałami.

W rzadkich sytuacjach, których dokładnie nie pamiętam, wysyłałem tam różne rzeczy przez niego, ponieważ nie było żadnego innego bezpiecznego sposobu, aby szybko je tam dostarczyć. Nie sądzę, aby tak się stało w tym wypadku, ponieważ zwykle jeżeli coś wysyłałem w ten sposób, jako że była to droga na skróty z pominięciem wszelkich reguł, od razu zadzwoniłbym do pana Holmesa i zapytał, czy to dostał. Albo zrobiłbym co innego, kazałbym Dillinghamowi zadzwonić do mnie i potwierdzić, że to dotarło na miejsce; obie te metody były zadowalające.

Foster Furcolo: Chciałbym powiedzieć, że wiem, iż chodzi panu o to samo co nam. Jesteśmy zainteresowani odnalezieniem tego raportu. Nie robi nam specjalnej różnicy, czy odszukamy go w Departamencie Stanu czy też odszukamy go w Departamencie Armii albo w G-2 czy gdziekolwiek indziej. Panu chodzi o to samo, wiem o tym.

Pamiętając o tym, chciałem zadać panu następujące pytanie: Mając na uwadze pańskie zeznania, o których wiem, że są prawdziwe, wiem również, że miał pan tak wiele tych różnych spraw, a niektóre w owym czasie były ważniejsze od innych. Historia pokaże, że niektóre z nich, choć sprawiały wrażenie nieistotnych, okazały się później niezwykle ważne.

Czy nie wydaje się panu obecnie, że w rzeczywistości, wobec tych wszystkich spraw, którymi musiał się pan zajmować, i wobec tej pracy do późnych godzin w owym czasie, i braku wolnej chwili, a także jeśli wziąć pod uwagę pańskie zeznania dotyczące tego, na czym opierał pan przekonanie, iż został on wysłany, że w rzeczywistości raport Van Vlieta został zagubiony gdzieś w całym tym rozgardiaszu?

Clayton L. Bissell: Kiedy zaczynałem – pan Shackelford nie ma z tym nic wspólnego – powiedziałem sobie: „Gdzie jest ten dokument?”. Jest w Departamencie Stanu, jest w G-2, jest w urzędzie do spraw zbrodni wojennych bądź w moich osobistych aktach w biurze. Nie pracowałem już w G-2. Szukaliśmy we wszystkich tych miejscach. Skontaktowaliśmy się z wszystkimi osobami, które mogły go widzieć. Poszliśmy dalej w tych poszukiwaniach niż panowie. Poszliśmy do pani McKenna i dalej. Kiedy zaczynałem to, wiedziałem, że istnieją pewne możliwości, które nie są absolutnie niczym nadzwyczajnym, a które mogą uniemożliwić nam odszukanie tego raportu w G-2, jeżeli tam pozostał i nigdy nie został wysłany. Oto te możliwości.

Kiedy byłem w G-2, wciąż redukowaliśmy liczbę dokumentów i personelu, żeby zmniejszyć rozmiary naszego biura. Po wizycie Van Vlieta pozostałem tam jeszcze tylko przez jakieś siedem miesięcy, potem odszedłem. Przekazałem wtedy całość spraw

generałowi Vandenbergowi⁵⁸. Starałem się przyjąć wszelkie założenia, które by mnie obciążały. Pierwsze brzmiało tak oto: „Może zapomniałeś i włożyłeś to do swojego osobistego sejfu we własnym gabinecie, do tego małego sejfu”. Nigdy go stamtąd nie wyjmowałem, więc jeżeli ktoś go stamtąd wyjął, musiał to być ktoś, kto znał szyfr.

Zapytałem generała Weckerlinga, czy znał szyfr. Odpowiedział: „Możliwe”. Powiedziałem, że on zna ten szyfr, ponieważ zdarzało mi się wyjeżdżać z Waszyngtonu nawet na dwa miesiące. Nie pamiętał nic na temat tej sprawy.

Nie kontaktowałem się z generałem Vandenbergiem, to byłoby niestosowne, ponieważ był on moim szefem. Zadawanie mu tego pytania byłoby niestosowne. Dlatego poprosiłem, aby zadano mu je za pośrednictwem biura pana Shackelforda. Odpowiedź generała Vandberga brzmiała: „Absolutnie nie”. Kiedy otworzył sejf po objęciu stanowiska po mnie, nie było tam tego raportu. Nie pamiętał również żadnych papierów, które tam się znajdowały, co mi zbytnio nie pomogło. Wiem, że kiedy opuszczałem G-2, poleciłem zmienić szyfr do tego sejfu.

A zatem to, co się tam znalazło później, nie należało do mnie. Generał Vandenberg nie ukradł tych papierów i nie przekazał ich komuchom ani też nie oddał ich nikomu innemu. Jestem tego pewien. Był zajęty przejmowaniem kierownictwa w G-2, a wiem, co to znaczy.

A zatem gdzie to mogło być? Przy drzwiach mojego gabinetu były te akta, o których mówiło się jako o moim osobistym sejfie. Tak naprawdę to nie był mój osobisty sejf, poza tym, że w jednej szufladzie były tam pewne moje osobiste dokumenty. Pozostałe były to normalne akta z zawartością uporządkowaną alfabetycznie. Mogło to być w tych aktach. Najpierw zatem sprawdziliśmy, dokąd wysłano ich zawartość. Sejf przy drzwiach – zajmował się tym niejaki generał Carter Clark razem z panią Bryant, z którą wciąż można się skontaktować. Wyszła za męża i mieszka na południe od Alexandrii. Powiedziała, że segregowała wszystkie zebrane tam papiery, mówiąc: „Zabieram ten. To jest ściśle tajne”. To był jeden z tych przypadków, kiedy nie trzymano się zbytnio procedur. „Wezmę to, a to proszę wysłać do takiego a takiego”. Kiedy skończyli, mieli dwie sterty dokumentów. Ta dziewczyna nie wiedziała, co jest w każdej z tych stert. Pamiętała, że przekazała te, które kazano jej przesłać.

Skontaktowano się z generałem Clarkiem, który powiedział, że nie widział niczego na temat Katynia ani raportu pułkownika Van Vlieta. Przeszliśmy do kolejnego sejfu,

⁵⁸ Hoyt Sanford Vandenberg, ur. 24 I 1899 r. w Milwaukee w USA, amerykański pilot wojskowy, zakończył służbę w stopniu czterogwiazdkowego generała Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, w okresie II wojny światowej był m.in. zastępcą szefa sztabu Sił Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych, szefem sztabu 12. Armii Lotniczej i sił powietrznych walczących w Afryce Północnej (Northwest African Strategic Air Force – NASAF) oraz dowódcą 9. Armii Lotniczej, wizytował także w misji wojskowej Moskwę. W styczniu 1946 r. mianowany na miejsce gen. Bissella szefem amerykańskiego wywiadu wojskowego G-2 (director of Intelligence on the War Department General Staff), którego istnienie w dotychczasowej formie było wygaszane. Równocześnie został zastępcą pierwszego dyrektora Centrali Wywiadu (Director of Central Intelligence – DCI) admirała Sidneya Williama Souersa, który od 23 I do 10 VI 1946 r. stał na czele Grupy Centrali Wywiadu (Central Intelligence Group – CIG) mającej zintegrować główne działania wywiadowcze Stanów Zjednoczonych. Tego przejściowego okresu dotyczy zeznanie świadka o przekazaniu spraw następcy. Sam Vandenberg pełnił funkcję dyrektora Centrali Wywiadu (DCI), kierującego CIG, od 10 VI 1946 r. do 1 V 1947 r. Na bazie CIG utworzono następnie CIA. 1 X 1947 r. Vandenberg został mianowany zastępcą szefa sztabu kilkanaście dni wcześniej usamodzielnionych Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, a 30 IV 1948 r. ich szefem sztabu, którą to funkcję sprawował do 29 VI 1953 r. Zmarł 2 IV 1954 r. w Waszyngtonie, został pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington.

gdzie znajdowała się masa akt. Przeszliśmy do akt, które mieliśmy w biurze, gdzie przechowywano je podzielone według tematów. Przejrzeliśmy te karty. Były z tym problemy, ponieważ w owym czasie były tam jeszcze te karty, ale dokumentów, których dotyczyły, w większości już nie było. Nie było ich dlatego, że je porozysłano, żeby zrobić miejsce w biurze. Trwała sprawa koreańska. Potrzebowano miejsca. Dokumenty z tych akt zabrano i sporo z nich zniszczono w okresie między moim odejściem z G-2 w 1945 r. a 1950 r., przez te cztery lata.

G-2 ściśnięto w Pentagonie na znacznie mniejszej powierzchni. Była to mniejsza machina. Raport ten mógł zostać zniszczony razem z tamtymi papierami. Wiele osób, które zajmowały się niszczeniem, nie miało odpowiednich kwalifikacji. Robiły to najlepiej jak potrafiły. Ale jak to mogło trafić do tych akt? Pan Lantaff powiedział, że to trafiło do niego. Powiedział, gdzie to trzymał. Nie wie, co się z tym stało. Ja też nie wiem. W rzeczywistości nie potrafię z absolutną pewnością powiedzieć, że to tam trafiło. Moja procedura zlecenia wszystkiego, co możliwe, innym osobom – a tylko tak można zrobić cokolwiek poważniejszego – ja w rzeczywistości nie zajmowałem się tym dokumentem, nie przyniosłem go tam. Albo Van Vliet, albo pani Meeres go przyniosła. Miałem go przez chwilę w ręku. Potem jedno z nich albo Lantaff zabrało ten raport. Później nigdy więcej nie widziałem tego dokumentu.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie zamierzam powtarzać pewnych kwestii, którymi zajmowali się moi koledzy, ale jest jedna rzecz, którą chciałbym ustalić, a która dotyczy nas wszystkich nawet bardziej niż sprawa Katynia. Chodzi o możliwość tak częstego gubienia dokumentów.

Chciałbym się od pana dowiedzieć, w świetle tego, co pan przed chwilą powiedział, w jaki sposób przechowujecie te dokumenty. Zapytam pana o następującą rzecz: przypuśćmy, że ktoś do pana przychodzi i opowiada panu albo przynosi panu informacje na temat masakry w Katyniu albo na temat Dachau lub innych takich zdarzeń. Czy umieszcza pan to po prostu w swoim sejfie, czy też umieszcza pan to pod pewnym hasłem?

Clayton L. Bissell: Nie trzymam niczego w moim sejfie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zostaje zarejestrowane pod określonym hasłem?

Clayton L. Bissell: Istnieje system prowadzenia akt dla całego biura. Został wprowadzony, zanim tam przyszedłem. Ten sam obowiązywał, kiedy odchodziłem.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie twierdzę, że pan jest tutaj winny. Chcę się dowiedzieć, czy istnieje jakiś system.

Clayton L. Bissell: Zdecydowanie.

Thaddeus M. Machrowicz: Członkowi Kongresu dosyć trudno jest przebić się przez ten mur. Trudno jest uzyskać informacje z Pentagonu. Czy kiedy otrzymujecie informacje na jakiś konkretny temat, to czy zostają one umieszczone w pewnych aktach zbiorczych pod odpowiednim hasłem?

Clayton L. Bissell: Kiedy tam pracowałem, w G-2 mieliśmy grupę pod nazwą Grupa Wyspecjalizowana, która zajmowała się Niemcami i Japonią. Przeglądali wszystko na ten temat. Jeżeli nie wymagało to podjęcia jakiegoś działania albo nie wiązało się bezpośrednio z podjęciem jakiegoś działania, trafiało najpierw do nich, a nie do mnie. Dostawali wszystko.

Thaddeus M. Machrowicz: To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Clayton L. Bissell: Trzymali pewną część tych materiałów w swoich biurach, dopóki były aktualne. Kiedy straciły status aktualnych i stawały się wygasłe, przesyłano je na dół do ogólnej kartoteki.

Thaddeus M. Machrowicz: To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Przypuśćmy, że chce pan uzyskać będące w posiadaniu G-2 informacje na jakiś konkretny temat, na przykład Katynia. Czy może pan pójść do kartoteki i znaleźć pod hasłem „Katyni” wszystkie informacje, jakie departament ma na ten temat?

Clayton L. Bissell: Obecnie nie. Porozrzucano je teraz po całej tej instytucji.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy było to możliwe, w czasie kiedy pan tam był?

Clayton L. Bissell: Wszystko to byłoby w sekcji rosyjskiej.

Thaddeus M. Machrowicz: Gdyby jako szef G-2 chciał pan uzyskać wszystkie dostępne informacje na konkretny temat, czy nie było teczki, do której mógłby pan zajrzeć i znaleźć wszystkie dostępne w G-2 informacje na dany konkretny temat?

Clayton L. Bissell: Wszystkie aktualne informacje, tak. Byłoby mnóstwo dodatkowych informacji w miejscach innych niż G-2, ale nie byłyby one aktualne. Niektóre mogłyby być dosyć daleko.

Thaddeus M. Machrowicz: Zatem zakładam, że była takateczka oznaczona „Katyni”?

Clayton L. Bissell: Prawdopodobnie. Nie mogę powiedzieć z całym przekonaniem. Nie sprawdzałem tego.

Thaddeus M. Machrowicz: Wie pan obecnie, choć prawdopodobnie nie wiedział pan o tym w tamtym czasie, że jeszcze przed raportem Van Vlieta G-2 pozyskiwało i otrzymywało informacje, cenne informacje na temat Katynia?

Clayton L. Bissell: Później dowiedziałem się o raporcie Szymanskiego i przeczytałem pismo przewodnie skierowane do generała Stronga.

Thaddeus M. Machrowicz: Wie pan, że G-2 specjalnie zwracało się do pułkownika Szymanskiego o dostarczenie informacji dotyczących sprawy Katynia?

Clayton L. Bissell: Wiem, że raport ten przyszedł dwiema drogami, osobiście do generała Stronga, a właściwie ten sam dokument został przesłany również inną drogą.

Thaddeus M. Machrowicz: Gdyby pan jako szef G-2 chciał uzyskać wszystkie dostępne informacje na temat Katynia, to gdzie by pan ich szukał w systemie dokumentacji i gdzie znalazłby pan sprawę Katynia i Szymanskiego?

Clayton L. Bissell: To poszłoby do specjalistów od Rosji, ponieważ to jest rosyjskie terytorium i rosyjski problem.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie obchodzi mnie, dokąd by to poszło, ale czy było takie miejsce, gdzie pan mógł pójść i dostać wszystkie dostępne informacje?

Clayton L. Bissell: Musiałbym tylko powiedzieć o tym Lantaffowi. On by ściągnął tych specjalistów od Rosji. Specjaliści rosyjscy przynieśliby materiały ze swojego biura. Przynieśliby materiały, które mi są potrzebne.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy istniała jakaś metoda odnajdywania dostępnych informacji na dowolny istotny temat?

Clayton L. Bissell: Na tematy gorące.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedy powiedziano panu, że przyjdzie się z panem spotkać pułkownik Van Vliet i złoży raport na temat mordu katyńskiego, poprosił pan kogoś ze swoich podwładnych o przyniesienie wszystkich akt na ten temat?

Clayton L. Bissell: Nie dostałem żadnej takiej wiadomości. Był w moim biurze, kiedy wróciłem z wyjazdu służbowego. Chciałem szybko go przyjąć, ponieważ rozumiałem, że na mnie czekał.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy po odbyciu z nim rozmowy poprosił pan o dostarczenie tych informacji?

Clayton L. Bissell: Nie, wtedy się o to nie zwróciłem, ponieważ miałem kopię tego pisma z 25 maja.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie miał pan jej wtedy.

Clayton L. Bissell: Nie, było gotowe. Kiedy rozmawiałem z Van Vlietem, nie chciałem, aby cokolwiek prócz słów Van Vlieta wpływało na mój osąd sprawy.

Thaddeus M. Machrowicz: On przyszedł zobaczyć się z panem 22 maja. Pismo było z 25 maja?

Clayton L. Bissell: Zgadza się, wtedy to pismo wysłałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Które pismo?

Clayton L. Bissell: Pismo z 25 maja skierowane do Juliusa C. Holmesa.

Thaddeus M. Machrowicz: Z maja?

Clayton L. Bissell: Z 25 maja 1945 r. do Juliusa C. Holmesa.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek, rozmawiając z pułkownikiem Van Vlietem albo później, przeglądał pan dostępne aktualne informacje znajdujące się w G-2, aby sprawdzić te przekazane przez niego w zestawieniu z innymi, które otrzymywaliście, w aspekcie jego prawdopodobności, gdy chodziło o jego obserwacje, lub w innym celu?

Czy zrobił pan coś, aby sprawdzić, jakie inne informacje są dostępne w G-2?

Clayton L. Bissell: Nie poszedłem do kartoteki ogólnej. Nie wspominałem o tym specjalistom od Rosji.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy polecił pan komuś innemu, aby to zrobił?

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana. A to dlatego, że gdyby w czasie, kiedy kierowałem G-2, przyszło coś na tego rodzaju temat, powiedziano by mi o tym.

Thaddeus M. Machrowicz: Mówi pan, że raport o Katyniu powinien normalnie zostać włączony do akt dotyczących tematów rosyjskich?

Clayton L. Bissell: Dostałby go specjalista od spraw rosyjskich i on zdecydowałby, dokąd to pójdzie dalej.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli się myślę, mam nadzieję, że pan Shackelford mnie poprawi. Faktycznie znaleziono go pod oznaczeniem „Polska”?

Clayton L. Bissell: Całkiem możliwe. Jeżeli mamy trzy kraje, to najpierw trafiłby on do człowieka, który zajmuje się całym takim obszarem geograficznym. A on następnie dopilnowałby, aby osoby zainteresowane otrzymały albo sporządzone dla nich kopie, albo też miały możliwość przejrzeć go po kolei.

John J. Mitchell: Czy kiedy był pan szefem G-2, faktycznie Polska i Rosja zaliczane były do tego samego obszaru nazywanego Europą Wschodnią?

Clayton L. Bissell: Był kierownik obszaru Europy Wschodniej. Miał zastępców od poszczególnych krajów.

John J. Mitchell: Raporty takie trafiłyby do sekcji Europy Wschodniej?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: W każdym razie nie podjął pan żadnych starań, aby ocenić raport Van Vlieta, choćby próbując go porównać z dostępnymi informacjami, którymi dysponował pan w G-2?

Clayton L. Bissell: Miałem zamiar wykorzystać odpowiedź na to pismo jako punkt wyjścia dla takich działań.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wykorzystał pan ją jako taki punkt wyjścia?

Clayton L. Bissell: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie?

Clayton L. Bissell: Ponieważ kiedy nadeszła, opowiadałem panom przed chwilą moją reakcję na nią, i dlaczego nie zgadzałem się z komentarzami czy też konkluzjami Departamentu Stanu. Właśnie wspominałem o dwóch z nich, kiedy przerwano mi pytaniami.

Thaddeus M. Machrowicz: Ich konkluzje nie miały nic wspólnego z oceną raportu Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: To pan tak twierdzi.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie mam racji? Do jakich konkluzji pan nawiązuje?

Clayton L. Bissell: Gdyby Departament Stanu, zamiast stwierdzić, że w rzeczywistości nie dostał tej odpowiedzi, powiedział mi: „Tak, mamy ją i oto jej treść”, i dał mi ten drugi raport Van Vlieta, miałbym wszystko, czego mi było trzeba, aby ocenić jego raport, jeden przesłany dwa lata wcześniej i ten drugi. Na tej podstawie można by ocenić jego pamięć, dokładność relacji, różnego rodzaju szczegóły.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie sprawdził pan we własnym departamencie, jakie informacje pan posiada?

Clayton L. Bissell: Ponieważ gdyby cokolwiek ważnego przyszło...

Thaddeus M. Machrowicz: Skąd pan wie?

Clayton L. Bissell: Codziennie rano około siódmej miałem spotkanie, na którym specjaliści z każdego wydziału mówili mi o wszystkich ważnych rzeczach, które przyszły w ciągu ostatnich 24 godzin.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wziął pan pod uwagę raport pułkownika Szymanskiego nadesłany do pańskiego departamentu na życzenie pańskiego poprzednika, raport, który był bardzo obszerny i bardzo ważny, czy też uważał pan go za niedostatecznie istotny, aby go brać pod uwagę?

Clayton L. Bissell: Ponieważ ten raport przyszedł bez żadnego komentarza, jak to było faktycznie; pułkownik nie stwierdzał tam: „To jest prawdą, to nie jest prawdą, to jest prawdopodobnie prawdą”.

Thaddeus M. Machrowicz: Mówi pan o raporcie pułkownika Van Vlieta czy pułkownika Szymanskiego?

Clayton L. Bissell: Szymanskiego. On nie mówił: „To opiera się na zeznaniach ludzi, których prawdomówność i wiarygodność jest mi dobrze znana”.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie mówił tego?

Clayton L. Bissell: W ogóle nie dokonał oceny tego materiału. Napisał: „Niniejszym przesyłam to a to”, to było bardzo krótkie pismo, to do generała Stronga.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy jest pan tego całkowicie pewien?

John J. Mitchell: Czy odnosi się pan do dowodów rzeczowych, które zostały już włączone do materiału dowodowego naszej komisji?

Clayton L. Bissell: Tylko tyle wiem na ten temat, co publikowała prasa. Przeczytałem jego raport w tym okresie, między 1 a 12 kwietnia.

John J. Mitchell: Którego roku?

Clayton L. Bissell: Tego roku. Obejrzałem dziewięć dowodów rzeczowych z dołączonym mniej więcej tej długości pismem przewodnim (*pokazuje około trzech cali*).

Tyle wniósł do tego Szymanski. To były materiały pochodzące od innych, które tylko przekazał. Przejrzałem każdy z nich. W trzech mówiono, że to są pogłoski. W niektórych mówiono, że to były pogłoski wielokrotnie dementowane. W trzech innych nie było wzmianki o Katyniu.

Thaddeus M. Machrowicz: Chodzi panu o to, że nie znalazł nikogo, kto byłby na miejscu w Katyniu, kiedy dokonywano tych egzekucji?

Clayton L. Bissell: To wszystko były zasłyszane informacje.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie znalazł żadnego świadka naocznego?

Clayton L. Bissell: Nie. Nie miał ani świadków naocznych, ani innych dowodów. Przez dowód rozumiem coś, czym posłużyć się może prawnik. Na szczęście w G-2 mieliśmy mnóstwo prawników. Oni oceniali sprawę. Nie mogli się mylić.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak mi się wydaje, kilka minut temu powiedział pan, że nigdy nie miał w ręku raportu pułkownika Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie powiedziałem, że nigdy nie miałem go w ręku. Trzymałem raport przez chwilę, kiedy czytałem go w moim gabinecie w obecności Van Vlieta i kiedy pytałem go, czy chce wprowadzić jakieś zmiany. Nie chciał nanosić żadnych zmian. Poprosiłem go, aby sygnował inicjałami ten dokument. Zrobił to. Nie sądzę, abym nawet brał go z mojego biurka.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedykolwiek polecił pan, aby umieszczono go w aktach dotyczących Katynia?

Clayton L. Bissell: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie?

Clayton L. Bissell: Ponieważ w tamtym momencie nie chciałem, aby miał taki szeroki obieg.

Thaddeus M. Machrowicz: Gdyby pan go przekazał komukolwiek...

Clayton L. Bissell: Nie musiałem tego mówić. Jeżeli jakiś dokument trafiał do mojego biura i nie musiałem w związku z nim podejmować żadnych działań, a chodziło tylko o informacje, opatrywałem go zwykle swoimi inicjałami, choć nie zawsze. Wkładałem go do koszyka wysyłkowego. Zabierano go i umieszczano w odpowiednich aktach. Osobiście nie miałem nic wspólnego z włączaniem dokumentów do akt.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy został prawidłowo wciągnięty do akt?

Clayton L. Bissell: Może tylko w 99,999 procentach.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli ktoś po panu, pański następca, dzień później chciałby sprawdzić akta dotyczące Katynia i poprosiłby o nie kierownika sekcji rosyjskiej lub polskiej, czy zdołałby znaleźć raport Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: A zatem powiedziałałby pan, że nie został on prawidłowo włączony do akt, nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Gdyby go nie znalazł, mógłby przyjść do mojej sekretarki i powiedzieć o tym. Moja sekretarka powiedziałałaby: „To jest tu czy tu?”

Thaddeus M. Machrowicz: Jak mógłby zgłosić fakt, o którym by nic nie wiedział? Skąd miałby wiedzieć o istnieniu tego raportu?

Clayton L. Bissell: Gdyby o nim nie wiedział, nie mógłby tego zrobić.

John J. Mitchell: Odpowiadając panu Machrowiczowi, powiedział pan dopiero co, że odbywał pan codzienne narady z członkami pańskiego personelu. Czy kiedykol-

wiek podczas takiej narady spotkał się pan z tymi kierownikami sekcji i rozmawiał albo o sprawie Katynia, albo o raporcie Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie rozmawiałem.

John J. Mitchell: Nigdy pan tego nie omawiał?

Clayton L. Bissell: Nigdy.

John J. Mitchell: Nigdy nie rozmawiał pan na ten temat z żadnym innym pracownikiem G-2 oprócz pułkownika Lantaffa i pani Meeres?

Clayton L. Bissell: Nie rozmawiałem o tym z Lantaffem.

Thaddeus M. Machrowicz: To była jedyna dwójka ludzi panu znanych, którzy o tym wiedzieli?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy miał pan jakichś pracowników pełniących funkcję oficerów łącznikowych przy OWI⁵⁹?

Clayton L. Bissell: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto to był?

Clayton L. Bissell: Wielu ludzi w różnych okresach. Nie przypominam sobie nazwisk.

Thaddeus M. Machrowicz: W tym czasie, w maju 1945 r.

Clayton L. Bissell: Nie potrafię panu powiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Kimkolwiek oni byli, to czy polecił pan im przekazać tę informację do OWI?

Clayton L. Bissell: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie uważał pan, że OWI powinno było zapoznać się z tą informacją?

Clayton L. Bissell: Myślę, że wchodzimy tu na grząski teren źródeł informacji, ale z chęcią opowiem panu o tym na posiedzeniu zamkniętym.

John J. Mitchell: Panie Shackelford, czy rejestry biura G-2 z okresu, kiedy generał Bissell kierował G-2, wskazują, kto był oficerem łącznikowym przy OWI i kim byli przedstawiciele OWI przy G-2?

Francis Shackelford: Z chęcią sprawdzę to w rejestrach i jeżeli takie informacje się w nich znajdują, przekażę je komisji.

Thaddeus M. Machrowicz: I tak nic nam to nie pomoże w związku z zeznaniem, że sprawa ta nie była szerzej dyskutowana.

Clayton L. Bissell: Nie była.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie wiedzieli nic o raporcie Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie potrafię powiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli wiedzieli, to wiedzę tę uzyskali w sposób niewłaściwy?

Clayton L. Bissell: Nie. Istnieli inni ludzie, którzy wiedzieli, że ci ludzie tam byli. Oni mieli wiele kontaktów w wielu miejscach.

George A. Dondero: Czy nie należało to do pańskich obowiązków?

Clayton L. Bissell: Zasiadałem w Komitecie pod nazwą Połączony Komitet Wywiadu. Jego posiedzenia odbywały się raz w tygodniu i spotykałem tam przedstawicieli

⁵⁹ Office of War Information (OWI), czyli Biuro Informacji Wojennej.

OSS⁶⁰, Departamentu Stanu, Departamentu Wojny, marynarki wojennej, sił powietrznych, a czasem i innych. To nie była tego rodzaju kwestia, którą by tam podnoszono. To nie były strategiczne zalecenia dla szefów wspólnych sztabów czy szefów połączonych sztabów dotyczące prowadzenia działań wywiadowczych przed większymi operacjami albo coś, co naszym zdaniem mogło pomóc w prowadzeniu wojny.

Odbywałem również narady z szefem wywiadu marynarki wojennej i FBI, to była trochę inna grupa. Spotykaliśmy się okresowo i dyskutowaliśmy wszystkie sprawy związane z kontrwywiadem zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w skali światowej, dzieląc się obowiązkami zgodnie z obowiązującymi aktualnie regulacjami, które miały postać zarządzeń.

Sądzę, że więcej nie powinienem na ten temat mówić.

Thaddeus M. Machrowicz: Przypuszczam, że czytał pan artykuł Arthura Bliss Lane'a w magazynie „American Legion”?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, kto napisał ten artykuł. To nie jest tam podane. Chciałbym się dowiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie mówię o tym dlatego, że wierzę w zawarte tam stwierdzenia, sądzę jednak, że należy dać panu możliwość skomentowania tego tekstu. Znajduje się tam następujące zdanie:

Słyszeliśmy, że Van Vliet długo przebywał za zamkniętymi drzwiami gabinetu generała Bissella, sam na sam z szefem G-2. Jak się dowiedzieliśmy, kiedy ponownie pojawił się w biurze przyjąć, Van Vliet był zaczerwieniony i wydawał się mocno zdenerwowany, choć milczał. Tak jak polecił mu Bissell, poszedł z osobistą stenografką generała na drugą stronę korytarza do mniejszego pokoju.

Pułkownik Van Vliet nic takiego nam nie mówił, że był zaczerwieniony albo zdenerwowany, ani o niczym, co miałyby zająć pomiędzy wami obydwoma i co mogło być podstawą takiego stwierdzenia. Zapytam pana, czy chce pan to jakoś skomentować.

Clayton L. Bissell: Byłbym zadowolony, gdyby panowie polegali w tej kwestii na słowach Van Vlieta, ale nie zdarzyło się tam nic, co w najmniejszym stopniu byłoby nieprzyjemne. Jedyna rzecz, którą rozważałem, to czy powinniśmy w tym momencie naciskać tego człowieka. Był trochę wytrącony z równowagi. Normalnie, kiedy przychodził ktoś, kto wrócił z wojny, staraliśmy się upewnić, że taka osoba jest gotowa do złożenia raportu. Pułkownik Van Vliet był gotów, ale był strasznie zmęczony. Był gotowy, tak się wydawało. Nie wiadomo mi o niczym, co mogło się wtedy wydarzyć i co wytrąciłoby go z równowagi.

Thaddeus M. Machrowicz: Chcę, aby znalazło się to w protokole.

Czy twierdzi pan, że ten opis nie ma uzasadnienia w faktach?

Clayton L. Bissell: O ile mi wiadomo, nie ma on żadnego uzasadnienia w faktach. Nie wiem, skąd się to mogło wziąć.

John J. Mitchell: Czy próbował pan się dowiedzieć?

⁶⁰ Office of Strategic Services (OSS), czyli Biuro Służb Strategicznych, agencja wywiadowcza Stanów Zjednoczonych, utworzona w 1941 r., była główną poprzedniczką CIA.

Clayton L. Bissell: Nie. Jedyna rzecz, która mnie w związku z tym interesowała, to sprawdzenie, czy nie ma tam jakichś oszczerstw. Kiedy przeanalizuje się to starannie, nie ma tam żadnych stanowczych twierdzeń na mój temat. Każde jest zagadką, zastrzeżeniem albo sugestią lub przypuszczeniem.

John J. Mitchell: Czy rozmawiał pan o tym artykule z Arthurem Bliss Lane'em?

Clayton L. Bissell: Nie. Nie kontaktuję się z byłymi pracownikami Departamentu Stanu inaczej niż poprzez kanały Departamentu Wojny. Jestem cywilem.

John J. Mitchell: On też.

Clayton L. Bissell: On ma inny status od mojego. Ja jestem emerytowanym oficerem i dostaję od rządu wynagrodzenie.

John J. Mitchell: On też.

Clayton L. Bissell: Nie wiedziałem o tym. Pan Lane jest miłą osobą. Nie sądzę, aby się za coś na mnie odgrywał. Być może w jakimś celu poddał się sugestiom, ale nie sądzę, aby chciał się w jakikolwiek sposób odgrywać.

George A. Dondero: Mam dwa lub trzy krótkie pytania.

Próbuję od czasu do czasu wcisnąć się w przerwę pomiędzy pytaniami mojego kolegi z Michigan i radcy prawnego komisji.

Znalazłem tu coś, co przykuwa moją uwagę, a być może zwróci i pańską. W piśmie napisanym przez pana 21 sierpnia 1945 r. znajduje się takie oto stwierdzenie:

Przekazuję...

– to jest skierowane do pana Lyonsa –

...do informacji Departamentu Stanu raport na temat Katynia autorstwa kapitana Stanleya S.B. Gildera, EAMC (korpus medyczny), oficera brytyjskiego. Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta.

Moją uwagę przykuwa słowo „przekazuję”. Czy zostało to przekazane pocztą, czy przez gońca?

Clayton L. Bissell: Myślę, że bez wątplenia przez kuriera doręczającego ściśle tajne dokumenty.

George A. Dondero: A kiedy to pismo zostało już napisane, czy doręczono je do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: To konkretne pismo?

George A. Dondero: To pismo z 21 sierpnia 1945 r.

Clayton L. Bissell: Dostali to pismo z całą pewnością.

George A. Dondero: Czy Departament Stanu kiedykolwiek, od momentu, kiedy je otrzymał, aż do dnia dzisiejszego, zawiadamiał pana lub pańskie biuro, że nie dostał raportu Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Nie. Wskazywałem już, że zajmowali się tym pismem przez dwa miesiące bez pięciu dni. Tak wiele osób je przeglądało. Wydawało mi się, że musiałyby to być niemal nieuniknione.

George A. Dondero: Bez dwóch zdań, że gdyby raport nie dotarł, to powinna nadejść jakaś wiadomość z Departamentu Stanu, że go nie otrzymali.

Thaddeus M. Machrowicz: Ustalmy to. Czy mówi pan, że Departament Stanu nigdy nie zaprzeczył, iż otrzymał pismo z 25 maja?

Clayton L. Bissell: Myślałem, że Departament Stanu nie zaprzeczył. Mówię o piśmie do Lyonsa z dołączonym raportem Gildera, a nie o piśmie z 25 maja. To jest pismo z 21 sierpnia.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę odczytać tekst na stronie drugiej informacji wydanej przez Departament Obrony w tej sprawie.

Clayton L. Bissell: „Generał Holmes w nawiązaniu do sprawy” – jakiej sprawy?

Thaddeus M. Machrowicz: To jest oświadczenie Departamentu Obrony. Stwierdza ono: „Departament Stanu nie posiada żadnego potwierdzenia, że otrzymał notatkę podpułkownika Van Vlieta dnia 25 maja 1945 r., a Departament Armii jak dotąd nie znalazł potwierdzenia jej odbioru ani pisma przewodniego o jej przekazaniu”.

George A. Dondero: Jaką to nosi datę?

Thaddeus M. Machrowicz: 18 września 1950 r.

George A. Dondero: To byłoby pięć lat...

John J. Mitchell: Chwileczkę.

Thaddeus M. Machrowicz: To jest data, w której Departament Obrony przekazał te informacje, a nie data z Departamentu Stanu.

George A. Dondero: To jest jedyne znane mi oświadczenie wskazujące, jakie jest stanowisko Departamentu Stanu w kwestii tego, czy to otrzymał, czy nie.

John J. Mitchell: Chcę powiedzieć, że to nie jest fragment żadnego pisma. Jest to komentarz wydany przez Departament Armii w momencie, kiedy przekazywał to memorandum dla prasy, datowane 18 września 1950 r.

O ile mnie osobiście wiadomo, ani nasza komisja, ani nikt inny nie zna stanowiska Departamentu Stanu.

George A. Dondero: Gdyby potwierdzili otrzymanie tego raportu albo zaprzeczyli temu, albo chociaż odpowiedzieli na to pismo z 21 sierpnia 1945 r., kiedy mieli okazję to zrobić, gdy generał Bissell napisał do nich pismo, stwierdzając: „Stanowi to uzupełnienie materiałów zawartych w raporcie Van Vlieta”.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie rozumiem pańskiej wypowiedzi.

Francis Shackelford: Departament Stanu wypowie się sam we własnym imieniu, ale gdy chodzi o to oświadczenie Departamentu Obrony, opierało się ono na pełnej współpracy z jego strony. Jemu równie mocno zależało na znalezieniu tego raportu jak nam. Dokładano wszelkich starań, aby go odszukać. To na takich informacjach oparte jest to oświadczenie.

Thaddeus M. Machrowicz: Informacjach z Departamentu Stanu?

Francis Shackelford: Tak, proszę pana. Kiedy staną przed panów komisją, sami się wypowiedzą w tej sprawie.

George A. Dondero: Skoro Departament Stanu otrzymuje pismo od generała Bissella, czy raczej kiedy w sierpniu 1945 r. otrzymał pismo mówiące, że on przekazał im ten raport, a oni go nie mieli, czy nie uznaliby pan za naturalne, że wtedy, a nie pięć lat później, odezwaliby się, mówiąc: „Nigdy nie otrzymaliśmy tego raportu”?

Francis Shackelford: Sądzę, że będzie rzeczą właściwszą z pana punktu widzenia i z punktu widzenia komisji, jeśli to sam Departament Stanu wypowie się w tej kwestii, ponieważ leży to poza zakresem moich kompetencji.

George A. Dondero: Chciałem tylko zwrócić na to uwagę. Jest jeszcze jedna sprawa i na tym zakończę.

Mam przed sobą pismo napisane przez pana Shackelforda do mnie dnia 6 października 1950 r. w odpowiedzi na korespondencję skierowaną przeze mnie albo do Departamentu Armii, albo do Departamentu Stanu, z zapytaniem, co się stało z raportem Van Vlieta. Przesłał mi pan odpowiedź.

W odpowiedzi tej znajduje się takie oto stwierdzenie:

Popełniono błąd...

Chcę odczytać trzy lub cztery linijki – powiada pan:

Generał S. LeRoy Irwin w swojej odpowiedzi z 19 października 1949 r. na pańskie pismo...

– chodzi tu o mnie –

...z dnia 6 października 1949 r. wspominał o raporcie katyńskim, który częściowo opierał się na obserwacjach podpułkownika Van Vlieta.
Formułując te twierdzenia, błędnie sądził...

– a to, jak sądzę, odnosi się do generała Irwina –

...błędnie sądził, że opracowanie zatytułowane „Raport uzupełniający na temat faktów i dokumentów dotyczących mordu katyńskiego”...

– a był to raport przygotowany przez rząd polski na uchodźstwie, jeżeli dobrze sobie przypominam –

...opierało się w części na informacjach dostarczonych przez podpułkownika Van Vlieta. Nie było tak, a ten raport uzupełniający stanowił niezależne i szczegółowe studium przygotowane przez polską komisję, która nigdy nie rozmawiała ani nie konsultowała się z podpułkownikiem Van Vlietem.

Jak to było możliwe, aby w biurze generała Irwina popełniono błąd takich rozmiarów?

Francis Shackelford: To był bardzo niefortunny przypadek błędnego oznakowania, jak to przedstawiono w raporcie inspektora generalnego, i wynikało to tak naprawdę ze zwykłej pomyłki.

Ten raport uzupełniający, który, jak sądzę, liczy około 45 do 50 stron i został przygotowany przez rząd polski na uchodźstwie, nieprawidłowo oznaczono jako dokument oparty częściowo na raporcie Van Vlieta. To na tym, jak ostatecznie uzmysłowił sobie generał Irwin, opierała się informacja zawarta w jego piśmie.

George A. Dondero: Czy jest możliwe, że jakiś błąd popełniono w odniesieniu do raportu Van Vlieta, o ile dotyczy to naszej komisji?

Francis Shackelford: Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy – i to bardzo energicznie, aby pójść każdym możliwym tropem, jakim dysponowaliśmy, i aby sprawdzić wszystkie możliwe akta w celu odszukania tego raportu i wykrycia jakiegoś błędu.

George A. Dondero: Wiem, że dokładaliście wszelkich możliwych starań, ponieważ wielokrotnie odwiedzaliście mnie w moim biurze w tej sprawie.

Francis Shackelford: Dziękuję.

Clayton L. Bissell: Panie Dondero, pozwolę sobie powiedzieć, że kiedy stawiłem się przed inspektorem generalnym, zauważyłem, że z Departamentu Obrony do członków Kongresu i innych osób wysłano szereg pism, które były ze sobą sprzeczne, i specjalnie poprosiłem inspektora generalnego, aby to wyjaśnił. Myślę, że to uczynił. Wynikało to z tego, że ludzie nie wiedzieli, z czym mają do czynienia, i nazywali to w różny sposób, a także z tego, że zajmowały się tym różne osoby w różnym czasie i nie było pomiędzy nimi koordynacji. Podkreślałem to.

Jeżeli przeczytają panowie moje zeznania złożone inspektorowi generalnemu, przekonają się panowie, że specjalnie prosiłem ich, aby zajęli się tym i wyjaśnili tę sprawę, tak aby sekretarz obrony nie znajdował się w tak niezręcznej sytuacji, w jakiej był wtedy.

John J. Mitchell: Mam jedno pytanie.

Kiedy opuścił pan stanowisko zastępcy szefa sztabu do spraw G-2?

Clayton L. Bissell: W styczniu 1946 r.

John J. Mitchell: Jaką pełnił pan później funkcję?

Clayton L. Bissell: Byłem attaché wojskowym i sił powietrznych przy Dworze św. Jakuba⁶¹ w Londynie w ambasadzie amerykańskiej.

John J. Mitchell: Kiedy pan tam przybył i objął to stanowisko?

Clayton L. Bissell: W maju, dnia 8 maja 1946 r.

John J. Mitchell: Kiedy wręczono panu polskie raporty, znane jako „Fakty i dokumenty dotyczące polskich jeńców wojennych pojmanych przez ZSRR podczas kampanii 1939 roku”?

Clayton L. Bissell: Mam to tutaj w mojej relacji. Zaraz to znajdę.

⁶¹ Szesnastowieczny Pałac Świętego Jakuba (St. James's Palace) pełnił przez część epoki nowożytnej funkcję głównej, stołecznej rezydencji monarchów angielskich (następnie brytyjskich) i siedziby ich dworu. W związku z tym ukształtowała się, zachowana do dziś, tradycja określania zagranicznych przedstawicieli w Anglii (Wielkiej Brytanii) jako akredytowanych przy Dworze św. Jakuba. Pałac św. Jakuba stracił na znaczeniu i definitywnie przestał odgrywać rolę siedziby dworu królewskiego w XIX w., ale był i nadal jest wykorzystywany przez rodzinę królewską w celach oficjalnych.

John J. Mitchell: Oraz ten raport uzupełniający na temat faktów i dokumentów związanych z mordem katyńskim, będący tym samym raportem, o którym przed chwilą wspomniano?

Clayton L. Bissell: To jest rok 1946, a polski raport londyński jest na stronie 43.

Dnia 20 listopada 1947 r. po obiedzie z małą grupą Polaków, podczas spotkania towarzyskiego...

John J. Mitchell: Chwileczkę. Jaka to data? To był 27 listopada? Którego roku?

Clayton L. Bissell: Dnia 20 listopada 1947 r. – a udałem się do Londynu w 1946 r.

Zapytał mnie pan, kiedy dostałem te papiery. Staram się dokładnie panu nakreślić wszystkie okoliczności.

Dnia 20 listopada 1947 r. po obiedzie z małą grupą Polaków, podczas spotkania towarzyskiego w domu jednego z tych polskich małżeństw w Londynie, uzgodnione zostało moje spotkanie z pewnym Polakiem, o którym twierdzono, że zgromadził wszystkie dostępne polskie informacje na temat Katynia. Spotkanie to nastąpiło dnia 25 listopada 1947 r.

Mój rozmówca ponownie opowiedział mi historię masakry tysięcy Polaków i stwierdził, że jego zdaniem dopuścili się jej Rosjanie. Chciał, aby informacje te przedstawiono Amerykanom w Norymberdze. Poprosiłem o wszystkie dane, jakie chcą mi dostarczyć.

Uzgodniłem następnie, że po sprawdzeniu charakteru dostarczonych mi danych podjęte zostaną w tej sprawie działania uznane za stosowne. Nie wiedziałem, co oni chcą mi przekazać, i nie chciałem zobowiązywać się do przekazania do Norymbergi czegoś, co byłoby nieodpowiednie.

Uzgodniliśmy kolejne spotkanie, na którym miano mi przekazać na piśmie wszystkie dostępne materiały.

Po tygodniu dostarczono mi te materiały. 2 grudnia 1947 r. zatelefonowałem do generała Telforda Taylora⁶² w Norymberdze, pod numer telefonu sędziego 6117, i opowiedziałem mu ostrożnie, jakie materiały uzyskałem i że są one przeznaczone dla grupy

⁶² Telford Taylor, ur. 24 II 1908 r. w Schenectady w stanie Nowy Jork, generał brygady Armii Stanów Zjednoczonych. Z wykształcenia prawnik, w 1932 r. ukończył prawo na Uniwersytecie Harvarda. W latach trzydziestych XX w. pracował w kilku agendach administracji rządowej, w 1940 r. został głównym prawnikiem Federalnej Komisji Środków Przekazu (Federal Communications Commission). 5 X 1942 r. rozpoczął służbę – w stopniu majora (w 1943 r. mianowany na stopień podpułkownika) – w wywiadzie armii (Army Intelligence, wielokrotnie reorganizowana gałąź Sztabu Generalnego Armii i Departamentu Wojny odpowiedzialna za wywiad, kontrwywiad i analizę danych, z którą powiązane było wywiadowcze G-2). Zajmował się głównie wywiadem szyfrowym, m.in. współprowadził amerykańską grupę skierowaną do Bletchley Park w Anglii. W 1944 r. awansowany na stopień pułkownika i przeniesiony do zespołu przygotowującego w Londynie zasady działania trybunału do osądzenia zbrodniarzy niemieckich. W 1945 r. jako zastępca przewodniczącego amerykańskiej delegacji do Międzynarodowego Trybunału Wojskowego sędziego Roberta Jacksona został amerykańskim oskarżycielem na procesie norymberskim. Po rezygnacji Jacksona 17 X 1946 r. został mianowany przewodniczącym amerykańskiej delegacji i kierował nią podczas kolejnych, tzw. następczych procesów przed trybunałem norymberskim. W 1946 r. awansowany na stopień generała brygady (jedenogwiazdkowego). W związku z udziałem w procesie norymberskim decyzją władz RP w Warszawie otrzymał w 1947 r. Order Odrodzenia Polski III klasy. W 1949 r. zakończył służbę w armii. W okresie wymierzonej w agenturę komunistyczną w USA aktywności senatora Josepha McCarthy'ego stał się jego krytykiem, m.in. atakując go w 1953 r. w przemówieniu w West Point; podjął się też jako prawnik nieudanej obrony dwóch działaczy komunistycznych. W 1962 r. został profesorem Uniwersytetu Columbia, wykładał też prawo na Harvardzie i Yale, a także na Uniwersytecie Yeshiva w Nowym Jorku. W 1970 r. opublikował (wydaną w serii New York Times Book i anonsowaną na okładce „by Telford Taylor U.S. Chief Counsel at Nuremberg”) książkę *Nuremberg and Vietnam: An American Tragedy*, w której porównał wybrane działania amerykańskie z okresu wojny w Wietnamie do zbrodni niemieckich z lat II wojny światowej. Zmarł 23 V 1998 r. w Nowym Jorku.

amerykańskiej przy Międzynarodowym Trybunale Wojskowym oraz że uważam, iż powinien je bezzwłocznie przejrzeć.

Powiedział, że przysłał po niego samolot w ciągu trzech dni. Tak się jednak nie stało, zorganizowano zatem tę przesyłkę w inny sposób.

15 grudnia 1947 r. rozmawiałem telefonicznie z generałem Taylorem. Poinformował mnie wówczas, że otrzymał te materiały, wyraził swoje uznanie, ale nie powiedział mi nic więcej na ten temat ani wtedy, ani nigdy później.

W wyniku zastosowania rutynowej procedury G-2 w Waszyngtonie zostało powiadomione o pozyskaniu tego londyńskiego raportu na temat Katynia i o przekazaniu go generałowi Taylorowi. Jak sądzę, nie było drugiego egzemplarza, który można by wysłać do G-2 w Waszyngtonie, poprosiłem więc generała Taylora, aby przesłał dostarczony mu egzemplarz do G-2, kiedy nie będzie już mu potrzebny. Jak sądzę, dotarł on tam, ponieważ pan Shackelford mówił mi, że go widział, a jego uwagi na temat tego raportu przekonały mnie, że tak faktycznie było.

Raport na temat Katynia przekazany z Londynu do generała Taylora, a później do G-2, składał się z dwóch obszernych raportów, które razem miały 529 stron. Były sporządzone w języku angielskim. Jak sądzę, były anonimowe, chociaż, jak sobie przypominam, zawierały stwierdzenie, że wykorzystano w nich polskie źródła. Miejscami były tam powtórzenia, ale było to najbardziej gruntowne opracowanie tej kwestii, którego przygotowanie wymagało rzecz jasna wielkiego wysiłku. W dokumentach tych nie było wyraźnie sformułowanej konkluzji co do winy, ale wskazywały one raczej na komunistów. Mam powody sądzić, że jeden egzemplarz tego raportu został przedłożony trybunałowi norymberskiemu w czerwcu 1946 r. i został odrzucony.

John J. Mitchell: O to dokładnie chodzi, właśnie o to.

Timothy P. Sheehan: Czy świadek nie myli się w kwestii dat?

John J. Mitchell: Chcę zauważyć, że raport inspektora generalnego jest całkowicie nieprawidłowy, ponieważ nie zawiera żadnych informacji o tym, o czym teraz opowiada generał. Musiał on oczywiście rozmawiać z generałem, ponieważ pisze o listopadzie 1947 r. i kończy na tym, jak wysłał te dokumenty do generała Taylora.

Podczas procesów norymberskich 1 i 2 czerwca 1946 r. poruszana była sprawa Katynia, w ramach aktu oskarżenia przeciwko Göringowi.

Dlatego też przesłanie tego w grudniu 1947 r. do generała Taylora było zupełnie niepotrzebne. W tym czasie nic nie można było już zrobić w tej sprawie. Jednak generał stwierdził przed chwilą, iż ma powody sądzić, że te same dokumenty były przedstawione na procesach norymberskich.

Czy może pan to szerzej wyjaśnić?

Clayton L. Bissell: Nigdy nie miałem okazji czytać raportów norymberskich aż do momentu, kiedy tu przyjechałem w zeszłym miesiącu, przeczytałem je i znalazłem tam moim zdaniem to samo.

Thaddeus M. Machrowicz: I dlatego jest pan przekonany, że zostały...

Clayton L. Bissell: W raportach norymberskich przytacza się słowa rosyjskiego prawnika, który opisuje ten dokument jako anonimowy, sporządzony w języku angielskim oraz opublikowany w Londynie, i stwierdza, że nie można go dopuścić, ponieważ pochodzi z polskich źródeł, i jak zrozumiałem, czytając to, nie dopuszczono go w Norymberdze. Nie przeglądałem tego zbyt dokładnie. Jest dużo materiałów na

temat Norymbergi. W tej konkretnej sprawie nie dopuszczano jako dowodów niczego prócz dokumentów rządowych.

Polski⁶³ dokument był oficjalnym dokumentem rządowym, ale Rosjanie nie uznawali w tym czasie tego polskiego rządu, który był w Londynie. Zerwali stosunki z Polakami, kiedy ci zwrócili się o interwencję do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

I dlatego nie można było dopuścić tego dokumentu.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto chciał przedstawić ten dokument jako dowód w Norymberdze? Szczerze mówiąc, nie widziałem żadnej wzmianki o tym. Nie wiem, czy widział taką nasz radca prawny.

Clayton L. Bissell: Jeden z obrońców albo...

Thaddeus M. Machrowicz: Göringa?

Clayton L. Bissell: Albo innego z oskarżonych. W tym konkretnie czasie sądzono wspólnie dwóch. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Wiedziałem o Norymberdze. Odwiedziłem Norymbergę, kiedy sądzono głównych zbrodniarzy.

John J. Mitchell: To było w tym czasie?

Clayton L. Bissell: Nie.

John J. Mitchell: Tak. Göring był głównym świadkiem.

Clayton L. Bissell: Ale to było w 1947 r., a ja tam byłem wcześniej.

Thaddeus M. Machrowicz: Szczerze mówiąc, znowu się zgubiłem. Nie czytałem wszystkich protokołów z procesu norymberskiego, choć czytałem niektóre z nich, i szczerze mówiąc, nie widziałem tam żadnej wzmianki o tym, aby ktoś przedstawiał jako dowód jakieś dokumenty uzyskane od rządu londyńskiego.

Clayton L. Bissell: Tak, myślę, że próbowali to tam przedstawić.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym zapytać naszego radcę prawnego, który, jak zakładam, sprawdzał procesy norymberskie: Czy są jakieś zapisy, że ktoś przedstawiał je jako materiał dowodowy?

John J. Mitchell: Jeżeli pan sobie przypomina, kiedy jako świadek zeznawał przed nami we Frankfurcie pan Kempner, w trakcie tego przesłuchania wymieniano kilka tomów z procesów norymberskich, jak sądzę dotyczących tego, jak przedkładano dokumentację dowodową, chociaż nie sprawdzałem oficjalnych dokumentów, ponieważ nie są one jeszcze włączone do protokołów przesłuchań procesowych. Miałem jednak zamiar zrobić to w niedalekiej przyszłości i sprawdzę konkretnie tę kwestię. Jeżeli generał potrafi mi powiedzieć, gdzie i w którym tomie to jest, będę mu bardzo wdzięczny.

Clayton L. Bissell: Pan Shackelford może to zrobić, ja nie potrafię. Jego biuro podawało pewne odsyłacze, gdzie co się znajduje. Nie miałem czasu przeczytać zbyt wielu z nich. Natknąłem się na to i dlatego mówię o tym tutaj, ponieważ może to mieć znaczenie dla kwestii prezentacji w Norymberdze konkretnie tych materiałów. Osobiście widziałem ten proces w Norymberdze, kiedy sądzono głównych zbrodniarzy, i rozmawiałem wtedy z Telfordem Taylorem. Do prowadzenia procesu potrzebowali tego urzędnika elektrycznego do przekazywania tłumaczenia na wiele języków. Urządzenie to się zepsuło, więc miałem okazję porozmawiać sobie przez półtorej godziny z Telfordem Taylorem. Wtedy nic nie wspomniano o Katyniu. To była inna sprawa. Z zainteresowaniem obserwowałem tych zbrodniarzy w ich boksie, ponieważ zostawili ich tam,

⁶³ W oryginale omyłkowo „Rosyjski”.

a sędziowie wyszli. Bardziej szczegółowo zapoznałem się z procesem norymberskim dopiero w kwietniu, i to też niezbyt gruntownie. Jest ponoć książka z dokumentami. W ogóle do niej wtedy nie zaglądałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Naszej komisji przekazano w Europie informacje, że rząd polski w Londynie dostarczył właściwym władzom w Norymberdze pewne dokumenty, które nigdy nie zostały zaprezentowane podczas procesu. Informacja, którą teraz pan mi podaje, zdaje się wskazywać, że taki zarzut jest bezzasadny.

Clayton L. Bissell: Nie pozwolono im ich przedstawić.

Thaddeus M. Machrowicz: To co innego.

Clayton L. Bissell: Mieli je przygotowane.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zostały przedstawione jako dowody?

Clayton L. Bissell: A Rosjanin, który tego dnia przewodniczył posiedzeniu sądu, podjął decyzję: „Zgadamy się przyjmować tylko oficjalne dokumenty, a ten nie jest oficjalnym dokumentem, ponieważ nie pochodzi od rządu, który jest uznawany przez wszystkich członków trybunału”.

John J. Mitchell: Sądzę, że znajdzie to potwierdzenie w naszych przesłuchaniach, tak sądzą, zarówno doktora Stahmera, jak i pana Kempnera. Doktor Stahmer był obrońcą strony niemieckiej w sprawie zarzutów dotyczących Katynia podczas procesu Göringa i jak sądzą, można sprawdzić, że to się zgadza, tylko że była tam jakaś wzmianka w protokole, której nie miałem okazji sprawdzić, ale podejmiemy to później, kiedy przejdziemy do tego aspektu sprawy.

Francis Shackelford: Z chęcią sprawdzę nasze akta, gdy chodzi o procesy norymberskie i tomy protokołów, i przekażę komisji wszelkie należące do sprawy cytaty, jakie możemy mieć.

Timothy P. Sheehan: Czy mógłby pan odświeżyć moją pamięć, gdy chodzi o procesy norymberskie? Czy nie zaczęły się one w listopadzie 1945 r., a skończyły w lipcu lub sierpniu 1946 r.?

John J. Mitchell: Przebiegało to tak: zaczęto dyskutować nad tą sprawą czy też zarzutami dotyczącymi Katynia. Nie wiedziano, do czego to dołączyć. A więc na koniec wybrano Göringa jako jednego z ważniejszych zbrodniarzy wojennych. Dołączono to do aktu oskarżenia przeciwko niemu. W lutym 1946 r. zaczęły się te dyskusje dotyczące tego, ilu świadków każda ze stron będzie mogła wezwać, i targowano się o to przez dwa, trzy czy cztery miesiące. 29 czerwca, jeżeli dobrze służy mi pamięć, przewodniczący składu sędziowskiego, którym był wtedy...

George A. Dondero: Lawrence, sędzia Lawrence.

John J. Mitchell: Sędzia Lawrence, ze strony Brytyjczyków, w końcu wydał zarządzenie i powiedział: „Będziecie mieć trzech – i tylko trzech świadków”. Wezwano tych ludzi i obie strony ich przesłuchiwały 1 i 2 lipca 1946 r. Doktor Stahmer, obrońca strony niemieckiej, wygłosił mowę końcową, jak sądzą, 6 lipca. Rosjanie czy też Sowieci nie przedstawili mowy końcowej i sprawa została zarzucona.

Timothy P. Sheehan: To właśnie staram się wyjaśnić. Generał mówi o listopadzie 1947 r., a wtedy procesy były już zakończone.

Thaddeus M. Machrowicz: Żaden ze świadków przesłuchiowanych we Frankfurcie nie twierdził, że proponowano przedstawienie w Norymberdze jakiegoś dowodu w postaci dokumentu pochodzącego od rządu polskiego w Londynie.

John J. Mitchell: Była tam pewna drobna wzmianka, w której świadek odsyłał nas do któregoś tomu; mam to odnotowane i zamierzam sprawdzić.

Clayton L. Bissell: Kiedy ten człowiek przyszedł do mnie i chciał, abym przedstawił tamten dokument w Norymberdze, dobrze wiedziałem, że główne procesy kryminalne skończyły się, a tych zbrodniarzy dawno stracono. Potem trybunał kontynuował prace jeszcze przez długi, długi czas, zajmując się drobniejszymi sprawami, drobiazgowo je roztrząsając, i to trwało przez długi czas. Kiedy po raz pierwszy tam pojechałem – mogę znaleźć to tutaj, w tych papierach, ale to nie jest istotne – to było mniej więcej rok wcześniej i wtedy sądzono głównych zbrodniarzy. Wiedziałem, że to nie zmieni przebiegu głównego procesu, ale starałem się dostarczyć do Norymbergi wszystko, co udało mi się zdobyć, możliwie najszybciej.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Timothy P. Sheehan: Mam jedno pytanie, panie przewodniczący.

Panie radco, podczas przesłuchania zapytał pan pułkownika Van Vlieta, kiedy wrócił on i był w biurze generała Bissella, czy pułkownik Van Vliet zna lub słyszał nazwisko podpułkownika Hollomana. Czy coś konkretnego się kryło za tym pytaniem?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana. Wyjaśniła mi to wczoraj pani Mildred Meeres, kiedy z nią rozmawiałem. Pomyłono Hollomana z Lantaffem. Innymi słowy, Holloman z tamtego protokołu to w rzeczywistości Lantaff. Holloman miał dużo przykrości ze strony biura inspektora generalnego, gdy chodzi o tę pomyłkę w identyfikacji ze strony pani Mildred Meeres, i ona poszła do Departamentu Wojny wczoraj po spotkaniu z kongresmenem Lantaffem i skorygowała akta w kwestii tego, kto to był, a był to kongresmen Lantaff, a nie Holloman. W owym czasie jedynie dociekałem.

Clayton L. Bissell: Myślę, że mogę panom pomóc w tej kwestii. Holloman był kierownikiem sekcji, w której pracowała pani Meeres, a do naszego biura przyszła tylko w tej konkretnej sprawie. To dlatego człowiekiem tym był kongresmen Lantaff zamiast tego pułkownika w jej własnej sekcji.

Ray J. Madden: Generale Bissell, komisja pragnie podziękować panu za złożone tu dzisiaj zeznania. Mając na uwadze długie fragmenty zeznań dotyczące konkretnego raportu, którym interesuje się nasza komisja, nie ma wątpliwości, że komisja będzie musiała badać dalej kwestię, czy istnieje jakiś sposób określenia miejsca, gdzie ten raport się znajduje, albo też wyjaśnienia, co się z nim stało. Dołożymy wszelkich starań w tym kierunku, przesłuchując dalszych świadków, których wezwiemy. Istnieje możliwość, że będziemy potrzebowali dalszych zeznań od pana. Oczywiście nasza komisja zainteresowana jest jedynie konkretnymi zeznaniami, jeżeli uda się je uzyskać, albo dowodami w kwestii tego, dokąd wysłano pierwotny raport Van Vlieta. Sugestie ani przypuszczenia nie zadowolą opinii publicznej w kwestii tego, co się stało z tym raportem. Rzecz jasna w dzisiejszych zeznaniach chyba głównym akcentem był raport inspektora generalnego, i kiedy przysłuchiwałem się przesłuchaniu, zapisałem sobie, że raport inspektora generalnego powiada w swoich konkluzjach, iż brak jest dowodu na to, że raport Van Vlieta kiedykolwiek opuścił biuro, w którym powstał. Zapytałem pana o to i odpowiedział pan, że to prawda.

Clayton L. Bissell: Potwierdziłem to.

Ray J. Madden: Wiem oczywiście, że członków komisji nie satysfakcjonuje zawarte tam wyjaśnienie, gdy chodzi o miejsce przechowywania lub losy raportu Van Vlieta. Będziemy zatem dalej badać tę sprawę i być może zechcemy wezwać pana ponownie

do złożenia zeznań, tego nie wiem. Ale tak czy inaczej jesteśmy panu wdzięczni za stawienie się tu dzisiaj.

Clayton L. Bissell: Proszę być pewnym, że nie tylko chętnie się tu stawię, ale wręcz mam nadzieję, że zostanę przez panów ponownie wezwany.

Ray J. Madden: Komisja zbierze się w tej sali jutro rano o godzinie dziesiątej.

(Po czym o godzinie 17.00 komisja udała się na przerwę, aby ponownie zebrać się o godzinie 10.00 rano, w środę 4 czerwca 1952 r.).

Środa, 4 czerwca 1952 r.

Izba Reprezentantów,
Komisja Śledcza w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim

Waszyngton

Komisja śledcza zebrała się po przerwie o godzinie 10.00 rano w sali 362 budynku biura Izby pod przewodnictwem pana Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden, Flood, Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan.

Obecny również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej.

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, mam kilka krótkich uwag, które chciałbym przekazać do wiadomości całej komisji.

Przypominają sobie panowie, że kiedy byliśmy w Chicago i wysłuchiwalismy zeznań pułkownika Henry'ego Szymanskiego, pułkownik Szymanski przedstawił pewne dokumenty pochodzące z jego osobistego archiwum, które dołączyliśmy do protokołu jako dowody rzeczowe. Personel naszej komisji nigdy ich wcześniej nie widział, podobnie jak żaden z członków komisji. Wczoraj taki sam incydent wydarzył się tutaj, kiedy zeznawał generał Bissell. Radca Departamentu Wojny, pan Shackelford, przedstawił pewne dodatkowe pisma.

Przypominają sobie panowie również, że w styczniu nasza komisja spotkała się z prezydentem Stanów Zjednoczonych i uzyskaliśmy wówczas zapewnienie, że wszystkie oficjalne dokumenty dotyczące zaginionych polskich oficerów i mordu katyńskiego zostaną udostępnione naszej komisji.

Nasza komisja wielokrotnie zwracała się ustnie do biura radcy Departamentu Wojny o przekazanie wszystkich dokumentów związanych z tą sprawą. Z przykrością stwierdzam tu dzisiaj, że wiele razy podczas tych przesłuchań stawiano mnie w raczej kłopotliwej sytuacji.

Chciałbym otwarcie stwierdzić, że wszystkie znajdujące się w Departamencie Wojny dokumenty dotyczące zaginionych polskich oficerów i sprawy katyńskiej powinny zostać przedstawione naszej komisji.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, czy nie lepiej byłoby zaczekać z wygłoszeniem tego oświadczenia na przybycie pana Shackelforda?

John J. Mitchell: Jest tutaj jego przedstawiciel i słyszał on te uwagi. Mam na myśli pana Fachera.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pan Shackelford przybędzie tu dzisiaj tego ranka?

Jerome P. Facher (Jerome P. Facher, asystent F[rancisa] Shackelforda, radcy Departamentu Armii⁶⁴): Nie będzie w stanie tu dzisiaj przybyć.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy chce pan powiedzieć coś w tej sprawie?

Jerome P. Facher: Nie, proszę pana. Staramy się odnaleźć pewne dokumenty dla komisji i szereg takich dokumentów zostanie przekazanych jeszcze w tym tygodniu.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

Pierwszym świadkiem dzisiaj tego ranka jest pułkownik Yeaton.

Ray J. Madden: Pułkownikowi Ivanie Yeaton. Proszę podejść i unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan, że podczas tych przesłuchań będzie pan mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Ivan D. Yeaton: Przysięgam.

Zeznania Ivana Downsa Yeatona⁶⁵, Armia Stanów Zjednoczonych, w obecności Jerome'a Fachera, asystenta F[rancisa] Shackelforda, radcy Departamentu Armii

John J. Mitchell: Pułkownikowi Yeaton, proszę podać komisji swoje pełne imię i nazwisko do protokołu.

Ivan D. Yeaton: Ivan Downs Yeaton.

⁶⁴ O roli Jerome'a Fachera w przesłuchaniu tego świadka, a także szerszej roli Francisa Shackelforda, zob. m.in. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 58.

⁶⁵ Ivan Downs Yeaton, ur. 2 I 1895 r. w Haverhill w stanie Massachusetts w USA. Nie należy mylić z Ivanem Albertem Yeatonem sen., ur. 15 IV 1894 r. (omyłkowo podawana data 2 I 1895 r.) w hrabstwie Rockingham w stanie New Hampshire w USA, zm. 23 II 1951 r. w Framingham w stanie Massachusetts, podporucznikiem Korpusu Zaopatrzenia (Quartermaster Corps) Armii Stanów Zjednoczonych, uczestnikiem wojny z Pancho Villą na pograniczu meksykańskim w latach 1916–1917. Szczegóły życiorysu Ivana D. Yeatona z okresu szkolnego w zeznaniu. W latach 1917–1951 służył w Armii Stanów Zjednoczonych, awansował do stopnia pułkownika, ostatni służbowy adres korespondencyjny w San Francisco. Przebieg służby podał w zeznaniu. Był m.in. attaché wojskowym USA w ZSRS (według jednej ze wzmianek w stopniu kapitana, ale prawdopodobnie gdy obejmował w 1939 r. funkcję attaché, był majorem). W ZSRS pracował do października 1941 r., następnie kierował Sekcją (później Wydziałem) Wschodnioeuropejską G-2 w Waszyngtonie, a od 1 IX 1943 r. nadzorował w G-2 komórki zajmujące się Europą, Bliskim Wschodem i Afryką. W amerykańskiej literaturze przedmiotu traktowany bywa jako ekspert od spraw Dalekiego Wschodu, którymi w pewnym zakresie zajmował się pomimo objęcia w G-2 Wydziału Wschodnioeuropejskiego (zob. J. Toland, *Infamy: Pearl Harbor and Its Aftermath*, New York 2014, tamże podkreślone przeciężenie zadaniami pracowników centrali G-2 w latach 1942–1943). W latach 1945–1946 w ramach zadań służbowych kontaktował się w Chinach z komunistami Mao Tse-tunga. W 1947 r. był zastępcą szefa kontrwywiadu w Kwaterze Głównej Dowództwa Dalekowschodniego w Tokio. W latach 1948–1949 był szefem Sekcji Wojny Psychologicznej w Sztabie Generalnym, następnie kierował wywiadem 6. Armii w San Francisco. W latach 1952–1953 zajmował się kontrolą kontraktów na dostawy dla wojska w Biurze Inspektora Generalnego Armii w Detroit. Yeaton istotnie przyczynił się do ukrycia lub utrudnienia dostępu do informacji o sprawie katyńskiej wewnątrz G-2 i zatajenia prawdy o zbrodni katyńskiej przed amerykańską opinią publiczną. O jego zeznaniach i roli w sprawie katyńskiej zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 57–58, 96–97. Po odejściu z wojska nadal aktywny, korespondował z instytucjami badawczymi w sprawach dotyczących II wojny światowej i późniejszej polityki amerykańskiej. Zmarł prawdopodobnie w 1979 r. Pozostawił po sobie wspomnienia pt. *Memoirs of Ivan D. Yeaton, USA (Ret.) 1919–1953*, Stanford 1976. O negatywnej roli Yeatona w kontekście infiltracji agenturalnej i politycznych wpływów ZSRS w USA zob. M. Stanton Evans, H. Rommerstein, *Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government*, New York 2013, s. 126–127.

John J. Mitchell: A pański adres domowy?

Ivan D. Yeaton: Mój obecny adres domowy to Fort Wayne, Detroit, Michigan.

John J. Mitchell: Pułkownika Yeaton, proszę podać swoją datę urodzenia.

Ivan D. Yeaton: Urodziłem się 2 stycznia 1895 r. w Haverhill w stanie Massachusetts.

John J. Mitchell: Proszę pokrótce opisać komisji pańskie wykształcenie.

Ivan D. Yeaton: Szkoła podstawowa w Bostonie i Allston w stanie Massachusetts. Szkoła średnia w Pasadenie w Kalifornii.

Ukończyłem studia w dziedzinie osteopatii w Szkole Osteopatii dla Lekarzy i Chirurgów w Los Angeles, skończyłem też roczne studia podyplomowe w Szkole Lekarskiej i Chirurgicznej w San Francisco, staż zaś odbywałem w Okręgowym Szpitalu Miejskim w San Francisco.

John J. Mitchell: Czy uczęszczał pan do Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point?

Ivan D. Yeaton: Nie uczęszczałem.

John J. Mitchell: Kiedy wstąpił pan do armii?

Ivan D. Yeaton: 17 września 1917 r.

John J. Mitchell: Jak długo służył pan w Armii Stanów Zjednoczonych?

Ivan D. Yeaton: Przez cały czas od tamtego momentu, z wyjątkiem jednego roku po przejściu w zeszłym roku na emeryturę.

John J. Mitchell: Gdzie pan był oficjalnie przydzielony 1 września 1939 r. i jaką funkcję pan tam pełnił?

Ivan D. Yeaton: 1 września 1939 r. pełniłem funkcję attaché wojskowego w Związku Sowieckim. Nie jestem pewien, gdzie wtedy byłem. Nie sądzę, abym był już na miejscu, byłem w drodze.

John J. Mitchell: Czy pańska oficjalna funkcja wiązała się wtedy w jakiś sposób z pełnieniem obowiązków tłumacza?

Ivan D. Yeaton: W tym czasie byłem attaché wojskowym w Związku Sowieckim. Do moich obowiązków należało zbieranie informacji i ich ocena⁶⁶. Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy mówił pan w języku rosyjskim albo pisał lub czytał w tym języku?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Kiedy po raz pierwszy dowiedział się pan o zaginionych polskich oficerach?

Ivan D. Yeaton: Podczas przyjęcia wydanego w ambasadzie amerykańskiej przez ambasadora Steinhardta⁶⁷ latem 1941 r.

⁶⁶ Jako attaché wojskowy Armii Stanów Zjednoczonych Ivan D. Yeaton zbierał informacje dla G-2, zob. <https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/csi-publications/csi-studies/studies/95unclass/Koch.html> (dostęp: 5 VI 2019 r.).

⁶⁷ Laurence Adolph Steinhardt, ur. 6 X 1892 r. w Nowym Jorku, amerykański dyplomata. W latach 1933–1937 poseł USA w randze ministra w Szwecji, w latach 1937–1939 ambasador w Peru. Od 11 VIII 1939 r. do 14 XI 1941 r. (przed znalezieniem się USA w stanie wojny z Japonią i Niemcami) pełnił funkcję ambasadora USA w ZSRS. W latach 1942–1945 ambasador w Turcji, w latach 1945–1948 w Czechosłowacji, następnie w Kanadzie. Zginął 28 III 1950 r. w katastrofie lotniczej nad Ramsayville w Kanadzie. Jest uznawany za pierwszego ambasadora USA, który zginął w okresie sprawowania urzędu, i głównie w związku z tym faktem został zapamiętany w historii amerykańskiej dyplomacji. Pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington.

Generał Anders z armii polskiej został właśnie uwolniony przez Sowieców i był przyjmowany przez ambasadora Steinhardta, i na tym przyjęciu generał Anders mówił mi o swoich obawach dotyczących losu jego najbliższych przyjaciół i bezpośrednich współpracowników, a także kilku tysięcy innych polskich oficerów.

John J. Mitchell: Czy może pan opowiedzieć naszej komisji zasadniczą treść rozmowy generała Andersa z panem, a także kto był obecny w trakcie tej rozmowy?

Ivan D. Yeaton: Nie było nikogo innego. Generał Anders zabrał mnie na stronę i powiedział, że jest bardzo zaniepokojony kwestią miejsca pobytu i losem tych oficerów. Taka była mniej więcej treść tej rozmowy.

John J. Mitchell: Czy prowadził pan jakieś dalsze rozmowy z generałem Andersem, kiedy przebywał pan w Rosji?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Kiedy opuścił pan Rosję?

Ivan D. Yeaton: Wyjechałem z Rosji w październiku 1941 r.

John J. Mitchell: Jaki był powód pańskiego wyjazdu z Rosji w październiku 1941 r.?

Ivan D. Yeaton: Zostałem odwołany, proszę pana.

John J. Mitchell: Odwołany dokąd?

Ivan D. Yeaton: Odwołany do Stanów Zjednoczonych i miałem tymczasem zameldować się w Waszyngtonie, a następnie w Siódmej Dywizji, która przechodziła wtedy szkolenie na wybrzeżu Pacyfiku.

John J. Mitchell: Czy był pan jedyną osobą, która wtedy wróciła z Rosji?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Co działo się wówczas z pozostałymi członkami personelu ambasady w Moskwie?

Ivan D. Yeaton: W owym czasie byliśmy w Kujbyszewie i personel pozostał tam przez pewien czas, aż w końcu pozwolono korpusowi dyplomatycznemu powrócić do Moskwy.

John J. Mitchell: Innymi słowy, kiedy nastąpiło przeniesienie personelu ambasady z Moskwy do Kujbyszewa?

Ivan D. Yeaton: Jeżeli moje notatki są poprawne, opuściliśmy Moskwę 15 października 1941 r., a ja wyjechałem z Kujbyszewa 26 października tego samego roku.

John J. Mitchell: Proszę opowiedzieć komisji, co pan robił, kiedy powrócił pan do Stanów Zjednoczonych, i jaką kolejną funkcję pan objął.

Ivan D. Yeaton: Moją kolejną funkcją było stanowisko szefa podsekcji w Sekcji Wschodnioeuropejskiej w G-2. Najpierw powierzono mi zadanie napisania opracowania G-2 na temat Związku Sowieckiego, które miało obejmować część dotyczącą polityki, część dotyczącą gospodarki Związku Sowieckiego, część dotyczącą kwestii wojskowych i tak dalej.

G-2 w owym czasie starało się opracować takie podstawowe dokumenty na temat każdego kraju świata. Związek Sowiecki był jedynym krajem, w odniesieniu do którego nie mieliśmy takiego dokumentu, a od pewnego czasu gromadzili oni notatki i informacje. Nie było jednak w G-2 nikogo, kto miałby kwalifikacje, aby zebrać te notatki razem i przygotować wymagany dokument.

Tak więc moim pierwszym zadaniem było przygotowanie i napisanie tego dokumentu.

Timothy P. Sheehan: Kiedy to było?

Ivan D. Yeaton: Zacząłem koło 2 stycznia 1942 r. i wykonanie tej pracy zajęło mi w przybliżeniu 90 dni.

John J. Mitchell: Jakie było pańskie kolejne zadanie po ukończeniu tego opracowania na temat Związku Sowieckiego dla G-2?

Ivan D. Yeaton: Zostałem szefem tej sekcji, ponieważ jej poprzedniego szefa przeniesiono wówczas za granicę.

John J. Mitchell: Konkretnie jaka to była sekcja?

Ivan D. Yeaton: Wschodnioeuropejska, proszę pana.

John J. Mitchell: Jakie kraje obejmowała Sekcja Wschodnioeuropejska?

Ivan D. Yeaton: Polskę i Związek Sowiecki, kraje bałtyckie i kraje skandynawskie.

John J. Mitchell: Czy nie naruszając wymogów bezpieczeństwa, może pan powiedzieć naszej komisji, na czym polegały pańskie główne zadania w owym czasie?

Ivan D. Yeaton: Moim głównym zadaniem jako szefa sekcji w owym czasie było ocenianie nadchodzących informacji na użytek moich przełożonych, formułowanie wszelkich prognoz, jakich ode mnie wymagano, oraz rejestrowanie i archiwizowanie tych dokumentów.

John J. Mitchell: Ilu ludzi pracowało w tym czasie dla pana w Sekcji Wschodnioeuropejskiej?

Ivan D. Yeaton: Na początku 1942 r. powiedziałbym, że mieliśmy nie więcej niż trzech lub czterech oficerów. Zaczynaliśmy od jednego. Myślę, że ja byłem drugim. A potem zaczęliśmy się gwałtownie rozrastać.

John J. Mitchell: Czy znał pan pułkownika Henry'ego I. Szymanskiego?

Ivan D. Yeaton: Znałem, proszę pana.

John J. Mitchell: Gdzie pan go poznał?

Ivan D. Yeaton: W biurze G-2. Przysłano go do Sekcji Wschodnioeuropejskiej w celu poinstruowania przed wyjazdem za granicę.

John J. Mitchell: Kiedy wyjechał za granicę, czy przypomina pan sobie?

Ivan D. Yeaton: To było wiosną 1942 r. Nie pamiętam daty.

John J. Mitchell: Czy może pan opowiedzieć naszej komisji, jakie zadania powierzono pułkownikowi Henry'emu I. Szymanskiemu i jakie instrukcje mu przekazano, zanim wyjechał?

Ivan D. Yeaton: Oczywiście. Wysłano go jako zastępcę attaché wojskowego w Kairze, a jego głównym zadaniem było utrzymywanie kontaktów z siłami polskimi, które miały się tam gromadzić.

Jako szef sekcji miałem nad nim kontrolę operacyjną.

John J. Mitchell: Jakie instrukcje wydano pułkownikowi Henry'emu Szymanskiemu w kwestii przekazywania raportów?

Ivan D. Yeaton: Szymanski jako zastępca attaché wojskowego miał wypełniać na miejscu rozkazy swojego attaché wojskowego w kwestii przesyłanych raportów. Moim zadaniem było ich odbieranie.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie, aby otrzymał jakieś raporty od pułkownika Henry'ego Szymanskiego?

Ivan D. Yeaton: Otrzymałem od niego wiele raportów.

John J. Mitchell: Czy czytał pan protokół przesłuchania pułkownika Henry'ego I. Szymanskiiego przed naszą komisją, które odbyło się w Chicago 14 marca?

Ivan D. Yeaton: Przeczytałem broszurę, którą otrzymałem od pana przedwczoraj. Myślę, że o to panu chodzi.

John J. Mitchell: Czy czytał pan dowody rzeczowe dołączone do tych zeznań?

Ivan D. Yeaton: Czytałem, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy pamięta pan lub przypomina sobie, by oglądał te dokumenty, kiedy przychodziły one do G-2 od pułkownika Szymanskiiego?

Ivan D. Yeaton: Tak, oglądałem je.

John J. Mitchell: Proszę opowiedzieć komisji, co działo się z tymi dokumentami, kiedy nadchodziły, jaka była procedura w odniesieniu do takich dokumentów?

Ivan D. Yeaton: W owym czasie w strukturze organizacyjnej G-2 było coś, co nazywa się panelem czytelnym. Do sekcji akt oddelegowanych było trzech oficerów. Raporty attaché wojskowych przychodziły w dziesięciu egzemplarzach, jak mi się wydaje. Oryginał, na którego podstawie można było sporządzać dodatkowe kopie, odsyłano do sekcji akt. Panel czytelny decydował o dystrybucji pozostałych dziesięciu egzemplarzy.

A ponieważ pełniłem funkcję szefa sekcji, wszystkie dodatkowe kopie z konieczności trafiały do mnie. W moim biurze te raporty były wciągane do akt mojej polskiej grupy wywiadu.

John J. Mitchell: Polska grupa wywiadu – ile osób w niej wtedy pracowało i jakie były ich główne zadania?

Ivan D. Yeaton: W tej kwestii nie służy mi pamięć. Nie jestem pewien, jak duża była ta sekcja w owym czasie.

John J. Mitchell: Dobrze, proszę kontynuować.

Thaddeus M. Machrowicz: To jest jedna część tego pytania. Druga część pytania dotyczyła tego, jakie były ich zasadnicze obowiązki. Czy może pan odpowiedzieć na tę część tego pytania?

Ivan D. Yeaton: Zasadnicze obowiązki kogo?

Thaddeus M. Machrowicz: Tej konkretnie sekcji, polskiej sekcji wywiadu.

Ivan D. Yeaton: Głównymi zadaniami polskiej podsekcji wywiadu było włączanie materiałów do akt, ich ocena oraz sporządzanie notatek, które uważano za stosowne.

A w tamtym czasie interesowały nas głównie rozmiary, szkolenie i ewentualne wykorzystanie Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie.

Dlatego też kwestia zaginionych oficerów była dla nas jedną z kluczowych, to, czy nadal żyją i gdzie się znajdują, i jakie należy podjąć działania albo też jakiej pomocy możemy udzielić Polakom w celu wydostania ich z obozów czy też innych miejsc, w których mogli się znajdować. Byli oni po prostu odnotowani jako zaginieni polscy oficerowie – w polskich aktach. Było tam miejsce, w którym osobno umieszczano wszelkie raporty dotyczące zaginionych polskich oficerów.

Muszą panowie zrozumieć, że w owym czasie dostawaliśmy informacje wywiadowcze od rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie, a także za pośrednictwem polskiej grupy dyplomatów tutaj w Waszyngtonie. Dlatego informacje wywiadowcze dotyczące kwestii polskich przychodziły do mnie przynajmniej z dwóch źródeł.

Jednak wszystkie raporty trafiały do tych samych akt.

John J. Mitchell: Czy powiedział pan, że wszystkie raporty trafiały do tych samych akt?

Ivan D. Yeaton: W tamtym czasie tak.

John J. Mitchell: W tamtym czasie?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący i szanowni członkowie komisji, nigdy nie widziałem żadnych raportów pochodzących z innego źródła aniżeli od pułkownika Henry'ego Szymanskiego.

Pułkowniku, czytał pan dowody rzeczowe znajdujące się w części 3 w ramach zeznań pułkownika Szymanskiego. Czy według pańskiej wiedzy to są wszystkie raporty pułkownika Szymanskiego, czy były też inne?

Ivan D. Yeaton: Myślę, że było ich więcej.

John J. Mitchell: Myśli pan, że było ich więcej?

Ivan D. Yeaton: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, w tym miejscu naszych obrad chciałbym zapytać przedstawiciela Departamentu Obrony, gdzie są te dodatkowe raporty. Pan Facher występuje tu w imieniu Departamentu Obrony. Czy tak?

Jerome P. Facher: Zgadza się.

John J. Mitchell: Proszę przedstawić się do protokołu.

Jerome P. Facher: Nazywam się Jerome P. Facher i jestem asystentem F[rancisa] Shackelforda, radcy Departamentu Armii.

Według naszej najlepszej wiedzy odnaleźliśmy wszystkie raporty, jakie nadesłał pułkownik Henry I. Szymanski.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wszystkie je przekazaliście naszej komisji?

Jerome P. Facher: Przekazaliśmy komisji wszystkie raporty pułkownika Szymanskiego, które odnaleźliśmy.

Thaddeus M. Machrowicz: Mamy tu najwyraźniej do czynienia z różnicą zdań pomiędzy panem a pułkownikiem.

Czy mam rację, pułkowniku, iż zeznał pan, że nie wszystkie raporty znajdują się wśród tych, które widział pan w stenogramie z przesłuchań?

Ivan D. Yeaton: Musi pan zrozumieć, że nie wszystkie raporty nadsyłane przez pułkownika Szymanskiego miały związek z Katyniem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wszystkie raporty pułkownika Szymanskiego dotyczące polskich oficerów i Katynia znalazły się w tym wykazie?

Ivan D. Yeaton: Nie potrafię tego z całą pewnością powiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy są jeszcze jakieś raporty dotyczące zaginionych polskich oficerów lub Katynia, oprócz tych, które wymieniono w protokole zeznań przed naszą komisją, o których by było panu wiadomo?

Ivan D. Yeaton: O których byłoby mi wiadomo, nie. Nie jest mi wiadomo o takich raportach.

Ray J. Madden: Chwileczkę. Pańskie stwierdzenie, które sformułował pan przed chwilą, dotyczyło zatem raportów pułkownika Szymanskiego, które odnosiły się nie tylko do Katynia, ale także do innych spraw, czy tak?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Jak sądzę, odnotowano w protokole, że odpowiadał on również za kontakty z Czechosłowakami, prawda?

Ivan D. Yeaton: To prawda.

John J. Mitchell: Myślę, że mówił nam o tym w Chicago.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, czy mamy na bieżąco zadawać pytania świadkowi, czy też poczekać, aż przedstawi swoje oświadczenie?

Ray J. Madden: Czy chciał pan, pułkownik, przedstawić jakieś oświadczenie?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

Ray J. Madden: Może pan zadawać pytania, panie Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Pułkownik, mamy to rozróżnienie, które wprowadził dżentelmen siedzący po pana prawej stronie. Powiedział on, że przekazano wszystkie dokumenty pułkownika Szymanskiego. Komisja jest zainteresowana wszystkimi dokumentami i wszystkimi raportami zawierającymi informacje związane z mordem katyńskim, niezależnie od tego, z jakiego źródła pochodzą. Czy armia przekazała naszej komisji wszystkie dokumenty związane ze sprawą mordu katyńskiego, niezależnie od tego, z jakich źródeł by one pochodziły?

Ivan D. Yeaton: Nie potrafię tego stwierdzić, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Może pan Facher odpowie na to pytanie?

Jerome P. Facher: Panie Sheehan, według najlepszej mojej wiedzy, zostało to zrobione. Poszukiwania dokumentów nadal trwają i mamy kilka dalszych, które prześlemy w tym tygodniu.

Pozwól sobie stwierdzić, że przekazaliśmy komisji raporty attaché wojskowych z Iranu i innych krajów.

Sądzę, że pan Mitchell może stwierdzić na podstawie przekazanych przez nas pism przewodnich, iż przesłaliśmy już niektóre z tych raportów.

John J. Mitchell: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Armia oczywiście je przekazała i dotyczą one konkretnie raportu Van Vlieta.

Wiemy, że pułkownik Hulls – a to jest jedna z tych kwestii dyskusyjnych – złożył raport, którego odtajnienia armia odmówiła, chociaż go nam przekazała.

Wiemy, że attaché wojskowy w Lizbonie złożył w 1942 i 1943 r. kilka raportów dotyczących zaginionych polskich oficerów, których, jak sądzę, armia nie przekazała nam oficjalnie.

Na podstawie tych raportów, o których wiemy, wydaje mi się, że musi być jeszcze mnóstwo innych.

Przed chwilą wspomniał pan, że miał pan oddzielną sekcję czy też oddzielny zbiór akt rozmaitych raportów dotyczących zaginionych polskich oficerów. Proszę powiedzieć komisji, czy oznaczony był on jakąś konkretną sygnaturą lub nazwą albo jakoś inaczej.

Ivan D. Yeaton: Na to pytanie można odpowiedzieć tylko, jeżeli poda pan konkretną datę.

Timothy P. Sheehan: Określiłbym ten czas jako okres od 1941 do 1946 r. włącznie, chodzi o wszystkie raporty dotyczące zaginionych polskich oficerów, z dowolnych źródeł.

Ivan D. Yeaton: 1 lipca 1943 r. Sekcja Wschodnioeuropejska stała się wydziałem. Raporty nadchodzące z Hiszpanii⁶⁸ nie mogły trafiać do Sekcji Wschodnioeuropejskiej.

Timothy P. Sheehan: Nawet jeśli dotyczyły konkretnie relacji polsko-rosyjskich?

Ivan D. Yeaton: Otrzymalibyśmy ich kopię.

⁶⁸ Tak w oryginale, choć prawdopodobnie świadek odnosi się do raportów z Lizbony.

Timothy P. Sheehan: Zapewne.

Ivan D. Yeaton: Oryginały raportów nie znajdowałyby się w naszym biurze, ale poinformowano by nas o nich.

Timothy P. Sheehan: Interesuje nas wszystko. Kopie. Niekoniecznie chcemy oficjalne raporty.

Ivan D. Yeaton: Dobrze, proszę pana.

Później, 1 września, zostałem szefem całego zespołu i nie odpowiadałem już za akta poszczególnych wydziałów. Byłem generalnym kierownikiem na Europę, Bliski Wschód i Afrykę i nie trzymaliśmy żadnych akt w naszym biurze.

John J. Mitchell: W którym to było roku?

Ivan D. Yeaton: To nastąpiło 1 września 1943 r.

Timothy P. Sheehan: Ale pułkownika, nawet jeśli został pan szefem sekcji europejskiej, to ktoś objął po panu funkcję w tej sekcji polsko-rosyjskiej, nieprawdaż?

Ivan D. Yeaton: To prawda.

John J. Mitchell: I przejął wszystkie znajdujące się tam dokumenty, prawda?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Akta prowadzono dalej, nieprawdaż?

Ivan D. Yeaton: Wszystkie akta.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, wygląda na to, że musimy naciskać na armię. Są tam jeszcze raporty, których nie znamy.

Czy możemy się na chwilę nad tym zatrzymać, zanim pójdziemy dalej?

Czy gdy zajmował się pan Sekcją Wschodnioeuropejską w latach 1941–1943, kiedy pan nią kierował, współpracował pan blisko z Departamentem Stanu w takich oto kwestiach: przyjmijmy, że Departament Stanu uzyskał pewne informacje od ambasadora albo kogoś bezpośrednio mu podlegającego, które dotyczyły, powiedzmy, zaginionych polskich oficerów lub problemów wojskowych, czy przekazałby je panu, kopię takiego raportu lub coś w tym rodzaju?

Ivan D. Yeaton: Normalnie powiedziałbym, że tak.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, G-2 było swego rodzaju rozdzielnia odnośnie do wszystkich faz sytuacji militarnej, również w aspekcie sytuacji politycznej?

Ivan D. Yeaton: Powiedziałbym, że raczej łącznikiem aniżeli rozdzielnia.

Timothy P. Sheehan: Zdał pan zatem sprawę ze swojej rozmowy z Andersem ambasadorowi Steinhardtowi – a w tym czasie musieli być już inni ambasadorowie w Rosji, którzy przekazywali raporty na temat zaginionych polskich oficerów? Departament Stanu musiał przysyłać niektóre z tych raportów armii, nieprawdaż?

Ivan D. Yeaton: Mogę na to odpowiedzieć tylko tyle, że oni starali się informować nas na bieżąco o sytuacji. Nie potrafię wskazać żadnego konkretnego raportu.

Timothy P. Sheehan: Żadnego konkretnego raportu. Ale informując was na bieżąco o sytuacji w okresie między 1941 a 1945 r., Departament Stanu musiał przekazywać G-2 informacje o znaczeniu ściśle militarnym dotyczące polskich oficerów i stosunków polsko-rosyjskich.

O ile mi wiadomo, panie Mitchell, armia nie przedstawiła niczego takiego. Nieprawdaż?

John J. Mitchell: Departament Stanu czy G-2?

Timothy P. Sheehan: G-2 nie przedstawiło żadnych raportów Departamentu Stanu.

John J. Mitchell: Nie. Wszystko, co uzyskałem z G-2, jest już w protokole, chyba że coś przysłano pod moją nieobecność, kiedy komisja przebywała w Europie. Przejrzę akta i sprostuję wszelkie nieścisłości, jakie mogłem popełnić dzisiejszego ranka.

Thaddeus M. Machrowicz: I zrobili to dopiero wtedy, kiedy powiadomiliśmy ich o istnieniu tych dokumentów, w szczególności raportu Szymanskiego.

John J. Mitchell: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie przedłożyli ich nam, dopóki nie dowiedzieliśmy się o nich z zewnętrznych źródeł

John J. Mitchell: W tej kwestii potrzebne jest sprostowanie w protokole.

Jeżeli pan sobie przypomina, panie Machrowicz, był pan w tutaj w grudniu zeszłego roku. Otrzymaliśmy cztery z dziewięciu załączników do raportu pułkownika Szymanskiego, a potem w styczniu otrzymaliśmy w końcu pozostałe, kiedy z zewnętrznych źródeł uzyskaliśmy informacje o miejscu ich przechowywania. Zgadza się?

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Pułkownikowi, pozostaliśmy jeszcze przez chwilę przy tej kwestii, abym mógł zakończyć ten wątek: czy kiedy mówił pan o zbiorze akt, do którego wszystkie te materiały były kierowane lub przesyłane, przypomina pan sobie jakieś konkretne oznaczenie lub sygnaturę akt bądź zaszeregowanie akt, jakie by im nadano, z pamięci lub z dowolnych materiałów, jakimi pan tam dysponuje?

Ivan D. Yeaton: Sygnatura akt była przydzielana w pokoju odbiorczym przez ten panel, o którym wspominałem. Oni decydowali, do jakich akt to ma trafić i jak będzie dystrybuowane. To nie należało do obowiązków szefa wydziału.

Timothy P. Sheehan: Czy przypomina pan sobie nazwiska uczestników tego panelu, aby odnotować je w protokole?

Ivan D. Yeaton: Nie. Skład się stale zmieniał. Wiem, że Dave Christ z mojego biura należał do niego przez pewien czas, ale to nie było...

John J. Mitchell: Panie Sheehan, chciałbym panu przerwać na moment.

Panie przewodniczący, chciałbym poprosić radcę Departamentu Wojny o dostarczenie pełnego wykazu personelu obejmującego wszystkie osoby z sekcji EW i sekcji Bałkanów, począwszy od 1942 r., kiedy przystąpiliśmy do II wojny światowej, do maja 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Co to jest sekcja EW? Czy chodzi o Europę Wschodnią?

John J. Mitchell: To obejmuje Polskę i Rosję.

Chciałbym również poznać nazwiska osób związanych z sekcją bałkańską w G-2.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie powiedzieć w tym miejscu do protokołu – a pan Mitchell i pan Madden zapewne zgodzą się ze mną – że kiedy odwiedziliśmy prezydenta, nie powiedział on wprost, że poleci wszystkim departamentom rządu, aby dostarczyły lub przesyłały nam wszelkie materiały, jakie mają na temat Katynia.

Prawda, panie Mitchell? Przypomina pan to sobie?

John J. Mitchell: Nie pamiętam, czy powiedział, że inicjatywa będzie po ich stronie czy że my będziemy mieli inicjatywę, ale przypominam sobie, że kiedy wychodziłem stamtąd, miałem bardzo wyraźne przekonanie, że nasza komisja może otrzymać wszystko, co jest dostępne.

Moje zastrzeżenia wyrażone dzisiaj rano dotyczyły tego, że dwa razy podczas oficjalnych przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję zostałem zaskoczony tym, iż świadkowie przedstawiali dokumenty z Departamentu Wojny lub z własnych archiwów.

Ostatnim tego przykładem był generał Bissell wczoraj i pismo z 25 maja 1945 r. dotyczące szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego.

Dziękuję panu, panie Sheehan.

A teraz, pułkownikowi Yeaton, chciałbym pokazać panu dowód rzeczowy numer 12. Nie sądzę, aby ten dowód rzeczowy z części 3 nosił oznaczenie drogi przebytej przez rozmaite nadchodzące raporty. To jest obwoluta dowodu rzeczowego numer 12⁶⁹. Pochodzi z „Wydziału wywiadu wojskowego, WGS, raport attaché wojskowego, Polska. Temat: Armia Polska w Anglii i na Bliskim Wschodzie. Od: A.W., oficera łącznikowego. 6 listopada 1942 r., źródło i stopień wiarygodności: generał Władysław Sikorski, generał Władysław Anders”.

U dołu w lewym rogu widnieje:

„Auth.: Pułkownik Yeaton. Data: 11-30-1942. Liczba kopii: 13”.

Chciałbym, aby pan to przeczytał. Proszę przeczytać komisji, jakie inne departamenty otrzymały ten raport lub zostały o nim powiadomione.

Ivan D. Yeaton: Biuro wywiadu marynarki wojennej otrzymało kopię.

Sekcja archiwizacji otrzymała oryginał.

Sekcja Imperium Brytyjskiego otrzymała kopię.

Wywiad sił powietrznych otrzymał kopię.

Sekcja Bliskiego Wschodu otrzymała kopię, a Sekcja Wschodnioeuropejska otrzymała sześć kopii.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, mam tylko jedno pytanie z tym związane.

Czego dotyczy ten raport?

John J. Mitchell: To jest w protokole. Treść tego raportu jest w protokole.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale jedynie ogólnie, pułkownik, czy może nam pan powiedzieć, czego dotyczy ten raport?

Ivan D. Yeaton: Stenogram ze spotkania w sprawie organizacji polskich sił na Bliskim Wschodzie, wykres pozycji obronnych polskiego korpusu w Szkocji, wykres organizacyjny I Korpusu Pancerno-Motorowego⁷⁰ oraz wykres organizacyjny jednostek obrony terytorialnej.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto odpowiadał za rozprowadzanie kopii tego raportu pomiędzy rozmaite inne departamenty?

Ivan D. Yeaton: Panel czytelniczy, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pan za to odpowiadał?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy Departament Stanu otrzymał kopię?

Ivan D. Yeaton: Nie, nie jest to tutaj odnotowane.

John J. Mitchell: Dla uniknięcia nieporozumień chciałbym, aby w tym miejscu przedstawiciel radcy Departamentu Wojny, pan Facher, przyjął do wiadomości, że życzyłbym sobie otrzymać nazwiska różnych członków panelu czytelniczego w G-2 od kwietnia 1942 r. do grudnia 1943 r.

⁶⁹ Por. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 633–635. Dowód rzeczowy nr 12 był powiązany z dowodem nr 11, do którego nawiązał następnie kongresmen Machrowicz.

⁷⁰ W oryginale niejasne: First Army of the Motorized Corps.

Jak sądzę, to 18 grudnia pułkownika Szymanskiego odwołano z funkcji zastępcy attaché wojskowego. Czy tak, panie Machrowicz?

Thaddeus M. Machrowicz: Nie wiem. Nie pamiętam tej daty.

John J. Mitchell: Czy są jeszcze jakieś pytania ze strony członków komisji?

Alvin E. O’Konski: Dlaczego odwołano go z tej funkcji?

Thaddeus M. Machrowicz: Odpowiem mojemu koledze z Wisconsin, że bardzo zależy mi na wyjaśnieniu tej kwestii i wyjaśnię ją później podczas przesłuchania, jeżeli będę miał taką możliwość.

Alvin E. O’Konski: Z niecierpliwością będę na to czekał.

John J. Mitchell: Czy chciałby pan w tym miejscu zapytać pułkownika o stronę 418 części 3, panie O’Konski?

Alvin E. O’Konski: Nie.

John J. Mitchell: Pułkowniku, chciałbym przejść do kolejnej kwestii i zapytać pana, jaką procedurę stosowano w biurze G-2, kiedy otrzymywano takie raporty i w jaki sposób tego rodzaju informacje docierały do szefa G-2, a następnie do szefów połączonych sztabów czy też gdziekolwiek, dokąd mogły być wysyłane. Jak to się odbywało? Kto to robił? Czy miało to formę ustnej informacji, czy pisemnej notatki? Co to było?

Ivan D. Yeaton: Informacje zawarte w raportach od attaché były segregowane tematycznie i mogły być przetwarzane na jeden z wielu sposobów. Wszelkie doniesienia wywiadowcze czy też informacje na temat wojsk polskich na Bliskim Wschodzie były niezwykle ważne dla sekcji G-3 [Sztabu Generalnego] Departamentu Wojny⁷¹, planowania i szkolenia, ponieważ to oni odpowiadali za strategię i rozkazy dotyczące wojsk sprzymierzonych, z którymi mieliśmy do czynienia.

Informacje na temat zaginionych polskich oficerów miały dla nas pierwszorzędną wartość wywiadowczą, dopóki sądziliśmy, że oni żyją, ponieważ to była śmietanka armii polskiej i ich obecność w nowej armii polskiej miałyby kluczowe znaczenie. Kiedy już uzyskaliśmy pewność, że nie żyją, kwestia, kto ich zamordował i w jaki sposób, nie miała pierwszorzędnej wartości wywiadowczej. To była sprawa do dalszego zbadania.

Wracając do raportów Szymanskiego: część tych informacji podzielono na odrębne raporty i przesłano na górę do wydziału planowania i wywiadu, gdzie na bieżąco aktualizowano siły, poziom wyszkolenia i lokalizację tej jednostki.

Informacje na temat miejsca pobytu lub śmierci zaginionych oficerów pojawiały się okazjonalnie w sprawozdaniach ustnych i innych nieformalnych memorandumach kierowanych do G-2, tak aby można je było wykorzystać w materiałach informacyjnych dla szefa sztabu przedstawianych mu następnego dnia rano.

⁷¹ G-3 to pion sztabu podporządkowany zastępcy szefa Sztabu Generalnego Departamentu Wojny ds. Operacji i Wyszkożenia (Assistant Chief of Staff for Operations & Training, G-3 Div.), funkcjonował też zastępca szefa Sztabu ds. Planowania (Assistant Chief of Staff for Plans, War Plans Div.), struktura Sztabu Generalnego podlegała zmianom nawet w trakcie wojny. Yeaton mówił o G-3 (drugi z wymienionych zastępców nie kierował równoległą strukturą, oznaczoną G), który brał udział w tworzeniu planów (stąd Operations w nazwie). Ze względu na fakt, że świadek użył sformułowania „G-3 section of War Department, the plans and training”, można mieć wątpliwość, czy mówił o G-3 jako całości, czy o jakiejś jego sekcji (mało prawdopodobne, że o innym pionie sztabu). Wydaje się, że choć Yeaton, mówiąc o G-3, nie użył określenia „division” (jako rozwinięcia Div., sporadycznie dodawanego za G-2 czy G-3), to miał na myśli cały G-3. Zob. http://www.niehorster.org/013_usa/_41_usarmy/war-dept/_gen-staff.html (dostęp: 14 VI 2019 r.).

Kiedy Niemcy wszczęli swoją kampanię propagandową, była to przez chwilę pierwszoplanowa wiadomość, ponieważ jako szefowie wydziałów odpowiadaliśmy za to, aby wszelkie informacje przychodzące drogą radiową były natychmiast analizowane przez odpowiedniego kierownika i przedstawiane szefowi G-2 lub dyrektorowi wywiadu. Gdyby zadzwonił sekretarz wojny lub szef sztabu z pytaniem: „Co oznaczają te ostatnie działania propagandowe?”, szef G-2 potrafiłby mu przekazać przynajmniej ocenę sformułowaną przez kierownika odpowiedniej sekcji.

Myszę, że odpowiedziałem na pana pytanie.

Thaddeus M. Machrowicz: Pułkownik, pozwolę sobie zadać panu pytanie w związku z tym, co pan powiedział.

Czy mówi nam pan teraz, że raport pułkownika Szymanskiego dotyczył tylko śmierci polskich oficerów?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy jakieś fragmenty tego raportu omawiały kwestie, którymi interesował się pański departament?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy były takie fragmenty tego raportu, które dotyczyły kwestii utrzymania pokoju w Europie Wschodniej?

Pozwolę sobie przedstawić panu pewne stwierdzenia z tego raportu⁷²:

1. Stosunki polsko-sowieckie naznaczone są rozbieżnościami, które moim skromnym zdaniem są nie do przewyżczenia.

2. Rozbieżności te są obecnie nie do przewyżczenia, ponieważ (a) Sowieci nie wypełnili swoich zobowiązań wynikających z polsko-sowieckiego paktu o nieagresji; (b) Sowieci nie wypełniają postanowień porozumienia polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 r.; (c) obietnice Stalina składane Sikorskiemu i Rooseveltowi nie są dotrzymywane; (d) w Rosji nadal przebywa jakieś 900 tysięcy deportowanych polskich obywateli, którzy są powoli eksterminowani przez pracę nad siły i niedożywienie; (e) jest tam nadal około 50 tysięcy polskich dzieci, umierających powoli z głodu.

3. Jeżeli Sowieci zrezygnują ze swoich komunistycznych i imperialistycznych aspiracji, jest duża szansa, że we wschodniej części Polski zapanuje pokój.

4. Rząd polski i władze armii podejmują zdecydowane wysiłki, aby przewyżczyć te różnice. Rząd przyjmuje postawę realistyczną.

Czy powiedziałby pan, że ta część tego raportu oraz relacje ją poprzedzające, na których oparto te konkluzje, były ważne z punktu widzenia pańskiego departamentu?

Ivan D. Yeaton: Nie chcę odpowiadać na to pytanie „tak” ani „nie”, proszę pana. Raport ten sporządził zastępca attaché wojskowego. Pierwszą rzeczą, którą powinien był zrobić, było przedstawienie tej kwestii, którą pan wskazał, attaché wojskowemu, który z kolei powinien natychmiast przekazać to ambasadorowi.

⁷² Kongresmen odczytał fragment dowodu rzeczowego nr 11 (końcową część raportu Henry'ego Szymanskiego, z pominięciem wprowadzającego śródtytułu i punktu piątego), zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 607–608.

To są sprawy, którymi wojskowi nie powinni się zajmować.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy powiedziałby pan, że jest to sprawa, którą powinien się zająć Departament Stanu?

Ivan D. Yeaton: Zdecydowanie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pan albo ktoś inny w pana departamencie przedstawił ten raport do wiadomości Departamentu Stanu?

Ivan D. Yeaton: To powinno być zrobione w Kairze, proszę pana, a nie z mojego biura.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie obchodzi mnie, gdzie to powinno być zrobione, i nie obchodzi mnie szczegóły formalne. Interesują mnie realia.

Czy ten raport, który otrzymał pański departament, został kiedykolwiek przekazany do wiadomości Departamentu Stanu?

Ivan D. Yeaton: Nic mi o tym nie wiadomo.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan, że powinien być zostać przekazany?

Ivan D. Yeaton: Ten konkretny raport?

Thaddeus M. Machrowicz: Tak.

John J. Mitchell: Chodzi panu o ten raport, który tu mamy, czy też ten, który pan odczytał?

Thaddeus M. Machrowicz: Ten konkretny raport, którego fragment odczytałem.

John J. Mitchell: Który to jest dowód rzeczowy?

Thaddeus M. Machrowicz: Dowód rzeczowy numer 11⁷³.

John J. Mitchell: Na której to jest stronie?

Thaddeus M. Machrowicz: Strona 458 w części 3.

John J. Mitchell: „Przyszłość stosunków polsko-sowieckich”?

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się.

Ivan D. Yeaton: Musiałbym zobaczyć obwolutę. Nie jestem pewien, czy nie zostało to przesłane do Departamentu Stanu.

Thaddeus M. Machrowicz: Dla pańskiej informacji mogę panu powiedzieć, iż pan Shackelford zeznawał przed naszą komisją i powiedział, że nie zostało to wysłane do Departamentu Stanu.

Zapytajmy o to pana Fachera, czy tak?

Jerome P. Facher: Przykro mi, proszę pana, nie potrafię powiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że protokół mówi tu sam za siebie, iż pan Shackelford stwierdził przed naszą komisją, że raport ten nigdy nie został przekazany do wiadomości Departamentu Stanu.

Jeżeli potrafi pan przedstawić jakieś świadectwa przeciwne, chętnie posłucham.

Ivan D. Yeaton: Nie potrafię.

John J. Mitchell: Mam tutaj oryginał.

Panie przewodniczący i szanowni członkowie komisji, pokazuję niniejszym oryginał pisma przewodniego dołączonego do raportów Szymanskiego, razem z dowodami rzeczowymi, do których nawiązywał kongresmen Machrowicz. Fragment jednego z nich dopiero co odczytał do protokołu. Tutaj jest oryginał tego pisma. Napisane jest w nim:

⁷³ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 600–626. Uczestnicy posiedzenia komisji odwołują się do podziału na części i do numeracji stron zgodnych z oryginalną edycją protokołu z 1952 r.

„Poselstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki, Biuro Attaché Wojskowego, Kair, Egipt”.

W górnym prawym rogu znajduje się adnotacja „WSM⁷⁴” oraz „/s” jako numer identyfikacyjny, IG nr 3600. Temat to: stosunki polsko-rosyjskie.

Pismo to jest adresowane do dowódcy Służb Wywiadu Wojskowego, Departament Wojny, Waszyngton.

W piśmie tym stwierdza się:

1. Niniejszym przekazuję opóźniony egzemplarz pisma przekazanego przez ppłk. Henry'ego I. Szymanskiego zawierający 9 załączników dotyczących „sprawy katyńskiej”.

Pismo to jest podpisane przez pułkownika Williama S. Warda⁷⁵, attaché wojskowego.

W lewym dolnym rogu znajduje się adnotacja „Załączone: Pismo z załącznikami”.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy jest tam coś, co by wskazywało, że został on przekazany do Departamentu Stanu?

John J. Mitchell: O to właśnie miałem teraz zapytać świadka. Nie widzę nic takiego. Nie ma tu nic, co by na to wskazywało, jak mi się wydaje.

Daniel J. Flood: Proszę zapytać świadka, czy na potwierdzenie tego są jakieś dowody.

John J. Mitchell: Czy przez Departament Stanu rozumie pan ambasadora w Egipcie, czy Waszyngton?

Thaddeus M. Machrowicz: Mam na myśli Departament Stanu. Nie interesuje mnie, kto to był w Departamencie Stanu.

Ivan D. Yeaton: Nadal brakuje obwoluty tego dokumentu, a bez tego trudno to stwierdzić.

Thaddeus M. Machrowicz: Raz jeszcze powtórzę panu, pułkowniku, to, co już mówiłem. Rozumiem, że prawdopodobnie nie potrafi pan tego stwierdzić w tym momencie, ale pan Shackelford w imieniu Departamentu Obrony już potwierdził przed naszą komisją, że raport ten nie został nigdy przesłany do Departamentu Stanu.

A teraz chcę zadać panu kolejne pytanie, dotyczące strony 473 części 3 przesłuchań. Jest to fragment załącznika numer 5 w raporcie pułkownika Szymanskiego. Nosi on następujący tytuł: „Czy Rosjanie będą walczyć nadchodzącej wiosny?”. Czy to był temat istotny dla pańskiego departamentu?

Ivan D. Yeaton: Zdecydowanie, proszę pana.

⁷⁴ W oryginale błędnie W.M.S., tu zgodnie z treścią dokumentu, załączonego do protokołu podczas przesłuchania Henry'ego Szymanskiego w Chicago 14 III 1952 r. jako część dowodu rzeczowego nr 11, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 600. Błąd popełniony podczas przesłuchania Ivana Yeatona wynikał prawdopodobnie ze spisywania ze słuchu do stenogramu treści dokumentu odczytywanego przez Johna Mitchella.

⁷⁵ Tak w oryginale, zapewne błędnie. Pozostawiono jednak w tym brzmieniu i opatrzone komentarzem, gdyż trudno wytłumaczyć tę pomyłkę nieuwagą protokolanta lub przejęzyczeniem Mitchella. Być może Mitchell pomylił się, sięgając do dokumentów lub notatek, choć z protokołu wynika, że odczytywał oryginał dokumentu. Pod dokumentem załączonym do protokołu podczas przesłuchania Szymanskiego podpisany był ppłk William S. Moore, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 600.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy było to istotne dla Departamentu Stanu?

Ivan D. Yeaton: Powiedziałbym, że bardziej dla nas niż dla nich.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie odczytać panu zawartość tego raportu, który został już odtajniony⁷⁶:

Czy Rosjanie będą walczyć nadchodzącej wiosny?

Tak, jeżeli Niemcy będą bardzo słabi. Tej zimy będą prowadzić ograniczone ofensywy, aby wyrównać swoje linie. Na tyłach będą odpoczywać, reorganizować się, szkolić i wyposażać kolejne dywizje. Poczekają, aż alianci i Niemcy wzajemnie się unicestwią. Będą czekać, aż stojąca na ich drodze armia niemiecka stanie się tak słaba, że ich własna ofensywa przyniesie łatwe i pokaźne rezultaty. W swoim marszu na zachód nie zatrzymają się, dopóki nie zatrzyma ich armia amerykańska.

Jak wydaje się wielu ludziom, Europa staje wobec wyboru „albo-albo” – tj. albo dominacja niemiecka, albo dominacja sowiecka.

Niewielu wierzy, by Stany Zjednoczone były w stanie kontrolować **zwycięską** Rosję przy jakimkolwiek stole negocjacji pokojowych.

Jeden z sekretarzy pana Willkiego powiedział mi w Teheranie, że Rosja i Stany Zjednoczone będą dyktować pokój w Europie. Kiedy powtórzyłem to (bez podawania źródła) pewnemu bardzo prominentnemu Polakowi w Teheranie, najpierw poprosił mnie, abym sobie nie żartował, a potem z wielkim smutkiem powiedział: „W takim razie Polska przegrała wojnę i alianci przegrali wojnę”.

W Europie alternatywą nie jest jedynie wybór między demokracją a Hitlerem, jak to wydaje się tak wielu Amerykanom.

Widnieje pod tym podpis: „Henry I. Szymanski, podpułkownik, piechota amerykańska, oficer łącznikowy przy Armii Polskiej”.

Czy informacja ta była istotna dla pańskiego departamentu?

Ivan D. Yeaton: Zdecydowanie tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I dla Departamentu Stanu?

Ivan D. Yeaton: Zakładam, że tak.

Thaddeus M. Machrowicz: A mimo to nie przedstawiono tu żadnych świadectw, że raport ten kiedykolwiek został przekazany do wiadomości Departamentu Stanu.

Jeżeli to prawda, czy powiedziałby pan, że ktoś w Departamencie Obrony popełnił błąd?

Ivan D. Yeaton: Proszę pana, mogę jedynie stwierdzić, że właściwy kanał, którym należało to dostarczyć do Departamentu Stanu, znajdował się w Kairze. Attaché wojskowy pracuje dla swojego ambasadora i powinien przekazywać swojemu ambasadorowi wszelkie informacje, które choć trochę związane są ze sprawami państwowymi.

Thaddeus M. Machrowicz: Pułkownik Szymanski podlegał bezpośrednio panu.

⁷⁶ Kongresmen Machrowicz odczytał fragment dowodu rzeczowego nr 11 (końcowy, wyróżniony śródtytułem paragraf ostatniego z załączników do głównego raportu), zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 626.

Ivan D. Yeaton: Podlegał bezpośrednio mnie.

Thaddeus M. Machrowicz: Kiedy przekazał panu te informacje, a pan nie był odpowiednim ich adresatem, czy nie było pana powinnością przesłać je do Departamentu Stanu?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: A zamiast to zrobić, umieścił pan ten raport w magazynie w Alexandrii.

Ivan D. Yeaton: Nie zrobiłem tego, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: To tam komisja znalazła ten raport.

Zadam panu jeszcze jedno pytanie.

John J. Mitchell: Czy mogę się na moment wtrącić? Myślę, że jest to stwierdzenie niesprawiedliwe wobec pułkownika. Przybył tu dobrowolnie. Jestem pewien, że te raporty nie znajdowały się w magazynie, kiedy pułkownik był odpowiedzialny za te sprawy. Znaleźliśmy je tam później, to prawda.

Thaddeus M. Machrowicz: Zapytam pana, czy po otrzymaniu tego raportu wysłał pan jakiś telegram do pułkownika Szymanskiego.

Ivan D. Yeaton: Wysyłałem do niego wiele telegramów.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wysłał pan do niego telegram bezpośrednio w reakcji na ten raport?

Ivan D. Yeaton: Nie pamiętam, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Facher, czy ma pan ze sobą ten telegram?

Jerome P. Facher: Nie, proszę pana, nie mam.

Thaddeus M. Machrowicz: Gdzie on jest?

Jerome P. Facher: O jakim telegramie pan mówi?

Thaddeus M. Machrowicz: Mówię o telegramie, który omawialiśmy na posiedzeniu zamkniętym naszej komisji, a w którym pułkownikowi Szymanskiemu całkiem otwarcie zarzucano przejawianie skłonności antysowieckich.

Zapytam o to pułkownika: Czy pamięta pan ten telegram? Teraz, kiedy przypomniłem panu treść tego telegramu, czy pamięta pan, aby wysłał pan telegram albo depeszę do Kairu po otrzymaniu tych raportów?

Jerome P. Facher: Panie Machrowicz, czy mogę się tu na chwilę wtrącić?

Jak sądzę, treść tego telegramu jest nadal tajna, gdy chodzi o informacje personalne.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie zgadzam się z panem. Oczywiście jedynym powodem, dla którego pozostaje on utajniony, jest fakt, że jest kłopotliwy dla kogoś w departamencie. I myślę, że nadszedł czas, abyśmy się tego dowiedzieli.

John J. Mitchell: Aby przedstawić aktualną sytuację w tej konkretnej kwestii, kiedy wróciliśmy do Chicago, odbyliśmy posiedzenie robocze z panem Korthem. Jak sądzę, pan Shackelford też tam wówczas był. Potem wyjechaliśmy do Europy. Nadal czekam na wiadomość, co oni zamierzają z tym zrobić.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie sądzę, abyśmy chcieli dłużej czekać.

Czy wtedy uważał pan, że pułkownik Szymanski w swoim raporcie wykazywał nadmierne skłonności antysowieckie?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedykolwiek powiedział mu pan coś podobnego?

Ivan D. Yeaton: Nie przypominam sobie.

Thaddeus M. Machrowicz: Poproszę teraz przewodniczącego, aby tę depezę przedstawiono komisji. Myślę, że czekaliśmy już wystarczająco długo.

Daniel J. Flood: Czy mogę się wtrącić? Nie mam nic przeciwko temu, ale pozwolę sobie powiedzieć, co następuje: Czy mógłby mi pan oddać głos w tej samej sprawie...

Thaddeus M. Machrowicz: Z chęcią oddam panu głos.

Daniel J. Flood: Czy przypomina pan sobie, pułkowniku, aby pisał pan telegram albo depezę, albo rozkaz skierowany do pułkownika Szymanskiego w Kairze, w imieniu generała Stronga lub kogoś innego? Czy przypomina pan sobie, aby sporządził pan taką wiadomość, w której mówiłby pan pułkownikowi Szymanskiemu, że wykazuje on nazbyt antysowiecką postawę?

Jeżeli nie pamięta pan, aby sam to zrobił, z własnej inicjatywy, to czy nie przypomina pan sobie, aby napisał to pan na polecenie generała Stronga, w imieniu generała Stronga, do pułkownika Szymanskiego, informując go, że zdaniem generała Stronga zachowanie Szymanskiego jest zbyt antysowieckie?

Ivan D. Yeaton: Nie przypominam sobie nawet tego sformułowania. Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Ustalmy teraz datę tych wydarzeń.

Gdzie był pan w grudniu 1943 r., jakie obowiązki pan pełnił i czy mógł pan być odpowiedzialny za napisanie takiego telegramu lub depezy?

Ivan D. Yeaton: W grudniu 1943 r. byłem szefem zespołu europejskiego. Obejmował on całą Europę, Bliski Wschód i Afrykę.

John J. Mitchell: Europa, Bliski Wschód i Afryka. Bliski Wschód obejmował Kair.

Ivan D. Yeaton: Jeżeli taki telegram powstał w Sekcji Wschodnioeuropejskiej – a tam by został przygotowany – to przekazano by mi go w celach informacyjnych.

Daniel J. Flood: Czy przypomina pan go sobie?

Ivan D. Yeaton: Pamiętam, że w tym czasie wysłano jakiś telegram, ale gdy chodzi o to nastawienie antysowieckie, nie przypominam sobie żadnej takiej uwagi.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, jak pamiętam, jedynym powodem, dla którego pan Shackelford nie chciał odtajnić tego telegramu, był fakt, iż sądził, że może on być krzywdzący dla pułkownika Szymanskiego.

Pułkownik Szymanski poinformował naszą komisję, że nie ma nic przeciwko temu, aby odtajniono ten telegram. Myślę, że jest on ważny i że powinniśmy go dostać.

Ray J. Madden: Jak rozumiem, Departament Obrony już zadeklarował, że wszelkie materiały związane z problemem Katynia zostały odtajnione. Czy nie tak?

Jerome P. Facher: Sądzę, że nadal są pewne aspekty tej sprawy, które udostępniamy panom z klauzulą tajności, ale je udostępniamy.

Ray J. Madden: Dlaczego ten konkretny telegram miałby być tajny?

Jerome P. Facher: O ile pamiętam, sądzę, że, jak stwierdził to kongresmen Machrowicz, spowodowane to było jakimiś nieprzychylnymi uwagami. Nie było mnie na tym posiedzeniu roboczym, więc nie mam informacji z pierwszej ręki.

Thaddeus M. Machrowicz: Pułkownik Szymanski uważa tak samo jak ja i każdy z członków naszej komisji, że cokolwiek nieprzychylnego się tam znajduje, nie jest nieprzychylnie dla niego. To raczej dobrze o nim świadczy, chociaż departament sądził,

że jest on zbyt antysowiecki. I sam pułkownik Szymanski jak najbardziej chce, aby to odtajniono.

Jeżeli jest to kłopotliwe dla departamentu, wcale mnie to nie obchodzi. Nie powinno zostać utajnione, jeżeli jest kłopotliwe dla departamentu.

Daniel J. Flood: Myślę, że powinno to zostać odtajnione, niezależnie od tego, kogo wprawia w zakłopotanie, Szymanskiego czy departament.

Ray J. Madden: Jakie powody nieujawnienia tego telegramu podaje departament?

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, pamiętam to. Przypominam sobie okoliczności. Część tego telegramu dotyczyła zaleceń, jakie Szymanski sformułował odnośnie do działań wywiadowczych, i departament nie chciał tego odtajniać, ponieważ obecnie stosują te zalecenia. Nie chcieli ujawnić tych informacji wywiadowczych.

Ray J. Madden: Czy można obecnie przedstawić ten telegram?

Jerome P. Facher: Sądzę, że ten telegram jest nadal tajny, ale sprawdzimy to i jeżeli można go odtajnić, dostarczymy go komisji. Nie jestem pewien, czy aspekty operacyjne były zawarte w tym samym telegramie.

Timothy P. Sheehan: Nie były tam zawarte, ale wspomniano o nich.

Jerome P. Facher: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie w tym miejscu zapytać, czy znane są panu jakieś powody, dla których ta część dotycząca Departamentu Obrony, dotycząca pułkownika Szymanskiego, nie może zostać odtajniona, jeżeli on się na to zgadza?

Jerome P. Facher: Osobiście nie znam takich powodów, proszę pana. Nie jestem jednak oficerem wywiadu.

Timothy P. Sheehan: Czy mogę coś powiedzieć, panie przewodniczący?

Ray J. Madden: Proszę.

Timothy P. Sheehan: Część tego telegramu, którą Departament Wojny chciał odtajnić, to była ta nieprzychylna dla pułkownika Szymanskiego. Bez ujawnienia pozostałej jego części stawiałaby ona pułkownika w złym świetle i członkowie komisji uznali na posiedzeniu roboczym, że nie należy jej ujawniać, o ile nie ujawni się całego tego telegramu.

George A. Dondero: Panie przewodniczący, kto jest uprawniony do utajniania i odtajniania dokumentów?

Zadam to pytanie pułkownikowi: Kto jest do tego uprawniony, kto utajnia i odtajnia dokumenty?

Ivan D. Yeaton: Dokument utajnia oficer, który go sporządza. Odtajnianiem dokumentów zajmuje się specjalny wydział w departamencie wywiadu.

George A. Dondero: Czy to wychodzi od szefów sztabu, czy też dokonuje się na niższym szczeblu?

Ivan D. Yeaton: Jest jeszcze inna sekcja w połączonych sztabach, która również bierze udział w odtajnianiu wszystkich dokumentów Departamentu Wojny. Zgadza się, proszę pana.

Natomiast w sprawach należących tylko do G-2 oni mają własną sekcję, która ma takie uprawnienia.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, pozwolę sobie poczynić w tym miejscu pewną uwagę, która nie jest mojego autorstwa, ale jak to ktoś inny powiedział, lekarze mogą składać do grobu swoje błędy, wojskowi zaś nadają im klauzulę „ściśle tajne”.

Thaddeus M. Machrowicz: Sądzę, panie przewodniczący, że najwyższy czas, abyśmy podjęli jakąś decyzję w sprawie tego telegramu. Myślę, że to jest ważne. Długo już na to czekamy.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, podniosę tę sprawę w rozmowach z biurem radcy Departamentu Wojny i wyjaśnię ją przed naszą kolejną serią przesłuchań. Dołączymy go do protokołu.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie radco, to było 14 marca. Mamy dziś 4 czerwca. Okres od 14 marca do 4 czerwca wydaje mi się wystarczająco długi, aby mogli podjąć decyzję, co zamierzają z tym zrobić.

Problem jest bardzo prosty. Nie widzę powodu, dla którego mają być wyłącznymi sędziami w kwestii, czy tego rodzaju telegram powinien być odtajniony.

John J. Mitchell: Proszę pana, jeżeli dobrze pamiętam – a myślę, że kongresmen Sheehan może mnie w tej kwestii poprawić – myślę, że w przypadku tej konkretnej depe-szy, o której wspomiano, jej pierwsza część zawierała tę nieprzychylną uwagę na temat pułkownika Szymanskiego, druga część zaś nawiązywała do jakiegoś memorandum na temat wywiadu wojskowego, które on napisał. Myślę, że departamentowi głównie chodzi o tę wzmiankę na temat programu czy planu w zakresie wywiadu wojskowego, który zalecał on wcześniej w innym memorandum, jakie pan sobie przypomina.

Sądzę, że to prawdopodobnie jest przyczyną, dla której kwestia ta sprawia im trudność.

Ale zgadzam się z panem.

Thaddeus M. Machrowicz: Trzy miesiące wydaje się wystarczającym okresem, aby rozwiązać tę trudność.

John J. Mitchell: Zgadzam się i zajmę się tym niezwłocznie.

Alvin E. O'Konski: Panie przewodniczący, myślę, iż należy w tym miejscu odnotować w protokole, że kiedy używane jest tu słowo „nieprzychylny” w odniesieniu do pułkownika Szymanskiego, mamy na myśli nieprzychylność z punktu widzenia zwolenników komunistów, a nie nieprzychylność z punktu widzenia wiary w wolność i sprawiedliwość.

John J. Mitchell: Zgadzam się.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, czy mogę zadać pułkownikowi jedno lub dwa pytania?

Tuż przed tym, zanim zaczęto zadawać panu te pytania, pułkownikowi, powiedział pan coś w tym sensie, że wszystkie informacje na temat polskich oficerów miały pierwszorzędą wartość wywiadowczą, dopóki pozostawali oni przy życiu. A potem powiedział pan, że kiedy oficerowie ci byli już martwi, informacje te nie miały pierwszorzędnej wartości wywiadowczej.

Kiedy pan lub pańska sekcja uznała oficjalnie, że polscy oficerowie nie żyją i że nie warto już ich szukać?

Ivan D. Yeaton: Nie powiedziałem, że „nie warto było ich już szukać”, proszę pana. Powiedziałem, że nie stanowili już pierwszoplanowej informacji wywiadowczej.

Timothy P. Sheehan: Nie. Powiedział pan, że kiedy już nie żyli, nie byli wiadomością o pierwszorzędnej wartości wywiadowczej.

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Kiedy uznaliście, że nie żyją.

Ivan D. Yeaton: Po dochodzeniu przeprowadzonym po ogłoszeniu tej wiadomości przez Niemców.

Timothy P. Sheehan: Jakim dochodzeniu?

Ivan D. Yeaton: Czerwonego Krzyża.

John J. Mitchell: Polskiego Czerwonego Krzyża.

Timothy P. Sheehan: Polskiego Czerwonego Krzyża?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, uwierzyliście im, czy tak?

Ivan D. Yeaton: Uwierzyliśmy im, że ci oficerowie nie żyją. Nie chodziło mi o to, że nie wierzyliśmy G-2 i naszemu personelowi, gdy chodzi o wszystkie fazy związane z tą masakrą, ale nie uważaliśmy już tego za kwestię wywiadowczą o pierwszorzędnym znaczeniu.

Timothy P. Sheehan: Rozumiem.

John J. Mitchell: Co zrobiło G-2 w momencie ujawnienia mordu w Lesie Katyńskim?

Alvin E. O'Konski: Chciałbym zadać pewne pytania w tej kwestii.

Czy to wtedy wysłano tę wiadomość w imieniu czy też z podpisem George'a Marshalla do pułkownika Szymanskiego, w której zwracano się do niego o przygotowanie raportu na temat mordu katyńskiego? Czy przypomina pan sobie, aby wysłano taki telegram?

Ivan D. Yeaton: Ja go przygotowałem, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: Pan przygotował ten telegram?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: I pamięta pan go?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy mogę zadać inne pytanie w tej kwestii?

Wczoraj wyszło na jaw, że nasz Departament Stanu najwyraźniej zwracał się do rządu szwajcarskiego, jako strony neutralnej, aby uzyskał od Van Vlieta pewne informacje, kiedy był on jeńcem wojennym.

Czy G-2 brało w tym jakiś udział?

Ivan D. Yeaton: Nie wiem. W owym czasie byłem koordynatorem specjalistów. Nie byłem kierownikiem żadnego wydziału, a wkrótce potem wyjechałem za granicę.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

John J. Mitchell: W tym punkcie chciałbym, pułkowniku, aby wyliczył pan wszystkie funkcje, jakie pełnił pan w biurze G-2 od czasu powrotu do kraju ze stanowiska zastępcy attaché wojskowego w Moskwie. Pańskie kolejne funkcje wraz z nazwą każdego pełnionego stanowiska.

Ivan D. Yeaton: Od mniej więcej połowy maja 1942 r. do 30 czerwca 1943 r. byłem szefem Sekcji Wschodnioeuropejskiej.

Do czerwca 1943 r. sekcje te tak się rozrosły, że przemianowano je na wydziały. A zatem od 1 lipca 1943 r. do 31 sierpnia 1943 r. byłem szefem Wydziału Wschodnioeuropejskiego.

1 września 1943 r. awansowano mnie na stanowisko szefa Zespołu Europejskiego, który wcześniej nazywano grupą pola walki, a później zespołem.

16 czerwca, kiedy przeprowadzono reorganizację w całym G-2, wydziały, które dotąd były jednostkami geograficznymi, zostały nagle w samym środku wojny przekształcone w jednostki funkcjonalne.

John J. Mitchell: Kiedy to nastąpiło?

Ivan D. Yeaton: To nastąpiło w połowie czerwca 1944 r. Wówczas akta z wszystkich wydziałów, które pozostawały pod bezpośrednim nadzorem kierownika wydziału i archiwisty, zostały zabrane i przeniesione na dół do piwnicy, do dużego pomieszczenia, i umieszczono je w tym jednym dużym pomieszczeniu.

John J. Mitchell: Z czyjego polecenia przeprowadzono tę reorganizację?

Ivan D. Yeaton: Z rozkazu generała Bissella.

John J. Mitchell: Czy wie pan, po co przeprowadzono tę reorganizację?

Ivan D. Yeaton: Nie wiem, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy nie odniósł pan wrażenia, że przeprowadzanie takiej reorganizacji było rzeczą dziwną akurat w tamtym czasie, w czerwcu 1944 r.?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

Z zasady się z nią nie zgadzałem, ponieważ uważam, że podział geograficzny lepiej funkcjonował.

John J. Mitchell: Czy inni oficerowie, którzy w tym czasie pracowali w G-2, uważali, że ta reorganizacja była niezbędna, czy w ten czy inny sposób zgadzali się z nią, czy też się z nią nie zgadzali? Jaka była opinia większości?

Ivan D. Yeaton: Szefowie wydziałów w większości uważali, że reorganizacji tej nie wprowadzono we właściwym czasie.

John J. Mitchell: Czy nastąpiły wówczas radykalne zmiany, gdy chodzi o oficerów odpowiedzialnych za te rozmaite zespoły?

Ivan D. Yeaton: Nastąpiły. Szefowie wydziałów stali się, jak to nazywano, specjalistami.

John J. Mitchell: Specjalistami od czego? Oceny?

Ivan D. Yeaton: W tych samych dziedzinach, w których wcześniej byli kierownikami.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek słyszał pan o jakimś Alfredzie McCormacku?

Ivan D. Yeaton: Słyszałem, proszę pana.

John J. Mitchell: Jaką oficjalną funkcję pełnił w G-2?

Ivan D. Yeaton: Kiedy przyszedłem do G-2 na początku 1942 r., pułkownik Alfred McCormack kierował, jak to nazywano, Wydziałem Specjalnym.

John J. Mitchell: Czym był Wydział Specjalny, jeżeli może nam pan o tym tutaj powiedzieć?

Ivan D. Yeaton: Zajmował się oceną materiałów kryptograficznych.

John J. Mitchell: Czy wykonując swoje obowiązki, otrzymywał on informacje wywiadowcze i oceniał raporty wywiadowcze?

Ivan D. Yeaton: Chciałbym, aby pan doprecyzował określenie „raporty wywiadowcze”.

Jeżeli ma pan na myśli raporty od attaché wojskowych, odpowiedź brzmi „nie”.

John J. Mitchell: Czy otrzymywał on albo był odpowiedzialny za przekazywanie dowolnych raportów, jakie Szymanski mógł nadsyłać depezbami lub inną drogą do G-2?

Ivan D. Yeaton: Czy zajmował się ich oceną?

John J. Mitchell: Tak.

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

Czy kiedykolwiek słyszał pan o jakimś T. Achillesie Polyzoidesie?

Ivan D. Yeaton: Tak, słyszałem.

John J. Mitchell: Jaką pełnił wtedy funkcję?

Ivan D. Yeaton: Nie jestem pewien. Wolałbym, żeby tak to zostało odnotowane w protokole.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

W jaki sposób kontaktowano się z Departamentem Stanu w 1942 i 1943 r. w tym zakresie, w jakim dotyczyło to konkretnie pańskiej Sekcji Wschodnioeuropejskiej?

Ivan D. Yeaton: G-2 miał wydział łącznikowy, który oficjalnie kontaktował się z Departamentem Stanu.

To samo dotyczyło zarówno nas, jak i wszystkich innych wydziałów. Był, jak to mawiają Brytyjczycy, jakiś stary wyga pełniący funkcję łącznika pomiędzy departamentami i podobnymi wydziałami geograficznymi. W owym czasie, jak sądzę, za Wydział Spraw Wschodnioeuropejskich w Departamencie Stanu odpowiadał ambasador Loy Henderson.

John J. Mitchell: Czy znał pan jakichś ludzi z Departamentu Stanu? Czy oni przychodzili czasem do G-2, czy też miał pan w swojej sekcji lub zespole kogoś specjalnie wyznaczonego do kontaktów z Departamentem Stanu?

Ivan D. Yeaton: Z Wydziałem Spraw Wschodnioeuropejskich Departamentu Stanu kontaktowałem się osobiście.

John J. Mitchell: Czy kwestia zaginionych polskich oficerów była podnoszona?

Ivan D. Yeaton: Tak.

John J. Mitchell: Z kim z Departamentu Stanu o tym rozmawiano?

Ivan D. Yeaton: Myślę, że z ambasadorem Hendersonem, który wtedy za to odpowiadał.

George A. Dondero: Chodzi panu o Loya Hendersona?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy miał pan kontakty z biurem OWI?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy ktoś z pańskiego personelu był przydzielony do kontaktów z OWI?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy jakaś sekcja w G-2 miała kontakty z OWI, inna sekcja lub jakieś inne komórki?

Ivan D. Yeaton: Nic mi o tym nie wiadomo.

John J. Mitchell: Dziękuję.

Nie mam więcej pytań.

Alvin E. O'Konski: Czy mogę zadać pytanie?

Pułkownik, powiedział pan przed chwilą, że zna pan i przygotowywał depeszę, w której zwracano się do Szymanskiego i prawdopodobnie do innych o przesłanie raportu na temat mordu katyńskiego. Czy kiedy raporty zaczęły nadchodzić, pan i pańscy współpracownicy dokonali oceny tych raportów i doszli do jakichś nieoficjalnych konkluzji w kwestii tego, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: Czy może pan nam powiedzieć, jakie były pańskie konkluzje w owym czasie, najlepiej, jak to pan pamięta, kiedy zaczęły napływać te raporty?

Ivan D. Yeaton: Moje konkluzje były takie same jak Szymanskiego.

Alvin E. O'Konski: Że to Rosjanie dopuścili się tych mordów?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

Alvin E. O'Konski: Czy kiedy zaczęły nadchodzić te raporty, w pańskim departamencie generalnie przeważała opinia, że to Rosjanie są odpowiedzialni?

Ivan D. Yeaton: Mogę mówić tylko za siebie, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: Czy Departament Stanu wykazywał jakieś szczególne zainteresowanie mordem na tych polskich oficerach? To znaczy, czy jego zainteresowanie w tej fazie stosunków międzynarodowych było większe, niż przeciętnie pan to obserwował podczas kontaktów z nim?

Ivan D. Yeaton: Myślę, że szczyt zainteresowania nastąpił 24 godziny po niemieckim komunikacie. Później, jak panu wiadomo, informacje na ten temat spływały stopniowo i mieliśmy poczucie, że każdy taki drobny kawałek był kolejną cegiełką składającą się na pełny obraz.

Jednak samo w sobie miało to jedynie kluczowe znaczenie dokumentacyjne.

Powodem, dla którego wysłałem ten telegram do Szymanskiego, było to, że byłem absolutnie pewny, iż kiedyś w przyszłości wszczęte zostanie w tej sprawie jakieś dochodzenie, i robiłem, co w owym czasie mogłem, aby dopilnować, by moje akta były na tyle kompletne, że kiedy nadejdzie ten dzień, nie można było krytykować mojego biura.

Alvin E. O'Konski: To wszystko.

Dziękuję panu, pułkowniku.

Timothy P. Sheehan: Pułkowniku, stwierdził pan, że sam pełnił funkcję łącznika z Departamentem Stanu. Pamięta pan, czy w 1942 lub 1943 r., kiedy pojawiła się kwestia zaginionych polskich oficerów, przekazywał pan jakąś opinię Departamentowi Stanu, osobistą opinię, jak pan to wyraził, że winni byli Rosjanie?

Ivan D. Yeaton: Nie przekazywałem żadnych oficjalnych opinii, nie, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: A nieoficjalne?

Ivan D. Yeaton: Niewątpliwie wypowiadałem się nieoficjalnie.

Timothy P. Sheehan: Chciałbym wrócić do pewnej wcześniejszej kwestii.

W początkowej części pańskich zeznań składanych tutaj powiedział pan, że kiedy przydzielono pana do G-2, został pan poproszony o przygotowanie pewnego dokumentu na temat Rosji, i powiedział pan, że w owym czasie Rosja była jedynym krajem, na którego temat G-2 nie miało żadnej szczególnej dokumentacji, czy tak?

Ivan D. Yeaton: O ile mi wiadomo, tak.

Timothy P. Sheehan: Czy posiadamy dokumentację na temat Anglii?

Ivan D. Yeaton: O tak, proszę pana. Mamy jej całe tomy.

Timothy P. Sheehan: A na temat Francji?

Ivan D. Yeaton: Tak.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, wywiad wojskowy był w takiej dziwnej sytuacji, iż posiadał dokumentację i informacje na temat każdego kraju na świecie, w tym naszych bliskich sojuszników, z wyjątkiem Rosji?

Ivan D. Yeaton: Jest to stwierdzenie bliskie prawdy.

Timothy P. Sheehan: To taka moja refleksja. Myślę sobie, że w wywiadzie wojskowym, kiedy Rosja była tym, czym była, takim dużym krajem, nikt nie pofatygował się, aby zebrać na jej temat więcej wiadomości i informacji wywiadowczych.

Ivan D. Yeaton: Staraliśmy się, proszę pana.

George A. Dondero: Myślę, pułkowniku, że powodem, dla którego ich nie uzyskaliście, było to, że Rosjanie dbali o to, abyście ich nie zdobyli.

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

George A. Dondero: Mam tylko jedno pytanie.

W jaki sposób utrzymywana była łączność między G-2 a Departamentem Stanu? Przez posłańca czy drogą pocztową?

Ivan D. Yeaton: Przez oficera łącznikowego.

George A. Dondero: Innymi słowy, jeżeli mieliście jakieś dokumenty do wysłania, odbywało się to osobiście, czy tak?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się, proszę pana. Tak że rejestrowano wysłanie dokumentu i przyjęcie go w Departamencie Stanu, aby nie było żadnych wątpliwości. Jeżeli tam mówiono: „Nie widzieliśmy tego dokumentu”, mogliśmy wziąć rejestr i pokazać, kiedy go oni otrzymali.

George A. Dondero: Zakładam, że Departament Stanu stosował taką samą procedurę.

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

George A. Dondero: To wszystko.

Thaddeus M. Machrowicz: Mam pewne pytanie związane z tą kwestią, pułkowniku.

Innymi słowy, jeżeli jakiś dokument został przekazany do Departamentu Stanu przez wasz departament, mieliście coś na piśmie, pokwitowanie, które potwierdzało, że to faktycznie zrobiono?

Ivan D. Yeaton: W moim wydziale tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ma pan jakieś potwierdzenie, że te raporty pułkownika Szymanskiego zostały przekazane do Departamentu Stanu?

Ivan D. Yeaton: Nie mam, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Wczoraj przyznano już, że w departamencie nie ma żadnego potwierdzenia, które wskazywałoby, iż również raport Van Vlieta dotarł do Departamentu Stanu.

Daniel J. Flood: Przysłuchuję się temu od kilku dni, no może od półtora dnia. Chciałbym powiedzieć, że jeśli istnieją jakieś świadectwa, w dowolnym miejscu, gdziekolwiek, dowolnego rodzaju, że informacje te zostały przekazane do Departamentu Stanu, jestem równie mocno zainteresowany ich odnalezieniem, jak wszyscy inni.

I usilnie starałem się to sprawdzić. Nie potrafię znaleźć ani krzty dowodu, że ktośkolwiek powiadomił o tych raportach Departament Stanu.

Myślę, że najwyższy czas, abyśmy przestali rozbierać na drobne fragmenty każde zdanie, starając się ustalić, czy Departament Stanu dostał te informacje.

Jeżeli je dostał, chcę się o tym dowiedzieć. Jeżeli nie, poprzestańmy na tym.

Moim zdaniem Departament Stanu popełnił błąd albo pomyłkę, rozmyślnie lub przez przypadek. Raporty te nie dotarły do Departamentu Stanu.

Jeżeli dotarły, chcę się dowiedzieć, w jaki sposób tam trafiły, kto je tam dostarczył i gdzie są pokwitowania. Dostępne świadectwa, moim zdaniem i tylko moim zdaniem – mówię jedynie we własnym imieniu, pokazują bardzo wyraźnie, że informacje te nie dotarły do Departamentu Stanu. Dlaczego tak się stało, tego nie wiem.

Spróbujmy to ustalić. Tracimy czas, jeżeli mieliśmy tam do czynienia z umyślną złą wadą, nieuwagą, głupotą, zaniedbaniem czy czymkolwiek innym, w różnych zakresach działania Departamentu Obrony; skoro te raporty powinny były dotrzeć do Departamentu Stanu, to dlaczego tam nie dotarły?

Dajmy sobie spokój i nie traćmy całego tygodnia na próby stwierdzenia, czy Departament Stanu ukrył te dokumenty albo wszedł w złą wadę z ludźmi z Departamentu Obrony, aby dokumenty te tam nie dotarły, albo też wszedł w złą wadę z kimś innym, aby je wykraść lub zniszczyć i chronić w ten sposób Rosję.

Myszę, że wpadliśmy w ślepią uliczkę, starając się tego dowieść, i nam się to nie udało. Jeżeli jest inaczej, weźmy się teraz do tego i udowodnijmy to.

Jeżeli jednak uznamy, że nie sposób tego dowieść, przestańmy szukać kozła ofiarnego w Departamencie Stanu i postarajmy się ustalić, jakie uchybienia wystąpiły w Departamencie Obrony, jeżeli to potrafimy. Jeżeli nam się to nie uda, dajmy temu spokój.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadzam się w stu procentach z panem kongresmenem.

Chciałem powiedzieć, że będę pierwszym, który skrytykuje Departament Stanu za zaniedbanie czegoś, co powinien był zrobić. Jednak na próżno szukałem choćby drobnego fragmentu jakiegoś zeznania, które wskazywałoby, że te informacje uzyskane przez Departament Obrony zostały przekazane do Departamentu Stanu. Jeżeli się mylę, Departament Obrony ma możliwość przedstawienia takich dowodów. Jeżeli nie potrafi tego zrobić, zapomnijmy na razie o tej sprawie. Nie próbujmy ciągle polować na kogoś, kto najwyraźniej nic nie zawinił.

John J. Mitchell: Kongresmenie Flood, chciałbym pana poinformować, że pan Madden wyznaczył podkomisję złożoną z kongresmena O'Konskiego, kongresmena Machrowicza i kongresmena Sheehana, która spotka się jutro z urzędnikami Departamentu Stanu w celu przejrzania akt i dokumentów, jakie mogą oni posiadać, dotyczących zaginionych polskich oficerów lub sprawy katyńskiej. Mają to zrobić jutro rano.

Zgadzam się z pańską wypowiedzią.

Daniel J. Flood: Jeżeli o mnie chodzi, nie ma problemu. Jeżeli chcą panowie iść do Biura Kopalnictwa albo Departamentu Rolnictwa, proszę bardzo, ale wreszcie wyjaśnijmy tę sprawę w jedną lub w drugą stronę. To ciągnie się jak poemat Tennysona *Brook* i zmierza donikąd.

Ray J. Madden: Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że choć to kongresmen Sheehan, kongresmen Machrowicz i kongresmen O'Konski mają się zająć badaniem akt Departamentu Stanu, w czym, jak to stwierdził Departament Stanu, z chęcią udzieli nam wszelkiej pomocy, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że każdy inny członek komisji, który chciałby się do nich przyłączyć, może to bez przeszkód uczynić.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, chciałbym zapytać pana Fachera, czy może nam dostarczyć dzisiejszego popołudnia tę depeszę, o której tu mówimy.

Jerome P. Facher: Postaram się, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Staraliście się od 14 marca. To taka prosta rzecz. Powinno to zająć pięć minut, a nie trzy miesiące.

Mam już trochę dosyć tych „starań” i tego dawania do zrozumienia świadkom, aby nie współpracowali z naszą komisją. To również podniosę, jeżeli będzie konieczne.

Ray J. Madden: Czy może pan poprosić pana Shackelforda, aby przybył tu dzisiejszego popołudnia?

Jerome P. Facher: Tak, proszę pana.

(Zamieszczone niżej pismo i depesza zostały niniejszym włączone do protokołu przez radcę Johna J. Mitchella).

Departament Armii
Biuro Radcy Departamentu
Waszyngton, 4 czerwca 1952 r.

Szanowny Pan Ray J. Madden
Przewodniczący Komisji Śledczej Izby
do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim
Izba Reprezentantów

Szanowny Panie Madden,
załączam do niniejszego pisma kopię telegramu z 19 grudnia 1943 r., o który Pańska komisja zwróciła się podczas przesłuchania odbywającego się w Waszyngtonie dzisiaj rano, 4 czerwca. Telegram ten pozostawał tajny, ponieważ zawiera on informacje personalne dotyczące konkretnego oficera naszej armii. W związku z tym był on traktowany jako poufny zgodnie z polityką stosowaną przez Departament Armii, aby uznawać za poufne raporty na temat wyników pracy oraz podobne informacje dotyczące poszczególnych osób. Na podstawie zapewnień ze strony Pańskiej komisji, że osoba w nim wymieniona nie ma nic przeciwko upublicznieniu tych informacji, poleciłem odtajnić ten telegram.

Z poważaniem
F[rancis] Shackelford, radca Departamentu

Sztab Główny
Siły Armii Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie

Rodzaj wiadomości
Przychodząca

Nr 8623 od AMSME od WAR

Data: 19 grudnia 1943 r.
Otrzymano: 19 grudnia 1943 r.
Odczytano: 20 grudnia 1943 r.

Odsyłacz WDGBI od Stronga dla Osmuna Jicame'a. AMSME 9965.

Proponowany przez Szymanskię w jego notatce z 30 października projekt utworzenia wspólnej polskiej agencji wywiadowczej nie został zatwierdzony. Patrz powyższa wiadomość radiowa, jego wizyta w Londynie nie została zatwierdzona. Szymanski jest wyznaczony Milo przy Polakach i zostaje zwolniony ze stanowiska AMA. W odpowiedzi na Jicame 58: Szymanski jest pod Pańską kontrolą, gdy chodzi o zbieranie informacji wywiadowczych.

W kwestii jego najbliższej przyszłości w tym kontekście wszystkie decyzje należą do Pana. W obecnej postaci mamy tu zaufanie do rozwiązań Jicame'a. Szymanski powinien im towarzyszyć, gdy Polacy przeniosą się na inne pole walk (jeżeli to nastąpi), i zameldować się u MID poprzez ich przedstawiciela na nowym terenie. Zdaniem Wydziału wywiadu wojskowego jego raporty były jedynie zadowalające ze względu na niewielką objętość i wiele powtórzeń informacji już wcześniej otrzymywanych od Polaków. Ponadto wyrażane przez niego opinie wskazują często na solidaryzowanie się z grupą polską, która ma nastawienie antysowieckie. Należy go poinstruować, aby unikał zaangażowania politycznego. Zaleca się, aby polecić mu skoncentrowanie się na kontaktach z Polakami.

ULIO TAG

Zmieniono status na odtajnione. Informacja w zakresie bezpieczeństwa.

Z upoważnienia zastępcy szefa sztabu ds. G-2.

Data 4 czerwca 1952 r.

JICAME

dla ACTION. (JA)

Dystrybucja 1-AG, 1-G-2.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że najwyższy czas, aby poinstruować Departament Obrony, że nie ma prawa naciskać na świadków i mówić im, aby nie ujawniali pewnych informacji komisji. Skoro są jakieś wątpliwości w tej sprawie, wyjaśnimy to teraz. Jeżeli ktoś chce otrzymać informacje w tej kwestii, jestem gotów je przekazać.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Pułkowniku Yeaton, chcemy panu podziękować za zeznania, które złożył pan tu dzisiaj.

Czy jest coś jeszcze?

John J. Mitchell: Nie mam żadnych pytań do pułkownika.

Ray J. Madden: Dziękujemy panu za złożone zeznania, pułkowniku.

Borys Olszanski.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, to jest pani J.P. Feeley, oficjalna tłumaczka komisji.

Czy zechciałby pan ją teraz zaprzysiąc?

Ray J. Madden: Czy uroczycie przysięga pani, że będzie pani prawdziwie tłumaczyć zeznania składane przez świadka, tak pani dopomóż Bóg?

J.P. Feeley: Przysięgam.

(Świadek został należycie zaprzysiężony przez przewodniczącego za pośrednictwem tłumacza).

Ray J. Madden: Panie Olszanski, proszę unieść prawą dłoń.

Czy uroczycie przysięga pan, że podczas obecnego przesłuchania będzie pan mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Borys Olszanski: Przysięgam.

Zeznania Borysa Olszanskiego (przez tłumaczkę panią J.P. Feeley)

John J. Mitchell: Proszę podać do protokołu swoje pełne imię i nazwisko.

Borys Olszanski: Borys Olszanski.

Ray J. Madden: Czy mógłby pan je przeliterować?

John J. Mitchell: B-o-r-y-s O-l-s-z-a-n-s-k-i.

Gdzie się pan urodził, panie Olszanski?

Borys Olszanski: Urodziłem się w Woroneżu w ZSRR.

John J. Mitchell: Kiedy się pan urodził?

Borys Olszanski: Urodziłem się 5 sierpnia 1910 r.

John J. Mitchell: Gdzie pan uczęszczał do szkół?

Borys Olszanski: Chodziłem do szkół w Woroneżu.

John J. Mitchell: Do jakich szkół pan uczęszczał?

Borys Olszanski: Uczyłem się w szkole średniej w Woroneżu i na Uniwersytecie Państwowym w Woroneżu.

John J. Mitchell: W jakiej dziedzinie pan się kształcił na tym uniwersytecie państwowym?

Borys Olszanski: Studiowałem matematykę.

John J. Mitchell: Panie Olszanski, gdzie się pan znajdował dnia 1 września 1939 r.?

Borys Olszanski: W Woroneżu.

John J. Mitchell: Czym pan się zajmował w Woroneżu 1 września 1939 r.?

Borys Olszanski: Byłem asystentem na Uniwersytecie Państwowym w Woroneżu, na wydziale matematyki.

John J. Mitchell: Jak długo pozostawał pan na tym stanowisku?

Borys Olszanski: Zajmowałem to stanowisko przez dwa lata.

John J. Mitchell: Kiedy wstąpił pan do armii rosyjskiej?

Borys Olszanski: We wrześniu 1941 r.

John J. Mitchell: Jaki miał pan stopień wojskowy i funkcję w armii rosyjskiej?

Borys Olszanski: Byłem wtedy oficerem sztabowym w armii i majorem w wojskach inżynierskich.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący i szanowni członkowie komisji, świadek poinformował mnie, że chciałby przedstawić krótkie oświadczenie dotyczące jego stanowiska i służby w armii rosyjskiej w okresie od 1941 do 1946 r.

Proszę przedstawić to swoje krótkie oświadczenie dotyczące pańskiej służby w armii rosyjskiej w latach 1941–1946.

Borys Olszanski: Od 1941 do 1942 r. byłem oficerem sztabowym w Armii Południowo-Wschodniej.

Od lata 1942 do 1943 r. brałem udział w walkach o Stalingrad, a od 1943 do 1944 r. w działaniach Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marszałka Rokossowskiego.

Potem od 1944 r. do końca wojny służyłem na tym samym froncie pod dowództwem marszałka Żukowa; dowodził on wtedy Piątą Armią.

John J. Mitchell: Kiedy opuścił pan armię rosyjską i gdzie?

Borys Olszanski: Opuściłem armię, kiedy skończyła się wojna, i pozostałem w Berlinie w Niemczech.

Od 1946 do końca 1947 r. byłem inspektorem w sekcji ludowego szkolnictwa w Niemczech pod sowiecką administracją wojskową, a poza tym równocześnie pracowałem jako nauczyciel w rosyjskich szkołach w Berlinie.

John J. Mitchell: Kiedy mówi pan o rosyjskich szkołach, ma pan na myśli te utworzone po wojnie?

Borys Olszanski: Tak. Te szkoły utworzono po wojnie pod sowiecką administracją wojskową.

John J. Mitchell: Gdzie pan poznał profesora Burdenkę czy też doktora Burdenkę, który był szefem sowieckiej nadzwyczajnej państwowej komisji specjalnej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim?

Borys Olszanski: Mój ojciec był lekarzem i dobrym znajomym profesora Burdenki od 1919 r. W okresie od 1919 do 1923 r. profesor Burdenko i mój ojciec przebywali w Woroneżu.

Potem profesor Burdenko wyjechał do Moskwy, ale utrzymywał przyjacielskie stosunki z moim ojcem i moją rodziną.

Mój ojciec zmarł w 1929 r., ale zawsze gdy przyjeżdżałem do Moskwy, odwiedzałem profesora Burdenkę. I profesor Burdenko pomógł mi ukończyć studia, pomagał mi też finansowo.

Przed wojną po raz ostatni spotkałem się z profesorem Burdenką w 1936 r. Od 1936 r. profesor Burdenko był osobistym lekarzem na Kremlu i był też lekarzem Stalina.

W 1939 r. profesor Burdenko musiał wstąpić do partii. Profesor Burdenko był wybitnym naukowcem i członkiem dawnej Akademii Nauk.

W czasie wojny spotkałem profesora Burdenkę w 1944 r. w Homlu. Byłem wtedy ranny i przebywałem w szpitalu, a profesora Burdenkę wysłano tam na inspekcję. W owym czasie profesor Burdenko był naczelnym lekarzem Armii Czerwonej i miał stopień generała lejtnanta Korpusu Medycznego, a był to najwyższy stopień wojskowy przyznawany w Korpusie Medycznym.

Gdy chodzi o mord katyński, nie mogłem z nim o tym rozmawiać w szpitalu. Nie mogłem poruszyć tej kwestii, ponieważ było tam zbyt wielu obcych ludzi. Wymieniliśmy zatem kilka zdań na temat mojej rodziny.

O mordzie katyńskim dowiedziałem się z prasy rosyjskiej w początku 1944 r. Od samego początku nie miałem najmniejszych wątpliwości, że była to jedna ze sztuczek Sowietów. Takie samo zdanie miało wielu oficerów armii, z którymi się przyjaźniłem. Kiedy dotarłem do Polski razem z armią marszałka Rokossowskiego, takie same opinie słyszałem od Polaków i bardzo chciałem poznać prawdę na ten temat.

Pod koniec kwietnia 1946 r. wyjechałem z Berlina do Moskwy. To był wyjazd służbowy na pięć dni i bardzo chciałem odwiedzić profesora Burdenkę, który był wtedy chory.

John J. Mitchell: Gdzie?

Borys Olszanski: W Moskwie.

W owym czasie profesor Burdenko był przewodniczącym Akademii Nauk Medycznych ZSRR.

John J. Mitchell: To było w 1946 r.?

Borys Olszanski: Tak, to było pod koniec kwietnia 1946 r.

John J. Mitchell: W 1946 r.?

Borys Olszanski: W 1946 r.

John J. Mitchell: Proszę mówić dalej.

Borys Olszanski: I profesor Burdenko był również członkiem Rady Najwyższej ZSRR. Kiedy odwiedziłem wówczas profesora Burdenkę, był chory i nie uczestniczył zbyt aktywnie w żadnej działalności. Profesor Burdenko miał wtedy 67 lat⁷⁷. Przyjął mnie w swoim mieszkaniu na ulicy Twerskiej-Jamskiej⁷⁸ w Moskwie.

Kiedy odwiedziłem profesora Burdenkę, miał na sobie swój mundur generalski i wszystko wskazywało na to, że dobrze mu się powodzi. Pamiętając o tym, że nie czuje się dobrze, nie chciałem zbyt przedłużyć naszej rozmowy, która trwała w sumie 40 minut. Po wymianie kilku zwyczajowych zdań zapytałem go o sprawę Katynia.

Profesor Burdenko odpowiedział, że nie ma co się nad tym zastanawiać, że Katynie istniały, istnieją i będą istniały. Każdy, kto pojedzie i zacznie grzebać w różnych sprawach w naszym kraju, w Rosji, znajdzie wiele rzeczy, a my musieliśmy sprostować protokół przedstawiony przez Niemców w sprawie mordu katyńskiego.

Daniel J. Flood: Czy przez niemiecki protokół rozumie pan niemiecki raport i wyniki ich dochodzenia dotyczącego mordu katyńskiego, czy to ma pan na myśli?

Borys Olszanski: Tak. Chodzi o ten niemiecki raport.

Daniel J. Flood: A w niemieckim protokole, w niemieckim raporcie stwierdzano, że zbrodni tej dopuścili się Rosjanie?

Borys Olszanski: Tak.

Daniel J. Flood: Kiedy profesor Burdenko mówił o wyjaśnieniu niemieckiego protokołu, chodziło mu o to, że Rosjanie musieli przedstawić jakiegoś rodzaju raport wskazujący, że to Niemcy są winni. Czy to ma pan na myśli?

Borys Olszanski: Była specjalna komisja utworzona przez Burdenkę.

Daniel J. Flood: Która miała udowodnić, że zrobili to Niemcy?

Borys Olszanski: Tak.

John J. Mitchell: Proszę dalej relacjonować pańską rozmowę z profesorem Burdenką.

Borys Olszanski: Powtórzę to, co powiedziałem wcześniej. Powiedział, że Katynie istnieją i będą istnieć, jeżeli tylko poszuka się na terenie Rosji.

Powtórzę teraz słowa profesora Burdenki, który powiedział następnie: „Stalin osobiście wyznaczył mnie, abym pojechał w to miejsce do Katynia. Wszystkie ciała spoczywały tam od czterech lat”.

I profesor Burdenko powiedział jeszcze: „Dla mnie jako lekarza kwestia ta była zupełnie jasna. Nasi przyjaciele z NKWD popełnili błąd”. Tak powiedział profesor Burdenko, co potwierdziło moje wcześniejsze przypuszczenia.

⁷⁷ Nikołaj Burdenko urodził się 22 V (wg kalendarza gregoriańskiego 3 VI) 1876 r., zmarł 11 XI 1946 r. W kwietniu 1946 r., kiedy świadek miał z nim rozmawiać, Burdenko zbliżał się do siedemdziesiątki.

⁷⁸ W oryginale Iwersko-Imskiej. W rzeczywistości świadek mówił o jednej z czterech równoległych ulic noszących nazwę Twerskaja-Jamskaja (poprzedzoną numerem, Pierwsza Twerskaja-Jamskaja itd.), ewentualnie o jednej z prostopadłych do nich uliczek noszących nazwę Pierwszy (lub Drugi) Twerskoj-Jamskoj pieriełok. W literaturze i popularnych biogramach często pojawia się, bez odwołania do źródła informacji, sprzeczne z zeznaniem stwierdzenie, że Burdenko mieszkał pod koniec życia przy głównej moskiewskiej arterii, ulicy Twerskiej. Przy ul. 1 Twerskiej-Jamskiej nr 16 mieścił się i nadal mieści gmach Instytutu Neurochirurgii im. Nikołaja Burdenki, natomiast w 1 Zaułku Twersko-Jamskim 13/5 znajdował się stary budynek tegoż instytutu. Prawdopodobnie więc Olszanski spotkał się z Burdenką w jego miejscu pracy, a nie w mieszkaniu.

Nie zapytałem go, dlaczego podpisał protokół, ponieważ dla każdego obywatela sowieckiego było to jasne – musiałby zapłacić własną głową, gdyby tego nie podpisał. Kiedy rozstawałem się z profesorem Burdenką, życzył mi szczęścia na Zachodzie, jak to ujął, a potem dowiedziałem się, że zmarł w listopadzie 1946 r.

Daniel J. Flood: Ten profesor Burdenko był szefem rosyjskiej misji medycznej, która badała mord katyński, nieprawdaż?

Borys Olszanski: Tak.

Daniel J. Flood: I komisja ta przeprowadziła dochodzenie w Katyniu i sporządziła raport, który stwierdzał, że to Niemcy dopuścili się tej zbrodni?

Borys Olszanski: Tak.

Daniel J. Flood: Profesor Burdenko jako szef rosyjskiej misji medycznej podpisał ten raport, nieprawdaż?

Borys Olszanski: Tak.

Daniel J. Flood: Czy chce pan, abyśmy uwierzyli, że podczas pańskiej rozmowy z profesorem Burdenką, jak pan ją zrelacjonował, czy uważa pan tę rozmowę z profesorem Burdenką za całkowite zanegowanie przez profesora Burdenkę tego rosyjskiego raportu?

Borys Olszanski: Kiedy profesor Burdenko podpisywał ten raport, wiedział, że zbrodni tej dopuściło się NKWD.

Daniel J. Flood: Czy profesor Burdenko mówił, że w jego ocenie polskich oficerów zamordowało rosyjskie NKWD?

Borys Olszanski: Powiedział to osobiście, że jako lekarz nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Daniel J. Flood: Wątpliwości w jakiej sprawie?

Borys Olszanski: Że zbrodni tej dopuściło się rosyjskie NKWD.

Daniel J. Flood: To wszystko.

John J. Mitchell: Dokąd się pan udał z Moskwy?

Borys Olszanski: Z Moskwy wróciłem do pracy w Berlinie.

John J. Mitchell: Jak długo pozostawał pan w Berlinie?

Borys Olszanski: Od 1948 r. przebywałem w Karlshorst⁷⁹, a potem uciekłem z rodziną i zostałem uchodźcą politycznym.

John J. Mitchell: Gdzie przekroczył pan granicę strefy zachodniej?

Borys Olszanski: Przyjechałem do Regensburga w amerykańskiej strefie okupacyjnej i uzyskałem ochronę od władz amerykańskich, a także prawo do imigracji.

John J. Mitchell: Kiedy przybył pan do Stanów Zjednoczonych?

Borys Olszanski: Przyjechałem do Stanów 2 stycznia 1952 r.

Daniel J. Flood: Czy ktokolwiek składał panu jakieś obietnice w zamian za przybycie tu i złożenie zeznań?

Borys Olszanski: Nikt mi niczego nie obiecywał, ale uważam to za moją powinność moralną.

Daniel J. Flood: Czy jest pan świadkiem dobrowolnym, czy też musiał pan tu przybyć na mocy wezwania sądowego?

John J. Mitchell: Ja odpowiem na to pytanie. Świadek przybył tu dobrowolnie.

⁷⁹ Dzielnica Berlina.

Daniel J. Flood: Mam jeszcze jedno pytanie.

Czy nie jest prawdą, że profesor Burdenko czy też generał lejtnant Burdenko, szef Korpusu Medycznego Armii Rosyjskiej, był również przez pewien czas osobistym lekarzem Stalina?

Borys Olszanski: Tak, proszę pana.

Daniel J. Flood: To wszystko.

John J. Mitchell: Czy ma pan jeszcze jakieś pytania, panie Sheehan?

Timothy P. Sheehan: Nie.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Daniel J. Flood: Doceniamy pańskie zainteresowanie naszym dochodzeniem, panie Olszanski, i jesteśmy panu wdzięczni, że zechciał pan poświęcić swój czas, aby tu przybyć i dać nam sposobność zapoznania się z tymi bardzo ważnymi zeznaniami.

Borys Olszanski: Powtarzam raz jeszcze, że jest to moją powinnością moralną.

Daniel J. Flood: Nastąpi teraz przerwa w obradach komisji. Komisja zbierze się ponownie na wezwanie przewodniczącego.

(Po czym o godzinie 12.10 komisja przerwała obrady, aby zebrać się ponownie na wezwanie przewodniczącego).

Wtorek, 11 listopada 1952 r.

Izba Reprezentantów,
Komisja Śledcza w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim

Waszyngton

Komisja zebrała się na wezwanie o godzinie 10.00 rano w sali 1301 budynku biura Izby pod przewodnictwem pana Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden, Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan.

Obecni również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej, oraz Roman Pucinski, główny śledczy.

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji.

Pozwolę sobie powiedzieć, że przesłuchania prowadzone w tym tygodniu zakończą dochodzenie prowadzone przez komisję katyńską.

Rok temu we wrześniu Kongres zgodził się na utworzenie tej komisji specjalnej w celu oficjalnego stwierdzenia, który kraj jest winny mordu około 14 tysięcy polskich żołnierzy i przedstawicieli inteligencji w początkach II wojny światowej.

Nasza komisja rozpoczęła przesłuchania w październiku zeszłego roku, a kiedy Kongres zebrał się ponownie w styczniu, prowadziliśmy przesłuchania w Waszyngtonie i w Chicago w lutym i marcu, w marcu zaś Kongres upoważnił naszą komisję do wyjazdu za granicę, aby przeprowadzić tam dalsze przesłuchania.

Członkowie komisji zdecydowali w czerwcu zeszłego roku, iż rzeczą nieodzowną jest, abyśmy złożyli raport cząstkowy dotyczący zasadniczego celu powołania naszej komisji, którym było wskazanie, który kraj jest winny popełnienia tej masakry.

Mord katyński jest jedyną zbrodnią w historii świata, w odniesieniu do której w sprawie winy istnieje spór pomiędzy dwoma narodami. Z historii znamy wiele zbrodni międzynarodowych, ale świat zawsze wiedział, który naród jest za nie odpowiedzialny, poza przypadkiem mordu polskich żołnierzy i przywódców intelektualnych w Katyniu.

Aby złożyć nasz raport Kongresowi w lipcu, przed przerwą wakacyjną, komisja zdecydowała się przedstawić raport cząstkowy dotyczący tego, który kraj jest winny tego mordu. W naszym raporcie, o którym dopiero co wspominałem, jednomyślnie uznaliśmy, że zebrane zeznania wskazują, iż niewątpliwie i w sposób niekwestionowany to rząd sowiecki jest odpowiedzialny czy też winny zamordowania tych polskich żołnierzy i inteligencji.

Kiedy tworzone naszą komisję, członków Kongresu bardzo interesowała kwestia, co się stało z pewnymi raportami, które zostały złożone bezpośrednio po odnalezieniu ciał w Katyniu. Raporty te zaginęły.

Kiedy rozpatrywano tę uchwałę w Izbie Reprezentantów, również ze strony członków Kongresu padało wiele pytań dotyczących prowadzenia procesów norymberskich. To w tej sprawie będziemy prowadzić nasze przesłuchania w tym tygodniu.

Podczas wcześniejszych przesłuchań mieliśmy już kilku świadków, którzy zeznawali na temat tych raportów, ale świadkowie przesłuchiwni w tym tygodniu mają komisji dostarczyć dalszych informacji na temat tego, co się stało z tymi raportami.

Pan sędzia Jackson był łaskaw dobrowolnie zgodzić się na przesłuchanie go dzisiaj -szego ranka w kwestiach dotyczących procesów norymberskich.

Chciałbym również pochwalić członków komisji za pierwszorzędną pracę wykonaną przez nich podczas przesłuchań, prowadzonych zarówno w kraju, jak i za granicą. Zadanie stojące przed naszą komisją było trudne, a osiągnięte sukcesy są wynikiem bezstronnej i przykładowej pracy jej członków.

Po zakończeniu przesłuchań w tym tygodniu komisja przygotowuje raport dotyczący drugiej fazy przesłuchań, mianowicie zaginięcia dokumentów oraz zeznań na temat Norymbergi. Nasz ostateczny raport dotyczący tej fazy przesłuchań przedstawimy Kongresowi przed końcem roku.

Pozwolę sobie ponadto stwierdzić, że składając swój raport cząstkowy⁸⁰, komisja sformułowała jednomyślnie cztery zalecenia dla Kongresu Stanów Zjednoczonych:

Pierwsze, w którym apelujemy, aby prezydent Stanów Zjednoczonych przekazał zeznania, materiał dowodowy i ustalenia naszej komisji przedstawicielom Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Drugie, w którym apelujemy ponadto, aby prezydent Stanów Zjednoczonych wydał instrukcje przedstawicielom Stanów Zjednoczonych, by ci przedstawili sprawę Katynia Zgromadzeniu Ogólnemu Narodów Zjednoczonych.

Trzecie, w którym apelujemy, aby Zgromadzenie Ogólne podjęło odpowiednie kroki w celu wszczęcia postępowania przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości przeciwko Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich w związku z popełnieniem

⁸⁰ *Interim Report*, czyli Raport tymczasowy lub inaczej okresowy, wstępny (ewentualnie właśnie cząstkowy), komisja złożyła 2 VII 1952 r. i niezwłocznie został on opublikowany w wydawnictwie rządowym w Waszyngtonie. Sumował on dorobek prac zawarty w sześciu częściach protokołu przesłuchań i w pewnym zakresie kilku przesłuchań z czerwca 1952 r., których zapis znalazł się jednak dopiero w niniejszej, siódmej części protokołu, wraz z zeznaniami złożonymi w listopadzie 1952 r., rozpoczętymi od przesłuchania Roberta H. Jacksona.

zbrodni w Katyniu, która stanowiła pogwałcenie ogólnych zasad prawa uznawanych przez cywilizowane narody.

Oraz czwarte, w którym zwracamy się do prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby poinstruował przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, by ci podjęli starania o utworzenie międzynarodowej komisji, która zbada inne masowe mordy i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Mając na uwadze rewelacje i zeznania, jakie nasza komisja ujawniła w odniesieniu do mordu katyńskiego, sądzę, że wszyscy członkowie naszej komisji, a chyba również wszyscy członkowie Kongresu, wesprą członków naszej komisji w inicjatywach zmierzających do zbadania innych mordów i naruszeń prawa międzynarodowego, do jakich doszło w Korei.

Ufam, że wszyscy członkowie naszej komisji będą kontynuować rozpoczęte tu przez nas wysiłki zmierzające do wywołania reakcji światowej opinii publicznej przeciwko międzynarodowemu bandytyzmowi, barbarzyństwu i bezprawiu tego rodzaju.

Jeżeli któryś z członków komisji chce coś powiedzieć, z chęcią go wysłuchamy. W przeciwnym razie rozpoczynamy przesłuchanie.

Aby móc ukończyć nasze przesłuchania w tym tygodniu, zdecydowaliśmy, że odbędziemy posiedzenie dzisiaj, w Dniu Zwycięstwa⁸¹. Poproszę komisję i zgromadzoną na sali publiczność o powstanie na minutę, aby oddać cześć poległym w czasie wojny.

(Chwila ciszy).

Ray J. Madden: Pozwolę sobie powiedzieć, że zgodnie z regulaminem Izby Reprezentantów, nie życzymy sobie, aby robiono zdjęcia w trakcie zeznań składanych przez świadka. Jeżeli któryś z obecnych fotografów chciałby teraz zrobić zdjęcie, świadek i komisja nie mają nic przeciwko temu.

Panie sędzio, nie ma pan nic przeciwko temu, aby teraz zrobiono zdjęcia?

Robert H. Jackson: Nie mam nic przeciwko temu.

Zeznania Roberta H. Jacksona, sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych

Ray J. Madden: Panie sędzio, proszę podać do protokołu swoje imię, nazwisko i funkcję.

Robert H. Jackson: Robert H. Jackson⁸². Obecnie jestem sędzią Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Byłem przedstawicielem i głównym oskarżycielem ze

⁸¹ 11 listopada był w wielu państwach zachodnich obchodzony jako dzień zwycięstwa w I wojnie światowej. Ustanowiono go na pamiątkę zawieszenia broni (stąd jego angielska nazwa *Armistice Day*) na froncie zachodnim, które faktycznie oznaczało przyznanie się Niemiec do klęski w Wielkiej Wojnie.

⁸² Robert Houghwout Jackson, ur. 13 II 1892 r. w Spring Creek Townsheep w Pensylwanii, amerykański prawnik, należał do Partii Demokratycznej. Jeszcze w dzieciństwie zamieszkał w stanie Nowy Jork. W 1912 r. ukończył w trybie jednorocznym Albany Law School (część Union University w stanie Nowy Jork), a w 1913 r. zdał egzamin adwokacki. Następnie prowadził praktykę prawną i działalność polityczną w Partii Demokratycznej. W latach 1937–1938 był zastępcą Prokuratora Generalnego Stanów Zjednoczonych ds. Wydziału Antymonopolowego (Antitrust Division), od marca 1938 r. do stycznia 1940 r. pełnił funkcję Solicitor General of the USA, czyli reprezentanta rządu w postępowaniach sądowych. Sprawując oba te urzędy, podlegał Franklinowi D. Rooseveltowi. Od 18 I 1940 r. do 25 VIII 1941 r. piastował urząd Prokuratora Generalnego USA, a od 11 VII 1941 r. do 9 X 1954 r.

strony Stanów Zjednoczonych podczas procesów norymberskich, tylko podczas procesu międzynarodowego.

Ray J. Madden: Czy ma pan jakieś oświadczenie, które pragnie pan odczytać?

Robert H. Jackson: Tak. Mówiłem radcy komisji, że przygotowuję oświadczenie zawierające daty, najlepiej jak udało mi się to ustalić, tak aby było ono jak najdokładniejsze. Mam takie oświadczenie, które wręczyłem radcy komisji, i jeżeli komisja nie ma nic przeciwko temu, zostanie ono przekazane prasie. Jeszcze nie zostało rozdane.

Ray J. Madden: Zgadzą się.

Proszę przedstawić teraz swoje oświadczenie.

Robert H. Jackson: Trybunał norymberski nie rozsądził kwestii winy za mord w Lesie Katyńskim i dochodzenie w tej sprawie nie stoi w sprzeczności ze stanowiskiem zajmowanym przez amerykańskie oskarżenie podczas międzynarodowego procesu Göringa i innych w Norymberdze.

Moim zadaniem było kierowanie oskarżeniem w imieniu Stanów Zjednoczonych. Z chęcią poinformuję państwa szczegółowo na temat wszystkich decyzji i działań dotyczących zbrodni katyńskiej, a także przyczyn, które za nimi stały.

Pierwszą okolicznością, która wydaje się tu istotna, było porozumienie dotyczące podziału głównej odpowiedzialności za przygotowanie i przedstawienie sprawy pomiędzy prokuratorów reprezentujących cztery mocarstwa sojusznicze. Chodziło o to, aby przypisać każdemu odpowiedzialność za określoną część sprawy, co pozwoliłoby uniknąć powielania różnych prac i usprawnić przebieg tego procesu o bezprecedensowym stopniu złożoności.

Stanom Zjednoczonym przypadł zarzut ogólnego spisku w celu wszczęcia i prowadzenia agresji wojennej. Brytyjczykom przydzielono pogwałcenie określonych traktatów i zbrodnie popełnione na morzu. Naruszenia praw wojennych i zbrodnie przeciwko ludzkości podzielono na zasadach geograficznych. Francuzi zajęli się zbrodniami w Europie Zachodniej, sowieckiemu oskarżeniu zaś przypadł obowiązek przygotowania i przedstawienia dowodów dotyczących zbrodni w Europie Wschodniej – na obszarze, który znajdował się w przeważającej mierze pod sowiecką okupacją i do którego pozostali nie mieli zbytniego dostępu. Obszar geograficzny w ten sposób przydzielony przedstawicielom sowieckim obejmował Las Katyński, a także Polskę, ale w owym czasie nie wiadomo było jeszcze, że będziemy się zajmować mordem katyńskim.

Pierwsza propozycja, aby podczas procesu norymberskiego zajęto się mordem katyńskim, wyszła od sowieckiego prokuratora podczas przygotowywania aktu oskarżenia. Wstępne jego szkice negocjowano w Londynie podczas serii konferencji, na których był mój przedstawiciel, ale na których osobiście nie byłem obecny. Na ostatnim spotkaniu

był sędzią Sądu Najwyższego. W 1945 r. prowadził ze strony Stanów Zjednoczonych przygotowania do postawienia niemieckich zbrodniarzy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym, następnie został głównym amerykańskim oskarżycielem w procesie norymberskim (tzw. procesie głównym), który rozpoczął się 20 XI 1945 r., a zakończył ogłoszeniem wyroku 1 X 1946 r. W związku z zakończeniem głównego procesu Jackson ustąpił ze stanowiska i wrócił do USA, a w kolejnych (tzw. następczych) procesach norymberskich amerykańskim oskarżycielem przewodniczył Telford Taylor. Pomimo często bardzo negatywnych ocen postępowania MTW w sprawie Katynia należy zauważyć, że postawa m.in. delegatów amerykańskich przyczyniła się do upadku fałszywego sowieckiego oskarżenia Niemców o zbrodnię katyńską. Zmarł 9 X 1954 r. w Waszyngtonie, został pochowany w miejscowości Frewsburg w stanie Nowy Jork. Wspominano o nim już podczas wcześniejszych zeznań, zob. też odniesienia we wstępie i przypisie w: *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 85–89, t. 2, s. 761.

londyńskim sowiecki prokurator do zbrodni zarzucanych Niemcom na wschodzie dołączył opisaną następująco:

We wrześniu 1941 r. 925 polskich oficerów, którzy byli jeńcami wojennymi, zostało zamordowanych w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska.

Przeciwko temu protestowali zarówno brytyjscy, jak i amerykańscy przedstawiciele, ale ostatecznie uznali oni, iż mimo że osobiście się z tym nie zgadzają, jeśli Sowieci uważają, że potrafią udowodnić ten zarzut, to mają prawo go postawić zgodnie z przyjętym w sprawie podziałem zadań.

Akt oskarżenia w celu ostatecznego uzgodnienia i wniesienia do trybunału przewieziono do Berlina i tam sprzeciwiłem się włączeniu tego zarzutu nawet bardziej zdecydowanie, kiedy w ostatnim momencie Sowieci spowodowali opóźnienie, zmieniając zarzut katyński, tak iż miał dotyczyć nie 925, lecz 11 000 ofiar. Sprawa ta leżała jednak w gestii Sowietów i to oni przeprowadzili dochodzenie w Katyniu. My nie mieliśmy możliwości, by tego dokonać. Z uwagi na znany nam generalny plan nazistów, zmierzający do eksterminacji mieszkańców Polski, nie było rzeczą nieprawdopodobną, że był to jeden z elementów ich programu, Sowieci zaś twierdzili, że posiadają odpowiednie dowody winy nazistów.

Chociaż nie czuliśmy się uprawnieni, aby zablokować tę sprawę, to przestrzegliśmy sowiecką delegację, że nie posiadamy dowodów na poparcie tego zarzutu, nie mamy również ani czasu, ani możliwości, aby zbadać tę sprawę, oraz że jeżeli zostanie on zanegowany lub spotka się z zarzutami przeciwnymi, nie będziemy się do tego mieszać i pozostawimy cały spór w gestii prawników sowieckich i niemieckich.

Powodem, dla którego sprzeciwialiśmy się włączeniu tego zarzutu i nie chcieliśmy uczestniczyć w jego rozpatrywaniu, był fakt, że procedowanie tej sprawy byłoby w moim odczuciu sprzeczne w wielu aspektach z rzetelną procedurą procesową dla pierwszego takiego przypadku w historii. Stanowisko takie nie opierało się na żadnym moim osobistym przekonaniu co do prawdziwości lub fałszywości tego zarzutu. Wiedziałem, że naziści i Sowieci nawzajem się oskarżali, że i jedni, i drudzy byli zdolni do takiej zbrodni, że przypuszczalnie i jedni, i drudzy mieli sposobność ją popełnić i że pozostawała ona w zupełnej zgodności z polityką jednych i drugich wobec Polski. Jakkolwiek przedstawiały się fakty, zostały one przesłonięte grubą warstwą nazistowskiej i sowieckiej propagandy i kontrpropagandy, wydawało się zatem, że w ramach tego procesu międzynarodowego nie możemy się podjąć i w sposób zadowalający wywiązać ze zmuszonego zadania oddzielenia prawdy od fałszu w tej sprawie. Były cztery główne powody przyjęcia takiego stanowiska:

Po pierwsze, wydawało się, że brak jest dokumentacji lub istotnych dowodów, które pozwoliłyby orzec o winie za tę masakrę. Jedną z podstawowych decyzji strategicznych dotyczących międzynarodowego procesu norymberskiego mówiła, że powinniśmy w jego ramach oskarżać tylko te osoby, których winę da się ustalić, i możemy zarzucać im tylko te przestępstwa, które da się w pełni udowodnić lub w sposób istotny potwierdzić na podstawie dokumentów przejętych od samych Niemców.

Ponieważ był to pierwszy w historii międzynarodowy proces karny i odbywał się tuż po zakończeniu wojny, kiedy emocje były jeszcze rozgrzane, nie chcieliśmy, aby którykolwiek z wyroków opierał się wyłącznie na ustnych zeznaniach świadków, których interesy, bezstronność, pamięć i prawdomówność można by zawsze kwestionować. W związku z tym musieliśmy pominąć wiele kuszących nas kwestii, ponieważ nie dysponowaliśmy wtedy dowodami, które odpowiadałyby tym standardom. Polityki tej tak dalece przestrzegano, że trybunał w swoim orzeczeniu stwierdził:

Oskarżenie przeciwko tym osobom opiera się w dużej mierze na dokumentach, które one same sporządziły i których autentyczność nie była kwestionowana poza jednym czy dwoma przypadkami.

Po drugie, jeżeli nawet mielibyśmy odejść od zasady przedstawiania dowodów w formie dokumentów, to ta zbrodnia nie była odpowiednim przypadkiem, ponieważ nie znaleźliśmy żadnych świadków, którzy mogliby złożyć ustne zeznania pozwalające ustalić tożsamość sprawców i spełniające wysokie standardy wiarygodności wymagane podczas procesu karnego. Ani amerykańscy, ani też – o ile mogę domniemywać – brytyjscy prokuratorzy nie mieli takich świadków.

Jasne było, że nie możemy uzyskać takich świadectw ze źródeł polskich. Postawa różnych ośrodków władz polskich była w owym czasie przeciwstawna, co utwierdziło mnie w mojej opinii, że nie powinniśmy uczestniczyć w tym nazistowsko-sowieckim sporze. Rząd polski sprawujący wówczas władzę w Warszawie miał swoją delegację w Norymberdze, która ściśle współpracowała z Sowietami we wszystkich kwestiach, w tym również, jak rozumiałem, w oskarżaniu nazistów o mord w Katyniu.

Z kolei rząd polski na uchodźstwie w Londynie oskarżał Sowietów. 15 lutego 1946 r. siedemnastu posłów i senatorów Polskiej Grupy Parlamentarnej w Londynie przekazało mi list i oświadczenie. Wymienili w nich świadectwa, na podstawie których obwiniali Rosjan o tę zbrodnię, kończące się następującym stwierdzeniem:

„Mając na uwadze te fakty i okoliczności, niżej podpisani chcieliby wyrazić opinię, że rzeczą nieodpowiednią byłoby włączenie sprawy Katynia do zadań trybunału norymberskiego. Sprawa ta ma specjalny charakter i aby ją w pełni wyświetlić, musi ją oddzielnie i w sposób niezależny zbadać jakiś międzynarodowy organ sądowniczy”.

Charakterystyczny dla nastawienia Polaków w owym czasie jest również fakt, że generał Anders, choć przekonany o winie Sowietów, odrzucił propozycję obrońcy Göringa, aby pomóc mu w jej dowiedzeniu – była to postawa całkiem zrozumiała wobec tego, co Polska wycierpiała z rąk tych, którzy by skorzystali na jego zeznaniach. Stwierdził on wszakże, że jest gotów złożyć zeznania przed trybunałem „na jego wyraźne pisemne i oficjalne życzenie”. Nie wiedział, a ja również nie wiem, czy poinformowano o tym trybunał. Ja z pewnością o tym nie wiedziałem. Dowiedziałem się dopiero trzy lata po procesie, kiedy generał Anders opublikował swoją książkę i przesłał mi jej egzemplarz.

21 stycznia 1946 r. generał Clay przekazał „ściśle do mojej wyłącznej wiadomości z ambasady w Warszawie” wiadomość, że w opinii kręgów polskich, z którymi była w kontakcie ambasada amerykańska, Niemcy nie są odpowiedzialni za mord w Katyniu.

Nie było mowy o żadnych dowodach prawnych, które by popierały tę opinię. Najwyraźniej nie było ich, ponieważ pan Lane, ówczesny ambasador amerykański w Warszawie, dwa lata później opublikował znane mu wtedy informacje wskazujące na winę Sowieców, ale nawet wówczas stwierdzał: „Tożsamość sprawców straszliwej masakry w Katyniu, gwałcącej wszelkie prawa wojny i człowieczeństwa, nie została nigdy definitywnie ustalona. Niewykluczone, że nigdy nie zostanie ustalona”.

Nie doniesiono nam o żadnych dowodach będących w posiadaniu Amerykanów, które można by wykorzystać. Wywiad wojskowy 26 lutego 1946 r. przekazał jednemu z członków mojego personelu, przebywającemu wówczas w Waszyngtonie, kilka dokumentów opatrzonych klauzulą „tajne”, w tym niemiecki raport oskarżający Sowieców, dwa sowieckie dokumenty oskarżające nazistów oraz dokument zatytułowany „Wyjątki z rozmów pomiędzy Sikorskim, Andersem, Stalinem i Mołotowem”. Wspomniane rozmowy pokrywają się zasadniczo z tym, co opublikował w 1947 r. Jan Ciechanowski, polski ambasador w Stanach Zjednoczonych. Żaden z tych dokumentów nie nadawał się do wykorzystania jako dowód. W czasie trwania procesu nic nie wiedziałem o pułkowniku Van Vlicie, pułkowniku Stewarcie czy pułkowniku Szymanskim. Nic nie słyszeliśmy o tych świadkach, którzy, jak później twierdzono, posiadali osobiście wiedzę na temat tej zbrodni.

Po trzecie, nie musieliśmy dowodzić odpowiedzialności nazistów za mord w Katyniu, aby ustalić, że reżim nazistowski i poszczególni oskarżeni są winni przygotowania spisku i programu eksterminacji ogromnych rzesz Polaków. Polska była widownią, naród polski zaś ofiarą wielu niewiarygodnych aktów barbarzyństwa, które doprowadziły do śmierci znacznie większą liczbę ludzi aniżeli mordy w Katyniu. Aby zagwarantować, że te krzywdy doznane przez naród polski, a także inne narody Europy Wschodniej, zostaną udowodnione, i to udowodnione bez cienia wątpliwości, nie pozostawiliśmy tej sprawy w całości Sowiecom, ale w ramach postępowania prowadzonego przez Amerykanów na podstawie przejętych dokumentów lub zeznań schwytanych niemieckich funkcjonariuszy dowodziliśmy istnienia generalnego nazistowskiego programu eksterminacji, w ramach którego popełniono wiele okrucieństw w Polsce i który dotknął naród polski, a także inne narody wschodnioeuropejskie. Przykłady pokazują, co mam na myśli:

Mieliśmy pamiętnik Hansa Franka, nazistowskiego generalnego gubernatora Polski, o którym przyznał, że jest autentyczny, i w którym pisał:

Musimy unicestwić Żydów, gdziekolwiek ich znajdziemy i gdziekolwiek jest to możliwe.

W sierpniu 1942 r. pisał o tym, jak naziści manipulowali głodowymi racjami żywnościowymi w Polsce:

Jedynie na marginesie można odnotować, że skazujemy na śmierć głodową 1 200 000 Żydów. Oczywiście, gdyby ci Żydzi nie zostali zagłodzeni, jak mamy nadzieję, i tak przyspieszy to działania antyżydowskie.

Mieliśmy dowody na piśmie dotyczące konkretnych działań eksterminacyjnych, takie jak oprawny w skórę, 75-stronicowy oficjalny raport generała majora Stroopa, w którym opisywano zabijanie mężczyzn, kobiet i dzieci z warszawskiego getta w łącznej liczbie 56 065 osób i przedstawiano podejmowane dzień po dniu działania takie jak egzekucje, podpalenia, wysadzanie budynków i eksterminacja za pomocą środków chemicznych w kanałach, gdzie ofiary szukały schronienia, a wszystko to opatrzone było jeszcze fotografiami, które miały dowodzić sprawności przeprowadzonej operacji.

Mieliśmy przesłany Himmlerowi raport dowódcy brygady SS Stahleckera z października 1941 r. dotyczący egzekucji 135 567 osób na terenie Litwy.

Mieliśmy ściśle tajny raport z dnia 16 maja 1942 r. o potwornych operacjach prowadzonych na wschodzie, w którym opisywano furgony do zagazowywania ludzi zbędnych.

Mieliśmy również niemieckie oficjalne protesty, ale niezbyt szlachetne⁸³, przeciwko takim działaniom eksterminacyjnym, w jednym przypadku dotyczące 150 000 do 200 000 Żydów, a w drugim 5000 Żydów, w których skarżono się, że powinno się ich zachować przy życiu do prac przymusowych.

Niektóre dokumenty, które w zamyśle miały tuszować zbrodnie, w rzeczywistości jeszcze dobitniej wydobywały je na światło dzienne. Na przykład w księdze zgonów w obozie koncentracyjnym w Mauthausen odnotowano 35 317 zgonów. W pewnym okresie 203 osoby zmarły z powodu tego samego schorzenia, problemów z sercem, i umierały one w krótkich i regularnych odstępach czasu, a co jeszcze bardziej zastanawiające, umierały one w porządku alfabetycznym. Śmierć najpierw zabrała Ackermanna [19 marca 1945 r.] o godzinie 1.15 w nocy, by o godzinie 14.00 zabrać Zyngera.

Dostępne były zeznania ustne i pisemne oświadczenia pochodzące od pojmanych funkcjonariuszy niemieckich. Jeden z nich opowiadał o oficjalnych szacunkach Gestapo, wedle których nazistowski program eksterminacji pochłonął cztery miliony osób w obozach koncentracyjnych, a kolejne dwa miliony zabiła tajna policja na wschodzie.

Inny nazista, generał Ohlendorf, zeznał chętnie, nawet się tym chełpiąc, że nadzorował egzekucje ponad 90 000 mężczyzn, kobiet i dzieci na terenach wschodnich.

Świadek Höss, kierujący ośrodkiem eksterminacyjnym w Auschwitz, zeznał pod przysięgą, że pod jego kierunkiem zlikwidowano tam trzy miliony istnień ludzkich. To była zdecydowanie największa i najstraszliwsza zbrodnia popełniona przeciwko mieszkańcom Polski.

Nie poprzestawaliśmy jedynie na dokumentach, które dzięki kolejom wojny trafiły w nasze ręce, jeżeli byliśmy w stanie pozyskać dokumentację z innych źródeł. Przykładem były nazistowskie prześladowania Kościoła i duchowieństwa, szczególnie zajadłe w Polsce, których naziści nie udokumentowali w sposób równie szczerzy i gruntowny, jak było to w przypadku prześladowań Żydów. Należy wątpić, czy nawet gdybyśmy mieli na to dostatecznie dużo czasu, udałoby się nam zebrać świadectwa prześladowań Kościoła w Polsce, ponieważ wszyscy ewentualni świadkowie znajdowali się na terenach kontrolowanych przez Sowieców, na które Amerykanów nawet wówczas rzadko wpuszczano, a można wątpić w gorliwość Sowieców w zbieraniu dowodów akurat w tej sprawie. Jednak postarałem się o uzyskanie audiencji u papieża Piusa [XII] i otrzymałem od

⁸³ W oryginale *high-minded*.

Jego Świątobliwości dokumenty watykańskie, w których znajdował się już szczegółowy materiał dowodowy i które popierały zarzuty prześladowań religijnych.

Gdy chodzi o mord katyński, nie znaleźliśmy żadnych źródeł, w których moglibyśmy szukać takiej dokumentacji. Eksterminację tych świątłych i pełnych patriotyzmu Polaków, którzy mogliby przewodzić odbudowie Polski, dałoby się udowodnić na podstawie jakiegoś dokumentu zgodnego z duchem nazistowskiej polityki wobec Polski. Jednak choć naziści we własnych dokumentach chętnie się najgorszymi zbrodniami, jakie zna ludzkość, znaleźliśmy tylko jeden nazistowski dokument, który zawierał ledwie ślad poszlaki wskazującej na ich odpowiedzialność za mord katyński, a był nim telegram, w którym stwierdzano, że Polski Czerwony Krzyż ustalił, iż podczas tych egzekucji użyto niemieckiej amunicji.

Nasza niechęć do podejmowania zarzutu mordu katyńskiego w Norymberdze spowodowana była jeszcze czwartym czynnikiem. Byliśmy pod ogromną presją, aby szybko przeprowadzić ten proces. W trakcie jego trwania w prasie amerykańskiej stale pojawiały się głosy krytyki, że ciągnie się on zbyt długo.

Rzecz jasna, nie pamięta się o tym obecnie.

Ustne zeznania świadków, których mogli również przesłuchiwać prawnicy wszystkich stron, zajmują oczywiście więcej czasu aniżeli dowody mające postać dokumentów. Każde słowo zeznań składanych podczas procesu norymberskiego musiało być na bieżąco tłumaczone na trzy różne języki. Podczas każdego przesłuchania trzeba było dać możliwość zadawania pytań ponad dwudziestu prawnikom reprezentującym oskarżonych oraz czterem przedstawicielom oskarżenia, a wszyscy oni operowali w ramach pięciu różnych systemów prawnych – angielskiego, amerykańskiego, francuskiego, rosyjskiego i niemieckiego.

Dlatego też w celu przyspieszenia postępowania trzeba było w miarę możliwości zrezygnować ze wzywania świadków. O tym, jak bardzo unikaliśmy dowodów z zeznań ustnych, najlepiej zaświadczy fakt, że wszyscy czterej prokuratorzy w Norymberdze wezwali tylko 33 świadków w celu złożenia przez nich zeznań ustnych w całym procesie przeciwko dwudziestu oskarżonym, ci oskarżeni zaś wezwali dodatkowo tylko 61 świadków.

Jak stwierdzono w raporcie częściowym państwa komisji, przesłuchali już panowie bezpośrednio 81 świadków tylko w sprawie tej jednej zbrodni.

Niezależnie od powyższych okoliczności sowiecki prokurator dnia 14 lutego 1946 r. podniósł tę sprawę, przedstawiając trybunałowi sporządzony przez sowiecką nadzwyczajną komisję państwową raport dotyczący dochodzenia w sprawie zbrodni katyńskiej. Zawierał on świadectwa, w tym wiele informacji zasłyszanych i danych medycznych na temat stanu ekshumowanych zwłok. Na ich podstawie eksperci wyrażali opinię, że do egzekucji tych doszło w okresie niemieckiej okupacji tych terenów, a zatem że to Niemcy są za nie odpowiedzialni.

Doktor Stahmer⁸⁴, obrońca Göringa, złożył natychmiast wniosek o wezwanie świadków w celu podważenia sowieckiego raportu, który stał się przyczyną pewnej różnicy zdań pomiędzy prokuratorami sowieckimi oraz reprezentującymi Wielką Brytanię

⁸⁴ Na temat Ottona Stahmera, zeznającego przed komisją Maddena we Frankfurcie nad Menem 25 IV 1952 r., zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 777, przyp. 214.

i Stany Zjednoczone. Sowieccy prawnicy zajęli stanowisko, że skoro trybunał „przyjął” raport komisji nadzwyczajnej jako dokument państwowy, nie można go podważać. Zgodnie z prawem sowieckim prawdopodobnie nie można by tego uczynić, lecz trzeba by go przyjąć i uznać – podobnie jak u nas orzeczenie sądu, ustawę czy akt władz publicznych. Uważaliśmy jednak, że miał on charakter tego rodzaju, iż niewątpliwie można było go kwestionować. Wówczas sowieccy prawnicy zaproponowali, że wobec otwarcia tej kwestii chcą wezwać dziesięciu świadków. Jednak trybunał zarządził, że „ograniczy zeznania do trzech świadków z każdej strony, ponieważ kwestia ta jest jedynie uzupełniającym zarzutem faktycznym”.

Po trzech świadków z każdej strony złożyło zeznania 1 i 2 lipca 1946 r. Treść ich zeznań znajduje się w protokołach – przytaczałem panom fragmenty tych protokołów – a jaką mają one wartość, to kwestia opinii.

Na koniec żadna ze stron nie była zadowolona z wyników przesłuchań i obie zwróciły się o powołanie dodatkowych świadków. Zwłaszcza Sowieci skarżyli się, że pozwolono im wezwać tylko trzech ze 120 świadków, którzy zeznawali przed sowiecką komisją. Trybunał, moim zdaniem słusznie, nie zgodził się na to.

Jak się wydaje, sowiecki prokurator zrezygnował z tego zarzutu. Trybunał nie uznał niemieckich oskarżonych za winnych mordu katyńskiego. Jednak nie oczyścił ich również otwarcie, ponieważ w wydanym wyroku nie było wzmianki o sprawie Katynia. Sędzia sowiecki zgłosił odrębne zdanie w pewnych kwestiach, ale nie wspomniał o Katyniu.

Historia pokaże, że jeżeli możliwe będzie ustalenie odpowiedzialności za mordy w Katyniu, to żadne rozstrzygnięcia trybunału norymberskiego ani też żadne twierdzenia wysuwane przez oskarżenie amerykańskie nie stoją temu na przeszkodzie.

Ray J. Madden: Czy to już koniec pańskiego oficjalnego oświadczenia, panie sędzio?

Robert H. Jackson: Tak jest.

I pozwolę sobie dodać, że będące w moim posiadaniu dokumenty na poparcie tego oświadczenia są dostępne dla radcy komisji w każdym momencie, co, jak sądzę, jest dla niego oczywiste.

Ray J. Madden: Jeżeli chciałby pan coś jeszcze powiedzieć, zanim członkowie komisji zaczną zadawać pytania, może pan bez przeszkód przedstawić wszelkie uwagi, jakie tylko pan sobie życzy.

Robert H. Jackson: Dziękuję, panie przewodniczący.

Myślę, że należycie przedstawiłem sytuację, i z chęcią odpowiem na wszelkie pytania, jakie komisja zechce mi zadać.

Ray J. Madden: Czy członkowie komisji mają jakieś pytania?

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, czy mogę w tym miejscu wyjaśnić jedną kwestię?

Ray J. Madden: Proszę.

John J. Mitchell: Panie Jackson, zechce pan zajrzeć do części 5 przesłuchań komisji do zbadania mordu w Lesie Katyńskim prowadzonych we Frankfurcie w Niemczech, strona 1537, i proszę odczytać zeznanie pana Kempnera⁸⁵.

⁸⁵ Robert Kempner zeznawał we Frankfurcie nad Menem, w protokole odwołanie do strony w amerykańskim oryginale, w niniejszej edycji zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 758–776 (tamże cytowany tu fragment na s. 763, a przypisy biograficzne dotyczące Kempnera na s. 758–759).

Robert H. Jackson (*czyta*):

Zarzut I, spiszek, oraz zarzut II, zbrodnie przeciwko pokojowi, wzięły Stany Zjednoczone i Brytyjczycy. Zarzut III, zbrodnie wojenne, i zarzut IV, zbrodnie przeciwko ludzkości, podzielono według regionów i okręgów geograficznych. Francuzi zajęli się zbrodniami wojennymi i zbrodniami przeciwko ludzkości, gdy chodzi o Europę Zachodnią. Byli, by tak rzec, rzecznikami, rzecznikami oskarżenia, dla Francuzów, Holendrów, Belgów i innych krajów zachodnich okupowanych przez Niemcy. Rosjanie odpowiadali za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, których popełnienie zarzucano na terenach wschodnich, a gdy mówię o terenach wschodnich, mam na myśli Związek Sowiecki, Polskę, a ponadto zajmowali się również wtedy Jugosławią, Bułgarią i Czechosłowacją.

John J. Mitchell: Wygłoszone przez pana przed chwilą oświadczenie wyjaśniło wszelkie wątpliwości, jakie mogłyby powstać w związku z tym zeznaniem, czy tak, proszę pana?

Robert H. Jackson: Tak sądzę.

Oczywiście były też zbrodnie przeciwko Grecji, które również zostały zaliczone do terenów wschodnich. My dołączyliśmy także pewne dotyczące Litwinów, Estończyków i narodów bałtyckich.

A chociaż obowiązywał taki generalny podział, nie był to podział absolutny, ponieważ zarzut spisku w celu popełnienia tych zbrodni leżał w gestii Amerykanów i dowodząc tego spisku, sami przedstawiliśmy wiele dowodów na popełnienie tych zbrodni, jak już o tym wspomniałem.

Przedstawiliśmy wiele spraw dotyczących Polski, choć nie obejmował jej nasz teren, gdy chodzi o zbrodnie przeciwko ludzkości. Należała do naszego obszaru w zakresie ogólnego zarzutu spisku.

Dlatego trochę trudno stwierdzić, że przestrzegano bardzo ścisłego rozdziału, ze względu na zachodzenie na siebie różnych zarzutów.

Ray J. Madden: Panie sędzio, myślę, że powinien pan do protokołu wyjaśnić, kim jest doktor Kempner.

Robert H. Jackson: Doktor Kempner był niemieckim prawnikiem zatrudnionym, jak mi się wydaje, przez OSS⁸⁶. Nie miałem własnego personelu, który bym zatrudniał. Wypożyczałem personel z innych agend. Nie miałem budżetu, wypożyczałem więc ludzi do pomocy. Doktor Kempner był z OSS i pomagał nam w trakcie całego procesu.

Potem brał udział w następnych procesach.

John J. Mitchell: Kiedy brał w tym udział, był obywatelem amerykańskim, nieprawdaż?

Robert H. Jackson: Tak, myślę, że tak.

John J. Mitchell: Panie sędzio, zechce pan teraz zajrzeć na stronę 3 swojego przygotowanego wcześniej oświadczenia.

⁸⁶ Tak w oryginale, pod tym skrótem kryło się amerykańskie Biuro Służb Strategicznych, zob. przyp. 60. Informację o pracy Kempnera w OSS należy uznać za bardzo interesującą.

W drugim akapicie znajduje się stwierdzenie:

Nie będziemy się do tego mieszać i pozostawimy cały spór w gestii prawników sowieckich i niemieckich.

Mówiło się wiele o tym, że przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, osoby należące do pańskiego personelu, w ten czy inny sposób, pośrednio lub bezpośrednio starali się pomagać Sowietom w udowodnieniu tej sprawy. Czy wiadomo panu osobiście, aby ktoś, to znaczy jakiś Amerykanin, w dowolny sposób udzielał pomocy Sowietom w udowodnieniu tego zarzutu stawianego nazistom?

Robert H. Jackson: Bardzo trudno odpowiedzieć na tak ogólnie postawione pytanie.

Przejęte przez nas dokumenty zostały umieszczone w specjalnym pomieszczeniu i te nasze przejęte dokumenty były udostępniane Sowietom i Niemcom. Na przykład ten, który wykorzystali Sowietci, zawierający telegram na temat niemieckiej amunicji⁸⁷, to dokument przejęty przez Amerykanów.

Nasze dokumenty udostępnialiśmy obu stronom.

Jednak był to jedyny dokument, jaki znaleźliśmy.

Nie pozwalaliśmy Sowietom wchodzić do tego naszego pomieszczenia z dokumentami, by sami wybierali sobie dokumenty. Jeżeli było coś istotnego dla konkretnych spraw, którymi się zajmowali, to, jak przypuszczam, nasi ludzie dostarczali im te dokumenty.

Poza tym nie wiadomo mi o żadnej pomocy. W rzeczywistości nie było nawet zbyt wielu rozmów pomiędzy ich i naszym personelem, ponieważ, jak bym to ujął, Sowietci nie byli zbyt towarzyscy. Jakby trochę wzbraniał się przed kontaktami z nami.

John J. Mitchell: Czy mógłby pan wyjaśnić do protokołu, jaka była dokładnie funkcja generała Mitchella, który był sekretarzem wykonawczym? Sądzę, że to był on. Czy to on był tym Amerykaninem, który organizował spotkania pomiędzy prawnikami obu stron?

Robert H. Jackson: Nie potrafię podać panu zbyt wielu informacji na temat generała Mitchella. On mi nie podlegał i nie należał do mojego personelu.

Kiedy trybunał został ustanowiony, zorganizował sobie własny personel i ktoś wyznaczył generała Mitchella do reprezentowania trybunału w roli sekretarza generalnego – wydaje mi się, że tak nazywała się ta funkcja. Nie był prawnikiem i przypuszczam, że wykonywał polecenia trybunału.

Mieliśmy pewnego Amerykanina, którego poprosiłem, aby tam pozostał, pana Willeya, obecnie urzędnika Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, który pomagał tam

⁸⁷ Na temat możliwości użycia podczas egzekucji w Lesie Katyńskim przez funkcjonariuszy NKWD ZSRS niemieckiej amunicji, wcześniej importowanej do Związku Sowieckiego i krajów bałtyckich, zob. zeznanie Karla Genschowa [w:] *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 807–810. Sowietci mogli wykorzystywać fakt odnalezienia amunicji produkcji niemieckiej w Lesie Katyńskim jako argument w oszczerczej kampanii zrzucania na Niemców odpowiedzialności za mord katyński, również zawarte w telegramie informacje o odnalezieniu przez samych Niemców takiej amunicji w trakcie ekshumacji w 1943 r. dzięki tendencyjnej reinterpretacji mogły zostać spożytkowane przez propagandę sowiecką.

w organizowaniu sądów w całym kraju. Poprosiłem go, aby przyjechał do Norymbergi i pomagał w pracach urzędowych trybunału. Jednak trybunał wziął generała Mitchella i postawił go ponad wszystkimi czterema przedstawicielami.

John J. Mitchell: Czy wiadomo panu osobiście, aby ktoś z pańskiego personelu uczestniczył w dyskusjach pomiędzy prawnikiem niemieckim a prawnikiem sowieckim?

Robert H. Jackson: Nie potrafię powiedzieć. Myślę, że mogli być przy tym obecni jako obserwatorzy czy coś w tym rodzaju, ponieważ bardzo zależało nam na tym, aby nie doprowadzić do sytuacji, która by przedłużyła ten proces. Jednak nie braliśmy udziału w żadnych uzgodnieniach w tej sprawie pomiędzy Sowietami a Niemcami. Uważaliśmy, że to jest ich spór.

John J. Mitchell: Zatem żaden z członków pańskiego personelu nie otrzymał od pana instrukcji, aby uczestniczyć w przygotowaniu tej sprawy w ten czy inny sposób?

Robert H. Jackson: Ależ nie.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Pan Machrowicz.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie sędzio, pod koniec swojego oświadczenia stwierdza pan, że:

Jak się wydaje, sowiecki prokurator zrezygnował z tego zarzutu. Trybunał nie uznał niemieckich oskarżonych za winnych mordu katyńskiego.

Podstawą tego stwierdzenia jest fakt, że trybunał nie poczynił żadnych ustaleń, czy tak?

Robert H. Jackson: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Ponieważ pytanie to było podnoszone wielokrotnie, chciałbym, aby pan wypowiedział się w kwestii tego, czy gdyby podczas tych przesłuchań przedstawiono odpowiednie zeznania, to podczas procesu norymberskiego, z uwagi na skład trybunału obejmujący cztery mocarstwa, możliwe byłoby skazanie Sowietów za tę zbrodnię?

Robert H. Jackson: Nie byłoby to możliwe.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę wyjaśnić dlaczego.

Robert H. Jackson: Oni nie byli oskarżeni.

A jeśli zajrzy pan na pierwszą stronę, przekona się pan, że upoważniony byłem tylko do postawienia i dowodzenia zarzutów popełnienia zbrodni i przestępstw wojennych „przeciwko przywódcom europejskich państw Osi oraz ich głównym wykonawcom i pomocnikom, co do których Stany Zjednoczone uzgodnią z państwami Narodów Zjednoczonych, że zostaną oni postawieni przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym”.

Thaddeus M. Machrowicz: A zatem sprawy tej nie można było wnieść na procesie norymberskim.

Robert H. Jackson: Z całą pewnością nie można było, nie miałem również uprawnień do prowadzenia negocjacji w takiej sprawie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedykolwiek otrzymywał pan instrukcje od jakichś czynników, aby potraktować sprawę Katynia w jakiś inny sposób aniżeli pozostałe elementy aktu oskarżenia przeciwko Niemcom?

Robert H. Jackson: Nie. W istocie w ogóle otrzymywałem bardzo niewiele instrukcji. To było zadanie dla prawnika i nie miałem żadnych instrukcji. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że wydawało mi się, iż kiedy już powierzono mi to zadanie, istniało wyraźne zalecenie, aby wszystko pozostawić w moich rękach. Może nie powiedziałbym, że wszystko „zwalono” na mnie, ale ja tym wszystkim kierowałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ma pan może przy sobie jakieś depesze albo inne wiadomości przesyłane przed podniesieniem sprawy Katynia pomiędzy panem a innymi przedstawicielami rządu Stanów Zjednoczonych?

Robert H. Jackson: Nic mi nie wiadomo o żadnych depeszach, poza tą, o której wspominałem, od generała Claya, a którą mam ze sobą. Jest oznaczona jako „tajna”, chyba więc nie powinna być włączana do protokołu. Ale z chęcią pokażę ją komisji.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie zapytać, czy nie przypomina pan sobie depeszy otrzymanej od ambasadora Lane’a z Warszawy?

Robert H. Jackson: Ta depesza, jak sądzę, pochodziła od ambasadora Lane’a.

John J. Mitchell: Czy komisja mogłaby ją obejrzeć?

Robert H. Jackson: Tak, oczywiście.

To może być przytoczenie lub nie, nie wiem tego.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nosi datę 16 grudnia 1945 r.?

Robert H. Jackson: Nie, 21 stycznia 1946 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym, aby przyjrzał się pan temu dowodowi rzeczowemu, który mam tutaj i który ma być telegramem od ambasadora Lane’a do sekretarza stanu Stettiniusa w Waszyngtonie, a którego kopię przesłano do Berlina do wiadomości sędziego Jacksona w Norymberdze, opatrzonym datą 16 grudnia 1945 r., i zapytam pana, czy przypomina pan sobie, aby widział ten dokument?

Robert H. Jackson: Nie potrafię powiedzieć, czy kiedykolwiek go widziałem. Z pewnością nie powiem, że go nie widziałem. Przychodziły do nas ogromne ilości materiałów i kilku naszych ludzi pracowało nad różnymi aspektami tej sprawy. Na pewno nie stwierdzę, że to nie mogło trafić do właściwej osoby z mojego personelu.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy przypomina pan sobie jakieś informacje otrzymywane z Warszawy lub Waszyngtonu, które zawierałyby rady, powiedzmy, podobne do sformułowanych w tym telegramie?

Robert H. Jackson: To było zgodne z naszym stanowiskiem i nie przypominam sobie żadnych specjalnych wniosków.

Thaddeus M. Machrowicz: W swoim oświadczeniu wspominał pan o relacjach przekazanych przez pułkownika Van Vlieta, pułkownika Stewarta i pułkownika Szymanskiego. Jak sądzę, napomknął pan o pułkowniku Szymanskim, który zeznawał przed naszą komisją. Czy tak?

Robert H. Jackson: Tutaj się o tym dowiedziałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy czytał pan te zeznania?

Robert H. Jackson: Nie, nie czytałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy czytał pan zeznania świadków, którzy stawali przed naszą komisją?

Robert H. Jackson: Nie, nie zdążyłem tego zrobić.

Thaddeus M. Machrowicz: Wie pan jednak, że ci trzej ludzie, pułkownik Van Vliet, pułkownik Stewart i pułkownik Szymanski, przed grudniem 1945 r. złożyli w De-

partamencie Obrony raporty, w których wskazywali Rosjan jako winowajców mordów katyńskiego?

Robert H. Jackson: Teraz się o tym dowiaduję, tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Patrząc zatem retrospektywnie, czy nie uważa pan, że gdyby wówczas miał pan w swoim posiadaniu te raporty, byłyby one panu pomocne?

Robert H. Jackson: Oczywiście wszelkie informacje byłyby pomocne. Gdybyśmy posiadali tego rodzaju informacje, trudno mi orzec, czy byłyby one adekwatne, ale gdybyśmy mieli adekwatne informacje o winie Rosjan, to w ogóle byśmy się nie zgodzili na dopuszczenie tego zarzutu. To ogromnie wzmocniłoby naszą pozycję, gdy chodzi o niedopuszczenie tych zarzutów, i prawdopodobnie w rezultacie Sowietci by ich nie przedstawili.

Thaddeus M. Machrowicz: Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, iż wie pan teraz, że przed grudniem 1945 r. rząd Stanów Zjednoczonych posiadał pewne oficjalne raporty, a mianowicie raporty pułkownika Van Vlieta, pułkownika Stewarta i pułkownika Szymanskiego, które bardzo silnie wskazywały na winę Sowieców.

Robert H. Jackson: Rozumiem, że dysponował on takimi zeznaniami.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy znane są panu może jakieś powody, dla których tych raportów nie udostępniono panu?

Robert H. Jackson: Nie wiem, gdzie się one znajdowały. Musi pan pamiętać, że komunikacja w owym czasie nastęrczała bardzo dużych trudności. Nie wiem, gdzie te raporty mogły się znajdować. Nie wiem, jakie mogły być powody nieprzedstawienia nam tych raportów.

Skoro nie proponowaliśmy, aby wnieść tę sprawę, być może znając nasze stanowisko, myślano, że nie mają one znaczenia. Nie wiem, jakie powody nimi kierowały.

Thaddeus M. Machrowicz: Nawiązując do uwagi zawartej na stronie 5 pańskiego oświadczenia, stwierdza pan, że rząd polski na uchodźstwie stał na stanowisku, iż sprawy tej nie należy podnosić w Norymberdze, czy tak?

Robert H. Jackson: Do takiego doszli wniosku.

Przekażę panom fotokopię tego listu.

Thaddeus M. Machrowicz: O jakim liście pan mówi? O liście dwunastu członków parlamentu⁸⁸?

Robert H. Jackson: Tak. Przekażę panom jego fotokopię.

Thaddeus M. Machrowicz: Generał Anders zadeklarował, że złoży zeznania, jeżeli zwróci się do niego o to trybunał, czy tak?

Robert H. Jackson: Nie wiedziałem o tym, dopóki nie ukazała się jego książka, jak już mówiłem, nie wiedziałem, że Stahmer, który był obrońcą Göringa, zwracał się do niego o złożenie zeznań. Wiedziałem, że Stahmer wie, iż odbyły się te rozmowy, w których uczestniczył Anders, ponieważ Niemcy zwrócili się do trybunału o pewne dokumenty, co dowodziło, że o tym wiedzieli.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie sędzio, czy w tych dokumentach jest cokolwiek, co wskazywałoby, że ta wiadomość od członków polskiego parlamentu została

⁸⁸ Kongresmen Machrowicz podał błędną liczbę podpisanych parlamentarzystów. Zob. poniżej dowód rzeczowy nr 7, zawierający apel sygnowany przez dwudziestu jeden byłych polskich senatorów i posłów z okresu II Rzeczypospolitej, poprzedzony listem ich dwóch przedstawicieli.

do pana przesłana za namową władz brytyjskich lub w wyniku konsultacji z władzami brytyjskimi?

Robert H. Jackson: Nie, nie sądzę. Nie przypominam sobie niczego, co by na to wskazywało.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Panie sędzio Jackson, w pańskim oświadczeniu jest pewna rzecz, która wywołała moje zdziwienie, i jestem pewien, że pomoże nam pan to wyjaśnić.

To jest na stronie 4, u dołu tej strony:

Po drugie, jeżeli nawet mielibyśmy odejść od zasady przedstawiania dowodów w formie dokumentów, to ta zbrodnia nie była odpowiednim przypadkiem, ponieważ nie znaliśmy żadnych świadków, którzy mogliby złożyć ustne zeznania pozwalające ustalić tożsamość sprawców.

Proces norymberski toczył się w 1945 i 1946 r.

Robert H. Jackson: Zgadza się.

George A. Dondero: Przedstawiono nam – muszę panu o tym powiedzieć – naszej komisji we Frankfurcie w Niemczech przedstawiono tak zwany protokół czy też oświadczenie podpisane przez dwunastu ekspertów w dziedzinie medycyny, pochodzących przynajmniej z sześciu krajów europejskich, w tym również z krajów neutralnych, a eksperci ci po odkryciu tych grobów przez Niemców zostali przez nich tam zaproszeni w celu dokonania oględzin zwłok i przygotowania niezależnego oświadczenia.

Tych dwunastu ludzi było tam przy grobach i oświadczenie to znane jest obecnie jako protokół, który dołączyliśmy do materiału dowodowego naszej komisji, i znajduje się obecnie w protokole.

Kiedy byliśmy w Europie, wezwaliśmy przed naszą komisję jako świadków niektórych z tej dwunastki, którzy jeszcze żyją, i przypominam sobie lekarza z Danii, doktora Tramsena, i doktora Naville'a ze Szwajcarii, i doktora Miloslavicia z Jugosławii.

Okazało się, że inni spośród tych lekarzy, mieszkający w krajach, które znalazły się za żelazną kurtyną, popełnili samobójstwo lub zmarli.

Nie mam przed sobą tego oświadczenia, ale jak pamiętam, nosi ono datę z maja 1943 r., czyli ponad dwa lata przed procesami norymberskimi.

W protokole tym stwierdzili oni, że ich zdaniem polscy oficerowie czy też inteligencja zostali zabici gdzieś jesienią 1939 r. lub na początku 1940 r. W owym czasie teren, na którym znaleziono te ciała, znajdował się we władaniu Rosjan, i to było na ziemi rosyjskiej.

Moje pytanie brzmi: Czy trybunał, do którego pan należał, miał ten materiał dowodowy, pochodzący albo z tego protokołu, albo od tych dwunastu lekarzy, w kilku przypadkach z krajów neutralnych, którzy poczynili swoje ustalenia przy grobach w 1943 r.?

Robert H. Jackson: Po pierwsze, chciałbym powiedzieć, że nie byłem członkiem trybunału. Występowałem przed nim jako oskarżyciel.

Wiedzieliśmy wszakże o tym raporcie. Jak sądzę, trybunał wiedział o nim to, co przedstawili do materiału dowodowego Niemcy. Raport ten był przedmiotem

kontrowersji. Niemcy mieli swój raport podpisany przez dwunastu lekarzy. Rosjanie mieli raport swojej komisji nadzwyczajnej i ich lekarze przyrzekli się tym ciałom, może nie tym samym, ale dokonali oni ekshumacji zwłok i przedstawili swoją opinię jako eksperci.

George A. Dondero: Czy ta ostatnia komisja była w całości złożona z Rosjan?

Robert H. Jackson: Zgadza się.

Na wniosek Niemców odnaleźliśmy doktora Naville'a, który, jak sądzę, zeznawał przed pańską komisją, i znajdzie pan, kongresmenie Dondero, w moim oświadczeniu na stronie 13 w przypisie informację, że trybunał dopuścił go jako świadka obrony Göringa, pod warunkiem iż uda się go odnaleźć.

Znaleźliśmy go w Szwajcarii, ale poinformował on trybunał, że nie widzi potrzeby występowania jako świadek na rzecz Göringa. Innymi słowy, część świadków, którzy są dzisiaj dostępni, nie chciała pomagać Göringowi i jemu podobnym. Taką samą postawę przyjął generał Anders.

Wymieniono korespondencję pomiędzy prawnikiem Göringa a generałem Andersem i nie chciał on się stawić na jego wniosek.

Nie chcieliśmy wchodzić w zeznania ekspertów. Rosjanie mieli wielką liczbę rzekomych świadków i pewnie jeszcze byśmy nie skończyli tej sprawy, gdyby wezwano ich 120 świadków i świadków niemieckich.

Trybunał ograniczył liczbę świadków do trzech z każdej strony. Nie wnioskowaliśmy o to, choć muszę powiedzieć, że odetchnąłem z ulgą, kiedy się dowiedziałem, że takie jest ich zarządzenie.

I nie krytykuję ich za to, ponieważ nie sądzę, aby w tamtych okolicznościach coś pożytecznego wynikało z tego dochodzenia.

George A. Dondero: Sąd obradował już wtedy od dłuższego czasu, myślę, że od dziewięciu miesięcy, i chciał zakończyć przesłuchania i zamknąć postępowanie.

Robert H. Jackson: Zgadza się.

George A. Dondero: Mam jeszcze jedną rzecz.

Mówił pan o niemieckiej amunicji. Czy trybunał wezwał do złożenia zeznań producentów niemieckiej amunicji?

Robert H. Jackson: Nie. Nie było takiego wniosku ze strony niemieckiej.

Wszystko, co mi wiadomo na temat niemieckiej amunicji, znajduje się w przypisie 20 na stronie 9. Było jeszcze później jakieś pismo, którego nigdy nie odnaleźliśmy. Być może istnieje. Nie wiemy, co wynikało z tego pisma.

George A. Dondero: Zadałem panu to pytanie z następującego powodu. Przed naszą komisją we Frankfurcie w Niemczech stanął szef czy też prezes firmy, która wyprodukowała tę amunicję. Miał ze sobą księgi, z których wynikało, że firma ta kilka lat przed wybuchem II wojny światowej sprzedawała amunicję do trzech państw bałtyckich, a także do Rosji. Wskazywało to, że chociaż do zamordowania tych ludzi użyto niemieckiej amunicji, istniało wyjaśnienie, w jaki sposób dostała się ona w ręce Rosjan. Kupili ją.

Robert H. Jackson: Nie uważaliśmy, aby ten element materiału dowodowego miał dla nas większe znaczenie, ze względu na fakt, że tak wiele amunicji przechodzi z rąk do rąk. Można spotkać broń amerykańskiej produkcji w rękach różnych ludzi. Na podstawie samej broni nie sposób wskazać, kto z niej strzelał.

George A. Dondero: Powodem, dla którego pytałem pana, panie sędzio, o protokół tych dwunastu lekarzy, był fakt, że w odczuciu naszej komisji, jeżeli potrafili oni określić czas, w którym zabito tych ludzi, to mogli również wskazać winowajcę.

Robert H. Jackson: Zgadza się.

George A. Dondero: A ci lekarze, których część pochodziła z krajów neutralnych, podpisali oświadczenie wskazujące, że rozstrzelano ich albo jesienią 1939 r., albo zimą 1940 r., przed 1 maja, i że w tym czasie Rosja w pełni kontrolowała tę część swojego terytorium, na którym odnaleziono owe groby. Było zatem niemal fizycznie niemożliwe, aby to Niemcy dopuścili się tej zbrodni.

Robert H. Jackson: Jeżeli ustalili się czas tej zbrodni, ustalili się również odpowiedzialność. W pełni się zgadzam z panem.

George A. Dondero: Taką opinię wyraziła ta komisja.

Robert H. Jackson: Jednak z naszego punktu widzenia trudność polegała na tym, że jedyną rzeczą, na podstawie której mogliśmy ustalić czas zbrodni, była opinia lekarzy dotycząca stanu zwłok.

Nie chciałbym okazywać braku szacunku dla tej profesji, ale niech Bóg ma w opiece tego, kto musiałby dowodzić swoich racji na podstawie zeznań ekspertów, ponieważ jest to straszne przedsięwzięcie.

Rosjanie również mieli swoich lekarzy i wezwali jednego z niemieckich lekarzy, który złożył zeznania.

George A. Dondero: Panie sędzio, czy podczas procesu norymberskiego przedstawiono jakieś świadectwa oparte na rzeczach znalezionych przy zwłokach tych ludzi?

Robert H. Jackson: Nic prócz tego, co zawarte było w tych raportach.

George A. Dondero: Naszej komisji przedstawiono kartki pocztowe, listy i inne dokumenty znalezione w kieszeniach tych ludzi. I żaden z nich nie nosił daty późniejszej niż 1 maja 1940 r.

Robert H. Jackson: Zebrali panowie dużo materiału dowodowego, którym my nie dysponowaliśmy.

George A. Dondero: Którym wy nie dysponowaliście?

Robert H. Jackson: Zgadza się, dużo takiego materiału.

George A. Dondero: Jest jeszcze jedna rzecz, u dołu strony 4:

Rząd polski sprawujący wówczas władzę w Warszawie miał swoją delegację w Norymberdze, która ściśle współpracowała z Sowietami we wszystkich kwestiach.

Panie sędzio, w owym czasie Warszawa znajdowała się pod pełną kontrolą władz rosyjskich, nieprawdaż?

Robert H. Jackson: Zgadza się.

George A. Dondero: To wszystko z mojej strony, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Pan O'Konski.

Alvin E. O'Konski: Panie sędzio, oto konkluzja, do której doszła nasza komisja:

Świadczenia, zeznania, dokumenty i dowody rzeczowe zebrane przez naszą komisję w trakcie prowadzonego przez nią dochodzenia i przesłuchań na przestrzeni ostatnich dziewięciu miesięcy bezsprzecznie dowiodą narodom świata, że Rosja jest bezpośrednio odpowiedzialna za mord katyński.

A oto uzasadnienie:

W toku całego postępowania nie znaleziono choćby śladu dowodu ani najdrobniejszej okoliczności, na podstawie których o tę zbrodnię międzynarodową można by oskarżyć jakiś inny kraj.

Ilu ludzi liczył personel pana wydziału czy też pańskiego biura podczas procesów norymberskich?

Robert H. Jackson: Mieliliśmy bardzo liczny personel. Nie wiem, kogo chciałby pan w nim uwzględnić. Mieliliśmy tłumaczy pisemnych i ustnych. Nigdy nie wiedziałem, jak liczny był nasz personel, ponieważ wiele spraw z tym związanych załatwiała armia. Jednak była to bardzo duża liczba.

Alvin E. O’Konski: Czy to były tysiące ludzi?

Robert H. Jackson: Nie. Myślę, że maksymalnie, razem z tłumaczami, ludźmi przydzielonymi przez armię do obsługi maszyn kopiujących – musieliśmy sporządzić kopie wszystkich dokumentów wykorzystywanych przez trybunał w czterech językach – myślę, że nasz amerykański personel maksymalnie liczył około 750 osób.

Alvin E. O’Konski: Nasza komisja składała się z siedmiu członków, a oprócz tego mieliśmy jednego radcę prawnego i jednego śledczego. Doszliśmy do takiej konkluzji.

Skoro zatem konkluzja ta była tak oczywista, czy nie jest rzeczą logiczną przyjąć, że w Norymberdze zdarzyło się jedno z dwojga:

1. Pański personel nie przyłożył się należyście, aby uzyskać te dowody, lub
 2. Dostępne wówczas dowody umyślnie nie zostały udostępnione pańskim ludziom.
- Czy nie jest to logiczny wniosek po wysłuchaniu konkluzji naszej komisji?

Robert H. Jackson: Nie, panie O’Konski, to nie jest logiczny wniosek. Oparli się panowie na wielu dowodach, których, sądząc z doniesień prasowych, my nie moglibyśmy wykorzystać. Nie moglibyśmy na przykład wezwać świadka, który byłby zamaskowany, tak iż nie można by ustalić jego tożsamości. Nie moglibyśmy wykorzystać tego rodzaju zeznań.

Panów jego zeznania mogą w zupełności zadowalać, ponieważ niewątpliwie znają panowie tego człowieka i jego losy.

Podaję to tylko jako przykład na to, że komisja Kongresu ma do dyspozycji dowody, których my nie moglibyśmy wykorzystać w sądzie, gdybyśmy je nawet uzyskali. Mojemu personelowi nigdy nie polecono – i mówię to z całą odpowiedzialnością – nigdy nie polecono badać tej zbrodni, ponieważ od samego początku mówiliśmy Sowietom, a Niemcy to doskonale rozumieli, że mają to załatwić między sobą.

Ray J. Madden: Pan Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Panie sędzio, mam jedno czy dwa pytania dotyczące procesów norymberskich i sytuacji w Korei, z jaką obecnie mamy do czynienia.

Najpierw chcę nawiązać do dwóch stwierdzeń ze strony 6 pańskiego oświadczenia. Pierwsze brzmi następująco:

Nie doniesiono nam o żadnych dowodach będących w posiadaniu Amerykanów, które można by wykorzystać.

A drugie to następujące stwierdzenie:

W czasie trwania procesu nic nie wiedziałem o pułkowniku Van Vlicie, pułkowniku Stewardzie czy pułkowniku Szymanskim.

Odpowiadając chwilę temu kongresmenowi Machrowiczowi, powiedział pan, że gdyby niektóre z tych dowodów przedstawiono panu podczas procesu, nie dopuściłby pan, aby kwestia Katynia znalazła się w akcie oskarżenia, czy tak?

Robert H. Jackson: Gdyby udostępniono nam to przed 20 czy 18 października – nie pamiętam, czy akt oskarżenia został wniesiony 18 [października] czy też 20 – całkiem możliwe, że w ogóle byśmy wyłączyli to z tego procesu.

Timothy P. Sheehan: Chodzi o rok 1945 czy 1946?

Robert H. Jackson: 1945.

Timothy P. Sheehan: Czy ktokolwiek z naszego Departamentu Stanu próbował przekazać panu jakieś dowody, które posiadał on w sprawie katyńskiej, jakieś materiały?

Robert H. Jackson: Nie.

Timothy P. Sheehan: Czy ktokolwiek z wywiadu wojskowego, z G-2, próbował przekazać panu jakieś dowody, które on posiadał?

Robert H. Jackson: Dokładnie wyszczególniłem, co nam przekazał, wraz z datą, kiedy to nastąpiło, i mam to w swoich papierach, do których może zajrzeć wasz radca.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie doprecyzować moje pytanie. Chodzi mi o rzeczy takie jak raport Van Vlieta, rzeczy, które zaginęły i których nie mógł pan mieć.

Robert H. Jackson: Nigdy nie słyszałem o raporcie Van Vlieta, dopóki nie dowiedziałem się, że zaginął.

Timothy P. Sheehan: Był też kapitan Gilder, który złożył raport G-2, brytyjski oficer, który pojechał do Katynia i stwierdzał w tym raporcie, że winni są Rosjanie. Czy kiedykolwiek dostał pan ten raport?

Robert H. Jackson: Nigdy nie dostałem tego raportu.

Timothy P. Sheehan: Czy zatem nasi amerykańscy urzędnicy z Departamentu Stanu, z rządu albo z G-2 nie powinni postarać się przedstawić panu wszystkich dowodów, jakie mieli, takich jak raporty od attaché wojskowych, ambasadorów i tak dalej?

Robert H. Jackson: Nie chciałem ich krytykować.

Timothy P. Sheehan: To nie jest krytyka, jedynie zwracam panu na to uwagę.

Robert H. Jackson: To byłaby krytyka, gdybym powiedział, że powinni byli mi to przedstawić, a nie zrobili tego.

Musi pan pamiętać o ówczesnej sytuacji. Armia dopiero kończyła tam wojnę. Nie chcę krytykować innych służb.

Gdybym o czymś wiedział i zwrócił się do nich o to, a oni by mi tego nie przedstawili, wówczas mógłbym ich krytykować. Ale fakt, że nie przedstawili mi czegoś, co z dzisiejszego punktu widzenia mogło okazać się użyteczne w owym czasie – wie pan, mieliśmy tak dużo różnych rzeczy. Mieliśmy ponad 100 000 dokumentów, które przejrzał mój personel. Przetłumaczyliśmy ponad 5000 dokumentów i włączyliśmy do materiału dowodowego ponad 4000 dokumentów, popierając nimi nasze oskarżenie.

Trudno powiedzieć, czy należy ich krytykować dlatego, że tego nie przedstawili. Takie konkluzje powinna wyciągać komisja, a nie wymagać ode mnie, abym ja to mówił.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie jedynie zauważyć, panie sędzio, że gdybyśmy my czekali, aż niektóre z tych dokumentów nadejdą z G-2 i Departamentu Stanu, byliśmy tak samo na lodzie jak wy tam w Norymberdze. Dostajemy to, czego konkretnie szukamy, i musimy o to walczyć.

Zadam panu teraz moje drugie pytanie.

Jak wyraźnie widać, procesy norymberskie miały swój wpływ na to dochodzenie katyńskie, i nasza komisja raczej nieoficjalnie wyraziła opinię, że Kongres powinien coś zrobić w sprawie problemu koreańskiego, ponieważ przekonujemy się, iż nasi amerykańscy żołnierze są mordowani w zupełnie taki sam sposób jak mordowano żołnierzy polskich – z rękami związanymi za plecami i strzałem w głowę. Niektórzy z nas zastanawiają się nad międzynarodowym trybunałem wojskowym, dla którego precedensem może być to, co wy robiliście w Londynie i Norymberdze. W tym kontekście pojawiają się zatem pewne pytania, które interesują naszą komisję, i chciałbym tak oto je panu przedstawić:

Po pierwsze, chcę pana zapytać o precedens, który wy stworzyliście w Norymberdze. Kiedy mówię „wy”, mam na myśli procesy norymberskie, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy.

W ostatnich kilku miesiącach i latach wiele mówiło się o odpowiedzialności za przynależność i zakładałam, że ma pan osobiste odczucia w tej kwestii.

Jednak w dokumencie Departamentu Stanu numer 3080 stwierdza pan – a jeśli pan chce, odczytam to panu – że celem procesów norymberskich było jedynie ustalenie winy pewnych organizacji, tak aby dzięki temu ustalić winę dużej liczby jednostek.

Czy jest to właściwa przesłanka prawna i moralna?

Robert H. Jackson: Nie sformułowałem takiej przesłanki.

Timothy P. Sheehan: Abyśmy mogli to zinterpretować, czy pozwoli pan, że odczytam fragment tego, co pan napisał?

Robert H. Jackson: To będzie wyjęte z kontekstu.

Timothy P. Sheehan: Nie, odczytam cały akapit. Dobrze, jak pan sobie życzy.

Jest to dokument opublikowany przez Departament Stanu, o numerze 3080, stanowiący zapis stenograficzny relacji z konferencji londyńskiej, na której utworzono Międzynarodowy Trybunał Wojskowy. Jest to dokument pańskiego autorstwa, a fragment, który tu mam, brzmi następująco:

Nigdy nie chodziło mi o stały trybunał. Cały amerykański plan, który został tutaj wyłożony, miał na celu osądzenie bardzo dużej liczby osób w jednym procesie albo co najwyżej może w kilku procesach. Dlatego też staraliśmy się dotrzeć do tych osób przez organizacje. Nie myśleliśmy o tym jako o procesie 15 czy 30 osób, ale postrzegaliśmy to jako proces, którego konsekwencje dotyczyć będą przynajmniej tysięcy ludzi.

A w zeznaniach złożonych tutaj bezpośrednio powiedział pan, że wysłuchaliście zeznań ustnych tylko 13 świadków.

Czy uważa pan, że takie oskarżenie kilku organizacji, a przez to wszystkich należących do nich osób, to procedura właściwa z punktu widzenia prawnego i moralnego?

Robert H. Jackson: Nie, jeżeli przedstawi się to w ten sposób. Nie tak postępowaliśmy i nie to proponowaliśmy.

Mogę panu to wyjaśnić, jeżeli chce pan usłyszeć moje wyjaśnienie.

Timothy P. Sheehan: Proszę.

Robert H. Jackson: Pewne organizacje, takie jak SS, SA, Gestapo, utworzono do pewnych celów. Ludzie wstępowali do nich, zdając sobie sprawę z celów, jakie im przyświecają. Nie proponowaliśmy, aby zacząć wyszukiwać poszczególnych ludzi i każdego z nich wypytywać o charakter organizacji, do której należał.

To jest jeden z problemów, który występuje w obecnej sytuacji w Stanach Zjednoczonych, kiedy to w każdym poszczególnym przypadku dotyczącym komunistów powtarza się te same stare materiały o centralnym ośrodku partii, jej naukach i co one znaczą.

Proponowaliśmy, aby oskarżyć organizację, ustalić jej cele, jej charakter, a potem wydać wyrok. Każda zainteresowana osoba miałaby prawo wystąpić i bronić takiej organizacji. Ale kiedy już zostałyby to ustalone, poszczególni ludzie nie mogliby mówić: „No cóż, to prawda, że wstąpiłem do tej organizacji, ale to nie była organizacja przestępcza”.

Mogliby wszakże powiedzieć: „To prawda, że do niej wstąpiłem, ale miałem pistolet przystawiony do głowy” albo „Wciągnięto mnie do tego podstępem, nie rozumiałem tego”.

Jednak proponowaliśmy, aby zasadniczą kwestię winy lub niewinności danej organizacji, SA i Gestapo, rozstrzygnąć w jednym procesie.

I myślę, że zostało to wyraźnie wytłumaczone podczas tych obrad w Londynie.

To wszystko działo się, zanim się dowiedzieliśmy, że Rada Kontroli⁸⁹ ma wprowadzić politykę denazyfikacji, z czym nie miałem nic wspólnego. Gdybyśmy o tym wiedzieli, prawdopodobnie nie zajmowalibyśmy się organizacjami, ponieważ program denazyfikacji szedł znacznie dalej, przynajmniej na papierze, aniżeli którakolwiek z naszych propozycji.

Jednak propozycja ta polegała na tym, aby najpierw ocenić w toku procesu ogólne cele, plany, ideologię i przestępczość organizacji jako takiej, a potem pozwolić każdemu na złożenie wyjaśnień, dlaczego do niej przystąpił.

⁸⁹ W oryginale Control Council, którą to skróconą formę potoczną oddano w języku polskim, właściwie: Allied Control Council for Germany, czyli Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec. Organ wojskowy sprawujący (od powołania 30 VII 1945 r. do rozpadu 20 III 1948 r.) władzę nad terytorium pokonanej Rzeszy Niemieckiej, w jej granicach z 1937 r., w imieniu czterech mocarstw okupacyjnych: USA, ZSRS, Wielkiej Brytanii i Francji.

Timothy P. Sheehan: Dziękuję panu.

To wyjaśnia tę kwestię, ponieważ niepokoiło mnie, że chcieliście ścigać tysiące ludzi, przeprowadzając proces sądowy dotyczący organizacji.

Robert H. Jackson: Jest tu dużo niejasności. Dyskusja pomiędzy czterema osobami operującymi w ramach różnych systemów prawnych prowadzi do wielu niejasności.

Timothy P. Sheehan: Odczytałem tylko fragment protokołu, a chcieliśmy to wyjaśnić, ponieważ naszą komisję interesuje kwestia procesu norymberskiego.

Kolejna rzecz, która nas interesuje i którą prawdopodobnie będzie pan w stanie wyjaśnić, to następująca sprawa. Stwierdził pan podczas tych obrad londyńskich, w dokumencie 3080, iż wyrażał pan poważne wątpliwości dotyczące procedury procesowej, i dalej wyraźnie pan stwierdził, że propozycje dotyczące organizacji procesu powinny zostać ustalone w ramach władzy wykonawczej przez prezydenta jako głównodowodzącego.

W przeciwnym razie, jak pan stwierdził, wystąpią opóźnienia, ponieważ porozumienie takie będzie musiał wówczas ratyfikować Senat Stanów Zjednoczonych.

Moje pytanie brzmi: Czy ten pomysł pominięcia Senatu przy zawieraniu porozumienia międzynarodowego został panu podsunęty jako procedura, do której ma się pan stosować, czy też był to pański pomysł?

Robert H. Jackson: Co pan rozumie przez określenie „podsunęty”?

Timothy P. Sheehan: Podsunęty decyzją władz wykonawczych w kwestii procesu norymberskiego.

Robert H. Jackson: Niewątpliwie. Taka była polityka Stanów Zjednoczonych, aby zorganizować to w drodze porozumienia w ramach organów wykonawczych.

Timothy P. Sheehan: I w ogóle nie przedkładać Senatowi Stanów Zjednoczonych?

Robert H. Jackson: Uchwała podjęta przez Kongres – nie pamiętam, co się z nią stało – szła dalej niż wszelkie nasze propozycje.

Timothy P. Sheehan: To będą pytania skierowane do pana osobiście.

Pozwolę sobie to ująć w następujący sposób: Czy uważa pan, że ten pomysł zorganizowania wszystkiego na mocy uzgodnień na szczeblu władz wykonawczych oraz omięcia Kongresu i Senatu jest dobry dla naszego kraju w dłuższej perspektywie?

Robert H. Jackson: Mając na uwadze sprawy, które wnoszone są czasem przed nasze sądy, myślę, że wolałbym nie wyrażać opinii na temat generalnej polityki w takich kwestiach. To w dużej mierze zależy od konkretnej sytuacji.

Timothy P. Sheehan: Dobrze. Szanuję pańską opinię.

Podnoszę tę kwestię z następującego powodu. Poinformowano nas niedawno, że pewien chiński prawnik, który zasiadał w Międzynarodowym Trybunale Wojskowym do spraw zbrodni popełnionych na Dalekim Wschodzie, przedstawił pewne propozycje. Nazywa się on Mei Ju-so. Zarzuca teraz Stanom Zjednoczonym przestępstwa wojenne, wojnę biologiczną i tak dalej, popełnione na Koreańczykach i Chińczykach. Publicznie oświadczył, że jeżeli oni wygrają, to pewnego dnia powinniśmy zostać osądzeni za te zbrodnie.

Czy z uwagi na precedens, jaki stworzyliśmy podczas procesów norymberskich, po każdej wojnie mogą teraz być prowadzone takie masowe procesy zarówno cywilów, jak i wojskowych?

Robert H. Jackson: Panie Sheehan, na pytanie to odpowiadałem wielokrotnie w następujący sposób. Rzeczą nową w procesach norymberskich nie jest to, że strona

pobita zostaje ukarana przez zwycięzcę. Nowe jest to, że zostaje osądzona, zanim spotka ją kara.

A jeżeli kiedykolwiek schwytają mnie Sowieci, będę dziękował Bogu, jeśli zapewnią mi tak uczciwy proces, jaki zapewniliśmy Niemcom w Norymberdze. Nie spodziewam się tego, ale bym chciał, ponieważ trybunał uniewinnił wielu ludzi, którzy naszym zdaniem, na podstawie posiadanych przez nas informacji, byli winni.

W przypadku wielu z nich oddalono niektóre zarzuty, a niektórzy zostali uwolnieni od wszystkich zarzutów.

Nigdy nie słyszałem, aby nawet Niemcy, nawet lord Melmesbury, krytykowali nas za przeprowadzenie tych procesów. Powiedział on, że były to uczciwe procesy, których nie spodziewałbym się, gdybym został pojmany przez drugą stronę.

Timothy P. Sheehan: Jestem gotów całkowicie się z panem zgodzić.

Robert H. Jackson: Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej.

Timothy P. Sheehan: Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym, żeby pan skomentował, jeśli pan zechce, i myślę, że chyba odczytam fragment pańskiego raportu. Tak brzmi pańskie stwierdzenie:

Być może myliliśmy się, gdy chodzi o naszą postawę i filozofię, a to, co zrobili Niemcy, było zgodne z prawem i legalne, ale nie zamierzam tu przyznawać się do tego błędu ani zgadzać się, że Stany Zjednoczone się pomyliły, uznając tę wojnę za bezprawną od samego początku i wierząc, że największą zbrodnią naszej generacji było wszczęcie niepotrzebnej wojny w Europie.

Innymi słowy, z dokumentu tego wynika, że najwyraźniej były pewne wątpliwości, czy postąpiliście właściwie.

Mając na uwadze sytuację, z jaką mamy teraz do czynienia w Korei, i mając na uwadze wyniki procesów norymberskich, czy zechciałby pan jakoś skomentować kwestię, czy pana zdaniem z dzisiejszej perspektywy procesy norymberskie przyniosły jakiś pożytek?

Robert H. Jackson: Rzecz jasna rozumie pan, że nie jestem w tej sprawie całkiem bezstronnym świadkiem.

Timothy P. Sheehan: Mam tego świadomość.

Robert H. Jackson: Myślę, że przyniosły. Myślę, że gdyby nie te procesy, nigdy nie uzyskalibyśmy tego zbioru dokumentów, jakim obecnie dysponujemy, który ukazuje źródła tej wojny.

Ludzie zasiadający na ławie oskarżonych mogli zaprzeczyć autentyczności tych dokumentów, ale jak zauważył trybunał, prawie żadnego z nich nie zakwestionowano.

Poza tym pokazaliśmy również – a myślę, że jest to ważne dla przyszłości prawa międzynarodowego – że prawnicy reprezentujący cztery różne systemy prawne potrafią znaleźć płaszczyznę porozumienia i rozstrzygnąć spór na drodze prawnej, miast uciekać się do wojny.

Myślę, że chyba na dłuższą metę jest to najważniejsza rzecz, jaką osiągnięto, ponieważ do tego momentu zawsze uważano, że nie da się czegoś takiego zrobić.

Zgromadzono również zasób dokumentów, które, gdyby zostały odpowiednio wykorzystane, to moim zdaniem – a prosił pan mnie o moją osobistą opinię – gdyby je odpowiednio wykorzystano, wzmocniłyby one bardzo demokrację w Niemczech. Sądzę, że nie wykorzystano ich odpowiednio, nie zaprezentowano ich narodowi niemieckiemu.

Podam panu tylko jeden przykład, ponieważ nie sądzę, aby chcieli panowie poświęcić cały dzień na roztrząsanie tej kwestii.

Pan Speer, który był ministrem przemysłu, zeznawał na temat swoich rozmów z Hitlerem i z innymi wysokimi funkcjonariuszami nazistowskimi prowadzonych czasie, kiedy było już oczywiste, że zajmujemy Niemcy. Starał się ich przekonywać, aby nie niszczone mostów, elektrowni i innych obiektów, wskazując, że ucierpi na tym naród niemiecki, jeżeli zostaną zniszczone.

Mówił, że to Niemcy będą tam mieszkać, a nie kto inny. A uwagi Hitlera na temat narodu niemieckiego, że na to nie zasługuje, myślę, że były to jedne z ważniejszych atutów, jakie Stany Zjednoczone i pozostałe mocarstwa miały w ręku dla wsparcia wolnych Niemiec przeciwko nawrotowi nazizmu, gdyby tylko je wykorzystano.

Te rzeczy zostały przynajmniej udostępnione.

Następnie, jak sądzę, ugruntowaliśmy zasadę, że agresja wojenna jest przestępstwem, i ja jestem za tą zasadą. Nie obchodzi mnie, czy agresorem będziemy my, czy ktoś inny. Nie można wprowadzić zasady prawa międzynarodowego, która by obowiązywała tylko w jedną stronę.

Mam poczucie, że sporo osiągnięto. Ale, jak już mówiłem, nie jestem bezstronny, a są wybitni i świątli ludzie, którzy się ze mną nie zgadzają.

Timothy P. Sheehan: Czy może pan szerzej wypowiedzieć się na temat określenia „agresja wojenna”?

Robert H. Jackson: Nie udało nam się skłonić Rosjan do przyjęcia definicji „agresji wojennej” zaproponowanej trybunałowi. Na podstawie tego dokumentu, który pan cytował, może pan się przekonać, że zajęło nam to sporo czasu. Próbowaliśmy przyjąć ich definicję zawartą w traktatach bałtyckich. Jednak oni nie chcieli przyjąć własnej definicji.

Nie była to kwestia szczególnie istotna dla nas przy procesach norymberskich, ponieważ w świetle posiadanych przez nas dokumentów, rozkazów Hitlera kierowanych do generałów, a także jego rozmów z nimi i przemówień wygłaszanych przy, jak sądził, prywatnych okazjach, jego postępowanie było agresywne według każdej definicji.

Dlatego nie było to dla nas takie ważne.

Jednak nigdy nie udało się nam uzgodnić definicji dotyczącej tego, co stanowi agresję.

Timothy P. Sheehan: Panie sędzio, pytałem o to z tej racji, że jak mi się wydaje, Korea Północna, mając na uwadze obecną sytuację w Korei, z pewnością według wszelkich standardów uznana może być za agresora, a sądzę, że również Chiny – ze względu na całą pomoc i to wszystko, co przekazują Korei Północnej – możliwe, że również ich można by uznać za agresorów.

A i Rosjan, wobec pomocy udzielanej przez nich w postaci broni i amunicji, a teraz także żołnierzy, również można by za takich uznać.

Jednak żaden kraj nie nazywa nikogo agresorem, oprócz samej Korei Północnej. Natomiast my, zgodnie z filozofią, którą pan wyłożył, niewątpliwie zaliczylibyśmy ich do agresorów, a jednak nie robimy nic, aby napiętnować ich przed światem jako agresorów.

Może pan, choć nie musi tego komentować.

Robert H. Jackson: Chyba wolałbym tego nie komentować.

Timothy P. Sheehan: To wszystko z mojej strony, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Pan O’Konski.

Alvin E. O’Konski: Czy uznałby pan niesprowokowany rosyjski atak na Finlandię w 1939 r. za agresję, panie sędzio Jackson?

Robert H. Jackson: Wolałbym nie wydawać osądu w tej sprawie, ponieważ nigdy nie badałem odpowiednich dokumentów, tak jak to było w tym przypadku. Jeżeli pyta mnie pan o moją niezobowiązującą opinię na podstawie tego, co czytałem w gazetach, moja odpowiedź będzie taka sama jak pańska. Jeżeli pyta pan mnie o opinię jako kogoś, kto stara się wyrażać odpowiedzialne sądy w kwestiach prawnych, to odpowiem, że nie posiadam adekwatnych informacji, aby jej udzielić.

Alvin E. O’Konski: To samo dotyczy przypadków, kiedy Rosja zajęła Łotwę, Litwę i Estonię przed 1940 r., i to samo dotyczy prawdopodobnie sposobu, w jaki Rosja zajęła ponad połowę Polski ręką w rękę z Hitlerem we wrześniu 1939 r.

Nie miało to specjalnego znaczenia, ponieważ zgodnie z ustaleniami i sposobem, w jaki wasz wysoki trybunał został ustanowiony – a przez „wasz” rozumiem wspólne działania czterech głównych mocarstw – nie wysunęliście tego zarzutu, a jak zauważyłem, to Stanom Zjednoczonym przydzielono ogólne zadania w kwestii zarzutu o spisek w celu wszczęcia i prowadzenia agresji wojennej. To leżało w gestii Amerykanów podczas procesów norymberskich.

Zgodnie z przyjętą procedurą nie było możliwości, by Stany Zjednoczone Ameryki, wypełniając przydzielone im zadania, wysunęły przeciwko Rosji zarzut dotyczący agresji wobec Finlandii, Łotwy, Litwy, Estonii i Polski. Nie sposób było tego zrobić w Norymberdze, nieprawdaż?

Robert H. Jackson: To prawda. Ale może pan sprawdzić, że gdy chodzi o Łotwę, Estonię i państwa bałtyckie⁹⁰, nie zgodziliśmy się na proponowane przez nich określenia w akcie oskarżenia. Była o to niemała awantura, ponieważ na podstawie zaproponowanych przez nich określeń można było wnioskować, że kraje te stanowią część sowieckiego terytorium, co jak sądzę, obecnie jest zgodne z rzeczywistością.

Nie zgodziliśmy się na to. Spór w tej kwestii niemalże zablokował wniesienie aktu oskarżenia.

W końcu, aby sprawy ruszyły z miejsca, pozwoliłem im złożyć akt oskarżenia i dołączyłem do niego oświadczenie, że żadne stwierdzenia w nim zawarte nie mogą być interpretowane jako uznanie roszczeń Związku Sowieckiego dotyczących tych krajów.

Tak by nigdy nie można było powiedzieć, że w jakikolwiek sposób uznaliśmy zasadność rosyjskich działań w tych krajach.

Alvin E. O’Konski: Na tej samej zasadzie, panie sędzio, nawet gdyby te rozmaite agendy rządowe przekazały panu wszystkie dostępne dowody, że za mordy w Katyniu odpowiedzialni są komuniści, to i tak nie mógłby pan nic w tej sprawie zrobić, nawet jeśli pan miał ten materiał dowodowy, czy nie tak? Nic pan by nie mógł w tej sprawie zrobić zgodnie z procedurą tego procesu?

Robert H. Jackson: Nie mogliśmy wszcząć postępowania przeciwko nim.

⁹⁰ Terminem „państwa bałtyckie” obejmowano oprócz Łotwy i Estonii również Litwę i Finlandię.

Jedyne, co moglibyśmy zrobić, to mając w ten sposób wzmocnioną pozycję, nalegać, aby w ogóle tej sprawy nie wnoszono. Ale panowie byliby i tak w tym samym miejscu, w jakim jesteście dzisiaj. Sprawa nie byłaby rozstrzygnięta.

Alvin E. O'Konski: Panie sędzio, chciałbym zatem, aby skomentował pan następującą kwestię. Jeżeli jakiś kraj popełnił ogromne zbrodnie przeciwko ludzkości albo dopuścił się mnóstwa aktów agresji, to musi tylko zadbać o to, aby znaleźć się po stronie zwycięzców wojny, uzyskać miejsce w wysokim trybunale, i nigdy nie będzie ścigany za popełnione zbrodnie.

Innymi słowy, przypuśćmy, że pod koniec wojny w Korei Rosja zmieni front i dołączy do nas jako sojusznik, a potem zasiądzie za stołem wysokiego trybunału. Jeżeli tylko będzie po stronie zwycięzców, jeżeli tylko uzyska miejsce w wysokim trybunale, to nie sposób, aby kiedykolwiek sądzono ją za jej działania, zbrodnie przeciwko ludzkości albo akty agresji, czy nie tak?

Robert H. Jackson: Nie wiem, jak można by w ogóle sądzić przestępcę, którego nie sposób schwytać. Nawet u nas w kraju najpierw trzeba kogoś takiego fizycznie uwięzić, zanim się cokolwiek z nim zrobi.

Alvin E. O'Konski: Rzeczą, która mnie niepokoi, panie sędzio, jest fakt, że w taki sam sposób, jak urządzono ten trybunał, może również działać kraj. Na podstawie prowadzonego przez nas dochodzenia stwierdzić można, że nie było żadnej różnicy między Hitlerem a Stalinem. Uważam, że wasz trybunał zrobił bardzo dobrze, wieszając Niemców, którzy byli odpowiedzialni za te działania przeciwko ludzkości.

Jednak w trakcie całego naszego dochodzenia przekonaliśmy się, że akty ludobójstwa popełniane przez komunistów są równie występne jak akty ludobójstwa dokonywane przez Hitlera. Są dokonywane według tego samego wzorca, szyte na tę samą miarę.

Wydaje mi się, że wobec takiego sposobu skonstruowania trybunału Rosji będzie uchodził na sucho jej program ludobójstwa i nigdy nie zostanie osądzona, ponieważ zajmuje miejsce po stronie wygranych i uzyskuje pozycję sędziego.

Robert H. Jackson: Panie kongresmenie, mogę z panem zawrzeć taką umowę. Jeżeli schwyta pan Stalina, ja wytoczę mu proces.

Alvin E. O'Konski: Sam będę chciał się tym zająć, aby mieć pewność, że będzie wisiał. Nie ufałbym kolejnemu trybunałowi norymberskiemu.

Ray J. Madden: Pan Machrowicz.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie sędzio, najwyraźniej były pewne niejasności co do stanowiska rządu londyńskiego w czasie tych przesłuchań. Aby nie było żadnych wątpliwości, chciałbym odczytać fragment ostatniego akapitu listu, który pan nam przedstawił, skierowanego do pana listu od grupy parlamentarzystów z dnia 15 lutego 1946 r. W liście tym powiada się, że wiele wskazuje na winę Rosjan, i jego autorzy stwierdzają:

Okoliczności te pokazują, że los polskich oficerów w rosyjskich obozach jenieckich nie został jeszcze w pełni wyjaśniony.

Zbrodnie popełnione na nich w Katyniu, która przeczy wszelkiemu poczuciu człowieczeństwa i narusza międzynarodowe prawa i zwyczaje, dotyka nie tylko rodzin ofiar. Cały naród polski ma prawo domagać się, aby tragedię tę wyjaśniono.

Mając na uwadze te fakty i okoliczności, niżej podpisani chcieliby wyrazić opinię, że rzeczą nieodpowiednią byłoby włączenie sprawy Katynia do zadań trybunału norymberskiego. Sprawa ta ma specjalny charakter i aby ją w pełni wyświetlić, musi ją oddzielnie i w sposób niezależny zbadać jakiś międzynarodowy organ sędowniczy.

Czy nie powiedzieliby pan, iż stali oni na stanowisku, że z uwagi na fakt, iż istnieją silne podstawy do uznania Rosjan za winnych, i z uwagi na fakt, iż trybunał w kształcie, w jakim ukonstytuował się w Norymberdze, nie może orzec winy Rosjan, nie uważają go za odpowiedni do rozstrzygnięcia tej sprawy? Czy to jest trafne ujęcie ich stanowiska?

Robert H. Jackson: To jest trafne ujęcie ich stanowiska i tak właśnie zrozumiąłem ich stanowisko, i zgadzałem się z nim.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Czy inni członkowie komisji mają jeszcze jakieś pytania?

Timothy P. Sheehan: Mam jedno lub dwa pytania, panie przewodniczący.

Chcę jedynie, aby odnotowano to w protokole dla naszych celów, panie sędzio.

Kiedy rozmawialiśmy ze sobą, wspomniał pan o tym porozumieniu z Sowietami z 1933 r., w którym uzgodnili oni z pewnymi państwami bałtyckimi definicję przestępstwa agresji.

Chciałbym do wiadomości członków naszej komisji odczytać cztery elementy, co do których w tym porozumieniu z 1933 r. zgodzono się, że stanowią one przestępstwo agresji:

1. Wypowiedzenie wojny innemu krajowi.
2. Najechnanie siłami zbrojnymi terytorium innego kraju po wypowiedzeniu wojny lub bez wypowiedzenia wojny.
3. Atak siłami lądowymi, morskimi lub powietrznymi na terytorium, okręty lub samoloty innego kraju po wypowiedzeniu wojny lub bez wypowiedzenia wojny.
4. Udzielanie wsparcia zbrojnym bandom tworzonym na terytorium innego kraju albo też odmowa, pomimo żądania zaatakowanego kraju, podjęcia na własnym terytorium wszelkich dostępnych działań w celu pozbawienia takich band pomocy lub ochrony.

Było to porozumienie definiujące agresję podpisane przez Rosję w 1933 r. podczas konwencji w Londynie, obejmujące Rumunię, Estonię, Łotwę, Polskę, Turcję, Związek Sowiecki, Persję i Afganistan.

Jedynie przedstawiam to komisji, ponieważ jak można sądzić po postępowaniu Rosji w ciągu ostatnich dziesięciu lat, dopuszczała się ona wszystkich tych aktów agresji wymienionych w przyjętej przez siebie definicji.

Robert H. Jackson: Starąłem się doprowadzić do przyjęcia właśnie tej definicji, ponieważ logicznie rzecz biorąc, jeżeli oskarża się kogoś o agresję, to dobrze byłoby przyjąć jakąś definicję.

Jednak, jak już mówiłem, z naszego punktu widzenia nieprzyjęcie takiej definicji nie miało poważnych konsekwencji, ponieważ działania Hitlera mieściły się w dowolnej definicji agresji.

Jednak oni nie chcieli przyjąć jako ogólnej dyrektywy definicji, którą zastosowali w tych poszczególnych traktatach.

Timothy P. Sheehan: Dla informacji naszej komisji, panie sędzio – a tutaj rozumiem, że pełniąc swoją funkcję w Sądzie Najwyższym, może pan nie chcieć z nami rozmawiać na ten temat inaczej niż na posiedzeniu zamkniętym – ale zastanawialiśmy się w istocie, co możemy zrobić, aby zwrócić na to uwagę świata w tym sensie, że na podstawie definicji znanych nam z Norymbergi i na podstawie normalnej praktyki prawniczej bądź w świetle ustaleń dotyczących Katynia czy nie można by oskarżyć Rosji o agresję na podstawie wiedzy, jaką posiadamy?

Oczywiście, jak już pan wspomniał, nie schwytaliśmy przestępcy. To jest kwestia opinii światowej.

Robert H. Jackson: Na podstawie raportu cząstkowego komisji uznałem, że zrobili to panowie. Problem polega na tym, że nie schwytaliście przestępcy.

Timothy P. Sheehan: Czy pana zdaniem, panie sędzio, uważa pan, że był to gest wart zachodu, czy też nie?

Robert H. Jackson: Sądzę, że badanie tej sprawy to nad wyraz pożyteczna rzecz. Był to jeden z powodów, dla którego współpracowałem z radcą komisji czy też starałem się z nim współpracować i oświadczyłem, że moje akta są dla niego otwarte. Jestem gotów udzielić wszelkiej możliwej pomocy.

Timothy P. Sheehan: Panie sędzio, mam jeszcze jedno pytanie.

Jak rozumiem, dokument ten został przekazany Komisji Zbrodni Wojennych w Norymberdze, i po prostu zastanawiałem się, z pana punktu widzenia, czy wiadomo panu coś na temat tego, kiedy to przekazano, w przybliżeniu w jakim terminie?

Poprzedzę to najpierw następującą uwagą: o ile pamiętam, pierwotny zarzut dotyczący mordu katyńskiego, który Rosjanie umieścili w akcie oskarżenia, opierał się na fakcie, że ludzi tych zabito we wrześniu 1941 r., a wydaje się nam, że ten dokument, który tutaj mam, tego nie dowodzi – czy też rodzi zasadne wątpliwości co do czasu.

Gdyby zatem pan albo pański personel miał do dyspozycji ten dokument przed wniesieniem aktu oskarżenia, to zapewne powstrzymałoby to Rosjan przed wskazaniem określonej daty w akcie oskarżenia.

Robert H. Jackson: Nie wiem, jaki to jest zarzut, więc nie mogę powiedzieć, kiedy to otrzymano.

I nie wiem, czy będę potrafił to zrobić po obejrzeniu tego dokumentu, ponieważ mieliśmy zbiór ponad 100 000 dokumentów i wszystkich ich nie przeglądałem.

John J. Mitchell: Do protokołu, jak sądzę, dokument ten przesłał generał Bissell, kiedy był attaché wojskowym w Londynie, czyli po 1946 r. i po wniesieniu aktu oskarżenia. Nie wiem, czy dotarł on na procesy norymberskie. Został odesłany.

Robert H. Jackson: Jest on opatrzony datą 4 sierpnia 1949 r. Nie wiem, co ona oznacza.

Alvin E. O'Konski: Myślę, że mogę pomóc panom w tej sprawie.

Robert H. Jackson: To jest potwierdzenie odbioru przez generała Telforda Taylora, który był moim następcą, a został on mianowany generałem, dopiero kiedy objął stanowisko mojego następcy.

Było to nie tylko po wniesieniu aktu oskarżenia, ale praktycznie po zamknięciu procesu międzynarodowego.

Alvin E. O’Konski: Myślę, że w odpowiedzi na to napisał pan, panie sędzio, po tych procesach do generała Andersa list, w którym stwierdzał pan, że to dostał, ale że przyszło to za późno. A nawet gdyby tak nie było, nic nie można było w tej sprawie zrobić ze względu na skład trybunału. Nie leżało w pana kompetencjach stawianie zarzutów zbrodni przeciwko ludzkości. To było zadanie Rosjan.

Robert H. Jackson: Pamiętam, że napisałem do generała Andersa, kiedy przysłał mi swoją książkę. Niewątpliwie zatem ma pan rację w tym, co pan mówi.

Ray J. Madden: Czy członkowie komisji mają jeszcze jakieś pytania?

Czy radca ma jakieś pytania?

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Panie sędzio, wypowiadając się w imieniu członków naszej komisji, pragnę podziękować panu za przybycie tu dzisiaj i złożenie zeznań.

Jak już mówiłem wcześniej, kiedy Kongres rozpatrywał tę uchwałę, pewna liczba jego członków dopytywała się o procesy norymberskie. Pańskie zeznania były bardzo treściwe i wartościowe w kontekście tego, co nasza komisja przedłoży Kongresowi z tej części naszych przesłuchań.

Pozwolę sobie poprosić pana o opinię w takiej oto sprawie. Jeżeli zechce pan ją wyrazić, chętnie jej wysłuchamy.

Nasza komisja, zwłaszcza przebywając w Europie, przekazywała do publicznej wiadomości zeznania świadków. We Frankfurcie wysłuchano zeznań 32 świadków, dołączono również dowody rzeczowe w liczbie ponad stu.

Zeznania te były codziennie relacjonowane, drukowane i przekazywane do wszystkich wolnych krajów Europy za pośrednictwem relacji prasowych i radiowych. Relacje z nich codziennie przekazywano opinii publicznej. Przedstawiano je nie tylko w wolnych krajach, ale za pośrednictwem Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki docierały one również za żelazną kurtynę.

Aby tylko zobrazować, o co chciałbym zapytać, pozwolę sobie stwierdzić rzecz następującą. Dwóch członków komisji udało się do Berlina. W Berlinie odbywała się w tym czasie konferencja wolnych dziennikarzy z krajów Europy zarówno zachodniej, jak i wschodniej. Niektórzy z tych dziennikarzy uciekli zza żelaznej kurtyny.

Niektórzy z tych dziennikarzy opowiadali, że ujawniane przez naszą komisję we Frankfurcie fakty ukazywały oczom milionów ludzi w Europie, również za żelazną kurtyną, obraz kłamliwej propagandy, jaką Rosjanie szerzyli w sprawie winy za mord katyński. Te zeznania całkowicie negowały całą propagandę, którą szerzyli komuniści.

Jeden z tych dziennikarzy tam w Europie miał ze sobą zapis audycji nadanej przez radio warszawskie kilka dni wcześniej. W audycji tej starano się odpowiedzieć setkom ludzi, którzy pytali, dlaczego rząd rosyjski nie przyjął zaproszenia do stawienia się przed naszą komisją i złożenia zeznań na temat mordu katyńskiego.

Nasza komisja wysłuchiwała zeznań, zgodnie z którymi zwłoki znalezione w Katyniu to jedynie niewielki wycinek masakr, barbarzyństwa i ludobójstwa, jakich Sowietci dopuszczali się w innych zajętych krajach.

Sądzę, że nasza komisja, zapoznając z wysłuchanymi przez nas zeznaniami Europejczyków mieszkających za żelazną kurtyną, a także generalnie wszystkich na świecie,

dobitnie uświadomiła światowej opinii publicznej, że wolne narody powinny i muszą podjąć jakieś działania w sprawie międzynarodowych zbrodniarzy.

A oczywiście zniewolone narody za żelazną kurtyną błagają, aby w jakiś sposób położyć kres okrucieństwu i ludobójstwu, do których tam obecnie dochodzi.

Członkowie naszej komisji zamierzają kontynuować starania w następnym Kongresie, aby przekonać Narody Zjednoczone do podjęcia kroków w celu położenia kresu tym okrucieństwom, masakrom i barbarzyństwu, jakich dopuszczają się dzisiaj rządy komunistyczne.

Panie sędzio, czy na podstawie pańskich doświadczeń z procesów norymberskich i jako funkcjonariusz publiczny chciałby pan przedstawić naszej komisji jakieś sugestie lub uwagi w kwestii tego, co można zrobić – oprócz podjętych już działań – w celu uczulenia na tę sprawę światowej opinii publicznej i przekonania się, czy da się coś zrobić dla powstrzymania ludobójstwa i okrucieństw, jakie są wciąż popełniane?

Pozwolę sobie stwierdzić, że od momentu rozpoczęcia prac naszej komisji nie było zbyt wiele doniesień na temat zbrodni w Korei. Myślę, że prace naszej komisji już doprowadziły do powstrzymania komunistów, gdy chodzi o masowe rzezie, do których dochodziło w Korei.

Panie sędzio, czy miałby pan coś do powiedzenia w formie komentarza na ten temat do wiadomości naszej komisji?

Robert H. Jackson: Sądzę, że pod tym względem panów wysiłki mają bardzo podobne cele jak te, które staraliśmy się osiągnąć w Norymberdze: przypisanie odpowiedzialności tym, na których ona spoczywa, ukazanie opinii publicznej tych zbrodni, osiągnięcie takiego nastawienia opinii publicznej, zgodnie z którym wojna nie będzie uważana za właściwy sposób rozstrzygnięcia sporów.

Nie widzę tu żadnych rozbieżności. Uważam, że przyświecają panom bardzo podobne cele jak te, które kierowały nami. Panowie jednak mają konkretną sprawę, na której mogą się skupić, natomiast my mieliśmy do czynienia z bardziej zagmatwaną i szerszą sytuacją, będącą pokłosiem całej wojny.

John J. Mitchell: Chciałbym coś powiedzieć, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Proszę.

John J. Mitchell: Panie sędzio, wspomniał pan o zamaskowanym człowieku, który zeznawał przed naszą komisją. Sądzę, że przedstawię teraz to, co komisja poleciła mi powiedzieć w tej sprawie. Tego zamaskowanego człowieka można obecnie odnaleźć w Stanach Zjednoczonych. Ów człowiek, gdyby ta sprawa kiedykolwiek trafiła przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, stawi się, jestem tego pewien, przed takim trybunałem światowym i złoży zeznania.

Nie jesteśmy zwykłym sądem. Dlatego też w ten właśnie sposób zeznawał ten zamaskowany człowiek. On ma rodzinę, jest kaleką. Nie chodziło o rozgłos ani nic w tym rodzaju.

Chcę jednak, aby w protokole wyraźnie odnotowano, że człowiek ten, który był jedynym świadkiem naoczny masakry, jest dostępny, i nawet gdyby Sowieci chcieli dołączyć się do tego trybunału światowego, jestem pewien, że da się go namówić, aby przemówił przed światem.

Robert H. Jackson: Nie chcę, aby traktowali panowie moje uwagi jako ocenę ich pracy, ponieważ odpowiadałem tylko na pytanie, dlaczego my nie mogliśmy tak postę-

pować, i jest rzeczą całkiem oczywistą, że mogą panowie pozyskiwać wiele świadectw, których my nie mogliśmy uzyskać.

John J. Mitchell: Nasza komisja objechała cały świat, aby uzyskać te dowody. Są one oficjalnie udokumentowane. Nasza komisja może się oprzeć na tym materiale dowodowym przed każdym trybunałem międzynarodowym i jestem pewien, że by się on obronił.

To jest moja osobista opinia.

Ray J. Madden: Panie Sheehan, czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

Timothy P. Sheehan: W kontekście tego, o czym mówił przewodniczący, gdy chodzi o pańską opinię na temat tego, że staramy się kształtować czy też uczulić opinię światową, chciałbym zadać panu następujące pytanie, i prosiłbym o opinię prawną, a nie o opinię polityczną, jeżeli zechce pan na nie odpowiedzieć.

Czy wobec dzisiejszego kształtu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości Narodów Zjednoczonych obecnie świat ma jakieś środki prawne, aby osądzić Rosję za zbrodnie, których, jak zakładamy czy też jej zarzucamy, jest ona winna? Czy istnieje jakiś sposób, aby to prawnie przeprowadzić?

Robert H. Jackson: Myślę, że jest to kwestia, w której nie powinienem wyrażać niezobowiązujących opinii.

Timothy P. Sheehan: Chodzi o to, panie sędzio, że zgodnie z zasadami określonymi w Norymberdze, dotyczącymi procesów mających na celu zapobieżenie agresji, i na podstawie tego precedensu, czy będziemy musieli czekać, aż powiedzmy, na świecie zapanuje pokój, aby móc osądzić działania krajów komunistycznych w Korei, i czy procesy norymberskie mogą być wykorzystane jako precedens?

Robert H. Jackson: Musi pan pamiętać, że Norymberga nie była czymś, co wymyśliliśmy sobie teoretycznie. Staliśmy wobec pewnych faktów. Mieliśmy w niewoli Göringa, Ribbentropa i wszystkich tych innych Niemców. Oskarżano ich o najgorsze wyobrażalne rzeczy.

Mogliśmy z nimi postąpić w trojaki sposób. Po pierwsze, mogliśmy ich po prostu wypuścić. A jeżeli przypomni pan sobie nastroje tamtych czasów, to przyzna pan, że było to niemożliwe.

Kolejną rzeczą, którą mogliśmy zrobić, było stracenie ich lub ukaranie w inny sposób bez procesu. Moim zdaniem to zawsze byłoby sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości narodu amerykańskiego.

Jedynym wyjściem, jakie nam pozostawało, było osądzenie ich w drodze procesu.

Tak więc proces norymberski był owocem tego, że mieliśmy w naszych rękach przestępców, mieliśmy zarzuty i szczęśliwie przejęliśmy również dowody.

Jeżeli mam być z panami całkowicie szczerzy: nie wiem, jak by to poszło, gdybyśmy musieli opierać się na zeznaniach ustnych, ponieważ takie zeznania są tak łatwe do zakwestionowania. Wspaniałą rzeczą, która uratowała proces norymberski, było przejęcie niezliczonych autentycznych dokumentów, które wskazywały winowajców.

Jeżeli nie posiada się takich materiałów, z mojego doświadczenia [wiem, że] ma się znacznie słabszą pozycję podczas jakiegokolwiek procesu międzynarodowego.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie sędzio, doprawdy jesteśmy panu bardzo wdzięczni za przybycie tu i złożenie zeznań. Pańskie zeznania są bardzo wartościowe.

Robert H. Jackson: Z chęcią udzielię panom wszelkiej możliwej pomocy.

Ray J. Madden: Ponieważ pańskie przygotowane wcześniej oświadczenie opatrzone jest wieloma przypisami z odsyłaczami, których nie przedstawił pan podczas odczytywania oświadczenia przed komisją, dołączymy teraz w całości pańskie oświadczenie jako dowód rzeczowy numer 6. Fotokopie korespondencji od rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie, o której otrzymaniu wspomniał pan wcześniej, zostaną oznaczone jako „Dowód rzeczowy numer 7”. Nastąpi teraz przerwa w obradach komisji do godziny 13.30.

(Po czym o godzinie 12.15 nastąpiła przerwa w obradach do godziny 13.30 tego samego dnia.

Dowody rzeczowe numer 6 i 7 włączono do materiału dowodowego i zamieszczono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 6

Mord w Lesie Katyńskim a proces międzynarodowy w Norymberdze

Oświadczenie Roberta H. Jacksona wygłoszone przed Komisją Śledczą Izby Reprezentantów do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim

Trybunał norymberski nie rozstrzygnął kwestii winy za mord w Lesie Katyńskim i dochodzenie w tej sprawie nie stoi w sprzeczności ze stanowiskiem zajmowanym przez amerykańskie oskarżenie podczas międzynarodowego procesu Göringa i innych w Norymberdze.

Moim zadaniem było kierowanie oskarżeniem w imieniu Stanów Zjednoczonych. Z chęcią poinformuję państwa szczegółowo na temat wszystkich decyzji i działań dotyczących zbrodni katyńskiej, a także przyczyn, które za nimi stały.

Pierwszą okolicznością, która wydaje się tu istotna⁹¹, było porozumienie dotyczące podziału głównej odpowiedzialności za przygotowanie i przedstawienie sprawy pomiędzy

⁹¹ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Wcześniejsze okoliczności to między innymi mianowanie mnie przez prezydenta Trumana dnia 2 maja 1945 r. W zarządzeniu w następujący sposób definiowano moje zadania:

...postawienie i dowodzenie zarzutów popełnienia zbrodni i przestępstw wojennych przeciwko przywódcom europejskich państw Osi oraz ich głównym wykonawcom i pomocnikom, co do których Stany Zjednoczone uzgodnią z państwami Narodów Zjednoczonych, że zostaną oni postawieni przed międzynarodowym trybunałem wojskowym⁹ (Zarządzenie nr 9547, 10 Fed. Reg. 4961).

Istotna była tu również konferencja przedstawicieli czterech mocarstw w celu poczynienia wstępnych uzgodnień, w jaki sposób będzie przebiegał proces, z uwagi na różne języki, systemy prawne i metody procesowe. Konferencja ta rozpoczęła się w Londynie 23 czerwca, a zakończyła 8 sierpnia 1945 r. podpisaniem porozumienia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Związkiem Sowieckim i Republiką Francuską, do którego następnie dołączyło dziesięć innych państw. Stenogramy z obrad i porozumienia zostały opublikowane (Międzynarodowa Konferencja w sprawie Procesów Wojskowych, publikacja Departamentu Stanu 3080).

Będę cytował dwie oficjalne publikacje. Pierwszą jest seria 11 tomów dokumentów w języku angielskim z międzynarodowego procesu w Norymberdze dotyczących spisku i agresji nazistowskiej (GPO) (*Nazi Conspiracy and Aggression*). Cytaty z tego źródła są tutaj oznaczone jako N.C.&A. Drugą publikacją jest oficjalny zapis posiedzeń i składanych zeznań (*Proceedings and testimony*), Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, Proces głównych zbrodniarzy wojennych, 42 tomy w języku angielskim, poza dokumentami, które przedstawiono w językach oryginalnych. Cytaty z tego źródła oznaczone są jako *Proceedings*.

Akt oskarżenia zamieszczono w I N.C.&A. 13 oraz w [1] *Proceedings* 29 [liczby przed tytułami oznaczają tom, a po tytule – stronę].

prokuratorów reprezentujących cztery mocarstwa sojusznicze. Chodziło o to, aby przypisać każdemu odpowiedzialność za określoną część sprawy, co pozwoliłoby uniknąć powielania różnych prac i usprawnić przebieg tego procesu o bezprecedensowym stopniu złożoności.

Stanom Zjednoczonym przypadł zarzut ogólnego spisku w celu wszczęcia i prowadzenia agresji wojennej. Brytyjczykom przydzielono pogwałcenie określonych traktatów i zbrodnie popełnione na morzu. Naruszenia praw wojennych i zbrodnie przeciwko ludzkości podzielono na zasadach geograficznych. Francuzi zajęli się zbrodniami w Europie Zachodniej, sowieckiemu oskarżeniu zaś przypadł obowiązek przygotowania i przedstawienia dowodów dotyczących zbrodni w Europie Wschodniej – na obszarze, który znajdował się w przeważającej mierze pod sowiecką okupacją i do którego pozostali nie mieli zbytniego dostępu. Obszar geograficzny w ten sposób przydzielony przedstawicielom sowieckim obejmował Las Katyński, a także Polskę, ale w owym czasie nie wiadomo było jeszcze, że będziemy się zajmować mordem katyńskim.

Pierwsza propozycja, aby podczas procesu norymberskiego zajęto się mordem katyńskim, wyszła od sowieckiego prokuratora podczas przygotowywania aktu oskarżenia. Wstępne jego szkice negocjowano w Londynie podczas serii konferencji, na których był mój przedstawiciel, ale na których osobiście nie byłem obecny. Na ostatnim spotkaniu londyńskim sowiecki prokurator do zbrodni zarzucanych Niemcom na wschodzie dołączył opisaną następująco:

„We wrześniu 1941 r. 925 polskich oficerów, którzy byli jeńcami wojennymi, zostało zamordowanych w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska”. Przeciwko temu protestowali zarówno brytyjczy, jak i amerykańscy przedstawiciele, ale ostatecznie uznali oni, iż mimo że osobiście się z tym nie zgadzają, jeśli Sowietci uważają, że potrafią udowodnić ten zarzut, to mają prawo go postawić zgodnie z przyjętym w sprawie podziałem zadań⁹².

Akt oskarżenia w celu ostatecznego uzgodnienia i wniesienia do trybunału przywieziono do Berlina i tam sprzeciwiłem się włączeniu tego zarzutu nawet bardziej zdecydowanie, kiedy w ostatnim momencie Sowietci spowodowali opóźnienie, zmieniając zarzut katyński tak, iż miał dotyczyć nie 925, lecz 11 000 ofiar. Sprawa ta leżała jednak w gestii Sowietów i to oni przeprowadzili dochodzenie w Katyniu. My nie mieliśmy możliwości, by tego dokonać. Z uwagi na znany nam generalny plan nazistów, zmierzający do eksterminacji mieszkańców Polski, nie było rzeczą nieprawdopodobną, że był to jeden z elementów ich programu, Sowietci zaś twierdzili, że posiadają odpowiednie dowody winy nazistów.

Chociaż nie czuliśmy się uprawnieni, aby zablokować tę sprawę, to przestrzegliśmy sowiecką delegację, że nie posiadamy dowodów na poparcie tego zarzutu, nie mamy również ani czasu, ani możliwości, aby zbadać tę sprawę, oraz że jeżeli zostanie on zanegowany lub spotka się z zarzutami przeciwnymi, nie będziemy się do tego mieszać i pozostawimy cały spór w gestii prawników sowieckich i niemieckich.

Powodem, dla którego sprzeciwiliśmy się włączeniu tego zarzutu i nie chcieliśmy uczestniczyć w jego rozpatrywaniu, był fakt, że procedowanie tej sprawy byłoby w moim odczuciu sprzeczne w wielu aspektach z rzetelną procedurą procesową dla pierwszego takiego przypadku w historii. Stanowisko takie nie opierało się na żadnym moim osobistym przekonaniu

⁹² [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Negocjacje te opisano w: [S.S.] Alderman (i inni), *Negotiating With the Russians* (World Peace Foundation, 1951), s. 49–98.

co do prawdziwości lub fałszywości tego zarzutu. Wiedziałem, że naziści i Sowieci nawzajem się oskarżali, że i jedni, i drudzy byli zdolni do takiej zbrodni, że przypuszczalnie i jedni, i drudzy mieli sposobność ją popełnić i że pozostawała ona w zupełnej zgodności z polityką jednych i drugich wobec Polski. Jakkolwiek przedstawiały się fakty, zostały one przesłonięte grubą warstwą nazistowskiej i sowieckiej propagandy i kontrpropagandy, wydawało się zatem, że w ramach tego procesu międzynarodowego nie możemy się podjąć i w sposób zadowalający wywiązać ze żmudnego zadania oddzielenia prawdy od fałszu w tej sprawie. Były cztery główne powody przyjęcia takiego stanowiska:

Po pierwsze, wydawało się, że brak jest dokumentacji lub istotnych dowodów, które pozwoliłyby orzec o winie za tę masakrę. Jedną z podstawowych decyzji strategicznych dotyczących międzynarodowego procesu norymberskiego mówiła, że powinniśmy w jego ramach oskarżać tylko te osoby, których winę da się ustalić, i możemy zarzucać im tylko te przestępstwa, które da się w pełni udowodnić lub w sposób istotny potwierdzić na podstawie dokumentów przejętych od samych Niemców. Ponieważ był to pierwszy w historii międzynarodowy proces karny i odbywał się tuż po zakończeniu wojny, kiedy emocje były jeszcze rozgrzane, nie chcieliśmy, aby którykolwiek z wyroków opierał się wyłącznie na ustnych zeznaniach świadków, których interesy, bezstronność, pamięć i prawdomówność można by zawsze kwestionować. W związku z tym musieliśmy pominąć wiele kuszących nas kwestii, ponieważ nie dysponowaliśmy wtedy dowodami, które odpowiadałyby tym standardom. Polityki tej tak dalece przestrzegano, że trybunał w swoim orzeczeniu stwierdził: „Oskarżenie przeciwko tym osobom opiera się w dużej mierze na dokumentach, które one same sporządziły i których autentyczność nie była kwestionowana poza jednym czy dwoma przypadkami”⁹³.

Po drugie, jeżeli nawet mielibyśmy odejść od zasady przedstawiania dowodów w formie dokumentów, to ta zbrodnia nie była odpowiednim przypadkiem, ponieważ nie znaleźliśmy żadnych świadków, którzy mogliby złożyć ustne zeznania pozwalające ustalić tożsamość sprawców i spełniające wysokie standardy wiarygodności wymagane podczas procesu karnego. Ani amerykańscy, ani też – o ile mogę domniemywać – brytyjscy prokuratorzy nie mieli takich świadków.

Jasne było, że nie możemy uzyskać takich świadectw ze źródeł polskich. Postawa różnych ośrodków władz polskich była w owym czasie przeciwstawna, co utwierdziło mnie w mojej opinii, że nie powinniśmy uczestniczyć w tym nazistowsko-sowieckim sporze. Rząd polski sprawujący wówczas władzę w Warszawie miał swoją delegację w Norymberdze, która ściśle współpracowała z Sowietami we wszystkich kwestiach, w tym również, jak rozumiałem, w oskarżaniu nazistów o mord w Katyniu.

Z kolei rząd polski na uchodźstwie w Londynie oskarżał Sowieców. 15 lutego 1946 r. jedenastu senatorów i dziesięciu posłów Polskiej Grupy Parlamentarnej w Londynie przekazało mi list i oświadczenie⁹⁴. Wymienili w nich świadectwa, na podstawie których obwiniali Rosjan o tę zbrodnię, kończące się następującym stwierdzeniem:

⁹³ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] N.C.&A., Opinion and Judgment 3.

⁹⁴ List przewodni z 15 II 1946 r. wraz z oświadczeniem (apelem) z 7 II 1946 r. został włączony jako dowód do protokołu komisji po oświadczeniu Roberta Jacksona. List skierowany do Jacksona podpisało dwóch przedstawicieli Polskiej Grupy Parlamentarnej, a pod apelem podpisanych było dwudziestu jeden posłów do Sejmu RP i członków Senatu RP, sprawujących mandaty w okresie międzywojennym, zob. dowód rzeczowy nr 7.

„Mając na uwadze te fakty i okoliczności, niżej podpisani chcieliby wyrazić opinię, że rzeczą nieodpowiednią byłoby włączenie sprawy Katynia do zadań trybunału norymberskiego. Sprawa ta ma specjalny charakter i aby ją w pełni wyświetlić, musi ją oddzielnie i w sposób niezależny zbadać jakiś międzynarodowy organ sędziowski”⁹⁵.

Charakterystyczny dla nastawienia Polaków w owym czasie jest również fakt, że generał Anders, choć przekonany o winie Sowieców, odrzucił propozycję obrońcy Göringa, aby pomóc mu w jej dowiedzeniu – była to postawa całkiem zrozumiała wobec tego, co Polska wycierpiała z rąk tych, którzy by skorzystali na jego zeznaniach. Stwierdził on wszakże, że jest gotów złożyć zeznania przez trybunałem „na jego wyraźne pisemne i oficjalne życzenie”. Nie wiedział, a ja również nie wiem, czy poinformowano o tym trybunał. Ja z pewnością o tym nie wiedziałem. Dowiedziałem się dopiero trzy lata po procesie, kiedy generał Anders opublikował swoją książkę i przesłał mi jej egzemplarz⁹⁶.

21 stycznia 1946 r. generał Clay przekazał „ściśle do mojej wyłącznej wiadomości z ambasady w Warszawie” wiadomość, że w opinii kręgów polskich, z którymi była w kontakcie ambasada amerykańska, Niemcy nie są odpowiedzialni za mord w Katyniu. Nie było mowy o żadnych dowodach prawnych, które by popierały tę opinię. Najwyraźniej nie było ich, ponieważ pan Lane, ówczesny ambasador amerykański w Warszawie, dwa lata później opublikował wiadome mu wtedy informacje wskazujące na winę Sowieców, ale nawet wówczas stwierdzał: „Tożsamość sprawców straszliwej masakry w Katyniu, gwałcącej wszelkie prawa wojny i człowieczeństwa, nie została nigdy definitywnie ustalona. Niewykluczone, że nigdy nie zostanie ustalona”⁹⁷.

Nie doniesiono nam o żadnych dowodach będących w posiadaniu Amerykanów, które można by wykorzystać. Wywiad wojskowy 26 lutego 1946 r. przekazał jednemu z członków mojego personelu, przebywającemu wówczas w Waszyngtonie, kilka dokumentów opatrzonych klauzulą „tajne”, w tym niemiecki raport oskarżający Sowieców, dwa sowieckie dokumenty oskarżające nazistów oraz dokument zatytułowany „Wyjątki z rozmów pomiędzy Sikorskim, Andersem, Stalinem i Mołotowem”. Wspomniane rozmowy pokrywają się zasadniczo z tym, co opublikował w 1947 r. Jan Ciechanowski, polski ambasador w Stanach Zjednoczonych⁹⁸. Żaden z tych dokumentów nie nadawał się do wykorzystania jako dowód. W czasie trwania procesu nic nie wiedziałem o pułkowniku Van Vlicie, pułkowniku Stewarcie czy pułkowniku Szymanskim. Nic nie słyszeliśmy o tych świadkach, którzy, jak później twierdzono, posiadali osobiście wiedzę na temat tej zbrodni.

Po trzecie, nie musieliśmy dowodzić odpowiedzialności nazistów za mord w Katyniu, aby ustalić, że reżim nazistowski i poszczególni oskarżeni są winni przygotowania spisku i programu eksterminacji ogromnych rzesz Polaków. Polska była widownią, naród polski zaś ofiarą wielu niewiarygodnych aktów barbarzyństwa, które doprowadziły do śmierci znacznie większą liczbę ludzi aniżeli mordy w Katyniu. Aby zagwarantować, że te krzywdy doznane przez naród polski, a także inne narody Europy Wschodniej, zostaną udowodnione i to udowodnione bez cienia wątpliwości, nie pozostawiliśmy tej sprawy w całości Sowiecom,

⁹⁵ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Przekazuję komisji fotokopię tego oświadczenia.

⁹⁶ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] [W.] Anders, *An Army In Exile* (1949), s. 82, 140, 295.

⁹⁷ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] [A. Bliss] Lane, *I Saw Poland Betrayed* (1948), s. 36–39.

⁹⁸ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] [J.] Ciechanowski, *Defeat in Victory* (1947), s. 66–69.

ale w ramach postępowania prowadzonego przez Amerykanów na podstawie przejętych dokumentów lub zeznań schwytanych niemieckich funkcjonariuszy dowodziliśmy istnienia generalnego nazistowskiego programu eksterminacji, w ramach którego popełniono wiele okrucieństw w Polsce i który dotknął naród polski, a także inne narody wschodnioeuropejskie. Przykłady pokazują, co mam na myśli:

Mieliśmy pamiętnik Hansa Franka, nazistowskiego generalnego gubernatora Polski, o którym przyznał, że jest autentyczny, i w którym pisał: „Musimy unicestwić Żydów, gdziekolwiek ich znajdziemy i gdziekolwiek jest to możliwe”⁹⁹. W sierpniu 1942 r. pisał o tym, jak nazisci manipulowali głodowymi racjami żywnościowymi w Polsce: „Jedynie na marginesie można odnotować, że skazujemy na śmierć głodową 1 200 000 Żydów. Oczywiście, gdyby ci Żydzi nie zostali zgłodzeni, jak mamy nadzieję, i tak przyspieszy to działania antyżydowskie”¹⁰⁰.

Mieliśmy dowody na piśmie dotyczące konkretnych działań eksterminacyjnych, takie jak oprawny w skórę, 75-stronicowy oficjalny raport generała majora Stroopa, w którym opisywano zabijanie mężczyzn, kobiet i dzieci z warszawskiego getta w łącznej liczbie 56 065 osób i przedstawiano podejmowane dzień po dniu działania takie jak egzekucje, podpalenia, wysadzanie budynków i eksterminacja za pomocą środków chemicznych w kanałach, gdzie ofiary szukały schronienia, a wszystko to opatrzone było jeszcze fotografiami, które miały dowodzić sprawności przeprowadzonej operacji¹⁰¹.

Mieliśmy przesłany Himmlerowi raport dowódcy brygady SS Stahleckera z października 1941 r. dotyczący egzekucji 135 567 osób na terenach Litwy¹⁰².

Mieliśmy ściśle tajny raport z dnia 16 maja 1942 r. o potwornych operacjach prowadzonych na wschodzie, w którym opisywano furgony do zagazowywania ludzi zbędnych¹⁰³.

Mieliśmy również niemieckie oficjalne protesty, ale niezbyt szlachetne, przeciwko takim działaniom eksterminacyjnym, w jednym przypadku dotyczące 150 000 do 200 000 Żydów¹⁰⁴, a w drugim 5000 Żydów¹⁰⁵, w których skarżono się, że powinno się ich zachować przy życiu do prac przymusowych.

Niektóre dokumenty, które w zamyśle miały tuszować zbrodnie, w rzeczywistości jeszcze dobitniej wydobywały je na światło dzienne. Na przykład w księdze zgonów w obozie koncentracyjnym w Mauthausen odnotowano 35 317 zgonów. W pewnym okresie 203 osoby zmarły z powodu tego samego schorzenia, problemów z sercem, i umierały one w krótkich i regularnych odstępach czasu, a co jeszcze bardziej zastanawiające, umierały one w porządku alfabetycznym. Śmierć najpierw zabrała Ackermanna [19 marca 1945 r.] o godzinie 1.15 w nocy, by o godzinie 14.00 zabrać Zyngera¹⁰⁶.

⁹⁹ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 2233-D-PS (dowód rzeczowy USA 281), wpis z 16 grudnia 1941 r., s. 76–77. 4 N.C.&A. 891.

¹⁰⁰ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 2233-E-PS (USA 283), wpis z 24 sierpnia 1942 r., 4 N.C.&A. 893.

¹⁰¹ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 1061-PS (USA 275), 3 N.C.&A. 718.

¹⁰² [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr L-180 (USA 276), 7 N.C.&A. 978.

¹⁰³ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 501-PS (USA 288), 3 N.C.&A. 418.

¹⁰⁴ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 3257-PS (USA 290), 5 N.C.&A. 994.

¹⁰⁵ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr R-135 (USA 289), 8 N.C.&A. 205.

¹⁰⁶ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] 1 N.C.&A. 967.

Dostępne były zeznania ustne i pisemne oświadczenia pochodzące od pojmanych funkcjonariuszy niemieckich. Jeden z nich opowiadał o oficjalnych szacunkach Gestapo, wedle których nazistowski program eksterminacji pochłonął cztery miliony osób w obozach koncentracyjnych, a kolejne dwa miliony zabiła tajna policja na wschodzie¹⁰⁷.

Inny nazista, generał Ohlendorf, zeznał chętnie, nawet się tym chełpiąc, że nadzorował egzekucje ponad 90 000 mężczyzn, kobiet i dzieci na terenach wschodnich¹⁰⁸. Świadek Höss, kierujący ośrodkiem eksterminacyjnym w Auschwitz, zeznał pod przysięgą, że pod jego kierunkiem zlikwidowano tam trzy miliony istnień ludzkich¹⁰⁹. To była zdecydowanie największa i najstraszliwsza zbrodnia popełniona przeciwko mieszkańcom Polski.

Nie poprzestawaliśmy jedynie na dokumentach, które dzięki kolejom wojny trafiły w nasze ręce, jeżeli byliśmy w stanie pozyskać dokumentację z innych źródeł. Przykładem były nazistowskie prześladowania Kościoła i duchowieństwa, szczególnie zajadłe w Polsce, których naziści nie udokumentowali w sposób równie szczery i gruntowny, jak było to w przypadku prześladowań Żydów. Należy wątpić, czy nawet gdybyśmy mieli na to dostatecznie dużo czasu, udałoby się nam zebrać świadectwa prześladowań Kościoła w Polsce, ponieważ wszyscy ewentualni świadkowie znajdowali się na terenach kontrolowanych przez Sowietów, na które Amerykanów nawet wówczas rzadko wpuszczano, a można wątpić w gorliwość Sowietów w zbieraniu dowodów akurat w tej sprawie. Jednak postarałem się o uzyskanie audiencji u papieża Piusa [XII] i otrzymałem od Jego Świątobliwości dokumenty watykańskie, w których znajdował się już szczegółowy materiał dowodowy i które popierały zarzuty prześladowań religijnych¹¹⁰.

Gdy chodzi o mord katyński, nie znaliśmy żadnych źródeł, w których moglibyśmy szukać takiej dokumentacji. Eksterminację tych świątłych i pełnych patriotyzmu Polaków, którzy mogliby przewodzić odbudowie Polski, dałoby się udowodnić na podstawie jakiegoś dokumentu zgodnego z duchem nazistowskiej polityki wobec Polski. Jednak choć naziści we własnych dokumentach chełpili się najgorszymi zbrodniami, jakie zna ludzkość, znaleźliśmy tylko jeden nazistowski dokument, który zawierał ledwie ślad poszlaki wskazującej na ich odpowiedzialność za mord katyński, a był nim telegram, w którym stwierdzano, że Polski Czerwony Krzyż ustalił, iż podczas tych egzekucji użyto niemieckiej amunicji¹¹¹.

Nasza niechęć do podejmowania zarzutu mordu katyńskiego w Norymberdze spowodowana była jeszcze czwartym czynnikiem. Byliśmy pod ogromną presją, aby szybko

¹⁰⁷ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 2738-PS (USA 296), 5 N.C.&A. 380.

¹⁰⁸ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] 4 *Proceedings* 311–354.

¹⁰⁹ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dok. nr 3868-PS (USA 819), 6 N.C.&A. 787.

¹¹⁰ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Dokumenty te o numerach od 3261-PS do 3269-PS włącznie zostały opublikowane w 5 N.C.&A., s. 1009 do 1046 włącznie.

¹¹¹ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Telegram adresowany do „Rządu Generalnego Gubernatorstwa, za pośrednictwem pierwszego radcy administracyjnego Weiraucha w Krakowie”. Oznaczone „Pilne, doręczyc natychmiast, tajne”:

„Część przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża wróciła wczoraj z Katynia. Pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża przywieźli ze sobą łuski od naboju użytych przy egzekucji ofiar w Katyniu. Wydaje się, że jest to niemiecka amunicja. Ma kaliber 7,65. Pochodzi z firmy Geco. Załączamy list”. Podpisano „Heinrich”. Dok. nr 402-PS. 17 *Proceedings* 365.

O ile mi wiadomo, wspomnianego listu nigdy nie odnaleziono, ale personel oskarżenia przejrzał w przybliżeniu 100 000 przejętych niemieckich dokumentów, z czego tylko 5000 wybrano do pełnego przetłumaczenia i wykorzystania podczas procesu. Nie sposób zatem stwierdzić, że taki list nie istnieje.

przeprowadzić ten proces. W trakcie jego trwania w prasie amerykańskiej stale pojawiały się głosy krytyki, że ciągnie się on zbyt długo. Ustne zeznania świadków, których mogli również przesłuchiwać prawnicy wszystkich stron, zajmują oczywiście więcej czasu aniżeli dowody mające postać dokumentów. Każde słowo zeznań składanych podczas procesu norymberskiego musiało być na bieżąco tłumaczone na trzy różne języki. Podczas każdego przesłuchania trzeba było dać możliwość zadawania pytań ponad dwudziestu prawnikom reprezentującym oskarżonych oraz czterem przedstawicielom oskarżenia, a wszyscy oni operowali w ramach pięciu różnych systemów prawnych – angielskiego, amerykańskiego, francuskiego, rosyjskiego i niemieckiego.

Dlatego też w celu przyspieszenia postępowania trzeba było w miarę możliwości zrezygnować ze zwoływania świadków. O tym, jak bardzo unikaliśmy dowodów z zeznań ustnych, najlepiej zaświadczy fakt, że wszyscy czterej prokuratorzy w Norymberdze wezwali tylko 33 świadków w celu złożenia przez nich zeznań ustnych w całym procesie przeciwko dwudziestu oskarżonym, ci oskarżeni zaś wezwali dodatkowo tylko 61 świadków.

Jak stwierdzono w raporcie cząstkowym państwa komisji, przesłuchali już panowie bezpośrednio 81 świadków tylko w sprawie tej jednej zbrodni.

Niezależnie od powyższych okoliczności sowiecki prokurator dnia 14 lutego 1946 r. podniósł tę sprawę, przedstawiając trybunałowi sporządzony przez sowiecką nadzwyczajną komisję państwową raport dotyczący dochodzenia w sprawie zbrodni katyńskiej¹¹². Zawierał on świadectwa, w tym wiele informacji zasłyszanych i danych medycznych na temat stanu ekshumowanych zwłok. Na ich podstawie eksperci wyrażali opinię, że do egzekucji tych doszło w okresie niemieckiej okupacji tych terenów, a zatem że to Niemcy są za nie odpowiedzialni.

Doktor Stahmer, obrońca Göringa, złożył natychmiast wniosek o wezwanie świadków w celu podważenia sowieckiego raportu, który stał się przyczyną pewnej różnicy zdań pomiędzy prokuratorami sowieckimi oraz reprezentującymi Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Sowieccy prawnicy zajęli stanowisko, że skoro trybunał „przyjął” raport komisji nadzwyczajnej jako dokument państwowy, nie można go podważać. Zgodnie z prawem sowieckim prawdopodobnie nie można by tego uczynić, lecz trzeba by go przyjąć i uznać – podobnie jak u nas orzeczenie sądu, ustawę czy akt władz publicznych. Uważaliśmy jednak, że miał on charakter tego rodzaju, iż niewątpliwie można było go kwestionować. Wówczas sowieccy prawnicy zaproponowali, że wobec otwarcia tej kwestii chcą wezwać dziesięciu świadków¹¹³. Jednak trybunał zarządził, że „ograniczmy zeznania do trzech świadków z każdej strony, ponieważ kwestia ta jest jedynie uzupełniającym zarzutem faktycznym”¹¹⁴.

Po trzech świadków z każdej strony złożyło zeznania 1 i 2 lipca 1946 r. Treść ich zeznań znajduje się w protokołach, a jaką mają one wartość, to kwestia opinii¹¹⁵. Na koniec żadna

¹¹² [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Jest to Dok. ZSRR #54.

¹¹³ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] 8 marca 1946 r/, 9 *Proceedings* 3; 11 maja 1946 r., 13 *Proceedings* 431; 3 czerwca 1946 r., 15 *Proceedings* 289–293.

¹¹⁴ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] 17 *Proceedings* 273.

¹¹⁵ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] Zeznania te w tłumaczeniu na język angielski znajdują się w 17 *Proceedings* 275 i n.

Streszczenie tych zeznań ukazuje ich niekonkluzywny charakter. Trzeba pamiętać, że rejon Smoleńska łącznie z Lasem Katyńskim dostał się w ręce Niemców około 17 lipca 1941 r. Jeżeli polskich jeńców wojennych rozstrzelano

ze stron nie była zadowolona z wyników przesłuchań i obie zwróciły się o powołanie dodatkowych świadków. Zwłaszcza Sowietki skarżyły się, że pozwolono im wezwać tylko trzech ze 120 świadków, którzy zeznawali przed sowiecką komisją. Trybunał, moim zdaniem słusznie, nie zgodził się na to¹¹⁶.

wcześniej, to odpowiedzialni za to musieli być Sowietki. Jeżeli zaś w tym czasie pozostawali oni przy życiu i zostali pojmani przez Niemców, to odpowiedzialni musieli być Niemcy.

Pierwszym świadkiem obrony niemieckiej był świadek Ahrens, dowódca pułku łączności, którego obwiniano w sowieckim raporcie. Zaprzeczył on, aby jego pułk pojął jakichś polskich jeńców wojennych przetrzymywanych przez Rosjan, zaprzeczył, aby wydano jakikolwiek rozkaz rozstrzeliwania polskich jeńców wojennych i aby przeprowadzano jakieś egzekucje. Zeznawał na temat ekshumacji zwłok w 1942 r. Słabym punktem jego zeznań było to, że przybył on w rejon Smoleńska dopiero około drugiej połowy listopada 1941 r., podczas gdy Sowietki twierdzili, że egzekucje przeprowadzono znacznie wcześniej, natomiast poprzedniego dowódcy, którego on zastąpił, nie wezwano.

Drugim świadkiem był Eichborn, który również przybył na te tereny dopiero 20 września 1941 r. Zaprzeczył, jakoby schwymano lub rozstrzeliwano polskich jeńców wojennych, i powiedział, że wiedziałby o tym, gdyby takie rzeczy się działy. Przeciwko jego zeznaniom przedstawiono Dokument nr 3 ZSRR, datowany w Berlinie 29 października 1941 r., wydany przez szefa Policji Bezpieczeństwa i dotyczący jeńców wojennych na tyłach armii, na mocy którego tworzone grupy zadaniowe pod dowództwem oficerów SS. Takie nieregularne grupy, niepodlegające armii, były zwykle oddziałami egzekucyjnymi. Świadek ten mówił o rozkazie rozstrzeliwania niektórych jeńców wojennych, którego wykonania, jak powiedział, odmówił marszałek polowy von Kluge przez wzgląd na dyscyplinę w swoich oddziałach.

Trzecim świadkiem był generał Oberhaeuser, dowódca tych terenów, który dotarł tam dopiero we wrześniu 1941 r. Zaprzeczył, jakoby schwymano lub rozstrzelano jakichś polskich jeńców wojennych, i stwierdził, że jego oddziały nie posiadały broni, za pomocą której można było dokonać takich egzekucji. Na tym zakończyły się zeznania świadków strony niemieckiej i nie wyjaśniono w ich trakcie, co działo się w okresie od zajęcia Smoleńska w połowie lipca do początku września, a jednocześnie przyznano, że w ślad za armią na te tereny wkroczyły oddziały egzekucyjne.

Do przesłuchiwania swoich świadków przystąpili następnie Rosjanie i wezwali zastępcę burmistrza Smoleńska z czasów niemieckiej okupacji, profesora uniwersytetu, który podlegał niemieckiemu burmistrzowi. Zeznał on, że w okolicach Smoleńska znajdowali się polscy jeńcy wojenni, kiedy miasto to dostało się w ręce Niemców, że odbywał rozmowy z niemieckim burmistrzem, podczas których tamten informował go, że wobec jeńców wojennych mają być stosowane bardzo surowe środki i że Polacy mają być eksterminowani, ale należy to trzymać w tajemnicy, a później burmistrz powiedział mu, że wszyscy polscy jeńcy wojenni zginęli. Podczas dalszych przesłuchań zakwestionowano wiarygodność tego świadka, wskazując, że nie został on ukarany przez Rosjan za kolaborację z Niemcami, do której się przyznał, i nie tylko zachował wolność, lecz także był profesorem na dwóch rosyjskich uniwersytetach.

Następny był świadek Markow, bułgarski lekarz należący do komisji utworzonej przez Niemców w celu zbadania masakry Polaków, która winą obarczyła Sowietów. Markow przytaczał informacje świadczące o tym, że oględziny grobów były niezwykle powierzchowne, i zeznał, że nie zgadzał się z przygotowanym raportem, ale podpisał go przymuszony do tego przez Niemców. Przesłuchanie prowadzone przez stronę przeciwną wykazało słabe punkty jego zeznań, a mianowicie fakt, że pozostawał pod kontrolą Rosjan w trakcie procesu.

Ostatnim świadkiem był Prozorowski, ekspert z dziedziny medycyny sądowej ze Związku Sowieckiego. Jego zeznanie dotyczyło w całości rosyjskich oględzin grobów oraz jego konkluzji, iż stan zwłok świadczył o tym, że egzekucje musiały nastąpić podczas niemieckiej okupacji. Podczas jego przesłuchania odczytany został przejęty przez Amerykanów dokument nr 402 PS, dowód rzeczowy ZSRR 507 – telegram od Heinricha stwierdzający, że pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża znaleźli łuski od naboju używanych przy rozstrzeliwaniu ofiar w Katyniu, które świadczyły o tym, że była to niemiecka amunicja kalibru 7,65. Zeznano, że wszystkie ofiary zginęły od ran postrzałowych pociskami kalibru 7,65.

Dopuszczono zeznanie doktora Naville'a, jednego ze świadków przesłuchiwanym przez komisję Kongresu, o ile uda się go odnaleźć. Odnaleziono go w Szwajcarii, ale „poinformował on Trybunał, że nie widzi potrzeby stawiania się w roli świadka na rzecz Göringa”. 10 *Proceedings* 648. Por. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia...*, dok. 85.

¹¹⁶ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] 17 *Proceedings* 371.

Jak się wydaje, sowiecki prokurator zrezygnował z tego zarzutu. Trybunał nie uznał niemieckich oskarżonych za winnych mordy katyńskiego. Jednak nie oczyścił ich również otwarcie, ponieważ w wydanym wyroku nie było wzmianki o sprawie Katyń. Sędzia sowiecki zgłosił odrębne zdanie w pewnych kwestiach, ale o Katyńiu nie wspomniał¹¹⁷.

Historia pokaże, że jeżeli możliwe będzie ustalenie odpowiedzialności za mordy w Katyńiu, to żadne rozstrzygnięcia trybunału norymberskiego ani też żadne twierdzenia oskarżenia amerykańskiego nie stoją temu na przeszkodzie.

Dowód rzeczowy nr 7

List od rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie do sędziego Jacksona¹¹⁸

Polska Grupa Parlamentarna¹¹⁹

74, Cornwall Gardens, Londyn, SW 7

Londyn, 15 lutego 1946 r.

Pan Sędzia Robert H. Jackson
Główny Oskarżyciel Amerykański, Norymberga

Szanowny Panie,
mamy zaszczyt przekazać do Pańskiej wiadomości załączoną kopię listu skierowanego przez nas do parlamentarzystów wszystkich narodów demokratycznych na całym świecie.

Z poważaniem
w imieniu Polskiej Grupy Parlamentarnej
A[ntoni] Zalewski
J[ózef] Godlewski

¹¹⁷ [Przypis z oświadczenia Roberta Jacksona:] N.C.&A. Opinion and Judgment.

¹¹⁸ Nagłówek za amerykańską edycją. Być może takie wprowadzenie dowodu zasugerował sam Robert Jackson, prezentując w zeznaniu apel byłych posłów i senatorów jako ilustrację stanowiska rządu polskiego na uchodźstwie (dopiero Thaddeus Machrowicz, dopytując, sprecyzował, że świadek ma na myśli posłanie parlamentarzystów).

¹¹⁹ Grupę tworzyli polscy senatorowie i posłowie z okresu II RP. Były to osoby związane głównie z obozem piłsudczykowskim, m.in. należące w latach 1927–1935 do BBWR i jego klubu parlamentarnego lub w okresie 1937–1939 do OZN oraz jego koła parlamentarnego, w tym lider OZN Adam Koc. Sygnujący list przewodni Antoni Zalewski w 1922 r. był posłem na Sejm Litwy Środkowej i Sejm Ustawodawczy, natomiast drugi z podpisanych pod nim – Józef Godlewski – działaczem OZN i senatorem w latach 1938–1939. Wśród sygnatariuszy apelu znalazł się też np. związany z obozem Narodowej Demokracji Ignacy Baliński, w latach 1922–1927 reprezentujący w senacie Chrześcijański Związek Jedności Narodowej. Grupa miała charakter polityczny, została sformowana przez pozostających na uchodźstwie działaczy w celu oddziaływania na opinię publiczną i polityków państw zachodnich, ale nie była partią polityczną, nie miała sformalizowanej struktury i nie tworzyła szerszych struktur organizacyjnych.

Załącznik

**Apel do parlamentarzystów wszystkich krajów od byłych posłów
i senatorów parlamentu polskiego**

74, Cornwall Gardens

Londyn SW

7 lutego 1946 r.

Do Parlamentarzystów Wolnych Narodów

Szanowni Państwo,

niemieckich zbrodniarzy wojennych sądzonych obecnie w Norymberdze oskarża się o zamordowanie 11 000 polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska. W związku z tą sprawą niżej podpisani, byli senatorowie i posłowie na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, pragną zwrócić uwagę na pewne zdarzenia i poczynić pewne uwagi.

17 września 1939 r. wojska sowieckie znienacka i z zaskoczenia najechały Polskę, atakując armie polskie od tyłu, gdy armie te znajdowały się w nad wyraz trudnym położeniu, zmagając się z Niemcami, którzy posiadali ogromną przewagę liczebną i sprzętową. Czyniąc tak, Sowieci naruszyli pakt o nieagresji i inne porozumienia dobrowolnie przez nich zawarte i wciąż obowiązujące pomiędzy ZSRR a Polską, takie jak traktat pokojowy z Rygi podpisany 18 marca 1921 r., pakt Kellogga, protokół moskiewski odrzucający wojnę jako narzędzie polityki państwowej podpisany 9 lutego 1929 r. przez Estonię, Łotwę, Polskę, Rumunię i ZSRR, Konwencję w sprawie definicji agresora podpisaną 3 lipca 1933 r., protokół moskiewski z 5 maja 1934 r. w sprawie przedłużenia obowiązywania paktu o nieagresji do 31 grudnia 1945 r. Porozumienia te były dwukrotnie potwierdzane wymianą not 10 września 1934 r. oraz we wspólnym komunikacie z 26 listopada 1938 r. Wiążący dla ZSRR był także Pakt Ligi Narodów.

W wyniku sowieckiego ataku obrona polska załamała się i bardzo duża liczba żołnierzy armii polskiej wpadła w ręce Sowietów. Władze sowieckie umieściły polskich oficerów w oddzielnych obozach, z których największe były te w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie. Na początku 1940 r. władze obozowe poinformowały internowanych oficerów, że obozy te zostaną zlikwidowane, a jeńcy wojenni powrócą do swoich rodzin w Polsce. Sporządzono ponownie szczegółowe rejestry jeńców. Od kwietnia do połowy maja 1940 r. władze sowieckie zabierały oficerów z tych obozów grupami liczącymi od 60 do 300 osób i wywoziły ich w nieznanym kierunku. W tym samym czasie urwała się korespondencja pomiędzy jeńcami a ich rodzinami w Polsce. We wcześniejszych miesiącach listy od nich nadchodziły dosyć regularnie, natomiast po tej dacie przestali dawać jakiegokolwiek znaki życia i więcej nie było od nich żadnych wiadomości.

Po podpisaniu porozumienia polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 r. oraz polsko-sowieckiej konwencji wojskowej z 14 sierpnia tego samego roku, kiedy rozpoczęło się formowanie Armii Polskiej w ZSRR, z łącznej liczby 15 000 oficerów wziętych do niewoli przez Sowietów tylko 2500 zgłosiło się do polskich ośrodków rekrutacyjnych. Z tej liczby jedynie 400 przebywało wcześniej w obozie w Kozielsku. Nieobecność pozostałych, o których wiadano, że zostali wywiezieni w nieznanym kierunku, wywołała zrozumiałe zaniepokojenie wśród ich rodaków. Minister spraw zagranicznych, polski ambasador w Kujbyszewie i głównodowodzący Armii Polskiej w ZSRR zwracali się do władz sowieckich z prośbami o podanie miejsca pobytu tych zaginionych oficerów. Rząd sowiecki w osobach ludowego komisarza spraw zagranicznych,

pana Mołotowa, oraz jego zastępcy, pana Wyszyńskiego, odpowiadał za każdym razem, że oficerowie ci zostali zwolnieni i powinni zgłosić się do różnych polskich jednostek wojskowych. 3 grudnia 1941 r. w rozmowie z marszałkiem Stalinem na Kremlu generał Sikorski podniósł tę samą sprawę i przedstawił listę 3845 zaginionych oficerów, których nazwiska udało się ustalić władzom polskim. Marszałek Stalin powtórzył wyjaśnienia przekazywane przez pana Mołotowa i pana Wyszyńskiego, raz jeszcze upewniając generała Sikorskiego, że oficerowie ci zostali już dawno zwolnieni. Pomimo tych deklaracji najwyższych władz sowieckich ani jeden z zaginionych oficerów się nie odnalazł, a wszelkie poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów.

W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili wiadomość, że w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska odkryto masowe groby mieszczące ciała około 12 000 polskich oficerów. Około 3000 z nich zidentyfikowano i po sprawdzeniu wykazów stwierdzono, że byli to jeńcy z obozu w Kozielsku. Jak dobrze wiadomo, władze niemieckie nie wahały się oskarżyć o ich zamordowanie władz sowieckich.

Kiedy wojska niemieckie, wycofując się z Rosji, opuściły rejon Smoleńska, władze sowieckie utworzyły komisję, która miała się zająć sprawą Katynia. Komisja ta przygotowała oficjalny raport, który został opublikowany przez rząd sowiecki.

Zgodnie z tym raportem dwóch świadków, sowiecki komendant obozu major NKWD Wietosznikow oraz kontroler ruchu kolejowego w smoleńskim sektorze zachodnich linii kolejowych S[iergiej Wasiljewicz] Iwanow, zeznało, że polskich oficerów przetrzymywanych w obozach jenieckich nie ewakuowano na czas i że obóz ten został zajęty przez nadchodzącą armię niemiecką. Inni świadkowie, obywatele sowieccy, zeznawali, że to Niemcy zamordowali polskich oficerów w Lesie Katyńskim i tam też ich pochowali.

Skoro rejon Smoleńska był okupowany przez Niemców w lipcu 1941 r., powstaje pytanie, dlaczego rząd sowiecki nie poinformował władz polskich natychmiast po przywróceniu stosunków polsko-sowieckich, latem 1941 r., że wielu polskich oficerów, którzy byli jeńcami wojennymi, wpadło w ręce niemieckie. Miał tego rząd sowiecki odpowiadać na wszystkie zapytania w tej sprawie wciąż tak samo, jeszcze nawet w marcu 1942 r., zapewniając, że ci jeńcy wojenni zostali uwolnieni zgodnie z podpisanym porozumieniem i że powinni zgłosić się sami do polskich jednostek wojskowych.

Okoliczności te pokazują, że los polskich oficerów w rosyjskich obozach jenieckich nie został jeszcze w pełni wyjaśniony.

Zbrodnia popełniona na nich w Katyniu, która przeczy wszelkiemu poczuciu człowieczeństwa i narusza międzynarodowe prawa i zwyczaje, dotyka nie tylko rodzin ofiar. Cały naród polski ma prawo domagać się, aby tragedię tę wyjaśniono.

Mając na uwadze te fakty i okoliczności, niżej podpisani chcieliby wyrazić opinię, że rzeczą nieodpowiednią byłoby włączenie sprawy Katynia do zadań trybunału norymberskiego. Sprawa ta ma specjalny charakter i aby ją w pełni wyświetlić, musi ją oddzielnie i w sposób niezależny zbadać jakiś międzynarodowy organ sądowniczy.

Senatorowie

Ignacy Baliński, Croft House, Sudbury, Suffolk.

Józef Godlewski, 17, Cleveden Place, SW 1.

Aleksander Heiman-Jarecki, 105, Hallam Street, W 1.

Profesor Wojciech Jastrzębowski, 41, Belsize Square, NW 3.
 Inżynier Jerzy Iwanowski, 11, Dora Road, Wimbledon, SW 19.
 Tadeusz Katelbach, 112, Eton Hall, Eton College Road, NW 8.
 Adam Koc, 46 East 76th Street, Nowy Jork, N.Y., USA.
 Wanda Norwid-Neugebauer, Eton Hall, Chalk Farm, NW 3.
 Karol Niezabytowski, Hay Lodge, Peebles, Szkocja.
 Konstanty Rydułtowski, Kair, Egipt.
 Stefan Rosada, 7, Glenorchy Terrace, Edynburg 9.

Posłowie

Doktor Konstanty Dzieduszycki, 1, Church Hill Place, Edynburg 10.
 Stanisław Józwiak, 70, Clifton Court, Edgware Road, Edynburg.
 Kornel Krzczunowicz, 14, Inverleith Row, Edynburg.
 Jerzy Paciorkowski, 184, Belsize Road, NW 6.
 Tadeusz Schaetzel, Ankara, Turcja.
 Antoni Zalewski, 85, Eaton Place, SW 1.
 Bronisław Wanke, Rockcliffe by Dalbeattie, Szkocja.
 Marian Zyndram-Kościałkowski, 23, Greystock Court, Hauger Lane, W 5.
 Profesor Władysław Wielhorski, 5, White Hall Gardens, W 3.
 Witold Zyborski, „Featherstones”, 1, Fairlawn Road, Lytham, Lancs.

Po przerwie

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji.

Pierwszym świadkiem będzie pan Elmer Davis. Proszę zająć miejsce dla świadka, panie Davis, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, jakie pan złoży podczas przesłuchania przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Elmer Davis: Przysięgam.

Zeznania Elmera Davisa¹²⁰, prezentera wiadomości i komentatora w American Broadcasting Corporation, Waszyngton

Ray J. Madden: Panie Davis, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

Elmer Davis: Elmer Davis.

¹²⁰ Elmer Davis, ur. 13 I 1890 r. w mieście Aurora w stanie Indiana, pisarz i dziennikarz, szlify dziennikarskie zdobył w gazecie „Indianapolis Star”, w 1910 r. kształcił się dzięki stypendium w Queen’s College w Oksfordzie w Wielkiej Brytanii, autor m.in. powieści na motywach biblijnych pt. *Giant Killer* (1928) i książki z zakresu literatury faktu pt. *History of the New York Times. 1851–1921* (1921), otrzymał wiele nagród branżowych, m.in. Peabody Award. Od sierpnia 1939 r. był analitykiem i dziennikarzem informacyjnym w Columbia Broadcasting System (CBS, czołowa komercyjna amerykańska korporacja medialna, w opisywanym okresie radiowa, obecnie telewizyjna). W 1941 r. został mianowany dyrektorem stworzonego na czas wojny Biura Informacji Wojennej (OWI). Kierował tą wpływową, zatrudniającą trzy tysiące pracowników instytucją przez cały okres

Ray J. Madden: A pański adres?

Elmer Davis: 1661 Crescent Place, Waszyngton 9.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

Elmer Davis: Jestem prezydentem wiadomości i komentatorem w American Broadcasting Corporation.

Ray J. Madden: Dobrze, panie Mitchell, może pan zaczynać.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, dla celów niniejszego przesłuchania chciałbym, aby pan Pucinski odczytał teraz do protokołu zeznania złożone przed komisją Kongresu prowadzącą dochodzenie w sprawie Federalnej Komisji Łączności¹²¹. Jest to zeznanie pana Josepha Langa, którego wysłuchano 5 sierpnia w Nowym Jorku.

Panie Pucinski, proszę to odczytać.

Roman Pucinski: Dobrze. Czytam ze strony 387 tomu 991 przesłuchań komisji Izby. Tom ten pochodzi z biblioteki Senatu.

Są to zeznania pana Josepha Langa.

Thaddeus M. Machrowicz: Jaka to była komisja i kiedy to się odbywało?

Roman Pucinski: Zeznania te zostały złożone podczas dochodzenia dotyczącego Federalnej Komisji Łączności w czwartek 5 sierpnia 1943 r. Przesłuchania odbywały się w Nowym Jorku.

Są to zeznania pana Josepha Langa, dyrektora generalnego stacji radiowej WHOM z Nowego Jorku w stanie Nowy Jork.

Pytania panu Langowi zadaje pan Garey¹²², który był radcą prawnym tej komisji, a przewodniczył jej kongresmen Cox.

Pan Garey stwierdził:

wojny. Sprzeciwili się restrykcjom przeciwko obywatelom amerykańskim pochodzenia japońskiego, motywując to stratami wizerunkowymi Stanów Zjednoczonych w wojnie propagandowej z Japonią. Po wojnie obronę Amerykanów pochodzenia japońskiego traktowano w USA jako zasługę, obecnie pozwala go to lokować w gronie z prekursorów tzw. politycznej poprawności. Kwestia postępowania w sprawie katyńskiej pokazuje inny aspekt wojennej aktywności Davisa i kierowanego przez niego OWI. Po zakończeniu II wojny światowej pracował w komercyjnych stacjach radiowych i telewizji, kończąc karierę jako gwiazda koncernu medialnego American Broadcasting Company (ABC). W okresie powojennym krytykował działania senatora Josepha McCarthy'ego. Davis ograniczył aktywność zawodową po doznanych w 1953 r. zawał serca. Zmarł 18 V 1958 r. w Waszyngtonie.

¹²¹ W oryginale Federal Communications Commission (skrót FCC). Federalna Komisja Łączności została utworzona na mocy ustawy o środkach przekazu z 1934 r. (The Communications Act of 1934). Była to federalna, niezależna (od innych organów rządu) agencja rządowa, której siedmiu członków mianował prezydent USA w porozumieniu z Senatem. FCC z chwilą powołania przekazano m.in. uprawnienie dotychczasowej Federal Radio Commission. Głównym jej zadaniem była dbałość o ład w zakresie kablowego przekazu telegraficznego i przekazu radiowego, z czasem zadania te objęły przekaz telewizyjny i inne środki komunikacji. Do zadań kontrolnych i regulacyjnych FCC w okresie, którego dotyczyły zeznania, i późniejszym należało m.in. przydzielanie częstotliwości i koncesji na nadawanie programów radiowych.

¹²² Eugene Lester Garey, ur. 28 VIII 1891 r. w Chicago w stanie Illinois, syn Eugene Francis i Ellen z d. O'Boyle, prawnik i urzędnik, w latach 1943–1944 pracował dla Specjalnej Komisji Śledczej Izby Reprezentantów ds. Zbadania Działalności Federalnej Komisji Łączności (szerzej na temat tej komisji zob. przyp. 152). Do 27 II 1944 r. pełnił funkcję głównego radcy prawnego komisji (czyli analogiczną do roli Johna Mitchella w komisji Maddena). Został zmuszony do rezygnacji na skutek konfliktu z drugim przewodniczącym komisji ds. działalności FCC. Był nim demokrat Clarence Frederick Lea, którego Garey, wraz z innymi osobami, oskarżył o przekształcenie dochodzenia w sprawie komisji łączności w polityczny akt wybielania odpowiedzialnych („whitewash”). Lea skwapliwie przyjął rezygnację Gareya, a całe wydarzenie było komentowane m.in. w „New York Timesie”. Garey, pełniąc funkcję głównego radcy przez większość okresu pracy komisji śledczej ds. działań FCC, brał aktywny udział w jej obradach; kongresmeni w 1952 r. odwołali się do fragmentu przesłuchania przeprowadzonego przez niego w 1943 r. Zmarł 20 V 1953 r. w Nowym Jorku, został pochowany na Gate of Heaven Cemetery w Hawthorne w stanie Nowy Jork.

Panie Lang, czy kiedykolwiek odbył pan spotkanie z panią Shea, podczas którego omawiano kwestię linii, jaką należy przyjąć wobec Rosji?

Joseph Lang: Spotkałem się z panią Shea i Alanem Cranstonem w moim biurze.

Eugene Garey: Wiemy, kim jest pani Shea, ale nie sądzę, aby odnotowano w protokole, kim jest Alan Cranston. Proszę nam powiedzieć, kim jest Alan Cranston.

Joseph Lang: Alan Cranston jest szefem Wydziału Obcojęzycznego w Biurze Informacji Wojennej.

Eugene Garey: Mniej więcej kiedy odbyła się ta rozmowa?

Joseph Lang: Sądzę, że było to około połowy maja 1943 r.

Eugene Garey: A jak doszło do tego spotkania?

Joseph Lang: Pan Cranston zadzwonił do mnie, sądzę, że to było w poniedziałek, i zapytał, czy może się spotkać z panem Simonem i ze mną w sprawie, jak to określił, sytuacji polskiej. Zapytał, czy może się z nami spotkać w środę.

Eugene Garey: Gdzie odbyło się to spotkanie?

Joseph Lang: W moim biurze.

Eugene Garey: Kto był obecny podczas tego spotkania?

Joseph Lang: Pan Cranston, pani Shea, pan Arthur Simon i ja, a także, jak mi się wydaje, pan Fred Call, który zajmował się relacjami publicznymi komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych¹²³. To nie było spotkanie z nami jako właścicielami konkretnych stacji radiowych, ale jako reprezentantami komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych.

Eugene Garey: A pan Arthur Simon jest dyrektorem stacji Bulova w Filadelfii, mającej znak wywoławczy WPEN?

Joseph Lang: Tak.

Eugene Garey: I był on przewodniczącym tego komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych¹²⁴?

Joseph Lang: Zgadza się.

Eugene Garey: Proszę nam opowiedzieć, kto i o czym mówił na tym spotkaniu.

Joseph Lang: Pan Cranston i pani Shea byli zaniepokojeni sytuacją, jaka powstała między Rosją a Polską w kwestii granic, oraz w związku z tym, że Polska, jak sądzę, w osobie swojego premiera, swojego rządu na uchodźstwie w Londynie przekazała Rosji protest w sprawie zamordowania 10 000 polskich oficerów w Rosji. Chodziło im o to, jak ta sytuacja będzie omawiana w różnych stacjach radiowych.

Eugene Garey: Co pan Cranston chciał, abyście zrobili?

Joseph Lang: Zapytał nas – a kiedy mówię „nas”, mam na myśli kontrolę wojenną obcojęzycznych audycji radiowych – czy nie moglibyśmy uporządkować sytuacji w Detroit.

¹²³ W oryginale *foreign language radio wartime control*. Tak w protokole, traktując to bardziej jako opis niż podanie nazwy, określono powołane na czas wojny ciało federalne wyłonione ze środowiska nadawców, działające (faktycznie w systemie swoistego partnerstwa publiczno-prywatnego) pod nazwą Foreign Language Radio Wartime Control (z dodaniem słowa *committee* lub bez niego, skrótu nie używano). Tłumaczymy to jako Komitet Wojennej Kontroli Obcojęzycznych Audycji Radiowych. Ze względu na dominujący w oryginale zapis i fakt niejednoznaczności nazewnictwa tego ciała, co zresztą w warunkach amerykańskich nie jest czymś nadzwyczajnym, w większości miejsc zachowano pisownię małą literą.

¹²⁴ W oryginale *foreign language radio wartime control committee*.

Eugene Garey: Jaka sytuacja powstała w Detroit?

Joseph Lang: O ile się zorientowałem, wyglądało na to, że w tamtejszych polskich programach radiowych polscy komentatorzy przyjęli raczej antagonistyczną postawę wobec Rosji w tej kwestii, a oni uważali, że jest to szkodliwe dla wysiłku wojennego i powinno w jakiś sposób zostać opanowane.

Eugene Garey: I chcieli się dowiedzieć, co możecie zrobić, aby treści nadawane przez te stacje radiowe w Detroit odpowiadały ich wyobrażeniu na temat tego, co powinno się mówić na antenie w Stanach Zjednoczonych na temat sytuacji w Rosji? Czy takie zasadnicze przesłanie starał się przekazać wam Cranston w kwestii działań, jakie mieliście podjąć?

Joseph Lang: Nie wiem, czy zostało to w taki sposób ujęte. O to chodziło.

Eugene Garey: Czy pańska odpowiedź na moje pytanie jest twierdząca?

Joseph Lang: Tak.

Eugene Garey: Czy na tym spotkaniu był przedstawiciel Urzędu Cenzury¹²⁵?

Joseph Lang: Nie.

Eugene Garey: Zaproszono ich, ale odmówili przybycia, nieprawdaż?

Joseph Lang: Tego nie wiem, proszę pana.

Eugene Garey: Nie przybyli na to spotkanie?

Joseph Lang: Nie byli obecni.

Eugene Garey: Jakich działań wymagała od was pani Shea?

Joseph Lang: Tego samego. Obydwoje mówili o tym samym.

Eugene Garey: Chcieli uciszyć wszelką krytykę Rosji, gdy chodziło o zamiary Rosji, by ustanowić po wojnie nową granicę z Polską?

Joseph Lang: Jak się zdaje, taka była wymowa tego, co nam mówili.

Eugene Garey: A czy nie chcieli również powstrzymać nadawania wiadomości dotyczących domniemanego mordu na 10 000 polskich oficerów dokonanego przez Rosjan w Rosji?

Joseph Lang: Nie powiedziano tego wprost. Wymowa tego była taka, że jeśli komentatorom pozwoli się wyrażać własne poglądy, wtedy mogą mówić nie wiadomo co. Zasugerowałem, że jeżeli rozwiąże się tę sytuację w taki sposób jak w mojej stacji radiowej, gdzie komentatorzy, zarówno w rosyjskich, jak i w polskich programach, mogli przekazywać na antenie wiadomości tylko w formie, w jakiej schodziły one z dalekopisu, to załatwiłoby sprawę, ponieważ oznaczałoby, że nadawane byłyby tylko wiadomości z agencji informacyjnych, a nie czyjeś osobiste poglądy.

¹²⁵ W oryginale Office of Censorship. Urząd Cenzury był amerykańską agencją rządową działającą w okresie II wojny światowej na mocy First War Power Act z 18 XII 1941 r. (wydany dwanaście dni po ataku Japonii na Pearl Harbor), w którym ustawodawca przekazał specjalne uprawnienia władzy wykonawczej. Agencja została powołana 19 XII 1941 r., kiedy to prezydent Roosevelt podpisał rozporządzenie wykonawcze, czyli dekret (Executive Order 8985), a funkcję dyrektora Urzędu Cenzury (Director of Censorship) objął Byron Price, pracujący wcześniej w Associated Press. Aktywność Urzędu Cenzury zaczęto wygaszać po ataku atomowym w sierpniu 1945 r. i późniejszej kapitulacji Japonii, aby zakończyć jego działalność w listopadzie 1945 r. Agencja podlegała prezydentowi, Price ustalił, że będzie przyjmował polecenia wprost od Roosevelta. Urząd Cenzury działał głównie w zakresie informacji odnoszących się do przebiegu wojny, rozumianej jako działania zbrojne i produkcja zbrojeniowa (ważne było bezpieczeństwo żołnierzy, ale też np. informacje dotyczące projektu Manhattan). Kompetencje agencji dotyczyły różnych rodzajów mediów, ale koncentrowała się ona głównie na kontroli prasy, gdyż radiostacje były nadzorowane także przez inne ciała (wymienione m.in. w zeznaniach Davisa). Zob. *Report on the Office of Censorship*, Washington 1945, <http://bl-libg-doghill.ads.iu.edu/gpd-web/historical/Reportontheofficeofcensorship.pdf> (dostęp: 13 VII 2018 r.).

Eugene Garey: Jakie były wyniki tego spotkania?

Joseph Lang: Pan Simon i ja powiedzieliśmy, że skontaktujemy się z członkiem naszego komitetu w Detroit, porozmawiamy z nim i zobaczymy, czy uda nam się wyjaśnić tę sytuację.

Eugene Garey: I zrobiliście to?

Joseph Lang: Zrobiliśmy to. Zadzwoniliśmy do pana Jamesa Hopkinsa.

Eugene Garey: Z jakiej stacji?

Joseph Lang: WJBK¹²⁶ w Detroit. I rozmawialiśmy z nim w tym duchu, sugerując, aby jego stacja oraz dwie pozostałe stacje radiowe, których znaku wywoławczego nie pamiętam, ściśle trzymały się oficjalnych serwisów informacyjnych i nie pozwalały, żeby poszczególne osoby wyrażały własne poglądy.

Eugene Garey: To, co robili Hilda Shea i Cranston, to było cenzurowanie treści programów, czy nie tak?

Joseph Lang: Myślę, że można to tak określić. Powiedziałbym, że tak.

Eugene Garey: Niewątpliwie. A ustawa o łączności z 1944¹²⁷ r. wyraźnie zakazuje Federalnej Komisji Łączności cenzurowania treści programów. Czy nie tak?

Joseph Lang: Zakazuje.

Eugene Garey: Biuro Informacji Wojennej zaś nie miało żadnych uprawnień w tym zakresie, czy tak?

Joseph Lang: Zgadza się.

John J. Mitchell: Panie Davis, w owym czasie był pan, jak sądzę, szefem OWI. Proszę powiedzieć komisji, kiedy objął pan kierowanie OWI.

Elmer Davis: 13 czerwca 1942 r.

John J. Mitchell: Kto był pańskim poprzednikiem na tym stanowisku?

Elmer Davis: Nie było żadnego. To biuro powstało z połączenia czterech wcześniej istniejących agencji.

John J. Mitchell: Zechce pan wyjaśnić komisji, jak utworzono OWI.

Elmer Davis: Utworzono je przez połączenie ówczesnych Służb Informacji Zagranicznej Koordynatora ds. Informacji kierowanych przez generała Donovana, organizacji, która wcześniej działała w ramach późniejszego OSS, Biura Faktów i Danych pod kierownictwem Archibalda MacLeisha, Wydziału Informacji Biura Zarządzania Kryzysowego pod kierownictwem Boba Lortona i Biura Sprawozdań Rządowych pod kierownictwem Lowella Motta. Wszystkie te agendy połączono w nową organizację.

Jak już kiedyś mówiłem przy innej okazji, czasami czułem się jak człowiek, który poślubił czterokrotną wdowę i stara się wychowywać jej dzieci z wszystkich poprzednich związków.

¹²⁶ W oryginale WGBK, ale prawdopodobnie świadek przekreślił skrót stacji radiowej WJBK, w której doszło do bardzo istotnych z punktu widzenia śledztwa wydarzeń, a „dwie pozostałe stacje radiowe” bez nazwy to WJLB i WEXL.

¹²⁷ W tym miejscu omyłkowo datowanie regulacji na 1944 r. zamiast na 1934 r. Przesłuchanie prowadzone przez Gareya, podczas którego wyjaśniano kwestię nacisków na cenzurowanie treści audycji, odbyło się w 1943 r. Ustawa o środkach przekazu (The Communications Act of 1934), stanowiąca prawo federalne, o której mówił Garey, została uchwalona w 1934 r. Regulację tę prezydent Franklin D. Roosevelt podpisał 19 VI 1934 r. Akt ten stworzył podstawy prawne działania FCC, ale nie dał jej uprawnień cenzorskich.

John J. Mitchell: Proszę pana, gdzie i przed kim był pan odpowiedzialny jako szef OWI? Jak wyglądał łańcuch zależności służbowej?

Elmer Davis: Przed prezydentem Rooseveltem. Jeżeli mogę to szerzej wyjaśnić, panie radco, za wszystkie nasze działania odpowiadaliśmy tylko przed prezydentem. Jednak w kwestiach polityki zagranicznej musieliśmy się konsultować z Departamentem Stanu i stosować do jego opinii.

John J. Mitchell: Czy mógłby pan wyjaśnić naszej komisji, jak odbywały się kontakty pomiędzy tymi różnymi innymi agendami rządowymi, które miały wpływ na wysiłek wojenny?

Elmer Davis: Mieliśmy różnych ludzi wyznaczonych do kontaktów z każdym z departamentów rządowych i spora liczba ludzi konsultowała się z różnymi urzędnikami w Departamencie Stanu w rozmaitych kwestiach, aby się dowiedzieć, jak przedstawia się polityka rządu. Gdy chodzi o ważniejsze sprawy, okazjonalnie podejmowałem je z prezydentem. Ale był on dosyć zajęty, więc nie zaprzętałem mu głowy, kiedy nie musiałem tego robić.

John J. Mitchell: Czy istniała jakaś rada lub komisja, której zadaniem było określanie wytycznych dla OWI?

Elmer Davis: No cóż, teoretycznie była taka komisja i polecono mi realizować moje zadania w konsultacji z nią. Składała się z osób mianowanych przez inne departamenty i miała taki kształt, że odniosłem wrażenie, iż jej celem było uniemożliwianie nam jakichkolwiek działań. Dlatego po dwukrotnych konsultacjach z nią w pierwszym miesiącu sprawowania przeze mnie tej funkcji wykonywałem moje zadania na podstawie dekretu prezydenckiego. Nigdy więc komisja ta się nie zebrała.

John J. Mitchell: Proszę zatem wyjaśnić naszej komisji, w jaki sposób realizowana była polityka dotycząca OWI. Jak otrzymywał pan odpowiednie zalecenia i jak odbywały się owe konsultacje?

Elmer Davis: W kwestiach polityki zagranicznej, jak już wspomniałem, konsultowaliśmy się z Departamentem Stanu. W konkretnych sprawach robili to zwykle ludzie z naszego wydziału zagranicznego, którzy kontaktowali się z kimś w Departamencie Stanu, kto zajmował się daną tematyką. Często osobiście konsultowałem się z panem Hullem i panem Wellosem w ogólnych kwestiach politycznych.

John J. Mitchell: Czy dotyczyło to całościowej polityki, te pańskie konsultacje?

Elmer Davis: Dotyczyły one sposobu ujmowania pewnych kwestii w naszej propagandzie zagranicznej, tak abyśmy działali w zgodzie z polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

John J. Mitchell: A więc poza tym kontakty odbywały się pomiędzy poszczególnymi odpowiedzialnymi osobami?

Elmer Davis: Mieliśmy ludzi specjalnie przydzielonych do poszczególnych departamentów, ale w kontaktach z większością z nich z naszego punktu widzenia problem polegał na pilnowaniu, aby przekazywane nam wiadomości były jak najświeższe i jak najrzetelniejsze i by nie było zbyt rażących rozbieżności pomiędzy departamentami i tym, co mówiły.

John J. Mitchell: A dwiema osobami, z którymi konsultował się pan w kwestiach całościowej polityki, byli pan Hull i pan Welles?

Elmer Davis: Tylko w sprawach dotyczących polityki zagranicznej.

John J. Mitchell: Tylko w sprawach dotyczących polityki zagranicznej?

Elmer Davis: Tak.

John J. Mitchell: Proszę powiedzieć naszej komisji, jakie dokładnie były zadania czy też funkcje OWI.

Elmer Davis: No cóż, wszystko to jest szerzej i bardziej szczegółowo podane w dekrete, aniżeli potrafię sobie teraz przypomnieć.

John J. Mitchell: W skrócie.

Elmer Davis: Jego zadaniem było przekazywanie obywatelom Stanów Zjednoczonych wiadomości w sposób jak najpełniejszy i jak najrzetelniejszy – z tym że nasze możliwości bardzo ograniczał fakt, iż byliśmy jedynie koordynatorami [przekazującymi] wiadomości pochodzące z innych departamentów – a także informowanie narodów za granicą, zarówno wrogich, sojusznicznych, jak i neutralnych, na temat polityki i działań Stanów Zjednoczonych.

John J. Mitchell: Skąd czerpaliście wiadomości nadchodzące z zagranicy? Jakie agendy dostarczały je do OWI?

Elmer Davis: Mieliśmy wydział noszący nazwę Biuro Wiadomości Zagranicznych, który ze Służb Informacyjnych ds. Programów Zagranicznych¹²⁸ dostawał sprawozdania na temat wszystkich informacji nadawanych przez wroga, a także oczywiście wszystkich innych nadawanych przez radio wiadomości, ale głównie tych nadawanych przez wroga, które zbierano i analizowano głównie w celu wychwytywania, w którym miejscu wróg przedstawia różne wersje wydarzeń w różnych częściach świata. Sporządzano sprawozdania dotyczące tych emisji, które udostępniano prasie. To były jedyne informacje, jakie otrzymywaliśmy z zagranicy.

John J. Mitchell: Czy pańska organizacja była tak podzielona, że poszczególne osoby odpowiadały za poszczególne kraje czy też obszary?

Elmer Davis: Gdy chodzi o naszą propagandę skierowaną do tych krajów, to tak. Jak już mówiłem, informacje uzyskiwane przez nas z zagranicy pochodziły tylko z tego jednego kanału, Służb Informacyjnych ds. Programów Zagranicznych, i były one analizowane przez naszych ludzi i udostępniane prasie w kraju.

John J. Mitchell: Kwestia będąca przedmiotem dochodzenia naszej komisji dotyczy Katynia i Polski. Proszę powiedzieć naszej komisji, kto odpowiadał za te operacje w pana departamencie.

Elmer Davis: Nie wiem, co pan rozumie przez określenie „te operacje”.

John J. Mitchell: Audycje kierowane za granicę.

Elmer Davis: To odbywało się pod ogólnym kierownictwem Roberta Sherwooda, który był wtedy szefem wydziału zagranicznego. Gdy chodzi o podlegających mu ludzi, było ich sporo.

Ogólna polityka miała być określana w Waszyngtonie, a potem realizował ją nasz personel operacyjny w różnych miejscach na całym świecie – w Nowym Jorku, w San Francisco, na południowo-wschodnim Pacyfiku, w Londynie, w Algierze i tak dalej – chociaż w Algierze i na południowo-wschodnim Pacyfiku podlegaliśmy rzecz jasna wojsku.

¹²⁸ Foreign Broadcast Information Services (FBIS) – komórka federalna zajmująca się monitorowaniem audycji zagranicznych.

John J. Mitchell: Czy w ramach swojej organizacji miał pan stanowisko lub osobę odpowiedzialną za przekazywanie informacji z poszczególnych krajów Amerykanom?

Elmer Davis: Nie.

John J. Mitchell: Odpowiedzialną za przekazywanie nadchodzących wiadomości?

Elmer Davis: Nie, nie mieliśmy takiej osoby.

John J. Mitchell: Nie mieliście stanowisk odpowiadających poszczególnym obszarom?

Elmer Davis: Nie w przypadku informacji przekazywanych Amerykanom. Mieliśmy stanowiska dla poszczególnych obszarów w zakresie propagandy zagranicznej. Jednak normalnie nie opracowywaliśmy zbyt wielu wiadomości kierowanych do Amerykanów. Dużo wiadomości drukowanych w prasie amerykańskiej i nadawanych przez radio w tamtym czasie pochodziło od agencji informacyjnych i od korespondentów zagranicznych.

John J. Mitchell: Jak pan zatem wyjaśni to, co odczytano kilka minut temu do protokołu, na temat pana Cranstona, który pracował w pana biurze i który odbył te spotkania w Nowym Jorku z przedstawicielami komitetu kontroli wojennej obcojezycznych audycji radiowych?

Elmer Davis: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek słyszał o tym zdarzeniu, dopóki nie przeczytano mi tego. Powiedziałbym jednak, że przede wszystkim wydaje mi się, iż deklaracja wygłoszona przez radcę prawnego tej komisji stoi w sprzeczności ze stwierdzeniem wypowiedzianym przez jednego z nadawców chwilę wcześniej, że wskazywano, iż prezydentzy wiadomości czy też komentatorzy wiadomości w tych radiostacjach mogą omawiać wiadomości tak jak chcą, a pan Cranston jedynie wyraził nadzieję, że nie będą ich omawiać w sposób, który wzbudzać będzie wrogość pomiędzy dwoma naszymi sojusznikami.

John J. Mitchell: Nie bardzo rozumiem, jak funkcja sprawowana przez pana Cranstona mogła uprawniać go do takich działań, skoro zadaniem OWI nie było zajmowanie się wiadomościami przekazywanymi w kraju.

Elmer Davis: Ściśle rzecz biorąc, nie miał takich uprawnień, i sądzę, że z tego fragmentu jasno wynika, iż nie usiłował on niczego narzucać. Sugerował jedynie, że dla dobra zwycięstwa w tej wojnie należy starać się unikać wzniesienia niesnasek pomiędzy naszymi sojusznikami.

John J. Mitchell: Ale to było zadanie Urzędu Cenzury?

Elmer Davis: Nie. Urząd Cenzury miał mówić, czego nie wolno drukować albo czego nie wolno nadawać. Nie próbowaliśmy tego robić i sądzę, że odczytany fragment pokazuje, iż pan Cranston nie usiłował tego robić.

John J. Mitchell: No cóż, nie rozumiem, dlaczego Cranston zajmował się akurat ograniczaniem przepływu wiadomości w Stanach Zjednoczonych. Zadania OWI dotyczyły zagranicy, nieprawdaż?

Elmer Davis: Zadaniem OWI było dostarczanie rządowych wiadomości w Stanach Zjednoczonych, a nie wiadomości z zagranicy. Taką funkcję przejęliśmy od jednej z instytucji, która istniała przed nami; chodziło o dyskusję z pewnymi obcojezycznymi stacjami radiowymi, w których na początku, zaraz po Pearl Harbor i na długo przed powstaniem OWI – w jednej czy dwu z nich – nadal pracowało parę osób o raczej faszystowskich skłonnościach. I jak sądzę, to wtedy rozpoczęto starania, aby przekonać stacje

do nadawania audycji w taki sposób, by przyczyniało się to do zwycięstwa w wojnie. Nie szliśmy w tym kierunku tak daleko jak George Creel: uzyskał on po prostu wpływ na kogoś, kto kontrolował wszystkie reklamy zamieszczane w prasie obcojęzycznej, i zdołał skłonić prasę obcojęzyczną do pisania o tym, o czym chciał Creel.

John J. Mitchell: Jaką funkcję sprawował w tamtym czasie George Creel?

Elmer Davis: To było podczas poprzedniej wojny, ale to w zasadzie taka sama funkcja, jaką ja wtedy sprawowałem.

John J. Mitchell: Ale to nie miało nic wspólnego z tą wojną?

Elmer Davis: Ależ nie. To było podczas poprzedniej wojny.

John J. Mitchell: Nadal nie rozumiem, dlaczego w ramach statutowych zadań OWI jakkolwiek pracownik OWI miałby osobiście lub przez wydawanie dyrektyw albo w inny sposób kontaktować się z kimkolwiek w Stanach Zjednoczonych w sprawie nadawanych wiadomości. Czy mieściło się to w uprawnieniach statutowych?

Elmer Davis: Musiałbym jeszcze raz przeczytać statut, żeby sprawdzić, czy zawarte tam zostały takie uprawnienia. Jak już mówiłem, nie wiedziałem o tej sytuacji. Jednak jak sądzę, zeznania te pokazują, że pan Cranston jedynie rozmawiał z dziennikarzami i sugerował, aby nie wzbudzali oni zbyt wielu niesnasek pomiędzy naszymi dwoma sojusznikami. Tak naprawdę nie próbował wydawać im żadnych instrukcji i nie miał zamiaru mówić im, co mają nadawać. Stwierdza się w tych zeznaniach, że komentatorzy mogli mówić, co chcą.

John J. Mitchell: Jeżeli mnie pamięć nie myli, Polska była w owym czasie sojusznikiem.

Elmer Davis: O co chodzi?

John J. Mitchell: Jeżeli mnie pamięć nie myli, Polska była w owym czasie sojusznikiem.

Elmer Davis: Powiedziałem „pomiędzy naszymi dwoma sojusznikami”.

John J. Mitchell: Nadal nie rozumiem, dlaczego Cranston jako pracownik OWI miałby w jakikolwiek sposób – takie zadania należały do kogoś innego, nieprawdaż? Nieprawdaż? Czy to była funkcja OWI?

Elmer Davis: Nie, z pewnością nie przychodzi mi do głowy nikt inny, komu przysługiwałaby ta funkcja. Nie wiem, czy należało to ściśle do zadań OWI. Najlepiej zapytać samego Cranstona, dlaczego to zrobił. Jak już mówiłem, nie pamiętam tego zdarzenia.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Przesłuchamy pana Cranstona.

Panie przewodniczący, chciałbym, aby pan Pucinski odczytał teraz do protokołu wiadomość radiową nadaną przez pana Elmera Davisa dnia 3 maja 1943 r.

Ray J. Madden: Jak długa jest ta wiadomość?

Elmer Davis: Ma 15 minut, panie przewodniczący.

John J. Mitchell: Ona dotyczy sprawy Katynia.

Ray J. Madden: Dobrze.

Roman Pucinski: Może niech lepiej odczyta to pan Davis. To są jego własne słowa i pewnie będzie chciał to sobie przypomnieć, skoro pan go o to pyta.

Elmer Davis: Jak się wydaje, cytuję samego siebie z dnia 3 maja 1943 r. Pozwolę sobie powiedzieć, panie przewodniczący, że nie sądzę, abym widział tekst tej audycji od tamtego czasu, ale nie wątpię, że jest prawidłowy (*czyta*):

Wojska sprzymierzone napierają na Tunezję, a walki tam będą żmudne i ciężkie. Wróg walczy z wielką wprawą i zaciętością, a wiadomości z frontu mówią o dużych stratach. Tę część Tunezji trzeba będzie zdobywać wzgórze po wzgórzu, a każde takie wzgórze oznacza ciężkie zmagania. Krytyczne znaczenie ma środkowa część linii frontu, gdzie brytyjska Pierwsza Armia naciera w kierunku północno-wschodnim od strony Medjez el Bab¹²⁹. Tutaj, jeżeli posunie się ona zaledwie o kilka kilometrów, znajdzie się na terenie, na którym znacznie łatwiej operować czołgom. Niemcy zdają sobie sprawę z tego zagrożenia. W tym miejscu ich kontrataki są najbardziej wytrwałe i gwałtowne. Mimo to wróg stoi na przegranych pozycjach. Siły powietrzne sprzymierzonych i brytyjskie siły morskie niszczą okręty i samoloty, które zapewniają wojskom Osi dostawy i posiłki, i to, razem z ciągłą presją na linii frontu, doprowadzi w końcu do złamania oporu wroga.

Na Pacyfiku w zeszłym tygodniu panował spokój, ale Rosjanie rozpoczęli ofensywę na południowym krańcu swojego frontu przez cieśninę z Krymu. Kiedy Niemcy wycofywali się z Kaukazu, utrzymali tam pewne tereny, które mogą wykorzystać jako odskocznnię dla kolejnego natarcia na Kaukaz. Należy wątpić, czy zdołają jeszcze zorganizować kolejną generalną ofensywę przeciwko Rosji¹³⁰.

John J. Mitchell: Proszę przejść teraz do fragmentu dotyczącego Katynia.

Elmer Davis: Czytam to po kolei, panie radco.

John J. Mitchell: Chwileczkę. Proszę zacząć czytać od tego miejsca [pokazuje].

Elmer Davis (czyta):

Jednak choć dla armii niemieckich nadeszły ciężkie czasy, niemiecka propaganda odniosła duży sukces w zeszłym tygodniu, kiedy udało jej się doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych między Rosją a rządem polskim na uchodźstwie. Sposób, w jaki Niemcy tego dokonali, stanowi dobrą ilustrację doktryny głoszonej przez Hitlera w *Mein Kampf*, zgodnie z którą większość ludzi łatwiej skłonić do przelknięcia dużego kłamstwa aniżeli małego. Kiedy Niemcy pokonali Polskę we wrześniu 1939 r., Rosjanie wkroczyli i zajęli wschodnią Polskę, biorąc do niewoli tysiące polskich żołnierzy. W czerwcu 1941 r., kiedy Niemcy zaatakowali Rosję, zajęli całe to terytorium i do tej pory je okupują. Teraz, prawie dwa lata później, nagle ogłaszają, że odkryli w okolicy Smoleńska ciała tysięcy polskich oficerów, których zdaniem Niemców trzy lata temu zamordowali Rosjanie. Z wielu powodów historia ta wygląda bardzo podejrzanie. Początkowo Niemcy nie byli do końca pewni liczby

¹²⁹ Miasto w Tunezji, inaczej Majaz Al Bab. I. Armia gen. Kennetha Arthura Andersona nacierała w maju 1943 r. z rejonu Medjez el Bab w kierunku północno-wschodnim, na Tunis i inne punkty oporu sił niemiecko-włoskich u wybrzeża Tunezji, przy równoczesnym ataku z innych kierunków dwu innych armii alianckich – brytyjskiej i amerykańskiej. W maju 1943 r. Tunis i pozostałe punkty oporu Niemców oraz Włochów w Tunezji zostały zdobyte, do niewoli łącznie dostało się około ćwierć miliona żołnierzy włoskich i niemieckich. Oznaczało to zakończenie kampanii w Afryce Północnej.

¹³⁰ Późniejsza o dwa miesiące od cytowanego komunikatu niemiecka ofensywa na łuku kurskim z lipca 1943 r. uznawana jest przez niektórych wojskowych i historyków za ostatnią strategiczną, czyli generalną ofensywę Wehrmachtu na froncie wschodnim, inni uważają ją za inicjatywę o znaczeniu już tylko szczebla operacyjnego.

zamordowanych. Swego czasu Japończycy i Francuzi z Vichy ogłosili o Rumunach zamordowanych w Odessie, nie o Polakach w Smoleńsku¹³¹. Najpierw mówili o 10 000, potem o 2000, a jeszcze później o 5000, by w końcu zdecydować się na 12 000¹³². Rzym i Berlin nie były zgodne co do sposobu, w jaki tych ludzi zamordowano¹³³. Ich szczątki były lepiej zachowane, niż powinny być po trzech latach¹³⁴. Twierdzi się, że Rosjanie usilnie starali się ukryć owe groby, a jednak pochowali tych żołnierzy w mundurach i ze znakami identyfikacyjnymi. Propozycje przeprowadzenia dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż nic nie znaczą, ponieważ Niemcy kontrolują te tereny. Łatwo byłoby im pokazać komisji dochodzeniowej ciała w mundurach z przywieszkami identyfikacyjnymi. Taka komisja dochodzeniowa nie miałaby możliwości stwierdzenia, czy ludzi tych zabili Rosjanie, czy też Niemcy, jak prawdopodobnie było w rzeczywistości¹³⁵.

Pozwolę sobie powiedzieć, panie radco, że obecnie, kiedy od tych wydarzeń upłynęło dziewięć i pół roku, jestem przekonany, że zabili ich Rosjanie. To było jednak oświadczenie z tamtego czasu, oparte na dostępnych wówczas świadectwach¹³⁶.

Wiadomo, że Niemcy po zakończeniu walk zamordowali setki tysięcy Polaków. Jeżeli po zaatakowaniu Rosji znaleźliby obóz pełny polskich jeńców, to rzeczą niezwyklejszą na świecie byłoby dla nich zamordowanie również ich – jeśli nie od razu, to później, kiedy potrzebne im były zwłoki do celów propagandowych.

Pamiętajmy, że kiedy Niemcy najechali Polskę, opowiadali światu, że znaleźli tam groby tysięcy niemieckich cywilów zmasakrowanych przez Polaków. Niewielu uwierzyło w te opo-

¹³¹ Nie wiemy, do jakich wiadomości o mordzie na Rumunach odniesiono się w komunikacie, ale najwyraźniej intencją jego twórcy było osłabienie wrażenia, które mogła wywołać niemiecka informacja o odkryciu sowieckiej zbrodni na Polakach z 1940 r., i zagmatwanie sprawy.

¹³² Nie jest jasne, do jakich liczb nawiązano w komunikacie, jego budowa nie przesądza, czy chodziło tu o ofiary z Lasu Katyńskiego, czy wcześniej wspomnianej zbrodni, choć raczej miały one dotyczyć Katynia. W odniesieniu do liczby ofiar katyńskich Niemcy wiosną 1943 r. nie posłużyli się sekwencją takich szacunków, ani nawet częścią liczb, które podał w komunikacie Elmer Davis. Szerzej na temat podawanej przez Niemców liczby ofiar z Lasu Katyńskiego, a także wersji sowieckiej, ustaleń polskich i aktualnej wiedzy w tym zakresie, zob. komentarze do Raportu końcowego.

¹³³ Władze niemieckie nie uzgadniały z władzami włoskimi przekazu dotyczącego odkrycia w Lesie Katyńskim, rząd włoski zaś ani instytucje włoskie nie były w żaden istotny sposób zaangażowane w odkrycie zbrodni katyńskiej i nie wyrażały opinii na temat sposobu mordowania polskich jeńców, a tym samym nie mogły różnić się pod tym względem od Niemców. Członkiem MKL był Włoch Vincenzo Palmieri, ale ustalenia poczynione przez niego i całą komisję ekspertów medycyny sądowej były zgodne z generalnymi tezami niemieckimi. Wiele uwag w komunikacie Davisa na pewno nie dotyczyło istoty sprawy, być może zostały zmyślone, ich kumulacja wskazuje na chęć zamazania obrazu zbrodni katyńskiej, a nawet dezinformacyjny charakter komunikatu.

¹³⁴ Autor komunikatu nie miał podstaw, aby podawać taką informację.

¹³⁵ W konkluzji komunikatu sformułowany został fałszywy wniosek o odpowiedzialności Niemców za zbrodnię w Lesie Katyńskim, co odróżnia informację Davisa od części ówczesnych przekazów anglosaskich, a także polskich, w których pomijano kwestię winy za mord.

¹³⁶ W maju 1943 r., do którego odnosi się świadek, nie istniały „świadectwa” wskazujące, że za zbrodnię katyńską odpowiadają Niemcy, poza propagandowymi, stosunkowo krótkimi oświadczeniami sowieckimi (komunikat komisji Burdenki ukazał się w styczniu 1944 r.).

wieści. Tym bardziej żaden z Polaków, który to pamięta, nie powinien wierzyć w te dzisiejsze twierdzenia, zwłaszcza że motywy za tym stojące są tak oczywiste. Pierwszy z tych motywów to odciążenie uwagi świata od masowych mordów, jakich Niemcy stale dopuszczają się w Polsce od trzech i pół roku – mordów, które dotknęły już tylu ludzi, że sprawiają wrażenie rozmyślnej próby eksterminacji narodu polskiego. Kolejnym celem jest wzbudzenie podejrzliwości i nieufności pomiędzy Rosją a pozostałymi Narodami Zjednoczonymi, co pomoże Niemcom na dwa sposoby. Bezpośrednio może to utrudnić prowadzenie wojny, w której wszyscy walczymy z Niemcami. Pośrednio zaś – podbudować morale Niemców w kraju. Wiele świadczy o tym, że wśród niemieckiej ludności cywilnej – a nawet w szeregach armii – wiara w to, że zdołają ostatecznie pokonać wszystkich swoich wrogów, podupada. Jednak niemiecka propaganda przekonuje wielu Niemców, że lada dzień Ameryka i Wielka Brytania przerwą wojnę, zawrą kompromisowy pokój i pozwolą Niemcom swobodnie walczyć z Rosją. A oczywiście więcej ludzi w to uwierzy, jeżeli będą jakieś tarcia pomiędzy Rosją a pozostałymi Narodami Zjednoczonymi. Wszystko, co rodzi podziały pomiędzy Narodami Zjednoczonymi, odbija się na każdym z tych narodów – w tym również na Stanach Zjednoczonych – ponieważ musimy trzymać się razem, aby wygrać tę wojnę.

John J. Mitchell: Myślę, że wystarczy, panie Davis. Dziękuję panu bardzo.

Panie przewodniczący, chciałbym teraz odczytać memorandum Departamentu Stanu przygotowane dnia 22 kwietnia 1943 r., to znaczy mniej więcej osiem dni przed tą wiadomością radiową, którą pan Davis odczytał do protokołu.

W górnym lewym rogu tego memorandum widnieje stempel asystenta sekretarza stanu z datą 22 kwietnia 1943 r. i jest to stempel pana Berlego.

Nazwisko pojawiające się na początku tego memorandum zostało usunięte, jak to uzgodniono z Departamentem Stanu.

Na życzenie pana Berlego ten a ten zadzwonił z pytaniem, czy ma on coś przeciwko temu, aby radiogram ze Sztokholmu nr xx przekazano do OWI, najwyraźniej w celu wykorzystania zawartych w nim informacji dotyczących niemieckich zbrodni przeciwko Żydom w Polsce w kampanii propagandowej, jaką OWI pragnie rozpocząć w celu odparcia niemieckich informacji propagandowych na temat rzekomego rozstrzelania około 10 000 polskich oficerów przez władze sowieckie. Wydaje się, że wobec niezwykle delikatnej natury kwestii domniemanej egzekucji tych polskich oficerów i mając na uwadze rozmaite sprzeczne twierdzenia wszystkich zainteresowanych stron, wskazane byłoby powstrzymanie się od zajmowania jakiegokolwiek rozstrzygającego stanowiska w tej sprawie. Chociaż mamy świadomość, że ta relacja pochodzi z niemieckich źródeł i jest wykorzystywana przez niemiecką machinę propagandową w celu wytworzenia podziałów pomiędzy członkami Narodów Zjednoczonych, należy pamiętać, że niezależnie od tego, czy jest ona prawdziwa, czy nie, wiadome jest, że rząd polski w ciągu ostatniego półtora roku bezskutecznie starał się dowiedzieć od rządu sowieckiego, gdzie przebywa około 8000 polskich oficerów, którzy według najlepszych dostępnych świadectw zostali pojmani przez siły sowieckie w 1939 r.

W związku z tym rząd polski latem 1942 r. specjalnie zwracał się do ambasadora amerykańskiego w Moskwie, aby ten interweniował u rządu sowieckiego w celu skłonienia go do uwolnienia 8000 polskich oficerów, którzy mieli być rzekomo nadal przetrzymywani przez władze sowieckie. Według tutejszych przedstawicieli polskich władze sowieckie nigdy nie uwolniły ani jednego oficera z listy przedstawionej przez rząd polski. Ponadto, jak podano w telegramie z Berna z 20 kwietnia godz. 19.00, wydaje się, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż zgodził się wysłać delegację do Smoleńska w celu zbadania niemieckich zarzutów. Wydaje się zatem, że dopóki nie będą dostępne dalsze i bardziej jednoznaczne świadectwa, byłoby raczej niewskazane, aby OWI zajmowało jakieś zdecydowane stanowisko w tej sprawie.

Panie Davis, nie ma wątpliwości, że Departament Stanu...

Ray J. Madden: Przepraszam. Czy chce pan, aby dołączono to jako dowód rzeczowy?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana.

Elmer Davis: Czy to jest memorandum skierowane do mnie?

John J. Mitchell: To jest po prostu memorandum określające stanowisko Departamentu Stanu w owym czasie.

Ray J. Madden: Proszę to zidentyfikować i oznaczyć jako dowód rzeczowy.

John J. Mitchell: Dobrze, proszę pana.

Jest to memorandum określające stanowisko Departamentu Stanu w odniesieniu do mordu polskich oficerów w Katyniu. Memorandum to nie jest opatrzone podpisem, a jego oryginał znajduje się w aktach Departamentu Stanu.

Jeżeli życzy pan sobie obejrzeć oryginał, poproszę pana Bena Browna z Departamentu Stanu, aby go przedstawił.

Elmer Davis: Ufam, że sporządzono jego poświadczoną kopię.

John J. Mitchell: To jest fotokopia tego memorandum, proszę pana.

Elmer Davis: Dobrze.

Ray J. Madden: Proszę oznaczyć to jako dowód rzeczowy i dołączyć do materiału dowodowego.

John J. Mitchell: To będzie dowód rzeczowy numer 8A, Waszyngton.

Ray J. Madden: Czy chce pan, aby fragment wiadomości radiowej pana Davisa oznaczono jako dowód rzeczowy i włączono do materiału dowodowego?

John J. Mitchell: Zróbmy to w odwrotnej kolejności. Oznaczmy to jako numer 8, a to jako numer 8A.

Ray J. Madden: Dowód rzeczowy numer 8 to wiadomość radiowa pana Davisa, a dowód rzeczowy numer 8A to memorandum Departamentu Stanu. Dokumenty te włączymy do materiału dowodowego jako dowody rzeczowe numer 8 i 8A.

(Dowody rzeczowe nr 8 i 8A włączono do materiału dowodowego i zamieszczono poniżej).

Wiadomość radiowa pana Elmera Davisa z dnia 3 maja 1943 r.

[Załącznik nr 2 do depeszy nr 1873 z dnia 21 czerwca 1943 r. z poselstwa w Sztokholmie. Przekazany do Departamentu jako załącznik 2 do depeszy z ambasady 1008, 9 czerwca 1952 r.]

Poselstwo Amerykańskie

Sztokholm

Komentarze prasy amerykańskiej

Nr 51 tom II

3 maja 1943 r.

Cotygodniowy przegląd wojenny

W swoim cotygodniowym wystąpieniu radiowym dyrektor Biura Informacji Wojennej Elmer Davis powiedział, co następuje:

„Wojska sprzymierzone napierają na Tunezję, a walki tam będą żmudne i ciężkie. Wróg walczy z wielką wprawą i zaciętością, a wiadomości z frontu mówią o dużych stratach. Tę część Tunezji trzeba będzie zdobywać wzgórze po wzgórzu, a każde takie wzgórze oznacza ciężkie zmagania. Krytyczne znaczenie ma środkowa część linii frontu, gdzie brytyjska Pierwsza Armia naciera w kierunku północno-wschodnim od strony Medjez el Bab. Tutaj, jeżeli posunie się ona zaledwie o kilka kilometrów, znajdzie się na terenie, na którym znacznie łatwiej operować czołgom. Niemcy zdają sobie sprawę z tego zagrożenia. W tym miejscu ich kontrataki są najbardziej wytrwałe i gwałtowne. Mimo to wróg stoi na przegranych pozycjach. Siły powietrzne sprzymierzonych i brytyjskie siły morskie niszczą okręty i samoloty, które zapewniają wojskom Osi dostawy i posiłki, i to, razem z ciągłą presją na linii frontu, doprowadzi w końcu do złamania oporu wroga.

Na Pacyfiku w zeszłym tygodniu panował spokój, ale Rosjanie rozpoczęły ofensywę na południowym krańcu swojego frontu przez cieśninę z Krymu. Kiedy Niemcy wycofywali się z Kaukazu, utrzymali tam pewne tereny, które mogą wykorzystać jako odskocznię dla kolejnego natarcia na Kaukaz. Należy wątpić, czy zdołają jeszcze zorganizować kolejną generalną ofensywę przeciwko Rosji, ale mogą mieć wystarczające siły, aby tego lata przeprowadzić ofensywy regionalne, a Kaukaz z jego polami naftowymi będzie chyba najbardziej prawdopodobnym ich celem. Jak się zdaje, obecny atak rosyjski ma na celu rozbicie tej odskoczni, zanim ktoś z niej zdąży skorzystać.

Jednak choć dla armii niemieckich nadeszły ciężkie czasy, niemiecka propaganda odniosła duży sukces w zeszłym tygodniu, kiedy udało jej się doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rosją a rządem polskim na uchodźstwie. Sposób, w jaki Niemcy tego dokonali, stanowi dobrą ilustrację doktryny głoszonej przez Hitlera w *Mein Kampf*, zgodnie z którą większość ludzi łatwiej skłonić do przelknięcia dużego kłamstwa aniżeli małego. Kiedy Niemcy pokonali Polskę we wrześniu 1939 r., Rosjanie wkroczyli i zajęli wschodnią Polskę, biorąc do niewoli tysiące polskich żołnierzy. W czerwcu 1941 r. kiedy Niemcy zaatakowali Rosję, zajęli całe to terytorium i do tej pory je okupują.

Teraz, prawie dwa lata później, nagle ogłaszają, że odkryli w okolicy Smoleńska ciała tysięcy polskich oficerów, których zdaniem Niemców trzy lata temu zamordowali Rosjanie. Z wielu powodów historia ta wygląda bardzo podejrzanie. Początkowo Niemcy nie byli do końca pewni liczby zamordowanych. Swego czasu Japończycy i Francuzi z Vichy ogłosili o Rumunach zamordowanych w Odessie, nie o Polakach w Smoleńsku. Najpierw mówili o 10 000, potem o 2000, a jeszcze później o 5000, by w końcu zdecydować się na 12 000. Rzym i Berlin nie były zgodne co do sposobu, w jaki tych ludzi zamordowano. Ich szczątki były lepiej zachowane, niż powinny być po trzech latach. Twierdzi się, że Rosjanie usilnie starali się ukryć owe groby, a jednak pochowali tych żołnierzy w mundurach i ze znakami identyfikacyjnymi. Propozycje przeprowadzenia dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż nic nie znaczą, ponieważ Niemcy kontrolują te tereny. Łatwo byłoby im pokazać komisji dochodzeniowej ciała w mundurach z przywieszkami identyfikacyjnymi. Taka komisja dochodzeniowa nie miałaby możliwości stwierdzenia, czy ludzi tych zabili Rosjanie, czy też Niemcy, jak prawdopodobnie było w rzeczywistości. Wiadomo, że Niemcy po zakończeniu walk zamordowali setki tysięcy Polaków. Jeżeli po zaatakowaniu Rosji znaleźliby obóz pełny polskich jeńców, to rzeczą najzwyczajszą na świecie byłoby dla nich zamordowanie ich również – jeśli nie od razu, to później, kiedy potrzebne im były zwłoki do celów propagandowych.

Pamiętajmy, że kiedy Niemcy najechali Polskę, opowiadali światu, że znaleźli tam groby tysięcy niemieckich cywilów zmasakrowanych przez Polaków. Niewielu uwierzyło w te opowieści. Tym bardziej żaden z Polaków, który to pamięta, nie powinien wierzyć w te dzisiejsze twierdzenia, zwłaszcza że motywy za tym stojące są tak oczywiste. Pierwszy z tych motywów to odciążenie uwagi świata od masowych mordów, jakich Niemcy stale dopuszczają się w Polsce od trzech i pół roku – mordów, które dotknęły już tylu ludzi, że sprawiają wrażenie rozmyślnej próby eksterminacji narodu polskiego. Kolejnym celem jest wzbudzenie podejrzliwości i nieufności pomiędzy Rosją a pozostałymi Narodami Zjednoczonymi, co pomoże Niemcom na dwa sposoby. Bezpośrednio może to utrudnić prowadzenie wojny, w której wszyscy walczymy z Niemcami. Pośrednio zaś – podbudować morale Niemców w kraju. Wiele świadczy o tym, że wśród niemieckiej ludności cywilnej – a nawet w szeregach armii – wiara w to, że zdołają ostatecznie pokonać wszystkich swoich wrogów, podupada. Jednak niemiecka propaganda przekonuje wielu Niemców, że lada dzień Ameryka i Wielka Brytania przerwą wojnę, zawrą kompromisowy pokój i pozwolą Niemcom swobodnie walczyć z Rosją. A oczywiście więcej ludzi w to uwierzy, jeżeli będą jakieś tarcia pomiędzy Rosją a pozostałymi Narodami Zjednoczonymi. Wszystko, co rodzi podziały pomiędzy Narodami Zjednoczonymi, odbija się na każdym z tych narodów – w tym również na Stanach Zjednoczonych – ponieważ musimy trzymać się razem, aby wygrać tę wojnę. Po wojnie, jeżeli Narody Zjednoczone utrzymają się jako swego rodzaju kolektywny system bezpieczeństwa, istnieć będzie mniejsze zagrożenie, iż któreś z wielkich mocarstw uzna, że musi dbać o własne bezpieczeństwo kosztem swoich słabszych sąsiadów. Tylko w ten sposób można traktować tę kwestię – jako jeden z elementów problemu bezpieczeństwa światowego.

**Memorandum Departamentu Stanu opatrzone stemplem wskazującym, że zostało
doręczone panu Berlemu dnia 22 kwietnia 1943 r.**

**Departament Stanu,
Wydział Spraw Europejskich
22 kwietnia 1943 r.**

Memorandum

Na życzenie pana Berlego pan _____ z FC zadzwonił z pytaniem, czy Eu ma coś przeciwko temu, aby radiogram ze Sztokholmu nr A-181 z dnia 5 kwietnia, godzina 16.00, przekazano do OWI, najwyraźniej w celu wykorzystania zawartych w nim informacji dotyczących niemieckich zbrodni przeciwko Żydom w Polsce w kampanii propagandowej, jaką OWI pragnie rozpocząć w celu odparcia niemieckich informacji propagandowych na temat rzekomego rozstrzelania około 10 000 polskich oficerów przez władze sowieckie.

Wydaje się, że wobec niezwykle delikatnej natury kwestii rzekomej egzekucji tych polskich oficerów i mając na uwadze rozmaite sprzeczne twierdzenia wszystkich zainteresowanych stron, wskazane byłoby powstrzymanie się od zajmowania jakiegokolwiek rozstrzygającego stanowiska w tej sprawie.

Chociaż mamy świadomość, że ta relacja pochodzi z niemieckich źródeł i jest wykorzystywana przez niemiecką maszynę propagandową w celu wytworzenia podziałów pomiędzy członkami Narodów Zjednoczonych, należy pamiętać, że niezależnie od tego, czy jest ona prawdziwa, czy nie, wiadome jest, że rząd polski w ciągu ostatniego półtora roku bezskutecznie starał się dowiedzieć od rządu sowieckiego, gdzie przebywa około 8000 polskich oficerów, którzy według najlepszych dostępnych świadectw zostali pojmani przez siły sowieckie w 1939 r. W związku z tym rząd polski latem 1942 r. specjalnie zwracał się do ambasadora amerykańskiego w Moskwie, aby ten interweniował u rządu sowieckiego w celu skłonienia go do uwolnienia 8000 polskich oficerów, którzy mieli być rzekomo nadal przetrzymywani przez władze sowieckie. Według tutejszych przedstawicieli polskich, władze sowieckie nigdy nie uwolniły ani jednego oficera z listy przedstawionej przez rząd polski.

Ponadto, jak podano w telegramie z Berna z 20 kwietnia godz. 19.00, wydaje się, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż zgodził się wysłać delegację do Smoleńska w celu zbadania niemieckich zarzutów.

Wydaje się zatem, że dopóki nie będą dostępne dalsze i bardziej jednoznaczne świadectwa, byłoby raczej niewskazane, aby OWI zajmowało jakieś zdecydowane stanowisko w tej sprawie.

Jeżeli natomiast uważa się za nieodzowne jakieś przeciwstawienie się niemieckiej propagandzie, sugeruje się, aby działania takie ograniczały się do kampanii podkreślającej, że rząd amerykański i naród amerykański nie pozwolą, aby niemieckie oświadczenia propagandowe dotyczące rzekomego rozstrzelania polskich oficerów odwróciły ich uwagę od rozlicznych i nadal popełnianych przez władze niemieckie zbrodni trwających od samego początku wojny. W tym kontekście OWI może powtarzać wiele sprawdzonych doniesień, takich jak

ta dotycząca [wsi] Lidice¹³⁷, a nawet przytaczać – bez podawania źródła ani stwierdzenia, że informacje te zostały w pełni zweryfikowane – odpowiednie informacje z załączonego telegramu ze Sztokholmu. Nie uważa się, aby należało określać informacje zawarte w tym telegramie jako pochodzące z oficjalnych źródeł, skoro w ostatnim akapicie podaje się w wątpliwość dokładność przekazywanych informacji.

W tym kontekście jako ewentualnie interesujący załącza się egzemplarz oświadczenia polskiej Rady Narodowej, które pod pewnymi względami idzie w kierunku sugerowanym dla OWI.

(Komentarz komisji: Kopia wspomnianego w ostatnim akapicie dowodu rzeczowego nr 8A – oświadczenia polskiej Rady Narodowej – znajduje się jako dowód rzeczowy nr 21 na stronie 678 w części 4 opublikowanych stenogramów z przesłuchań komisji).

John J. Mitchell: Panie Davis, powiedział pan nam wcześniej, że w kwestiach całościowej polityki i polityki na wysokim szczeblu konsultował się pan z panem Hullem i panem Wellesem. Chciałbym teraz zapytać pana, czy w tym czasie kiedykolwiek rozmawiał pan konkretnie o tej sprawie z Departamentem Stanu lub którymś z jego urzędników?

Elmer Davis: Nie pamiętam. Pozwolę sobie powiedzieć, panie radco, że nie należało to do najważniejszych spraw, jakimi się zajmowałem w owym czasie, z mojego punktu widzenia. Dla Polaka to była z pewnością sprawa najważniejsza na świecie, ale dla mnie, jak i dla każdego szefa departamentu lub agencji rządowej, była to mniej więcej pora roku, kiedy główną sprawą było to, jak przeprowadzić swój budżet przez Kongres, i to zajmowało mi najwięcej czasu. Nie pamiętam zatem, czy pytałem o radę w tej sprawie pana Hulla lub pana Wellesa. Nie przypominam sobie, abym widział to memorandum od pana Berlego, chociaż możliwe, że je widziałem. Nie wiem.

John J. Mitchell: Czy sądzi pan, że nagrania tej audycji radiowej są dzisiaj dostępne – kto je dla pana przygotowywał? Pan ich nie przygotowywał?

Elmer Davis: Oczywiście – sam je pisałem.

John J. Mitchell: A zatem pan napisał tekst tej wiadomości radiowej?

Elmer Davis: Tak.

John J. Mitchell: Skąd zaczerpnął pan informacje na temat sytuacji w Polsce w owym czasie?

Elmer Davis: Ma pan na myśli informacje zawarte tutaj (*wskazuje dowód rzeczowy nr 8*)?

John J. Mitchell: Tak.

¹³⁷ Lidice, wieś w Czechach (ówcześnie okupowany przez Niemców Protektorat Czech i Moraw, do wojny i po wojnie Czechosłowacja) – miejsce masowej zbrodni niemieckiej na ludności cywilnej. Poczynając od 10 VI 1942 r., Niemcy wymordowali kilkuset mieszkańców tej czeskiej wsi, a miejscowość zburzyli. Była to, w ich mniemaniu, odstrasząca represja po zakończonym powodzeniem zamachu na niemieckiego protektora Czech i Moraw SS-Obergruppenführera Reinharda Heydricha. Zamach przeprowadził w Pradze czeski ruch oporu, z udziałem przeszkolonej w Wielkiej Brytanii i przerzuconej do Czech dwuosobowej grupy czechosłowackiej. Zbrodnia w Lidicach stała się znana już w czasie wojny i pozostaje do dziś jednym z symboli okrucieństw na ludności cywilnej popełnianych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Zob. M. Trębacz, *Dzieci czeskie z Lidic w obozie przy ul. Żeligowskiego w Łodzi* [w:] *Ludność cywilna w łódzkich obozach przesiedleńczych*, red. J. Żelazko, Łódź 2010, s. 135–144.

Elmer Davis: Tu nie ma zbyt wiele na temat sytuacji w Polsce.

John J. Mitchell: Mam na myśli propagandę.

Elmer Davis: O wielu tych rzeczach pisały w tamtym czasie gazety. Część z nich mogła nawet znaleźć się w moich audycjach. Wyobrażam sobie, że zestawienie tych odmiennych relacji podawanych przez różne państwa Osi¹³⁸ mogło pochodzić z przekazów radiowych nagrywanych przez FBIS, które przychodziły za pośrednictwem naszego [czyli OWI] Biura Wiadomości Zagranicznych.

John J. Mitchell: Skoro w tamtym czasie istniały wątpliwości i skoro w tę sprawę miał się zaangażować Międzynarodowy Czerwony Krzyż, i skoro było to po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich, dlaczego uznał pan za stosowne w owym czasie zająć takie stanowisko, które zajął pan w tej audycji radiowej?

Elmer Davis: Ponieważ wtedy uważałem, że jest ono właściwe. Była to kwestia bieżących wiadomości. Przez okres około trzech miesięcy miałem cotygodniową audycję radiową na temat ogólnej sytuacji wojennej, z której w końcu zrezygnowałem, ponieważ nie do końca byłem pewien, w jakiej roli występuję. Nie w imieniu organu wykonawczego rządu Stanów Zjednoczonych. Gdyby tak było, to musiałbym mieć zgodę prezydenta na wszystko, co mówię. Nie we własnym imieniu, ponieważ miałem poczucie, że aby zachować uczciwość wobec innych komentatorów radiowych, nie powinienem wykorzystywać, nawet do ogólnej interpretacji sytuacji, żadnych poufnych informacji, które do mnie trafiały w związku z moją funkcją rządową. Część z tych poufnych informacji mógłbym prawdopodobnie zebrać sam, gdybym był reporterem, kręcąc się tu i tam, więc te audycje nie były tak dobre, jak dobry byłby normalnie Davis, nie były też tak miarodajne jak oświadczenia rządu Stanów Zjednoczonych. Tak więc mniej więcej po upływie trzech miesięcy z tego zrezygnowałem, ale wtedy jeszcze to robiłem. Chodziło o przekazywanie bieżących wiadomości.

Jeśli chodzi o tę sugestię od pana Berlego, to, jak mówiłem, nie pamiętam, czy widziałem ją, czy też nie, ale to była sprawa, której organizacja przekazująca informacje nie mogła raczej pominąć. Jedną z trudności napotykaną przez nas w kontaktach z Departamentem Stanu było pytanie o to, gdzie leży granica między polityką a wdrażaniem tej polityki przez propagandę. Bez wątplenia mógł on przekazywać ogólną linię, kiedy jednak próbował nam mówić, jak powinniśmy ją realizować w zagranicznej propagandzie, to wkraczał w dziedzinę, na której bardzo często niezbyt dobrze się znał. Nie sądzę, aby jakkolwiek organizacja zajmująca się przekazywaniem bieżących wiadomości mogła pominąć tę sprawę. Gdyby się wtedy tak nie składało, że raz w tygodniu prowadziłem audycję radiową, to w kraju bez wątplenia nie miałbym na ten temat nic do powiedzenia, ponieważ nie leżało to w polu naszego działania. Jednak zajmowaliśmy się tym w naszej propagandzie zagranicznej – nie mogliśmy tego pominąć. Chodzi mi o to, że w tym przypadku milczenie byłoby chyba propagandą najgorszą z możliwych.

Kiedy miałem tę audycję radiową, niemal jedynym dostępnym świadectwem były słowa Josepha Goebbelsa, człowieka, którego prawdomówność oceniano bardzo nisko.

Obecnie, kiedy dostępne są wszystkie te późniejsze świadectwa, okazuje się, że to był ten jeden raz, kiedy mówił prawdę, jednak w owym czasie nie miałem powodu, aby

¹³⁸ Przez pojęcie „państwa Osi” zwykle i prawidłowo rozumie się Niemcy, Japonię i Włochy, ale w tym wypadku wypowiedź świadka sugeruje, iż mógł mieć na myśli również innych sprzymierzeńców Niemiec.

tak sądzić. Nigdy nie będę w stanie przyjąć argumentacji, że bez jakiegoś dodatkowego potwierdzenia powinienem uwierzyć w relację ministra propagandy rządu, z którym rząd Stanów Zjednoczonych prowadził wojnę.

John J. Mitchell: Ale rząd polski na uchodźstwie już wtedy zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie tej sprawy?

Elmer Davis: Tak, zwrócił się o to. Jak jednak pamiętam, komisja lekarzy, która tam ostatecznie pojechała – czy wyznaczył ją Międzynarodowy Czerwony Krzyż? Nie pamiętam.

John J. Mitchell: Nie.

Elmer Davis: To była niemiecka grupa?

John J. Mitchell: Międzynarodowy Czerwony Krzyż nie mógł tam się udać z powodu tego, że Sowieci nie chcieli się przyłączyć. W konsekwencji Niemcy utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską. Ale Polska była wtedy sojusznikiem. Polska zwróciła się wówczas o zbadanie sprawy przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Stosunki między Polakami a Sowiecami zostały zerwane 26 kwietnia 1943 r. Pańska audycja radiowa nosi datę 2 maja. Zatem musiały istnieć jakieś wątpliwości lub pytania. W innym wypadku rząd polski nie posunąłby się do tego, aby zwracać się o zbadanie sprawy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Elmer Davis: Och, być może były pewne wątpliwości, ale uznałem, że w tamtym momencie wątpliwości te należy rozstrzygnąć na niekorzyść ministra propagandy naszego wroga.

Pozwolę sobie dodać, że ta audycja radiowa przyniosła mi trzy kolumny wyrazów potępienia w gazecie „Daily Worker”, a także trzy kolumny wyrazów potępienia w tej polskiej gazecie, a przynajmniej tak mi mówiono, że były to wyrazy potępienia. Nie mogłem tego przeczytać. W owym czasie zarówno ta polska gazeta, jak i „Daily Worker” wiedziały, o czym mówiłem.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Pan Machrowicz?

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Davis, jak długo kierował pan Biurem Informacji Wojennej? Kiedy rozstał się pan z Biurem Informacji Wojennej?

Elmer Davis: 15 września 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedy pracował pan w Biurze Informacji Wojennej, kiedykolwiek dowiedział się pan o raportach pułkownika Van Vlieta i pułkownika Stewarta?

Elmer Davis: Nigdy, proszę pana. O ile sobie obecnie przypominam, nigdy nie słyszałem o tych raportach, dopóki nie wyszły one na jaw podczas dochodzenia prowadzonego przez tę komisję.

Thaddeus M. Machrowicz: Nigdy nie zapoznano pana z tymi raportami, które wskazywały na winę Rosjan?

Elmer Davis: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Ile osób pracowało w Biurze Informacji Wojennej?

Elmer Davis: W szczytowym momencie mieliśmy około 9000 pracowników tutaj i za granicą, 5000 Amerykanów i około 4000, jak ich nazywaliśmy, miejscowych, kierowników i tłumaczy, i innych tego rodzaju pracowników.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy mieliście tak zwaną sekcję polską?

Elmer Davis: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak dobierano tych ludzi?

Elmer Davis: Wielu z nich już tam było, kiedy objąłem stanowisko. Pochodzili z wcześniej istniejącej instytucji – Biura Koordynatora Informacji. Nie pamiętam, kto wyznaczył osobę, która kierowała naszą polską sekcją w Waszyngtonie, pana Ludwika Krzyżanowskiego, ale to był bardzo rzetelny człowiek.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy znał pan nieżyjącego już kongresmena Johna Lesinskiego¹³⁹?

Elmer Davis: Prowadziłem pewną korespondencję z panem Lesinskim.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy było to w czasie, kiedy pracował pan w Biurze Informacji Wojennej?

Elmer Davis: Nie, dopiero niedawno – to znaczy dwa lub trzy lata temu.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy przypomina pan sobie, jak kongresmen John Lesinski, nieżyjący już kongresmen – to znaczy starszy pan Lesinski – przestrzegał pana, że w Biurze Informacji Wojennej jest wielu komunistów?

Elmer Davis: Nie przypominam sobie tego. Pamiętam, że latem 1943 r. wygłosił przemowę, która zawierała więcej kłamstw na temat Biura Informacji Wojennej aniżeli jakkolwiek inna przemowa na temat tego biura, a to nie lada osiągnięcie. Pozwolę sobie stwierdzić, że powiedziałem to panu Lesinskiemu, zanim jeszcze umarł. To znaczy nie czekałem z tym, aż umrze. Napisałem o tym do niego, kiedy powtórzył niektóre z tych twierdzeń dwa lub trzy lata temu. Zapytałem go, skąd uzyskał takie informacje, ponieważ była to całkowicie niedorzeczna przemowa wygłoszona przez członka Kongresu Stanów Zjednoczonych, który ma jaką taką orientację na temat amerykańskiej polityki czy biznesu informacyjnego w Ameryce.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie pana teraz zapytać, czy ówczesny polski ambasador w Stanach Zjednoczonych, ambasador Ciechanowski, przekazywał panu jakieś ostrzeżenia, czy nie ostrzegał pana, że w OWI pracuje kilku komunistów?

Elmer Davis: Pan Ciechanowski przekazywał mi bardzo wiele zarzutów. Teraz już nie pamiętam ich wszystkich, ale sprawdzano je i jak sobie przypominam, nie znaleziono żadnych przekonujących dowodów na ich potwierdzenie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zna pan Irenę Balińską¹⁴⁰, która pracowała w sekcji polskiej?

Elmer Davis: Nie przypominam jej sobie.

Thaddeus M. Machrowicz: Dla pana informacji, była ona wtedy jednym z pracowników sekcji polskiej w pańskim biurze.

Elmer Davis: Pracowała tutaj czy w Nowym Jorku?

¹³⁹ John Lesinski sen., ur. 3 1885 r. w Erie w stanie Pensylwania, pochodził z rodziny polskich imigrantów, polityk Partii Demokratycznej, działacz polonijny. Był członkiem Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, wybranym ze stanu Michigan (16. dystrykt), po raz pierwszy wybory wygrał 8 XI 1932 r., a dzięki wygranym również w kolejnych ośmiu elekcjach urząd ten pełnił od 4 III 1933 r. do śmierci 27 V 1950 r. Miał dziewięcioro dzieci, jego syn John Lesinski jr w 1950 r., po śmierci ojca, został wybrany do Izby Reprezentantów w tym samym okręgu i powtórzył ten wynik w kolejnych sześciu elekcjach, co zapewniło mu sprawowanie urzędu do 3 I 1965 r. W zeznaniu jest mowa o zmarłym w 1950 r. Lesinskim seniorze.

¹⁴⁰ W oryginale Belinska. Irena Balińska (Irene Balinska) była córką wspomnianego chwilę później Ludwika Rajchmana.

Thaddeus M. Machrowicz: W Waszyngtonie. Jest ona córką Ludwika Rajchmana¹⁴¹, który był pierwszym konsulem w komunistycznej ambasadzie polskiej w Waszyngtonie w 1945 r. Rajchman zorganizował przekazanie akt rządu polskiego na uchodźstwie przedstawicielom polskiego rządu komunistycznego w Waszyngtonie¹⁴². W 1947 r. ta sama panna Balińska wróciła do Polski – była wtedy zatrudniona w Biurze Informacji Wojennej – wróciła do komunistycznej Polski, a potem przyjechała z powrotem do Stanów Zjednoczonych i związana jest obecnie z polskim komunistycznym wydawnictwem¹⁴³, które wydaje antyamerykańską gazetę. Czy wiedział pan o tym?

Elmer Davis: Nie mogła być zatrudniona w Biurze Informacji Wojennej w 1947 r., ponieważ wtedy zlikwidowano już to biuro.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie, nie w 1947 r. To było wcześniej.

Elmer Davis: Nie pamiętam.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie przypominam pan sobie, jak ambasador Ciechanowski albo ktoś inny ostrzegał pana, że ona u pana pracuje i jest komunistką?

Elmer Davis: Nie przypominam sobie. Możliwe, że tak było. Nie wiem, to było dawno temu.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy znał pan niejaką Mirę Złotowską, która pracowała u pana w 1945 r.?

Elmer Davis: Nie przypominam sobie. Pan Krzyżanowski był jedyną osobą, z którą miałem więcej do czynienia, jak już mówiłem, jako z szefem naszej polskiej sekcji w Waszyngtonie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy znał pan panią Złotowską, żonę profesora Ignacego Złotowskiego, radcy polskiej komunistycznej ambasady w Waszyngtonie? Zdemaskował ją jako komunistkę generał Modelski z polskiej ambasady, który zrezyg-

¹⁴¹ Ludwik Witold Rajchman, ur. 1 XI 1881 r. w Warszawie, polski lekarz, bakteriolog, pochodził z rodziny żydowskiej, studiował na Wydziale Lekarskim UJ, doktor wszech nauk medycznych. Społecznik, wolnomularz i lewicowy działacz polityczny, jeszcze przed rewolucją 1905 r. był związany z PPS. W okresie międzywojennym m.in. dyrektor Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie i Sekcji Zdrowia Sekretariatu Ligi Narodów. W okresie międzywojennym i podczas II wojny światowej współpracował z rządem chińskim Czang Kaj-szeka i reprezentował w różnych kontekstach rząd polski. W 1944 r. został członkiem Rady Administracji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (United Nations Relief and Rehabilitation Administration, UNRRA). W końcowym okresie wojny zdystansował się od legalnych władz RP, a w 1945 r. formalnie zaangażował po stronie zdominowanych przez komunistów władz polskich w Warszawie, m.in. wszedł w skład kierowanej przez Bolesława Bieruta delegacji na konferencję poczdamską. Przesłuchanie Davisa przed komisją Maddena zwraca uwagę na jeden z aspektów zaangażowania Rajchmana na rzecz władz komunistycznych w Polsce. Rajchman od grudnia 1946 r. do 1950 r. pełnił funkcję przewodniczącego Rady Zarządzającej Międzynarodowego Funduszu Doraźnej Pomocy Dzieciom (United Nations International Children's Emergency Fund, UNICEF), którego powołania był inicjatorem. W okresie aktywności Kongresu USA, mającej na celu przeciwdziałanie infiltracji komunistycznej, Rajchman otrzymał wezwanie do stawienia się w celu złożenia wyjaśnień, w związku z czym opuścił USA. Zamieszkał we Francji. Zmarł 13 VII 1965 r. w Chenu we Francji, tam został pochowany. Por. H. Korczyk, *Ludwik Witold Rajchman (1881–1965)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXX, Wrocław–Warszawa–Kraków 1987 (<http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/ludwik-witold-rajchman>, dostęp: 10 VI 2019 r.); M.A. Balińska, *Ludwik Rajchman. Życie w służbie ludzkości*, Warszawa 2012.

¹⁴² W oryginale „polskiemu rządowi komunistycznemu w Waszyngtonie”, co oczywiście jest pomyłką w angielskim szyku zdania lub w nazwie stolicy. W rzeczywistości Amerykanie przekazali akta władz polskich na uchodźstwie przechowywane w Waszyngtonie do dyspozycji kontrolowanego przez komunistów rządu w Warszawie. Z zeznań wynika, że nastąpiło to w wyniku działań podjętych na miejscu w stolicy USA, w związku z czym zdecydowaliśmy się na takie, a nie inne tłumaczenie.

¹⁴³ Machrowicz mówił o zatrudnieniu Balińskiej w OWI w czasie wojny (co dalej doprecyzował), a po wyjeździe do Polski w 1947 r., skąd następnie wróciła do USA, o pracy prawdopodobnie w konkretnie „Czytelnik”.

nował. Zeznał on przed Komisją ds. Działalności Nieamerykańskiej¹⁴⁴, że pani Złotowska była komunistyczną agentką.

Elmer Davis: Nie mam co do tego wątpliwości.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie pamięta pan, że była zatrudniona w Biurze Informacji Wojennej?

Elmer Davis: Całkiem możliwe, że była. Nie pamiętam. Jak już mówiłem, jedynym człowiekiem, z którym miałem do czynienia, był pan Krzyżanowski, który po odejściu od nas trafił do Narodów Zjednoczonych. Przez trzy lub cztery lata polski rząd komunistyczny starał się go wygryźć z tej funkcji w Narodach Zjednoczonych, ponieważ pracował on dla nas. Nie wiem, czy nadal tam pracuje.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy znał pan niejakiego Stefana Arskiego, *alias* Artura Salmana¹⁴⁵?

Elmer Davis: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Dla pańskiej informacji, on również był zatrudniony w Biurze Informacji Wojennej w 1945 r. Przebywa obecnie w Warszawie w Polsce i jest redaktorem naczelnym komunistycznej gazety „Robotnik”¹⁴⁶, najbardziej otwarcie antyamerykańskiego organu w Warszawie. W owym czasie również pracował w Biurze Informacji Wojennej. Nie przypomina pan go sobie?

Elmer Davis: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie przypomina pan sobie, aby ambasador Ciechanowski albo kongresmen Lesinski ostrzegali pana o tym, że te trzy osoby to znani komuniści i że pracują one w Biurze Informacji Wojennej?

Elmer Davis: Nie pamiętam, aby pan Lesinski kiedykolwiek ostrzegł mnie o czymkolwiek. Pan Ciechanowski, być może z racji nadmiernej liczby ostrzeżeń, sprawił, że zapomniałem, o kim konkretnie mi mówił.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy może odświeży to panu pamięć, jeżeli powiem, że powiedział pan ambasadorowi Ciechanowskiemu, aby trzymał się z dala od tych spraw?

Elmer Davis: Tego nie wiem, ale wiem, że często miałem ochotę powiedzieć rozmaitym przedstawicielom rządów na uchodźstwie, aby nie wtrącali się do naszej pracy, ponieważ niemal każdy z nich zdawał się sądzić, że naszym obowiązkiem jest realizować

¹⁴⁴ Przez określenie to rozumiano Komisję Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych do spraw Działalności Antyamerykańskiej bądź „Nieamerykańskiej” (House Un-American Activities Committee, HUAC). Nazwa była często nie tylko skracana, lecz także przekształcana nawet przez kongresmenów, co w uzasadnionych wypadkach oddajemy w tłumaczeniu. HUAC nie należy mylić z podkomisją senatora Josepha McCarthy’ego, powołaną w Senacie Stanów Zjednoczonych. Ta druga nosiła nazwę Stała Podkomisja Śledcza (Permanent Subcommittee on Investigations) Komisji Spraw Wewnętrznych Senatu (Committee on Governmental Affairs w latach 1952–1978). Oba ciała parlamentarne – izby niższej i senackie – wielokrotnie wzmiankowano w niniejszej edycji protokołów komisji Maddena.

¹⁴⁵ Stefan Arski (właśc. Artur Salma), ur. 14 VI 1910 r. w Łodzi, dziennikarz, działacz PPS, a od tzw. zjazdu zjednoczeniowego w grudniu 1948 r. PZPR. Po zakończeniu II wojny światowej wydawał pismo „Poland of Today” i był korespondentem „Robotnika” w USA, po powrocie do Polski w 1947 r. w listopadzie tr. objął funkcję redaktora naczelnego „Robotnika” (organ prasowy podporządkowanego komunistom PPS Edwarda Osóbki-Morawskiego), którą pełnił do grudnia 1948 r. Arski w latach 1948–1964 był też prezesem rady nadzorczej wydawnictwa „Książka i Wiedza”. W latach 1949–1951 pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego organu PZPR „Trybuna Ludu”, a następnie do końca lat sześćdziesiątych XX w. redaktora naczelnego tygodnika ilustrowanego „Świat”. We wszystkich wymienionych redakcjach realizował linię polityczną władz komunistycznych w Warszawie. Zmarł 2 IV 1993 r. w Warszawie.

¹⁴⁶ W 1952 r. Arski nie był już redaktorem naczelnym „Robotnika”.

politykę ich rządów, a nie rządu Stanów Zjednoczonych. Wśród rządów na uchodźstwie pod tym względem były tylko dwa wyjątki, jakie sobie przypominam, Czesi, to znaczy ci dobrzy Czesi, Beneš i Masaryk, oraz rząd Filipin.

Upnę się pańskie kolejne pytanie. Pan Hofmeister, który był szefem naszej sekcji czechosłowackiej w Nowym Jorku, po przejęciu władzy przez komunistów został komunistą i jest obecnie, jak mi się wydaje, ambasadorem Czechosłowacji w Paryżu. Jednak kiedy pracował u nas, nigdy nie słyszałem, aby przejawiał takie skłonności.

Thaddeus M. Machrowicz: Przyjmował pan taką postawę, chociaż ostrzegano pana o obecności agentów komunistycznych w Biurze Informacji Wojennej?

Elmer Davis: Gdybym brał na poważnie wszystkie te opowieści o agentach komunistycznych w Biurze Informacji Wojennej, nie miałbym innego wyjścia, jak tylko zwolnić cały personel. Badaliśmy każdą sprawę, o ile mogliśmy to zrobić, i stwierdziliśmy, że 99 procent tych zarzutów nie ma podstaw. Pamiętam, jak pewnego razu latem 1944 r. otrzymałem bardzo poważne ostrzeżenie na temat pewnych naszych ludzi w Hollywood, którzy utrzymywali kontakty z niebezpiecznym i wywrotowym typem; tak się złożyło, że był on w owym czasie przewodniczącym komisji Deweya¹⁴⁷ w Hollywood i również napisał scenariusz najcenniejszego filmu antykomunistycznego, jaki kiedykolwiek nakręcono.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ma pan jakieś wątpliwości co do tego, że te trzy osoby, o których wspomniałem, były rzeczywiście komunistami?

Elmer Davis: Nie wątpię, że są nimi teraz. Mogą być koniunkturalnymi komunistami, jak wielu innych, którzy chcieli się znaleźć po stronie wygranych.

Thaddeus M. Machrowicz: Chyba odnosząc się do zeznań złożonych przed komisją Izby w 1943 r., wspominał pan o tym, iż pan Cranston wyrażał jedynie swoją nadzieję odnośnie do tego, co ci komentatorzy będą mówić, czy tak?

Elmer Davis: No cóż, tak to zabrzmiało dla mnie. Radca komisji sformułował to nieco odmiennie, ale wydawało mi się, że zeznania jednego ze świadków wskazują, iż było tak, jak pan powiedział.

Thaddeus M. Machrowicz: Przypomnę panu to pytanie i odpowiedź na nie:

Eugene Garey: I chcieli się dowiedzieć, co możecie zrobić, aby treści nadawane przez te stacje radiowe w Detroit odpowiadały ich wyobrażeniu na temat tego, co powinno się mówić na antenie w Stanach Zjednoczonych na temat sytuacji w Rosji? Czy takie zasadnicze przesłanie starał się przekazać wam Cranston w kwestii działań, jakie mieliście podjąć?

Joseph Lang: Nie wiem, czy zostało to w taki sposób ujęte. O to chodziło.

¹⁴⁷ Thomas Edmund Dewey, ur. 24 III 1902 r. w Owosso w stanie Michigan, prawnik, prokurator i polityk Partii Republikańskiej. W latach 1933–1941, w okresie wzmożonej walki z przestępczością zorganizowaną, pełnił kierownicze funkcje prokuratorskie w Nowym Jorku, inicjując ważne i zakończone sukcesem postępowania prokuratorskie i wprowadzając rozwiązania wzorcowe dla wielu stanów. W 1944 i 1948 r. kandydował z ramienia Partii Republikańskiej na Urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych, od I I 1943 r. do 31 XII 1954 r. był gubernatorem stanu Nowy Jork. W 1952 r. odegrał główną rolę w zapewnieniu gen. Dwightowi Eisenhowerowi uzyskania nominacji prezydenckiej Partii Republikańskiej, a następnie przyczynił się do jego zwycięstwa w wyborach. Zmarł 16 III 1971 r. w Miami. Świadek nie wyjaśnił, kogo ma na myśli, mówiąc o przewodniczącym komisji w Hollywood, nie chodziło tu o Deweya, a sama wypowiedź odwracała uwagę od trójki pracowników OWI, ujawniając przy tym poglądy polityczne Davisa i jego niechęć do Deweya.

Czy powiedziałby pan, że pan Cranston postępował właściwie, starając się skłonić wszystkie stacje radiowe w Detroit – czy też wszystkie inne stacje radiowe – aby nadawane przez nie treści odpowiadały jego wyobrażeniu na temat tego, co powinno się nadawać w eterze?

Elmer Davis: Nie. Co powinno się nadawać w eterze w Stanach Zjednoczonych na temat sytuacji w Rosji?

Thaddeus M. Machrowicz: Tak.

Elmer Davis: Nie, to zdecydowanie przekraczało nasze uprawnienia i zdecydowanie przekraczało moje zamiary. Ale jeżeli cofnie się pan trochę dalej, przekonano się pan, że jeden z tych panów zeznawał coś raczej przeciwnego.

Thaddeus M. Machrowicz: Chodzi mi o to konkretne pytanie: Czy powiedziałby pan, że jeśli postępował w sposób, jaki tu opisano, to postępował niewłaściwie?

Elmer Davis: Tak, myślę, że w tym przypadku postępował niewłaściwie – jeżeli tak postępował.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedykolwiek po tej swojej pierwotnej audycji radiowej z maja 1943 r. przekazywał pan przez radio jakieś wiadomości wskazujące, iż uzyskano informacje dowodzące winy Rosjan?

Elmer Davis: Nie pamiętam.

Thaddeus M. Machrowicz: Jakie posiadał pan inne informacje – poza tym, o czym pan już mówił – na których mógł pan opierać swoje przekonanie o prawdziwości treści zawartych w pana wypowiedzi z 3 maja 1943 r.?

Elmer Davis: Tylko to, co mam tutaj, spreczne relacje przekazywane przez różne państwa Osi oraz generalną niewiarygodność Josepha Goebbelsa.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nadal jest pan zdania, że wniosek rządu polskiego o niezależne zbadanie sprawy przez Czerwony Krzyż to był manewr wywołany przez niemiecką propagandę?

Elmer Davis: Nie. Z tym zastrzeżeniem, że niemiecka propaganda, ujawniając całą tę historię, uruchomiła reakcję łańcuchową. Z pewnością nie sugeruję, że rząd polski był podatny na niemiecką propagandę. Ale to był bardzo sprytny zabieg ze strony Josepha Goebbelsa, który wywołał spodziewaną reakcję.

Thaddeus M. Machrowicz: O ile pamiętam pańską audycję radiową, powiedział pan, że pana zdaniem wniosek rządu polskiego o niezależne dochodzenie to był sprytny manewr niemieckiej propagandy.

Elmer Davis: No nie, chwileczkę. Niech tu spojrzę. Jest tu napisane:

...niemiecka propaganda odniosła duży sukces w zeszłym tygodniu, kiedy udało jej się doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych między Rosją a rządem polskim na uchodźstwie.

Nie sądzę, aby wynikało z tego, że rząd polski był podatny na niemiecką propagandę jako taką. Chodziło o to, że wiadomość tę ogłosiła niemiecka propaganda, wcześniej zaś nie była ona znana, a odmowa Rosjan rozważenia dochodzenia prowadzonego przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż doprowadziła do zerwania stosunków.

Thaddeus M. Machrowicz: I nie uważa pan wcale – nieprawdaż – że wniosek rządu polskiego o przeprowadzenie bezstronnego dochodzenia był wywołany przez niemiecką propagandę?

Elmer Davis: Och, z pewnością nie.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan Dondero?

George A. Dondero: Panie Davis, kiedy wszedłem tu na salę w południe, wręczono mi pewną broszurę, która zawiera następujące stwierdzenie (*czyta*):

Jeden z największych skandali dotyczących OWI wybuchł, kiedy Frederick Woltman opublikował swój artykuł zatytułowany *AFL i CIO zarzucają radiu OWI, że jest komunistyczne*.

Artykuł Woltmana ukazał się w gazecie „New York World-Telegram” dnia 4 października 1943 r. Powiada się w nim, że AFL oraz CIO, dwie wielkie amerykańskie organizacje pracownicze, które jedynie komuniści oskarżali o reakcyjność, wycofały się ze współpracy z sekcją pracowniczą OWI z powodu wykazywanej przez tę sekcję postawy otwarcie komunistycznej.

Czy chce pan to skomentować?

Elmer Davis: Zgadza się. Usunęliśmy człowieka kierującego tą sekcją.

George A. Dondero: Kto to był?

Elmer Davis: Nie pamiętam teraz jego nazwiska, ale pamiętam, że tak się stało.

Czy mogę zapytać, co to za broszura?

George A. Dondero: Tak. To broszura zatytułowana *OWI i Głos Ameryki* autorstwa Juliusa Epsteina.

Elmer Davis: Te stwierdzenia są prawdziwe, a my usunęliśmy tego człowieka. Musieliśmy od czasu do czasu zwolnić paru ludzi.

George A. Dondero: Ilu, panie Davis, musiał pan zwolnić z powodu komunistycznego nastawienia?

Elmer Davis: Myślę, że kilkunastu. Zwolniliśmy szefa sekcji greckiej w Nowym Jorku, ponieważ nie stosował się do przesłanych z Waszyngtonu zaleceń dotyczących wiadomości z Grecji. Zapomniałem jego nazwiska, ale tak było. Było jeszcze kilku innych tu i ówdzie.

Ray J. Madden: Pan Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Panie Davis, proszę nam powiedzieć, jak pana wyznaczono na to stanowisko w OWI.

Elmer Davis: No cóż, wyznaczył mnie prezydent. Nie wiem, co leżało u podstaw tej decyzji. Pracowałem wtedy w magazynie „New Yorker”. Napisałem później do jego redaktora, mówiąc mu, że to chyba on tego dokonał. Odpowiedział, że jest „zachwycony”, ponieważ była to druga kampania publiczna, jaką kiedykolwiek przeprowadził, i w obu wypadkach z powodzeniem. Pierwsza polegała na doprowadzeniu do przemieszczenia stanowiska informacyjnego na Pennsylvania Station na środek hali dworcowej. Jak się zdaje, uważał, że obydwa te osiągnięcia były mniej więcej równie doniosłe.

Timothy P. Sheehan: Powiedział pan na początku, że odpowiadał pan jedynie przed prezydentem?

Elmer Davis: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Zatem prezydent musiał przekazywać panu pewne zalecenia albo pewne pomysły dotyczące działań, jakie jego zdaniem powinien pan podejmować, albo też zadań do wykonania przez pana. Czy może pan o tym opowiedzieć?

Elmer Davis: No cóż, pan Roosevelt był dosyć zajęтым człowiekiem. Nie zwracałem mu głowy, jeżeli nie musiałem tego robić. Myślę, że prawdą jest, iż nie interesowała go zbyttno propaganda, nie dostawałem więc od niego zbyt wielu zaleceń w konkretnych sprawach.

Timothy P. Sheehan: Co pan rozumie przez określenie „nie interesowała go zbyttno propaganda”?

Elmer Davis: Nie sądzę, aby uważał, że ma ona większe znaczenie. Na przykład nie przypuszczam, aby przywiązywał do niej choćby zbliżoną wagę jak prezydent Wilson.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, odbywał pan z nim jedynie pobieżne rozmowy. Prezydent nie przedstawiał żadnych konkretnych wytycznych?

Doprecyzujmy to. Czy kiedykolwiek mówił panu, w jaki sposób powinien pan traktować Rosję lub kóregoś innego z naszych sojuszników?

Elmer Davis: Nie, nie licząc...

Timothy P. Sheehan: Zatem działalność OWI pozostawała w całości w pana rękach?

Elmer Davis: Musieliśmy się konsultować z Departamentem Stanu, jak już mówiłem, w konkretnych kwestiach, ale bardzo często przekonywaliśmy się, że rząd nie ma żadnego stanowiska. Kiedy mówię „bardzo często”, być może trochę przesadzam, ale były sytuacje, w których okazywało się, że rząd nie ma żadnego określonego stanowiska. Musieliśmy stale przekazywać wiadomości na temat i do pewnych krajów, i w takich sytuacjach trzeba było sobie samemu radzić.

Timothy P. Sheehan: Tak więc Departament Stanu nigdy nie określał dla was wytycznych?

Elmer Davis: Ależ tak, robił to w różnych sprawach, całkiem często.

Timothy P. Sheehan: Aby doprecyzować, zapytam, czy przekazywał wam jakieś wytyczne albo prosił was o stosowanie się do określonej linii, gdy chodzi o wiadomości dotyczące Rosji?

Elmer Davis: Nie.

Timothy P. Sheehan: A gdy chodzi o wiadomości dotyczące Niemiec?

Elmer Davis: No cóż, naturalnie wiadomości pochodzące z Niemiec przyjmowaliśmy z dużą podejrzliwością. Prowadziliśmy wojnę z Niemcami, a z Niemiec przychodziło tylko to, na co pozwolił Józek Goebbels¹⁴⁸. Nie mieliśmy do niego zbyttnego zaufania jako do źródła wiadomości.

Timothy P. Sheehan: Chciałbym wrócić do tej rozmowy na temat F[ranklina] D. R[oosevelta].

Wydaje mi się nie do pomyślenia, że pan Roosevelt wezwał pana do siebie i powiedział: „Proszę, panie Davis. Niech pan weźmie OWI. Jest pańskie”, bez żadnych konkretnych instrukcji albo czegoś innego. Mam wrażenie, że pan Roosevelt miał na tyle silną wolę, że gdyby uważał, iż nie potrzebuje waszej propagandy, to zlikwidowałby OWI.

¹⁴⁸ Kongresmen używał zdrobnienia imienia Goebbelsa, co oddano w tłumaczeniu.

Elmer Davis: Agencja propagandowa istniała już wcześniej. Kiedy utworzono OWI, problem polegał na połączeniu czterech agencji rządowych, które już funkcjonowały. To była główna rzecz, którą się zająłem.

Timothy P. Sheehan: Czy zgadzał się pan z panem Rooseveltem, że propaganda nie na wiele się zdaje?

Elmer Davis: Nie, chociaż myślę, że często przecenia się jej wartość. Samą propagandą nigdy nie wygrano wojny. Może być ona niezwykle użytecznym wsparciem dla działań militarnych, ale nigdy nie wygrano wojny tylko za pomocą propagandy.

Timothy P. Sheehan: Na podstawie pańskich doświadczeń w OWI – a prawdopodobnie śledził pan losy tego biura, odkąd pan stamtąd odszedł – czy uważa pan, że w sumie wykonywali dobrą robotę?

Elmer Davis: Kogo pan ma na myśli?

Timothy P. Sheehan: Agencje propagandowe, OWI i Głos Ameryki?

Elmer Davis: Tak uważam.

Timothy P. Sheehan: Uważa pan, że były skuteczne w swoim oddziaływaniu na ludzi za granicą?

Elmer Davis: Były mniej więcej tak skuteczne, jak tylko mogły być.

Timothy P. Sheehan: To może oznaczać zerową skuteczność.

Elmer Davis: No cóż, były bardziej skuteczne. Czasami były bardzo pożyteczne.

Timothy P. Sheehan: Czy sądzi pan, pana osobistym zdaniem, że otrzymujemy coś wartego inwestowanych pieniędzy, tych ogromnych kwot wydawanych na tę propagandę?

Elmer Davis: Tak.

Timothy P. Sheehan: A zatem, jeżeli byłby pan podatnikiem, to chciałby pan, aby Głos Ameryki dalej prowadził swoją działalność.

Elmer Davis: Panie Sheehan, ja jestem podatnikiem.

Timothy P. Sheehan: Czy uważa pan, że należy to kontynuować?

Elmer Davis: Należy to kontynuować. Niewykluczone, że jak ktoś powiedział, program wojny psychologicznej doprowadzi do załamania komunistycznego frontu w Korei. Bardzo w to wątpię. Program taki pomoże, ale moim zdaniem sam tego nie dokona. Jednak będzie pomocny.

Timothy P. Sheehan: Ten Kongres – a ja osobiście mam to szczęście, że zostałem ponownie wybrany – będzie musiał się zastanowić nad problemem przegłosowania pewnych środków dla Głosu Ameryki. Na podstawie tego, co widziałem i słyszałem – a przedstawiam tu moją własną, osobistą opinię – nie jestem zbyt przekonany. Chodzi mi o to, że instytucja ta ma duże rozmiary i wydaje wielkie kwoty pieniędzy. Pewnego dnia potrzebny będzie nam ktoś, ekspert taki jak pan, kto może upewni nas, że być może propaganda sama w sobie ma wartość. Tego nie będę kwestionował. Ale czy potrzebnych jest nam 9000 pracowników i czy musimy wydawać miliardy dolarów, to są pytania, na które człowiek z pańskim doświadczeniem powinien potrafić nam odpowiedzieć, tak bez ogródek.

Elmer Davis: Nie sądzę, aby były jakieś propozycje – jakieś kompetentne propozycje – wydawania miliardów dolarów. Dwóch lub trzech amatorów sugerowało, że potrzebne są nam programy liczone w miliardy dolarów. Nie sądzę, aby warto było inwestować w to miliardy, w żadnym razie, ale uważam, że warto inwestować w to pieniądze, które teraz tam trafiają.

Proszę pamiętać, że wydatki są obecnie znacznie wyższe niż kilka lat temu, kiedy ja się tym zajmowałem. Głos Ameryki dostaje obecnie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek miało OWI, ale w przeważającej mierze wynika to ze wzrostu kosztów.

Timothy P. Sheehan: Nie znam tych faktów i dlatego zadaję panu te pytania.

Elmer Davis: Pamiętam te twierdzenia formułowane przez ludzi niezorientowanych, to znaczy o tym, jak to powinniśmy skierować miliardy dolarów na wielką kampanię prawdy. Nie wierzę, abyśmy uzyskali wyniki warte miliardy, ale jestem przekonany, że osiągnąmy wyniki warte tych pieniędzy, jakie teraz tam trafiają.

Timothy P. Sheehan: Na przykład jeden z zarzutów – a trzeba by to sprawdzić, ponieważ nie pamiętam teraz, jak się dokładnie sprawy mają – powiada na przykład, że w części radiowej Głosu Ameryki jest obecnie więcej pracowników aniżeli we wszystkich sieciach w Ameryce łącznie. Mam wrażenie, że wszystkie sieci łącznie w Ameryce wykonują doskonałą robotę, gdy chodzi o przekazywanie i rozpowszechnianie wiadomości.

Elmer Davis: Sieci te nadają w jednym języku. Głos Ameryki za granicą nadaje prawdopodobnie w 40 językach. To jedna różnica.

Potrzebne im są stacje przekaźnikowe za granicą, aby odbierać sygnał na falach krótkich i przesyłać go na falach średnich, tak by docierał do odbiorców. Jest to zatem znacznie kosztowniejsza działalność.

Timothy P. Sheehan: To wszystko z mojej strony.

George A. Dondero: Mam jeszcze jedno pytanie.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Panie Davis, ilu ludzi zatrudnia OWI – ono już przestało działać – Głos Ameryki obecnie?

Elmer Davis: Nie wiem, ilu ludzi mają dzisiaj. Jak już mówiłem, w szczytowym momencie mieliśmy około 9000 pracowników w kraju i za granicą. Jednak wówczas mieliśmy jakieś 30 stacji za granicą i zatrudnialiśmy około 4000 pracowników miejscowych, gońców, kierowców, tłumaczy itp.

George A. Dondero: Nasze wydatki na Głos Ameryki wynoszą obecnie około 85 000 000 dolarów rocznie. Czy uważa pan, że jest to mniej więcej odpowiednia kwota?

Elmer Davis: Tak, proszę pana, ale jak już mówiłem, koszty znacznie poszły w górę. Są też pewne inne sprawy, takie jak na przykład fakt, że kiedy wyzwolono Luksemburg, nasza wojna psychologiczna była prowadzona częściowo przez OWI, a częściowo przez Brytyjczyków. Mogli korzystać z Radia Luksemburg¹⁴⁹. Natomiast obecnie Radio Luksemburg przekazano z powrotem Luksemburgowi, nasi ludzie więc musieli zbudować własne stacje przekaźnikowe.

Ray J. Madden: W formie komentarza pozwolę sobie powiedzieć, co następuje: Myślę, że Głos Ameryki i każde medium do przekazywania prawdy za żelazną kurtynę to dobra inwestycja. Nawiązując jednak do pewnych śmiechu wartych pomysłów – wychodzących nawet od niektórych członków Kongresu – w sprawie wydatków na propagandę i szerzenie prawdy, ludzie tam w Europie mówili, że dzięki naszej komisji i zeznaniom przed nią składanym rosyjska machina propagandowa znalazła się w defensywie. Nasza

¹⁴⁹ Również w okresie powojennym Radio Luksemburg, dysponujące silnym sygnałem, odgrywało istotną rolę propagatora zachodnich wartości, przede wszystkim w zakresie kultury masowej, m.in. muzyki popularnej, w tym rocka wykonywanego przez zespoły anglosaskie.

komisja nie będzie kosztować amerykańskich podatników więcej niż 80 000 dolarów. Jednak kiedy w Izbie rozpatrywano uchwałę zezwalającą naszej komisji na wyjazd za granicę, przeciwko tej uchwale głosowało 156 członków Izby¹⁵⁰. Wielu z nich uważało, że wiąże się to z nadzbyt dużymi kosztami. Pozwolenie na wyjazd za granicę uzyskaliśmy większością zaledwie dziewięciu głosów.

Kiedy pomyśli się o milionach dolarów wydawanych przez Kongres na propagandę, nie sądzę, by opinie niektórych członków Kongresu miały większą wartość, kiedy weźmie się pod uwagę, że nasza uchwała przeszła większością zaledwie dziewięciu głosów.

Elmer Davis: Jeżeli mogę powiedzieć coś w uzupełnieniu tego stwierdzenia, propaganda musi się na czymś opierać. Najpotężniejszą propagandą jest prawda, a fakty dotyczące tej sprawy katyńskiej, które wydobyła na światło dzienne panów komisja, bez wątpienia będą niezwykle cenne dla Głosu Ameryki w jego dalszej działalności.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Alvin E. O’Konski: Panie Davis, czy z różnych źródeł nie otrzymywał pan ostrzeżeń, że ma pan komunistów w Biurze Informacji Wojennej? Stwierdził pan między innymi, że na przykład w ostrzeżeniu przekazanym panu przez pana Lesinskiego, w tym artykule było więcej kłamstw, aniżeli kiedykolwiek wcześniej pan widział.

Elmer Davis: Zgadza się.

Alvin E. O’Konski: Czy twierdzi pan, że w OWI nie było komunistów?

Elmer Davis: Nie, proszę pana. Ale twierdzenia sformułowane przez pana Lesinskiego były niemal wszystkie dowodnie fałszywe. Jak już mówiłem, znaleźliśmy ich kilkunastu i wszystkich zwolniliśmy.

Alvin E. O’Konski: Czy przypomina pan sobie niejakiego pana Petera Lyonsa?

Elmer Davis: To nazwisko jest mi znane.

Alvin E. O’Konski: Czy przypomina pan sobie niejakiego pana Barnesę?

Elmer Davis: Joe Barnesę – niewątpliwie.

Alvin E. O’Konski: Co pan sądził o panu Barnesie?

Elmer Davis: Uważałem, że jest bardzo zdolnym człowiekiem, ale zbyt przywiązanym do – jak to nazywaliśmy w czasie wojny – „aspektów lokalnych”. Był szefem biura w Nowym Jorku i w końcu trzeba było go usunąć z tego stanowiska, ponieważ, jak się zdaje, nie zgadzał się w wystarczającym stopniu z polityką wytyczaną w Waszyngtonie. Ale nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości co do jego lojalności.

Alvin E. O’Konski: Zacytuję teraz ten raport związkowy, o którym już była mowa. Stwierdza się tutaj (*czyta*):

¹⁵⁰ Uchwała Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych nr 539 została przyjęta 11 III 1952 r., po dyskusji i niewielką większością; podział przebiegał w poprzek obu partii. Izba przyjęła ją większością głosów 206 do 115 (głosowanie *roll-call*, czyli imiennie za albo przeciw). W poprzedzającym głosowaniu nad propozycją Maddena, aby w jej tekście zamieścić pozwolenie na przesłuchania w Europie, jego wniosek przeszedł stosunkiem głosów 164 do 156 (głosowanie *roll-call*; w wypadku zgromadzenia przez zwolenników rozszerzenia uprawnień komisji dziewięciu głosów mniej przeciwnicy propozycji osiągnęliby większość) i do tego wstępnego głosowania odniósł się Madden. W razie przegranej w głosowaniu komisja nie przeforsowałaby zgody na wyjazd za ocean (początkowo planowano prace w Londynie, Paryżu i Berlinie, ale ostatecznie Paryż zastąpił Frankfurt nad Menem, a w Berlinie Zachodnim i Neapolu korzystano z pośrednictwa upoważnionych urzędników i podkomisji). Uchwała z 11 III 1952 r. (uzupełniająca tę z 18 IX 1951 r.) rozszerzyła zadania komisji Maddena i umożliwiła jej pracę w Europie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2.

Okazało się, że sekcja pracownicza w radiu podlegająca panu Barnesowi za pośrednictwem OWI nadawała w Europie piosenki Almanac Sailors, którzy byli niemal oficjalnymi pieśniarzami Amerykańskiej Partii Komunistycznej.

Innymi słowy, przez pewien czas OWI nadawał w istocie komunistyczne pieśni.

Elmer Davis: Nic mi o tym nie wiadomo, panie O’Konski. Wahałbym się w to uwierzyć bez jakiegoś potwierdzenia, ponieważ opowiadano o nas tak wiele kłamstw. Jak powiedziałem, nic o tym nie wiedziałem i wątpię, aby Joe Barnes coś o tym wiedział. Możliwe, że to prawda, ale usunęliśmy tego kierownika.

Alvin E. O’Konski: Czy wiedział pan, że Almanac Sailors szeroko głosili swoją postawę antyamerykańską w takich przebojach jak *Zaorać co czwartego amerykańskiego chłopca*?

Elmer Davis: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek słyszał, że ich piosenki były nadawane przez OWI.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, przyznaje pan jednak, że w Biurze Informacji Wojennej byli sympatycy komunizmu?

Elmer Davis: Tak, mieliśmy kilku, i zwalnialiśmy ich, kiedy udawało nam się ich przyłapać.

Alvin E. O’Konski: Czy wyrzucano ich z inicjatywy pańskiej organizacji, czy też zawsze wynikało to z jakichś zewnętrznych nacisków, tak jak było w przypadku CIO i AFL?

Elmer Davis: Prawie zawsze inicjatywa była po stronie naszej organizacji. Mieliśmy własne służby bezpieczeństwa i jeżeli znaleźli przeciwko komuś dowody, to zwalnialiśmy takie osoby.

Alvin E. O’Konski: To wszystko.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Thaddeus M. Machrowicz: I nigdy nie słyszał pan, panie Davis, o żadnej z tych osób, które wymieniałem?

Elmer Davis: Nie, proszę pana. Najwyraźniej nie, ponieważ nie znaleziono wystarczających dowodów, które uzasadniałyby zwolnienie ich w tamtym czasie. Jak pan mówił, teraz bez wątplenia są one komunistami, ale wówczas nie musiało tak koniecznie być. Przyznaję, że przeoczyliśmy jednego lub dwóch.

Thaddeus M. Machrowicz: Złapaliście dziesięciu, ale nie wiecie, ilu przeoczyliście?

Elmer Davis: Jak już mówiłem, przyznaję, że przeoczyliśmy jednego lub dwóch. Okazało się później, że byli komunistami. To nie są ci, których pan wymienił. Wolę nie wymieniać ich nazwisk, chociaż chętnie podam je panom prywatnie. Przeoczyliśmy ich tylko dlatego, że w owym czasie nic nie świadczyło o ich komunistycznej działalności, ale później pojawiły się takie dowody. Nie sądzę, by było takich bardzo wielu.

Alvin E. O’Konski: Z perspektywy czasu po pana doświadczeniach w OWI i ujawnieniu wszystkich tych świadectw, tak nieodpartych, i kiedy obecnie obserwuje pan sytuację, czy sądzi pan, że gdyby pan to miał robić jeszcze raz, potraktowałby pan,

powiedzmy na przykład, sprawę Katynia w OWI tak, jak pan to zrobił, wiedząc to, co wie pan dzisiaj?

Elmer Davis: Och nie. Ma pan na myśli tę audycję radiową? Nie, z pewnością nie.

Alvin E. O'Konski: Czy przygotowalby pan tę audycję w taki sam sposób, jak pan to zrobił, gdyby znał pan fakty?

Elmer Davis: Nie, proszę pana. O tych raportach, które, o ile mi wiadomo, wydają się przekonujące, nigdy nie słyszałem, dopóki nie ujawniono ich podczas przesłuchań przed tą komisją na wiosnę tego roku.

Ray J. Madden: Czy skończył pan?

Alvin E. O'Konski: Tak.

John J. Mitchell: Panie Davis, powiedział pan już naszej komisji, że postępowanie Alana Cranstona wykraczało poza jego obowiązki, kiedy brał udział w tym spotkaniu w Nowym Jorku i próbował skłonić dziennikarzy do zastosowania się do jego zaleceń?

Elmer Davis: Jeżeli postępował tak, jak pan mówi. Myślę, że jeżeli pan to przeczyta, znajdzie pan pewną rozbieżność w zeznaniach w tej kwestii.

John J. Mitchell: Dobrze.

Chciałbym włączyć teraz do protokołu z tej samej serii przesłuchań – i poproszę pana Pucinskiego o odczytanie tego fragmentu – zeznania dotyczące człowieka, który nazywa się Lee Falk. Czy zna pan pana Falka?

Elmer Davis: Przypominam sobie to nazwisko. Nie pamiętam, co robił.

John J. Mitchell: W OWI?

Elmer Davis: Pamiętam go jako kogoś z OWI, tak.

John J. Mitchell: Zechce pan to odczytać, panie Pucinski?

Roman Pucinski: Czytam ze strony 494 tych samych zeznań, które przytoczono w dowodzie rzeczowym numer 2. Jest to tom 991 przesłuchań komisji Izby, zeznanie pod przysięgą pana Roberta K. Richardsa.

Ray J. Madden: Zeznanie przed jaką komisją?

Roman Pucinski: Przed komisją Izby prowadzącą dochodzenie w sprawie Federalnej Komisji Łączności, pod przewodnictwem kongresmena Coxa. Jest to zeznanie pod przysięgą złożone przez pana Roberta K. Richardsa, asystenta dyrektora Urzędu Cenzury. Pan Richards mówi o notatce, którą sporządził zaraz po spotkaniu z Sidneyem Spearem, prawnikiem Federalnej Komisji Łączności, o godzinie 14.00 dnia 25 sierpnia 1942 r. Odczytam część notatki pana Richardsa, którą sporządził po spotkaniu ze Spearem.

Pan Spear mówi o spotkaniu, jakie odbył z Lee Falkiem. Cytuję:

Opowiadał o swoich kontaktach z panem Lee Falkiem z sekcji ds. radia Wydziału Obcojęzycznego Biura Informacji Wojennej. Powiedział, że pan Falk pierwotnie podjął się usuwania niewygodnych osób z obcojęzycznych stacji radiowych, ponieważ sądził, że trzeba wykonać tę robotę, a nikt inny się nie kwapił, aby to zrobić.

Pan Spear powiedział mi, co następuje: „Robiliśmy to w ten sposób. Jeżeli Lee, to znaczy Lee Falk, znalazł jakiegoś faceta, który robił jakieś dziwne rzeczy, mówił mi o tym. Potem czekał, aż dana stacja złoży wniosek o przedłużenie licencji. Powiedzmy, że była to stacja WBNX, a takim prezydentem był Leopold Hurdski”.

Jest tutaj zaznaczone, że Hurdski to fikcyjne nazwisko użyte jedynie w celu ilustracji. Cytuję dalej:

Kiedy stacja radiowa WBNX składała wniosek o przedłużenie licencji, dawaliśmy znać Lee, a on wtedy wpadał do pana Alcorna, dyrektora stacji. Mówił mu: „Panie Alcorn, uważam, że powinien pan zwolnić Leopolda Hurdskiego”. Potem dawał panu Alcornowi czas na przemyślenie sprawy. Po kilku tygodniach pan Alcorn spostrzegł, że są jakieś problemy z przedłużeniem jego licencji. Po kolejnych kilku tygodniach trwania takiej sytuacji zaczynał kojarzyć fakty. Wówczas wyrzucił Leopolda Hurdskiego i bardzo niedługo po tym Komisja przedłużała mu licencję. To było działanie trochę pozaprawne, przyznaję, i miałem w związku z tym nieco wyrzutów sumienia, ale jak się zdawało, była to jedyna metoda eliminowania tego rodzaju osób, dlatego to robiłem. „Możemy w ten sam sposób współpracować z wami” – to znaczy z Urzędem Cenzury Wojennej.

John J. Mitchell: Panie Davis, czy powiedziałby pan, że postępowanie Lee Falca, jak je tutaj opisano, to znaczy podczas dochodzenia prowadzonego przez komisję Kongresu, mieściło się w granicach jego kompetencji w OWI?

Elmer Davis: Nie, proszę pana. Jeżeli prawdą jest, że tak postępował, powiedziałbym, że przekroczył swoje kompetencje.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Alvin E. O’Konski: Panie Davis, pańskie ujęcie sprawy Katynia pozostawało w zgodzie z ówczesną polityką wojskową i zagraniczną Stanów Zjednoczonych, nieprawdaż?

Elmer Davis: No cóż, nie wiem, czy polityka wojskowa miała z tym w ogóle coś wspólnego. To memorandum od pana Berlego wskazywałoby, że nie chciano, aby cokolwiek o tym mówiono. Jak już wspominałem, organizacja informacyjna nie mogła tego przemilczeć.

Alvin E. O’Konski: Gdyby nie było to zgodne z całościową ówczesną polityką, to on by się do pana odezwał, nieprawdaż?

Elmer Davis: No cóż, wyobrażam sobie, że tak. Jak już mówiłem, skomentowały to tylko ta polska gazeta i „Daily Worker”, i obu się to nie spodobało.

Alvin E. O’Konski: Wspominałem o tym dlatego, że wszystkie te świadectwa zaczęły się gromadzić w rozmaitych agendach naszego rządu. Nie było pomiędzy nimi korelacji. Przez cały czas prowadzono politykę wyciszania sprawy mordu katyńskiego, zatem w owym czasie, nawet gdyby spróbował pan poznać prawdę o mordzie katyńskim, nie byłby pan w stanie tego zrobić.

Elmer Davis: Z pewnością nie byłbym w stanie uzyskać kluczowych dokumentów, raportów pułkownika Van Vlieta i tych innych osób, ponieważ, jak rozumiem, były one dostępne dopiero po kapitulacji Niemiec w 1945 r.

Alvin E. O’Konski: Podczas naszego dochodzenia stwierdziliśmy, że brak było korelacji pomiędzy rozmaitymi departamentami. Wydaje się pewne, że nigdy nie było żadnych dokumentów ani żadnych dowodów wskazujących, że sprawcami tej zbrodni byli Niemcy. Nie były one dostępne dla nikogo. Nie mógł pan zatem powiedzieć prawdy.

Propaganda zawarta w pańskiej audycji opierała się w przeważającej mierze na nieufności wobec Goebbelsa. Czy nigdy pańskiej nieufności nie wzbudzał Stalin?

A teraz, kiedy ma pan przed oczami pełny obraz, czy nie sądzi pan – a nie musi pan tego komentować, jeżeli pan nie chce – że cała polityka wszystkich zaangażowanych w to agend rządów Stanów Zjednoczonych dotycząca sprawy Katynia była bardzo źle prowadzona?

Elmer Davis: Nie sądzę, by miały one zbyt wiele świadectw przed majem lub czerwcem 1945 r. i otrzymaniem raportu Van Vlieta. Co działo się później, tego nie wiedziałem, ponieważ w owym czasie zajmowaliśmy się głównie wojną z Japończykami. A potem opuściłem to stanowisko 15 września 1945 r.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie powiedzieć, że zdaniem naszej komisji Głos Ameryki kontynuował politykę ukrywania sprawy katyńskiej niemal do 1950 r., chociaż były dostępne dokumenty.

Jak rozumiemy, nie wykorzystywano ich zbyt szeroko w Głosie Ameryki.

Elmer Davis: OWI nie mogło tego ukrywać po wrześniu 1945 r., ponieważ przestało wtedy istnieć.

Timothy P. Sheehan: Mówiłem o Głosie Ameryki.

Elmer Davis: Czy jakiś wydział naszego biura kiedykolwiek dostał raport Van Vlieta, tego nie wiem. Bardzo w to wątpię. A wątpię dlatego, że gdyby ktoś go dostał, powiedziano by mi o tym.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie Davis, jesteśmy panu wdzięczni za przybycie tu dzisiaj.

Elmer Davis: Dziękuję panom.

Ray J. Madden: Kolejnymi świadkami będą Joseph Lang i Arthur Simon.

Najpierw przesłuchamy pana Langa. Proszę podejść, panie Lang.

Poproszę fotografów, aby teraz zrobili zdjęcia, zgodnie z przyjętymi zasadami.

Zeznania Josepha Langa¹⁵¹, Jenkintown, Pensylwania

Ray J. Madden: Panie Lang, czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które pan zaraz złoży przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

¹⁵¹ Joseph Lang, amerykański dziennikarz i biznesmen działający w branży medialnej od 1928 r., w momencie składania zeznań przed komisją Maddena wiceprezes i udziałowiec rozgłośni WIBG w Filadelfii. W 1943 r., czyli w okresie, którego przede wszystkim dotyczyło przesłuchanie, był dyrektorem radia WHOM w Nowym Jorku (mieszkał wówczas na Long Island). W rozgłośni tej pracował od 1 VI 1936 r. WHOM należała do New Jersey Broadcasting Corporation. Od okresu przedwojennego Lang pełnił też funkcję przewodniczącego Komitetu Nadawców Obcojęzycznych Narodowego Stowarzyszenia Nadawców (Foreign Language Committee of the National Association of Broadcasters *vel* National Association of Broadcasters Foreign Language Committee), które to ciało zakończyło działalność około maja 1942 r., w związku z ustanowieniem kontroli wojennej radiostacji nadających w językach obcych (Komitet Wojennej Kontroli Obcojęzycznych Audycji Radiowych, Foreign Language Radio Wartime Control). Kontrolę nad rozgłościami nadającymi w językach różnych społeczności imigranckich, które uznano za niewrażliwe z uwagi na możliwość naruszania linii amerykańskiej propagandy wojennej, sprawowały też OWI i FCC. Szczegóły kariery Langa i informacje związane z jego pracą w radiu w okresie II wojny światowej oraz cenzurowaniem informacji wyświetlono już podczas zeznań Langa przed inną komisją śledczą, w lipcu 1943 r., a więc bezpośrednio po rozpatrywanych zdarzeniach, zob. szerzej następny przypis.

Joseph Lang: Przysięgam.

Ray J. Madden: Panie Lang, proszę podać sprawozdawcy swoje imię, nazwisko i adres.

Joseph Lang: Joseph Lang, Jenkintown, Pensylwania.

Ray J. Madden: Panie Lang, czym się pan zajmuje?

Joseph Lang: Pracuję w branży radiowej.

Ray J. Madden: Gdzie pan obecnie pracuje? Dla kogo? W jakiej firmie?

Joseph Lang: Jestem wiceprezesem stacji radiowej WIBG w Filadelfii.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie Lang, gdzie był pan zatrudniony w maju 1943 r.?

Joseph Lang: Byłem wiceprezesem i dyrektorem generalnym stacji radiowej WHOM w Nowym Jorku.

John J. Mitchell: Czy był pan obecny na sali dzisiejszego popołudnia, kiedy odczytano do protokołu zeznania złożone podczas dochodzenia prowadzonego przez Kongres w 1943 r.¹⁵²? Czy czytał je pan?

Joseph Lang: Czytałem je.

John J. Mitchell: Zna pan zatem te zeznania?

Joseph Lang: Tak.

John J. Mitchell: Czy oświadcza pan teraz przed naszą komisją, że zawarte tam stwierdzenia są prawdziwe?

Joseph Lang: Tak.

John J. Mitchell: Że skontaktowano się z panem Jamesem F. Hopkinsem w Detroit?

Joseph Lang: Tak.

John J. Mitchell: Że pan Alan Cranston i pani Hilda Shea odwiedzili pana w pańskim biurze?

Joseph Lang: Zgadza się.

John J. Mitchell: I że na tym spotkaniu obecny był pan Simon?

Joseph Lang: Tak, to prawda.

John J. Mitchell: I że nie było tam żadnego przedstawiciela Urzędu Cenzury?

Joseph Lang: Nie było.

John J. Mitchell: I że zawarte tam treści, to znaczy to, co pan przeczytał w protokołach komisji Kongresu – a ponieważ był pan świadkiem, powinien pan niewątpliwie wiedzieć, co pan mówił – są zdecydowanie prawdziwe?

¹⁵² Specjalna Komisja Śledcza Izby Reprezentantów ds. Zbadania Działalności Federalnej Komisji Łączności (Select Committee to Investigate the Federal Communications Commission), powołana na mocy uchwały nr 21 Izby Reprezentantów Kongresu 78. kadencji, pracowała w 1943 i 1944 r. Przewodniczył jej najpierw kongresmen z Georgii Edward Eugene Cox, a następnie kongresmen z Kalifornii Clarence F. Lea. Protokoły przesłuchań komisji zostały opublikowane w tych latach przez wydawnictwo rządowe w Waszyngtonie pod wspólnym nadtytułem *Study and Investigation of the Federal Communications Commission. Hearings before the Select Committee to Investigate the Federal Communications Commission, House of Representatives, Seventy-eighth Congress etc.*, Washington 1943–1944, part 1–5. Komisja śledcza badała działania FCC (i w mniejszym stopniu OWI) oraz poszczególnych mediów, głównie nieanglojęzycznych amerykańskich stacji radiowych przeznaczonych m.in. dla imigrantów (np. WHOM, WOV, WGES, WSBC, WBNX, w podtytułach dwóch końcowych części przesłuchań wyszczególniono stacje WFTL i WMCA). Prowadziła dochodzenie pod kątem przeciwdziałania zagrożeniu praw obywatelskich w zakresie wolności słowa, w czym mieściło się nieprawne ustanawianie cenzury i infiltrowanie środków przekazu przez siły antyamerykańskie. Jedne z najobszerniejszych zeznań złożył Joseph Lang, zob. *Study and Investigation...*, Washington 1943, part 1, s. 375–470, <https://babel.hathitrust.org/cgi/pt?id=mdp.39015056100178;view=lup;seq=1> (dostęp: 11 VI 2019 r.).

Joseph Lang: Zgadza się.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jakieś pytania?

Pan O’Konski?

Alvin E. O’Konski: Czy w tej pańskiej rozmowie, panie Lang, była mowa o czymś w tym rodzaju – że te obcojęzyczne stacje radiowe mają tymczasowe licencje i że jeżeli się nie dostosują, to dostaną z Federalnej Komisji Łączności jakieś sygnały, iż zagrożone może być przedłużenie ich licencji? Czy jakieś tego rodzaju rozmowy albo sugestie pojawiały się podczas pańskiego spotkania z tymi ludźmi w sprawie nakłonięcia obcojęzycznych stacji radiowych do zastosowania się do polityki sugerowanej przez OWI?

Joseph Lang: Powiedziałbym, że faktycznie odbywały się rozmowy zawierające tego rodzaju sformułowania. Jednak my wszyscy w branży obcojęzycznej wiedzieliśmy – jako że było tam tak wielu ludzi podejrzewanych o różne sympatie, czy to byli faszyci, czy sympatie faszystowskie albo komunistyczne – że trzymają nas na smyczy, by tak rzec, dopóki wiele z tych spraw się nie wyjaśni.

Jeśli chodzi o sugestie, nie powiedziałbym, aby jakieś formułowano, ale ogólnie wiadomo było i mówiło się o tym wśród właścicieli czy dyrektorów stacji radiowych, że tak wygląda sytuacja.

Alvin E. O’Konski: Działa pan w branży radiowej tak samo jak ja. Przypuśćmy, że jest pan właścicielem obcojęzycznej stacji radiowej i ktoś napomknął panu, że dopóki jako prezenter albo człowiek od wiadomości pracuje w pana radiostacji John Jones, dopóty może pan mieć drobne kłopoty z przedłużeniem pańskiej licencji. Jako osoba prowadząca stację radiową jak długo czekałby pan ze zwolnieniem takiego prezentera czy dziennikarza?

Joseph Lang: No cóż, panie O’Konski, właściwie nie ma czegoś takiego jak obcojęzyczne stacje radiowe. To są amerykańskie stacje radiowe nadające w obcych językach.

Alvin E. O’Konski: Zgadza się. Sprostujemy to w protokole.

Joseph Lang: Nie dałbym się zastraszyć takimi wypowiedziami czy groźbami. Działam w branży radiowej od 1928 r. Brałem udział w bardzo wielu przesłuchaniach przed Federalną Komisją Łączności. W mojej ocenie właściciel licencji dla stacji radiowej jest jedyną osobą odpowiedzialną za tę licencję i to jego zadaniem jest ocenić, czy dana osoba powinna być zwolniona, czy nie. Wiem, że kiedy przychodziło do ostatecznej analizy, żadna agenda rządowa nie mogła odebrać stacji radiowej licencji z powodu tego, że w jej ocenie stacja uważała za stosowne zatrudniać nadal osobę, która mogła być szkodliwa dla interesów kraju czy dla bezpieczeństwa kraju. Jeżeli tak było, byłaby to sprawa dla FBI, i tak się zapatruję na tego rodzaju sytuacje.

Alvin E. O’Konski: Tak było w pańskim przypadku. Ale weźmy niektóre z tych stacji radiowych, które ledwie dają sobie radę finansowo, z trudem wiążąc koniec z końcem. Gdyby niemal wszyscy sugerowali im, że dopóki będą trzymać danego komentatora wiadomości, dopóty będą miały trudności z przedłużeniem licencji, to co pana zdaniem większość takich właścicieli stacji by zrobiła? Czy ryzykowałiby nieprzychylność agencji rządowej, czy też wezwaliby takiego komentatora i powiedzieli mu: „Przykro mi, ale mój biznes jest zagrożony, nie mogę ryzykować. Będę musiał pana zwolnić”.

Joseph Lang: Nie wiem, czy potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Innymi słowy, musiałbym zaryzykować wyrażenie opinii, kiedy pyta mnie pan, co moim zdaniem by zrobili.

Alvin E. O’Konski: Tak, rozumiem.

Joseph Lang: Z całą odpowiedzialnością mogę tylko powiedzieć, co ja bym zrobił.

Alvin E. O’Konski: Dobrze.

Joseph Lang: Przypuszczam, że istniałaby dla nich duża pokusa, aby wybrać najłatwiejsze wyjście i zwolnić taką osobę, gdyby mieli poczucie, że zagrożona jest ich licencja.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Lang, czy w wyniku rozmowy, jaką odbył pan z panem Cranstonem, skontaktował się pan z panem Hopkinsem, panem Jamesem F. Hopkinsem ze stacji radiowej WJBK w Detroit?

Joseph Lang: Tak, skontaktowałem się.

Thaddeus M. Machrowicz: Po co się pan z nim skontaktował?

Joseph Lang: Ponieważ pan Cranston i pani Shea zadzwonili do mnie z Waszyngtonu, aby umówić się na to spotkanie, mówiąc, że chcieliby wyjaśnić sytuację stacji obcojęzycznej, czy raczej polskiej stacji w Detroit, i pytając mnie, czy mogę im pomóc.

Thaddeus M. Machrowicz: Co panu powiedzieli o tej tak zwanej sytuacji stacji obcojęzycznej w Detroit?

Joseph Lang: Że polscy komentatorzy – nie pamiętam dokładnie ich sformułowań, ale użyli potocznego wyrażenia – „dostali bzika” i przedstawiają wiele komentarzy na różne tematy, które nie zgadzają się z ogólną linią, jaka powinna obowiązywać.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wspomnieli konkretnie o mordzie katyńskim?

Joseph Lang: Wymieniono dwa tematy, mord katyński i... tak, wspomnieli o tym.

Thaddeus M. Machrowicz: A zatem pan Cranston miał zastrzeżenia wobec komentatora ze stacji radiowej WJBK w związku z tym, że przedstawiał on komentarze wskazujące, iż to Rosjanie są winni tego mordu, czy tak?

Joseph Lang: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I chciał, aby pan położył temu kres?

Joseph Lang: Nie mógł zwrócić się do mnie, abym położył temu kres, ponieważ nie miałem takich uprawnień. Byłem przewodniczącym Komitetu Nadawców Obcojęzycznych Narodowego Stowarzyszenia Nadawców¹⁵³ i nie mieliśmy uprawnień jako komitet branżowy, dobrowolny komitet branżowy, nie mieliśmy uprawnień, aby kogokolwiek dyscyplinować. Staraliśmy się jedynie, aby nasze programy służyły interesom kraju. Pan Cranston zapytał mnie, co o tym myślę, a ja odpowiedziałem, że zastosowałbym te same procedury i zasady, jakie sam stosowałem, i robiłem to przez ładnych wiele lat, to znaczy, że w krytycznych momentach pozwoliłbym nadawać w tych językach obcych

¹⁵³ Wspomniana już w przypisie biograficznym sekcja branżowa, skupiająca nadawców nieanglojęzycznych programów radiowych w ramach National Association of Broadcasters (NAB), czyli Narodowego (inaczej Krajowego) Stowarzyszenia Nadawców. Stanowiła ona ważny podmiot amerykańskiego ładu medialnego, będąc głównym stowarzyszeniem branży medialnej i jej organizacją lobbingową. NAB była i jest nazwą używaną już dla stowarzyszenia zarejestrowanego w 1923 r. jako National Association of Radio Broadcasters (NARB) i pierwotnie skupiającego tylko stacje radiowe, a w 1951 r. (w związku z rozwojem telewizji) jako National Association of Radio and Television Broadcasters (NARTB), które w 1958 r. formalnie uzyskało nazwę National Association of Broadcasters (NAB).

jedynie depesze otrzymywane z agencji, z którymi współpracowaliśmy. W owym czasie była to agencja Associated Press oraz International News Service.

Powodem tego był fakt, że uważałem, iż są one sprawdzane u źródła. Otrzymywaliśmy je dalekopisem w naszej stacji. Mówiąc wprost, te relacje były bardziej wiarygodne, bardziej wiarygodne, niż gdybyśmy sami to sprawdzali, ponieważ nie mieliśmy po temu możliwości.

Natomiast jeżeli pozwalaliśmy ludziom komentować różne sprawy, to podawali oni własne wersje wydarzeń, własne relacje, i nie wiadomo było, skąd pochodzą te informacje.

Thaddeus M. Machrowicz: Innymi słowy, pan Cranston chciał od pana, aby dołożył pan starań i spróbował przekonać stację radiową WJBK w Detroit, by nie puszczała takich komentarzy, które wskazywały na winę Rosjan?

Joseph Lang: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: A czy nie była to forma cenzury?

Joseph Lang: Tak, przypuszczam, że można to tak nazwać.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie było to sprzeczne z duchem federalnej ustawy o łączności?

Joseph Lang: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I skontaktował się pan z panem Hopkinsem?

Joseph Lang: Tak, skontaktowałem się z nim.

Thaddeus M. Machrowicz: Co pan powiedział panu Hopkinsowi?

Joseph Lang: Powiedziałem mu, że moim zdaniem – w żaden sposób nie sugerowałem mu, jak ma prowadzić swoją stację radiową. Powiedziałem mu, jak ja to robię, oraz że moim zdaniem tak należałoby postępować, aby zapewnić opinii publicznej odpowiednie informacje bez ich przeinaczania. Powiedziałem mu, że ja stosuję taką metodę i że moim zdaniem ona się sprawdza.

Thaddeus M. Machrowicz: Co odpowiedział panu pan Hopkins?

Joseph Lang: O ile sobie przypominam – nie pamiętam dokładnie jego słów – powiedział, że pomyśli o tym i naturalnie sam podejmie decyzję, ponieważ to on jest właścicielem tej stacji radiowej.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Pozwolę sobie zapytać jeszcze o następującą rzecz. Pani Shea zdecydowanie nie reprezentowała w swoich działaniach polityki Federalnej Komisji Łączności. Działała na własną rękę?

Joseph Lang: Tak.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Proszę, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie Lang, w rozmowie przeprowadzonej we wrześniu przez personel komisji z panią Shea zadano następujące pytanie:

O ile pan Lang mówi prawdę i o ile się nie myli, i o ile nie uległy zmianie przepisy, wydaje się, że pani tak naprawdę nie dywagowała. Miała pani zdecydowanie określone stanowisko. Czy na podstawie tego, co mówiła pani wcześniej, interesowała panią kwestia granic, kwestia granic między Polską a Rosją?

Na to pani Shea odpowiedziała:

Chciałabym powtórzyć, chciałabym jeszcze raz powtórzyć, że pan Lang w zupełności się myli, gdy powiada, że przyłączyłam się do sformułowanego przez pana Cranstona zalecenia, aby stacje radiowe zajmowały jakieś określone stanowisko w sprawie tego sporu polsko-rosyjskiego.

Czy zechciałby pan to skomentować? Czy ona przyłączyła się do Cranstona?

Joseph Lang: No cóż, fakt, że była obecna na tym spotkaniu, niezależnie od tego, czy zabierała głos, czy nie, dla mnie niewątpliwie wskazywał, że zgadza się z tym, co Cranston uważał i mi mówił.

John J. Mitchell: Czy pańska licencja miała być wtedy rozpatrywana?

Joseph Lang: Tak.

John J. Mitchell: Czy zatem była ona tam obecna w tej funkcji, to znaczy w związku z pańską licencją, czy też przybyła tam w tej polskiej sprawie katyńskiej?

Joseph Lang: Była tam, jak rozumiem, towarzysząc panu Cranstonowi. Nie wiem, w jakiej oficjalnej roli występowała. Jeżeli o mnie chodziło, nie występowała w żadnej oficjalnej roli poza tym, że obydwójce interesowała ta sytuacja.

John J. Mitchell: Czy Cranston miał cokolwiek wspólnego z przyznawaniem licencji?

Joseph Lang: Nie.

John J. Mitchell: Po co pana zdaniem Cranston brał udział w tym spotkaniu, jeżeli nie w sprawie Katynia?

Joseph Lang: Nie wiem.

John J. Mitchell: Czy prawdziwe jest stwierdzenie pani Shea, że nie brała udziału w tej rozmowie?

Joseph Lang: Niewątpliwie tam była, a z mojego punktu widzenia oznacza to udział w rozmowie. Nie przypominam sobie dokładnie żadnych wypowiedzi, ale wszyscy obecni musieli brać udział w rozmowie.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Dziękujemy panu, panie Lang, za stawienie się tu w roli świadka.

Ray J. Madden: Poprosimy pana Arthura Simona.

Zeznania Arthura Simona¹⁵⁴, Forest Hills, stan Nowy Jork

Ray J. Madden: Panie Simon, czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które zaraz pan złoży, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

¹⁵⁴ Arthur Simon, amerykański dziennikarz, w okresie II wojny światowej był przewodniczącym Komitetu Kontroli Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych (Foreign Language Radio Wartime Control Committee), pełnił też funkcję dyrektora radia WPEN w Burlington koło Filadelfii w stanie New Jersey. W 1952 r. pracował w „Radio and Television Daily”.

Arthur Simon: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać swoje imię i nazwisko, panie Simon.

Arthur Simon: Arthur Simon.

Ray J. Madden: A pański adres?

Arthur Simon: 7714 Sto Trzynasta Ulica, Forest Hills, stan Nowy Jork.

Ray J. Madden: A czym się pan zajmuje?

Arthur Simon: Jestem specjalnym przedstawicielem „Radio and Television Daily”, periodyku prezentującego wiadomości z branży radiowo-telewizyjnej.

Ray J. Madden: Proszę zacząć, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie Simon, był pan na sali dzisiejszego popołudnia i przysłuchiwał się pan dyskusji na temat tego spotkania, które odbyło się w Nowym Jorku w maju 1943 r., nieprawdaż?

Arthur Simon: Byłem.

John J. Mitchell: Czy brał pan udział w tym spotkaniu w Nowym Jorku?

Arthur Simon: Tak.

John J. Mitchell: Czy potwierdza pan zeznania złożone tutaj przez pana Langa?

Arthur Simon: Potwierdzam.

John J. Mitchell: Czy potwierdza pan zeznania złożone podczas tamtych przesłuchań przed komisją Kongresu?

Arthur Simon: Potwierdzam.

John J. Mitchell: Czy może pan powiedzieć naszej komisji coś więcej na temat tego konkretnego spotkania, które odbyło się w Nowym Jorku?

Arthur Simon: Nie, nie sądzę, abym mógł coś do tego dodać, z wyjątkiem dwóch rzeczy, a mianowicie, że obecny tam był również pan Fred Call, który zajmował się relacjami publicznymi tego komitetu i który przybył trochę później w trakcie spotkania, a także dyrektor programowy, który został wezwany w jego trakcie.

John J. Mitchell: Co ten dyrektor programowy miał tam do powiedzenia?

Arthur Simon: Pan Lang zapytał go, jak organizował prezentację wiadomości, a on zasadniczo powtórzył, że brał je po prostu z dalekopisów i przedstawiał w takiej formie, w jakiej przychodziły.

John J. Mitchell: A kiedy był pan obecny na tym spotkaniu, czy brał pan udział w rozmowie na temat sprawy katyńskiej albo czy brał pan udział w rozmowie na temat licencji pana Langa?

Arthur Simon: Rozmowa dotyczyła sprawy katyńskiej oraz granic między Rosją a Polską, obu tych tematów.

John J. Mitchell: Czy kiedy był pan tam obecny, rozmawiano na temat jego licencji?

Arthur Simon: Nie, nie rozmawiano.

John J. Mitchell: Czy kiedy był pan obecny przy tej konkretnej rozmowie, jedy-
nymi jej tematami były sprawa Katynia i kwestia granicy Polski?

Arthur Simon: Zgadza się.

John J. Mitchell: A czy była tam obecna pani Shea?

Arthur Simon: Tak.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie jakieś uwagi z jej strony?

Arthur Simon: Przypominam sobie jedynie, że zgadzała się z tym, co mówił pan Cranston. O ile pamiętam, brała udział w tej rozmowie. Wiem, że była obecna od początku do końca.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Thaddeus M. Machrowicz: Ja mam jedno pytanie.

Panie Simon, czy nie uważał pan tego żądania ze strony pana Cranstona za próbę kneblowania komentatorów radiowych?

Arthur Simon: Uważałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie uważał pan tego za naruszenie ducha federalnej ustawy o łączności?

Arthur Simon: Uważałem.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko z mojej strony.

Ray J. Madden: Pan Dondero?

George A. Dondero: Nie mam pytań.

Ray J. Madden: Proszę bardzo, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie Simon, czy zapytał pan panią Shea, co ona tam robi?

Arthur Simon: Nie. O ile sobie przypominam, nie. Przybyła razem z panem Cranstonem. Byli tam razem.

John J. Mitchell: Czy w jakiś sposób uzasadniła swoją tam obecność?

Arthur Simon: Nie. Nie usłyszałem żadnego uzasadnienia poza tym, że zgadzała się z wypowiedziami pana Cranstona. Nie przypominam sobie żadnego innego powodu jej obecności na tym spotkaniu, poza towarzyszeniem panu Cranstonowi, kiedy prowadzono tę dyskusję. Była tam, jak rozumiałem, jako przedstawiciel Federalnej Komisji Łączności.

John J. Mitchell: Czy określiliby pan jej obecność na tym spotkaniu jako próbę pośredniego zastraszania?

Arthur Simon: Moim zdaniem?

John J. Mitchell: Tak.

Arthur Simon: Tak.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Dziękujemy panu za stawienie się i złożenie zeznań, panie Simon.

Pan James F. Hopkins.

Zeznania Jamesa F. Hopkinsa¹⁵⁵

Ray J. Madden: Panie Hopkins, proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które zaraz pan złoży przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

¹⁵⁵ James Hopkins, amerykański dziennikarz i przedsiębiorca w branży medialnej, w czasie II wojny światowej właściciel stacji radiowej WJBK w Detroit w stanie Michigan. W chwili składania zeznań prezes firmy Michigan Music Co. w Detroit i stacji radiowej Herrans Valley Broadcasters w Ann Arbor.

James F. Hopkins: Przysięgam.

Ray J. Madden: Zrobimy teraz pięciominutową przerwę.

(W tym momencie nastąpiła krótka przerwa, po której wznowiono przesłuchanie).

Ray J. Madden: Wznawiam posiedzenie komisji.

Pan Hopkins, został pan zaprzysiężony, nieprawdaż?

James F. Hopkins: Tak.

Ray J. Madden: A czy podał pan swoje imię, nazwisko i adres?

James F. Hopkins: James F. Hopkins, Detroit, Michigan.

Ray J. Madden: Pański dokładny adres?

James F. Hopkins: 15865 Rosemont Road.

Ray J. Madden: W Nowym Jorku?

James F. Hopkins: W Detroit.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

James F. Hopkins: Jestem prezesem firmy Michigan Music Co., przedstawiciela firmy Muzak w Detroit, oraz prezesem Herrans Valley Broadcasters, stacji radiowej w Ann Arbor.

Ray J. Madden: Czy wcześniej był pan właścicielem stacji radiowej?

James F. Hopkins: Byłem dyrektorem i udziałowcem stacji WJBK w Detroit.

Ray J. Madden: Proszę kontynuować.

John J. Mitchell: Panie Hopkins, czy był pan na sali dzisiejszego popołudnia, kiedy zeznania składali pan Joseph Lang i pan Arthur Simon?

James F. Hopkins: Byłem.

John J. Mitchell: Czy zgadza się pan z uwagami czy też twierdzeniami, jakie wypowiedzieli pod przysięgą?

James F. Hopkins: Zgadzam się.

John J. Mitchell: Czy pan Joseph Lang kontaktował się z panem?

James F. Hopkins: Tak.

John J. Mitchell: Na temat sprawy Katynia?

James F. Hopkins: Tak.

John J. Mitchell: Czy może pan mówić trochę głośniej?

James F. Hopkins: Tak.

John J. Mitchell: Słyszał pan, jak pytałem pana Elmera Davisa o człowieka nazwiskiem Lee Falk. Czy mógłby pan opisać nam działania, jakie podejmował pan Falk, kiedy był pan udziałowcem stacji WJBK?

James F. Hopkins: Rozmawiałem kiedyś z panem Falkiem w Waszyngtonie na temat personelu obcojęzycznego. Kiedy indziej on przyjechał do Detroit i sugerował mi, abym zwolnił pewne osoby.

John J. Mitchell: Jaką metodą i w jaki sposób to robił? Ponieważ był pracownikiem Biura Informacji Wojennej?

James F. Hopkins: Nie brałem go zbyt poważnie i dałem mu to zrozumienia, i powiedziałem, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie zapyta pan o nazwiska osób, których zwolnienia się domagał?

John J. Mitchell: Proszę podać nam nazwiska osób, których usunięcia się domagał.

James F. Hopkins: Jedną z nich był Leon Wyszatycki¹⁵⁶.

John J. Mitchell: Czy może pan wyjaśnić, jakie stanowisko zajmował wtedy pan Wyszatycki w pańskiej stacji?

James F. Hopkins: Prowadził jedną z audycji polskich w stacji WJBK.

John J. Mitchell: Dlaczego pan Falk chciał, aby go zwolniono?

James F. Hopkins: Nie podałem mi żadnych konkretnych powodów. Powiedział tylko, że uważa, iż powinniśmy się go pozbyć.

John J. Mitchell: Czy wspominał o sprawie Katynia?

James F. Hopkins: Nie, myślę, że to było jeszcze przed sprawą Katynia, jeżeli mnie pamięć nie myli. To było wcześniej.

John J. Mitchell: Czy pracował wtedy u pana niejaki pan Marian Kreutz?

James F. Hopkins: Nie pracował u mnie. Prowadził audycje w mojej stacji, ale faktycznie zatrudniłem go pan Wyszatycki.

John J. Mitchell: Proszę wyjaśnić relacje między panem a panem Kreutzem w owym czasie.

James F. Hopkins: No cóż, ograniczało się to do tego, że stacja określała zasady dotyczące tego, co można, a czego nie można nadawać w związku z tym, że prowadzimy wojnę.

John J. Mitchell: Czy miał pan jakieś bezpośrednie kontakty z panem Marianem Kreutzem?

James F. Hopkins: Kiedy nalegałem, aby go zwolniono z tego czy innego powodu, przyszedł do mojego biura i rozmawialiśmy, czy da się to jakoś załatwić. Pod tym względem tak.

John J. Mitchell: Czy został zwolniony?

James F. Hopkins: Tak.

John J. Mitchell: Kiedy? Czy przypomina pan sobie?

James F. Hopkins: Nie potrafię powiedzieć panu, kiedy to dokładnie nastąpiło.

John J. Mitchell: Dlaczego został zwolniony?

James F. Hopkins: Mieliśmy wrażenie, że bardziej zależało mu na przekazywaniu w audycjach radiowych konkretnych wiadomości bez względu na to, czy miało to odpowiedni wpływ na polskich słuchaczy, a nas interesowało to, czy dana relacja nie wpłynie źle na zaangażowanie wojenne polskiej części tamtejszej ludności.

John J. Mitchell: Czy pana Kreutza kiedykolwiek czasowo zdejmowano z anteny?

James F. Hopkins: Sądzę, że tak, na kilka dni, ale nie na jakiś dłuższy czas.

John J. Mitchell: Czy to pan osobiście go zawieszał albo może czy mógłby pan nam opowiedzieć, jak przebiegało takie zawieszenie?

¹⁵⁶ Leon Wyszatycki, ur. 4 IV 1897 r. w rodzinie polskiej, pod zaborami, śpiewak operowy, zachowały się nagrania arii i piosenek, m.in. kompozytorów polskich, w jego wykonaniu z lat dwudziestych XX w., zob. https://adp.library.ucsb.edu/index.php/talent/detail/25016/Wyszatycki_Leon_vocalist_tenor_vocal_ (dostęp: 12 VI 2019 r.). W okresie II wojny światowej przebywał w USA, gdzie prowadził program w stacji radiowej WJBK z Detroit. W okresie powojennym nadal mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Rozwijał szeroką działalność jako udziałowiec stacji radiowych i telewizyjnych, nadających przede wszystkim w okolicach zamieszkałych przez licznych Amerykanów pochodzenia polskiego, m.in. Greater Erie Broadcasting Company (Greater Erie), Great Lakes Television, Inc. (Great Lakes) w Buffalo. Występował w wielu postępowaniach przed FCC, m.in. w sprawach dotyczących przyznania pozwoleń na nadawanie. Był właścicielem stacji radiowej WAME. Ostatnim jego miejscem zamieszkania było Boca Raton w Palm Beach na Florydzie, gdzie zmarł 15 I 1967 r.

James F. Hopkins: No cóż, ponieważ on nie pracował dla mnie, ale dla Leona Wyszatyckiego, wezwałem tego ostatniego i kazałem mu wykonać tę brudną robotę.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Wyszatycki wynajmował u pana czas antenowy, czy tak?

James F. Hopkins: Nie – on był w rzeczywistości przedstawicielem stacji, ale pracował na podstawie indywidualnego kontraktu.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale miał prawo zatrudniać komentatorów radiowych?

James F. Hopkins: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: I zatrudniał pana Mariana Kreutza jako komentatora?

James F. Hopkins: W ramach pewnych reguł obowiązujących w stacji, tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I kto do pana zadzwonił w pewnym momencie?

James F. Hopkins: Lang.

Thaddeus M. Machrowicz: Stwierdzając, że audycje pana Kreutza mają nieodpowiedni charakter?

James F. Hopkins: Nie, niekoniecznie.

Thaddeus M. Machrowicz: Co panu powiedział na temat jego audycji?

James F. Hopkins: Powiedział mi, że pojawiły się pewne gorące informacje i że w grupie, którą wskazał, panuje zgodna opinia – on sam nie miał w tym żadnego udziału, jak powiedział – ale że panuje ogólna opinia, iż być może nagłaśnianie tej wiadomości wywoła takie nastroje wśród ludności polskiej, że może to osłabić jej zaangażowanie wojenne.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Kreutz znany był w tej społeczności ze swoich zdecydowanie antykomunistycznych poglądów, nieprawdaż?

James F. Hopkins: No cóż, być może, ale ja rzecz jasna nie mówię po polsku ani nie rozumiem polskiego, więc nie potrafię tego stwierdzić.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wiadomo panu, że do pańskiej stacji napływały skargi od pewnych grup komunistycznych w Detroit?

James F. Hopkins: Nie usłyszałem, co pan powiedział.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy od pewnych polskich grup komunistycznych w Detroit napływały do pana skargi dotyczące charakteru jego audycji?

James F. Hopkins: Tak, sądzę, że tak. Pamiętam kilka takich przypadków.

Thaddeus M. Machrowicz: Komuniści mieli zastrzeżenia do jego komentarzy na temat pewnych wydarzeń?

James F. Hopkins: Tak zapewne było, ale nie pamiętam dokładnie tych zastrzeżeń.

Thaddeus M. Machrowicz: A zatem ci ludzie, którzy do pana się zgłaszali, starali się ocenzurować jego audycje?

James F. Hopkins: Próbowali, ale nigdy im się to nie udało.

Thaddeus M. Machrowicz: Udało się im doprowadzić do jego zawieszenia.

James F. Hopkins: Nie, nie sądzę, aby tak było.

Thaddeus M. Machrowicz: Został zawieszony.

James F. Hopkins: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego?

James F. Hopkins: Zatrudniałem na etacie pewnego człowieka, prawnika o nazwisku Morris Luskin, którego zadaniem była analiza oddziaływania audycji, jakie planowano nadawać. I to w wyniku jego zalecenia zawieszono wtedy pana Kreutza.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w pana interesie było utrzymywanie dobrych, właściwych stosunków z Federalną Komisją Łączności?

James F. Hopkins: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: I kiedy dowiedział się pan, że Federalnej Komisji Łączności zależy na zawieszeniu tego człowieka, uznał pan, że właściwą rzeczą będzie jego zawieszenie.

James F. Hopkins: Nie, to nieprawda.

Thaddeus M. Machrowicz: Wiedział pan, że mieli zastrzeżenia do charakteru jego audycji?

James F. Hopkins: Że kto miał zastrzeżenia?

Thaddeus M. Machrowicz: Federalna Komisja Łączności.

James F. Hopkins: Nie, nie wiedziałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Kiedy pan Simon czy pan Lang do pana zadzwonili, to mówili panu, że rozmawiali z panem Cranstonem.

James F. Hopkins: O Cranstonie usłyszałem dopiero dzisiaj czy wczoraj.

Thaddeus M. Machrowicz: Co powiedział panu pan Simon?

James F. Hopkins: Nie rozmawiałem z Simonem.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Lang. Co powiedział panu Lang?

James F. Hopkins: Lang, Simon i ja, i jeszcze paru dyrektorów stacji radiowych należeliśmy do tej grupy obcojęzycznej, która starała się, aby audycje w językach obcych były czyste i uczciwe i aby wspierały wysiłek wojenny. Kiedy Joe zadzwonił do mnie i powiedział mi, że spotkał się z tą grupą, a nie sądzę, aby – być może powiedział mi, ale jeżeli mi powiedział, z kim się spotkał, nie pamiętam tego, ale powiedział mi na pewno, że spotkał się z tą grupą, i kluczowym punktem, jak już mówiłem, było to, że być może lepiej byłoby z punktu widzenia zaangażowania wojennego, gdyby nie nadawano tej wiadomości.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy czytał pan tłumaczenia audycji pana Kreutza?

James F. Hopkins: Nie zawsze. Z reguły robił to pan Luskin.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy czytał pan tłumaczenia tych, wobec których były jakieś zastrzeżenia?

James F. Hopkins: Tak, myślę, że czytałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Co wzbudziło w nich pańskie zastrzeżenia, jeżeli w ogóle cokolwiek?

James F. Hopkins: No cóż, gdyby w Detroit nadano relację mówiącą, że Rosjanie zamordowali x tysięcy polskich oficerów i żołnierzy, to w sposób naturalny obróciłoby to polskich słuchaczy przeciwko jednemu z naszych sprzymierzeńców.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy można było mieć do tego zastrzeżenia, skoro to była prawda?

James F. Hopkins: I tak, i nie. Z punktu widzenia wysiłku wojennego i zwycięstwa w wojnie mogło to mieć istotne skutki, i to negatywne. Chociaż to się zdarzyło, to było takie złe, takie potworne, ale nie należało jeszcze pogarszać sytuacji, a właśnie to by się stało w efekcie nagłaśniania tej relacji. Gdyby ludność polską w jakimkolwiek zakresie odciągnięto od wspierania wysiłku wojennego, nic dobrego by z tego nie wynikło. Fakt, że dowiedziałyby się o tym, nie mógł przecież przywrócić życia ludziom, których zamordowano.

Thaddeus M. Machrowicz: Uważał pan zatem, że nawet jeśli wiadomość o winie Rosjan jest prawdziwa, powinno się ją zataić przed Amerykanami polskiego pochodzenia?

James F. Hopkins: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: I uważał pan za rzecz właściwą, aby osoba, która upowszechniała tę wiadomość, nawet jeśli była ona prawdziwa, została zawieszona?

James F. Hopkins: Proszę pana, nie powiedziałem, że zawiesiłem go z tego powodu.

Thaddeus M. Machrowicz: Z jakiego powodu go pan zawiesił?

James F. Hopkins: Nie potrafię panu powiedzieć. To było osiem czy dziesięć lat temu.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Dziękuję panu za stawienie się tu w roli świadka, panie Hopkins.

Marian Kreutz. Zostanie pan zaprzysiężony, panie Kreutz. Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania składane przez pana przed naszą komisją będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Jan M. Kreutz: Przysięgam.

Zeznania Jana Mariana Kreutza¹⁵⁷, Detroit, Michigan

Ray J. Madden: Proszę podać swoje imię i nazwisko

Jan M. Kreutz: Jan Marian Kreutz, 11558 La Salle Boulevard, Detroit, Michigan.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

Jan M. Kreutz: Jestem komentatorem radiowym w języku obcym, polskim.

Ray J. Madden: W Detroit?

Jan M. Kreutz: W Detroit, i obecnie pracuję w stacji radiowej WJLB, gdzie jestem koordynatorem programu polskiego oraz komentatorem radiowym.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać.

John J. Mitchell: Panie Kreutz, czy był pan obecny podczas przesłuchań prowadzonych tego popołudnia w tej sali?

Jan M. Kreutz: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Jest pan w pełni świadom tematu, którego dotyczy dyskusja?

Jan M. Kreutz: Zgadza się.

John J. Mitchell: Był pan polskim komentatorem w Detroit w maju 1943 r., kiedy pojawiły się pierwsze wiadomości o sprawie katyńskiej?

¹⁵⁷ Jan Marian Kreutz, ur. 21 III 1906 r. w miejscowości Gaje Wyzne koło Drohobycza, w zaborze austriackim (mylonej ze wsią Gaje koło Łodzi, w zaborze rosyjskim), podróżnik i dziennikarz. Jego pierwszym teściem był Stanisław (Stanislaus) Kundzicz (*vel* Stanley Kinley). W okresie międzywojennym Kreutz podróżował i mieszkał w wielu miejscach na świecie, m.in. w Chinach i Japonii. Autor książki *Duch samurajów nad Azją* (Warszawa 1939). W związku z wybuchem II wojny światowej, a następnie powojenną sytuacją w rządzonej przez komunistów Polsce, na stałe osiadł w Stanach Zjednoczonych. W USA pracował jako dziennikarz radiowy, wraz z rodziną zamieszkał w Detroit w stanie Michigan. W okresie II wojny światowej prowadził programy w języku polskim w stacji radiowej WJBK w Detroit, a po wojnie w podobnej pod względem profilu, powiązanej stacji WJLB, także w Detroit, w której objął w 1966 r. funkcję dyrektora (koordynatora) programowego pasma polskojęzycznego. Zmarł 29 X 1976 r. w Detroit.

Jan M. Kreutz: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: W owym czasie pracował pan w stacji radiowej WJBK, czy tak?

Jan M. Kreutz: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w zakresie czy też ramach pańskich obowiązków mieściło się komentowanie nadchodzących wiadomości?

Jan M. Kreutz: No cóż, określano mnie mianem komentatora radiowego, zatem naturalnie powinienem mieć prawo do przedstawiania pewnych komentarzy.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w swojej stacji radiowej komentował pan jakoś sprawę mordu katyńskiego?

Jan M. Kreutz: Gdy chodzi o mord katyński, powiedziałbym, że przebiegało to w następujący sposób: Najpierw pojawiły się wiadomości ujawnione przez Niemców i podaliśmy te wiadomości bez żadnego komentarza, z wyjątkiem tego, że powiedzieliśmy, iż pochodzą od wroga. Rzecz jasna ta wiadomość była nazbyt makabryczna, aby można było ją samą jakoś komentować. Potem, kilka dni później, mieliśmy tę rosyjską notę do rządu polskiego, kiedy rząd polski zwrócił się o przeprowadzenie dochodzenia do Czerwonego Krzyża. W tamtym momencie podaliśmy rosyjski pogląd na tę sprawę, a następnie oczywiście polskie stanowisko, które zaczerpnęliśmy z Polskiej Agencji Telegraficznej. To była trzecia agencja informacyjna, z której korzystaliśmy. Korzystaliśmy z serwisów Associated Press i, jak sądzę, International News Service, a także z Polskiej Agencji Telegraficznej, PAT.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę wyjaśnić, co to jest ta Polska Agencja Telegraficzna. Kto ją prowadzi?

Jan M. Kreutz: Jest to, a raczej była oficjalna agencja prasowa polskiego rządu na uchodźstwie, działająca w Nowym Jorku, tak samo jak działa w Nowym Jorku, powiedzmy, rosyjski TASS.

Thaddeus M. Machrowicz: Co się wydarzyło później? Czy komentował pan dalej jakoś tę sprawę?

Jan M. Kreutz: Nie mieliśmy czasu, aby to komentować, ponieważ w ciągu zaledwie dziesięciu dni otrzymaliśmy informacje na temat tych trzech faz rozwoju sytuacji. Od pana Hopkinsa za pośrednictwem mojego kierownika programu lub dyrektora programu dostaliśmy wiadomość, że mamy przestać korzystać z PAT i wykorzystywać tylko wiadomości z Associated Press i International News Service, i w ten sposób odciąć dopływ informacji na temat Katynia.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy mówiono to konkretnie panu?

Jan M. Kreutz: Tak mi wyraźnie powiedziano, że relacje o Katyniu powinny zniknąć.

Thaddeus M. Machrowicz: Co się wydarzyło później?

Jan M. Kreutz: Później robiliśmy, co mogliśmy. Zapytaliśmy pana Hopkinsa, czy możemy wykorzystywać, powiedzmy, artykuły prasowe z prasy amerykańskiej albo może z prasy polskiej, a on odpowiedział: „Jeżeli te artykuły zostały już opublikowane, to naturalnie możecie je wykorzystywać”. To znaczy nie powiedział tego mnie, ale powiedział to dyrektorowi programu. Chcę, aby to było jasne. Kiedy zatem mówiliśmy o Katyniu, staraliśmy się czerpać te informacje z gazety „Polish Daily News” z Detroit lub z jakichś innych artykułów, które znaleźliśmy w prasie amerykańskiej. Okazało się to niezadowa-

lające, ponieważ stacja chyba po paru tygodniach, nie pamiętam dokładnie dat, znowu zgłosiła zastrzeżenia, mówiąc: „Żadnych dalszych artykułów z prasy, ponieważ to nadal jest mówienie o Katyniu”, a w tym czasie zaczęliśmy również wybierać z prasy artykuły na temat granic Polski, później bowiem pojawiły się te kontrowersje. Mówiąc ogólnie, ta walka z cenzurą trwała z przerwami przez dwa lata i w końcu w 1945 r., w dzień po uznaniu przez rząd Stanów Zjednoczonych komunistycznego reżimu w Warszawie, doszliśmy do punktu, w którym stacja zaczęła monitorować nasze audycje. Innymi słowy, zawsze były dwie kopie tekstu audycji. Jedna kopia trafiała do mnie, a druga do stacji. Jeżeli cokolwiek zmieniłem lub dodałem, osoba monitorująca zdejmowała mnie z eteru. Innymi słowy, było to pełne zabezpieczenie.

Nie mogliśmy już o niczym wtedy mówić i obawiałem się, że dłużej nie wytrzymam tej sytuacji, kiedy nie mogę przekazywać moim słuchaczom prawdziwych i rzetelnych informacji, ponieważ mimo wszystko polski komentarz jest chyba nieco odmienny od komentarza amerykańskiego. Musieliśmy mieć słuchaczy, bo inaczej zniknęlibyśmy z eteru. A jeżeli nie mogliśmy mówić o polskich sprawach, to tracilibyśmy słuchaczy, ponieważ ogólne informacje mogli znaleźć gdzie indziej.

Tak więc pewnego dnia, w dzień po uznaniu reżimu warszawskiego, udało mi się przemycić jedno zdanie w mojej audycji. Powiedziałem tylko: „W związku z cenzurą panującą w stacji radiowej nie będę już więcej zasiadał przy tym mikrofonie” i po prostu wstałem w środku audycji i wyszedłem ze studia, i już nigdy więcej nie wróciłem do tej stacji. To był koniec tej walki.

Thaddeus M. Machrowicz: Zatem nie został pan zawieszony?

Jan M. Kreutz: Och, wcześniej tak, były trzy zawieszenia. Proszę pamiętać, że to działo się na przestrzeni około dwóch lat. Zawieszano mnie trzy razy. Pewnego dnia, nie pamiętam daty, pan Wyszyński poinformował mnie, że pan Hopkins, James F. Hopkins, powiedział mu, że z racji tego, iż nie stosuję się ściśle do wymogów wprowadzonej cenzury, nie mogę wystąpić na antenie. Nigdy nie było tak, jak mówił pan Hopkins, że byłem zawieszony na kilka dni. Myślę, że po prostu zapomniał, jak to dokładnie było. Zwykle około dziesięciu minut przed audycją mówiono mi: „Dobrze, może pan wystąpić”.

Myślę, że to zwykle następowało po długiej dyskusji pomiędzy moim dyrektorem, panem Konstantynowiczem¹⁵⁸, który był innym dyrektorem w tej stacji radiowej, i panem Hopkinsem. Zwykle udawało się im go przekonać, że powinienem zostać. Ale nie było przyjemnie występować na antenie, kiedy na dziesięć minut przed audycją nie wiedziałem, czy wystąpię.

Thaddeus M. Machrowicz: Wie pan, że do pańskiej stacji ze strony komunistycznych grup w Detroit wielokrotnie napływały skargi dotyczące pańskich audycji, czy tak?

¹⁵⁸ Eugeniusz (Eugen) Konstantynowicz, współtwórca polskojęzycznej radiofonii (WEXL, WJLB, WJBK) w Detroit. W okresie wojny był jednym z dyrektorów programowych WJBK, a następnie WJLB, po jego śmierci w 1966 r. Jan M. Kreutz przejął stanowisko dyrektora pasma polskiego WJLB. Wszystkie trzy wymienione rozgłośnie nadawały w różnych językach, nie tylko w polskim (np. WEXL, WJLB, WJBK także w języku rumuńskim). Polski zajmował jednak dużo miejsca na falach tych rozgłośni, a stacji nadających w tym języku było w USA relatywnie dużo na tle stacji nadających w językach innych grup etnicznych. Wykazy stacji nieanglojęzycznych znany dzięki materiałom FCC. Dla lat 1942–1944 zob. <https://books.google.pl/books?id=aPSHQsrXRVsC&pg=PA2797&dq=WEXL+%E2%80%93+WJLB+%E2%80%93+WJBK&source=bl&ots=TmxKD7wYMH&sig=5VJk5HB-Y9JbQybKF2TWC1YN2vI&hl=pl&sa=X&ved=0ahUKEwix4dDmtJTCaAhXLApoKHTF7AbMQ6AEIjzAA#v=onepage&q=WEXL%20%E2%80%93+WJLB%20%E2%80%93+WJBK&f=false> (dostęp: 10 VII 2018 r.).

Jan M. Kreutz: Tak, wiem o tym, i nie wiem, czy powinienem o tym mówić podczas tego przesłuchania, ale osobiście miałem poczucie, że osoba, która monitorowała moje komentarze, musiała być członkiem partii komunistycznej w Detroit. Myślę, że musiało to być monitorowane przez kogoś spoza stacji, z tej grupy na Chene Street¹⁵⁹, z partii komunistycznej. To jest oczywiście tylko moja prywatna opinia.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy te zawieszenia następowały kiedykolwiek z jakichś innych powodów aniżeli pański stosunek do rządu komunistycznego?

Jan M. Kreutz: Nie. Wszystkie te zawieszenia były spowodowane albo sprawą Katynia, polskimi granicami, albo sprawami polskimi. To wynikało wyłącznie z tych kwestii.

Ray J. Madden: Pozwolę sobie coś ogłosić. Otrzymałem zapytania dotyczące programu przesłuchań na dziś i na jutro. Komisja przesłucha dzisiaj jeszcze trzech świadków, jutro rano zaś zbierze się o godzinie 10.00 i naszymi pierwszymi świadkami będą: były ambasador William Standley, były podsekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Sumner Welles, pani Mortimer, John Melby oraz Averell Harriman. Zbierzemy się o godzinie 10.00 rano.

Alvin E. O'Konski: Czy w tej stacji radiowej, w której pan pracował, w tym okresie były jakieś audycje w języku rosyjskim?

Jan M. Kreutz: Nie, nie sędzę. Ale był tam półgodzinny program, myślę, że to było pomiędzy 17.30 a 18.00 po południu...

Alvin E. O'Konski: O to właśnie chcę pana zapytać. Czy były w tej stacji radiowej audycje prowadzone przez dobrze znane grupy prosowieckie lub prokomunistyczne?

Jan M. Kreutz: Niewątpliwie były. Chciałem właśnie o tym wspomnieć. Jak sędzę, pomiędzy 5.30 a 6.00 po południu był tam program noszący po polsku nazwę „Promień Prawdy”.

Alvin E. O'Konski: Prowadzony przez zwolenników komunistów?

Jan M. Kreutz: No cóż, w programie tym występowali tylko powszechnie znani komuniści.

Alvin E. O'Konski: Powszechnie znani komuniści?

Jan M. Kreutz: Tak jest.

Alvin E. O'Konski: Pozwolę sobie zadać panu teraz następujące pytanie: Czy również im mówiono różne rzeczy i wzywano tak jak pana, i czy mówiono im, aby nie wspominali ani nie komentowali sprawy Katynia lub kwestii granicy Polski, czy też mieli oni wolną rękę?

Jan M. Kreutz: Powiedziałbym w ten sposób: Przez długi czas nie mieli żadnych problemów, ponieważ przedstawiali rosyjski punkt widzenia na sprawy polskie.

Alvin E. O'Konski: I nie mieli żadnych problemów?

Jan M. Kreutz: Nie mieli żadnych problemów z przedstawianiem na antenie tego punktu widzenia.

Alvin E. O'Konski: Nie wzywano ich i nie mówiono im na dziesięć minut przed wejściem na antenę, że mogą wystąpić, żadnej cenzury?

Jan M. Kreutz: Nic mi o tym nie wiadomo.

Alvin E. O'Konski: Mogli przedstawiać rosyjski punkt widzenia na tę sprawę i rzuczać winę na Niemców, i nie mieli z tym kłopotów.

¹⁵⁹ Jedna z większych ulic w Detroit, najwyraźniej mieścił się tam lokal, w którym zbierali się komuniści.

Jan M. Kreutz: Zgadza się. Mogę wspomnieć, że później – pod koniec tego okresu – zdjęto ich z anteny, ale to nastąpiło, jak sądzę, około 1945 r.

Alvin E. O’Konski: Zdjęto ich z anteny w 1945 r.?

Jan M. Kreutz: Tak.

Alvin E. O’Konski: Pamiętam to, ponieważ występowałem w Detroit w 1945 r., i oni wciąż byli tam na antenie.

Jan M. Kreutz: Zgadza się.

Alvin E. O’Konski: I ostro mnie skrytykowali za to, że określiłem Jałtę jako zbrodnię wszech czasów. Pamiętam to dokładnie. Jednak czy nie wydaje się panu czymś raczej nie do wiary, że oto pan, dobry Amerykanin, próbuje mówić prawdę, próbuje bronić innego sojusznika, który otoczony jest znacznie większą chwałą aniżeli rosyjski sojusznik, który poniósł więcej ofiar aniżeli rosyjski sojusznik, że oto próbuje pan powiedzieć coś w jego obronie i jest pan ściśle kontrolowany i cenzurowany, podczas gdy w tym samym czasie ci, którzy na antenie głoszą poglądy prosowieckie, nie mają z tym żadnych kłopotów? Czy nie wydaje się to nie do wiary?

Jan M. Kreutz: Początkowo to było całkiem nie do wiary. Po prostu nie rozumieliśmy, dlaczego wprowadzono całą tę cenzurę. Później doszliśmy do wniosku, że muszą być jakieś silne wpływy komunistyczne w Waszyngtonie, ponieważ wiedzieliśmy, że przychodzi to w jakiś sposób z Waszyngtonu.

Alvin E. O’Konski: Pozwolę sobie teraz zadać panu inne pytanie. Przed chwilą stwierdzono tu, że jednym z powodów, dla których nalegano, aby pana cenzurować, był fakt, iż obawiano się wpływu, jaki prawda wywarłaby na ludność polską, w szczególności w Hamtramck, gdzie 95 procent mieszkańców to Polacy.

Jan M. Kreutz: To prawda.

Alvin E. O’Konski: Czy zgadza się pan z tym tokiem rozumowania, że gdyby Polacy poznali prawdę, to przestaliby wspierać wysiłek wojenny, rzuciliby pracę w fabrykach, zrezygnowaliby z zadań obronnych, przestaliby się zgłaszać na ochotnika, nie chcieliby umierać i przelewać krwi za swój kraj? Czy sądzi pan, że jest to właściwa ocena polskiej ludności?

Jan M. Kreutz: Myślę, że to jest zupełnie mylna ocena, i w istocie pamiętam, jak rozmawiałem o tym wielokrotnie z panem Hopkinsem w okresie między 1943 a 1945 r. Jako dziennikarz byłem korespondentem zagranicznym warszawskiej gazety i nauczono mnie zdobywać informacje i przekazywać je czytelnikom, a także ufać, że jeżeli ludziom przedstawi się informacje i prawdę, to zawsze sami wyciągną właściwe wnioski.

Otóż w tym przypadku nasz program był bardzo silnie antynazistowski, zanim zdarzyła się ta sprawa Katynia, i pozostał antynazistowski do samego końca wojny. Moje komentarze w tym programie były w tym samym duchu. Kiedy jednak dowiedzieliśmy się, że rosyjski sojusznik zamordował tak wielu polskich oficerów, uważaliśmy, że trzeba o tym powiedzieć ludziom, ponieważ nie spowoduje to, iż ludzie przestaną wspierać wysiłek wojenny. W każdym razie ja w to nie wierzyłem. Takie zdanie miał pan Hopkins.

Alvin E. O’Konski: Jest pan tak pewien słabości tej argumentacji. Kiedy w Rosji odtworzono Armię Polską, generał Anders i wszyscy przywódcy Armii Polskiej wiedzieli, że ci polscy oficerowie zaginęli, nieprawdaż?

Jan M. Kreutz: Zdecydowanie o tym wiedzieli.

Alvin E. O’Konski: A i tak walczyli po stronie Rosji, nieprawdaż?

Jan M. Kreutz: Zgadza się.

Alvin E. O’Konski: Kiedy ich sprzedano z kretesem w Jałcie i wbito nóż w plecy, nadal walczyli, nieprawdaż?

Jan M. Kreutz: Nadal walczyli.

Alvin E. O’Konski: Nawet kiedy wiedzieli, że oddano ich Rosji, nadal walczyli, prawda?

Jan M. Kreutz: Zgadza się.

Alvin E. O’Konski: Kiedy na Anglię spadały niemieckie bomby, słyszał pan o polskim dywizjonie lotniczym, który ocalał Londyn, nieprawdaż?

Jan M. Kreutz: Tak, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: Walczyli po stronie Rosji?

Jan M. Kreutz: Niewątpliwie tak.

Alvin E. O’Konski: Armia Polska walczyła w Normandii, wspierając rosyjskiego sojusznika, prawda?

Jan M. Kreutz: Tak jest.

Alvin E. O’Konski: Nawet kiedy Polacy już się dowiedzieli, że ich oficerów zamordowano, kiedy wiedzieli, że setki tysięcy ich rodaków zaginęły, to nadal walczyli u boku Rosji jako sojusznika, nieprawdaż?

Jan M. Kreutz: Tak jest.

Alvin E. O’Konski: A potem ktoś przychodzi tutaj i mówi, że powodem, dla którego pana cenzurowano, były obawy o to, jak mogą zareagować Polacy, jeżeli dowiedzą się prawdy o Katyniu. Czy nie wydaje się to raczej wątpliwe?

Jan M. Kreutz: Jestem przekonany, że była to komunistyczna linia narzucana dyrektorom stacji, ponieważ oni zwykle nic nie wiedzieli na temat polskiej polityki ani na temat Rosji, ani też w istocie na temat niczego, co działo się poza Stanami Zjednoczonymi.

Alvin E. O’Konski: No cóż, to bardzo znamienne, że pana cenzurowano, a poglądów prokomunistycznych nie cenzurowano? To niewiarygodne. To wszystko.

Timothy P. Sheehan: Panie Kreutz, czy kiedykolwiek przesłuchiwali pana nasi urzędnicy z Federalnej Komisji Łączności?

Jan M. Kreutz: Nie, nigdy nie miałem z nimi żadnych kontaktów. Nie wiem dlaczego, ale nigdy o nic mnie nie pytali.

Timothy P. Sheehan: Czy przedstawiciele Biura Informacji Wojennej, OWI, kiedykolwiek zadawali panu jakieś pytania?

Jan M. Kreutz: Nie.

Timothy P. Sheehan: Powiedział pan, że w rozmowach omawiał niektóre z tych kwestii z panem Hopkinsem.

Jan M. Kreutz: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Czy omawiał je pan z nim osobiście?

Jan M. Kreutz: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy dochodziło do jakichś sporów z nim na ten temat?

Jan M. Kreutz: No cóż, parokrotnie zarządzał on zebrania wszystkich polskich prezenterów i komentatorów radiowych i starał się nam mówić – na przykład mogę opowiedzieć tu o jednym z takich zebrań, a to musiało być w 1944 r., jak sądzę, albo nawet w 1945 r., po Jałcie. Powiedział wtedy: „Polska gęś jest na dobre upieczona, więc dlaczego nie zapomnicie o tym i nie przestaniecie się przejmować Polską”.

To był początek. Oczywiście potem nastąpiła bardzo gorąca dyskusja i w końcu wyszedłem z jego biura. Ale te dyskusje mniej więcej tak wyglądały.

Timothy P. Sheehan: Kiedy pan mówił o tych zawieszeniach, co pan rozumie przez zawieszenie?

Jan M. Kreutz: Innymi słowy, dyrektor mojego programu wzywał mnie i mówił: „Kreutz, nie będzie pan występował dzisiaj na antenie”. Wie pan, trzeba poświęcić parę godzin, żeby przygotować materiał. Pytałem wtedy: „Dlaczego?”, a on odpowiadał: „Pan Hopkins ma zastrzeżenia”.

Mówiłem: „Pójdę do stacji radiowej i zobaczę, co się tam dzieje”.

Szedłem do stacji radiowej i starałem się przygotować materiał, i czekałem do chwili, kiedy było dziesięć minut do audycji, a czasami pięć minut, i wtedy przychodzili tam i mówili: „Dobra, możesz wejść na antenę, załatwiliśmy tę sprawę z Hopkinsem”.

Timothy P. Sheehan: Może uda się panu mi pomóc w następującej kwestii. Czyż nie zapytaliśmy pana Hopkinsa, czy miał coś wspólnego z tym wyrzuceniem pana Kreutza, a on odpowiedział, że nie miał z tym nic wspólnego?

Thaddeus M. Machrowicz: Powiedział, że Wyszatycki go zwolnił.

Timothy P. Sheehan: Myślę, że powinniśmy wezwać z powrotem Hopkinsa i zapytać, czy wydawał temu panu jakieś polecenia, ponieważ świadek mówi nam, że rozmawiał o tym bezpośrednio z Hopkinsem, a Hopkins cenzurował program i nie dopuszczał go na antenę.

John J. Mitchell: Dopiero gdy został zawieszony czy też odsunięty, dopiero gdy pewnego razu został odsunięty.

Jan M. Kreutz: Nawet nie wtedy. Rozmawiałem z Hopkinsem tylko podczas pewnych narad, kiedy wzywał do siebie cały personel i zaczynał mówić o kwestii polskiej. Wtedy zaczynałem z nim dyskutować o kwestii polskiej, ponieważ ja się tym zajmowałem. Gdy chodzi o zawieszenia i tego rodzaju rzeczy, wszystko to pan Hopkins załatwiał za pośrednictwem pana Wyszatyckiego, tak to się odbywało.

Timothy P. Sheehan: Pan Hopkins dawał mi do zrozumienia, że nie miał z tym nic wspólnego.

John J. Mitchell: Nie, mówił, że załatwiał to przez dyrektora programu.

Timothy P. Sheehan: Ale według tego, co mówi nam ten dżentelmen, instruował dyrektora programu, co ten ma zrobić.

John J. Mitchell: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: A pan Hopkins tego nie mówił. Dawał nam do zrozumienia, że robił to dyrektor programu, czy nie tak?

John J. Mitchell: Nie, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Przyjmuję to wyjaśnienie. Chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie. Mówił pan, że korzystaliście z serwisów AP i UP, gdy chodzi o sytuację polską. Czy były to jakieś amerykańskie wiadomości z AP i UP, czy też pochodziły one z Moskwy?

Jan M. Kreutz: Nie, to były amerykańskie serwisy. Oczywiście wiadomości te przychodziły z Moskwy, ponieważ w kwestii polskiej wszystkie wiadomości nadchodziły z Moskwy albo z agencji TASS.

Timothy P. Sheehan: No cóż, Henry Cassidy opowiadał członkom naszej komisji, kiedy przesłuchiwaliśmy go jakiś czas temu, że kiedy był tam szefem AP, depesze

wysyłane przez nich z Moskwy były w całości cenzurowane. Mogli wysyłać z Moskwy tylko to, na co pozwolił rząd rosyjski. Zatem kiedy pan jako prezynter radiowy czy też prezynter wiadomości w radiu przekazywał depesze z Moskwy, odczytywał pan jedynie to, co pozwolili wysłać komuniści, Cassidy bowiem powiedział nam wyraźnie, że jeżeli coś nie podobało się Rosjanom, to nie pozwalali tego wysyłać. Odczytywał zatem pan ocenzone depesze.

Jan M. Kreutz: W rzeczywistości, jeżeli mogę tak powiedzieć, w szczególności w sprawie Katynia, wszystko, co przychodziło z Moskwy w serwisie AP lub UP, lub International News Service, to była wyłącznie rosyjska propaganda, i nie mogłem z tego korzystać w audycjach dla Polaków, ponieważ nie uwierzyliby mi.

Timothy P. Sheehan: A jednak oni chcieli, aby pan właśnie z tego korzystał.

Jan M. Kreutz: Tak. Ale ludzie by mi nie uwierzyli.

Alvin E. O’Konski: Jeszcze jedno pytanie: Ten świadek, pan Hopkins, który zeznał przed naszą komisją, sprawiał wrażenie bardzo uczciwego i porządnego, godnego szacunku człowieka. Na jego obronę chcę zadać panu takie oto pytanie: Czy uważa pan, że on albo podlegli mu ludzie, którzy pana cenzurowali, robili to z własnej inicjatywy, czy też sądzi pan, że wywierano na nich naciski z zewnątrz, które bardzo ich niepokoiły?

Jan M. Kreutz: Odpowiem na to pytanie w dwojaki sposób. Jeśli chodzi o pana Hopkinsa, jestem zupełnie pewien, że nie podobało mu się to wszystko, że po prostu nie znał się wystarczająco dobrze na kwestiach politycznych, że wywierano na niego jakieś zewnętrzne naciski i robił to tylko z musu. Zdecydowanie takie odnosiłem wrażenie. Nie podobało mu się to. Natomiast jeśli weźmiemy pana Luskina, o którym wspominał pan Hopkins, powiedziałbym, że miałbym pewne wątpliwości, czy mu się to podobało, czy też nie.

Alvin E. O’Konski: Kiedy jednak chodzi o właściciela stacji radiowej, jest pan przekonany, że pod każdym względem tak to wyglądało, nie ma co do tego wątpliwości, że jest on godnym szacunku i uczciwym człowiekiem, i że było dla niego rzeczą bardzo bolesną robienie tego, co robił, i bardzo prawdopodobne, że robił to dlatego, że nie chciał mieć kłopotów z prowadzeniem swojej stacji?

Jan M. Kreutz: Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania? Pragnę podziękować panu za złożenie zeznań, panie Kreutz.

Czy pan Simon jest nadal na sali? Panie Simon?

Zeznania Arthura Simona – ciąg dalszy

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Simon, Federalna Komisja Łączności miała swoich specjalnych śledczych, nieprawdaż?

Arthur Simon: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wiadomo panu osobiście, aby tacy specjaliści śledczy przeszukiwali komentatorów obcojęzycznych, badali ich poglądy?

Arthur Simon: Według mojej najlepszej wiedzy, według posiadanych przeze mnie informacji, sądzę, że to robili.

Thaddeus M. Machrowicz: Co panu wiadomo na temat prowadzonych przez nich dochodzeń dotyczących komentatorów polskiego pochodzenia?

Arthur Simon: No cóż, myślę, że pan Lang prawdopodobnie może więcej powiedzieć na temat polskich prezenterów radiowych. Sądzę, że miał jakieś kontrowersje dotyczące polskich programów. Gdy chodzi o polskie programy, myślę, że pan Lang jest jeszcze tutaj i będzie mógł więcej ode mnie na ten temat powiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy możemy ponownie wezwać pana Langa?

Ray J. Madden: Panie Lang? Czy jest tutaj pan Lang? Proszę zająć miejsce dla świadka, panie Lang.

Zeznania Josepha Langa – ciąg dalszy

Thaddeus M. Machrowicz: Bez zbędnych wstępów, co panu wiadomo na temat przesłuchań polskich komentatorów prowadzonych przez śledczych Federalnej Komisji Łączności?

Joseph Lang: Pamiętam, że w Nowym Jorku przesłuchiwali Polaków bardzo, ale to bardzo gruntownie.

Thaddeus M. Machrowicz: W jakim celu?

Joseph Lang: Jak mówili mi potem jeden czy dwóch z nich, którzy chcieli o tym rozmawiać, jak się wydaje, chcieli się oni dowiedzieć, jaką postawę zajęliby [Polacy], gdyby wystąpił kryzys polsko-rosyjski. Starali się dowiedzieć, czy mają oni jakieś pro-rosyjskie skłonności.

Thaddeus M. Machrowicz: Innymi słowy, czy powiedziałby pan, że oni woleli mieć komentatorów, którzy byliby przyjaźnie czy też nieprzyjaźnie nastawieni¹⁶⁰ do polskiego reżimu w Warszawie, tego tak zwanego reżimu zdominowanego przez Sowieców?

Joseph Lang: Bardzo trudno byłoby mi odpowiedzieć na to pytanie.

Alvin E. O’Konski: Czy podczas tych spotkań, które pan odbywał, panie Lang, wyrażane było jakieś zaniepokojenie prokomunistycznymi audycjami w Stanach Zjednoczonych? Czy kiedykolwiek podnoszono ten temat?

Joseph Lang: Nie, nie sądzę, aby go podnoszono.

Alvin E. O’Konski: Rozmawiano tylko o antykomunistycznych audycjach?

Joseph Lang: Zgadza się. Zgadza się. Mogę panom opowiedzieć o pewnym zdaniu – proszę mi przerwać, jeżeli to nie będzie istotne – była pewna organizacja pod nazwą Międzynarodowy Związek Robotników, która kupowała czas antenowy w polskich programach i o której sądziłem, że jest to bratni związek o charakterze socjalnym, jak to sugeruje sama nazwa. Dwa razy nadawali swoje programy, w niedzielne popołudnia. Jednak ich programy były tak przepelnione materiałami prokomunistycznymi, że musiałem im odmówić i zerwać z nimi kontrakt, zdjęć ich z anteny, ponieważ to było tak tendencyjne, że aż śmieszne. Innymi słowy, jak mówiłem, wpuściłem ich na antenę, sądząc, że będą przedstawiać i propagować oferowane świadczenia socjalne dla

¹⁶⁰ Kongresmen Machrowicz sugeruje, że celem przesłuchujących z FCC było nie tylko zbadanie poglądów dziennikarzy polonijnych, lecz także ukształtowanie składów prowadzących audycje pod kątem przekonań politycznych.

osób należących do tego związku. Ale nie przypominam sobie żadnej większej krytyki poglądów prokomunistycznych.

Ray J. Madden: To wszystko. Dziękujemy panu.

Kazimierz Soron.

Proszę unieść dłoń, zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które ma pan złożyć przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Kazimierz Soron: Przysięgam.

Zeznania Kazimierza Sorona¹⁶¹, Buffalo, stan Nowy Jork

Ray J. Madden: Proszę spocząć, panie Soron, i podać nam swoje pełne imię i nazwisko.

Kazimierz Soron: Kazimierz Soron.

Ray J. Madden: A pański adres?

Kazimierz Soron: 346 Middlesex, Buffalo, stan Nowy Jork.

Ray J. Madden: A czym się pan zajmuje, panie Soron?

Kazimierz Soron: Prowadzę biznes w dwóch dziedzinach, jedną jest radio, kupowanie czasu antenowego¹⁶². Jestem dyrektorem programu w stacji radiowej WXRA, a ponadto jestem właścicielem sklepu z meblami w Buffalo.

Ray J. Madden: Proszę, panie radco.

John J. Mitchell: Panie Soron, czy był pan obecny dzisiejszego popołudnia na tej sali obrad?

Kazimierz Soron: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy słyszał pan wszystkie zeznania, jakie składano?

Kazimierz Soron: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby pan pokrótce opisał, jakie zajmował pan stanowisko w 1943 r. i w kolejnych latach.

Kazimierz Soron: W 1943 r. pracowałem w stacji radiowej WBNY w Buffalo jako dyrektor programu i komentator.

John J. Mitchell: W jakim języku był ten program?

Kazimierz Soron: Był to polski program radiowy.

John J. Mitchell: Proszę pokrótce opowiedzieć, co się działo, kiedy wykonywał pan tę pracę.

¹⁶¹ Kazimierz Soron, przedsiębiorca i dziennikarz pochodzenia polskiego, w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu mieszkał i prowadził działalność gospodarczą w Buffalo w stanie Nowy Jork w USA. W okresie wojny był dziennikarzem stacji WBNY w Buffalo, z której został zwolniony za niepodporządkowanie się zaleceniu nienagłaśniania faktów na temat polityki Związku Sowieckiego, m.in. zbrodni katyńskiej. W momencie składania zeznań był dyrektorem programu i komentatorem rozgłośni WXRA w Buffalo.

¹⁶² Mechanizm handlu czasem antenowym ukazuje wcześniejsza wypowiedź Josepha Langa o sprzedaży czasu prokomunistycznej organizacji. Handel nie dotyczył tylko emisji reklam, lecz także programów o dowolnych treściach. Soron, mówiąc o kupowaniu czasu, miał na myśli obrót nim, a więc jego kupno i dalszą odsprzedaż. Na początku łańcucha handlowego, ze względu na charakter miejsca w eterze jako dobra naturalnie ograniczonego i koncesjonowanego, znajdował się posiadacz pozwolenia na nadawanie na danej częstotliwości, następnie czas antenowy stawał się towarem, którym obracano na zasadach wolnorynkowych.

Kazimierz Soron: Zanim zacząłem pracować w radiu, byłem dziennikarzem prasowym w Detroit przez osiem lat, w polskiej gazecie, i widzi pan, wiedziałem, jak czytać wiadomości i jak je komentować. Kiedy przeczytałem wiadomości o tym, że Rosja uderzyła na Polskę – komentowałem to tak, jak było. A potem, kiedy pojawiła się ta sprawa Katynia, mówiłem otwarcie słuchaczom, że wszystko wskazuje na to, iż zrobili to Rosjanie, ponieważ tu i tam dostępne są fakty, które pokazują, że nikt inny nie mógł tego dokonać.

Właściciel stacji radiowej, pan Albertson, mówił mi parę razy, że nie powinienem tego mówić, ponieważ dostał instrukcje z Waszyngtonu, jak mi powiedział, że im się to nie podoba. Tak to trwało przez kilka miesięcy. Potem w końcu powiedział mi, a w istocie pokazał mi list z Waszyngtonu, który do niego napisano, rozumie pan, że należy to przerwać, ponieważ wypowiadałem się przeciwko naszym sojusznikom.

Na koniec odebrał mi prowadzenie tego programu, z dwumiesięcznym okresem wypowiedzenia umowy. Miałem tam duży biznes, miałem biznes, który przynosił około 60 000 dolarów rocznie.

John J. Mitchell: Czy usunięto pana z anteny?

Kazimierz Soron: Usunięto mnie z anteny.

John J. Mitchell: Proszę powiedzieć naszej komisji, kiedy usunięto pana z anteny.

Kazimierz Soron: Usunięto mnie – dał mi wypowiedzenie w końcu 1943 r. i przestałem prowadzić moje audycje na początku 1944 r.

Ray J. Madden: Czy wie pan, skąd był ten list?

Kazimierz Soron: Naprawdę nie pamiętam. Wydaje mi się, że pochodził z Komisji Łączności Radiowej, ale nie jestem pewien. Wydaje mi się, że [Albertson] mówił mi, iż był on z Komisji Łączności Radiowej¹⁶³.

Ray J. Madden: Czy widział pan ten list osobiście?

Kazimierz Soron: Pokazał mi go, wie pan, ale nie mam pewności, czy on był z Komisji Łączności Radiowej.

John J. Mitchell: Czy pan Albertson wciąż żyje?

Kazimierz Soron: Tak, jest właścicielem tej stacji radiowej.

John J. Mitchell: Czy sądzi pan, że ma obecnie w swoim posiadaniu ten list?

Kazimierz Soron: Wyobrażam sobie, że tak. Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

Ray J. Madden: Czy są jakieś pytania?

Alvin E. O’Konski: Czy w tej stacji radiowej, w której pan pracował, były jakieś audycje prokomunistyczne prowadzone przez prokomunistyczne organizacje?

Kazimierz Soron: W tej samej stacji radiowej? Nie, proszę pana, nie sądzę, aby były takie audycje.

Alvin E. O’Konski: A czy były w jakichś innych obcojęzycznych stacjach radiowych w rejonie Buffalo?

Kazimierz Soron: Nie przypominam sobie.

Alvin E. O’Konski: Całkiem możliwe, że w Buffalo nie było zbyt wielu komórek komunistycznych wśród tych ludzi. Zupełnie inaczej było w Detroit. Nic nie sugeruję

¹⁶³ Tak w oryginale, należy przypuszczać, że świadek miał na myśli Federalną Komisję Łączności (FCC). Należy pamiętać, że Kazimierz Soron zastrzegł, iż nie jest pewny, czyj był to list, nadawcą mogło być też np. OWI.

tutaj w stosunku do mojego kolegi¹⁶⁴. Nie mieliście tam tego problemu, a więc to nie miało znaczenia.

To wszystko.

Ray J. Madden: Czy miałby pan możliwość sprawdzenia, czy ta osoba posiada ten list?

Kazimierz Soron: No cóż, nie mam raczej takiej możliwości, ponieważ rozstaliśmy się w bardzo nieprzyjemny sposób z panem Albertsonem w związku z tym wszystkim.

Ray J. Madden: Co się stało?

Kazimierz Soron: Rozstaliśmy się w nieprzyjemny sposób, rozumie pan.

Ray J. Madden: Jaki jest adres pana Albertsona?

John J. Mitchell: Myślę, że go mam.

Ray J. Madden: Dobrze. Czy są jeszcze jakieś pytania? Dziękuję panu za złożenie zeznań przed naszą komisją.

Ray J. Madden: Pani Hilda Shea. Zostanie pani zaprzysiężona, pani Shea. Czy uroczycie przysięga pani, że zeznania, które złożą pani przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak pani dopomóż Bóg?

Hilda D. Shea: Przysięgam.

Zeznania Hildy Shea¹⁶⁵, Waszyngton

Ray J. Madden: Pani Shea, proszę spocząć. Jaki jest pani obecny adres?

Hilda D. Shea: 4000 Cathedral Avenue.

Ray J. Madden: W Waszyngtonie?

Hilda D. Shea: W Waszyngtonie.

Ray J. Madden: A czym się pani zajmuje?

Hilda D. Shea: Obecnie zajmuję się prowadzeniem domu.

Ray J. Madden: Prowadzeniem domu?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Ray J. Madden: Proszę, panie radco.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym odczytać list, jaki otrzymałem od pani Shea po wystosowaniu do niej w pana imieniu zaproszenia do stawienia się przed naszą komisją. List ten wysłano z Westchester w Waszyngtonie i nosi on datę 8 listopada 1952 r. Jest zaadresowany do mnie jako do głównego radcy prawnego komisji:

Szanowny panie Mitchell,

przed naszą rozmową w Pańskim biurze nie czytałam ponownie od 1944 r. zeznań, jakie złożyłam w owym roku przed komisją śledczą do zbadania działalności Federalnej Komisji Łączności wyłonioną przez Izbę Reprezentantów za kadencji siedemdziesiątego ósmego

¹⁶⁴ Stan Michigan, w którym leży Detroit, reprezentował w komisji m.in. kongresmen George Dondero i do niego prawdopodobnie zwrócił się w tym miejscu jego partyjny kolega Alvin O'Konski.

¹⁶⁵ Hilda D. Shea, prawnik, pracowała w wielu instytucjach publicznych, od jesieni 1942 r. do końca II wojny światowej jako radca w Federalnej Komisji Łączności, zajmowała się m.in. stroną prawną działań cenzorskich.

Kongresu. Zeznania te składałam 18, 19 i 20 kwietnia 1944 r. i znajdują się one na stronach 3051–3059, 3063–3088, 3083¹⁶⁶–3119 oficjalnego sprawozdania z przesłuchań prowadzonych przez tę komisję. Po ponownym przeczytaniu moich zeznań odkryłam, jak można było się tego spodziewać, że w 1944 r. znacznie wyraźniej pamiętałam zdarzenia z 1943 r. aniżeli obecnie, i po przeczytaniu tego zapisu przypomniałam sobie kilka kwestii, o które pytał mnie Pan podczas naszej nieoficjalnej rozmowy. Jeżeli istnieją jakieś rozbieżności między tym, co mówiłam Panu podczas naszej nieoficjalnej rozmowy, a moimi zeznaniami przed komisją Izby z 1944 r., i w tym zakresie, w jakim moje zeznania przed tą komisją zawierają szczegóły, których już sama nie pamiętam, sądzę, że zeznania te należy uważać za bardziej wiarygodne źródło informacji, ponieważ składałam je w momencie znacznie bliższym w czasie zdarzeniom, o których mówiłam. Z chęcią udzielię wszelkiej możliwej pomocy komisji, jednak skłonna jestem sądzić, że nie potrafię obecnie niczego dodać do zeznań, które złożyłam przed komisją Izby w 1944 r., ponieważ stwierdzam, że w miarę upływu czasu moje wspomnienia dotyczące wielu tych zdarzeń stają się niewyraźne. Zakładam, że zna Pan moje wcześniejsze zeznania, ale w zaistniałych okolicznościach pomyślałam, że zwrócę na nie Pana uwagę,

Z poważaniem
Hilda D. Shea

Alvin E. O’Konski: Czy mogę przedstawić tylko jedną uwagę? W jednej z moich wcześniejszych wypowiedzi, kiedy wspomniałem o pani Shea, pomyliły mi się nazwiska. Nie o panią Shea mi chodziło, chodziło mi o pana Cranstona. Proszę zatem poprawić w tym punkcie protokół.

John J. Mitchell: Dobrze, proszę pana.

John J. Mitchell: Pani Shea, kiedy zaczęła pani pracować w instytucjach rządowych?

Hilda D. Shea: W marcu 1934 r.

John J. Mitchell: Gdzie wtedy pani pracowała i na jakim stanowisku?

Hilda D. Shea: W Urzędzie Dostosowania Rolnictwa¹⁶⁷, jako asystent radcy prawnego, jak mi się wydaje.

John J. Mitchell: Jak długo pracowała pani w tej agencji?

Hilda D. Shea: Od marca 1934 r. do lipca 1935 r.

John J. Mitchell: Gdzie pani następnie pracowała?

Hilda D. Shea: W Urzędzie ds. Przesiedleń¹⁶⁸, jak sądzę, do stycznia 1936 r.

John J. Mitchell: Na jakim stanowisku zatrudniono panią w tej instytucji?

Hilda D. Shea: Jako prawnika.

John J. Mitchell: Jaka była pani kolejna funkcja w instytucjach rządowych?

Hilda D. Shea: Przeszłam następnie do Krajowej Rady Stosunków Pracy¹⁶⁹, jako radca prawny.

¹⁶⁶ Tak w oryginale, prawdopodobnie strona 3093.

¹⁶⁷ W oryginale Agricultural Adjustment Administration.

¹⁶⁸ W oryginale Resettlement Administration.

¹⁶⁹ W oryginale National Labor Relations Board.

John J. Mitchell: Jak długo pracowała pani w Krajowej Radzie Stosunków Pracy?

Hilda D. Shea: Z przerwą około dziewięciu miesięcy pozostawałam tam do jesieni 1942 r.

John J. Mitchell: Pracowała tam pani jako prawnik?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Do jakiej agencji rządowej przeszła pani jesienią 1942 r.?

Hilda D. Shea: Do Federalnej Komisji Łączności.

John J. Mitchell: W jakiej funkcji panią tam zatrudniono, jako radcę prawnego?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Kto odpowiadał za zatrudnienie pani w FCC?

Hilda D. Shea: Zatrudnił mnie pan Denny, jak sądzę.

John J. Mitchell: Kto był tam radcą, kiedy pani tam przeszła?

Hilda D. Shea: Pan Denny, Charles Denny.

John J. Mitchell: Czy była pani obecna na sali obrad dzisiejszego popołudnia, kiedy świadkowie składali zeznania?

Hilda D. Shea: Przybyłam, kiedy zeznawał pan Davis.

John J. Mitchell: W trakcie zeznań pana Davisa?

Hilda D. Shea: Tak, około godziny drugiej po południu.

John J. Mitchell: Czyli była pani tu obecna w trakcie większości zeznań, a praktycznie przy wszystkich zeznaniach. Czy zaprzecza pani, aby brała udział w tym spotkaniu w Nowym Jorku, o którym mówili pan Lang i pan Simon?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Słyszała pani uwagi, jakie formułowali dzisiejszego popołudnia. Czy chciałaby pani w tym kontekście coś powiedzieć?

Ray J. Madden: W kontekście czego? Proszę to doprecyzować.

John J. Mitchell: Mówili oni, że była pani obecna na spotkaniu w Nowym Jorku, podczas którego to spotkania nie omawiano kwestii licencji pana Langa, choć podlegała ona wtedy przedłużeniu. Czy nie brała pani udziału w tym spotkaniu jako prawnik z ramienia FCC?

Hilda D. Shea: Owszem, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy mogłaby pani wyjaśnić naszej komisji, jak to się stało, że uczestniczyła pani w takim spotkaniu?

Hilda D. Shea: Pełniłam wtedy funkcję szefa sekcji studiów obcojęzycznych w wydziale prawnym FCC i moja praca polegała w części, jak to rozumiałam, na kontaktach z...

Ray J. Madden: Czy mogłaby pani mówić trochę głośniej? Nie słyszymy pani.

Hilda D. Shea: Dobrze, proszę pana. Z moimi odpowiednikami w innych agencjach zajmujących się podobną problematyką. Nie mam w tym momencie jasności, jak szeroko mam to opisywać. Czy chcą panowie usłyszeć moją wersję wydarzeń?

John J. Mitchell: Chcę dowiedzieć się pewnych konkretnych rzeczy. Czy znała pani Alana Cranstona¹⁷⁰?

¹⁷⁰ W oryginale tu i dalej w wypowiedzi Johna J. Mitchella zaskakująco błędny zapis imienia Alana Cranstona: Allen.

Hilda D. Shea: Poznałam Alana Cranstona jako kierownika do spraw problematyki obcojęzycznej w OWI. Znałam go w związku z tą jego funkcją.

John J. Mitchell: Czy często rozmawiała pani z Alanem Cranstonem?

Hilda D. Shea: Bardzo rzadko.

John J. Mitchell: Proszę wyjaśnić naszej komisji, jak to się stało, że wzięła pani udział w tym spotkaniu w Nowym Jorku razem z Alanem Cranstonem.

Hilda D. Shea: Dobrze, proszę pana. Pan Cranston zadzwonił do mnie i powiedział, że w piśmie przesłanym z biura OWI w Detroit poinformowano go, iż pewien prezenter polskojęzyczny w pewnej stacji radiowej irytuje polską ludność swoimi prorosyjskimi audycjami, i zapytał mnie, czy jako prawnik zajmujący się tą dziedziną wiem, co można by zrobić w tej sprawie. Powiedziałam mu, że FCC jako taka nie ma uprawnień do podejmowania jakichkolwiek działań w tego rodzaju sytuacji oraz że Urząd Cenzury z Waszyngtonu nie przejawia zainteresowania problemami tego typu, i że jedyną instytucją, która mogłaby pomóc, gdyby na zasadzie dobrowolnej zechciała, jest komitet wojennej kontroli radiowej¹⁷¹ kierowany przez pana Simona i pana Langa.

Pan Cranston zadzwonił wtedy do nich i umówił się na spotkanie, a ja udałam się razem z nim jako obserwator z ramienia FCC.

John J. Mitchell: Po co udała się tam pani z nim w roli obserwatora z ramienia FCC, skoro nie był to problem FCC ani w żaden sposób nie dotyczyło to FCC, jak to pani już zeznała przed komisją?

Hilda D. Shea: Powiedziałam komisji jedynie, że FCC nie ma prawa ingerować w to, co prezenter radiowy mówi na antenie. Natomiast interesuje ją to, co taki prezenter mówi oraz jak stacja radiowa radzi sobie z tego rodzaju problemami, w kontekście oceny sposobu korzystania przez stację z licencji. Polecono mi zatem tam się udać wyłącznie w roli obserwatora, lecz nie formułować żadnych poglądów ani sugestii.

John J. Mitchell: Kto polecił pani udać się na to spotkanie?

Hilda D. Shea: Pan Denny.

John J. Mitchell: Czy przedstawiła pani panu Denny'emu ten problem w taki sposób, że w pełni rozumiał, o co chodziło?

Hilda D. Shea: Nie sądzę, abym mogła stwierdzić, czy rozumiał. Miałam takie wrażenie. Generalnie doskonale rozumie on różne rzeczy.

John J. Mitchell: Czy miał on wtedy dostęp do niemieckiej propagandy radiowej na temat Katynia?

Hilda D. Shea: Nie wiem, proszę pana.

John J. Mitchell: Takie emisje radiowe były monitorowane wewnątrz samej FCC. Czy FBIS¹⁷² nie podlegała FCC?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana. Myślę, że w kwestii wiedzy posiadanej przez pana Denny'ego należy się zwracać do pana Denny'ego. W protokole odnotowano, że zanim udałam się na tę naradę, zapytałam pana Denny'ego o pozwolenie i wyraź-

¹⁷¹ Tak w oryginale, co zachowano; należy uznać, że pod tym opisowym i nieprecyzyjnym, całkowicie pomijającym kwestię języka rozgłosni sformulowaniem w tym i w innych miejscach protokołu krył się Komitet Kontroli Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych.

¹⁷² Tu ponownie w zeznaniach pojawia się federalna Służba ds. Zagranicznych Programów Informacyjnych (Foreign Broadcast Information Services).

nie udzielił mi takiego pozwolenia. To jest na stronie 2802 w części 3 protokołów komisji Izby¹⁷³.

John J. Mitchell: Strona 2802?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nawiązuje pani do protokołów komisji badającej działalność Federalnej Komisji Łączności¹⁷⁴?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Pani Shea, niezależnie od tych pani twierdzeń przypomina pani sobie, jak odbyliśmy tę nieoficjalną rozmowę w moim biurze i wtedy powiedziała mi pani następującą rzecz. Zadałem pani takie oto pytanie:

Jak to się stało, że znalazła się pani na tym spotkaniu w Nowym Jorku?

Pani Shea: W Nowym Jorku?

Odpowiedziałem: Tak, w maju 1943 r. razem z Cranstonem.

Pani Shea: No cóż, miało być rozpatrywane przedłużenie licencji Langa. Badaliśmy, jakiego rodzaju materiały są nadawane w jego obcojęzycznych programach radiowych. Personel terenowy prowadził badanie na ten temat i sądzę, że udałam się tam w związku z tym badaniem.

Dzisiejszego popołudnia zeznawało tu dwóch świadków, którzy wyraźnie powiedzieli, że podczas tego spotkania nie było dyskusji na temat licencji. Czy mogłaby pani to wyjaśnić?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana. Kiedy przesłuchiwał mnie pan kilka tygodni temu, nie pamiętałam, jak to stwierdziłam w moim liście, który odczytał pan do protokołu, o tej całej sprawie katyńskiej, i dopiero po przeczytaniu protokołów przypomniałam sobie o tych kwestiach. Jednak kiedy byłam wtedy w Nowym Jorku, odwiedziłam nowojorskie biuro FCC i rozmawiałam tam na temat aktualnie rozpatrywanych spraw.

John J. Mitchell: Wiedziała pani wtedy, że spotkanie to zorganizował Cranston i że nie dotyczyło ono licencji dla pana Langa, że nie to było celem spotkania zorganizowanego przez Cranstona.

Dzisiejszego popołudnia pan Elmer Davis, zeznając tutaj, powiedział, że uważa, iż Alan Cranston przekraczał swoje uprawnienia.

Hilda D. Shea: Nie potrafię skomentować zakresu uprawnień pana Cranstona.

John J. Mitchell: Nie sądzi pani, że powinna pani była zorientować się co do zakresu jego uprawnień w momencie, kiedy przedstawił pani tę sprawę? Była pani wtedy prawnikiem zatrudnionym przez FCC.

¹⁷³ Por. *Study and Investigation...*, Washington 1944, part 3, s. 2802, gdzie mowa jest o kontrolowaniu audycji polskojęzycznych, a konkretnie stacji WJBK z Detroit, i sprawie Stanleya Nowaka, natomiast nie ma wprost potwierdzenia słów pani Shea. Tu i dalej Hilda D. Shea odwołuje się do konkretnych stron protokołu przesłuchań przed komisją badającą prace FCC w sposób, który nie jest nierzetelny, ale który interpretuje ich wydźwięk tak, jak uważa to ona za korzystne ze swojego punktu widzenia.

¹⁷⁴ Do zagadnienia prac komisji Izby Reprezentantów ds. FCC w latach 1943–1944 i edycji jej protokołów odnieśliśmy się powyżej, w przypisach dotyczących zeznań Josepha Langa.

Hilda D. Shea: Interesował mnie zakres moich uprawnień, proszę pana.

John J. Mitchell: Nie sądzi pani, że powinna pani zorientować się co do zakresu uprawnień osoby, razem z którą miała się pani udać na spotkanie, czy jest ona do tego uprawniona? Jest pani prawnikiem. Ja zawsze chcę wiedzieć, co będzie robił prawnik, który mi towarzyszy, albo co taka osoba robi i czy jest uprawniona, aby to robić, czy też nie ma uprawnień.

Hilda D. Shea: Czy chce się pan dowiedzieć, jakie wtedy przyjąłem założenia?

John J. Mitchell: Tak.

Hilda D. Shea: Nie pamiętam. Pan Cranston pytał mnie, czy FCC jest władna zrobić coś w sprawie jego problemu. Moja odpowiedź była jednoznacznie przecząca. Zapytał: „A więc kto mógłby coś zrobić?”, a ja odpowiedziałam: „Jeżeli komitet wojennej kontroli radiowej zechce coś zrobić, to może on”.

John J. Mitchell: Dobrze, chciałbym się zatem ostatecznie dowiedzieć, dlaczego w ogóle znalazła się pani na tym spotkaniu.

Hilda D. Shea: Dobrze, mogę odpowiedzieć panu na to pytanie.

John J. Mitchell: Proszę chwilę zaczekać, najpierw jeszcze coś pani powiem.

Hilda D. Shea: Dobrze.

John J. Mitchell: Mielicie w owym czasie śledczych działających w terenie, których zadaniem było właśnie kontrolowanie, czy stacje radiowe przestrzegają warunków licencji. Była pani prawnikiem, a nie śledczym. Udała się pani na to konkretne spotkanie, gdy powiedziała pani Cranstonowi, że nie leży to w zakresie kompetencji FCC. Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego zdecydowała się pani to zrobić.

Hilda D. Shea: Pojechałam tam z nim po części dlatego, że miałam pewien problem, opisany tutaj w protokole, który również nie mieścił się w zakresie uprawnień naszej komisji, i poruszyłam go także w rozmowie z panem Simonem i panem Langiem. Nasi ludzie w terenie w Teksasie donieśli, że podczas kampanii zachęcających do zakupu obligacji wojennych używano hasła „Pamiętajcie o Alamo”¹⁷⁵ i osoby pochodzenia meksykańskiego były bardzo rozdrażnione odwołaniami do tego niefortunnego zdarzenia z przeszłości.

John J. Mitchell: Ale kwestii tej nie poruszono na tym konkretnie spotkaniu?

Hilda D. Shea: Owszem, proszę pana, bardzo obszernie. Pan Simon dużo na ten temat zeznawał. Napisał do nas w tej sprawie Departament Stanu.

John J. Mitchell: Co z tą konkretnie sprawą miał wspólnego pan Cranston?

Hilda D. Shea: Zupełnie nic, proszę pana. Kiedy pan Cranston skończył omawiać ten polski problem, powiedziałam: „Mam tutaj jeszcze inną sprawę, w której wy z komitetu kontroli wojennej¹⁷⁶ możecie coś zrobić, jeżeli zechcecie”, i wyjaśniłam, o co chodzi.

¹⁷⁵ Bitwę o Alamo stoczono podczas powstania zbrojnego, którego celem było odłączenie Teksasu od Meksyku. W 1836 r. ufortyfikowanych budynków misji Alamo przez kilkanaście dni broniono przed dużo liczniejszą armią meksykańską około dwustu Tekszańcyków. W wyniku zakończonego sukcesem szturm Meksykanów zginęli niemal wszyscy obrońcy. Obrona Alamo przyczyniła się do opóźnienia pochodu Meksykanów i zwycięstwa zwolenników niepodległości Teksasu, a po przyłączeniu tego terytorium do Stanów Zjednoczonych Ameryki stała się symbolem bohaterstwa i patriotyzmu dla większości Amerykanów, mogła jednak budzić negatywne skojarzenia u obywateli pochodzenia meksykańskiego. Nawiązujące do niej zawołanie „Pamiętajcie o Alamo!” odgrywa rolę dobrze rozpoznawalnego dla ogółu Amerykanów kodu kulturowego.

¹⁷⁶ Tak w oryginale, pod tym bardzo nieprecyzyjnym sformułowaniem krył się w intencji świadka Komitet Kontroli Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych.

To była całkowicie dobrowolna kwestia. W rzeczywistości, o ile mi wiadomo, kontrola nic w tej sprawie nie zrobiła i my też nic nie zrobiliśmy.

John J. Mitchell: Czy podczas tego spotkania osobiście brała pani udział w rozmowie na temat sytuacji dotyczącej Katynia czy też Polaków w Detroit i tamtejszej stacji radiowej?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy miała pani wtedy świadomość, że przez swoją obecność tam wspiera pani stanowisko Cranstona?

Hilda D. Shea: Panie Mitchell, nie uważałam tak i pozwolę sobie wyjaśnić panu dlaczego.

John J. Mitchell: Proszę bardzo.

Hilda D. Shea: Pan Lang, jak mówił to w trakcie swoich zeznań, nie był zwykłym nadawcą. Bardzo dobrze znał zakres uprawnień wszystkich agencji z Waszyngtonu, pracował bowiem nad tymi kwestiami, i wykazywał się zawsze całkowitą niezależnością w swoich osądach i działaniach. Tak samo było w tym przypadku. Nie był on człowiekiem, którego można by zastraszyć, i nie sądzę, by czuł się zastraszany. Zeznał, że nie czuł się zastraszany.

Thaddeus M. Machrowicz: Spróbujmy może ustalić, czy dobrze rozumiem pani stanowisko. Pani Shea, czy jako prawnik poinformowała pani Federalną Komisję Łączności, że nie ma ona prawa cenzurować komentarzy redakcyjnych?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: I tak pani uważa?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: I powiedziała pani również, że jedynym organem, który może to zrobić, jest komitet kontroli wojennej audycji obcojęzycznych?

Hilda D. Shea: W sumie tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Ponieważ zatem pan Cranston albo pan Denny chcieli coś zrobić w tej sprawie i nie mogli tego zrobić w sposób legalny, zasugerowała pani spotkanie z komitetem kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych, aby pośrednio załatwić to, czego nie mogliście zrobić bezpośrednio?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana. Nie mogliśmy się zająć tą sprawą, przekazaliśmy ją więc w sposób jawny i bez żadnych sugestii ani nacisków instytucji, która mogła się nią zająć, gdyby zechciała.

Thaddeus M. Machrowicz: No cóż, chcieliście kontrolować czy też cenzurować te komentarze redakcyjne, a wiedzieliście, że nie możecie tego robić, dlatego zaproponowaliście spotkanie z komitetem kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie to powiedziała nam pani wcześniej?

Hilda D. Shea: Chciałam pozbyć się tego problemu i przekazać go w ręce instytucji, która mogła coś z tym zrobić, gdyby zechciała.

Thaddeus M. Machrowicz: I aby dopilnować, że oni coś w tej sprawie zrobią, pani razem z panem Cranstonem udała się na spotkanie z tym komitetem?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana. Udaliśmy się tam czy też ja się tam udałam – mogę mówić tylko za siebie – aby zwrócić uwagę tego ciała na ową sprawę.

Thaddeus M. Machrowicz: Może pani to nazywać, jak pani się podoba. Za-uważyłem, że ma pani egzemplarz tomu przesłuchań komisji prowadzącej dochodzenie w sprawie Federalnej Komisji Łączności. Chciałbym, aby otworzyła pani ten tom na stronie 3076. Znalazła pani tę stronę?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Niech pani tam zajrzy: zidentyfikowała pani wtedy pismo wysłane 24 maja 1944 r. w wyniku tej narady, którą odbyła pani razem z panem Cranstonem i komitetem kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych. Mam rację?

Hilda D. Shea: Czy mógłby pan powtórzyć swoje pytanie?

Thaddeus M. Machrowicz: W wyniku tej narady, jaką pani i pan Cranston odbyliście z członkami komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych, wysłano pismo, które zaraz odczytam. Proszę posłuchać, zapytam panią, czy to się zgadza:

Funkcjonariusze komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych pilnie zalecają, aby od komentatorów wiadomości i doniesień wojennych zażądano natychmiastowego zaprzestania prezentowania na antenie opinii redakcyjnych i osobistych.

Czy to się zgadza?

Hilda D. Shea: Tak napisano w tym piśmie, tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Federalna ustawa o łączności powiada, że nie możecie tego robić, przekazaliście zatem sprawę do komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych, aby oni zrobili to, czego wy sami legalnie nie mogliście, czy mam rację?

Hilda D. Shea: To jest pański pogląd na tę sprawę, panie kongresmenie.

Thaddeus M. Machrowicz: Zwracacie się do nich o natychmiastowe zaprzestanie nadawania opinii redakcyjnych i osobistych, i dalej powiada pani, że jest to szczególnie ryzykowne w kontekście rosyjskim, polskim i chorwackim, czy tak?

Hilda D. Shea: Proszę pana, to nie ja napisałam to pismo.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale jest to pismo, które powstało w wyniku narady, jaką pani i pan Cranston odbyliście z członkami komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych, gdy poinformowała pani FCC, że nie może ona zrobić właśnie czegoś takiego w sposób legalny, mam rację?

Hilda D. Shea: To jest pismo wysłane po tej naradzie, tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I było to po tym, jak doradziła pani Federalnej Komisji Łączności, że nie może zrobić dokładnie czegoś takiego w sposób legalny.

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Odwoływała się pani do strony 2802 we wcześniejszej części swoich zeznań. Co znajduje się na stronie 2802? Czy to jest to pismo?

Hilda D. Shea: Nie, to jest fragment zeznań pana Denny'ego, radcy generalnego.

Thaddeus M. Machrowicz: W swoich zeznaniach przed chwilą wspominała pani o pewnym komentatorze w Detroit, który był znany z komentarzy prokomunistycznych, czy tak?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nazywał się Nowak¹⁷⁷?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: I wiedziała pani o tym, że był on komentatorem prokomunistycznym?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nigdy nie został zawieszony, nieprawdaż?

Hilda D. Shea: Panie kongresmenie, sprawą, która była bezpośrednim powodem telefonu do mnie od pana Cranstona i moich późniejszych działań z tym związanych, były audycje pana Nowaka. Był on komentatorem z Detroit, na którego skarżyło się miejscowe biuro OWI w Detroit, i kwestia, która została przedłożona komitetowi wojennej kontroli radiowej, została wywołana właśnie przez audycje pana Nowaka.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważała pani jego komentarze za szkodliwe dla żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych?

Hilda D. Shea: Jak już zeznawałam, to był problem pana Cranstona. Pan Cranston przedstawił tę sprawę komitetowi wojennej kontroli radiowej. Nie brałam udziału w tej części dyskusji podczas wspomnianego spotkania.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale wiadomo pani, że pan Nowak był komentatorem prokomunistycznym?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nawiążę teraz dokładnie do tej strony, o której pani wspominała, do strony 2802, gdzie znajdują się zeznania pana Denny'ego. Zwracam pani uwagę na to, co wtedy powiedziano: „Komisja w Waszyngtonie nigdy nie otrzymała żadnych konkretnych skarg dotyczących rzekomego komunizmu Nowaka”.

Czy widzi to pani w trzecim akapicie na tej stronie?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz (czyta):

¹⁷⁷ Stanley Nowak, ur. 14 III 1903 r. w Przemyśle, w 1913 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie dołączył w Chicago do ojca. W 1933 r. zamieszkał w Detroit, pracował w United Auto Workers, związku zawodowym przemysłu samochodowego. W 1938 r. otrzymał obywatelstwo amerykańskie. Był działaczem politycznym o poglądach prokomunistycznych, aktywnym w środowiskach robotniczych i polonijnych w USA. Dzięki poparciu środowisk robotniczych 8 XI 1938 r. został wybrany do Senatu stanu Michigan, w którym dzięki kolejnym elekcjom zasiadał w latach 1939–1948 (<http://politicalgraveyard.com/bio/novelli-nowlin.html#332.04.58>, dostęp: 14 VII 2018 r.). W 1940 r. był członkiem Stanowego Komitetu Centralnego Partii Demokratycznej w Michigan. W grudniu 1942 r. prokurator z Detroit wszczął procedurę pozbawienia Nowaka obywatelstwa amerykańskiego w związku z zarzutem zatajenia w oświadczeniu związków z komunizmem, dwa miesiące później procedurę denaturalizacji przerwano. W okresie II wojny światowej jego działalnością zajmowało się FBI. W 1943 r. Nowak prowadził program „Promień Prawdy” (w anglojęzycznych dokumentach „Ray of Truth”) w stacji WJBK w Detroit, na antenie tej stacji był obecny prawdopodobnie od 1940 r. Program ten, nadawany w języku polskim, finansowała Liga Kościuszkowska, natomiast antykomunistyczne środowiska polskie w Detroit zwalczały działalność Nowaka, zwracając się do władz amerykańskich o przeciwdziałanie szerzonej przez niego propagandzie. W maju 1943 r. jego programem, jako rażąco „prorosyjskim”, zajęła się FCC, sprawę omówiono na spotkaniu w Nowym Jorku, w którym udział wzięli też Alan Cranston z OWI i przedstawiciele Komitetu Wojennej Kontroli Obcojęzycznych Audycji Radiowych (Foreign Language Radio Wartime Control), zob. *Study and Investigation...*, part 3, s. 2802. W 1952 r. ponowiono próbę pozbawienia Nowaka obywatelstwa i deportacji z USA, ale po batalii prawnej sprawa zakończyła się jego wygraną w 1958 r., zob. <http://www.hrcr.org/ccr/novak.html> (dostęp: 12 VII 2018 r.). Nowak wydawał w USA lewicowe pismo polonijne „Głos Ludowy”. Zmarł w 1994 r. Materiały dotyczące działalności Nowaka przekazała do archiwum jego żona Margaret Collingwood Nowak, zob. <https://reuther.wayne.edu/files/LP000003.pdf> (dostęp: 16 VII 2018 r.), która jest autorką pracy *Two where There: A Biography of Stanley Nowak*, Detroit 1989.

Komisja w Waszyngtonie nigdy nie otrzymała żadnych konkretnych skarg dotyczących rzekomego komunizmu Nowaka. Przedstawiciele terenowi komisji, których informowano o ogólnej sytuacji na terenie Detroit, nie donosili o niczym w programie Nowaka...

– to znaczy w tym programie prokomunistycznym –

...co można by uznać za propagandę szkodliwą dla wysiłku wojennego lub w inny sposób sprzeczną z interesem publicznym Stanów Zjednoczonych.

Zgadza się?

Hilda D. Shea: Gdy chodzi o to, co pan czyta, tak.

Thaddeus M. Machrowicz: To są zeznania pana Denny'ego, nieprawdaż?

Hilda D. Shea: Pan Denny dalej więcej mówi na ten temat.

Thaddeus M. Machrowicz (czyta):

Jednak nie było w żadnym razie sposobności, aby komisja zbadała zarzuty komunizmu wysuwane przeciwko Nowakowi.

Najwyraźniej były jakieś powody, aby badać działania pana Kreutza, który miał poglądy antykomunistyczne, ale nie było sposobności, aby komisja zbadała zarzuty komunizmu wysuwane przeciwko Nowakowi. Było rzeczą publicznie wiadomą, że Federalne Biuro Śledcze przeprowadziło pełne dochodzenie przeciwko Nowakowi pod zarzutem powiązań komunistycznych. Postawiono go w stan oskarżenia 11 grudnia 1942 r. w postępowaniu o pozbawienie obywatelstwa. Zgadza się?

Hilda D. Shea: Tak stwierdzono w zeznaniach. Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie uważała pani za niebezpieczne – czy też pani komisja nie uważała za niebezpieczne dla żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych – aby pozwalać prokomunistycznemu komentatorowi na dalsze prowadzenie swoich audycji w Detroit, ale uważała pani, że trzeba wysłać pisma do różnych stacji radiowych, przestrzegając je przed komentatorami, którzy mieli poglądy antykomunistyczne?

Hilda D. Shea: Panie kongresmenie, list pana Langa, który pan wcześniej odczytał, wysłano właśnie dlatego, że pan Cranston zwrócił uwagę komitetowi wojennej kontroli radiowej na audycje pana Nowaka. I pozwolę sobie zauważyć, że w dalszej części swoich zeznań pan Denny mówi: „Program pana Nowaka zlikwidowano w lutym 1944 r.”

Thaddeus M. Machrowicz: Ale nie nastąpiło to w wyniku działań ze strony Federalnej Komisji Łączności ani ze strony komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych, nieprawdaż?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Natomiast audycje, które były antykomunistyczne, cenzurowano i zawieszano w wyniku działań federalnego komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych.

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana. Muszę się z panem nie zgodzić.

Thaddeus M. Machrowicz: Słyszała pani zeznania tych dwóch panów, którzy zeznawali dzisiejszego popołudnia?

Hilda D. Shea: O ile dobrze zrozumiałam ich zeznania, zeznali oni, że list pana Langa sugerował, aby w stacjach radiowych ograniczono komentarze redakcyjne ze strony zarówno prosowieckich, jak i propolskich komentatorów i aby wszelkie działania przeciwko osobom, które nie zastosują się do tego zalecenia, były podejmowane wyłącznie przez właścicieli stacji radiowych, a nie przez komisję.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się, przy delikatnym poszturchiwaniu ze strony Federalnej Komisji Łączności.

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zgadza się pani ze stwierdzeniem pana Denny'ego, że pan Nowak, ten komunista...

...programów pana Nowaka nie można uznać za propagandę szkodliwą dla wysiłku wojennego lub w inny sposób sprzeczną z interesem publicznym Stanów Zjednoczonych.

To trzeci akapit na stronie 2802.

Hilda D. Shea: Pan Denny po prostu streszcza tu wyniki analiz programów Nowaka.

Thaddeus M. Machrowicz: Oczywiście, jego zdaniem komuniści tacy jak pan Nowak byli znacznie mniej niebezpieczni niż antykomuniści tacy jak pan Kreutz, który próbował wskazywać na winę Rosjan za mord katyński.

Hilda D. Shea: Pan Kreutz jest postacią radiową, której nigdy wcześniej nie spotkałam, proszę pana, i nie chciałabym w ogóle wypowiadać się w kwestii tego, czy pan Denny o nim wiedział lub co o nim sądził. Nie potrafię tego powiedzieć.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy jakoś przeinaczyłem przedstawioną przez pana Denny'ego analizę audycji pana Nowaka?

Hilda D. Shea: No cóż, myślę, że te zeznania mówią same za siebie.

Thaddeus M. Machrowicz: Ja również tak sądzę.

To wszystko, panie przewodniczący.

Alvin E. O'Konski: Gdy chodzi o ten raport, z którego fragmenty odczytał mój kolega, raport pana Denny'ego, czy brała pani jakiś udział w opracowaniu tego raportu?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana, przygotowałam część tego materiału.

Alvin E. O'Konski: Tak?

Hilda D. Shea: Tak.

Alvin E. O'Konski: Czy jest pani pewna swojego twierdzenia, że zawsze, gdy stawiano pani pytanie, czy FCC może coś zrobić w sprawie tych audycji, czy jest pani pewna swojego twierdzenia, że zawsze odpowiadała pani, iż gdy chodzi o FCC, to nie ma ona tego rodzaju uprawnień?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: Bardzo się cieszę, że to słyszę, ponieważ w innym wypadku byłoby bardzo źle.

Czy miała pani cokolwiek wspólnego z przygotowaniem tego pisma, które odczytał pan Machrowicz?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana, absolutnie nic.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, twierdzi pani, że pani rola w tej całej sprawie polegała na reprezentowaniu działu prawnego FCC, tej instytucji, i zawsze gdy stawiano pani pytanie, co możecie zrobić z tym niewygodnym komentatorem albo tamtym niewygodnym komentatorem, pani odpowiedź brzmiała zawsze, że z punktu widzenia komisji zgodnie z federalną ustawą o łączności z 1934 r. nie macie uprawnień, aby podejmować jakiegokolwiek działania?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: I według pani wiedzy, pani Shea, nie wiadomo pani, nieprawdaż, o żadnych próbach – podejmowanych kiedykolwiek przez FCC, przez panią albo przez jakiegoś innego pracownika – wykorzystania FCC do zastraszania tych właścicieli stacji radiowych, aby zwolnili ludzi uważanych za niewygodnych?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: Tak pani twierdzi?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym wtrącić się na chwilę. Proszę zająć...

Ray J. Madden: Chwileczkę. Niech pan pozwoli dokończyć panu kongresmenowi.

Alvin E. O’Konski: Proszę.

John J. Mitchell: Niech pani zajrzy do części 1. Ma pani to tam, jak sądzę. Strona 603. Chciałbym to odczytać członkom naszej komisji. Przed tą samą komisją prowadzącą dochodzenie w sprawie FCC zeznaje pan Richards, strona 603:

Pan Howard był w owym czasie szefem sekcji prasowej cenzury. Prowadził jakieś rozmowy z Biurem Informacji Wojennej dotyczące cenzury. Nie znam szczegółów tych rozmów poza tym, że dotyczyły one tego, czy Biuro Informacji Wojennej nie wkracza na nasze podwórko i czy my nie wkraczamy na jego podwórko, oraz jak powinny wyglądać relacje między nami zgodnie z porozumieniem, jakie zawarliśmy.

Pan Garey, radca prawny komisji¹⁷⁸, czytał dalej i stwierdził, co następuje:

Pani Shea zadzwoniła z pytaniem, czy prawdą jest, że nasz urząd poluzował wymagania związane z cenzurą wobec stacji obcojęzycznych, wycofując wymóg sporządzania tłumaczeń na język angielski. Powiedziałem jej, że zrobiliśmy tak po konsultacjach z panem Jackiem

¹⁷⁸ Eugene Garey był radcą Specjalnej Komisji Śledczej Izby Reprezentantów ds. Zbadania Działalności Federalnej Komisji Łączności.

z naszego zarządu cenzury. Relacjonując tę rozmowę, od tego miejsca opieram się na notatkach i mogą się tu pojawić jakieś drobne błędy, ale ogólnie brzmiało to tak: Pani Shea powiedziała: „Jeżeli nie będziecie wymagać od kierownictwa stacji radiowych, aby sprawdzało materiały nadawane w ich stacjach, to jak można będzie wpływać na opinie wyrażane przez część prezenterów cudzoziemskiego pochodzenia?”. Wyjaśniłem jej, że w cenzurze nie zalecamy żadnych ograniczeń w wyrażaniu opinii, dopóki takie opinie nie przemycają faktów, które byłyby sprzeczne z prawem. Delikatnie zganiłem ją za to, że sugeruje, iż powinna istnieć tego rodzaju cenzura, a ona powiedziała, że może nie chodziło jej o opinie, ale raczej o propagandę lub linię rządową. „Kto – zapytała – będzie teraz zmuszał zwierzchników stacji do tego, aby zadbali o to, żeby propaganda w ich stacjach szła we właściwym kierunku?”.

„Ktoś inny, nie my” – odpowiedziałem.

To stwierdza przedstawiciel Urzędu Cenzury, który przygotował tę notatkę:

Powiedziała, że niewątpliwie istnieje pewna sfera niedookreślona w dziedzinie cenzury, która nie jest ujęta w definicjach zawartych w przepisach, i trzeba sprawować pewien nadzór w tej sferze „dla dobra wysiłku wojennego i dla dobra narodu”. Ja sztywno obstawałem przy naszej roli cenzorów w kwestiach bezpieczeństwa. Ten kawałek pod względem melodii, jeśli nie tekstu, przypominał śpiewkę, z jaką Biuro Informacji Wojennej zwracało się do pana Howarda.

„Co by pan powiedział – zapytała pani Shea – gdybyśmy w Federalnej Komisji Łączności podjęli się cenzurowania programów w tej niedookreślonej sferze”. Odrzekłem pani Shea, że uważam, iż powinna długo się nad tym zastanowić, zanim podejmie jakieś zdecydowane działania, ponieważ to nasz urząd jest odpowiedzialny za cenzurę. Wówczas inaczej sformułowała swoją hipotezę. „A gdybyśmy jedynie zasugerowali dyrektorom stacji radiowych, żeby utrzymali angielskie tłumaczenia jedynie w celu odpowiedniego ukierunkowania treści propagandowych w ich stacjach?”.

„Stąd już całkiem blisko do dyktatu w radiu”.

To jest komentarz radcy prawnego:

Powiedziałem pani Shea, że takie sugestie ze strony Federalnej Komisji Łączności mogą być niefortunne, ponieważ byłyby sprzeczne z zaleceniami naszego urzędu, ale że nie ośmielię się jej doradzać, co Federalna Komisja Łączności powinna robić, poza tym jedynie, że powinna pozostawić cenzurowanie nam. Pani Shea odrzekła, że Federalna Komisja Łączności nie będzie próbowała niczego cenzurować, ale jedynie będzie zachęcać dyrektorów stacji, aby pełniej uświadamiali sobie swoje obowiązki. Poprosiła, abym to jeszcze przemyślał przez kilka dni i zobaczył, czy nie zmienię zdania. Upewniłem ją, że nie zmienię zdania, a ona wtedy powiedziała, że zweryfikuje moją opinię, omawiając tę sprawę z panem Ryanem.

Pani Shea, wygląda na to, że jako prawnika FCC strasznie interesowały panią problemy cenzury, jak wynika z tych przesłuchań, które tutaj zacytowaliśmy. Pan Machrowicz pytał panią, czy z anteny w Detroit usunięto pana Nowaka, tego zwolennika komunistów?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Usunięto go?

Hilda D. Shea: Usunięto go.

John J. Mitchell: Kiedy?

Hilda D. Shea: Rozwiązano z nim kontrakt...

Thaddeus M. Machrowicz: To znaczy rozwiązano z nim kontrakt i nie przedłużono go, czy tak?

Hilda D. Shea: Na stronie 2803 części 3 protokołów komisji Izby pan Denny zeznał:

7 lutego 1944 r. kierownictwo stacji radiowej WJBK rozwiązało kontrakt z programem „Promień Prawdy”.

To był program Nowaka. Nowak starał się potem uzyskać nakaz sądowy przeciwko temu wypowiedzeniu, ale mu się to nie udało. Zwrócił się również do komisji o interwencję, a komisja odpowiedziała, że sprawa ta leży poza jej kompetencjami.

John J. Mitchell: Ale nasza komisja stara się dowiedzieć następującej rzeczy: że kwestia ta odnosiła się do polskich komentatorów, którzy również byli naszymi sojusznikami w owym czasie, a którzy byli antykomunistyczni. Jak się wydaje, to oni mieli trudności, a nie Nowak.

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Chodzi mi wyłącznie o Polaków. Nie mówię o Włochach czy kimkolwiek innym.

Hilda D. Shea: Zgodnie z zeznaniami pana Denny'ego, jeżeli zajrzy pan na strony 2803 i 2804, i zgodnie z moimi ówczesnymi zeznaniami – nie potrafię zeznawać na ten temat na podstawie tego, co obecnie pamiętam – zgodnie z moimi zeznaniami w owym czasie w rzeczywistości ci propolscy komentatorzy nadal w wielu przypadkach bardzo aktywnie prezentowali swój punkt widzenia.

John J. Mitchell: Ale przy dużych trudnościach.

A dlaczego była pani tak bardzo zainteresowana polityką w zakresie cenzury, skoro jako prawnik pracujący dla FCC nie powinna pani wkraczać na to pole, jak pan Machrowicz zauważył na podstawie zeznań pana Denny'ego i jak sama pani przyznała, kiedy rozmawiała pani o tym z Cranstonem? Powiedziała pani: „To nie jest nasz problem”. A tutaj mamy notatkę skierowaną do oficjalnej komisji Kongresu, w której znajdują się wypowiedzi przedstawicieli Urzędu Cenzury.

Hilda D. Shea: Ta notatka, której fragmenty pan odczytał, to była notatka przygotowana, jak sądzę, przez pana Richardsa?

John J. Mitchell: Zgadza się.

Hilda D. Shea: Po licznych nieścisłościach i wycieczkach osobistych kończy on jednym z niewielu odpowiadających prawdzie stwierdzeń zawartych w tej notatce, potwierdzając, że uznawałam granice uprawnień FCC na tym polu.

John J. Mitchell: Gdzie pani to znalazła? Na której stronie?

Hilda D. Shea: Przesłuchania przed komisją Izby, strona 604:

Pani Shea powiedziała, że Federalna Komisja Łączności nie będzie próbowała niczego cenzurować, ale jedynie będzie zachęcać dyrektorów stacji, aby pełniej uświadamiali sobie swoje obowiązki.

John J. Mitchell: A to leżało w zakresie pani obowiązków?

Hilda D. Shea: Moim obowiązkiem było sprawdzanie, czy dyrektorzy stacji korzystają z uprawnień do udzielania licencji w interesie publicznym.

John J. Mitchell: Uprawnień do udzielania licencji, czy tak?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana. Miałam na myśli posiadane przez nich licencje, przepraszam.

John J. Mitchell: Posiadane przez nich licencje.

Hilda D. Shea: Tak.

John J. Mitchell: Jeżeli się nie mylę w tej sprawie – a być może nie jestem gruntownie zaznajomiony z działalnością FCC, rozumiem, że miała ona funkcjonariuszy terenowych konkretnie do takich zadań. Rozumiem, że miała również śledczych do wykonywania konkretnie takich zadań.

Hilda D. Shea: Ma pan na myśli FCC?

John J. Mitchell: FCC.

Hilda D. Shea: Czy mogę...

John J. Mitchell: I miała stacje monitorujące.

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana. Czy mogę szerzej to skomentować? Problemem, który jest omawiany w tej notatce, jest konkretnie kwestia, czy dyrektorzy stacji radiowych powinni wymagać przygotowywania tłumaczeń angielskich programów obcojęzycznych i monitorować te programy, tak aby mogli sprawdzać, czy prezenterzy trzymają się przedłożonych skryptów. To jest problem proceduralny, który nie ma związku z treścią audycji.

John J. Mitchell: Wiem.

Hilda D. Shea: A nasze dociekania, czy dyrektorzy to robią, mieściły się, jak sądzę, w zakresie naszych uprawnień.

John J. Mitchell: Gdy chodzi o procedurę?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: A nie o treść?

Hilda D. Shea: Nie, a to nie jest cenzura.

John J. Mitchell: Gdy chodzi o procedurę.

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: To był wyłączny zakres pani działań.

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Komentator zawsze przedstawia tekst swojej audycji, prawda, to, o czym zamierza mówić na antenie? Tekst audycji zostaje złożony? Ci polscy komentatorzy musieli również to robić? Jeżeli trzymali się przedstawionego tekstu, wówczas byli w porządku z punktu widzenia FCC. To jest procedura, jak ja to rozumiem.

Hilda D. Shea: To była jedna z kwestii, które badaliśmy.

John J. Mitchell: To zaś, co taki komentator miał do powiedzenia, z punktu widzenia FCC nie robiło różnicy, czy tak?

Hilda D. Shea: Dokładnie.

John J. Mitchell: A jednak przez całe dzisiejsze popołudnie przekonujemy się, że tym polskim komentatorom robiono trudności, zawieszano ich, zdejmowano z anteny, a wszystko to z powodu tego spotkania w Nowym Jorku.

Pozwolę sobie zadać pani pewne pytanie. Dlaczego Urząd Cenzury nie był reprezentowany na tym spotkaniu w Nowym Jorku? Czy pani zaprosiła go do udziału w tym spotkaniu w Nowym Jorku z Simonem i Langiem, Cranstonem i panią? Czy zaprosiła pani go do udziału w tym spotkaniu? Pani?

Hilda D. Shea: Nie pamiętam dokładnie, czy to ja zaprosiłam go do udziału w tym spotkaniu, ale stwierdzono wyraźnie, że był zaproszony i jego biuro w Waszyngtonie odmówiło.

John J. Mitchell: Dlaczego odmówił przybycia?

Hilda D. Shea: No cóż, panie Mitchell, nie sądzę, abym była osobą, która może odpowiedzieć na to pytanie.

John J. Mitchell: Czy nie wystosowała pani do niego zaproszenia? Musiał wam podać jakieś powody, dla których nie chciał tam przybyć.

Hilda D. Shea: Nie pamiętam, abym to ja wystosowała takie zaproszenie. Zaproszenie zostało wystosowane, ale obecnie nie potrafię sobie przypomnieć, kto je wystosował.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Timothy P. Sheehan: Pani Shea, te spotkania, o których wspominaliśmy tutaj, a w szczególności to jedno, o którym najwięcej rozmawialiśmy, to w Nowym Jorku, czy było zorganizowane z inicjatywy OWI, czy też z inicjatywy FCC?

Hilda D. Shea: Z inicjatywy pana Cranstona.

Timothy P. Sheehan: On pracował w OWI?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, FCC nie miała nic wspólnego z organizacją tego konkretnie spotkania, czy tak?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Odkąd się ono na zaproszenie Biura Informacji Wojennej?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: To wyjaśnia wiele rzeczy. Czy pani osobiście brała jakiś udział w określaniu polityki FCC w tym zakresie, czy też polecono pani udać się na to spotkanie w roli przedstawiciela prawnego tego wydziału Federalnej Komisji Łączności? Innymi słowy, czy znalazła się pani na tym spotkaniu z własnej woli, czy też jacyś pani przełożeni w Federalnej Komisji Łączności polecieli pani tam się udać?

Hilda D. Shea: Skontaktowałam się z biurem pana Denny'ego i on upoważnił mnie do udziału w tym spotkaniu.

Timothy P. Sheehan: Po otrzymaniu przez panią zaproszenia ze strony Biura Informacji Wojennej do wzięcia udziału w tym spotkaniu?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: I dostała pani od niego upoważnienie, aby tam się udać?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Pani Shea, czy miała pani osobiście jakieś własne odczucia dotyczące, no cóż, tego polsko-rosyjskiego sporu na temat Katynia? Czy w ogóle miała pani jakieś osobiste przekonania w tej kwestii?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy jakieś pani odczucia kiedykolwiek ważyły w tej sprawie, we wszystkich decyzjach, jakie musiała pani podejmować, kiedy pojawiła się ta sprawa?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Działała pani wyłącznie w ramach swojej funkcji, funkcji prawnika, jako przedstawicielka Federalnej Komisji Łączności?

Hilda D. Shea: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy spotkanie, które ostatecznie zorganizowano w Nowym Jorku, odbyło się po prostu dlatego, że OWI je zorganizowało, czy też spotkanie to zwołano w rezultacie jakichś skarg, które otrzymywano, dotyczących pewnych audycji?

Hilda D. Shea: Lokalne biuro OWI napisało do Cranstona, że dowiedziało się, iż Polacy w Detroit są poirytowani tym zażartym sporem.

Timothy P. Sheehan: Dla mnie to wiele wyjaśnia.

Powtórzę: czy o ile pani wiadomo, pani Shea, ze strony FCC zdecydowanie nie było żadnej groźby dotyczącej przedłużenia licencji, które mają kluczowe znaczenie w branży radiowej, o ile pani wiadomo, nie było żadnych prób zastraszenia stacji, tak aby sądziły, że licencje nie zostaną przedłużone, jeżeli się nie zastosują? Nie wiadomo pani o niczym takim?

Hilda D. Shea: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Pani Shea, czy podczas tych omawianych przez nas wydarzeń nie miała pani poczucia, że być może OWI posuwa się za daleko w swoich próbach cenzurowania tych audycji? Będzie pani musiała sformułować przypuszczenie w tej kwestii. Czy w którymkolwiek momencie, kiedy następowały te wydarzenia, będąc osobiście przedstawicielem prawnym tego wydziału FCC, nie podejrzewała pani, że gdzieś w tym wszystkim próbują oni wywierać zbyt duże naciski w zakresie cenzury? Czy kiedykolwiek nie miała pani takiego odczucia, kiedy to wszystko się działo?

Hilda D. Shea: W rzeczywistości miałam rzadko kontakty z OWI. Moi poprzednicy bliżej z nim współpracowali. Spotkałam pana Cranstona zaledwie parę razy i nasza znajomość była tego rodzaju, że ledwie witaliśmy się skinieniem głowy.

Timothy P. Sheehan: Czy nie miała pani nigdy odczucia, że być może w pani obecności na tym spotkaniu w roli przedstawiciela określonego wydziału prawnego FCC, czy nie przyszło pani do głowy, że być może bez pani wiedzy, ale umyślnie ze strony OWI panią tam sprowadzono, aby OWI mogło sugerować, iż pani reprezentuje FCC, chociaż oficjalnie nie miała pani z tym żadnego związku i powiedziała pani, że nie ma w tym zakresie żadnych uprawnień? A czy nie przyszło pani do głowy, że dzięki samej pani obecności tam być może OWI wykorzystywało panią do tego, aby zdyscyplinować tych ludzi? Czy nie odniosła pani takiego wrażenia?

Hilda D. Shea: No cóż, mogłabym mieć takie odczucie, gdyby osobami tam obecnymi nie byli pan Simon i pan Lang. Tak wiele razy wykazywali się oni absolutną odpornością na jakiegokolwiek formy zastraszania, zwłaszcza ze strony FCC.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie zapytać panią, czy były jakieś próby zastraszania?

Hilda D. Shea: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak mogli wykazywać się odpornością na zastraszanie, jeżeli nie było żadnych prób zastraszania?

Hilda D. Shea: Przesłuchania komisji Coxa pokazują, że było wiele rozbieżności co do właściwej polityki między FCC a kontrolą wojenną, a także między OWI a kontrolą wojenną, i że pan Simon i pan Lang trzymali się swojego stanowiska i nigdy go nie zmieniali.

Ray J. Madden: Czy jest jeszcze jakiś świadek?

John J. Mitchell: Tak, jest jeszcze jeden, ale chciałbym jeszcze coś powiedzieć.

Ray J. Madden: Chwileczkę. Czy jest jeszcze jakiś świadek po tym świadku?

John J. Mitchell: Tak, tylko jeden.

Pani Shea mieszka w Waszyngtonie. Możemy ją ponownie wezwać, jeżeli zechcemy. Chciałbym, abyśmy teraz przesłuchali pana Richardsa.

Ray J. Madden: Dobrze, pani Shea, proszę poczekać chwilę, a my wysłuchamy zeznania pana Richardsa. Jeżeli nie ma więcej pytań do pani Shea, może poczekać.

Ray J. Madden: Panie Richards, zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, jakie złoży pan przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Robert K. Richards: Przysięgam.

Zeznania Roberta K. Richardsa¹⁷⁹, Waszyngton

Ray J. Madden: Proszę podać swoje imię i nazwisko, pełne imię i nazwisko.

Robert K. Richards: Robert K. Richards.

Ray J. Madden: Gdzie pan zamieszkuje, panie Richards?

Robert K. Richards: 3458 Macomb Street NW, Waszyngton.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

Robert K. Richards: Jestem asystentem przewodniczącego Krajowego Stowarzyszenia Nadawców Radiowych i Telewizyjnych.

Ray J. Madden: Proszę, panie radco.

John J. Mitchell: Jakie zajmował pan stanowisko w latach wojny?

Robert K. Richards: Przez większość wojny pracowałem w Urzędzie Cenzury jako asystent zastępcy dyrektora odpowiedzialnego za audycje radiowe.

John J. Mitchell: To było w Urzędzie Cenzury?

Robert K. Richards: Tak, proszę pana.

¹⁷⁹ Robert K. Richards, amerykański urzędnik, w czasie II wojny światowej pracownik Urzędu Cenzury, powołanego do życia rozporządzeniem prezydenta Stanów Zjednoczonych 19 XII 1941 r., na którego czele przez całą wojnę stał Byron Price (szerzej na temat Office of Censorship zob. wyżej, przypis w zeznaniu Elmera Davisa).

John J. Mitchell: A zatem miał pan wtedy sporo zajęć czy też pracy w związku z relacjami między FCC a OWI, czy tak?

Robert K. Richards: Tak, tak, oczywiście.

John J. Mitchell: Proszę w skrócie opowiedzieć – ja wiem, że jest to już w protokole komisji Kongresu, która prowadziła dochodzenie w sprawie FCC w 1943 r. – ale chciałbym, aby pan w skrócie przedstawił naszej komisji trudności, jakie napotykał Urząd Cenzury, aż wreszcie zmuszony był zwrócić się z tym problemem do prokuratora generalnego.

Robert K. Richards: No cóż, to było dosyć dawno temu, panie Mitchell, ale o ile pamięć mnie nie zawodzi, opowiem panu konkretnie o tym problemie, wobec którego stanęliśmy, a który po części omawiany był w zeznaniach, jakich mogłem wysłuchać dzisiejszego popołudnia. Urząd Cenzury został ustanowiony na mocy dekretu prezydenta i dekret ten na czas wojny przekazywał uprawnienia cenzora krajowych środków przekazu dyrektorowi cenzury, panu Price'owi, który z kolei delegował według własnego uznania rozmaite działania różnym członkom swojego personelu. Cenzurę zorganizowano pod kierownictwem pana Price'a, przy doradczej roli naszej rady kontroli polityki, jako przedsięwzięcie dobrowolne w prasie i radiu. Wprowadziliśmy dla stacji radiowych dobrowolne procedury, których należało przestrzegać, na przykład w odniesieniu do takich spraw jak identyfikacja jednostkowa okrętów operujących na morzu, w których naruszone mogłoby zostać bezpieczeństwo narodowe. Nadawców proszono o dobrowolne stosowanie się do takich wytycznych.

John J. Mitchell: To był kodeks.

Robert K. Richards: To był dobrowolny kodeks praktyk na czas wojny. W trakcie wprowadzania tego systemu wśród krajowych stacji radiowych napotkaliśmy pewien problem, który, jak sądzę, dotyczył w szczególności branży radiowej, ponieważ mieliśmy około 150 do 200 tak zwanych obcojęzycznych stacji radiowych, w których używano aż 35 czy 40 różnych języków. Być może komisję zainteresuje fakt, że jednym z takich języków, na które się natknęliśmy, był język cajun¹⁸⁰, i wskazywano nam, iż nie jest to język obcy i że nie ma on alfabetu. Wprowadziliśmy zatem specjalne środki kontroli dotyczące obcojęzycznych stacji radiowych. Kiedy wdrożono ten dobrowolny system, zauważyliśmy, jeżeli mogę to tak określić, pewną skłonność po stronie innych agend rządowych, a nie przypisuję tu im żadnych określonych motywów, do wkraczania w obszar cenzury, który został pierwotnie powierzony Urzędowi Cenzury. Uważaliśmy, że jest to groźne, nie dlatego, byśmy zazdrośnie strzegli naszych uprawnień, ale dlatego, że ponieważ większość z nas wywodziła się z mediów publicznych, bardzo nas interesowało, co się stanie z tymi uprawnieniami, kiedy już skończy się wojna. Do instytucji, w których spotkaliśmy się z taką skłonnością, i – jak sądzę – świadczą o tym protokoły zeznań przed komisją śledczą, należały OWI i Federalna Komisja Łączności. W rzeczywistości w pewnym momencie doszło do tego, że pan Price jako dyrektor Urzędu Cenzury poprosił pana Ryana, który był jego zastępcą odpowiedzialnym za radio, a ten z kolei poprosił pana Bronsona i mnie, abyśmy sprawdzili, co się dzieje, i jeżeli obszar cenzury

¹⁸⁰ Dialekt języka francuskiego, wykształcony w Luizjanie (od końca XVII w. do 1803 r. kolonia Francji, następnie zakupiona przez Stany Zjednoczone) w wyniku izolacji od kraju macierzystego i zmieszania z innymi językami romańskimi, indiańskimi oraz językiem angielskim. Posługuje się nim grupa etniczna Amerykanów pochodzenia głównie francuskiego, nazywana Cajun lub inaczej Cadien; dialekt ten stopniowo zanika.

leżący w naszych kompetencjach jest naruszany, a nasze uprawnienia są przejmowane przez inne instytucje, abyśmy położyli temu kres.

Zbadaliśmy tę sprawę, i jak już mówiłem, bez wskazywania żadnych motywów, odkryliśmy po stronie tych innych instytucji pewne zainteresowanie cenzurowaniem, więc położyliśmy temu kres w drodze porozumienia pomiędzy panem Price'em a panem Davisem, a zapewne również w drodze porozumienia pomiędzy panem Price'em a Komisją.

John J. Mitchell: Czy mógłby pan zatem podać nam kilka konkretnych przykładów, bez wchodzenia w zbędne szczegóły, ale jeden przykład, który pan pamięta, kiedy to trzeba było aż zwrócić się do prokuratora generalnego o rozstrzygnięcie tej kwestii i zakazanie tym innym instytucjom wkraczania w obszar cenzury?

Robert K. Richards: Dobrze. Znowu będę sięgał pamięcią dosyć daleko w przeszłość i sądzę, że protokoły dochodzenia prowadzonego przez komisję śledczą będą w tym zakresie dokładniejsze aniżeli moja pamięć, ale przypominam sobie, że przynajmniej jeden obcojęzyczny prezenter radiowy, jak sądzę, nazywał się on Andre Luotto, został albo zdjęty z anteny, albo też jego reputacja ucierpiała w jakiś sposób w wyniku nadgorliwości osób pracujących dla innych instytucji niż nasz urząd i ich mieszania się do tego, jakiego rodzaju audycje są emitowane.

Rozumiem przez to opinie, opinie, jakie wyrażano. Sądzę, że to jest jeden konkretny przykład. Bez wątplenia są też inne. Zapewne mają panowie do nich dostęp.

John J. Mitchell: Czy przedstawiciel Urzędu Cenzury brał udział w tym spotkaniu w Nowym Jorku z panem Simonem i panem Langiem?

Robert K. Richards: Jeżeli chodzi o to samo spotkanie, o którym panowie mówili wcześniej, to nie.

John J. Mitchell: Przypomina pan sobie, czy został on zaproszony do udziału w tym spotkaniu?

Robert K. Richards: Pamiętam, że zaproszono nas do udziału w tym spotkaniu, tak.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie, dlaczego nie wzięliście udziału w tym spotkaniu?

Robert K. Richards: Tak. Uważaliśmy, że w zakresie naszej działalności nie mieliśmy się dyskutowanie, co zrobić z komentatorem, który wyraża pewne opinie w eterze, dopóki opinie te nie zawierały stwierdzeń zagrażających bezpieczeństwu narodowemu.

John J. Mitchell: Głównym podmiotem odpowiedzialnym za cenzurę był zatem Urząd Cenzury, odpowiedzialność ta spoczywała w rękach pańskiej instytucji. To było rozstrzygnięte.

Robert K. Richards: Absolutnie, zdecydowanie.

John J. Mitchell: Zatem to konkretne spotkanie w Nowym Jorku, na które Urząd Cenzury został zaproszony, ale w którym żaden przedstawiciel Urzędu Cenzury nie uczestniczył... Czy przysłuchiwał się pan wszystkim zeznaniom składanym tu dzisiajszego popołudnia?

Robert K. Richards: Jak mi się wydaje, przybyłem pod koniec zeznań pana Langa.

John J. Mitchell: Dobrze. Czy pana zdaniem, jak pan to sobie dzisiaj przypomina, wkraczało to w obszar cenzury, ponieważ dotyczyło opinii wygłaszanych przez polskiego komentatora?

Robert K. Richards: No cóż, zawsze gdy stosuje się jakąś metodę powstrzymania wolności słowa, wchodzi się na ścieżkę jej ukrócania, a to, jak zakładam, stanowi cenzurę, tak. Innymi słowy, zakładaliśmy, proszę panów, że zdejmowanie kogokolwiek z anteny jest cenzurą tak samo jak wprowadzanie zmian w przygotowanym przez niego tekście.

John J. Mitchell: Chciałbym odczytać do protokołu fragment ze strony 612 protokołów śledztwa komisji w sprawie Federalnej Komisji Łączności, część 1. Mówi do pana pan Garey.

Ray J. Madden: Kiedy wysłano to pismo?

John J. Mitchell: Notatka ta nosi datę 15 maja 1943 r.

Otrzymał pan od pana Bronsona notatkę datowaną 15 maja 1943 r. dotyczącą dalszych rozmów prowadzonych przez niego z panią Shea, czy tak?

Pan Richards odpowiada: „Tak, proszę pana”.

Pan Garey: Notatka ta nosi datę 15 maja 1943 r. Jest skierowana do pana Ryana i pana Richardsa i pochodzi od pana Bronsona. Zatytułowana jest „Wreszcie nastąpiło uwięzienie mojego tygodnia pracy”. Stwierdza się w niej: „Do godziny 15.16 dnia dzisiejszego czegoś mi brakowało w zajęciach tego tygodnia i wtedy zadzwonił telefon. Odezwała się pani Shea, prawnik FCC. Zapytała, czy nadal mam tak szczupłą figurę – wtręt osobisty – a następnie, czy interesowałby nas ostatni wynalazek Biura Informacji Wojennej, Federalnej Komisji Łączności i Komitetu Kontroli Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych. Zapewniłem ją, że jestem osobą, którą zainteresowałby najzwyczajniejszy wynalazek, ale aż taki będzie dla mnie nad wyraz intrygujący. Powiedziała dalej, że Federalna Komisja Łączności (ona), Biuro Informacji Wojennej (pan Cranston) i Komitet Kontroli Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych (pan Simon i pan Lang) spotkali się w Nowym Jorku w ostatnią środę na przyjemną małą pogawędkę na temat tego, co zrobić z nadawcami radiowymi, którzy rozdmuchują sytuację polsko-rosyjską. Podczas tej imprezy uzgodniono, że obcojęzyczni prezenterzy radiowi będą odczytywać wiadomości tylko w formie, w jakiej otrzymuje je stacja radiowa od uznanych agencji informacyjnych, i że nie będą dopuszczane żadne komentarze na ten temat. Chciała się dowiedzieć, czy gdybym został zaproszony do udziału w tej rozmowie, tobym tam przybył”.

Najwyraźniej nie byli, przepraszam.

„Powiedziałem, że najprawdopodobniej przybyłbym albo ja, albo ktoś inny z urzędu, ale jak przypuszczam, zainteresowane strony uznały, że była to dyskusja, która nie dotyczyła cenzury, dlatego nas nie zaproszono. Pani Shea pospieszyła z zapewnieniem, że pan Cranston

wystosował takie zaproszenie. Później dowiedziałem się od pana Ryana, że zwrócono się do nas, abyśmy przysłali swojego przedstawiciela, ale odmówiliśmy. Pan Ryan powiedział, że pan Cranston zaprosił nas do udziału w tym spotkaniu, ale z powodu nawału prac oraz dużego prawdopodobieństwa, iż spotkanie to nie będzie dotyczyło cenzury, nikt z jego urzędu się tam nie pofatygował. Powiedziała następnie, iż przypomina sobie, że widziała pismo od pana Price'a lub pana Ryana, w którym nalegano, aby tę kontrowersyjną kwestię traktować po cichu i nie rozdmuchiwać, by tak rzec. (Nawiązuje tutaj, jak sądzę, do impasu rosyjsko-polskiego). Powiedziałem, że nie znam tego pisma, a ona wtedy odrzekła, że pan Marks, siedzący obok niej, właśnie jej powiedział, że pismo to było podpisane przez pana Ryana i powinno znajdować się w papierach pana Ryana. Powiedziała następnie, że, jak przypuszcza, instytucja pana Simona przedstawi coś w biurze nowojorskim i czy nam to nie przeszkadza. Powiedziałem, że nasze biuro nie zajmuje się tą sprawą, ponieważ nie braliśmy udziału w owym spotkaniu, chyba że ten biuletyn nawiązuje do kwestii cenzury albo też stwierdza lub sugeruje, że mamy coś wspólnego z taką informacją. W tym ostatnim przypadku powinien zostać przedłożony tutaj. Przyznała, że nie wie, jak takie rzeczy załatwia Komitet Kontroli Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych, i obydwójce pogawędziliśmy sobie o tym, czego nie wiemy. Powiedziała potem, że nasze relacje, pomiędzy zaangażowanymi w to instytucjami rządowymi i nadawcami, powinny być bardziej sformalizowane, tak abyśmy wszyscy wiedzieli, co się dzieje. Nie mogąc oprzeć się już od dziewięciu miesięcy wrażeniu, że obserwuję całą sytuację przez otwór po sęku, i to przez otwór po sęku w twardej dębowej desce, zgodziłem się z nią, jak zwykle wcześniej się zgadzaliśmy w takich dyskusjach. Potem rozłączyła się, po obustronnych zapewnieniach o współpracy. Dwie minuty później, o godzinie 15.31, zadzwoniła znowu, mówiąc, że o czymś zapomniała.

Dotyczyło to innego tematu, nie sytuacji polsko-rosyjskiej.

To pismo dołączone do protokołu wyraźnie wskazuje, że (1) żaden przedstawiciel Urzędu Cenzury nie udał się na to spotkanie w Nowym Jorku, (2) nie udano się na to spotkanie dlatego, że nie spodziewano się, aby dotyczyło ono jakiegoś problemu związanego z cenzurą.

Po wysłuchaniu zeznań składanych dzisiejszego popołudnia, a zwłaszcza zeznań pana Kreutza – czy wysłuchał pan jego zeznań?

Robert K. Richards: Byłem tutaj, ale nie słyszałem ich zbyt dobrze. Siedziałem z tyłu sali. Ale myślę, że wiem, o co chodzi.

John J. Mitchell: Czy powiedziałby pan, że temat tej rozmowy mieścił się w kompetencjach cenzury, czy też w kompetencjach FCC i OWI? Pytam pana o opinię.

Robert K. Richards: No cóż, powiedziałbym, że moim zdaniem nie mieścił się w zakresie kompetencji cenzury. Inni muszą się wypowiedzieć sami, czy uważali, że leży to w ich kompetencjach.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Thaddeus M. Machrowicz: Pana zdaniem podejmowane przez tę sekcję FCC próby kontrolowania komentarzy w tej sprawie były całkowicie niestosowne, nieprzepisowe i nie mieściły się w zakresie jej uprawnień, nieprawdaż?

Robert K. Richards: Tak, proszę pana. Rzecz jasna ustawa o łączności zabrania cenzury.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się. I takie miał pan wrażenie w owym czasie?

Robert K. Richards: Niewątpliwie odnosiliśmy wrażenie, że taki mieli zamiar i że nie powinni tego robić. To leżało w wyłącznym zakresie naszych kompetencji.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy na podstawie przedstawionych tutaj relacji określiłby pan to inaczej niż jako próbę zastraszenia tych nadawców?

Robert K. Richards: Zeznawałem na ten temat dosyć obszernie wcześniej, panie kongresmenie, i myślę, że moją odpowiedź wyraźnie odnotowano w protokole, który wtedy sporządzono.

Ray J. Madden: Dziękuję panu za złożenie zeznań.

Nastąpi teraz przerwa w obradach komisji do jutra do godziny 10.00 rano.

(Po czym o godzinie 17.25 przesłuchania przerwano, aby je wznowić o godzinie 10.00 w środę 12 listopada 1952 r.).

Środa, 12 listopada 1952 r.

Izba Reprezentantów,
Komisja Śledcza w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim

Waszyngton

Komisja zebrała się na wezwanie o godzinie 10.00 rano w sali 1301 budynku biura Izby pod przewodnictwem pana Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden, Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan.

Obecni również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej, oraz Roman Pucinski, główny śledczy.

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji. Proszę zaczynać, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, celem dzisiejszych przesłuchań przed naszą komisją jest przedstawienie znajdującej się w archiwach instytucji rządowych dokumentacji dotyczącej mordu katyńskiego i zaginionych polskich oficerów.

Przypomina pan sobie, że wczoraj pan Jackson powiedział, iż gdyby w czasie procesów norymberskich dostępna była dostateczna dokumentacja, sprawa ta nie zostałaby podniesiona w Norymberdze. A przynajmniej przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych, którym w owym czasie był sędzia Jackson, mógłby temu zapobiec albo też jego pozycja uległaby wzmocnieniu.

Dzięki współpracy ze strony Departamentu Stanu komisji udostępniono wszystkie akta dotyczące tej sprawy od początku 1942 r. Dzisiaj rano naszym pierwszym świadkiem będzie były ambasador William Standley, emerytowany admirał Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych.

Kiedy admirał Standley był ambasadorem, odbywał rozmowy z majorem Czapskim i generałem Andersem i otrzymywał od Departamentu Stanu instrukcje, aby wspierać polską sprawę.

Admirał Standley, w opinii personelu komisji powziętej po starannym zapoznaniu się z całą dokumentacją, przewidział...

Ray J. Madden: Niech świadek sam złoży zeznania. To będą jego zeznania.

George A. Dondero: Niech świadek wystąpi.

Ray J. Madden: Sądzę, że świadek sam, jeżeli zechce coś sprawdzić, może przejrzeć te pisma. Możemy je wtedy dołączyć do materiału dowodowego. A jeśli świadek pragnie coś sprawdzić, z chęcią udostępnimy mu te pisma.

John J. Mitchell: Proszę wezwać pierwszego świadka.

Ray J. Madden: Admirał Standley.

Zeznania Williama H. Standleya¹⁸¹, emerytowanego admirała Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, Coronado, Kalifornia

Ray J. Madden: Admirale, proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które pan zaraz złoży przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

William H. Standley: Przysięgam.

Ray J. Madden: Admirale, proszę podać do protokołu swoje pełne imię i nazwisko.

William H. Standley: William H. Standley.

Ray J. Madden: A pański adres?

William H. Standley: 862 G Avenue, Coronado.

Ray J. Madden: W Kalifornii?

William H. Standley: Tak, w Kalifornii.

Ray J. Madden: Czym się pan obecnie zajmuje?

William H. Standley: Jestem emerytowanym admirałem.

Ray J. Madden: Proszę, panie radco.

John J. Mitchell: Admirale Standley, proszę powiedzieć komisji, kiedy przybył pan do Moskwy jako ambasador Stanów Zjednoczonych.

¹⁸¹ William Harrison Standley, ur. 18 XII 1872 r. w Ukiah w Kalifornii, amerykański wojskowy i dyplomata, admirał (czterogwiazdkowy) Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. W 1895 r. ukończył Akademię Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Uczestnik wojny amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r., wojny filipińsko-amerykańskiej z lat 1899–1902 i obu wojen światowych. Od 1933 do 1937 r. piastował stanowisko szefa Operacji Morskich (Chief of Naval Operations, CNO), czyli oficera floty o najwyższym starszeństwie, z którym sekretarz marynarki miał ustawowy obowiązek konsultacji; w tym okresie Standley wypełniał też na arenie międzynarodowej zadania o charakterze dyplomatycznym, związane głównie ze zbrojeniami morskimi. Po odejściu ze stanowiska CNO przeszedł w stan spoczynku. W lutym 1941 r. wrócił do służby w związku z rosnącym pośrednim zaangażowaniem USA w konflikt w Europie; pełnił funkcje z zakresu kierowania planowaniem strategii i zaopatrzenia floty (m.in. reprezentował ten rodzaj sił zbrojnych w Office of Production Management). We wrześniu 1941 r. wziął udział w misji brytyjsko-amerykańskiej do Moskwy. Doświadczenie z zakresu planowania strategicznego, zwłaszcza działań floty i logistyki zaopatrzenia drogą morską, oraz dyplomatyczne było przesłanką do powierzenia mu – już po przystąpieniu USA do wojny – ważnego zadania politycznego, czyli funkcji ambasadora Stanów Zjednoczonych w Związku Sowieckim. Funkcję tę pełnił od 14 IV 1942 r. do 19 IX 1943 r., w okresie systematycznej, masowej materiałowej pomocy amerykańskiej dla ZSRS. W marcu 1944 r., po powrocie do USA, Standley podjął ponownie służbę wojskową, tym razem w OSS, aby w sierpniu 1945 r. odejść w stan spoczynku. Zmarł 25 X 1963 r. w San Diego w Kalifornii. Do roli i poglądów Standleya jako ambasadora USA, zwłaszcza jego podejścia do polityki sowieckiej wobec Polski i sprawy katyńskiej, odnoszono się w toku wcześniejszych zeznań, a jego postawa została skomentowana we wstępie do niniejszej edycji, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 90, 123, 125.

William H. Standley: Sądzę, że było to 14 kwietnia 1942 r.

John J. Mitchell: Proszę pana, czy zechciałby pan w tym miejscu opowiedzieć naszej komisji na temat posiadanej przez pana wiedzy w kwestii zaginionych polskich oficerów i mordu katyńskiego, wskazując, jakie starania pan podejmował i jakie instrukcje pan otrzymywał? Krótkie oświadczenie, jeżeli pan sobie życzy?

William H. Standley: Rzecz jasna, komisja ma świadomość, że odbywało się to wszystko jakieś dziesięć czy jedenaście lat temu i że naturalnie wielu faktów w tej sprawie już nie pamiętam. Mówiłem radcy komisji, że przedstawiłem pełne oświadczenie dotyczące moich związków z sytuacją polską, włączając w to mord w Lesie Katyńskim, które zostało opublikowane w „Naval Institute Proceedings” z października. To oświadczenie, ten artykuł w tym periodyku zawiera pełny opis moich związków z sytuacją polską w Moskwie i z mordem w Lesie Katyńskim.

Ray J. Madden: Admirale, z października którego roku?

John J. Mitchell: Tego roku.

William H. Standley: To był numer z października tego roku, bieżącego roku.

Naturalnie moja styczność czy też związki z sytuacją polską zaczęły się, nawet zanim jeszcze mianowano mnie przyszłym ambasadorem w Moskwie. Kiedy udałem się do Moskwy z misją Beaverbrooka–Harrimana we wrześniu 1941 r.¹⁸², dyskutowano tam sytuację polską i zapoznałem się wówczas z ogólną sytuacją, z faktem, że Rosjanie pojmali wielu polskich żołnierzy, kiedy najechali wschodnią Polskę, i że wzięli do niewoli około 10 000 polskich oficerów.

Podejmowano wówczas wysiłki, aby odnaleźć w szczególności tych polskich oficerów.

Kiedy mianowano mnie ambasadorem w Rosji i kiedy zostałem zatwierdzony na tym stanowisku, od razu wiele instytucji i wiele osób zaczęło zgłaszać się do mnie w sprawie tych 10 000 polskich oficerów, to znaczy w sprawie ich miejsca pobytu oraz tego, czy żyją, i wszelkich spraw z nimi związanych.

Gdy tylko przybyłem do Moskwy – zanim wyjechałem z Waszyngtonu, zostałem poinstruowany, jakie kwestie powinienem podjąć. Zanim jeszcze stawiłem się u pana Kalinina, prezydenta Związku Sowieckiego, otrzymałem z Departamentu Stanu wiadomość, że mam nie podejmować żadnej z tych kwestii, co do których wcześniej mnie instruowano; było to dla mnie niezrozumiałe zalecenie, w sprawie którego natychmiast interweniowałem.

Jednak w związku z tym znalazłem się w sytuacji, kiedy to nie mogłem poruszyć kwestii polskiej podczas mojej pierwszej rozmowy z panem Mołotowem.

Ray J. Madden: Kto przekazał panu te polecenia czy instrukcje?

¹⁸² We wrześniu 1941 r. do Moskwy udała się misja brytyjsko-amerykańska, którą kierowali William Maxwell Aitken (lord Beaverbrook) i William Averell Harriman; pierwszy reprezentował premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla, drugi prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta. W literaturze przedmiotu trójstronne spotkanie z września 1941 r. określa się jako małą konferencję moskiewską. Rozmowy amerykańsko-brytyjsko-sowieckie wiązały się ściśle z nową sytuacją polityczno-militarną, jaka wytworzyła się po ataku III Rzeszy na ZSRS w czerwcu 1941 r. Najważniejszym celem spotkania było omówienie środków działania, które powstrzymają postępy niemieckiej maszyny wojennej, tj. kwestii pilnej anglosaskiej pomocy dla Sowieców, w szczególności w zakresie dostaw wojskowych. Nie wykluczało to podjęcia przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRS, ale tylko na marginesie głównego problemu, szerszej agendy tematów dotyczących zasad ułożenia relacji pomiędzy trzema stronami (z których Wielka Brytania i ZSRS były już w stanie wojny z Niemcami), a także mniejszymi sprzymierzeńcami, przede wszystkim Polską.

William H. Standley: To były ogólne instrukcje i uwagi od różnych osób w Departamencie Stanu. Sądzę, że jedną z nich był pan Sumner Welles oraz sam sekretarz. Byli też rozmaici inni urzędnicy. Nie potrafię sobie obecnie przypomnieć, kto to był dokładnie, ale instrukcje te pochodziły od różnych osób w Departamencie Stanu.

Dlatego, jak już mówiłem, nie mogłem podnieść i nie podniosłem tych kwestii polskich.

Moja pierwsza rozmowa z panem Mołotowem i moja pierwsza rozmowa z panem Stalinem – chciałbym sprawdzić to w tym artykule – po raz pierwszy podniosłem tę sprawę w rozmowie z panem Stalinem gdzieś w kwietniu 1942 r. Powiedziałem wtedy panu Stalinowi, co mi wiadomo na temat zaginionych polskich oficerów.

Pozwolę sobie jeszcze cofnąć się w czasie. Nawet wcześniej, w drodze do Moskwy, po przybyciu do Teheranu przekonałem się, że było tam 28 000 polskich żołnierzy, których ewakuowano razem z rodzinami i dziećmi z Rosji. Odwiedziłem obóz, w którym przebywały te dzieci i ci ludzie, i widziałem, w jak strasznym stanie oni są, a zwłaszcza dzieci. Były w różnych stadiach niedożywienia, niektóre z nich właściwie umierające. Był to straszny widok i pokazywał on, w jakich warunkach egzystowali w Rosji Polacy, a zwłaszcza kobiety i dzieci.

Jak już mówiłem, moja pierwsza rozmowa z panem Mołotowem, podczas której o tym wspomniałem, odbyła się jakiś czas po 14 kwietnia. Powiedziałem mu wtedy, co mi wiadomo o sytuacji Polaków, i poinformowałem go o moim zainteresowaniu kwestią polską.

W tym czasie pan Mołotow nie udzielił żadnej satysfakcjonującej odpowiedzi i skończyło się jedynie na wzmiance z mojej strony, że interesuje mnie kwestia polska i że reprezentuję rząd Stanów Zjednoczonych, który również wykazuje zainteresowanie kwestią sytuacji i miejsca pobytu tych polskich oficerów.

Przy tej okazji tłumacz pan Pawłow¹⁸³ poinformował mnie, że pan Mołotow ma pewną kwestię, którą chciałby ze mną poruszyć, i że rząd amerykański pragnie wysłać do Moskwy pewnego amerykańskiego oficera jako łącznika między Rosjanami a Polakami. Pan Mołotow wyraził pogląd, że nie widzi potrzeby takiego łącznika, skoro są tam attaché marynarki wojennej i attaché wojskowy, a Polacy mają swojego łącznika. Nic nie wiedziałem na ten temat, nie podjąłem więc żadnych działań w tej sprawie.

Jak panowie sobie przypominają, rząd ewakuowano do Kujbyszewa i przedstawicielami rządu byli tam pan Wyszynski¹⁸⁴ i pan Łozowski¹⁸⁵. Pan Mołotow pojechał do Kujbyszewa, ale potem wrócił do Moskwy. Pan Stalin nigdy nie pojechał do Kujbyszewa, cały czas pozostawał w Moskwie.

Musieliśmy zatem zaczynać rozmowy z rządem z siedzibą w Moskwie czy raczej w Kujbyszewie, a potem jeździć do Moskwy, aby uzyskać odpowiedź, ponieważ pan Wyszynski i pan Łozowski nigdy nie podejmowali żadnych decyzji. Musieliśmy zatem jeździć do Moskwy, aby uzyskać odpowiedź od pana Mołotowa albo od pana Stalina. W związku z tym konieczne były ciągłe podróże tam i z powrotem.

¹⁸³ W oryginale Pablov, co uznano za przekręcenie nazwiska Pawłow.

¹⁸⁴ Andriej Wyszynski był wówczas pierwszym zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS (wiceministrem) i zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRS (wicepremierem).

¹⁸⁵ Sołomon Łozowski był wówczas zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS (wiceministrem).

Kiedy przyjechałem do Kujbyszewa, spotkałem tam pana Kota. Doktor Kot był w owym czasie polskim ambasadorem czy też ministrem, jak sądzę, przy rządzie sowieckim. Natychmiast nawiązały się kontakty między tym polskim przedstawicielem a mną w sprawie zaginionych polskich oficerów i żołnierzy. Od tego momentu prawie nieprzerwanie trwały rozmowy między panem Kotem a mną, dopóki tam przebywałem – pan Kot, przedstawiciel i ambasador Polski.

Mój kolejny kontakt z władzami rosyjskimi nastąpił 27 maja 1942 r., kiedy udałem się na spotkanie z panem Wyszynskim. Moja rozmowa z panem Wyszynskim przebiegała wtedy mniej więcej tak: że nasz rząd interesuje się stanem, sytuacją i miejscem pobytu tych oficerów i że bardzo mu zależy, aby istniały przyjazne stosunki między rządem polskim na uchodźstwie w Londynie a Rosjanami; podkreślałem również, że powinna istnieć ścisła współpraca i większe starania po stronie Rosjan, aby przestrzegać zawartych z Polakami porozumień w kwestii uwolnienia polskich oficerów i żołnierzy.

Obowiązywało wtedy porozumienie dotyczące uwolnienia tych oficerów, tak aby mogli służyć w armii generała Andersa i uczestniczyć w wysiłku wojennym. Te 28 000 polskich żołnierzy, których uwolniono, te wojska, które uwolniono i które spotkałem w Teheranie, walczyły później pod generałem Andersem w kampanii włoskiej. Panowała zgoda, że powinno zostać uwolnionych więcej oficerów i żołnierzy.

Początkowo podjąłem starania, aby uzyskać szerszą współpracę ze strony rządu polskiego. Potem postarałem się o spotkanie z panem Mołotowem na Kremlu.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak pan Mołotow i pan Wyszynski zareagowali wtedy na pańskie starania?

William H. Standley: Jak to wtedy opisałem i potem powtórzyłem, pan Wyszynski milczał przez długi czas, wpatrując się w złożone przed sobą na stole ręce. Jego szczupła twarz nabierała kolorów. W końcu spojrział na mnie i powiedział: „Przedstawię pańskie uwagi mojemu rządowi”.

Później odbyłem rozmowę z panem Mołotowem i przedstawiłem te same uwagi panu Mołotowowi. Pan Mołotow w odpowiedzi wygłosił długie oświadczenie. Chodziło w nim zasadniczo o to, że kwestia polska jest bardzo trudna do rozwiązania, że ewakuacja tych kobiet i dzieci...

W owym czasie nasz rząd przedstawił propozycję ewakuacji tych Polaków z Rosji, aby odciążyć Rosjan, którzy nie musieliby się nimi wtedy zajmować, i wysłania ich gdzieś do Afryki, do Afryki Północnej albo gdzieś indziej. Mówiłem między innymi o tym wtedy podczas mojej rozmowy z panem Mołotowem.

Odpowiedź pana Mołotowa brzmiała zasadniczo tak: „Gdybyśmy na początku ewakuowali te polskie kobiety i dzieci, nie byłoby problemu. Ale ewakuowanie ich teraz zasugerowałoby Niemcom, że nie jesteśmy w stanie się nimi zajmować. Wywołałoby to niepokoję, uważamy zatem, że obecnie nie możemy ewakuować tych kobiet, dzieci i żołnierzy”.

Ray J. Madden: Wybacz mi pan, panie ambasadorze. Wręczone panu telegram datowany w Moskwie 5 lipca 1942 r., skierowany do sekretarza stanu w Waszyngtonie, podpisany „Standley”, i zapytam, czy jest to telegram wysłany przez pana do Waszyngtonu tamtego dnia.

William H. Standley: To jest ten telegram.

Ray J. Madden: Poproszę sprawozdawcę, aby oznaczył go jako dowód rzeczowy numer 9 i włączył w tym miejscu do protokołu.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 9” i przedstawiono poniżej*).

Dowód rzeczowy nr 9

Telegram od ambasadora Standleya do Departamentu Stanu

Moskwa, 5 lipca 1942 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Przedstawiając Mołotowowi propozycję ewakuacji Polaków, wyraziłem szczerą nadzieję rządu Stanów Zjednoczonych, że władze sowieckie zezwolą na ewakuację tych polskich kobiet i dzieci. Uzasadniłem to opinią rządu Stanów Zjednoczonych, że tym kobietom i dzieciom łatwiej będzie zapewnić opiekę w kraju, gdzie nie trwają walki, a także faktem, że ewakuacja tych kobiet i dzieci sprawi, iż Związek Sowiecki nie będzie musiał ich żywić i zapewniać im opieki.

Mołotow powiedział, że nie jest to jedynie kwestia ewakuacji, która nie stwarzałaby żadnych problemów. Chodzi tu w istocie o fundamentalny problem dotyczący zasadniczych relacji między Związkiem Sowieckim a Polską. Dodał, że kwestia ta mogłaby być zadowalająco załatwiona, gdyby ewakuowano ich razem z pierwszą grupą, choć nie ma pewności, że rozwiązałoby to problem, ponieważ gdy wchodzi w grę Polacy, zawsze pojawiają się jakieś trudności. Druga ewakuacja mogłaby spowodować dodatkowe problemy i niepokoje wśród Polaków w Związku Sowieckim oraz nieprzyjemne komentarze wobec Związku Sowieckiego wśród Polaków w części Polski okupowanej przez Niemcy, a także generalnie w świecie, najpewniej bowiem zaczęto by mówić, że Związek Sowiecki nie jest w stanie wyżywić tych Polaków i zadbać o nich, i dlatego musiał wysłać ich do Afryki. Mołotow powiedział, że w trakcie swojej ostatniej wizyty w Londynie sugerował Sikorskiemu, iż należy podjąć starania, aby poprawić sytuację Polaków w Związku Sowieckim, ale nie wyjaśnił mi szerzej, jak należy to zrobić. Mołotow oświadczył jednak, że Polaków może wyżywić i wyżywi rząd sowiecki. Stwierdził, że powiadomi swój rząd o naszym zainteresowaniu tą kwestią.

Dalej Mołotow nawiązał do ogólnej kwestii polskiej z pewną nieprzychylnością, mówiąc w skrócie: „Ponieważ w polityce polskiej występuje aż nazbyt dużo przeciwstawnych czynników, to gdy podnoszona jest kwestia polska, zawsze pojawiają się problemy”.

Część tych czynników prowadzi politykę nieprzyjazną wobec Związku Sowieckiego, wbrew polityce rządu polskiego w Londynie, powiedział Mołotow, i nawet przy zastosowaniu najsurowszych środków nie udaje się ich skłonić do przestrzegania prawa sowieckiego. Choć inni pragną rozwijać przyjacielskie stosunki z rządem sowieckim i podejmują starania w tym kierunku, to na ogół nie sposób pogodzić tych dwóch grup.

Kiedy wychodziłem z tego spotkania, miałem wrażenie podobne do tego, jakie odniosłem, kiedy po raz ostatni dyskutowałem sprawy polskie z Wyszyńskim, a mianowicie, że

rząd sowiecki na całą tę sprawę patrzy z czysto politycznego punktu widzenia i że nie bierze pod uwagę aspektów humanitarnych. Jest niezadowolony, a nawet poirytowany, gdy inne mocarstwo przejawia zainteresowanie stosunkami sowiecko-polskimi.

(podpisano) Standley

Ray J. Madden: Panie ambasadorze, jeżeli nie ma pan żadnych dalszych uwag, poproszę pana o zidentyfikowanie wiadomości skierowanej do pana przez sekretarza stanu Hulla dnia 19 sierpnia 1942 r.

William H. Standley: To jest część telegramu. Chciałbym powiedzieć, że obejmuje on inną rozmowę w dalszej części.

John J. Mitchell: Pan ambasador mówi, że ma jeszcze jakieś dalsze uwagi dotyczące dowodu rzeczowego numer 9.

Ray J. Madden: Dobrze, proszę mówić, admirale.

William H. Standley: W kolejnych miesiącach po tej rozmowie z panem Mołotowem, jak wynika z moich notatek, sytuacja Polaków, gdy chodzi o polskie jednostki wojskowe i cywilów nadal przebywających w Rosji, stale się pogarszała. Kiedy naziści i Włosi weszli do Egiptu tej jesieni i niemal dotarli do Aleksandrii, zagrażając całemu Bliskiemu Wschodowi, rząd rosyjski pozwolił na wyjście z Rosji na Bliski Wschód trzech polskich dywizji wraz z rodzinami.

Polskie władze wojskowe starały się doprowadzić do uwolnienia 10 000 oficerów, których bardzo potrzebowały, ale starania te były stale zbywane. Nie podawano żadnych przyczyn ani wyjaśnień. Nie przekazywano żadnych informacji generałowi Andersowi ani doktorowi Kotowi. Takie pogłoski do mnie dochodziły, nie mogę tego z całą pewnością stwierdzić.

Poinformowano mnie, że generała Andersa ani doktora Kota nie powiadomiono o tym, iżby Niemcy zajęli obozy jenieckie, zanim zdążono ewakuować Polaków, albo też że przeniesiono ich do innych obozów, a w istocie władze polskie nie mogły się dowiedzieć niczego na ich temat.

Oficerowie ci nagle i całkowicie zniknęli z powierzchni ziemi. To było krótko po mojej rozmowie z panem Mołotowem.

Ray J. Madden: Mniej więcej kiedy?

William H. Standley: Moja rozmowa z panem Mołotowem odbyła się po lipcu. To było, jak sądzę, mniej więcej w sierpniu 1942 r. To było po mojej rozmowie i po wysłaniu tego telegramu dotyczącego mojej rozmowy z panem Mołotowem.

John J. Mitchell: Admirale, chciałbym zapytać pana o następującą rzecz. Czy wiadomo panu, kto podjął decyzję o rezygnacji z pomysłu wysłania pułkownika Szymanskiego jako oficera łącznikowego do Moskwy?

William H. Standley: Decyzję tę otrzymałem za pośrednictwem telegramu z Departamentu Stanu. Nie wiem, kto podjął tę decyzję¹⁸⁶.

¹⁸⁶ Ppłk Henry Szymanski nie otrzymał zgody władz sowieckich na wjazd do ZSRS, co nie wyklucza rozważań nad mechanizmem i motywem rezygnacji władz amerykańskich ze starań o wygzekwowanie tej zgody. Szymanski wypełniał zadania amerykańskiego oficera łącznikowego przy AP w ZSRS, a następnie na Bliskim Wschodzie.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

William H. Standley: Tego rodzaju telegramy, rzecz jasna, zawsze przychodziły z Departamentu Stanu, więc zakładam, że decyzję tę podjął sekretarz stanu.

Ray J. Madden: Admirale, oznaczmy to jako dowód rzeczowy numer 10 i poproszę sprawozdawcę komisji, aby włączył w tym miejscu do protokołu dowód rzeczowy numer 10.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 10” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 10

Fragmety wiadomości od sekretarza stanu Hulla do ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie z dnia 19 sierpnia 1942 r.

[...] Na polecenie rządu polskiego polski ambasador w Waszyngtonie zwrócił się o interwencję prezydenta u rządu sowieckiego, aby doprowadzić do poprawy stosunków polsko-sowieckich. [...]

[...] Nawiązując do wielokrotnie wyrażanej przez siebie nadziei, że rząd sowiecki uzna za możliwe, by interpretować możliwie najkorzystniej w danych okolicznościach swoje porozumienia z rządem polskim, ambasador wspominał w szczególności o pragnieniu rządu polskiego, aby wznowić rekrutację obywateli polskich w Rosji do polskich sił zbrojnych, a także o pragnieniu, aby uwolniono jakieś pięć do ośmiu tysięcy polskich oficerów, którzy według doniesień są nadal przetrzymywani przez władze sowieckie. [...]

[...] Zostaje pan zatem upoważniony, aby poruszyć z władzami sowieckimi kwestię stosunków sowiecko-polskich. Powinien pan wskazać, że nasz rząd żywi nadzieję, iż duch współpracy, którego świadectwem było przemieszczenie na Bliski Wschód dodatkowych polskich dywizji, będzie rozwijany w jak najszerszym zakresie i że uda się znaleźć obustronnie korzystne rozwiązania rozmaitych problemów. [...]

John J. Mitchell: Admirale, mówił nam pan, że w tym czasie tworzone w Rosji armię polską. Czy może nam pan coś powiedzieć na temat formowania tej armii, czego być może dowiedział się pan ze swoich rozmów z generałem Andersem i doktorem Kotem?

William H. Standley: W tej sprawie dostawałem tylko bardzo ogólne informacje. Nie mam szczegółowej wiedzy na temat rozwiązań czy organizacji wojskowej, poza tym, co mówił mi doktor Kot.

Zanim przejdę do tej wiadomości, chciałbym opowiedzieć w tym miejscu, co się wówczas wydarzyło. Sytuacja Polaków, jak już stwierdziłem, zdecydowanie się pogarszała, podobnie jak sytuacja polskich przedstawicieli odbierających polskie dostawy wysyłane dla polskich obywateli do Murmańska i Archangielska. Władze sowieckie w końcu uwięziły tych przedstawicieli i ostatecznie pozbyły się ich wszystkich, nie pozostał tam zatem nikt, kto reprezentowałby polskie interesy przy odbieraniu dostaw wysyłanych dla Polaków.

Nasz tamtejszy przedstawiciel próbował przejąć te zadania, ale w końcu stwierdził, że nie jest w stanie rozwiązać tego problemu. Był to jeden z elementów istniejącej sytuacji.

Sytuacja Polaków cały czas się pogarszała do momentu wysłania tej wiadomości. Wówczas wysłałem tę wiadomość, w sierpniu 1942 r., po otrzymaniu depeszy, która dopiero co została odczytana. Wynotowałem tutaj fragmenty tej depeszy. Czy mam je odczytać?

John J. Mitchell: Tak, proszę bardzo.

William H. Standley: W sierpniu 1942 r. otrzymałem z naszego Departamentu Stanu depeszę, której sens można tak oto podsumować. Nie cytuję, ale raczej przytaczam jej treść (*czyta*):

Może pan według własnego uznania podnosić kwestię stosunków polsko-sowieckich w rozmowach z władzami sowieckimi. Rząd Stanów Zjednoczonych nie chce mieszać się w tę sprawę, ale może pan zauważyć, że mimo to ma on nadzieję, iż doskonałą współpracę, której przejawem było przemieszczenie dodatkowych polskich dywizji na Bliski Wschód, należy jak najbardziej rozwijać. Mamy również nadzieję, że w przypadku rozmaitych dyskutowanych problemów uda się znaleźć obustronnie korzystne rozwiązania.

Jednocześnie mamy świadomość, że jedynie bezpośrednie negocjacje pomiędzy obydwojma zainteresowanymi rządami mogą doprowadzić do rozwiązania niektórych z tych nad wyraz złożonych problemów.

To koniec tego przytoczenia.

Ray J. Madden: Proszę, panie Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Ambasadorze, aby wyjaśnić tę kwestię, jak rozumiem, kiedy wyjeżdżał pan z Waszyngtonu do Moskwy, otrzymał pan instrukcje, aby zainteresować się sprawami polskimi. Kiedy dotarł pan do Moskwy, jak pan powiedział, otrzymał pan instrukcje, aby nie zajmować się sprawami polskimi.

William H. Standley: Nie wspomiano tam konkretnie spraw polskich.

Timothy P. Sheehan: Zaginionych oficerów?

William H. Standley: Kiedy otrzymywałem te instrukcje, mówiono mi o sprawach, które powinienem podjąć, i jedną z nich była kwestia polska. Kiedy przybyłem do Moskwy i zanim jeszcze złożyłem swoje listy uwierzytelniające w Moskwie, otrzymałem z Departamentu Stanu telegram, w którym stwierdzano, że mam nie podnosić żadnej z tych kwestii, w sprawie których przekazywano mi instrukcje przed moim wyjazdem. Nie wspomiano tam konkretnie o kwestii polskiej.

Timothy P. Sheehan: A zatem w 1942 r. zgodnie z telegramem, który pan przed chwilą odczytał, dostał pan instrukcje, aby poruszyć kwestię polską, a mianowicie kwestię polskich oficerów?

William H. Standley: Tak.

Timothy P. Sheehan: A czy podano panu jakieś powody, dla których interesowano się wtedy sprawą polskich oficerów? Czy były to powody humanitarne, czy też powody militarne?

William H. Standley: Interesowano się tym zarówno z punktu widzenia militarne go, jak i z przyczyn ludzkich, aby wydostać stamtąd tych polskich obywateli.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, doszliśmy do punktu, kiedy potrzebowaliśmy tych polskich dywizji i dlatego potrzebni byli oficerowie do obsadzenia tych dywizji, czy tak?

William H. Standley: Tak zrozumiałem tę wiadomość skierowaną do mnie, tak.

Aby przekazać tę wiadomość, zwróciłem się o spotkanie z panem Łozowskim i spotkałem się z panem Łozowskim 9 września 1942 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę wyjaśnić, kim był pan Łozowski.

William H. Standley: Pan Łozowski był jednym z przedstawicieli sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych w Kujbyszewie. Jak już mówiłem wcześniej, pan Wyszynski i pan Łozowski pozostali w Kujbyszewie jako przedstawiciele rządu sowieckiego. Dlatego zwróciłem się o spotkanie z panem Łozowskim i spotkanie takie odbyło się 9 września 1942 r.

Podczas tej rozmowy powiedziałem najpierw, że nasz rząd nie chce się w to mieszać. Pan Łozowski natychmiast zareagował i odparł: „To najlepsze, co może zrobić rząd amerykański”.

W duchu twierdzeń zawartych w tej przed chwilą przytoczonej wiadomości nalegałem w kwestii statusu pomocy dla Polaków oraz tych 180 polskich funkcjonariuszy, którzy byli delegatami i których aresztowano w Murmańsku i Archangielsku. Pan Łozowski ponownie zareagował natychmiast, mówiąc bez ogródek: „Zadania te mogą w sposób absolutnie zadowalający wykonywać pozostali delegaci. Od początku było zbyt wielu tych delegatów. Nie możemy dopuścić do tego, aby grupa wrogo nastawionych Polaków jeździła po całym Związku Sowieckim bez nadzoru”.

Raz jeszcze wyraziłem wobec pana Łozowskiego nadzieję, że będą z nami szerzej współpracować.

Ray J. Madden: Poproszę sprawozdawcę, aby oznaczył ten dokument jako „Dowód rzeczowy numer 11”, i zapytam admirała, czy potrafi go zidentyfikować. Jest to wiadomość od sekretarza stanu.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 11” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 11

Fragmety wiadomości od sekretarza stanu do ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie noszącej datę 5 września 1942 r.

Prezydent poprosił pana Willkiego, aby po konsultacji z panem i z panem Hendersonem przekazał Stalinowi nadzieję rządu amerykańskiego, że dołoży się wszelkich starań, aby doprowadzić do poprawy stosunków polsko-sowieckich. [...]

Polski ambasador zapytał dzisiaj, czy przekazywano jakieś oświadczenia dotyczące uwolnienia 3400 polskich oficerów, którzy według doniesień są nadal przetrzymywani przez władze sowieckie na terenach arktycznych. Może pan przekazać informację na ten temat razem z panem Willkiem albo samodzielnie. [...]

John J. Mitchell: Admirale, czy może pan nam opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło? Co z tym wszystkim miał wspólnego pan Willkie?

William H. Standley: Jak stwierdziłem¹⁸⁷ w tej wiadomości, którą rozpoznałem jako otrzymaną od Departamentu Stanu, pan Willkie przybył do Moskwy wraz z osobami towarzyszącymi, jak sądzę, 17 września. Od razu zabrałem pana Willkiego na spotkanie z panem Mołotowem. Na tym spotkaniu poproszono pana Mołotowa, aby zorganizował spotkanie pana Willkiego z panem Stalinem, na co wyraził zgodę. Kiedy wychodziliśmy, pan Willkie zapytał pana Stalina: „Jak zostaną poinformowani o tym spotkaniu?”

Ray J. Madden: Chyba nie pana Stalina?

William H. Standley: Pana Mołotowa. „Jak zostaną poinformowani o tym spotkaniu?”

Pan Mołotow odpowiedział: „Zostanie pan poinformowany przez ambasadę amerykańską”.

Czekałem jakiś czas. Tymczasem zaplanowano wizytę pana Willkiego, tak aby mógł odwiedzić pewne zakłady przemysłowe, a któregoś dnia rano mieliśmy odwiedzić jakąś baterię przeciwlotniczą. Przed wyjazdem – zostawiłem w ambasadzie Eddy'ego Page'a, Eddy Page był moim przedstawicielem z Departamentu Stanu, który płynnie mówił po rosyjsku – powiedziałem do Eddy'ego: „Jadę razem z panem Willkiem do tej baterii przeciwlotniczej i jeżeli nie będzie żadnych wiadomości na temat spotkania pana Willkiego ze Stalinem, chcę, abyś umówił mnie z panem Mołotowem, ponieważ nie rozumiem, skąd ta zwłoka. Kiedy przyjeżdża tu specjalny wysłannik obcego rządu i prosi o spotkanie z panem Stalinem, nie rozumiem, skąd ta zwłoka”.

Potem udałem się do rezydencji pana Willkiego, rezydencji przeznaczonej tam dla Amerykanów. Mieli tam przy drzwiach strażnika, pewnego Rosjanina, który mówił po angielsku. Kiedy tam wszedłem i zapytałem komandora Peale'a, który był szwagrem pana Willkiego i który towarzyszył mu w tej podróży, czy pan Willkie dostał jakąś wiadomość na temat wizyty u pana Stalina, komandor Peale odpowiedział: „Nie”.

Natomiast ten człowiek przy drzwiach powiedział: „Och, tak. Pan Willkie otrzymał taką wiadomość. Ma się zobaczyć z panem Stalinem dziś wieczorem”.

Wcześniej nic nie wiedziałem na temat tego spotkania pana Willkiego z panem Stalinem. Później dowiedziałem się, że spotkanie to umówił pan Joe Barnes, który towarzyszył panu Willkiemu, za pośrednictwem któregoś z tych czerwonych, najczerniejszych z czerwonych, pana Umanskiego¹⁸⁸, i pana Łozowskiego, i jakichś innych czerwonych Rosjan. Oni zorganizowali to spotkanie z panem Willkiem.

Od razu więc zatelefonowałem do Page'a, aby się tym nie zajmował, że spotkanie to zostało już umówione. Kiedy wychodziliśmy, powiedziałem do pana Willkiego: „Rozumiem, że otrzymał pan zaproszenie na spotkanie z panem Stalinem. Pamiętaj pan, że informowano pana, iż dostanie pan wiadomość w tej sprawie za pośrednictwem am-

¹⁸⁷ Tak w zeznaniu Standleya, ściślej było sformułowanie „jak stwierdzono”.

¹⁸⁸ W oryginale Mr. Omanski. Konstantin Umanski, ur. 14 V 1902 r. w Mikołajowie, sowiecki urzędnik i dyplomata, członek RKP(b)-WKP(b). W latach 1936–1939 był radcą w Ambasadzie ZSRS w USA (pod koniec tego okresu jako chargé d'affaires w Waszyngtonie), od 11 V 1939 r. do 9 V 1941 r. pełnomocnym przedstawicielem ZSRS w USA, a od 5 XI 1941 r. ambasadorem ZSRS w USA. Od listopada 1941 r. do maja 1943 r. członek Kolegium Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych ZSRS. Od 17 VI 1943 r. ambasador ZSRS w Meksyku, a następnie równocześnie w Kostaryce, zginął w katastrofie lotniczej 25 I 1945 r. w drodze z Meksyku do Kostaryki, pochowany na Cmentarzu Nowodziewiczym w Moskwie.

basady, ale ja nie otrzymałem w tej sprawie żadnych informacji, panie Willkie. Ciekaw jestem, czy miał pan coś wspólnego ze zorganizowaniem tego spotkania”.

Odpowiedział mi: „Nie, nie miałem z tym nic wspólnego”.

Powiedziałem wtedy, że skoro zostało to zorganizowane dla pana Willkiego całkowiec poza moją wiedzą, „to zakładam, że nie mam tam iść razem z panem?”.

Pan Willkie odrzekł: „Zgadza się. Nie ma pan brać udziału w tym spotkaniu”.

Powiedziałem: „No cóż, panie Willkie, będę zmuszony zbadać tę sprawę, ponieważ nie rozumiem, dlaczego ambasador został tutaj pominięty przez specjalnego wysłannika, i chcę wiedzieć, dlaczego tak się stało”.

„Och – odpowiedział – admirał, niech pan tego nie robi. Uważam, że jest pan wielkim człowiekiem, ale jeśli pan to robi, uznaję, że jest pan małym człowiekiem”.

Opowiadam panom o tym, ponieważ w pewnym sensie ilustruje to moje stosunki z panem Willkiem w owym czasie. Całkowicie mnie pominął, a potem udał się na spotkanie z panem Stalinem. Zabrał ze sobą pana Barnesa i pana Colesa i robili sobie razem zdjęcia, a ambasador amerykański był oczywiście z tego wykluczony. Cały czas zachowywali się tam tak, jakby chcieli zdyskredytować amerykańskiego przedstawiciela w Związku Sowieckim. Tak w istocie wyglądały moje stosunki z panem Willkiem, kiedy tam przebywał.

Po tej rozmowie pan Willkie miał następnego dnia o godzinie czwartej rano jechać na front. Zatem około godziny jedenastej wieczorem zadzwonił do mnie i zapytał, czy może przyjść i opowiedzieć mi, co mówił pan Stalin.

Powiedziałem: „Panie Willkie, jest już za późno. Wyjeżdża pan o czwartej rano. Opowie mi pan to, kiedy wróci”.

A zatem kiedy wrócił, przyszedł do mnie i przekazał mi pewne informacje, a następnie powiedział mi, że otrzymał pewne inne informacje, które są tak tajne, że nie może o nich mówić nawet ambasadorowi amerykańskiemu.

W wyniku całego tego epizodu z panem Willkiem poprosiłem Departament Stanu, aby wezwał mnie na konsultacje do kraju, sytuacja bowiem w pewnym sensie wymknęła się spod kontroli i uważałem, że potrzebuję jakiegoś potwierdzenia zaufania do mnie jako przedstawiciela Stanów Zjednoczonych ze strony prezydenta, jeżeli mam nadal pozostać w Moskwie. Przyjechałem więc do kraju na konsultacje.

John J. Mitchell: Kiedy przyjechał pan do kraju?

William H. Standley: Wyjechałem stamtąd we wrześniu 1942 r. Przepraszam. To było 10 października 1942 r. Wtedy pojechałem do kraju. Wróciłem tam w styczniu i byłem z powrotem 6 stycznia 1943 r.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym w tym miejscu dołączyć do protokołu ten dokument.

George A. Dondero: Kiedy przewodniczący przegląda ten dokument, pozwolę sobie zapytać admirała, czy wszystko to działo się w Moskwie, czy w Kujbyszewie?

William H. Standley: W większości odbywało się to w Moskwie. Wciąża mnie pan w dłuższą opowieść, panie przewodniczący.

George A. Dondero: Proszę nie winić przewodniczącego. To ja zadałem to pytanie.

William H. Standley: Ach tak, to pan, panie Dondero.

Kontrowersje pana Willkiego, a raczej kontrowersje z panem Willkiem, zaczęły się, jeszcze zanim dotarł do Moskwy. Kiedy przyjechał do Turcji, otrzymałem od pana

Willkiego wiadomość, w której stwierdzał, że nie chce jechać do Kujbyszewa, lecz do Moskwy. Chciał pojechać bezpośrednio na spotkanie z panem Stalinem. Odpowiedziałem, że siedzibą rządu jest Kujbyszew.

Proszę pamiętać, że wtedy złożyłem już wnioski o wize wjazdowe dla pana Willkiego i zawiadomiłem władze rosyjskie o jego przyjeździe. Oni zaś wszystko zaplanowali i zorganizowali dla niego wizyty w państwowych gospodarstwach rolnych, w kolektywnych gospodarstwach rolnych, fabrykach, i przygotowali dla niego zakwaterowanie w Kujbyszewie. Odpowiedziałem więc panu Willkiemu, że siedzibą rządu jest Kujbyszew i że tam powinni przyjeżdżać najpierw przedstawiciele obcych krajów, dodając, że „Sowietci zaplanowali już pańską wizytę i o ile nie dostał pan instrukcji innych niż te, które ja uzyskałem, kiedy odbierałem dla pana wize, nalegam, aby przybył pan do Kujbyszewa”.

Wtedy zatem pan Willkie przyjechał, dążąc się, do Kujbyszewa.

Ray J. Madden: To jest poza protokołem.

(Wygłoszono krótkie oświadczenie poza protokołem).

Ray J. Madden: Wręczę panu dowód rzeczowy numer 7.

George A. Dondero: Chwileczkę. Admirale Standley, mam do pana jedno pytanie. Jaki cel miała wizyta pana Willkiego w Moskwie lub w Kujbyszewie? Czy była to wizyta w roli przedstawiciela rządu, czy jego prywatna wizyta?

William H. Standley: Chcę pan usłyszeć moją opinię czy oficjalne oświadczenie wydane przez Departament Stanu?

George A. Dondero: Chcę usłyszeć, jak to było faktycznie.

William H. Standley: Fakty wyglądały dwojako. Były fakty zawarte w wiadomości od Departamentu Stanu, która nadeszła. A inne fakty to moja opinia oparta na tym, co się wydarzyło, kiedy [Willkie] tam przebywał. Które z nich chce pan poznać?

Alvin E. O’Konski: Proszę opowiedzieć nam o jednych i o drugich.

George A. Dondero: Chcę się dowiedzieć, jak to wyglądało naprawdę.

William H. Standley: Departament Stanu stwierdził – a oczywiście to było jedenaście lat temu i pamięć może mnie tu odrobinę zawodzić – ale w sumie Departament Stanu stwierdził: „Pan Willkie rozważa złożenie wizyty na Bliskim Wschodzie, aby bezpośrednio spotkać się tam z ludźmi, samemu sprawdzić i uzyskać informacje od ludzi na temat ich stosunku do wysiłku wojennego. W związku z tym pan Willkie chciałby odwiedzić Moskwę i zwracam się do pana o to, aby uzyskał pan wize wjazdowe dla pana Willkiego, aby mógł się udać do Moskwy”.

Dalej stwierdzano: „Pan Willkie był moim rywalem podczas ostatniej kampanii. Pan Willkie otrzymał wielką liczbę głosów Amerykanów. Jednak pan Willkie chciałby teraz wesprzeć wysiłek wojenny i mam przekonanie, że jego wizyta pomoże w wysiłku wojennym. Chciałbym zatem, aby pan zrobił wszystko, by umożliwić panu Willkiemu osiągnięcie celów, w jakich tam przyjedzie”.

To oświadczenie było w zasadzie podstawą jego przyjazdu. Był specjalnym wysłannikiem prezydenta. Tak go określano.

Pan Willkie przyjechał do Kujbyszewa niejako wbrew własnej woli. Wybraliśmy się na przejażdżkę w górę rzeki. Zabrałem go jakieś pięćdziesiąt mil w górę rzeki Wołgi do jakiegoś państwowego gospodarstwa kolektywnego i tak dalej. W owym czasie pan Willkie praktycznie wszędzie, gdzie się pojawił, mówił o drugim froncie. Niemal każdy, z kim rozmawiał, pytał potem: „Panie Willkie, a jak będzie z tym drugim frontem?”

Kiedy upierałem się, aby przybył do Kujbyszewa, pan Willkie ustąpił i przyjechał do Kujbyszewa. Ale stwierdził w przesłanej wiadomości: „Nie będzie żadnych wywiadów ani żadnych oświadczeń dla prasy z Kujbyszewa”.

Gdy chodzi o dziennikarzy, przyjechał z nim tylko Shapiro. Nie przyjechał Eddy Gilmore ani żaden z pozostałych dziennikarzy. Najwyraźniej uważali, że pan Willkie pojedzie do Moskwy. W związku z tym, że nie przyjechali, pan Willkie pominął zatem kwestię informacji prasowych, stwierdzając, że nie będzie komunikatu dla prasy z Kujbyszewa.

Później, jak to było w zwyczaju w owym czasie, gdy przyjeżdżał specjalny wysłannik prezydenta, którym był pan Willkie, kiedy już ukończył swoją misję, pan Stalin wydał dla niego przyjęcie na Kremlu. To podczas tego przyjęcia na Kremlu jedna z osób towarzyszących panu Willkiemu, kiedy wyszliśmy z sali bankietowej i udaliśmy się do palarni i siedzieliśmy przy stole – a przy tym stole był pan Stalin, pan Willkie, pan Mołotow, pan Woroszyłow¹⁸⁹, generał Bradley i ja, i jeszcze ktoś, czyjego nazwiska obecnie sobie nie przypominam.

Pan Coles i pan Barnes siedzieli przy drugim stole. Jeden z nich wskazał palcem i powiedział: „Oto następny prezydent Stanów Zjednoczonych”.

W świetle tych wydarzeń moim zdaniem pan Willkie przyjechał tam, aby wzmocnić swoją pozycję polityczną, a nie głównie w interesie rządu. Takie było moje osobiste zdanie na temat tej sytuacji.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, czy mogę teraz dołączyć dowód rzeczowy numer 12?

Ray J. Madden: Tak.

John J. Mitchell: Są to fragmenty wiadomości od ambasadora w Kujbyszewie opatrzonej datą 10 września 1942 r.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 12” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 12

Fragmety wiadomości od ambasadora amerykańskiego w Kujbyszewie opatrzonej datą 10 września 1942 r.

[...] Przy wielu okazjach zgodnie z otrzymanymi instrukcjami podejmowałem z władzami sowieckimi różne problemy polskie, takie jak ewakuacja dzieci, rekrutacja armii, uwolnienie od pięciu do ośmiu tysięcy polskich oficerów, pomoc oraz kwestia przeniesienia żołnierzy razem z rodzinami z Taszkientu do Iranu.

Zgodnie z instrukcjami mówiłem, że mój rząd nie zamierza mieszać się do stosunków polsko-sowieckich. W początku lipca donosiłem, że Mołotow bardzo się zirytował, kiedy

¹⁸⁹ W oryginale Mr. Vershilov. Nieomal na pewno chodziło o marszałka ZSRS Klimienta Woroszyłowa. Woroszyłow od 6 IX 1942 r. pełnił formalnie funkcję głównodowodzącego ruchu partyzanckiego i kierował z Moskwy sowiecką partyzantką na terenach okupowanych przez Niemcy. Od maja 1940 r. (po odwołaniu ze stanowiska komisarza obrony ZSRS) piastował kolejno wiele różnych stanowisk związanych z obronnością, ale nie odgrywał już kluczowej roli w kierowaniu armią i działaniami wojennymi, często brał natomiast udział w wydarzeniach o charakterze oficjalnym.

wspomniałem o kwestii polskiej. Wczoraj, kiedy ponownie powiedziałem, że mój rząd nie chce się mieszać w stosunki sowiecko-polskie, pan Łozowski powiedział: „To najlepsze, co może on zrobić”.

[...] W mojej ocenie pan Willkie lub inni przedstawiciele powinni zwrócić się do premiera w sposób stanowczy i szczerzy, jako zainteresowana strona i bez usprawiedliwień. Można to ująć tak, że tarcia narastające pomiędzy przedstawicielami tych dwóch rządów, to znaczy polskiego i sowieckiego, w Związku Sowieckim, niepokoją nasz rząd, oraz że tego rodzaju tarcia pomiędzy sojusznikami przyniosą szkodę naszej sprawie i skorzysta na tym Hitler; że zatem prezydent chce, aby szczerze stwierdzono, iż nasz rząd żywi nadzieję, że obie strony dołożą wszelkich starań, aby w dobrej wierze i przyjaźnie rozwiązać występujące problemy, mając świadomość, że jeśli państwa Osi dowiedzą się o tym sporze, będzie to w ich rękach cenna broń, oraz że prezydent ufa, iż rozpatrzenie tych problemów przez obie strony doprowadzi do porozumienia, o ile wykażą one dobrą wolę i wzajemne zaufanie. [...]

John J. Mitchell: Admirale, ta wiadomość pochodzi od pana i nosi ona datę 10 września 1942 r. Czy pan Willkie zwrócił się w sposób stanowczy do premiera?

Ray J. Madden: Chwileczkę. Zechce pan zapytać admirała, czy wysłał tę wiadomość.

William H. Standley: Tak, wysłałem tę wiadomość.

John J. Mitchell: A zatem czy pan Willkie zwrócił się do premiera, przez kogo, jak zakładam, rozumie pan pana Stalina, w sposób stanowczy i szczerzy, jako zainteresowana strona i bez usprawiedliwień, o ile panu wiadomo?

William H. Standley: Nie znam postawy pana Willkiego podczas jego rozmowy z panem Stalinem, ponieważ mnie tam nie było. Później, zanim pan Willkie wyjechał, starając się, jak mu to powiedziałem, zapoznać z kwestiami, które podejmowano z panem Stalinem, tak abym mógł prowadzić te sprawy dalej, zapytałem go, jak to wyglądało, co się wydarzyło między nim a Stalinem.

Odpowiedział mi, że „część z tego panu opowiedziałem, ale reszta jest tak poufna, iż nawet panu nie mogę o tym powiedzieć”.

Niewiele zatem dowiedziałem się od pana Willkiego na temat tego, co zaszło między nim a panem Stalinem.

George A. Dondero: Panie przewodniczący, skoro wizyty pan Willkiego nie da się jakoś powiązać z mordem katyńskim, wydaje mi się, że całą tę sprawę należałoby wykreślić z protokołu. Nie potrafię w żaden sposób dostrzec, jaki związek ma z tym wizyta pana Willkiego – i nie jest to zarzut wobec pana, ambasadorze – ale jeżeli nie da się jej jakoś powiązać, że będzie miała jakiś związek z mordem katyńskim, to wówczas nie ma ona z całą tą sprawą nic wspólnego i powinno to zostać wykreślone z protokołu.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, nie zgadzam się. Myślę, że powinniśmy mieć pełny obraz sytuacji. Wiele z tego może nie mieć bezpośredniego związku ze sprawą katyńską, ale pośrednio niewątpliwie jest z nią związane, i nie wiem, jak mielibyśmy uzyskać pełny obraz sytuacji bez odnotowania tej wizyty Willkiego w protokole.

George A. Dondero: Jeżeli nie powiąże pan jej w jakiś sposób, będę wnosił...

Thaddeus M. Machrowicz: To już zostało powiązane. Była wtedy omawiana sprawa zaginionych polskich oficerów.

George A. Dondero: Być może było to wtedy podnoszone, ale co miał z tym wspólnego pan Willkie?

Thaddeus M. Machrowicz: Sądzę, że ustalono już, iż kwestia zaginionych polskich oficerów była sprawą, którą wtedy omawiano, i wskazują na to wiadomości przesyłane między ambasadorem amerykańskim a Departamentem Stanu. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy to wyłączyć z protokołu z racji tego, że akurat był tam pan Wendell Willkie. Jeżeli pozostawilibyśmy całą resztę, to uzyskalibyśmy bardzo niepełny obraz sytuacji.

George A. Dondero: Nadal upieram się, że pojawia się tutaj kwestia, co to wnosi do tej sprawy. Temat wizyty pana Willkiego nie ma w ogóle nic wspólnego z mordem katyńskim. On nie był przedstawicielem rządu.

Thaddeus M. Machrowicz: Ależ tak, on był przedstawicielem rządu.

George A. Dondero: Nie zrozumiałem tak tego.

Thaddeus M. Machrowicz: Admirale, czy był on przedstawicielem rządu?

William H. Standley: Tak stwierdziłem, to znaczy, że reprezentował prezydenta Stanów Zjednoczonych i tak go traktowano.

Ray J. Madden: Admirale, czy te zeznania, które pan nam przedstawia, wiodą w jakikolwiek sposób do kontrowersji katyńskiej czy też kwestii katyńskiej?

John J. Mitchell: Czy omawiał pan sprawę polską z panem Willkiem?

William H. Standley: Tak, omawiałem z panem Willkiem sprawę polską oraz wysiłki, jakie podejmowałem. Rozmawiałem z nim o tym.

Ray J. Madden: Myślę, że admirał powinien kontynuować swoje zeznania.

John J. Mitchell: Czy mogę poprosić, aby dokument ten oznaczono jako „Dowód rzeczowy numer 13”?

William H. Standley: Chciałbym jeszcze dodać, panowie, że wizyta pana Willkiego oraz fakt, że całkowicie pominął on ambasadora amerykańskiego, utrudniły mi dalsze rozmowy na temat sytuacji polskiej.

Thaddeus M. Machrowicz: To znaczy w odniesieniu do zaginionych polskich oficerów?

William H. Standley: Tak, w odniesieniu do zaginionych polskich oficerów, ponieważ nie wiedziałem, co pan Willkie powiedział panu Stalinowi ani co pan Stalin powiedział panu Willkiemu.

George A. Dondero: Czy wspominał panu o tej sprawie?

William H. Standley: Zapytałem go o nią i w odniesieniu do kwestii polskiej powiedział: „Mam inne sprawy, które są tak poufne, że nie mogę panu o nich opowiedzieć”.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym teraz dołączyć dowód rzeczowy numer 13.

Admirale, jest to relacja ambasadora w Moskwie dotycząca rozmowy pana Willkiego ze Stalinem na temat sytuacji polskiej.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 13” i przedstawiono poniżej).

**Relacja ambasadora amerykańskiego
w Moskwie dotycząca rozmowy pana Willkiego ze Stalinem
na temat sytuacji polskiej**

Pan Willkie przybył do ambasady 25 września (1942 r.) i poinformował ambasadora, że podniósł kwestię polską z panem Stalinem zgodnie ze wskazówkami, jakie znalazły się w telegramie Departamentu [Stanu] z 10 września, zauważając w szczególności, że we wspólnym interesie Narodów Zjednoczonych leży to, aby pomiędzy różnymi narodami walczącymi przeciwko państwom Osi istniała jak najszersza współpraca i występowało jak najmniej ewentualnych powodów do napięć, że pan Stalin zadawał konkretne pytania dotyczące polskich zastrzeżeń, ale powiedział, że nie chce omawiać szczegółowo tej sprawy. Pan Stalin powiedział w końcu, że gotów jest omówić kwestię polską z polskimi przedstawicielami z myślą o rozwiązaniu zaistniałych trudności.

Thaddeus M. Machrowicz: Kiedy mówi pan o kwestii polskiej, ma pan na myśli kwestię zaginionych polskich oficerów, nieprawdaż?

William H. Standley: Nie potrafię z całą pewnością tego stwierdzić, ale w istocie kwestia polskich oficerów była zawsze na pierwszym planie.

Thaddeus M. Machrowicz: To był najważniejszy problem powodujący rozbieżności między rządem polskim a Rosjanami?

William H. Standley: Tak.

Ray J. Madden: Sądzę, że zeznania admirała mają związek z tą sprawą.

George A. Dondero: Jeżeli admirał twierdzi, jak to teraz czyni, że miało to związek z zaginionymi polskimi oficerami, nie mam zastrzeżeń. Chciałem tylko wyjaśnić tę sprawę. To wszystko.

William H. Standley: To było tak ważne, że zaraz po wyjeździe pana Willkiego poprosiłem, aby wysłano mnie do kraju na konsultacje, ponieważ w wyniku wizyty pana Willkiego powstała tego rodzaju sytuacja, że nie mogłem tam dłużej pozostawać bez uzyskania jakiegoś potwierdzenia, że Departament [Stanu] ma do mnie zaufanie i chce, abym nadal piastował to stanowisko.

George A. Dondero: Jest pewne pytanie, które chciałbym zadać. Czy wcześniej omawiał pan tę kwestię polską – a mam tutaj na myśli zaginionych polskich oficerów – ze Stalinem?

William H. Standley: Nie sądzę, abym kiedykolwiek omawiał kwestię polską ze Stalinem. To było zawsze z panem Mołotowem. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek rozmawiał o tym z panem Stalinem.

George A. Dondero: A kiedy rozmawiał pan o tym z panem Mołotowem, czy był przy tym obecny człowiek o nazwisku Beria, który był szefem tajnej policji w Rosji, albo jakiś inny funkcjonariusz tej organizacji?

William H. Standley: Nie był jawnie obecny, ale często oni są obecni, chociaż nie wiemy o tym.

Ray J. Madden: Co pan przez to rozumie, admirał?

William H. Standley: Kiedy przebywa się w Rosji, zawsze ktoś się kręci w pobliżu. Zawsze są w pobliżu jacyś chłopcy z NKWD. Ale czasami wiadomo, gdzie oni są, a czasami nie. Nie potrafię zatem powiedzieć, czy tam byli.

Ray J. Madden: Chodzi panu o to, że mogli być gdzieś ukryci?

William H. Standley: Tak, prawdopodobnie ukryci albo w jakimś pokoju, z którego mogli podsłuchiwać. To taka specyfika przebywania w Związku Sowieckim, jak to opisywali Bedell Smith, Kirk i wszyscy inni. Amerykańskiego ambasadora zawsze śledzą chłopcy z NKWD.

Thaddeus M. Machrowicz: Admirale, jedną ze spraw, której w szczególności chcemy się dowiedzieć, jest to, czy Departament Stanu lub Departament Obrony, lub dowolna inna instytucja rządowa miały w 1942, 1943 i 1944 r. informacje dotyczące zaginionych polskich oficerów. W związku z tym chcę pana zapytać, czy dnia 7 lutego 1942 r. przekazał pan do Departamentu Stanu przygotowany przez majora Czapskiego raport dotyczący tych zaginionych oficerów.

William H. Standley: Nie było mnie w Moskwie w tym czasie. Nie było mnie tam w tym czasie. Byłem w Waszyngtonie.

Ray J. Madden: Proszę pokazać to admirałowi i zobaczymy, czy to rozpoznaje.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy rozpoznaje pan tę fotokopię?

William H. Standley: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto był pańskim poprzednikiem?

William H. Standley: Ambasador Steinhardt.

Mogło go tam nie być, ponieważ Steinhardt wyjechał, a radcą był Walter Thurston i to on mógł być w tym czasie chargé d'affaires. Nie jestem pewien.

John J. Mitchell: Admirale, kiedy pan przybył do Moskwy jako ambasador Stanów Zjednoczonych?

William H. Standley: W kwietniu 1942 r. 14 kwietnia złożyłem listy uwierzytelniające i objąłem funkcję ambasadora. Przedstawiłem moje listy uwierzytelniające panu Kalininowi z Republiki Sowieckiej i objąłem funkcję ambasadora.

John J. Mitchell: Kiedy urzędnicy Departamentu Stanu przekazywali panu instrukcje, jak to pan nam dzisiaj mówił, przed pana wyjazdem do Moskwy, zakładam, że było to w lutym 1942 r., skoro przybył pan tam w kwietniu 1942 r.?

William H. Standley: Nie potrafię sobie przypomnieć dokładnej daty, kiedy mnie zatwierdzono tutaj, ale Senat zatwierdził moją nominację, zanim udałem się do Moskwy, i przebywałem tu w Waszyngtonie do lutego 1942 r.

John J. Mitchell: Ale urzędnicy Departamentu Stanu przekazali panu instrukcje co do tego, jakie będą pańskie funkcje i obowiązki, prawda?

William H. Standley: Tak.

John J. Mitchell: Czy pokazywano panu wtedy tę wiadomość?

William H. Standley: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział tego rodzaju wiadomość.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, to jest oficjalny dokument Departamentu Stanu opatrzony datą 7 lutego 1942 r., bez podpisu. Pochodzi od służb dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych Ameryki, ambasada amerykańska w Moskwie, ZSRR, 7 lutego 1942 r., temat: „Przekazanie memorandum dotyczącego polskich jeńców wojennych w Związku Sowieckim”.

Mamy już w protokole naszych przesłuchań informacje zawarte w tym dokumencie. Chodzi w tym wszystkim o to, że zanim admirał Standley udał się do Moskwy, dokument ten znajdował się w aktach Departamentu Stanu.

Ray J. Madden: Admirał Standley go nie rozpoznaje.

John J. Mitchell: Powiedział, że nigdy go nie widział przed wyjazdem do Moskwy. Niewątpliwie człowiek, który miał reprezentować rząd Stanów Zjednoczonych...

Ray J. Madden: Chciałbym, aby zostało to zidentyfikowane, jeżeli chce pan to w tym miejscu dołączyć do protokołu.

Czy to jest już w protokole?

John J. Mitchell: Nie.

Ray J. Madden: Jeżeli może pan to zidentyfikować, przedłożymy to do protokołu.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, pozwolę sobie zauważyć, że chyba możemy poprosić pana Browna z Departamentu Stanu o zidentyfikowanie tego dokumentu, a potem admirał Standley będzie mógł kontynuować swoje zeznania. Zaoszczędzimy w ten sposób dużo czasu.

Zeznania Bena H. Browna¹⁹⁰, asystenta sekretarza stanu do spraw kontaktów z Kongresem

Ray J. Madden: Panie Brown, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

Ben H. Brown: Ben H. Brown jr.

Ray J. Madden: A pański adres?

Ben H. Brown: 3501 North Edison Street, Arlington, Wirginia.

Ray J. Madden: Proszę podać, w jakiej funkcji pan tu występuje.

Ben H. Brown: Jestem asystentem sekretarza stanu do spraw kontaktów z Kongresem.

Ray J. Madden: Proszę unieść dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan, że będzie pan mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Ben H. Brown: Przysięgam.

Ray J. Madden: Panie radco, może pan przekazać tę kopię panu Brownowi.

John J. Mitchell: Panie Brown, proszę z łaski swojej zidentyfikować ten dokument dla naszej komisji.

Ben H. Brown: Panie przewodniczący, jest to fotokopia depeszy z ambasady amerykańskiej w Moskwie opatrzonej datą 7 lutego 1942 r.

¹⁹⁰ Ben Hill Brown jr, ur. 8 II 1914 r. w Spartanburgu w Karolinie Południowej, amerykański prawnik, urzędnik i dyplomata, ukończył George Washington University Law School. Członek elitarnych stowarzyszeń: Phi Delta Phi, Kappa Alpha Order, Pi Kappa Delta, Sigma Upsilon, Freemasons. W Departamencie Stanu pracował od 1946 r., najpierw jako asystent prawni, a od 1949 r. jako zastępca asystenta sekretarza stanu ds. relacji z Kongresem (Deputy Assistant Secretary of State), co oznacza wysokiego urzędnika wykonującego zadania w ramach uprawnień (Deputy) zastępcy (Assistant) sekretarza stanu na rzecz samego sekretarza stanu. W chwili składania zeznań w 1952 r. był więc współpracownikiem osób realnie kierujących amerykańskim ministerstwem spraw zagranicznych. Następnie pełnił misje dyplomatyczne w Turcji, Iraku i Liberii, m.in. w 1960 r. był konsulem generalnym w Stambule, a w latach 1965–1969 ambasadorem USA w Liberii. W 1970 r. przeszedł na emeryturę, mieszkał w Alexandrii w stanie Wirginia. Zmarł 28 V 1989 r. Waszyngtonie.

Identyfikuję to na podstawie mojej znajomości oryginału tego dokumentu znajdującego się w aktach Departamentu, a także na podstawie tego, że to na moje polecenie wykonano fotokopię tego dokumentu i przekazano tę fotokopię komisji.

Ray J. Madden: Co to za dokument?

John J. Mitchell: Czyj podpis widnieje na tym dokumencie?

Ben H. Brown: Panie przewodniczący, musiałbym obejrzeć oryginał tego dokumentu, aby stwierdzić, czyj podpis na nim widnieje. Przyjmuję, że był to ówczesny chargé d'affaires lub ambasador.

Thaddeus M. Machrowicz: Gdy chodzi o naszą komisję, nie sędzę, by było nadzwyczaj istotne, kto podpisał ten dokument. Jest faktem, że 7 lutego 1942 r. Departament Stanu otrzymał od chargé d'affaires lub od ambasadora w Moskwie pismo przewodnie wraz z raportem majora Czapskiego dotyczącym zaginionych polskich oficerów, czy tak?

Ben H. Brown: Nie, proszę pana. Datownik na tym dokumencie wskazuje, że otrzymano go w Departamencie Stanu dnia 13 kwietnia 1942 r. tuż po godzinie drugiej po południu. Dokument ten nosił datę 7 lutego, ale data odbioru jest z kwietnia.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale w kwietniu 1942 r. Departament Stanu miał w swoim posiadaniu obszerny raport majora Czapskiego dotyczący tych zaginionych polskich oficerów, czy nie tak?

Ben H. Brown: Zgadza się, proszę pana.

Ray J. Madden: Panie radco, niech pan oznaczy to jako dowód rzeczowy i dołączy do materiału dowodowego.

John J. Mitchell: To jest dowód rzeczowy numer 14.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 14” do identyfikacji i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 14

Pismo z jednym załącznikiem przesłane Departamentowi Stanu Stanów Zjednoczonych przez ambasadora amerykańskiego w Moskwie dnia 7¹⁹¹ lutego 1942 r., dotyczące poszukiwań polskich oficerów

Służby dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych Ameryki

Ambasada amerykańska

Moskwa, ZSRR, 7 lutego 1942 r.

Nr 11

Temat: Przekazanie memorandum dotyczącego polskich jeńców wojennych w Związku Sowieckim

Szanowny Pan Sekretarz Stanu
Waszyngton

¹⁹¹ W oryginale we wprowadzającym tytule omyłkowo 17 II 1942 r., ale zgodnie z dokumentem z 1942 r. i z zeznaniem powinno być 7 II 1942 r.

Szanowny Panie,
 mam zaszczyt załączyć do niniejszego pisma przygotowane przez moje biuro tłumaczenie memorandum na temat polskich jeńców wojennych w Związku Sowieckim, które wręczył mi jego autor, Józef Czapski, rotmistrz Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Rotmistrz Czapski poinformował mnie z zachowaniem ścisłej poufności, że Stalin nie tylko obiecał polskiemu ambasadorowi, iż ci polscy oficerowie zostaną uwolnieni, ale że również złożył najbardziej solenne zapewnienia tej treści generałowi Sikorskiemu. Rotmistrz Czapski przybył do Moskwy, starając się doprowadzić do wypełnienia tych obietnic, nie udało mu się jednak uzyskać żadnych dodatkowych informacji na temat miejsca pobytu tych jeńców. Uważa on wszakże za możliwe, że część z nich może być uwięziona na wyspie Franciszka Józefa¹⁹², a ponieważ niemożliwe będzie sprowadzenie ich stamtąd przed lipcem, istnieje pewna szansa, iż władze sowieckie wstrzymują się z przekazaniem jakichkolwiek informacji do czasu, kiedy będą mogły faktycznie uwolnić tych jeńców. Aby zilustrować podejście władz sowieckich do tej kwestii, rotmistrz Czapski powiedział mi z zachowaniem najściślejszej poufności, że dwóch oficerów Armii Polskiej w ZSRR znienacka aresztowano w Kujbyszewie i ponownie uwięziono, nie zawiadamiając o tym polskiej ambasady ani władz wojskowych. Ambasada polska nie zdołała doprowadzić do ich uwolnienia pomimo usilnych starań. Władze sowieckie stwierdziły jedynie, że wspomnianych oficerów podejrzewa się o sympatie proniemieckie. Rotmistrz Czapski powiedział, że jego zdaniem powodem ich aresztowania był fakt, iż byli oni członkami polskiego Bundu. Rotmistrz Czapski, który sam był jeńcem wojennym, powiedział, że szczęśliwie przebywał w obozie, gdzie jeńcy byli stosunkowo dobrze traktowani. Powiedział, że powodem tych specjalnych względów było dążenie władz sowieckich do stworzenia załżkowej grupy Polaków, którzy byliby przyjaźnie nastawieni do Związku Sowieckiego i użyteczni dla rządu sowieckiego po wojnie, prawdopodobnie gdy chodzi o ingerencję w sprawy wewnętrzne kraju. Powiedział, że choć nie posiada bezpośrednich na to dowodów, podejrzewa, że podobną taktykę stosowano wobec niemieckich jeńców wojennych. Pewnym potwierdzeniem tej teorii jest niedawna wizyta amerykańskich korespondentów w sowieckim obozie jenieckim niedaleko miasta Gorkij, gdzie niemieccy jeńcy dostają lepsze racje żywieniowe niż mieszkańcy Moskwy, choć trudno sądzić, aby panujące tam warunki życia mogły pozyskać zwolenników reżimu komunistycznego.

Z poważaniem

(Uwaga komisji. Podpis na tym dokumencie usunął Departament Stanu. Zob. wcześniejsze zeznania).

[Poniżej tłumaczenie]

¹⁹² Właściwie Ziemia Franciszka Józefa. W tym miejscu i dalej w załączanych do protokołu dokumentach zachowano zastosowane w oryginale, a uznawane za nieprawidłowe formy nazwy tego archipelagu, z użyciem słowa „wyspa” lub „wyspy”, pisanego wielką lub małą literą.

Memorandum dotyczące zaginionych polskich jeńców wojennych¹⁹³

Jeńcy wojenni zebrani w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkwie w roku 1939–[19]40 (kwiecień–maj) w liczbie ponad 15 000 ludzi, z czego 8700 stanowili oficerowie, nie powrócili z niewoli i miejsce ich pobytu jest całkowicie nieznane, z wyjątkiem 400 do 500 ludzi, co stanowi około trzech procent łącznej liczby jeńców wojennych przebywających w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkwie, których uwolniono w 1941 r. (większość z nich przeszła przez obóz w Griazowcu).

Obóz w Starobielsku

Jeńcy przybywali do obozu w Starobielsku od 30 września do 1 listopada 1939 r. Na początku likwidacji obozu, około 5 kwietnia 1940 r., liczba jeńców wojennych wynosiła 3920 ludzi, nie licząc generałów i pułkowników, którzy mieszkali osobno. W liczbie tej było kilkudziesięciu cywilów, w większości sędziów, prawników i urzędników państwowych, oraz około 20 podchorążych. Wszyscy pozostali to oficerowie, z których przynajmniej połowę stanowili oficerowie zawodowi: 8 generałów, ponad 100 pułkowników i podpułkowników, blisko 250 majorów, około 1000 kapitanów, blisko 2500 poruczników i podporuczników z wszystkich rodzajów wojsk. Było tam również między innymi 380 najwybitniejszych lekarzy polskich, pewna liczba profesorów uniwersytetów itd.

Kozielsk i Ostaszków były podobnymi obozami jenieckimi i zlikwidowano je mniej więcej w tym samym czasie i w ten sam sposób jak Starobielsk.

Ostaszków

Kiedy rozpoczęto likwidację tego obozu dnia 6 kwietnia 1940 r., przebywało tam w sumie 6570 ludzi, z czego 380 polskich oficerów, a także polska Straż Graniczna i wojska pograniczne.

Likwidacja Starobielska

Piątego kwietnia 1940 r. ogłoszono likwidację obozu i zabrano ze Starobielska pierwszą grupę 195 osób. Sowiecki komendant, pułkownik Bierieżkow¹⁹⁴, oraz komisarz [Kirszyn]

¹⁹³ Po raz trzeci w toku zeznań przed komisją pojawia się memorandum Józefa Czapskiego, napisane w Moskwie na przełomie stycznia i lutego 1942 r., poprzednio datowane jednak na 2 II 1942 r., a nie 29 I 1942 r. (abstrahując od pomyłkowej, późniejszej datacji na 2 IV), zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 460–465 i przyp. 305 (zeznanie Władysława Andersa) oraz s. 496–503 i przyp. 19, 20, 21, 22 (zeznanie Józefa Czapskiego). Nie wiemy, czy między 29 I 1942 r. a 2 II 1942 r. Czapski przekazał Amerykanom egzemplarz memorandum w języku rosyjskim, który z datą 2 II 1942 r. wręczył Leonidowi Rajchmanowi z NKWD, czy też polski brudnopis (wariant) tego memorandum. Fakt, że pod dokumentem załączonym w zeznaniu Bena Browna widnieje wcześniejsza data 29 I 1942 r., może wskazywać, iż był to tekst polski. Jednak językiem memorandum był rosyjski, w takim brzmieniu znany ten dokument z 1942 r. i w takim wręczył go Czapski w NKWD (nie obowiązywały tu zasady dyplomatyczne). W tej sytuacji nie jest pewne, czy amerykańskie tłumaczenie wykonano w 1942 r. z tekstu rosyjskiego, czy polskiego. Jako iż nie wiadomo, czy podstawą tłumaczenia na język angielski w 1942 r. był znany dokument w języku rosyjskim (zob. tom 2 edycji), postanowiono tym razem posłużyć się tłumaczeniem z języka angielskiego, czyli wprost z protokołu komisji Maddena, w którym opublikowano przekład memorandum Czapskiego wykonany przez Amerykanów w Moskwie nie później niż 7 II 1942 r.

¹⁹⁴ Komendantem obozu NKWD w Starobielsku był kapitan bezpieczeństwa państwowego Aleksiej Georgijewicz Bierieżkow (wcześniej w literaturze przedmiotu podawano imię Aleksandr), na temat jego kariery zob. https://nkvd.memo.ru/index.php/Бережков,_Алексей_Георгиевич (dostęp: 11 XII 2019 r.).

zapewniali naszych kierowników obozu, że nastąpi ostateczna likwidacja obozu i że wszyscy zostaną wysłani do ośrodków rozdzielczych, a następnie do kraju, do części okupowanej zarówno przez Rosjan, jak i przez Niemców (nikogo nie wysłano do domu).

Jeńców wywożono od 4 kwietnia do 26 kwietnia w grupach od 65 do 240 osób. 25 kwietnia po zwyczajowej przemowie miało wyjechać ponad 100 osób. Odczytano specjalną listę zawierającą 63 nazwiska i kazano tym osobom trzymać się osobno podczas wyjazdu ze stacji.

Potem nastąpiła przerwa między 26 kwietnia a 2 maja. Drugiego maja wysłano dodatkowe 200 osób w małych grupach po 8, 11, 12 osób (sam wyjechałem w grupie 16 osób) i wywieziono resztę. Grupę, w której się znalazłem, wysłano do Pawliszczew Boru (obwód smoleński) i spotkaliśmy tam tę „specjalną grupę” złożoną z 63 ludzi. Tych wszystkich 79 oficerów ze Starobielska uwolniono w 1941 r. (w tym kilku podchorążych). Jeżeli do liczby tej dodamy oficerów wywożonych ze Starobielska indywidualnie zimą 1939–1940 r. (generał Jarnuszkiewicz, pułkownik Koc, pułkownik Giełgud-Aksentowicz, kapelan Tyczkowski, pułkownik Szymański, kapitan Rytel, porucznik Evert), których uwolniono, mamy w sumie 86 osób z 3920 osób, nieco ponad dwa procent łącznej liczby jeńców przebywających w Starobielsku.

Likwidację obozów w Kozielsku i Ostaszkowie przeprowadzono w podobny sposób.

W obozie w Pawliszczew Borze było około 200 oficerów z Kozielska i około 120 osób z Ostaszkowa (policjanci, podoficerowie, a także pewna liczba oficerów i cywilów). Odsetek osób, które przybyły do Pawliszczew Boru, w stosunku do łącznej liczby jeńców w obozach w Kozielsku i Ostaszkowie różnił się nieco od wielkości podanej przeze mnie dla Starobielska.

Obóz w Griazowcu niedaleko Wołody

Po spędzeniu miesiąca w Pawliszczew Borze cały ten obóz liczący około 400 ludzi przeniesiono z Pawliszczew Boru do Griazowca, gdzie przebywali oni od 18 kwietnia 1940 r. do momentu uwolnienia (2 lipca 1941 r. do Griazowca przybyła grupa 1250 oficerów i żołnierzy internowanych wcześniej na Litwie, Łotwie i w Estonii). Według naszych informacji obóz w Griazowcu jest jedynym obozem istniejącym w ZSRR po czerwcu 1940 r., w którym większość jeńców stanowili oficerowie, i zlikwidowano go we wrześniu 1941 r.

Niedługo minie sześć miesięcy od ogłoszenia w dniu 12 sierpnia 1941 r. amnestii dla polskich jeńców. Do Armii Polskiej w ZSRR stale napływają, w grupach lub pojedynczo, oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego, których aresztowano w miejscu pojmania lub podczas przekraczania jednej z granic po wrześniu 1939 r. i którzy mogą obecnie przybywać do nas z Syberii, z Kołymy, z Workuty, z Komi ASSR¹⁹⁵, z Karagandy, z wszystkich stron

¹⁹⁵ W oryginalnej edycji z 1952 r. pomiędzy nazwą Komi i skrótowcem ASSR postawiono przecinek („Komi, ASSR”). Ze względu na geografie deportacji ludności polskiej jest nieprawdopodobne, aby Józef Czapski miał w tym wypadku na myśli jedną z republik związkowych ZSRS, których rosyjskie skrótowce to ASSR, a więc Azerbejdżańską Socjalistyczną Republikę Sowiecką lub Armenią Socjalistyczną Republikę Sowiecką. Skrót ASSR należy więc rozwinąć jako Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka (Awtonomnaja Sowietzkaja Socjalistyczeskaja Rjespublika), ale realnie byt o takiej nazwie nie istniał. ASSR były częściami składowymi Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, była to nazwa ogólna podmiotu o określonym stopniu autonomii w ramach RFSRS, w rzeczywistości ustrojowej występowała wraz z pierwszym członem nazwy, określającym konkretną republikę. Skrót ASSR, o ile byłby błędnie pozbawiony przez autora identyfikującego członu nazwy, mógł hipote-

Rosji¹⁹⁶, jednak wbrew uroczystym obietnicom złożonym naszemu ambasadorowi przez samego Stalina w listopadzie 1941 r., kategorię obietnic Stalina złożonym generałowi Sikorskiemu 4 grudnia 1941 r., że zaginieni jeńcy i żołnierze z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zostaną odszukani i nam przekazani, nie powrócił ani jeden jeńcy wojenny ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa (poza grupą wskazaną wyżej). Ani razu nie dotarło do nas żadne pochodzące od nich wołanie o pomoc. Po przesłuchaniu tysięcy rodaków przybywających z obozów i więzień na terenie całego Związku Sowieckiego nie mamy żadnych wiadomości na temat miejsca ich pobytu poza mętnymi pogłoskami, pochodzącymi zwykle z trzeciej ręki, takimi jak twierdzenia, że sześć do dwunastu tysięcy oficerów i podoficerów wysłano na Kołymę w 1940 r., że ponad pięć tysięcy oficerów skoncentrowano na Wyspie Franciszka Józefa i na Nowej Ziemi, że wysłano transporty na Czukotkę, Kamczatkę, że 630 jeńców z Kozielska przebywa 180 kilometrów od Piestroj Drieswy¹⁹⁷ (Kołyma), że 30 sierpnia 1941 r. na brzegach Gari na północ od Sośwy¹⁹⁸ (dopływ rzeki Ob) widziano 150 ludzi w poszarpanych mundurach oficerskich, że polskich oficerów wysłano na północne wyspy na wielkich barkach mieszczących od 1700 do 2000 ludzi każda i że trzy takie barki zatopiono. Jednak żadne z tych informacji nie są całkowicie pewne, choć te dotyczące wysp północnych i Kołymy wydają się najbardziej prawdopodobne.

Jak to możliwe, że pomimo solennych obietnic samego Stalina nie możemy się nawet dowiedzieć, gdzie przebywają nasi rodacy – jeńcy wojenni, a jeśli zginęli, gdzie się to stało? Jest więcej niż nieprawdopodobne, aby szefowie NKWD nie wiedzieli, gdzie znajduje się tych 15 000 ludzi. Podczas naszego pobytu w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkwie (1939–1940) wielokrotnie sporządzano listy jeńców wojennych na specjalnych formularzach z wieloma wydrukowanymi szczegółowymi pytaniami. Papiery te wysyłano zawsze w miejsce przetrzymywania jeńców. Dołączone do nich były akta każdego więźnia z wielu przesłuchań dotyczących przeszłości, poglądów politycznych itp. Do tych dokumentów załączano zweryfikowane fotografie i dokumenty dotyczące każdego jeńca. Trzymano je w specjalnej teczce pod nazwą „Dielo”, gdzie znajdowały się papiery takie jak zaświadczenia oficerskie, paszporty itp.

Staranność, z jaką prowadzono te rejestry, pokazuje następująca okoliczność: wielu polskich oficerów otrzymało wszystkie swoje dokumenty w grudniu 1941 r., dokumenty, które zabrano im w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkwie dwa lata wcześniej.

Oficerowie

Na dzień rozpoczęcia likwidacji obozu w Starobielsku 5 kwietnia 1940 r.:

tycznie odnosić się do Jakuckiej ASSR, Baszkirskiej ASSR lub Maryjskiej ASSR. Należy jednak uznać, że Czapski wymienił po prostu Komijską (Komi) ASSR, a znak interpunkcyjny wkradł się omyłkowo.

¹⁹⁶ W reprodukowanym w naszej edycji egzemplarzu memorandum Czapskiego w języku rosyjskim, przekazanym komisji Maddena przez Władysława Andersa, nie wymieniono nazw obszarów ZSRS, z których przybywają zwolnieni wojskowi. Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 463 (faksymile) i s. 499 (nasze tłumaczenie z języka rosyjskiego). Jest to jedna z przesłanek wskazujących, że podstawą wykonanego w 1942 r. przez Amerykanów w Moskwie przekładu memorandum Czapskiego na język angielski nie był tekst rosyjskojęzyczny, lecz polski.

¹⁹⁷ W oryginale Piostraya Dreswa, o porcie Piestrąja Drieswa zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 500, przyp. 25.

¹⁹⁸ Sośwa lub inaczej Północna Sośwa (Siewiernaja Sośwa), rzeka zachodniosyberyjska o skomplikowanym biegu, nad którą (na odcinku traktowanym też jako część rzeki Tawda) leży miejscowość Gari; od niej pochodziła nazwa łągu.

Liczba jeńców, z których wszyscy byli oficerami z wyjątkiem kilkudziesięciu cywilów i około trzydziestu podchorążych, wynosiła	3920 osób
Liczba jeńców w Kozielsku w dniu likwidacji tego obozu 3 kwietnia 1940 r. wynosiła 5000, w tym	4500 oficerów
Liczba jeńców w Ostaszkowie w dniu likwidacji tego obozu wynosiła 6570 osób, w tym	380 oficerów
Razem	8800

Po odjęciu kilkudziesięciu cywilów w Starobielsku mamy przynajmniej 8700 oficerów. Do armii polskiej powróciło około 300 oficerów z Griazowca (byli więźniowie Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa) oraz kilkudziesięciu jeńców przysłanych z więzień, gdzie przetrzymywano ich indywidualnie po Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie, w sumie nie więcej niż 400 oficerów. Liczba oficerów jeńców wojennych, którzy nie powrócili z obozów w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie, wynosi zatem 8300 oficerów.

Wszyscy oficerowie Armii Polskiej w ZSRR, których liczba w dniu 1 stycznia 1942 r. wynosiła mniej więcej 2300, nie byli – z wyjątkiem tej wcześniej wspomnianej grupy 400 oficerów – jeńcami wojennymi, ale więźniami politycznymi aresztowanymi po kampanii 1939 r., a także byli internowani na Litwie, w Estonii i na Łotwie.

W niniejszej notatce opisujemy status oficerów jeńców wojennych, którzy nie zostali uwolnieni. Gdy chodzi o żołnierzy wziętych do niewoli, którzy nie zostali uwolnieni, nie sposób tak precyzyjnie opisać ich sytuacji. Według oficjalnych informacji sowieckich („Krasnaja Zwiezda”, 18 września 1940 r.) tylko na froncie ukraińskim armia sowiecka wzięła do niewoli 181 223 żołnierzy i ponad 4000 podoficerów. Żołnierzy częściowo odesłano do domów, a pozostałych przetrzymywano w obozach pracy w Komi ASSR, na Syberii, w Donbasie, w okupowanej przez Sowieców części Polski, w Kazachstanie i we wszystkich więzieniach ZSRR. Część tych ludzi uwolniono i weszli oni w skład naszej armii w ZSRR. Część, która nie mogła zostać przyjęta do armii, przemieściła się na południe w poszukiwaniu swoich rodzin deportowanych do Kazachstanu. Duża ich liczba zginęła w obozach pracy albo z zimna i głodu.

Tak więc jesteśmy w stanie określić dokładną liczbę jedynie jeńców wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, w większości oficerów. Przy powiększaniu kadr naszej armii na południu coraz bardziej potrzebujemy tych oficerów. Tracimy w ich osobie najlepszych specjalistów wojskowych, jakich mieliśmy, ludzi dzielnych i patriotów. Jakość naszej powiększającej się armii wiąże się z kwestią zaginięcia najlepszych kadr oficerskich, nie mówiąc już o tym, w jakim stopniu utrudnia to wzbudzenie zaufania naszej armii do sowieckich sojuszników, zaufania tak niezbędnego w decydującym momencie, kiedy nasza armia ponownie znajdzie się na polu walki.

Józef Czapski, rotmistrz

Moskwa, 29 stycznia 1942 r.

Ben H. Brown: Czy to wszystko, jeżeli o mnie chodzi, w tym momencie?

Ray J. Madden: To wszystko, panie Brown. Dziękuję panu.

Zeznania Williama H. Standleya – ciąg dalszy

John J. Mitchell: Admirale, doszliśmy do momentu, kiedy jako ambasador poprosił pan o wezwanie pana do kraju w wyniku wizyty złożonej przez pana Willkiego.

Proszę opowiedzieć nam pokrótce, co wydarzyło się w Waszyngtonie, kiedy pan tam wrócił, co, jak sądzę, nastąpiło według pańskich zeznań w październiku 1942 r.

William H. Standley: Kiedy wróciłem do Waszyngtonu, zgłosiłem się rzecz jasna od razu do Departamentu Stanu, a potem odbyłem rozmowę z prezydentem. Zrelacjonowałem prezydentowi w zasadzie to, co mówiłem tej komisji na temat działalności pana Willkiego w Rosji.

Następnie powiedziałem prezydentowi, że poprosiłem o wezwanie mnie do kraju z powodu sytuacji, w jakiej postawił mnie pan Willkie, oraz że jeśli mam wrócić do Rosji, to muszę tam pojechać z większym i w odpowiedni sposób potwierdzonym prestiżem.

I powiedziałem mu, że takim potwierdzeniem muszą być trzy rzeczy. Jedną było awansowanie mojego attaché marynarki wojennej, który był kapitanem, do stopnia admirała. Mój attaché wojskowy miał zostać awansowany do stopnia generała, natomiast generał Faymonville, przedstawiciel Lend-Lease, miał zostać podporządkowany ambasadorowi, a nie działać niezależnie, jak to robił wcześniej.

Te trzy warunki zostały spełnione, zanim tam wróciłem.

John J. Mitchell: Innymi słowy, powiada pan tu dzisiaj naszej komisji, że wszystkie pańskie żądania zostały spełnione przez prezydenta, czy tak?

William H. Standley: Tak.

John J. Mitchell: I że wtedy wrócił pan do wykonywania swoich oficjalnych obowiązków?

William H. Standley: Tak.

John J. Mitchell: A czy podczas pańskiej rozmowy z prezydentem poruszony został temat zaginionych polskich oficerów?

William H. Standley: Nie potrafię sobie przypomnieć, ale rozmawiałem o tym z prezydentem. Nie pamiętam dokładnie, jak przebiegała ta rozmowa, ale generalnie była w takim duchu, jak to przedstawiłem tutaj komisji. Poinformowałem prezydenta o tym, jak wyglądała w owym czasie sytuacja.

John J. Mitchell: W październiku 1942 r.?

William H. Standley: Tak.

John J. Mitchell: Proszę teraz opowiedzieć naszej komisji, co się wydarzyło po pana powrocie do Moskwy, skupiając się na kwestii polskiej.

William H. Standley: Kiedy wróciłem do Moskwy, przekonałem się, że doktor Kot, który przed moim wyjazdem informował mnie, iż zwrócił się o to, aby go odwołano, został odwołany ze stanowiska polskiego przedstawiciela i że polskim przedstawicielem w Moskwie mianowano doktora Romera.

Po moim powrocie pan Romer złożył mi zwyczajową wizytę i sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego, ponieważ miał wrażenie, że sytuacja polska uległa poprawie, był dobrej myśli i uważał, że uda mu się coś osiągnąć w tej kwestii.

Później pan Romer informował mnie, że podczas kolejnych wizyt postawa pana Mołotowa uległa, jak się wydawało, ponownemu usztywnieniu, i kwestia polska znowu zaczęła być sprawą bolesną i przyczyną sporów.

Następnie pan Romer pokazał mi wiadomość, w której stwierdzano, że rząd polski w Londynie otrzymał informacje, iż ambasador brytyjski i ambasador amerykański otrzymają identyczne noty, które mieli przedstawić rządowi sowieckiemu.

I po upływie odpowiedniego czasu – sądzę, że mniej więcej po tygodniu – przyszły te wiadomości, i ambasador brytyjski oraz ja umówiliśmy się na spotkanie z panem Mołotowem.

Nie poszliśmy tam razem i kiedy wchodziłem do tego biura – byliśmy umówieni i ja miałem spotkanie po ambasadorze brytyjskim – kiedy tam wchodziłem, ambasador brytyjski właśnie wychodził. I ambasador brytyjski powiedział:

Rozmawiałem z panem Mołotowem na temat sytuacji polskiej. Nalegałem, aby wstrzymali swoje oświadczenia dotyczące sytuacji polskiej i nie ogłaszali ich publicznie.
Ale oczywiście...

– powiedział –

bez specjalnego powodzenia. Mam nadzieję, że panu pójdzie lepiej.

To dotyczyło noty, którą rząd sowiecki zamierzał wydać w kwestii zerwania stosunków z rządem polskim.

Ray J. Madden: Mamy tutaj dokument, który należy oznaczyć jako kolejny dowód rzeczowy.

John J. Mitchell: To będzie dowód rzeczowy numer 15.

Ray J. Madden: Proszę poczekać chwilę. Myślę, że admirał chce jeszcze coś powiedzieć.

William H. Standley: Trochę wybiegłem w czasie.

John J. Mitchell: Tak, myślę, że tak. Chciałbym, abyśmy to nadgonili.

Mam tutaj kopię telegramu z Moskwy opatrzonego datą 26 kwietnia 1943 r., który chciałbym dołączyć w tym miejscu jako dowód rzeczowy numer 15.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 15” i przedstawiono poniżej).

[Kopia telegramu z Moskwy]

Moskwa, 26 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

[...]

Po drugie, spotkałem się dzisiaj po południu z Mołotowem na jego życzenie. Kiedy tam przybyłem, wychodził Clark Kerr i mijając mnie, powiedział: „Zobaczymy, czy uda się panu go przekonać, aby opóźnił publikację tej noty. To jest szaleństwo – próbowałem przez ostatnią godzinę, ale obawiam się, że mi się nie udało”.

Mołotow powiedział mi o skierowanej do Churchilla i do prezydenta Roosevelta wiadomości z 21 kwietnia dotyczącej stosunków polsko-sowieckich. Oznajmił, że pod nieobecność prezydenta i pana Hulla wiadomość tę przekazano panu Wellesowi 24 [kwietnia]. Jak mówił, wiadomość ta była niemal identyczna z notą, jaką „zmuszony” był przekazać poprzedniego dnia wieczorem ambasadorowi Romerowi. Wiadomość tę przesłano prezydentowi, aby wyjaśnić stanowisko rządu sowieckiego w obecnym sporze, i był on pewien, że stanowisko sowieckie spotka się ze zrozumieniem rządu amerykańskiego. Po odczytaniu tej noty Mołotow w odpowiedzi na moje pytanie stwierdził, że nie otrzymano żadnej odpowiedzi od prezydenta na wiadomość od Stalina. Powiedziałem, że nieobecność prezydenta stanowi wyjaśnienie braku odpowiedzi, i dodałem, że jestem pewien, iż prezydent będzie wielce zaniepokojony takim rozwojem wypadków. Kiedy zostałem poinformowany, że nota ta zostanie opublikowana tego wieczora, oświadczyłem, że choć nie mam żadnych instrukcji, jestem pewien, iż rządy amerykański i brytyjski badają kwestię stosunków polsko-sowieckich, starając się znaleźć rozwiązanie, które sprawi, iż nie będzie konieczne ich zrywanie. Dodałem, że żywię szczerą nadzieję, iż można wstrzymać publikację tej noty na czas wystarczający do pełnego zbadania tej kwestii.

(podpisano) Standley

Ray J. Madden: Dołączymy to jako dowód rzeczowy numer 15.

John J. Mitchell: Czy potwierdza pan, że wysłał taką wiadomość, admirale?

William H. Standley: Tak. I w ten sposób wracamy do tej kwestii. Trochę wybiegłem do przodu w moich zeznaniach.

Jak powiedziałem, pan Romer w miarę upływu czasu stwierdzał, że warunki się pogarszają, a w końcu 13 kwietnia 1943 r. nastąpiło to zerwanie. W owym czasie pan Goebbels, reprezentujący Niemcy, ogłosił znalezienie tych 5000 czy 8000 polskich oficerów oraz że zostali oni zamordowani przez Rosjan.

Wówczas ogłoszono, że rząd polski na uchodźstwie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie tego mordu w celu ustalenia, kto się go dopuścił, czy byli to Rosjanie, czy Niemcy.

Kolejnych rzeczy dowiedziałem się w tej sprawie, kiedy następnego dnia lub dzień później do mojego biura przyszedł pan Romer i chciał się ze mną widzieć. Powiedział:

Panie ambasadorze, chciałbym się pana poradzić. Wezwano mnie na spotkanie z panem Mołotowem wczoraj wieczorem i wtedy przedstawił mi on list napisany w takim tonie, że po jego przeczytaniu oddałem go panu Mołotowowi i oświadczyłem: „Panie Mołotow, ten list jest napisany takim językiem, że żaden ambasador nie może go przyjąć”, i odmówiłem jego przyjęcia i wyszedłem z jego biura.

Dalej powiedział:

Około godziny dwunastej w nocy, pomiędzy dwunastą a drugą w nocy

– myślę, że powiedział mi, iż około godziny dwunastej w nocy –

do drzwi mojego pokoju w hotelu zapukał posłaniec i kiedy je otworzyłem, przekazał mi list z rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Posłaniec poszedł sobie. Kiedy otworzyłem ten list, zobaczyłem, że jest on identyczny z tym, który dostałem po południu, bez żadnych zmian. To był identyczny list.

„Dlatego – powiedział – przyszedłem zapytać, co by pan z tym zrobił”.

Najpierw zapytałem pana Romera: „Czy widział się pan z ambasadorem brytyjskim?” „Tak”.

„Przypuszczalnie – odrzekłem – nie ma sensu, żebym mówił panu, co ja bym zrobił, ale jeżeli mnie pan o to pyta, jeżeli mnie by to spotkało, wziąłbym ten list z powrotem do bramy na Kremlu i powiedział posłańcowi, że jest to list identyczny z tym, którego przyjęcia odmówiłem, i że nie mogę go przyjąć i zwracam, bo najwyraźniej wysłano go do mnie przez pomyłkę”.

Jak się spodziewałem, pan Romer nie zastosował się do mojej rady. Zawiadomił o tej sprawie rząd polski i tak nastąpiło zerwanie stosunków, a krótko potem pan Romer opuścił Moskwę.

Ray J. Madden: W tym miejscu dołączymy kolejny dokument, oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 16”, który nosi nagłówek „Prywatna i poufna wiadomość od premiera Józefa W. Stalina do prezydenta Franklina D. Roosevelta”.

Dokument ten zostanie włączony do protokołu.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 16” do identyfikacji i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 16

Osobisty list marszałka Stalina do prezydenta Franklina D. Roosevelta

(Notatka w prawym górnym rogu stwierdza, że wiadomość tę odebrano w Departamencie Stanu „około godziny 15.00 dnia 24 kwietnia 1943 r.”).

Ostatnie zachowanie rządu polskiego w stosunku do Związku Sowieckiego zostało uznane przez rząd sowiecki za absolutnie nienormalne i sprzeczne z wszystkimi regułami i standardami, jakie rządzą relacjami pomiędzy krajami sojuszniczymi.

Kampania oszczerstw przeciwko Związkowi Sowieckiemu wszczęta przez niemieckich faszystów w kwestii polskich oficerów, których sami zamordowali w okolicach Smoleńska, na terenach okupowanych przez Niemców, została natychmiast podchwyciona przez rząd Sikorskiego i rozdmuchana na wszelkie sposoby przez oficjalną prasę polską. Rząd Sikorskiego, nie sprzeciwiwszy się nikczemnym faszystowskim potwarzom skierowanym przeciwko Związkowi Sowieckiemu, nie uznał nawet za stosowne, aby zwrócić się do rządu sowieckiego o informacje lub wyjaśnienia.

Władze hitlerowskie, dokonawszy straszliwej zbrodni na polskich oficerach, rozpoczęły teraz groteskowe „dochodzenia”, dla którego zainscenizowania korzystają z pomocy pewnych profaszystowskich elementów polskich znalezionych przez nie w okupowanej Polsce, gdzie wszystko odbywa się pod dyktando Hitlera i gdzie ucziwi Polacy nie śmiały zabierać głosu publicznie.

Rządy Sikorskiego i Hitlera wciągnęły w to „dochodzenie” Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który zmuszony jest brać udział w tym groteskowym „dochodzeniu” w warunkach panowania terrorystycznego reżimu opartego na szubienicach i masowej eksterminacji bezbronnej ludności pod dyktando Hitlera. Należy jasno stwierdzić, że takie „dochodzenie”, prowadzone, co więcej, za plecami rządu sowieckiego, nie może budzić zaufania uczciwych ludzi.

Fakt, że ta kampania przeciwko Związkowi Sowieckiemu została wszczęta równocześnie w prasie niemieckiej i polskiej i jest prowadzona w podobnym duchu, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że w związku z nią istnieje kontakt i zмова między Hitlerem, wrogiem państw sprzymierzonych, a rządem Sikorskiego.

W czasie kiedy narody Związku Sowieckiego przelewają krew w żarliwej walce z hitlerowskimi Niemcami i dokładają wszelkich wysiłków, aby rozgromić wspólnego wroga wszystkich miłujących wolność krajów demokratycznych, rząd pana Sikorskiego, poddając się tyranii Hitlera, zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu.

Wszystkie te okoliczności zmuszają rząd sowiecki do uznania, że obecny rząd Polski, wszedłszy na drogę zmony z rządem Hitlera, w rzeczywistości zerwał stosunki sojusznicze z ZSRR i przyjął postawę wrogą wobec Związku Sowieckiego.

Mając na uwadze te okoliczności, rząd sowiecki doszedł do wniosku, że konieczne jest zerwanie stosunków z obecnym rządem polskim.

Uważam za niezbędne, by poinformować Pana o powyższym, i ufam, że rząd Stanów Zjednoczonych uzna nieuchronność tego kroku, który rząd sowiecki był zmuszony podjąć.

21 kwietnia 1943 r.

Ray J. Madden: Ten kolejny dokument zostanie oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 17” i włączony do protokołu. Jest to wiadomość od prezydenta Roosevelta do Stalina datowana 26 kwietnia 1943 r.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 17” do identyfikacji i przedstawiono poniżej).

Wiadomość od prezydenta Roosevelta do Stalina datowana 26 kwietnia 1943 r.

Otrzymałem Pański telegram pod moją nieobecność; byłem na wyjeździe inspekcyjnym na Zachodzie. Dobrze rozumiem Pański problem, ale mam nadzieję, że w obecnej sytuacji znajdzie Pan sposób, aby potraktować swoje działanie jako zawieszenie rozmów z rządem polskim na uchodźstwie, a nie jako całkowite zerwanie stosunków dyplomatycznych.

W mojej opinii Sikorski w żaden sposób nie współpracuje z bandą Hitlera, ale raczej popełnił błąd, podejmując tę sprawę z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem. Skłonny jestem również sądzić, że Churchill znajdzie sposób i metodę skłonienia rządu polskiego w Londynie do bardziej rozsądnego działania w przyszłości.

Proszę dać znać, czy mogę jakoś pomóc, zwłaszcza w kwestii zaopiekowania się Polakami, których być może zechcecie wysłać z Rosji.

Tak się składa, że mam kilka milionów Polaków w Stanach Zjednoczonych, bardzo wielu z nich w armii i marynarce wojennej. Wszyscy oni są zjadłymi przeciwnikami nazistów i nie przyjmą dobrze wiadomości o całkowitym zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Wami a Sikorskim.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym zadać admirałowi pewne pytanie.

Admirale, czy ta wiadomość od Stalina do prezydenta Roosevelta to ta sama, o której wspomina się w pańskiej depeszy, kiedy Mołotow powiedział panu o tym 21 kwietnia?

William H. Standley: Nigdy nie widziałem tej wiadomości. Powiedział mi o niej pan Stalin.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy widział pan tę wiadomość, admirale?

William H. Standley: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Zapytam teraz pana o następującą rzecz, admirale. Czy w swoich relacjach z polskimi przedstawicielami w Moskwie dostrzegał pan z ich strony pragnienie, aby znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji z władzami rosyjskimi? Czy wydawało się, że działają w dobrej wierze?

William H. Standley: Chodzi panu o władze polskie?

Thaddeus M. Machrowicz: Władze polskie.

William H. Standley: Ależ tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy cokolwiek wskazywało, że mogły one nie działać w dobrej wierze?

William H. Standley: Absolutnie nic. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że Polacy, pan Kot i pan Romer, podejmują wszelkie starania, aby się porozumieć i rozwiązać ten problem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w pańskich relacjach z ambasadorem Kotem, ambasadorem Romerem i innymi znajdował pan cokolwiek, co wskazywałoby, że pomysł rządu polskiego, aby zwrócić się o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, został podsunięty przez Niemców?

William H. Standley: Nie. Jedyne informacje, jakie dostaliśmy na ten temat, pochodziły z radia. Dowiedzieliśmy się o tym z radia, a potem dostaliśmy wiadomość o wyjeździe pana Romera.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy na podstawie negocjacji i rozmów prowadzonych z ambasadorem Kotem i ambasadorem Romerem odniósł pan wrażenie, że był to samodzielny wniosek rządu polskiego, z którym Niemcy nie mieli nic wspólnego, czy tak?

William H. Standley: Takie odnieśliśmy wrażenie w owym czasie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w tych działaniach rządu polskiego dostrzegał pan cokolwiek, co mogło dawać powody do zwrócenia się do prezydenta, aby skłonił go do bardziej rozsądnego postępowania w przyszłości? Czy było coś nierozsądnego w zwróceniu się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie dochodzenia?

William H. Standley: Nie dostrzegliśmy wtedy niczego takiego. Nie było żadnego specjalnego powodu, dla którego nie mieliby się oni zwrócić do neutralnej instytucji, skoro sprawa była sporna.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie wydawało się panu, że wręcz przeciwnie, było to działanie całkowicie rozsądne w przypadku sporu między Rosjanami a Niemcami, którzy byli na równi wrogami Polaków, że rząd polski chciał, aby bezstronna organizacja taka jak Międzynarodowy Czerwony Krzyż przeprowadziła dochodzenie?

William H. Standley: Takie sprawiało to na nas wrażenie, że rząd polski działa w dobrej wierze, starając się doprowadzić do uczciwego rozstrzygnięcia tego sporu.

Thaddeus M. Machrowicz: Zatem, rzecz jasna, nie zgadza się pan ze stwierdzeniem byłego prezydenta, że nie działali oni rozsądnie, zwracając się o takie bezstronne dochodzenie?

William H. Standley: Nie wiem, czy mogę się z tym zgodzić, czy nie.

George A. Dondero: Panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Zanim będzie pan kontynuował swoją relację, pozwolę sobie zadać panu następujące pytanie: Czy polscy przedstawiciele cały czas kontaktowali się z panem w kwestii wysiłków, jakie podejmują u rządu sowieckiego w celu odnalezienia tych polskich oficerów?

William H. Standley: Nie mogę powiedzieć, że kontaktowali się ze mną czy też informowali mnie przy każdej okazji, ale stale omawiali ze mną kwestię polską.

W rzeczywistości miałem bardzo przyjacielskie stosunki z panem Kotem. Był wspa-
niałym brydżystą i stale grywaliśmy w brydża.

I przy stoliku brydżowym dyskutowaliśmy te kwestie. Rzecz jasna, nie potrafię przypomnieć sobie tych rozmów, ale wiem, że stale dyskutowaliśmy kwestię polską.

George A. Dondero: Kiedy mówi pan, ambasadorze, o kwestii polskiej albo o problemie polskim, ma pan tak naprawdę na myśli tych zaginionych polskich oficerów, nieprawdaż?

William H. Standley: Tak. To był ten problem.

George A. Dondero: Jest pewna rzecz, którą wzbudził pan zaciekawienie wszystkich członków naszej komisji.

Czy kiedykolwiek po wizycie Willkiego w Europie dowiedział się pan, jakie to były supertajne informacje, których nie chciał panu przekazać?

William H. Standley: Nie. A przynajmniej jeżeli je dostałem, to w taki sposób, że nie wiedziałem, iż były to informacje od pana Willkiego.

George A. Dondero: To wszystko teraz z mojej strony, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Pan O'Konski.

Alvin E. O'Konski: Mam jedno pytanie. Admirale, nawiążę do zerwania stosunków, do jakiego ostatecznie doszło między Rosją a rządem polskim: nie było to dla pana zaskoczeniem, prawda? Innymi słowy, czy nie uważał pan, że postawa Rosji, z uwagi na sytuację oraz na to, jak wszyscy musieli się z nią cackać, gdy chodzi nawet o rozmowy z Polakami, czy nie uważał pan, że tak czy owak doszłoby do zerwania, i gdyby nie nastąpiło to przy okazji tego incydentu z Czerwonym Krzyżem, to znaleźliby jakiś inny incydent, ponieważ taki ułożyli sobie plan? W końcu doszłoby do tego zerwania i dążyli do tego, chodziło jedynie o znalezienie pierwszej sposobności, aby zrobić to z gracją, czy nie tak? Czy tak pan uważa?

William H. Standley: Czy mógłby pan to powtórzyć?

Alvin E. O'Konski: To zerwanie stosunków, do którego ostatecznie doszło między rządem polskim a rządem rosyjskim, było od dawna zaplanowanym wydarzeniem, nieprawdaż? Innymi słowy, gdyby Rosji nie nadarzył się ten konkretny incydent jako pretekst do zerwania stosunków z rządem polskim, to znalazłaby jakiś inny pretekst, ponieważ taki miała postanowiony plan, aby w końcu zerwać stosunki, prawda?

William H. Standley: Nie uważaliśmy tak w Moskwie.

Alvin E. O'Konski: Nie?

William H. Standley: Nie. Nie spodziewaliśmy się zdecydowanego i ostatecznego zerwania między Polakami a Rosjanami.

Ray J. Madden: Nasz kolejny dokument zostanie oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 18”. Jest to telegram od sekretarza stanu od ambasadora Standleya datowany w Moskwie 28 kwietnia 1943 r.

Zostanie on włączony do protokołu.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 18” do identyfikacji i zamieszczono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 18

[Kopia telegramu od ambasadora amerykańskiego w Moskwie do Departamentu Stanu]

Moskwa, 28 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Dla prezydenta i sekretarza [stanu] – tajne

Chciałbym, aby pan wiedział, że podczas mojej rozmowy z Mołotowem, która odbyła się o godzinie piątej na dzień przed przesłaniem wiadomości od prezydenta do Stalina, przez ponad godzinę bardzo usilnie go namawiałem, aby wstrzymano publikację tej polskiej noty do czasu, aż prezydent będzie mógł odpowiedzieć na wiadomość od Stalina. Wyjaśniłem,

że prezydenta nie ma w Waszyngtonie, i wyraziłem szczerą nadzieję, że gdyby można było opóźnić publikację choćby nawet o dwa lub trzy dni, tak aby prezydent mógł się skontaktować ze Stalinem, może to mieć istotny wpływ na ten niefortunny rozwój wypadków. Jednak Mołotow był nieugięty, tak samo jak – zgodnie z posiadanymi przeze mnie informacjami – było wcześniej z ambasadorem brytyjskim. Później dowiedziałem się, że mniej więcej w tym samym czasie nota została odczytana szefom misji w Kujbyszewie i przekazana prasie.

Uświadamiam sobie teraz, że wstawiennictwo z mojej strony ani ze strony ambasadora brytyjskiego nie mogło nic pomóc, ponieważ polityka Kremla w tej kwestii była już zdecydowana przed moją rozmową z Mołotowem. Na podstawie informacji, jakie mogę tu uzyskać, wydaje się, że nadzieje na pojednanie zostały zniweczone wraz z publikacją w dzisiejszych „Izwestiach” artykułu Wandy Wasilewskiej, przewodniczącej tak zwanego Związku Patriotów Polskich, redaktorki „Wolnej Polski”, a także rzekomo żony Kornijczuka¹⁹⁹, którego ostatnio mianowano zastępcą komisarza spraw zagranicznych. Artykuł ten opatrzony był tytułem *Polscy patrioci są przeciwko rządowi generała Sikorskiego* i stwierdzano w nim stanowczo, że rząd polski w Londynie, pozostałość „rządu kłęski wrześnieowej Polski” Rydza-Śmigłego, nie został wybrany przez naród polski, nie reprezentuje go i jest obecnie kontrolowany przez elementy hitlerowskie. Przywódców armii generała Andersa oskarża się o antysemityzm, szowinizm, antysowietyzm, a nawet o tchórzostwo w związku z „odmową walki i wycofaniem oddziałów ze Związku Sowieckiego”. Przedstawicielom dyplomatycznym rządu Sikorskiego w Związku Sowieckim zarzuca się ograbianie polskich uchodźców z dostaw i pieniędzy, powiada się również, że związki rządu polskiego z Berlinem są równie jawne jak jego imperialistyczne zakusy wobec terytoriów sowieckich. Na zakończenie tego artykułu stwierdza się, że Związek Patriotów Polskich zwrócił się o zorganizowanie w Związku Sowieckim polskich oddziałów, „które pójdą na front, aby walczyć ramię w ramię z Armią Czerwoną, miast siedzieć miesiącami w namiotach”. Pełniejsze streszczenie tego artykułu zostanie przesłane telegraficznie.

Być może warto zauważyć, że przebywający tutaj zagraniczni korespondenci początkowo musieli używać sformułowania „zawieszenie stosunków”, ale potem sowieccy cenzorzy pozwolili im nazywać te wydarzenia „zerwaniem” stosunków. Panuje tu jednak zgoda, że wspomniany wyżej artykuł definitywnie zamknął drogę do porozumienia między Moskwą a obecnym rządem polskim.

John J. Mitchell: Czy potwierdza pan, iż wysłał ten telegram?

William H. Standley: Tak.

¹⁹⁹ W oryginale Kornechuk. Aleksandr (Oleksandr) Kornijczuk, ur. 12 (25) V 1905 r. w Chrystynówce na Ukrainie. Z pochodzenia Ukraińiec, znany pisarz socrealistyczny, działacz komunistyczny, pełnił funkcje państwowe i partyjne w ZSRS, w aparacie centralnym i republikańskim USRS. W 1943 r. został mianowany zastępcą komisarza ludowego spraw zagranicznych ZSRS, którą to funkcję wypełniał zapewne od 23 V 1943 r. do 2 II 1944 r. (już jednak w telegramie ambasadora USA z 28 IV 1943 r. mowa o mianowaniu go na to stanowisko), aby następnie objąć stanowisko komisarza ludowego spraw zagranicznych USRS. W latach 1947–1953 i 1959–1972 był przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej USRS, w latach 1952–1972 członkiem KC KPZS. Jego drugą żoną była Wanda Wasilewska, dla której on był z kolei trzecim mężem (pierwszy ślub katolicki, owdowienie; drugi ślub kalwiński, owdowienie; trzeci ślub cywilny, jego daty nie udało się ustalić). Wasilewska i Kornijczuk związali się w okresie II wojny światowej, po wojnie mieszkali w Kijowie. Zmarł 14 V 1972 r. w Kijowie.

John J. Mitchell: Proszę wyjaśnić naszej komisji, co się wtedy działo. Z telegramu tego jasno wynika, że zerwanie stosunków miało głębsze znaczenie, skoro jak się wydaje, starali się oni utworzyć nowy rząd polski. Proszę to wyjaśnić naszej komisji.

William H. Standley: Myślę, że wyjaśniają to wydarzenia, jakie nastąpiły, ponieważ po zerwaniu tych stosunków rząd rosyjski utworzył rząd polski w Moskwie.

Alvin E. O’Konski: Planów utworzenia tego rodzaju rządu nie układa się z dnia na dzień. Skąd oni wzięli tę Wandę Wasilewską i te inne osoby?

Innymi słowy, musieli to zaplanować na długo przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rzeczywistym rządem Polski. Czy nie ma pan takiego wrażenia, że oni musieli to planować od dłuższego czasu, inaczej skąd mieliby gotowych tych wszystkich ludzi?

William H. Standley: Wie pan, patrzenie z perspektywy czasu na minione wydarzenia to jedno, a przewidywanie przyszłych wydarzeń to drugie. Pyta mnie pan, co wtedy myślałem. W owym czasie nie miałem przekonania ani poczucia, że to zerwanie było nieuniknione.

Alvin E. O’Konski: Ale obecnie dalszy rozwój wypadków przekonał pana, że zaplanowano to dużo wcześniej, nieprawdaż, admirale?

William H. Standley: Obecnie, patrząc z perspektywy czasu, odpowiedziałbym „tak”. Nie ma wątpliwości, że taki mieli plan.

Ray J. Madden: Admirale, przedstawię panu dowód rzeczowy numer 19, oparty na nagłówkiem: „Kopia telegramu, Moskwa, 28 kwietnia 1943 r.,” skierowany do sekretarza stanu w Waszyngtonie, podpisany „Standley”, i poproszę radcę, aby zwrócił się do pana o jego zidentyfikowanie.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy 19” do identyfikacji i zamieszczono poniżej.*)

Dowód rzeczowy nr 19

[Kopia telegramu od ambasadora amerykańskiego w Moskwie
do Departamentu Stanu Stanów Zjednoczonych]

Moskwa, 28 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Według wielu tutejszych kompetentnych obserwatorów w niedalekiej przyszłości na ziemi sowieckiej może zostać utworzony „wolny rząd polski”, który będzie twierdził, że jest jedynym prawowitym reprezentantem narodu polskiego w Polsce okupowanej przez Niemców w przeciwieństwie do „reakcyjnych” polskich kół emigracyjnych za granicą. Ten „wolny rząd polski” miałby być dzieckiem Związku Patriotów Polskich i jako taki byłby zależny od rządu sowieckiego. Nie jestem pewien, czy ci obserwatorzy mają rację, chociaż całkiem możliwe, że tak. Po pierwsze, wątpię, aby realistyczny Kreml zapomniał o nieudanej próbie na początku wojny fińskiej, kiedy to przedwcześnie ogłosił i zorganizował rząd w Terijoki. Po drugie, wydaje się, że nie ma tutaj żadnych polskich przywódców, którzy

mieliby wystarczający autorytet, aby rząd taki zyskał popularność. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że utworzona zostanie tutaj organizacja podobna do francuskiego Komitetu Narodowego w Londynie. W każdym razie powinniśmy być, jak sądzę, przygotowani na jakiegoś tego rodzaju posunięcie, czy to w postaci komitetu, czy wolnego polskiego rządu, i trzeba też mieć świadomość, że tego rodzaju organizacja na ziemi sowieckiej musi być całkowicie zdominowana przez Sowietów. Ponadto taki rozwój wypadków jest możliwy w przypadku każdego kraju słowiańskiego lub graniczącego z Sowietami według granic z 1941 r., który nie będzie się zgadzał z polityką Związku Sowieckiego.

W Związku Sowieckim może powstać załęczek rządu każdego kraju europejskiego, a zwłaszcza rządów krajów, którymi Związek Sowiecki jest zainteresowany ze względów strategicznych lub geograficznych.

Wydaje mi się, że możemy stanąć wobec odwrócenia historycznej sytuacji w Europie. Aby chronić się przed wpływami bolszewickimi, w 1918 r. Europa Zachodnia usiłowała utworzyć kordon sanitarny. Kreml, aby chronić się przed wpływami zachodnimi, może teraz planować utworzenie pasa krajów prosowieckich.

(podpisano) Standley

John J. Mitchell: Admirale Standley, wiadomość ta nosi datę 28 kwietnia 1943 r. Czy przypomina pan sobie, aby ją wysłał?

William H. Standley: Przypominam sobie tę raczej militarną ocenę sytuacji z mojej strony, tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Admirale, chciałbym pana pochwalić. Myślę, że pańskie stwierdzenia zawarte w tym telegramie były bardzo prorocze. Sądzę, że rozwój wypadków potoczył się dokładnie tak, jak pan to przepowiedział w owym czasie.

William H. Standley: Dziękuję panu.

John J. Mitchell: Admirale, czy mógłby pan teraz pokrótce zrelacjonować końcowy okres pełnienia przez pana obowiązków w Moskwie oraz podać w przybliżeniu, kiedy i kto pana zastąpił?

William H. Standley: Chciałbym przedstawić panu, przedstawić komisji w skrócie obraz tego, co się tam działo, kiedy Niemcy ogłosili przez radio odnalezienie tych 10 000 polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska.

John J. Mitchell: Proszę.

William H. Standley: Dwa dni później radio Moskwa nadało pełne oburzenia zaprzeczenie nazistowskich zarzutów. „Wreszcie – stwierdzano w nim – te nowe niemieckie kłamstwa pokazują los polskich oficerów, których Niemcy wykorzystywali do prac budowlanych w okolicy Smoleńska”.

Następnego dnia agencja TASS wyjaśniła, że ci polscy jeńcy zostali pojmani przez Niemców podczas odwrotu Armii Czerwonej ze Smoleńska latem 1941 r., a była to informacja, której pomimo wspólnych wysiłków rządów brytyjskiego, amerykańskiego i polskiego nie udało się wcześniej uzyskać od rządu sowieckiego. Polacy byli wściekli. Wiedzieli, że wielu ich oficerów wywieziono z tych trzech obozów jenieckich w kwietniu 1940 r. Skoro rząd sowiecki wiedział, że zostali oni pojmani przez Niemców w 1941 r., to dlaczego Rosjanie pozwolili Polakom szukać ich i żywić się nadzieją przez prawie dwa lata?

Ambasador Romer namawiał do rozważy. Rząd polski w Londynie postępował z rozważą.

17 kwietnia polska Rada Ministrów wydała oświadczenie, którego raczej kiepskie tłumaczenie dostałem. Jeżeli panowie pozwolą, odczytam to raczej krótkie oświadczenie:

Nie ma Polaka, który by nie był wstrząśnięty do głębi szerzoną przez propagandę niemiecką z największym rozgłosem wiadomością o odkryciu pod Smoleńskiem we wspólnym grobie zmasakrowanych zwłok zaginionych w ZSRR oficerów polskich i o kaźni, której padli ofiarą. Zarazem jednak rząd polski, w imieniu narodu polskiego, odmawia Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzuca innym, argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych, ponawianych i trwających wciąż zbrodni dokonywanych na narodzie polskim.

Następnie w oświadczeniu tym wyliczano długą listę zbrodni i tak dalej.

Takie stanowisko nam przedstawiono, a komisja powinna mieć świadomość, że przebywając tam, również znajdowaliśmy się tak jakby za żelazną kurtyną i nie wiedzieliśmy zbyt wiele na temat tego, co się dzieje, poza wiadomościami nadchodzącymi z Departamentu Stanu. Nie mieliśmy ogólnych serwisów informacyjnych, serwisów radiowych ani niczego w tym rodzaju. Byliśmy więc tak jakby również odcięci. I nie mogliśmy się dowiadywać o wielu rzeczach, które zdarzały się za granicą.

Thaddeus M. Machrowicz: Admirale, wspomniał pan, że Rosjanie nagle ogłosili, iż tych polskich oficerów wzięli do niewoli Niemcy, a potem ich zabili. Zadam panu pewne pytanie.

Czy w trakcie pańskich rozlicznych rozmów z Mołotowem, Stalinem i innymi kiedykolwiek sugerowali oni panu, że ci polscy oficerowie dostali się do niemieckiej niewoli?

William H. Standley: Nie, wcale. Nigdy nie otrzymałem żadnych informacji na temat miejsca pobytu ani losu tych polskich oficerów.

Thaddeus M. Machrowicz: Wiadomość, że wzięli ich do niewoli Niemcy, po raz pierwszy pojawiła się po odkryciu grobów przez Niemców, czy tak?

William H. Standley: Tak, proszę pana.

A pozwolę sobie opowiedzieć panom pewną historię. Kiedy przekazywano mi instrukcje w Waszyngtonie, weszła pewna pani i powiedziała: „Jestem żoną oficera, którego Rosjanie zabrali z Polski, i nie mam od niego żadnych wiadomości. Mówią mi, że nie żyje. Nie wierzę, że nie żyje. Daję panu ten list, aby przekazał go pan temu oficerowi, kiedy go pan odnajdzie”.

Wziąłem ten list oczywiście bez specjalnej nadziei. A półtora roku później czy też rok później powiadomiono mnie, że chce się ze mną zobaczyć jakiś cywil. Kiedy wszedł i zapytałem, jak się nazywa, podał swoje nazwisko. Wówczas sięgnąłem do szuflady i wyjąłem ten list od jego żony i mu go wręczyłem.

Ten człowiek był lekarzem. Myślę, że pochodził z Litwy. Wzięto go do niewoli i wysłano do więzienia na Syberii, a zdarzyła się tam jakiegoś rodzaju epidemia, więc wypuścili tego lekarza, aby zajmował się chorymi i niedołącznymi. A ponieważ dobrze pracował, uwolnili go i przybył do mojego biura po drodze do domu. Próbowałem go

namówić, aby opowiedział mi swoje perypetie, ale niczego się nie dowiedziałem. Nie chciał mówić, nie chciał nic powiedzieć. Mimo to zapytałem go, czy w tym obozie byli jacyś polscy oficerowie, a on odpowiedział: „Nie, nie było”.

To była tak naprawdę jedyna pozytywna informacja, jaką uzyskałem.

W związku z tym dochodzeniem – mówię teraz panom o informacjach, jakie dotarły do mnie, kiedy tam przebywałem – Rosjanie przeprowadzili dochodzenie w sprawie tego mordu, kiedy ponownie zajęli Smoleńsk, i zaprosili tam różnych ludzi.

Zaproszono tam dwóch dziennikarzy, Williama W.N. White'a i [Richarda] Lauterbacha²⁰⁰, którzy byli tam z Erikiem Johnstonem. Pan White miał nastawienie raczej antykomunistyczne i powiedział, że dowody tam przedstawione nie przekonałyby brytyjskiej lub amerykańskiej ławy przysięgłych.

Natomiast pan Lauterbach, który cieszył się pewnymi względami rządu komunistycznego, powiedział, że dowody tam przedstawione całkowicie przekonywały, iż to była niemiecka robota.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Admirale, czy wtedy córka pana Harrimana także pojechała z tą grupą, aby obejrzyć te groby?

William H. Standley: Donoszono mi, że pojechała.

John J. Mitchell: Nie przebywał pan tam w owym czasie, nieprawdaż?

William H. Standley: Nie było mnie tam wtedy, nie.

Na zakończenie, podsumowując mój pobyt tam – przekazę panom następującą informację. Może być użyteczna. Mogą panowie uznać, że to pogłoski.

Tydzień temu w Coronado rozmawiałem właśnie o tym problemie z admirałem, który był wtedy moim attaché marynarki wojennej w Moskwie – otrzymałem wtedy pismo od komisji – i powiedział mi on wtedy, że ludzie w Moskwie mieli odczucie, iż to Rosjanie dopuścili się tych mordów. To było w czasie, kiedy pojawiła się informacja o Lesie Katyńskim. Na koniec zatem, kiedy stamtąd wyjechałem, nurtowała mnie ta kwestia.

Stwierdziłem w związku z tym, podsumowując, że kilka pytań pozostało bez odpowiedzi.

Po pierwsze, jeżeli Niemcy pojмали polskich oficerów żywych w grudniu 1941 r., dlaczego od razu nie powiedziano o tym przedstawicielom polskim? Dlaczego pozwolono, aby polskie władze wojskowe poszukiwały swoich zaginionych oficerów przez ponad dwa lata? Czy mundury i buty byłyby w tak doskonałym stanie po dwóch latach spędzonych w rosyjskich obozach jenieckich? Dlaczego było tam tak wiele listów i dokumentów z datami z lutego i marca 1940 r., a tylko kilka datowanych w 1941 r.? Dlaczego wiadomości wysyłane z Moskwy były tak dokładnie cenzurowane przez Narkomindiel²⁰¹ – to jest cenzura – że usuwano z tych depeesz wszystkie wyrażane przez korespondentów wątpliwości co do winy Niemców?

²⁰⁰ Richard Edward Lauterbach był w okresie II wojny światowej szefem biura amerykańskiego magazynu „Time” w Moskwie.

²⁰¹ W oryginale Narkomandil, prawdopodobnie przekręcenie powszechnie używanego skrótowca Narkomindiel, powstałego od zapisywanej w języku rosyjskim nazwy Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS. Sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych, niebędące jako takie urzędem cenzury, w 1943 r. wzięło udział w kontrolowaniu strumienia informacji dotyczących Katynia, na co wskazuje zeznanie, ale dużą rolę odegrały tu też m.in. NKWD-NKGB, TASS i Sowinformbiuro (czyli Sowieckie Biuro Informacyjne).

Takie były moje ostatnie refleksje dotyczące mordy w Lesie Katyńskim.

George A. Dondero: Pozwolę sobie panu powiedzieć, admirale, że jedno z pańskich stwierdzeń niezupełnie zgadza się z dowodami uzyskanymi przez nas w Europie. Najpóźniejszą datą na listach, kartkach pocztowych czy gazetach znalezionych przy ciałach tych ludzi był 1 maja 1940 r.

Alvin E. O’Konski: Admirale, pańskie wątpliwości znalazły potwierdzenie, ponieważ nasza komisja po przeprowadzeniu gruntownego dochodzenia doszła do jednomyślnej konkluzji, że nie ma nawet śladu dowodów, które wskazywałyby, że zrobił to ktokolwiek inny niż Rosjanie.

William H. Standley: Miałem właśnie dodać jeszcze jedną rzecz.

Składane przeze mnie zeznania opierają się na tym, jak najlepiej pamiętam te wydarzenia, oraz na fragmentach napisanego przeze mnie artykułu dla Instytutu Marynarki²⁰². Zapiski te zaś opierają się na notatkach stenograficznych sporządzanych w czasie, kiedy prowadziłem powyższe rozmowy.

Na przykład kiedy szedłem na spotkanie z panem Stalinem, po powrocie od razu siadałem i sporządzałem notatki stenograficzne z przeprowadzonej przeze mnie rozmowy. Posiadane przez mnie informacje, które tu panom przekazywałem, opierają się na tych zapiskach stenograficznych. Oczywiście są to tylko fragmenty. Mam pełne notatki i mogę je udostępnić, jeżeli ktoś chce z nich skorzystać.

A zatem, jak już mówiłem, dodatkowo sporządziłem pełną relację. Napisałem książkę i gotowy jest manuskrypt dotyczący całego okresu mojego urzędowania w Moskwie. Może zostanie opublikowany, a może nie, tego nie wiem. Ale jest tam pełna relacja na temat pana Willkiego. Jeżeli zatem ktoś chce o tym przeczytać, proszę się zapoznać z moją książką.

A podsumowując te uwagi, powiem tak: To jest dobra lekcja. Niech moi rodacy uważają, aby nigdy nie znaleźć się w sytuacji takiej jak Polacy, między młotem a kowadłem.

Dziękuję panom.

Ray J. Madden: Czy ma pan jakieś pytania, panie Sheehan?

Timothy P. Sheehan: Nie mam pytań.

Ray J. Madden: Pan O’Konski?

Alvin E. O’Konski: Był pan tam, admirale, kiedy groby odkryli Niemcy, nieprawdaż?

William H. Standley: Tak.

Alvin E. O’Konski: Był pan tam, kiedy rząd sowiecki zerwał stosunki z rządem polskim, nieprawdaż?

William H. Standley: Tak.

Alvin E. O’Konski: To był bardzo krytyczny czas, a sprawa ta dotyczyła mordy jakichś dziesięciu do piętnastu tysięcy polskich oficerów.

William H. Standley: Tak.

Alvin E. O’Konski: Admirale, czy ze strony pana przełożonych tutaj w Waszyngtonie dały się zauważyć jakieś szczerze starania, aby wykryć, kto tak naprawdę był winny tej masakry, w formie kierowania do pana pytań w tej sprawie, czy też pana zdaniem widoczne było jawne dążenie do wyciszenia tej sprawy, ponieważ była zbyt gorąca, aby się do niej zabierać, i starano się trzymać od niej z daleka?

²⁰² W oryginale Naval Institute.

William H. Standley: Jakie były powody braku takich zapytań – nie potrafię przedstawić nawet sugestii w tej kwestii – ale nie otrzymałem żadnych wskazówek, aby się starać tego dowiedzieć.

Alvin E. O’Konski: Jak długo pozostawał pan tam po odkryciu tych grobów?

William H. Standley: To było w kwietniu, a ja wyjechałem stamtąd w październiku 1943 r. To jest około siedmiu miesięcy.

Alvin E. O’Konski: I był pan tam naszym przedstawicielem, naszym najwyższym przedstawicielem?

William H. Standley: Tak, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: W całym tym okresie nie otrzymał pan od swoich przełożonych w Waszyngtonie absolutnie żadnych wiadomości z prośbą, aby przesłał pan jakiegos rodzaju sprawozdanie, które pomogłoby stwierdzić, która strona mówi prawdę. Nie podejmowano absolutnie żadnych prób kierowania do pana takich pytań?

William H. Standley: Nie, żadnych.

Alvin E. O’Konski: Czy nie wydawało się to panu raczej dziwne?

William H. Standley: Nie, ponieważ sytuacja i tak była na tyle rozgrzana, iż uważałbym, że każda próba ze strony naszego rządu, aby się w to wtrącać, prowadziłaby tylko do dalszego zamętu.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, w owym czasie miał pan wrażenie, że z punktu widzenia pańskich przełożonych przyjaźń z Sowietami, nawet jeżeli byli zbrodniarzami, znaczyła dla nich więcej niż wykrycie, kto zamordował 15 000 polskich oficerów?

William H. Standley: Myślę, że jest w tym coś z prawdy. Ale proszę uzmysłowić sobie tę sytuację, jak my się tam czuliśmy. Kiedy wyjeżdżał pan Romer, przed jego wyjazdem ambasador brytyjski i ja przyszlismy na dworzec, aby go odprowadzić, i wręczyliśmy nasze pożegnalne prezenty panu Romerowi, pokazując w ten sposób, po czyjej stronie jest nasza sympatia.

Alvin E. O’Konski: Czy zrezygnował pan ze służby z własnej woli, admirale, to znaczy z tego konkretnie stanowiska w Moskwie?

William H. Standley: I tak, i nie. Ma pan na myśli ustąpienie ze stanowiska ambasadora?

Alvin E. O’Konski: W Moskwie, tak, proszę pana.

William H. Standley: Tak, złożyłem rezygnację. Ostatnie słowa, które wypowiedziałem do prezydenta, kiedy wychodziłem, kiedy opuszczałem Biały Dom, brzmiały: „Panie prezydencie, poparzył pan sobie palce z panem Willkiem. Proszę tego więcej nie robić”.

I kiedy dowiedziałem się, że przyjeżdża pan Joe Davies z tajnym listem, z którym nie miano mnie zapoznać, wysłałem rezygnację i została ona przyjęta w październiku.

Alvin E. O’Konski: Pytam o to dlatego, że losy ambasadorów w owym czasie były takie, iż ci, którzy wyraźnie wiedzieli, co się dzieje, w szczególności gubernator Earle i Bliss Lane, i kilku innych, nie zagrzali tam miejsca zbyt długo. I zastanawiałem się, czy poszedł pan śladem wszystkich tych, którzy wiedzieli, co się dzieje w owym czasie. Z zadowoleniem zatem słyszę, że tak to właśnie było.

William H. Standley: Nie. Złożyłem rezygnację.

Jeżeli pan pamięta, w moich relacjach z Rosjanami wybuchła burza, kiedy oświadczyłem prasie, że Rosjanie nie informują swoich ludzi na temat pomocy otrzymywanej

od Czerwonego Krzyża i dostaw w ramach Lend-Lease. To spowodowało wrzenie i, jak sądzę, prasa w Stanach Zjednoczonych oraz, jak sądzę, pan Sumner Welles, który był prawdopodobnie tutaj, uważali, że powinienem zostać natychmiast odwołany.

Alvin E. O’Konski: Gdy chodzi o negocjacje dotyczące Lend-Lease, w ramach tego programu zapewnialiśmy Rosjanom dostawy warte miliardy dolarów, a czy wiadomo panu, aby po naszej stronie, po stronie przedstawicieli naszego rządu, podejmowano jakieś starania, by wykorzystać to jako swego rodzaju broń i skłonić w ten sposób Rosjan do trochę lepszego traktowania Polaków, miast mówić jak nasz prezydent: „No cóż, jeżeli nie chcecie tych Polaków w Rosji, dajcie mi znać, zaopiekujemy się nimi”?

William H. Standley: Nie. O ile mi wiadomo, nic nie świadczyło o takich staraniach.

Widzi pan, byłem tam z misją Beaverbrooka–Harrimana, która nakłaniała ich do przyjęcia Lend-Lease.

Alvin E. O’Konski: Nakłaniała ich do tego?

William H. Standley: Praktycznie zmusiliśmy ich do tego, tak, proszę pana.

A potem przyjęli Lend-Lease i dawaliśmy im Lend-Lease, aby wspierać wysiłek wojenny. O ile mi wiadomo, nie miało to nic wspólnego z sytuacją polską.

Alvin E. O’Konski: Nie za bardzo zależało im na tej pomocy, prawda? Co ma pan na myśli, kiedy powiada pan „praktycznie zmusiliśmy ich do tego”?

William H. Standley: Oni podchodzili do tego tak, iż raczej nie chcą brać pomocy z zewnątrz. Odbyli z nimi cztery spotkania. Na pierwsze spotkanie poszli i kiedy z niego wrócili, panowie Harriman i Beaverbrook powiedzieli: „Szkoda, że nie mieliśmy gotowej do podpisania umowy, bo myślę, że podpisałiby ją wczoraj wieczorem”.

Odbyli kolejne spotkanie z panem Stalinem i mówili: „O mój Boże, nie wiemy, co teraz zrobić. Nie wiemy, co mu obiecać, aby skłonić go do wyrażenia zgody”.

Trzeciego wieczora wrócili i powiedzieli: „Przygotujcie papiery. Wszystko załatwione. Podpiszemy porozumienie jutro rano”. I tak się stało.

Odlatywaliśmy w sobotę podczas wichury. Żaden pilot w naszym kraju nie wystartowałby w takich warunkach, ale odlecieliśmy. Wszyscy się pochorowali. To była straszna wichura. A powodem tego było – jak później sobie uświadomiliśmy – powodem, dla którego pan Stalin zgodził się przyjąć Lend-Lease i pozbył się nas – było to, że dwa dni wcześniej Niemcy rozpoczęli szturm na Moskwę i chciał się nas stamtąd pozbyć, aby uniknąć kłopotliwej sytuacji, gdybyśmy tam utknęli.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, grali jak panna na wydaniu, trudna do wzięcia, ponieważ wiedzieli, że dostaną więcej?

William H. Standley: Może tak było. Ale sądzę, że Stalin ostatecznie się zgodził, ponieważ oni chcieli się nas szybko stamtąd pozbyć.

Timothy P. Sheehan: Admirale, kiedy wspominał pan o panu Willkiem i o panu Daviesie, najwyraźniej często zdarzało się, że prezydent omijał pana jako ambasadora, kontaktując się z innymi ludźmi w Rosji.

William H. Standley: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: I nigdy nie informowali pana, o co chodzi?

William H. Standley: Częściowo. Gdy chodzi o ten poufny list, który przywiózł pan Davies, pan Davies powiedział mi, że prezydent uważa, iż będzie lepiej, jeżeli nie będę obecny podczas przekazywania tego listu. I nie tylko nie zobaczyłem tego listu

i nie dowiedziałem się, co zawiera, ale również nie byłem obecny, kiedy list ten przekazywano panu Stalinowi.

Gdy zaś chodzi o te telegramy, które tu odczytano: po raz pierwszy widzę te telegramy, które pan Stalin wysłał do pana Roosevelta i Roosevelt wysłał do Stalina, co pokazuje, jak po omacku musiałem działać, przebywając tam za żelazną kurtyną.

Timothy P. Sheehan: No tak, oczywiście mam świadomość, że pan Willkie i pan Roosevelt mieli ze sobą wiele wspólnego, bo przecież obydwaj byli prawnikami, tak zwanymi gołoszycami z Wall Street²⁰³. Jako republikaninowi wydaje mi się, że przynajmniej od dwudziestu lat głośno mówimy o rządzeniu po znajomości, i sądzę, że dyplomację międzynarodową również prowadzono po znajomości; na to wygląda, kiedy to pojedyncze osoby działały w imieniu prezydenta, podlegały mu bezpośrednio, a cała reszta, nawet Departament Stanu, często nie wiedziała, co się dzieje.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Sheehan, czy chciałby pan dołączyć do tej grupy pana Johna Fostera Dullesa?

Timothy P. Sheehan: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy obydwaj panowie by to zrobili?

Timothy P. Sheehan: Musi pan pamiętać, że przez cały ten czas Polska była naszym sojusznikiem. Powinniśmy byli o nią walczyć. Jimmy Byrnes zauważa, że kiedy był w Jalcie, to pan Roosevelt, miast być adwokatem sprawy polskiej, grał rolę arbitra i starał się zażegnać spór, oddając to, czego dawać nie za bardzo mieliśmy prawo.

George A. Dondero: Chciałbym zwrócić uwagę przewodniczącemu, że minęło już południe.

Ray J. Madden: Czy mamy coś jeszcze?

Admirale, w imieniu komisji chcę panu podziękować za przybycie tu dzisiaj. Przyjechał pan z daleka, aby złożyć zeznania, a pańskie zeznania są niewątpliwie bardzo cenne dla naszej komisji. Działając od ponad roku, nasza komisja dokłada wszelkich starań, aby ujawnić wszystkie fakty dotyczące mordu katyńskiego oraz niektórych zdarzeń do niego prowadzących. Pańskie zeznania są niezwykle wartościowe i pragniemy panu podziękować za to, że podjął pan trud przybycia tutaj w celu ich złożenia.

William H. Standley: Dziękuję panu bardzo, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Mamy niestety lekkie opóźnienie w stosunku do przyjętego harmonogramu.

Ambasadorze Welles, czy może pan się tutaj stawić o godzinie 13.30?

Sumner Welles: Tak, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Dziękuję panu.

Ambasador Welles stanie przed naszą komisją o godzinie 13.30 jako kolejny świadek. (Po czym o godzinie 12.20 zarządzono przerwę do godziny 13.30 tego samego dnia).

²⁰³ W oryginale *so-called barefoot Wall Street lawyers*, to idiomatyczne sformułowanie można w języku polskim oddać bardziej współczesnym, również zapożyczonym idiomem „wilki z Wall Street”. Miało ono jednak jeszcze bardziej pejoratywne zabarwienie. Słowo *barefoot* oznacza: bosy, bez butów, w staropolszczyźnie najlepiej odpowiada mu określenie „hołysz” lub rzadziej używane „gołoszyjca”, którego użyto ze względu na podobną do amerykańskiego oryginału budowę metafory. W zestawieniu z karierą na Wall Street, czyli w świecie wielkiego biznesu, konstrukcja idiomu (mającego charakter oksymoronu) dopełnia się, sugerując głód sukcesu, dążenie do awansu społecznego za wszelką cenę, pazerność, nuworyszostwo, nowobogactwo. Pamiętać należy, że Timothy Sheehan był konsekwentnym krytykiem Franklina D. Roosevelta i jego administracji.

Po przerwie

Ray J. Madden: Wznawiam posiedzenie komisji.

Chciałbym wygłosić następujące oświadczenie do wiadomości części dziennikarzy. Latem zeszłego roku, zanim komisja przedstawiła swój raport cząstkowy dotyczący pierwszej fazy przesłuchań katyńskich, wyznaczyliśmy sobie następujące cele.

W pierwszej fazie przesłuchań katyńskich miano ustalić, który kraj jest winny i odpowiedzialny za ten mord, druga faza zaś miała głównie obejmować przesłuchania dotyczące faktów i okoliczności prowadzących do zaginięcia lub związanych z zaginięciem pewnych raportów, dokumentów dotyczących mordu katyńskiego. Zilustruję to, odczytując dwa akapity zaczerpnięte z naszego raportu cząstkowego, a mianowicie:

Mając zatem pełną świadomość, że jest to pierwsza neutralna komisja, którą kiedykolwiek jakiś rząd oficjalnie upoważnił do zbadania mordu katyńskiego, nasza komisja podzieliła swoje dochodzenie na dwie fazy:

1) zgromadzenie materiału dowodowego, który rozstrzygnie o winie kraju odpowiedzialnego za ten masowy mord na oficerach armii polskiej i intelektualistach w Lesie Katyńskim;

2) ustalenie, dlaczego mord katyński wraz z jego wszystkimi konsekwencjami nie został nigdy odpowiednio przedstawiony narodowi amerykańskiemu i reszcie świata. W fazie tej komisja przewidziała również dążenie do stwierdzenia, dlaczego zbrodnia ta nie została osądzona w trakcie procesów norymberskich – podczas których kwestia ta powinna zostać rozstrzygnięta, jeżeli to Niemcy byli winni.

Powodem realizacji tej drugiej fazy jest fakt, że gdy nasza uchwała była przyjmowana przez Kongres, duża liczba członków Kongresu dopytywała się, czy komisja przejdzie do tej fazy przesłuchań, jak to określono w części drugiej naszego dochodzenia. Taki jest powód przesłuchań prowadzonych w tym tygodniu.

Poproszę pana Sumnera Wellesa, aby zajął miejsce dla świadka.

Zeznania Sumnera Wellesa²⁰⁴, byłego podsekretarza stanu,
Oxon Hill, Maryland

Ray J. Madden: Zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które zaraz pan złoży przed naszą komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

²⁰⁴ Sumner Welles (nie używał pierwszego imienia Benjamin), ur. 4 X 1892 r. w Nowym Jorku, amerykański dyplomata i komentator polityczny. Pochodził z rodziny zaprzyjaźnionej i spowinowaczonej z Franklinem D. Rooseveltem. W 1914 r. ukończył studia z ekonomii, kultury i literatury iberoamerykańskiej na Harvardzie. Następnie rozpoczął

Sumner Welles: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę usiąść, panie Welles. Proszę podać swoje imię i nazwisko.

Sumner Welles: Sumner Welles.

Ray J. Madden: A pański adres?

Sumner Welles: Oxon Hill, Maryland.

Ray J. Madden: A pańskie obecne zajęcie?

Sumner Welles: Jestem autorem, pisarzem.

Ray J. Madden: Jest pan byłym ambasadorem i podsekretarzem?

Sumner Welles: Byłem ambasadorem na Kubie, potem asystentem sekretarza stanu, a następnie podsekretarzem stanu od maja 1937 r. do późnego lata 1943 r.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Panie Welles, kiedy wstąpił pan do służby dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych?

Sumner Welles: W 1915 r.

John J. Mitchell: Piastował pan kolejno różne funkcje na całym świecie, czy tak?

Sumner Welles: Zgadza się.

John J. Mitchell: Kiedy został pan podsekretarzem stanu?

Sumner Welles: Sądzę, że nastąpiło to 26 maja 1937 r.

John J. Mitchell: I jak długo piastował pan to stanowisko?

Sumner Welles: Do lipca 1943 r.

John J. Mitchell: Co pan robił po lipcu 1943 r.?

Sumner Welles: Potem pisywałem felietony dla gazet i napisałem kilka książek.

John J. Mitchell: Innymi słowy, od lipca 1943 r. do dnia dzisiejszego jest pan pisarzem?

Sumner Welles: W życiu prywatnym tak.

John J. Mitchell: Czy był pan obecny na tej sali dzisiaj rano, kiedy zeznawał admirał Standley, były ambasador?

Sumner Welles: Byłem obecny.

pracę w służbie zagranicznej, w Departamencie Stanu USA i na placówkach zagranicznych (m.in. w 1919 r. w Buenos Aires w Argentynie). Specjalizował się w problemach Ameryki Łacińskiej. Przerwał karierę dyplomatyczną, ale po objęciu urzędu przez Roosevelta został asystentem ds. Ameryki Łacińskiej sekretarza stanu USA, równocześnie od 24 IV do 13 XII 1933 r. pełnił funkcję ambasadora USA na Kubie. Od 21 V 1937 r. do 30 IX 1943 r. zajmował stanowisko podsekretarza stanu, najważniejsze w karierze i decydujące o znaczeniu jego zeznań. 23 VII 1940 r. wydał oświadczenie, nazywane deklaracją Wellesa, w którym nie uznawał aneksji przez ZSRS państw bałtyckich i negował inne zmiany terytorialne będące wynikiem realizacji postanowień paktu Ribbentrop–Mołotow. Bronił tej deklaracji do końca urzędowania na stanowisku podsekretarza, co stopniowo stawało w coraz większej sprzeczności z polityką Roosevelta, dążącego do porozumienia i koncesji wobec ZSRS (której równocześnie Welles był realizatorem). Powodem rezygnacji Wellesa w sierpniu 1943 r. z funkcji podsekretarza, za którym kryły się też głębsze motywy polityczne i rywalizacja personalna, było ujawnienie skandalu obyczajowego. Po ustąpieniu nie pełnił funkcji państwowych, stał się natomiast komentatorem i autorem prac poświęconych polityce zagranicznej, m.in. w 1944 r. proponował rozwiązania dotyczące powojennego ładu. W 1945 r. związał się zawodowo z ABC, dla której komentował m.in. konferencję założycielską ONZ w San Francisco. W grudniu 1948 r. stanął przed Komisją Izby Reprezentantów ds. Działalności Antyamerykańskiej w ramach dochodzenia w sprawie Whittakera Chambersa i Algera Hissa, samego Wellesa po rozpoczęciu zimnej wojny traktowano jako współodpowiedzialnego za błędy amerykańskiej polityki wobec ZSRS i w zarządzaniu Departamentem Stanu (o znaczeniu jego zeznań przed komisją Maddena zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 122, 126–127). Zmarł 24 IX 1961 r. w Bernardsville w New Jersey, został pochowany na cmentarzu Rock Creek w Waszyngtonie.

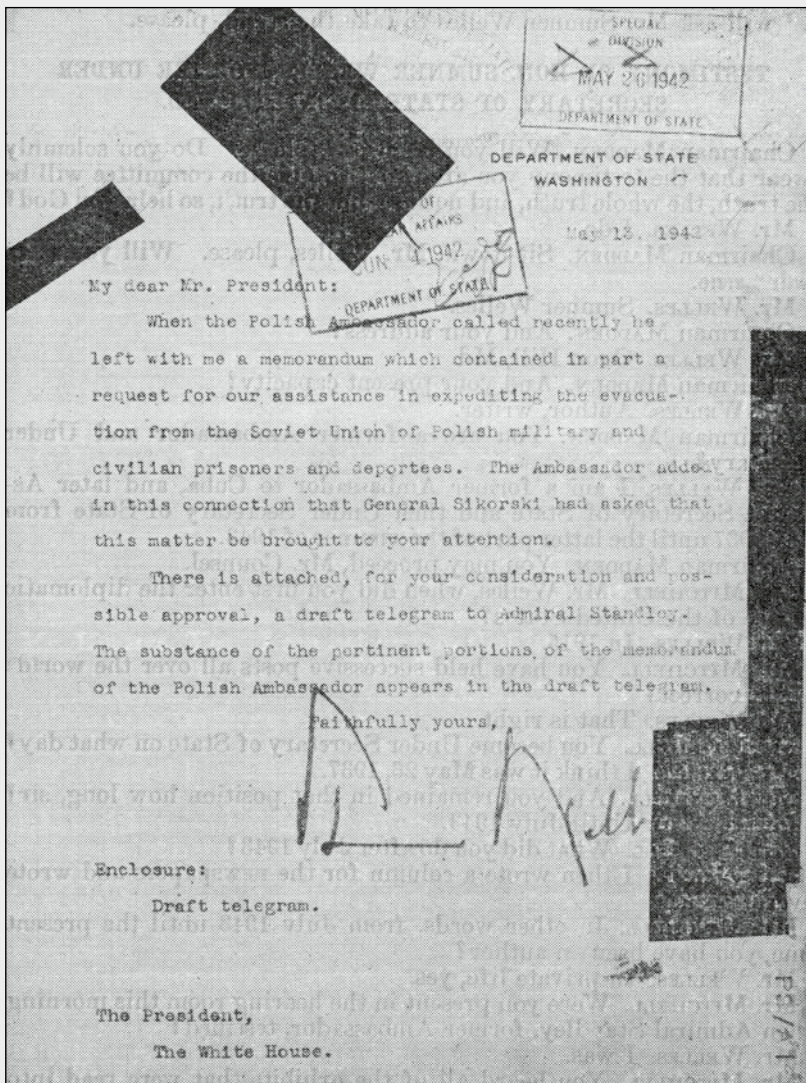
John J. Mitchell: Słyszał pan, jak odczytywano do protokołu wszystkie dowody rzeczowe będące wiadomościami przesyłanymi w owym czasie między Waszyngtonem a Moskwą?

Sumner Welles: Słyszałem.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, w tym miejscu chciałbym dołączyć ten dokument jako dowód rzeczowy numer 20.

Ray J. Madden: Dokument ten zostanie oznaczony jako „Dowód rzeczowy numer 20”. Jest to list od pana Sumnera Wellesa do prezydenta Stanów Zjednoczonych. (Wspomniany list oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 20” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 20



List od podsekretarza [stanu] Sumnera Wellesa do [prezydenta] Roosevelta

[tekst na fotokopii dokumentu]

Departament Stanu
Waszyngton
13 maja 1942 r.

Szanowny Panie Prezydencie,
kiedy ostatnio odwiedził mnie polski ambasador, przekazał mi memorandum, które zawierało między innymi prośbę o naszą pomoc w przyspieszeniu ewakuacji ze Związku Sowieckiego polskich wojskowych oraz cywilnych więźniów i deportowanych. W tym kontekście ambasador dodał, że generał Sikorski prosił, aby przedłożono Panu tę sprawę.

Załączam do przejrzenia i ewentualnego zatwierdzenia propozycję telegramu do admirała Standleya. W propozycji tego telegramu zawarto treść istotnych elementów memorandum polskiego ambasadora.

Z poważaniem
Sumner Welles

Załącznik: szkic telegramu

Prezydent
Biały Dom

[Załącznik nr 1 do dowodu rzeczowego nr 20]

**Fragment wiadomości od sekretarza stanu do ambasadora amerykańskiego
w Kujbyszewie opatrzonej datą 19 maja 1942 r.**

Poniżej przedstawiono streszczenie memorandum przekazanego ostatnio podsekretarzowi przez ambasadora polskiego.

Ponieważ rząd sowiecki znowu opóźnia realizację postanowień porozumień polsko-sowieckich dotyczących: 1) ewakuacji z Rosji do Iranu polskich wojskowych i cywilów, 2) dalszych środków, za pomocą których polscy przedstawiciele wojskowi mogliby rekrutować polskich żołnierzy w Związku Sowieckim, 3) opóźnień w uwalnianiu zarówno jeńców wojennych, jak i deportowanych cywilów, rząd polski przesłał instrukcje swojemu ambasadorowi w Związku Sowieckim, prosząc go o przekazanie temu rządowi noty z żądaniem wypełnienia zobowiązań dotyczących owych trzech punktów.

W notatce tej stwierdza się dalej, że ponieważ jest niezwykle ważne, aby dokończyć w tym momencie ewakuację Polaków, zwłaszcza wojskowych, do Iranu, i ponieważ konieczne jest przyspieszenie wyekwipowania i przygotowania tych sił polskich do czynnej służby na Bliskim Wschodzie, poproszono ambasadora polskiego w Waszyngtonie, aby zwrócił się do sekretarza stanu z zapytaniem, czy rząd Stanów Zjednoczonych nie mógłby wesprzeć wysiłków w tej sprawie podejmowanych przez rząd polski w Kujbyszewie.

Kiedy tylko nadarzy się po temu sposobność, jest pan upoważniony do wyrażenia nadziei rządu amerykańskiego, iż władze sowieckie będą interpretować możliwe najkorzystniej w danych okolicznościach swoje różnorodne porozumienia z rządem polskim. Uważamy, iż wyrażając takie nadzieje, będzie pan potrafił wyraźnie zaznaczyć, że nie chcemy mieszać się w rozbieżności, jakie z pewnością będą się od czasu do czasu pojawiać między obydwoma rządami podczas realizacji tych porozumień, i że nie chcemy stawać po niczyjej stronie w sporach dotyczących obywatelstwa poszczególnych osób, ale że jesteśmy przekonani, iż władze sowieckie, okazując otwarte podejście, istotnie wesprą wspólny wysiłek wojenny, pobudzając ducha większego zaufania między tymi dwoma najważniejszymi Narodami Zjednoczonymi w Europie Wschodniej.

John J. Mitchell: To jest memorandum, które zostało załączone do tego listu, proszę pana.

(Pan Mitchell miał na myśli skierowany do prezydenta przez pana Wellesa list przewodni, w którym pisał on o tym memorandum).

Sumner Welles: Pozwolę sobie raz jeszcze powiedzieć, że po upływie dziesięciu czy dwunastu lat bardzo trudno jest mi przypomnieć sobie dokładnie niektóre dokumenty, jakie znajdują się w aktach, ale postaram się zachować możliwie największą dokładność i ścisłość.

Sądzę, że to się zgadza.

John J. Mitchell: Panie Welles, czy rozpoznaje pan to?

Sumner Welles: W zupełności się zgadza.

George A. Dondero: Panie Welles, czy mógłby pan mówić trochę głośniejsze? Część z tych młodych ludzi nie słyszy pana.

Sumner Welles: Wybacz mi pan, panie kongresmenie. Mam silne przeziębienie i trudno mi mówić głośno.

George A. Dondero: To jest okoliczność usprawiedliwiająca.

John J. Mitchell: Panie Welles, list ten nosi datę 13 maja 1942 r. Dzisiaj rano admirał Standley zeznał, że otrzymał instrukcje od urzędników Departamentu Stanu i wśród tych instrukcji niektóre dotyczyły kwestii sytuacji polskiej w owym czasie w Moskwie. Słyszał pan również, jak zeznawał, że kiedy przybył do Moskwy, otrzymał telegram czy też depezę, w której stwierdzano, iż ma nie wykonywać tych instrukcji.

Przybył tam w kwietniu 1942 r. To jest memorandum czy też list od pana do prezydenta datowany 13 maja 1942 r. Proszę wyjaśnić naszej komisji, co się wydarzyło podczas jakichś narad na wysokim szczeblu, co uniemożliwiło admirałowi Standleyowi wykonanie instrukcji, które otrzymał, kiedy wyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych Ameryki?

Sumner Welles: Pozwolę sobie na początek wyjaśnić, że gdy chodzi o instrukcje przekazywane admirałowi Standleyowi, nie brałem w tym szczególnego udziału. Pamiętam, że odbyłem ogólną rozmowę z admirałem przed jego wyjazdem. Szczegółowe instrukcje, jakie mu przekazano, nie były mi znane.

Ujmując rzecz w sposób ogólny, mogę wszakże ująć to następująco. Naszym głównym i nadrzędnym celem był w owym czasie wysiłek wojenny. Jestem pewien, że członko-

wie tej komisji pamiętają moment, w jakim się to wszystko odbywało. To były bardzo mroczne i niebezpieczne czasy.

Drugim naszym celem zgodnym z naszą tradycyjną polityką była chęć zrobienia wszystkiego, co w naszej mocy, by zagwarantować, że po wojnie Polska stanie się ponownie wolnym, niepodległym i samodzielnie rządzącym się narodem i że powinno się w miarę możliwości unikać wszelkich mniej istotnych tarć, jakie mogłyby się w owym czasie pojawić między Związkiem Sowieckim a Polską.

Myślę, że mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, iż taki tok myślenia, jaki przedstawiam teraz członkom tej komisji, pokrywa się z podejściem, które przedstawił mi sam generał Sikorski, kiedy wrócił ze swojej wizyty w Związku Sowieckim, o ile się nie mylę, pod koniec 1941 r. lub na początku 1942 r.

Innymi słowy, kiedy chodziło o ustalenie obywatelstwa pojedynczej osoby, nie byliśmy w stanie ocenić za pośrednictwem naszej ambasady w Moskwie, czy taka konkretna osoba jest obywatelem sowieckim, czy obywatelem polskim. I właśnie w celu uniknięcia drobnych kwestii tego rodzaju – drobnych w porównaniu z głównymi celami – jak zakładałam, zmieniono te instrukcje.

Ray J. Madden: Sądzę, że bardzo to usprawni przebieg przesłuchania, jeżeli pan Welles zechciałby przedstawić ogólne oświadczenie dotyczące faktów i okoliczności związanych z polskimi oficerami, którzy zaginęli przy okazji mordu katyńskiego – a nasza komisja z chęcią go wysłucha. Myślę, że gdyby zechciał pan wypowiedzieć się w tej kwestii – a przysłuchiwał się pan zeznaniom admirała Standleya – i odnieść do niektórych zeznań złożonych tu dzisiaj rano, to prawdopodobnie pomoże to wielce w prezentacji pańskich zeznań, jeśli by pan zechciał.

Sumner Welles: Z najwyższą chęcią skorzystam z takiej możliwości, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Proszę.

Sumner Welles: Tak się składa, że osobiście wielokrotnie widywałem się z generałem Sikorskim, kiedy przyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych podczas swoich kilku wizyt. Wzbudził on u mnie najwyższe uznanie. Rzadko widywałem bardziej oddanych sprawie mężów stanu czy bardziej żarliwych patriotów. A w momencie kiedy, jak jestem tego pewien, dokonano na niego zamachu, poczułem się, jak gdybym stracił bliskiego przyjaciela.

Sądzę, że początkowo, kiedy utworzono rząd polski na uchodźstwie w Londynie, uważał on, iż można coś osiągnąć w drodze negocjacji między rządem polskim na uchodźstwie a rządem sowieckim. Przypuszczam, że uważał on nawet, iż są pewne podstawy do optymizmu, kiedy wrócił z tej swojej słynnej podróży do Moskwy.

Jednak w miarę upływu miesięcy, kiedy sytuacja stawała się coraz bardziej nieznosna, a rząd sowiecki nie wywiązywał się z żadnych zobowiązań, jakie złożono w kwestii repatriacji sił polskich, w szczególności do Iranu i na Bliski Wschód, myślę, że generał Sikorski stawał się równie rozczarowany, jak musiał być doktor Beneš²⁰⁵ przez ostatnie miesiące życia, kiedy czynił podobne wysiłki bez jakiegokolwiek sukcesu.

²⁰⁵ Edvard Beneš, ur. 28 V 1884 r. w Kožlanach (wówczas w monarchii austro-węgierskiej), czeski polityk lewicy niekomunistycznej, m.in. w latach 1921–1922 premier Czechosłowacji. W latach 1935–1938 był prezydentem Czechosłowacji, w latach 1940–1945 występował w tej roli w powołanych w Wielkiej Brytanii władzach emigracyjnych.

Mogę nawiązać w tym kontekście do wiadomości odczytanej dzisiaj rano, której osobiście nie widziałem wcześniej. Była to wiadomość skierowana przez prezydenta Roosevelta do pana Stalina. Myślę, że zawarta w tej wiadomości wzmianka, jeżeli ośmieliłbym się to interpretować, ze strony prezydenta Roosevelta na temat działań Sikorskiego związanych z mordem katyńskim nie oznaczała, iż były one nierozsądne w swoim zamysle, ale jedynie w metodzie.

Wydaje mi się, że prezydent ubolewał nad tym, iż generał Sikorski nie skonsultował się z nim albo z premierem Churchillem przed podjęciem kroków, które skądinąd wydawały się całkowicie zasadne. W owym czasie nie było Ligi Narodów, nie było Narodów Zjednoczonych.

Oprócz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża nie było żadnego organu międzynarodowego, który można by uważać za godny zaufania, bezstronny i mający charakter międzynarodowy, i wydaje mi się, że pomysł generała Sikorskiego był całkowicie słuszny. Jednak prezydent wyrażał żal z powodu tego, że te pospieszne działania podjęto bez wcześniejszych konsultacji z pozostałymi dwoma rządami, które tak ściśle z nim współpracowały w celu poprawy stosunków między rządem sowieckim a rządem polskim na uchodźstwie.

John J. Mitchell: Zechce pan kontynuować.

Thaddeus M. Machrowicz: W tym kontekście pozwolę sobie zadać pewne pytanie, panie Welles. Czy uznałby pan, że to działanie, niezależnie od tego, czy było nierozsądne czy rozsądne, było tego rodzaju, iż uzasadniałoby zerwanie stosunków między Polską a Rosją?

Sumner Welles: Zdecydowanie nie. I wydaje mi się, że uwaga poczyniona podczas tych przesłuchań dzisiaj rano jest całkowicie słuszna, to znaczy, że działanie to stanowiło jedynie pretekst do podjęcia kroków, o których zdecydowano już jakiś czas wcześniej.

George A. Dondero: Panie Welles, pozwolę sobie dodać coś do tego, co powiedział przewodniczący. Chcemy dowiedzieć się od pana jako podsekretarza stanu tego kraju, co panu wiadomo na temat związanych z mordem katyńskim wydarzeń, do których doszło od 1939 do 1943 r. O to nam chodzi.

Sumner Welles: Niestety, jeśli nie mam możliwości przypomnienia sobie przebiegu wypadków i przejrzenia dokumentów, które znajdują się w aktach Departamentu Stanu, a których część miałem nadzieję zobaczyć dzisiaj rano, absolutnie nie jest możliwe, abym mógł to przedstawić w jakikolwiek szczegółowy sposób. Bardzo niewiele potrafię dodać do tego, co przedstawiono tu dzisiaj rano.

Timothy P. Sheehan: Panie sekretarzu, czy dobrze zrozumiałem, iż stanowisko zajęte dzisiaj rano w odniesieniu do tych wydarzeń związanych z zerwaniem stosunków polsko-rosyjskich obowiązywało od dawna? Czy powiedział pan, że to stanowisko było niesłuszne?

Sumner Welles: Nie, powiedziałem coś całkiem przeciwnego, panie kongresmenie.

Timothy P. Sheehan: Że było słuszne?

W 1945 r., po powrocie do Czechosłowacji, został zatwierdzony jako prezydent przez Zgromadzenie Narodowe, a w 1946 r. ponownie wybrany na to stanowisko. Po komunistycznym przewrocie z lutego 1948 r. zaakceptował skład rządu zdominowanego przez komunistów, ale w konsekwencji zdobycia przez nich monopolu władzy 7 VI 1948 r. złożył urząd prezydenta. Było to równoznaczne z ostatecznym fiaskiem jego koncepcji współrządzenia z komunistami. Zmarł 3 IX 1948 r. w Sezimovie Ústí w Czechosłowacji.

Sumner Welles: Powiedziałem, że to, co przedstawiono dzisiaj rano, wydaje mi się całkowicie słuszne, że zerwanie stosunków z racji tego, iż rząd polski podjął próbę skłonienia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża do przeprowadzenia badania i dochodzenia, to był tylko pretekst dla podjęcia kroków, na które rząd sowiecki zdecydował się już jakiś czas wcześniej.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Welles, czy powiedziałby pan, że gdyby wtedy generał Sikorski skonsultował się z rządem Stanów Zjednoczonych, to rząd Stanów Zjednoczonych przystałby na wniosek o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż?

Sumner Welles: Jestem pewien, że prezydent odniósłby się do tego przychylnie, a jeżeli o mnie chodzi, z całą pewnością namawiałbym do tego.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan, że rząd brytyjski zrobiłby tak samo?

Sumner Welles: Jestem tego pewien.

Thaddeus M. Machrowicz: Cóż zatem szkodziło, że złożono taki wniosek?

Sumner Welles: Po prostu dostarczyło to rządowi sowieckiemu sposobności do zerwania stosunków, czemu w innym wypadku można było prawdopodobnie zapobiec przynajmniej na pewien czas.

Thaddeus M. Machrowicz: Dopiero co stwierdził pan, że oni i tak planowali zerwanie stosunków wcześniej czy później. To była jedynie kwestia znalezienia jakiegoś pretekstu.

Sumner Welles: Powiedziałem, że wyraźnie to pokazano dzisiaj rano, ale niestety w owym czasie nie mieliśmy takiej świadomości.

Ray J. Madden: Panie Welles, wspomniał pan o zamachu na generała Sikorskiego. Czy mógłby się pan na ten temat wypowiedzieć nieco szerzej?

Sumner Welles: Zawsze byłem przekonany, że to była kwestia sabotażu. Pamięta pan, panie przewodniczący, że jego samolot spadł zaraz po starcie z Gibraltaru. Samolot się rozbił. Wcześniej były dwa lub trzy takie incydenty. Pamiętam, że kiedy generał Sikorski przybył do Stanów Zjednoczonych rok wcześniej, jego samolot podczas startu w Montrealu spadł, kiedy znajdował się jedynie jakieś sto stóp nad ziemią.

Mówiąc ogólnie, były to duże zbiegi okoliczności.

Alvin E. O'Konski: Czy nie było powszechnie wiadomo, że zarówno Mołotow, jak i Stalin złożyli pewne obietnice generałowi Sikorskiemu i że wiedzieli, iż jeśli zostanie on usunięty, to prawdopodobnie będą się mogli z nich wykryć?

Sumner Welles: Nie wiem, czy jest to powszechnie wiadome, czy nie, ale bez wątplenia jest to do pomyślenia.

Timothy P. Sheehan: Panie sekretarzu, czy kiedy sprawował pan swoją funkcję w Departamencie Stanu, rozmaici nasi ambasadorowie nie informowali pana o tym, że Rosja planuje zerwanie stosunków z Polską?

Sumner Welles: Nie przypominam sobie, nie.

Timothy P. Sheehan: Dnia 2 maja 1943 r. do sekretarza stanu przyszedł telegram od ambasadora Winanta w Londynie, w którym wskazywał on, że już 16 stycznia 1943 r., kiedy Rosja ogłosiła, iż wszyscy Polacy są obywatelami rosyjskimi, był to początek tego zerwania. Ambasador w Londynie 21 kwietnia 1943 r. przesłał depeszę, w której zauważał, że brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uważało zawsze, iż jest to motywowane dążeniami Rosji do utwierdzenia i realizacji jej ekspansji terytorialnej.

Innymi słowy, nasi ambasadorowie przysyłali informacje. Do kogo one trafiały? Kto się tym zajmował?

Sumner Welles: Panie przewodniczący, bez wątpienia my wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że sytuacja ulega szybkiemu pogorszeniu, ale natychmiastowe zerwanie stosunków w taki sposób nie było rzeczą oczywistą.

Timothy P. Sheehan: No cóż, naszym ambasadorom i naszym attaché wojskowym, którzy przysyłali te informacje do sekretarza stanu i do podsekretarza, wydawało się, że trzeba wam zwrócić uwagę na te sprawy, ponieważ fakt, iż Rosja zamierza zerwać stosunki z jednym z naszych sojuszników, Polską, to nie była drobna sprawa. To była całkiem poważna sprawa.

Sumner Welles: Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby temu zapobiec. Miałem tego świadomość.

George A. Dondero: Panie Welles, kiedy kwestia mordu katyńskiego po raz pierwszy doszła do wiadomości Departamentu Stanu, jeżeli pan sobie przypomina?

Sumner Welles: Tutaj znowu, panie przewodniczący, przykro mi stwierdzić, że musiałbym odświeżyć sobie pamięć, zaglądając do dokumentów, a nie dano mi takiej możliwości.

George A. Dondero: Czy potrafi to pan określić w przybliżeniu, podając rok i miesiąc?

Sumner Welles: No cóż, myślę, panie kongresmenie, że zeznania przedstawione dzisiaj rano przez admirała Standleya bardzo jasno to wskazują.

Alvin E. O'Konski: Czy kiedy Niemcy po raz pierwszy ogłosili światu tę zbrodnię, Departament Stanu zatroszczył się o to, aby skontaktować się na przykład z G-2 w naszym wojsku i z innymi służbami, które mogłyby dostarczyć na ten temat jakichś informacji? Czy po stronie Departamentu Stanu podjęto jakieś szczerze wysiłki, aby określić, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię, czy też prowadzono strachliwą politykę, iż może to dodatkowo zantagonizować Rosjan i że lepiej nie próbować?

Sumner Welles: Nie, nie sądzę, by tak było. Myślę, że na początku zdecydowanie nie mieliśmy jasności w kwestii odpowiedzialności za tę zbrodnię. Z pewnością nic w historii rządu nazistowskiego ani władz nazistowskich nie wskazuje, aby nie byli oni w stanie dopuścić się takiej masakry, ponieważ muszę panu przypomnieć, że fakty wychodziły na jaw bardzo powoli i że w czasie, kiedy opuściłem Departament Stanu – a zapomniałem, czy było to w końcu lipca, czy też w początku sierpnia 1943 r. – jeszcze bardzo niewiele było wiadomo.

Alvin E. O'Konski: Czy Departament Stanu, o ile panu wiadomo, wysyłał jakieś zapytania do krajów neutralnych, takich jak Szwajcaria i Szwecja, i Hiszpania, a mieliśmy też kontakty z Watykanem? Oni mieli informacje na ten temat. Czy pański departament podejmował jakieś starania, aby uzyskać od nich informacje na temat tego mordu? Przecież to były kraje neutralne.

Sumner Welles: Panie przewodniczący, jestem pewien, że takie starania podjęto, gdy tylko sprawa zaczęła się wyjaśniać.

Ray J. Madden: Mam tutaj dokument datowany 24 czerwca 1942 r., skierowany do generała Watsona i podpisany przez Sumnera Wellea. Poproszę radcę, aby przedstawił go świadkowi, tak aby ten mógł go zidentyfikować.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, zechce pan zauważyć, że jest to fotokopia i że na tej kopii nie ma podpisu pana Wellea.

Ray J. Madden: Dokument ten mówi sam za siebie. Jest to fotokopia. Proszę oznaczyć ten dokument jako dowód rzeczowy numer 21 i poproszę radcę o odczytanie go komisji.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, pismo to nosi datę 24 czerwca 1942 r. i stwierdza się w nim:

Dowód rzeczowy nr 21

[fotokopia dokumentu]

Szanowny Generale Watson,
do niniejszego pisma załączono kopie ściśle poufnych depeesz pana Biddle'a²⁰⁶ nr 158 z 2 czerwca 1942 r. i nr 159 z 2 czerwca 1952 r., które oznaczono jako przeznaczone dla prezydenta.

Depesze te dotyczą rozmów, jakie odbyły się w maju między ambasadorem Biddle'em a generałem Sikorskim w sprawie, odpowiednio, zaginionych polskich oficerów w Rosji oraz ewakuacji polskich dzieci z Rosji.

Z poważaniem
Sumner Welles

Załączniki: od ambasadora Biddle'a, nr 158 i nr 159 z 2 czerwca 1942 r.

Generał major Edwin M. Watson

Sekretarz Prezydenta

Biały Dom

Załącznik do tego pisma brzmi następująco:

Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki
przy Rządzie Polskim, Londyn, 2 czerwca 1942 r.

Nr 158

Temat: Rozmowa z generałem Sikorskim dotycząca polskich oficerów zaginionych w Rosji
Dla: prezydenta, sekretarza i podsekretarza

Szanowny Pan Sekretarz Stanu
Waszyngton

²⁰⁶ Anthony Joseph Drexel Biddle jr, ur. 17 XII 1897 r. w Filadelfii w Pensylwanii, amerykański dyplomata. Od 1935 do 1961 r. (z przerwami) pełnił wiele funkcji na placówkach zagranicznych w Europie. Najdłużej, od 2 VI 1937 r. do 1 XII 1943 r., był ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy rządzie Rzeczypospolitej Polskiej, początkowo w Warszawie, a następnie na uchodźstwie. Po ewakuacji rządu polskiego z Francji do Wielkiej Brytanii w 1940 r. i przystąpieniu USA do wojny w 1941 r. Biddle, rezydujący w Londynie, równoległe pełnił funkcję amerykańskiego przedstawiciela przy kilku rządach uchodźczych w Londynie. Zmarł 13 XI 1961 r. w Waszyngtonie.

Szanowny Panie,

w uzupełnieniu mojej depeszy serii polskiej nr 157 z dnia 2 czerwca 1942 r. mam zaszczyt przekazać, że podczas niedawnej rozmowy z generałem Sikorskim powiedział on w istocie, co następuje:

Zaginieni oficerowie. Latem 1940 r. kilka tysięcy polskich oficerów jeńców wojennych, których przetrzymywano w trzech obozach w środkowej Rosji (Ostaszków, Starobielsk, Kozielsk), wywieziono w nieznanym kierunku na daleką północ Rosji. Od tego czasu ślad po nich zaginął. Różnie określano ich liczbę, ale zwykle przyjmuje się, że było ich 8300, z czego jedną trzecią stanowili oficerowie zawodowi, a dwie trzecie oficerowie rezerwy. Ci ostatni są w większości ludźmi uznanych profesji, w tym około 800 lekarzy i wielu profesorów i wykładowców uniwersyteckich, a także pewna liczba wybitnych specjalistów.

Polskie władze wojskowe posiadają listy obejmujące ponad 4800 z tych oficerów. Listy te przekazano Stalinowi. Wielokrotnie zwracano się do rządu sowieckiego o ich uwolnienie. Nieodmiennie odpowiadał on, że wszystkich jeńców wojennych w Rosji już zwolniono. Twierdzenie to jest w sposób oczywisty nieprawdziwe. Istnieją powody, by sądzić, że wspomnianych oficerów deportowano na Wyspy Franciszka Józefa, na północ od Spitsbergenu, a także na północno-wschodnią Syberię do obozów nad rzeką Kołymą na północy Republiki Jakuckiej. Jest bardziej niż prawdopodobne, że większość z nich zginęła z głodu, szkorbutu i zimna.

Jeżeli przypuszczenia co do ich miejsca uwięzienia są trafne, to z przyczyn technicznych można ich sprowadzić do Rosji²⁰⁷ tylko w ciągu dwóch miesięcy letnich. Albo też można by ich przewieźć rzeką Kołymą na Alaskę lub z Wysp Franciszka Józefa na Islandię. Nieobecność tych oficerów to główna przyczyna niedoboru oficerów w siłach polskich w Rosji, w związku z czym ostatnio trzeba było przysyłać oficerów ze Szkocji. Ewentualna śmierć tych ludzi, których większość była doskonale wykształcona, byłaby poważnym ciosem dla życia narodu polskiego. Ich ewakuacja tego lata wydaje się ostatnią szansą ocalenia tych, którzy być może jeszcze żyją.

Na zakończenie generał powiedział, że jest pewny, iż jeśli podczas zbliżających się rozmów z Rosjanami w Waszyngtonie nasze odpowiednie władze wyrażą zainteresowanie wspomnianym wyżej problemem, Rosjanie mogą pozytywnie załatwić tę sprawę.

Z poważaniem

A[nthony] J[oseph] Drexel Biddle jr

(w pięciu egzemplarzach)

Panie Welles, czy rozpoznaje pan ten dokument?

Sumner Welles: Rozpoznaję.

John J. Mitchell: Panie Welles, dzisiaj rano admirał Standley powiedział nam, że nigdy nie widział depeszy z Moskwy datowanej w styczniu 1942 r.

Sumner Welles: Myślę, że to był luty.

²⁰⁷ Czyli do centralnych lub południowych rejonów Rosji, a właściwie ZSRS. Wymienione północne obszary stanowiły również część ZSRS, ale były bardzo źle skomunikowane z resztą państwa. W rzeczywistości ogół poszukiwanych polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkuwie wymordowano wiosną 1940 r.

John J. Mitchell: W lutym 1942 r., ponieważ był wtedy w drodze do Moskwy. Pan Brown z Departamentu Stanu ujawnił, że dotarła ona do Departamentu Stanu dopiero w kwietniu 1942 r. Otóż później z Moskwy od admirała Standleya i z Londynu od pana Biddle'a nadchodziły do Departamentu Stanu praktycznie te same relacje w tej sprawie. Na temat tych zaginionych oficerów były również rozmowy między Stalinem, Wyszynskim, Mołotowem, Berią, generałem Andersem, ambasadorem Kotem i generałem Sikorskim.

Nasz Departament Stanu wiedział o tym wszystkim. Brak było wyjaśnienia dotyczącego losu tych zaginionych oficerów. Czy mógłby pan się na ten temat wypowiedzieć?

Sumner Welles: Pozwolę sobie zapytać, panie przewodniczący, czy podjęto jakieś starania, aby odszukać notatki z rozmów między sekretarzem stanu a kilkoma ambasadarami sowieckimi w Waszyngtonie z tego czasu albo też z moich rozmów. Teraz, kiedy przeczytałem ten dokument, mogę stwierdzić, że dobrze znane mi są wszystkie opisane tam fakty, i wiem, że wielokrotnie na ich temat rozmawiałem.

John J. Mitchell: Nie podjęto takich starań, ponieważ nie wiedzieliśmy o tym. Podejmiemy takie starania.

Timothy P. Sheehan: Czy nie zwróciliśmy się do Departamentu Stanu o przedstawienie wszystkich dokumentów dotyczących tej sprawy?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy przedstawił on wspomniane dokumenty?

John J. Mitchell: Nie widziałem tych dokumentów.

Thaddeus M. Machrowicz: Odpowiadając na pytanie pana Wellesa, należy stwierdzić, że zwróciliśmy się do Departamentu Stanu, aby dostarczył nam wszystkie istotne dokumenty związane z tymi sprawami, i przekazano nam je, ale wśród nich nie było tych, o których pan wspomniał. Czy tak?

John J. Mitchell: Nie ma tam notatek z rozmów między przedstawicielami Związku Sowieckiego tu w Waszyngtonie a panem Wellesem lub innymi osobami. Nie otrzymaliśmy żadnych takich dokumentów.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, panie przewodniczący, że skoro poruszyliśmy tę kwestię, należałoby zapytać przedstawiciela Departamentu Stanu, czy ma w swoim posiadaniu te dokumenty, a jeśli tak, to dlaczego ich nie przekazał.

Ray J. Madden: Pan Brown jest na sali przesłuchań. Został już zaprzysiężony. Niech pan zada mu to pytanie, panie radco.

George A. Dondero: Jeżeli słyszał to pytanie, pozwólm mu odpowiedzieć.

Ben H. Brown: Panie przewodniczący, nie słyszałem pytania. Wyszedłem z sali i dopiero co wróciłem.

John J. Mitchell: Panie Brown, pytanie brzmi tak oto. Pan Welles podniósł kwestię, czy nasza komisja widziała notatki z rozmów, które toczyły się między nim, innymi urzędnikami Departamentu Stanu a przedstawicielami ambasady rosyjskiej tu w Waszyngtonie. Stwierdziłem, że nie widziałem tych notatek. Pytanie brzmi: Czy są dostępne?

Ben H. Brown: Panie Mitchell, naprawdę nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Zwróciliśmy się o akta dotyczące wszelkich tematów związanych z tą sprawą i nie widziałem tych dokumentów. Natychmiast skontaktuję się [z Departamentem Stanu] i polecę, aby ich poszukano.

Czy dotyczyły one tematu mordu katyńskiego?

John J. Mitchell: Zaginionych polskich oficerów. Może pan Welles potrafi je lepiej opisać.

Sumner Welles: Czy mogę przedstawić pewną sugestię, panie przewodniczący?

Ray J. Madden: Proszę.

Sumner Welles: Odbyło się bardzo wiele rozmów, panie Brown, między różnymi ambasadorami sowieckimi a mną, a także między nimi a panem Hullem. Bardzo często dotyczyły one głównie skarg ze strony Związku Sowieckiego, że nie otrzymuje wystarczających dostaw Lend-Lease, i tego rodzaju spraw. Jednak podczas tych rozmów bardzo często nawiązywano również do innych kwestii. Dlatego, jak sądzę, trzeba by przejrzeć te dokumenty.

Chciałbym dodać, co następuje, a ma to kluczowe znaczenie: prezydent niestety bardzo rzadko miał w zwyczaju sporządzać notatki ze swoich rozmów z zagranicznymi dyplomatami lub odwiedzającymi nasz kraj zagranicznymi mężami stanu, ale mam wszelkie powody sądzić, że sprawa ta była przez niego często poruszana w rozmowach zarówno z panem Litwinowem, jak i z panem Mołotowem, kiedy tu przyjeżdżał.

John J. Mitchell: Czy powiedział pan, że miał on to w zwyczaju, czy też że nie miał tego w zwyczaju?

Sumner Welles: Nie miał w zwyczaju sporządzać notatek z rozmów.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie albo czy potrafi nam pan powiedzieć, co mówiono na ten temat podczas pańskich rozmów, pańskich rozmów z tymi przedstawicielami?

Sumner Welles: No cóż, wszelkie wyrażane przeze mnie stwierdzenia były w zupełności w tym duchu, o którym mówiliśmy dzisiaj rano, że nie ma nic gorszego dla stosunków pomiędzy Narodami Zjednoczonymi aniżeli dalsze pogarszanie się relacji między Polską a Związkiem Sowieckim oraz że rząd sowiecki dobrze wie o zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych Polską. Sądzę, że z pewnością generał Sikorski i rząd polski na uchodźstwie w Londynie zdecydowanie byli zdania, iż początkowe kroki podjęte – a teraz mówię o okresie sprzed 1942 r. – w celu wypuszczenia polskich dywizji czy uchodźców do Iranu i w inne rejony Bliskiego Wschodu były wynikiem zainteresowania okazywanego przez Stany Zjednoczone.

John J. Mitchell: Podczas wszystkich naszych przesłuchań ciągle słyszeliśmy, że władze sowieckie nigdy w żaden sposób nie wyjaśniły losu tych zaginionych polskich oficerów. Rząd Stanów Zjednoczonych wiedział, że oni zaginęli. Brytyjczycy wiedzieli, że oni zaginęli. Jednak w momencie [ujawnienia] Katynia nie postawiono żadnych pytań o zaginionych polskich oficerów. Patrzono na to raczej jako na niemiecką zbrodnię i jako na nazistowską zbrodnię. Czy potrafi pan wyjaśnić, dlaczego w całym tym kontekście i mimo bogactwa materiałów, i wszystkich tych rozmów podejrzewano raczej nazistów, a nie Rosjan, skoro to Rosjanie nie przedstawili żadnych wyjaśnień?

Sumner Welles: Zbrodni przeciwko Polsce dopuściły się dwa wielkie mocarstwa, Niemcy i Rosja. Nie sądzę, abyśmy uważali, że między tymi dwoma krajami jest jakaś różnica, gdy chodzi o zbrodnię, jakich się dopuszczały. A początkowo w mojej ocenie nic nie wskazywało na to, że konkretnie ci oficerowie wspomniani w depezy od ambasadora Biddle'a byli tymi samymi, których później odnaleziono zamordowanych w Katyniu. Myślę, że trochę czasu zajęło zebranie tych faktów i uzyskanie rozstrzygających świadectw.

John J. Mitchell: To prawda, ale Niemcy utworzyli międzynarodową komisję medyczną, która się tam udała i znalazła przy ciałach dokumenty dowodzące, iż znajdowały się one w tych grobach wiosną 1940 r. – w kwietniu i maju 1940 r.

Sumner Welles: Nie sądzę, abyśmy mieli zbytnie...

John J. Mitchell: Ogłoszono to całemu światu 30 kwietnia 1943 r., kiedy opuścili oni Smoleńsk.

Sumner Welles: Nie sądzę, abyśmy wiosną 1943 r. mieli zbytnie powody, by ufać w prawdziwość czegokolwiek, co ogłaszał rząd nazistowski.

John J. Mitchell: Raport ten podpisał doktor Naville²⁰⁸, Szwajcar z kraju neutralnego.

Alvin E. O’Konski: A jakie mieliśmy powody, aby dawać wiarę temu, co mówili Rosjanie?

Sumner Welles: Przepraszam?

Alvin E. O’Konski: Jakie były powody, aby dawać wiarę temu, co mówili i robili Rosjanie?

Sumner Welles: W owym czasie, rzecz jasna, walczyliśmy po tej samej stronie, po której walczyli Rosjanie. Dokładaliśmy wszelkich starań, aby wspierać wspólny wysiłek wojenny.

Alvin E. O’Konski: Czy wy tam w Departamencie Stanu nie przekonaliście się już wtedy, że Rosja nigdy nie dotrzymywała zobowiązań, nigdy nie przestrzegała umów, pogwałciła wszystkie traktaty dotyczące agresji, jakie kiedykolwiek zawarła? Czy nie wiedzieliście o tym? Innymi słowy, zawsze gotowi jesteście, i dobrze, zrzucić odpowiedzialność na Niemców, na co zasługują, i mówić, że ponieważ byli tacy niegodziwi, to musieli być winni, i że trudno uwierzyć, by mogli się tego dopuścić Rosjanie, podczas gdy każdy, kto zna odrobinę sytuację na świecie i historię komunistów, wie, że mieli na sumieniu równie wiele co Hitler. Ale gotowi jesteście jednym wierzyć na słowo, a drugim nie.

Sumner Welles: Panie przewodniczący, pozwolę sobie przypomnieć panu kongresmenowi, że dwaj panowie, którzy z pewnością nie byli komunistami, a mianowicie pan Winston Churchill w Izbie Gmin oraz admirał William D. Leahy, obydwaj publicznie stwierdzili na piśmie, że w czasie wojny i wcześniej Związek Sowiecki ściśle dotrzymywał zawartych porozumień.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie sądzę, aby nasza komisja dawała zbytnią wiarę temu, co mówił pan Churchill. Z wieloma rzeczami, które mówił, nasza komisja by się raczej nie zgodziła.

Sumner Welles: Akurat w tamtym czasie mieliśmy takie wrażenie i liczyliśmy, że tak się właśnie okaże.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, pozwolę sobie zrobić pewną uwagę na użytek członków naszej komisji i prasy. Nazbyt często sądzą oni, że naszą komisję interesuje jedynie fakt, iż mord na oficerach w Katyniu ma coś wspólnego z kwestią polską. Pozwolę sobie zauważyć, że jak rozumiem, nieco później do protokołu zostanie odczytany pewien telegram, który wskazuje, że brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych było również bardzo zainteresowane sprawą zaginięcia polskich oficerów,

²⁰⁸ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 830–831.

ponieważ w telegramie przesłanym naszemu sekretarzowi stanu nasz ambasador uważał i podkreślał fakt, że ówczesna postawa Rosjan odbijała się nie tylko na polskich siłach zbrojnych w tym kraju, to znaczy w Anglii, ale również że niezadowolone z niej były polskie wojska na Bliskim Wschodzie, liczące w sumie ponad sto tysięcy żołnierzy, w pełni wyposażonych i mogących stanowić wartościową siłę militarną.

Innymi słowy, Anglia i Stany Zjednoczone miały armię polską, gotową, chętną i zdolną do walki, ale bez oficerów. Zatem z naszego punktu widzenia nie tylko my byliśmy zainteresowani mordem katyńskim, lecz także nasi sojusznicy byli zainteresowani pozyskaniem oficerów do dowodzenia żołnierzami w naszych armiach. A więc wszyscy wiedzieli, że Departament Stanu i brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych w 1943 r. były żywotnie zainteresowane tą sprawą. Dlatego też, jak sądzę, zgodzi się pan, że jak pan mówił, prowadzono wiele rozmów na ten temat, ponieważ potrzebna była większa liczba żołnierzy walczących dla sprawy sojuszniczej. Czy zgadza się pan z tym?

Sumner Welles: Całkowicie się zgadzam. Sądzę również, że wysiłki podejmowane przez nas w poprzednich latach, o których wspominałem wcześniej, okazały się decydujące w wydostaniu kilku dywizji wojsk polskich i oficerów, a także kobiet i dzieci.

George A. Dondero: Panie Welles, Niemcy ogłosili światu odkrycie tych grobów, a tych dwunastu lekarzy podpisało przy grobach swój protokół gdzieś, jak sądzę, w maju 1943 r. Czy dowiedział się o tym Departament Stanu?

Sumner Welles: Bez wątpienia Departament musiał się o tym dowiedzieć, panie kongresmenie. Nie potrafię sobie teraz przypomnieć, kiedy to dokładnie nastąpiło.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Welles, trochę wcześniej, jak mi się wydaje, stwierdził pan, że nie było powodu, aby wątpić w dobrą wolę naszego ówczesnego sojusznika, Związku Sowieckiego. Czy były jakieś powody, aby wątpić wtedy w dobrą wolę naszego innego wiernego sojusznika – rządu polskiego?

Sumner Welles: Absolutnie żadnych.

Thaddeus M. Machrowicz: A Departament posiadał informacje od rządu polskiego, które zdecydowanie wskazywały na winę Rosjan za mord katyński, nieprawdaż?

Sumner Welles: Sądzę, że później uzyskał, jak bym to nazwał, rozstrzygające świadectwa. Czy były one dostępne już w tym czasie, który pan wskazał, tego nie pamiętam.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w pana odczuciu cokolwiek w postawie przedstawicieli rządu polskiego wskazywało na inne dążenia aniżeli pragnienie ugodowego załatwienia sporów między nim a Rosją?

Sumner Welles: Od początku do samego końca, panie kongresmenie, dostrzegałem wyłącznie konsekwentne pragnienie po stronie rządu polskiego na uchodźstwie, i powtórzę raz jeszcze, w szczególności po stronie generała Sikorskiego, aby znaleźć wyjście z tego impasu w drodze negocjacji. Myślę, że nikt nie zrobił więcej w tym celu niż on.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Welles, czy spoglądając obecnie z perspektywy czasu, nie sądzi pan, że cały problem polegał na tym, iż nasz rząd za bardzo chciał iść na ustępstwa wobec Rosji Sowieckiej, miast może podjąć niektóre z tych stanowczych kroków, jakie zalecali ludzie pokroju ambasadora Standleya i innych? Czy odrobina stanowczości nie przydałaby się może w owym czasie?

Sumner Welles: Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie retrospektywnie, panie kongresmenie. Spoglądając na to dzisiaj, myślę, że ma pan całkowitą rację. W naszym ówczesnym odczuciu nadrzędnym celem było powodzenie wysiłku wojennego. A muszę

przypomnieć członkom komisji, że jedną z największych obaw po stronie naszych władz wojskowych w owym czasie była możliwość zawarcia przez rząd sowiecki odrębnego pokoju z Niemcami.

Alvin E. O'Konski: Do tego właśnie zmierzałem. Innymi słowy, panie Welles, nadrzędną myślą i główną motywacją naszych przywódców w tamtym czasie było patrzyenie przez palce na wszystko, co mogłoby zrazić Rosję? Fakt, że chodziło o dziesięć do piętnastu tysięcy oficerów, nie miał znaczenia? Gdyby ich było sto tysięcy, sto pięćdziesiąt tysięcy czy pięćset tysięcy, nasza polityka nadal byłaby taka sama? Innymi słowy, panowała ogólna obawa, moim zdaniem bezpodstawna, ale panowała ona w owym czasie, że nie wolno robić niczego, co zraziłoby starą dobrą Rosję Sowiecką, należy zatem zachować pobłażliwość we wszystkim, nieważne, jak upiornych zbrodni się ona dopuszcza, i nieważne, jak bardzo nas znieważa? Nadal musimy postępować z nią pobłażliwie, ponieważ potrzebujemy jej jako sojusznika. Czy nie tak w rzeczywistości wyglądała nadrzędna polityka?

Sumner Welles: Nie, nie posunąłbym się z pewnością tak daleko, panie kongresmenie, ale myślę, że wszyscy się zgodzimy, iż w tamtym czasie nadrzędną sprawą było wygranie wojny, a z wielkim trudem udało nam się nawiązać przyzwoite stosunki ze Związkiem Sowieckim.

Jeżeli część tych notatek dotrze do komisji, przekona się pan, że odbyłem, jak myślę, czterdzieści rozmów z ambasadorem sowieckim, starając się uspokoić sytuację jeszcze w 1939 i 1940 r., w czasie kiedy byli oni sprzymierzeńcem Niemiec, by powstrzymać ich przed posunięciem się za daleko.

George A. Dondero: Panie Welles, czy w owym czasie doszły do pana albo pańskiego departamentu wiadomości, że Sowietci – bądź Rosja – początkowo odmawiali albo, jak bym to ujął, zniechęcali nas do udzielania im pomocy zagranicznej i że trzeba było ich przymuszać do przyjęcia Lend-Lease, jak zeznał admirał Standley?

Sumner Welles: Szczerze mówiąc, dzisiaj rano byłem zaskoczony tym stwierdzeniem admirała Standleya, ponieważ nigdy nie miałem takiego wrażenia. Rzecz jasna, brał on udział we wczesnej fazie negocjacji, a ja nie. Jednak mogę panów zapewnić, że kiedy już zaczęli otrzymywać Lend-Lease, zwracali się do mnie tylko o więcej, a nigdy o mniej.

Alvin E. O'Konski: W rzeczywistości trwało to jeszcze po wojnie, nieprawdaż?

Sumner Welles: Ależ oczywiście.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy w swoich rozmowach z prezydentem kiedykolwiek nalegał pan na odwołanie pana Standleya ze względu na stanowczość jego podejścia?

Sumner Welles: No cóż, admirał Standley powiedział tak dzisiaj rano. Szczerze mówiąc, sądzę, że było to niefortunne, to znaczy ta uwaga poczyniona przez niego. Ale nie pamiętam, abym posunął się tak daleko, jak on to ujął.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy może nam pan powiedzieć, jak daleko się pan posunął?

Sumner Welles: W istocie nie sądzę, abym podjął jakiegokolwiek kroki w tym kierunku, jeżeli dobrze pamiętam.

Timothy P. Sheehan: Panie sekretarzu, admirał Standley powiedział dzisiaj rano coś w takim sensie, że zastanawiano się nad tym, aby pułkownik Henry Szymanski, który był attaché wojskowym, jak sądzę, w Kairze, objął stanowisko attaché wojskowego

w Moskwie, a potem najwyraźniej w ostatnim momencie wycofano się z tego. Czy wie pan coś na ten temat?

Sumner Welles: Zupełnie nic. To byłaby w owym czasie sprawa Departamentu Wojny, nie nasza.

Timothy P. Sheehan: Oni decydowali w takich sprawach?

Sumner Welles: Tak.

Ray J. Madden: Panie Pucinski, czy ma pan jakieś pytania?

Roman Pucinski: Tak, panie przewodniczący. Czy możemy dołączyć ten dokument jako dowód rzeczowy numer 22?

Ray J. Madden: Dowód rzeczowy numer 22 to wiadomość skierowana przez ambasadę Stanów Zjednoczonych do premiera rządu polskiego. Możemy to zidentyfikować jako dowód rzeczowy numer 22.

(Wspomniane pismo opatrzone datą 20 maja 1943 r. oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 22” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 22

Raport i świadectwa zebrane przez Polaków dotyczące odkrycia w Katyniu, przekazane podsekretarzowi Wellesowi przez ambasadora Biddle'a dnia 20 maja 1943 r.

Ambasada
Stanów Zjednoczonych Ameryki
przy Rządzie Polskim

20 maja 1943 r.

Nr 316

Temat: W nawiązaniu do mojej depeszy serii polskiej nr 158 z 2 czerwca 1942 r. oraz do mojego telegramu serii polskiej nr 19 z 23 kwietnia 1943 r. (19.00) załączono kopie tajnego raportu polskiego wywiadu wojskowego dotyczącego polskich oficerów zaginionych w Rosji; opis raportu; obserwacje; artykuł pułkownika Berlinga, oficera polskiego, w którym atakuje on siły polskie ewakuowane do Iranu; późniejszy atak Wyszyńskiego; czynniki wymagające rozważenia w świetle ich potencjalnego wpływu na przyszłą strategię polityczno-wojskową wobec „strefy środka” w ogólności.

Dla prezydenta, sekretarza i podsekretarza

Szanowny Pan Sekretarz Stanu
Waszyngton

Szanowny Panie,
nawiązując do mojej depeszy serii polskiej nr 158 z dnia 2 czerwca 1942 r. i mojego telegramu serii polskiej nr 19 z dnia 23 kwietnia 1943 r. (19.00), mam zaszczyt przekazać załączone egzemplarze tajnego raportu polskiego wywiadu wojskowego dotyczącego polskich oficerów zaginionych w Rosji.

Opis tajnego raportu

Raport ten, oparty na informacjach pochodzących z wszystkich dostępnych źródeł poufnych, podzielony jest na siedem części:

W pierwszej części umieszczono informacje sprzed zawarcia paktu polsko-sowieckiego w 1941 r.

Druga część dotyczy interwencji dyplomatycznych: zabiegów podejmowanych przez ambasadora Kota zaraz po nawiązaniu polsko-rosyjskich stosunków dyplomatycznych w 1941 r.

W części trzeciej opisano rozmaite metody stosowane przez źródła polskie do gromadzenia informacji na temat zaginionych po odmowie ze strony władz sowieckich przekazania jakichkolwiek dalszych informacji ich dotyczących.

Część czwarta: (a) dotyczy odkrycia grobu w okolicy Smoleńska, opisanego w telegramie otrzymanym z Polski dnia 13 kwietnia 1943 r. (późnym wieczorem tego samego dnia po raz pierwszy usłyszałem wzmianki na temat tego mordu w niemieckich audycjach radiowych); i (b) przedstawia chronologiczne zestawienie głównych wydarzeń w wyniku tego sporu polsko-rosyjskim, który doprowadził aż do zawieszenia stosunków dyplomatycznych.

W części piątej przedstawiono obecny stan wiedzy posiadanej przez rząd polski.

Część szósta to podsumowanie.

W części siódmej, zatytułowanej „Prognozy”, wskazuje się, że jeśli obecne zawieszenie doprowadzi do zerwania stosunków dyplomatycznych, można się spodziewać utworzenia „niepodległego rządu polskiego” w Moskwie. Rząd ten, jak powiada się dalej w „Prognozie”, nie będzie prawdopodobnie głosił idei komunistycznych, lecz będzie prowadził nieokreśloną politykę reprezentowaną przez „Wolną Polskę” (wychodzącą w Moskwie), w której przedstawia się polski program o niejasnym charakterze oparty na Związku Sowieckim. W „Prognozie” tej wskazuje się dalej, że „jeżeli utworzony zostanie taki rząd, można się spodziewać, iż w ZSRR pojawi się »niepodległa« Armia Polska”.

Obserwacje: artykuły pułkownika Berlinga, polskiego oficera przebywającego w Rosji, atakujące siły polskie, które ewakuowały się do Iranu.

W tym kontekście „Wolna Polska”, pismo wydawane przez Wandę Wasilewską, żonę doktora Kornijczuka, ukraińskiego zastępcy komisarza spraw zagranicznych ZSRR, opublikowała już artykuł autorstwa pułkownika Berlinga, polskiego oficera, z którego wynika, że jest on gotów zorganizować polskie siły zbrojne u boku Armii Czerwonej i nimi dowodzić. W artykule tym pułkownik Berling stwierdził, że odmówił wyjazdu do Iranu razem z resztą armii polskiej dowodzonej przez generała Andersa. Ostro skrytykował generała i siły mu podległe za to, że nie chcieli oni walczyć ramię w ramię z Armią Czerwoną. Ponadto zarzucił wywiadowi wojskowemu tych sił polskich, że zajmowały się między innymi szpiegostwem w Rosji i gromadziły informacje dotyczące sowieckich gospodarstw rolnych, zakładów przemysłowych i magazynów wojskowych.

Artykuł ten ukazał się w londyńskim „Daily Worker” dnia 6 maja, w dzień po jego publikacji w moskiewskiej „Wolnej Polsce”. Zainteresowało mnie między innymi to, że w trakcie mojej rozmowy kilka dni wcześniej z ambasadorem Bogomołowem podkreślał on wyraźnie te same kwestie, nie wymieniając jednak nazwiska pułkownika Berlinga. Co więcej, ambasador przedstawił je mniej więcej w tej samej formie, w jakiej następnie pojawiły się w tym artykule.

Późniejszy atak Wyszyńskiego

Odniosłem zatem bardzo zdecydowane wrażenie, że Bogomołow miał ten artykuł w rękach kilka dni przed jego publikacją, że jego faktyczna publikacja zarówno w Moskwie, jak i tutaj była taktycznym przygotowaniem do publikacji następnego dnia (7 maja) idącego w podobnym kierunku ataku zastępcy komisarza spraw zagranicznych Wyszyńskiego na Polaków. Moim zdaniem było rzeczą jasną, że Wyszyński chciał w ten sposób z jednej strony poprzeć politykę rosyjską, a z drugiej zdyskredytować rząd polski i jego siły zbrojne. Na przykład mam wrażenie, że z wyżej podanych powodów Wyszyński podkreślał następujące kwestie:

(a) zarzut szpiegostwa, aby usprawiedliwić zamknięcie przez władze rosyjskie polskiej organizacji pomocowej w Rosji;

(b) zarzut, że siły polskie nie chciały walczyć u boku Armii Czerwonej, mający w ten sposób zdyskredytować w oczach Polaków w kraju te i inne siły polskie poza Rosją w roli potencjalnych wyzwolicieli, a to wszystko w tym celu, aby skłonić Polaków do uznania Armii Czerwonej i oddziałów polskich u jej boku za jedynych oswobodzicieli.

Czynniki wymagające wzięcia pod uwagę w świetle ich potencjalnego znaczenia dla przyszłej strategii polityczno-wojskowej Rosji w stosunku do „strefy środka” w ogólności

W tym kontekście moim zdaniem następujące czynniki wymagają wzięcia pod uwagę w świetle ich potencjalnego znaczenia dla przyszłej strategii polityczno-wojskowej Rosji w stosunku do „strefy środka” w ogólności:

(a) podczas wielu moich rozmów z ambasadorem Bogomołowem w trakcie sporu polsko-rosyjskiego, który doprowadził do zawieszenia stosunków dyplomatycznych, dobitnie nawiązywał on do publicznej wypowiedzi generała Sikorskiego sprzed kilku miesięcy, którą następnie opublikowano w tutejszych polskich gazetach. W wypowiedzi tej generał podkreślał znaczenie, jakie ma wyzwolenie Polski przez siły brytyjskie, amerykańskie i polskie. Bogomołow powiedział, że w zaistniałej sytuacji pomysł ten wydaje się wysoce nierealny. Fakt, że siły sprzymierzone na Zachodzie nie rozpoczęły jeszcze inwazji kontynentalnej, oraz bliskość Armii Czerwonej do Polski wystarczająco jasno pokazują, że strony którego z sojuszników Polska powinna oczekiwać wyzwolenia. Dalej [Bogomołow] mówił, że jeśli Sikorski i władze wojskowe sojuszników zachodnich potrafią mu wskazać, kiedy i jak proponują ofensywę na wschód od Berlina, aby wyzwolić Polskę, to on nie wątpi, że taki plan spotka się z serdecznym przyjęciem w Rosji. Jednak wobec braku świadectw istnienia takiego planu może on tylko powtórzyć swoją pierwotną myśl: że naturalnym wyzwolicielem Polski w zaistniałej sytuacji jest Armia Czerwona. Za każdym razem, kiedy Bogomołow podkreślał tę kwestię, na koniec wskazywał na mapie bliskość Armii Czerwonej do tego „ogólnego obszaru”.

Z poważaniem

A[nthony] J[oseph] Drexel Biddle jr

AJDBjr: JS

W trzech egzemplarzach

Załącznik:²⁰⁹ jak stwierdzono wyżej.

²⁰⁹ Zob. moja depesza seria jugosłowiańska nr 6 z 7 stycznia 1942 r. [przypis w oryginale].

[Załącznik nr 1 do depezy serii polskiej nr 136 [316?] z dnia 20 maja 1943 r. z ambasady w Londynie]

I. Informacje sprzed paktu polsko-sowieckiego z 1941 r.

1) Na podstawie korespondencji z Polski władze polskie wiedziały, że wielką liczbę oficerów i żołnierzy wziętych do niewoli przez władze sowieckie skoncentrowano w około 100 obozach. Na podstawie tych samych informacji ustalono, że oficerów i podchorążych, a także oficerów i funkcjonariuszy Policji Państwowej oraz żandarmerii skoncentrowano w trzech obozach, tj. w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie (w tym ostatnim skupiono policję i żandarmerię). Gdy chodzi o oficerów wziętych do niewoli po kapitulacji Lwowa, było to zdecydowane naruszenie przez Sowietów warunków kapitulacji, w punkcie 8 bowiem gwarantowano oficerom wolność osobistą, a nawet przewidywano ich wyjazd za granicę. Liczbę oficerów przebywających w Kozielsku i Starobielsku ustalono w tym czasie na około 9500, liczbę osób przetrzymywanych w obozie w Ostaszkwie zaś na około 10 000.

2) W połowie 1941 r. z Polski przekazano raport na temat tych obozów. Raport ten przygotowano na podstawie tajnych raportów nadesłanych przez ludzi specjalnie w tym celu wysyłanych do Rosji Sowieckiej. Ludzie ci przebywali na terytorium rosyjskim do października 1940 r. Dane liczbowe zawarte w tym raporcie zgadzały się z danymi znajdującymi się już w posiadaniu władz polskich. W raporcie tym potwierdzano też likwidację obozów w kwietniu 1940 r. – o czym również wiadano – i podawano dodatkową informację, że niewielkie grupy oficerów z wszystkich trzech obozów znalazły się w nowym obozie w Griazowcu.

II. Zabiegi dyplomatyczne

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych rząd polski natychmiast rozpoczął następujące zabiegi:

1) Pierwsze zabiegi dyplomatyczne podjął ambasador Kot podczas swoich rozmów ze Stalinem i Mołotowem. Otrzymał wymijającą odpowiedź, że władze sowieckie nic nie wiedzą na temat miejsca pobytu tych oficerów, że uwolniono ich tak jak wszystkich innych i że władze sowieckie nie posiadają żadnych list z wyżej wspomnianych obozów. Wobec takiego stanu rzeczy ambasada polska w Kujbyszewie podjęła starania, aby sporządzić listę zaginionych oficerów na podstawie zeznań oficerów przybyłych z obozu w Griazowcu oraz na podstawie listów od rodzin tych oficerów, które deportowano razem z dużą liczbą ludności cywilnej z Polski do ZSRR. W ten sposób przygotowano listę zawierającą 3845 nazwisk.

2) Listę tę generał Sikorski wręczył Stalinowi 3 grudnia 1941 r. Podczas rozmowy na ten temat Stalin stwierdził po raz drugi, że prawdopodobnie ulegli oni rozproszeniu, być może przeszli na stronę niemiecką, a może uciekli do Mandżurii. W każdym razie nie wspomniano nic o ich rzekomym wysłaniu do prac fortyfikacyjnych w rejonie Smoleńska i późniejszym pojmaniu przez Niemców.

3) 18 marca 1942 r. generał Anders podczas rozmowy ze Stalinem wręczył mu dodatkową listę około 800 nazwisk i otrzymał takie same wymijające odpowiedzi.

4) W maju 1942 r. ambasada polska złożyła w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych wyczerpujące memorandum dotyczące wyników działań podjętych na rzecz obywateli polskich, których ogromna liczba była nadal przetrzymywana w sowieckich więzieniach

wbrew polsko-sowieckiemu porozumieniu. W memorandum tym ponownie wspomniano o sprawie zaginionych oficerów. Sowiecka odpowiedź z dnia 10 lipca 1942 r. zawierała następujące zdanie: „Gdy chodzi o polskich oficerów wspomnianych w punkcie 3 memorandum ambasady [...], w opinii Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych nie można wnioskować, że dekret z dnia 19 sierpnia 1941 r. nie został, jak się zarzuca, zastosowany do dużej liczby polskich oficerów”.

III. Zbieranie informacji na temat zaginionych

Ponieważ władze sowieckie odmawiały udzielenia jakichkolwiek informacji na temat zaginionych oficerów, ambasada i dowództwo armii polskiej rozpoczęły własne dochodzenie. Zaczęły krążyć pogłoski, że dużą liczbę polskich oficerów deportowano na Daleką Północ i że kilka barek przewożących tych oficerów zatoneło lub też zostało specjalnie zatopionych na Oceanie Arktycznym, i że część oficerów, która przeżyła, pracuje w kopalniach na Ziemi Franciszka Józefa, Nowej Ziemi i w rejonie Kołymy (wschodnia Syberia), wysłano więc tam ludzi, aby sprawdzili te pogłoski, jednak nigdzie nie znaleziono śladu po tych oficerach, a ludzie wysłani na Ziemię Franciszka Józefa i Nową Ziemię nigdy nie powrócili.

Zaczęto pesymistycznie podchodzić do możliwości odnalezienia zaginionych oficerów, mając zwłaszcza na uwadze pewne wzmianki poczynione przez najwyższych sowieckich dygnitarzy. Na przykład Beria w rozmowie z pułkownikiem Berlingiem, oficerem armii polskiej, który został skaptowany przez władze sowieckie, mówiąc o obozach w Kozielsku i Starobielsku, dwa razy stwierdził: „My s nimi sdiełali bolszaju oszybku”. W rozmowie z generałem Andersem Mierkułow²¹⁰ powiedział: „U nas wyszła kakaja to oszybka”²¹¹.

Nikt w owym czasie nawet słowem nie wspominał o wersji opublikowanej kilka dni temu przez agencję TASS, iż oficerów z obozu w Kozielsku wysłano do prac fortyfikacyjnych w rejonie Smoleńska i że zostali oni pojmani przez Niemców, chociaż wersja taka, gdyby była prawdziwa, w dużej mierze oczyściłaby władze sowieckie. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że wśród oficerów z obozu w Kozielsku było wielu ludzi w podeszłym wieku i na emeryturze, na przykład generał Bohatyrewicz (w wieku 75 lat), którego ciało zidentyfikowali Niemcy w grobie katyńskim.

Powszechna opinia Polaków w Rosji na temat zaginionych oficerów, jaka panowała w owym czasie, była następująca.

Ze wszystkich trzech obozów władze sowieckie zabrały małe grupy ludzi (w sumie kilkaset osób) dla kamuflażu i na pokaz. Umieszczono ich w normalnym obozie jenieckim w Griazowcu, który przekazano władzom polskim po zawarciu paktu w 1941 r. Ogromną większość jeńców wysłano okrężną drogą w celu zatarcia wszelkich śladów do obozów koncentracyjnych na Północy i do kopalni na Nowej Ziemi i na Ziemi Franciszka Józefa. W trakcie transportu część z nich przypadkowo utonęła lub rozmyślnie została zatopiona na

²¹⁰ W innych źródłach brak informacji o rozmowie zastępcy komisarza Wsiewołoda Mierkułowa z gen. Władysławem Andersem, podczas której padły takie słowa. Takie lub podobne słowa paść miały w rozmowie z udziałem m.in. komisarza Ławrientija Berii i pplk. Zygmunta Berlinga oraz w rozmowie Mierkułowa z mjr. Józefem Lisem. Zob. komentarz do obszernych, opatrzonych dokumentami zeznań Lisa (anonimowo jako Pan A), dotyczących rozmów o tzw. pomyłce, w: *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2.

²¹¹ Zachowano oryginalny zapis z amerykańskiej edycji z 1952 r., w którym rosyjskie słowa uzyskały nawet dziwniejsze formy niż w języku polskim.

Oceanie Arktycznym, pozostali zaś zginęli w obozach w wyniku przerażających warunków, jakie tam panują. Możliwe, że przetrwała tak mała ich garstka, iż obawiając się ujawnienia tej informacji, Sowieci nie chcą ich pokazywać.

IV. Odkrycie grobu w okolicy Smoleńska

1) 13 kwietnia 1943 r. otrzymano telegram z Polski donoszący o odkryciu grobu przez Niemców. W telegramie tym stwierdzano, że ten grób niedaleko Smoleńska widzieli Polacy, których zawiozły tam władze niemieckie, że wiadomość ta jest bez wątpienia autentyczna i że opinia publiczna w Polsce jest głęboko poruszona.

2) 13 kwietnia 1943 r. Niemcy nadali pierwszą wiadomość radiową na ten temat.

3) 15 kwietnia 1943 r. pojawiły się pierwsze wzmianki natury ogólnej w polskich gazetach wychodzących w Wielkiej Brytanii, zawierające silne zastrzeżenia wobec prawdziwości tych rewelacji.

4) 16 kwietnia 1943 r. opublikowano w Londynie komunikat generała Kukiela.

5) 16 kwietnia 1943 r. polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało telegram do Berna z poleceniem, aby zwrócono się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Odpowiednie memorandum zostało złożone przez polskiego przedstawiciela w biurze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o godzinie 16.30 dnia 17 kwietnia 1943 r.

6) 17 kwietnia 1943 r. swoje oświadczenie opublikował rząd polski.

7) 20 kwietnia 1943 r. polski minister spraw zagranicznych skierował notę na ten temat do ambasadora ZSRR przy rządzie polskim Bogomołowa, prosząc go o wyjaśnienie tej sprawy wobec niemieckich rewelacji.

8) 21 kwietnia 1943 r. otrzymano telegram z Polski podający skład polskiej delegacji, która, jak stwierdzono w tym telegramie, działając pod przymusem ze strony władz niemieckich, udała się do Smoleńska. Telegram ten wyjaśniał równocześnie, dlaczego tak późno odkryto grób nieopodal Smoleńska, fakt, który w pełni wykorzystwała sowiecka propaganda. W telegramie tym stwierdza się, że pierwszymi osobami, które zwróciły uwagę na ten grób, byli polscy robotnicy sprowadzeni tam przez Niemców do prac ziemnych. To ci Polacy, którym było łatwiej niż Niemcom nawiązać kontakty z ludnością miejscową, dowiedzieli się od miejscowych, że w Lesie Katyńskim znajduje się grób polskich jeńców wojennych. Robotnicy ci, nie wiedząc, o co w tym wszystkim chodzi, ustawili tylko dwa krzyże brzozone na grobie. W początkach 1943 r. dowiedzieli się o tym Niemcy i przeprowadzili dochodzenie wśród miejscowej ludności. W wyniku tego dochodzenia ustalono, że w marcu i kwietniu 1940 r. w lesie tym przeprowadzano liczne egzekucje. Przywożono tam polskich jeńców wojennych. Jeden z miejscowych zeznał, że kiedy pracował na kolei, widział dokumenty wskazujące, iż wagony przyjeżdżały z Kozielska. Jeńców zabierano do lasu ciężarówkami. Kiedy Niemcy się o tym dowiedzieli, rozpoczęli ekshumacje. W telegramie stwierdzano ponadto, że Niemcy już 10 kwietnia 1943 r. drogą powietrzną zabrali polską delegację do Smoleńska. Informacje przywiezione przez polską delegację potwierdzają absolutną autentyczność tych faktów. Ciała zidentyfikowano na podstawie listów, notatek i pamiątek z datami nie późniejszymi niż marzec i kwiecień 1940 r.

9) 24 kwietnia 1943 r. otrzymano kolejny telegram z Polski zawierający dalsze szczegóły. Grupa Polaków, która pojechała do Smoleńska, uczyniła to pod silnym przymusem ze strony

Niemców, bez upoważnienia od tajnych władz polskich. Niemiecka propaganda na ten temat w Polsce oszałała. Równocześnie Niemcy stali się bardziej pobłażliwi w swoim podejściu do Polaków: na przykład zrezygnowano ze stosowania zasady odpowiedzialności zbiorowej. Polacy reagują ogromnym oburzeniem na bolszewików, ale jednocześnie podkreśla się podobne mordy dokonywane przez Niemców. Niemcy wysyłają dalsze grupy Polaków, aby obejrzeni grób w Smoleńsku. Do tej pory ekshumowano 3000 ciał, a 200 zidentyfikowano.

10) 25 kwietnia 1943 r. rząd sowiecki wystosował do rządu polskiego notę dotyczącą zawieszenia stosunków dyplomatycznych.

V. Obecny stan wiedzy posiadanej przez rząd polski

1) Kilkadziesiąt nazwisk zamordowanych oficerów zidentyfikowanych przez Niemców figurowało na niekompletnej liście sporządzonej przez ambasadę polską w Kujbyszewie, którą generał Sikorski wręczył Stalinowi.

2) Po pojawieniu się niemieckich rewelacji wznowiono dochodzenia i zwrócono uwagę na kilka szczegółów, do których wcześniej nie przywiązywano większej wagi w związku z panującą powszechnie opinią, że tych jeńców wojennych deportowano na Daleką Północ. Na przykład: podchorąży (lotnictwa) Furtek (który przebywał w Kozielsku, a później zabrano go do obozu w Griazowcu razem z niewielką grupą ocalałych i który, kiedy został uwolniony po zawarciu paktu polsko-sowieckiego, zgłosił się do służby w armii polskiej i obecnie przebywa w Wielkiej Brytanii) stwierdził, że kiedy jechał z Kozielska w wagonie więziennym, na ścianie tego wagonu zauważył napis wykonany przez któregoś z jeńców wcześniej wywożonych z obozu w Kozielsku mówiący, że wysadzają ich z pociągu na drugiej stacji za Smoleńskiem i że przez zakratowane okna wagonu więziennego widać czekające na nich ciężarówki. Taki sam napis pamięta Żejma, komandor polskiej Marynarki Wojennej, który jechał w tym samym konwoju co Furtek. Niezależnie od tych zeznań otrzymano telegram od generała Andersa stwierdzający, że dwóch polskich oficerów z Armii Polskiej na Wschodzie, którzy również wyjechali z Kozielska w podobny sposób jak Furtek i Żejma, widziało takie same napisy. Kapitan P.H., również z armii generała Andersa, widział podobny napis jeszcze w sierpniu 1940 r., kiedy przewożono go z więzienia w Białymstoku do obozu koncentracyjnego w Kotłasie. I w końcu porucznik St. S., który obecnie również przebywa na Bliskim Wschodzie, zeznał, że 30 kwietnia 1940 r., kiedy wywożono go do obozu na Północy, widział konwój oficerów z Kozielska, których wysadzano z pociągu 10–20 kilometrów na północny zachód od Smoleńska. Należy tu podkreślić, że wszystkie osoby zidentyfikowane przez Niemców znajdujące się na liście 3845 nazwisk były na tej liście oznaczone jako jeńcy z Kozielska. Nie znaleziono jednak nazwisk żadnych osób ze Starobielska.

Gdy chodzi o obóz w Starobielsku, podporucznik korpusu medycznego Kafel, służący obecnie w polskiej sekcji medycznej na Uniwersytecie w Edynburgu, zeznał, że kiedy jechał ze Starobielska z tą grupą, którą wysłano do obozu w Griazowcu, na ścianie wagonu więziennego widział wykonany przez kogoś z poprzednich grup napis, że wysadzono ich z pociągu w Charkowie. Sam Kafel podczas postoju w Charkowie nawiązał rozmowę z sowieckim robotnikiem, który sprzątał wagon, i tamten powiedział mu: „Waszych towarzyszy tutaj wysadzono z pociągu, ale wy jedźcie dalej”. Również generał Anders wspomina o podobnym napisie, nie podając żadnych dodatkowych szczegółów.

Gdy chodzi o obóz w Ostaszkwie – do tej pory nie uzyskano na jego temat żadnych informacji.

VI. Podsumowanie

Na podstawie dotychczas uzyskanych informacji można krótko zrekonstruować losy tych trzech obozów oficerskich w taki oto sposób.

W marcu lub kwietniu 1940 r. najwyższe władze sowieckie zdecydowały o likwidacji tych obozów. Aby zatrzeć wszelkie ślady, z każdego obozu wybrano małą grupę i przeniesiono do obozu w Griazowcu, który został przekazany władzom polskim po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego.

Pozostałych zlikwidowano w następujący sposób:

Kozielsk – w drodze masowych egzekucji w Lesie Katyńskim.

Starobielsk – albo w drodze masowych egzekucji w okolicach Charkowa, albo przez deportację na Daleką Północ i przypadkowe lub rozmyślne zatopienie całego transportu bądź znaczącej jego części na Oceanie Arktycznym. Jest możliwe, choć niezbyt prawdopodobne, że małe grupy ocalałych przebywają w obozach koncentracyjnych na Północy lub we wcześniej wspomnianych kopalniach.

Ostaszków – nie wiadomo.

VII. Prognozy

Jeżeli obecne zawieszenie stosunków dyplomatycznych, opisane w ostatniej nocie rządu sowieckiego, przejdzie w zerwanie stosunków, to można się wówczas spodziewać, że w najbliższej przyszłości w Moskwie utworzony i proklamowany zostanie „niepodległy polski rząd”. Rząd ten najprawdopodobniej nie będzie głosił idei komunistycznych, ale prowadzić będzie nieokreśloną politykę reprezentowaną przez „Wolną Polskę” wydawaną w Moskwie, która prezentuje niejasny program polityki polskiej opartej na Związku Sowieckim i ubranej w patriotyczne ogólniki.

Gdyby powołano taki „rząd”, można zakładać, że w ZSRR pojawi się „niepodległa” armia polska. Dochodzą już do nas informacje o jej tworzeniu przez Sowietów. Utworzenie takiego rządu i takiej armii prawdopodobnie poprzedzi kampania prasowa pod postacią listów nadsyłanych do redaktorów „Wolnej Polski” i „Nowych Widnokręgów” – redagowanych przez Wandę Wasilewską, pisanych przez „oburzonych polskich patriotów” pragnących odciąć się od „niepojętych działań rządu generała Sikorskiego, który pozostaje pod wpływem ukrytych w jego otoczeniu faszystowskich agentów Goebbelsa” czy coś w tym rodzaju.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, kolejnym przejawem ówczesnej polityki ustępstw jest to wyrażenie: „Przy rządzie polskim”. Obawiali się rozgniewania Rosjan, gdyby skierowali to do polskiego ambasadora. To zupełnie nowe sformułowanie.

Timothy P. Sheehan: Czy wskazali, jak blisko przy rządzie?

Thaddeus M. Machrowicz: Nie.

Sumner Welles: Mogę się mylić, panie przewodniczący, ale sądzę, że używaliśmy takiego sformułowania w odniesieniu do wszystkich rządów na uchodźstwie. Nie sądzę, aby były jakieś różnice.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że tak było z obawy przed narażeniem się Rosjanom.

Sumner Welles: Ależ nie.

Thaddeus M. Machrowicz: A jaki był powód?

Sumner Welles: Ponieważ one nie miały siedziby we własnej stolicy. Nie kontrolowały własnego suwerennego terytorium.

Widzę, że tutaj zaznaczono, panie przewodniczący, iż to czytałem, zakładam więc, że to czytałem. Musiałem to czytać.

Roman Pucinski: Panie Welles, czy mógłbym panu zadać kilka pytań?

Sumner Welles: Tak, proszę pana.

Ray J. Madden: Proszę to zidentyfikować.

Roman Pucinski: Dołączono to jako dowód rzeczowy numer 22. Może spróbujemy wprowadzić tu pewien porządek chronologiczny.

Kiedy pan jako podsekretarz stanu po raz pierwszy dowiedział się, że w Rosji jest duży zasób polskich żołnierzy, którzy mogą wspomóc sprawę sprzymierzonych? Kiedy po raz pierwszy pan to sobie uświadomił?

Sumner Welles: Sporo przed grudniem 1941 r.

Roman Pucinski: Zatem poprzez starania podejmowane przez Departament Stanu wspierał pan czy raczej Stany Zjednoczone wspierały tworzenie tej armii, czy tak?

Sumner Welles: Zdecydowanie tak.

Roman Pucinski: Proszę nam powiedzieć, dlaczego dostrzegano potencjalną przydatność tej armii polskiej?

Sumner Welles: Miała ona potencjalną przydatność z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na pomoc dla Związku Sowieckiego w owym czasie przy obronie przed Niemcami, a po drugie z powodów, które już przedstawiono, dla operacji militarnych na Bliskim Wschodzie.

Roman Pucinski: Dopiero co zidentyfikował pan dowód rzeczowy numer 22, który stanowi memorandum wysłane do Departamentu Stanu przez ambasadora Anthony'ego J. Drexela Biddle'a 20 maja 1943 r. Czy pamięta pan, aby je widział?

Sumner Welles: Jest ostemplowane stemplem mojego biura, ale myślę, że muszę tu zaznaczyć, iż w tamtych dniach było praktycznie rzeczą niemożliwą, abym czytał każdą długą depezę, jaka nadchodziła. Nie mam jednak wątpliwości, że kiedy trafiło ono do mojego biura, memorandum tym z pewnością zajął się jakiś inny urzędnik Departamentu.

Roman Pucinski: Wcześniej dzisiejszego ranka dołączyliśmy jako dowód rzeczowy numer 14 pewien dokument wysłany do Departamentu Stanu przez ambasadora, który poprzedzał pana Standleya. Czy przypomina pan sobie ten dokument?

Sumner Welles: Tak.

Roman Pucinski: W dokumencie tym zawarty jest sporządzony przez rotmistrza Czapskiego dość długi raport na temat poszukiwań tych polskich oficerów.

Sumner Welles: Była o tym mowa dzisiejszego ranka. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek go widział.

Roman Pucinski: Nie pamięta pan, aby go kiedykolwiek widział?

Sumner Welles: Nie.

Roman Pucinski: Jedyną rzeczą, jaką starałem się sobie wyjaśnić, zestawiając wszystkie te informacje na temat Katynia, było to, jaka była względna miara znaczenia – to znaczy, gdzie lokowała się armia polska w waszych rozważaniach w Departamencie Stanu, nie jako gest humanitarny wobec Polski, lecz jako realistyczny wysiłek wojskowy, aby wygrać wojnę.

Sumner Welles: Miałem bardzo zdecydowane wrażenie – po tych wielu rozmowach, jakie odbyłem z generałem Sikorskim – że oni będą znacznie bardziej przydatni w Afryce Północnej lub we Włoszech.

Roman Pucinski: I to z powodu tej opinii i tego wrażenia nasz rząd podjął starania, aby odnaleźć tych oficerów czy też pomóc ich odnaleźć?

Sumner Welles: No cóż, myślę, że nazbyt pan to zawęży, panie Pucinski. Powtarzam raz jeszcze, że moim zdaniem istniała tradycyjna i bardzo bliska przyjaźń między Polską a Stanami Zjednoczonymi. I sądzę, że kiedy rząd polski na uchodźstwie poprosił nas, byśmy dołożyli wszelkich starań, aby im pomóc, było rzeczą więcej niż naturalną, że tak uczyniliśmy, zupełnie niezależnie od względów strategicznych, chociaż oczywiście je również brano pod uwagę.

Roman Pucinski: Kiedy dowiedzieliście się, że ci przywódcy intelektualni Polski i przywódcy tej potencjalnej armii, na którą liczyliście – a myślę, że wspominaliśmy o wielu sytuacjach, kiedy Stany Zjednoczone liczyły na tę armię polską – kiedy dowiedzieliście się, że ci ludzie zostali zamordowani w Katyniu, jakiego rodzaju reakcję wywołało to w Departamencie Stanu?

Sumner Welles: Myślę, że pyta pan teraz o reakcję, która prawdopodobnie nastąpiła po moim odejściu.

Roman Pucinski: Jeżeli dobrze zrozumiałem, proszę pana, odszedł pan dopiero w lipcu 1943 r.?

Sumner Welles: Zgadza się.

Roman Pucinski: Dowód rzeczowy numer 22, który przed chwilą pokazałem i który pan zidentyfikował, opatrzony jest stemplem wskazującym, że przynajmniej przeszedł on przez pana biuro i nosi datę 20 maja 1943 r.

Sumner Welles: Zgadza się.

Roman Pucinski: To było jakiś czas przed pana odejściem.

Sumner Welles: Pozwolę sobie jednak raz jeszcze powiedzieć, że początkowo sytuacja była zbyt niejasna, abyśmy mogli ją ocenić w sposób, który później okazał się właściwym sposobem jej oceny. W owym czasie nie było całkowitej pewności, kto jest odpowiedzialny.

Roman Pucinski: Na początku przesłuchań prowadzonych dzisiejszego popołudnia pan Madden powiedział, że weszliśmy obecnie w drugą fazę naszego dochodzenia i staramy się stwierdzić, czy różne instytucje w naszym kraju i innych krajach podejmowały jakieś rozmyślane działania, aby zataić wiedzę o Katyniu, a także aby ukryć przed Amerykanami rzeczywistą wagę tej sprawy. Jaka była pańska reakcja? Jaki był stosunek do tej całej sprawy katyńskiej w Departamencie Stanu w owym czasie?

Sumner Welles: Według mojej najlepszej wiedzy i przekonania do czasu, kiedy odszedłem, nie podejmowano najmniejszych działań, aby sprawę tę umniejszyć lub wyciszyć ze względu na to, by nie drażnić Rosji. Chodziło wyłącznie o brak pewności po naszej stronie, jak wyglądał rzeczywisty stan faktyczny.

Roman Pucinski: Ale uważa pan, że w rzeczywistości Polska, która w tamtym czasie była sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, miała drugorzędne znaczenie w porównaniu z Rosją, która zajmowała miejsce pierwszoplanowe? Czy jest to zasadne założenie?

Sumner Welles: Jest mi bardzo trudno podjąć próbę wyważenia tych spraw, jak mnie pan o to prosi. Wydaje mi się, że obie te sprawy są odrębne. Mieliśmy Związek Sowiecki, który nie był rządem na uchodźstwie i który prowadził faktycznie walkę, i był nam w owym czasie w najwyższym stopniu pomocny. Z tradycyjnych powodów czy też z powodów sentymentalnych, dla sprawiedliwości i honoru chcieliśmy zrobić co w naszej mocy, aby pomóc rządowi polskiemu na uchodźstwie, aby uzyskać dla niego od Rosjan wszystko, co się da, przede wszystkim z myślą o odbudowie po wojnie, jak już mówiłem wcześniej, wolnej i niepodległej Polski rządzonej samodzielnie i według własnej woli przez naród polski.

Nie sądzę, aby można było zważyć te dwie rzeczy.

George A. Dondero: Chciałbym zadać pytanie w tej kwestii. Polski ambasador w Moskwie zeznał przed naszą komisją, że na przestrzeni mniej więcej dwóch lat pięćdziesiąt razy z osobna zwracali się oni do rządu rosyjskiego w sprawie tych zaginionych polskich oficerów. Czy ambasada tutaj w Waszyngtonie – a mam na myśli polską ambasadę – informowała naszą ambasadę, a raczej Departament Stanu, o tym, że zwracała się do rządu rosyjskiego o podanie miejsca pobytu tych oficerów?

Sumner Welles: Czy dobrze zrozumiałem, panie kongresmenie, iż pyta pan, czy polska ambasada w Waszyngtonie informowała o tym Departament Stanu?

George A. Dondero: Tak.

Sumner Welles: To znaczy czy informowała o tym, że ich ambasador w Moskwie zwracał się z takimi pytaniami?

George A. Dondero: Tak.

Sumner Welles: Ależ tak, niewątpliwie.

George A. Dondero: I wiedział pan o tym?

Sumner Welles: Zdecydowanie tak. Sądzę, że przez dwa lata, zanim odszedłem z Departamentu, ambasador podnosił tę sprawę stale w każdej rozmowie.

George A. Dondero: Musi zatem chodzić o dwa lata przed ogłoszeniem światu tego odkrycia przez Niemców w 1943 r., czyli musiało to być w 1942 i w 1941 r.?

Sumner Welles: Sądzę, że zaczęło się to już w 1941 r., panie kongresmenie. Znowu można to sprawdzić w aktach. Wszystkie te rozmowy są odnotowane w aktach Departamentu, wszystkie rozmowy, jakie prowadziłem.

Timothy P. Sheehan: Panie sekretarzu, jeżeli mogę wyrazić w tej sprawie opinię, jak sobie przypominam, odszedł pan w 1943 r. Wcześniej, będąc w służbie państwowej przez tak długi czas, zajmując to wysokie stanowisko, miał pan okazję zapoznać się z owymi wieloma, wieloma porozumieniami zawartymi z Rosją od nawiązania stosunków w 1933 r. I wiadomo panu było i przechodziły przez pana biurko informacje na temat tego, których porozumień dotrzymano, a których nie dotrzymano, ponieważ za Kongresu osiemdziesiątej kadencji, jeżeli pamięć mnie nie myli, komisja Kongresu wyszczególniła na 14 stronach wszystkie porozumienia, których Rosja nie dotrzymała.

Skoro zajmował pan stanowisko jednego z najwyższych doradców politycznych – a przez pańskie biurko przechodziły te rozmaite niedotrzymane porozumienia – proszę powiedzieć, jaki był stosunek naszego rządu do Rosji w 1942 i 1943 r.

Czy uważał on, że kiedyś może uda się dojść do generalnej zgody z Rosją w sprawie zobowiązań umownych, czy też chodziło tylko o dalsze prowadzenie wojny?

Sumner Welles: Sądzę, że przede wszystkim chodziło rzecz jasna o dalsze prowadzenie z powodzeniem wojny, aż do jej pomyślnego końca. Myślę jednak, że niewątpliwie – zapewne część członków tej komisji zgodzi się ze mną – nigdy byśmy nie przystąpili do [Organizacji] Narodów Zjednoczonych, gdybyśmy nie uważali, że istnieje realna szansa, iż zdołamy skłonić rząd sowiecki do współpracy.

Timothy P. Sheehan: Oczywiście jest to jedna z kwestii, która nas, członków komisji katyńskiej, bardzo interesuje, ponieważ niejeden z członków naszej komisji uważa, że gdyby ten słynny raport Van Vlieta, który zaginął, został ujawniony amerykańskiej opinii publicznej w maju 1945 r., kiedy został sporządzony i kiedy zniknął gdzieś w wywiadzie wojskowym – gdyby został ujawniony rządowi lub amerykańskiej opinii publicznej, podniósłby się wystarczająco duży hałas i rwetes w kwestii stosunków z Rosją Sowiecką, tak iż zdaniem niektórych z nas i moim osobistym Narody Zjednoczone nigdy by nie powstały.

To jeden z powodów, dla których moim zdaniem część z nas sądzi, że zatajono ten raport.

Sumner Welles: Nie znam tego raportu.

Timothy P. Sheehan: Dla pańskiej informacji: raport Van Vlieta powstał w maju 1945 r.

John J. Mitchell: Nosił datę 24 maja 1945 r.

Timothy P. Sheehan: Wtedy Narody Zjednoczone już funkcjonowały i to wtedy trwał spór między Polską a Rosją w kwestii tego, kto ma reprezentować Polskę. Pewien amerykański oficer wrócił z wojny do kraju i zeznał generałowi Bissellowi, że jego zdaniem i zdaniem jeszcze innego wojskowego to Rosjanie dopuścili się tej właśnie zbrodni. Oczywiście uważamy, że zaginięcie tego raportu i wielu innych raportów o podobnym charakterze w wywiadzie wojskowym i w Departamencie Stanu oraz w innych agendach rządowych pokazuje, iż gdzieś tam byli pewni ludzie na najwyższym szczeblu rządowym, którzy starali się chronić rosyjskie interesy. To jedyna konkluzja, jaka mi się nasuwa.

Sumner Welles: Panie przewodniczący, zeznaję pod przysięgą i mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że nigdy nie brałem udziału w zatajaniu niczego w rodzaju tego, o czym wspominał pan.

Alvin E. O’Konski: Panie Welles, czy obecnie dostrzega pan jakąś różnicę między Stalinem a Hitlerem, na podstawie późniejszego rozwoju wypadków?

Sumner Welles: Generalnie rzecz ujmując, obydwaj są autorytarnymi dyktatorami, krańcowo bezwzględny w stosowanych przez siebie metodach. Przypuszczam, że gdy wejdzie się w szczegóły, można wskazać różnice. Ale gdy chodzi o główne rysy, sądzą, że każdy autorytarny reżim totalitarny jest tak samo nie do przyjęcia.

Alvin E. O’Konski: Czy myśli pan, że Stalin zawsze był taki, czy też stał się taki, kiedy otrzymał od nas cały ten Lend-Lease w 1945 r.?

Sumner Welles: Jeżeli przeczyta się, jak ja to niedawno zrobiłem, biografię polityczną Stalina, to trzeba stwierdzić, że nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana w jego charakterze od samego początku aż po dzień dzisiejszy.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, z mojego punktu widzenia można to podsumować tak, iż pomyliliśmy się w naszych przewidywaniach i postawiliśmy na złego konia, i przegraliśmy. Czy tak?

Sumner Welles: Przypuszczam, że można to tak ująć.

Thaddeus M. Machrowicz: Rzecz jasna to po części jest odpowiedź na moje pytanie, ale chciałbym, aby odpowiedział pan na następujące pytanie, jeżeli pan zechce. Czy obecnie, przyglądając się faktom tak, jak one wyglądają dzisiaj, uważa pan, że gdyby nasz rząd obrał bardziej stanowczą politykę wobec Rosji Sowieckiej w tych fatalnych dniach 1942 i 1943 r., to dałoby się uniknąć wielu problemów w dzisiejszym świecie?

Sumner Welles: Chciałbym odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, ale nie sądzę, bym potrafił, ponieważ wchodzi tu w grę niewiadome. Dotąd nie wiem z całą pewnością, ile było prawdy w idei dalszego porozumienia z Niemcami. Przecież to się zdarzyło w 1939 r. Niemcy potem je zerwały, najeżdżając Polskę²¹². Do pomyslenia jest, że mogłoby to się zdarzyć ponownie.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadzam się z panem, ale uchylił się pan od odpowiedzi na moje pytanie.

Sumner Welles: Nie miałem zamiaru się uchylić.

Thaddeus M. Machrowicz: Moje pytanie nie dotyczy naszej postawy wobec Niemiec, ale raczej naszej postawy wobec Rosji. Zgadzam się w stu procentach, że jest bardzo mała różnica między Stalinem a Hitlerem, gdy chodzi o ich metody totalitarne. Ale czy nie sądzi pan, że gdybyśmy przyjęli bardziej stanowczą politykę wobec Rosji Sowieckiej, a zwłaszcza wobec jej roszczeń w stosunku do Polski i innych podobnych sytuacji, to moglibyśmy uniknąć dużej części problemów, jakie występują w dzisiejszym świecie?

Sumner Welles: Jak się okazało, odpowiedź na pańskie pytanie brzmi, jak sądzę, zdecydowanie „tak”.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Sumner Welles: Chcę jednak zrobić pewne zastrzeżenie. W sytuacji tak podbramkowej, w jakiej Rosjanie znajdowali się zimą 1942 r., gdybyśmy im powiedzieli, że nie osiągną w świecie nic z tego, co chcieli osiągnąć, to całkiem możliwe, że zrobiliby woltę i spróbowali znowu zawrzeć odrębny pokój z rządem niemieckim.

Alvin E. O'Konski: Nawiązując do tego: czy obecnie, kiedy wie pan, jaka sytuacja panuje w świecie, i kiedy wie pan, kim był Hitler i kim był Józek²¹³ Stalin, naprawdę uważa pan, by możliwe było, aby te dwa wściekłe psy zeszły się, zawarły porozumienie i go dotrzymały?

Sumner Welles: Nie żeby je dotrzymali, nie.

Alvin E. O'Konski: Oczywiście, że nie.

Sumner Welles: Nie definitywnie, ale ku naszemu wielkiemu utrapieniu przez krótki czas tak.

George A. Dondero: Dotrzymywali go faktycznie przynajmniej do 21 czerwca 1941 r.?

Sumner Welles: Zgadza się.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

²¹² Wypowiedź niejasna, wydaje się, że świadek wychodził z założenia, iż stanowcza polityka wobec ZSRS musiała być równoznaczna z polepszeniem relacji z Niemcami. W tym kontekście miał na myśli fiasko koncepcji porozumienia się z Niemcami, realizowanej po dojściu Hitlera do władzy głównie przez Wielką Brytanię. Wyrazem polityki kompromisu z Niemcami były ustępstwa, takie jak podczas konferencji w Monachium w 1938 r., a jej fiasko ostatecznie udowodnił atak Hitlera na Polskę w 1939 r.

²¹³ Kongresmen używał zdrobnienia imienia Stalina, co oddano w tłumaczeniu.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym w tym miejscu zapytać o opinię. Przypomina pan sobie, że kiedy dzisiaj rano włączaliśmy do protokołu dowód rzeczowy numer 19, depeszę od ambasadora Standleya do Departamentu Stanu, opatrzoną datą 28 kwietnia, znalazło się w niej takie oto sformułowanie:

Po drugie, wydaje się, że nie ma tutaj żadnych polskich przywódców, którzy mieliby wystarczający autorytet, aby rząd taki zyskał popularność.

Sumner Welles: Mówił o polskich przywódcach komunistycznych w Związku Sowieckim.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby wyraził pan swoją opinię, w świetle wiedzy posiadanej wówczas i dzisiaj, ponieważ...

Sumner Welles: W całości zgadzam się z tą oceną. Uważam, że wszyscy polscy przywódcy mający dostateczne zdolności, aby wyprowadzić kraj z tragicznej sytuacji, w jakiej się znalazł, pozostają albo nadal w okupowanej Polsce, albo za granicą na całym świecie. Nie sądzę, aby znajdowali się w Związku Sowieckim.

John J. Mitchell: Zadałem panu to pytanie, ponieważ wiedzie nas to ku Jałcie i ku temu, co wydarzyło się w Jałcie w sprawie utworzenia wolnego rządu polskiego. Wiem, że nie było pana wtedy w Departamencie Stanu, ale chciałbym się dowiedzieć, czy zechciałby pan to skomentować. Wie pan, że całą Jałtę już odtajniono.

Sumner Welles: Myślę, że lepiej będzie, jeśli nie będę próbował sformułować obecnie takiej oceny. Wielu innych to zrobi. Jak pan powiedział, nie było mnie wtedy na scenie. Nie było mnie za kulisami. Nie miałem już dostępu do wszystkich tajnych informacji, które przechodziły przez biurka w rozmaitych agendach rządowych. I sądzę, że skoro nie posiadam wszystkich tych informacji, bardzo trudno byłoby uczciwie ocenić ówczesne działania.

John J. Mitchell: Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Panie sekretarzu, mam na koniec jeszcze jedno pytanie, i jest to jedynie prośba o komentarz, który nie ma nic wspólnego z tym dochodzeniem. Z uwagi na pańskie długie doświadczenie w sprawach międzynarodowych komisję interesowałyby pańskie przemyślenia dotyczące podobieństwa działań rosyjskich przywódców – Stalina, Mołotowa, Wyszynskiego, gdy chodzi o zaginięcie tych polskich oficerów, i tego, jak przez prawie dwa lata zbywali polskich przywódców i wymijająco im odpowiadali, nie dając im żadnej zadowalającej odpowiedzi, chociaż wiedzieli, że tych polskich oficerów zamordowano i zmasakrowano – czy dostrzega pan podobieństwo ich taktyki wobec polskich przywódców, wobec wolnego rządu polskiego, do negocjacji, jakie obecnie prowadzą oni z Narodami Zjednoczonymi w Korei?

Sumner Welles: Myślę, że występuje tu podobieństwo zamysłu i podobieństwo techniki.

Ray J. Madden: To wszystko.

Pragniemy podziękować panu, panie sekretarzu, za złożone zeznania. Zeznania te były bardzo wartościowe i doceniamy to, że poświęcił pan swój czas, aby tu przybyć i je złożyć.

Sumner Welles: Dziękuję, panie przewodniczący. Wyrażam moje podziękowanie komisji za jej wielką uprzejmość wobec mojej osoby.

Ray J. Madden: Dziękuję panu.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, czy nie moglibyśmy zrobić dziesięciminutowej przerwy, aby umożliwić panu Harrimanowi przejrzanie pewnych dokumentów?

Ray J. Madden: Ograniczmy to do pięciu minut. Zarządzam pięciminutową przerwę.

(Nastąpiła krótka przerwa).

Zeznania Williama Averella Harrimana²¹⁴, dyrektora Agencji Bezpieczeństwa Wzajemnego

Ray J. Madden: Panie Harriman, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan, że będzie pan mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Averell Harriman: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko do protokołu.

Averell Harriman: Nazywam się William Averell Harriman.

Ray J. Madden: A pański adres, panie Harriman?

Averell Harriman: Mój adres tutaj w Waszyngtonie?

Ray J. Madden: Tak.

Averell Harriman: 1800 Foxhall Road.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

Averell Harriman: Jestem dyrektorem Agencji Bezpieczeństwa Wzajemnego²¹⁵.

²¹⁴ William Averell Harriman (używał często tylko drugiego imienia lub formy W. Averell), ur. 15 XI 1891 r. w Nowym Jorku, syn potentata amerykańskiej branży kolejowej Edwarda H. Harrimana, biznesmen, polityk i dyplomata, początkowo republikanin, od 1928 r. należał do Partii Demokratycznej. Wiosną 1941 r. został specjalnym wysłannikiem Franklina D. Roosevelta do Europy, zajmował się m.in. koordynacją programu Lend-Lease, w sierpniu 1941 r. brał udział w spotkaniu prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla w Placentia Bay, podczas którego przygotowano do podpisania Kartę Atlantyczną. Od 23 X 1943 r. do 24 I 1946 r. był ambasadorem USA w Moskwie. Brał udział w konferencjach w Moskwie (podczas tzw. drugiej z 1942 r. reprezentował USA wobec Stalina i Churchilla), Teheranie (1943), Jalcie i Poczdamie (1945). Nie należał do bezkrytycznych zwolenników ustępstw wobec Związku Sowieckiego, po powrocie z ZSRS do USA propagował koncepcję polityki powstrzymania komunizmu, którą w tzw. długim telegramie zaprezentował George Kennan. Od 30 IV do 1 X 1946 r. Harriman był ambasadorem USA w Wielkiej Brytanii, od 7 X 1946 r. do 22 IV 1948 r. sekretarzem handlu USA (w administracji Harry'ego Trumana), następnie od 31 X 1951 r. do 20 I 1953 r. pełnił funkcję dyrektora Agencji Bezpieczeństwa Wzajemnego. W 1952 r. i cztery lata później był kandydatem do nominacji prezydenckiej Partii Demokratycznej. W 1954 r. wygrał wybory na urząd gubernatora stanu Nowy Jork, w 1958 r. nie uzyskał reelekcji. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XX w. był asystentem sekretarza stanu do spraw Azji Wschodniej i Pacyfiku oraz podsekretarzem stanu USA, brał udział w kształtowaniu polityki wietnamskiej Johna F. Kennedy'ego i Lyndona Johnsona. Zmarł 26 VII 1986 r. w Yorktown Heights w stanie Nowy Jork.

²¹⁵ Agencja Bezpieczeństwa Wzajemnego (Mutual Security Agency), amerykańska agencja rządowa zajmująca się organizacją wsparcia militarnego i ekonomicznego dla sojuszników Stanów Zjednoczonych w Europie. Działała w latach 1951–1953, nadzór nad nią sprawowali: prezydent USA, który powoływał jej dyrektora, i Senat USA, zatwierdzający prezydenckiego nominata. Harriman był jej dyrektorem od 19 X 1951 r. do 20 I 1953 r., około pół roku po jego odejściu agencja zakończyła działalność. Zastąpiła ona powołaną w 1948 r. do zarządzania planem Marshalla Administrację Współpracy Ekonomicznej (Economic Cooperation Administration), przenosząc punkt ciężkości z pomocy gospodarczej na militarną.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym w tym miejscu podsumować na użytek pana Harrimana, jak daleko zaszliśmy w naszym przesłuchaniu.

Panie Harriman, jak rozumiem, został pan ambasadorem w Rosji Sowieckiej w październiku 1943 r.?

Averell Harriman: Tak to pamiętam. Może to był wrzesień. Zapomniałem, kiedy zatwierdził mnie Senat, ale pojechałem do Moskwy razem z sekretarzem Hullem na konferencję moskiewską w połowie października 1943 r.

John J. Mitchell: Nasza komisja w swoim dochodzeniu doszła obecnie do miejsca, kiedy to do protokołu włączono już depeze, telegramy i memoranda za okres 1941–1942–1943 dotyczące zaginionych polskich oficerów, a wszystkie te wiadomości pochodzą z Departamentu Stanu, zarówno od ambasadora w Moskwie, jak i od ambasadora w Londynie. Brał pan udział w rozmowach prowadzonych w Jałcie i tworzeniu nowego czy też, jak to się dzisiaj nazywa, polskiego Rządu Tymczasowego. Sprawował on władzę od 1945 do 1947 r., do momentu „wolnych i nieskrępowanych” wyborów z 1947 r. Jest również kwestia tych szesnastu członków władz podziemnych związanych z rządem polskim na uchodźstwie, którzy się ujawnili i których zabrano do Moskwy mniej więcej w kwietniu 1945 r.

Jestem pewien, że może nam pan coś powiedzieć o wydarzeniach z tego czasu.

Ray J. Madden: Panie radco, myślę, że jeśli pan Harriman ma takie życzenie, komisja z zainteresowaniem wysłucha jego oświadczenia.

Jeżeli ma pan takie życzenie, panie Harriman, z chęcią wysłuchamy pańskiego oświadczenia na wszelkie tematy, gdy chodzi o posiadaną przez pana wiedzę o mordzie katyńskim lub o zaginięciu polskich oficerów, albo też wszelką posiadaną przez pana jako ambasadora wiedzę, która ma związek z dochodzeniem prowadzonym przez naszą komisję. Czy zechciałby pan wygłosić oświadczenie? Jeśli potrwa ono kilka minut, czy pięć, czy dziesięć minut, według pańskiego uznania, komisja z chęcią go wysłucha, jeżeli pan sobie tak życzy.

Averell Harriman: Sądzę, że większość z tego jest już wiadome komisji. Nie wiem, czy mogę coś dodać. Byłem bardzo zajęty moimi zadaniami w Anglii. Odbyłem dwa wyjazdy do Moskwy, jeden w 1941 r., a drugi w 1942 r.

Ray J. Madden: Komisja z dużym zainteresowaniem wysłucha pańskich wrażeń i relacji dotyczących faktów związanych z mordem katyńskim.

Averell Harriman: Bardzo niewiele wiem na ten temat. We wrześniu 1941 r. prezydent Roosevelt wysłał mnie do Moskwy z Komisją Anglo-Amerykańską, w której lord Beaverbrook reprezentował Brytyjczyków, a ja przewodniczyłem stronie amerykańskiej. Miałem wtedy pewną styczność z problemem polskim i dobrze poznałem się z generałem Sikorskim, ponieważ jego rząd przebywał na uchodźstwie w Londynie, i na polecenie prezydenta wysłałem telegram do Stalina, prosząc o współpracę w tworzeniu armii polskiej, i mam list pochodzący od rządu polskiego na uchodźstwie, w którym dziękują mi za moje starania i stwierdzają, że bardzo pomogły one w utworzeniu pierwszej bazy dla tej armii.

Następnie, jak sądzę, była również w owym czasie kwestia przemieszczenia ich do Persji w celu przeszkolenia. Nic nie wiedziałem o zaginionych oficerach, ponieważ tak bardzo zajęty byłem moimi zadaniami w Londynie.

Przypominam sobie oczywiście wiadomość ogłoszoną przez Niemców na temat tej masakry, ale nic na ten temat nie wiedziałem poza tym, co przeczytałem wtedy w brytyjskiej prasie.

Pamiętam, że spotkałem generała Sikorskiego po tym zdarzeniu, gdy rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie dochodzenia. Generał Sikorski powiedział mi, że był dosyć poważnie chory w tym czasie i że żałuje, iż skierowano taki wniosek, który doprowadził do zerwania stosunków między rządami sowieckim i polskim, oraz że uważa, iż lepiej byłoby załatwić to bezpośrednio z rządem sowieckim, jak sobie przypominam. Odnotował to pan Biddle, który był wtedy ambasadorem przy rządzie polskim. Generał Sikorski zginął, więc rzecz jasna nie miałem później z nim styczności.

Kwestia ta pojawiła się ponownie, kiedy rząd sowiecki zaprosił amerykańskich dziennikarzy w Moskwie, aby pojechali do Katynia i przyjrzeni się oględzinom grobów. Pomyślałem wtedy, że dobrze będzie, jeżeli pojedzie z nimi przedstawiciel ambasady. Nie było wtedy w zwyczaju rządu sowieckiego zapraszać członków korpusu dyplomatycznego na wyjazdy razem z zagranicznymi dziennikarzami, więc zapytałem córkę, czy gotowa jest tam pojechać, sądząc, że Rosjanie łatwiej zgodzą się na jej wyjazd aniżeli tylko samego członka personelu ambasady. Zwróciłem się zatem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o pozwolenie, aby moja córka i członek personelu ambasady, pan John Melby, pojechali tam z prasą. Pojechali obydwoje i niezależnie sporządzili sprawozdania na temat tego, co tam zobaczyli, i na temat swoich wrażeń. Przekazałem te raporty do Departamentu Stanu i przesłałem do prezydenta i sekretarza stanu krótką wiadomość, w której pokrótce podsumowałem ich wrażenia. Oprócz tego nie posiadam żadnej wiedzy ani wiadomości na temat wymiany informacji, do której doszło w związku z zapytaniami odnoszącymi się do tych oficerów, ani na temat dostępnych w Waszyngtonie lub gdzie indziej szczegółów dotyczących mordu katyńskiego.

Tyle, jeżeli chodzi o krótkie podsumowanie stanu mojej wiedzy na temat akurat tych wydarzeń.

Rzecz jasna, kiedy byłem ambasadorem, stale prowadzono z rządem sowieckim rozmowy na temat ponownego uznania rządu polskiego w Londynie, i wielokrotnie podejmowano różne negocjacje, do których zaliczała się również Jałta, starając się skłonić rząd sowiecki do zgody na wolną Polskę oraz uznanie określonych przez rząd Stanów Zjednoczonych zasad dotyczących ochrony polskich interesów.

John J. Mitchell: Panie Harriman, czytał pan dowód rzeczowy numer 19, przesłany przez admirała Standleya do sekretarza stanu z datą 28 kwietnia 1943 r., w którym przewidywał on utworzenie wolnego rządu polskiego. Ten dowód rzeczowy zawiera takie oto stwierdzenie:

Po drugie, wydaje się, że nie ma tutaj żadnych polskich przywódców, którzy mieliby wystarczający autorytet, aby rząd taki zyskał popularność.

To było 28 kwietnia 1943 r., około piętnastu dni po ogłoszeniu odkrycia masowych grobów w Katyniu.

Zakładam, że przynajmniej kopia tej depechy znajdowała się w aktach w Kujbyszewie lub w Moskwie, kiedy przejął pan funkcję ambasadora?

Averell Harriman: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek ją czytał. Nie wysyłałem tego telegramu. Nie pamiętam, abym go czytał, dopóki nie pokazano mi niedawno tego telegramu. Sądzę, że jest to rozsądny telegram.

John J. Mitchell: Z pewnością temat ten musiał być przedmiotem dyskusji podczas rozmów na wysokim szczeblu, w czasie kiedy negocjowaliście i rozmawialiście w Jałcie. Był pan obecny w Jałcie, nieprawdaż?

Averell Harriman: Tak, byłem.

John J. Mitchell: Mając tę wiadomość w aktach Departamentu Stanu i w Moskwie oraz posiadając wszystkie inne informacje dostępne w owym czasie, można było uznać, że owi przywódcy to ci znaleźieni w Katyniu. W wiadomości tej wyraźnie powiada się, że nie ma tu żadnego polskiego przywódcy, który posiadałby wystarczający autorytet, aby rząd taki zyskał popularność. Chciałbym poprosić pana o wyjaśnienie, kim byli przywódcy polscy w Moskwie, kiedy pan tam przybył, i co pan o nich wiedział.

Averell Harriman: Nie znam żadnego z nich. Rzecz jasna, kiedy odbywała się Jałta, jak pan sobie przypomina, armie sowieckie licznie okupowały całą Polskę i utworzyły tam tak zwany rząd lubelski²¹⁶. Kierował nim pan Bierut²¹⁷, listy ministrów zaś nie potrafię sobie teraz przypomnieć, ale jest ona dostępna. Zostali oni ustanowieni przez rząd sowiecki pod kontrolą Armii Czerwonej jako rząd sprawujący władzę w Polsce.

John J. Mitchell: W Lublinie?

Averell Harriman: Tak.

John J. Mitchell: Ale rząd polski na uchodźstwie nadal miał wtedy siedzibę w Londynie?

Averell Harriman: Zgadza się.

John J. Mitchell: Równocześnie kiedy był pan ambasadorem w Londynie, wiedział pan, że rząd polski miał również podziemnych przywódców, rząd polski na uchodźstwie?

Averell Harriman: Nie, ja nie byłem ambasadorem w Londynie. Byłem specjalnym wysłannikiem prezydenta i zajmowałem się kwestiami dostaw i transportu, w czasie kiedy przebywałem w Londynie. Nie brałem udziału w działaniach dyplomatycznych naszej ambasady w Londynie.

John J. Mitchell: Z pewnością generał Sikorski musiał przy jakiejś okazji powiedzieć panu, że oni mają swoich ludzi. W rezultacie istniały dwa rządy.

²¹⁶ Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) został utworzony 21 VII 1944 r. w Moskwie, z polecenia Stalina, formalnie zaś przez kontrolowaną przez komunistów Krajową Radę Narodową, a jego powstanie datowano na 22 VII 1944 r. w Chełmie. 31 XII 1944 r., w wyniku decyzji politycznej władz sowieckich, KRN przekształciła PKWN w Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej. Od 1 VIII 1944 r. do 1 II 1945 r. PKWN, a następnie Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej, rezydowały w Lublinie, stąd określane były jako komitet lubelski lub rząd lubelski. Choć działały wówczas legalnie władze RP na wychodźstwie, to PKWN traktowany był przez ZSRS i komunistów jako polski rząd tymczasowy.

²¹⁷ Przewodniczącym PKWN i prezesem Rady Ministrów Rządu Tymczasowego (a następnie także Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej) był Edward Osóbka-Morawski. Bolesław Bierut w okresie instalowania rządów komunistycznych w Polsce w latach 1944–1947 – w oparciu o siłę ZSRS – jako przewodniczący (następnie prezydent, zastępujący głowę państwa) Krajowej Rady Narodowej i członek ścisłego kierownictwa PPR, pełnił ważną funkcję w systemie władzy. Po objęciu w lutym 1947 r. urzędu prezydenta, a w 1948 r. (po odsunięciu Władysława Gomułki od władzy) funkcji sekretarza generalnego PPR (od grudnia tr. PZPR), był najważniejszą postacią reżimu komunistycznego w Polsce.

Averell Harriman: Nie miałem wiedzy na temat ruchu podziemnego. Wiedziałem, że istnieje, ale nie znałem szczegółów jego działalności.

John J. Mitchell: Czy potrafi pan wyjaśnić naszej komisji, dlaczego rząd polski na uchodźstwie, skoro był wtedy uznawany przez nasz rząd, nie był obecny w Jałcie, skoro dotyczyła ona kwestii Polski?

Averell Harriman: W Jałcie nie było przedstawicieli rządów, z wyjątkiem rządu brytyjskiego, rządu sowieckiego i rządu amerykańskiego, tych trzech rządów. To było trójstronne spotkanie.

John J. Mitchell: Czy może nam pan opowiedzieć, co się wydarzyło w Jałcie, gdy chodzi o utworzenie tego nowego rządu?

Averell Harriman: W czasie gdy odbywała się Jałta, istniał tak zwany rząd lubelski, który został ustanowiony siłą przez rząd sowiecki. Miał władzę nad cywilnymi sprawami w Polsce, ponieważ w owym czasie Polska została wyzwolona spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną i władzę przejął rząd lubelski. Rozmowy w Jałcie dotyczyły poszerzenia bazy tego rządu, tak aby włączyć do niego demokratycznych przywódców z Polski i spoza Polski, w tym również rzecz jasna rząd londyński. Poczyniono wtedy uzgodnienia ze Stalinem, na mocy których zobowiązał się on współpracować z rządami amerykańskim i brytyjskim w celu ustanowienia rządu demokratycznego mającego szerokie poparcie, z udziałem tych innych przywódców, zarówno z Polski, jak i spoza Polski, i przeprowadzenia możliwie najszybciej wolnych i nieskrępowanych wyborów.

Zawarto takie porozumienie, a ponieważ Stalin się z niego nie wywiązał, Polska jest teraz pod dominacją sowiecką.

John J. Mitchell: Ale panie Harriman, w owym czasie i przez całą wojnę Polska była sojusznikiem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii oraz Związku Sowieckiego na późniejszym etapie wojny.

Averell Harriman: Zgadza się.

John J. Mitchell: Ten rząd był uznawany jako legalny rząd Polski. Miał siedzibę w Londynie. Jakie zatem rozmowy z polskimi przywódcami toczyły się lub mogły się toczyć przed Jałtą?

Averell Harriman: Nie posiadam na ten temat żadnej wiedzy.

John J. Mitchell: Kto podniósł temat szerokiej bazy reprezentatywnego rządu w Polsce, kiedy wszystkie trzy strony, poza Związkiem Sowieckim, który zerwał stosunki dyplomatyczne, w wyniku tego...

Averell Harriman: Przez dłuższy czas prowadzono rozmowy, starając się skłonić rząd sowiecki do ponownego uznania rządu polskiego w Londynie jako rządu Polski. Negocjacje te nie powiodły się, a rząd sowiecki przystąpił do realizacji swojego planu ustanowienia rządu lubelskiego.

John J. Mitchell: Czy Stany Zjednoczone musiały ulec sowieckim żądaniom? Rząd lubelski nie był uznawany przez Stany Zjednoczone?

Averell Harriman: Nie, rząd lubelski nigdy nie został uznany przez Stany Zjednoczone.

John J. Mitchell: Stany Zjednoczone cały czas uznawały rząd na uchodźstwie – aż do 5 lipca 1945 r., czy tak?

Averell Harriman: Zgadza się.

John J. Mitchell: A jednak równocześnie rząd Stanów Zjednoczonych negocjował utworzenie rządu lubelskiego, nie mówiąc rządowi polskiemu na uchodźstwie, co się dzieje?

Averell Harriman: Nie posiadam wiedzy na temat tego, co mówiono, a czego nie mówiono rządowi polskiemu w Londynie. Wiem, że prezydent Roosevelt, a także premier Churchill starali się wypracować rozwiązania, które zapewniłyby Polsce wolność, oraz że, jak sądzę, uważali, iż na mocy obietnic Stalina udało się zapewnić przeprowadzenie wolnych i nieskrępowanych wyborów. Taki był cel prezydenta Roosevelta, aby przewyciężyć istniejący wówczas stan faktyczny, a mianowicie okupację Polski przez Armię Czerwoną, kontrolę nad Polską ze strony Armii Czerwonej oraz ustanowienie tego rządu, co uczynili siłą Sowieci. Taki był stan faktyczny, który istniał w owym czasie. Po niepowodzeniu negocjacji dyplomatycznych mających na celu doprowadzenie do ponownego uznania przez Sowieców rządu polskiego w Londynie prezydent usiłował wypracować inne rozwiązania, dzięki którym Polska byłaby wolna, a naród polski znalazłby ochronę przed tym nowym zniewoleniem.

John J. Mitchell: Dlaczego rząd polski na uchodźstwie w Londynie nie mógł powrócić do Polski po wojnie i przeprowadzić tych wolnych i nieskrępowanych wyborów?

Averell Harriman: Ponieważ rząd sowiecki na to nie pozwolił.

John J. Mitchell: A Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uległy i zaakceptowały działania Związku Sowieckiego.

Averell Harriman: Nie, nigdy nie uznano rządu lubelskiego. Podejmowano próby ustanowienia rządu tymczasowego, który przy współpracy rządów brytyjskiego i amerykańskiego zagwarantowałby przeprowadzenie wolnych wyborów w Polsce, tak aby naród polski na powrót odzyskał wolność i aby nadszedł kres tego zniewolenia.

John J. Mitchell: Jednak w czasie Jałty przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych mieli informacje na temat zaginionych polskich oficerów i nigdy nie uzyskali oni zadowalającego wyjaśnienia w 1941 i 1942 r. To byli przywódcy Polski, ci ludzie znalezieni w Katyniu. Admirał Standley mówił nam, że w Moskwie nie było nikogo o dostatecznym autorytecie, aby objąć przywództwo.

Czy brano to pod uwagę? Wiedzieliśmy w czasie Jałty, że Sowieci nigdy nie dotrzymują słowa.

Averell Harriman: Po pierwsze, rząd lubelski, jak to sobie przypominam, utworzono z ludzi, którzy przybyli do Moskwy po 1943 r. Nie pamiętam, kiedy tam dotarli, ale byli to w większości przywódcy przybyli z Polski, którzy działali w ruchu komunistycznym w Polsce. To nie byli ludzie, którzy siedzieli w Moskwie, ale jak sobie przypominam, byli to Polacy, których sprowadzono z Polski, którzy działali w ruchu komunistycznym w Polsce.

To twierdzenie, że rząd sowiecki nie dotrzymywał swoich zobowiązań, nie jest w pełni prawdziwe. Najważniejszym porozumieniem zawartym w czasie wojny z rządem sowieckim była umowa, że Armia Czerwona zaatakuje Niemców krótko po naszym lądowaniu w Normandii. Myślę, że powinniśmy pamiętać, iż kiedy lądowaliśmy w Normandii, na froncie wschodnim, na froncie rosyjskim było 199 niemieckich dywizji i około 50 dywizji satelickich, natomiast jeżeli dobrze pamiętam, we Francji i w Niderlandach było jakieś 60 niemieckich dywizji, i naszych szefów sztabów bardzo niepokoiła możliwość, że Niemcy przerzucą z frontu wschodniego znaczną liczbę swoich dywizji, co utrudniłoby lądowanie, a być może siły niemieckie zdołałyby nawet odeprzeć nasz atak.

Stalin zobowiązał się do tego i dotrzymał słowa. Zobowiązał się do tego w Teheranie i dotrzymał słowa, a Armia Czerwona podjęła ofensywę kilka tygodni po naszym lądowaniu w Normandii i przebiła się przez te bardzo duże siły niemieckie, i to dzięki dotrzymaniu tego zobowiązania możliwe były nasze sukcesy na froncie zachodnim.

Myszę, że można sprawdzić, iż nasi dowódcy wojskowi z tamtego czasu potwierdzą taką opinię, a dotrzymanie tego porozumienia było jednym z czynników, które skłoniły zarówno Amerykanów, jak i Brytyjczyków do żywienia nadziei, iż Sowietci będą współpracować przy pokojowym rozwiązywaniu problemów, jakie pojawiły się pod koniec wojny.

John J. Mitchell: Panie Harriman, zna pan rzecz jasna zapisy Karty Atlantyckiej?

Averell Harriman: Tak.

John J. Mitchell: Jedno z postanowień Karty Atlantyckiej powiadało, że nie będzie żadnych zdobyczy terytorialnych po stronie aliantów. Jednak rząd Stanów Zjednoczonych i Wielka Brytania brały udział w rozmowach – a nie mam pewności, czy działo się to w Teheranie, czy w Jałcie – które w rezultacie miały na celu określenie przyszłych granic Polski, a była to zdobycz terytorialna dla Związku Sowieckiego. Czy może pan to wyjaśnić?

Averell Harriman: Nie jestem ekspertem w kwestii wschodnich granic Polski. Musi pan zapytać o to kogoś z Departamentu Stanu, gdzie prowadzono te rozmowy, ale Rosjanie twierdzili – a ja nie usprawiedliwiam tego twierdzenia, jedynie stwierdzam fakt – twierdzili oni od dłuższego czasu, że wschodnie granice Polski zostały wytyczone niesprawiedliwie i że z punktu widzenia etnicznego na tych terenach zamieszkiwał większy odsetek Białorusinów i Ukraińców, i że uzgodnienia przyjęte pod koniec I wojny światowej były niesprawiedliwe dla interesów sowieckich.

Zakładam, że z tego powodu prowadzono takie dyskusje i zapewne nie uważano ich za naruszenie Karty Atlantyckiej. To była korekta, jak twierdzili Rosjanie – ja nie mówię, że to faktycznie była korekta, ale Rosjanie twierdzili, że było to naprawienie niesprawiedliwości, jaką wcześniej im wyrządzono w związku z sytuacją militarną pod koniec I wojny światowej.

Ray J. Madden: Panie Harriman, czy mam rozumieć, że twierdzi pan, iż wschodnia granica została wytyczona niesprawiedliwie?

Averell Harriman: Nie – mówię, że tak twierdzili Rosjanie. Jedyne to relacjonuję. Mówię, że tak twierdzili Rosjanie.

John J. Mitchell: Ale oto Stany Zjednoczone i Wielka Brytania naruszają jedno z postanowień Karty Atlantyckiej z powodu żądania wysuniętego przez Związek Sowiecki. Dlaczego nie można było podjąć tej dyskusji po wojnie, kiedy już rząd polski wróciłby do kraju i istniałby tam rząd? W rezultacie Sowietci, ponieważ w wyniku Katynia brakowało przywódców, zainstalowali w Polsce ludzi, których chcieli, a Stany Zjednoczone i Wielka Brytania brały udział w Jałcie czy Teheranie z naruszeniem jednego z postanowień Karty Atlantyckiej. Był pan tam z nimi w Jałcie.

Averell Harriman: Nie brałem udziału w wyborze linii Curzona. To była propozycja, której podstawy nie są mi znane. Ale rozmowy te prowadzono, jak już powiedziałem, w kontekście twierdzenia sowieckiego, że wyrządzono im krzywdę po I wojnie światowej.

Jak rozumiem, celem prezydenta Roosevelta było jak najszybsze wybawienie narodu polskiego ze zniewolenia, w jakie popadł, i umożliwienie Polsce odbudowy życia

gospodarczego. Wszyscy generalnie znali te straszne warunki panujące w Polsce i podejmowano starania, aby pomóc narodowi polskiemu w odzyskaniu niepodległości oraz pomóc mu dzięki dostawom i wsparciu dla odbudowy gospodarczej kraju, a także złagodzić trudne warunki, w jakich żyli tam wtedy ludzie.

A zatem, jak sądzę, taki był główny lub jeden z głównych powodów, dla których prezydent Roosevelt uważał za rzecz niezwykle ważną, aby jak najszybciej dojść do porozumienia.

George A. Dondero: Panie Harriman, pozwolę sobie zapytać pana w tym miejscu o następującą rzecz: Czy kiedykolwiek nastąpiły takie szybkie działania, jak to przewidywano, wolne wybory, jak przewidywano, w Polsce?

Averell Harriman: Nigdy.

George A. Dondero: Pod rządem lubelskim czy jakimkolwiek innym?

Averell Harriman: Nigdy. Nigdy w Polsce nie odbyły się wolne wybory.

Alvin E. O’Konski: Panie ambasadorze, nie zadaję tego pytania, aby wprawić pana w zakłopotanie ani cokolwiek panu zarzucać, ponieważ wysoce pana szanuję, ale chciałbym po prostu, abyśmy mieli jasność w protokole i poznali motywy, jakie wchodziły w grę.

Proszę nam powiedzieć, jaką rolę odgrywał Alger Hiss podczas konferencji jałtańskiej. Jaką pełnił funkcję?

Averell Harriman: Ledwie go znałem. Był młodym człowiekiem noszącym dokumenty dla pana Stettinius²¹⁸. Nie rozmawiałem z nim. Generalnie wiadomo mi było, że należał do osób pracujących nad Organizacją Narodów Zjednoczonych. Nigdy nie brał udziału w rozmowach, przy których ja byłem obecny.

Alvin E. O’Konski: Czy kiedykolwiek konsultowano z nim sprawy dotyczące przyszłości Polski?

Averell Harriman: Nic mi o tym nie wiadomo. Jak rozumiałem, był on jedną z osób pracujących nad utworzeniem Narodów Zjednoczonych, ale poza tym nie wiadomo mi, aby kiedykolwiek się z nim konsultowano.

Alvin E. O’Konski: Tak więc jego funkcja w Jałcie polegała mniej więcej na wstępnych działaniach, by tak rzec, na podjęciu wstępnych kroków w kierunku zorganizowania Narodów Zjednoczonych, i o ile panu wiadomo, takie były jego zadania w Jałcie?

Averell Harriman: O ile mi wiadomo, tak. I nigdy nie brał udziału, o ile pamiętam, w żadnych rozmowach. Był młodym człowiekiem z Departamentu Stanu, który przynosił pewne dokumenty potrzebne panu Stettiniusowi.

Alvin E. O’Konski: Dziękuję panu.

Timothy P. Sheehan: Panie Harriman, czy mogę panu zadać kilka pytań?

Pan Hickerson z Departamentu Stanu, kiedy był tutaj wczoraj, powiedział, że w wyniku konferencji jałtańskiej wyznaczono trzech ludzi, którzy mieli pojechać i przekonać

²¹⁸ Edward Reilly Stettinius jr, ur. 22 X 1900 r. w Chicago, amerykański biznesmen i polityk. Od 1 XII 1944 r. do 27 VII 1945 r., a więc także w okresie konferencji jałtańskiej, pełnił funkcję sekretarza stanu USA. Kierował dyplomacją amerykańską w końcowym okresie prezydentury Franklina D. Roosevelta i początkowym Harry’ego Trumana. Od 17 I do 3 VI 1946 r. był pierwszym ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy ONZ. Zmarł 31 X 1949 r. w Greenwich w stanie Connecticut. W dalszej części przesłuchania kongresmen Timothy Sheehan omyłkowo wskazał, że sekretarzem stanu w czasie konferencji jałtańskiej był James Byrnes, co zostało od razu sprostowane. James „Jimmy” Byrnes objął funkcję sekretarza stanu po Stettiniusie.

się, czy można będzie porozumieć się z polskimi przywódcami czy też Polakami w kwestii wypracowania pewnego rodzaju sytuacji lub porozumienia. Byli nimi ambasador Clark Kerr, pan i pan Mołotow. Proszę nam opowiedzieć, co wydarzyło się podczas tych rozmów.

Averell Harriman: Mogę opowiedzieć o tym jedynie z pamięci, ponieważ nie miałem dostępu do żadnych dokumentów.

Wszyscy trzej spotkaliśmy się w Moskwie, jak przewidziano w porozumieniu jałtańskim, wkrótce po zakończeniu Jałty. Było pewne opóźnienie, jak sobie przypominam, ponieważ sir Archibald Clark Kerr, ambasador brytyjski, wracał pociągiem i zajęło mu to kilka dni. Nie udało nam się osiągnąć porozumienia i skończyło się to impasem.

Jak sobie przypominam, jedna z kwestii polegała na tym, że chcieliśmy włączyć pewnych Polaków z rządu londyńskiego i pewnych polskich przywódców, o których było wiadomo, że przebywają w Polsce. Nie mogliśmy dojść w tej sprawie do porozumienia z panem Mołotowem. Jeżeli dobrze pamiętam, nie doszliśmy do porozumienia, ponieważ Mołotow nalegał, abyśmy najpierw podjęli rozmowy z Polakami tak zwanymi lubelskimi, a dopiero później z pozostałymi. Sir Archibald Clark Kerr i ja zajęliśmy stanowisko, że powinniśmy rozmawiać z nimi równocześnie, i na tym rozmowy przerwano, i nigdy nie posunęły się one dalej. Musiałbym zajrzeć do dokumentów, aby to sobie przypomnieć, ale rozmowy te całkowicie przerwano i nic nie osiągnięto.

Timothy P. Sheehan: Jak rozumiem, był pan w Jałcie. Czy był pan w Teheranie?

Averell Harriman: Byłem również w Teheranie.

Timothy P. Sheehan: Czy był pan w Poczdamie?

Averell Harriman: Byłem również w Poczdamie.

Timothy P. Sheehan: Czy podczas wszystkich tych konferencji brał pan udział w rozmowach na wysokim szczeblu, czy też był pan tak jak pan Hiss...

Averell Harriman: Byłem obecny podczas niektórych z nich, nie przy wszystkich, ale byłem obecny podczas części z nich.

Timothy P. Sheehan: Pozwoli pan zatem, że zapytam pana o następującą rzecz: jak rozumiem, konferencja w Jałcie...

Averell Harriman: Widzi pan, odbywały się tam rozmowy pomiędzy sztabami, naszymi szefami sztabów, szefami połączonych sztabów, a Sowietami, i odbywały się też pewne inne rozmowy. Pan Roosevelt, pan Churchill i pan Stalin prowadzili między sobą pewne rozmowy. Myślę, że byłem obecny przy większości rozmów pomiędzy Rooseveltem, Churchillem i Stalinem.

Timothy P. Sheehan: Według pana Byrnasa, który w czasie konferencji jałtańskiej był sekretarzem stanu, jeżeli mnie pamięć nie myli...

Averell Harriman: Nie, on nie był sekretarzem stanu. Przyjechał jako doradca prezydenta Roosevelta. Nie był w tym czasie sekretarzem stanu.

Timothy P. Sheehan: Jak pamiętam tę sytuację – a powodem, dla którego to podnosimy, jest to, iż chcemy się dowiedzieć, czy była tam poruszana jakaś kwestia dotycząca Polaków – stwierdził on, że konferencja ta zakończyła się 10 lutego [1945 r.] i większość z nich wyjechała, a potem rozmowy trwały jeszcze przez dzień lub dwa. Zgodnie z tą relacją Hiss pozostał tam i był z panem Rooseveltem i Stalinem, kiedy bardzo wąska, wybrana grupa dokonywała dalszych uzgodnień czy porozumień w Jałcie. Czy wiadomo panu coś o tym wszystkim? Czy był pan w tej grupie?

Averell Harriman: Pan Hiss nie miał nic wspólnego z tymi rozmowami. W ostatnim dniu czy dwóch dniach konferencji jałtańskiej prowadzono pewne rozmowy dotyczące Dalekiego Wschodu i udziału Rosji w wojnie z Japonią. To były ostatnie rozmowy, jakie odbyły się w Jałcie, jeżeli pamięć mnie nie myli.

Timothy P. Sheehan: Czy według pańskiej wiedzy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie brał pan udział w ogóle w jakichś rozmowach z naszymi przedstawicielami lub przedstawicielami zagranicznymi w kwestii zaginionych polskich oficerów lub tego problemu?

Averell Harriman: Nie, nie przypominam sobie, aby podnoszono ten temat.

Timothy P. Sheehan: Wiadomo mi wszakże – niestety nie sądzę, by Departament Stanu przygotował tego kopię – że już w listopadzie 1941 r. pan osobiście wysłał do pana Stalina wiadomość, w której pytał pan o armię polską i polskich oficerów, chcąc się dowiedzieć, kiedy siły polskie mogą zostać uformowane w jednostki bojowe. A później pan Stalin przesłał do pana pewne telegramy i pewne informacje w tej sprawie. Chciałbym, aby radca pokazał to panu i zobaczymy, czy pan to sobie przypomina.

Averell Harriman: Tak, wysłałem telegram do pana Stalina 7 listopada, jak sobie przypominam, na polecenie prezydenta. Z chęcią odczytam to do protokołu, jeżeli takie jest panów życzenie.

John J. Mitchell: Panie Harriman, sądzę, że mamy sporządzoną kopię tego dokumentu.

Averell Harriman: Potem otrzymałem dwie odpowiedzi od Stalina, jedną z wiadomością, że się nad tym zastanowi, a potem kolejną na temat rozmowy z ambasadorem Kotem; później dostałem list od Raczyńskiego w Londynie. Przebywałem w tym czasie w Londynie. Stwierdza on w nim:

Bez wątpienia pański telegram do pana Stalina przyczynił się do przełamania bardzo niepożądanego impasu i ułatwienia wizyty generała Sikorskiego w Rosji.

W dalszej części dziękuję mi on w imieniu rządu polskiego za moje starania.

Ray J. Madden: Panie Harriman, przedstawię panu do przejrzenia dokument, który zostanie oznaczony do identyfikacji jako dowód rzeczowy numer 23, i zapytam pana, czy jest to ta autentyczna wiadomość, którą wysłał pan 7 listopada. Są tam dołączone również załączniki. Myślę, że jest to kopia.

Averell Harriman: Tak, faktycznie wygląda to na kopię telegramu, który wysłałem.

Ray J. Madden: Zbiorczy dowód rzeczowy numer 23 zostaje włączony do materiału dowodowego.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli mamy kopię tego drugiego, sądzę, że ważnym elementem protokołu będzie telegram z 14 listopada od pana Stalina do pana Harrimana²¹⁹, abyśmy wiedzieli, że nasz rząd został poinformowany, a pan Harriman był świadom faktu, iż sytuacja polska była ważna już w 1941 r., w listopadzie.

Ray J. Madden: Czy jest to w tym dowodzie rzeczowym?

²¹⁹ W oryginale „telegram z 14 listopada od pana Harrimana do pana Stalina”.

John J. Mitchell: Tak, to jest dowód rzeczowy numer 23, jeden z czterech załączników do niego.

(Dokument ten oznaczono jako „Zbiórca dowód rzeczowy numer 23” i dołączono do protokołu).

Dowód rzeczowy nr 23

Wiadomość od Harrimana do Stalina z 7 listopada 1941 r.

Problem najbardziej efektywnych sposobów wykorzystania nieuzbrojonych polskich oddziałów znajdujących się obecnie w Rosji był uważnie rozpatrywany i na życzenie prezydenta i po konsultacji z nim kieruję do Pana bezpośrednio pewne propozycje do rozważenia. Jak rozumiemy, te siły polskie znajdują się generalnie w rejonie dolnej Wołgi i na wschód od tych terenów, a w związku z bardzo napiętą sytuacją w zakresie sowieckich zasobów nie jest możliwe, aby rząd sowiecki w pełni wyposażył lub wykorzystał te wojska. Jak się zatem wydaje, problem polega na tym, aby zrehabilitować siły tych oddziałów w celu osiągnięcia ich największej efektywności na warunkach porozumienia z rządem polskim, iż wojska te mają walczyć z nazizmem jako jednostka narodowa. Wojska te znajdują się na terenach graniczących z kluczowymi regionami, których obrona leży we wspólnym interesie wszystkich przeciwników reżimu nazistowskiego.

Proponujemy, aby zebrać te siły polskie i wysłać je na wyznaczone tereny w Persji, i powinno się to odbyć za zgodą, jak również z pomocą rządu sowieckiego. Przy wsparciu amerykańskim i brytyjskim Polaków tych można by tam umundurować, uzbroić i zrehabilitować ich siły, tak aby mogli jak najszybciej włączyć się do walk i, jak się spodziewamy, zostać wysłani na front w Rosji Sowieckiej.

We współpracy z Brytyjczykami prowadzimy rozpoznanie, w wyniku którego, jak mamy nadzieję, szybko ocenimy niezbędne zaopatrzenie, a także dostępność materiałów i środków, za pomocą których zaopatrzenie to można będzie dostarczyć tym Polakom nie tylko szybko, ale również możliwie bez zbędnego obciążania linii transportowych służących dostawom materiałów do Związku Sowieckiego.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby zechciał Pan wyrazić swój ogólny pogląd na ten temat. Jeżeli się Pan zgodzi, byłoby pomocne, gdyby poinformował nas Pan, kiedy i w jakiej liczbie siły polskie będą mogły przybyć w miejsca poza Rosją Sowiecką, gdzie będzie można zrealizować nasze wyżej opisane plany.

Dowód rzeczowy nr 23A

Depesza ambasadora Harrimana do Waszyngtonu

Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki
Londyn, 1 grudnia 1941 r.

Szanowny Pan Cordell Hull,
Sekretarz Stanu, Departament Stanu, Waszyngton

Szanowny Panie Sekretarzu,
przesyłam Panu z niniejszym pismem kopie dwóch telegramów, jakie otrzymałem od Stalina, które doręczył mi pan Majski²²⁰ w odpowiedzi na telegram wysłany przeze mnie do Stalina 12 listopada.

Załączam również kopię listu od hrabiego Raczyńskiego, polskiego ambasadora.

Z poważaniem
(podpisano) A[verell] Harriman

Dowód rzeczowy nr 23B

Pierwsza odpowiedź marszałka Stalina do ambasadora Harrimana

14 listopada 1941 r.

Panie Averell Harriman,
otrzymałem Pański telegram z 12 listopada. Nie miałem jeszcze możliwości zaznajomić się ze wszystkimi szczegółami kwestii polskiej w ZSRR. W ciągu dwóch lub trzech dni po przestudiowaniu tych spraw powiadomię Pana o stanowisku rządu sowieckiego. W każdym razie nie powinien Pan mieć wątpliwości, że rząd sowiecki weźmie pod uwagę pragnienia Polaków, a także kwestię przyjaznych stosunków między ZSRR a Polską.

(podpisano) Stalin

Dowód rzeczowy nr 23C

Druga odpowiedź marszałka Stalina do ambasadora Harrimana

27 listopada 1941 r.

Pan Averell Harriman,
za pośrednictwem ambasady amerykańskiej

Szanowny Panie Harriman,
polecono mi przekazać Panu następującą odpowiedź marszałka Stalina na Pański telegram:
„Odbylem niedawno rozmowę z polskim ambasadorem w ZSRR, panem Kotem. Odniosłem wrażenie, że ZSRR i Polska mają wszelkie powody i możliwości, aby uzgodnić wszystkie zasadnicze kwestie interesujące obie strony. Dla pańskiej informacji chciałbym zauważyć,

²²⁰ W oryginale przed nazwiskiem ambasadora ZSRS w Wielkiej Brytanii Iwana Michajłowicza Majskiego błędnie wpisano inicjał imienia M., być może ze względu na patronimik.

że pan Kot podczas tej rozmowy nie podnosił kwestii wysłania polskich sił wojskowych z ZSRR do żadnego innego kraju.

Z poważaniem
Stalin”
(podpisano) I[wan] Majski

Dowód rzeczowy nr 23D

List z polskiej ambasady do ambasadora Harrimana

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
47 Portland Place, Londyn, W.1, 26 listopada 1941 r.

Pan William Averell Harriman,
Minister Pełnomocny
Dorchester Hotel, Park Lane, W.1

Szanowny Panie Harriman,
czuję się w obowiązku, aby przekazać Panu najszersze i najserdeczniejsze podziękowania rządu polskiego za pomoc w naszych trudnych rozmowach z władzami sowieckimi na temat tworzenia armii polskiej w Rosji. Bez wątpienia Pański telegram wysłany do marszałka Stalina przyczynił się do przełamania bardzo niepożądanego impasu i ułatwił wizytę generała Sikorskiego w Rosji. Rząd polski żywi szczerą nadzieję, że jego wizyta przyniesie wszystkie oczekiwane wyniki, stworzy solidne podstawy utworzenia naszej armii w Rosji i przyczyni się do poprawy sytuacji naszej ludności cywilnej w Związku Sowieckim.

Szczerze oddany
(podpisano) Edward Raczyński

John J. Mitchell: Czy chciał pan, aby odczytano niektóre z tych dokumentów?

Timothy P. Sheehan: Telegram pana Harrimana do pana Stalina z 4 listopada i odpowiedź.

Averell Harriman: To był 7 listopada 1941 r.

Timothy P. Sheehan: Tak.

John J. Mitchell: To jest dowód rzeczowy numer 23, wiadomość od Harrimana do Stalina z 7 listopada 1941 r.:

Problem najbardziej efektywnych sposobów wykorzystania nieuzbrojonych polskich oddziałów znajdujących się obecnie w Rosji był uważnie rozpatrywany i na życzenie prezydenta i po konsultacji z nim kieruję do Pana bezpośrednio pewne propozycje do rozważenia. Jak rozumiemy, te siły polskie znajdują się generalnie w rejonie dolnej Wołgi i na wschód od tych terenów, a w związku z bardzo napiętą sytuacją w zakresie sowieckich zasobów nie

jest możliwe, aby rząd sowiecki w pełni wyposażył lub wykorzystał te wojska. Jak się zatem wydaje, problem polega na tym, aby zregenerować siły tych oddziałów w celu osiągnięcia ich największej efektywności na warunkach porozumienia z rządem polskim, iż wojska te mają walczyć z nazizmem jako jednostka narodowa. Wojska te znajdują się na terenach graniczących z kluczowymi regionami, których obrona leży we wspólnym interesie wszystkich przeciwników reżimu nazistowskiego.

Proponujemy, aby zebrać te siły polskie i wysłać je na wyznaczone tereny w Persji, i powinno się to odbyć za zgodą, jak również z pomocą rządu sowieckiego. Przy wsparciu amerykańskim i brytyjskim Polaków tych można by tam umundurować, uzbroić i zregenerować ich siły, tak aby mogli jak najszybciej włączyć się do walk i, jak się spodziewamy, zostać wysłani na front w Rosji Sowieckiej. [...]

Timothy P. Sheehan: Panie radco, myślę, że wystarczy tyle, ponieważ dalej jest o czym innym.

Chodzi jedynie o potwierdzenie faktu, że nasz rząd w 1941 r. miał świadomość sytuacji armii polskiej.

John J. Mitchell: To jest inna część tego samego dowodu rzeczowego, opatrzona datą 14 listopada 1941 r., wiadomość skierowana do pana Averella Harrimana:

Otrzymałem Pański telegram z 12 listopada. Nie miałem jeszcze możliwości zaznajomić się ze wszystkimi szczegółami kwestii polskiej w ZSRR. W ciągu dwóch lub trzech dni po przestudiowaniu tych spraw powiadomię Pana o stanowisku rządu sowieckiego. W każdym razie nie powinien Pan mieć wątpliwości, że rząd sowiecki weźmie pod uwagę pragnienia Polaków, a także kwestię przyjaznych stosunków między ZSRR a Polską.

(podpisano) Stalin

Timothy P. Sheehan: Panie Harriman, chodzi mi tutaj o następującą rzecz:

Począwszy od 1941 r., był pan zaznajomiony z problemem armii polskiej i jej tworzenia. Czy potem w 1943 r., kiedy został pan ambasadorem, były jeszcze jakieś kwestie dotyczące armii polskiej, ponieważ w owym czasie, kiedy był pan ambasadorem, odkryto już tę masakrę?

Averell Harriman: Jak sobie przypominam – a mogę się tutaj mylić – sporo polskich żołnierzy sprowadzono do Iranu, przeszkolono tam i wyekwipowano, a potem nie wrócili oni do Rosji; wysłano ich, jak sądzę, najpierw do Włoch, gdzie bardzo dzielnie walczyli.

Problem, w który byłem zaangażowany, polegał na usiłowaniu skłonienia rządu sowieckiego do ponownego uznania rządu polskiego na uchodźstwie jako rządu Polski. Zerwali stosunki, jak panom dobrze wiadomo, wiosną 1943 r. Pan Hull, jak sobie przypominam, podnosił tę sprawę podczas wizyty w Moskwie, w czasie konferencji moskiewskiej w październiku 1943 r., i wywieraliśmy ciągłą presję na rząd sowiecki,

aby z powrotem uznał rząd polski w Londynie jako rząd Polski. Wszystkie te wysiłki zakończyły się niepowodzeniem.

Timothy P. Sheehan: Panie Harriman, poproszę pana o wyrażenie opinii w tym zakresie, w jakim dotyczy to sytuacji polskiej.

Kiedy pan Byrnes był asystentem prezydenta w Jałcie, czy był on dostatecznie dobrze poinformowany na temat tego, co się tam wydarzyło, do momentu, kiedy opuścił te negocjacje i rozmowy?

Averell Harriman: Nie pamiętam, na których spotkaniach był obecny. Wiem, że nie było go podczas rozmów między Stalinem a prezydentem Rooseveltem na temat Dalekiego Wschodu. Nie przypominam sobie, w których spotkaniach brał udział.

Timothy P. Sheehan: Powodem, dla którego zadałem to pytanie, jest fakt, że pan Byrnes stwierdził coś, co rodzi pewne pytania ze strony naszej komisji. Za pana pozwoleniem odczytam te stwierdzenia, ponieważ zgadza się on z panem, gdy chodzi o pańskie rozmowy na temat rządu lubelskiego, ale porusza również inny etap negocjacji z Polską. Zacytuję dosłownie jego stwierdzenia. Powiada on:

Nie tylko granice Polski, ale i sama Polska była jedną z najważniejszych kwestii całej tej konferencji. Temat ten zajął więcej czasu niż jakikolwiek inny. Ze względu na zażarty spór pan Roosevelt przyjął raczej rolę arbitra aniżeli adwokata, chociaż zarówno on, jak i premier Churchill nalegali na ustanowienie nowego rządu polskiego w Warszawie. Natomiast Związek Sowiecki chciał, aby nadal działał rząd lubelski. Stalin gotów był dołączyć kilka osób, ale chciał mieć pewność, że ci dołączeni nie spowodują, iż rząd ten wymknie się spod kontroli Związku Sowieckiego.

Ten ostatni fragment zasadniczo zgadza się z tym, co pan mówił o negocjacjach w gronie tych trzech osób.

Averell Harriman: Uznałbym, że on miał rację, gdyż ze wszystkich tematów politycznych Polsce poświęcono więcej czasu niż jakiegokolwiek innej kwestii. Prowadzono oczywiście również ważne dyskusje wojskowe.

Timothy P. Sheehan: Czy zechciałby pan skomentować uwagi pana Byrnesa? Powiedział, że prezydent Roosevelt odgrywał rolę bardziej arbitra niż adwokata.

Averell Harriman: Uznałbym, że pamięć mnie nie myli, gdy chodzi o granicę, ale jemu bardzo zależało na szybkim porozumieniu w sprawie ustanowienia rządu, który zagwarantuje ochronę wolności narodu polskiego i przeprowadzenie wolnych wyborów możliwie najwcześniej.

Timothy P. Sheehan: Dziękuję panu.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Harriman, myślę, że częściowo była o tym mowa, ale chciałbym usłyszeć pańską odpowiedź na następujące pytanie.

Czy konsultowano się z przedstawicielami rządu polskiego w sprawie porozumienia jałtańskiego, zanim zawarto to porozumienie?

Averell Harriman: Nic mi o tym nie wiadomo. Jednak mogły być jakieś rozmowy. Przeprowadzono szereg rozmów w Londynie i pan Mikołajczyk przyjeżdżał do Moskwy w sierpniu 1944 r., a także w październiku 1944 r.

Thaddeus M. Machrowicz: To było po porozumieniu jałtańskim, nieprawdaż?

Averell Harriman: Nie, przed porozumieniem jałtańskim. Mikołajczyk został premierem rządu polskiego w Londynie po śmierci generała Sikorskiego i pozostawał nim w tym okresie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy konsultowano się z nim?

Averell Harriman: O ile mi wiadomo, nie konsultowano się z nim w sprawie porozumienia jałtańskiego, ale prowadzono z panem Mikołajczykiem rozmowy na temat ugody mającej na celu ustanowienie rządu tymczasowego, co stworzyłoby możliwość przeprowadzenia wolnych wyborów.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy może pan wyjaśnić, dlaczego w momencie rozstrzygnięcia kwestii związanych z niepodległością narodu i przysłą integralnością terytorialną kraju nie zaproszono żadnych przedstawicieli tego kraju?

Averell Harriman: W Teheranie nie było przedstawicieli żadnych rządów oprócz tych trzech, trzech głównych aliantów. Z Mikołajczykiem prowadzono rozmowy w sprawie możliwych rozstrzygnięć zarówno w Moskwie, jak i w Londynie.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale na konferencję nie zaproszono żadnego przedstawiciela?

Averell Harriman: Nie zaproszono żadnego przedstawiciela.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan, że porozumienie, jakie wypracował pan razem z panem Kerrem w Moskwie w czerwcu 1945 r., było zadowalającą realizacją porozumienia jałtańskiego?

Averell Harriman: Nigdy nie uważałem, aby było to zadowalające rozwiązanie. Jedyną nadzieją była w tym, że może uda się ustanowić rząd przejściowy, w którym znajdzie się wystarczająca liczba przedstawicieli niekomunistycznych, aby zagwarantować przeprowadzenie wolnych wyborów.

Oczywiście porozumienie to nic nie dało, ale jak się wydawało w owym czasie, było to najlepsze rozwiązanie, jakie można było osiągnąć, i dawało pewną nadzieję, że odbędą się wolne wybory i że, jak to nazywamy, elementy demokratyczne – wie pan, Sowietci używali tego słowa „demokratyczny” w całkiem inny sposób, niż my go używamy – że siły demokratyczne w Polsce podniosą głowę i można będzie przeprowadzić wolne wybory.

Thaddeus M. Machrowicz: Jaką gwarancję uzyskaliście w Jałcie, że w Polsce odbędą się wolne i nieskrępowane wybory?

Averell Harriman: Jedyną gwarancją były obietnice Stalina.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy to pana zadowalało?

Averell Harriman: Nie wiem, jakie inne obietnice można było uzyskać.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy sądzi pan, że można było przeprowadzić wybory pod kontrolą mocarstw, które zawarły porozumienie jałtańskie?

Averell Harriman: Zawarto porozumienie w tej sprawie. Powiadało ono, że te trzy rządy będą ze sobą współpracować i dopilnują, aby przeprowadzono wolne wybory. Nie wycofaliśmy się z niego. W porozumieniu tym stwierdzano, że rząd Stanów Zjednoczonych i brytyjski są wspólnie z rządem sowieckim odpowiedzialne za dopilnowanie, aby je przeprowadzono. Jednak rząd sowiecki nigdy do tego nie dopuścił i w Polsce nie przeprowadzono wolnych wyborów.

Thaddeus M. Machrowicz: I nic na to nie mogliśmy poradzić, czy tak?

Averell Harriman: Nic na to nie mogliśmy poradzić.

Thaddeus M. Machrowicz: Z powodu porozumienia zawartego w Jałcie.

Averell Harriman: Nie, nie z powodu porozumień zawartych w Jałcie, ale z powodu fizycznej okupacji Polski przez Armię Czerwoną. Takie były realia w Jałcie i takie były nadal realia latem 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedy był pan w Moskwie, wysłał pan depeze do różnych polskich przywódców, aby przybyli do Moskwy i pomogli w wypracowaniu tych porozumień, czy tak?

Averell Harriman: Nie przypominam sobie tych depeze, nie widziałem ich.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pamięta pan wiadomość wysłaną do Witosy?

Averell Harriman: Tak, proszę pana. Wysłałem kilka takich wiadomości.

Thaddeus M. Machrowicz: Namawiał pan go, aby przybył do Moskwy.

Averell Harriman: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: On był przywódcą chłopskim.

Averell Harriman: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I odmówił?

Averell Harriman: Musiałbym to sprawdzić i przypomnieć sobie, ponieważ dawno nie widziałem tych telegramów.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym, aby pokazano panu Harrimanowi te dokumenty, i zobaczymy, czy sobie to przypomni.

Averell Harriman: Bez wątplenia jest to wiadomość, którą do niego wysłałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Pamięta pan, że namawiał pan Witosy, aby przyjechał do Moskwy i uczestniczył w tych rozmowach?

Averell Harriman: To było w czerwcu 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się.

Averell Harriman: Tak, zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Co panu wiadomo na temat szesnastu Polaków, którzy przyjechali do Moskwy w wyniku zaproszeń i namów ze strony zarówno rządu rosyjskiego, jak i rządu Stanów Zjednoczonych, i po których słuch zaginęła?

Averell Harriman: Nie przypominam sobie żadnych oświadczeń rządu Stanów Zjednoczonych, że przybyli do Moskwy. Jak to pamiętam – a staram się relacjonować z pamięci po siedmiu latach – po raz pierwszy o tym usłyszałem, kiedy wróciłem tu po śmierci prezydenta Roosevelta, i przyszła wtedy ta wiadomość, że sprowadzono ich do Moskwy i uwięziono. Pan Stettinius podniósł tę sprawę z panem Mołotowem, jak sobie przypominam, i ostro zaprotestował. I jak sobie przypominam, była to jedna ze spraw, o których dyskutował pan Hopkins, kiedy odwiedził Moskwę w czerwcu 1945 r. Jak sobie przypominam, w wyniku tych działań część z nich uwolniono, chociaż nie wszystkich.

John J. Mitchell: Panie Harriman, sądzę, że rozmowy te odbyły się podczas konferencji Narodów Zjednoczonych 7 maja 1945 r.

Averell Harriman: Tak, tak sądzę.

John J. Mitchell: I wtedy pan Mołotow przyznał, że zostali uwięzieni. Czy w związku z uwięzieniem tych szesnastu przywódców nie udał się pan do prezydenta i nie prosił go o wysłanie tam Harry'ego Hopkinsa, jak to zrelacjonowano w tej książce *Roosevelt i Hopkins* autorstwa Sherwooda²²¹?

²²¹ Robert Emmet Sherwood, znany amerykański pisarz i scenarzysta, autor m.in. sztuk o tematyce historycznej, a także wymienionej w protokole książki pt. *Roosevelt and Hopkins: An Intimate History* (w pytaniu Mitchell)

Averell Harriman: To była jedna z kwestii. Główną sprawą omawianą z Mołotowem, kiedy tu był, jedną z głównych, była realizacja porozumienia jałtańskiego, tak aby powstał szeroki rząd demokratyczny. A podstawowym zadaniem pana Hopkinsa w Moskwie była próba wypracowania ze Stalinem uzgodnień w celu realizacji porozumienia jałtańskiego. I oczywiście wszyscy byliśmy wzburzeni uwięzieniem tych polskich przywódców i była to jedna z kwestii, którą, jak sobie przypominam, omawiał pan Hopkins w Moskwie.

Thaddeus M. Machrowicz: Uporządkujmy to, tak abyśmy wszyscy to rozumieli. Tych szesnastu polskich przywódców zostało zaproszonych do Moskwy...

Averell Harriman: Nie przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie, nie przez rząd Stanów Zjednoczonych, ale za wiedzą rządu Stanów Zjednoczonych.

Averell Harriman: Nie. Nie przypominam sobie, abym cokolwiek o tym słyszał do momentu, kiedy dowiedziałem się o tej sprawie po powrocie do kraju.

Thaddeus M. Machrowicz: Deklarowanym celem zaproszenia tych szesnastu polskich przywódców do Moskwy było omówienie możliwości utworzenia tak zwanego reprezentatywnego rządu polskiego, czy mam rację?

Averell Harriman: Musiałbym to sprawdzić, na jakiej podstawie rząd sowiecki skłonił ich do ujawnienia się, a potem ich schwytano i sprowadzono do Moskwy.

Thaddeus M. Machrowicz: W owym czasie był pan ambasadorem?

Averell Harriman: W tym czasie byłem w Stanach Zjednoczonych. Przyjechałem z Moskwy do Waszyngtonu, jak sądzę, dwa lub trzy dni po śmierci prezydenta Roosevelta.

Thaddeus M. Machrowicz: Wiadomo panu obecnie, że większość z nich po zaproszeniu do Moskwy, rzekomo na rozmowy, została albo zamordowana, albo osadzona w więzieniu i słuch o nich zaginął.

Averell Harriman: Wiedzieliśmy, że sprowadzono ich do Moskwy. Jak sobie przypominam, dowiedziałem się o tym, kiedy wróciłem do kraju i, jak już mówiłem, pan Stettinius poruszył tę sprawę w rozmowach z Mołotowem w San Francisco. Osadzono ich w więzieniu i wszyscy byliśmy tym bardzo poruszeni.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak mi się wydaje, zeznał pan wcześniej, że pana zdaniem Stalin i Rosja Sowiecka nigdy nie dotrzymali warunków porozumienia zawartego w Jałcie, czy tak?

Averell Harriman: Zgadza się, gdy chodziło o wszelkie uzgodnienia polityczne. Porozumień wojskowych zawartych w czasie wojny dotrzymywali.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie sądzi pan, że byłoby wtedy mądrzej z naszej strony jakoś się zabezpieczyć, aby zagwarantować wypełnienie tych porozumień przez Rosję Sowiecką?

Averell Harriman: Nie wiem, jakie można było uzyskać gwarancje. Tereny, których dotyczyły rozmowy polityczne, albo już były okupowane przez Armię Czerwoną, albo też według wszelkiego prawdopodobieństwa miały się znaleźć pod okupacją Armii Czerwonej.

tytuł skrócony), wydanej w 1948 r., za którą Sherwood w 1949 r. otrzymał Nagrodę Pulitzera. W okresie II wojny światowej Sherwood był autorem niektórych przemówień prezydenta Roosevelta.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy omawiano możliwość przeprowadzenia wyborów pod kontrolą trzech mocarstw, które uzgodniły warunki jałtańskie?

Averell Harriman: Tak. Sądzę, że w porozumieniu tym wskazano, iż powinniśmy współpracować w celu zadbania o to, by zostały przeprowadzone wolne wybory.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie – nie chodzi mi o współpracę. Aby wybory te przeprowadzono pod kontrolą trzech mocarstw. Czy nie byłoby to pewną gwarancją wolnych wyborów?

Averell Harriman: Musiałbym sprawdzić, jakich sformułowań użyto w tym porozumieniu. Jednak, jak sobie przypominam, było wyraźnie powiedziane, że trzy mocarstwa będą współpracować, aby zadbać o przeprowadzenie wolnych wyborów.

Thaddeus M. Machrowicz: Rzecz jasna „współpraca” to raczej swobodne określenie, które nic nie znaczy, dopóki nie wskaże się, na czym miałyby ona polegać.

Averell Harriman: Gdybyśmy to wskazali, oni i tak nie dotrzymaliby tego porozumienia, ponieważ nie dotrzymali podstawowej umowy.

Myślę, że musimy podchodzić do tego realistycznie i stwierdzić, że poza użyciem siły przez Stany Zjednoczone i aliantów zachodnich nie było sposobu skłonienia rządu sowieckiego do przestrzegania zawartych porozumień.

Thaddeus M. Machrowicz: Jaką korzyść odniosły Stany Zjednoczone z zawarcia porozumienia w Jałcie?

Averell Harriman: Ochronę Polaków w drodze przeprowadzenia wolnych wyborów. Gdyby w ogóle nie podjęto negocjacji, nie byłoby szansy na wolne wybory i okupacja ze strony Armii Czerwonej bez wątplenia trwałaby nadal, a oczywiście tak w końcu się stało. Jednak prezydent Roosevelt dołożył wszelkich starań, aby zawrzeć porozumienie ze Stalinem, i zawarł je, a fakt, że Stalin nie dotrzymał tych porozumień, nie tylko w odniesieniu do Polski, ale także innych porozumień, był pierwszym ostrzeżeniem dla cywilizowanego świata wskazującym na dwulicowość i agresywne zamiary Związku Sowieckiego. Myślę, iż lepiej, że zawarliśmy te porozumienia, aniżeli gdybyśmy nie podjęli takiej próby. Sądzę, że gdyby prezydent Roosevelt nie podjął tej próby, byłby bardzo mocno krytykowany.

Thaddeus M. Machrowicz: Ta ochrona opierała się właściwie wyłącznie na słowie Stalina, czy tak?

Averell Harriman: Nie było żadnej innej ochrony fizycznej, jaką moglibyśmy zapewnić, chyba że utrzymalibyśmy nasze siły w Europie i skłonili naszych sojuszników do przedłużenia mobilizacji.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Averell Harriman: To ciekawa rzecz – oni faktycznie przeprowadzili wolne wybory na Węgrzech. To było albo we wrześniu, albo na początku października 1945 r. Prawdopodobnie panowie pamiętają, że komuniści dostali niewielki odsetek głosów i utworzono rząd niekomunistyczny, a główną partią była w nim Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy, która była partią drobnych rolników²²².

²²² Független Kisgazdapárt (FKgP), czyli Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy (w innym tłumaczeniu na język polski Niezależna Partia Drobnych Rolników), węgierska partia polityczna, która działała od 1930 r. Była ugrupowaniem ludowym, agrarnym, o charakterze lewicowym, jej rolę na Węgrzech w latach 1945–1947 można, choć bez czynienia prostych analogii, porównać z rolą PSL kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka. 4 XI 1945 r. FKgP wygrała wybory parlamentarne, zdobywając większość mandatów, w konsekwencji jej politycy Zoltán Tildy i Ferenc

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie powiedzieć w tym miejscu, panie sekretarzu, że niektórzy z członków naszej komisji nie zgodzą się z rozumowaniem, iż dopiero w 1945 r. po raz pierwszy dowiedział się pan o dwulicowości rządu rosyjskiego.

Averell Harriman: Nie, ja powiedziałem: wolny świat.

Timothy P. Sheehan: Ponieważ w naszym Departamencie Stanu już od 1943 r. – przypomina pan sobie świadectwa dotyczące Katynia, raporty od rozmaitych ambasadorów – a od 1933 r., kiedy uznaliśmy Rosję, wielokrotnie naruszała ona zawarte z nami porozumienia.

Averell Harriman: Istnieją świadectwa, jak powszechnie wiadomo, że uważałem, iż będziemy mieli poważne trudności ze Związkiem Sowieckim, że jest to nowa siła w świecie, z którą być może będzie równie trudno sobie radzić jak z siłą nazistowską. Jest to odnotowane w pamiętniku pana Forrestala i wielu ludzi wie, że wyrażałem taki pogląd, kiedy wróciłem z Rosji wiosną 1945 r.

Timothy P. Sheehan: Czy uważa pan, że rząd polski, taki, jak istnieje dzisiaj, jaki jest najwyraźniej, jak dowiaduję się od pana – naruszeniem porozumienia jałtańskiego – to dobra rzecz?

Averell Harriman: Obecny rząd Polski?

Timothy P. Sheehan: Nie dotrzymali porozumienia z Jałty, ustanawiając rząd, ponieważ nie odbyły się wolne wybory. Czy to dobrze, czy źle?

Averell Harriman: Ten obecny rząd nie reprezentuje narodu. To jest marionetkowy rząd Związku Sowieckiego.

Timothy P. Sheehan: I utworzenie takiego rządu nie było zgodne z porozumieniem zawartym w Jałcie?

Averell Harriman: Zgadza się, nie było.

Timothy P. Sheehan: Czy zechciałby pan zatem wyrazić swoją opinię, w świetle faktu, że jest to rząd nielegalny, w kwestii uznania obecnego rządu polskiego przez nasz rząd?

Averell Harriman: To jest pytanie o to, czy lepiej jest zerwać wszelkie stosunki z krajami za żelazną kurtyną, czy nie. Moim zdaniem lepiej jest utrzymywać z nimi stosunki i wzmacniać wolny świat, i liczyć na to, że nadejdzie dzień, kiedy Polska będzie znowu wolna. Nie sądzę, aby było z korzyścią dla narodu polskiego, gdybyśmy zerwali stosunki z rządem polskim, nawet jeśli jest to rząd, który ustanowiono z naruszeniem porozumienia jałtańskiego.

Timothy P. Sheehan: Chciałem powiedzieć, że wtedy w pewien sposób usankcjonowaliśmy moralne zło.

Averell Harriman: To samo dotyczy pozostałych rządów w Europie Wschodniej.

Timothy P. Sheehan: Przecież jako członków Kongresu w sposób naturalny interesuje nas nasza polityka zagraniczna i to, co będziemy robić w przyszłości, zadajemy zatem pytania ludziom doświadczonym, takim jak pan, którzy mogą nam pomóc lub doradzić. Jak rozumiem, był pan jednym z niewielu ludzi, na szczęście lub na nie-

Nagy objęli urzędy prezydenta i premiera (1 II 1946 r. na miejsce monarchii proklamowano Republikę Węgierską). Ministrem spraw wewnętrznych został jednak László Rajk z koalicyjnej Komunistycznej Partii Węgier, kierowana przez niego Államvédelmi Hatóság (AVO) doprowadziła w kolejnych latach do rozbicia FKGP, co przyczyniło się do przejęcia przez komunistów pełni władzy w 1947 r.

szczęście, którzy byli obecni na trzech głównych konferencjach – w Jałcie, Teheranie i Poczdamie. Czy w świetle pańskich doświadczeń z wszystkich negocjacji z Rosją oraz porozumień, których nie dotrzymała, w szczególności porozumień politycznych, w pana ocenie powinniśmy nadal zawierać porozumienia z kimś, kto nie chce ich wypełniać?

Averell Harriman: Nie sądzę, aby porozumienia ze Związkiem Sowieckim miały jakąkolwiek wartość, o ile nie są zawierane z pozycji siły, tak iż można wymusić ich realizację.

Timothy P. Sheehan: Powinniśmy zatem zawierać porozumienia wtedy, gdy mamy siłę, aby egzekwować ich realizację?

Averell Harriman: Sądzę, że chcemy, aby jak najszybciej nadszedł dzień, kiedy wolny świat będzie na tyle silny, byśmy mogli zmusić Związek Sowiecki do wypełniania podjętych zobowiązań.

Timothy P. Sheehan: Podczas rozmowy, którą komisja katyńska odbyła z prezydentem Trumanem, aby uzyskać jego pomoc, prezydent Truman powiedział naszej komisji, kiedy rozmawialiśmy o porozumieniach z Rosją – a sądzę, że podał konkretną datę – powiedział, że 6 stycznia 1946 r. był dniem, kiedy uświadomił sobie, iż nie ma sensu czy też sprawą beznadziejną jest zawieranie porozumień z Rosją. Czy zechciałby pan to jakoś skomentować?

Averell Harriman: Nie, nie potrafię tego skomentować. Myślę, że musi pan go zapytać, co dokładnie miał na myśli. Wiem wszakże, że kiedy widziałem się z nim w kwietniu 1945 r., miał pełną świadomość trudności, jakie będziemy mieli ze Związkiem Sowieckim, i bardzo mocno naciskał na pana Mołotowa podczas pierwszej rozmowy, jaką odbyliśmy z panem Mołotowem, kiedy tu przyjechał w 1945 r., w kwietniu 1945 r., aby zrealizowane zostały zobowiązania Związku Sowieckiego wobec Polski.

Równocześnie musieliśmy kontynuować działania w rozmaitych miejscach, gdzie mieliśmy kontakt – w Narodach Zjednoczonych i gdzie indziej – starając się skłonić Związek Sowiecki do właściwego postępowania i rozwiązywania problemów, które obecnie mamy, w tym rzecz jasna, sytuacji w Korei.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Harriman, czy zaprosił pan Mikołajczyka do przybycia na rozmowy do Moskwy?

Averell Harriman: W czerwcu 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pamięta pan, że zgodnie z porozumieniem jałtańskim rząd ten miał się nazywać rządem tymczasowym?

Averell Harriman: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Jednak w czasie waszych rozmów prowadzonych przez pana Kerra i pana Rosjanie nalegali, aby usunięto określenie „tymczasowy”, mam rację?

Averell Harriman: Myślę, że to prawda. Musiałbym to sprawdzić.

Thaddeus M. Machrowicz: A Brytyjczycy się temu sprzeciwili, nieprawdaż?

Averell Harriman: Nie pamiętam tego.

Thaddeus M. Machrowicz: Dla pańskiej informacji: w jednej z wiadomości przesłanych przez pana do Departamentu Stanu donosił pan, że Brytyjczycy się temu sprzeciwili, ale w końcu doszliście do zgody, kiedy Bierut²²³ i Polacy powiedzieli, że nie

²²³ W oryginale w tym miejscu i kilkakrotnie dalej Beirut zamiast Bierut.

zgadzają się na pozostawienie określenia „tymczasowy”, i mieli bardzo za złe Brytyjczykom, gdy ci się temu sprzeciwiali. Czy przypomina pan to sobie?

Averell Harriman: To było siedem lat temu. Musiałbym to sprawdzić.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy miał pan wrażenie, że Polacy byli zadowoleni z uzgodnień, jakie pan i pan Kerr poczynili w kwestii utworzenia...

Averell Harriman: Traktowałem to jako ostatnią próbę stworzenia w Polsce sytuacji, która będzie prowadzić do wolnej Polski. Nikt z nas nie był zbyt optymistyczny co do wyników, ale była to ostatnia próba zapewnienia wolności Polakom. Niewątpliwie tak było.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan, że Stany Zjednoczone wykazywały konsekwentne zainteresowanie zagwarantowaniem wolnych wyborów?

Averell Harriman: No cóż, robiły wszystko, co mogły. Jak to rozumiem, Departament Stanu konsekwentnie robił wszystko, co mógł, aby obstawać przy przeprowadzeniu wolnych wyborów. A poza działaniem militarnym nie wiadomo mi o niczym innym, co moglibyśmy zrobić.

Thaddeus M. Machrowicz: Niestety z powodu porozumień jałtańskich nie mieliśmy żadnych gwarancji i mogliśmy jedynie prosić Stalina, czy nie tak?

Averell Harriman: To nie była kwestia porozumień z Jałty. To fakt okupacji Polski przez Armię Czerwoną dawał im możliwość takiego postępowania, a w żaden sposób nie można było ich usunąć, chyba że używając siły.

Thaddeus M. Machrowicz: Po Jałcie nic nie mogliśmy zrobić, mogliśmy jedynie polegać na słowie danym przez Stalina, czy tak?

Averell Harriman: Nie mogliśmy nic zrobić, mogliśmy jedynie liczyć, że Stalin dotrzyma słowa, a opinia, jaką on ma w wolnym świecie, rzecz jasna całkowicie...

Thaddeus M. Machrowicz: Czy znając Rosję Sowiecką tak, jak ją znamy dzisiaj, na podstawie faktów, które nastąpiły po porozumieniu jałtańskim, uważa pan, że gdyby znał pan te wszystkie fakty, to nadal opowiadałby się pan za porozumieniem w Jałcie?

Averell Harriman: Myślę tak oto: czy zawarto by porozumienie w Jałcie, czy też by go nie zawarto, wydarzenia w Polsce potoczyłyby się tak, jak się potoczyły, tyle że Polacy jeszcze więcej by ucierpieli. Nie byłoby podstaw do wysyłania dostaw UNRRA i pomagania zwykłym Polakom w niedoli, w jakiej się znaleźli.

Nie widzę, aby porozumienie jałtańskie przyniosło jakieś straty, tak samo jak żadne z porozumień, które zawarliśmy²²⁴. Bezsparnie dowiodło ono wszystkim narodom wolnego świata, w tym narodowi amerykańskiemu, dwulicowości i agresywnych zamiarów Związku Sowieckiego, a fakt, że nie dotrzymali tych porozumień, jest jednym z powodów, dla których wolny świat coraz bardziej się jednoczy.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie uważał pan, że bardziej stanowcza postawa Stanów Zjednoczonych w owym czasie, miast uległości, jaką bez wątpienia przejawialiśmy w Jałcie, zwiększyłaby szacunek dla Stanów Zjednoczonych w dzisiejszej wolnej Europie?

²²⁴ Opinia Harrimana ma charakter skrajnie subiektywny. Amerykanin odnosił się głównie do rozwoju sytuacji wewnętrznej w Polsce, tj. zdobycia monopolu władzy przez komunistów i skali represji politycznych, co było konsekwencją porozumień pomiędzy wielkimi mocarstwami, ale rzeczywiście wykraczało poza literalną treść ustaleń jałtańskich oraz innych, zupełnie jednak abstrahował np. od kwestii akceptacji przez mocarstwa anglosaskie odebrania Polsce blisko połowy jej przedwojennego terytorium.

Averell Harriman: Nie zgadzam się z tym określeniem „uległość”. Uznaję, że była to szczerza próba ze strony prezydenta Roosevelta, aby uzgodnić ze Stalinem przeprowadzenie wolnych wyborów, i to mu się udało osiągnąć²²⁵. Nic innego poza użyciem siły na nic by się nie zdało. Nie mieliśmy na tych terenach wojsk. Żadne inne słowne zobowiązania nie zostałyby dotrzymane, tak jak nie dotrzymano przyjętych zapisów.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan O’Konski.

Alvin E. O’Konski: Ambasadorze, powiedział pan, że uzgodniliśmy te wszystkie rzeczy z Rosją, ponieważ chcieliśmy od niej pewnych zobowiązań militarnych. Przyznaje pan, że nie dotrzymywali oni zobowiązań politycznych, i mówi pan, że dotrzymywali zobowiązań wojskowych.

Averell Harriman: Zgadza się.

Alvin E. O’Konski: Jakich zobowiązań czy porozumień wojskowych zawartych z nami dotrzymała Rosja?

Averell Harriman: Głównym było to, o którym panom mówiłem.

Alvin E. O’Konski: W czasie inwazji w Normandii?

Averell Harriman: A był nim atak na froncie wschodnim dwa tygodnie po naszym lądowaniu w Normandii.

Alvin E. O’Konski: Jak rozumiem, inwazja w Normandii nastąpiła 6 czerwca 1944 r. Konferencja jałtańska odbyła się w lutym 1945 r., kiedy Hitler był już kaput. Był wykończony, kiedy przyjechaliście do Jałty.

Averell Harriman: Tak.

Jednak ktoś stwierdził, że Stalin nie dotrzymywał żadnych przyjętych porozumień. Wyjaśniłem, że dotrzymywał porozumień wojskowych, a były też inne porozumienia, które zawarliśmy i których dotrzymał.

Alvin E. O’Konski: Na przykład jakie?

Averell Harriman: Takie jak utworzenie baz w Połtawie i innych²²⁶. I wiele innych porozumień wojskowych, które zawarto, zostało przez niego dotrzymany.

Alvin E. O’Konski: Czy włącza pan tu przystąpienie przez niego do wojny z Japonią?

Averell Harriman: On przystąpił do wojny z Japonią, kiedy było całkiem oczywiste, że Japonia wkrótce skapituje.

²²⁵ W rzeczywistości PPR i jej sojusznicy, korzystając z sowieckiego wsparcia oraz posługując się aparatem terroru i fałszerstwami, uniemożliwili przeprowadzenie wolnych wyborów w Polsce. Charakteru takiego nie miała ani elekcja z 1947 r., ani kolejne. Już wstępne warunki tworzenia nowego rządu i dopuszczenia poszczególnych środowisk do udziału w życiu politycznym Polski w 1945 r., zaakceptowane przez wszystkie mocarstwa, stanowiły zaprzeczenie zasad demokracji i przesądzały o braku wolności politycznej, dając komunistom decydujący wpływ na władzę, bez żadnych wyborów, mimo braku legitymacji adekwatnej do przyznanej roli.

²²⁶ W Połtawie w ZSRS znajdowała się sowiecka baza lotnicza, z której pozwolono korzystać lotnictwu Stanów Zjednoczonych (w systemie amerykańskich baz lotniczych Station 559). Amerykańskie lotnictwo używało również nieodległych lotnisk w Pyriatynie (Station 560) i Mirgorodzie *vel* Myrhorodzie (Station 561) na Ukrainie. Amerykańska baza w Połtawie istniała od maja 1944 r. do czerwca 1945 r., ale faktycznie lotnictwu amerykańskiemu służyła w celach bojowych od czerwca do września 1944 r., później lądowały tam nadal amerykańskie samoloty transportowe. Na małe wykorzystanie bazy przez Amerykanów wpływ miały względy polityczne związane z niechęcią władz sowieckich, które m.in. blokowały możliwość udzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu z obszaru ZSRS, a także brak istotnego znaczenia tej bazy dla wsparcia działań na froncie zachodnim.

Alvin E. O’Konski: Stawką dla niego było siedemset pięćdziesiąt tysięcy japońskich jeńców i Mandzuria, ale z pewnością nie przystąpił do tej wojny, aby dotrzymać porozumienia zawartego z nami. Nieprawdaż?

Averell Harriman: Nie. Jak wiele razy mówiłem, zawsze byłem przekonany, że Związek Sowiecki przystąpi do wojny z Japonią w dogodnym dla siebie momencie. Jednak celem naszego rządu, na podstawie stanowczej rekomendacji ze strony szefów sztabów, było uzyskanie zobowiązania Związku Sowieckiego, że przystąpi do wojny, kiedy będzie to dla nas pomocne, i pozwoli uniknąć czegoś, co uważano za prawdopodobne, a mianowicie konieczności lądowania na równinach Tokio, co byłoby bardzo kosztowną operacją w kategoriach strat w żołnierzach amerykańskich. I nasi szefowie sztabów stale wyrażali pragnienie, aby Rosja przystąpiła do wojny z Japonią wkrótce po pokonaniu Niemiec.

Alvin E. O’Konski: We wrześniu 1944 r., kiedy mordowano w Warszawie dwieście pięćdziesiąt tysięcy Polaków z polskiego podziemia²²⁷, a Józek Stalin kazał swojej armii czekać przez dziewięćdziesiąt dni, kiedy ich mordowano, i nie posunął się o centymetr do przodu, wtedy również świetnie dotrzymywał zawartych z nami porozumień wojskowych, nieprawdaż?

Averell Harriman: To Powstanie Warszawskie było jedną z ogromnych tragedii.

Alvin E. O’Konski: To było w samym środku inwazji w Normandii. Wówczas najbardziej go potrzebowaliśmy. A on siedział z założonymi rękami. Niewątpliwie zatem nie dotrzymał porozumień wojskowych.

Averell Harriman: Ruszył dopiero na początku 1945 r. Czy z militarnego punktu widzenia mógł przekroczyć Wisłę, czy nie, tego nie wiem.

Alvin E. O’Konski: Czy nadal uważa pan, ambasadorze, że Rosja kiedykolwiek podejmie jakieś działania wojskowe, które będą z korzyścią dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, czy też podejmie działania wojskowe tylko wówczas, gdy będą one z korzyścią dla Józka Stalina?

Averell Harriman: Ze wszystkich ludzi, jakich kiedykolwiek poznałem, pan Stalin jest najtwardszym człowiekiem i zawsze patrzy na wszystko z własnego punktu widzenia.

Alvin E. O’Konski: Mam jeszcze tylko kilka pytań.

Zmierzam do następującej kwestii: gdy przyglądam się całemu temu przedstawieniu, ambasadorze, nie mam wątpliwości, że wy, chłopcy, byliście gotowi dać Stalinowi wszystko, o co by poprosił. Najbardziej cieszy mnie to, że Stalin o tym nie wiedział. Gdyby wiedział, jak wy, chłopcy, jesteście gotowi poddawać się i ustępować, to poprosiłby nie tylko o wolne wybory w Polsce, lecz także zmusiłby nas do podpisania porozumienia przewidującego wolne wybory w Stanach Zjednoczonych Ameryki, tak jak je sobie wyobrażał. Tak bardzo nam zależało na zgodzie z nim.

Averell Harriman: Chwileczkę. Muszę się z tym nie zgodzić. Prezydent Roosevelt starał się dojść do porozumienia ze Stalinem w kwestii traktowania krajów, które będą okupowane albo były okupowane przez Armię Czerwoną, gdzie nie byliśmy w sta-

²²⁷ Liczbę tę należy odnosić do ogólnych strat obejmujących walczących w Powstaniu Warszawskim (1 VIII – 2 X 1944 r.) żołnierzy „polskiego podziemia”, czyli AK i podporządkowanych jej formacji, oraz ludność cywilną. Bilans polskich strat ludzkich poniesionych w czasie powstania jest bardzo trudny do określenia, aktualnie szacuje się je zwykle na sięgające od stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy zabitych.

nie wpływać na sytuację ani działać z pozycji siły. I w Jałcie nie poczyniono żadnych ustępstw. Na ustępstwa, jeżeli chce je pan tak nazywać – poszedł w zasadzie Stalin. Wielką tragedią Jałty było to, że Stalin nie dotrzymał zawartych przez siebie porozumień. Europa Wschodnia byłaby dzisiaj wolna, gdyby ich przestrzegali.

Innymi słowy, staram się panu powiedzieć, że sytuacja wyglądała tak, iż Stalin opanał Europę Wschodnią. To nie my do tego doprowadziliśmy. Sytuacja taka powstała w wyniku wojny.

Alvin E. O’Konski: Mamy tam polskiego generała, Sikorskiego. Szukał coś około piętnastu tysięcy polskich oficerów. I nagle znajdują się groby tych oficerów i dowiaduje się o tym świat, niestety od Niemców.

Jest rzeczą nie tylko ludzką i naturalną ze strony generała Sikorskiego, że on jako generał dzielnego kraju, który pierwszy miał odwagę stawić opór nazistowskiej agresji, będąc do tego najmniej przygotowany, że było rzeczą absolutnie naturalną z jego strony powiedzieć: „Dlaczego nie poprosimy instytucji międzynarodowej, takiej jak Czerwony Krzyż, aby tam się udała i zbadła, co stało się z naszymi oficerami?”

To jednak daje Rosjanom podstawę, aby zerwać z nimi stosunki dyplomatyczne. I wtedy nasz prezydent pisze przepaszający list do Józka Stalina, że działał on [Sikorski] raczej nierozsądnie, że „szkoda, że tak postąpił, ale czy nie zechciałby pan, panie Stalin, przynajmniej od czasu do czasu porozmawiać z Sikorskim?”

Czy potrafi pan sobie wyobrazić coś równie komicznego jak to pytanie i posunięcie się aż do tego, że nasz prezydent przepasza za to, iż on zwrócił się o to dochodzenie? Czy nie powiedziałby pan, że była to uległość pełną gębą²²⁸?

Averell Harriman: Powiem panu, co generał Sikorski sam mi mówił: że w tym czasie był chory, że gdyby nie był chory, nie wysunąłby takiej propozycji. Z pewnością podjąłby z Rosjanami kwestię dochodzenia w tej sprawie. Ale mogę panu tylko powiedzieć, że taki był jego pogląd.

Alvin E. O’Konski: Gdy chodzi o te raporty, które pan przysłał, ambasadorze, pana córki Kathleen i Melby’ego, czy wysłano je z pańskiej inicjatywy?

Averell Harriman: Z mojej inicjatywy.

Ray J. Madden: Czy mogę się tutaj wtrącić na moment?

Panie Harriman, wręczę panu dokument, który oznaczmy do identyfikacji jako dowód rzeczowy numer 24 i który jest datowanym 25 stycznia 1944 r. telegramem z Moskwy do sekretarza stanu w Waszyngtonie, podpisanym „Harriman”, i zapytam pana, czy potrafi pan zidentyfikować tenże telegram.

Averell Harriman: Tak.

Ray J. Madden: Włączmy to do protokołu.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 24” do identyfikacji i przedstawiono poniżej).

²²⁸ Kongresmen O’Konski odnosił się w tym pytaniu w sposób obrazowy, a nie dosłowny, do wymiany korespondencji po ujawnieniu przez Niemców w kwietniu 1943 r. odkrycia w Lesie Katyńskim dołów ze zwłokami pomordowanych polskich oficerów. Dokument, który następnie załączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 24, pochodził z okresu późniejszego i wiązał się z ogłoszeniem oraz propagowaniem w styczniu 1944 r. wyników prac sowieckiej państwowej komisji ds. zbrodni katyńskiej, tzw. komisji Burdenki.

Telegram z Ambasady Stanów Zjednoczonych w Moskwie z 25 stycznia 1944 r.

Moskwa, 25 stycznia 1944 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton
(Dla prezydenta i sekretarza – ściśle tajne)

Pracownik ambasady i moja córka wrócili z wyjazdu do Smoleńska z korespondentami brytyjskimi i amerykańskimi. Kiedy tam byli, pokazywano im dowody zebrane przez specjalną komisję do zbadania sprawy rozstrzelania przez Niemców pojmanych polskich oficerów w Lesie Katyńskim niedaleko Smoleńska.

Nikt z uczestników wyjazdu nie potrafił ocenić dowodów naukowych opartych na autopsjach, jakie przeprowadzano w ich obecności. Ponadto nie pozwolono im prowadzić niezależnych dociekań poza formalnym przesłuchaniem kilku świadków, których przyprawiono. Korespondenci przekazali relacje, w których opisali, co widzieli, bez formułowania żadnych opinii, ale z jakiegoś powodu cenzura te relacje zatrzymała. Ogólnie rzecz biorąc, dowody i zeznania nie są rozstrzygające, ale Kathleen i pracownik ambasady uważają, że prawdopodobne jest, iż masakry tej dopuścili się Niemcy.

Wygląda na to, że Sowietci przeprowadzają bardzo dokładne oględziny każdego ciała w drodze autopsji, a także badając ubrania, pozostałe rzeczy osobiste i dokumenty. Dowody, które w największym stopniu podbudowują wersję rosyjską, to:

(Jeden) Większość dotąd ekshumowanych żołnierzy stanowili szeregowi, a nie oficerowie, jak twierdzili Niemcy.

(Dwa) Metodyczny sposób wykonywania egzekucji: każdego zabijano pojedynczym strzałem w podstawę czaszki.

(Trzy) Daty na pokazywanych dokumentach od listopada 1940 r. do czerwca 1941 r.

(Cztery) Zeznania świadków dotyczące nieudanej próby ewakuacji Polaków, w czasie gdy Niemcy wdarli się do Smoleńska, oraz dotyczące Polaków pracujących przy robotach drogowych dla Rosjan i dla Niemców w 1941 r.

Harriman

Alvin E. O’Konski: Raporty te, ambasadorze, wysłano z pana własnej inicjatywy, czy tak?

Averell Harriman: Tak. Poprosiłem moją córkę i poleciłem panu Melby’emu, aby tam pojechali.

Alvin E. O’Konski: Pytam o to dlatego, że prowadzi to nas do drugiego pytania, jakie mam do pana.

Jakieś piętnaście tysięcy polskich oficerów zostało zamordowanych, a przez cały ten czas, kiedy był pan ambasadorem, nasz rząd tutaj w Waszyngtonie nie wykazał wystarczającego zainteresowania, aby zwrócić się do pana o ustalenie kluczowych faktów dotyczących tej sprawy, czy tak? Ani razu nie zwracano się do pana o informacje. Nie obchodziło ich, co stało się z tymi oficerami, prawda?

Averell Harriman: Nie potrafię stwierdzić, czy ich to nie obchodziło, ale prawdą jest, że się do mnie o to nie zwracali. Zakładam, że nie sądzili, abym miał możliwości sprawdzenia, jak to się stało.

Alvin E. O’Konski: Jeżeli nie było tak, iż to ich nie obchodziło, to inna możliwa odpowiedź brzmi, że tak bardzo się obawiali, iż dowiedzą się prawdy na temat tego, kto ich zamordował, że znowu wystraszyli się tej wielkiej rzeczy, iż Józek Stalin się na nas wścieknie i zawrze odrębny pokój z Hitlerem.

Averell Harriman: Absolutnie nie sądzę, aby tak się rzeczy miały. Nigdy nie widziałem żadnych na to dowodów. Rząd Stanów Zjednoczonych podejmował nieustanne wysiłki, aby bronić interesów Polaków, o ile tylko było to możliwe.

Alvin E. O’Konski: W tym raporcie, jak pan powiedział, był pan raczej skłonny wierzyć, że to Niemcy są winni owej zbrodni, czy nie tak?

Averell Harriman: Widzi pan, nie wyrażałem żadnej opinii osobistej. Przesłałem te raporty w formie, w jakiej mi je przekazano, i nie wyrażałem żadnych opinii osobistych. Wysłałem je takie, jakie były.

Alvin E. O’Konski: Chcę powiedzieć, że szanuję pańską uczciwość w tej kwestii, ponieważ przebywając tam i znajdując się po jednej stronie sporu, widząc tylko jedną stronę, mógł się pan pomylić. Moim zdaniem to w żaden sposób pana nie obciąża.

Averell Harriman: Ani mojej córki, ani pana Melby’ego. Pojechali tam i obejrzeni to razem z wieloma innymi korespondentami. To były jedyne świadectwa, jakie mieli do dyspozycji, a było rzeczą całkiem wyobraźalną, że to Niemcy wszczęli to wszystko, aby wywołać problemy pomiędzy aliantami, jak więc sądzę, rzeczą naturalną było wyciągnięcie wniosków, do których oni doszli.

Proszę mieć na uwadze, że nie wyrażałem żadnej opinii. Po prostu wysłałem to tak, jak było.

Alvin E. O’Konski: Pozwolę sobie zadać panu jeszcze takie oto dodatkowe pytanie: ponieważ przebywał pan tam i znał ich wersję tych wydarzeń, i naturalnie widział tylko to, co oni pokazywali, i ich propagandę, potrafię zrozumieć, jak mógł powstać tego rodzaju raport.

Czy dzisiaj zmienił pan zdanie w porównaniu z tym, co sądził pan wówczas?

Averell Harriman: Przeczytałem wstępny raport panów komisji i niewątpliwie wydaje się, że przeważająca większość dowodów wskazuje, iż zrobili to Rosjanie.

Alvin E. O’Konski: Czy podczas tych wszystkich negocjacji, a w szczególności prowadzonych w Jałcie, otrzymywał pan jakiegoś rodzaju informacje od urzędników naszego Departamentu Stanu, G-2 lub wywiadu wojskowego? Czy przekazywano panu jakieś dane, na przykład na temat tego – by wymienić kilka nazwisk – że w Moskwie Rosjanie mieli Georgiego Dymitrowa²²⁹ gotowego do wysłania do Bułgarii, że mieli w Moskwie Klementa Gottwalda²³⁰ zupełnie gotowego do wysłania i przejścia Czechosłowacji, że mieli Thoreza²³¹ gotowego do przejścia Francji, co mu się nie udało. Mieli [Palmira]

²²⁹ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 373, przyp. 81.

²³⁰ Zob. *ibidem*, s. 371, przyp. 75.

²³¹ Maurice Thorez, ur. 28 IV 1900 r. w Noyelles-Godault, francuski komunista. Sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej od 18 VII 1930 r. do 17 V 1964 r. Po ataku Niemiec na Polskę 1 IX 1939 r. i przystąpieniu Francji do wojny 3 IX 1939 r. prowadził kampanię antywojenną przeciwko udziałowi Francji w konflikcie z Niemcami, związanymi wówczas paktem z ZSRS, wzywał żołnierzy francuskich do dezercji, sam po powołaniu

Togliattiego²³² i Luigiego Longa²³³ zupełnie gotowych do przejścia Włoch i mieli Józefa Broza, znanego powszechnie jako Tito²³⁴, czekającego w Moskwie, gotowego do wysłania i przejścia Jugosławii, i mieli Annę Pauker²³⁵ całkiem gotową do przejścia Rumunii?

W czasie Jałty ludzie ci byli już szkoleni i przygotowani. Mieli zdrajcę Bolesława Bieruta, który okazał się człowiekiem wyznaczonym do przejścia Polski.

Czy nie było jakichś służb wywiadowczych, które przekazywałyby wam te informacje, kiedy odbywała się konferencja jałtańska?

Averell Harriman: Nie posiadaliśmy informacji w rodzaju tych, o których pan mówi. Nie sposób było zdobyć je w Moskwie.

Alvin E. O’Konski: Były dostępne, ponieważ przeczytałem je w grudniu 1944 r. w książce napisanej przez Earla Browdera²³⁶, w małej broszurce zatytułowanej *Życie zaczyna się w Teheranie*. Wszystko to tam było.

Averell Harriman: Nie znałem jej.

Szczerze mówiąc, niepokoiły mnie, i zostało to odnotowane w książce Forrestala, niepokoiły mnie agresywne zamysły Związku Sowieckiego i uważałem, że powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wzmocnić Europę Zachodnią, bo inaczej Europa Zachodnia wpadnie w ręce komunistów. Zostało to odnotowane w książce pana Forrestala i jak sobie przypominam, mówiłem o tym wielu ludziom w owym czasie.

Gdy chodzi jednak o szczegóły, kogo szkolono i do jakich celów, nie przypominam sobie, abym posiadał takie szczegółowe informacje. Ale w tamtym czasie byłem bardzo zaniepokojony, że spróbują w drodze działań wywrotowych opanować kraje Europy Zachodniej, i uważałem, iż wobec panujących wtedy złych warunków ekonomicznych powinniśmy w jak najszerszym zakresie pomóc krajom zachodnioeuropejskim w odbudowie ich gospodarek.

Alvin E. O’Konski: Aby pokazać panu, jakie występowały trudności w uzyskaniu tego rodzaju instrukcji i tego typu informacji, które moim zdaniem powinien pan posiadać, być może zainteresuje pana fakt, że w G-2 opracowywano tego typu informacje, a gdy tylko je opracowano w tym duchu, że komuniści mają pewne zamysły i plany wobec wszystkich tych krajów, ludzi, którzy pisali takie raporty, wzywał szef G-2 i mówił im,

do armii zdezerterował i uciekł do ZSRS. Skazany na śmierć przez sąd wojenny, w 1944 r. amnestionowany, jako przedstawiciel FPK wszedł w 1945 r. do francuskiego rządu, początkowo obejmował tekę ministra, a w latach 1946–1947 wicepremiera. W latach 1945–1964 był deputowanym do Zgromadzenia Narodowego. Zmarł 11 VII 1964 r. na Morzu Czarnym, podczas rejsu na urlopie w ZSRS, jako przyczynę śmierci podano zawał serca.

²³² Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 371, przyp. 76.

²³³ Luigi Longo, ur. 15 III 1900 r. w Fubine, włoski komunista. Rozpoczął działalność we Włoskiej Partii Socjalistycznej, w 1921 r. został jednym z założycieli Włoskiej Partii Komunistycznej. Od 1927 r. należał do kierownictwa WPK, w latach 1927–1929 kierował jej organizacją młodzieżową, w 1933 r. wszedł w skład kierownictwa Kominternu. Od 1922 r. przebywał głównie we Francji i w ZSRS. Po rozpoczęciu w 1936 r. wojny domowej w Hiszpanii był inspektorem generalnym komunistycznych Brygad Międzynarodowych. Po jej zakończeniu, w latach 1939–1941, internowany w obozie w Vernet we Francji. Po przekazaniu do Włoch internowany w obozie w Ventotene, obóz opuścił w związku z odsunięciem Mussoliniego od władzy 25 VII 1943 r. Po utworzeniu Republiki Salò (na okupowanej przez Niemców północy Włoch) od końca 1943 r. kierował tworzonymi przez WPK partyzanckimi Brygadami Garibaldi. Od 1946 r. do śmierci był deputowanym izby niższej włoskiego parlamentu. Po śmierci Palmira Togliattiego objął funkcję sekretarza generalnego WPK, pełnił ją od 22 VIII 1964 r. do 16 III 1972 r., następnie do śmierci był honorowym przewodniczącym tej partii. Zmarł 16 X 1980 r. w Rzymie.

²³⁴ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 372–373, przyp. 80.

²³⁵ Zob. *ibidem*, s. 371, przyp. 77.

²³⁶ Zob. *ibidem*, s. 371, przyp. 78.

że są nazbyt antysowieccy i że powinni zacząć pisać inne opracowania, jeżeli nie chcą stracić posady.

Averell Harriman: W ogóle nic mi o tym nie było wiadomo, ponieważ twierdzenia przekazywane przeze mnie mojemu rządowi, a także pewne szersze informacje, które przekazywałem prasie, szły w przeciwnym kierunku: że musimy się strzec i pomagać krajom zachodnim w obronie przed komunistyczną działalnością wywrotową w tych krajach.

Wynikało to z mojej ogólnej wiedzy na temat panującej sytuacji i nie przypominam sobie, aby wiadomo mi było o tych osobach w różnych miejscach, chociaż mieliśmy rzecz jasna wiedzę o pewnych komunistach we Francji i we Włoszech, którzy już tam działali.

Alvin E. O'Konski: W tym punkcie do pewnego stopnia zgadzam się z panem, ambasadorze. Sama siła nic nie znaczy. Kiedy byliśmy silniejsi aniżeli w 1945 r., kiedy wy znaleźliście się w Jałcie? Mieliśmy najpotężniejszą armię na świecie, mieliśmy najpotężniejsze lotnictwo na świecie, mieliśmy najpotężniejszą marynarkę wojenną na świecie. Byliśmy panami świata. Mieliśmy więcej niż cała reszta świata razem wzięta, wszystko gotowe do działania, kiedy wy byliście w Jałcie. A jednak w Jałcie Stalin prawie puścił naszych ludzi w skarpetkach. Pokazuje to, że siła wcale nie znaczy wiele. Potrzebna jest prawda, odwaga i honor.

Averell Harriman: Musimy pamiętać, że Jałta odbyła się zaraz po zakończeniu ofensywy w Ardenach. Generał MacArthur wkroczył do Manili, myślę, że w pierwszych dniach tej konferencji. Krwawe bitwy o Iwo Jimę i Okinawę miały dopiero nastąpić i nikt nie wiedział, ile czasu będzie potrzeba, aby wygrać wojnę z Japonią. Przewidywano, że może to nawet potrwać osiemnaście miesięcy po pokonaniu Niemiec. Wciąż jeszcze trwały walki, aby wygrać wojnę w Europie, i mieliśmy przed sobą jeszcze bardzo trudne zadania militarne, zdaniem naszych wojskowych, gdy chodziło o Japonię.

Takie były realia wpływające na atmosferę w Jałcie. Trudno odtworzyć sobie te nastroje, ponieważ Niemcy upadły tak szybko, a potem tak szybko upadła Japonia. Takie poglądy przedstawiali jednak doradcy wojskowi, których wtedy miał prezydent Roosevelt, i dlatego współpraca wojskowa Związku Sowieckiego miała pierwszoplanowe znaczenie dla zakończenia wojny po obu stronach świata przy minimalnych stratach w ludziach po stronie Ameryki.

Alvin E. O'Konski: Czy zgodzi się pan z wrażeniem, jakie ja odnoszę, że sprawa tego mordu katyńskiego wygląda tak, jak wygląda dzisiaj, z powodu naszej polityki niewzbudzania negatywnych nastrojów wobec Rosji Sowieckiej, i to dlatego ukrywano ją przed narodami świata i narodem amerykańskim?

Averell Harriman: Rzecz jasna, byłem wtedy w Moskwie. Wszystkie informacje na ten temat były w prasie. Nic mi nie wiadomo o tym, gdzie nasz rząd je ukrywał.

Alvin E. O'Konski: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan Machrowicz?

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Harriman, czy w czasie kiedy wysyłał pan do Waszyngtonu wiadomość dotyczącą ustaleń panny Harriman i pana Melby'ego, starał się pan zapoznać z ustaleniami tych dziesięciu czy dziesięciu amerykańskich korespondentów, którzy pojechali tam razem z panem Melbym i panną Harriman?

Averell Harriman: Przypuszczam, że z nimi rozmawiałem. To było dziewięć lat temu. Nie pamiętam szczegółowo tych rozmów, ale chyba przypominam sobie, że

większość z nich miała mniej więcej takie samo stanowisko jak to przedstawione w raportach mojej córki i pana Melby'ego.

Thaddeus M. Machrowicz: Dla pańskiej informacji pozwolę sobie stwierdzić, że przed naszą komisją zeznawał pan Cassidy i powiedział, że poza panem Melbym i panną Harriman wszyscy oni mieli przekonanie, iż to Rosjanie są winni. Jest to w protokole. Zastanawia mnie, dlaczego ten fragment ustaleń nie znalazł się w pańskim raporcie przesłanym do Waszyngtonu.

Averell Harriman: Nie pamiętam. Komisja może zapytać o to każdego z nich. Ale wiem, że wszyscy mieli takie samo odczucie: że brak jest rozstrzygających dowodów.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Cassidy zeznał, że był to w oczywisty sposób zainscenizowany pokaz i że oni wszyscy odnieśli wrażenie, iż wina leży po stronie Rosjan. I wydaje mi się, iż jest raczej rzeczą niezwykłą, że nie ma o tym mowy w pańskim raporcie.

Averell Harriman: Nie pamiętam tych rozmów i nie chcę nikogo cytować, ponieważ nie pamiętam rozmów z nimi. Ale przypominam sobie ogólnie, iż wszyscy oni uważali, że to było zainscenizowane, również moja córka i pan Melby, ale [oceniali], że – część z nich, jak sądzę i jeżeli dobrze pamiętam – w sumie jest to prawdopodobnie niemiecka zbrodnia.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie było o tym mowy w pańskim raporcie przesłanym do Waszyngtonu?

Averell Harriman: Nie pamiętam, dlaczego tego nie było. Nie wiem tego. Ponieważ korespondentów interesowało przesłanie relacji z tego, co widzieli, i tak zrobili. O to im chodziło. Nie uważałem, abym miał prawo pytać, jaka jest ich opinia.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym uzupełnić protokół, gdy chodzi o sprawę, którą podniosłem wcześniej.

Zapytałem pana, czy przypomina pan sobie fakt, że Brytyjczycy sprzeciwili się usunięciu określenia „tymczasowy” z nazwy rządu utworzonego w czerwcu 1945 r. w Polsce, jak to przewidywało porozumienie jałtańskie²³⁷. Powiedziałem, że w owym czasie zgodził się pan na usunięcie określenia „tymczasowy” i że Polacy – mówię tu oczywiście o moskiewskich Polakach – przyklasnęli panu.

Mam tutaj pańską wiadomość z 23 czerwca 1945 r., w której pan sam stwierdza, że Clark Kerr otrzymał instrukcje od rządu brytyjskiego, aby sprzeciwić się [usunięciu] określenia „tymczasowy”.

²³⁷ Ten fragment przesłuchania dotyczy powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN), utworzonego w ramach realizacji politycznych decyzji „wielkiej trójki” podjętych na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. TRJN formalnie powołał w Warszawie prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut 28 VI 1945 r. Szczegóły dotyczące organizacji i składu rządu ustalono w Moskwie 17–21 VI 1945 r., podczas rozmów pomiędzy przedstawicielami komunistów: KRN i Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej, oraz większościowej części kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka Stronnictwa Ludowego i grupy polityków Polskiej Partii Socjalistycznej, a także innych postaci życia publicznego, skłonnych firmować nowy rząd. Za kluczowymi ustaleniami związanymi z tworzeniem TRJN stały Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, co pokazuje m.in. zeznanie Harrimana. Poszerzenie komunistycznego rządu, wykreowanego pod egidą sowiecką w Polsce, o polityków niekomunistycznych było warunkiem uznania nowych władz przez aliantów zachodnich. Formuła TRJN, zapewniająca komunistom kontrolę nad resortami siłowymi, w Waszyngtonie i Londynie została zaakceptowana jako spełnienie tego warunku, w konsekwencji 5–6 VII 1945 r. USA i Wielka Brytania uznały, że państwo polskie jest reprezentowane przez TRJN, i wycofały uznanie dla rządu RP na uchodźstwie.

Potem zgodziliście się na usunięcie określenia „tymczasowy”. Chciałbym pokazać panu tę wiadomość z 23 czerwca i zapytam pana, czy to pomoże panu sobie lepiej przypomnieć tę część tych rozmów.

Pozwolę sobie stwierdzić, że otrzymaliśmy ten dokument dopiero dzisiaj. Nie został jeszcze skopiowany, więc nie chcę go w tym momencie dołączać do protokołu.

(Uwaga. Wspomniany dokument został skopiowany i znajduje się w załączniku do niniejszego protokołu).

Averell Harriman: Pragnę zwrócić uwagę, że popierali ich Mikołajczyk i inni, gdy chodzi o usunięcie określenia „tymczasowy”.

Thaddeus M. Machrowicz: Przyznaję, że pan Bierut i pan Mikołajczyk zgodzili się na to.

Rzecz jasna Bierut był przedstawicielem Stalina, nieprawdaż?

Averell Harriman: Tak, niewątpliwie.

Przytoczę tę wiadomość; powiada się w niej:

Temat ten został poruszony w mojej rozmowie z panem Wyszynskim dzisiejszego popołudnia i Wyszynski zgodził się, że określenie to należy zachować. Pomimo tego uzgodnienia Mołotow poparł Bieruta. Clark Kerr popierał moje stanowisko. Spierałem się z nimi.

Potem stwierdziłem: „Nie sposób, abym uzyskał jakąś odpowiedź przez przynajmniej 48 godzin. Zwróciłem się do Bieruta, aby zgodził się na nazwę zawartą w decyzjach podjętych na Krymie”.

Thaddeus M. Machrowicz: On odpowiedział oczywiście: „Nie”.

Averell Harriman: Nie, zgodził się. Ale wysunął dodatkową propozycję, aby ten nowy rząd, kiedy już powstanie, podjął z trzema rządami rozmowy zmierzające do eliminacji tego określenia „tymczasowy”²³⁸. Na to zgodził się Mołotow.

Następnie wyjaśniłem również, że decyzje z Krymu nie zostaną wykonane, dopóki nie przeprowadzi się wolnych wyborów w celu ustanowienia rządu stałego.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadza się. Ale określenie „tymczasowy” miało być usunięte z nazwy tego rządu, nieprawdaż?

Averell Harriman: Zauważyłem, że nie mogę robić żadnych nadziei, iż mój rząd przychylił się do propozycji usunięcia tego określenia.

To jest bardzo długi telegram. Pokazałem, że jestem zdecydowanie przeciwny jakimkolwiek zmianom w stosunku do porozumienia jałtańskiego, w którym wymagano deklaracji ze strony nowego polskiego rządu w kwestii przeprowadzenia wolnych wyborów, i [stwierdziłem,] że nasz ambasador powinien jak najszybciej udać się do Moskwy lub Warszawy, aby dopilnować realizacji porozumień.

Thaddeus M. Machrowicz: Określenie „tymczasowy” miało zostać usunięte z nazwy tego rządu, czy tak?

Averell Harriman: Nie. Ja się temu sprzeciwiałem. Może pan to tam sprawdzić.

²³⁸ W oryginale w miejscu słowa „tymczasowy” znajduje się słowo „propozycja”, co należy uznać za przejęzyczenie świadka.

Thaddeus M. Machrowicz: Początkowo sprzeciwiał się pan temu, ale ostatecznie zgodził się pan, nieprawdaż?

Averell Harriman: Nie sądzę, abym się zgodził. Przeczytałem to raczej pośpieszenie. Powiedziałem, że nie jestem w stanie udzielić w tej sprawie odpowiedzi w ciągu 48 godzin, czy coś w tym rodzaju.

Thaddeus M. Machrowicz: Dołączymy to później do protokołu.

Averell Harriman: Kiedy zostanie przygotowana kopia, mogą panowie włączyć to do protokołu.

Kiedy to czytałem, odniosłem wrażenie, że byłem bardziej stanowczy od ambasadora brytyjskiego.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Panie Harriman, chciałbym zadać panu kilka pytań.

Averell Harriman: Słucham pana.

Timothy P. Sheehan: Gdy chodzi o porozumienie jałtańskie, czy zgodzi się pan, że spoczywała na nas moralna odpowiedzialność, aby dopilnować przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce?

Averell Harriman: Niewątpliwie tak.

Timothy P. Sheehan: Czy próbowaliśmy wysłać tam jakichś obserwatorów lub kogokolwiek, aby zagwarantować, że wolne wybory się odbędą?

Averell Harriman: Wysłaliśmy tam naszego ambasadora, który został już mianowany, jak sobie przypominam, i oczekiwał na wyjazd tam. Dotarcie na miejsce zajęło mu trochę czasu. Dosyć niepokoiło mnie opóźnienie w jego przyjeździe.

Timothy P. Sheehan: Czy dotarł tam przed wyborami, czy po wyborach?

Averell Harriman: Dotarł tam na długo przed wyborami. Myślę, że przybył na początku sierpnia. Mnie zależało na tym, aby dotarł tam na początku lipca.

Timothy P. Sheehan: Druga myśl, którą chciałbym panu przedstawić, jest następująca: My tutaj w naszej komisji, kiedy przekonaliśmy się o zaginięciu wszystkich tych różnego rodzaju dokumentów, kiedy przekonaliśmy się, że ukrywano dokumenty, uzyskaliśmy informacje od przedstawicieli G-2, wywiadu wojskowego, że w wywiadzie wojskowym istniała pewna prorosyjska komórka, która przyczyniła się do zaginięcia mnóstwa dokumentów.

Czy w świetle tych wszystkich rozmaitych spraw sądzi pan, że w naszym rządzie obecne były siły komunistyczne albo też sympatycy komunizmu, którzy jakoś przyczynili się do rozwiania tych obaw przed Rosją, jakie szerzono w naszym kraju?

Averell Harriman: Nie sądzę, aby byli jacyś sympatycy komunizmu. Nie mam wiedzy na temat tego, co działo się w G-2.

Oczywiście w czasie wojny utrzymywałem stałe kontakty z generałem Marshalllem i admirałem Kingiem, kiedy byłem w kraju, a także oczywiście w początkach wojny, kiedy byłem w Londynie podczas różnych narad. Nie dostrzegałem jednak żadnych oznak infiltracji komunistycznej ani w armii, ani nigdzie w rządzie.

Timothy P. Sheehan: W czasie wojny nie dostrzegał pan takich oznak?

Averell Harriman: Nie, nie dostrzegałem żadnych takich oznak.

Timothy P. Sheehan: Przyzna pan, że takowe istniały?

Averell Harriman: Alger Hiss i jego skazanie to osobna sprawa.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedy przebywał pan w Moskwie, zanim pan tam pojechał albo w dowolnym innym czasie prezydent Roosevelt kiedykolwiek przekazywał panu jakieś wyraźne instrukcje dotyczące patrzenia przez palce na rosyjskie zamysły?

Averell Harriman: Absolutnie nie. Moją podstawową misją, kiedy tam przebywałem, było pomaganie w utrzymaniu skutecznego sojuszu z Rosją, tak aby walczyła z nami w celu pokonania Niemiec i jak najwcześniej włączyła się w walkę z Japonią.

Jednak prezydent Roosevelt chciał bardzo wcześnie podjąć starania, aby ustalić z Rosjanami podstawy trwałego pokoju. I rzecz jasna to z tych powodów, które są panom wiadome, podejmowano różne przedsięwzięcia, różni ludzie nakłaniali Rosjan do podpisywania zobowiązań, których oni później nie dotrzymywali.

Chociaż brałem udział w misji, której celem było wsparcie Rosji dostawami, już we wrześniu 1941 r. udałem się do Rosji jako wysłannik prezydenta Roosevelta, kiedy pan Churchill prowadził ze Stalinem rozmowy na temat strategicznych aspektów wojny.

Pierwsze rozmowy na temat przyszłych stosunków ze Związkiem Sowieckim prowadziłem podczas konferencji moskiewskiej, podczas której, jak panowie sobie zapewne przypominają, podpisano deklarację moskiewską. Potwierdzała ona zgodę Związku Sowieckiego na współpracę w duchu wszystkich tych wzniosłych zasad, które później przyjęto w Karcie Narodów Zjednoczonych.

Jednak stale przez całą wojnę w drodze dyplomatycznej udawało się nam uzyskać od Stalina zobowiązania dotyczące ich postępowania po wojnie, a tych przyjętych w sferze politycznej oni stale nie honorowali.

Timothy P. Sheehan: Kto określał podstawową linię naszej polityki zagranicznej w czasie wojny? Czy robił to pan Roosevelt?

Averell Harriman: Robił to pan Roosevelt w porozumieniu z panem Hullem. A oczywiście gdy chodziło o działania wojskowe, był w stałym kontakcie z doradcami wojskowymi, panem Stimsonem, panem Knoxem i oczywiście z szefami połączonych sztabów, a także admirałem Leahym, który był jego osobistym szefem sztabu.

Timothy P. Sheehan: Kto był ostateczną instancją?

Averell Harriman: Pan Roosevelt.

Brał w tym udział również pan Hopkins, który był w Białym Domu asystentem prezydenta.

Timothy P. Sheehan: Co pan rozumie przez określenie „brał udział”? Czy on również określał kierunki polityki?

Averell Harriman: Nie, proszę pana. Był doradcą prezydenta i miał pilnować, aby realizowano wyznaczone przez prezydenta kierunki polityki. Był przewodniczącym Rady Przydziału Uzbrojenia²³⁹. Był bardzo aktywny w dziedzinie dostaw wojennych.

John J. Mitchell: Chciałbym w tym miejscu zadać panu jedno pytanie.

Averell Harriman: Pozwolę sobie dodać, że pan Hopkins bardzo sprawnie wykonywał swoje zadania, organizując działania na rzecz prowadzenia wojny.

John J. Mitchell: Jak panu wiadomo, panie Harriman, jednym z zadań naszej komisji jest poszukiwanie zaginionego raportu Van Vlieta. Raport ten przekazano

²³⁹ W oryginale Munitions Assignment Board, właściwa nazwa to Combined Munitions Assignment Board. Działająca w czasie II wojny światowej agencja rządowa Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zajmująca się przydziałami dostaw i Lend-Lease, na której czele stał doradca prezydenta USA Harry Hopkins.

generałowi majorowi Claytonowi Bissellowi dnia 22 maja 1945 r., przekazano mu osobiście, a on osobiście oznaczył go jako „ściśle tajny”. W tym samym czasie udał się pan do prezydenta i poprosił go o wysłanie do Moskwy Harry’ego Hopkinsa specjalnie w związku z tymi szesnastoma przywódcami, którzy znajdowali się wtedy w więzieniu, co przyznał Mołotow.

Otóż jaka byłyby reakcja w Narodach Zjednoczonych i na całym świecie, gdyby raport Van Vlieta, złożony przez amerykańskiego oficera, neutralnego i bezstronnego, który odwiedził te groby w 1943 r. i który stwierdził w tym raporcie, że zbrodni tej dopuścili się Sowietci, jakie miałyby to skutki w owym czasie, gdy chodzi o tych szesnastu przywódców i gdy chodzi o Narody Zjednoczone? To jest pytanie o pańską opinię.

Averell Harriman: Raczej trudno odpowiedzieć na pytanie, jaki dokładnie miałyby to wpływ. Działania Sowietów w tak wielu sferach są okrutne i bezwzględne, i bez wątpienia zbulwersowałyby to wszystkich. Nie potrafię sobie dokładnie wyobrazić, jaka wtedy byłyby reakcja. W naszym odczuciu Rosjanie popełnili cały szereg niegodziwości, poczynając od traktatu z Ribbentropem, więc jak sądzę, przyczyniłoby się to do jeszcze większej nieufności wobec Sowietów.

Moje własne poglądy są dobrze znane. Byłem pełen nieufności wobec Sowietów w owym czasie.

Roman Pucinski: Mam jedno krótkie pytanie.

W swoim telegramie z 25 stycznia 1944 r., który włączono już do protokołu jako dowód rzeczowy numer 24, stwierdził pan, że korespondenci przekazali relacje mówiące o tym, co widzieli, nie wyrażając żadnych opinii, ale że z jakiegoś powodu cenzura te relacje zatrzymała. Czy po wysłaniu tego telegramu kiedykolwiek dowiedział się pan, dlaczego cenzura zatrzymała te relacje?

Averell Harriman: Nie pamiętam. Puszczono je, jak sobie przypominam, po kilku dniach. Często je wstrzymywano. Nie pamiętam, dlaczego je zatrzymali.

Roman Pucinski: Mogę panu powiedzieć, że pan Cassidy zeznawał przed naszą komisją i powiedział, iż relacje te zatrzymano, ponieważ w drodze powrotnej z Katynia amerykańscy korespondenci zwrócili uwagę Sowietów na pewną kwestię. Sowietci twierdzili, że tych ludzi, tych oficerów, zamordowano we wrześniu 1941 r. Korespondenci zapytali funkcjonariuszy sowieckich w pociągu, dlaczego skoro tych ludzi zamordowano we wrześniu 1941 r., większość z nich pochowano w płaszczach, kiedy o tej porze roku temperatura na tym terenie sięga dwudziestu stopni. Sowietci byli zaskoczeni tym pytaniem. Nie wiedzieli, co na nie odpowiedzieć, i wymyślenie takiej odpowiedzi zajęło im kilka dni. W reakcji na to przesunęli czas egzekucji z września na początek grudnia 1941 r.

Czy kiedykolwiek słyszał pan o tym w Moskwie?

Averell Harriman: Mogłem o tym wiedzieć. Nie pamiętam. To było dziewięć lat temu.

Roman Pucinski: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Panie Harriman, bardzo panu dziękujemy za złożone tu dzisiaj zeznania.

Averell Harriman: Jestem wdzięczny za możliwość stawienia się przed panami oraz za uprzejmość okazaną przez pana i przez wszystkich pozostałych członków komisji.

Ray J. Madden: Dziękuję panu.

Pani Mortimer, proszę tu podejść.

Zeznania Kathleen Harriman Mortimer²⁴⁰, Nowy Jork, stan Nowy Jork

Ray J. Madden: Proszę unieść prawą dłoń, zostanie pani zaprzysiężona.

Czy uroczycie przysięga pani mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak pani dopomóż Bóg?

Kathleen Harriman Mortimer: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

Kathleen Harriman Mortimer: Kathleen Harriman Mortimer.

Ray J. Madden: A pani adres?

Kathleen Harriman Mortimer: 149 East Seventy-third Street, Nowy Jork.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Pani Mortimer, jak sądzi, ma pani przed sobą kopię swojego raportu na ten temat, prawda?

Kathleen Harriman Mortimer: Mam.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym teraz dołączyć do protokołu dowód rzeczowy numer 25.

Ray J. Madden: Przekazuję teraz panu dokument zatytułowany „Załącznik nr 2 do depezy nr 207” datowany 23 lutego 1944 r., nadesłany z ambasady amerykańskiej w Moskwie.

Oznaczmy to jako dowód rzeczowy numer 25.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby odnotowano również w protokole, że załącznikiem numer 1 dołączonym do tej depezy jest raport pana Johna Melby'ego.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 25” do identyfikacji i przedstawiono poniżej. Załącznik nr 2 stanowi raport pani Mortimer, załącznik nr 1 zaś to raport pana Melby'ego).

²⁴⁰ Kathleen Lanier Harriman Mortimer (w 1947 r. przyjęła nazwisko Mortimer po mężu, którym był Stanley Grafton Mortimer jr, w informacjach biograficznych z okresu po ślubie występowała pod nazwiskiem Mortimer lub podwójnym), córka Williama Averella Harrimana, należała do rodziny z anglosaskiej elity finansowej i społecznej, ur. 7 XII 1917 r. prawdopodobnie w Tuxedo w hrabstwie Orange w stanie Nowy Jork (w jej biogramach jako miejsce urodzenia występuje też Arden, gdzie rodzina posiadała okazałą rezydencję). W 1940 r. Kathleen Harriman ukończyła studia licencjackie w zakresie nauk społecznych w Bennington College w USA. W 1941 r. dołączyła do ojca, który w Wielkiej Brytanii realizował zadania jako wysłannik prezydenta Roosevelta. W Londynie pracowała dla International News Service i czasopisma „Newsweek”. W 1943 r. William A. Harriman został ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Związku Sowieckim, a córka dołączyła do niego, w trakcie pobytu w Moskwie przygotowywała również reportaże z ZSRS. W styczniu 1944 r. wzięła udział w wyjeździe do Smoleńska, którego celem było zapoznanie się z wynikami prac tzw. komisji Burdenki w Katyniu. Pomimo wcześniejszych epizodów zawodowych miała wówczas niewielkie doświadczenie w pracy dziennikarskiej. Państwowa komisja Burdenki, korzystając z wcześniejszych prac zespołu funkcjonariuszy NKGB-NKWD, zaprezentowała sowiecką wersję okoliczności zbrodni katyńskiej, fałszywie oskarżając o jej popełnienie Niemców. Kathleen Harriman uległa propagandzie sowieckiej fałszującej prawdę o zbrodni katyńskiej. Po powrocie do Moskwy zdała ambasadorowi raport z wyjazdu. Zmarła 17 II 2011 r. w neorenesansowej rezydencji w Arden w stanie Nowy Jork. Zob. K. Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia...*, s. 102–108; C. Weber, *Krieg der Täter. Die Massenerschießungen von Katyn, Hamburg* 2015, s. 273–284; G. Roberts, „Do the Crows still Roost in the Spasopeskovskaya Trees?”. *The Wartime Correspondence of Kathleen Harriman*, „The Harriman Magazine”, marzec 2015, s. 13–23, http://www.columbia.edu/cu/creative/epub/harriman/2015/winter/kathleen_harriman.pdf; <https://www.nytimes.com/2011/02/20/us/20mortimer.html> (dostęp: 6 VIII 2018 r.).

Dowód rzeczowy nr 25

List przewodni ambasadora Harrimana z dołączonymi raportami na temat wizyty w Katyniu sporządzonymi przez córkę pana Harrimana i attaché ambasady w styczniu 1944 r.

(Obydwa raporty są również dołączone do tego dowodu rzeczowego).

Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki

Moskwa, 23 lutego 1944 r.

Nr 207

Temat: Dochodzenie władz sowieckich w sprawie masakry polskich żołnierzy w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska

Tajne

Szanowny Pan Sekretarz Stanu
Waszyngton

Szanowny Panie,

mam zaszczyt nawiązać do mojego tajnego telegramu nr 247 z 25 stycznia, 19.00, dotyczącego działań Komisji Specjalnej do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich faszystowskich najeźdźców jeńców wojennych – oficerów polskich w Lesie Katyńskim. W dniach 21–23 stycznia 1944 r. zagraniczni korespondenci z Moskwy pojechali do Smoleńska, aby przyrzeć się działaniom komisji. Korespondentem tym towarzyszyła moja córka Kathleen oraz pan John F. Melby, trzeci sekretarz ambasady. Załączam kopie ich sprawozdań zawierające obserwacje z tego wyjazdu. Załączam również egzemplarz „Moscow News” z 29 stycznia 1944 r. zawierający skróconą wersję oficjalnego raportu komisji.

Z poważaniem
William Averell Harriman

Nr akt 711.6

Załączniki 1-2-3-/ jak wspomniano

Raport Kathleen Harriman Mortimer sporządzony po wizycie w Katyniu w styczniu 1944 r.

[Załącznik nr 2 do depechy nr 207 z dnia 23 lutego 1944 r. nadesłanej z ambasady amerykańskiej w Moskwie]

23 stycznia 1944 r. przedstawiciele prasy zagranicznej zabrano do Smoleńska, aby przedstawić im z pierwszej ręki, bezpośrednio dowody zebrane przez komisję w sprawie incydentu katyńskiego.

Grupie tej pokazano groby w Lesie Katyńskim, była ona również obecna podczas sekcji zwłok. Ponieważ żadna z tych osób nie była w stanie ocenić dowodów naukowych, trzeba było je przyjąć tak, jak je przedstawiono.

Dowody z zeznań złożonych przez komisję i świadków zawierały niewiele szczegółów i jak na standardy amerykańskie były mało znaczące. Wymagano od nas, abyśmy przyjmowali za prawdziwe oświadczenia funkcjonariuszy sowieckich wysokiej rangi jedynie na podstawie tego, że tak twierdzili.

Pomimo to moim zdaniem Polaków tych zamordowali Niemcy. Najbardziej przekonującym dowodem na to była metodyczność, z jaką dokonano tej zbrodni, okoliczność, której komisja nie uważała za istotną na tyle, aby ją podkreślać. Bardziej interesowały ją świadectwa medyczne mające stanowić rozstrzygający dowód oraz pomniejsze okoliczności towarzyszące tej zbrodni.

Poniżej zamieszczam opis tego, co widzieliśmy, a w szczególności sposobu, w jaki nam tę sprawę przedstawiono.

I. Inspekcja grobów w Lesie Katyńskim

Las Katyński okazał się małym, niepozornym laskiem, z rzadko rosnącymi młodymi drzewami, starsze bowiem najwyraźniej zostały wycięte przez Niemców. Gleba była ruda i bardzo piaszczysta.

Do czasu naszego przybycia komisja znalazła w sumie siedem grobów – sześć generalnie na terenie nazywanym Kozie Góry, o powierzchni mniej więcej jednego akra, i jeszcze jeden kilkaset jardów dalej. Nadal szukają dalszych grobów i spodziewają się znaleźć w sumie od dwunastu do piętnastu tysięcy ciał.

Przewodniczący komisji medycznej, Burdenko, zaprowadził nas do każdego z grobów, prosząc, abyśmy uważnie przyglądali się wszystkim detalom. Chętnie odpowiadał na wszelkie zdawane mu pytania natury medycznej i był bardzo uprzejmy.

Na podstawie szczegółowych sekcji zwłok przeprowadzonych na siedmiuset ciałach przekazano nam następujące informacje.

1. Były to zwłoki Polaków – w większości szeregowych bez oznak stopni wojskowych, ale także pewnej liczby oficerów. Szeregowi byli w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat, natomiast oficerowie byli znacznie starsi – mieli od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat.

2. Większość ciał była ubrana w płaszcze, miała długą białą bieliznę. Osoby ubrane jedynie w mundury miały na sobie swetry.

3. Kieszenie mundurów były porozcinane i wyjęto z nich dokumenty – poza kilkoma ciałami, które najwyraźniej przeoczono.

4. Na podstawie gruntownych autopsji lekarz ten stwierdził, że ciała spoczywały w ziemi około dwóch lat – z pewnością nie cztery. Powiedziano nam, że choć w piaszczystej ziemi w suchym klimacie zwłoki zwykle ulegają pewnej mumifikacji, to gleba w Katyniu jest podmokła, nie ma zatem właściwości konserwujących.

5. W dwóch grobach ciała były ułożone starannie w rzędach w trzech warstwach, przy czym górna warstwa znajdowała się około trzech metrów pod powierzchnią ziemi. Każde z tych ciał miało metalową przywieszkę – założyli je Niemcy, kiedy sami odkopywali ciała

wiosną 1943 r. W pozostałych grobach było po sześć lub osiem warstw ciał wrzuconych na chybił trafił – kieszenie tych żołnierzy opróżniono.

6. Każde ciało miało pojedynczą ranę po pocisku 7,65 mm lub pocisku 9,00 mm, z otworem wlotowym u podstawy czaszki i otworem wylotowym u góry czoła. Widzieliśmy wystarczająco dużo czaszek, aby stwierdzić, że rany były identyczne, z wyjątkiem bardzo nielicznych, u których były dwie rany postrzałowe zamiast jednej. Jak dotąd nie stwierdzono żadnych ran na ciele. Uznano, że wszystkie ciała są „w dobrym stanie fizycznym”. Nieliczne ciała miały związane ręce. Powiedziano nam, że strzelano z niewielkiej odległości z „broni automatycznej”.

7. O tym, że ciała spoczywały tam niewiele ponad dwa lata, miały świadczyć następujące informacje. Na niektórych czaszkach wciąż były włosy, a przynajmniej skóra. Organy wewnętrzne, chociaż znacznie spłaszczone i skurczone, uległy tylko częściowemu rozkładowi. Wątroba i śledziona były zielone. Na biodrach nadal znajdowała się spoista tkanka mięśniowa.

Sekcje zwłok przeprowadzały w ogrzewanych namiotach zespoły złożone z wykwalifikowanego lekarza i kilku asystentów, w tym sekretarza, który sporządzał notatki z każdej sekcji.

II. Świadczenia przedstawione przez komisję

Odbyliśmy dwa spotkania z członkami Komisji Specjalnej do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich jeńców wojennych – oficerów polskich w Lesie Katyńskim. Pierwsze zorganizowano po południu i trwało ono trzy godziny. Odczytano nam przygotowane wcześniej oświadczenia i mogliśmy zadawać pytania. Oprócz szczegółowej relacji z przebiegu wypadków przedstawiono nam zasadnicze informacje uzyskane od świadków, z czego większość dosłownie powtórzyli świadkowie później wieczorem. Bardzo pomocny był dla nas Aleksiej Tołstoj, jeden z członków komisji. Część zadawanych przez nas pytań dotyczyła informacji, które nie były od ręki dostępne. Do wieczora zdobył dla nas te informacje. Podczas tego posiedzenia w większości chętnie odpowiadano na nasze pytania.

Nasze drugie spotkanie odbyło się w tej samej sali. Tym razem włączone były silne lampy łukowe i przez cały czas filmowano to spotkanie i robiono zdjęcia. Komisja siedziała przy długim stole pokrytym czerwonym sukniem w jednym końcu sali, a prasa była rozmieszczona przy podobnym stole z boku. Świadkowie siadali bezpośrednio naprzeciwko komisji i wprowadzano ich pojedynczo. Oprócz fotografa i stenotypistki nikogo więcej tam nie było.

Początkowo komisja nie zgodziła się przerywać toku zeznań w celu ich tłumaczenia, ale kiedy dziennikarze zaprotestowali, dosyć opornie się na to zgodziła. W trakcie zeznań członkowie komisji gawędzili i szeptali między sobą, i wydawało się, że większość z nich niespecjalnie słucha zeznań. Powiedziano nam, że możemy zadawać pytania każdemu świadkowi za pośrednictwem komisji, ale widać było, że pytania te ich mierzyły, choć najwyraźniej nie ze względu na treść. Tylko jedno pytanie uznano za nieistotne i nie udzielono na nie odpowiedzi – dotyczyło obecnego zajęcia jednego ze świadków. Tołstoj później nam je podał.

Sami świadkowie byli bardzo dobrze przygotowani i wydawali się bardziej przygnębieni aniżeli nerwowi, swoje kwestie mieli wyuczone na pamięć. Tylko ta dziewczyna sprawiała wrażenie pewnej siebie.

Kiedy wysłuchano ostatniego świadka, przyszła kolej na ogólne pytania, niektóre dotyczące incydentu katyńskiego, a inne nie. Szybko jednak przedstawiciele wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wstali i powiedzieli, że powinniśmy kończyć, ponieważ niedługo odjeżdża nasz pociąg. Odniosłam wyraźne wrażenie, że komisja przyjęła to z ulgą. Kazano im zorganizować dla nas przedstawienie – przedstawienie się skończyło – i nie chcieli, aby więcej zwracano im głowę. Spotkanie zakończyło się bez jakichkolwiek nieformalnych rozmów.

III. Członkowie komisji:

- (1) Nikołaj Burdenko²⁴¹, członek Akademii Nauk ZSRS.
- (2) Aleksiej Tołstoj.
- (3) Nikołaj, metropolita kijowski, halicki²⁴² i Republiki Ukrainiejskiej²⁴³.
- (4) Generał lejtnant Aleksandr Gundorow²⁴⁴, przewodniczący Komitetu Wszesłowaniańskiego.
- (5) Siergiej Kolesnikow²⁴⁵, przewodniczący [Komitetu Wykonawczego Rady Towarzystw] Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy ZSRS.
- (6) Władimir Potiomkin²⁴⁶, komisarz oświaty RFSRS.
- (7) Generał pułkownik Jefim Smirnow²⁴⁷, szef centralnej administracji służb medycznych Armii Czerwonej.
- (8) Roman Mielnikow²⁴⁸, przewodniczący obwodowego komitetu wykonawczego w Smoleńsku.

Wyżej wspomniani przybyli do Smoleńska „kilka dni” po wycofaniu się stamtąd Niemców dnia 25 września 1943 r., aby zbadać rozmaite zbrodnie niemieckie popełnione w rejonie Smoleńska. Komisja zaczęła badać groby katyńskie dopiero 16 stycznia 1944 r. Jak podano, powodem tego był fakt, że musieli najpierw zbadać inne zbrodnie. Nie podano nam żadnych informacji na temat tych innych zbrodni poza stwierdzeniem, że w rejonie Smoleńska zamordowano 135 000 Rosjan i Żydów. Przypuszczalnie oznacza to, że Rosjanie nie uważali grobów katyńskich za istotny problem, dopóki stosunki polsko-sowieckie nie stały się na powrót ważną sprawą.

²⁴¹ W oryginale N.N. Burdenko, właściwie Nikołaj Burdenko (patronimik Niłowicz).

²⁴² W oryginale (w którym zamieszczono dokument z 1944 r., również anglojęzyczny) zniekształcone na „Galowski”, co wynikało z problemów w transkrypcji i niezrozumienia tytułatury kościelnej.

²⁴³ Nikołaj (w języku polskim Mikołaj, imię zakonne, z urodzenia Borys Jaruszewicz) był prawosławnym metropolitą kijowskim i halickim, egzarchą Ukrainy, zastępcą i pełnomocnym przedstawicielem metropolity Siergieja w Moskwie. Do 8 IX 1943 r., wobec nieobsadzenia patriarchy moskiewskiego (jego *locum tenens*, czyli administratorzy, nie byli przez władze świeckie uznawani) i spolegliwej postawy politycznej, Nikołaj był przez władze sowieckie traktowany jako najwyższy urzędujący dostojnik Kościoła prawosławnego w ZSRS.

²⁴⁴ W oryginale A.S. Gunderow, właściwie Aleksandr (patronimik Siemionowicz) Gundorow.

²⁴⁵ W oryginale S.A. Kolesnikow, właściwie Siergiej Kolesnikow.

²⁴⁶ W oryginale tu i dalej W.P. Potemkin, właściwie Władimir (patronimik Pietrowicz) Potiomkin.

²⁴⁷ W oryginale E.I. Smirnow, właściwie Jefim (patronimik Iwanowicz) Smirnow.

²⁴⁸ W oryginale R.E. Melnikow, właściwie Roman (patronimik Jefimowicz) Mielnikow (pod oryginalnymi dokumentami rosyjskimi pojawia się w miejscu patronimika „Je”, skrót od Jefimowicz). W latach 1940–1945 przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego (Oblastnoj Ispolnitielnyj Komitet, skrótowiec Oblispolkom) – organu administracji lokalnej.

16 stycznia eksperci naukowi komisji otwarli groby katyńskie, ekshumowali ciała i rozpoczęli szczegółowe sekcje zwłok każdego z ciał. Równolegle inni członkowie komisji przesłuchiwali świadków tej zbrodni i gromadzili dowody, a także dokumentowali wszelkie papiery znalezione przy zwłokach.

W wyniku tych prac i ekshumacji 700 ciał z szacowanej łącznej liczby 12 000 komisja doszła do następujących wniosków:

1. W miesiącach sierpniu i wrześniu 1941 r. Niemcy zamordowali polskich jeńców wojennych na terenie Kozich Gór (część Lasu Katyńskiego).

2. Później, wiosną 1943 r., czując, że ich sytuacja jest niepewna, Niemcy pospiesznie zaczęli usuwać dowody popełnionej przez siebie zbrodni.

3. W tym celu Niemcy:

(a) Ponownie otworzyli groby na Kozich Górach.

(b) Torturowali świadków, aby ci złożyli zeznania, że to Rosjanie zamordowali Polaków.

(c) Odkopali ciała Polaków zamordowanych gdzie indziej, przywieźli je do Lasu Katyńskiego i tam je pochowali.

IV. Wersja wydarzeń przedstawiona przez komisję

(1) Sytuacja polskich jeńców wojennych przed niemiecką inwazją. Po kampanii rosyjsko-polskiej 2932 polskich żołnierzy, w większości oficerów, ewakuowano na Syberię. Pozostałych umieszczono w trzech obozach: pierwszym – mieszczącym się trzydzieści pięć kilometrów na zachód od Smoleńska przy szosie Moskwa–Mińsk, drugim – mieszczącym się dwadzieścia pięć kilometrów na zachód od Smoleńska przy szosie Smoleńsk–Witebsk oraz trzecim – mieszczącym się czterdzieści pięć kilometrów na zachód od Smoleńska, w rejonie Krasnenskoje²⁴⁹. (Informacji tych udzielił nam na nasze życzenie Tołstoj).

Polskich jeńców wojennych przywieziono do powyższych obozów jeszcze w 1939 r. Sowieci zatrudniali ich przy pracach drogowych i kiedy wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka, polscy jeńcy pozostali w rejonie na zachód od Smoleńska i nadal pracowali przy wykopach i budowie dróg.

W wyniku nagłego natarcia pancernego Niemcy wdarli się do Smoleńska 15–16 lipca. Powstało od razu pytanie, jak ewakuować polskich jeńców. Komisja powiedziała nam, a informację tę później potwierdził świadek, Iwanow, zawiadowca stacji kolejowej Gniezdowo (miejscowość w pobliżu Smoleńska), że w połowie lipca 1941 r. Iwanow odebrał od administratora obozów jenieckich dla Polaków telefon z prośbą, aby dostarczył puste wagony kolejowe, którymi miano ewakuować polskich jeńców. Nie miał wagonów, ale próbował sprowadzić jakieś ze stacji w Smoleńsku. Komisja powiedziała nam, że nie dało się sprowadzić wagonów kolejowych ze Smoleńska, ponieważ ten odcinek linii kolejowej biegnący między Smoleńskiem a Gniezdowem znajdował się już pod ostrzałem artyleryjskim. Co więcej, władze sowieckie „musiały pogodzić się z tym, że nie uda im się ewakuować nawet lokalnej ludności. Dlatego z powodu ostrzału artyleryjskiego i braku wagonów kolejowych polscy jeńcy wojenni i ludność miejscowa musieli pozostać na miejscu”.

²⁴⁹ W oryginale w transliteracji angielskiej Krasnenskoje, identyfikacja z rzeczywistością nazwą geograficzną niepewna, w fałszującej prawdę wersji sowieckiej jedno z wymyślonych miejsc rzekomego przebywania polskich jeńców przed popełnieniem zbrodni katyńskiej.

Po nadejściu Niemców Polacy pozostali w swoich obozach jenieckich. Kilku świadków złożyło zeznania (nie slyszeliśmy ich), że Polacy nadal wykonywali prace naprawcze przy drogach dla Niemców. Kiedy nadeszła jesień, wszystkie rowy były już oczyszczone i usunięto z nich muł. (Dano nam przez to do zrozumienia, że nie było już żadnych użytecznych prac, które mogliby wykonywać Polacy).

Powiedziano nam następnie, że chociaż wielu świadków potwierdziło, iż przez krótki czas polscy jeńcy pozostawali w rejonie Smoleńska, to do tej pory nie znaleziono żadnego świadka, który by widział Polaków po wrześniu 1941 r.

(2) Jak popełniono zbrodnię. Las Katyński leży piętnaście kilometrów od Smoleńska i w czasie pokoju było to ulubione miejsce pikników dla ludności zamieszkującej Smoleńsk. Część Lasu Katyńskiego nosi nazwę Kozie Góry. NKWD miało tutaj willę, którą wykorzystywało do celów wypoczynkowych. Mieszkańcy Smoleńska mogli swobodnie wchodzić na ten teren należący do NKWD, kiedy jednak przyszli Niemcy, cały teren Lasu Katyńskiego ogrodzono drutem kolczastym, a przy wszystkich wejściach roztawiono strażników i umieszczono znaki ostrzegające, że będzie się strzelać do każdej zauważonej na tym terenie osoby. Willę NKWD przejęli Niemcy i wykorzystywali ją jako kwaterę 537. „batalionu budowlanego”.

W tym sztabie zatrudniano trzy dziewczyny z pobliskiej wsi Borok. Wszystkie trzy złożyły zeznania na temat tego, co się tam działo, i wysłuchaliśmy zeznań jednej z nich.

W willi mieszkają trzydziestu niemieckich oficerów i podoficerów. Wstawali późno, dobrze się odżywiali itp. Służba tam nie mieszkała, ale była przyprowadzana pod eskortą strażników od głównej drogi i z powrotem do tej drogi, i mogła sprzątać pokoje tylko w obecności strażnika.

Wysłuchaliśmy zeznań jednej z tych dziewczyn (Anny Michajłowny Aleksiejewej), która powiedziała, że pod koniec sierpnia 1941 r. razem z pozostałymi dziewczętami zauważyły, iż często było słycać, jak z głównej drogi do Kozich Gór skręcają otwarte i zamknięte samochody i ciężarówki. Kiedy się to zdarzało, Niemcy z willi nieodmiennie wychodzili do lasu. Mniej więcej dziesięć minut później dawało się słycać pojedyncze wystrzały oddawane w regularnych odstępach czasu. Kiedy wystrzały cichły, oficerowie razem z niemieckimi podoficerami i żołnierzami jadącymi pustymi ciężarówkami wracali do willi. W takich dniach zawsze grzano wodę w łaźni. Mężczyźni szli od razu do łaźni, a po wyjściu dostawali „szczególnie smakowity posiłek” oraz dwa razy większą niż zwykle rację mocnego alkoholu. Dziewczyna opowiadała, że w takie dni żołnierze zachowywali się głośniejsz niż zwykle i więcej rozmawiali. Pewnego razu Aleksiejewą poproszono o zmycie świeżej krwi z rękawa munduru jednego z podoficerów.

Powiedziano nam, że „dziewczyny bez trudu się domyśliły, iż Niemcy mieszkający w willi zajmują się zabijaniem ludzi”. Komisja zapytała świadek Aleksiejewą, skąd się domyśliła, że mordują tam Polaków, a nie Rosjan. Odpowiedziała od razu, że pewnego dnia kazano jej iść do domu wcześniej, chociaż jeszcze nie skończyła rozpoczętej pracy. Jak zwykle odprowadzono ją do głównej szosy Smoleńsk–Witebsk. Idąc do swojej wioski, zobaczyła niemieckich strażników i polskich jeńców idących szosą. Rozpoznała Polaków po ich charakterystycznych czapkach. Grupa ta skręciła przy wjeździe na Kozie Góry. Aleksiejewa schowała się w krzakach i czekała, aż usłyszała dobrze znane odgłosy wystrzałów, jeden po drugim.

Kiedy indziej jedna z dziewcząt usłyszała jakieś hałasy koło willi, wyrzała i zobaczyła dwóch Polaków kręcących się tam pod strażą. Kazano jej wrócić do kuchni, ale „kobieca ciekawość” przeważała. Podeszła do okna i zobaczyła, jak Polaków prowadzą do lasu. Niedługo potem dały się słyszeć dwa pojedyncze wystrzały.

Aleksiejewa opowiadała, że kiedy codziennie szła boczną drogą wiodącą do szosy, często widziała niemieckich żołnierzy robiących wykopy. W miarę upływu czasu ilość wykopanej ziemi rosła. Raz zapytała strażnika, co się tam dzieje. Usłyszała odpowiedź: „Kopiemy schrony”. Poproszono komisję, aby zapytała Aleksiejewą, czy kiedykolwiek poczuła jakąś dziwną woń w okolicy Kozich Gór, a ona odpowiedziała: „Nie”.

Przez cały ten okres Niemcy przeszukiwali okolice w poszukiwaniu Polaków – tropili ich. Powiedziano nam, że wielu miejscowych potwierdziło, iż prowadzono takie poszukiwania. W szczególności metropolita opowiedział nam o zeznaniach niejakiego ojca Ogłoblina²⁵⁰, duchownego z Kuprina, wsi położonej w sąsiedztwie Lasu Katyńskiego. Przed niemiecką inwazją był on księdzem we wsi Katyń, ale Niemcy zburzyli jego dom i przeniósł się do Kuprina. Metropolita powiedział nam, że Ogłoblin przekazał mu szczególnie cenne informacje dzięki temu, że miał szerokie kontakty ze swoimi parafianami. Ogłoblin wspominał, że w sierpniu 1941²⁵¹ r. wśród jego parafian dużo się mówiło na temat Polaków. Wielu ludzi donosiło, że widywało grupy od dwudziestu do trzydziestu ludzi, które prowadzono do Lasu Katyńskiego. W 1942 r. nie mówiło się o polskich jeńcach wojennych, ale wiosną 1943 r. Polacy znowu stali się częstym tematem rozmów.

Oprócz informacji uzyskanych od dziewczyn pracujących w willi i mieszkających w okolicy wieśniaków, jak powiedziała nam komisja, dalsze informacje na temat działań Niemców otrzymała ona od zastępcy burmistrza, Borysa Bazylewskiego.

Wysłuchaliśmy zeznań Bazylewskiego. Przed niemieckim najazdem był on profesorem astronomii w Smoleńsku. Zdrajca, który został burmistrzem, Mieńszagin, poprosił go, aby objął funkcję jego zastępcy. Nie chciał przyjąć tej propozycji, twierdząc, że nie zna się na kwestiach administracyjnych, ale kiedy zagrożono mu śmiercią, jeżeli odmówi, przyjął tę funkcję i sprawował ją od lipca 1941 r. do października 1942 r., w nadziei, że dzięki temu „będzie w stanie jakoś pomagać w niedoli miejscowej ludności”.

Pewnego razu zwrócił się do burmistrza Mieńszagina z prośbą o pomoc w wydostaniu z obozu koncentracyjnego miejscowego nauczyciela, a także w kwestii ogólnej poprawy warunków w obozach, ponieważ zaczynały się epidemie i istniały obawy, że wkrótce mogą one dotknąć całą ludność. Mieńszagin niechętnie, ale się zgodził. Kilka dni później, w połowie września 1941 r., powiadomił Bazylewskiego, że von Schwetz, szef niemieckiego Gestapo w Smoleńsku, odrzucił jego prośbę, uzasadniając to tym, że on, von Schwetz, otrzymał wiadomość z Berlina, w której domagano się, aby w obozach koncentracyjnych w rejonie Smoleńska zastosowano ostrzejsze środki. Bazylewski zapytał Mieńszagina, czy sądzi, aby było to możliwe – by zaostrzyć już stosowane środki – na co Mieńszagin odpowiedział: „Tak”. Następnie w tajemnicy powiedział Bazylewskiemu na ucho, że zaostrzone zostanie podejście do rosyjskich jeńców, tak aby wymierali śmiercią naturalną w wyniku zimna, chorób itp.,

²⁵⁰ W oryginale tu i dalej w cytowanym dokumencie jako Oblobin, właściwie Aleksandr Ogłoblin.

²⁵¹ W oryginale omyłkowo 1951 r., data 1941 r. była elementem fałszerskiej wersji sowieckiej.

natomiast polscy jeńcy mają być zlikwidowani , zlikwidowani w najdokładniejszym i najdosłowniejszym znaczeniu tego słowa Pewien czas po tej rozmowie, w początku października 1941 r., Mieńszagin oznajmił Bazylewskiemu, że dyrektywa dotycząca Polaków została wykonana, że rozstrzelano ich w okolicy Smoleńska.

Bazylewski przekazał tę informację swojemu dobremu znajomemu, profesorowi Jefimowowi. Jefimow, jak nam powiedziano, potwierdził relację Bazylewskiego. Ponieważ Mieńszagin opuścił Smoleńsk razem z Niemcami, nie można było go przesłuchać.

Komisja powiedziała nam, że oprócz tych zeznań ustnych posiada pewne dowody na piśmie w postaci osobistego notatnika Mieńszagina. (Pokazano nam fotokopię kluczowych fragmentów tego notatnika). Komisja ekspertów potwierdziła, że notatki te zostały wykonane odręcznym piśmem Mieńszagina.

Wpis opatrzony datą 15 sierpnia 1941 r. stwierdzał: „Wszystkich zbiegłych polskich jeńców wojennych należy zatrzymywać i przekazywać dowództwu niemieckiemu”. Kilka stron dalej znajdowała się notatka, aby zapytać szefa rosyjskiej policji, „czy wśród ludności krążą jakieś pogłoski na temat rozstrzeliwania polskich jeńców wojennych”. Komisja podkreślała wobec nas znaczenie tej notatki, która oznaczała, że Niemcy musieli się obawiać, iż wśród wieśniaków mówi się o tej zbrodni, którą najwyraźniej chcieli utrzymać w tajemnicy.

Komisja powiedziała nam, że chciała uzyskać informacje na temat motywów tej zbrodni. I tutaj znowu pomocny okazał się Bazylewski. Opowiedział nam o „bardzo szczerej” rozmowie, jaką odbył z szefem Gestapo, podczas której ten ostatni mówił mu, że „Polacy to szkodliwi i bezwartościowi ludzie, zatem ludność polska jest użyteczna tylko jako nawóz, dzięki czemu otworzy się przestrzeń dla poszerzenia *Lebensraum* dla Niemców”. Szef Gestapo powiedział dalej, że w samej Polsce nie pozostała żadna klasa ludzi wykształconych.

Potem wyjaśniono nam, że innym powodem masowych mordów na Polakach dokonywanych przez Niemców była skłonność Polaków do przechodzenia do Armii Czerwonej.

Od września 1941 r. aż do wiosny 1943 r. wszelkie rozmowy na temat polskich jeńców się urwały.

Metropolita przytoczył wypowiedź ojca Ogłoblina (duchownego z pobliskiej wsi), mówiącego, że począwszy od 1943 r. zauważalna była wyraźna nerwowość wśród Niemców i większa bezwzględność z ich strony. Zauważył, że ta ogólna zmiana atmosfery zbiegła się w czasie z zakończeniem bitwy o Stalingrad. Ogłoblin uważał, że Niemcy zaczęli rozpuszczać pogłoski o masowym mordzie na Polakach dokonany przez Rosjan, aby wzmocnić swoją pozycję wśród ludności miejscowej.

Wiosną 1943 r. Niemcy opublikowali w trzech lokalnych gazetach kolaboranckich relacje na temat wymordowania Polaków w Katyniu w marcu i kwietniu 1940 r. przez NKWD. Komisja powiedziała nam, że przesłuchiwała osobę, która przepisywała te artykuły.

Następnie Niemcy zaczęli szukać świadków, którzy potwierdziliby ich wersję wypadków. Widzieliśmy trzech ludzi, których przesłuchiwało i biło Gestapo; jednym z nich był zawiadowca stacji w Gniezdowie, pozostali dwaj to byli miejscowi chłopci. Wszystkich trzech torturami zmuszono do podpisania dokumentów, których treści nie rozumieli.

Kiedy nie udało się im uzyskać żadnych informacji bezpośrednio od miejscowej ludności, Niemcy rozwiesili następujące ogłoszenie (widzieliśmy jego fotokopię), napisane po rosyjsku z błędami gramatycznymi: „Kto może złożyć zeznania w sprawie masowego mordu na pol-

skich jeńcach i duchownych dokonanego przez bolszewików? Kto widział polskich jeńców wojennych na Kozich Górach w pobliżu szosy katyńskiej? Kto zauważył Polaków idących z Gniezdowa do Kozich Gór? Kto widział albo słyszał, jak strzelano? Kto zna ludzi, którzy mogliby złożyć zeznania? Każda przekazana informacja zostanie nagrodzona. Informacje należy przekazywać na posterunku niemieckiej policji w Smoleńsku lub w Gniezdowie”. Ogłoszenie to nosiło datę 3 maja 1943 r. i było podpisane przez oficera niemieckiej policji. Komisja powiedziała nam, że Niemcy, kiedy nie udało się im uzyskać potrzebnych informacji, zaczęli następnie działania mające na celu przygotowanie właściwej „inscenizacji” na Kozich Górach. Najpierw podjęli się makabrycznego zadania odkopywania zwłok Polaków. Do wykonania tej pracy sprowadzili z obozu koncentracyjnego nr 126 pięciuset jeńców wojennych z Armii Czerwonej, a kiedy prace te zostały zakończone, sowieckich jeńców wojennych odprowadzono i rozstrzelano. Jednemu udało się uciec i znalazł schronienie w domu obywatelki Moskowskiej. Chociaż później Gestapo go schwytało, opowiedział jej całą tę historię ze wszystkimi szczegółami, a później nam przekazała ją komisja.

Wyglądało to następująco. Niemcy nie tylko odkopywali ciała Polaków w Lesie Katyńskim, ale nocami przywozili również w dużych, przykrytych plandeką niemieckich ciężarówkach ciała Polaków, których zamordowali gdzie indziej, w obozie w Kozielsku (na południe od Smoleńska) i w obozie w Starobielsku (na Ukrainie, 200 do 250 kilometrów od Smoleńska). Powiedziano nam, że pewna liczba świadków potwierdziła, iż do Kozich Gór przyjeżdżały ciężarówki, o których zawartości dobitnie świadczył dobywający się z nich fetor.

Po wykopaniu Niemcy oznaczali każde ciało metalowym numerkiem, rozcinali kieszenie mundurów i usuwali wszystkie znalezione dokumenty, które opatrzone były datami późniejszymi niż marzec i kwiecień 1940 r., grabili też znajdowane pieniądze i cenne przedmioty. Sprowadzili specjalistę od zwłok – Buhtza²⁵² z Berlina, aby przeprowadził dochodzenie i dowiódł naukowo, że znalezione ciała pochowano wiosną 1940 r.

Władze niemieckie organizowały przymusowe wycieczki do Kozich Gór, tak aby miejscowa ludność ze Smoleńska sama mogła to zobaczyć. Wśród osób odwiedzających to miejsce znalazł się Zubkow, sowiecki lekarz, którego nam przedstawiono. Zubkow zeznał, że jako anatomo-patolog może z przekonaniem powiedzieć, iż w owym czasie żadne z tych ciał nie mogło dłużej spoczywać w ziemi niż półtora roku. Komisja zwracała nam uwagę na twierdzenie Zubkowa, że o ile mu wiadomo, Niemcy nie przeprowadzali sekcji zwłok, niemieckiego specjalisty Buhtza bowiem nie interesowało prowadzenie badań naukowych – chodziło mu jedynie o płądrowanie kieszeni nieboszczyków i szukanie datowanych dokumentów, które podważałyby niemiecką wersję wypadków. Wykonanie tego zadania zajęło Buhtzowi trzy miesiące.

(3) Dokumenty znalezione przy ciałach Polaków. Ostatnim aktem Niemców było albo usunięcie, albo zabicie, albo też wywiezienie wszystkich osób, które mogły mieć informacje wskazujące, iż cały ten polski incydent był sfałszowany. Schwyтали wszystkich oprócz kilku ludzi, których biciem zmusili do podpisania fałszywych świadectw, i tych trzech dziewczyn, które służyły w willi w Kozich Górach.

Pomimo dokładności, z jaką Niemcy rabowali kieszenie zwłok, przy siedmiuset ciałach, których oględzin do tej pory dokonała komisja, odkryto 146 przedmiotów. Najwcześniejszą

²⁵² W oryginale tu i dalej Butz. Chodzi o Gerharda Buhtza.

datę znaleziono na kartce pocztowej – marzec 1940 r. – a najpóźniejszą na niewysłanej kartce pocztowej datowanej 20 czerwca 1941 r. Pokazano nam te wszystkie dokumenty i przedmioty, a najważniejsze i najbardziej istotne przetłumaczono na nasz użytek. Znalazły się tam listy z Warszawy i Moskwy datowane zimą 1940 r., pokwitowania za wartościowe przedmioty datowane wiosną 1941 r. oraz liczne wycinki z gazet datowane od początku 1940 r. do początku 1941 r. Pokazano nam w szczególności dokumenty o wymowie komunistycznej. Komisja wnioskowała na tej podstawie, że polscy jeńcy wojenni mieli sympatie raczej prosowieckie aniżeli proniemieckie.

Raport napisany przez Johna Melby'ego po odbyciu wizyty w Katyniu w styczniu 1944 r.

[Załącznik nr 1 do depezy nr 207 z dnia 23 lutego 1944 r. nadesłanej z ambasady amerykańskiej w Moskwie]

Wyjazd do Smoleńska i Lasu Katyńskiego, 21–23 stycznia 1944 r.

Wyjechaliśmy z Moskwy do Smoleńska w grupie siedemnastu dziennikarzy, obejmującej również dziennikarzy z Czech, Polski i Hiszpanii, o godzinie 16.00 dnia 21 stycznia specjalnym pociągiem, który nam udostępniono. Byliśmy pierwszymi obcokrajowcami, którzy mieli odwiedzić Smoleńsk po jego zajęciu przez Rosjan 25 września 1943 r. Przybyliśmy do Smoleńska, leżącego 220 kilometrów od Moskwy, dopiero o godzinie 10.00 rano następnego dnia przypuszczalnie dlatego, że pierwszeństwo na tej linii kolejowej miały transporty wojskowe. Większość podróży odbywała się po ciemku, było zatem mało sposobności, aby coś zaobserwować po drodze. Kiedy zrobiło się widno, na tej jednotorowej linii widać było niewiele taboru kolejowego na bocznicach i prawie żadnych transportów wojskowych. Zauważyliśmy tylko jeden pociąg z żołnierzami, złożony z dwunastu wagonów towarowych, brudnych i z podłogami wyłożonymi słomą. Oddziały te wyglądały raczej na bataliony robocze aniżeli na jednostki liniowe. Przed Smoleńskiem widzieliśmy jakieś siedemdziesiąt pięć wagonów towarowych i dwie lokomotywy, które były wykolejone i spalone. Im bardziej zbliżaliśmy się do Smoleńska, tym więcej widać było zniszczonych budynków i wysadzonych mostów. Prawie żaden z tych budynków nie został odbudowany, a mostów pozostało jedynie tyle, aby możliwy był ruch kolejowy na tej linii. W samym Smoleńsku stacje kolejowe były zupełnie zrujnowane, odbudowano je jedynie w takim zakresie, aby utrzymać ruch.

W Smoleńsku przywitał nas sekretarz Komisji Specjalnej do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich faszystowskich najeźdźców jeńców wojennych – oficerów polskich w Lesie Katyńskim. Najpierw zabrał nas on na krótką wycieczkę po mieście, abyśmy mogli obejrzeć zniszczenia. Pierwszą rzucającą się w oczy rzeczą było to, że zniszczono wszystkie mosty na Dnieprze, a jedyną przeprawą dla ruchu drogowego i samochodowego był jeden tymczasowy most drewniany. Linia kolejowa nie przecina w tym miejscu rzeki. W całym mieście trudno było znaleźć budowlę, która nie zostałaby zniszczona. Większość zniszczeń spowodowana została zburzeniem, nie widać było zbyt wielu śladów

pożarów. W mieście dawniej było 7900 budynków. Pozostało obecnie 300, z czego tylko 64 to budowle murowane, pozostałe to parterowe domy drewniane. Biblioteka Lenina jest zupełnie zniszczona, a książki albo spłonęły, albo zostały zabrane przez Niemców. Według oficjalnych danych liczba ludności Smoleńska wynosi obecnie 30 000 w zestawieniu ze 185 000 mieszkańców przed wojną. W Smoleńsku i okolicach Niemcy rzekomo wymordowali 135 000 Rosjan.

Po obejrzeniu miasta zabrano nas do Lasu Katyńskiego, leżącego jakieś piętnaście kilometrów na zachód od Smoleńska przy szosie witebskiej. Czekala na nas tam bateria kamer filmowych oraz chirurg, który kieruje ekshumacjami i sekcjami zwłok Polaków. Powiedział nam, że ekshumowano już 700 ciał z siedmiu grobów i że jest ich tam zapewne w sumie od dwunastu do piętnastu tysięcy. Jest to jedynie liczba szacunkowa. Sześć grobów, przy których wykonuje się większość prac, ma w przybliżeniu dwadzieścia pięć stóp kwadratowych, ich głębokość zaś waha się od trzech do dziesięciu stóp. W dwóch z nich ciała są ułożone w rzędach, w pozostałych – jedynie wrzucone jedne na drugie. Po ekshumacji każde ciało jest zabierane do namiotu w celu dokonania jego oględzin. Jedenaście zespołów dokonuje dziennie oględzin około 120 zwłok. Po dokonaniu oględzin ciała są układane w rzędach na terenie, który oglądaliśmy. Pomimo mroźnych temperatur nie ma wątpliwości, że zabito ich długi czas temu.

Każde z widzianych przez nas ciał miało na sobie mundur armii polskiej, w większości były to mundury szeregowych. Wszystkie miały na sobie ciepłe płaszcze lub grubą bieliznę. Wszystkie kieszenie zostały rozcięte przed ekshumacjami dokonanymi przez Rosjan, ale odkryto różnorodne dokumenty i drobne przedmioty, które przeoczono podczas przeszukań dokonywanych wcześniej przez Niemców. Wszystkie znalezione przedmioty są zabierane do Smoleńska do zbadania i klasyfikacji. Wszystkie czaszki, które widzieliśmy, miały otwór po pocisku u podstawy czaszki i drugi otwór tuż nad czołem. Były to otwory po pociskach kalibru od 7,6 mm do 9,5 mm. Na czaszkach, na których pozostała jeszcze skóra lub włosy, widoczne są oparzenia po prochu. Dokonywane są również oględziny mózgu, tkanki mięśniowej i organów każdego ciała. Kierujący nimi lekarz powiedział, że stan ich rozkładu dowodzi, iż ludzie ci nie żyją od niewiele więcej niż dwóch lat. Pewna liczba zwłok ma małe, prostokątne metalowe przywieszki przymocowane do kłap płaszczy, na których widnieje jedynie numer. Najwyższy widziany numer to 2032. Jak nam powiedziano, znajdują się one na ciałach, które ekshumowali Niemcy w 1943 r.

Następnie zaprowadzono nas, abyśmy obejrzelili willę znajdującą się w tym lesie, którą niemieckie siły okupacyjne wykorzystywały jako swoją kwaterę. Wcześniej służyła ona za dom wypoczynkowy NKWD. Znajduje się około ćwierć mili od grobów za drogą, w miejscu z widokiem na rzekę. Została całkowicie zniszczona przez Niemców, kiedy się wycofywali.

Po południu komisja zorganizowała konferencję prasową, na której jeden z jej członków, W[ładimir] P[ietrowicz] Potiomkin, odczytał wcześniej przygotowane oświadczenie. Zawierało ono następujące zasadnicze elementy: komisja do zbadania zbrodni w Smoleńsku przybyła do tego miasta wkrótce po jego odbiciu z rąk Niemców 25 września 1943 r. Eksperci zaczęli prace w sprawie mordów w Lesie Katyńskim 16 stycznia 1944 r. Po zajęciu przez Rosję w 1939 r. wschodniej części Polski, na zachód od Smoleńska zorganizowano kilka obozów dla polskich jeńców wojennych. Jeńców tych, w tym również oficerów, wykorzy-

stywano do prac budowlanych przy drogach. W lipcu 1941 r. Niemcy zniemacka przerwali linie obronne i zajęli Smoleńsk. Planowano ewakuować Polaków na zachód²⁵³ i w tym celu zgłoszono zapotrzebowanie na pociąg. Prośba ta została odrzucona z powodu braków taboru kolejowego nawet do przewożenia ludności cywilnej Smoleńska. Niemcy i tak ostrzelali już linię kolejową.

Po zajęciu tych okolic w Katyniu rozlokował się niemiecki 537. batalion budowlany i ogrodzono drutem cały ten teren. Do sprzątania willi, w której mieścił się sztab tego oddziału, zatrudniano trzy rosyjskie dziewczyny. Pozostawały one stale pod nadzorem strażników. Zgodnie z zeznaniami jednej z nich, Aleksiejewej, w sierpniu 1941 r. często słychać było odgłos ciężarówek przyjeżdżających do lasu. Wówczas oficerowie zakwaterowani w willi wychodzili. Krótco potem dziewczęta słyszały pojedyncze wystrzały w regularnych odstępach czasu. Ciężarówki odjeżdżały, a oficerowie wracali, podeksycytowani i głośno rozmawiając. Pewnego razu jedna z dziewcząt zauważyła krew na mundurze oficera. Kiedy indziej jedna z nich dostrzegła przez okno dwóch polskich żołnierzy. Niemcy zaprowadzili ich do lasu. Wkrótce usłyszała wystrzały. Jeszcze innego razu jedna z dziewcząt, idąc drogą, ujrzała zbliżającą się grupę mężczyzn. Schowała się w zaroślach i zobaczyła, że jest to grupa Polaków, których prowadzono do lasu. Potem usłyszała strzały. Przez cały sierpień i wrzesień 1941 r. w okolicy organizowano oblawy na Polaków. Po wrześniu 1941 r. nikt już więcej Polaków nie widział.

Powyższe twierdzenia znajdują zdaniem komisji potwierdzenie w innych zeznaniach. Zdrayca B[orys] G[ieorgijewicz] Mieńszagin, prawnik, jako okupacyjny burmistrz miasta był w bliskich kontaktach z niemieckim komendantem Smoleńska, a jego zastępcą był B[orys] W[asiljewicz] Bazylewski, dawniej dyrektor obserwatorium w Smoleńsku. W sierpniu Mieńszagin powiedział Bazylewskiemu, że nadeszły rozkazy, aby „zlikwidować polskich jeńców”. Dodał, że rosyjscy jeńcy mają umrzeć „z przyczyn naturalnych”. Jakiś czas później przyznał, że rozkaz ten wykonano. Według relacji przekazywał on te same informacje również innym osobom. Kiedy później Mieńszagin ewakuował się razem z Niemcami, pozostawił swój notatnik. Potwierdzono autentyczność jego odręcznego pisma. Zapis z 15 sierpnia 1941 r. mówi, że wydano rozkazy, aby wszystkich schwytych Polaków przekazywać władzom niemieckim. Dalej stwierdza się, że rozkaz egzekucji został wykonany.

Gdy chodzi o motywy tych egzekucji, Bazylewski zeznał, że Hirschfeld z SD powiedział mu, iż „jest historycznie stwierdzone, że Polacy są rasą niższą, a zatem należy ich zabijać”. Dodał, że zabito wszystkich polskich intelektualistów.

Ojciec Aleksandr Ogłoblin²⁵⁴ z parafii w Katyniu rozmawiał w 1941 r. na temat wydarzeń w tym lesie. W 1942 r. nie było już takich rozmów. Potem znowu się zaczęły na początku 1943 r., w czasie kiedy Niemcy okazywali wielką nerwowość i większą surowość wobec Rosjan. Pierwsza wiadomość publiczna pojawiła się wiosną tego roku, kiedy lokalna gazeta niemiecka wydrukowała relację o tym, jak to NKWD mordowało polskich oficerów w Katyniu w marcu i kwietniu 1940 r. Tę samą relację przedrukowały równocześnie trzy inne

²⁵³ Tak w oryginale, natomiast zgodnie z logiką w ramach fałszerskiej wersji sowieckiej, którą starano się uprawdopodobnić, powinno być: na wschód. W cytowanym w protokole dokumencie wielokrotnie mowa o kierunku zachodnim, co prawdopodobnie spowodowało pomyłkę.

²⁵⁴ W oryginale Oglobin.

gazety i miała ona na celu poprawę wizerunku Niemców. Niemcy zaczęli następnie szukać świadków, którzy potwierdziliby ich wersję, i używali tortur w celu uzyskania potrzebnych zeznań. Kiedy Niemcy się wycofywali, próbowali zabrać ze sobą lub zlikwidować wszystkich świadków, których wykorzystali. Aby jeszcze bardziej uwiarygodnić swoją wersję, otworzyli część grobów, wykorzystując do tych prac pięciuset rosyjskich jeńców z obozu koncentracyjnego nr 126. Kiedy już praca ta została wykonana, Rosjan rozstrzelano, tylko jednemu w zamieszaniu udało się uciec. Ukryła go stara wieśniaczka, Moskowska, której opowiedział całą tę historię, zanim ponownie go schwytano i rozstrzelano. Podczas ekshumacji Niemcy usunęli wszystkie dokumenty znajdujące się przy ciałach, a zwłaszcza te datowane później niż w kwietniu 1940 r. Przeoczyli jednak część dokumentów, w tym jedną niewyslaną kartkę pocztową datowaną 20 czerwca 1941 r. Przed ponownym zamknięciem grobów Niemcy przywieźli do Katynia ciała innych Polaków z innych grobów i obozów, aby zebrać w jednym miejscu wszystkie rzekome zbrodnie Rosjan. I w końcu w marcu 1943 r. zaczęli organizować dla miejscowej ludności przymusowe wycieczki do grobów, zanim je ponownie zamknięto.

Potiomkin przedstawił następnie konkluzje, do jakich doszła komisja:

1. W sierpniu i we wrześniu 1941 r. Niemcy zabili w Lesie Katyńskim wszystkich Polaków z okolic Smoleńska.
2. Czując się niepewnie, w 1943 r. próbowali zrzucić winę za te wydarzenia na Rosjan.
3. Aby to osiągnąć, otworzyli groby, przeszukali zwłoki, szukali świadków, którzy potwierdziliby ich wersję wypadków, i do ciał spoczywających w Katyniu dodali ciała przywiezione z innych miejsc.

W odpowiedzi na zadane pytanie stwierdzono, że przed sierpniem 1941 r. istniały trzy obozy jenieckie dla Polaków: obóz nr 1 znajdował się trzydzieści pięć kilometrów na zachód od Smoleńska, przy szosie do Mińska, i przebywało w nim 2932 Polaków, których ostatecznie wysłano na Syberię; obóz nr 2 znajdował się dwadzieścia pięć kilometrów na zachód od Smoleńska, przy szosie do Witebska; obóz nr 3 znajdował się trzydzieści pięć kilometrów na zachód od Smoleńska.

Zabrano nas następnie, abyśmy obejrzeni zbiór drobnych przedmiotów wyjętych z kieszeni polskich żołnierzy. Znajdowały się tam listy, książki, gazety, rzeczy osobiste, pieniądze. Pokazano nam również jedenaście złotych amerykańskich dwudziestodolarówek, jeden banknot pięćdziesięciodolarowy i wiele banknotów dolarowych. Większość datowanych dowodów, takich jak listy i gazety, pochodziła z marca i kwietnia 1940 r. lub okresu wcześniejszego i był wśród nich numer gazety „Izwestia” z 1 kwietnia 1940 r. Były tam jednak listy ostemplowane w Moskwie z datami aż z czerwca 1941 r.

Wieczorem komisja zorganizowała posiedzenie; podczas niego przesłuchiowano świadków, których zeznania wcześniej podsumował Potiomkin. Wkrótce stało się oczywiste, że posiedzenie to zostało zainscenizowane na użytek korespondentów i że świadkowie jedynie powtarzają relacje, które już wcześniej przedstawili komisji. Przedstawienie to odbywało się przy włączonych gorących i jaskrawych lampach hukowych i było filmowane. W sumie wystąpiło pięciu świadków, których zeznania nie wniosły nic nowego do tego, co powiedziano podczas konferencji prasowej. Niechętnie przyjmowano próby ze strony korespondentów, aby zadawać pytania świadkom, ale w końcu z oporami zgodzono się na to, z tym że za

pośrednictwem członków komisji. Wszystkich świadków jak najszybciej wyprowadzano z sali, gdy tylko skończyli zeznawać. Powstał również spór w kwestii tłumaczenia zeznań, ale w końcu wyrażono na to zgodę.

Pierwszy świadek opowiadał, jak Niemcy zmusili go do złożenia zeznań w 1943 r., drugi, którym była Aleksiejewa, opisywał swoją pracę w willi, trzeci, Bazylewski, zrelacjonował własne doświadczenia w roli zastępcy burmistrza. Czwarty świadek, Zubkow²⁵⁵, specjalista od medycyny sądowej, mówił o swojej „wycieczce” do tego lasu wiosną 1943 r. i o tym, że był przekonany, iż ciała nie mogły spoczywać tam od trzech lat. Piąty świadek, Iwanow, zawiadowca lokalnej stacji kolejowej, który nie zdołał dostarczyć czterdziestu wagonów, aby przetransportować Polaków w 1941 r., opowiadał o sytuacji podczas ofensywy niemieckiej i o tym, jak Niemcy zmusili go do składania zeznań w 1943 r.

Wszystkie zeznania składano bez zająknięcia, jak gdyby były wyuczone na pamięć. Kiedy zadawano świadkom pytania, zaczynali się wahać i potykać, aż wreszcie komisja ich zwalniała. Bazylewski zachował się niedorzecznie, kiedy jeden z korespondentów zapytał go, dlaczego jest teraz tak wzburzony zamordowaniem 10 000 Polaków, skoro wiadomo mu również, że na tym samym terenie zamordowano 135 000 Rosjan, odpowiedział bowiem, że Polacy byli jeńcami wojennymi i ich rozstrzelanie stanowiło skandaliczne naruszenie prawa międzynarodowego.

Atmosfera podczas tego posiedzenia stawała się z czasem coraz bardziej napięta, kiedy korespondenci zadawali raz po raz dociekliwe i często bezczelne pytania. O północy znienacka ogłoszono, że za godzinę odjeżdża nasz pociąg. Tuż przed zakończeniem tego spotkania Aleksiej Tołstoj, członek komisji, który najwyraźniej wyczuł, że sprawy nie idą dobrze i który miał najwięcej zagranicznych kontaktów spośród wszystkich członków komisji, przedstawił odpowiedzi na kilka pytań, które wcześniej pominięto. Członkowie komisji pospiesznie i sztywno się z nami żegnali, a wcześniejsza atmosfera przynajmniej połowicznej serdeczności zupełnie się ulotniła.

Polski korespondent, który nam towarzyszył i który spał, głośno chrapiąc, przez większość konferencji prasowej, kapitan armii polskiej i redaktor „Wolnej Polski” kierowanej przez Wandę Wasilewską, powiedział mi, że obecne dochodzenie nie interesuje Polaków w Rosji, ponieważ jest rzeczą oczywistą, że to Niemcy dopuścili się tej zbrodni, a zatem jest to jedynie „prowokacja polityczna” ze strony Rosjan²⁵⁶. Niewątpliwie członkowie komisji wyraźnie nie byli zadowoleni, kiedy zadawano trudne pytania. Podczas podróży powrotnej przedstawicielom Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy nam towarzyszyli w tym wyjeździe, aż do przesady zależało na tym, aby uzyskać od nas zapewnienie, że zostaliśmy przekonani. Jest oczywiste, że dowody przedstawione przez Rosjan są niepełne, że są niespójne i że zorganizowano pokaz na użytek korespondentów bez możliwości przeprowadzenia niezależnego dochodzenia i weryfikacji przedstawionych faktów. Jednak w sumie i pomimo istniejących luk wersja rosyjska jest przekonująca.

²⁵⁵ W oryginale Żukow.

²⁵⁶ Tak w oryginalnej edycji z 1952 r.

Ray J. Madden: Czy może pani zidentyfikować ten dokument, pani Mortimer?

Kathleen Harriman Mortimer: Rozpoznaję go jako przygotowany przeze mnie raport.

Ray J. Madden: Proszę, panie Machrowicz.

Thaddeus M. Machrowicz: Pani Mortimer, przebywała pani w Moskwie w lutym 1944 r., nieprawdaż?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I w styczniu 1944 r.?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak, byłam tam.

Thaddeus M. Machrowicz: W jakiej roli?

Kathleen Harriman Mortimer: Przebywałam tam wtedy w roli córki mojego ojca, który był ambasadorem.

Thaddeus M. Machrowicz: I w styczniu 1944 r. władze sowieckie zaprosiły przedstawicieli prasy zagranicznej do odwiedzenia Katynia, czy tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pamięta pani, ilu ich było?

Kathleen Harriman Mortimer: Powiedziałaabym, że mniej więcej dwudziestu.

Thaddeus M. Machrowicz: Ilu Amerykanów było w tej grupie?

Kathleen Harriman Mortimer: Powiedziałaabym, że to byli głównie Amerykanie i Brytyjczycy. Naprawdę nie pamiętam, ilu ich tam pojechało, ale powiedziałaabym, że przedstawiciele prasy zagranicznej, którzy byli wtedy w Moskwie, udali się do Lasu Katyńskiego.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy prosiła pani o zgodę, aby im towarzyszyć?

Kathleen Harriman Mortimer: Mój ojciec poprosił o taką zgodę dla mnie. Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: I pojechała pani z nimi?

Kathleen Harriman Mortimer: I pojechałam z nimi.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ten dowód rzeczowy numer 25 to jest kopia raportu, który pani złożyła?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak jest.

Thaddeus M. Machrowicz: W tym raporcie wyraża pani opinię, że Polaków zamordowali Niemcy. Czy tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy może pani wyjaśnić, jak doszła pani do tego wniosku?

Kathleen Harriman Mortimer: Mogę to wyjaśnić, odczytując to, co stwierdziłam w moim raporcie. Napisałam go osiem lat temu i przeczytałam go sobie, zanim tu przybyłam w celu złożenia zeznań.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy może pani odczytać pierwsze trzy akapity, w których zawarte są wszystkie konkluzje tego raportu? Reszta to relacja z inspekcji, mam rację?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się. Taką wtedy miałam opinię po wizycie w Lesie Katyńskim.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy może pani odczytać pierwsze trzy akapity do protokołu?

Kathleen Harriman Mortimer: Czy chce pan, abym odczytała je na głos?

Thaddeus M. Machrowicz: Jeśli zechciałaby pani. Czy też wolałaby pani, abym ja je odczytał?

Kathleen Harriman Mortimer: Mogę je odczytać.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę.

Kathleen Harriman Mortimer (czyta):

Grupie tej pokazano groby w Lesie Katyńskim, była ona również obecna podczas sekcji zwłok. Ponieważ żadna z tych osób nie była w stanie ocenić dowodów naukowych, trzeba było je przyjąć tak, jak je przedstawiono.

Dowody z zeznań złożonych przez komisję i świadków zawierały niewiele szczegółów i jak na standardy amerykańskie były mało znaczące. Wymagano od nas, abyśmy przyjmowali za prawdziwe oświadczenia funkcjonariuszy sowieckich wysokiej rangi jedynie na podstawie tego, że tak twierdzili.

Pomimo tego moim zdaniem Polaków tych zamordowali Niemcy. Najbardziej przekonującym dowodem na to była metodyczność, z jaką dokonano tej zbrodni, okoliczność, której komisja nie uważała za istotną na tyle, aby ją podkreślać. Bardziej interesowały ją świadectwa medyczne mające stanowić rozstrzygający dowód oraz pomniejsze okoliczności towarzyszące tej zbrodni.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozostała część tego raportu to relacja z odbytej inspekcji. Zawarte są tu wszystkie konkluzje, czy tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak sądzę.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak pani tu stwierdziła, nikt nie był kompetentny, aby oceniać świadectwa naukowe, i musieliście je przyjąć tak, jak je przedstawiono?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Stwierdziła pani również, że zeznania były mało znaczące jak na standardy amerykańskie i że wymagano od was przyjmowania twierdzeń sformułowanych przez sowieckich funkcjonariuszy wysokiej rangi za prawdziwe, ponieważ oni tak twierdzili.

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale pomimo to doszła pani do wniosku, że Polaków zamordowali Niemcy?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeden z powodów, który pani podaje w następnym zdaniu, jest taki oto: „Najbardziej przekonującym dowodem na to była metodyczność, z jaką dokonano tej zbrodni, okoliczność, której komisja nie uważała za istotną na tyle, aby ją podkreślać”.

Uważała pani, że z powodu metodyczności, z jaką popełniono ten mord, Rosjanie nie byli do niego zdolni. Czy tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Staram się sobie przypomnieć mój ówczesny tok rozumowania. Myślę, że odkryto pewne niemieckie zbrodnie, w których ciała ułożono w taki sam sposób i miały tego samego typu rany postrzałowe, choć znaleziono je gdzie indziej.

Thaddeus M. Machrowicz: Dzisiaj nie wyznaje pani takiej samej opinii, jaką miała pani w lutym 1944 r., prawda?

Kathleen Harriman Mortimer: Mogę stwierdzić, że zanim tu przybyłam, przeczytałam panów raport tymczasowy.

Mieli panowie dostęp do wszystkich aspektów tej sprawy, które nie były dostępne dla mnie, i po przeczytaniu panów raportu powiedziałabym, że jestem zdania, iż faktycznie to Rosjanie zabili tych Polaków.

Thaddeus M. Machrowicz: Oddając pani sprawiedliwość, trzeba stwierdzić, że nie miała pani dostępu do informacji, które mamy dzisiaj, prawda?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się. Byłam jedynie świadkiem pokazu, który Rosjanie zorganizowali na użytek zagranicznych korespondentów w Moskwie.

Thaddeus M. Machrowicz: Uważała pani to za pokaz zorganizowany na użytek korespondentów w Moskwie, a przynajmniej tak to pani nazwała w dalszej części swojego raportu, nieprawdaż?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

Dokądkolwiek jechało się w Rosji, organizowali pokaz. Nie można było nigdzie normalnie podróżować.

Thaddeus M. Machrowicz: U dołu strony 1, w punkcie pierwszym stwierdza pani:

Były to zwłoki Polaków – w większości szeregowych bez oznak stopni wojskowych, ale także pewnej liczby oficerów. Szeregowi byli w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat, natomiast oficerowie byli znacznie starsi – mieli od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat.

Czy wie pani, że w tych grobach znaleziono wyłącznie oficerów? W jaki sposób doszła pani do wniosku, że w większości są to szeregowi, bez oznak stopni wojskowych?

Kathleen Harriman Mortimer: Przypuszczam, że doszłam do takiego wniosku na podstawie tego, że mieli oni na sobie mundury szeregowych.

Thaddeus M. Machrowicz: W punkcie drugim stwierdza pani:

Większość ciał była ubrana w płaszcze, miała długą bieliznę. Osoby ubrane jedynie w mundury miały na sobie swetry.

W dalszej części swojego raportu, na stronie 4, stwierdza pani, że poinformowano was, iż Niemcy zabili tych Polaków w sierpniu i we wrześniu 1941 r. Czy tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie przyszło pani do głowy, że rzeczą dziwną jest, aby między 1 sierpnia a wrześniem 1941 r., czyli w lecie, większość tych zwłok była mimo to ubrana w płaszcze, miała długą bieliznę, a ci, którzy nosili tylko mundury, mieli na sobie swetry?

Kathleen Harriman Mortimer: To była zdecydowanie jedna z kwestii, która nas nurtowała, kiedy wracaliśmy do Moskwy, i rozmawialiśmy o tym między sobą.

Thaddeus M. Machrowicz: Wzbudziło to u pani pewne wątpliwości co do prawdziwości rosyjskiej wersji wypadków, nieprawdaż?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale nie zmieniło to pani ostatecznej opinii? Czy pozwolono pani zadawać pytania świadkom?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie mówiłam wystarczająco dobrze po rosyjsku.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pozwolono pani zadawać im pytania przez tłumacza?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie sądzę, abym o to się zwracała.

Thaddeus M. Machrowicz: Na stronie 3 swojego raportu stwierdza pani:

Początkowo komisja nie zgodziła się przerywać toku zeznań w celu ich tłumaczenia, ale kiedy dziennikarze zaprotestowali, dosyć opornie się na to zgodziła. W trakcie zeznań członkowie komisji gawędzili i szeptali między sobą, i wydawało się, że większość z nich niespecjalnie słucha zeznań. Powiedziano nam, że możemy zadawać pytania każdemu świadkowi za pośrednictwem komisji, ale pytania te widocznie ich mierzily, choć najwyraźniej nie ze względu na treść. Tylko jedno pytanie uznano za nieistotne i nie udzielono na nie odpowiedzi – dotyczyło obecnego zajęcia jednego ze świadków. Tolstoj później nam je podał.

A potem stwierdza pani, co następuje:

Sami świadkowie byli bardzo dobrze przygotowani i wydawali się bardziej przygnębieni aniżeli nerwowi, swoje kwestie mieli wyuczone na pamięć. Tylko ta dziewczyna sprawiała wrażenie pewnej siebie.

Czy fakt, iż świadkowie ci wydawali się przygotowani i mieli zeznania wyuczone na pamięć, nie wzbudził żadnych wątpliwości co do prawdziwości rosyjskiej wersji?

Kathleen Harriman Mortimer: Mogę jedynie powiedzieć, że o ile pamiętam, po południu lub wczesnym wieczorem jeden z członków komisji opowiedział nam, co usłyszemy później tego wieczora, i w obu przypadkach używano tych samych sformułowań.

Innymi słowy, zorganizowali dla nas drugi pokaz tego, co już wcześniej usłyszeliśmy.

Thaddeus M. Machrowicz: Stwierdza pani dalej:

Kiedy wysłuchano ostatniego świadka, przyszła kolej na ogólne pytania, niektóre dotyczące incydentu katyńskiego, a inne nie. Szybko jednak przedstawiciele wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wstali i powiedzieli, że powinniśmy kończyć, ponieważ niedługo odjeżdża nasz pociąg.

A potem kontynuuje pani, stwierdzając:

Odniosłam wyraźne wrażenie, że komisja przyjęła to z ulgą. Kazano im zorganizować dla nas przedstawienie – przedstawienie się skończyło – i nie chcieli, aby więcej zwracano im głowę. Spotkanie zakończyło się bez jakichkolwiek nieformalnych rozmów.

Kathleen Harriman Mortimer: Takie miałam wrażenie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy rozmawiała pani z amerykańskimi członkami tego komitetu²⁵⁷, jakie oni odnieśli wrażenie?

Kathleen Harriman Mortimer: Pamiętam, że kiedy wracaliśmy pociągiem, niewątpliwie siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy. Poruszaliśmy różne kwestie, które zwróciły naszą uwagę.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Cassidy zeznał, że w drodze powrotnej do Moskwy korespondenci żartowali między sobą i mówili, że Rosjanie niewątpliwie zorganizowali pokaz, starali się zorganizować pokaz, i zwracali oni uwagę na fakt, że zeznania, które w ich obecności składano, nie sprawiały wrażenia szczerych. Czy przypomina pani sobie tego rodzaju uwagi?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie przypominam sobie, abym siedziała przy tym samym stoliku z panem Cassidym w wagonie restauracyjnym. Mogło tak być, ale nie pamiętam. Sama stwierdziłam, że oni zorganizowali pokaz. I nie potrafię sobie wyobrazić, aby wtedy w Rosji w tego rodzaju dochodzeniu mogło być miejsce na jakąś spontaniczność, jeżeli zaproszono tam zagranicznych korespondentów.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Cassidy zeznał również, że dowody rzeczowe, o których wspomina pani jako o zebranych przy zwłokach zmarłych, w rzeczywistości nie były zbierane przy zwłokach w obecności tego komitetu, ale znajdowały się w szklanych gablotach.

Kathleen Harriman Mortimer: Znajdowały się w muzeum ze znalezionymi przedmiotami, w szklanych gablotach.

Thaddeus M. Machrowicz: Tak więc w rzeczywistości żaden z członków tej grupy nie widział, jak dowody rzeczowe zbierano przy zwłokach zmarłych, lecz znajdowały się one już w muzeum, w oddzielnym budynku?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie. Ja byłam obecna przy sekcjach zwłok prowadzonych w namiotach koło grobów.

Thaddeus M. Machrowicz: Była pani obecna przy sekcjach zwłok, ale jak stwierdziła pani w swoim raporcie, ponieważ nikt z was nie miał kwalifikacji, aby oceniać świadectwa naukowe, musieliście przyjmować za dobrą monetę to, co wam mówili, czy nie tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale te dowody rzeczowe, o których wspomina pani jako o znalezionych przy zwłokach, nie były zbierane przy zwłokach w waszej obecności, znajdowały się wtedy w muzeum?

²⁵⁷ Tłumaczenie oddaje brzmienie oryginału, natomiast w rzeczywistości była to grupa dziennikarzy wizytujących Smoleńsk w celu zapoznania się ze sprawą katyńską. Dziennikarzy tych można ewentualnie określić jako delegację, ale nie komitet. Machrowicz posłużył się tym określeniem również w kolejnej wypowiedzi.

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się – w Smoleńsku, który leży w pewnej odległości.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ich nie sfabrykowano albo nie wzięto skądinąd, tego pani nie wie. Musiała pani po prostu wierzyć w tej sprawie na słowo Rosjanom?

Kathleen Harriman Mortimer: Mogę powiedzieć, że w związku z fetorem panującym w tym pomieszczeniu nie miałam wątpliwości, iż dokumenty te zebrano przy zwłokach, które spoczywały w ziemi przez dłuższy czas.

Thaddeus M. Machrowicz: Mogły tam być pewne dokumenty dodane do tych, które zebrano przy zwłokach, nieprawdaż?

Kathleen Harriman Mortimer: Myślę, że tak. Nie potrafię tego ocenić.

Thaddeus M. Machrowicz: A pani sama zauważyła, że większość tych zwłok była w płaszczach, miała długą bieliznę i swetry?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Pomimo że Rosjanie twierdzili, iż mordu tego dokonano w sierpniu i we wrześniu 1941 r.?

Kathleen Harriman Mortimer: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Pani Mortimer, czy byli tam obecni przedstawiciele innych krajów oprócz amerykańskich reporterów i tej rosyjskiej komisji?

Kathleen Harriman Mortimer: Jak sądzę, był tam pewien Francuz.

John J. Mitchell: Czy był reporterem?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak, francuskim reporterem. I jak sądzę, był tam również polski reporter.

Alvin E. O'Konski: Tak, byli, ponieważ spali przez całe to przedstawienie.

Thaddeus M. Machrowicz: Obydwaj.

George A. Dondero: Czy byli jacyś inni oprócz nich?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie przypominam sobie. Grupa dziennikarzy przebywająca w Moskwie to byli w większości Amerykanie i Brytyjczycy, i ten jeden Francuz.

George A. Dondero: Czy był jakiś inny korespondent – a mam tutaj na myśli w szczególności korespondentów amerykańskich – który napisałby relację podobną do przygotowanej przez panią albo doszedłby do takiej samej konkluzji?

Kathleen Harriman Mortimer: Myślę, że Richard Lauterbach w swoim artykule opublikowanym w magazynie „Time”, który ukazał się w tym czasie; sądzę, że może pan sprawdzić, iż stwierdził on, że większość z nas uważała, iż zrobili to Niemcy.

John J. Mitchell: Gdzie jest Richard Lauterbach obecnie?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie żyje.

John J. Mitchell: Czy nie było powszechnie wiadomo, iż miał nastawienie prosowieckie, prokomunistyczne w owym czasie, kiedy pani tam przebywała?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie powiedziałabym tak.

John J. Mitchell: Dla pani informacji: Ed Angley, Henry Cassidy, Bill Lawrence, którzy wszyscy byli tam z panią, mówili, że on poszedł na całość i był nastawiony bardzo prosowiecko w owym czasie.

George A. Dondero: Chwileczkę.

Dziennikarze mają takie swoje powiedzenie, jak się dowiedziałem, że jeśli coś jest „lewe”, to cała relacja jest „szyta”. Czy kiedy pani tam była, nie odniosła pani wrażenia, na podstawie swoich obserwacji, że ta relacja był „szyta”? A nawiązuję tu do stwierdzenia, że wyglądało na to, iż świadkowie byli nauczeni, co mają mówić, i tak dalej.

Kathleen Harriman Mortimer: Sądzę, że jak już to wskazywano, sama stwierdziłam, że przygotowali dla nas przedstawienie. Przebywałam w Moskwie już jakiś czas, zanim pojechałam do Katynia. To było dosyć normalne, że zawsze gdy gdzieś jechałam, urządzano przedstawienie, a jeżeli wygłaszano przemowy, to były one wcześniej przygotowane. Dlatego niekoniecznie mnie to zdziwiło.

George A. Dondero: Wszyscy, którzy brali w tym udział, gdy chodzi o pokazywanie wam zwłok, w tej komisji, wszyscy oni byli Rosjanami, czy tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

George A. Dondero: Czy rozmawiali z wami po angielsku?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie, nie potrafię sobie przypomnieć, czy pan Tołstoj mówił po angielsku, czy też nie. Wydaje mi się, że mówił.

George A. Dondero: Jak daleko od Moskwy znajduje się Las Katyński?

Kathleen Harriman Mortimer: Jechaliśmy tam całą noc i jak sądzę, to było dwieście kilometrów z czymś.

George A. Dondero: Jak długo tam przebywaliście?

Kathleen Harriman Mortimer: Byliśmy tam cały dzień.

John J. Mitchell: Jak długo byliście w samym lesie, przy grobach?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie potrafię powiedzieć, ile to było godzin. Nie pamiętam. Wiem, że przyjechaliśmy wcześniej rano i wróciliśmy pociągiem chyba o drugiej nad ranem następnego dnia.

George A. Dondero: Czy pozostali amerykańscy korespondenci spisali swoje wnioski z tej wizyty?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie było mnie tam wtedy, więc nie wiem, jakie relacje przekazali. To znaczy, w Moskwie nie miałam dostępu do prasy amerykańskiej, nie mogłam zatem tego wiedzieć.

George A. Dondero: Jak pani stwierdziła, w grupie tej było 15 do 20 osób, ale prawie wszyscy byli Amerykanami. Oprócz pani samej i pana Lauterbacha nie zna pani żadnej innej relacji, która zgadzałaby się z przygotowaną przez panią lub z pani konkluzjami?

Kathleen Harriman Mortimer: Czytałam tylko moją własną relację.

George A. Dondero: Nie widziała pani żadnej z relacji przekazanych przez pozostałych korespondentów?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie.

George A. Dondero: Nie ma pani informacji, czy oni w ogóle napisali takie relacje?

Kathleen Harriman Mortimer: Niestety nie.

George A. Dondero: To wszystko.

Ray J. Madden: Ile ciał pani widziała?

Kathleen Harriman Mortimer: Było tam kilka otwartych grobów. Wiem, że musiałam oglądać więcej sekcji zwłok niż ktokolwiek inny, ponieważ każdy z wykonujących je lekarzy chciał, abym obejrzała jedną.

Ray J. Madden: Czy widziała pani dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści?

Kathleen Harriman Mortimer: Ma pan na myśli znajdujące się tam ciała?

Ray J. Madden: Tak, które pani widziała.

Kathleen Harriman Mortimer: Powiedziałabym, że kilkaset, setki.

Ray J. Madden: Czy wiedziała pani, że Niemcy przeprowadzali podobne autopsje?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak, i umieszczali małe metalowe przywieszki na mundurach, ponumerowane przywieszki.

Ray J. Madden: Czy oni powiedzieli pani, że półtora roku wcześniej Niemcy przeprowadzili podobne dochodzenie?

Kathleen Harriman Mortimer: Byłam w Londynie, kiedy Niemcy to ogłosili, i czytałam o tym w prasie brytyjskiej.

Ray J. Madden: Czy Rosjanie opowiadali pani o dochodzeniu, które przeprowadzili Niemcy przy tych grobach?

Kathleen Harriman Mortimer: Powiedzieli nam to, co później opublikowano w ich raporcie, a nie potrafię z pamięci stwierdzić, czy wspominali o niemieckim raporcie, czy też nie.

Ray J. Madden: Czy w ogóle nic nie wspominali o niemieckim dochodzeniu tam na miejscu przy grobach?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie. Innymi słowy, nie przedstawiali nam tego w taki sposób, że „Niemcy powiedzieli to, a my twierdzimy, że tak nie było”. Zaprezentowali swoją wersję, jak sobie przypominam, bez żadnych odniesień.

Ray J. Madden: Pan O’Konski.

Alvin E. O’Konski: Pani Mortimer, pani raport w istocie przypomina mi jednego kongresmena z mojego rodzinnego stanu, który pewnego razu przemawiał przez około pół godziny przeciwko jakiejś ustawie, a na zakończenie stwierdził: „A teraz, kiedy już się wygadałem, zamierzam zagłosować za tą ustawą”.

Rzeczą zabawną w pani raporcie jest to, że pani wywód przeczy pani konkluzjom. Innymi słowy, kiedy czytam pani raport – a szczerze mówiąc, przeczytałem go przynajmniej dziesięć razy – znajduje się tam więcej poszlak, że zrobili to Rosjanie, a nie Niemcy, aniżeli że zrobili to Niemcy. Nie potrafię zrozumieć, w jaki sposób mogła pani dojść do takiego wniosku.

Szczerze mówiąc, kiedy czytam pani raport, dochodzę do wniosku, że nie zrobili tego Niemcy, że to byli Rosjanie.

Dochodzę w ten sposób do następującego pytania: Ile miała pani lat, kiedy pani tam pojechała?

Kathleen Harriman Mortimer: Dwadzieścia pięć.

Alvin E. O’Konski: Proszę nam powiedzieć, dlaczego pani ojciec wybrał właśnie panią, a nie może kogoś starszego i kogoś, kto być może miał doświadczenie medyczne czy coś w tym rodzaju? Pani ojciec napomknął o tym, ale jak sądzę, należy raz jeszcze to podnieść, abyśmy mieli jasność w protokole. Dlaczego pani ojciec wybrał panią, aby tam pani pojechała?

Kathleen Harriman Mortimer: Mam wrażenie, że wybrał mnie, ponieważ uważał, że trudniej będzie im odmówić, jeżeli on się zwróci o to, abym ja tam pojechała, aniżeli gdyby wyznaczył oficera medycznego czy kogoś innego.

Alvin E. O’Konski: To brzmi logicznie.

Zadałem to pytanie, ponieważ kiedy pojawiło się pani nazwisko, [informacja], że pani pojechała z tą misją, natychmiast dały się słyszeć głosy krytyczne mówiące:

„Dlaczego tak młodą dziewczynę wybrano do tak odpowiedzialnego zadania?”. Cieszę się, że uzyskałam odpowiedź na to pytanie, ponieważ udało się pani z bardzo poważną misją. To wyjaśnia sprawę.

Wracając do moich pierwotnych uwag: otóż kiedy czytam pani wywód, nie potrafię się zgodzić z przedstawioną przez panią w tym raporcie konkluzją, skłania mnie to więc do zadania takiego oto pytania:

Czy doszła pani do tego wniosku samodzielnie i w całości na podstawie własnego rozumowania, całkowicie na podstawie własnych przemyśleń? Czy nikt nie wywierał na panią jakichś nacisków ani nie zmuszał pani do niczego, ani nic pani nie podpowiadał, kiedy formułowała pani swoją konkluzję?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie.

Alvin E. O’Konski: W jednym z tych raportów, albo u pani, albo u pana Melby’ego, mówi się o tym, jak polscy przedstawiciele...

Kathleen Harriman Mortimer: To było w raporcie pana Melby’ego, jak sądzę.

Alvin E. O’Konski: Najwyraźniej spali podczas całego tego pokazu i przedstawienia. Czy pani również to sobie przypomina?

Kathleen Harriman Mortimer: Pamiętam, że to było bardzo małe pomieszczenie. Jak już mówiłam, wydaje mi się, że było ono bardzo blisko tego muzeum, gdzie umieszczono rzeczy osobiste znalezione przy zwłokach. Było strasznie gorąco, włączone były lampy łukowe. Siedzieliśmy tam wiele, wiele godzin i potrafię zrozumieć, że można było poczuć się sennie, ponieważ musieliśmy słuchać tych zeznań nie tylko dwa razy, ale cztery razy, trzeba było bowiem tłumaczyć je dla nas na angielski.

Alvin E. O’Konski: Ale i tak oni nie mogli być prawdziwymi przedstawicielami narodu polskiego. Czy sądzi pani, że w takich okolicznościach odpowiednią rzeczą było spać, kiedy chodziło o odkrycie około 15 000 zamordowanych rodaków?

Kathleen Harriman Mortimer: Doprawdy nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Ja nie spałam.

John J. Mitchell: Czy robiono jakieś zdjęcia?

Kathleen Harriman Mortimer: O ile pamiętam, znajdowały się tam niewątpliwie odpowiednie urządzenia, to znaczy lampy łukowe. Jak często włączano kamery, tego nie wiem.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek widziała pani siebie na tym filmie?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie, nigdy na nim nie oglądałam siebie.

John J. Mitchell: Z przyjemnością kiedyś go pani pokażę. Widać tam panią i wchodzących korespondentów. Chciałbym, aby zweryfikowała pani na użytek członków naszej komisji niektóre nazwiska tych osób, ludzi, którzy razem z panią są na tym filmie.

Kathleen Harriman Mortimer: Z przyjemnością to zrobię, najlepiej jak potrafię.

Roman Pucinski: Zastanawiałem się, czy nie mogłaby pani wyjaśnić nam tu pewnej kwestii.

Były pewne spekulacje, że udała się pani do Katynia jako korespondentka, doradca lub obserwatorka z ramienia OWI. Czy w owym czasie była pani w jakiś sposób związana z OWI?

Kathleen Harriman Mortimer: W Londynie byłam korespondentką magazynu „Newsweek”, zanim wyjechałam do Moskwy, i zrezygnowałam z tej pracy, kiedy

pojechałam do Moskwy z moim ojcem. Pracowałam dla OWI w sposób całkowicie nieoficjalny. Tam w ambasadzie bardzo brakowało personelu, więc krótko mówiąc, zakasałam rękawy i pomagałam.

Roman Pucinski: Czy przekazała pani jakiś raport dla OWI po swojej wizycie w Katyniu?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie, to był jedyny raport, jaki napisałam.

Roman Pucinski: Mam jeszcze jedno pytanie: była pani raczej podziwiana w Moskwie, nieprawdaż? Miała pani 25 lat, była córką ambasadora i ludzie odnosili się do pani ze sporym szacunkiem, czy nie tak?

Kathleen Harriman Mortimer: Kiedy pojechałam do Moskwy, byłam tam jedyną Amerykanką.

Roman Pucinski: Zadałem to pytanie z następującego powodu: zastanawiałem się, czy gdyby pani obserwacje i pani konkluzje były odmienne, gdyby przyjęła pani te wszystkie wywody zawarte w pani raporcie, które tak silnie wskazywały, że to Sowieci dokonali tej masakry, to czy mogła pani to otwarcie powiedzieć, czy też była pani niejako zbyt skrupowana swoją pozycją w Moskwie, aby stwierdzić, że zrobili to Niemcy?

Kathleen Harriman Mortimer: Nie powiedziała bym, żeby moja pozycja w Moskwie miała jakikolwiek wpływ na to, co napisałam w raporcie. Byłam wcześniej korespondentką i pisanie relacji dziennikarskich nie było czymś, co...

Roman Pucinski: Nie wywierano na panią żadnych nacisków, kiedy formułowała pani swoje konkluzje?

Kathleen Harriman Mortimer: Kiedy stamtąd wróciłam, ojciec poprosił mnie, abym spisała to, co widziałam, i tak też uczyniłam.

Roman Pucinski: A jaka jest pani konkluzja dzisiaj?

Kathleen Harriman Mortimer: Od tamtego czasu miałam okazję przeczytać panów raport tymczasowy i czytałam, co prasa nowojorska pisze o panów komisji, i mieli panowie dostęp do wszelkich aspektów tej sprawy, i sądzę, że niewątpliwie...

Roman Pucinski: Niezależnie od naszego raportu.

Kathleen Harriman Mortimer: No cóż, stamtąd czerpię posiadane informacje.

Roman Pucinski: Niezależnie od naszego raportu, czy przypomina pani sobie cokolwiek, co widziała pani w 1944 r. w Katyniu, a co mogłoby poprzeć materiał dowodowy, jaki do tej pory zebraliśmy, wskazujący, że to Sowieci zamordowali tych ludzi? Czy patrząc obecnie z perspektywy czasu, zaobserwowała pani wtedy cokolwiek, co podbudowałoby to dzisiejsze przekonanie?

Kathleen Harriman Mortimer: Powiedziała bym, że trudno mi obecnie odpowiedzieć na to pytanie bez odwoływania się do panów raportu i mojego raportu.

Roman Pucinski: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Na koniec pozwolę sobie zadać pani następujące pytanie: Obecnie zeznałaby pani, że to Rosjanie dopuścili się tej masakry w Katyniu, nieprawdaż?

Kathleen Harriman Mortimer: Tak.

Ray J. Madden: Dziękuję pani za stawienie się dzisiaj przed nami w roli świadka.

Kathleen Harriman Mortimer: Dziękuję bardzo za zaproszenie mnie do zeznań.

Ray J. Madden: Pan Melby.

Zeznania Johna F. Melby'ego²⁵⁸, Alexandria, Wirginia

Ray J. Madden: Zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

John F. Melby: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie Machrowicz.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy John Melby to pan?

John F. Melby: Tak, John F. Melby.

Thaddeus M. Machrowicz: Jaki jest pański adres?

John F. Melby: 123 Prince Street, Alexandria, Wirginia.

Thaddeus M. Machrowicz: W styczniu i lutym 1944 r. przebywał pan w Moskwie jako trzeci sekretarz ambasady Stanów Zjednoczonych, czy tak?

John F. Melby: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Przekazał pan raport na temat mordu katyńskiego, prawda?

John F. Melby: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: I był pan tam w tym samym czasie co panna Harri-man, nieprawdaż?

John F. Melby: Tak jest.

Thaddeus M. Machrowicz: I pana raport również zawierał konkluzję, że odpowiedzialni są Niemcy, czy tak?

John F. Melby: Że jest to całkiem przekonująca wersja przebiegu wypadków.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie sądzę, aby użył pan tam słowa „całkiem”.

John F. Melby: Dobrze, „przekonująca”.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym zapytać pana, czy umieścił pan w swoim raporcie następujące stwierdzenia:

Wieczorem komisja zorganizowała posiedzenie; podczas niego przesłuchiowano świadków, których zeznania wcześniej podsumował Potiomkin. Wkrótce stało się oczywiste, że

²⁵⁸ John Fremont Melby, ur. 1 VII 1913 r. w Portland w stanie Oregon, amerykański dyplomata i politolog. W 1937 r. został przyjęty do służby zagranicznej i skierowany na placówkę w Juarez w Meksyku. W 1943 r. został trzecim sekretarzem ambasady USA w ZSRS, pracował na tym stanowisku do 1945 r.; niemożność zabrania żony i dzieci do Moskwy ze względu na zbyt niską rangę miała się przyczynić do rozpadu jego małżeństwa. W 1944 r. Melby poznał w Moskwie dramatopisarkę Lillian Hellman, którą prezydent Roosevelt wysłał z misją dobrej woli do ZSRS w celu promowania relacji kulturalnych. Od momentu poznania w Moskwie datuje się związek między Melbym a Hellman. Na konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco w 1945 r. Melby był amerykańskim oficerem łącznikowym przy delegacji sowieckiej, zajmował się m.in. tłumaczeniami i organizacją przejazdów. W latach 1945–1948, polecony przez Williama A. Harrimana, przebywał na placówce przy rządzie chińskim Czang Kaj-szeka w Chongqing i Nankinie jako drugi sekretarz ambasady i konsul. 22 IV 1953 r. zakończył pracę w Departamencie Stanu. Powodem była jego relacja z Hellman, której związku z Komunistyczną Partią Stanów Zjednoczonych ujawniono w czasie prac HUAC (w 1952 r. Hellman przyznała się do dwuletniej, zakończonej w 1940 r. przynależności do tej partii, ale nie odcięła się od jej założeń i działalności). Po odejściu z dyplomacji i rozpoczęciu kariery akademickiej Melby specjalizował się w sprawach Dalekiego Wschodu. W 1966 r. założył wydział studiów politycznych na Uniwersytecie Guelph w Kanadzie, kierował nim przez pięć lat, a następnie wykładał tam jako profesor. Zmarł 18 XII 1992 r. w Guelph w Kanadzie.

posiedzenie to zostało zainscenizowane na użytek korespondentów i że świadkowie jedynie powtarzają relacje, które już wcześniej przedstawili komisji. Przedstawienie to odbywało się przy włączonych gorących i jaskrawych lampach łukowych i było filmowane. W sumie wystąpiło pięciu świadków, których zeznania nie wniosły nic nowego do tego, co powiedziano podczas konferencji prasowej. Niechętnie przyjmowano próby ze strony korespondentów, aby zadawać pytania świadkom, ale w końcu z oporami zgodzono się na to, z tym że za pośrednictwem członków komisji. Wszystkich świadków jak najszybciej wyprowadzano z sali, gdy tylko skończyli zeznawać. Powstał również spór w kwestii tłumaczenia zeznań, ale w końcu wyrażono na to zgodę.

A dalej powiada pan, co następuje:

Wszystkie zeznania składano bez zająknięcia, jak gdyby były wyuczone na pamięć. Kiedy świadkom zadawano pytania, zaczynali się wahać i potykać, aż wreszcie komisja ich zwalniała. Bazylewski zachował się niedorzecznie, kiedy jeden z korespondentów zapytał go, dlaczego jest teraz tak wzburzony zamordowaniem 10 000 Polaków, skoro wiadomo mu również, że na tym samym terenie zamordowano 135 000 Rosjan, odpowiedział bowiem, że Polacy byli jeńcami wojennymi i ich rozstrzelanie stanowiło skandaliczne naruszenie prawa międzynarodowego.

Atmosfera podczas tego posiedzenia stawała się z czasem coraz bardziej napięta, kiedy korespondenci zadawali raz po raz dociekliwe i często bezcelne pytania. O północy znienacka ogłoszono, że za godzinę odjeżdża nasz pociąg. Tuż przed zakończeniem tego spotkania Aleksiej Tołstoj, członek komisji, który najwyraźniej wyczuł, że sprawy nie idą dobrze i który miał najwięcej zagranicznych kontaktów spośród wszystkich członków komisji, przedstawił odpowiedzi na kilka pytań, które wcześniej pominięto. Członkowie komisji pospiesznie i sztywno się z nami żegnali, a wcześniejsza atmosfera przynajmniej połowicznej serdeczności zupełnie się ulotniła.

Dalej stwierdza pan, co następuje:

[...] Niewątpliwie członkowie komisji zdecydowanie nie byli zadowoleni, kiedy zadawano trudne pytania. Podczas podróży powrotnej przedstawicielom Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy nam towarzyszyli w tym wyjeździe, aż do przesady zależało na tym, aby uzyskać od nas zapewnienie, że zostaliśmy przekonani. Jest oczywiste, że dowody przedstawione przez Rosjan są niepełne, że są niespójne i że zorganizowano pokaz na użytek korespondentów bez możliwości przeprowadzenia niezależnego dochodzenia i weryfikacji przedstawionych faktów.

Są to wszystko fragmenty pańskiego raportu.

Dalej dodaje pan jedno bardzo krótkie zdanie:

[...] Jednak w sumie i pomimo istniejących luk wersja rosyjska jest przekonująca.

Czy potrafi nam pan powiedzieć, jak mogło się tam znaleźć to ostatnie zdanie, w świetle wszystkich tych twierdzeń, które sam pan przedstawił wcześniej i które rzecz jasna rodziły wątpliwości co do prawdziwości rosyjskiej relacji?

John F. Melby: Sądzę, że wskazywał pan już, iż w żadnym razie nie byłem przekonany w stu procentach. Myślę, że należy również zauważyć, iż miałem sposobność poznać tylko rosyjską wersję wypadków. W istocie tak naprawdę nie wiedziałem, jak przedstawiają się zarzuty Niemców, ponieważ kiedy je ogłaszano, byłem w podróży, i nic nie wiedziałem na temat zawartości jakiegokolwiek raportu, który oni sporządzili. Wiedziałem jedynie to, co pokazali Rosjanie, a poza tym wszelkie wiadomości pochodzące od Niemców w sposób naturalny bym odrzucił, ponieważ wiedzieliśmy wtedy wiele na temat zbrodni przez nich popełnionych, a praktycznie nic, gdy chodziło o Rosjan, ponieważ oni nie nagłaścili swoich działań.

Thaddeus M. Machrowicz: We wcześniejszym fragmencie tego raportu stwierdził pan również, że wszyscy oficerowie mieli na sobie płaszcz, swetry i zimowe ubrania.

John F. Melby: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: Pomimo że zgodnie z wersją przedstawioną wam przez Rosjan Niemcy mieli ich zabić w sierpniu 1941 r. – w lecie?

John F. Melby: Wyglądało to dziwnie, że w tej porze roku mieli na sobie tego rodzaju ubrania. Jednak to jest dosyć chłodny rejon kraju i jedynym wyjaśnieniem, jakie przychodziło mi do głowy, było to, że być może oni trzymali ich okrągły rok w tych samych ubraniach i nie pozwalali im ich zmieniać.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale pan i tak był przekonany, że Rosjanie mówią prawdę?

John F. Melby: Na podstawie tego, czego się tam dowiedzieliśmy, tak mi się wydawało.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy dzisiaj nadal żywi pan taką opinię?

John F. Melby: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan obecnie, że pomylił się w tym raporcie?

John F. Melby: Tak jest, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, mam jedno pytanie.

Ray J. Madden: Proszę.

Roman Pucinski: Panie Melby, czy w drodze powrotnej do Moskwy rozmawiał pan na temat swojej wizyty w Katyniu i tego, co pan tam widział, z sowieckimi funkcjonariuszami?

John F. Melby: Nie pamiętam, abym rozmawiał o tym z sowieckimi funkcjonariuszami. Towarzyszył nam jeden czy dwóch ludzi z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i nie przypominam sobie nikogo innego. Nie przypominam sobie, abym z nimi o tym rozmawiał.

Roman Pucinski: Czy jakiś funkcjonariusz sowiecki nie sugerował panu, aby przedstawił pan konkluzję, że zrobili to Niemcy?

John F. Melby: Czyniła tak sama ta komisja, która badała tę sprawę.

Roman Pucinski: To znaczy w pociągu, w rozmowie prywatnej.

John F. Melby: Nie.

Roman Pucinski: Czy w czasie kiedy pisał pan ten raport – a rzecz jasna, jak zauważył pan Machrowicz, trudno nam zrozumieć, jak mógł pan napisać cały ten raport, a potem wyciągnąć wniosek, że zrobili to Niemcy – czy miał pan poczucie, że prawdopodobnie taką odpowiedź woleliby usłyszeć pańscy przełożeni w Departamencie Stanu i w Waszyngtonie?

John F. Melby: Nie, nie miałem podstaw, aby domyślać się, jakiej odpowiedzi by sobie życzyli.

Roman Pucinski: Nie miał pan podstaw?

John F. Melby: Nie.

Roman Pucinski: Ale wiedział pan, że w owym czasie Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki pozostawały w bardzo bliskich stosunkach.

John F. Melby: Tak, proszę pana.

Roman Pucinski: A czy nie sądził pan, że postawiłby się w poniekąd niekorzystnym świetle, gdyby sformułował pan konkluzje na podstawie swojego wyводу i reszty pańskiego raportu i stwierdził, że zrobili to Sowietci?

John F. Melby: Nie, proszę pana, absolutnie nie.

Roman Pucinski: Nie miał pan takich obaw?

John F. Melby: Nie, proszę pana, absolutnie nie.

George A. Dondero: Jak długo pan tam przebywał, panie Melby?

John F. Melby: Przyjechaliśmy wcześniej rano, o godzinie siódmej lub ósmej, i byliśmy tam mniej więcej do godziny drugiej nad ranem następnego dnia.

Thaddeus M. Machrowicz: Szczerze mówiąc, panie Melby, nie potrafię – mówię to całkowicie otwarcie i szczerze, że nie potrafię zrozumieć, dlaczego zamieścił pan tam tak wiele uwag, które rodziły wątpliwości co do prawdziwości rosyjskiej wersji, skoro doszedł pan do wniosku, że oni mówią prawdę?

John F. Melby: Chciałem opisać tam wszystko, co widziałem, tak aby może ktoś inny mógł to wyjaśnić później.

Thaddeus M. Machrowicz: W dziewięćdziesięciu pięciu procentach pański raport to raport mówiący, że Rosjanie kłamią, a potem na koniec stwierdza pan, w pięciu czy sześciu słowach, że mimo to Rosjanie...

John F. Melby: Nie że oni „kłamią”, ale że pozostają pytania bez odpowiedzi.

Roman Pucinski: Panie Melby, czy wiadomo panu o tym, że korespondenci sił sprzymierzonych, którzy udali się do Katynia, nie chcieli formułować konkluzji? Napisali relacje o tym, co widzieli, ale nie próbowali formułować konkluzji.

John F. Melby: Nigdy nie widziałem relacji, które napisali. Nie dostawaliśmy prasy.

Roman Pucinski: Może uda nam się wyjaśnić kwestię, o którą pytał pana pan Machrowicz:

Dlaczego sformułował pan konkluzję, skoro zgodnie z tym, co sam pan napisał, nie był pan w stanie sformułować konkluzji?

John F. Melby: Ponieważ nie posiadałem żadnych innych materiałów, na których mógłbym się oprzeć, poza rosyjską wersją wypadków.

Roman Pucinski: Czy proszono pana, aby sformułował pan konkluzję?

John F. Melby: Nie.

Roman Pucinski: Sformułował pan ją z własnej inicjatywy?

John F. Melby: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie byłoby rzeczą uczciwszą z pana strony stwierdzić, że w istniejących okolicznościach uznaje pan, „iż nie jestem w stanie stwierdzić, kto jest odpowiedzialny za te mordy”?

John F. Melby: Prawdopodobnie powinienem umieścić tam zastrzeżenie, że chociaż tak przedstawiają tę sprawę, to jest tylko jedna wersja wypadków. Powinienem zapoznać się z całością sprawy.

Roman Pucinski: I jest pan pewien, że nikt nie prosił pana o sformułowanie konkluzji z pana wizyty w Katyniu?

John F. Melby: Jestem całkowicie pewien.

Ray J. Madden: Jak długo przebywał pan w Rosji, zanim pojechał pan do Katynia?

John F. Melby: Przybyłem tam w maju 1943 r.

Ray J. Madden: Ile miesięcy wcześniej?

John F. Melby: To byłoby około siedmiu miesięcy.

Ray J. Madden: Jak długo pozostawał pan tam po swojej wizycie w Katyniu?

John F. Melby: Do kwietnia 1945 r., jeszcze nieco ponad rok.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

(Brak odpowiedzi).

Ray J. Madden: To wszystko, panie Melby. Dziękuję panu za stawienie się w roli świadka.

John F. Melby: Dziękuję panu.

Ray J. Madden: Komisja uda się teraz na przerwę, aby zebrać się ponownie jutro rano o godzinie 10.00.

(Po czym o godzinie 17.45 nastąpiła przerwa w obradach komisji do godziny 10.00 rano w czwartek, 13 listopada 1952 r.).

Czwartek, 13 listopada 1952 r.

Izba Reprezentantów,
Komisja Śledcza w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim

Waszyngton

Komisja zebrała się po przerwie o godzinie 10.00 rano w sali 1301 budynku biura Izby pod przewodnictwem Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden, Machrowicz, Dondero, O’Konski i Sheehan,

Obecni również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej, oraz Roman Pucinski, główny śledczy.

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji.

Zeznania Stanisława Mikołajczyka²⁵⁹, przewodniczącego Międzynarodowej Unii Chłopskiej²⁶⁰

Ray J. Madden: Panie Mikołajczyk, proszę zająć swoje miejsce, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które złoży pan podczas tego przesłuchania, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Ray J. Madden: Proszę podać do protokołu swoje pełne imię i nazwisko.

Stanisław Mikołajczyk: Stanisław Mikołajczyk.

Ray J. Madden: A pański adres?

Stanisław Mikołajczyk: 1402 Delafield Place NW, Waszyngton.

Ray J. Madden: Czy się pan zajmuje?

Stanisław Mikołajczyk: Jestem przewodniczącym Międzynarodowej Unii Chłopskiej. Ma ona siedzibę tutaj w Waszyngtonie.

Ray J. Madden: Panie radco, proszę zaczynać.

John J. Mitchell: Panie Mikołajczyk, gdzie pan się urodził?

Stanisław Mikołajczyk: Urodziłem się w 1901 r. w Holsterhausen w Niemczech.

John J. Mitchell: Proszę krótko opowiedzieć naszej komisji, czym pan się zajmował przed II wojną światową. Jakie sprawował pan wtedy obowiązki? Czy był pan członkiem rządu polskiego?

Stanisław Mikołajczyk: Jako dziecko wyjechałem z Niemiec i miałem gospodarstwo rolne w Polsce.

W 1918 r. brałem udział w powstaniu przeciwko Niemcom na rzecz wolnej i niepodległej Polski.

W 1920 r. jako żołnierz służyłem w armii walczącej z bolszewikami.

²⁵⁹ Stanisław Mikołajczyk, ur. 18 VII 1901 r. w Holsterhausen (dziś jako Dorsten-Holsterhausen lub Dorsten) w zachodnich Niemczech, jeszcze jako dziecko zamieszkał w Wielkopolsce znajdującej się wówczas w granicach Cesarstwa Niemieckiego. Wybitny działacz polskiego ruchu ludowego, od 1920 r. w PSL „Piast”, od 1931 r. w Stronnictwie Ludowym. Poseł na Sejm RP w latach 1930–1935. Od 1939 r. przebywał na uchodźstwie we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii, gdzie był m.in. wiceprzewodniczącym Rady Narodowej RP, pełniąc funkcję emigracyjnego parlamentu. W latach 1940–1943 wicepremier, a od 14 VII do 24 XI 1944 r. premier (prezes Rady Ministrów) rządu RP na uchodźstwie. Po podaniu się do dymisji podjął próbę realizacji w powojennych realiach polityki porozumienia z ZSRS i współrządzenia Polską wraz z komunistami. Po powrocie do faktycznie okupowanego przez ZSRS kraju, w latach 1945–1947 był przywódcą PSL, najpierw jako jego wiceprezes, a następnie prezes. PSL było największym niekomunistycznym ugrupowaniem politycznym w Polsce próbującym przeciwstawić się monopolowi władzy PPR i jej satelitów. Od 28 VI 1945 r. do 6 II 1947 r. Mikołajczyk był wicepremierem TRJN, a także ministrem rolnictwa. Po sfalszowanych przez komunistów wyborach do Sejmu RP, w poczuciu zagrożenia aresztowaniem, 20 X 1947 r. uciekł potajemnie z kraju i udał się do USA. Kontynuował działalność polityczną na emigracji, starając się skupiać wokół siebie ludowców i środowiska lewicowe. Zmarł 13 XII 1966 r. w Waszyngtonie. W 2000 r. jego prochy sprowadzono do Polski, gdzie spoczęły na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu.

²⁶⁰ Międzynarodowa organizacja skupiająca niekomunistyczne ugrupowania ludowe z krajów bloku wschodniego, działająca na emigracji. Została powołana do życia w związku ze zdobyciem w okresie powojennym monopolu władzy przez komunistów w krajach środkowoeuropejskich (w kilku krajach satelickich ZSRS nastąpiło to w 1947 r.), takich jak Polska, oraz z utratą możliwości działania przez niezależne organizacje chłopskie. Zob. *Międzynarodowa Unia Chłopska 1947–1956*, wybór i oprac. B. Kącka-Rutkowska, S. Stepka, Warszawa 2007; *Międzynarodowa Unia Chłopska 1957–1968*, wybór i oprac. B. Kącka-Rutkowska, S. Stepka, Warszawa 2011.

A potem pełniłem funkcję przewodniczącego organizacji rolniczej, byłem posłem na sejm, a także przewodniczącym organizacji młodzieżowej.

John J. Mitchell: Gdzie pan przebywał 1 września 1939 r.?

Stanisław Mikołajczyk: Byłem wtedy w wojsku. Na ochotnika zgłosiłem się do wojska i we wrześniu 1939 r. służyłem na froncie zachodnim w Polsce.

John J. Mitchell: Proszę opowiedzieć komisji, co się z panem działo później.

Stanisław Mikołajczyk: Następnie zostałem internowany w obozie jenieckim na Węgrzech. Z Węgier uciekłem do Francji. Tam generał Sikorski powierzył mi prace nad utworzeniem parlamentu na wygnaniu. Przewodniczącym był pan Paderewski, a ja pełniłem funkcję jego zastępcy.

John J. Mitchell: Kiedy przebywał pan na Węgrzech, znajdował się pan w niemieckim obozie jenieckim, nieprawdaż?

Stanisław Mikołajczyk: Nie, byłem w węgierskim obozie jenieckim. Internowano nas na Węgrzech.

John J. Mitchell: Internowano was na Węgrzech?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: A potem uciekł pan stamtąd i przedostał się do Francji, czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Czy był pan w Armii Polskiej we Francji?

Stanisław Mikołajczyk: Powtarzam, we Francji generał Sikorski powierzył mi zadanie utworzenia polskiego parlamentu na wygnaniu pod przewodnictwem pana Paderewskiego i pełniłem tam funkcję wiceprzewodniczącego polskiego parlamentu na wygnaniu we Francji.

John J. Mitchell: W którym roku utworzono rząd polski na uchodźstwie?

Stanisław Mikołajczyk: W 1939 r., i miał on najpierw siedzibę w Paryżu, a potem w Angers we Francji.

John J. Mitchell: Kiedy rząd polski na uchodźstwie przeniósł się do Londynu?

Stanisław Mikołajczyk: W 1940 r.

John J. Mitchell: Kiedy rząd polski na uchodźstwie przeniósł się do Londynu, jaką pan wtedy pełnił funkcję?

Stanisław Mikołajczyk: Byłem nadal przewodniczącym parlamentu polskiego na uchodźstwie, a w 1941 r. zostałem wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych.

John J. Mitchell: Jak długo sprawował pan stanowisko wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych w rządzie polskim na uchodźstwie?

Stanisław Mikołajczyk: Do 1943 r., kiedy niestety w katastrofie lotniczej w Gibraltarze zginął nasz premier, generał Sikorski.

John J. Mitchell: Czy to była ta katastrofa lotnicza, o której mówiono naszej komisji wczoraj?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: 13 kwietnia 1943 r. Goebbels ogłosił światu odkrycie masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Proszę opowiedzieć naszej komisji, co dokładnie zrobił wtedy rząd polski, na podstawie wiedzy posiadanej przez pana osobiście.

Stanisław Mikołajczyk: Zanim odpowiem na pańskie pytanie, chciałbym powiedzieć komisji, że jako minister spraw wewnętrznych bardzo dokładnie śledziłem to, co się działo w Polsce.

Już w 1939 i 1940 r. otrzymywaliśmy z Polski wiadomości, że w grudniu 1939 r. polscy oficerowie, których wzięto do niewoli w Rosji Sowieckiej, mają być zwolnieni i odesłani na tereny okupowane przez Niemców.

Później wszelkie wiadomości od nich się urwały i do Polski nie przychodziły żadne wiadomości.

Po zawarciu porozumienia między Sikorskim a Stalinem próbowaliśmy uzyskać od Sowietów jakieś informacje na temat tych oficerów. Wiele rozmów w tej sprawie odbył generał Sikorski i pan Kot, nasz ambasador, a także generał Anders. Wysyłano noty do sowieckiego ambasadora Bogomołowa w Londynie.

Zawsze słyszeliśmy odpowiedź: „Waszych jeńców wojennych uwolniono i muszą się znajdować na wolności”.

Stalin powiedział nawet osobiście generałowi Sikorskiemu, że być może uciekli do Mandżurii. Nie udawało się nam jednak odnaleźć tych ludzi. Nie pojawili się w sztabie armii polskiej, którą w owym czasie tworzone w Rosji Sowieckiej, a jeszcze w marcu 1942 r. Bogomołow w swoich notach kierowanych do rządu polskiego odpowiadał, że wszyscy jeńcy wojenni są na wolności i zostali zwolnieni przez władze sowieckie.

John J. Mitchell: Jaką funkcję pełnił wtedy Bogomołow?

Stanisław Mikołajczyk: Był ambasadorem Rosji Sowieckiej przy rządzie polskim w Londynie.

W końcu w kwietniu 1943 r. dowiedzieliśmy się, że Niemcy ogłosili, iż ciała polskich oficerów znaleziono w okolicy Lasu Katyńskiego.

To było bardzo interesujące, ponieważ w pierwszym komunikacie wydanym przez Sowietów znalazło się wyjaśnienie, że nastąpiło prawdopodobnie nieporozumienie, miejsce podane przez Niemców było bowiem starym cmentarzem i być może Niemcy po prostu odkryli dawne miejsce pochówku zwłok.

Kilka dni później Sowietci ogłosili, że polskich oficerów będących jeńcami wojennymi pojмали i zamordowali Niemcy.

W rzeczywistości wiedzieliśmy za pośrednictwem podziemia, na podstawie listów, a także dzięki informacjom zdobytym przez specjalną misję wysłaną przez podziemie, że tak nie było.

John J. Mitchell: Czy mogę na moment panu przerwać?

Kiedy podziemie w Polsce zaczęło badać sprawę zaginionych polskich oficerów?

Pan jako minister spraw wewnętrznych bardzo dużo wiedział na temat działalności polskiego podziemia, nieprawdaż?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Kiedy polskie podziemie podjęło pierwsze próby odnalezienia czy też zdobycia jakichś informacji na temat zaginionych polskich oficerów, którzy zostali internowani w Związku Sowieckim?

Stanisław Mikołajczyk: Staraliśmy się odnaleźć tych ludzi przez cały czas od 1939 r. i jak już mówiłem wcześniej, otrzymaliśmy informacje, że znajdują się oni w niewoli sowieckiej. Pisali do Polski listy do początku 1940 r., a potem nie było już od nich żadnych wieści.

John J. Mitchell: Mówił pan naszej komisji o komunikacie Mołotowa ze Związku Sowieckiego na temat starego cmentarza, czy tak, kiedy panu przerwałem?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Proszę kontynuować swoją relację.

Stanisław Mikołajczyk: Rząd polski wyraził pragnienie zbadania tej sprawy, a następnie wysłano notę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie...

John J. Mitchell: Zanim pan do tego przejdzie, pozwolę sobie zapytać pana o następującą rzecz: Czy rząd polski na uchodźstwie polegał wyłącznie na informacjach z komunikatu Goebbelsa, czy też otrzymaliście również jakieś informacje ze swoich źródeł podziemnych w Polsce?

Stanisław Mikołajczyk: W ogóle nie wierzyliśmy Goebbelsowi i w komunikacie wydanym wtedy przez rząd polski potępiano Niemców.

Polacy doskonale wiedzieli, co warta była propaganda Goebbelsa, po wszystkich tych zbrodniach niemieckich dokonanych przeciwko Polakom i Żydom w Polsce. Dlatego też nie spoglądaliśmy na tę sprawę przez pryzmat propagandy Goebbelsa.

Jednak od dawna już wiedzieliśmy, że oficerowie ci zaginęli. Wiedzieliśmy, że coś się z nimi stało, ponieważ urwał się z nimi kontakt i przestały przychodzić od nich listy.

A ponadto mieliśmy oficjalne odpowiedzi Sowietów, łącznie z tą notą, którą wydali.

Dlatego już dużo wcześniej byliśmy o tym przekonani. Mieliśmy tak dobre kontakty w Polsce pod okupacją niemiecką, a także pod okupacją rosyjską, że potrafiliśmy od razu odnaleźć ludzi czy też jakąś grupę ludzi, których uwolniono. Tak więc wiedzieliśmy, że ludzie ci zniknęli.

Nie potrafiliśmy się dowiedzieć, co się z nimi stało.

Dostawaliśmy również wiadomości z Rosji Sowieckiej.

Kiedy zatem to ogłoszono, nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości, że zrobili to Sowietci, i naszą powinnością było zwrócić się o przeprowadzenie dochodzenia do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

John J. Mitchell: Proszę mówić dalej, co zrobiliście w związku z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem. Co się wydarzyło?

Stanisław Mikołajczyk: Niestety Sowietci bardzo źle zareagowali na ten wniosek o dochodzenie i potępili go, twierdząc, że w całości jest to propaganda Goebbelsa i że nie będą w tym brali udziału, negatywna była również reakcja zachodniej opinii publicznej i zachodnich rządów, które były wtedy zdania, że może to popsuć stosunki między aliantami w wielkich zmaganiach przeciwko Niemcom.

Dlatego w końcu, kiedy ta próba się nie powiodła, premier, generał Sikorski zmuszony był wycofać wniosek skierowany do Czerwonego Krzyża.

Thaddeus M. Machrowicz: Zechciałby pan powiedzieć, czy osobiście uważa pan obecnie, że błędem było zwrócenie się o przeprowadzenie dochodzenia do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża?

Stanisław Mikołajczyk: Nie. Stwierdziłem w mojej książce i również tutaj chcę stwierdzić, że działanie takie było powinnością rządu polskiego. Stwierdziłem – i chcę również dzisiaj stwierdzić – że w rozmowie z brytyjskim ambasadorem przy rządzie polskim, panem O'Malleyem, powiedziałem: „Wczoraj odbyła się pewna dyskusja w Izbie Gmin. Podczas tej dyskusji jeden z posłów Partii Pracy, pan Shinwell, wstał i poprosił pana Edena, aby ten zwrócił się do rządu sowieckiego o interwencję w Japonii, gdzie maltretowani są amerykańscy i brytyjscy jeńcy wojenni”.

I zapytałem: „Czy jest jakaś różnica między żołnierzem amerykańskim lub brytyjskim a polskim? Czy nie mamy przynajmniej takiego samego prawa zwrócić się do Czerwo-

nego Krzyża, skoro oni zwracają się w sprawie amerykańskich i brytyjskich oficerów i żołnierzy maltretowanych w Japonii?”

Thaddeus M. Machrowicz: Jak panu zapewne wiadomo, wczoraj podniesiono kwestię, że prezydent Roosevelt uważał, iż wasz rząd popełnił błąd, nie konsultując się z rządami amerykańskim i brytyjskim przed złożeniem tego wniosku. Czy chce pan to jakoś skomentować?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy konsultowaliście się z rządem amerykańskim lub brytyjskim przed złożeniem tego wniosku?

Stanisław Mikołajczyk: Nie zajmowałem się tym wtedy, nie potrafię więc powiedzieć, jakie konsultacje prowadzono na ten temat.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

George A. Dondero: Mam jedno lub dwa pytania, jeżeli radca zakończył swoje przesłuchanie w tej kwestii.

John J. Mitchell: Tak, proszę pana.

George A. Dondero: Proszę świadka, czy wiadomo panu coś na temat akt NKWD przejętych przez Niemców w Mińsku w Rosji²⁶¹?

Stanisław Mikołajczyk: Nie, nic mi nie wiadomo.

Chciałem opowiedzieć komisji o innym problemie związanym z aktami, a mianowicie z czasu, kiedy wróciłem do Polski po czerwcu 1945 r. Zwrócił się do mnie prokurator, pan Sawicki²⁶². Pan Sawicki przyszedł pewnego dnia do mojego biura i zapytał mnie o sprawę Katynia.

²⁶¹ Kwestia akt NKWD przejętych w Mińsku przewija się w historii sprawy katyńskiej. Elementem tych akt lub pośrednim świadectwem ich istnienia miał być tzw. raport Tartakowa, którego fotokopia ukazała się 7 VII 1957 r. w tygodniku „7-Tage”, wydawanym w Karlsruhe w Niemczech. Dokument nosił datę 10 VI 1940 r., był napisany na papierze NKWD i dotyczył likwidacji obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku. Jego autorem miał być naczelnik NKWD w Mińsku Tartakow, adresatem – Główny Zarząd NKWD w Moskwie, kopie mieli otrzymać do wiadomości generałowie NKWD Wasilij Zarubin i Leonid Rajchman. W 1975 r. przypomniał o nim, traktując go jako autentyczny, brytyjski autor prac o Katyniu Louis Fitzgibbon. W związku m.in. z użytą w tym dokumencie (czy raczej podróbce dokumentu) nomenklaturą struktur i stopni NKWD był i jest on traktowany przez ogół badaczy sprawy katyńskiej jako fałszywka, która powstała po opisywanych w niej zdarzeniach, najpewniej w 1957 r. Otwarte pozostaje pytanie, czy należy uznać go za całkowite zmyślenie, czy też przetworzenie jakichś autentycznych dokumentów. Wedle relacji złożonej wiele lat po zdarzeniu z treścią dokumentu miał się zapoznać już prokurator Roman Martini, zamordowany w 1946 r. (zob. S.M. Jankowski, E. Miszczak, *Powrót do Katynia*, Rzeszów 1990, s. 113 i 118). W powyższym kontekście jest zastanawiające, że kwestia akt mińskiego NKWD pojawia się w pracach komisji Maddena w 1952 r., na kilka lat przed publikacją w niemieckim tygodniku.

²⁶² Jerzy Sawicki, ur. 23 I 1910 r. w Gródku Jagiellońskim jako Izidor Reisler. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, specjalista prawa karnego, w tym międzynarodowego. Od 1931 r. prowadził praktykę adwokacką we Lwowie. W okresie okupacji sowieckiej 1939–1941 i początkowym niemieckiej pozostawał we Lwowie; od 1942 r. ze względu na żydowskie pochodzenie z pomocą osób narodowości polskiej ukrywał się przed Niemcami w rejonie Kraśnika. Po wejściu w 1944 r. wojsk sowieckich na teren Polski pracował w Prokuraturze Specjalnej w Lublinie. W latach 1945–1953 był prokuratorem Sądu Najwyższego, a w latach 1946–1948 także Najwyższego Trybunału Narodowego, zajmującego się ściganiem zbrodniarzy niemieckich i ich kolaborantów. W latach 1948–1950 wykładowca na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, od 1952 r. na Wydziale Prawa UW. Autor opracowań i podręczników z dziedziny prawa karnego. Od 1945 r. zajmował się m.in. sprawą katyńską, pracując pod kierunkiem ministra Henryka Świątkowskiego. Celem działań podejmowanych przez prokuraturę było obciążenie odpowiedzialnością za zbrodnię katyńską Niemców i zdezawuowanie oraz represjonowanie świadków wskazujących na winę Sowietów. Początkowo Sawicki działał z zamiarem zorganizowania w Polsce procesu katyńskiego, następnie bardziej pod kątem pomocy kłamliwemu sowieckiemu oskarżeniu w Norymberdze. Zmarł 5 VI 1967 r. w Brukseli, został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Zob. P. Libera,

George A. Dondero: Czy to był rosyjski prokurator?

Stanisław Mikołajczyk: To był polski prokurator i działo się to w 1946 r.

Powiedział mi: „Ja i minister sprawiedliwości, pan Świątkowski²⁶³, zamierzamy zorganizować publiczny proces w sprawie Katynia w Polsce. Co pan o tym sądzi?”

Odpowiedziałem: „Uważam, że koniecznie trzeba wyjaśnić sprawę Katynia i przeprowadzić publiczny proces”.

Pan Sawicki zapytał mnie wtedy: „A co by pan powiedział na takim publicznym procesie?”

Powiedziałem: „Tylko prawdę. I opowiedziałbym na tym procesie, jak próbowaliśmy odnaleźć tych ludzi, jak Sowieci zapewniali nas, że ich już uwolnili, a potem opublikowano ten komunikat Sowieców, że w momencie śmierci byli oni wciąż jeńcami wojennymi”.

W owym czasie z tajnych źródeł wiedziałem również, że wciąż były dostępne pewne materiały w aktach w Polsce.

Pan Sawicki odbył naradę z panem Świątkowskim. Obydwaj polecieli do Moskwy i później dowiedziałem się, że Moskwa kazała im w ogóle nie ruszać tej sprawy.

George A. Dondero: Czy wiadomo panu cokolwiek na temat tych akt, które Niemcy przejęli w Mińsku w Rosji i które później armia Stanów Zjednoczonych dowodzona przez Pattona znalazła w Pilźnie, kiedy wkroczyła na te tereny?

Czy wiadomo panu coś o na ten temat?

Akta te wysłano później tu do Waszyngtonu.

Stanisław Mikołajczyk: Próbowałem się dowiedzieć, co się stało z aktami, które znajdowały się w posiadaniu władz niemieckich, a także w posiadaniu Polskiego Czerwonego Krzyża. Były bardzo dobrze strzeżone w czasie niemieckiej okupacji w Krakowie. Wyglądało na to, że są one tak cenne dla Niemców, iż specjalnie pilnowali tych akt.

Kiedy zatem armia rosyjska zbliżała się do Krakowa, o ile udało mi się dowiedzieć, akta te przewieziono do Wrocławia. W oblężonym przez wojska rosyjskie Wrocławiu walki trwały przez trzy tygodnie. Niemcy zrównali tam z ziemią kamienice przy rynku i ciągle latały tam ich samoloty.

Udało mi się ponadto dowiedzieć, że materiały te wysłano do Niemiec, a potem do Czechosłowacji.

George A. Dondero: Czy to są akta, o które pana pytam?

Stanisław Mikołajczyk: Nie potrafię z całą pewnością stwierdzić, że to są te akta dotyczące NKWD. Ale były to akta, które władze niemieckie przechowywały pod specjalną strażą i ewakuowały je jako niezwykle cenne.

Polska Ludowa wobec sprawy Katynia. Nieznane dokumenty Ministerstwa Sprawiedliwości (1947–1951), „Komunizm. System – ludzie – dokumentacja” 2012, nr 1, s. 221–228.

²⁶³ Henryk Świątkowski, ur. 2 IV 1896 r. w Dzierżąni, adwokat i urzędnik. Od 1924 r. należał do PPS, w latach 1931–1934 członek Rady Naczelnej PPS. Poseł na sejm w okresie międzywojennym i powojennym, w okresie II wojny światowej członek KRN. Od kongresu zjednoczeniowego w grudniu 1948 r. w PZPR, do 1950 r. członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, do 1954 r. członek KC PZPR. W latach 1945–1950 przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Od 2 V 1945 r. do 21 IV 1956 r. minister sprawiedliwości w TRJN, rządzie RP i PRL. W okresie sprawowania funkcji ministra osobiście interesował się sprawą katyńską. W 1945 r. planował przeprowadzenie w Polsce procesu dotyczącego Katynia, do którego jednak ostatecznie nie doszło, następnie nadzorował też inne działania związane z fałszowaniem prawdy o Katyniu metodami prokuratorsko-sądowymi. Kulisy działań Świątkowskiego i Sawickiego w sprawie katyńskiej naświetla m.in. zeznanie Mikołajczyka. Zmarł 22 III 1970 r. w Warszawie, został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Por. S. Mikołajczyk, *Polska zgwalciona*, Warszawa 1981, s. 50.

George A. Dondero: Czy znał pan człowieka o nazwisku Roman Martini²⁶⁴?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

George A. Dondero: Czy kiedykolwiek słyszał pan, że został on wyznaczony przez rząd lubelski, czyli zdominowany przez Rosjan komunistyczny rząd Polski, że wskazano go czy też wybrano, aby przygotował dla Rosjan studium dotyczące mordu katyńskiego?

Stanisław Mikołajczyk: Nie wiadomo mi o tym.

George A. Dondero: Czy kiedykolwiek opublikował pan artykuł na ten temat?

Stanisław Mikołajczyk: Na temat pana Martiniego?

George A. Dondero: Tak.

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

George A. Dondero: Czy wiadomo panu było coś na temat człowieka, którego tam wysłano najwyraźniej po to, aby sporządził raport korzystny dla Rosjan, ale on zamiast tego przygotował raport, w którym stwierdzał, że to Rosjanie są odpowiedzialni za zabicie tych polskich oficerów? Czy wiadomo panu coś na ten temat?

Stanisław Mikołajczyk: Nie wiem nic na temat Martiniego. Wiem o panu Sawickim, który próbował znaleźć materiały korzystne dla Rosjan i ich nie znalazł, a Moskwa poradziła mu, aby zarzucił tę sprawę.

George A. Dondero: Czy jest albo było panu wiadomo cokolwiek na temat tego, że Martiniego później zamordowano, a jego zabójców oczywiście nie odnaleziono?

Stanisław Mikołajczyk: Czytałem o tym w gazetach. Osobiście nic mi o tym nie wiadomo.

George A. Dondero: To wszystko.

John J. Mitchell: Panie Mikołajczyk, dotarliśmy do momentu, kiedy rząd polski na uchodźstwie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie neutralnego, międzynarodowego dochodzenia w Katyniu.

Czy może nam pan opowiedzieć, co działo się w tym czasie, między 15 kwietnia 1943 r. a 1 maja 1943 r., w dyskusjach na wysokim szczeblu z władzami brytyjskimi i amerykańskimi na temat tej sytuacji z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem?

Stanisław Mikołajczyk: Jak powiedziałem, nasz wniosek o przeprowadzenie dochodzenia przez Czerwony Krzyż został bardzo źle przyjęty na Zachodzie i na posiedzeniu rządu premier Sikorski oznajmił nam, że dyskutował z rządem brytyjskim na temat tej sprawy i że zamierza wycofać wniosek o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

John J. Mitchell: Generał Sikorski zginął 4 lub 5 lipca 1943 r., czy tak?

²⁶⁴ Roman Martini, ur. w 1909 r. w Szczakowej. W 1931 r. ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 1934 r. doktoryzował się z zakresu nauk prawnych. Od 1938 r. podprokurator Sądu Okręgowego w Kielcach. Walczył w kampanii 1939 r. w WP, następnie do stycznia 1945 r. przebywał w niemieckiej niewoli. Po wyjściu z ołagru i powrocie do kraju został wiceprokuratorem Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie. Od połowy 1945 r. jako prokurator prowadził na terenie Krakowa śledztwo wymierzone w osoby rozprzestrzeniające w różny sposób w okresie wojny wiedzę o zbrodni katyńskiej: Ferdynanda Goetla, Jana Emila Skińskiego, Mariana Wodzińskiego i Urbana Franciszka Prochownika. 30 III 1946 r. Martini został zamordowany w mieszkaniu przy ul. Krupniczej w Krakowie, pochowany na Cmentarzu Rakowickim tamże. Wokół jego osoby i przyczyn śmierci narosły różne teorie, znajdujące odbicie w opracowaniach dotyczących Katynia. Wśród motywów mordu wymieniano także polityczny, tj. dotarcie przez Martiniego do świadectw prawdy o Katyniu i możliwość ich ujawnienia, oraz zemstę z przyczyn osobistych, co zostało najszerzej uzasadnione w literaturze. Zob. J. Bratko, *Dlaczego zginąłeś, prokuratorze?*, Kraków 1998. Odnośnie do śledztwa Martiniego zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 214–216, przyp. 146.

Stanisław Mikołajczyk: Zgadza się.

John J. Mitchell: Kiedy został pan premierem polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie?

Stanisław Mikołajczyk: W momencie kiedy zginął generał Sikorski, pełniłem obowiązki wicepremiera. Wysłałem telegram do władz podziemia, ponieważ część członków rządu polskiego na uchodźstwie znajdowała się w podziemiu, a mianowicie zastępcy premiera i trzech ministrów, i był tam też podziemny parlament. Wysłałem telegram i mniej więcej po dwóch tygodniach, kiedy sprawa ta została przedyskutowana, zwrócili się do mnie, abym objął stanowisko premiera, i zostałem wtedy mianowany premierem.

John J. Mitchell: Kiedy po raz pierwszy rozmawiał pan z panem Rooseveltem, prezydentem, pełniąc już oficjalnie funkcję premiera?

Stanisław Mikołajczyk: To było w czerwcu 1944 r.

John J. Mitchell: Czy była wtedy mowa o sprawie katyńskiej?

Stanisław Mikołajczyk: Kiedy objąłem funkcję premiera, sytuacja Polski znacznie się pogorszyła. Stosunki z Sowietami były już zerwane. Starania generała Sikorskiego, aby je przywrócić, nie przyniosły powodzenia i znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji.

Nasze podziemie, które w owym czasie było bardzo silne, liczyło około 300 000 żołnierzy w Armii Krajowej i w Batalionach Chłopskich, znajdowało się w potrzasku między nazistowskimi okupantami a zbliżającymi się armiami sowieckimi.

Podejmowałem zatem starania, aby znaleźć jakieś rozwiązanie i uniknąć sytuacji, w której ci sami ludzie, którzy walczyli przeciwko okupacji nazistowskiej, albo będą musieli walczyć z nową okupacją, albo zostaną zamordowani przez Sowietów.

Tak więc podejmowano wszelkie możliwe wysiłki, aby przywrócić stosunki z Rosją Sowiecką i uzyskać gwarancje i pomoc ze strony zarówno rządu Stanów Zjednoczonych, jak i rządu brytyjskiego w celu pozytywnego rozwiązania sytuacji w Polsce.

Dlatego też zwróciłem się do ambasadora amerykańskiego w Londynie z prośbą o spotkanie z prezydentem Rooseveltem, zwłaszcza gdy doszły do nas wiadomości, że wkrótce odbędzie się konferencja w Casablance.

Wysłałem nawet telegram z zapytaniem, czy nie mógłbym spotkać się z prezydentem po drodze, kiedy będzie jechał do Casablanki.

Później odbyła się konferencja w Teheranie.

John J. Mitchell: Kiedy to było, proszę pana?

Stanisław Mikołajczyk: W grudniu 1944 r.

Oficjalny komunikat, który opublikowano, a w którym mowa była o wolności i niepodległości Iranu i Chin, wyglądał bardzo korzystnie, potępiano w nim wszelki totalitaryzm i inne takie rzeczy.

Tego samego chcielibyśmy również dla Polski. Donoszono nam także, że omawiano tam kwestię Polski. Jednak nie mogliśmy się w żaden sposób dowiedzieć, jak rozwiązano ten problem, jeżeli w ogóle go rozwiązano.

W marcu 1944 r. wysłałem do prezydenta Roosevelta list, który jest znany publicznie – nie będę go tu przytaczał – i dobitnie przedstawiłem w tym liście sytuację w Polsce i wszystkie problemy, przed jakimi stoimy.

Wizyta uległa opóźnieniu o kolejnych kilka tygodni, ale ostatecznie wyznaczono jej termin na czerwiec 1944 r. W jej trakcie omawiałem z prezydentem wszystkie te problemy, przed którymi staliśmy.

Muszę jednak powiedzieć, że wiedzieliśmy, iż Sowietci są bandytami, czasem jednak, kiedy człowiek znajdzie się w sytuacji, iż nie może pozbyć się bandytów z własnego domu, w takim momencie nie podnosi się kwestii wcześniejszych mordów w Katyniu.

John J. Mitchell: Panie Mikołajczyk, czy podczas tej rozmowy z prezydentem omawiał pan granice Polski?

Stanisław Mikołajczyk: Prosiłem prezydenta Roosevelta, aby poparł nasze prawa do polskich terytoriów i granic z 1939 r. Prezydent Roosevelt odpowiedział, że nas poprze, że jest przekonany, iż może pomóc nam zachować Lwów, Tarnopol, kopalnie potażu w Kałuszu²⁶⁵ i ropy w Drohobyczu, Kalisz²⁶⁶, ale że bardzo wątpi, czy zdoła przekonać Stalina w sprawie Wilna.

John J. Mitchell: Panie Mikołajczyk, obowiązywała wtedy Karta Atlantycka. Jedno z postanowień Karty Atlantyckiej powiadało, że nie będzie żadnych zdobyczy terytorialnych po stronie żadnego z aliantów.

Pan dyskutował tę kwestię z prezydentem Rooseveltem w czerwcu 1944 r., czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: I wtedy prezydent powiedział panu, iż nie ma przekonania, że zdoła uratować wszystkie granice, ale że może ocalić część wschodnich terenów Polski, czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Co się wydarzyło po tej rozmowie? Co pan przekazał swojemu rządowi?

Stanisław Mikołajczyk: Nasz rząd zajął stanowisko, aby zwrócić się do rządów amerykańskiego i brytyjskiego, by kwestia granic nie była rozpatrywana w czasie wojny. I moja rozmowa z prezydentem Rooseveltem odbywała się w tym duchu.

Sowieci zawsze wysuwali publicznie dwa warunki przywrócenia stosunków polsko-sowieckich: pierwszy, aby dokonano zmian w rządzie polskim w Londynie, a drugi, by uznano tak zwaną linię Curzona.

Nieoficjalnie podstawowym żądaniem było to, abyśmy odcięli się od tego naszego wniosku o dochodzenie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i ogłosili, że popełniliśmy błąd, zwracając się o takie dochodzenie.

Tak więc jeszcze w lipcu 1944 r. Lebediew²⁶⁷ w Londynie podkreślał, że być może sowieckie żądania dotyczące reorganizacji rządu polskiego i wschodnich granic polski ulegną zmianie, jeżeli ogłosimy, że popełniliśmy błąd, zwracając się w sprawie Katynia do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

²⁶⁵ W oryginale Kalusz. W Kałuszu w II RP funkcjonowała duża kopalnia soli potażowej (eksploatowana również później). Kałusz, tak jak wspomniany dalej Drohobycz, w 1945 r. został anektowany przez ZSRS i znalazł się na terenie USRS.

²⁶⁶ Tak w oryginale. Omyłkowe wymienienie miasta w Wielkopolsce wśród będących przedmiotem wypowiedzi miejscowości położonych na ziemiach południowo-wschodnich II RP, w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim, może być wynikiem przejęzyczenia świadka lub, co bardziej prawdopodobne, błędnego zapisu protokolanta. Być może Mikołajczyk miał na myśli Halicz.

²⁶⁷ Wiktor Lebediew, sowiecki dyplomata i urzędnik nadzorujący naukę, członek partii komunistycznej. Od listopada 1943 r. do stycznia 1945 r. był ambasadorem (posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym) ZSRS przy rządach Jugosławii, Grecji, Norwegii, Luksemburga, Belgii i Holandii rezydujących na uchodźstwie w Londynie (akredytacje przy poszczególnych rządach z różnymi datami). W okresie pobytu w Wielkiej Brytanii zajmował się też sprawami polskimi. 5 I 1945 r. został mianowany ambasadorem ZSRS w Polsce (listy uwierzytelniające złożył 3 III 1945 r.), funkcję tę sprawował do 2 III 1951 r.

A sytuacja w Polsce ulegała cały czas pogorszeniu. Była wręcz tragiczna. Polskie podziemie otrzymało od rządu polskiego i władz wojskowych rozkazy, aby walczyć do końca z Niemcami, a potem starać się wejść w kontakt z nadchodzącymi armiami sowieckimi.

I muszę powiedzieć, że przez kilka miesięcy we wschodniej części Polski Sowietci byli bardzo chętni do współpracy z polskimi oddziałami podziemnymi.

Natomiast oficerowie Armii Czerwonej zawsze mówili: „Poczekajcie dwa lub trzy dni i zobaczymy, co się wydarzy”. A kiedy wykonano już całą robotę na danym terenie, oficerowie i żołnierze polskiej armii podziemnej, którzy wspólnie z nimi walczyli najpierw w podziemiu przeciwko Niemcom, a potem już otwarcie walczyli z Niemcami, kiedy nadchodziły siły rosyjskie, byli aresztowani i wysyłani na Syberię.

John J. Mitchell: Czy były to te polskie siły podziemne, które działały tam przez całą wojnę?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: I kiedy tylko nawiązywali współpracę z Sowietami, wychodzili z podziemia i zaczynali walkę z Niemcami, kiedy już dany teren został zajęty, wywożono ich na Syberię, czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Tak, część z nich rozstrzeliwano, a część aresztowano i wysyłano na Syberię.

Wracając do kwestii granicy, chcieliśmy dojść do jakiegoś porozumienia i oświadczyliśmy, że być może problem ten rozwiąże linia demarkacyjna. Odrzucono tę propozycję. I dopiero na konferencji w Moskwie w październiku dowiedziałem się, że kwestię granic Polski omawiano...

Thaddeus M. Machrowicz: Czy to było w październiku 1944 r.?

Stanisław Mikołajczyk: Tak, omawiano i rozstrzygnięto w Teheranie, a mianowicie podczas rozmowy, kiedy ja wciąż walczyłem o interesy państwa polskiego, Mołotow...

John J. Mitchell: Przepraszam na moment, abyśmy to dobrze zrozumieli.

Kto był obecny na tej konferencji, która odbyła się w październiku 1944 r. w Moskwie?

Stanisław Mikołajczyk: Był tam pan Stalin, Mołotow, pan Churchill i pan Eden, a także pan Harriman, profesor Grabski²⁶⁸, pan Romer i ja.

John J. Mitchell: Dziękuję.

Panie Mikołajczyk, proszę mówić dalej.

Stanisław Mikołajczyk: I tam podczas tego spotkania, kiedy spierałem się ze Stalinem, Mołotow wstał i powiedział: „Ależ panowie, o czym tu rozmawiamy? Ten problem został już rozstrzygnięty w Teheranie”.

I było to pierwsze oficjalne potwierdzenie, jakie mi przekazano, że problem polskich granic został rozstrzygnięty w Teheranie.

John J. Mitchell: Kiedy odbywał się Teheran?

Stanisław Mikołajczyk: W grudniu 1944 r.²⁶⁹

²⁶⁸ W oryginale Grabski.

²⁶⁹ Konferencja teherańska, obejmująca spotkanie tzw. wielkiej trójki, czyli Stalina, Roosevelta i Churchilla, odbywała się od 28 XI do 1 XII 1943 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy mam zatem rozumieć, iż pan lub którykolwiek inny członek rządu polskiego na uchodźstwie po raz pierwszy dowiedział się, że już rozstrzygnięto kwestię granic Polski, w Moskwie w grudniu 1944 r.?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Ile miesięcy upłynęło wtedy od tego rozstrzygnięcia?

Stanisław Mikołajczyk: Pomyliłem się co do roku. Teheran był w grudniu 1943 r. A ja mówiłem o październiku 1944 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Teheran był w grudniu 1943 r., a pana rząd, będący wówczas oficjalnie uznawanym rządem Polski, po raz pierwszy powiadomiono o zmianach terytorialnych dotyczących Polski po ilu miesiącach od rozstrzygnięcia tej kwestii?

Stanisław Mikołajczyk: Sowietci przez cały czas wysuwali takie publiczne żądania.

Thaddeus M. Machrowicz: Chodzi mi o to, po ilu miesiącach od Teheranu?

Stanisław Mikołajczyk: Około dziewięciu miesięcy później.

Thaddeus M. Machrowicz: Dziewięć miesięcy po Teheranie po raz pierwszy powiadomiono pana w Moskwie, że wasze własne granice zmieniono i że nie można nic na to poradzić, że nie ma o czym mówić?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: A w Teheranie nie był obecny żaden przedstawiciel rządu polskiego, nieprawdaż?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

John J. Mitchell: Czyli to nie w Jałcie ustalono granice. W rzeczywistości ustalono je w Teheranie i pierwsze informacje na ten temat uzyskał pan na tym spotkaniu w Moskwie w październiku 1944 r., zgadza się?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Proszę mówić dalej. Proszę nam opowiedzieć, co wydarzyło się w Moskwie w październiku 1944 r.

Stanisław Mikołajczyk: Konferencja ta nie przyniosła żadnych wyników z powodu żądania Sowietów, abyśmy przede wszystkim uznali te granice. Wróciłem do Londynu.

Thaddeus M. Machrowicz: Chwileczkę, zanim pan do tego przejdzie.

Czy podczas tej konferencji w Moskwie omawiano kwestię Katynia?

Stanisław Mikołajczyk: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie podniósł pan tej kwestii?

Stanisław Mikołajczyk: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie?

Stanisław Mikołajczyk: Jak już panu mówiłem, w owym czasie kwestią życia i śmierci dla narodu polskiego było znalezienie jakiegoś wyjścia z katastrofalnej sytuacji w Polsce.

Wtedy nie była to jedynie kwestia tych, którzy już nie żyli, ale również tych, których znowu mordowano, wywożono do Rosji Sowieckiej, aresztowano. I wszystkie nasze wysiłki zmierzały ku temu, aby położyć temu kres.

John J. Mitchell: Po tej konferencji moskiewskiej wrócił pan do Londynu?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Co powiedział pan wtedy swojemu rządowi? Co pan powiedział swojemu rządowi w Londynie?

Stanisław Mikołajczyk: Zrelacjonowałem sytuację, wszystkie te żądania. A rząd wysłał dwa listy, jeden do prezydenta Roosevelta, a drugi do rządu brytyjskiego, prosząc o wyjaśnienia, a także podnosząc pewne kwestie związane z problemem polskim.

Nie chcę przytaczać tu tych dokumentów. Odpowiedź rządu brytyjskiego jest publicznie znana, podobnie jak list od prezydenta Roosevelta; przekazał mi go pan Harriman, który po drodze z Białego Domu do Moskwy powiedział, że prezydent go poprosił, aby zapytał rząd polski, czy ma raz jeszcze podnieść ze Stalinem kwestię terytorium Polski. Jednak był upoważniony rozmawiać ze Stalinem na temat części południowo-wschodniej, nie na temat Wilna.

John J. Mitchell: Innymi słowy, powiada pan teraz naszej komisji, iż pan Harriman powiedział panu, kiedy przejeżdżał przez Londyn po drodze do Moskwy, miał zezwolenie od prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby rozmawiać tylko o tej części Polski, o której pan wcześniej rozmawiał z prezydentem, o części południowo-wschodniej i o niczym innym.

Czy takie instrukcje otrzymał pan Harriman, gdy chodzi o rozmowy ze Stalinem?

Stanisław Mikołajczyk: Jak mówiłem, pan Harriman przywiózł list, który zawierał odpowiedź dla rządu polskiego we wszystkich innych kwestiach, i powiedział mi, że jest upoważniony raz jeszcze zwrócić się do pana Stalina, jeśli rząd polski uzna to za stosowne, i walczyć w naszym imieniu o wschodnie terytoria, terytoria południowo-wschodnie, ale nie o Wileńszczyznę.

Chcę jasno stwierdzić, że nie oznacza to, iż powiedział: „Uznaję, że z tych terenów należy zrezygnować”. Powiedział, że jest upoważniony, aby walczyć o te terytoria.

John J. Mitchell: Tylko południowo-wschodnią część?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: A zatem zdaniem amerykańskich przedstawicieli miała nastąpić pewnego rodzaju zmiana?

Stanisław Mikołajczyk: Powiedziałbym, że było to mniej więcej w tym samym duchu, w jakim wypowiadał się w rozmowie ze mną prezydent Roosevelt, iż jest przekonany, że zdoła uzyskać dla nas od Stalina terytoria południowo-wschodnie, ale że wątpi, czy uda nam się zachować Wilno.

Thaddeus M. Machrowicz: Mam jedno pytanie, wracając raz jeszcze do tego spotkania moskiewskiego.

Czy kiedy pana, jako premiera legalnie uznawanego rządu polskiego, poinformowano, że już kilka miesięcy wcześniej rozstrzygnięto kwestię granic pańskiego kraju, jakoś pan protestował?

Stanisław Mikołajczyk: Od razu zadałem to pytanie na tym spotkaniu.

Thaddeus M. Machrowicz: To znaczy podczas tego spotkania.

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy jakoś protestował pan podczas tego spotkania?

Stanisław Mikołajczyk: Zapytałem: „Czy to prawda?”, ponieważ był to dla mnie wstrząs.

Ze strony brytyjskiej otrzymałem potwierdzenie. Zapytałem pana Harrimana. Po tej konferencji powiedział mi: „To musi być nieporozumienie. Zapytam prezydenta i przekażę panu wszelkie uzyskane informacje”.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy składał pan jakieś dalsze protesty?

Stanisław Mikołajczyk: Całe to spotkanie składało się z protestów. Siedziałem tam sam wobec wielkich mocarstw.

John J. Mitchell: Proszę teraz opowiedzieć naszej komisji, co wydarzyło się w Londynie, kiedy zdał pan relację swojemu rządowi.

Stanisław Mikołajczyk: Mój rząd był zdania, że jeśli oferują nam pomoc tylko w kwestii terenów południowo-wschodnich, oznacza to, iż rezygnujemy z pozostałej części.

Osobiście uważałem, że z niczego nie rezygnujemy, ale że w tej tragicznej sytuacji powinniśmy starać się o wszelką pomoc w każdej postaci, jaka jest dostępna. Dlatego też podałem się do dymisji.

John J. Mitchell: Podał się pan wtedy do dymisji?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Proszę nam powiedzieć, z jakiego konkretnie powodu podał się pan do dymisji.

Stanisław Mikołajczyk: Wystąpiła różnica zdań. Większość rządu uważała, że jeżeli nie można uzyskać poparcia dla wszystkich naszych interesów związanych z granicami wschodnimi i jeżeli mamy prosić pana Harrimana, aby ponownie rozmawiał na temat części południowo-wschodniej, oznacza to, że rezygnujemy z pozostałej części, z naszych praw do reszty.

Ja byłem zdania, że nie rezygnujemy z naszych praw i że znajdując się w tak tragicznej sytuacji, powinniśmy prosić o każdą pomoc i korzystać z każdej pomocy, jaka jest możliwa w zaistniałych okolicznościach.

Dlatego też złożyłem rezygnację.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy mam zatem rozumieć, że powodem pańskiego zerwania z polskim rządem londyńskim wcale nie było obstawanie przy ustępstwach terytorialnych? Czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Mikołajczyk, innymi słowy, powodem pańskiego zerwania z rządem londyńskim było przyjęcie przez pana stanowiska prezydenta Roosevelta, czy tak?

Innymi słowy, akceptował pan fakt, że najlepiej być w tej dyskusji po stronie wielkich mocarstw?

Stanisław Mikołajczyk: Nie sędzę, by była to kwestia znalezienia się po tej czy innej stronie. Byłem zawsze po stronie narodu polskiego.

Jednak znalazłem się w pozycji słabego, który czasami, godząc się nawet na upokorzenie, musi brać, co mu oferują, i prosić o pomoc w straszliwej sytuacji, nawet jeśli duży i silny nie daje wszystkiego, co chciałoby się uzyskać.

John J. Mitchell: Proszę teraz opowiedzieć naszej komisji, co się z panem działo od 1944 r. do czerwca 1945 r.

A kiedy wspominam o tym okresie, mam na myśli postanowienia z Jałty, które przewidywały, że trzech ambasadorów: Mołotow, ambasador brytyjski Clark Kerr i Harri-man, spotka się i spróbuje wypracować jakieś uzgodnienia. Rozumiem, że był pan wtedy osobą prywatną mieszkającą w Anglii.

Stanisław Mikołajczyk: Po złożeniu dymisji byłem osobą prywatną, a także prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

John J. Mitchell: Był pan prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego?

Stanisław Mikołajczyk: Tak. Pan Witos, dawny trzykrotny minister polskiego rządu, przebywał w Polsce. Próbowaliśmy wydostać go z Polski w 1944 r. Niestety wysłany wówczas samolot nie znalazł odpowiednich warunków do lądowania, a miesiąc później było już za późno, aby wydostać go z Polski.

John J. Mitchell: Czy Polskie Stronnictwo Ludowe nadal uczestniczyło w rządzie na uchodźstwie po pańskiej rezygnacji?

Stanisław Mikołajczyk: Polskie Stronnictwo Ludowe nie uczestniczyło w rządzie na uchodźstwie w Londynie, ale było nadal członkiem podziemnego parlamentu i podziemnego rządu w Polsce. W lutym 1945 r. odbyła się konferencja w Jałcie. Po konferencji jałtańskiej, 17 marca, do przebywającego w Warszawie wicepremiera rządu, pana Jankowskiego²⁷⁰, zgłosił się sowiecki oficer Pimienow²⁷¹.

Po kolejnym spotkaniu poproszono członka parlamentu i członka podziemnego rządu, a także generała Okulickiego, byłego dowódcę podziemnej Armii Krajowej, która wtedy została już rozwiązana, aby spotkali się z sowieckim generałem Iwanowem²⁷². 28 marca 1945 r. na to spotkanie z sowieckim generałem udało się również dwunastu innych przywódców podziemia.

John J. Mitchell: Czy w tym czasie został już ustanowiony przez Sowietów tak zwany rząd lubelski?

Stanisław Mikołajczyk: Tak zwany rząd lubelski utworzono w dwóch etapach. Najpierw po mojej wizycie w Białym Domu w czerwcu 1944 r. prezydent Roosevelt wysłał telegram do Stalina z zapytaniem, czy nie przyjąłby mnie na rozmowę. Otrzymał odpowiedź odmowną. Wówczas inicjatywę przejął rząd brytyjski i zaczął naciskać, aby odbyło się takie spotkanie.

30 lipca 1944 r. odbyłem pierwszą podróż do Moskwy. Już będąc w Kairze, dostałem wiadomość, że równocześnie 25 lipca Sowietci uznali grupę lubelską, ale nie jako rząd, lecz raczej jako tak zwany organ administracyjny. Okazało się później, że ten organ administracyjny musiał 24 lipca podpisać ustępstwa dotyczące linii Curzona, zrzekając się wszystkich terenów na wschód od tej linii na rzecz Związku Sowieckiego, a po drugie musiał się zgodzić, by wymiarem sprawiedliwości na całym terytorium Polski kierował sowiecki dowódca nadchodzącej Armii Czerwonej.

Dlatego, znalazłszy się w Teheranie, zastanawiałem się, czy nadal jest sens tam lecieć, skoro dzień wcześniej wszystko to się wydarzyło. Dostałem telegram zachęcający mnie do udania się tam i pojechałem do Moskwy.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy był to telegram od pana Harrimana?

Stanisław Mikołajczyk: Nie. To był telegram od mojego rządu.

Thaddeus M. Machrowicz: To znaczy rządu londyńskiego.

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

John J. Mitchell: Pan Mikołajczyk był wciąż premierem.

²⁷⁰ W oryginale Janrowski.

²⁷¹ W oryginale Pimonow. Był to płk Konstantin Pimienow, służący kolejno w NKWD, Smiersz, w okresie późniejszym w MGB.

²⁷² W rzeczywistości był to generał NKWD Iwan Sierow, który do celów operacyjnych ukrył się wówczas pod tym nazwiskiem.

Stanisław Mikołajczyk: A w tym czasie w Warszawie trwało również powstanie przeciwko Niemcom. Tak więc moim pierwszym obowiązkiem było zwrócić się do Stalina o pomoc dla Powstania Warszawskiego. Po pierwszych czterech dniach odpowiedziano mi, że nie ma żadnego powstania, że nie trwają żadne walki, że to jest jedynie propaganda polskiego podziemia.

Po sześciu dniach przyznali, że w Warszawie trwają walki, i Stalin obiecał wysłać oficerów łącznikowych, i przekazano nawet z Warszawy przez Londyn do Moskwy pewne wskazówki techniczne, w jaki sposób nawiązać kontakt. Jednak po tej rozmowie i moim powrocie do Londynu Stalin nie wysłał żadnej pomocy i sprzeciwiał się nawet pomocy dla Powstania Warszawskiego.

Kiedy zwróciłem się o interwencję do pana Churchilla i prezydenta Roosevelta, Stalin przez długi czas się sprzeciwiał, chociaż 104 amerykańskie samoloty były gotowe do wylotu z Londynu, aby zrzucić dostawy nad Warszawą.

George A. Dondero: Pozwolę sobie zapytać, czy było to powstanie kierowane przez generała Bora?

Stanisław Mikołajczyk: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: To był pierwszy etap tworzenia rządu lubelskiego?

Stanisław Mikołajczyk: Tak. Drugi etap nastąpił w grudniu 1944 r., kiedy to ten tak zwany lubelski organ administracyjny ogłosił się rządem polskim. 7 stycznia 1945 r. Sowietzi uznali go jako rząd Polski. Niestety w tekście porozumienia jałtańskiego *de facto* uznano ten rząd lubelski i mówiono jedynie o rekonstrukcji tego rządu.

Jak już mówiłem wcześniej, w marcu 1945 r. szesnastu przywódców udało się w Warszawie rzekomo na rozmowy z generałem Iwanowem. Powiedziano im wtedy, że zostaną zawiezieni samolotem do Moskwy na rozmowy polityczne, na konferencję. Obiecano im nawet, że po rozmowach w Moskwie będą mogli odlecieć do Londynu. Jednak zamiast rozmów politycznych w wyniku awarii samolot wylądował około 100 mil od Moskwy, na śniegu, i zabrano ich pociągiem do więzienia w Moskwie.

Tymczasem w kwietniu 1945 r. pan Stalin zawarł porozumienie z panem Bierutem z rządu lubelskiego w kwestii sojuszu politycznego i wojskowego między Polską a Rosją Sowiecką.

Wiadomość o aresztowaniu tych szesnastu przywódców wyszła na jaw, kiedy w końcu pan Mołotow w San Francisco, myślę, że w maju 1945 r., oświadczył, że przywódcy ci znajdują się w więzieniu w Moskwie.

John J. Mitchell: Czy mówi pan naszej komisji, że Mołotow przyznał lub oświadczył w maju 1945 r. na konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, iż tych szesnastu przywódców podziemia, którzy byli wcześniej członkami rządu polskiego na uchodźstwie, zostało uwięzionych w Moskwie? Czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Proszę nam teraz pokrótce opowiedzieć, co wydarzyło się od tego momentu do 5 lipca 1945 r. Chciałbym, aby pan w szczególności omówił spotkanie, jakie odbył pan z Clarkiem Kerrem, Averellem Harrimanem i Mołotowem w czerwcu 1945 r., jak to się stało, że zaproszono pana na to spotkanie, i co z tego spotkania wynikało. Było ono przewidziane w porozumieniu jałtańskim.

Stanisław Mikołajczyk: W czerwcu 1945 r. dostałem zaproszenie do udziału w konsultacjach tych trzech ambasadorów, którzy, jak to ogłoszono na tej konferencji,

mieli po pierwsze utworzyć polski rząd tymczasowy, a po drugie zapewnić wolne i nieskrępowane wybory w Polsce.

John J. Mitchell: Od kogo dostał pan to zaproszenie?

Stanisław Mikołajczyk: Dostałem zaproszenie od trzech członków tej komisji – pana Mołotowa, pana Harrimana i pana Clarka Kerra.

John J. Mitchell: I wszyscy trzej je podpisali?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie zadać panu w tym miejscu pewne pytanie. Czy rząd polski na uchodźstwie w Londynie nadal działał?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zaproszono jakichś przedstawicieli tego rządu?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy podniósł pan tę kwestię, kiedy przybył pan do Moskwy?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Dlaczego nie?

Stanisław Mikołajczyk: Gdybym miał odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym szerzej wyjaśnić polską sytuację polityczną.

Thaddeus M. Machrowicz: Faktem jest, że rządu polskiego na uchodźstwie nie zaproszono, czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Postanowienia porozumienia jałtańskiego tego nie przewidywały.

Thaddeus M. Machrowicz: Chociaż wiedział pan, że celem tego spotkania jest omówienie przyszłej struktury rządu i granic Polski?

Stanisław Mikołajczyk: Nie kwestii terytorialnych.

Thaddeus M. Machrowicz: Struktury rządu.

Stanisław Mikołajczyk: Była omawiana kwestia utworzenia polskiego rządu tymczasowego oraz kwestia wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale mimo to nie zaproszono do udziału rządu polskiego na uchodźstwie i żadnego przedstawiciela tego rządu?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

John J. Mitchell: Proszę dla porządku wyjaśnić, jaka była pańska funkcja w owym czasie. Kim pan był wtedy? Nie był pan członkiem żadnego rządu, to znaczy rządu polskiego.

Stanisław Mikołajczyk: Myślę, że skoro kongresmen Machrowicz zadał to pytanie, powinienem wyjaśnić tę sytuację. Niestety przed wojną polska konstytucja po zamachu stanu marszałka Piłsudskiego miała charakter totalitarny i została narzucona narodowi polskiemu bez jego zgody.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie sądzę, abyśmy chcieli w to wnikać. Niezależnie od tego, jak wprowadzono tę konstytucję, nie uniemożliwiało to panu udziału w tym rządzie.

Oczywiście, panie przewodniczący, jeżeli świadek chce wnikać w kwestię rządów Piłsudskiego, nie mam nic przeciwko temu.

Stanisław Mikołajczyk: Dlatego też utworzenie pierwszego rządu polskiego na uchodźstwie nie było kwestią konstytucyjną. To była kwestia porozumienia politycznego

opartego na autorytetach z głównych polskich partii demokratycznych. W rezultacie rząd polski na uchodźstwie składał się zarówno z członków parlamentu, jak i z przedstawicieli podziemia.

Ray J. Madden: Ograniczmy się może do zeznań na temat mordu katyńskiego.

John J. Mitchell: Panie Mikołajczyk, spróbujmy wrócić do rzeczy. Chcielibyśmy, aby pan w tym momencie wyjaśnił, co wydarzyło się podczas rozmów z udziałem tych trzech ambasadorów: Averella Harrimana, Mołotowa i Clarka Kerra, i jakie rozmowy prowadził pan jako osoba prywatna czy też jako przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego podczas spotkania w Moskwie w czerwcu 1945 r. Proszę nam opowiedzieć, co się wydarzyło.

Stanisław Mikołajczyk: Jak już mówiłem, mój wyjazd z Moskwy opóźnił się o 24 godziny, ponieważ zażądałem uwolnienia szesnastu aresztowanych przywódców podziemia. Przed wyjazdem do Moskwy powiedziano mi, że sprawa ta zostanie podniesiona na spotkaniu tych trzech przedstawicieli. Pan Clark Kerr wysłał telegram, iż uważa, że problem ten zostanie zadowalająco rozwiązany przed tymi konsultacjami.

Niestety było inaczej. W tym samym czasie, kiedy trwały te konsultacje, w Moskwie zaczął się proces owych szesnastu przywódców. Po drugie, dyskutowano na temat kandydatów z Polski, których należałoby zaprosić, i znowu spotkano się ze sprzeciwem pana Mołotowa lub Stalina.

W każdym razie podniesiono kwestię zaproszenia kardynała Sapiehy. Podniesiono kwestię zaproszenia pana Trąmpczyńskiego. Podniesiono kwestię zaproszenia pana Witosa. Podniesiono kwestię zaproszenia byłego prezydenta mieszkającego w Polsce, Wojciechowskiego.

Wszyscy trzej zgodzili się, by zaprosić z Polski pana Witosa, pana Żuławskiego i profesora Kutrzebę.

Kiedy przybyliśmy do Moskwy, najpierw przeprowadzono rozmowy z panem Żuławskim oraz rektorem uniwersytetu krakowskiego, profesorem Kutrzebą.

John J. Mitchell: Panie Mikołajczyk, faktem jest, w tym zakresie, w jakim nas to tutaj interesuje, że jak pan wyjaśnił, zaproszono pana na tę konferencję trzech ambasadorów przewidzianą w porozumieniu jałtańskim. Jeżeli o mnie chodzi, nie mam więcej pytań. Wyjaśnił pan wyczerpująco tę kwestię w protokole, ponieważ pan Harriman zeznał tu wczoraj, że brał pan udział w tej naradzie w Moskwie w czerwcu 1945 r.

Teraz, jak sądzę, panie przewodniczący, członkowie komisji będą zapewne chcieli zadać jakieś pytania.

Timothy P. Sheehan: Mam kilka pytań.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli mogę, chciałbym skończyć.

Z jakiego powodu zerwał pan z rządem londyńskim?

Stanisław Mikołajczyk: Powiedziałem, że byłem zdania, iż powinniśmy korzystać z każdej pomocy ze strony wielkich mocarstw, nawet jeśli nie jest ona w pełni zadowalająca. Inni członkowie rządu twierdzili, że jeżeli nie dostaniemy wszystkiego, oznaczać to będzie, że zrzekamy się praw do części terytorium Polski, natomiast moim zdaniem nie zrzekaliśmy się niczego i powinniśmy korzystać z każdej pomocy, jaką zdołamy uzyskać.

To była raczej kwestia taktyki.

Thaddeus M. Machrowicz: A później został pan wicepremierem tak zwanego rządu jedności w Warszawie, czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Polskiego Rządu Tymczasowego.

Thaddeus M. Machrowicz: Rządu Tymczasowego zgodnie z porozumieniem jałtańskim.

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy jacyś członkowie polskiego rządu londyńskiego – czy któryś z nich wszedł do tego rządu?

Stanisław Mikołajczyk: Ma pan na myśli wcześniejszych członków rządu?

Thaddeus M. Machrowicz: Tak, wcześniejszych członków.

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto?

Stanisław Mikołajczyk: Pan Stańczyk.

Thaddeus M. Machrowicz: On był członkiem pańskiej partii i razem z panem złożył dymisję, czy tak?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto to był?

Stanisław Mikołajczyk: Był socjalistą.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedy został pan wicepremierem Polski w Warszawie, podejmował pan jakieś próby zbadania mordu katyńskiego?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Co pan robił?

Stanisław Mikołajczyk: Mogłem to robić jedynie potajemnie, rozumie pan. Panowała wtedy tego rodzaju sytuacja, że nie mogłem robić...

Thaddeus M. Machrowicz: Jaką potajemną działalność mógł pan prowadzić w kraju zdominowanym przez komunistów?

Stanisław Mikołajczyk: Panowała wtedy tego rodzaju sytuacja, że mogliśmy to robić.

Thaddeus M. Machrowicz: Uważał pan ten rząd za rząd jedności, a nie za rząd kontrolowany przez komunistów. Czy nie tak?

Stanisław Mikołajczyk: Nie. Nigdy nie miałem żadnych złudzeń, że to porozumienie zawarte z Sowietami czy też z polskimi komunistami zostanie dotrzymane. Nie chodziło o kwestię jedności. Chodziło przede wszystkim o powstrzymanie deportacji i aresztowań tysięcy ludzi polskiego podziemia. Jako przewodniczący Polskiego Stronnictwa Ludowego, ja i inni działacze chłopscy i z Batalionów Chłopskich byliśmy w to zaangażowani i naszym obowiązkiem było tak postępować.

Po drugie, oskarżano nas, Polaków, że nie potrafimy żyć w zgodzie z naszymi sąsiadami, że jesteśmy tacy kłótlivi i tak dalej, i tak dalej.

Po trzecie, najbardziej konserwatywna prasa w Stanach Zjednoczonych zarzucała nam wtedy, że nie znamy pragnień Polaków, że sytuacja się zmieniła i tak dalej, i tak dalej, i że musimy raz jeszcze udowodnić, iż potrafimy nawiązać dobrosąsiedzkie stosunki i przyczynić się do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli dobrze zrozumiałem, powiedział pan, że wchodząc do tego rządu, wiedział pan, iż jest to rząd zdominowany przez komunistów?

Stanisław Mikołajczyk: Oczywiście.

Thaddeus M. Machrowicz: I wiedział pan, że rząd londyński odmówił w nim udziału?

Stanisław Mikołajczyk: Tak. Wiedziałem również, że polskie podziemie zwróciło się do rządu londyńskiego o dymisję.

Thaddeus M. Machrowicz: Mam tutaj wiadomość z dnia 23 czerwca 1945 r. od ambasadora Harrimana do Departamentu Stanu, w której znajdują się takie oto uwagi. Odczytam te uwagi i poproszę, aby pan to skomentował.

(Fragment wspomnianej wiadomości odczytano poza protokołem).

Thaddeus M. Machrowicz: Czy chciałby pan jakoś skomentować to twierdzenie sformułowane przez ambasadora Harrimana?

Stanisław Mikołajczyk: Co to za twierdzenie? Czy to jest publiczna wypowiedź?

Thaddeus M. Machrowicz: Jest to wiadomość wysłana do Departamentu Stanu dnia 23 czerwca 1945 r. Czy poprawnie przedstawia ona pańskie poglądy?

Stanisław Mikołajczyk: Niezupełnie, ale prawdopodobnie zaczerpnięto to z oficjalnej konferencji.

Thaddeus M. Machrowicz: Co to znaczy?

Stanisław Mikołajczyk: Zostało to prawdopodobnie zaczerpnięte z oficjalnych oświadczeń, jakie składałem i jakie musiałem składać, jeżeli chciałem mieć możliwość prowadzenia w Polsce, przez dwa i pół roku, walki.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wyrażał pan wtedy swoje przekonanie, że był to jeden z najlepszych paktów dla wolnej i niepodległej Polski?

Stanisław Mikołajczyk: Nie. Miałem nadzieję, że doprowadzi to do wolnej i niepodległej Polski.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy powiedział pan, że zagwarantuje to udział w rządzie wielkich niezależnych partii?

Stanisław Mikołajczyk: Tak wtedy powiedziałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wzywał pan do bliższej współpracy ze Związkiem Sowieckim?

Stanisław Mikołajczyk: Zawsze mówiliśmy publicznie i w obecności pana Stalina, że chcemy przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim, ale jako wolny i niepodległy naród.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy później zmienił pan zdanie w kwestii swojego udziału w rządzie polskim w Warszawie, tak zwanym rządzie jedności?

Stanisław Mikołajczyk: Czy to jest pytanie polityczne czy też pytanie do mnie jako świadka?

Thaddeus M. Machrowicz: No cóż, jest to pytanie, na które może pan nie odpowiadać, jeżeli pan nie chce.

Stanisław Mikołajczyk: Jestem przekonany, że miliony Polaków, którzy przez dwa i pół roku walczyli z sowiecką dominacją w Polsce z moją pomocą i z moim udziałem, najlepiej przysłużyli się swojemu krajowi, a także wzrostowi świadomości komunistycznego zagrożenia w całym demokratycznym świecie. Z tego punktu widzenia uważam, że był to mój obowiązek i w moim odczuciu dobrze się wywiązałem z tego obowiązku.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy dnia 25 listopada 1944 r. lub około tej daty odbył pan rozmowę z ambasadorem Winantem w Londynie?

Stanisław Mikołajczyk: Kiedy?

Thaddeus M. Machrowicz: Około 25 listopada 1944 r.?

Stanisław Mikołajczyk: Nie przypominam sobie. Pamiętam, że raz rozmawiałem z panem Churchilllem, a pan Winant był gościem.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie powiedzieć panu, że 25 listopada 1944 r. ambasador Winant przekazał następującą wiadomość do Departamentu Stanu. (*Oświadczenie to zacytowano poza protokołem*).

Stanisław Mikołajczyk: Tak jak mówiłem wcześniej.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan, że pańscy koledzy z rządu mieli rację, a pańska ocena przyszedłego rozwoju wypadków była błędna?

Stanisław Mikołajczyk: Obecnie powiedziałbym, po tych wszystkich książkach, jakie opublikowano, że miałem rację. Nie powinniśmy odrzucać pomocy Stanów Zjednoczonych w tamtym czasie, nawet jeśli nie była ona w pełni satysfakcjonująca dla Polski.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie chodziło wtedy nie o odrzucenie pomocy Stanów Zjednoczonych, ale o politykę ustępstw wobec Rosji Sowieckiej i zgodę na haniebny kompromis?

Stanisław Mikołajczyk: Nie uważam tak.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan Sheehan.

Timothy P. Sheehan: Panie Mikołajczyk, czy jako przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego nie starał się pan poszukiwać w Polsce jakichś dowodów mordu katyńskiego, które wskazywałyby, kto jest winny?

Stanisław Mikołajczyk: Proszę pana, powiem tak: Znajdowaliśmy się w sytuacji...

Timothy P. Sheehan: Czy poszukiwał pan, czy nie poszukiwał takich informacji?

Stanisław Mikołajczyk: Znajdowaliśmy się w sytuacji, w której oficjalnie nie można było nic zrobić.

Timothy P. Sheehan: Nie poszukiwał pan zatem żadnych dowodów?

Stanisław Mikołajczyk: Nie. Osobiście robiłem wszystko, co było możliwe, aby znaleźć jakieś materiały, i mówiłem już o rozmowie z panem Sawickim.

John J. Mitchell: Panie Sheehan, jakiego czasu dotyczyło pańskie pytanie? Czy kiedy świadek był premierem, czy późniejszego?

Timothy P. Sheehan: Kiedy był premierem i później, w dowolnym czasie.

John J. Mitchell: Jako premier, myślę, że wskazywał pan już wcześniej, iż kiedy kierował pan ministerstwem spraw wewnętrznych, współpracował pan z polskim podziemiem.

Stanisław Mikołajczyk: Chciałem właśnie o tym wspomnieć.

John J. Mitchell: Panie Sheehan, sądzę, że chce pan teraz zapytać świadka, co robił po swoim powrocie.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedykolwiek poszukiwał pan w Polsce dowodów dotyczących mordu katyńskiego?

John J. Mitchell: Odpowiedź brzmi: „Tak”.

Timothy P. Sheehan: Co pan zrobił z tymi dowodami? Gdzie one są dzisiaj?

Stanisław Mikołajczyk: Przekazałem je do archiwów rządowych.

Timothy P. Sheehan: Którego rządu, rządu na uchodźstwie?

Stanisław Mikołajczyk: Tak.

Timothy P. Sheehan: Dziękuję panu. Czy wiadomo panu o jakichś próbach ze strony warszawskiego rządu komunistycznego zmierzających do gromadzenia lub niszczenia dowodów dotyczących mordu katyńskiego w 1945 r. lub później?

Stanisław Mikołajczyk: Panie kongresmenie, mówiłem panu na początku...

Ray J. Madden: Proszę mówić odrobinę głośniej.

Stanisław Mikołajczyk: Mówiłem panu, że rząd komunistyczny chciał zebrać wszystkie materiały i przeprowadzić publiczny proces w Polsce, aby oczyścić Sowietów.

Timothy P. Sheehan: Kiedy to było? W którym roku?

Stanisław Mikołajczyk: W 1945 i 1946 r.

Timothy P. Sheehan: W 1945 i 1946 r.?

Stanisław Mikołajczyk: Tak. Jak już jednak mówiłem, kiedy minister sprawiedliwości, którym był pan Świątkowski, razem z panem Sawickim pojechali do Moskwy, powiedziano im, aby zrezygnowali, tamci bowiem tego nie chcieli.

Timothy P. Sheehan: Nie mam więcej pytań.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie zadać takie oto pytanie: Kto pana zdaniem był winny mordu katyńskiego?

Stanisław Mikołajczyk: Nie miałem nigdy żadnych wątpliwości – Sowieci.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy kiedykolwiek wyrażał pan odmienną opinię w wywiadach udzielanych gazetom?

Stanisław Mikołajczyk: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Alvin E. O’Konski: Ja mam kilka pytań.

Ray J. Madden: Pan O’Konski.

Alvin E. O’Konski: Panie Mikołajczyk, czy podczas pańskich kontaktów z władzami amerykańskimi w tym krytycznym okresie nie odnosił pan wrażenia, że nie powinien pan naciskać w sprawach takich jak mord katyński oraz prawda o Stalinie i prawda o Rosji, że powinien pan przyjmować postawę bardziej lub mniej kompromisową, miast mówić prawdę? Czy w kontaktach z władzami amerykańskimi nie odnosił pan ogólnego wrażenia, że Rosjan trzeba traktować z wyrozumiałością? Czy takie z grubsza miał pan odczucie, gdy chodzi o postawę prezentowaną przez nasz kraj?

Stanisław Mikołajczyk: Nie miałem sposobności omawiać tego dokładniej z władzami amerykańskimi, ale wtedy generalnie mówiono nam: „Musicie rozwiązać problemy związane ze stosunkami polsko-sowieckimi. Ci ludzie nie żyją. Nie pomożecie im, a popsujecie współpracę między aliantami. Dlatego siedźcie cicho”.

W 1944 r. w moim liście do prezydenta Roosevelta stwierdziłem, że jest wiele rzeczy, których nie ujawniamy, aby nie psuć stosunków pomiędzy aliantami, ale że apelujemy o pomoc i świadomość prawdy. To miałem na uwadze.

Alvin E. O’Konski: To wszystko.

Ray J. Madden: Panie Mikołajczyk, pragniemy podziękować panu za stawienie się tu dzisiaj w roli świadka.

Zeznania Alana Cranstona²⁷³, Los Altos, Kalifornia

Ray J. Madden: Naszym kolejnym świadkiem jest pan Alan Cranston.

Proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony. Czy uroczycie przysięga pan, że będzie pan zeznawał prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Alan Cranston: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

Alan Cranston: Alan Cranston.

Ray J. Madden: A pański adres?

Alan Cranston: 1237 Hilltop, Los Altos.

Ray J. Madden: Los Angeles?

Alan Cranston: Los Altos w Kalifornii.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

Alan Cranston: Pracuję w branży budowlanej i nieruchomości.

Ray J. Madden: Dobrze, proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Panie Cranston, gdzie się pan urodził?

Alan Cranston: W Palo Alto w Kalifornii.

John J. Mitchell: W którym roku?

Alan Cranston: 19 czerwca 1914 r.

John J. Mitchell: Gdzie pan uczęszczał do szkoły?

Alan Cranston: Studiowałem na Uniwersytecie Stanforda.

John J. Mitchell: W którym roku ukończył pan studia?

Alan Cranston: W 1936 r.

John J. Mitchell: Co pan robił po ukończeniu studiów?

Alan Cranston: Zacząłem pracować dla gazet Hearsta oraz dla Universal Service i dla International News Service jako korespondent zagraniczny.

²⁷³ Alan MacGregor Cranston, ur. 19 VI 1914 r. w Palo Alto w Kalifornii. W 1936 r. ukończył anglistykę na Uniwersytecie Stanforda, studiował również w Meksyku. W latach 1937–1938 pracował dla International News Service jako korespondent zagraniczny w Europie i Afryce. Po powrocie do USA wykonał i opatrzył komentarzami tłumaczenie na język angielski *Mein Kampf* Adolfa Hitlera, z przeznaczeniem na rynek amerykański, pracował też dla Common Council for American Unity. W okresie II wojny światowej był publicystą i redaktorem amerykańskiego czasopisma „Common Ground”, od 1942 r. pracował w OWI. Tego okresu dotyczy jego zeznanie przed komisją Maddena, w USA jest znany głównie z późniejszej aktywności politycznej. W 1944 r. wstąpił do Armii Stanów Zjednoczonych i wziął udział w II wojnie światowej, awansował do stopnia sierżanta. Po zakończeniu wojny pracował w Radzie do spraw Amerykańsko-Włoskich w Waszyngtonie. W 1947 r. przejął po ojcu przedsiębiorstwo zajmujące się obrotem nieruchomościami w Kalifornii. W 1948 r. został prezydentem organizacji Federaliści Zjednoczonego Świata w Kalifornii (United World Federalists of California, w biogramach zwykle jako World Federalist Association, którą to nazwę przyjęto w 1975 r.), do końca życia działał aktywnie w ruchach na rzecz stworzenia federalnego rządu światowego i walki o rozbrojenie atomowe. W 1952 r. został współzałożycielem i przewodniczącym Kalifornijskiej Rady Demokratów, z której poparcia korzystał w wyborach. W 1968 r. został wybrany jako demokratą ze stanu Kalifornia do Senatu Stanów Zjednoczonych, powtórzył ten sukces jeszcze trzykrotnie, z przerwą po przegranej w 1974 r. W latach 1977–1991 pełnił w Senacie funkcję tzw. *whip*, czyli nadzorował dyscyplinę kolegów senatorów z Partii Demokratycznej. W 1984 r. ubiegał się o nominację Partii Demokratycznej w wyborach prezydenckich, co zakończyło się porażką i popadnięciem w długi. W 1991 r. Komisja Specjalna Senatu ds. Etyki skrytykowała go za niewłaściwe postępowanie na styku polityki i finansów, związane z udzielaniem korzyści za poparcie zorganizowanej grupy wyborców. W styczniu 1993 r. przewodniczył inauguracji prezydenckiej Billa Clintona. Było to jego ostatnie zadanie jako senatora. W kolejnych latach pełnił różne funkcje w organizacjach społeczno-politycznych, m.in. w 1996 r. został przewodniczącym Fundacji Gorbaczowa w USA, a w 1999 r. prezesem ufundowanego przez siebie Global Security Institute. Zmarł 31 XII 2000 r. w Los Altos w Kalifornii.

John J. Mitchell: Gdzie pan pracował, w Stanach Zjednoczonych czy poza Stanami Zjednoczonymi?

Alan Cranston: Poza Stanami Zjednoczonymi głównie w Anglii, we Włoszech i w Etiopii.

John J. Mitchell: W Anglii, we Włoszech i w Etiopii?

Alan Cranston: Tak.

John J. Mitchell: Kiedy wrócił pan do Stanów Zjednoczonych?

Alan Cranston: Pod koniec 1938 r.

John J. Mitchell: Co pan robił po swoim powrocie do Stanów Zjednoczonych?

Alan Cranston: Podjąłem pracę w organizacji pod nazwą Wspólna Rada Jedności Amerykańskiej²⁷⁴. Była to organizacja, która blisko współpracowała z Departamentem Sprawiedliwości i innymi instytucjami rządowymi, przekazując obcojęzycznym gazetom i stacjom radiowym w naszym kraju informacje dotyczące Ameryki, amerykańskiego życia i kwestii państwowych, ponadto dążyła do ograniczenia dyskryminacji w naszym kraju osób obcego pochodzenia wszelkich wyznań i narodowości.

John J. Mitchell: Czy powiedział pan, że ta organizacja, Wspólna Rada Jedności Amerykańskiej, blisko współpracowała z Federalnym Biurem Śledczym?

Alan Cranston: Nie powiedziałem, że z Federalnym Biurem Śledczym. Powiedziałem, że z Departamentem Sprawiedliwości. Współpracowaliśmy z Zespołem Rejestracji Obcokrajowców²⁷⁵ Departamentu Sprawiedliwości przy przekazywaniu osobom obcego pochodzenia mieszkającym w naszym kraju informacji na temat ustawy o rejestracji obcokrajowców i przez pewien czas mieliśmy kontrakt z Departamentem Sprawiedliwości.

John J. Mitchell: Jak długo był pan związany z tą Radą Jedności Amerykańskiej?

Alan Cranston: Myślę, że coś około dwóch lat.

John J. Mitchell: Co pan robił później?

Alan Cranston: Wkrótce po Pearl Harbor zacząłem pracę dla rządu Stanów Zjednoczonych, w Biurze Faktów i Danych Statystycznych²⁷⁶, które następnie włączono do Biura Informacji Wojennej.

John J. Mitchell: Czy może nam pan podać datę, odkąd rozpoczął pan pracę w Biurze Faktów i Danych Statystycznych?

Alan Cranston: To było albo w grudniu 1941 r., albo w styczniu 1942 r.

John J. Mitchell: Jaką funkcję sprawował pan w Biurze Faktów i Danych Statystycznych?

Alan Cranston: W owym czasie byłem szefem Wydziału Obcojęzycznego, którego zadaniem było zajmowanie się w kraju obcojęzyczną prasą, radiem i ogólnie obcojęzycznymi gazetami.

John J. Mitchell: Był pan szefem Wydziału Obcojęzycznego?

Alan Cranston: Tak. Tak samo nazywała się funkcja, którą sprawowałem w Biurze Informacji Wojennej.

John J. Mitchell: To dotyczyło tylko spraw krajowych?

²⁷⁴ W oryginale Common Council for American Unity.

²⁷⁵ W oryginale Alien Registration Unit.

²⁷⁶ W oryginale Office of Facts and Figures.

Alan Cranston: Tak, informacji rozpowszechnianych jedynie na terenie naszego kraju.

John J. Mitchell: Innymi słowy, jak to się określa, nie chodziło o kwestie zagraniczne, ale jedynie krajowe?

Alan Cranston: Zgadza się, chociaż zajmowaliśmy się informacjami dotyczącymi problemów zagranicznych, wojny i tak dalej.

John J. Mitchell: Innymi słowy, otrzymywaliście informacje pochodzące z zagranicy, a potem kontrolowaliście ich rozpowszechnianie wśród obcojęzycznej prasy i stacji radiowych w naszym kraju?

Alan Cranston: Przekazywaliśmy informacje obcojęzycznej prasie i stacjom radiowym w naszym kraju.

John J. Mitchell: Powiedział pan, że piastował pan to samo stanowisko w Biurze Informacji Wojennej?

Alan Cranston: Tak. Wydział ten włączono do Działu Krajowego OWI. Były tam dwa działy – Dział Zagraniczny, który zajmował się zagranicą, i Dział Krajowy, który prowadził działalność na terenie naszego kraju.

John J. Mitchell: Jak sądzę, OWI powstało 25 lipca 1942 r. Czy tak?

Alan Cranston: Mniej więcej w tym czasie.

John J. Mitchell: Tak zeznał wcześniej przed naszą komisją pan Elmer Davis. Proszę teraz opowiedzieć nam, na czym konkretnie polegały pańskie obowiązki na tym stanowisku.

Alan Cranston: Głównym zadaniem było rozpowszechnianie informacji wśród ludzi, którzy zapoznawali się z nimi w językach obcych. Przede wszystkim przekazywaliśmy informacje na temat kontroli cen, na temat rejestracji poborowych, na temat wojennego zapotrzebowania na siłę roboczą i tak dalej, i robiliśmy to, jak sądzę, nawet w 27 różnych językach używanych w naszym kraju.

John J. Mitchell: Na temat spraw amerykańskich?

Alan Cranston: Staraliśmy się rozwijać wśród ludzi, którzy posługiwali się językami obcymi, świadomość ich obowiązków w ramach amerykańskiego wysiłku wojennego, świadomość, po co walczymy, i staraliśmy się ugruntować czy też umocnić ich lojalność wobec tego kraju. Zależało nam, aby nie czuli się lojalni wobec innych narodów. Chcieliśmy rozwijać ich lojalność wobec tego kraju i naszego wysiłku wojennego.

John J. Mitchell: Tak więc wasze zadania polegały właściwie na tłumaczeniu wiadomości przekazywanych przez rozmaite służby i na tego rodzaju rzeczach?

Alan Cranston: Tak, ale zajmowaliśmy się także mnóstwem dyskusji i sporów, jakie pojawiały się pomiędzy tymi grupami obcojęzycznymi w związku z przywiązaniem niektórych ich przedstawicieli do innych krajów lub do interesów innych narodów. Staraliśmy się łagodzić te spory oraz pobudzać za pośrednictwem naszych komunikatów i podejmowanych przez nas działań ich przywiązanie do Stanów Zjednoczonych i do sprawy Narodów Zjednoczonych.

Chciałbym powiedzieć, że to była bardzo trudna sprawa. Było wiele trudnych problemów i mnóstwo ludzi, którym musieliśmy stawić czoło. Działaliśmy w środowisku osób obcojęzycznych, wśród których, jak sądzę, około dwunastu milionów Amerykanów pochodziło z zagranicy, a kolejne dwadzieścia cztery miliony było dziećmi rodziców pochodzenia zagranicznego. Niektórzy z nich posługiwali się wyłącznie rodzimym językiem.

Alvin E. O'Konski: Jeżeli mogę panu przerwać, aby zadać tylko jedno pytanie: Czy prawdziwym celem pańskiej organizacji nie było pobudzanie i wspieranie lojalności wobec Rosji?

Alan Cranston: Absolutnie nie.

John J. Mitchell: W jaki sposób zatrudniono pana w Biurze Faktów i Danych Statystycznych? Kto lub jaka organizacja przyczyniły się do zatrudnienia pana w Biurze Faktów i Danych Statystycznych?

Alan Cranston: O ile sobie przypominam, trzy osoby poleciły mnie na to stanowisko. Pamiętam nazwiska dwóch z nich. Nie jestem pewien, kto był trzecią z tych osób. Jedną z nich był M.E. Gilfond.

John J. Mitchell: Gdzie on pracował?

Alan Cranston: Pracował w Departamencie Sprawiedliwości, gdzie odpowiadał za relacje publiczne i informację oraz był asystentem ówczesnego prokuratora generalnego, którym, jak sądzę, był pan Jackson. Drugą osobą był R. Keith Kane. Obecnie jest on prokuratorem w Nowym Jorku i członkiem Korporacji Harvarda. Inaczej mówiąc, jest w radzie Uniwersytetu Harvarda.

Nie pamiętam trzeciej osoby. Być może był to pan Read Lewis, dyrektor wykonawczy Wspólnej Rady Jedności Amerykańskiej, organizacji, dla której pracowałem. Ale nie mam pewności, że to on właśnie mnie rekomendował.

John J. Mitchell: Czy nazwiska tych osób podał pan w formularzu, kiedy ubiegał się pan o to stanowisko?

Alan Cranston: Sądzę, że dwóch pierwszych, których wymieniłem, znalazło się w tym formularzu. Wiem, że mnie polecili.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek służył pan w Armii Stanów Zjednoczonych?

Alan Cranston: Służyłem.

John J. Mitchell: Kiedy?

Alan Cranston: OWI starało się uzyskać dla mnie odroczenie na początku 1944 r. Poprosiłem ich, aby tego nie robili, i w 1944 r. wstąpiłem do wojska jako szeregowiec. Odszedłem z armii dopiero po zwycięstwie nad Japonią.

John J. Mitchell: Dlaczego podjął pan taką decyzję?

Alan Cranston: Po prostu nie chciałem, aby odraczano moją służbę. Uważałem, że to armia powinna decydować o zapotrzebowaniu na ludzi, a jeśli chcieli mnie wziąć do wojska, byłem gotów do służby. Po prostu nie chciałem odroczenia. Chciałem uczestniczyć w wysiłku wojennym.

John J. Mitchell: Zgodnie z przedstawionym przez pana opisem pańskich obowiązków w owym czasie wykonywał pan bardzo, ale to bardzo ważną pracę, a rok 1944 był pod tym względem krytyczny. Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego uznał pan, że pańska praca w Biurze Informacji Wojennej nie jest, by tak rzec, ważniejsza dla interesów narodowych aniżeli wstąpienie do armii w stopniu szeregowca.

Alan Cranston: W notatce dla moich przełożonych w OWI stwierdziłem, iż uważam, że zorganizowałem ten wydział tak, iż może funkcjonować samodzielnie, że wyszkoliłem innych, którzy potrafią poprowadzić dalej tę instytucję.

John J. Mitchell: Kiedy zgłosił się pan do Armii Stanów Zjednoczonych, to gdzie zameldował się pan do służby?

Alan Cranston: Najpierw przydzielono mnie do tej jednostki, która stacjonuje tu niedaleko, w stanie Maryland. Zapomniałem, jak się nazywa. Potem wysłano mnie do Camp Croft w Karolinie Południowej na podstawowe przeszkolenie.

John J. Mitchell: Jakie były pańskie obowiązki?

Alan Cranston: Odbyłem podstawowe przeszkolenie wojsk piechoty.

John J. Mitchell: Kiedy skończył pan tę szkołę piechoty, gdzie pana przydzielono?

Alan Cranston: Potem przydzielono mnie do Sił Obsługi Armii²⁷⁷, najpierw, jak sądzę, w Siedemdziesiątej Pierwszej Dywizji, która stacjonowała w stanie Missouri. Potem przydzielono mnie do Sił Obsługi Armii w Nowym Jorku i pracowałem w wydawnictwie zatytułowanym „Army Talk”; był to dokument przygotowywany raz w tygodniu do dystrybucji w Siłach Obsługi Armii do celów dyskusyjnych.

John J. Mitchell: Innymi słowy, po wstąpieniu do armii ukończył pan szkołę piechoty, a potem praktycznie podjął pan tego samego typu pracę, jaką wykonywał pan w OWI?

Alan Cranston: Tak, ale w siłach zbrojnych.

John J. Mitchell: Mówi pan, że w siłach zbrojnych?

Alan Cranston: Tak.

John J. Mitchell: Jaki miał pan stopień, kiedy zaczął pan pracować w tym „Army Talk”, i kiedy to było?

Alan Cranston: To było w 1944 r. Byłem szeregowcem. Awansowano mnie na sierżanta.

John J. Mitchell: W którym roku został pan sierżantem?

Alan Cranston: Przypuszczam, że na początku 1945 r.

John J. Mitchell: Kiedy opuścił pan Armię Stanów Zjednoczonych?

Alan Cranston: Niedługo po zwycięstwie nad Japonią, w sierpniu lub we wrześniu, a może w październiku 1945 r.

John J. Mitchell: Co pan robił później?

Alan Cranston: Przez pewien czas pracowałem w Waszyngtonie dla organizacji pod nazwą Rada do spraw Amerykańsko-Włoskich, która starała się zwiększać w naszym kraju zrozumienie dla problemów Włoch w okresie powojennym. Spędziłem dużo czasu we Włoszech, pracując dla gazet Hearsta, i to dlatego właśnie tym się zająłem.

Potem wróciłem do Kalifornii i zacząłem pracować w branży budowlanej i nieruchomości.

John J. Mitchell: Wracając do pańskiej pracy w Biurze Informacji Wojennej, proszę wyjaśnić naszej komisji, jak konkretnie pański wydział był zorganizowany w ramach OWI. Czy był podzielony, powiedzmy, na osobnych redaktorów i sekcje czy coś w tym rodzaju?

Alan Cranston: Nie do końca rozumiem pańskie pytanie. Był to wydział utworzony w celu rozpowszechniania przez prasę, radio i na wszelkie inne sposoby informacji dotyczących wysiłku wojennego.

John J. Mitchell: Mielicie zatem specjalistów do różnych zadań, czy tak?

Alan Cranston: Tak. W przypadku niektórych języków mieliśmy osoby, które pisały lub tłumaczyły materiały w tych językach.

²⁷⁷ W oryginale Army Service Forces.

John J. Mitchell: Kto był waszym człowiekiem od języka polskiego?

Alan Cranston: Na początku mieliśmy jedną osobę zajmującą się generalnie obszarem słowiańskim. Był to Paul Sturman. Trochę później zadania w języku polskim w niepełnym wymiarze czasu przejął niejaki Adam Kulikowski. Pracował, jak to nazywano, „BW” – bez wynagrodzenia.

John J. Mitchell: Kiedy zatem pan tam pracował, w OWI nie mieliście nikogo wywodzącego się z Polski ani polskiego pochodzenia?

Alan Cranston: Mieliśmy. Najpierw mieliśmy pana Sturmana, a potem pana Kulikowskiego, który był z pochodzenia Polakiem.

John J. Mitchell: Kiedy się tam pojawił?

Alan Cranston: Doprawdy nie mam pewności, gdy chodzi o dokładną datę. Przypuszczam, że było to w końcu 1942 r. lub na początku 1943 r., być może bliżej połowy 1943 r. Nie jestem pewien, kiedy to było.

Thaddeus M. Machrowicz: Przepraszam. Czy mogę w tym kontekście zapytać, czy zatrudnialiście jakąś Mirę Złotowską?

Alan Cranston: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Do protokołu zauważę, że pracowała ona dla OWI. Była żoną profesora Ignacego Złotowskiego²⁷⁸, który był radcą komunistycznej ambasady polskiej w Waszyngtonie.

Alan Cranston: Kiedy byłem w OWI, w żadnym momencie nie była moją podwładną.

Pozwolę sobie powiedzieć, że kiedy wnika się w sprawy OWI, często myli się Wydział Obcojęzyczny, Wydział Krajowy i Wydział Zagraniczny, w którym była sekcja polska.

Thaddeus M. Machrowicz: Sekcja polska w OWI?

Alan Cranston: Mogła tam pracować, ale ja tego nie wiem. Ten wydział w żaden sposób mi nie podlegał.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zatrudniał pan jakąś Irenę Balińską²⁷⁹?

Alan Cranston: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Była córką pierwszego radcy komunistycznej polskiej ambasady w Waszyngtonie.

Alan Cranston: Nigdy o niej nic nie słyszałem. Nie pracowała dla mnie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy zatrudniał pan niejakiego Stefana Arskiego *alias* Artura Salmana²⁸⁰?

Alan Cranston: Nie, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Obecnie jest on redaktorem naczelnym komunistycznej gazety w Polsce, antyamerykańskiej gazety.

Alan Cranston: O ile mi wiadomo, nigdy go nie spotkałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Cała ta trójka to byli pracownicy OWI.

Alan Cranston: Ale nie wydziału, w którym ja pracowałem, proszę pana.

²⁷⁸ W oryginale prof. Ignatius Ludowski. Szerzej o Złotowskich we wcześniejszym zeznaniu Elmera Davisa, zawartym w tej samej części przesłuchań.

²⁷⁹ Irena Balińska, córka wspomnianego następnie bez wymienienia personaliów Ludwika Witolda Rajchmana. O nich, także w związku z zeznaniem Davisa, zob. wyżej, przyp. 140 i 141.

²⁸⁰ O Stefanie Arskim w związku z zeznaniem Davisa zob. wyżej, przyp. 145.

John J. Mitchell: Czy potrafi pan wyjaśnić naszej komisji, dlaczego nie miał pan etatowego polskiego pracownika w swoim wydziale, mimo że populacja Polaków w Stanach Zjednoczonych liczyła, jak powiedziałbym, sześć milionów osób?

Alan Cranston: To była głównie kwestia budżetu. Na początku mieliśmy ludzi zajmujących się grupami włoską i niemiecką, ponieważ, jak sądzę, były one największe. Były to grupy pochodzące z krajów, z którymi prowadziliśmy wojnę, i uważaliśmy, że występują tam szczególnie poważne problemy. Staraliśmy się zatrudniać ludzi zajmujących się innymi grupami, gdy pozwalał na to budżet, ale zawsze był on dosyć skromny.

John J. Mitchell: Proszę raz jeszcze powiedzieć, jak nazywał się ten Polak, którego zatrudnił pan na początku 1943 r.?

Alan Cranston: Adam Kulikowski.

John J. Mitchell: Czy konsultował się pan z nim, kiedy 13 kwietnia 1943 r. ogłoszono informacje na temat sprawy katyńskiej?

Alan Cranston: Nie pamiętam, co się wydarzyło w naszym oddziale bądź wydziale w bezpośrednim związku z mordem katyńskim.

Kiedy otrzymałem od pana list z informacją, że pragną panowie, abym złożył zeznania, napisałem do niego i do Sturmana, który zajmował się językami słowiańskimi i który pomagał w sprawach dotyczących Polski. Nie dostałem odpowiedzi od Kulikowskiego. Odpowiedział mi Sturman, stwierdzając, że opublikowano wiadomość na ten temat i że konsultował się w tej sprawie z Kulikowskim.

Najwyraźniej Kulikowski nie pracował wtedy w pełnym wymiarze czasu. Tylko tyle pamiętam na ten temat.

John J. Mitchell: Czy wie pan, co było w tej opublikowanej wiadomości?

Alan Cranston: Nie mam jej kopii. Nie pamiętam jej. On twierdzi, że, jak sądzi, opierała się ona na ówczesnym powszechnym założeniu, iż jest to nazistowska sztuczka propagandowa, i przytoczył tylko jeden fakt, który zapamiętał: że stwierdzano w tej wiadomości, iż ludzi tych zabito strzałem w kark w sposób typowy dla zbrodni popełnianych w różnym czasie przez nazistów.

John J. Mitchell: Kto tak stwierdził?

Alan Cranston: Stwierdził tak Paul Sturman w przesłanym mi liście, kiedy napisałem do niego z zapytaniem, czy pamięta coś w tej sprawie.

John J. Mitchell: Czy ma pan ten list?

Alan Cranston: Mam go przy sobie.

John J. Mitchell: Czy mógłbym go zobaczyć, ponieważ szukałem w historii choćby jednego przykładu, kiedy to naziści stosowaliby tę metodę eksterminacji ludzi, i poprzedniej jesieni, kiedy zaczynałem to dochodzenie, zwróciłem się nawet do wydziału historycznego armii, aby udzielił mi odpowiedzi w tej sprawie?

Alan Cranston: Nie przytacza on żadnych przykładów. Po prostu tak stwierdza.

John J. Mitchell: Czy mogę dołączyć to do protokołu?

Alan Cranston: Tak.

John J. Mitchell: Dziękuję.

George A. Dondero: Czy nie była to również metoda egzekucji stosowana przez Rosjan?

Alan Cranston: Najwyraźniej tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wie pan, gdzie obecnie mieszka Adam Kulikowski?

Alan Cranston: O ile mi wiadomo, mieszka w Chicago.

Thaddeus M. Machrowicz: W Chicago w stanie Illinois, zgadza się.

Alan Cranston: Ostatnia wiadomość, jaką miałem na jego temat, to że jest redaktorem pewnego magazynu.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy magazyn ten nie nosił tytułu „Success”?

Alan Cranston: Nie, „Opportunity”.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wie pan, że wśród Amerykanów polskiego pochodzenia w Chicago ma on reputację sympatyka Sowietów?

Alan Cranston: Nie.

John J. Mitchell: Chciałbym włączyć ten list do protokołu, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, a potem go odczytam.

Alan Cranston: Oczywiście.

John J. Mitchell: List ten nosi datę 5 listopada 1952 r. Brzmi następująco:

Waszyngton, 5 listopada 1952 r.

Pan Alan Cranston
12370 Hilltop, Los Altos, Kalifornia

Drogi Alanie,
jedynie mgliście przypominam sobie fakty związane z opublikowaną przez OWI wiadomością na temat mordu w Lesie Katyńskim, ale pamiętam, że wiadomość tę przygotowałem we współpracy z Adamem Kulikowskim.

Jak sądzę, naszym źródłem był wtedy „News Digest” publikowany w Anglii. O ile sobie przypominam, popełnienie tej zbrodni zarzucano nazistom. Było tam coś na temat tego, jak to tych oficerów armii polskiej mordowano wszystkich strzałem w kark, metodą praktykowaną przez nazistowskich oprawców.

Kopię tej wiadomości można odnaleźć w budynku archiwów albo przynajmniej tam się dowiedzieć, gdzie się obecnie ona znajduje, po zakończeniu działalności OWI bowiem akta Wydziału Obcojęzycznego, w tym kopie wszystkich publikowanych wiadomości, spakowano, oznaczono i przesłano do siedziby Archiwów Narodowych.

Być może komisja śledcza do zbadania mordu w Lesie Katyńskim jest w posiadaniu wspomnianej wiadomości albo przynajmniej jej opublikowanej kopii.

Kiedy będziesz w Waszyngtonie, odwiedź nas, jeżeli tylko będziesz miał czas.

Z najlepszymi życzeniami,
Paul Sturman

Czy kiedy był pan szefem tego Wydziału Obcojęzycznego, krajowego, miał pan swoich śledczych?

Alan Cranston: Nie, nie miałem żadnych śledczych. Gdy chodzi o sprawdzanie lojalności ludzi zatrudnianych w tym wydziale, polegaliśmy na OWI, które, jak sądzę, współpracowało z Komisją Służby Cywilnej²⁸¹ i FBI oraz z innymi zwykłymi agencjami

²⁸¹ W oryginale Civil Service Commission.

śledczymi. Przez pewien czas mieliśmy w OWI zespół śledczy pod kierownictwem jakiegoś admirała i jego zadaniem było sprawdzanie lojalności ludzi, którzy starali się o pracę w OWI.

John J. Mitchell: To dotyczy ludzi, których zatrudniało OWI?

Alan Cranston: Zgadza się.

John J. Mitchell: Ja mówię o ludziach, którzy mogli być zatrudnieni jako śledczy badający treści publikowane w Stanach Zjednoczonych, gdy chodzi o reakcje na nie i tak dalej. Czy miał pan kogoś, kto by się tym zajmował?

Alan Cranston: Nie, nie sądzę, aby ktokolwiek u nas to badał. W Biurze Faktów i Danych Statystycznych i, jak przypuszczam, w OWI była komórka, która nosiła nazwę Biuro Wywiadu. Zapomniałem, kto nim kierował, ale jego zadaniem było sprawdzanie odbioru i wykorzystania wiadomości publikowanych przez OWI, a także generalnie treści publikowanych w amerykańskich gazetach oraz tego, co działo się w stacjach radiowych nadających zarówno w języku angielskim, jak i w językach obcych.

John J. Mitchell: Czy zna pan pana Jamesa D. Secresta?

Alan Cranston: Nie przypominam sobie tego nazwiska.

John J. Mitchell: Albo niejakiego Roberta LaBlonda?

Alan Cranston: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: W tym tygodniu wysłuchaliśmy zeznań, zgodnie z którymi przyczynił się pan czy też wystąpił z inicjatywą zorganizowania w Nowym Jorku dnia 12 lub 13 maja 1943 r. pewnego spotkania z panią Shea z Federalnej Komisji Łączności, Josephem Langiem i Arthurem Simonem. Czy może pan przedstawić naszej komisji szczegóły i rozmaite procesy...

Thaddeus M. Machrowicz: Może pan dodać, że Joseph Lang i Arthur Simon byli członkami komitetu kontroli wojennej obcojęzycznych audycji radiowych.

Alan Cranston: Czy pozwoli pan, że trochę się cofnę w kwestii natury problemu, jaki napotykalismy?

John J. Mitchell: Oczywiście.

Alan Cranston: W obcojęzycznych audycjach radiowych i w obcojęzycznej prasie przed wybuchem wojny i później, kiedy wykonywałem pewne obowiązki ich dotyczące, było sporo propagandy, która służyła celom nazistów i faszystów oraz naszych wrogów i w dużej mierze miała ona na celu, jak się zdaje, osłabienie lojalności ludzi obcego pochodzenia wobec naszego kraju i wobec wysiłku wojennego. Na ogół miała ona charakter bardzo subtelny, bardzo trudno było więc ich na tym przyłapać i zinterpretować to jako atak, który wymagałby działań ze strony Departamentu Sprawiedliwości. Chciałbym podać kilka przykładów.

Pewnego razu w niemieckojęzycznej audycji radiowej w Nowym Jorku podano wiadomość, że Rommel odrzucił Brytyjczyków i chyba Amerykanów na pięćdziesiąt mil i zbliża się do El Alamein²⁸². Nagle przerwano nadawanie wiadomości

²⁸² Do pierwszej bitwy wojsk niemiecko-włoskich z brytyjskimi pod El Alamein doszło w lipcu 1942 r.; zakończyła się ona ograniczonym sukcesem brytyjskim. W drugiej, stoczony w dniach od 23 X do 4 XI 1942 r., Brytyjczycy odnieśli spektakularne zwycięstwo. Całość działań w rejonie El Alamein uznaje się za jedno z najważniejszych zwycięstw aliantów w II wojnie światowej. W bitwach tych Brytyjczyków wspierały wojska innych aliantów, ale nie było wśród nich oddziałów amerykańskich.

i zagrano marsz zwycięstwa z *Aidy*²⁸³, co, jak się zdaje, było pewną formą delikatnej propagandy.

Innym razem w audycji w języku włoskim przytoczono przemówienie prezydenta Roosevelta, wodza naczelnego. Było to przemówienie, w którym wzywał on Amerykanów, aby poświęcili wszystko, co posiadają, na rzecz wysiłku wojennego. Po zakończeniu relacji z przemówienia w tej audycji radiowej również puszczone muzykę. Tym razem była to piosenka *Będę szczęśliwy, kiedy umrzesz, ty kanalio*²⁸⁴.

To nie są sytuacje, kiedy można kogoś złapać za rękę, ale dobrze obrazują one metody stosowane przez ludzi z obcojęzycznego radia i prasy.

Kiedy nadawano ogłoszenia Departamentu Skarbu nakłaniające do kupowania obligacji wojennych, pewnego razu w jednej ze stacji radiowych po takim ogłoszeniu doradzono słuchaczom, że roztropniej będzie zainwestować pieniądze w diamenty, ponieważ z pewnością coś będą warte po wojnie, co sugerowało, że obligacje wojenne mogą być nic niewarte. Sądzę, że miało to na celu przekonanie ludzi, aby nie inwestowali pieniędzy w obligacje wojenne, chociaż stacje miały obowiązek nadawać takie apele, aby ludzie kupowali obligacje wojenne.

Chciałbym teraz przytoczyć cytat z książki autorstwa Louisa Lochnera²⁸⁵, który pokazuje, jak grupy obcojęzyczne w naszym kraju były przedmiotem dużego zainteresowania ze strony naszych wrogów w czasie wojny. Nawiązuje on tam do fragmentu tajnej informacji dla prasy wydanej w 1940 r. przez biuro Goebbelsa. Cytat ten brzmi następująco:

24 listopada...

Ray J. Madden: Którego roku?

Alan Cranston: 1940 r. (*Czyta:*)

²⁸³ Marsz triumfalny z opery *Aida* Giuseppe Verdiego. Emisja tego znanego utworu włoskiego kompozytora w podanym kontekście niewątpliwie mogła zostać uznana za demonstrację przychylności dla państw Osi, zwłaszcza Włoch.

²⁸⁴ Woryginalie *I Will Be Glad When You Are Dead, You Rascal*, piosenka Sama Thearda z 1929 r., w okresie międzywojennym wykonał ją również Louis Armstrong w ścieżce dźwiękowej filmu animowanego z serii *Betty Boop*. Uznanie przez świadka emisji tej piosenki za aluzję pod adresem Roosevelta, a nie przeciwników wojennych Stanów Zjednoczonych, których dotyczyło przemówienie, budzi wątpliwości.

²⁸⁵ Louis (właśc. Ludwig) Paul Lochner, ur. 22 II 1887 r. w Springfield w stanie Illinois, pochodził z rodziny niemieckich imigrantów, został ochrzczony jako Ludwig, ale używał francuskiej formy imienia. Był amerykańskim dziennikarzem, pisarzem politycznym i działaczem społecznym. W czasie I wojny światowej działał w ruchu pacyfistycznym, również na arenie międzynarodowej. W latach 1924–1946 (z przerwą) pracował w biurze Associated Press w Berlinie, w 1930 i 1933 r. przeprowadził wywiady z Adolfem Hitlerem, był też korespondentem wojennym, m.in. podczas kampanii w Polsce w 1939 r. W 1939 r. otrzymał Nagrodę Pulitzera. Po włączeniu się USA do wojny z Niemcami w grudniu 1941 r. został internowany przez władze niemieckie, zwolniono go w maju 1942 r. w ramach wymiany. Po dotarciu do Stanów Zjednoczonych przeprowadził serię wykładów i opublikował książkę *What About Germany?* (New York 1942). Następnie do 1944 r. pracował w USA w NBC, wydał wówczas książkę *What About Poland? A Radio Broadcast over National Broadcasting Co.* (Beverly Hills 1944). W 1944 r. wrócił jako korespondent do Europy. W 1948 r. przetłumaczył i opublikował tom wybranych fragmentów dzienników ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa (*The Goebbels Diaries, 1942–1943*, Garden City, N.Y. 1948), a następnie kilka opracowań poświęconych problematyce niemieckiej. Zmarł 8 I 1975 r. w Wiesbaden w RFN.

24 listopada: przystąpienie Słowacji do paktu trzech mocarstw trzeba oceniać w świetle liczby Słowaków mieszkających w Ameryce, a nie na podstawie potęgi czy siły gospodarczej Słowacji. Pod żadnym pozorem nie wolno wspominać o związkach, jakie nasze organizacje wywiadu zagranicznego utrzymują z pewnymi słowackimi stowarzyszeniami w Ameryce.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Cranston, czy ma pan jakieś cytaty pokazujące zasięg działalności prokomunistycznych grup obcokrajowców w naszym kraju?

Alan Cranston: Nie mam, ale jeżeli pan pozwoli, nawiążę do tego w dalszej części moich zeznań.

Mam tu fotokopię artykułu, który ukazał się w „Washington Star”. Niestety nie widać wyraźnie daty. Tytuł brzmi: „FCC bada doniesienia dotyczące sygnałów dla nazistowskich okrętów podwodnych nadawanych w programach radiowych”.

W pewnym momencie w czasie wojny FCC, OWI i Departament Sprawiedliwości obawiały się, że niemieckojęzyczne audycje radiowe w Nowym Jorku wykorzystywano do nadawania adresowanych do nazistowskich okrętów podwodnych kodowanych wiadomości ze wskazówkami, kiedy wypływają statki. Pamiętają panowie, że przez pewien czas z zadziwiającą trafnością nazistowskie okręty podwodne знаły pory, kiedy z portu nowojorskiego wypływają statki, i wiele z nich zostało zatopionych.

John J. Mitchell: Ale to należało do obowiązków Urzędu Cenzury, nieprawdaż?

Alan Cranston: Niewątpliwie należało do obowiązków Urzędu Cenzury, kiedy wkroczył on na to pole. W czasie kiedy się to zdarzyło, nikt w pełni za to nie odpowiadał. Otrzymaliśmy informacje, że taki proceder może się odbywać w niemieckojęzycznej stacji radiowej w Nowym Jorku. Zwróciliśmy się z tym do Departamentu Sprawiedliwości, do FBI i, jak sądzę, do Urzędu Cenzury, ale jedynie przekazywaliśmy informacje, które wydawały się nam niezwykle istotne dla wysiłku wojennego.

Chciałbym odczytać fragment z polskojęzycznej gazety „Nowy Świat” z dnia 21 marca 1942 r. Jest to największy polskojęzyczny dziennik w Stanach Zjednoczonych. Cytat ten dobrze obrazuje antagonizujący charakter wielu treści, które ukazywały się w obcojęzycznej prasie, a które po stronie czytających je w ojczystym języku mogły prowadzić do obniżenia zaangażowania w wysiłek wojenny. Cytat ten brzmi następująco:

Nie wolno mówić Polakom, Francuzom, Turkom, Łotyszom, Litwinom, Węgrom, Serbom „walczyć”, ponieważ kiedy Hitler zostanie pokonany z waszą pomocą, oddani zostaniecie pod „łaskawą” opiekę Stalina.

Chciałbym dodać, że głównym komentatorem w tej gazecie, chociaż w owym czasie była to gazeta skierowana do obywateli amerykańskich, był człowiek o nazwisku

Matuszewski²⁸⁶, który został zarejestrowany przez Departament Sprawiedliwości jako zagraniczny agent²⁸⁷.

Alvin E. O'Konski: Nieważne, kim był, mówił prawdę, czy nie tak? Właśnie tak się stało, nieprawdaz?

Alan Cranston: To było prawdą w przypadku Polaków.

Alvin E. O'Konski: To było prawdą w przypadku Łotyszy, Estończyków, Bułgarów, Rumunów i Serbów.

Alan Cranston: To nie jest prawda w przypadku Francuzów. Walczyli i wyzwolili się.

Alvin E. O'Konski: Wie pan, że oni mieli plany i wobec Francuzów.

Alan Cranston: Zakładam, że mieli, i zakładam, że mieli plany również wobec nas, ale wymowa tego była taka, żeby nie walczyć z nazistami. To sugerowano w tej publikacji.

Timothy P. Sheehan: Panie Cranston, myślę, że dosyć już dowiedzieliśmy się na temat ogólnego kontekstu. Zakładam, że radca komisji poinformował pana, w jakim celu przede wszystkim poprosiliśmy pana o przybycie tutaj w związku z mordem katyńskim?

Alan Cranston: Ogólnie tak.

Timothy P. Sheehan: Żeby nie było co do tego wątpliwości, dochodziło do cenzurowania czy też w naszym odczuciu cenzurowano pewne obcojęzyczne audycje w Ameryce, nadawane w języku polskim i dotyczące Katynia, jak to rozumiemy. I chcemy stwierdzić, jaką konkretnie rolę pan lub pański urząd odegrał w tym procederze cenzurowania. Wie pan zatem, co ma pan wspólnego z mordem katyńskim. Czy zapoznał się pan z zeznaniami Hildy Shea złożonymi w tym tygodniu?

Alan Cranston: Bardzo ogólnie. Nie widziałem ich. Przeczytałem krótką relację w gazetach.

Timothy P. Sheehan: Czy rozmawiał pan z nią?

Alan Cranston: Nie. Próbowalem się z nią skontaktować dzisiaj rano, ale mi się nie udało. Zapytałem komisję, czy mogę przeczytać zapis z wczorajszych zeznań, ale nie był on dostępny.

John J. Mitchell: Ja również nie miałem go do dyspozycji, zanim przybyłem tu dzisiaj.

Timothy P. Sheehan: Według posiadanych przez nas informacji – a przesłuchaliśmy panią Hildę Shea – zorganizowano spotkanie w Nowym Jorku, jak powiedział

²⁸⁶ W oryginale Matuszewski. Ignacy Matuszewski, ur. 10 IX 1891 r. w Warszawie, jeden z czołowych polskich polityków piłsudczykowskich, pułkownik WP, publicysta. W okresie I wojny światowej przebywał w Rosji, gdzie m.in. w 1917 r. brał udział w organizacji Zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogradzie. W kwietniu 1918 r. wstąpił do POW. Od końca 1918 r. współorganizował Oddział II Sztabu Generalnego WP (wywiad i kontrwywiad wojskowy), na jego czele stał od lipca 1920 r. do lipca 1923 r. W latach 1926–1931 był dyrektorem departamentu w MSZ, posłem RP na Węgrzech i kierownikiem Ministerstwa Skarbu, należał do BBWR, reprezentował prawe skrzydło obozu sanacyjnego. Po 1935 r. krytykował politykę zagraniczną Józefa Becka i wskazywał na dysproporcję polskich sił zbrojnych w stosunku do sił niemieckich, co musi skutkować przegraną Polski w ewentualnej wojnie, oraz na zagrożenie sowieckie. Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. był jednym z organizatorów ewakuacji złota Banku Polskiego, od 1941 r. przebywał na uchodźstwie w Stanach Zjednoczonych. W USA współorganizował Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia i Instytut Józefa Piłsudskiego. W okresie II wojny światowej należał do krytyków polityki Sikorskiego i Mikołajczyka wobec ZSRS, czemu dawał wyraz m.in. w publicystyce. Zmarł 3 VIII 1946 r. w Nowym Jorku, po ekshumacji w 2016 r. jego prochy złożono na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

²⁸⁷ W okresie pobytu w Stanach Zjednoczonych Matuszewski, ze względu na krytyczny stosunek do ówczesnej polityki władz RP i zachodnich aliantów wobec Związku Sowieckiego, ataki na niego środowisk lewicowych i wcześniejszą rolę w polskim wywiadzie wojskowym, był przez amerykańskie władze traktowany podejrzliwie.

panu radca, aby porozmawiać z przedstawicielami branży i z operatorami stacji radiowych w celu uciszenia ich, gdy chodzi o audycje na temat mordu w Lesie Katyńskim. Zgodnie z zapisem w protokole, pani Shea powiedziała, że to pan zorganizował to spotkanie. Czy pamięta pan to?

Alan Cranston: Nie pamiętam tego spotkania. Jeżeli mówi, że to ja je zorganizowałem, zakładam, że tak było.

Timothy P. Sheehan: Pani Shea powiedziała dalej w swoich zeznaniach, jak pamiętam, że zaprosił pan ją czy też Federalną Komisję Łączności na to spotkanie. Czy przypomina pan to sobie?

Alan Cranston: Zakładam, że tak było, ponieważ współpracowaliśmy w tych kwestiach z FCC, z cenzurą i z Departamentem Sprawiedliwości, a jeśli wyszedłem z propozycją takiego spotkania, zakładam, że chciałem, aby byli oni na nim obecni.

Timothy P. Sheehan: Pani Shea stwierdziła następnie, że powiedziała panu, iż FCC nie jest zainteresowana tego rodzaju spotkaniem z tego prostego powodu, że nie ma uprawnień cenzorskich ani nie może nikomu mówić, jakie audycje nadawać, ale mimo to zgodziła się, i powiedziała, że w dużej mierze była milczącym obserwatorem tego spotkania.

Alan Cranston: Przypominam sobie, że pewnego razu – i może to było właśnie wtedy – FCC stwierdziła, iż weźmie udział w jakimś spotkaniu tylko w roli obserwatora. To potwierdzałoby jej zeznania.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli nie mogła podjąć żadnych działań, po co zwrócił się pan do niej o udział w roli obserwatora?

Alan Cranston: Zakładam, że dlatego, iż generalnie interesowały ich sprawy obcojęzycznych audycji radiowych i mieli w tym zakresie pewne zadania. Uważałem, że podczas spotkania przyda się świadek z tej instytucji. Przyjmuję, że taki właśnie był tok mojego rozumowania.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie uważa pan, że w ten sposób można było wywrzeć nieco większy nacisk na niektórych z tam obecnych?

Alan Cranston: Nie sądzę, aby taki był powód, a jeżeli taki był, a ona nic tam nie mówiła, to nie mogła wywierać żadnego nacisku.

John J. Mitchell: Kto polecił panu zorganizować to spotkanie?

Alan Cranston: Nie wiem, ponieważ nie pamiętam tego spotkania.

John J. Mitchell: Pani Shea przyznała już wcześniej, że to ona powiedziała panu, jak to załatwić, ale jednocześnie poinformowała pana, że FCC nie może w tym uczestniczyć.

George A. Dondero: Mam w tym miejscu jedno pytanie. Czy to wtedy FCC skróciła licencje dla stacji radiowych do trzydziestu dni?

Alan Cranston: Nie mam wiedzy na ten temat, proszę pana. Nie sądzę, by tak było, ale tego nie wiem.

Timothy P. Sheehan: Kiedy zorganizował pan to spotkanie, zakładając, że to pan je zorganizował – a powiedział pan, że wydaje się panu, iż tak było – kto zdecydował w tej sprawie, że ma pan zablokować te audycje? Czy sam pan określał politykę tego wydziału?

Alan Cranston: Pozwoli pan, że przedstawię trochę szerzej moje działanie na tym polu? Wkrótce wrócę do tej kwestii.

Chciałbym się cofnąć do spotkania przedstawicieli obcojęzycznych stacji radiowych. Było to spotkanie branżowe w 1942 r. podczas konwencji Krajowego Stowarzyszenia

Nadawców, która odbywała się w Cleveland. Przyznali oni tam, że mają w tym zakresie bardzo dotkliwe problemy i kłopoty.

Pewien kierownik stacji radiowej z Nowego Jorku opowiadał tam o obcojęzycznym prezenterze w jego stacji, który nadał pożegnanie dla statku wypływającego z portu nowojorskiego, co stanowiło wyraźne naruszenie zasad określonych przez cenzurę. Powiedział, że zwolnił tego prezentera, ale prezenter został natychmiast zatrudniony przez konkurencyjną stację radiową w Nowym Jorku.

Podczas tego spotkania wyszło na jaw, że kierownicy stacji nie mają systemu monitorowania, że nie mają pojęcia, co jest nadawane w ich własnych stacjach w języku wrogich krajów.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko jest bardzo interesujące, ale myślę, że powinniśmy wrócić do pytania postawionego przez pana Sheehana. Nie sądzę, abyśmy mieli czas na wnikanie w kwestie, które nie mają związku konkretnie z tą sprawą. Interesuje nas akurat ta skarga przeciwko pewnym stacjom.

Alan Cranston: No cóż, proszę pana, w tej kwestii branża była niechętna podejmowaniu na własną rękę działań dyscyplinujących albo ustanowieniu jakiegoś komitetu, ponieważ najwyraźniej obawiała się, że kierownicy stacji mogą się pozbywać dobrych prezenterów. W istocie zwrócili się oni do Wydziału Obcojęzycznego OWI z zapytaniem, czy nie moglibyśmy odegrać roli łącznika między rządem a branżą w kwestiach dotyczących personelu zatrudnionego przy audycjach obcojęzycznych. Chciałbym odczytać pewien cytat.

Jest to list od Arthura Simona, który, jak rozumiem, składał tu zeznania i który był przewodniczącym komitetu branżowego. Nie mam tu daty tego listu, ale stwierdził on w nim, co następuje:

Dla naszego dobra jest rzeczą niezwykle ważną, aby takich osób nie zatrudniały inne stacje radiowe [...]

– to znaczy ludzi zwolnionych za ewentualne działania wywrotowe.

Zapytaliśmy Lee Falka z OWI [...]

– który pracował w moim wydziale –

czy jego biuro gotowe jest pomóc nam w tej sprawie. Zgodził się przekazywać nam wszelkie dostępne mu informacje. Z całym szacunkiem zatem sugerujemy, aby kontaktowali się państwo z Lee Falkiem, szefem ds. radia w Wydziale Obcojęzycznym OWI w Waszyngtonie, przed zatrudnieniem kogokolwiek zajmującego się przygotowaniem lub prezentacją

programów obcojęzycznych. Udzieli on bezzwłocznie odpowiedzi na temat tego, czy dana osoba lub osoby, które mają być zatrudnione, mają czystą kartę zgodnie z posiadanymi przez niego informacjami.

Otóż na ich prośbę pozyskiwaliśmy następnie z Departamentu Sprawiedliwości lub FBI informacje na temat pewnych osób, jeżeli mieli oni jakieś wątpliwości i się do nas o to zwracali. Nie ujawnialiśmy charakteru tych informacji. Mówiliśmy branży, czy w ich najlepszym interesie i czy w najlepszym interesie kraju jest zatrudnienie danego człowieka, czy też lepiej go nie zatrudniać.

Robiono to na ich życzenie. Niczego nie narzucaliśmy branży.

Przejdę teraz do kwestii, która panów bezpośrednio interesuje: 1 maja 1943 r. biuro terenowe OWI w Detroit doniosło nam, że polskojęzyczni komentatorzy antagonizują liczną polską populację w tym kluczowym ośrodku produkcyjnym na potrzeby wojny. Jedynym przykładem – i tak wracamy do pytania, które zadał mi pan przed chwilą – podanym przez biuro terenowe OWI był przypadek niezwykle prorosyjskiego komentatora, który przedstawiał swoim słuchaczom ściśle rosyjski punkt widzenia.

Otóż najwyraźniej w polskich stacjach radiowych w Nowym Jorku trwały polemiki między nadającymi po polsku – niektórzy przedstawiali linię ściśle prorosyjską, a inni prezentowali linię ściśle antyrosyjską i propolską. Mając na uwadze datę tej wiadomości z Detroit, przypuszczam, że miała ona związek ze sprawą katyńską, chociaż z całą pewnością tego nie wiem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ten pan nazywał się Stanley Nowak, jeżeli pan pamięta?

Alan Cranston: Nie mam pojęcia, czy on był pracownikiem OWI, który by mi podlegał.

Thaddeus M. Machrowicz: Chodzi mi o tego prezentera.

Alan Cranston: Nie wiem.

Timothy P. Sheehan: O tej sprawie dowiedział się pan zatem od branży, jak pan powiedział?

Alan Cranston: Nie...

John J. Mitchell: Czy powiedział pan, że Nowak był zatrudniony w OWI?

Alan Cranston: Nie, nie powiedziałem tego. Nie wiem, kim był Nowak.

Biuro terenowe OWI w Detroit doniosło naszemu biuru tu w Waszyngtonie, że są pewne problemy związane z audycjami w języku polskim.

Timothy P. Sheehan: Zawiadomiono was o tym?

Alan Cranston: Dowiedzieliśmy się o tym w ten sposób.

Timothy P. Sheehan: Kto przekazał wam tę informację?

Alan Cranston: To przyszło, jak sądzę, do tak zwanego wydziału terenowego OWI. Nie podlegał on mojemu wydziałowi. Następnie zaś akurat tę wiadomość przekazano mnie, ponieważ dotyczyła audycji obcojęzycznych.

Timothy P. Sheehan: Czy konsultował pan z kimś innym tę politykę, czy też była ona już ustalona?

Alan Cranston: Mieliśmy dosyć określone stanowisko, że przeciwni jesteśmy podejmowaniu polemik, które dotyczyły albo które prowadziły do zmniejszenia zaangażowania w wysiłek wojenny Ameryki i dzielenia ludzi w tym kraju według kryteriów narodowości.

Timothy P. Sheehan: Kto był pana bezpośrednim przełożonym w OWI?

Alan Cranston: Nie pamiętam dokładnie, kto nim był w tym czasie. Zastępcą dyrektora, z którym wówczas pracowałem, był Milton Eisenhower, brat generała Eisenhowera. Szefem wydziału był Elmer Davis.

Timothy P. Sheehan: Wróćmy teraz na chwilę do Hildy Shea. Czy ten wniosek do FCC, aby ktoś od nich panu towarzyszył, miał charakter rutynowy?

Alan Cranston: Tak, myślę, że tak. Tak zakładam. Nie pamiętam.

Timothy P. Sheehan: Czy bardzo dobrze znał pan Hildę Shea?

Alan Cranston: Nieszczególnie dobrze. Znałem tam trzy lub cztery osoby, które zajmowały się dziedzinami związanymi z naszą działalnością.

Timothy P. Sheehan: To była jedynie daleka znajomość służbowa?

Alan Cranston: Tak.

Timothy P. Sheehan: Panie Cranston, jedną ze spraw, która nas interesuje – rzecz jasna z naszego punktu widzenia, zgadzamy się, że bardzo często podejmowano działania zaradcze, kiedy było już za późno – jest to, że staramy się wracać do tych wydarzeń, ponieważ podczas przesłuchań przed naszą komisją dowiadujemy się o mnóstwie osób, które wykazują się komunistycznymi lub prorosyjskimi sympatiami.

Niektóre pytania, jakie nam się nasuwają, wiążą się z faktem, że w OWI było sporo komunistów ujawnionych konkretnie w tym wydziale, którzy brali udział w kształtowaniu naszej polityki i naszej cenzury.

Alan Cranston: Proszę pana, pozwolę sobie podkreślić, że o ile mi wiadomo – a chcę odróżnić tu Wydział Zagraniczny OWI, w którym pracowały osoby obcego pochodzenia, od mojego wydziału – wśród pracowników mojego wydziału nie znam nikogo, kogo uznano by za komunistę, byli jednak pewni ludzie w Wydziale Zagranicznym, których najwyraźniej zwolniono z pracy jako komunistów.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan Kulikowski pracował w pańskim wydziale?

Alan Cranston: Pracował. Nie wiadomo mi, proszę pana, aby kiedykolwiek oficjalnie lub nieoficjalnie uznano go za komunistę.

Thaddeus M. Machrowicz: Taką ma powszechnie reputację w Chicago.

John J. Mitchell: Kim był David Karr²⁸⁸?

Alan Cranston: Pracował w moim wydziale.

²⁸⁸ W oryginale Carr (Karr tylko w końcowym dodatku do tej części protokołów). David Harold Karr, ur. 4 VIII 1918 r. w Nowym Jorku, stan Nowy Jork (jako David Katz), amerykański dziennikarz, biznesmen i działacz polityczny. Przed II wojną światową publikował w gazecie Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych „Daily Worker”. W okresie wojny był poddany śledztwu FBI w związku z podejrzeniami o tajne działania na rzecz ZSRS, zeznał przed Komisją Izby Reprezentantów do spraw Działalności Antyamerykańskiej (HUAC). Angażował się w działania polityczne wiceprezydenta USA Henry’ego Wallace’a. W latach 1959–1961 pełnił funkcję dyrektora generalnego (CEO) Fairbanks-Whitney Corporation, zajmującej się m.in. produkcją na rzecz wojska. Zmarł 7 VII 1979 r. w Paryżu. Dekryptaż telegramów przeprowadzony w ramach projektu Venona wykazał, że był on źródłem informacji dla sowieckiego wywiadu, zob. J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona...*, s. 244–247.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli zajrzy pan do przesłuchań Komisji Budżetowej Izby Reprezentantów²⁸⁹ z lipca 1943 r., w jednym z jej raportów znajdzie pan następujący ustęp:

W OWI, a zwłaszcza w Sekcji Zagranicznej, praktykowano działania, które wspierały interesy zagranicznej dyplomacji sowieckiej.

Pochodzi to od Izby Reprezentantów i zawarte jest w jej raporcie.

Staramy się tu ustalić, czy działała cenzura wspierająca sowiecką dyplomację zagraniczną i deprecjonująca niektórych naszych sojuszników. Dlatego nas to interesuje w kontekście Katynia.

Alan Cranston: Jakiś czas temu słyszałem o tym raporcie Komisji Budżetowej Izby Reprezentantów i podjąłem poszukiwania, aby go zdobyć, ale nie znalazłem konkretnie tego raportu ani żadnego innego. Nie sądzę jednak, aby te sformułowania dotyczyły konkretnie Wydziału Obcojęzycznego OWI. Sądzę, że dotyczy to Sekcji Zagranicznej, to znaczy, jak sądzę, Wydziału Zagranicznego. Uważam również, że jeśli umieści się to w kontekście prowadzonych wtedy przesłuchań, to zobaczą panowie, że nie dotyczyło wydziału, którym kierowałem.

Tak zakładam – nie widziałem tego raportu, ale jestem pewien, że tak jest.

Timothy P. Sheehan: Na przykład dowiadujemy się, że był pewien włoski komunista Carlotta...

Alan Cranston: To popierałoby moje twierdzenie. On nie pracował w moim wydziale. Był w Wydziale Zagranicznym.

Timothy P. Sheehan: Nie znał go pan, kiedy tam pracował?

Alan Cranston: Nie.

Timothy P. Sheehan: W ogóle pan go nie znał?

Alan Cranston: Nie, nie znałem go.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, uważa pan, że miał pan kontrolę tylko nad ludźmi, którzy pracowali bezpośrednio w tym pańskim wydziale?

Alan Cranston: Z pewnością nie odpowiadałem za tych, których zatrudniano w zupełnie innym wydziale i którzy pracowali w biurze w Nowym Jorku.

Timothy P. Sheehan: Radca wspomniał człowieka, który nazywał się David Karr. Doniesiono nam – a może to być informacja nieścisła – że to pan go rekomendował na stanowisko, które zajmował. Sprawował on funkcję zastępcy kierownika Wydziału Obcojęzycznego.

Alan Cranston: Zgadza się, pracował w moim wydziale.

Timothy P. Sheehan: Od jak dawna go pan znał?

Alan Cranston: Znałem go całkiem dobrze. Znałem go, jeszcze zanim zaczął tam pracować.

Timothy P. Sheehan: Czy osobiście pan go polecił?

Alan Cranston: Tak, poleciłem go.

John J. Mitchell: Czy to jest jego prawdziwe nazwisko?

²⁸⁹ W oryginale House Appropriations Committee.

Alan Cranston: Obecnie to jest jego prawdziwe nazwisko. Jak sądzę, wcześniej używał jakiegoś innego.

John J. Mitchell: Jakie miał wcześniej nazwisko?

Alan Cranston: Jak sądzę, nazywał się David Katz.

John J. Mitchell: Czy może pan to przeliterować? K-a-t-z?

Alan Cranston: Nie wiem.

Alvin E. O'Konski: Czy zmienił nazwisko, kiedy zaczął pracować u pana?

Alan Cranston: Nie, nigdy go nie znałem pod tamtym nazwiskiem. Odkąd go znałem, nazywał się David Karr.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedy pan go zatrudniał, wiedział pan, że był członkiem partii komunistycznej?

Alan Cranston: Nie, proszę pana. Nie wiedziałem, że był czy też jest komunistą.

Timothy P. Sheehan: O ile nam wiadomo, był on formalnym członkiem partii komunistycznej. Informacja ta wymaga jeszcze sprawdzenia, ale tak nam mówiono.

Alan Cranston: Chciałbym raz jeszcze powtórzyć, że w zakresie sprawdzania lojalności i dopuszczania do zatrudnienia pracowników polegałem na FBI, Komisji Służby Cywilnej oraz agencji, która sprawdzała ludzi, zanim ich zatrudniono. Gdy chodzi o innych, którzy przychodzili do pracy w moim wydziale, były duże opóźnienia z powodu rutynowych sprawdzeń prowadzonych przez odpowiednie agendy. Kiedy kogoś zatwierdzili, to zakładałem, że robili to zgodnie z obowiązującymi ich procedurami.

John J. Mitchell: Gdzie on pracował, zanim pan go zatrudnił?

Alan Cranston: Sądzę, że pracował dla jakiegoś stowarzyszenia prasowego tutaj, nie pamiętam dla którego.

John J. Mitchell: Czy wie pan, że dorywczo był on również reporterem gazety „Daily Worker”?

Alan Cranston: Wiedziałem, że w wieku lat siedemnastu napisał dla gazety „Daily Worker” dwa artykuły, które sygnował własnym nazwiskiem. Powiedział mi, że nie jest komunistą, że był tylko żydowskim „dzieciakiem”, którego bardzo wzburzyły działania nazistów, i wydawało mu się, iż komuniści mieli w owym czasie większą tego świadomość aniżeli inni, i dlatego napisał te dwa artykuły w wieku zaledwie siedemnastu lat. Zaprzeczał, aby kiedykolwiek był komunistą. Nic mi nie wiadomo o tym, aby kiedykolwiek nim był. Powiedział mi, że po tym zdarzeniu, kiedy miał siedemnaście lat, uznał, że to nie jest najlepsza ideologia, że nie przyjmuje punktu widzenia komunistów, że jest lojalnym Amerykaninem.

Timothy P. Sheehan: Czy przypomina pan sobie, kiedy zarekomendował go pan na to stanowisko, konkretną datę?

Alan Cranston: Nie pamiętam konkretnej daty. Myślę, że było to między styczniem a marcem 1942 r.

Timothy P. Sheehan: Ile czasu upłynęło między pańską rekomendacją a zatrudnieniem go w pańskim wydziale?

Alan Cranston: Przynajmniej kilka tygodni, tak zakładam. Wiem, że minęło trochę czasu. Na to stanowisko polecił go osoby wymienione na jego wniosku o zatrudnienie; wśród nich było kilku wysokich urzędników amerykańskich instytucji rządowych, którzy go znali i którzy najwyraźniej uważali, że jest w porządku.

Timothy P. Sheehan: Jak rozumiem, całkiem mocno angażował się pan w popieranie pana Harry'ego Bridgesa, czy tak?

Alan Cranston: To absolutnie nieprawda. Chciałbym w tym miejscu wyjaśnić powody tego nieporozumienia. Cieszę się, że mam okazję to zrobić.

Timothy P. Sheehan: Nasza komisja chętnie pana wysłucha.

Alan Cranston: Dobrze.

W czasie kiedy pracowałem dla organizacji pod nazwą Wspólna Rada Jedności Amerykańskiej, do moich obowiązków należało pisanie mniej więcej raz w miesiącu raportu na temat rozpatrywanych przez Kongres aktów prawnych dotyczących obcokrajowców w kontekście problemów związanych z naturalizacją i imigracją.

W pewnym momencie w amerykańskim Kongresie rozpatrywano ustawę – jednostkową ustawę dotyczącą deportacji Harry'ego Bridgesa. Wspomniałem o tym w artykule, w którym omawiałem wszystkie akty prawne, jakie wtedy rozpatrywano. Zauważyłem tam, że ówczesny prokurator generalny, a obecnie sędzia Jackson, stwierdził, iż w jego przekonaniu jest to niekonstytucyjne. Nie wyrażałem własnej opinii. Jedynie relacjonowałem sprawę. Nigdy nie byłem ani zwolennikiem, ani przeciwnikiem tej ustawy. Nie miałem z nią nic wspólnego. Nigdy nie utrzymywałem żadnych stosunków z Harrym Bridgesem. Wykonałem tylko pracę dziennikarską, zrelacjonowałem tę sprawę. Nie miałem absolutnie żadnej innej styczności z Harrym Bridgesem. Nigdy go nie spotkałem.

Timothy P. Sheehan: Pewni członkowie naszej komisji donoszą, że całkiem dobrze znał pan Louisa Adamica. Czy to prawda?

Alan Cranston: Był on dyrektorem Wspólnej Rady Jedności Amerykańskiej lub był w radzie, zanim zacząłem tam pracować. Poznałem go, kiedy zatrudniono mnie we Wspólnej Radzie Jedności Amerykańskiej. Tak przy okazji, mam podejrzenia, że został on zamordowany przez komunistów.

Timothy P. Sheehan: Czy znał go pan bardzo dobrze?

Alan Cranston: Dosyć dobrze – nie byliśmy bardzo bliskimi znajomymi.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedykolwiek odwiedzał go pan?

Alan Cranston: Nigdy nie byłem u niego w domu. Jak sądzę, on raz odwiedził mnie w Waszyngtonie w moim mieszkaniu i zjedliśmy obiad lub wpadł, aby się spotkać ze mną i z moją żoną. Jak sobie przypominam, zajrzał do nas, kiedy wybierał się albo też wracał z Białego Domu, gdzie był na obiedzie z prezydentem Rooseveltem i premierem Churchillem. O ile mi wiadomo, był to jedyny raz, kiedy odwiedził mnie w moim mieszkaniu.

Alvin E. O'Konski: Organizacja, którą kierował Louis Adamic, znalazła się na liście organizacji uznanych przez Departament Sprawiedliwości za wywrotowe?

Alan Cranston: Nie, nigdy tam nie była. Chciałbym powtórzyć, że współpracowała ona z Departamentem Sprawiedliwości na podstawie zawartego kontraktu. Nigdy nie kwestionowano jej lojalności. Jest finansowana przez takie szacowne fundacje jak Fundacja Carnegiego, Fundacja Russella Sage'a i inne takie organizacje.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, całe składane tutaj przez pana zeznania mają wskazywać, że pana związki z Katyniem wynikały wyłącznie z tego listu czy też próśby nadesłanej z Detroit. Czy tak to wygląda?

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: I zorganizował pan to spotkanie tylko z powodu tej próśby?

Alan Cranston: Zorganizowaliśmy je z powodu skargi nadesłanej przez biuro terenowe OWI tutaj do centrali w Waszyngtonie. Następnie przekazano mi tę skargę, abym ją rozpatrzył i podjął odpowiednie działania, jeżeli uznam, że są potrzebne.

Timothy P. Sheehan: Podjął pan te działania z własnej inicjatywy?

Alan Cranston: Tak. Chciałbym powiedzieć, że wcześniej uzgodniono w instytucjach rządowych, iż rozstrzyganie takich spraw nie należy głównie do OWI, że większą rolę ma teraz odgrywać cenzura, i nastąpiło to po tym, gdy sama branża zwróciła się do nas, abyśmy zajęli się tym problemem.

Pragnę także dodać, że sam ten komitet, czyli ludzie z branży radiowej, zdecydował, co z tym zrobić, i to oni podjęli w tej sprawie działania.

Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej kwestii, która, jak sądzę, to potwierdza.

W artykule, który ukazał się w „Radio Daily”, piśmie branży radiowej, dnia 16 lipca 1943 r., Joseph Lang i Arthur Simon wspólnie opisali tę sytuację w Detroit, która powstała w wyniku polemiki między Polakami o nastawieniu prorosyjskim i antypolskim a Polakami o nastawieniu antyrosyjskim i propolskim.

Określili to jako dotkliwy problem i zagrożenie dla wydajności pracy amerykańskich Polaków i wysiłku wojennego w Detroit.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy to było po tym spotkaniu z panem?

Alan Cranston: Tak, artykuł ukazał się po tym spotkaniu. Chciałbym jeszcze coś dodać, a mianowicie, że pan Lang i pan Simon stwierdzili w tym artykule, który wspólnie podpisali, iż działania komitetu branżowego w tej sprawie stanowią doskonały przykład zdolności branży do samoregulacji.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie w tym kontekście powiedzieć, że jak zrozumiałem, kiedy czytał pan ten list z prośbą o pomoc, oni tam wyraźnie stwierdzili, iż problem polega na tym, aby zapobiegać sytuacji, kiedy ludzie zwolnieni z jednej stacji są zatrudniani przez inną. Czy tak?

Alan Cranston: Z tego powodu nie chcieli oni sami tego załatwiać. Obawiali się tworzenia komitetu branżowego.

Timothy P. Sheehan: Czy możliwe było, że wobec presji wywieranej przez was i presji ze strony FCC, kiedy wy mówiliście, że ktoś wykonuje złą robotę, musieli zwolnić tych ludzi, a teraz pisali do was o pomoc, ponieważ nie chcieli, aby jakaś inna stacja ich zatrudniła?

Alan Cranston: Najwyraźniej na tym po części polegał problem.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, spotkaliście się z nimi tylko po to, aby chronić stacje, które już wcześniej musiały zwalniać ludzi?

Alan Cranston: Albo które nie chciały się zająć tym problemem, dopóki nie używają jakichś wskazówek ze strony instytucji rządowych.

Timothy P. Sheehan: W liście tym nie mówi się, że się obawiają, iż ktoś zatrudni ludzi, którzy zostali zwolnieni. Proszę przeczytać fragment dotyczący zwolnień.

Alan Cranston: Jedyne cytaty z listu pana Simona, którym dysponuję, brzmi tak oto:

Dla naszego dobra jest rzeczą niezwykle ważną, aby takich osób nie zatrudniały inne stacje radiowe.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, jedynym powodem zorganizowania tego spotkania był fakt, że oni już wcześniej kogoś zwolnili, a wy staraliście się zapewnić im ochronę?

Alan Cranston: Przed Pearl Harbor prowadzono dyskusje na temat nieprzewidywalności i zagrożeń związanych z materiałami nadawanymi w eterze, a w maju 1942 r. na spotkaniu Krajowego Stowarzyszenia Nadawców obecny był jakiś przedstawiciel wojska – nie wiem, kto to był – który ostrzegał ich, że jeśli sytuacja szybko się nie poprawi, rząd będzie zmuszony podjąć jakieś działania.

Sądzę, że ci ludzie, którzy zainwestowali grube pieniądze w obcojęzyczne stacje radiowe, obawiali się, iż zostaną hurtem usunięci z eteru i że nie będą mogli nadawać w językach niemieckim lub włoskim.

Timothy P. Sheehan: Przedstawia pan teraz swoją opinię?

Alan Cranston: Tak, ale jestem co do tego przekonany. Jestem pewien, że potrafię przedstawić fakty.

John J. Mitchell: Kto mógłby ich usunąć z eteru?

Alan Cranston: Obawiali się, że ich branża będzie zagrożona, jeżeli odpowiednio się nie zorganizują, aby zapobiec nadawaniu w eterze propagandy państw Osi.

John J. Mitchell: Ale kto mógłby usunąć ich z eteru?

Alan Cranston: Przedstawiciel wojska na tym spotkaniu w maju – nie wiem, kto to był ani jaki departament armii reprezentował – przestrzegał ich – a jak sądzę, opisano to albo w „Variety”, albo w „Broadcasters” – że jeśli nie naprawią tej sytuacji, to mogą zostać usunięci z eteru. Zakładam, że ostatecznie podmiotem, który zakazałby im nadawania, byłby albo Departament Obrony – z uzasadnieniem, że działa w interesie wysiłku wojennego – albo Federalna Komisja Łączności, albo też Departament Sprawiedliwości.

Timothy P. Sheehan: FCC na podstawie klauzuli anulowania licencji z 30-dniowym okresem wypowiedzenia.

John J. Mitchell: W rzeczywistości żadna z tych instytucji by tego nie zrobiła. To leżało w gestii Urzędu Cenzury i to tylko pod jednym warunkiem, panie Cranston – jeżeliby wykryto coś, co stanowi naruszenie kodeksu.

Timothy P. Sheehan: W tym kraju niczego nie cenzurowano, prawda?

Alan Cranston: Biuro Cenzury, czy jak inaczej się ono nazywało, wykazywało zainteresowanie tą sprawą, a w kodeksie branżowym był zapis, że nie będą zatrudniane osoby, których przeszłość sugeruje, iż mogą nie wspierać rzetelnie wysiłku wojennego. To wszakże był kodeks ustanowiony przez samą branżę.

Chciałbym odczytać panom pewien cytat z pisma „Variety”, jeżeli mogę.

John J. Mitchell: Nie, to nie będzie konieczne. Chciałbym się wreszcie dowiedzieć, czy kiedy organizował pan to spotkanie z Simonem i Langiem w Nowym Jorku, zwrócił się pan do Urzędu Cenzury o przysłanie swojego przedstawiciela?

Alan Cranston: Nie wiem.

John J. Mitchell: Dlaczego pan nie wie?

Alan Cranston: Po prostu nie pamiętam, czy to zrobiłem, czy nie. Całkiem możliwe, że tak, a może nie. Nie wiem.

Timothy P. Sheehan: Mam jeszcze jedno pytanie, panie Cranston. Odbiega ono trochę od dochodzenia katyńskiego, chociaż może mieć z nim pośredni związek.

Jaką funkcję sprawuje pan w ruchu Federalistów Zjednoczonego Świata²⁹⁰?

Alan Cranston: Byłem przewodniczącym tej organizacji. Obecnie jestem członkiem krajowej rady wykonawczej.

Timothy P. Sheehan: I nadal bardzo aktywnie pan w niej działa?

Alan Cranston: Tak.

Timothy P. Sheehan: Chcę sformułować taką oto niezobowiązującą uwagę. Światowy komunizm przewiduje ostatecznie zjednoczenie świata pod panowaniem komunistycznym?

Alan Cranston: Przypuszczam, że tak.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli czytał pan trochę na temat filozofii komunizmu, wie pan, że tak jest.

Alan Cranston: Tak.

Timothy P. Sheehan: Federaliści Zjednoczonego Świata dążą w ostatecznym rozrachunku do podobnego celu, nieprawdaż?

Alan Cranston: Ale z całkowicie innym zamysłem, nie dla dyktatury, nie dla komunistycznej dyktatury. Ma to się opierać na demokracji.

Chciałbym stwierdzić, że ruch Federalistów Zjednoczonego Świata ma w swoim statucie zapis zakazujący przyjmowania do tej organizacji osób o przekonaniach komunistycznych. Nie zgadzamy się z komunizmem. Żadna agenda rządowa nigdy nie zarzucała nam komunizmu i jest wielu członków Kongresu, którzy dobrze znają naszą organizację, którzy mają o niej dobre zdanie, którzy współpracują z jej kierownictwem, i są to przedstawiciele obydwu partii.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, macie taki sam ostateczny cel jak komuniści, tylko że oni chcą rządzić światem.

Alan Cranston: Z pewnością nie zgodziłbym się z panem, że mamy takie same cele jak komuniści. Oni chcą komunistycznego świata, a my chcemy świata demokratycznego.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym wrócić do tego spotkania w Nowym Jorku z panem Langiem i panem Simonem. Mówi pan, że wcześniej otrzymał pan pewną skargę z Detroit i że dotyczyła ona komunistycznego komentatora?

²⁹⁰ Organizacja Federaliści Zjednoczonego Świata (United World Federalists, UWF) została założona w 1947 r. w Asheville w Karolinie Północnej przez pięć mniejszych organizacji dążących do stworzenia rządu światowego. Za moment inauguracji jej działalności i zjednoczenia ruchu federalistów uznaje się jednak zwykle Konferencję Międzynarodowego Ruchu na rzecz Rządu Światowego w Montreux w Szwajcarii w 1947 r. z udziałem przedstawicieli około pięćdziesięciu organizacji z dwudziestu czterech krajów, zakończoną wydaniem Deklaracji z Montreux. W 1948 r. w Luksemburgu odbył się drugi zjazd tego ruchu. Zakończyło to rozpoczęty podczas II wojny światowej i zdynamizowany od 1945 r. proces budowy zjednoczonego ruchu na rzecz rządu światowego. United World Federalists działała następnie w Stanach Zjednoczonych jako World Federalists-USA, a od 1975 r. jako World Federalist Association. Powołanie międzynarodowej organizacji zwolenników rządu światowego pod nazwą World Federalist nie oznaczało likwidacji mniejszych ugrupowań tworzących ruch. Wspólna, międzynarodowa organizacja nie była z założenia tylko porozumieniem mniejszych organizacji i starała się nie akcentować podziału na struktury narodowe, ale miała charakter federacyjny, współtworzyły ją organizacje członkowskie oraz stowarzyszone. W XXI w., już po śmierci Cranstona, w ruchu doszło do dalszych zmian, m.in. podziału na struktury koncentrujące się na działaniach edukacyjnych lub politycznych, np. w 2004 r. w San Francisco w Kalifornii powstało grupujące zwolenników rządu światowego stowarzyszenie Democratic World Federalists. Głównym i jawnie głoszonym celem działania ruchu federalistów, który wyróżnia go wśród wielu organizacji dążących do rozwijania różnorodnych form współpracy międzynarodowej, jest stworzenie wspólnego dla całego globu rządu światowego, mającego znieść lub co najmniej istotnie ograniczyć suwerenność rządów państw narodowych.

Alan Cranston: Tak. Nie mam pełnego tekstu tej skargi, ale mówiło się tam, że zaognia się spór pomiędzy różnymi komentatorami. Wspominano tylko o komentatorze prokomunistycznym. Przypuszczam, że oznaczało to, iż polemizował on z poglądami innych.

Thaddeus M. Machrowicz: Dobrze znając tę sytuację, mogę panu powiedzieć, że nazywał się on Stanley Nowak.

Alan Cranston: Czy uprawiał on propagandę komunistyczną?

Thaddeus M. Machrowicz: Stanleyowi Nowakowi zarzucano propagandę komunistyczną. Czy wymienił pan jego nazwisko w trakcie tego spotkania w Nowym Jorku?

Alan Cranston: Nie sądzę, abym znał jego nazwisko. Przypuszczam, że jeśli odbyło się wtedy takie spotkanie i było ono wynikiem tych doniesień – a zakładam, że zorganizowaliśmy je z udziałem Langa, Simona i wszystkich innych tam obecnych – to ludzie po obu stronach barykady musieli iść na całość, to znaczy zwolennicy komunistów atakowali w niezwykle agresywny sposób i antykomuniści robili to samo.

Timothy P. Sheehan: Moje pytanie zatem brzmi: Skoro jedyna skarga, jaka nadeszła z Detroit, dotyczyła komunisty, to jak to się stało, że podczas spotkania w Nowym Jorku rozmawiano tylko o tych, którzy przedstawiali komentarze antykomunistyczne?

Alan Cranston: Już powiedziałem, proszę pana, że o ile mi wiadomo – a nie pamiętam akurat tego spotkania – jeżeli spotkanie to było wynikiem owego raportu z 1 maja – a zakładam, że tak było – jestem pewien, że podczas tego spotkania przedstawiliśmy sytuację tak, iż w Detroit są dwa źródła problemów, jedno to ten mocno prokomunistyczny prezydent, a drugie to inni prezydenci, którzy raczej przesadzali w drugą stronę w kwestii mordu katyńskiego.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie odczytać fragment przesłuchań komisji Izby Reprezentantów z 1943 r. Na pewno czytał pan to:

Eugene Garey: Proszę nam opowiedzieć, kto i o czym mówił na tym spotkaniu.

Joseph Lang: Pan Cranston i pani Shea byli zaniepokojeni sytuacją, jaka powstała między Rosją a Polską w kwestii granic, oraz w związku z tym, że Polska, jak sądzę, w osobie swojego premiera, swojego rządu na uchodźstwie w Londynie przekazała Rosji protest w sprawie zamordowania 10 000 polskich oficerów w Rosji. Chodziło im o to, jak ta sytuacja będzie omawiana w różnych stacjach radiowych.

Eugene Garey: Co pan Cranston chciał, abyście zrobili?

Joseph Lang: Zapytał nas – a kiedy mówię „nas”, mam na myśli kontrolę wojenną obcojęzycznych audycji radiowych – czy nie moglibyśmy uporządkować sytuacji w Detroit.

Eugene Garey: Jaka sytuacja powstała w Detroit?

Joseph Lang: O ile się zorientowałem, wyglądało na to, że w tamtejszych polskich programach radiowych polscy komentatorzy przyjęli raczej antagonistyczną postawę wobec Rosji w tej kwestii, a oni uważali, że jest to szkodliwe dla wysiłku wojennego i powinno w jakiś sposób zostać opanowane.

Eugene Garey: I chcieli się dowiedzieć, co możecie zrobić, aby treści nadawane przez te stacje radiowe w Detroit odpowiadały ich wyobrażeniu na temat tego, co powinno się

mówić na antenie w Stanach Zjednoczonych na temat sytuacji w Rosji? Czy takie zasadnicze przesłanie starał się przekazać wam Cranston w kwestii działań, jakie mieliście podjąć?

Joseph Lang: Nie wiem, czy zostało to w taki sposób ujęte. O to chodziło.

Mając na uwadze fakt, że jedyna skarga, jaką otrzymaliście, dotyczyła jakiegoś komunistycznego komentatora w Detroit, dlaczego tak intensywnie zajmowaliście się komentatorami, którzy byli antykomunistyczni?

Alan Cranston: Proszę pana, w tym raporcie z Detroit z 1 maja, który do nas dotarł, wspomniano jedynie o incydencie związanym z pewnym prokomunistycznym prezenterem, który, jak mi pan mówi teraz, nazywał się Nowak. Wskazywało to jednak, że trwa tam gwałtowny spór po obu stronach. W takim kontekście przedstawiliśmy ten problem osobom obecnym na spotkaniu w Nowym Jorku, ponieważ jestem pewien, że nie mogliśmy się ograniczyć do tego zwolennika komunistów. Jeżeli przedstawialiśmy tę stronę problemu, musieliśmy przedstawić również drugą, i kazaliśmy się im uspokoić.

Thaddeus M. Machrowicz: W wyniku tej narady pana Kreutza, który był komentatorem antykomunistycznym, zdjęto z anteny, pan Nowak zaś, którego dotyczyła ta skarga i który był komunistą, pozostał na antenie.

Alan Cranston: Przypisałbym to niedbalstwu po stronie branży. My sformułowaliśmy pewne zalecenie, ale nie byliśmy w stanie go sami wyegzekwować.

Thaddeus M. Machrowicz: Moim zdaniem wynikało to z wywieranej przez was presji oraz presji wywieranej przez innych.

Alan Cranston: Jeżeli mogę, chciałbym, aby dano mi możliwość przedstawienia tego wszystkiego w kontekście sytuacji, jaka panowała w naszym kraju na najwyższych szczeblach rządowych, gdy chodzi o nazistowski komunikat dotyczący Katynia.

Można było wyraźnie dostrzec, że Anthony Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, prezydent Roosevelt i Sumner Welles, wszyscy oni uważali, że te rewelacje to przypuszczalnie nazistowska sztuczka. Jak się wydawało, sądzili oni, że zrobili to naziści. Niewątpliwie zakładali, że dzięki rwetes na ten temat w amerykańskiej prasie, a zwłaszcza wśród obywateli tego kraju pochodzenia obcego, nie leży w interesie wspierania wysiłku wojennego.

Jak dowiedzieli się panowie z zeznań pana Elmera Davisa złożonych dwa dni temu, on sam nadał komentarz, w którym przyjmował, że jest to po prostu nazistowska sztuczka.

My nie kształtowaliśmy polityki, w moim wydziale działaliśmy jedynie zgodnie z ówczesną polityką amerykańską.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale próbowaliście robić coś, do czego nie mieliście prawa. Próbowaliście cenzurować innych, którzy mówili prawdę.

Alan Cranston: Sformułowaliśmy jedynie zalecenie na prośbę branży, która zwróciła się do nas o takie zalecenie, a działaliśmy na podstawie uzyskanych informacji, raportu, który przyszedł z Detroit.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale udało się wam zdjąć z anteny ludzi, którzy faktycznie, jak to już wiemy dzisiaj, mówili prawdę. Taki był ostateczny rezultat waszych działań.

Alan Cranston: W owym czasie bardzo niewielu ludzi znało prawdę i nie miałem dostępu do informacji, które moim zdaniem w sposób rozstrzygający wskazywałyby, że masakry tej dopuścili się komuniści.

Timothy P. Sheehan: Skąd uzyskał pan informacje, że pan Anthony Eden, prezydent Roosevelt i pan Sumner Welles uważają, iż winni są naziści?

Alan Cranston: Być może to było nieco nieopatrzone stwierdzenie, ale chciałbym panom odczytać cytat z książki *Defeat in Victory* Jana Ciechanowskiego²⁹¹, który był polskim ambasadorem w naszym kraju. Pochodzi on ze strony sto pięćdziesiątej dziewiątej.

Timothy P. Sheehan: Przepraszam pana. Powiedział pan, że w owym czasie, kiedy odbyło się to spotkanie w Nowym Jorku, Sumner Welles, prezydent Roosevelt i Anthony Eden uważali, iż zrobili to naziści. Tę książkę napisano dużo później.

Alan Cranston: Pozwoli pan, że skoryguję to moje stwierdzenie. Powiedziałem to nieopatrzenie. Uważali, że to była nazistowska propaganda, nazistowska sztuczka propagandowa.

Timothy P. Sheehan: W tamtym czasie, w 1943 r., kiedy doszło do tego spotkania, nie wiedział pan, że oni tak sądzą?

Alan Cranston: Wiedziałem, że mój szef, pan Elmer Davis, przedstawił na antenie taki komentarz.

Timothy P. Sheehan: Zechciałby pan wyjaśnić to do protokołu i stwierdzić, czy w 1943 r. wiedział pan, czy też nie wiedział, że Sumner Welles i prezydent Roosevelt wiedzą, iż zrobili to naziści?

Alan Cranston: Nie wiedziałem, o czym wtedy wiedzieli lub co uważali Sumner Welles i prezydent Roosevelt. Wiedziałem wszakże, że mój szef, Elmer Davis, wygłosił w radiu komentarz, w którym nazwał to nazistowską sztuczką. Przeczytałem w „New York Timesie”, że zwrócił się do Polaków, aby zaprzestali prowokacji w związku z tym zdarzeniem.

Alvin E. O’Konski: Panie Cranston, czy mam rację, czyniąc następujące założenie: że w pańskiej instytucji właściwie standardem było przyjmowanie, iż mówienie czegokolwiek przeciwko Rosjanom jest równoznaczne z wypowiedzianiem się przeciwko wysiłkowi wojennemu? Czy taki był mniej więcej standard w waszej działalności?

Alan Cranston: Nie, nie sądzę, aby to było trafne stwierdzenie. Sprzeciwialiśmy się wypowiedziom skierowanym przeciwko jakemukolwiek członkowi Narodów Zjednoczonych, które u osób mających obywatelstwo amerykańskie, niezależnie od tego, jakie było ich pochodzenie, mogłyby studiować pragnienie wspierania wysiłku wojennego, a kiedy dochodziło do silnych kontrowersji, uważaliśmy, że są one szkodliwe.

Alvin E. O’Konski: Ta odpowiedź nic nie wyjaśnia, ponieważ według mojej wiedzy nie było krytyki żadnego innego sojusznika. Jedyna krytyka, jaka była wyrażana – a krytykę tę przedstawiali ludzie, którzy, jak się okazało, mieli rację – podczas gdy wy, jak się okazało, myliliście się na tysiąc procent, jak teraz pokazuje to historia – a faktycznie było tak, że gdy chodzi o sojuszników, w czasie wojny zdarzały się tylko wypowiedzi skierowane przeciwko Rosjanom. Kiedy zatem mówi pan „dowolny kraj”, tak naprawdę nic to nie znaczy.

²⁹¹ W oryginale John Czekanowski, a także błędnie tytuł książki *Defeat and Victory*, właściwie: J. Ciechanowski, *Defeat in Victory*, Garden City, N.Y. 1947.

Alan Cranston: Nie, proszę pana. Było sporo propagandy przeciwko Brytyjczykom. Zdarzała się gwałtowna polska propaganda skierowana przeciwko Brytyjczykom w tym duchu, że robią oni rzeczy, które nie służą sprawie polskiej. Były gwałtowne ataki na Czang Kaj-szeka, który był wówczas naszym sojusznikiem. Zdarzało się wiele ataków na niego.

Alvin E. O'Konski: Jednak pańska organizacja nie odwołała od ataków na Czang Kaj-szeka?

Alan Cranston: Staraliśmy się odwołać od ataków na każdego z naszych sprzymierzeńców, kiedy uważaliśmy, że są one szkodliwe.

Alvin E. O'Konski: Cieszę się, że to słyszę, ponieważ po raz pierwszy dowiaduję się, że jakaś instytucja rządowa w owym czasie odwołała od ataków na Czang Kaj-szeka. W rzeczywistości myślę, że historia pokaże, iż on był bardziej lub mniej krytykowany przez tę samą grupę, która próbowała na każdym kroku bronić interesów Rosji.

Alan Cranston: Był taki człowiek, który nazywał się Bradford Smith i który w moim wydziale odpowiadał za współpracę z prasą japońską i chińską w naszym kraju. Był zagorzałym zwolennikiem rządu Czang Kaj-szeka. Był dobrym znajomym Waltera Judda, którego, jak jestem pewien, znają panowie z Kongresu, i w każdej sprawie, jaka się pojawiała i wymagała interwencji, zajmował on stanowisko, iż ataki na Czang Kaj-szeka przynoszą szkodę dla amerykańskiego wysiłku wojennego.

Alvin E. O'Konski: Aby jeszcze uwypuklić moją myśl i pokazać, co się działo, muszę stwierdzić, że po zbadaniu tej sytuacji w Detroit antykomunistów zdjęto z anteny, zwolennicy komunistów zaś pozostali na antenie. W rzeczywistości tak właśnie się stało w Detroit po pańskiej interwencji w imieniu OWI, przy udziale FCC. Taki był rzeczywisty tego efekt.

Zwrócono się do was, abyście zbadali skargę dotyczącą audycji prokomunistycznych. Kiedy się do tego wzięliście i podjęliście swoje dochodzenie, okazało się, że przeprowadzono je w taki sposób, iż zwolenników komunistów pozostawiono na antenie, antykomunistów zaś zdjęto z anteny. Czy wiedział pan, że tak się stało?

Alan Cranston: Nie wiedziałem o tym, dopóki dzisiaj nie poinformowała mnie o tym panów komisja, ale powtórzę, że z całą pewnością zwracaliśmy uwagę branży na fakt, iż zwolennicy komunizmu i antykomuniści stwarzają problemy w Detroit. Nie mieliśmy wpływu na to, jakie działania oni podejmą. I jeśli zdecydowali się zwolnić tylko antykomunistów, to oni za to odpowiadają, nie ja.

Thaddeus M. Machrowicz: Oni mówili nam co innego. Powiedzieli nam, że kazał im pan podjąć działania zgodne z pańskimi opiniami i że nie skarżył się pan na komunistów, ale raczej jedynie na pana Kreutza.

Alan Cranston: Czy posiada pan konkretne zeznania pana Langa takiej treści?

Thaddeus M. Machrowicz: Tak.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, w tym miejscu chciałbym poprosić o zarządzanie przerwy oraz o to, aby pan Cranston pozostał do naszej dyspozycji do dnia jutrzejszego.

Alvin E. O'Konski: Proponuję, abyśmy wznowili obrady o godzinie 14.00.

Thaddeus M. Machrowicz: Zgadzam się. Czy chce pan, aby pan Cranston kontynuował swoje zeznania o godzinie 14.00?

John J. Mitchell: Nie, chciałbym, aby pozostał do naszej dyspozycji, i wezwiemy go później. Mamy harmonogram przesłuchań, który wypełnia całe dzisiejsze popołudnie.

Thaddeus M. Machrowicz: Nastąpi przerwa w przesłuchaniach do godziny 14.00.
(*Po czym o godzinie 13.00 nastąpiła przerwa w obradach komisji do godziny 14.00 tego samego dnia*).

Sesja popołudniowa

Przesłuchania wznowiono o godzinie 14.00 po zakończeniu przerwy.

Ray J. Madden: Wznawiam posiedzenie komisji.

Zeznania George'a Howarda Earle'a²⁹², Coral Gables, Floryda

Ray J. Madden: Gubernatorze Earle, proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę podczas obecnego przesłuchania, tak panu dopomóż Bóg?

George H. Earle: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę teraz do protokołu podać sprawozdawcy swoje pełne imię i nazwisko oraz adres.

George H. Earle: George Howard Earle, 6508 Cabalero Boulevard, Coral Gables, Floryda.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

George H. Earle: Jestem obecnie na emeryturze.

Ray J. Madden: Dobrze, proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Gubernatorze Earle, pamiętam, że dzisiaj rano mówił mi pan, iż przeszedł pan poważną operację. Wspomniałem o tym członkom komisji i będą mieli to na uwadze.

²⁹² George Howard Earle III, ur. 5 XII 1890 r. w Devon w stanie Pensylwania, polityk Partii Demokratycznej i dyplomata. Absolwent Uniwersytetu Harvarda, podczas I wojny światowej w Marynarce Stanów Zjednoczonych dowodził ścigaczem łodzi podwodnych „USS Victory”, który przed uzbrojeniem był jego jachtem. Od 24 VII 1933 r. do 25 III 1934 r. był posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym USA w Austrii, od 15 I 1935 r. do 17 I 1939 r. gubernatorem stanu Pensylwania. Od 22 V 1936 r. do 21 II 1940 r. członek Komitetu Krajowego Demokratów, koordynującego działania Partii Demokratycznej. Od 14 II do 2 IV 1940 r. pełnił funkcję ambasadora USA w Bułgarii. Po przystąpieniu USA do II wojny światowej formalnie wrócił do służby w Marynarce Wojennej w stopniu komandora podporucznika (Lieutenant Commander), ale pełnił funkcję specjalnego wysłannika prezydenta Roosevelta do Turcji, gdzie miał się zajmować Bałkanami (szeroko definiowanymi, głównie wschodnimi), pod kątem m.in. ewentualnego otwarcia przeciwko Anglosasom lub przez nich samych nowego frontu. Kontaktował się z politykami oraz wojskowymi m.in. z Rumunii, Bułgarii i Turcji. W 1944 r. na polecenie prezydenta Roosevelta, korzystając z kontaktów nawiązanych w czasie pełnionej misji, zebrał informacje na temat zbrodni katyńskiej i stwierdził w konkluzji, że za mord na Polakach odpowiadają Sowieci. Roosevelt odrzucił wniosek Earle'a i postanowił wyciszyć sprawę, a kiedy Earle zwrócił się o pozwolenie na upublicznienie wyników swojego dochodzenia, prezydent zażądał od niego rezygnacji z tego pomysłu i polecił mu udać się na Samoa Zachodnie, amerykańskie terytorium zależne na Pacyfiku. W ówczesnych realiach politycznych i technicznych na otoczonej oceanem wyspie Earle był do końca wojny pozbawiony możliwości rozpowszechniania wiedzy o zbrodni katyńskiej. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na Samoa Zachodnim, gdzie pełnił funkcję zastępcy gubernatora. W 1952 r., po powrocie do USA i zajęciu się biznesem oraz równoczesnym wycofaniu z życia publicznego, złożył przed komisją Maddena zeznanie, które jest kluczowym źródłem do poznania wątku udziału Earle'a w sprawie katyńskiej. Zmarł 30 XII 1974 r. w Bryn Mawr w Pensylwanii.

Zamiast cofać się w czasie i śledzić pańską karierę po dzień dzisiejszy, chciałbym, aby pan – skoro zgodził się pan złożyć zeznania i skoro 3 czerwca zeznał pan przed naszą komisją, że był pan posłem w Bułgarii i Rumunii, jak sądzę, jako oficer marynarki wojennej...

George H. Earle: Nie, byłem posłem w Bułgarii i posłem w Austrii, a także specjalnym wysłannikiem prezydenta Roosevelta w Turcji do spraw bałkańskich.

Ray J. Madden: A gubernatorze, wcześniej był pan gubernatorem jakiego stanu?

George H. Earle: Byłem gubernatorem Pensylwanii.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby przedstawił pan naszej komisji posiadaną przez siebie wiedzę związaną z rozmowami, jakie odbywał pan z prezydentem Rooseveltem na temat mordu katyńskiego.

George H. Earle: Aby panowie i wszystkie przysłuchujące się osoby nie myśleli, że wynika to z ostatnich wyborów, chciałbym odczytać moje zeznania sprzed czterech lat i ośmiu miesięcy co do dnia złożone przed Komisją Spraw Zagranicznych Izby.

Powiedziałem wtedy, że udałem się do Casablanki jako oficer artylerii razem z transportem marynarki wojennej. Generał Patton, mój stary przyjaciel, z którym grywałem w polo, przekazał mi raport na temat operacji w Afryce Północnej; przywiozłem go prezydentowi.

494

Kiedy wtedy, w grudniu 1942 r. po powrocie z Casablanki, ostrzegałem prezydenta przed wielkim zagrożeniem rosyjskim, większym niż zagrożenie niemieckie, powiedział: „George, nie martw się, Rosja jest tak duża, że się rozpadnie, kiedy skończy się ta wojna”. Powiedziałem mu, że tak nie uważam. Potem pojechałem do Turcji i byłem tam tajnym agentem, którego zadaniem było raportowanie prezydentowi Rooseveltowi na temat spraw bałkańskich i podejmowanie starań, aby Bułgaria wycofała się z wojny. Przez pewien czas całym sercem byłem przeciwnikiem nazistów. Później, kiedy dowiedziałem się, jak to Rosja, podczas gdy my ją ratowaliśmy, szerzyła w ruchu podziemnym propagandę skierowaną przeciwko nam, przygotowując grunt pod zneutralizowanie naszych wpływów w Europie, moja postawa się zmieniła.

Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby, Maloney²⁹³, zapytał:

Kiedy to było?

Już w pierwszej połowie 1944 r. W maju 1944 r. prezydent wezwał mnie na konsultacje. Nie zapomnę tego, jak pewien mój stary znajomy, Joe Levy z „New York Timesa”, przyszedł do mnie i powiedział: „George, nie wiesz, co cię tam czeka”. Zauważył: „Harry Hopkins zu-

²⁹³ W 1948 r., czyli w okresie, z którego pochodzą cytowane przez świadka zeznania, przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych był Charles Aubrey Eaton. Franklin John Maloney pracował natomiast aktywnie w podkomisji Komisji Spraw Zagranicznych, w której zajmował się m.in. Europą i Bliskim Wschodem. Obaj byli republikanami.

pełnie zdominował prezydenta i cała atmosfera tam jest »różowa«”. Dodał: „Jeżeli pójdziesz do niego i powiesz coś przeciwko Rosji, będziesz skończony, ty, który jesteś największym autorytetem dla tej administracji w sprawie Bałkanów”.

Odrzekłem mu: „No cóż, Joe, bardzo ci za to dziękuję”. Joe nie robił tego służbowo w imieniu swojej gazety ani nic takiego. Był moim dobrym znajomym i powiedziałem mu: „Joe, mimo wszystko mój kraj, moje dzieci i moje wnuki są ważniejsze od tego, co się stanie ze mną”. A więc poszedłem tam i złożyłem raport w tej sprawie. Ku memu przerażeniu, kiedy przyszedłem, zobaczyłem, że prezydent rzeczywiście jest przekonany, iż mordu tych dziesięciu tysięcy polskich oficerów, którego dopuścili się Rosjanie, na co miałem wszystkie dowody i zdjęcia, dokonali Niemcy, i rzecz jasna absolutnie mylił się co do tego. Polski ambasador zarówno w Moskwie, jak i w Ankarze pytał, gdzie są ci oficerowie, a Rosjanie odpowiadali, że są rozproszeni po Rosji. Niemcy znajdowali się ponad kilkaset mil od miejsca, gdzie zamordowano dziesięć tysięcy polskich oficerów.

Po tym straciłem właściwie nadzieję.

W przedpokoju spotkałem sekretarza Forrestala z marynarki wojennej i rozmawiałem z nim o tym, a on powiedział:

Mój Boże, myślę, że to jest straszne. Byliśmy wszyscy tutaj osamotnieni. Rosja nie może zrobić nic złego. To jest naprawdę straszne.

Powiedział: „Oni po prostu są ślepi na całą tę sytuację”.

W sierpniu 1944 r. przesłałem prezydentowi dokument, który uważam za najważniejszy, jaki mu kiedykolwiek przekazałem. Był to raport na temat Rosji autorstwa ambasadora kraju neutralnego w Rosji. Przekazałem ten raport Komisji Spraw Zagranicznych.

W Stambule 22 sierpnia 1944 r. napisałem do prezydenta w Białym Domu taki oto list:

Szanowny Panie Prezydencie,
w załączeniu do niniejszego listu przesyłam moim zdaniem najważniejszą wiadomość, jaką kiedykolwiek do Pana wysłałem. Upraszam, aby przeczytał ją Pan bardzo uważnie. [...]

Ray J. Madden: Jaką to miało datę?

George H. Earle: 22 sierpnia 1944 r.

Opisał on tam i podsumował całą sytuację komunistyczną. Panowie, chcę stwierdzić, że jest to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek czytałem. Nie można by tego lepiej dzisiaj napisać, a to było osiem lat temu. Obawiam się, że on ma rację co do Rosji.

Oto mój list; poczyniłem w nim dwie uwagi:

[...] Pewien amerykański bankier powiedział mi kilka tygodni temu: „Ostrzeżeniem w kwestii intencji Japończyków powinien być dla nas ten prosty fakt, że każdy japoński turysta w Ameryce ma przy sobie aparat fotograficzny, amerykańskim turystom zaś nie pozwalano używać aparatów fotograficznych w Japonii”. Tak samo twierdzą, że o intencjach Rosjan powinien ostrzec nas fakt, iż Rosja nie pozwala naszym żołnierzom walczyć razem ze swoimi, a naszym korespondentom jeździć na front.

Znacznie ważniejszy jest również fakt, że gdy tylko zakończą się walki, po stronie narodów demokratycznych wystąpi nieodparta presja, aby zdemobilizować i wysłać do domu naszych żołnierzy. Nie będzie natomiast takiej presji na demobilizację po stronie Rosjan, ponieważ większość Rosjan ma się znacznie lepiej w armii aniżeli w domu.

Żywię najszczerzą nadzieję, że za rok od dzisiejszego dnia będzie Pan mógł powiedzieć: „George Earle był głupcem i alarmistą”.

Z wyrazami szacunku i szczerego oddania
George H. Earle

Chcę teraz odczytać jeden krótki fragment tego wspaniałego raportu napisanego przez neutralnego dyplomatę. Opisuje on trzy rodzaje ludzi i ich stosunek do Rosji. Niech panowie zastanowią się nad tym trzecim rodzajem i pomyślą, do ilu osób w Waszyngtonie się to odnosiło:

Ta trzecia grupa ludzi postanowiła objawiać nadzwyczajny agnostycyzm i nie chcą oni nic słyszeć na temat problemu rosyjskiego, ponieważ obecnie zakłóca to wygodny tok myślenia, w jaki popadli pod wpływem radia i prasy, a mianowicie, że istnieje wielki czarny wilk zwany Niemcami, po którego zniszczeniu świat będzie już zawsze szczęśliwy i wolny. Ludzie ci, kiedy stają wobec pewnych niewygodnych faktów, odpowiadają po prostu: „To wszystko jest niemiecką propagandą”.

Przynajmniej osoby obarczone pewną odpowiedzialnością w krajach sprzymierzonych powinny myśleć o problemie rosyjskim równie poważnie, jak rosyjscy przywódcy myślą o problemach europejskich.

Otóż, panowie, dalej przesyłałem swoje raporty. Serce mi się krajało, kiedy widziałem prezydenta mającego do dyspozycji dowody, które mu przywiozłem – wróć do tego za chwilę.

To wszystko są listy od prezydenta. Mam ich z pięćdziesiąt albo sto.

Jest pewna ciekawa rzecz, gdy chodzi o listy od niego. Nieważne, o czym się do niego napisało, bez względu na to, jak mało było to istotne, on zawsze odpowiadał, chyba że nie zgadzał się z tym, co się do niego napisało. Jeżeli się z tym nie zgadzał, choćby sprawa była niezwykle ważna, nigdy nie odpowiadał.

John J. Mitchell: Gubernatorze, zechce pan łaskawie wybrać te listy, które mają znaczenie dla dochodzenia katyńskiego?

George H. Earle: Dobrze. Otóż przede wszystkim aby uzasadnić moją rolę jego specjalnego wysłannika – to znaczy najpierw chcę to udowodnić – dał mi jako przykrywkę stanowisko attaché marynarki wojennej w Turcji, ponieważ po pewnym incydencie, kiedy to walnąłem w głowę nazistowskiego oficera butelką szampana, prezydent Roosevelt powiedział, że naziści mogą mnie uprowadzić i zastrzelić. Dał mi więc jako przykrywkę stanowisko dyplomatyczne zastępcy attaché marynarki wojennej.

11 czerwca 1944 r. napisałem do prezydenta:

Wobec wszystkich tych ogromnych obowiązków, jakie na Panu obecnie spoczywają...

Ray J. Madden: Czy teraz czyta pan list?

George H. Earle: To jest list, który napisałem do prezydenta Roosevelta. To będzie stanowić dla panów potwierdzenie, że upoważnił mnie do działania w roli jego specjalnego wysłannika.

Ray J. Madden: Rozumiem. Ale oznaczmy te listy jako dowody rzeczowe.

Czy możemy włączyć te listy do protokołu jako dowody rzeczowe? Zwrócimy je panu później.

George H. Earle: Oczywiście.

Ray J. Madden: Czy może pan zidentyfikować ten list, który pan czyta?

George H. Earle: Jest to mój list do prezydenta z dnia 11 czerwca 1944 r.

Ray J. Madden: Oznaczmy ten pierwszy list jako dowód rzeczowy numer 26.

(*Wspomniany list oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 26” do identyfikacji i brzmi on następująco:*)

Dowód rzeczowy nr 26

List ambasadora Earle’a do prezydenta Roosevelta

11 czerwca 1944 r.

Szanowny Panie Prezydencie,

wobec wszystkich tych ogromnych obowiązków, jakie na Panu obecnie spoczywają, bardzo Pana przeproszam, że zawracam Panu głowę stosunkowo nieistotną i osobistą sprawą.

Ponieważ minęło już 26 miesięcy mojej aktywnej służby w stopniu komandora porucznika rezerwy Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, kwalifikuję się obecnie do awansu. Jednak ponieważ wszystkie moje raporty trafiają jedynie do Pana, bezpośrednio lub przez Harry’ego Hopkinsa, to jak mi mówią oficerowie marynarki wojennej, z którymi się konsultowałem, jedynie Pan może wydać mi zaświadczenie czy też zarekomendować mnie do awansu.

Załączam zatem odpowiednie zaświadczenie. Jeżeli będzie to dla Pana najmniejszym kłopotem, proszę bez wahania wyrzucić list do kosza na śmieci.

Łączę wyrazy serdecznego oddania i szacunku

Prezydent
Biały Dom

George H. Earle: A ten jest z Białego Domu i nosi datę 26 czerwca 1944 r.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, oznaczmy je jako dowód rzeczowy numer 26 i 26A, ten list i odpowiedź.

Ray J. Madden: Dobrze.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 26A” do identyfikacji i zamieszczono na stronie 2200).*

George H. Earle: Panowie, myślę, że jest to takie ważne, ponieważ pokazuje postawę Białego Domu.

Na przykład osobiście jestem przekonany, że Alger Hiss jest winny jak cholera. Ale sądzę, że największą winą nie jest... no cóż...

Ray J. Madden: Chwileczkę. Ograniczmy się w tym przesłuchaniu do sprawy Katynia.

George H. Earle: Czy nie jest pan aby odrobinę stronniczy, panie przewodniczący?

Ray J. Madden: O co panu chodzi?

George H. Earle: Czy nie jest pan odrobinę stronniczy, nie chcąc wysłuchać czegoś, co źle świadczy o pana drogich demokratach?

Ray J. Madden: Chcielibyśmy poruszyć te wszystkie sprawy, ale przecież mamy dużą liczbę innych świadków i pragniemy ograniczyć nasze przesłuchania do kwestii, które są celem działania naszej komisji.

George H. Earle: Panie przewodniczący, przysłuchiwałem się tu dzisiaj godzinami nieistotnym zeznaniom, nie widzę zatem powodu, dla którego miałby pan zabronić mi wypowiedzenia się w tej kwestii.

Ray J. Madden: Tylko żeby nie przedłużało to naszych prac w nieskończoność.

George H. Earle: Nie sądzę, aby przedłużyło to obrady w nieskończoność. Pokaże zaś panom, jak Biały Dom absolutnie nie chciał słuchać niczego przeciwko Rosjanom. Sądzę, że to jest bardzo istotne.

Ray J. Madden: Proszę mówić.

George H. Earle: Napisałem do prezydenta, że moja misja w Turcji jest zakończona, ponieważ Turcy zerwali stosunki z Niemcami. Poprosiłem, aby mnie odwołał do kraju, i tak uczynił.

Wróciłem tutaj i bardzo mi podziękował, i powiedział, że dobrze pełniłem swoją służbę. Oświadczyłem mu, że chciałbym pozostać w marynarce wojennej. Odpowiedział, że w moim wieku nie ma takiej potrzeby.

Dowód rzeczowy nr 26A

Odpowiedź pana Roosevelta

Biały Dom
Waszyngton

26 czerwca 1944 r.

Drogi George,
z przyjemnością podpisałem zaświadczenie dla Ciebie za okres od 1 grudnia 1942 r. do 11 czerwca 1944 r. Poinformowano mnie, że ten okres zostanie Ci zaliczony do awansu i życzę Ci wszelkich sukcesów.

²⁹⁴ W oryginale zamieszczono fotokopię listu prezydenta Roosevelta, tu tłumaczenie na jej podstawie.

Serdecznie oddany
[podpis odręczny²⁹⁵]
Franklin D. Roosevelt

Komandor George H. Earle, Rezerwa Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych²⁹⁶
zastępca attaché marynarki
Ambasada Stanów Zjednoczonych
Ankara, Turcja

Napisałem więc do niego 22 marca, że jeżeli nie usłyszę sprzeciwu, opublikuję wyczerpujące oświadczenie na temat Katynia, na temat tego, że Rosja jest znacznie większym zagrożeniem dla Ameryki, aniżeli kiedykolwiek były nim Niemcy, ponieważ ma ludzi, surowce i piątą kolumnę liczoną w miliony osób.

Thaddeus M. Machrowicz: W którym roku to było, gubernatorze?

George H. Earle: To było 22 marca 1945 r., około trzech tygodni przed jego śmiercią, kiedy wróciłem.

Oto ten list.

Zaadresowałem list do jego córki Anny, prosząc ją, aby mu go odczytała, ponieważ nie było tam Steve'a Early'ego²⁹⁷ i bałem się, że nie dostanie tego listu.

Panowie, pozwolę sobie stwierdzić, że było to w marcu 1945 r. Mniej więcej w tym czasie Hitler i Ewa Braun, świeżo przez niego poślubiona, popełnili samobójstwo w bunkrze pod Berlinem, bomba atomowa była prawie gotowa, wojna zaś praktycznie dobiegała końca. Pozostały jedynie walki z niedobitkami.

Jest 24 marca 1945 r.:

Drogi George,
przeczytałem Twój list z [...] marca do mojej córki Anny i z zaniepokojeniem dowiedziałem się z niego o Twoim planie opublikowania niepochlebnej opinii na temat jednego z naszych sojuszników akurat w czasie, kiedy taka publikacja ze strony mojego byłego wysłannika mogłaby przynieść niepowetowane szkody dla naszego wysiłku wojennego. Jak piszesz, sprawowałeś ważne, poufne funkcje dla rządu swego kraju. Rozpowszechnianie informacji uzyskanych na takich stanowiskach bez odpowiedniego upoważnienia byłoby tym większą zdradą. Piszesz, że opublikujesz to, jeżeli do 28 marca nie poinformuję Cię, że sobie tego nie życzę...²⁹⁸

²⁹⁵ Ze względu na charakter tego i następnych listów do świadka oraz samego podpisu należy przyjąć, że nie było to faksymile.

²⁹⁶ W oryginale U.S.N.R. (United States Navy Reserve).

²⁹⁷ W oryginale Earley. Stephen Tyree Early, ur. 27 VIII 1889 r. w Crozet w stanie Wirginia, amerykański dziennikarz i urzędnik, m.in. rzecznik (sekretarz) prasowy Białego Domu w okresie prezydentury Franklina D. Roosevelta (1933–1945), pełnił również ważne funkcje w administracji Harry'ego Trumana. Zmarł 11 VIII 1951 r. w Waszyngtonie.

²⁹⁸ W oryginale znak graficzny składający się z trzech gwiazdek, sygnalizujących przerwę w odczytywaniu listu, tu i poniżej oddany za pomocą wielokropka.

Byłem lojalny wobec niego. Powiedziałem, że nie opublikuję tego, jeżeli mi powie, abym tak nie robił²⁹⁹.

Nie tylko nie życzę sobie tego, ale wyraźnie zabraniam Ci opublikowania jakichkolwiek informacji lub opinii na temat naszego sojusznika, które mogłeś uzyskać, sprawując swoją funkcję lub służąc w Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych.

Mając na uwadze Twoje pragnienie dalszej aktywnej służby, wycofam wszelkie wcześniejsze rozporządzenia dotyczące Twoich obowiązków jako mojego wysłannika i polecę Departamentowi Marynarki Wojennej, aby zatrzymał Cię w służbie tam, gdzie może ona okazać się użyteczna...

Dostałem rozkazy, aby udać się na Samoa, możliwie najdalej od Moskwy, gdzie panowała całkowita cenzura.

Przykro mi, że natłok spraw uniemożliwił mi spotkanie się z Tobą w poniedziałek. Cenię sobie naszą starą znajomość i mam nadzieję, że z czasem i w zmienionych okolicznościach pewnego dnia zapanuje między nami na powrót atmosfera zrozumienia.

Proszę panów, to było praktycznie już po zakończeniu wojny.

Ray J. Madden: Czy możemy dołączyć to jako dowód rzeczowy?

George H. Earle: Za ten list oferowano mi tysiąc pięćset dolarów, proszę więc, aby panowie go nie zgubili.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy odczytał pan list, który jest odpowiedzią?

George H. Earle: Nie. Nie przechowuję własnych listów.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie ma pan jego kopii?

George H. Earle: Nie.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, mając na uwadze wartość tego listu dla komandora, czy nie moglibyśmy po prostu odczytać go do protokołu i od razu mu oddać, zamiast go zatrzymywać? Powiedział, że list ten wart jest tysiąc pięćset dolarów.

John J. Mitchell: Do tej pory nie zgubiliśmy nawet jednego dokumentu, a otrzymaliśmy je z całego świata.

George H. Earle: Taką sumę oferował mi pan Rosenbach.

Ray J. Madden: To będzie kolejny dowód rzeczowy.

Roman Pucinski: Jest to dowód rzeczowy numer 27.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 27” i przedstawiono poniżej).

²⁹⁹ Komentarz świadka; podobnie wtrącał kilkakrotnie, co wobec braku klarownego zaznaczenia, w którym miejscu zaczyna on i kończy cytować list, utrudnia śledzenie jego toku. Rekompensuje to zamieszczenie w dalszej części protokołu listu w całości jako dowodu rzeczowego.

List pana Roosevelta do ambasadora Earle'a

Biały Dom
Waszyngton

24 marca 1945 r.

Drogi George,
przeczytałem Twój list z 21 marca do mojej córki Anny i z zaniepokojeniem dowiedziałem się z niego o Twoim planie opublikowania niepochlebnej opinii na temat jednego z naszych sojuszników akurat w czasie, kiedy taka publikacja ze strony mojego byłego wysłannika mogłaby przynieść niepowetowane szkody dla naszego wysiłku wojennego. Jak piszesz, sprawowałeś ważne, poufne funkcje dla rządu swego kraju. Rozpowszechnianie informacji uzyskanych na takich stanowiskach bez odpowiedniego upoważnienia byłoby tym większą zdradą. Piszesz, że opublikujesz to, jeżeli do 28 marca nie poinformuję Cię, że sobie tego nie życzę. Nie tylko nie życzę sobie tego, ale wyraźnie zabraniam Ci opublikowania jakichkolwiek informacji lub opinii na temat naszego sojusznika, które mogłeś uzyskać, sprawując swoją funkcję lub służąc w Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych.

Mając na uwadze Twoje pragnienie dalszej aktywnej służby, wycofam wszelkie wcześniejsze rozporządzenia dotyczące Twoich obowiązków jako mojego wysłannika i polecę Departamentowi Marynarki Wojennej, aby zatrzymał Cię w służbie tam, gdzie może ona okazać się użyteczna.

Przykro mi, że natłok spraw uniemożliwił mi spotkanie się z Tobą w poniedziałek. Cenię sobie naszą starą znajomość i mam nadzieję, że z czasem i w zmienionych okolicznościach pewnego dnia zapanuje między nami na powrót atmosfera zrozumienia

Szczerze oddany
[podpis odręczny]
Franklin D. Roosevelt

Komandor George H. Earle, Marynarka Stanów Zjednoczonych
The Racquet Club
Filadelfia

George H. Earle: Jedna kwestia związana z tym, proszę panów. Pokazuje to, jak aktywny umysłowo był prezydent tuż przed śmiercią.

Napisałem do niego, że nie chcę jechać na Samoa, wojna ominęła to miejsce. Jednak Steve Early powiedział mi o tym później. Na zakończenie mojego listu napisałem:

Niech Bóg wskaże Panu właściwą drogę przez ten rosyjski rozgardiasz.

³⁰⁰ W oryginale fotokopia listu, tu tłumaczenie na jej podstawie.

Prezydent bardzo dobrze wiedział, kto jest odpowiedzialny za ten rosyjski rozgardiasz, a oto jego odpowiedź – to przez tę uwagę wysłano mnie na Samoa:

Drogi George,
właśnie otrzymałem Twój list z 26 marca, a rozkazy dotyczące Twojej służby na Pacyfiku zostały już wydane, już raz bowiem zmieniałem instrukcje w tej sprawie. Myślę, że lepiej będzie, jeżeli tam pojedziesz i podejmiesz tę służbę, i zobaczymy, co sądzisz o wojnie na Pacyfiku jako jednym z naszych problemów...

Nie chciał już słuchać moich opinii na temat problemów europejskich.

Wszystkiego najlepszego
Franklin D. Roosevelt

Proszę panów, chcę panom zwrócić uwagę, jak bardzo byłem lojalny wobec prezydenta. Obiecałem, że niczego nie opublikuję, jeżeli on mi tego zabroni. Pomimo to i tak wysłali mnie na Samoa.

Kiedy stamtąd wróciłem, szef personalny marynarki wojennej i komandor Vardaman, adiutant prezydenta z marynarki wojennej, obydwaj zwrócili się do mnie, aby przeprosić, i mówili, że bardzo jest im przykro i że Departament Marynarki Wojennej nie miał z tym nic wspólnego.

Wówczas komandor Vardaman, jeden z najbliższych przyjaciół Harry'ego Trumana, poczynił bardzo ciekawą uwagę. Powiedział:

Nie ma sytuacji, abyśmy my, ludzie Trumana, nie podnieśli jakiegós kamienia Roosevelta i nie znaleźli pod nim ślimaka.

Nie wiem, co miał na myśli, ale może panowie wiedzą.

A teraz chciałbym przejść do mordu katyńskiego.

Bardzo panu dziękuję, panie przewodniczący, za możliwość przedstawienia kwestii, które w moim odczuciu pokazują postawę, jaka panowała tutaj w Waszyngtonie.

Ray J. Madden: Proszę mówić.

George H. Earle: W Turcji wiedzieliśmy wszystko na temat mordu katyńskiego. Oczywiście Turcy, wiedzą panowie, ich polityka zagraniczna jest absolutnie antyrosyjska, ponieważ oni zdają sobie sprawę, że Rosja chce opanować ich porty nad ciepłymi morzami.

Wszystko na ten temat wiedzieliśmy i rzecz jasna mieliśmy własne, bardzo zdecydowane opinie.

Jednak któregoś dnia jeden z moich agentów, pewien Białorusin, przyniósł mi te fotografie mordy katyńskiego. A potem jeden z moich agentów w Bułgarii dostarczył mi trzy listy, dwa od przedstawicieli Bułgarskiego Czerwonego Krzyża, z których jednego znałem, oraz jeden od przedstawiciela Rumuńskiego Czerwonego Krzyża, którego znałem tylko dzięki jego reputacji.

Ludzie ci złożyli oświadczenia, w których stwierdzali, że pojechali tam i osobiście badali tę sprawę katyńską, i mówili, że na podstawie stanu rozkładu ciał oraz wielu innych świadectw nie ma wątpliwości, że zrobili to Rosjanie.

Poszedłem do kapitana Trammela z Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, bardzo zdolnego oficera wywiadu w Stambule. Nie podlegałem jego rozkazom, podlegałem bezpośrednio prezydentowi. Bardzo dobrze nam się współpracowało. Pokazałem mu te zdjęcia. Były bardzo duże, a jak panom wiadomo, w owych czasach ważna była waga ładunków przewożonych samolotem.

Dano mi więc mniejsze odbitki, a te większe zdjęcia, ale nie oświadczenia, oddałem kapitanowi Trammelowi.

Tak jak do panów pisałem dwa lub trzy miesiące temu, jeżeli go panowie o nie poproszą, to on nadal ma te duże odbitki. Te mniejsze zaniósłem prezydentowi Rooseveltowi razem ze szkłem powiększającym i mu je pokazałem.

Powiedział: „George, to jest w całości niemiecka propaganda i niemiecka machinacja. Jestem zupełnie przekonany, że Rosjanie tego nie zrobili”.

Odrzekłem: „Panie prezydencie, myślę, że to są nieodparte dowody”.

John J. Mitchell: Kiedy to było?

George H. Earle: Prezydent wezwał mnie na konsultacje w maju 1944 r. To było rok po tym wydarzeniu, ale tych dowodów, rozstrzygających dowodów nigdy wcześniej mu nie pokazywano. Przekazano mi je, jak sądzę, gdzieś w lutym tego roku, a na konsultacje wezwano mnie – chciałem przedstawić je osobiście prezydentowi – na konsultacje wezwano mnie dopiero w maju 1944 r.

Takie były słowa prezydenta. Powiedział:

George, martwisz się Rosją już od 1942 r. Teraz...

– kontynuował –

...pozwolę sobie powiedzieć ci, że jestem od ciebie starszy i mam większe doświadczenie. Rosjan jest 180 milionów i mówią 120 różnymi dialektami. Kiedy skończy się ta wojna, Rosja rozleci się na kawałki jak w obracającej się z dużą prędkością wirówce.

Mówił mi to trzy razy. To była jego dyżurna odpowiedź: nie musimy się niczego obawiać ze strony Rosjan, ponieważ oni rozlecą się na kawałki.

Jak już wspomniałem, czułem się bezsilny. Kiedy wychodziłem od niego, powiedziałem: „Panie prezydencie, proszę to jeszcze raz przejrzeć”.

John J. Mitchell: Od kogo pochodziły te oświadczenia?

George H. Earle: Oświadczenia te pochodziły od dwóch osób z Bułgarskiego Czerwonego Krzyża i od jednego Rumuna.

Proszę panów, mam słabą pamięć do tych zagranicznych nazwisk, a jest ona szczególnie słaba, kiedy ich rodziny nadal przebywają za żelazną kurtyną.

John J. Mitchell: Nie chcemy umieszczać nazwisk w protokole. Nie prosimy o odnotowanie nazwisk w protokole, jeżeli ma pan najmniejsze obawy w tym względzie. Nasza komisja zawsze przyjmowała taką politykę.

George H. Earle: Rozumiem.

Proszę panów, to było osiem czy dziewięć lat temu, i naprawdę nie pamiętam tych nazwisk. Ale gdybym je pamiętał, musiałbym je panom podać w tajemnicy.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

George H. Earle: Jednak obecnie uważam rzecz jasną, że było tak: jak panom wiadomo, kiedy Polacy zwrócili się do Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie neutralnego dochodzenia – oczywiście trudno uznać Bułgarię i Rumunię za neutralny Czerwony Krzyż, ponieważ w tym czasie, na wiosnę 1942 r., te kraje okupowali Niemcy, ale jak Stalin mógł się przed tym bronić, jeżeli był winny?

Jedyną metodą obrony dla Stalina było wpaść we wściekłość i stwierdzić kategorycznie:

To oburzająca rzecz, to straszna rzecz i zamierzam zerwać stosunki z tymi okropnymi Polakami, skoro mówią takie paskudne rzeczy o nas, dobrych Rosjanach.

Była to dla niego jedyna dostępna linia obrony. Przypuśćmy, że utrzymałby z nimi stosunki: jak mógłby odmówić im prawa wysłania tam tych neutralnych przedstawicieli Czerwonego Krzyża? Nie mógłby tego zrobić.

Przyjął zatem jedyną dostępną dla niego linię obrony, a było nią wpaść we wściekłość oburzonej niewinności i zerwać stosunki z Polakami. Co innego mógł zrobić?

John J. Mitchell: Pan teraz dywaguje, nieprawdaż? Czy kiedy widział się pan z prezydentem w maju 1944 r., rozmawiał pan o tym?

George H. Earle: O czym?

John J. Mitchell: O tym, co teraz pan mówi tu naszej komisji.

Czy powiedział mu pan: „Co innego mógł zrobić Stalin?”. Czy relacjonuje pan rozmowę przeprowadzoną z prezydentem?

George H. Earle: Nie, nie mówiłem tego prezydentowi.

John J. Mitchell: Zatem dywaguje pan?

George H. Earle: Tak, dywaguję.

John J. Mitchell: W 1943 czy 1944 r. – a w istocie dopóki nie powstała nasza komisja – wszyscy uważali, że jest to zagadka międzynarodowa, ponieważ była przedmiotem tak silnej propagandy po obu stronach.

Chciałbym zatem, aby opowiedział pan naszej komisji dokładnie, co zaszło między panem a prezydentem Rooseveltem podczas tej rozmowy w maju 1944 r.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, czy mogę skorygować protokół?

Powiedział pan, iż „wszyscy uważali, że jest to zagadka międzynarodowa”. W 1942 r. dostawaliśmy od naszych attaché wojskowych informacje, w których stwierdzano, że zrobili to Rosjanie.

John J. Mitchell: Powszechnie wiadomo, że nasza komisja w swoim raporcie stwierdziła już, iż dokonali tego Rosjanie.

Timothy P. Sheehan: Koryguję protokół.

George H. Earle: Jak już mówiłem, wszedłem tam z albumem fotografii.

Mogą panowie uzyskać oryginały tych fotografii, jeżeli jeszcze ich panowie nie mają. Kapitan Trammel musiał je zachować.

John J. Mitchell: Sprawdziłem w Departamencie Marynarki Wojennej i otrzymałem od nich takie same, identyczne zdjęcia, które już dołączono do protokołu we Frankfurcie w Niemczech w kwietniu tego roku.

George H. Earle: Czy ma je pan?

John J. Mitchell: Tak.

George H. Earle: Wszedłem tam i powiedziałem: „Panie prezydencie, jestem bardzo zaniepokojony sprawą Rosjan. Uważam, że stanowią oni ogromne zagrożenie, i uważam, że dołożyli wszelkich starań, aby zwieść naród amerykański w sprawie mordu katyńskiego, a główną i najważniejszą rolę odegrała tu ta straszna książka Joe Daviesa *Mission to Moscow*³⁰¹, która zrobiła ze Stalina dobrodusznego świętego mikołaja. Nigdy się z tego nie otrząsnęliśmy. Wywarła ona tak ogromne wrażenie na Amerykanach”.

„Otóż – powiedziałem – panie prezydencie, iż Rosjanie, nie ma pan pojęcia, co oni już próbują nam robić w tych krajach, w Rumunii i Bułgarii”.

A potem, proszę panów, pokazałem mu obrazek, który rozprowadzali, a zawsze żałowałem, że go nie zachowałem. Było to zdjęcie przedstawiające Babe’a Rutha³⁰² z kijem bejsbolowym opartym na ramieniu – wielkie, duże zdjęcie – i wpatzonego w niego z uwielbieniem małego amerykańskiego chłopca. A pod spodem był podpis w językach krajów zza żelaznej kurtyny: „Typowe dla demokratycznej Ameryki: ten wielki amerykański brutal zaraz zatłucze na śmierć kijem małego amerykańskiego chłopca”.

Zawsze żałowałem, że nie zatrzymałem tego zdjęcia. Oddałem je prezydentowi.

John J. Mitchell: Myślę, że popełnia pan drobny błąd, mówiąc tu „kraje zza żelaznej kurtyny”. Dzisiaj to są kraje zza żelaznej kurtyny, ale wtedy były to kraje zdominowane przez nazistów, prawda?

George H. Earle: W 1944 r. nie, proszę pana. Czy chce pan powiedzieć, że Rumunia i Bułgaria nie były w rękach Rosji w 1944 r.?

John J. Mitchell: Kiedy konkretnie zostały zajęte?

George H. Earle: W końcu 1943 r. lub w 1944 r. To było w maju 1944 r.

Czy chce pan mi powiedzieć, że nie były one w rękach Rosjan w maju 1944 r.³⁰³, kiedy rozmawiałem z prezydentem?

³⁰¹ Wspomnieniowa książka byłego ambasadora USA w ZSRS Josepha Davisa pt. *Mission to Moscow* (New York 1941) osiągnęła nakład blisko 700 tys. egzemplarzy. Na jej podstawie w 1943 r. zrealizowano w USA przeszło dwugodzinny film o takim samym tytule. W tłumaczeniu na język polski tytuł książki i filmu brzmiałby „Misja do Moskwy”.

³⁰² Babe Ruth, czyli George Herman Ruth jr, nazywany m.in. Babe, The Bambino, The Sultan of Swat, amerykański bejsbolista, grał zawodowo w latach 1914–1935, cieszył się statusem gwiazdy.

³⁰³ Większość terytoriów Rumunii i Bułgarii została zajęta przez Armię Czerwoną w sierpniu i we wrześniu 1944 r.

John J. Mitchell: Jak sądzę, kiedy mówił pan „w owym czasie”, miał pan na myśli kontrolę jednego z aliantów w czasie wojny w 1944 r., czy nie tak?

Określenie „żelazna kurtyna” weszło do użycia dopiero po wojnie.

George H. Earle: No cóż, przepraszam. Może nie nazywano tego żelazną kurtyną...

George A. Dondero: Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że marnujemy czas. Zostanie to odnotowane w protokole.

George H. Earle: Twierdzi pan, że Rumunia i Bułgaria nie znajdowały się pod kontrolą Rosji w maju 1944 r.

John J. Mitchell: Nie chcę się z panem o to spierać. Chodzi mi o określenie „żelazna kurtyna” i chcę, aby odnotowano to w protokole. Może pan mówić, co pan chce, ale nie sądzę, aby w owym czasie, w 1944...

George H. Earle: Ależ nie.

Ray J. Madden: Kontynuujemy przesłuchanie.

George H. Earle: Wróciłem do kraju i pokazałem mu to zdjęcie, mówiąc, jak bardzo jestem zaniepokojony tą całą sytuacją rosyjską.

„Panie prezydencie – powiedziałem – gdy chodzi o mord katyński, nie potrafię pojąć, jak amerykański prezydent i tak wielu ludzi nadal uważa, że to jest zagadka albo że są tu jakieś wątpliwości”. Dodałem: „Oto zdjęcia, oto oświadczenia, a oto zaproszenie od rządu niemieckiego, aby przybył tam neutralny Czerwony Krzyż i sam zbadął tę sprawę. Jakich jeszcze dowodów potrzeba?”

On odpowiedział: „George, oni mogli to spreparować. Niemcy mogli to spreparować”.

Wspomniał nawet, że mogli umieścić tam inne ciała czy coś zrobić, aby wyglądało na to, że spoczywają one tam dłużej czy krócej, albo że ludzie ci wcześniej czy później zginęli, czy coś w tym rodzaju.

Powiedział: „Naziści są bardzo sprytni i mogli to spreparować dla Czerwonego Krzyża”.

„No cóż – odrzekłem – panie prezydencie, jeżeli wyśle się tam odpowiedniego rodzaju przedstawicieli, ludzi z neutralnego Czerwonego Krzyża, to oni nie będą mogli tego zrobić”.

Potem mówił – pozostała część tej rozmowy tak przebiegała: „Chcę, abyś sprawdził coś w sprawie weteranów tej wojny, czy powinni mieć nową organizację, czy też mają wstępować do starej. Chcę również, abyś przez trzy tygodnie jeździł po kraju i sprawdził, czy mam szansę na wygranie wyborów, czy też nie”. Tak też zrobiłem. Objechałem cały kraj i zatelefonowałem do niego z wiadomością, że może być pewny wygrania wyborów, ale błagałem go, aby nie startował. Powiedziałem mu: „Ma pan za sobą wspaniałą karierę, a tę kwestię rosyjską będzie można rozwiązać tylko przez krew i łzy. Na miłość boską, proszę nie startować”.

Taką dałem mu radę.

John J. Mitchell: Czy na tym skończyła się ta rozmowa?

George H. Earle: Jak już wspominałem wcześniej, mówiłem o tym bardziej szczegółowo: że oni mają zasoby naturalne, że mają piątą kolumnę liczoną w miliony – podczas gdy Niemcy mieli tylko kilku dobrze opłacanych ludzi, że nienawidzą demokracji. I powtórzyłem mu słowa Lenina, wedle którego komunizm musi opanować świat. I powiedziałem, że są oni tak wielkim zagrożeniem, iż nie ma nawet porównania z Niemcami.

Podczas tej rozmowy, kiedy wstałem i miałem wychodzić, poprosiłem go, aby przejrzał świadectwa i dowody, które mu zostawiłem. A on nic nie odpowiedział, wyszedłem więc, i to był ostatni raz, kiedy się z nim widziałem.

Zadzwoiłem jeszcze do niego i przekazałem mu informacje, o które mnie prosił, na temat weteranów i tego, czy zostanie ponownie wybrany.

Ray J. Madden: W którym roku lub miesiącu to było?

George H. Earle: W maju 1944 r., tuż przed lądowaniem w Normandii.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, gubernatorze, kiedy przekazał mu pan opinię, że jest pan przekonany, iż to Rosjanie zamordowali te dziesięć czy piętnaście tysięcy polskich oficerów, jego reakcja polegała na tym, że kazał panu objechać kraj i sprawdzić, czy zostanie ponownie wybrany, czy też nie?

George H. Earle: To i ta sprawa dotycząca weteranów. Chciał, abym to sprawdził.

Potem zadzwoniłem do niego z wiadomością, że zostanie ponownie wybrany. A cztery tygodnie później awansowano mnie na komandora. Nie sądzę, aby miało to cokolwiek z tym wspólnego, to był po prostu zbieg okoliczności.

Alvin E. O’Konski: Gubernatorze, czy nie odnosił pan wrażenia, że w tamtym okresie, nawet gdyby Rosja zamordowała sto albo wręcz pięćset tysięcy polskich oficerów, a my byśmy wiedzieli, że to prawda, to i tak kryłby on Rosjan ze względu na prowadzoną przez nas w owym czasie politykę?

George H. Earle: Myślę, że miłość, szacunek i wiara w Rosję w Białym Domu były dla mnie po prostu niewiarygodne. Po prostu tego nie rozumiem. Wszędzie, dokądkolwiek się udałem, było tylko kilku ludzi, Forrestal, Bullitt, ja i jeszcze kilku – nie znam wszystkich nazwisk, ponieważ nie było mnie tu, więc nie wiem – ale nie rozumiem tego.

Liberałom wszystko się pokręciło. Wyglądało na to, że uważają, iż komunizm to liberalizm, podczas gdy w rzeczywistości komunizm jest najgorszym wrogiem liberalizmu. Nie ma tam wolności prasy, nie ma prawa do zbiorowych negocjacji, nie ma wolności słowa. Komunizm gwałci wszystkie zasady liberalizmu.

Tak, uważam, że Akcja Demokratyczna Amerykanów³⁰⁴ powinna się nazywać Akcją Socjalistyczną Amerykanów.

Śmiem twierdzić, że Amerykanie nie wiedzą, na czym polega różnica między socjalizmem a komunizmem. Powiem panom, jaka to różnica. Jestem pewien, że wielu z panów to wie.

Jedyna różnica sprowadza się do tego: i jedni, i drudzy wierzą w nauki Lenina. Jedyna różnica polega na tym, że komuniści chcą je wprowadzać przez działania agresywnej mniejszości, gotowi są w tym celu na każdą zbrodnię, stosują przemoc, natomiast socjaliści chcą to robić środkami legalnymi, czyli w drodze głosowania. Nie ma między nimi różnicy. I jedni, i drudzy bez zastrzeżeń wierzą w nauki Lenina.

Nie ma innej różnicy poza metodą osiągnięcia celu. Bardzo niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę.

Alvin E. O’Konski: Czy w jakiś sposób przestrzegano pana przed zmianą nastawienia w Białym Domu, zanim pan tam przyjechał na te rozmowy?

George H. Earle: Tak. Czy słyszał pan, jak opowiadałem, co powiedział mi Joe Levy? I chciałbym jeszcze opowiedzieć panom o innej ważnej rzeczy, która to ilustruje.

³⁰⁴ W oryginale Americans for Democratic Action. Była to utworzona w 1947 r. w USA organizacja wspierająca z założenia wartości liberalne, co w warunkach amerykańskich lokowało ją po lewej stronie sceny politycznej i społecznej, powiązana z Partią Demokratyczną, zob. <https://www.britannica.com/topic/Americans-for-Democratic-Action> (dostęp: 15 VIII 2019 r.).

Jesienią 1944 r. szefem OSS w Stambule był podpułkownik Packy McFarland. Nosił przydomek po tym dawnym bokserze. Był bankierem z Chicago. Zaprosił mnie na lunch i oznajmił: „George, nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś jednym z pupilków Białego Domu, ale te raporty, które wysyłasz przeciwko Rosji, bardzo źle ci służą. Niedługo nie będziesz tam mile widziany”.

Wiedzą panowie, pamięć bywa oczywiście zwodnicza.

Najpierw, jak sądziłem, powiedział mi taką rzecz: „Mamy wyraźne rozkazy w OSS, aby nie uprawiać żadnego szpiegostwa przeciwko Rosji ani nie sporządzać żadnych nieprzychylnych raportów na jej temat”.

Otóż widziałem się z generałem Donovanem³⁰⁵, który jest wspaniałym Amerykaninem, wielkim żołnierzem, któremu przyznano medal honorowy Kongresu i który jest nieskazitelnie uczciwym człowiekiem. Opowiedziałem mu o tym i oświadczył mi, że nigdy nie wydawano takich rozkazów.

Pamięć może mnie tutaj zawodzić, ponieważ byłem absolutnie pewny, że Donovan zaprzeczył, aby były takie rozkazy z centrali. Jednak McFarland mógł mi powiedzieć: „Nie powinniśmy narażać się tutaj i robić takich rzeczy”. Albo: „Raczej nie powinniśmy robić takich rzeczy”.

Później tego samego McFarlanda zrzucano w Jugosławii razem z młodym Churchilllem i wrócił stamtąd, natrzymawszy się na odmianę komunizmu realizowaną przez Titę, który przecież nie był nikim innym jak zbrodniczym komunistą. I tak się składa, że jest teraz naszym zbrodniczym komunistą. Jakoś się z nim dogadujemy. [McFarland] jednak powiedział, że tyle się tam natrzymy i przekonał, jak straszliwym zagrożeniem jest komunizm, iż wrócił tu po odejściu z OSS i chodził od jednego departamentu rządowego do drugiego, próbując przestrzegać o zagrożeniu komunistycznym. Tak wielkie wrażenie zrobili na nim komuniści w Jugosławii.

Otóż, panowie, McFarland może wyjaśnić tę kwestię, ponieważ wiem, że Donovan mówi prawdę, a McFarland również sprawiał wrażenie prawdomównego gościa. Mogłem go źle zrozumieć. Powiedział w każdym razie, że nie powinniśmy raczej uprawiać szpiegostwa przeciwko Rosji albo składać nieprzychylnych dla niej raportów.

To na pewno powiedział. A czy były takie rozkazy, czy też on nie odważyłby się tego robić, nie pamiętam tego dokładnie. Ale ja wierzę generałowi Donovanowi.

Alvin E. O’Konski: Gubernatorze, kiedy skończyła się już wojna w Europie, nie potrzebowaliście już Rosji jako sojusznika. To znaczy, zawsze używano tej wymówki: że przecież Rosja jest sojusznikiem, a oni bali się, że ją stracimy, musieliśmy więc iść jej na rękę.

I oto wojna się skończyła, a niektórzy Amerykanie byli bardzo zaniepokojeni całym tym komunizmem. Wielu Amerykanów utworzyło organizację pod nazwą Amerykańskie Stowarzyszenie Antykomunistyczne³⁰⁶.

George H. Earle: Zgadza się, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: Poproszono pana, aby kierował pan tą organizacją, nieprawdaż?

³⁰⁵ William Donovan, generał major Armii Stanów Zjednoczonych, w okresie w II wojny światowej był dyrektorem Biura Służb Strategicznych. Po II wojnie światowej należał do Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej.

³⁰⁶ W oryginale American Anti-Communist Association, w Stanach Zjednoczonych nie funkcjonowała duża i liczna organizacja o tej nazwie; sformułowanie to należy traktować prawdopodobnie raczej metaforycznie, jako podkreślenie zmiany nastawienia wielu Amerykanów do komunizmu.

George H. Earle: Tak, zgadza się.

Alvin E. O’Konski: Jak zareagowali pańscy przełożeni, kiedy objął pan stanowisko przewodniczącego Amerykańskiego Stowarzyszenia Antykomunistycznego po zakończeniu wojny?

George H. Earle: Mogę zilustrować to panu na podstawie listu od prezydenta Trumana.

Alvin E. O’Konski: Dobrze znam tę sprawę, ponieważ kiedy pan zrezygnował z tego stanowiska, jedyną osobą do kierowania tą organizacją, jaką mogli znaleźć w Ameryce, byłem ja, i objąłem po panu tę funkcję, czy nie tak?

George H. Earle: Tak.

Otóż, panowie, zrezygnowałem z funkcji przewodniczącego Amerykańskiego Stowarzyszenia Antykomunistycznego i napisałem o tym do prezydenta Trumana. Jednak przestrzegłem go, że partia, która przyjmie najmocniejszą, najbardziej stanowczą postawę przeciwko infiltracji komunistycznej, oznaczającej w razie jej powodzenia zniszczenie wszystkich naszych wolności, zasłuży sobie na dozgonną wdzięczność narodu amerykańskiego.

A on w odpowiedzi napisał do mnie ten list z 28 lutego 1947 r.

Od czasów wojny zaś Rosja łamała jedną obietnicę za drugą i naruszała wszelkie traktaty, jakie podpisała.

Alvin E. O’Konski: I już trzydzieści razy zdążyła zgłosić swoje weto w Narodach Zjednoczonych.

George H. Earle: Zgadza się.

To jest list z Białego Domu w Waszyngtonie z 28 lutego 1947 r.:

Szanowny Panie Gubernatorze,
dziękuję Panu bardzo za Pańską notatkę z 26 lutego; bardzo ucieszyła mnie wiadomość na temat Pańskiej decyzji dotyczącej Amerykańskiego Stowarzyszenia Antykomunistycznego...³⁰⁷

Powody, dla których zdecydowałem się ustąpić, nie miały nic wspólnego z sympatią do komunizmu, było wręcz przeciwnie³⁰⁸.

Ludzie bardzo emocjonują się komunistycznym „straszakiem”...

Proszę panów, określenie „straszak” słownik Webstera definiuje jako wymaginowany powód strachu. Ciekaw jestem, czy nasi chłopcy w Korei uważają, że komunizm jest wymaginowanym powodem strachu.

³⁰⁷ W oryginale znak graficzny składający się z trzech gwiazdek, sygnalizujących przerwę w odczytywaniu listu, tu i poniżej oddany za pomocą wielokropka.

³⁰⁸ Komentarz George’a Earle’a do ustąpienia z funkcji przewodniczącego Amerykańskiego Stowarzyszenia Antykomunistycznego.

...Ludzie bardzo emocjonują się komunistycznym „straszakiem”, ale ja jestem zdania, że nasz kraj jest absolutnie bezpieczny, gdy mówimy o komunizmie. Jest u nas zbyt wielu zdrowo myślących ludzi. Nasz rząd działa dla dobra ludzi i nie sądzę, aby kiedykolwiek nadeszły czasy, kiedy ktoś będzie chciał go faktycznie obalić.

Z poważaniem
Harry S. Truman

Ray J. Madden: Oznaczmy to jako dowód rzeczowy numer 28.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 28” i zamieszczono na stronie 2210).

Alvin E. O’Konski: Gubernatorze, wróćmy teraz do sprawy Katynia.

Innymi słowy, sprawa Katynia sama w sobie nie ma znaczenia, ale niezależnie od niej, co mogłoby się pojawić takiego, że szkodziłoby interesom rosyjskim, czy zostałyby potraktowane w taki sam sposób przez wysokie czynniki w naszym rządzie, gdy chodzi o wyciszenie tego, tak jak było właśnie ze sprawą Katynia? Wyciszano nie tylko sprawę Katynia, lecz także wszelkie informacje nieprzychylne dla Rosjan starano by się w taki sam sposób wyciszyć, nieprawdaż?

Dowód rzeczowy nr 28³⁰⁷

List od prezydenta Trumana do ambasadora Earle’a

Szanowny Panie Gubernatorze,
dziękuję Panu bardzo za Pańską notatkę z 26 lutego; bardzo ucieszyła mnie wiadomość na temat Pańskiej decyzji dotyczącej Amerykańskiego Stowarzyszenia Antykomunistycznego.

Ludzie bardzo emocjonują się komunistycznym „straszakiem”, ale ja jestem zdania, że nasz kraj jest absolutnie bezpieczny, gdy mówimy o komunizmie. Jest u nas zbyt wielu zdrowo myślących ludzi. Nasz rząd działa dla dobra ludzi i nie sądzę, aby kiedykolwiek nadeszły czasy, kiedy ktoś będzie chciał go faktycznie obalić.

Z poważaniem
[podpis odręczny]
Harry S. Truman

Szanowny Pan George H. Earle,
Grays Lane
Haverford, Pensylwania

George H. Earle: Wszystko prócz jednej rzeczy, a byłby nią masowy mord na Amerykanach. Nie potrafię wyobrazić sobie niczego innego, co skłoniłoby Białą Dom do zajęcia nieprzychylnego stanowiska wobec Rosji.

Gdyby zamordowano mnóstwo Amerykanów, wtedy tak, ale nie w innym wypadku.

³⁰⁷ W oryginale zamieszczono fotokopię listu prezydenta Trumana, tu tłumaczenie na jej podstawie.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, oni zawsze mówili, że wszystko, co antyrosyjskie, jest w rzeczywistości szkodliwe dla wysiłku wojennego. Czy takie ogólne wrażenie chcieli wpoić?

George H. Earle: Tutaj, kiedy wojna się już niemal skończyła, widzi pan, co prezydent Roosevelt pisze w tym liście:

Zabraniam Ci publikowania jakichkolwiek informacji lub opinii na temat naszego sojusznika.

I to kiedy wojna była już praktycznie skończona.

Alvin E. O’Konski: A czy równocześnie ci sami ludzie, którzy mówili, że obawiają się negatywnego wpływu na wysiłek wojenny, wykazywali jakąś chęć tłumienia propagandy antypolskiej? Polska wszak była jednym z naszych dzielnych sojuszników. Czy podejmowali jakieś starania, aby tłumić tego rodzaju propagandę?

George H. Earle: Tego nie wiem. Byłem w Turcji. Nie mogłem o tym nic wiedzieć.

Alvin E. O’Konski: Czy podejmowali jakieś starania, aby tłumić propagandę skierowaną przeciwko Czang Kaj-szekowi?

George H. Earle: Jak mówiłem, byłem w Turcji. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Alvin E. O’Konski: To jest naprawdę zabawne. Jedynym sojusznikiem, w odniesieniu do którego dbali o to, aby nie pojawiały się wobec niego jakieś podejrzenia, była Rosja. Cokolwiek chciano mówić na temat niektórych innych dzielnych sojuszników, takich jak Polska i Czang Kaj-szek, panowała pełna swoboda wypowiedzi. Ale Rosji nie wolno było tykać, nigdy nie wolno było jej krytykować.

Bali się, że nas opuści i zawrze odrębny pokój z Hitlerem i co wtedy zrobimy? Takie mieli podejście? Niewiarygodne.

George H. Earle: Zgadza się.

Oczywiście chcę panom powiedzieć, że zaraz po Teheranie Rosjanie absolutnie obiecywali, że zapewnią narodom Bałkanów prawo do samostanowienia. A wkrótce po zajęciu Bułgarii i, jak sądzę, zaledwie kilka tygodni po Teheranie, gdzie obiecali samostanowienie tych narodów, rosyjscy żołnierze przeprowadzali już aresztowania bułgarskich liberałów, którzy dawniej spotykali się ze mną o drugiej czy trzeciej nad ranem na opustoszałych drogach, aby planować działania przeciwko nazistom, kiedy byłem posłem. W kilka tygodni po złożonych w Teheranie obietnicach, że narody Bałkanów mają prawo do samostanowienia, rozstrzeliwali tych liberałów i demokratów. Oto jak długo dotrzymywali złożonych obietnic.

Alvin E. O’Konski: Abyśmy mogli zrozumieć wszelkie aspekty sytuacji – a nie jest to z mojej strony żadna krytyka – pozwolę sobie zapytać pana o następującą rzecz: Czy wie pan, na czym tak naprawdę polegała misja Wendella Willkiego w Rosji? Jaką rolę odgrywał on w kryciu i usprawiedliwianiu Związku Sowieckiego, tych „wspaniałych sił demokratycznych” Rosji Sowieckiej?

Czy kiedykolwiek dowiedział się pan, jaką rolę odgrywał on w kryciu Rosji Sowieckiej?

George H. Earle: W tej kwestii również znałem tylko pobieżne relacje w prasie tureckiej.

Alvin E. O'Konski: Nie miał pan z nim styczności?

George H. Earle: Jedynie spotkałem się z nim, kiedy tamtędy przejeżdżał, ale nie powiedział mi nic interesującego.

Oczywiście jedną z najstraszniejszych dla mnie rzeczy i jedną z tych, których najbardziej żałuję, jest to, że kiedy spotkałem Forrestala i powiedział: „George, przyjdź do mnie i porozmawiaj ze mną o tej sprawie”, ja tego nie zrobiłem. Tak się spieszyłem, żeby wykonać polecenia prezydenta i wracać do Turcji.

Tylko tych kilka słów. Nie wytrzymał i powiedział: „O Boże, jesteśmy tu prawie osamotnieni. Wszystko, co robi Rosja, jest dobre, a oni nie dostrzegają tego zagrożenia, George”.

I dodał: „To straszne. Jestem przerażony”. A jak panom wiadomo, później popełnił samobójstwo, prawdopodobnie z powodu obaw dotyczących kierunku aktualnej amerykańskiej polityki zagranicznej w stosunku do Rosji.

Timothy P. Sheehan: Gubernatorze, pozwolę sobie wtrącić tu uwagę na temat tak zwanej ponadpartyjnej polityki zagranicznej. Wydaje mi się, że zawsze gdy któryś z republikanów zyskiwał przychylność pana Roosevelta, ten nakazywał mu milczenie pod słowem honoru, aby nie ujawniali tego wszystkiego, co wiedzą.

Ponadpartyjna polityka oznacza zatem jedynie politykę partii znajdującej się u władzy.

George H. Earle: To raczej prawda, proszę pana, w tamtych okolicznościach.

Alvin E. O'Konski: Gubernatorze, czy posiada pan jakieś inne listy od dowolnych osób, które mogłyby rzucić światło na tę sprawę? Jak się okazało, był pan człowiekiem, który w stu procentach miał rację, a pańscy przełożeni mylili się na tysiąc procent. Czy ma pan jakieś inne listy lub dokumenty dowolnego rodzaju, które mógłby pan dołączyć do protokołu i które ukazywałyby nam obraz panującej wówczas sytuacji?

Gdyby Rosja dopuściła się rzezi, gwałtu, rabunku – nieważne, jakie okrucieństwa czy zbrodnie międzynarodowe by popełniła – i tak nigdy by tego nie ujawniono przed narodem amerykańskim, cały czas byśmy ich kryli.

Czy ma pan jeszcze jakieś informacje, które chciałby pan nam przekazać?

John J. Mitchell: Chodzi panu o informacje dotyczące Katynia?

George H. Earle: Tak. To dotyczy Katynia.

Panowie nie przesłuchiwali księcia Mirskiego ani księżnej Mirskiej³¹⁰?

John J. Mitchell: Nie.

George A. Dondero: Z jakiego oni są kraju?

George H. Earle: Księżę Mirski był polskim oficerem i zabrano go do obozu w Katyniu. Uzyskał tytuł książęcy w trochę dziwny sposób, jak mi opowiadał, ponieważ był potomkiem rosyjskich wygnańców, a u nich była taka tradycja, że jeśli ktoś miał skandynawskie imię, takie jak Rollo czy jakieś podobne, wówczas taka osoba dostawała tytuł książęcy.

³¹⁰ Mirscy, polska rodzina szlachecka, której jedna z linii uzyskała tytuł książęcy, ale trudno jednoznacznie stwierdzić, o jakich osobach mówił tu świadek. Odnosił się on prawdopodobnie do rodziny Wiktora Światopełk-Mirskiego, ur. w 1890 r.

Ożenił się z Polką. Wzięto go do niewoli razem z innymi polskimi oficerami i zabrano do Katynia.

John J. Mitchell: Dokąd go zabrano?

George H. Earle: Zabrano go do Katynia.

John J. Mitchell: Czy stwierdza pan do protokołu, że zabrano go do Katynia? Podczas dochodzenia prowadzonego przez naszą komisję...

George H. Earle: Uwięziono go w Katyniu, tak to ujmijmy.

John J. Mitchell: Nigdy nie spotkaliliśmy się z żadnym rosyjskim obozem jenieckim, który znajdowałby się bliżej niż 11 mil od Katynia.

George H. Earle: No cóż, nazywali to Katyniem. Mordu dokonano niedaleko obozu w Katyniu³¹¹. Powiedział, że był w obozie jenieckim.

John J. Mitchell: Może w Kozielsku. Kozielsk leży około 11 mil na wschód od Smoleńska.

George H. Earle: Gdziekolwiek dokonano tych mordów, to był ten obóz jeniecki.

John J. Mitchell: Nie, gubernatorze, nie było tak. Chcę poprawić pana w tej kwestii. Mordów dokonano w lesie nazywanym katyńskim.

George H. Earle: Zgadza się, tak.

John J. Mitchell: W Katyniu nie było obozu jenieckiego.

George H. Earle: Chodzi mi o obóz jeniecki znajdujący się najbliżej Katynia.

John J. Mitchell: To był Kozielsk, w odległości około 30 mil.

George H. Earle: Dobrze.

Otóż jak panom wiadomo, odkryto to miejsce, ponieważ pewien stary rosyjski wieśniak powiedział Niemcom, że w Lesie Katyńskim strzelano, wówczas poszli tam i ich znaleźli.

Jak mówił Mirski, w tym czasie Niemcy i Rosjanie ze sobą współpracowali, a on miał jakiś majątek czy coś innego w Rumunii i Rumuni wydobyli go stamtąd na kilka dni przed mordem. A kiedy próbował pisać do swoich kolegów, którzy tam zostali, to jak mówił, odpowiedzieli mu: „To nie ma sensu. Wydobyliśmy cię w samą porę i już więcej nie będziesz miał od nich żadnych wieści”.

Jeżeli znajdą panowie księcia Mirskiego, to potwierdzi to.

Chcę jeszcze panom opowiedzieć taką krótką historię dotyczącą jego żony. Jego żonę zamknięto w więzieniu. Była Polką i zamknięto ją w więzieniu z powodu tego, że ma tytuł księżnej, a oni myśleli, że może mieć jakieś informacje, i chcieli je od niej wydobyć.

Sama opowiedziała mi tę historię.

A więc zamknęli ją w tym lochu i próbowali skłonić, już wtedy, aby złożyła zeznania, że prawdziwym powodem wojny jest to, iż demokracje chcą obalić komunizm w Rosji.

„Oczywiście – powiedziała – nie miałam na to żadnych dowodów”.

„Dlatego – dodała – ostatecznie odmówiłam złożenia takich zeznań, ponieważ i tak nic na ten temat nie wiedziałam. Wówczas zabrali mnie do tego pokoju, gdzie był rosyjski komisarz i dziewięciu rosyjskich żołnierzy”.

Powiedział do niej: „A więc złożysz zeznania, że demokracje knują przeciwko Rosji?”

A ona odpowiedziała: „Nie, nie złożę żadnych takich zeznań”.

On na to odrzekł: „Pokażemy ci, co się z tobą stanie, jeżeli tego nie zrobisz”.

³¹¹ W tym miejscu świadek ewidentnie się pomylił, gdyż w Katyniu nie było obozu.

Przyprowadzili polską szesnastoletnią dziewczynę i zapytali: „Zostaniesz komunistką?”, a ona odpowiedziała, że nie może zostać komunistką, że jest dobrą katoliczką.

Wówczas on dał znak i ci rosyjscy żołnierze, jeden po drugim, bili ją tak, że upadła na podłogę nieprzytomna.

Tamten powiedział: „Widzisz, z tobą zrobią to samo, jeżeli nie powiesz nam tego, czego chcemy się dowiedzieć”.

Następnego dnia do tego lochu przynieśli piękne złote ozdoby, które należały do cara, i zaferowali jej w zamian za zeznanie. Odmówiła.

Kilka dni później Niemcy zaatakowali Rosję i odzyskała wolność, i ruszyła w kierunku granicy tureckiej.

To jest prawdziwa opowieść o księciu Mirskim i jego żonie.

Kiedy w kraju Amerykanie rozczytywali się w *Mission to Moscow*, słyszałem opowieści podobne do tej przedstawionej przez Mirską od różnych ludzi, od setek osób, żydów i gojów, muzułmanów i innych, uciekinierów z innych obozów pracy niewolniczej w Rosji, na temat strasznej sytuacji panującej w Rosji.

Alvin E. O’Konski: Gubernatorze, kiedy przebywał pan tam na miejscu, czy ze strony żadnej instytucji naszego rządu, wywiadu, Departamentu Stanu, władz wykonawczych nigdy nie było żadnych prób dowolnej natury, postaci czy formy, aby uzyskać od pana posiadane przez pana informacje na temat tego, jacy są Rosjanie, czy nigdy nie podejmowano takich prób?

George H. Earle: Nigdy. Moje notowania stale spadały, w miarę jak wysyłałem kolejne raporty przeciwko nim.

Alvin E. O’Konski: W rzeczywistości, kiedy z własnej inicjatywy przedstawiał pan informacje na temat natury i długofalowych planów, jakie faktycznie mieli komuniści, odwodzono pana od ich wykorzystywania i skłaniano do zmiany opinii na ich temat, nieprawdaż?

George H. Earle: Absolutnie.

Proszę panów, oto najciekawszy list na temat komunizmu.

Pozwolę sobie jeszcze o czymś panom opowiedzieć, a zobrazuje to, jak sądzę, najciekawszą rzecz, jaka mi się przydarzyła w całym moim życiu – na przestrzeni całej mojej kariery.

W 1943 r., na początku 1943 r. admirał Wilhelm Canaris, wielki wódz niemieckiego Wehrmachtu³¹², wielki szef niemieckiego wywiadu wojskowego, był zawsze przyjaźnie do nas nastawiony. Ocalił Churchilla przed planowanym zamachem. Ostrzegł Niderlandy³¹³ o inwazji, zanim się ona rozpoczęła.

³¹² Admirał Wilhelm Canaris nigdy nie dowodził całymi niemieckimi siłami zbrojnymi (Wehrmachtem), natomiast w latach 1935–1944 kierował niemieckim wywiadem i kontrwywiadem wojskowym (Abwehra). Został zdymisjonowany, następnie oskarżony o zdradę i działanie na rzecz Wielkiej Brytanii, stracono go 9 IV 1945 r.

³¹³ W oryginale Low Countries, czyli przekute na nazwę własną opisowe określenie „kraje nizinne (położone nisko, w dolnym biegu rzeki, nadmorskie)”. Sformułowanie sugeruje, że Earle miał na myśli głównie Holandię (oficjalna nazwa państwa w języku polskim: Królestwo Niderlandów, w języku angielskim: Kingdom of the Netherlands lub skrótowo Netherlands). Canaris miał jakoby przekazać w 1940 r. informację o ataku Niemiec na Belgię, która dotarła do belgijskiej dyplomacji; z atakiem na Belgię powiązane było uderzenie na Holandię. Ze względu na użycie w tekście liczby mnogiej posłużono się tu historyczną nazwą Niderlandy, pod którą kryją się obszary zarówno Belgii, jak i Holandii. Informacje dotyczące tajnych kontaktów Canarisa z przeciwnikami III Rzeszy i państwami neutralnymi są trudne do zweryfikowania.

W końcu Hitler go dopadł i dwa tygodnie przed popełnieniem samobójstwa kazał SS zamęczyć go na śmierć torturami w więzieniu.

Canaris spotkał się ze mną na początku 1943 r. i powiedział:

Armia niemiecka nienawidzi nazistowskich przywódców. Nie cierpią Himmlera, nienawidzą Ribbentropa i całej tej zgrai. Przejmiemy kontrolę i poddamy się bezwarunkowo aliantom pod jednym warunkiem. Oddamy wam wszystko. Możecie ukarać przywódców nazistowskich jak chcecie.

Wszystko to, proszę panów, zostało opisane w książce Iana Calvina, pewnego Anglika, którego nigdy nie spotkałem. Opublikowało ją wydawnictwo McGraw-Hill. Ma tytuł *Master Spy*, jest to biografia Canarisa.

Przyszedł do mnie i złożył tę propozycję, pod jednym warunkiem:

Możecie pojmać przywódców nazistowskich i ich rozstrzelać, co tylko wam się podoba. Możecie zrobić z nami, co tylko chcecie. Chcemy tylko spełnienia jednego warunku, abyście nie wpuścili Rosjan do Europy Wschodniej i Środkowej i abyście do tego celu wykorzystali armię niemiecką.

Uznałem, że to najwspanialsza propozycja, jaką kiedykolwiek usłyszałem. Przesłałem ją do prezydenta kurierem i wszelkimi dostępnymi sposobami. Był to kolejny z listów, na który nigdy nie otrzymałem odpowiedzi.

Steve Early powiedział mi później, że prezydent Roosevelt dostał ten list i stwierdził, iż interesuje go tylko bezwarunkowa kapitulacja. Często zastanawiam się, gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdybyśmy przyjęli tamtą propozycję.

John J. Mitchell: Gubernatorze Earle, chciałbym, aby pan wiedział, że w trakcie dochodzenia prowadzonego przez naszą komisję ja i kongresmen Flood rozmawialiśmy w Niemczech w zeszłym roku z sekretarką Canarisa i zapytaliśmy ją, gdzie moglibyśmy znaleźć akta dotyczące sprawy Katynia, niemieckie akta. Powiedziała nam, że wszystkie niemieckie akta wpadły w ręce mocarstw sprzymierzonych.

Później odnaleźliśmy te akta w posiadaniu mocarstw sprzymierzonych w Londynie i wszystkie je włączono do protokołu przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję. Można je znaleźć w części 5 protokołów przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję.

Nie mam więcej pytań, panie przewodniczący.

George H. Earle: To, co mówiłem na temat Canarisa, nie miało nic wspólnego z Katyniem.

John J. Mitchell: Zgadza się.

Alvin E. O'Konski: Gubernatorze, mam jeszcze jedno pytanie.

Gdyby pan uległ i zastosował się do tej linii prokomunistycznej, miał zajmować stanowisko antykomunistyczne, czy przypuszcza pan, że nadal byłby pan ambasadorem?

George H. Earle: Mogę jedynie powiedzieć panu, że mój dawny sekretarz, Harry Kalodner, obecnie sędzia jednego z okręgowych sądów apelacyjnych w Stanach Zjednoczonych, powiedział mi, że kiedy wróciłem w 1946 r. i narobiłem tego straszego rwetusu na temat Rosji, to gdybym tego nie zrobił, od razu dostałbym posadę ambasadora. To mówił Harry Kalodner, czołowy przedstawiciel Partii Demokratycznej w Pensylwanii, za którym idą wszyscy członkowie Partii Demokratycznej w Pensylwanii, ponieważ jest bardzo zdolnym, bystrym i uczciwym człowiekiem. Tyle wiem.

Alvin E. O'Konski: Ambasadorów dobierano na podstawie tego, czy byli prosowieccy, czy też antysowieccy.

George H. Earle: Z pewnością nikt, kto miał nastawienie antysowieckie, nie mógł zostać ambasadorem za ostatnich dwóch administracji.

Alvin E. O'Konski: To niewiarygodne. Można tylko się dziwić, dlaczego oni jeszcze nie opanowali świata.

Timothy P. Sheehan: Podczas przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję różni urzędnicy Departamentu Stanu wskazywali, że jednym z powodów właśnie takiej naszej polityki w owych latach było to, iż – jak mówili przedstawiciele Departamentu Stanu i innych instytucji – cały czas się obawiali, że Rosja może zawrzeć porozumienie pokojowe z Hitlerem i wycofać się z wojny, i zostawić nas na lodzie.

Na podstawie pańskich doświadczeń, z pana punktu widzenia, co pan sądzi o takim twierdzeniu?

George H. Earle: Sądzę, proszę panów, że przychodzą mi do głowy bardzo wulgarne określenia, kiedy myślę o takim twierdzeniu.

Czy chcą mi panowie powiedzieć, że Stalin nawet po tej strasznej nauczce, jaką dali mu Niemcy, mógłby zmienić strony i się z nimi porozumieć? Byłoby to całkowicie niemożliwe.

Hitler z jego fanatyczną nienawiścią do komunistów nawet nie pomyślałby o czymś takim i nie sądzę, aby Stalinowi udało się przekonać swoich ludzi do ponownego porozumienia się z Hitlerem po tej strasznej jatce, jaką tamten im sprawił.

Niech panowie nie zapominają o takiej oto rzeczy, że Niemcy opanowały dwie trzecie rosyjskiego przemysłu. Zabili kilka milionów ludzi. Zajęli połowę europejskiego terytorium Rosji i nim administrowali. Jak oni mogli wpaść na taki komiczny, fantastyczny pomysł, że tamci dogadają się po tym wszystkim?

Timothy P. Sheehan: Co Europejczycy sądzili o tym pomysle, niezależnie od pańskich poglądów?

George H. Earle: Nigdy nie słyszałem, aby jakiś Europejczyk mówił o takiej możliwości.

Timothy P. Sheehan: Mam wrażenie – nieprawdaż, panie radco – że przedstawiciele Departamentu Stanu, kiedy zeznawali przed naszą komisją, ciągle wskazywali nam na tę możliwość.

John J. Mitchell: Sądzę, że wczoraj pan Sumner Welles, a także pan Averell Harriman tak twierdzili, tak, proszę pana.

Ray J. Madden: Czy nie ma więcej pytań?

Dziękuję panu za stawienie się przed naszą komisją w roli świadka, panie Earle.

Wysłuchamy teraz naszego kolejnego świadka, Arthura Bliss Lane'a.

Zeznania Arthura Bliss Lane'a³¹⁴, Waszyngton

Ray J. Madden: Zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan, że podczas obecnego przesłuchania będzie pan mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak panu dopomóż Bóg?

Arthur Bliss Lane: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać sprawozdawcy swoje pełne imię i nazwisko.

Arthur Bliss Lane: Arthur Bliss Lane.

Ray J. Madden: A pański adres?

Arthur Bliss Lane: 2442 Massachusetts Avenue NW, Waszyngton.

Ray J. Madden: Czym się pan zajmuje?

Arthur Bliss Lane: Obecnie nie jestem nigdzie zatrudniony, ale od czasu mojej rezygnacji z funkcji ambasadora zajmowałem się wygłaszaniem wykładów i pisaniem.

Alvin E. O'Konski: Jest pan bezrobotnym antykomunistą.

Arthur Bliss Lane: Zgadza się, proszę pana.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Jak długo pracował pan w służbie dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych, panie Lane?

Arthur Bliss Lane: Trzydzieści jeden lat.

John J. Mitchell: Kiedy wstąpił pan do służby dyplomatycznej?

Arthur Bliss Lane: W 1916 r.

John J. Mitchell: Jaką funkcję panu najpierw przydzielono?

Arthur Bliss Lane: Byłem sekretarzem ambasadora amerykańskiego w Rzymie.

John J. Mitchell: Jaką funkcję sprawował pan w 1939 r.?

Arthur Bliss Lane: Byłem wtedy posłem w Jugosławii.

John J. Mitchell: Jak długo zajmował pan to stanowisko?

Arthur Bliss Lane: Byłem tam przez cztery lata, do 1941 r., kiedy wkroczyli Niemcy.

³¹⁴ Arthur Bliss Lane, ur. 16 VI 1894 r. w Nowym Jorku, amerykański dyplomata. Jego ojcem był James Warren Lane, matką Eva Metcalfe. Drugiego imienia Bliss, nadawanego częściej jako żeńskie, używał stale i bez skracania, przez co często traktowano je i zapisywano jako pierwszy człon nazwiska. Jedyne dziecko Lane'a, Margaret, otrzymała na drugie imię również Bliss. W latach 1917–1919 Arthur Bliss Lane pełnił funkcję prywatnego sekretarza ambasadora USA w Rzymie, w latach 1919–1920 był drugim sekretarzem poselstwa amerykańskiego w Warszawie, w kolejnych latach zaś w Londynie i Bernie. W latach 1933–1936 był posłem amerykańskim w randze ministra w Nikaragui, w latach 1936–1937 na Litwie, Łotwie i w Estonii, następnie do 1941 r. w Jugosławii. W latach 1942–1944 był ambasadorem USA w Kolumbii. We wrześniu 1944 r. został mianowany przez Roosevelta ambasadorem USA przy rządzie RP na uchodźstwie w Londynie, ale funkcji tej faktycznie nie objął. Misję ambasadora zaczął wypełniać dopiero przy zdominowanym przez komunistów rządzie w Warszawie, po jego uznaniu przez Amerykanów. Akredytowany jako ambasador USA w Polsce przy TRJN i krótko przy rządzie RP Józefa Cyrankiewicza, od 4 VIII 1945 r. do 24 II 1947 r. Podchodził krytycznie do polityki własnego rządu, który pogodził się z oddaniem Polski pod dominację ZSRS. Raportował do USA m.in. o sfałszowaniu przez komunistów wyborów w 1947 r. Po powrocie do USA zrezygnował ze służby dyplomatycznej, zajął się pisarstwem politycznym i działał aktywnie w wielu organizacjach antykomunistycznych. Do końca życia szczególnie zajmowały go sprawy polskie. W latach 1949–1952 był przewodniczącym Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej. Aktywność Lane'a przyczyniła się do upowszechnienia w USA wiedzy o sytuacji Polski i podjęcia w 1951 r. śledztwa katyńskiego w Izbie Reprezentantów. Zmarł 12 VII 1956 r. w Nowym Jorku. Zob. J.L. Armstrong, *More than a Diplomatic Mission; The American Embassy and the Ambassador Arthur Bliss Lane in Polish Politics, July 1945 – February 1947*, University of Wisconsin-Madison 1990.

John J. Mitchell: Dokąd pan się udał w 1941 r.?

Arthur Bliss Lane: Wróciłem do kraju. Po kilku miesiącach w Departamencie [Stanu] wysłano mnie jako posła do Kostaryki.

John J. Mitchell: Jak długo przebywał pan w Kostaryce?

Arthur Bliss Lane: Zaledwie około trzech miesięcy. A potem mianowano mnie ambasadorem w Kolumbii.

John J. Mitchell: Jak długo przebywał pan w Kolumbii?

Arthur Bliss Lane: Około dwóch i pół roku.

Potem mianowano mnie ambasadorem przy rządzie polskim na uchodźstwie w Londynie, ale nigdy tam nie dotarłem.

John J. Mitchell: Kiedy to dokładnie nastąpiło, jeżeli pan pamięta?

Arthur Bliss Lane: Myślę, że mianowano mnie 21 września 1944 r.

John J. Mitchell: Mianowano pana ambasadorem przy rządzie polskim na uchodźstwie?

Arthur Bliss Lane: Zgadza się.

John J. Mitchell: Dlaczego pan tam nie dotarł?

Arthur Bliss Lane: Ponieważ wielka trójka nie doszła wtedy do zgody, co ma być dalej z Polską.

John J. Mitchell: Czy został pan zatwierdzony przez Senat?

Arthur Bliss Lane: Tak, zostałem zatwierdzony.

John J. Mitchell: To było we wrześniu 1944 r.?

Arthur Bliss Lane: 1944 r. I pozostałem wtedy w Waszyngtonie do momentu, kiedy faktycznie pojechałem do Polski 5 lipca 1945 r.

John J. Mitchell: Jak zakładam, w okresie kiedy przebywał pan w Waszyngtonie, pracował pan w Departamencie Stanu?

Arthur Bliss Lane: Tak.

John J. Mitchell: Kiedy przekazywano panu instrukcje przed objęciem przez pana stanowiska ambasadora Stanów Zjednoczonych przy rządzie polskim na uchodźstwie, co panu mówiono na temat mordu katyńskiego?

Arthur Bliss Lane: Jedynym dokumentem, który mogłem obejrzeć, był raport nadesłany z ambasady amerykańskiej w Moskwie, który przygotowała panna Harriman.

John J. Mitchell: Czy w okresie między wrześniem 1944 r. a pana wyjazdem w lipcu 1945 r. osobiście, inaczej niż kanałami oficjalnymi, dowiedział się pan czegoś na temat mordu katyńskiego, a jeśli tak, to od kogo i kiedy?

Arthur Bliss Lane: Nie znalazłem niczego prócz tego jednego raportu, chociaż starałem się sprawdzić, czy w Departamencie Stanu są jakieś akta na ten temat.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek rozmawiał pan na ten temat z polskim ambasadorem tutaj, ambasadorem Ciechanowskim?

Arthur Bliss Lane: Tak, rozmawiałem.

John J. Mitchell: Kiedy?

Arthur Bliss Lane: Nie przypominam sobie dokładnej daty, ale rzecz jasna było to między wrześniem 1944 r. a wiosną 1945 r.

John J. Mitchell: Jak sądzę, w owym czasie w Departamencie Stanu człowiekiem odpowiedzialnym za sekcję polską był niejaki pan Durbrow. Czy rozmawiał pan na temat mordu katyńskiego z panem Durbrowem?

Arthur Bliss Lane: Tak, rozmawiałem.

John J. Mitchell: Czy prosił pan go, aby pokazał panu wszelkie raporty, jakie nadeszły na ten temat?

Arthur Bliss Lane: Tak. I jestem pewien, że gdyby miał te raporty, to by mi je pokazał.

John J. Mitchell: Czy nie wydaje się panu rzeczą raczej dziwną, że szef polskiej sekcji w Departamencie Stanu w okresie między wrześniem 1944 r. a lipcem 1945 r. nie otrzymał ani nie widział żadnych raportów na temat mordu katyńskiego, skoro nasza komisja włączyła w tym tygodniu do protokołu wiele raportów pochodzących nawet jeszcze z 1943 r.?

Arthur Bliss Lane: Oczywiście było to dla mnie zaskakujące.

John J. Mitchell: Jakie instrukcje przekazali panu urzędnicy Departamentu Stanu w kwestii mordu katyńskiego przed pańskim wyjazdem w lipcu 1945 r.?

Arthur Bliss Lane: Nie otrzymałem żadnych instrukcji poza tym jednym raportem panny Harriman.

John J. Mitchell: Tylko to widział pan na temat mordu katyńskiego?

Arthur Bliss Lane: O ile sobie obecnie przypominam.

John J. Mitchell: Jak sądzę, spotkał się pan z panem Mikołajczykiem w Poczdamie w lipcu 1945 r., czy nie tak?

Arthur Bliss Lane: Spotkałem się z nim.

John J. Mitchell: Czy rozmawiał pan z nim wtedy na temat mordu katyńskiego?

Arthur Bliss Lane: Nie, nie rozmawiałem, ponieważ nie rozmawiałem z nim na osobności. Spotkaliśmy się w obecności innych ludzi.

John J. Mitchell: On wtedy nie był przedstawicielem rządu na uchodźstwie, prawda?

Arthur Bliss Lane: Był członkiem nowego rządu.

John J. Mitchell: Kiedy dotarł pan do Warszawy, co, jak sądzę, nastąpiło w sierpniu 1945...

Arthur Bliss Lane: 31 lipca.

John J. Mitchell: Jakie informacje na temat mordu katyńskiego uzyskał pan w owym czasie?

Arthur Bliss Lane: Zdobyłem pewne informacje od ludzi, którzy wcześniej byli w podziemiu, i oni pierwsi przekazali mi konkretne informacje na temat tego, co wydarzyło się w Katyniu.

John J. Mitchell: Kiedy powiada pan, że wcześniej byli w podziemiu, ma pan na myśli podziemie związane z rządem polskim na uchodźstwie?

Arthur Bliss Lane: Tak. Innymi słowy, wiedziałem, że oni są antykomunistami.

John J. Mitchell: Jakie były ich reakcje na mord katyński?

Arthur Bliss Lane: Uważali, że odpowiedzialni są Rosjanie.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, w tym miejscu chciałbym dołączyć dowód rzeczowy numer 29.

Ray J. Madden: Doskonale, włączymy to do protokołu.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 29” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 29

**List ambasadora Lane'a do pana sędziego Jacksona
w Norymberdze wysłany z Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie
dnia 16 grudnia 1945 r.**

[Telegram]

16 grudnia 1945 r.

Sekretarz Stanu, Waszyngton
Berlin: Sędzia Jackson w Norymberdze

Z tutejszych źródeł, które są nieprzyjaźnie nastawione do Związku Sowieckiego, dowiaduję się, że sprawa mordu polskich oficerów w Lesie Katyńskim może być podnoszona przez niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Według innych źródeł masakry tej mogli dokonać wspólnie Niemcy i Rosjanie, kiedy współpracowali w okresie nazistowsko-sowieckiego miesiąca miodowego. Polacy, nawet ci przeciwni obecnemu rządowi, bardzo obawiają się upublicznienia tej informacji, ponieważ ich zdaniem może to tylko wzmocnić antypolskie nastawienie po stronie rządu sowieckiego.

(podpisano) Lane

520

John J. Mitchell: To jest parafraza depeszy, którą wysłał pan z Warszawy do sekretarza stanu do wiadomości sędziego Jacksona w Norymberdze.

Czy rozpoznaje pan tę depeszę?

Arthur Bliss Lane: Nie, nie rozpoznaję jej. Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie tej depeszy.

Czy mogę jednak odczytać raport, który dostałem wcześniej?

John J. Mitchell: Wstrzymamy się na razie z włączeniem tego do protokołu.

Arthur Bliss Lane: Szczerze mówiąc, nie pamiętam tego. Ale jeżeli przekazał to Departament Stanu, nie przeczę autentyczności tej depeszy.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy dla uniknięcia wątpliwości mógłby pan wezwać pana Browna, by to zidentyfikował?

Panie Brown, czy zechciałby pan to zidentyfikować?

Został pan już wcześniej zaprzysiężony, nie ma więc potrzeby zaprzysięgać pana ponownie.

Zeznania Bena H. Browna, asystenta sekretarza stanu do spraw relacji z Kongresem – ciąg dalszy

Ray J. Madden: Proszę podać swoje imię i nazwisko do protokołu.

Ben H. Brown: Ben H. Brown jr.

Ray J. Madden: A pański adres?

Ben H. Brown: 3501 North Edison Street, Arlington, stan Wirginia.

Ray J. Madden: Jaką pełni pan funkcję?

Ben H. Brown: Asystenta sekretarza stanu do spraw relacji z Kongresem.

Ray J. Madden: Wręczę panu dowód rzeczowy numer 24³¹⁵ i poproszę o jego zidentyfikowanie.

Ben H. Brown: Panie przewodniczący, rozpoznaję, iż jest to parafraza telegramu znajdującego się w aktach Departamentu Stanu, który został skierowany do pana sędziego Jacksona w Norymberdze i przesłany również do Departamentu [Stanu] w Waszyngtonie.

Thaddeus M. Machrowicz: Telegramu od kogo?

Ben H. Brown: Jest podpisany „Lane”.

Thaddeus M. Machrowicz: Skąd go przysłano?

Ben H. Brown: Z naszej ambasady w Warszawie.

Thaddeus M. Machrowicz: Jaką nosi datę?

Ben H. Brown: 16 grudnia 1945 r.

Thaddeus M. Machrowicz: Kto był w tym czasie ambasadorem w Polsce?

Ben H. Brown: Osobiście tego nie wiem, proszę pana, ale pan Lane przed chwilą zeznał, że on nim był.

Arthur Bliss Lane: Tak, byłem ambasadorem.

George A. Dondero: Panie Brown, proszę powiedzieć na użytek naszej komisji, co pan rozumie przez parafrazę telegramu.

Ben H. Brown: No cóż, proszę pana, tajne telegramy przychodzą zaszyfrowane i kiedy zostaną odszyfrowane, taki odszyfrowany telegram, który trafiłby w ręce osób nieupoważnionych, mógłby być pomocny przy złamaniu szyfru, gdyby przechwycono zaszyfrowaną wiadomość.

Parafraza telegramu polega zatem na zmianie układu słów, czasem używaniu synonimów, aby treść była taka sama, ale język inny niż w zaszyfrowanej wiadomości.

Celem tego jest uniemożliwienie złamania szyfru.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale tekst jest taki sam. Innymi słowy, tekst nie ulega zmianie?

Ben H. Brown: Zgadza się, proszę pana.

Ray J. Madden: Wrócimy teraz do pana Lane’a.

Zeznania Arthura Bliss Lane’a – ciąg dalszy

John J. Mitchell: Czy chce pan coś odczytać?

Arthur Bliss Lane: Tak, jeżeli mogę, panie radco.

³¹⁵ Tak w oryginale. Przywołany przez przewodniczącego Maddena dokument został zamieszczony w tej części protokołu jako dowód rzeczowy numer 29. Kongresmen mógł nie policzyć wszystkich dowodów włączonych do protokołu podczas posiedzenia, odnosząc się tylko do tych posiadanych przed przystąpieniem do obrad.

Jest to list, który napisałem 5 listopada 1945 r. do H[arrisona] Freemana Matthews-a³¹⁶; był on wtedy dyrektorem Biura Spraw Europejskich³¹⁷ w Departamencie Stanu. O ile mi wiadomo, jest to jedyny raport na temat sprawy Katynia, jaki przekazałem do Departamentu Stanu, poza tym telegramem.

John J. Mitchell: Czy to jest oficjalny raport?

Arthur Bliss Lane: To jest osobisty list, a szczególnie zależało mi na przesłaniu tego w liście skierowanym do niego osobiście, ponieważ nie chciałem narażać życia moich informatorów, choć ich tam nie wymieniłem.

John J. Mitchell: Czy zamierza pan teraz podać ich nazwiska?

Arthur Bliss Lane: Nie. Wolałbym tego nie robić.

John J. Mitchell: Jeżeli nie wie pan, gdzie przebywają te osoby...

Arthur Bliss Lane: Osoby te przebywają w Polsce i, jak sędzę, znajdują się obecnie w więzieniu. Czy mogę przekazać to komisji?

Roman Pucinski: Czy są tam te nazwiska?

Arthur Bliss Lane: Nazwisk nigdy nie było w tym liście.

Ray J. Madden: Oznaczmy to jako dowód rzeczowy numer 30 i włączmy do materiału dowodowego.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 30” do identyfikacji i zamieszczono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 30

List ambasadora Lane'a do urzędnika Departamentu Stanu

[Fragmenty listu do H. Freemana Matthews'a, dyrektora Biura Spraw Europejskich w Departamencie Stanu]

Ambasada Stanów Zjednoczonych

Warszawa, Polska, 5 listopada 1945 r.

Ściśle tajne

Drogi Doc,

[...] Mam obecnie pewne informacje od wiarygodnego informatora, który dawniej działał w polskim podziemiu. Rzucają one istotne światło na wcześniej wymienione kwestie (I – kto tak naprawdę był odpowiedzialny za wymordowanie tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim) [...].

³¹⁶ Harrison Freeman Matthews, ur. 26 V 1899 r. w Baltimore w stanie Maryland, amerykański urzędnik i dyplomata. W 1939 r. objął funkcję chargé d'affaires (*ad interim*, czyli formalnie tymczasowego) amerykańskiej ambasady w Hiszpanii. W latach 1943–1947, do których odnoszą się zeznania, pracował w Departamencie Stanu na stanowiskach: szefa (naczelnika) Wydziału Spraw Europejskich (European Affairs Division) i dyrektora Biura Spraw Europejskich (Office of European Affairs). W latach 1947–1962 pełnił m.in. funkcję ambasadora USA w Szwecji, Holandii i Austrii. Zmarł 19 X 1986 r. w Waszyngtonie.

³¹⁷ W oryginale Director of the Division of European Affairs, ale na czele wydziału (działu, pionu) w departamencie stał szef (Chief of European Affairs Division), natomiast dyrektor kierował biurem (Director of the Office of European Affairs). Ze względu na określenie Matthews'a chwilę dalej dyrektorem biura ujednolicono nazwę jednostki organizacyjnej.

I. Las Katyński. Mój informator w 1939 r. był oficerem polskiego pułku kawalerii w wschodniej części Polski. Jego oddziałowi udało się uniknąć niewoli niemieckiej, ale w ostatnim tygodniu września natknął się na nadciągające wojska sowieckie, które maszerowały na zachód. Według mojego znajomego Sowieci przywitali się z Polakami tak, jakby byli sprzymierzeńcami, ale jednocześnie zażądali od nich, aby ci udali się z nimi na wschód, zabierając za sobą konie, a za nimi podążali Sowieci. Wcześniej jednak polskich oficerów rozbrojono. Każdego dnia rano polskim oficerom mówiono, że jeszcze tego dnia dotrą do celu. Zapewnienia takie powtarzano jednak dzień po dniu przez dwa tygodnie posuwania się na wschód. Stopniowo wielu polskich oficerów zaczęło mieć obawy, jaki los ich ostatecznie czeka, i część z nich, w tym mój znajomy, uciekła i wróciła na zachód. Mój znajomy powiedział, że zdaniem jego dawnych towarzyszy i jego samego nie ma wątpliwości, iż to władze sowieckie, a nie Niemcy, odpowiedzialne są za mord na polskich oficerach w Lesie Katyńskim, który był ostatecznym celem podróży tej grupy pojmanych oficerów. Niestety, bardzo trudno na ogół namówić Polaków na rozmowę na temat wydarzeń z Lasu Katyńskiego, ponieważ obawiają się oni konsekwencji. [...]

Jak zawsze szczerze oddany,
Arthur Bliss Lane

Thaddeus M. Machrowicz: Panie ambasadorze, osobiście jestem całkowicie przekonany, że zawsze uważał pan, iż to Rosjanie są winni tej zbrodni.

Szczerze mówiąc, nie umiem wytłumaczyć tego telegramu z 16 grudnia. Czy pan potrafi przedstawić jakieś wyjaśnienie?

Arthur Bliss Lane: Nie pamiętam, dlaczego wysłałem ten telegram, chyba że jakiś antykomunista namówił mnie do tego. I naprawdę nie pamiętam, czy...

Thaddeus M. Machrowicz: Trudno mi uwierzyć, że pan, autor książki *Widziałem Polskę zdradzoną*³¹⁸, dał się zwieść komunistom.

Arthur Bliss Lane: Ależ nie, ja nie dałem się zwieść komunistom.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy powiedział pan: antykomuniści?

Arthur Bliss Lane: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy pamięta pan, że w napisanej przez pana książce, *Widziałem Polskę zdradzoną*, a także w artykule, który opublikował pan w magazynie „American Legion”, zatytułowanym *Prawda na temat mordu w Lesie Katyńskim*, postawił pan następujące pytanie, to jest cytata z pańskiego artykułu:

Kto tak zmanipulował przebieg procesów norymberskich z 1946 r., kiedy dostępne były świadectwa Van Vlieta, Stewarta i innych, że nie ukarano żadnej sowieckiej zbrodni

³¹⁸ Odwołanie do: A.B. Lane, *I Saw Poland Betrayed. An American Ambassador Reports to the American People*, New York 1948 (także polskie wydania, w 1984 r. poza cenzurą i w 2008 r.). Tytuł książki, który w tym wypadku podajemy w tekście w tłumaczeniu na język polski, ukazuje podejście autora do zagadnienia.

ani zbrodniarza, że zbrodnia katyńska, największa pojedyncza masowa egzekucja jeńców podczas całej wojny, nie została nawet wspomniana w werdykcie trybunału?

Zatem dlaczego wysłał pan do sędziego Jacksona wiadomość, aby nie podnosić tej sprawy podczas procesu norymberskiego?

Arthur Bliss Lane: Nie mówiłem mu, aby tego nie podnosić. Przedstawiłem jedynie opinię, którą mi przekazano. Tylko przekazałem taką sugestię.

A szczerze mówiąc, nie przypominam sobie obecnie, od kogo pochodziła ta sugestia.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeszcze raz to panu odczytam:

Z tutejszych źródeł, które są nieprzyjaźnie nastawione do Związku Sowieckiego, dowiaduję się, że sprawa mordu polskich oficerów w Lesie Katyńskim może być podnoszona przez niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Według innych źródeł masakry tej mogli dokonać wspólnie Niemcy i Rosjanie, kiedy współpracowali w okresie nazistowsko-sowieckiego miesiąca miodowego. Polacy, nawet ci przeciwni obecnemu rządowi...

Chodzi tu o obecny rząd zdominowany przez Sowietów, mam rację?

Arthur Bliss Lane: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz (*czyta dalej*):

...bardzo obawiają się upublicznienia tej informacji, ponieważ ich zdaniem może to tylko wzmocnić antypolskie nastawienie po stronie rządu sowieckiego.

Telegram ten potrafię zinterpretować jedynie jako nakłaniający sędziego Jacksona, aby nie przedstawiał dowodów przeciwko Sowietom na procesie norymberskim. Czy potrafi pan go inaczej zinterpretować?

Arthur Bliss Lane: W moim odczuciu ja zawsze uważałem, że tę sprawę powinno się podnieść. Wiedziałem, że polski rząd komunistyczny nie chce, aby to wyszło.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale jaki cel przyświecał panu, kiedy wysłał pan tę wiadomość?

Arthur Bliss Lane: Nie potrafię sobie tego teraz przypomnieć, po tylu latach, i chętnie zobaczyłbym oryginał tego telegramu, a nie jego parafrazę, zanim wydam w tej kwestii opinię.

Alvin E. O'Konski: Czy było możliwe, że ktoś inny z pańskiego biura wysłał ten telegram i podpisał go pańskim nazwiskiem?

Arthur Bliss Lane: Bardzo możliwe, że ktoś inny mógł go wysłać.

Alvin E. O'Konski: Ale jest pan zupełnie pewien, że telegram ten w żaden sposób nie wyraża pańskiego przekonania w tamtym czasie ani pańskich oficjalnych działań?

Arthur Bliss Lane: Nie. Moje odczucia wyraża ten list, który odczytałem komisji. Całkiem możliwe, że nie było mnie wtedy w mieście. To było w okolicy Bożego Narodzenia i ktoś inny mógł wysłać ten telegram w moim imieniu.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy tego rodzaju telegram mógł zostać wysłany w pana imieniu pod pańską nieobecność, a pana by o tym nie powiadomiono?

Arthur Bliss Lane: Rzecz jasna, musiałbym go dostać do przejrzenia. Nie chcę wypierać się tego telegramu.

Chciałbym jedynie zaprzeczyć, abym był przeciwny wyjściu prawdy na jaw.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy możliwe jest, panie Lane, że w czasie kiedy wysłał pan ten telegram, był pan przeciwny podnoszeniu tej sprawy w Norymberdze, a potem zmienił pan w tej kwestii zdanie?

Arthur Bliss Lane: Nie, nie było tak. Jedynie powtarzałem informacje, które do mnie dotarły.

Thaddeus M. Machrowicz: Jaki cel miało ich powtarzanie?

Arthur Bliss Lane: Moim obowiązkiem jako ambasadora było przekazywanie wszelkich informacji, jakie do mnie docierały. Nie formułowałem żadnych zaleceń dla sędziego Jacksona.

Thaddeus M. Machrowicz: A usiłowanie przekonania sędziego Jacksona, że nie powinno się prezentować tych dowodów?

Arthur Bliss Lane: Nie próbowałem go przekonywać. Jedynie zdawałem relację, przekazywałem informacje, które otrzymałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy prawdziwa jest informacja, że Polacy sprzeciwiający się rządowi sowieckiemu nie chcieli, aby sprawa ta została przedstawiona w Norymberdze?

Arthur Bliss Lane: Jeżeli przekazałem taką informację, musiała ona dotrzeć do ambasady.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie pamięta pan obecnie, czy była ona prawdziwa?

Arthur Bliss Lane: Nie pamiętam tego po upływie tylu lat.

Ale pamiętam, ponieważ mam to w moich papierach, opinie, jakie wyrażałem w liście do pana Matthews.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy przypomina pan sobie, że w swojej książce wspomina pan o tym, iż Polacy byli bardzo rozdrażnieni faktem, że w Norymberdze tej masakry odpowiednio nie przedstawiono?

Arthur Bliss Lane: Tak. Ten telegram wysłałem dużo wcześniej, zanim się o tym dowiedziałem.

Thaddeus M. Machrowicz: O to mi właśnie chodziło. Prawdopodobnie zmienił pan potem zdanie.

Arthur Bliss Lane: Nie zmieniłem zdania. Po prostu relacjonowałem fakty, informacje, które do mnie dotarły, ponieważ relacjonowałem do Waszyngtonu wiele informacji, z którymi się nie zgadzałem.

Na przykład nie zgadzałem się z tym, co mówiły mi czasem władze polskie, ale naturalnie relacjonowałem to w sposób obiektywny do Waszyngtonu.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Lane, zadaję panu te pytania jedynie dlatego, że wiem, iż był pan bardzo krytycznie nastawiony do polityki ustępstw w sprawie Polski.

Arthur Bliss Lane: Tak, byłem.

Thaddeus M. Machrowicz: A to całkowicie nie współbrzmi z tym, co pan twierdził później.

Arthur Bliss Lane: Wybacz pan, panie Machrowicz, z całym szacunkiem dla pana chciałbym podkreślić, że nie jest to wyraz moich poglądów. Ten telegram zawiera jedynie relację, ponieważ głównym zadaniem ambasadora jest przekazywanie swojemu rządowi tego, co słyszy, i nawet jeśli nie zgadza się z tym, co słyszy, powinien to relacjonować.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale w swojej książce stwierdził pan, że słyszał zupełnie przeciwne opinie. Słyszał pan, że Polacy bardzo martwili się tym, iż w Norymberdze sprawa ta nie została odpowiednio przedstawiona.

Arthur Bliss Lane: Bez wątpienia musiałem przesyłać do Departamentu [Stanu] również inne relacje w 1946 r., kiedy ta sprawa wyszła w Norymberdze.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan Dondero.

George A. Dondero: Panie ambasadorze, jeżeli w jakiś sposób mylnie ocenił pan motywy, to znalazł się pan w licznym towarzystwie osób, które mylnie rozumiały motywy Rosjan w tej całej sprawie. Chcę pana zapytać jedynie o dwie kwestie. Jak długo przebywał pan w Warszawie w Polsce?

Arthur Bliss Lane: Przebywałem tam od 31 lipca 1945 r. do 24 lutego 1947 r.

George A. Dondero: Czy Departament Stanu poinformował pana w jakikolwiek sposób, że posiada w swoich aktach pewne oświadczenia dotyczące mordu w Lesie Katyńskim?

Arthur Bliss Lane: Nie, nie uczynił tego.

George A. Dondero: Jakie informacje uzyskał pan od podziemia w Polsce, to znaczy ugrupowań działających przeciwko Rosji?

Arthur Bliss Lane: No cóż, to było podziemie, które działało przeciwko Niemcom i które zostało rozbrojone przez Rosjan w 1945 i 1946 r.

George A. Dondero: Czy informacja taka zawarta była w tym telegramie?

Arthur Bliss Lane: Nie, nie w telegramie. W liście.

George A. Dondero: W liście, który pan odczytał?

Arthur Bliss Lane: Tak.

George A. Dondero: Czy osobiście był pan w Lesie Katyńskim?

Arthur Bliss Lane: Nie, nigdy tam nie byłem.

George A. Dondero: To wszystko.

Ray J. Madden: Pan O'Konski.

Alvin E. O'Konski: Nie przypomina pan sobie przypadkiem, ambasadorze, czy wspomniany telegram wysłany został przez pana, z pańskiej własnej woli, czy też poproszono pana o tego rodzaju raport?

Arthur Bliss Lane: Nie sądzę, aby proszono mnie o jakiegokolwiek raporty, i, jak już mówiłem, zupełnie zapomniałem, że wysłano taki telegram.

Alvin E. O'Konski: Zanim udał się pan do Polski jako ambasador, otrzymał pan instrukcje od Departamentu Stanu, nieprawdaż?

Arthur Bliss Lane: Udostępniono mi akta znajdujące się w Wydziale Spraw Wschodnioeuropejskich [Departamentu Stanu]³¹⁹.

³¹⁹ Na określenie tej jednostki amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych świadek używa wymiennie nazw „Division of Eastern European Affairs” lub „Eastern European Division” (obie formy występują też w dokumentach).

Alvin E. O’Konski: A przez cały ten czas kwestia tego, co stało się z dziesięcioma czy piętnastoma tysiącami polskich oficerów, była wciąż bardzo gorąca, ale podczas przekazywania panu instrukcji i informacji nigdy nie napomykano panu, nie przedstawiono panu informacji, które znajdowały się już w źródłach rządowych w Stanach Zjednoczonych, nieprawdaż?

Innymi słowy, trzymano pana w całkowitej nieświadomości, gdy chodzi o tę kwestię, prawda?

Arthur Bliss Lane: Nie otrzymałem żadnych informacji oprócz tej jednej depechy od panny Harriman.

Alvin E. O’Konski: Kto przekazał panu tę depechę?

Arthur Bliss Lane: Dostałem ją z Wydziału Spraw Wschodnioeuropejskich i zapoznałem się z nią w normalnym trybie.

Alvin E. O’Konski: Rzecz jasna, raport Harriman zrzuca odpowiedzialność na Niemców.

Arthur Bliss Lane: Tak, na Niemców.

Alvin E. O’Konski: I to był jedyny raport, jaki panu dano?

Arthur Bliss Lane: To był jedyny raport, jaki dostałem.

Alvin E. O’Konski: Nigdy nie przekazano panu żadnych innych raportów dowolnego rodzaju przygotowanych przez innych funkcjonariuszy amerykańskich, ani żadnych innych dostępnych dokumentów, które wskazywałyby coś przeciwnego? Dano panu jedynie raport Harriman?

Arthur Bliss Lane: Zgadza się.

George A. Dondero: Mam jedną krótką uwagę. Nasz sprzeciw wobec polityki tego rządu i prowadzonej przez nasz rząd polityki ustępstw wobec Rosji wydaje się całkiem dobrze udokumentowany w świetle faktów, które ujawniono od czasu utworzenia naszej komisji.

Arthur Bliss Lane: Zgadza się, proszę pana.

Alvin E. O’Konski: Ambasadorze, czy gdyby na swoim stanowisku ambasadora nie wychylał się pan i działał zgodnie z prosowieckimi tendencjami panującymi w administracji, to sądzi pan, że być może nadal byłby pan ambasadorem?

Arthur Bliss Lane: To całkiem możliwe, ale są to jedynie spekulacje. Nie miałem wątpliwości, że muszę złożyć dymisję, kiedy sprzeciwiłem się tej pożyczce w kwocie 90 milionów dolarów dla Polski czy raczej dla rządu polskiego.

Alvin E. O’Konski: Czy kiedykolwiek organizował pan w Ameryce Stowarzyszenie Antykomunistycznych Ambasadorów?

Arthur Bliss Lane: Nie, nigdy o tym nie myślałem, ale zrobiliśmy coś innego. Zorganizowaliśmy prywatny komitet do zbadania mordu katyńskiego³²⁰.

³²⁰ Był to Amerykański Komitet do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, działający jako organizacja społeczna pod nazwą „American Committee for the Investigation of the Katyn Massacre”. Działał od listopada 1949 r. do stycznia 1952 r., propagował w USA wiedzę o zbrodni katyńskiej, przyczynił się do zainteresowania Katyniem administracji i kongresmenów oraz zgromadzenia materiałów i kontaktów związanych ze sprawą katyńską, co pomogło w efektywnym prowadzeniu śledztwa przez komisję Maddena w latach 1951–1952. Na czele komitetu stanął Arthur Bliss Lane, a do powstania tej pozarządowej organizacji bardzo przyczynił się też Julius Epstein, który został sekretarzem; funkcję wiceprezesów pełnili Dorotha Thomson i Max Eastman, ponadto w skład komitetu wchodziło kilkanaście innych osób. Członkowie komitetu, wspierając go swoimi nazwiskami, wykazywali różną aktywność, a w okresie wcześniejszym także różne podejście do problemów polskich. Por. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 15.

Alvin E. O’Konski: Tak, należą się panu za to wyrazy wielkiego uznania. Gdy o to chodzi, kiedy poruszamy tę kwestię, myślę, że należy to wyjaśnić, ponieważ przeciwna strona całkiem naturalnie wykorzystuje każdą nadarżającą się okazję. Proszę nam opowiedzieć, ambasadorze, jak ta organizacja działająca w Stanach Zjednoczonych wiele lat temu powstała i zaczęła badać mord katyński, dużo wcześniej, niż tą sprawą zajął się Kongres. Niech pan naświetli nam trochę tę historię. To jest istotne w tej sprawie.

Arthur Bliss Lane: Osobą, która zainicjowała to dochodzenie czy też ten komitet, był pan Julius Epstein, który znajduje się na tej sali po mojej prawej stronie. Zwrócił się do mnie latem 1949 r. i zapytał, czy nie objąłbym funkcji przewodniczącego komitetu do zbadania tej masakry.

Pan Epstein przeprowadził bardzo staranne badania i na podstawie uzyskanych przez niego wyników uznaliśmy, że posiadamy wystarczające informacje, aby z tym ruszyć. Pozwolę sobie stwierdzić, że ten komitet był całkowicie bezstronny. W jego składzie mieliśmy demokratów i republikanów, katolików, żydów i protestantów.

Pierwsze posiedzenie odbyliśmy w listopadzie 1949 r. w Nowym Jorku. Obecna była prasa.

Napotkaliśmy sporo problemów organizacyjnych. Przede wszystkim brakowało funduszy i oczywiście nie mieliśmy uprawnień, aby nakazywać świadkom stawiennictwo.

Alvin E. O’Konski: W tym kontekście chciałbym, aby wyjaśnił pan również pewną kwestię, tak aby nic nie kładło się cieniem na pracach waszego komitetu. Skąd pochodziły wasze fundusze?

Arthur Bliss Lane: Otrzymaliśmy je z Kongresu Polonii Amerykańskiej, a także...

Alvin E. O’Konski: Czy jest to ta organizacja, którą kieruje Karol Rozmarek³²¹?

Arthur Bliss Lane: Tak. Dostaliśmy również fundusze z Krajowego Komitetu na rzecz Wolnej Europy³²². Otrzymaliśmy także pewne indywidualne datki od osób prywatnych.

Alvin E. O’Konski: Ale nie dostawaliście żadnych funduszy, żadnej pomocy finansowej od tak zwanych organizacji faszystowskich czy też nazistowskich?

Arthur Bliss Lane: Absolutnie nie.

Mieliśmy problemy organizacyjne, ponieważ nie byliśmy w stanie powołać podkomisji prawnej. Zwracałem się do wielu bardzo prominentnych osób, takich jak sędzia Roberts i John W. Davis, z zapytaniem, czy nie objęliby przewodnictwa. Niestety, nic z tego nie wyszło.

W końcu pan Epstein i ja zwróciliśmy się do członków Kongresu i zainteresowaliśmy ich tą sprawą.

Sądzę, że naszym największym osiągnięciem było wzbudzenie zainteresowania Kongresu i ukazanie znaczenia, jakie ma ujawnienie prawdy. Pozwolę sobie również

³²¹ W oryginale Charles Rozworek. Karol (lub Ignacy Karol) Rozmarek z Chicago był prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej (Polish American Congress) od jego założenia w 1944 r. do 1968 r. Był też wieloletnim przewodniczącym Związku Narodowego Polskiego (Polish National Alliance) i wydawcą prasy w języku polskim, m.in. „Dziennika Związkowego”. Mając poparcie KPA i ZNP, krytykował postanowienia jałtańskie dotyczące Polski i sprzeciwiał się polityce ustępstw USA wobec ZSRS w Europie. Był członkiem Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej.

³²² W oryginale National Committee for a Free Europe, organizacja antykomunistyczna założona w 1949 r. w Stanach Zjednoczonych. Członkiem komitetu był m.in. Arthur Bliss Lane. Krajowy Komitet na rzecz Wolnej Europy utworzył Radio Wolna Europa.

zauważyć, że na przestrzeni ostatnich trzech lat wygłosiłem wiele przemówień, starając się przedstawiać Amerykanom fakty.

Myślę, proszę panów, że najważniejszym osiągnięciem panów komisji, jeżeli mogą tak powiedzieć, jest edukowanie amerykańskiej opinii publicznej na temat komunistycznego zagrożenia oraz potwornych metod stosowanych przez komunistów.

Alvin E. O’Konski: To wszystko z mojej strony.

Timothy P. Sheehan: Panie Lane, mam kilka pytań dotyczących organizacji waszego komitetu, a pan może rzucić pewne światło na te kwestie.

Chodziły pogłoski, że kiedy organizowaliście swój komitet i zbieraliście pieniądze na jego działalność, zwrócił się pan do Biura Przychodów Wewnętrznych Departamentu Skarbu i starał się uzyskać zwolnienie podatkowe, uzasadniając to tym, że jesteście instytucją edukacyjną. Jakie było stanowisko Departamentu Skarbu?

Arthur Bliss Lane: Odpowiedź była – od komisarza, który, jak sądzę, nazywał się Schoeneman – taka, iż odmówiono nam, ponieważ nasza działalność nie ma waloru edukacyjnego. Odpisałem mu, że moim zdaniem jest to najbardziej cyniczne pismo napisane przez urzędnika rządu Stanów Zjednoczonych, jakie kiedykolwiek widziałem.

Timothy P. Sheehan: Czy podobne organizacje uzyskiwały zwolnienia podatkowe?

Arthur Bliss Lane: No cóż, przypuszczam, że tak.

Timothy P. Sheehan: Ale jest to tylko przypuszczenie?

Arthur Bliss Lane: Zakładam, że wiele innych organizacji uzyskiwało zwolnienia podatkowe.

Mam tutaj fotokopię pisma od pana Schoenemana, które z chęcią dołączę do protokołu, jeżeli komisja sobie tego życzy.

Ray J. Madden: Dołączymy to.

John J. Mitchell: To będzie dowód rzeczowy numer 26³²³.

(Pismo to oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 26” i włączono do protokołu).

Ray J. Madden: Pismo to włączono do protokołu, aby protokół był kompletny.

Timothy P. Sheehan: Mam jeszcze jedno inne pytanie, panie Lane.

John J. Mitchell: Panie Lane, czy może pan wskazać temat tego pisma?

Arthur Bliss Lane: Jest to pismo od pana Schoenemana w sprawie zwolnienia podatkowego.

Alvin E. O’Konski: Kiedy im odmawiano zwolnienia podatkowego, wiele organizacji określanych przez prokuratora generalnego jako „komunistyczne” je uzyskiwało.

John J. Mitchell: Dla jasności w protokole chciałbym zidentyfikować ten dokument.

Jest to pismo od komisarza przychodów wewnętrznych George’a J. Schoenemana skierowane do Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej. Nosi ono datę 1 czerwca 1950 r.

To wszystko.

Timothy P. Sheehan: Zasadnicza treść tego pisma jest taka, że odmówiono im zwolnienia podatkowego, czy tak?

³²³ Tak w oryginale. Kongresmen ponownie mógł uwzględnić w numeracji tylko dowody rzeczowe dostępne w danym dniu obrad, zob. wyżej, przyp. 315.

Arthur Bliss Lane: Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Panie Lane, niektórych członków naszej komisji pytano o Głos Ameryki w kontekście komitetu Lane'a i myślę, że do protokołu powinniśmy wyjaśnić tę sprawę.

Nasz radca mówi mi, że na sali jest obecny przedstawiciel Departamentu Stanu, który pomoże w wyjaśnieniu tej kwestii.

Niektórych członków naszej komisji informowano, że Głos Ameryki przez dłuższy czas odmawiał podawania na antenie wiadomości na temat ustaleń komitetu Lane'a. Było to po utworzeniu tej organizacji, powiedzmy w 1949 i 1950 r. Czy to prawda?

Arthur Bliss Lane: O ile mi wiadomo, tak. Wolałbym jednak, by komisja zapytała o to pana Epsteina, ponieważ on uzyskał bezpośrednio te informacje.

Timothy P. Sheehan: Rozstrzygnie o tym przewodniczący komisji.

Arthur Bliss Lane: O ile mi wiadomo, Głos Ameryki przez dłuższy czas nie informował na antenie o naszej działalności. W końcu zaczęli to robić, ale nie mam pewności co do dat.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, może jeżeli jest na sali ten przedstawiciel Departamentu Stanu, powinien wyjaśnić to do protokołu za pana Lane'a.

John J. Mitchell: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy jutro będzie taki przedstawiciel?

John J. Mitchell: Mamy go dzisiaj, ale czy chce pan go przesłuchać teraz?

Timothy P. Sheehan: Nie, kiedy skończy ten świadek.

George A. Dondero: Panie ambasadorze, poświęcił pan sporo czasu i wysiłku sprawie mordu katyńskiego. Na podstawie pana własnych dociekań w tej sprawie, jaka jest pańska opinia na temat prac naszej komisji dotyczących tej samej kwestii?

Arthur Bliss Lane: Myślę, że panów komisji należy zdecydowanie powinszować wykonanej pracy, żmudnego gromadzenia dowodów, a także poczynionych ustaleń.

George A. Dondero: To wszystko.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Dziękujemy panu, ambasadorze Lane, za złożone zeznania.

Zeznania Juliusa C. Holmesa³²⁴, ambasada amerykańska, Londyn, Anglia

Ray J. Madden: Naszym kolejnym świadkiem jest pan Holmes.

Panie Holmes, proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

³²⁴ Julius Cecil Holmes, ur. 24 IV 1899 r. w Pleasanton w stanie Kansas, generał brygady Armii Stanów Zjednoczonych, dyplomata. W 1918 r., w związku z toczącą się I wojną światową, wstąpił do amerykańskich sił zbrojnych. W 1922 r. ukończył Uniwersytet Kansas. W latach 1925–1937 był oficerem Służby Zagranicznej Stanów Zjednoczonych (Foreign Service Officer), czyli należał do jednej z kategorii pracowników, m.in. wraz z personelem Służby Zagranicznej (Foreign Service Personnel) i ambasadorami (oznaczało to, że pełnił ważne funkcje w amerykańskich placówkach zagranicznych). W 1937 r. przerwał karierę w służbie dyplomatycznej. Po przystąpieniu USA do wojny i zmianach organizacyjnych w dowodzeniu wojskiem w 1942 r. wrócił do armii i został oficerem wykonawczym (Executive Officer) w Kolegium Połączonych Szefów Sztabu (Joint Chiefs of Staff), czyli wspólnym sztabie wszystkich rodzajów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Od końca 1942 r. do 1944 r. był przydzielony do Sekcji

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które zaraz pan złoży, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Julius C. Holmes: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko oraz adres.

Julius C. Holmes: Julius C. Holmes, Ambasada Stanów Zjednoczonych, Londyn, Anglia.

Ray J. Madden: A pańskie obecne stanowisko?

Julius C. Holmes: Jestem członkiem korpusu dyplomatycznego i obecnie pełnię funkcję amerykańskiego posła w Londynie.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie radco.

George A. Dondero: Zanim radca rozpocznie przesłuchanie – panie posle, jak sądzę, jest pan tym samym człowiekiem, który okazał nam tyle uprzejmości, sympatii i pomocy, kiedy byliśmy w Londynie w Anglii.

Julius C. Holmes: Dziękuję panu.

John J. Mitchell: Panie Holmes, proszę łaskawie powiedzieć komisji, kiedy wstąpił pan do służby dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych?

Julius C. Holmes: Wstąpiłem do niej w kwietniu 1925 r.

John J. Mitchell: Jakie zajmował pan wtedy stanowisko?

Julius C. Holmes: Zacząłem pracę jako urzędnik służby dyplomatycznej. Na pierwszą placówkę wysłano mnie jako wicekonsula do Marsylii we Francji.

John J. Mitchell: Gdzie przebywał pan 1 września 1939 r.?

Julius C. Holmes: Byłem w Nowym Jorku.

John J. Mitchell: Pracował pan w Departamencie Stanu?

Julius C. Holmes: Nie, nie w Departamencie Stanu, nie w służbie dyplomatycznej.

John J. Mitchell: Kiedy odszedł pan ze służby dyplomatycznej?

Julius C. Holmes: Zrezygnowałem z pracy w służbie dyplomatycznej w październiku 1937 r.

John J. Mitchell: Proszę powiedzieć komisji, gdzie pan był 1 września 1939 r.

Julius C. Holmes: Byłem w Nowym Jorku.

John J. Mitchell: Pracował pan w biznesie prywatnym?

Julius C. Holmes: W Nowym Jorku pełniłem funkcję wiceprzewodniczącego nowojorskiej wystawy światowej.

John J. Mitchell: Kiedy wstąpił pan do sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych?

Julius C. Holmes: Po raz pierwszy wstąpiłem do sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w 1918 r.

Łączności Kwatery Głównej Połączonych Sił Alianckich (Allied Forces Headquarters, AFHQ), koordynującej śródziemnomorski teatr działań. W 1944 r. został przedstawicielem G-5, czyli sztabu wojsk amerykańskich, w Naczelnym Dowództwie Alianckich Sił Ekspedycyjnych (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force, SHAEF) i równocześnie (po wyznaczeniu 20 XII 1944 r.) od 29 I do 17 VIII 1945 r. był asystentem sekretarza stanu ds. administracji, czyli kierował Biurem Administracji ministerstwa. Tego też przede wszystkim okresu, kiedy stał na czele całej administracji resortu spraw zagranicznych, dotyczą jego zeznania przed komisją Maddena. W 1952 r. został posłem Stanów Zjednoczonych w randze ministra w Londynie. W latach 1955–1956 był konsulem generalnym USA w Maroku. Od 1956 do 1959 r. zajmował stanowisko specjalnego asystenta sekretarza stanu ds. NATO. W latach 1959–1961 był konsulem generalnym w Hongkongu, w latach 1961–1965 – ambasadorem USA w Iranie. Zmarł 16 (w niektórych biogramach data 14) VII 1968 r. w Waszyngtonie, został pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington.

John J. Mitchell: Chodzi mi o II wojnę światową.

Julius C. Holmes: W czasie II wojny światowej w lutym 1942 r.

John J. Mitchell: Gdzie pana wtedy przydzielono?

Julius C. Holmes: Przydzielono mnie do połączonych sztabów tutaj w Waszyngtonie i byłem tam oficerem wykonawczym.

John J. Mitchell: Kiedy objął pan stanowisko asystenta sekretarza stanu? Jak sędzę, miał pan wtedy stopień generała brygady.

Julius C. Holmes: Wcześniej służyłem w armii od 1942 r., od samego początku 1942 r., prawie przez cały ten czas za granicą. Następnie w styczniu 1945 r. wezwano mnie z powrotem do Waszyngtonu i objąłem funkcję asystenta sekretarza stanu. Myślę, że było to 29 stycznia.

John J. Mitchell: Kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o mordzie katyńskim?

Julius C. Holmes: Nie jestem pewien, kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałem. Gdyby pan zapytał mnie o to jakiś czas temu, odpowiedziałbym: „Kiedy zaczęła działać panów komisja”. Jednak potem oglądałem w Departamencie Stanu dokumenty, z których wynika, że wiedziałem coś na temat mordu katyńskiego już w maju 1945 r.

John J. Mitchell: Ale nie przypomina pan sobie, aby przed majem 1945 r. słyszał cokolwiek na temat mordu katyńskiego?

Julius C. Holmes: Bardzo niewyraźnie. Bez wątplenia słyszałem o tym. W tym czasie służyłem w armii, w rejonie Morza Śródziemnego, w Anglii i w Normandii, i nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy się o tym dowiedziałem.

John J. Mitchell: Generale Holmes – a raczej powinienem powiedzieć: panie pośle Holmes – nasza komisja wysłuchiwała wcześniej zeznań generała Bissella. Dołączyliśmy wówczas do protokołu pismo z 25 maja 1945 r., które skierował do pana generał Bissell. Czy widział pan to pismo?

Julius C. Holmes: Widziałem to pismo.

John J. Mitchell: Jeżeli mogę, chciałbym je odczytać do wiadomości komisji:

Sztab Generalny Departamentu Wojny
Wydział Wywiadu Wojskowego, G-2

25 maja 1945 r.

Generał Julius C. Holmes
Asystent Sekretarza, Departament Stanu, Waszyngton

Szanowny Generale Holmes,
niejakemu podpułkownikowi piechoty Johnowi H. Van Vlietowi jr. i niejakiemu kapitanowi Stewartowi, kiedy jako jeńcy wojenni przebywali w Oflagu nr 64, wręczono zgodnie z ich relacją pismo od szwajcarskiego mocarstwa opiekuńczego datowane w październiku 1943 r., w którym proszono ich o udzielenie odpowiedzi na pewne pytania. Pytania te brzmiały następująco:

1. Czy kapitan Stewart i podpułkownik Van Vliet pojechali do Katynia?
2. Jak ich traktowano?
3. Czy robiono jakieś zdjęcia?
4. Czy złożyli jakieś oświadczenie?

Pułkownik Van Vliet jest przekonany, że kopia tego pisma wraz z jego odpowiedzią znajduje się w aktach Departamentu Stanu. Zwracamy się o sprawdzenie tego, a jeśli wspomniane dokumenty znajdują się w aktach Departamentu Stanu, prosimy o udostępnienie ich zastępcy szefa sztabu ds. G-2.

Z poważaniem,
Clayton Bissell
generał major, GSC
zastępca szefa sztabu ds. G-2

Czy kiedykolwiek widział pan to pismo? Czy widział pan to pismo dnia 25 lub 26 maja 1945 r.?

Julius C. Holmes: Przypuszczalnie je widziałem. Nie przypominam sobie, bym je widział. Oglądałem oryginał. Pokazali mi go urzędnicy Departamentu Stanu kilka dni temu.

John J. Mitchell: Czy na tym oryginale były pańskie inicjały?

Julius C. Holmes: Jest tam stempel mojego biura. Nie sądzę, aby były tam moje inicjały.

John J. Mitchell: Czy zna pan treść tego pisma? Nie dotyczy ono tego słynnego zaginionego raportu Van Vlieta, lecz jedynie tego, jak traktowano kapitana Stewarta i pułkownika Van Vlieta.

Czy odpowiedział pan na to pismo z 25 maja 1945 r.?

Julius C. Holmes: W Departamencie Stanu pokazano mi kopię tej odpowiedzi, którą niewątpliwie podpisałem.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, dostarczono nam kopię tego pisma. Chciałbym, aby był to dowód rzeczowy numer 31.

Ray J. Madden: Czy może pan to zidentyfikować?

John J. Mitchell: Jest to odpowiedź generała Holmesa skierowana do generała Bissella z dnia 27 czerwca 1945 r.

Ray J. Madden: Możemy to dołączyć jako dowód rzeczowy numer 31. Czy świadek rozpoznał to pismo?

John J. Mitchell: Czy rozpoznał pan to pismo?

Julius C. Holmes: Tak, widziałem je.

(Wspomniane pismo włączono do protokołu jako „Dowód rzeczowy nr 31”).

Dowód rzeczowy nr 31

Pismo generała Holmesa z dnia 9 czerwca 1945 r. skierowane do generała Bissella

9 czerwca 1945 r.

Generał major Clayton Bissell,
GSC, zastępca szefa sztabu ds. G-2, Departament Wojny
Waszyngton

Szanowny Generale Bissell,

potwierdzamy odbiór Pańskiego pisma z dnia 25 maja 1945 r. dotyczącego raportu o tym, że podpułkownik John H. Van Vliet jr i kapitan Stewart podczas pobytu w Oflagu 64 otrzymali od protektora list datowany około października 1945 r., w którym proszono ich o informa-

cje na temat tego, czy władze niemieckie wymagały od tych oficerów wyjazdu do Katynia. Zwraca się Pan do naszego Departamentu, abyśmy sprawdzili, czy kopia takiego listu wraz z odpowiedzią pułkownika Van Vlieta znajduje się w aktach Departamentu Stanu.

Akta Departamentu Stanu wskazują, że we wrześniu 1943 r., a potem znowu w grudniu tego samego roku, amerykańskie poselstwo w Bernie zostało poinformowane, iż relacje docierające do Departamentu wskazują, że podpułkownika Johna H. Van Vlieta i kapitana D[onald] B. Stewarta, którzy byli najwyraźniej przetrzymywani w owym czasie w Oflagu IX A/Z, zawieziono do Katynia. Polecono naszemu poselstwu, aby zwróciło się do Szwajcarów o sprawdzenie, czy oficerowie ci rzeczywiście odbyli taką podróż, a jeśli tak, to o dowiedzenie się, jak ich traktowano, czy składali jakieś oświadczenia dotyczące sprawy Katynia i w jaki sposób wykorzystano wszelkie wygłoszone przez nich oświadczenia lub zrobione tam fotografie.

W lutym 1944 r. Departament poinformowano, że pułkownika Van Vlieta i kapitana Stewarta przeniesiono do Oflagu 64 i że szwajcarski inspektor przy okazji kolejnej wizyty w tym obozie postara się uzyskać wymagane informacje. Departament nie otrzymał żadnych dalszych komunikatów dotyczących tej sprawy. W takiej sytuacji uważamy za prawdopodobne, że odpowiedź pułkownika Van Vlieta mogła zostać przechwycona przez władze niemieckie i dlatego nigdy nie dotarła do odpowiednich funkcjonariuszy rządu szwajcarskiego.

Z poważaniem

Julius C. Holmes, asystent sekretarza [stanu]

John J. Mitchell: Panie Holmes, proszę pokrótce przedstawić znaczenie tego pisma.

Julius C. Holmes: W piśmie tym nawiązuję do zapytania skierowanego przez generała Bissella i stwierdzam, że dwa razy zwracano się do mocarstwa opiekuńczego o te informacje, że nie ma ich w aktach Departamentu Stanu, a na koniec stwierdzam, że wobec tego przypuszczam, iż list pułkownika Van Vlieta został przechwycony przez Niemców.

John J. Mitchell: Poprawnie interpretuje pan to pismo.

Panie przewodniczący, w piątek w zeszłym tygodniu dostarczono mi kopie oryginałów tych listów, podpisane przez Van Vlieta i Stewarta dnia 30 kwietnia 1943 r., to znaczy przez nich obu, i jeszcze jeden autorstwa brytyjskiego oficera, brygadiera Nicholsona, najstarszego rangą brytyjskiego oficera w obozie jenieckim, w którym obydwaj przebywali.

Chciałbym, aby to wszystko zidentyfikował pan Brown, a potem poproszę, aby włączono to do protokołu jako dowód rzeczowy, by wiadomo było, kiedy dokumenty te dotarły do Departamentu Stanu.

Pismo to pochodzi od służb dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych, z amerykańskiego poselstwa w Bernie w Szwajcarii, i nosi datę 2 maja 1944 r. Opatrzone jest numerem 8064.

Jego tematem jest zainteresowanie Amerykanów zorganizowaną przez Niemców wizytą amerykańskich oficerów w Katyniu.

Jest skierowane do szanownego pana sekretarza stanu. Czy możemy dołączyć to do protokołu jako dowód rzeczowy numer 32?

Ray J. Madden: Czy włącza pan to zbiorczo do protokołu?

John J. Mitchell: Tak, zbiorczo. Nie sądzę, abyśmy musieli odczytywać wszystkie te dokumenty. Odczytamy relację Van Vlieta.

Ray J. Madden: Jako dowód rzeczowy numer 32?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana, jako dowód rzeczowy numer 32.

Ray J. Madden: Czy zidentyfikuje je pan Brown?

John J. Mitchell: Tak.

Ray J. Madden: Można je włączyć jako dowód rzeczowy numer 32.

(*Wspomniane pisma oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 32”*).

Dowód rzeczowy nr 32³²⁵

Oświadczenie pułkownika Van Vlieta dla szwajcarskich protektorów dotyczące tego, jak traktowali go w Katyniu niaziści

[fotokopia dokumentu]

Poselstwo amerykańskie
Berno, 2 maja 1944 r.

Temat: Niemcy, wizyta dwóch amerykańskich oficerów w Katyniu

Szanowny Pan Sekretarz Stanu, Waszyngton

Szanowny Panie,

mam zaszczyt nawiązać do radiogramów Departamentu nr 339 z 10 września i nr 515 z 16 grudnia 1943 r., a także do radiogramu Poselstwa z 10 lutego 1944 r., dotyczących doniesień, że amerykańscy oficerowie podpułkownik J[ohn] H. Van Vliet i kapitan D[onald] B. Stewart, obecnie przetrzymywani w Oflagu 64 w Niemczech, mieli odwiedzić Katyń.

Poselstwo pragnie obecnie przekazać do informacji i akt Departamentu tłumaczenie noty z dnia 27 kwietnia 1944 r. ze szwajcarskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do której dołączono następujące dokumenty dotyczące wyjazdu podpułkownika Van Vlieta i kapitana Stewarta do Katynia:

³²⁵ Dowód rzeczowy nr 32 w edycji z 1952 r. składał się z fotokopii dokumentów w języku angielskim, które przetłumaczyliśmy na język polski. Ze względu na nieczytelność niektórych fragmentów fotokopii, szczególnie załącznika nr 6, w tłumaczeniu posiłkowaliśmy się skanami dokumentów z zasobu NARA (zob. Record Group 59: General Records of the Department of State, Item: Bern Despatch No. 8064 with Enclosures Regarding the Visit of Two American Officers Named J.H. Van Vliet and D.B. Stewart to Katyn, National Archives, ARC Identifier 6850451). Dowód, błędnie wprowadzony jako oświadczenie Johna Van Vlieta jr., stanowiło pismo przewodnie z poselstwa amerykańskiego w Bernie w Szwajcarii do sekretarza stanu w Waszyngtonie, wraz z załącznikami, na które składały się dokumenty podpisane przez trzech oficerów anglosaskich (brygadiera Nicholsona, ppłk. Van Vlieta, kpt. Stewarta) i dwóch niemieckich (mjr. Bormanna, kpt. Heyla). Historycznie amerykańskie pismo z 2 V 1944 r. miało sześć załączników, ale z zamieszczenia dwóch z nich (nr 1 i 4) komisja Maddena zrezygnowała. Załącznik nr 1 zawierał tłumaczenie szwajcarskiego pisma do poselstwa amerykańskiego w Bernie z 27 IV 1944 r., do którego dołączono cztery dokumenty, przesłane pięć dni później z amerykańskiej placówki do Waszyngtonu. Zawartość załącznika nr 4 komentujemy poniżej. W naszej edycji zachowaliśmy oryginalną i zgodną z zawartością edycji z 1952 r., nieciągłą numerację załączników, odpowiadającą skądinąd układem czteropunktowemu wyliczeniu w piśmie.

- 1) poświadczoną kopię pisma z dnia 30 kwietnia 1943 r. do komendanta Oflagu IX A/Z od wyższego oficera brytyjskiego,
- 2) poświadczoną kopię pisma z dnia 30 kwietnia 1943 r. do poselstwa szwajcarskiego w Berlinie od wyższego oficera brytyjskiego z Oflagu IX A/Z,
- 3) poświadczoną kopię rozkazu z dnia 9 maja 1943 r. wydanego przez niemieckiego komendanta Oflagu IX A/Z,
- 4) zaświadczenie podpisane dnia 24 marca 1944 r. przez podpułkownika Johna H. Van Vlieta i kapitana Donalda B. Stewarta³²⁶.

Załącznik nr 2 do depechy nr 8064 z dnia 2 maja 1944 r.
z amerykańskiego poselstwa w Bernie

30 kwietnia 1943 r.

Do komendanta Oflagu IX A/Z

Od wyższego oficera brytyjskiego
Oflag IX A/Z

Szanowny Panie,
otrzymałem dzisiaj rozkaz mówiący, że jeńcy wojenni nr 12683³²⁷ podpułkownik Stevenson jako przedstawiciel Dominiów oraz nr 1584 podpułkownik J[ohn] H. Van Vliet i nr 1581 kapitan D[onald] B. Stewart jako przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki mają się udać do Katynia, aby obejrzeć tam pewne rzeczy.

Poprosiłem Hauptmanna Heyla, aby zgodnie z obietnicą dostarczono mi ten rozkaz na piśmie, ponieważ chciałem, aby było jasne, że jeńcy z dominium brytyjskiego lub sił Stanów Zjednoczonych udają się tam jedynie pod przymusem jako jednostki, nie reprezentując nikogo innego.

W związku z tym, wnoszę protest przeciw wysłaniu tych oficerów.

Z poważaniem, szczerze oddany
Brygadier Nicholson

Zgodność z oryginałem poświadczyli:
ppłk piech. John Van Vliet jr, kpt. art. pol. Donald B. Stewart

³²⁶ W tym miejscu kończyła się treść pisma z 2 V 1944 r. w edycji z 1952 r., w której opublikowano tylko jego pierwszą stronę, co powtarzamy w tej edycji. Posiadało ono jeszcze drugą stronę, na której zawarto stwierdzenie, że wymienione w czterech punktach dokumenty znajdują się wśród załączników, i enumeratywny spis sześciu załączników. Podpis pod pismem później zanonimizowano, ale na tyle niedokładnie, że możemy odczytać, iż sygnował je pierwszy sekretarz poselstwa amerykańskiego w Bernie, prawdopodobnie George Tait.

³²⁷ Numer ewidencyjny jeńca wojennego nie był numerem *stricte* obozowym, tzn. jeniec zachowywał go w sytuacji zmiany obozu, np. ppłk Stevenson był nim oznaczony już w Oflagu IVB, w którym przebywał przed przeniesieniem 31 XII 1942 r. do Oflagu IX A/Z.

Załącznik nr 3 do depechy nr 8064 z dnia 2 maja 1944 r.
z poselstwa amerykańskiego w Bernie

kwiecień 1943 r.

Do: Poselstwo Szwajcarii
Berlin, Pariser Platz 2

Od wyższego oficera brytyjskiego
Oflag IX A/Z

Szanowny Panie,
otrzymałem dzisiaj rozkaz od władz niemieckich mówiący, że jeniec wojenny nr 12683 podpułkownik F[rank] P. Stevenson z sił południowoafrykańskich oraz jeniec wojenny nr 1584 podpułkownik J[ohn] H. Van Vliet i jeniec wojenny nr 1581 kapitan D[onald] B. Stewart z sił amerykańskich mają wkrótce udać się do Katynia, aby obejrzeć tam pewne rzeczy, i poinformowano mnie, że są oni traktowani jako przedstawiciele sił dominium i amerykańskich.

Pragnę zaprotestować przeciwko temu i apeluję, aby poinformował pan rządy Wielkiej Brytanii, Afryki Południowej i Stanów Zjednoczonych Ameryki, że powyższy rozkaz może zostać wykonany jedynie w wyniku zaistnienia „siły wyższej” i że gdy chodzi o ten obóz jeniecki, ani indywidualnie, ani zbiorowo nie była podnoszona kwestia reprezentacji.

Z poważaniem
brygadier C[laude] Nicholson
najstarszy rangą oficer brytyjski
Oflag IX A/Z

Zgodność z oryginałem poświadczyli:
ppłk piech. John Van Vliet jr kpt. art. pol. Donald B. Stewart

Załącznik nr 5 do depezy nr 8064 z dnia 2 maja 1944 r.
z poselstwa amerykańskiego w Bernie

Tłumaczenie³²⁸

(fragment)

Rotenburg, 9 maja 1943 r.

Biuro Komendanta
Oflagu IX A/Z

Rozkaz obozowy nr 11, 1943

1)

2) Rozkaz wyjazdu do Katynia.

Zgodnie z decyzją najwyższego dowództwa niemieckiego wydaną przez szefa do spraw jeńców wojennych wymienionym poniżej jeńcom wojennym rozkazano udać się dnia 10 maja 1943 r. do Berlina, skąd mają zostać przewiezieni samolotem do Katynia:

a) podpułkownik Stevenson nr 12683 (Brytyjczyk),

b) podpułkownik Van Vliet nr 1584 (Amerykanin),

c) kapitan Stewart nr 1581 (Amerykanin).

Mają się oni stawić z lekkim bagażem i kocem dnia 10 maja 1943 r. o godzinie 21.15 w pokoju nr 136, gdzie zostaną sprawdzeni przed wyjazdem. Otrzymają żywność na cztery dni.

Kierownikowi wyjazdu polecono zabrać ze sobą kwotę 50 marek na pokrycie specjalnych potrzeb jeńców wojennych. Kwota ta zostanie rozliczona po powrocie do obozu.

(podpisano) major dr [Hermann] Bormann
zastępca komendanta

poświadczony przez:

zastępca komendanta major d[r] Bormann

Obóz jeńców wojennych Oflag IX A/Z, Rotenburg

Oficer ds. bezpieczeństwa

9 maja 1943 r.

Powyższy rozkaz obozowy należy pozostawić jeńcowi podczas przeszukania, jeżeli wymienione jest w nim jego nazwisko.

(podpisano) kapitan Heyl
oficer ds. bezpieczeństwa

Zgodność z oryginałem poświadczyli:

ppłk piech. John Van Vliet jr kpt. art. pol. Donald B. Stewart

³²⁸ Załącznik nr 5 stanowiło anglojęzyczne tłumaczenie dokumentów niemieckich. W wyciągu z rozkazu obozowego nr 11, przeznaczonym dla oficerów anglosaskich, niemiecka komendantura pomięła punkt 1. Wśród dokumentów przechowywanych w zasobie NARA znajduje się też wyciąg z rozkazu w języku niemieckim, także bez punktu 1., oznaczony jako załącznik nr 4, zob. Record Group 59: General Records of the Department of State, Item: Bern Despatch No. 8064 with Enclosures Regarding the Visit of Two American Officers Named J.H. Van Vliet and D.B. Stewart to Katyn, National Archives, ARC Identifier 6850451, s. 7.

Załącznik nr 6 do depešy 8064 z dnia 2 maja 1944 r.
z poselstwa amerykańskiego w Bernie

Oflag 64
24 marca 1944 r.

Potwierdzam, że miały miejsce następujące fakty:

1. Mimo mojego sprzeciwu wydano mi rozkaz, abym udał się z Oflagu IX A/Z w Niemczech do Katynia. (Załączono kopię niemieckiego rozkazu i kopię sprzeciwu).
2. Pod strażą udałem się z Oflagu IX A/Z do Berlina, gdzie zwrócono się do mnie, abym dał słowo, że nie ucieknę podczas podróży do Katynia i z powrotem. Odmówiłem dania słowa i pod strażą zawieziono mnie samolotem do Smoleńska.
3. Pokazano mi masowe groby w Katyniu i mogłem zadawać wszelkie pytania, jakie chciałem.
4. Podczas oględzin masowych grobów niemieccy fotografowie robili zdjęcia i filmowali całą naszą grupę, łącznie z nieuzbrojonym strażnikiem.
5. Wróciłem do Berlina i pozostawałem tam w Arbeitskommando w sumie przez sześć dni, a potem odesłano mnie do Oflagu IX A/Z.
6. Wielokrotnie proszono mnie o wyrażenie mojej opinii i zawsze odmawiałem, mówiąc: „Mogę wydawać oświadczenia tylko wobec moich przełożonych wojskowych w kraju neutralnym lub w Stanach Zjednoczonych”.
7. Wręczono mi odbitki fotografii z inspekcji masowych grobów przedstawiające mnie i strażnika.
8. Hauptmann Bentmann oświadczył mi 19 maja 1943 r., cytując: „Wykonane fotografie i filmy nie były i nie będą wykorzystywane do celów propagandowych”, koniec cytatu. Nie wiem, czy w jakikolwiek sposób wykorzystano te zdjęcia.
9. Nikomu nie przedstawiałem żadnych ustnych ani pisemnych oświadczeń dotyczących mojej opinii na temat wydarzeń w Katyniu.
10. Podczas całego wyjazdu traktowano mnie w sposób stosowny do mojego statusu oficera-jeńca wojennego.

[podpis odręczny]
John Van Vliet jr
ppłk piechoty

[podpis odręczny]
Donald B. Stewart
kpt. artylerii polowej

John J. Mitchell: Chciałbym teraz, aby pan Brown potwierdził, kiedy ten dokument wpłynął do Departamentu Stanu.

Ben H. Brown: Panie przewodniczący, rozpoznaję ten dokument jako fotokopię dokumentu znajdującego się w aktach Departamentu Stanu. Pochodzi on z amerykańskiego poselstwa w Szwajcarii. Nosi datę 2 maja 1944 r. Jest na nim stempel wskazujący, że wpłynął do Departamentu Stanu dnia 24 maja 1944 r. o godzinie 10.04.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, te dokumenty, które przed chwilą zidentyfikował pan Brown, znajdowały się w Departamencie Stanu, w czasie kiedy generał Bissell wysłał swoje zapytanie do pana Holmesa. Pismo z 9 czerwca wskazuje, że nie były dostępne albo przynajmniej nie udało się ich odnaleźć w tym czasie.

Czy wtedy pan się pomylił i jak pan może to wyjaśnić?

Julius C. Holmes: Najwyraźniej się pomyliłem. Wyjaśnienie, jakie w tej sprawie uzyskałem, które, jak rozumiem, zostało również przedstawione komisji, od...

John J. Mitchell: Chwileczkę. Pan Dondero i pan O'Konski oraz pan Sheehan wysłuchali tego wyjaśnienia na posiedzeniu zamkniętym w poniedziałek po południu. Proszę mówić dalej.

Julius C. Holmes: Czy fakt, iż było to posiedzenie zamknięte, sprawia, że nie mogę...

John J. Mitchell: Nie, proszę kontynuować i opowiedzieć o wszystkim. Chciałem tylko poinformować o tym przewodniczącego.

Julius C. Holmes: Pan Cahon, który przygotował to pismo dla mnie do podpisu, powiedział mi, że kiedy nadeszło to zapytanie od generała Bissella, poprosił jedną ze swoich asystentek, aby sprawdziła i postarała się znaleźć relację, o którą prosił generał Bissell. Asystentka, która to sprawdzała, przysłała do niego i powiedziała, że nie znalazła tej relacji i że nie ma jej w aktach Departamentu Stanu. Wówczas przygotował on tę moją odpowiedź, którą dołączono do materiału dowodowego.

Teraz mówi, że rozmawiał o tym z asystentką, która szukała tego dokumentu, i wyjaśniła ona, że szukała go pod pewną sygnaturą akt; jak sądzę, były nią numer i nazwa obozu jenieckiego, w którym przetrzymywano pułkownika Van Vlieta, i tam go nie znalazła. Jednak później odnalazł się on w innej teczce oznaczonej: „Jeńcy wojenni, Ogólne”.

Powiedział mi on również, że chociaż nie znaleziono tej relacji i informacja udzielona generałowi Bissellowi, że nie ma jej w Departamencie Stanu, była błędna, to dużo wcześniej relacja ta została przesłana do dwóch oficerów w Departamencie Wojny, z których jednym był, jak sądzę, naczelny komendant żandarmerii, a drugim – nie jestem pewien, czy był to G-1 czy też Wydział Zbrodni Wojennych.

John J. Mitchell: Innymi słowy, te relacje, które właśnie włączyliśmy do protokołu, były w Departamencie Wojny, w czasie kiedy otrzymał pan to pismo od generała Bissella?

Julius C. Holmes: Tak.

John J. Mitchell: Proszę mówić dalej.

Julius C. Holmes: To jest całe wyjaśnienie, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie Holmes, wysłuchaliśmy zeznań generała Bissella 3 czerwca tego roku. Jak sądzę, udostępniłem panu do przeczytania te zeznania.

Julius C. Holmes: Tak.

John J. Mitchell: Czy chciałby pan jakoś skomentować to, co pan przeczytał, czy też mam panu zadawać pytania?

Julius C. Holmes: Jak panu jest wygodniej.

John J. Mitchell: Wolałbym, aby sam pan się wypowiedział. Czy wtedy generał Bissell nie powiedział naszej komisji, że miał bezpośrednią linię telefoniczną lub wewnętrzny telefon z pana biurem?

Julius C. Holmes: Miał. Chyba nazywał go gorącą linią.

John J. Mitchell: Zgadza się.

Jak sądzę, generał Bissell spotkał się z pułkownikiem Van Vlietem 22 maja, 23 maja lub 24 maja.

Ray J. Madden: Którego roku?

John J. Mitchell: 1945 r. Zauważył wtedy, że być może skorzystał z owej gorącej linii do omówienia tej sprawy. Czy tak uczynił?

Julius C. Holmes: Zupełnie sobie nie przypominam, aby to zrobił.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek osobiście lub w dowolny inny sposób generał Bissell informował pana o tym, co pułkownik Van Vliet mu wtedy opowiedział?

Julius C. Holmes: Nie przypominam sobie, abym otrzymał od niego jakiegokolwiek informacje na ten temat.

Ray J. Madden: Panie Holmes, gdyby pan takie informacje otrzymał, niewątpliwie pamiętałby pan o tym, nieprawdaż?

Julius C. Holmes: Tak sądzę. Nie mogę mieć absolutnej pewności, panie przewodniczący. Mimo wszystko upłynęło trochę czasu. Gdybym rozmawiał o treści raportu Van Vlieta, wobec wagi, jaką do niego przywiązywano, myślę, że zasadnie można przypuszczać, że bym o tym pamiętał.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że aby być uczciwym wobec pana Holmesa, trzeba stwierdzić, że generał Bissell powiedział, iż nie jest całkowicie pewien, że tak było, ale sądzi, iż mogło tak być.

Julius C. Holmes: Tak, proszę pana, tak też zrozumiałem jego zeznania.

John J. Mitchell: Panie Holmes, czy generał Bissell kiedykolwiek wręczył panu jakiś pisemny dokument oznaczony „ściśle tajne” i dotyczący Katynia, który znamy jako raport Van Vlieta?

Julius C. Holmes: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek w okresie sprawowania przez pana funkcji asystenta sekretarza stanu rozmawiał pan z nim po 25 maja 1945 r. o sprawie Katynia?

Julius C. Holmes: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek z nim o tym rozmawiał.

John J. Mitchell: Jak długo piastował pan stanowisko asystenta sekretarza stanu?

Julius C. Holmes: Do 17 sierpnia 1945 r.

John J. Mitchell: Kto po panu objął to stanowisko?

Julius C. Holmes: Zastąpił mnie pułkownik McCarthy.

John J. Mitchell: Pułkownik McCarthy z G-2?

Julius C. Holmes: Tak. Nie jestem pewien, czy on był z G-2. Wydaje mi się, że pracował w sekretariacie Sztabu Generalnego.

John J. Mitchell: W sekretariacie Sztabu Generalnego. Zgadza się. W tym momencie nie mam więcej pytań.

Thaddeus M. Machrowicz: Mam jedno pytanie, panie pośle. Czy nie jest tak, że gdyby generał Bissell przesłał panu oryginał raportu Van Vlieta, jak sugerowano – a mógł to zrobić, nigdy nie stwierdzono, że to zrobił, ale mógł to zrobić – to pan potwierdziłby jego odbiór, a potwierdzenie takie powinno znajdować się w aktach w biurze generała Bissella?

Julius C. Holmes: Tak sądzę. Wedle złożonych zeznań został on zaklasyfikowany jako ściśle tajny – a zgodnie z przepisami zawsze wymagano pokwitowania odbioru ściśle tajnych dokumentów w momencie ich doręczenia.

Thaddeus M. Machrowicz: Jak pamiętam, generał Bissell powiedział, że nic mu nie wiadomo, aby takie pokwitowanie znajdowało się u niego w aktach, co moim zdaniem wskazywałoby, że pan prawdopodobnie nie otrzymał tego raportu.

Julius C. Holmes: Tak uważam.

John J. Mitchell: W owym czasie był pan generałem w armii?

Julius C. Holmes: Nie, nie byłem. Byłem wtedy asystentem sekretarza stanu.

John J. Mitchell: Dlaczego on zwracał się do pana jako do generała brygady?

Julius C. Holmes: Nieco wcześniej przestałem być generałem brygady w armii, ale on nadal używał tego tytułu wojskowego.

John J. Mitchell: Ale znał pan wystarczająco dobrze przepisy obowiązujące w armii, aby pamiętać, że zawsze kwituje się odbiór ściśle tajnego dokumentu?

Julius C. Holmes: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: W istocie te przepisy wprowadzono jakiś czas wcześniej?

Julius C. Holmes: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedykolwiek otrzymał pan ściśle tajny dokument bez podpisania potwierdzenia jego odbioru?

Julius C. Holmes: Panie Sheehan, nie sądzę, abym kiedykolwiek otrzymał ściśle tajny dokument z innego dowództwa czy innej agendy rządowej. W obrębie naszego własnego biura – tak.

Timothy P. Sheehan: I nikt nie przyniósł panu osobiście dokumentu oznaczonego „Ściśle tajne” i nie położył go panu na biurku bez pobrania pokwitowania?

Julius C. Holmes: Zgadza się.

John J. Mitchell: Czy pańska sekretarka prowadziła wykaz ściśle tajnych dokumentów, które trafiały do pańskiego biura zarówno z pańskiego departamentu, jak i z zewnątrz?

Julius C. Holmes: Prowadziła taki wykaz. Czy był to formalny wykaz, tego nie jestem pewien.

John J. Mitchell: Ale takie postępowanie było zwyczajowym działaniem.

Julius C. Holmes: To prawda.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, panie pośle, że do protokołu możemy stwierdzić, iż absolutnie nie próbujemy formułować żadnych podejrzeń ani insynuacji wobec pana. Staramy się jedynie odszukać pewne zaginione dokumenty, a tak się złożyło, że pracował pan w miejscu, przez które one przechodziły. Usiłujemy to prześledzić. Tylko po to pana tu wezwaliśmy.

Jest pewne pytanie, które trzeba zadać, mianowicie: w swoim piśmie stwierdza pan, że prawdopodobnie powodem, dla którego te dokumenty od szwajcarskich protektorów nie dotarły, jest fakt, iż z dużym prawdopodobieństwem zostały one przechwycone przez władze niemieckie.

Czy nie uderzyło pana, że chodziło tam o raport, który przypuszczalnie oczyszczał Niemców z odpowiedzialności za tę zbrodnię, i czy nie uderzyło pana, że skoro ten raport zarówno Van Vlieta, jak i Stewarta miałby raczej wybielać Niemców, niż ich oskarżać o popełnienie tej zbrodni, to mało prawdopodobne, aby przechwycili tego rodzaju dokument? Czy to pana nie zastanowiło?

Julius C. Holmes: Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Nie zwróciłem na to uwagi.

Thaddeus M. Machrowicz: Pan myli różne rzeczy. To nie jest ten raport.

John J. Mitchell: To nie był raport Van Vlieta.

Thaddeus M. Machrowicz: To jest późniejszy raport. O tamtym raporcie Van Vlieta nie mówi się akurat w tym piśmie. Czy mam rację, panie radco?

John J. Mitchell: Tak. Sytuacja i fakty w owym czasie wyglądały tak, że Departament Stanu z własnej inicjatywy w 1943 r., we wrześniu 1943 r., dowiedział się, iż obydwa

ci oficerowie byli w Katyniu. W konsekwencji poprosił szwajcarskich protektorów, aby ci sprawdzili, czy oni tam byli. Szwajcarscy protektorzy przedstawili następnie ten dokument, który dopiero co tutaj odczytałem i w którym stwierdzono wyraźnie: „Wobec nikogo nie wydawałem żadnych ustnych ani pisemnych oświadczeń dotyczących mojej opinii na temat incydentu katyńskiego”.

Pismo to nosi datę 24 marca 1944 r.

Nasza komisja wysłuchała już zeznań wskazujących, iż pierwszą osobą, z którą pułkownik Van Vliet rozmawiał na ten temat, był generał Collins, który wysłał go do kraju, a następną taką osobą był generał Bissell. Zatem nie można było dyskutować treści raportu Van Vlieta, w czasie kiedy pan Holmes napisał to pismo z 9 czerwca. Dotyczyło ono jedynie tego, jak ich traktowano jako jeńców wojennych.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, chciałbym w tym miejscu wyjaśnić pewne kwestie związane z zeznaniami generała Bissella i, jeśli pan pozwoli, panie pośle, odczytam panu fragment jego zeznań, aby to panu przypomnieć. Składał on zeznania 3 czerwca tego roku tutaj w Waszyngtonie.

Pan Sheehan zadał następujące pytanie:

Generale, przez te kilka dni w maju, kiedy Van Vliet był tutaj i, jak pan powiedział, sądził pan...

Clayton L. Bissell: 22 maja.

Timothy P. Sheehan: W dniach od 21 do 25 maja, kiedy rozmawiał pan z generałem Van Vlietem, jeżeli dobrze pamiętam, powiedział pan, że telefonował albo że wydaje się panu, iż telefonował do Holmesa i Lyona z Departamentu Stanu.

Clayton L. Bissell: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedy rozmawiał pan z tymi panami albo z pułkownikiem Lantaffem na temat raportu Van Vlieta, została podniesiona kwestia politycznych implikacji tego raportu?

Clayton L. Bissell: Jedynym powodem, dla którego w ogóle wspominałbym im o tym raporcie, był jego aspekt polityczny.

Timothy P. Sheehan: Czy zgodzili się z panem, że jest on bardzo doniosły?

Clayton L. Bissell: Na tym etapie w ogóle nie dyskutowaliśmy o treści tego raportu.

Timothy P. Sheehan: Mówi pan o implikacjach politycznych?

Clayton L. Bissell (czyta): „Był tutaj człowiek o nazwisku Van Vliet, który przyjechał wczoraj i który ma informacje na temat pewnej kwestii politycznej, na temat mordu katyńskiego, które wam prześlemy, gdy tylko to skończymy”.

Timothy P. Sheehan: Nie rozmawialiście o konkluzjach?

Clayton L. Bissell: Nie. Wspominałem o tym jedynie przy okazji rozmowy na temat innej sprawy. Bardzo dobrze pamiętam tę inną sprawę. Chętnie opowiem panom o niej na posiedzeniu roboczym, ale ona nie ma żadnego związku z Katyniem.

Timothy P. Sheehan: To pytanie można uznać za pewną kontynuację dociekań mojego kolegi, który tam siedzi. Dzisiaj rano kongresmen O’Konski zadał panu pytanie, czy jakieś inne dokumenty zaginęły lub zostały zagubione bądź zawieszono przez G-2. Specjalnie nie użyłem słowa „wykradzione”, ponieważ armia używa słowa „ujawnione”. Jak rozumiem na

podstawie zeznań MacArthura, ów ściśle tajny raport z Japonii czy też z Bliskiego Wschodu przesłany przez ośmiu pułkowników, w którym starali się przedstawić administracji zagrożenia związane ze sprzymierzeniem się z Rosją pod koniec wojny z Japonią, zaginęła w G-2. Tak czy nie?

Clayton L. Bissell: To jest sprawa, którą nie wszyscy rozumieją, i prawdopodobnie...

...i kontynuuje on swoje zeznanie.

Panie pośle, zastanawiałem się nad taką oto rzeczą: Generał Bissell w swoich zeznaniach jest raczej pewny, że rozmawiał z panem na temat politycznych implikacji tych obserwacji poczynionych przez neutralnego amerykańskiego oficera i na temat jego opinii.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że wyjmuje pan te zeznania z kontekstu. Może pan sprawdzić, że później mówi, iż nie jest pewien.

Roman Pucinski: W tym akurat przypadku chcę się dowiedzieć, czy generał Bissell się nie mylił.

Thaddeus M. Machrowicz: W odpowiedzi na zadane przeze mnie pytania powiedział, że nie jest pewien, czy o tym rozmawiał.

Roman Pucinski: W tym akurat miejscu powiedział, że jest dosyć pewien.

Thaddeus M. Machrowicz: Wiem, że generał Bissell formułował różne twierdzenia i w innym miejscu uważał, iż musiał o tym rozmawiać, ale nie był pewien, czy to zrobił.

John J. Mitchell: Chwileczkę.

Przeczytał pan całość zeznań, w których padało pana nazwisko w związku z tą sprawą?

Julius C. Holmes: Przeczytałem zeznania, które przysłał mi pan Brown, a które, jak zakładam, zostały wybrane, i zakładam, że są one kompletne.

John J. Mitchell: Są kompletne. Mogę pana o tym zapewnić. Jak pan skomentuje te zeznania?

W jednym miejscu generał Bissell mówi, że zadzwonił do pana przez swoją gorącą linię i powiedział, iż ma coś o dużej wadze politycznej. Kiedy indziej mówi, że sądzi, iż być może to zrobił, albo że w to wątpi. Czy może nam pan przedstawić swoją opinię w tej sprawie?

Julius C. Holmes: No cóż, panie przewodniczący, moja opinia brzmi po prostu tak oto: Nie przypominam sobie, abym w ogóle kiedykolwiek rozmawiał o tej sprawie z generałem Bissellem, ani przez gorącą linię, ani telefonicznie, ani też osobiście. Nie jest rzeczą niemożliwą, że o tym rozmawialiśmy, ale nie przypominam sobie tego. Gdybym jednak rozmawiał o tej sprawie, to ze względu na jej wagę sądzę, że pamiętałbym o tym obecnie.

John J. Mitchell: Nie tylko „obecnie”, ale i wtedy?

Julius C. Holmes: Zgadza się.

Gdy chodzi o przesłanie do mnie tego raportu, wydaje mi się rzeczą bardzo, bardzo nieprawdopodobną, aby kiedykolwiek on przyszedł.

John J. Mitchell: Czy byłby pan odpowiednią osobą, do której należało się zwrócić z takim raportem w rodzaju raportu Van Vlieta?

Julius C. Holmes: Tak.

John J. Mitchell: Mając na uwadze jego całą wiadomą panu obecnie wagę polityczną?

Julius C. Holmes: Tak sądzę.

Roman Pucinski: Czy możemy dowiedzieć się od pana, panie pośle – a był pan wtedy asystentem sekretarza stanu?

Julius C. Holmes: Zgadza się.

Roman Pucinski: Czy możemy dowiedzieć się od pana obecnie, jakie pana zdaniem miałyby to znaczenie polityczne, gdyby ten raport wyszedł na jaw 25 maja 1945 r.?

John J. Mitchell: To będzie opinia ze strony świadka.

Roman Pucinski: Oczywiście, to jest opinia i chcielibyśmy ją usłyszeć.

Julius C. Holmes: Jest to pytanie spekulatywne i obawiam się, że moja odpowiedź nie będzie zbyt kompetentna, ponieważ nie czytałem raportu Van Vlieta.

Roman Pucinski: Nie pan jeden.

Ray J. Madden: Przekonajmy się, jakie miałyby znaczenie polityczne.

Roman Pucinski: Chciałbym rozwinąć tę kwestię, ponieważ jest ona, jak sądzę, bardzo istotna w toku naszego dochodzenia. Były pewne problemy związane ze sprawą polską w San Francisco, w czasie kiedy organizowano Narody Zjednoczone, a to było ile – trzy tygodnie przed przyjazdem Van Vlieta do kraju? To było 25 kwietnia 1945 r., dokładnie rzecz ujmując, prawda?

Julius C. Holmes: Nie mam pewności co do tej daty. Przypuszczalnie to było mniej więcej wtedy.

Roman Pucinski: I były pewne problemy z kwestią polską w San Francisco?

Julius C. Holmes: Tak. Ale o tych trudnościach związanych z kwestią polską w San Francisco dowiedziałem się jedynie ubocznie.

John J. Mitchell: Nie zajmował się pan tym?

Julius C. Holmes: Nie zajmowałem się konferencją w San Francisco poza kwestiami administracyjnymi oraz prowadzeniem sekretariatu i jego organizacją.

Roman Pucinski: Panie Holmes, rozpatrywaliśmy tutaj taką oto teorię – i ciekaw jestem, czy może pan rzucić na tę kwestię jakieś światło – że rzeczą interesującą jest, iż ów raport Van Vlieta zaginął w tak kluczowym momencie. Mieliśmy konferencję w San Francisco dotyczącą Narodów Zjednoczonych. Mieliśmy tych szesnastu polskich przedstawicieli internowanych w Moskwie, którzy mieli dołączyć do tak zwanego rządu jedności czy też rządu tymczasowego w Polsce. Mieliśmy problem uznania przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię i nadzieje na uzyskanie pewnego rodzaju porozumienia, problem uznania nowego rządu tymczasowego w Polsce 5 lipca 1945 r.

Rozważaliśmy ewentualność, że raport ten nie zaginął po prostu wśród tysięcy innych dokumentów, które giną, a potem odnajdują się jako źle zarchiwizowane, ze względu na jego znaczenie polityczne.

Pan Madden pytał mnie przed chwilą, co rozumiem przez „znaczenie polityczne”, i chcę teraz wrócić do tej kwestii.

Jak pan przypuszcza, co oznaczałby ten raport, gdyby wyszedł na jaw w owym czasie?

Julius C. Holmes: Panie przewodniczący, nie sądzę, aby moja opinia w tej sprawie była zbyt użyteczna.

Po pierwsze, jak powiedziałem przed chwilą, nie czytałem tego raportu. Dowiedziałem się na jego temat z gazety.

Ray J. Madden: Jeżeli potrafi pan odpowiedzieć na to pytanie, proszę to zrobić.

Julius C. Holmes: Czy jakiś raport sporządzony przez jednego oficera na taki temat miałby wpływ na decyzje polityczne podejmowane w San Francisco, tego nie wiem, ale nie przypuszczałbym, aby miał on wielki wpływ. Przedstawienie tego raportu zainteresowanym osobom w San Francisco wywarłoby niewątpliwie na nich pewne wrażenie, ale jestem zdania – skoro mnie o to zapytano – że prawdopodobnie nie zmieniłoby to biegu wypadków w owym czasie.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

Roman Pucinski: Mam jeszcze jedno pytanie, panie pośle. Nie wiem, czy potrafi pan na nie odpowiedzieć, ale czy wiadomo panu, dlaczego Departament Stanu w 1943 i 1944 r. starał się uzyskać opinię od Van Vlieta i Stewarta – a raczej dowiedzieć się, jak traktowali ich naziści, kiedy zabrano ich do Katynia? Czy ma pan jakąś opinię w tej sprawie?

Julius C. Holmes: Nie. Nic mi osobiście nie było na ten temat wiadomo w owym czasie. Co skłoniło ich do skierowania tego zapytania do mocarstwa opiekuńczego, tego nie wiem.

Roman Pucinski: Czy potrafi nam pan powiedzieć, kto dzisiaj w Departamencie Stanu będzie umiał najlepiej odpowiedzieć na to pytanie?

Julius C. Holmes: Nie, po prostu nie wiem. Już od dawna nie pracuję w Departamencie Stanu i nie wiem. Jak sądzę, pytanie to należałoby zadać przedstawicielom Departamentu.

Roman Pucinski: Dobrze.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Alvin E. O’Konski: Jeszcze jedno słowo, panie pośle.

Pańskie przypuszczenie było absolutnie słuszne. Gdyby ten raport upubliczniono, nie zmieniłoby to sytuacji. Gdyby zamordowano sto pięćdziesiąt tysięcy polskich oficerów, a nie piętnaście tysięcy, i tak nic by to nie zmieniło, ponieważ istniały pewne określone kierunki polityki zagranicznej, które realizowano, i nie miałyby to najmniejszego wpływu na sytuację. Naszym priorytetem było chronienie Rosji, a nie Ameryki.

Ray J. Madden: Pan Sheehan?

Timothy P. Sheehan: Nie mam pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

(Brak odpowiedzi).

Ray J. Madden: Pragnę podziękować panu, panie Holmes, za pańskie zeznania, a także za to, że kłopotał się pan, aby tu przybyć. Pańskie zeznania były zaiste bardzo cenne.

Julius C. Holmes: Bardzo panu dziękuję, panie przewodniczący.

Zeznania Fredericka B. Lyona³²⁹, Ambasada Stanów Zjednoczonych, Paryż, Francja

Ray J. Madden: Naszym kolejnym świadkiem jest pan Frederick B. Lyon. Panie Lyon, proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

³²⁹ Frederick Bronson Lyon, ur. 15 VI 1897 r. w Detroit w stanie Michigan, służył w Armii Stanów Zjednoczonych w Europie podczas I wojny światowej, ukończył Uniwersytet Michigan w 1920 r. Przez dwa lata służył w Amery-

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan zaraz złoży, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Frederick B. Lyon: Przysięgam.

Ray J. Madden: Panie Lyon, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

Frederick B. Lyon: Nazywam się Frederick B. Lyon.

Ray J. Madden: A pański adres?

Frederick B. Lyon: Mój adres to ambasada amerykańska w Paryżu we Francji.

Ray J. Madden: Jakiego pan obecnie zajmuje stanowisko?

Frederick B. Lyon: Konsula generalnego.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Panie Lyon, kiedy rozpoczął pan pracę w służbie dyplomatycznej?

Frederick B. Lyon: W grudniu 1923 r.

John J. Mitchell: Gdzie przebywał pan 1 września 1939 r.?

Frederick B. Lyon: Jak sądzę, byłem w Waszyngtonie.

John J. Mitchell: Czy był pan zatrudniony w Departamencie Stanu?

Frederick B. Lyon: Tak.

John J. Mitchell: Jak długo pan tam pracował?

Frederick B. Lyon: Byłem tutaj – czy mógłbym trochę się cofnąć w czasie, odpowiadając na to pytanie?

Wstąpiłem do służby w grudniu 1923 r. Odszedłem ze służby dyplomatycznej w 1933 r. i przez dwa lata pracowałem w Departamencie Rolnictwa. Potem jeździłem za granicę jako komisarz Międzynarodowej Wystawy Golden Gate z San Francisco.

W 1937 r., również w grudniu, wróciłem do Departamentu [Stanu], do służby departamentu w przeciwieństwie do służby dyplomatycznej. Nazywało się to służbą departamentu, nie służbą dyplomatyczną. Przez cały ten czas pozostawałem w Departamencie, od grudnia 1937 r. do powrotu do służby dyplomatycznej. Jak sądzę, było to w grudniu 1946 r., wtedy wróciłem do służby dyplomatycznej. I od tego czasu pozostaję w służbie dyplomatycznej.

John J. Mitchell: Czy nosił pan mundur, kiedy pracował pan jako urzędnik Departamentu Stanu?

Frederick B. Lyon: Nie, nie nosiłem munduru.

John J. Mitchell: Innymi słowy, był pan cywilnym pracownikiem w okresie mniej więcej od 1 września 1939 r. do 1946 r.?

Frederick B. Lyon: Zgadza się.

kańskiej Administracji Pomocy (American Relief Administration), organizacji udzielającej po I wojnie światowej pomocy Europie, m.in. na terenie Rosji Sowieckiej, gdzie miał (wedle niepewnych danych) przebywać Lyon. Od 1923 do 1961 r. (z czteroletnią przerwą) pracował w Departamencie Stanu. Od 1923 do 1933 r. był zatrudniony w amerykańskiej służbie dyplomatycznej. W 1937 r. wrócił do pracy w Departamencie Stanu, ale nie jako dyplomata, lecz w centrali w Waszyngtonie. Początkowo był asystentem szefa wydziału odpowiedzialnego za organizację konferencji, wyjazdów i przyjazdów m.in. dyplomatów USA, Niemiec i Japonii. W 1945 r. objął funkcję dyrektora Biura Kontroli (Office of Controls) w Departamencie Stanu i to głównie tego okresu jego pracy dotyczyły zeznania. W 1946 r. ponownie przeszedł do pracy w dyplomacji, czyli w systemie amerykańskiej Służby Zagranicznej. W toku kariery przebywał m.in. na placówkach zagranicznych Stanów Zjednoczonych w Kairze, Bordeaux, Paryżu, Ankarze i Algierii. W 1957 r. awansował na stopień *career minister*, czyli drugi pod względem ważności w hierarchii amerykańskiej służby dyplomatycznej. W 1961 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł 20 III 1975 r. w szpitalu Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, został pochowany na cmentarzu Rock Creek w Waszyngtonie.

John J. Mitchell: Jakie zajmował pan stanowisko w maju 1945 r.?

Frederick B. Lyon: W maju 1945 r., jeżeli dobrze pamiętam, byłem dyrektorem Biura Kontroli w Departamencie Stanu.

John J. Mitchell: Jakie funkcje wykonywało to biuro, jeżeli może pan to powiedzieć naszej komisji?

Frederick B. Lyon: Jego zadaniem było jedynie ogólne nadzorowanie pracy kilku wydziałów, do których zaliczał się Wydział Specjalnych Problemów Wojennych.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby wyjaśnił pan naszej komisji zadania tego właśnie wydziału. Proszę wytłumaczyć komisji, czym zajmował się konkretnie ten wydział. Nie sądzę, aby wiązały pana obecnie jakieś ograniczenia. Może pan swobodnie o tym dzisiaj mówić, prawda?

Frederick B. Lyon: Tak sądzę, proszę pana.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby wyjaśnił pan komisji, jakie były funkcje tego wydziału.

Frederick B. Lyon: No cóż, zadaniem tego wydziału była głównie ochrona interesów amerykańskich i obywateli amerykańskich za granicą, ale był jeszcze inny wydział, o który być może panu chodzi, a który odgrywał tu rolę.

John J. Mitchell: Proszę wymienić ten wydział. Powiem panu, o co mi chodzi.

Pod pana nadzorem i w pana wydziale w owym czasie był pewien mały pokój lub coś tam innego w Departamencie Stanu, do którego trafiało mnóstwo dokumentów.

Frederick B. Lyon: Zgadza się.

John J. Mitchell: Jednym z zadań pańskiego biura było dopilnowanie, aby je rozprawdzano w Departamencie Stanu, prawda?

Frederick B. Lyon: To prawda.

John J. Mitchell: Do tego pokoju trafiały dokumenty ściśle tajne, a także praktycznie wszelkie inne listy osobiste, prawda?

Frederick B. Lyon: Tak w istocie było.

John J. Mitchell: Ale zajmowano się tam głównie tak zwanymi materiałami tajnymi.

Frederick B. Lyon: To prawda.

John J. Mitchell: Był pan tam 22 maja 1945 r.?

Frederick B. Lyon: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Na tym stanowisku?

Frederick B. Lyon: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Przysłuchiwał się pan zeznaniom posła Holmesa, prawda?

Frederick B. Lyon: Tak.

John J. Mitchell: Otrzymał pan zapis protokołu zawierający zeznania złożone przez generała Bissella 3 czerwca, to znaczy przynajmniej tę ich część, która dotyczyła pana?

Frederick B. Lyon: Tak, przeglądałem je.

John J. Mitchell: Czy otrzymał pan raport Van Vlieta w dniu lub około dnia 22 maja lub 23 maja, lub 24 maja 1945 r.?

Frederick B. Lyon: O ile pamiętam, nie otrzymałem.

John J. Mitchell: Ale gdyby ten raport wysłano normalną drogą, to musiałby on trafić do pańskiego biura, czy tak?

Frederick B. Lyon: Zgadza się. Trafiliby albo do pana Holmesa jako asystenta sekretarza, albo do Wydziału Koordynacji Działań Zagranicznych.

John J. Mitchell: Załóżmy, że ten raport – chociaż, jak słyszeliśmy, pan Holmes mówił coś przeciwnego – dotarł tam. Czy zostałby odnotowany w pańskim biurze?

Frederick B. Lyon: Tak, z pewnością.

John J. Mitchell: Innymi słowy, gdyby pan Holmes miał otrzymać jakiś ściśle tajny dokument, w pańskim biurze zostałoby to odnotowane?

Frederick B. Lyon: Tak jest.

John J. Mitchell: Wiem, że w Departamencie Stanu otrzymywaliście dużo korespondencji dotyczącej zaginionego raportu Van Vlieta, jak sądzę, już od 1949 r. Zarówno inspektor generalny armii, jak i Departament Stanu usiłowali wówczas odnaleźć ten zaginiony raport, raport Van Vlieta. Czy może nam pan opowiedzieć coś na temat tego, jak brzmiały wasze odpowiedzi do sekretarza stanu na temat zaginionego raportu Van Vlieta w 1949 i 1950 r., czy też kiedykolwiek oni się do was zwracali w tej sprawie?

Frederick B. Lyon: W tej chwili nie pamiętam, kiedy otrzymałem telegram z pytaniem, czy kiedykolwiek widziałem ten raport Van Vlieta, na który odpowiedziałem, że w ogóle go sobie nie przypominam.

John J. Mitchell: Czy w tym biurze, które pan wtedy nadzorował, kiedykolwiek odebrano jakiś ściśle tajny dokument bez wystawienia pokwitowania?

Frederick B. Lyon: O ile mi wiadomo, nie.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek wcześniej miał pan jakieś problemy z innymi dokumentami, które zaginęły?

Frederick B. Lyon: Nie, proszę pana, o ile mi wiadomo, nie.

John J. Mitchell: Innymi słowy, było przyjętą praktyką, że kiedy do tego biura dostarczano jakiś ściśle tajny dokument do doręczenia komuś w Departamencie Stanu, to zawsze wystawiano potwierdzenie jego odbioru?

Frederick B. Lyon: Zawsze.

John J. Mitchell: Zatem ani pan, ani pańskie biuro nie mieli problemów z żadnym innym dokumentem?

Frederick B. Lyon: O ile mi wiadomo, nie.

John J. Mitchell: Innymi słowy, ani Departament Stanu, ani nikt inny nie zwracał się do pana o uzasadnienie...

Frederick B. Lyon: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, chciałbym teraz odczytać panu Lyonowi pewne pismo, które już dołączono do protokołu, opatrzone datą 21 sierpnia 1945 r. Jest to pismo od generała Bissella do pana Fredericka B. Lyona. Brzmi ono, jak następuje:

Pan Frederick B. Lyon
dyrektor Biura Kontroli
Departament Stanu, Waszyngton

Szanowny Panie Lyon,
przekazuję do informacji i akt Departamentu Stanu raport na temat Katynia autorstwa kapitana Stanleya S.B. Gildera, EAMC (Korpus Medyczny), oficera brytyjskiego. Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna H. Van Vlieta jr. przekazanych generałowi

Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta.

Z poważaniem
Clayton Bissell
generał major, G-2,
zastępca szefa sztabu

W dolnym lewym rogu znajduje się adnotacja „Załącznik Dept.,” czyli raport „na temat Katynia autorstwa Stanleya S.B. Gildera, kapitana, EAMC”.

Czy widział pan tę korespondencję?

Frederick B. Lyon: Tak, widziałem ją.

John J. Mitchell: Ostatnio?

Frederick B. Lyon: Tak, ostatnio.

John J. Mitchell: Czy pismo to miało jakieś załączniki?

Frederick B. Lyon: No cóż, jeżeli dobrze pamiętam, był tylko jeden załącznik. Załącznikiem był list od tego kapitana Gildera, który był lekarzem, jeżeli dobrze pamiętam, brytyjskim lekarzem.

John J. Mitchell: Jakiego tematu dotyczył? Czy chciałby pan go przejrzeć, aby to sobie przypomnieć?

Frederick B. Lyon: Tak, chciałbym.

Tematem, o ile sobie przypominam, był opis jego wizyty w Katyniu.

John J. Mitchell: Kiedy był jeńcem wojennym?

Frederick B. Lyon: Tak, kiedy był jeńcem wojennym.

John J. Mitchell: Czy przedstawiono tam jego obserwacje z Katynia?

Frederick B. Lyon: Właściwie nie pamiętam, czy je tam przedstawiono.

John J. Mitchell: Czy chciałby pan szybko przeczytać to pismo? Jeśli tak, może pan to zrobić.

Frederick B. Lyon: Tak. Przejrzałem to i o ile się orientuję, on właściwie nie przedstawia swojej opinii.

John J. Mitchell: Uważam, że należy to od razu wyjaśnić – sam przeczytałem ten list ładnych kilka razy – i szczerze mówiąc, nie widzę w nim nigdzie wzmianki na temat jego konkluzji ani obserwacji bądź jakichś jego odkryć lub ustaleń z Katynia. Czy pan tak również uważa?

Frederick B. Lyon: Tak uważam, tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Sugerowano – mam kopię tego. Może pan to zatrzymać. Proszę spojrzeć na list przewodni z 21 sierpnia 1945 r.

Frederick B. Lyon: Dobrze, proszę pana.

John J. Mitchell (czyta):

Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna H. Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta.

Frederick B. Lyon: Tak.

John J. Mitchell: Pytanie to postawił generał Bissell: Jeżeli w aktach Departamentu Stanu nie było wtedy raportu Van Vlieta, to dlaczego nie zwróciliście się o jego przekazanie?

Czy może pan to jakoś skomentować?

Frederick B. Lyon: No cóż, myślałem o tym, kiedy to zobaczyłem, to pismo.

John J. Mitchell: Kiedy pan o tym myślał? Kiedy oglądał pan to pismo teraz czy wtedy?

Frederick B. Lyon: Kiedy oglądałem je teraz i poprzedniego dnia, kiedy widziałem je tutaj.

John J. Mitchell: Panie Lyon, chciałbym, aby odpowiedział pan na pytanie, czy myślał pan o tym wówczas, kiedy otrzymał pan to pismo.

Frederick B. Lyon: Nie, nie myślałem o tym. Chodzi panu o zajrzenie do raportu Van Vlieta, o którym się tu wspomina?

John J. Mitchell: Innymi słowy, zechciałby pan opowiedzieć komisji, co się wydarzyło, kiedy dostał pan od generała Bissella raport zawierający stwierdzenie „raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna H. Van Vlieta”. Co powinien był pan zrobić czy też co zrobił pan z tym załącznikiem, raportem Gildera?

Frederick B. Lyon: No cóż, gdybym widział ten raport i gdybym przywiązywał wagę do tego, iż najwyraźniej nawiązuje on do raportu Van Vlieta – do przekazania raportu Van Vlieta – natychmiast zawiadomiłbym o tej sprawie pana Holmesa albo zwróciłbym się z tym bezpośrednio do Wydziału Spraw Europejskich, Spraw Wschodnioeuropejskich³³⁰.

John J. Mitchell: W sierpniu 1945 r.?

Frederick B. Lyon: Tak.

John J. Mitchell: Poruszyłby pan tę sprawę?

Frederick B. Lyon: Nie z panem Holmesem. Poruszyłbym tę sprawę wówczas albo z panem McCarthym, który był wtedy asystentem sekretarza, albo z Wydziałem Spraw Wschodnioeuropejskich, ponieważ wiedziałbym, że jest to bardzo ważne. Jednak w tym dołączonym raporcie nie stwierdza się ani „tak”, ani „nie” – to znaczy, że zrobili to Rosjanie albo że zrobili to Niemcy. Mówię o raporcie doktora Gildera.

John J. Mitchell: Jest tam wzmianka na temat innego raportu, który podobno miał być przesłany wcześniej, 25 maja, na temat raportu Van Vlieta. Czy oglądał pan oryginały tej korespondencji, aby sprawdzić, dokąd w Departamencie Stanu trafiło to pismo z 21 sierpnia?

Frederick B. Lyon: O jakiej korespondencji pan mówi?

John J. Mitchell: Mówię o oryginale pisma z 21 sierpnia. Chodzi mi o oryginał korespondencji, na którym znajduje się tyle podpisów i tyle inicjałów, że wystarczyłoby ich do zatopienia okrętu wojennego.

Frederick B. Lyon: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy widział pan ostatnio to pismo?

Frederick B. Lyon: Tak.

³³⁰ W oryginale *to the Division of European Affairs, of Eastern European Affairs*. Sugeruje to, że świadek od razu się poprawił, ale ze względu na stenograficzny charakter protokołu tej wypowiedzi nie usunięto pierwszej nazwy.

John J. Mitchell: Dokąd trafiło to pismo? Dla pana informacji: ja go jeszcze nie oglądałem. Wiem, że mogę je dostać w każdej chwili, kiedy tylko zechcę, ale wolę na razie go nie oglądać.

Frederick B. Lyon: No cóż, nie pamiętam, dokąd ono trafiło. To miejsce na piśmie jest przesłonięte na fotokopii i zostało ono odtajnione. Ale wyobrażam sobie, że trafiło do Wydziału Spraw Wschodnioeuropejskich.

John J. Mitchell: Panie Brown, czy ma pan przy sobie to pismo, a jeśli pan je ma, proszę je podać panu Lyonowi.

Frederick B. Lyon: Trafiło to do Wydziału Koordynacji Działań Zagranicznych. Trafiło do Wydziału Wschodnioeuropejskiego.

John J. Mitchell: Innymi słowy, pańskie biuro przesłało je do Wydziału Wschodnioeuropejskiego?

Frederick B. Lyon: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie, aby Wydział Wschodnioeuropejski zwracał się do pana i pytał, gdzie znajduje się ta korespondencja, o której tam się wspomina?

Frederick B. Lyon: Nie, proszę pana, nie przypominam sobie.

John J. Mitchell: Czy przypomina pan sobie, kto był wtedy szefem Wydziału Wschodnioeuropejskiego?

Frederick B. Lyon: Nie, nie potrafię sobie tego w tym momencie przypomnieć. To mógł być... nie, raczej nie. Myślałem o Wydziale Bliskowschodnim. Myślałem o Loyu Hendersonie i jego chciałem wymienić, ale nie sądzę, aby to był on.

John J. Mitchell: No cóż, Polska podlegała wtedy Wydziałowi Wschodnioeuropejskiemu Departamentu Stanu, czy tak?

Frederick B. Lyon: Zgadza się.

John J. Mitchell: A zatem w Wydziale Wschodnioeuropejskim Departamentu Stanu trafiłoby to wówczas do polskiego specjalisty w tej sekcji? Czy byłby to właściwy kierunek?

Frederick B. Lyon: Tak jest.

John J. Mitchell: Czy wie pan, kto był tym polskim specjalistą?

Frederick B. Lyon: Zapomniałem, czy był nim Durbrow, czy też ewentualnie Stevens, chociaż sądzę, że on był wtedy zastępcą kierownika.

John J. Mitchell: Słyszał pan, jak pan Lane mówił dzisiejszego popołudnia, że był nim Durbrow?

Frederick B. Lyon: Tak, prawdopodobnie był to Durbrow.

John J. Mitchell: Czy on przebywa w Waszyngtonie, czy w Nowym Jorku?

Frederick B. Lyon: On jest w Rzymie.

John J. Mitchell: I co, Durbrow nigdy nie zwrócił się do pana ani do nikogo innego z pytaniem o raport Van Vlieta z 25 maja?

Frederick B. Lyon: Nie przypominam sobie, nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek rozmawiał pan o raporcie Van Vlieta z generałem Bissellem albo kimś innym?

Frederick B. Lyon: O ile mi wiadomo, nie – nigdy o nim nie słyszałem.

John J. Mitchell: Czy sądzi pan, że zapamiętałby pan go ze względu na jego treść?

Frederick B. Lyon: O, tak sądzę – tak, proszę pana.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Thaddeus M. Machrowicz: Nie mam pytań. Jeżeli o mnie chodzi, o ile nie pojawią się jakieś dalsze zeznania ze strony przedstawicieli Departamentu Obrony, uzyskałem przekonanie, że ani pan Holmes, ani pan Lyon nie posiadali żadnej wiedzy na temat tych dokumentów.

Ray J. Madden: Panie Lyon, dziękuję panu za złożone dzisiejszego popołudnia zeznania.

Frederick B. Lyon: Dziękuję panu.

Ray J. Madden: Czy mamy dzisiaj jeszcze jednego świadka?

John J. Mitchell: Tak, proszę pana. Chciałbym wezwać jeszcze jednego. Poprosimy pana Johna Cartera.

Zeznania Johna F. Cartera³³¹, Albany, stan Nowy Jork

Ray J. Madden: Panie Carter, proszę tu podejść. Proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczycie przysięga pan, że zeznania, które pan zaraz złoży przed komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

John F. Carter: Przysięgam.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, ten świadek był pewną niespodzianką. Z własnej woli zgłosił się wczoraj po południu do komisji i powiedział, że ma pewne informacje, które mogą zainteresować naszą komisję.

Rozmawiałem z panem Carterem dzisiaj rano o godzinie dziewiątej. Myślę, że ma on pewne informacje, które w skrócie przekaże i których, jak sądzę, z zainteresowaniem wysłucha nasza komisja.

³³¹ John Franklin Carter (występował pod pseudonimami literackimi: Jay Franklin, Diplomat, Unofficial Observer), ur. 27 IV 1897 r. w Fall River w stanie Massachusetts, był dziennikarzem politycznym, także humorystą, pisarzem beletrystą, m.in. autorem powieści detektywistycznych, urzędnikiem zatrudnionym w różnych amerykańskich instytucjach rządowych oraz współpracownikiem wywiadu, którego raporty trafiały do Białego Domu i amerykańskich służb specjalnych. Aktywności te po części uprawiał w różnych okresach swojego życia, ale też w niektórych momentach równoległe. Studiował na Uniwersytecie Yale, ale przerwał naukę i udał się do Włoch, gdzie reprezentował Williamstown Institute of Politics oraz był rzymskim korespondentem gazet „London Daily Chronicle” i „New York Times”. W latach 1918–1921 i 1928–1933 pracował w Departamencie Stanu jako specjalista ds. ekonomicznych (popularne biogramy uwzględniają tylko drugi okres pracy). Następnie oddawał się intensywnej twórczości pisarskiej, kontynuując stworzoną przez siebie serię kryminałów (pod pseudonimem „Dyplomata”), tworząc beletrystykę polityczną (pod pseudonimem „Nieoficjalny Obserwator”) i publikując w magazynach „Liberty” i „Vanity Fair”. Był m.in. autorem (pod pseudonimem „Jay Franklin”) cyklu *We, The People* (przedrukowywanego w różnych tytułach), który ukazywał się w latach 1936–1948 i stanowił przychylną kronikę prezydentur Franklina D. Roosevelta i Harry’ego Trumana. W 1941 r. został zaangażowany przez prezydenta Roosevelta do przygotowywania raportów o charakterze wywiadowczym, nieprzeznaczonych do upublicznienia i opierających się na informacjach pozyskiwanych nie tylko ze źródeł ogólnodostępnych, m.in. poświęconego uznawanej za niewrażliwą kwestii lojalności Amerykanów pochodzenia japońskiego zamieszkałych na zachodnim wybrzeżu USA. Zagadnienie przekazywanych przez Cartera w latach 1943–1944 informacji dotyczących sprawy katyńskiej zostało przedstawione w zeznaniu przed komisją Maddena. Z wyników jego pracy w okresie II wojny światowej (i prawdopodobnie nie tylko wówczas) korzystały też bezpośrednio amerykańskie służby wywiadowcze, przede wszystkim G-2. Po zakończeniu II wojny światowej nadal pracował dla administracji demokratów, w 1948 r. pisał przemówienia dla kandydującego z sukcesem w wyborach prezydenckich Trumana, był też aktywny jako pisarz beletrysta. Zmarł 28 XI 1967 r. w Waszyngtonie.

Panie Carter, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko do protokołu.

John F. Carter: John Franklin Carter.

John J. Mitchell: Gdzie pan mieszka?

John F. Carter: 1 Elk Street, Albany, stan Nowy Jork.

John J. Mitchell: Gdzie jest pan obecnie zatrudniony?

John F. Carter: W Departamencie Handlu stanu Nowy Jork.

John J. Mitchell: Gdzie pan przebywał 1 września 1939 r.?

John F. Carter: W Waszyngtonie.

John J. Mitchell: Czy pracował pan wcześniej w Departamencie Stanu?

John F. Carter: Pracowałem.

John J. Mitchell: W jakich latach?

John F. Carter: Od 1918 r. do 1921 r., a potem ponownie od 1928 r. do czerwca 1932 r.

John J. Mitchell: Kiedy wrócił pan do pracy w Departamencie Stanu? Czy w ogóle pan to uczynił?

John F. Carter: Formalnie nie. W rzeczywistości pracowałem na mocy kontraktu zawartego z biurem sekretarza stanu i moim zadaniem było sporządzanie specjalnych raportów dla prezydenta.

John J. Mitchell: Proszę opisać naszej komisji, jaką funkcję pełnił pan w czasie wojny.

John F. Carter: Od mniej więcej 15 lutego 1941 r. do końca grudnia 1945 r. przekazywałem regularnie raporty prezydentowi Rooseveltowi, a potem oczywiście prezydentowi Trumanowi.

John J. Mitchell: Jak panu wiadomo, nasza komisja zajmuje się dochodzeniem w sprawie mordu katyńskiego. Dzisiaj rano powiedział mi pan, że ma informacje na temat pewnego Niemca o nazwisku Hanfstaengl³³².

John F. Carter: Tak.

John J. Mitchell: Zechce pan łaskawie przeliterować jego nazwisko?

John F. Carter: Nazwisko to brzmi H-a-n-f-s-t-a-e-n-g-l.

John J. Mitchell: Czy zna pan jego pełne imię i nazwisko?

John F. Carter: Ernst Seidrick Hanfstaengl.

John J. Mitchell: Proszę pokrótce opowiedzieć komisji o pana kontaktach z tą osobą.

John F. Carter: Doktor Hanfstaengl należał pierwotnie do grupy nazistów, którzy wynieśli Hitlera do władzy. Był również u Hitlera kierownikiem do spraw prasy zagranicznej. Spotkałem go w Monachium w 1932 r. Miałem list polecający od Nicholasa Roosevelta, który w owym czasie był posłem prezydenta Hoovera na Węgrzech. Później, kiedy przygotowywałem specjalne raporty wywiadowcze dla Białego Domu, pomyślałem, że Hanfstaengl może mieć jakieś użyteczne informacje. A to dlatego,

³³² Ernst Seidrick Hanfstaengl, ur. 2 II 1887 r. w Monachium, niemiecki działacz i pisarz polityczny, określany jako podwójny agent amerykańsko-niemiecki, wypełniał misje o charakterze polityczno-wywiadowczym dla Franklina D. Roosevelta i Adolfa Hitlera. Zmarł 6 XI 1975 r. w Monachium. Zob. E. Hanfstaengl, *Unheard Witness*, Philadelphia 1957; P. Conradi, *Hitlers Klavierspieler. Ernst Hanfstaengl – Vertrauter Hitlers, Verbündeter Roosevelts*, Frankfurt am Main 2007.

że uciekł on z Niemiec w 1938 r., rzekomo w obawie przed zamachem na jego życie, i znalazł się w Anglii.

Tak się złożyło, że Hanfstaengl studiował na Uniwersytecie Harvarda i znał osobiście prezydenta Roosevelta, a także jak sądzę, Sumnera Wellesa. Pomyślałem więc, że na podstawie swojej znajomości z tym człowiekiem będą oni potrafili ocenić posiadane przez niego informacje.

Uzgodniono z Brytyjczykami, że zostanie on przeniesiony z obozu jenieckiego, w którym go internowano, do Waszyngtonu, i powierzono go mojej pieczy. Uważałem, że może on pomóc w rozmontowaniu reżimu nazistowskiego, ponieważ, jak twierdził, pomagał w jego ustanowieniu.

Umieszczono go z zachowaniem ścisłych środków bezpieczeństwa niedaleko Waszyngtonu i dostał odbiornik radiowy fal krótkich, za pomocą którego stale nasłuchiwał berlińskiej propagandy radiowej. Jego raporty trafiały na piśmie bezpośrednio do mnie. Często przekazywał je również ustnie.

Przesyłałem te raporty w dwóch egzemplarzach bezpośrednio do prezydenta, bezpośrednio do Sumnera Wellesa, bezpośrednio do ambasadora brytyjskiego, a także do Elmera Davisa, Billa³³³ Donovana oraz do szefów G-2, a także, jak sobie przypominam, do FBI.

Kiedy pojawiała się coś, co jego zdaniem było szczególnie ważne, informowałem o tym również bezpośrednio prezydenta.

Spotykałem się z prezydentem Rooseveltem, kiedy był w Waszyngtonie, średnio dwa razy w tygodniu, zwykle po konferencjach prasowych, i siadaliśmy, a ja przekazywałem mu ustne raporty uzupełniające to, co już wcześniej mu dostarczyłem specjalną ścieżką za pośrednictwem jego sekretarki, którą była wtedy panna Grace Tully.

Wydał on polecenia, aby moje raporty trafiały bezpośrednio do niej, a ona dostarczała je bezpośrednio na jego biurko, tak aby nikt nie mógł ich zatrzymać i zataić składanych przeze mnie raportów przed prezydentem.

14 kwietnia lub około tej daty Hanfstaengla bardzo poruszyły podane przez niemieckie radio wiadomości na temat mordy katyńskiego. Powiedział, że jest to najważniejsze wydarzenie polityczne II wojny światowej. Powiedział także, że zna Goebbelsa wystarczająco dobrze, aby stwierdzić, że tym razem Goebbels mówi prawdę. Nienawidził Goebbelsa i nie ufał mu jako politykowi.

Ray J. Madden: Kto tak powiedział?

John F. Carter: Hanfstaengl. Powiedział, że nie znosi go i mu nie ufa, ale zawsze potrafi rozpoznać, kiedy tamten nie kłamie, ponieważ zdarza się to tak rzadko.

Naturalnie na podstawie tej relacji przekazałem jego twierdzenia tej treści bezpośrednio i w ciągu 24 godzin lub nawet szybciej zarówno prezydentowi Rooseveltowi, Sumnerowi Wellesowi i Elmerowi Davisowi, jak i pozostałym odbiorcom moich raportów. Później – a nie pamiętam dokładnej daty, ponieważ nie prowadziłem żadnych zapisków – spotkałem się również z prezydentem Rooseveltem i powiedziałem mu, że Hanfstaengl jest zdecydowanie przekonany, iż to Rosjanie są odpowiedzialni za mord katyński oraz że on, Hanfstaengl, oświadczył, iż wie, że tym razem Goebbels mówi prawdę.

³³³ Świadek użył tu zdrobniałej formy imienia generała majora Armii Stanów Zjednoczonych Williama Donovana.

Posunąłem się tylko do tego punktu. Nie oceniałem tych raportów, ale mogę dodać, że nigdy nie wątpiłem w dobrą wiarę Hanfstaengla.

Sumner Welles powiedział mi, iż uważa, że Hanfstaengl mówi prawdę i że to samo sądzi prezydent Roosevelt. Czy postanowili zignorować jego opinię w tej kwestii, nie mnie to oceniać.

Roman Pucinski: Powiedział pan wcześniej, że był pan przedstawicielem wydziału wywiadu politycznego przydzielonym do Białego Domu?

John F. Carter: Nie, nie zostałem przydzielony do Białego Domu przez wydział wywiadu politycznego. Biały Dom zdecydował na początku 1941 r., że zostanie utworzona mała, bardzo elastyczna i bardzo nieformalna jednostka wywiadowcza kierowana przeze mnie, aby wykonywać zadania powierzone przez Biały Dom, a także by przygotowywać i przedstawiać zlecone raporty. Operacja związana z Hanfstaenglem była jedną z wielu realizowanych przez moje biuro na bezpośrednie polecenie prezydenta.

Roman Pucinski: Jaka była oficjalna reakcja na ten raport katyński?

John F. Carter: Oficjalna reakcja wyglądała tak, że oni nie chcieli w to uwierzyć, a jeśli nawet uwierzyli, to udawali, że jest inaczej. Zakładam, że powodem tego było pragnienie utrzymania sojuszu wojennego z Rosją.

Roman Pucinski: Czy zatem twierdzi pan, że sprawa odkrycia katyńskiego została im przedstawiona?

John F. Carter: Tak twierdzę, tak, tak było.

Roman Pucinski: Pan osobiście jako doradca polityczny wskazywał, że to jest prawda?

John F. Carter: Wskazywałem, że informacje te są rzetelne, że raport Hanfstaengla jest rzetelny oraz że w moim przekonaniu mówi prawdę. Oczywiście nie mogłem zagwarantować, że Hanfstaengl się nie myli.

George A. Dondero: Czy może pan jak najdokładniej określić datę, kiedy dotarła do pana ta informacja?

John F. Carter: Dotarła do mnie albo 13, albo 14 kwietnia.

George A. Dondero: Którego roku?

John F. Carter: 1943 r.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, w tym miejscu chciałbym dołączyć do materiału dowodowego jako dowód rzeczowy numer 29 pewien dokument, który został opisany następującymi słowami: „Memorandum od Johna Franklina Cartera z dnia 31 maja 1944 r. przekazujące raport na temat mordu katyńskiego przygotowany przez pana Drohojowskiego³³⁴ z polskiego Ministerstwa Informacji w Londynie”.

³³⁴ W oryginale Drohojowski. Jan Marcelli Drohojowski, ur. 17 I 1901 r. w Tarnowie, studiował na Uniwersytecie w Lozannie, w École libre des sciences politiques w Paryżu i Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze. Od 1922 r. pracował (z przerwami, podczas których zarabkował w różnych zawodach, m.in. w USA) jako dyplomata, kolejno dla rządu RP w latach dwudziestych okresu międzywojennego (w Hadze i Rzymie), dla rządu RP na uchodźstwie w Londynie, od 1945 r. dla TRJN i rządu RP w Warszawie. W latach 1939–1942 był radcą Ambasady RP w Waszyngtonie, w 1942 r. chargé d'affaires poselstwa w Hawanie, a następnie polskim przedstawicielem przy rządzie Czang Kaj-szeka w Chinach, w 1943 r. konsulem generalnym w Jerozolimie. Od kwietnia 1943 r. do kryzysu rządowego jesienią 1944 r. był zastępcą szefa resortu w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji Rządu RP w Londynie. Po odejściu Mikołajczyka z rządu w listopadzie 1944 r. współpracował z nim podczas rozmów dotyczących utworzenia TRJN. Po powrocie w 1945 r. do kraju został skierowany na podległe rządowi w Warszawie placówki dyplomatyczne – od grudnia 1945 r. poseł w Meksyku (w latach 1946–1948 został równoległe akredytowany

Dokument ten zawiera dość wyczerpującą analizę odkrycia katyńskiego oraz podejmowanych przedtem przez rząd polski starań w celu odnalezienia zaginionych polskich oficerów.

Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, poproszę świadka, aby zidentyfikował ten dokument.

Ray J. Madden: Niech świadek to zidentyfikuje, a potem proszę to oznaczyć jako dowód rzeczowy. Czy chce pan dołączyć cały ten dokument, czy tylko jego część?

John J. Mitchell: Nie ma potrzeby go odczytywać. Możemy dołączyć cały ten dokument do akt.

John F. Carter: Jest bardzo długi.

Roman Pucinski: Czy go pan rozpoznaje?

John F. Carter: Tak, rozpoznaję.

John J. Mitchell: To będzie dowód rzeczowy numer 32.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 32”, włączono do protokołu i zamieszczono na końcu zeznań pana Cartera).

Roman Pucinski: Chciałbym zapytać świadka, jak to się stało, że wszedł w posiadanie tego dokumentu.

John F. Carter: Dokument ten trafił do mnie w konsekwencji moich raportów wywiadowczych przekazywanych do Białego Domu.

Po Katyniu nawiązałem za pośrednictwem moich podwładnych kontakt z tajnym polskim wywiadem. Naturalnie polski tajny wywiad bardzo chciał, aby władze amerykańskie zainteresowały się tym, co ma on do powiedzenia na temat mordu katyńskiego.

Choć sprawiło nam to wiele trudności, uzyskaliśmy ten raport i, rzecz jasna, przekazałem go w tym wypadku jedynie Departamentowi Stanu i prezydentowi. Jak sądzę, przekazałem go również G-2. Nie mam pewności, gdy chodzi o G-2.

Roman Pucinski: Czy treść tego dokumentu w jakiś sposób pomogła panu dojść w 1944 r. do konkluzji, który kraj jest winny tej zbrodni?

John F. Carter: Osobiście od samego początku nie miałem wątpliwości, że winni są Rosjanie.

Roman Pucinski: I co zrobił pan z tym dokumentem, panie Carter?

John F. Carter: Tym *(wskazuje)*?

Roman Pucinski: Tak.

John F. Carter: Przesłałem go prezydentowi. Przesłałem go również do Departamentu Stanu. Sądzę, że przesłałem go także do G-2. Nie mam pewności, gdy chodzi o G-2.

Roman Pucinski: Czy wysłał go pan do OWI?

John F. Carter: Nie sądzę, abym wysłał go do OWI.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

kolejno w siedmiu państwach Ameryki Środkowej, Kolumbii i Ekwadorze), w latach 1950–1952 poseł w Egipcie. W latach 1952–1953 był dyrektorem Powszechnej Kasy Oszczędności, po odwołaniu z tej funkcji aresztowany pod zarzutem próby nielegalnego przekroczenia granicy, zwolniono go z więzienia w marcu 1955 r. Następnie pisał książki oparte głównie na wspomnieniach z okresów pobytu w Ameryce. Zmarł 2 I 1979 r. w Warszawie, został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Timothy P. Sheehan: Panie Carter, powiedział pan, że gdy tylko dostał pan tę wiadomość 13 lub 14 kwietnia, natychmiast wysłał pan kopie do prezydenta Roosevelta i do Elmera Davisa?

John F. Carter: Tak.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, czy Elmer Davis nie zeznał wczoraj, że nic na ten temat nie wiedział, kiedy nadawał swój komentarz?

John J. Mitchell: Sądzę, że tak.

Timothy P. Sheehan: Czy możemy uzyskać jakąś dokumentację w tej sprawie, potwierdzającą, czy pan Davis otrzymał tę kopię, czy też jej nie otrzymał?

John J. Mitchell: Możemy spróbować.

Timothy P. Sheehan: Może to pobudzi jego pamięć.

Czy rozmawiając z panem Rooseveltem, jak pan powiedział, panie Carter, co jakiś czas między 1943 a 1945 r., kiedykolwiek osobiście mówił pan z nim na temat sprawy katyńskiej?

John F. Carter: Jak sobie przypominam, gdy tylko zobaczyłem się z nim po ujawnieniu sprawy katyńskiej, opowiedziałem mu o stanowczym przekonaniu Hanfstaengla, że Goebbels mówi prawdę i że to Rosjanie zabili tych żołnierzy. Tak mu to przedstawiłem.

Timothy P. Sheehan: Czy później kiedykolwiek rozmawiał pan z nim o sprawie katyńskiej?

John F. Carter: Nie przypominam sobie, abym później o tym z nim rozmawiał.

Timothy P. Sheehan: Ale przekazywał mu pan później pisemne raporty? Mam na myśli na przykład ten raport.

John F. Carter: Tak, zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, jest pan stanowczo przekonany, że na długo przed konferencją jałtańską pan Roosevelt był informowany przynajmniej kilka razy na temat okoliczności związanych z mordem katyńskim?

John F. Carter: Niewątpliwie.

Timothy P. Sheehan: Czyli powinien on mieć świadomość wszystkich tych działań?

John F. Carter: Tak zakładam, tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Jaka była reakcja świętej pamięci prezydenta, kiedy przekazał mu pan te informacje?

John F. Carter: Nie pamiętam, czy tylko uniósł brwi i zaśmiał się, czy zrobił coś innego. Nie wiem.

Timothy P. Sheehan: Ale pan był doradcą do spraw polityki zagranicznej, kimś w tym rodzaju?

John F. Carter: Nie byłem doradcą, proszę pana. Nie doradzałem. Przekazywałem raporty. Jeżeli pytano o moją radę, udzielałem jej, ale prawie nigdy o to mnie nie proszono.

Timothy P. Sheehan: Czy prezydent powiedział panu wtedy, że miał jakieś trudności w ocenie tego materiału, kiedy trafił on do jego wiadomości?

John F. Carter: Nie, nie przypominam sobie, aby coś na ten temat mówił.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedykolwiek dyskutował z panem znaczenie polityczne tej sprawy?

John F. Carter: Nie, ale jeżeli mogę, powiem panom, że na początku wykonywania przeze mnie tych obowiązków prezydent Roosevelt zdecydowanie uważał, iż Niemcy należy ocalić dla świata jako demokratyczny, chrześcijański naród, i dopóki nie pojawiła się formuła bezwarunkowej kapitulacji oraz plan Morgenthaua³³⁵, taka była podstawowa strategia polityczna, na której się opierałem i którą uważałem za właściwą. Kiedy zaś podjęto decyzję o unicestwieniu Niemiec, wówczas, szczerze mówiąc, straciłem zainteresowanie polityką zagraniczną naszego rządu prowadzoną w czasie wojny, ponieważ wyglądało na to, że nie ma żadnej polityki. Pozostało tylko pięściarstwo.

Timothy P. Sheehan: Czy kiedy przedkładał pan kopie swoich raportów, jak pan powiedział, OWI i Departamentowi Stanu, ktoś kiedykolwiek dopytywał się na temat tych raportów albo pytał pana o ich rzetelność?

John F. Carter: Nie. Muszę przyznać, że wykazywano duży sceptycyzm co do wartości raportów Hanfstaengla. Był kontrowersyjną postacią. Był emocjonalnym typem człowieka i w szczególności Brytyjczycy niepokoił się, że korzystamy z jego usług.

Inne instytucje wywiadowcze zbytnio go nie ceniły, ponieważ nie był ich dzieckiem. Był cudzym podopiecznym, nie mógł więc być równie dobry jak ich podopieczni. To było raczej skomplikowane. W rzeczywistości Elmer Davis powiedział pewnego razu, że jestem w sytuacji człowieka z żyrafą, który próbuje znaleźć kogoś, kto chciałby kupić żyrafę. To była prawda. Oni nie chcieli słuchać niczego, co w najmniejszym stopniu przeczyło ich ugruntowanym przekonaniom, a pomysły Hanfstaengla naturalnie odbiegały od oficjalnej linii partyjnej rządu amerykańskiego w czasie wojny.

Roman Pucinski: Czy kiedykolwiek rozmawiał pan o mordzie katyńskim z panem Elmerem Davisem?

John F. Carter: Nie przypominam sobie, nie.

Timothy P. Sheehan: Panie radco, mam wiele szacunku dla naszego przyjaciela, pana Bena Browna z Departamentu Stanu, ale w tym miejscu muszę zapytać, co Departament Stanu zrobił z tymi raportami, których nam nie przekazano?

Thaddeus M. Machrowicz: Dowiedzmy się najpierw, czy kiedykolwiek je otrzymano.

Roman Pucinski: Myślę, że należy zaznaczyć, iż dowód rzeczowy numer 29, który dołączyliśmy do protokołu, pochodzi z Departamentu Stanu. Dostaliśmy go z jego archiwum.

John J. Mitchell: Dostałem tyle rzeczy z Departamentu Stanu, że nie jestem w stanie wybrać wszystkich akt i dokumentów. Wybrałem te, które uznaliśmy za odpowiednie.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania? Panie Carter, dziękuję panu za stawienie się w roli świadka.

³³⁵ Henry Morgenthau jr, sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych od 1 I 1934 r. do 22 VII 1945 r., był autorem planu postępowania wobec Niemiec po ich przewidywanej klęsce w II wojnie światowej, który został zaprezentowany we wrześniu 1944 r. na brytyjsko-amerykańskiej konferencji w Quebecu. Projekt Morgenthaua zakładał podział Niemiec, po ich okrojeniu na wschodzie i zachodzie, na odrębne byty polityczne: północny, południowy i strefę międzynarodową. Niemcy miały być ściśle kontrolowane przez aliantów, zdemilitaryzowane i zamienione w państwo rolnicze. Najbardziej rozpoznawalnym i wyróżniającym elementem tej koncepcji było pozbawienie ich możliwości posiadania przemysłu ciężkiego i oparcie całej gospodarki na uprawie roślin i hodowli zwierząt (obrazowo mówiono następnie o zamianie w kartoflisko). Plan Morgenthau nie wszedł w życie, jako projekt upadł faktycznie jeszcze przed końcem 1944 r.

Nastąpi teraz przerwa w obradach komisji do jutra do godziny 10.00 rano i naszym pierwszym świadkiem jutro będzie pan Joseph Phillips z Departamentu Stanu, potem Alan Cranston, a następnie generał Bissell.

(Po czym o godzinie 17.00 nastąpiła przerwa w obradach komisji do godziny 10.00 rano w piątek 14 listopada 1952 r.).

Dowód rzeczowy nr 32A

Memorandum od Johna Franklina Cartera dotyczące mordu katyńskiego sporządzone dnia 31 maja 1944 r.

[Memorandum od Johna Franklina Cartera datowane 31 maja 1944 r., przekazujące raport na temat mordu katyńskiego, przygotowane przez pana Drohojowskiego z polskiego Ministerstwa Informacji w Londynie]³³⁶

Raport na temat mordu w Katyniu nieopodal Smoleńska

1. Podczas walk w okresie między 17 września a początkiem października 1939 r. siły sowieckie wzięły do niewoli około 181 000 polskich żołnierzy, a wśród nich około 10 000 oficerów.

2. Oficerów tych razem z pewnymi ważnymi cywilami i kilkoma tysiącami polskich policjantów umieszczono w następujących trzech dużych obozach jenieckich:

- (a) Kozielsk w obwodzie smoleńskim,
- (b) Starobielsk na Ukrainie,
- (c) Ostaszków w obwodzie kalinińskim.

3. Na początku 1940 r. wszystkich tych jeńców sfotografowano, pobrano od nich odciski palców i sporządzono ich listy. Władze obozowe poinformowały jeńców, że działania te podejmowane są w celu odesłania wszystkich jeńców do domów i rodzin i „zlikwidowania” obozów.

4. Na początku kwietnia 1940 r. jeńców z Kozielska wywożono z obozu w partiach po dwustu lub trzystu, głównie w kierunku Smoleńska.

5. Czterystu pięciu oficerów przeniesiono z tych trzech obozów do innych, a w końcu w czerwcu 1940 r. wysłano ich wszystkich do Gрязowca niedaleko Wołogdy.

6. Po najejchaniu Rosji przez Hitlera 22 czerwca 1941 r. dnia 30 lipca 1941 r. został podpisany traktat polsko-sowiecki, a także porozumienie wojskowe zawarte 14 sierpnia 1941 r., na mocy którego miano uwolnić wszystkich Polaków. Zgodnie z tym układem rząd polski zaczął tworzyć Armię Polską w Rosji do walki z Niemcami.

³³⁶ Treść dokumentu podajemy za edycją protokołu z 1952 r., w tłumaczeniu z języka angielskiego. W edycji z 1952 r. nie ma faksymile dokumentu w języku polskim, nie jest też wspomniane, aby taki dokument dostarczono komisji lub dokonano tłumaczenia z języka polskiego. We fragmentach dokumentu (w tym jego części zatytułowanej w oryginale Appendix, a w niniejszej edycji Dodatek), w których pojawiają się ujęte w cudzysłowy cytaty z rozmów ambasadora Kota i wyminki not dyplomatycznych, podano tekst zgodny z zapisami w księżce: S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959. Tekst oświadczenia polskiego ministra obrony narodowej gen. Kukieła, zawarty w punkcie dziesiątym, jest zgodny z jego oryginalnym brzmieniem w języku polskim.

7. W Buzuluku utworzono polski ośrodek, do którego pod koniec sierpnia 1941 r. sprowadzono tych czterystu pięciu polskich oficerów z obozu w Griazowcu, ale ponieważ do października 1941 r. nie pojawił się tam ani jeden oficer z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, polski ambasador w Moskwie, profesor Kot, odbył rozmowę z panem Wyszynskim, zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych, aby uzyskać informacje na temat tego, co się stało z zaginionymi oficerami.

Rozmowa ta miała miejsce dnia 6 października 1941 r. Pan Wyszynski stwierdził, że zaginieni oficerowie muszą się znajdować wśród trzystu tysięcy polskich obywateli, których już uwolnili Rosjanie. Polski ambasador odpowiedział na to: „Z wymienionych obozów nie ma ich w wojsku wcale”.

8. 22 października profesor Kot odbył rozmowę z panem Mołotowem i ponownie zwrócił się do niego o informacje na temat zaginionych oficerów. Pan Mołotow odpowiedział, że „ta sprawa musi zostać wyjaśniona”.

2 listopada profesor Kot odbył kolejną rozmowę z panem Wyszynskim na ten sam temat i ten ostatni obiecał: „Będę kontynuował moje starania, aby uzyskać informacje, o jakie prosił mnie pan jakiś czas temu”.

9. 14 listopada profesor Kot odbył rozmowę z marszałkiem Stalinem, któremu poskarżył się, że nadal nie odnaleziono oficerów z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie.

Marszałek Stalin odpowiedział na to: „Zwolniliśmy wszystkich”. Profesor Kot zaprzeczył i powiedział: „A więc prośba moja do Pana Prezydenta polega na wydaniu poleceń, by oficerowie, których potrzebujemy do organizacji armii, byli zwolnieni”.

Marszałek Stalin zadzwonił wtedy do NKWD i zapytał, czy uwolniono z więzień wszystkich Polaków, ponieważ polski ambasador twierdzi, że tak nie jest. Jednak marszałek Stalin nie przekazał żadnych dalszych wyjaśnień po odbyciu tej rozmowy telefonicznej.

10. 3 grudnia 1941 r. marszałek Stalin przyjął generała Sikorskiego i generała Andersa i przedstawili mu oni listę nazwisk trzech tysięcy osmiuset czterdziestu trzech oficerów, stwierdzając jednocześnie, że lista ta została sporządzona z pamięci, a zatem jest bardzo niekompletna.

Generał Sikorski powiedział: „Polecilem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mamy stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach naszych jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił”. Marszałek Stalin odpowiedział: „Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli”.

Dodatkową listę osmiuset zaginionych oficerów wręczył marszałkowi Stalinowi generał Anders dnia 18 marca 1942 r.

11. Profesor Kot odbył ostatnią rozmowę z panem Wyszynskim 8 lipca 1942 r. i ponownie podniósł kwestię ośmiu tysięcy polskich oficerów, których nie uwolniono. Pan Wyszynski zaprzeczył, aby w Rosji nadal przetrzymywano w niewoli Polaków.

12. 13 kwietnia 1943 r. niemieckie radio zaczęło nadawać wiadomości o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska. Liczbę odkrytych tam ciał Niemcy oceniali na około 10 000.

13. Bardzo duża liczba fotografii znajdujących się w posiadaniu rządu polskiego wskazuje, że niemal wszystkie ofiary to polscy oficerowie, ponieważ mundury są niewątpliwie

polskie i należą do generałów, pułkowników, majorów, kapitanów i poruczników. Na fotografiach tych widać polskie medale i naramienniki, na podstawie których można jasno określić stopień wojskowy oficerów, zaświadczenia przyznania Krzyża Srebrnego Virtuti Militari itd.

14. Przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża z Warszawy po przeprowadzeniu oględzin na miejscu 21 kwietnia 1943 r. przesłali do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie telegram, w którym pisali, że:

- (a) W Katyniu niedaleko Smoleńska odkryto duże zbiorowe mogiły polskich oficerów.
- (b) Po dokonaniu oględzin około trzystu wydobytych z ziemi zwłok przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża stwierdzają, że oficerów tych zamordowano pociskami rewolwerowymi, strzałami w tył głowy, oraz że na podstawie podobieństwa ran postrzałowych można dojść do wniosku, iż egzekucji dokonywali fachowcy.
- (c) Na podstawie dokumentów znalezionych przy ciałach stwierdzić można, że egzekucje musiały być przeprowadzone w marcu i kwietniu 1940 r.

15. Liczne fotografie czaszek ofiar potwierdzają, że pociski pistoletowe wystrzeliano w tył czaszki lub kark. W większości wypadków wystarczył jeden strzał, w innych potrzebne były dwa lub nawet trzy, jak to wyraźnie pokazują fotografie.

16. Rząd polski posiada listę blisko czterech tysięcy oficerów, w odniesieniu do których fakt, iż są to Polacy, potwierdzają ich mundury i których znakomitą większość udało się zidentyfikować z nazwiska dzięki znalezionym przy zwłokach dokumentom. Należą do nich niewysłane listy do domu, pamiętniki, notatniki, akty urodzenia i ślubu, fotografie żon, narzeczonych, zaświadczenia o szczenienu itp.

17. Pierwsza odpowiedź Rosjan na zarzuty przedstawione w radiu niemieckim pojawiła się 15 kwietnia 1943 r. Sowieckie biuro informacyjne stwierdziło:

„W swoim nieporadnie uknutym oszustwie dotyczącym licznych grobów, które Niemcy mieli odkryć w pobliżu Smoleńska, hitlerowscy łgarze wymienili nazwę wsi Gniezdowo. Jednak ci kłamcy nie mówią nic o tym, że to właśnie w pobliżu wsi Gniezdowo prowadzono wykopaliska archeologiczne na »cmentarzysku Gniezdowo«”.

18. Dopiero 16 kwietnia w oficjalnym komunikacie agencji TASS władze sowieckie stwierdziły po raz pierwszy, że część polskich oficerów pracowała przy budowie umocnień niedaleko Smoleńska i że wpadli oni w ręce Niemców, kiedy ci zajęli te tereny.

To oficjalne oświadczenie stoi w zupełnej sprzeczności z przedstawianymi przez niemal dwa lata twierdzeniami, iż wszyscy polscy oficerowie, którzy znaleźli się w niewoli, zostali uwolnieni. Należałoby zapytać, dlaczego władze rosyjskie nigdy nie przekazały tych informacji polskiemu ambasadorowi, który wielokrotnie podejmował starania, aby dowiedzieć się czegoś na temat losu zaginionych polskich oficerów.

19. 16 kwietnia 1943 r. polski minister obrony narodowej generał Kukiel wydał oficjalny komunikat, w którym stwierdzał:

„Zachodzi konieczność zbadania odnalezionych grobów masowych i sprawdzenia przytaczanych faktów przez właściwą instytucję międzynarodową, jaką są władze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Rząd polski podejmuje kroki w stosunku do tej instytucji o wysłanie delegacji na miejsce, na którym miała się dokonać rzeź polskich jeńców wojennych”.

20. 26 kwietnia 1943 r. pan Mołotow przesłał do pana Romera, polskiego ambasadora w Kujbyszewie, notę, w której stwierdzał, że kampania oszczerstw wszczęta przez Niemców w kwestii polskich oficerów zamordowanych przez samych Niemców w pobliżu Smoleńska została podchwycona przez rząd polski i jest wspierana na wszelkie sposoby przez oficjalną prasę polską, a zatem że rząd polski zadaje zdradziecki cios w plecy Związku Sowieckiego. Istniejący rząd polski zmierza do porozumienia z Hitlerem, w związku z czym rząd sowiecki postanowił zerwać z nim wszelkie stosunki dyplomatyczne.

Konkluzja. Na podstawie wszystkich wyżej przedstawionych okoliczności wydaje się, że rząd polski miał pełne podstawy, aby zwrócić się o przeprowadzenie bezstronnego dochodzenia w celu „sprawdzenia przytaczanych faktów przez właściwą instytucję międzynarodową, jaką są władze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża”.

Dodatek

Zapisy rozmów odbytych pomiędzy przedstawicielami polskimi a władzami sowieckimi, jak je przedstawiono wyżej.

1. 8 listopada 1941 r. – Nota wysłana przez pana Mołotowa do profesora Kota w odpowiedzi na polską notę z 1 listopada 1941 r.

„[...] (1) Zgodnie z dekretem Rady Najwyższej ZSRR z dnia 13 sierpnia 1941 r. dotyczącym amnestii obywatele polscy pozbawieni wolności jako jeńcy wojenni lub na innych zasadnych podstawach zostają uwolnieni [...]”.

2. 14 listopada 1941 r. – Nota od ambasadora Bogomołowa do premiera Polski, generała Sikorskiego, wysłana w odpowiedzi na notę z 16 października 1941 r.

„[...] Wszyscy polscy oficerowie, którzy znajdują się na terytorium ZSRR, zostali również uwolnieni. Pańskie przypuszczenia, Panie Prezesie Rady Ministrów, że duża liczba polskich oficerów jest rozproszona po północnych regionach ZSRR, są, jak się zdaje, oparte na niedokładnych informacjach [...]”.

3. 13 marca 1942 r. – Nota od ambasadora Bogomołowa do ministra spraw zagranicznych Raczynskiego wysłana w odpowiedzi na notę tego ostatniego z dnia 28 stycznia 1942 r.

„[...] W odpowiedzi pana W[iaczesława] M. Mołotowa pod postacią noty z dnia 8 listopada 1941 r. skierowanej do Pana Kota oraz w notatce Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z dnia 19 listopada stwierdzono już, że amnestia dla obywateli polskich została ściśle zrealizowana”.

„[...] Jako że polscy oficerowie i żołnierze zostali uwolnieni na tej samej podstawie co inni obywatele polscy, na mocy dekretu z dnia 12 sierpnia 1941 r., wszystko, co stwierdzono powyżej, odnosi się również do polskich oficerów i żołnierzy [...]”.

„W każdym wypadku, gdy dowiadujemy się, że występują jakieś odosobnione przypadki opóźnień w uwolnieniu obywateli polskich, właściwe organa sowieckie natychmiast podejmują niezbędne kroki w celu ich uwolnienia [...]”.

Piątek, 14 listopada 1952 r.

Izba Reprezentantów,
Komisja Śledcza w sprawie Mordu w Lesie Katyńskim

Waszyngton

Komisja zebrała się na wezwanie o godzinie 10.15 rano w sali 1301 nowego budynku biura Izby pod przewodnictwem pana Raya J. Maddena.

Obecni: panowie Madden, Machrowicz, Dondero, O'Konski i Sheehan.

Obecni również: John J. Mitchell, główny radca prawny komisji śledczej, oraz Roman Pucinski, główny śledczy.

Ray J. Madden: Otwieram posiedzenie komisji.

Dzisiaj rano naszym pierwszym świadkiem będzie pan Joseph B. Phillips.

Zeznania Josepha B. Phillipsa³³⁷, zastępcy asystenta sekretarza stanu do spraw publicznych, Departament Stanu

Ray J. Madden: Panie Phillips, zostanie pan zaprzysiężony.

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które pan zaraz złoży przed komisją, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Joseph B. Phillips: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę spocząć i podać sprawozdawcy swoje pełne imię i nazwisko oraz adres.

Joseph B. Phillips: Joseph Becker Phillips, 506 Cameron Street, Alexandria, stan Wirginia.

Ray J. Madden: Może pan zaczynać, panie radco.

³³⁷ Joseph B. Phillips, ur. w 1899 r. lub w 1900 r. w Paducah w stanie Kentucky, amerykański dyplomata, dziennikarz i redaktor. Ukończył Virginia Military Institute w Lexington (najstarszy college wojskowy dla kadetów w USA) i Szkołę Dziennikarstwa na Uniwersytecie Columbia. Od 1927 do 1937 r. był zagranicznym korespondentem „New York Herald Tribune” w Paryżu, Londynie, Rzymie i Moskwie. W 1937 r. rozpoczął pracę w magazynie „Newsweek” jako redaktor działu zagranicznego, od 1941 do 1942 r. był redaktorem prowadzącym tego czasopisma. W trakcie działań w Afryce Północnej podczas II wojny światowej jako absolwent Virginia Military Institute w randze pułkownika odpowiadał za relacje gen. Dwighta Eisenhowera z prasą, był też członkiem amerykańskiej misji wojskowej w Moskwie. Po zakończeniu wojny wrócił do „Newsweeka”, gdzie pełnił funkcję eksperta rady wydawnictwa, w latach 1945–1950 prowadził też kolumnę dotyczącą spraw europejskich. Następnie podjął pracę w amerykańskiej Służbie Zagranicznej. W latach 1952–1954 był zastępcą asystenta sekretarza stanu do spraw publicznych, stojącego na czele utworzonego w Departamencie Stanu USA w 1944 r. Biura Spraw Publicznych (można to tłumaczyć również jako asystent i Biuro ds. Relacji Publicznych, uznając za bliskoznaczne z później ukształtowanym pojęciem *public relations*, ale określenia tego nigdy nie przyjęto w nazwie). Biuro Spraw Publicznych zajmuje się m.in. polityką informacyjną Departamentu Stanu, do 2011 r. asystent sekretarza stanu do spraw publicznych był równocześnie rzecznikiem Departamentu Stanu. W ramach realizacji zadań asystenta sekretarza stanu Phillips pracował jako radca ds. relacji publicznych w ambasadach USA w Bonn i Rzymie, a także jako dyrektor ds. informacji przy NATO w Paryżu oraz (również w Paryżu) jako zastępca dyrektora Agencji Informacyjnej ds. programów europejskich Stanów Zjednoczonych. W 1965 r. odszedł z Departamentu Stanu na emeryturę, następnie pełnił funkcję dyrektora wykonawczego Komitetu Studiów Atlantyckich przy Radzie Atlantyckiej Stanów Zjednoczonych. Zmarł 23 II 1977 r. w Sibley Memorial Hospital w Waszyngtonie.

John J. Mitchell: Jakie stanowisko zajmuje pan w Departamencie Stanu?

Joseph B. Phillips: Jestem zastępcą asystenta sekretarza do spraw publicznych. Obecnie pełnię obowiązki asystenta sekretarza pod nieobecność pana Howlanda Sargeanta.

John J. Mitchell: Od jak dawna sprawuje pan tę funkcję?

Joseph B. Phillips: Jestem zastępcą asystenta sekretarza od lutego tego roku.

John J. Mitchell: Panie Phillips, wczoraj po południu składał zeznania były ambasador Arthur Bliss Lane i powiedział, że kiedy utworzył prywatny komitet do zbadania mordu katyńskiego, Głos Ameryki nie nadawał na swojej antenie żadnych wiadomości na temat działalności tego komitetu. Jak sądzę, komitet ten powołano w 1949 r. Myślę, że w protokole odnotowano, iż organizacja ta podejmowała wysiłki, aby Głos Ameryki nadawał na antenie wiadomości na temat jej działalności dotyczącej mordu katyńskiego.

Nasza komisja chciałaby, aby wyjaśnił pan, dlaczego Głos Ameryki wówczas tego nie robił, a także aby nam powiedział, kiedy zaczęto nadawać materiały dotyczące mordu katyńskiego.

Joseph B. Phillips: Panie przewodniczący, rozumie pan, że w owym czasie nie pracowałem w Departamencie [Stanu]. W związku z tym wypowiadam się na podstawie notatki przygotowanej w tej sprawie.

Widzę tu, że w rzeczywistości Głos Ameryki 22 listopada 1949 r. nadał wiadomość o utworzeniu komitetu pana Lane'a. Potem kilkakrotnie relacjonował działania tego komitetu.

Jednak w istocie w owym czasie nie prowadził on szerokiej kampanii związanej z działalnością komitetu Lane'a ani z dochodzeniem dotyczącym mordu katyńskiego. Jak rozumiem, powodem była szczupłość pewnych i potwierdzonych informacji na ten temat, które można by rzetelnie wykorzystać w audycjach Głosu Ameryki.

Głos Ameryki zaczął wyraźnie i znacząco szerzej relacjonować tę sprawę po powołaniu panów komisji; od czasu prowadzonych w Kongresie debat w sprawie utworzenia tej komisji i sposobu jej organizacji działania komisji są szeroko relacjonowane przez Głos Ameryki.

John J. Mitchell: Kiedy Głos Ameryki nadał pierwszą wiadomość dotyczącą tego prywatnego komitetu?

Joseph B. Phillips: 22 listopada 1949 r.

John J. Mitchell: Głos Ameryki nadał wtedy wiadomość na temat prywatnego komitetu, którego przewodniczącym był pan Lane, czy tak?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana, 22 listopada 1949 r. Głos Ameryki nadał jedenastowerszową wiadomość na temat utworzenia nowego zespołu, który miał zbierać świadectwa w związku z mordem katyńskim. Reporter Głosu Ameryki był wtedy obecny na posiedzeniu tego komitetu.

John J. Mitchell: Gdzie odbyło się to posiedzenie komitetu?

Joseph B. Phillips: Tego nie wiem.

John J. Mitchell: Czy było to w Nowym Jorku?

Joseph B. Phillips: Tak sądzę, ale nie mam pewności. Nie mam tutaj informacji, gdzie odbyło się to posiedzenie.

John J. Mitchell: Jaką następną wiadomość dotyczącą mordu katyńskiego nadał Głos Ameryki?

Joseph B. Phillips: Następną wiadomość dotyczącą mordu katyńskiego nadano 24 stycznia 1950 r., ale nie miała ona nic wspólnego z komitetem Lane'a. Była to wiadomość na temat przesłuchań przez podkomisję senacką w sprawie ludobójstwa, zawierająca dziewiętnastowierszowe streszczenie zeznań sędziego Blaira F. Gunthera na temat mordu katyńskiego. Była to druga odnotowana wiadomość nadana na ten temat.

John J. Mitchell: Jaka była kolejna nadana wiadomość na temat mordu katyńskiego?

Joseph B. Phillips: Nadano ją 19 września 1950 r. i zawierała 36 wierszy informacji na temat raportu podpułkownika Johna Van Vlieta dotyczącego zbrodni katyńskiej, który został przekazany do wiadomości publicznej przez amerykański Departament Obrony.

John J. Mitchell: Innymi słowy, kiedy po poszukiwaniach zaginionego raportu Van Vlieta armia ujawniła sporządzoną przez niego wtedy wersję tego raportu, zostało to upublicznione?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana, zgadza się.

John J. Mitchell: Przez Głos Ameryki?

Joseph B. Phillips: Zgadza się.

John J. Mitchell: Jaka była kolejna wiadomość?

Joseph B. Phillips: Kolejną wiadomość nadano następnego dnia i zawierała ona te same informacje dotyczące ujawnienia raportu Van Vlieta.

John J. Mitchell: Czy została nadana na cały świat?

Joseph B. Phillips: Tak sądzę, tak, proszę pana. Nadano ją na cały świat.

John J. Mitchell: Jaka była następna nadana wiadomość na temat mordu katyńskiego?

Joseph B. Phillips: Cztery dni później, 24 września, omówiono raport Van Vlieta w przeglądzie wydarzeń tygodnia, który jest nadawaną regularnie audycją Głosu Ameryki.

John J. Mitchell: To było w 1950 r.?

Joseph B. Phillips: Tak, w 1950 r., 24 września 1950 r.

John J. Mitchell: Jaka była kolejna wiadomość, w której omawiano mord katyński?

Joseph B. Phillips: 6 października 1950 r. nadano satyryczną wiadomość w jednym z humorystycznych – w jednym z satyrycznych, nie humorystycznych – w programie satyrycznym, w którym stwierdzono, że w Korei hordy komunistyczne dokonują mordów na jeńcach wojennych, tak jak to się wydarzyło w Katyniu.

John J. Mitchell: Co to było, czy może pan powtórzyć?

Joseph B. Phillips: Tematem tego kawałka satyrycznego było to, że w Korei hordy komunistyczne dokonują mordów na jeńcach wojennych tak samo jak w Katyniu.

John J. Mitchell: Kiedy nadano tę audycję?

Joseph B. Phillips: Nadano ją 6 października 1950 r.

John J. Mitchell: Jaka była kolejna wiadomość?

Joseph B. Phillips: Nadano ją 26 października 1950 r. i zawierała nowe omówienie listu komitetu katyńskiego do Wyszynskiego.

John J. Mitchell: Czy chodzi panu o prywatny komitet śledczy pod przewodnictwem Arthura Bliss Lane'a?

Joseph B. Phillips: Jak rozumiem, komitet ten wysłał list otwarty do pana Wyszynskiego.

John J. Mitchell: Zgadza się. I został on nadany w Głosie Ameryki?

Joseph B. Phillips: Tak, 26 października 1950 r.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli mogę się wtrącić, panie Phillips, kiedy pan Lane składał wczoraj zeznania, stwierdził, że w Głosie Ameryki bardzo mało czasu poświęcaliście na informacje o Katyniu, chociaż faktycznie przyznał, że Głos Ameryki podał informację o utworzeniu tego komitetu, nie dopuszczając jednak żadnych opinii na temat winy za Katyń. Czy taką politykę w tej sprawie realizował Departament Stanu?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana, taka była ówczesna polityka. Starano się nadawać informacje na bieżąco.

Timothy P. Sheehan: No cóż, w tamtym czasie Głos Ameryki prowadził bardzo aktywną propagandę skierowaną za żelazną kurtynę. Prowadzona była tego rodzaju propaganda, prawda?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Nawet jeśli były to tylko pogłoski, to celem tej propagandy było podważenie władzy tych, którzy kontrolowali narody za żelazną kurtyną. Dlaczego wzbraniano się przed nadawaniem tego rodzaju informacji, choćby to były jedynie opinie?

Joseph B. Phillips: W opisie wytycznych przyjętej w owym czasie polityki wskazuje się na następujące kwestie: Po pierwsze, nie należy podejmować szerszych działań propagandowych, o ile nie ma na ich poparcie niepodważalnych faktów. Zawsze istnieje ryzyko, że może się to obrócić przeciwko nam.

Po drugie, wykazywano wówczas ostrożność, gdy chodzi o audycje nadawane do Polski. Wszyscy mieli świadomość, że większość Polaków doskonale wie, kto jest odpowiedzialny za mord katyński. Obawiano się, że jeśli prowadzilibyśmy w owym czasie kampanię propagandową na ten temat, to mogłoby to zainspirować pewne osoby w Polsce, naszych przyjaciół, do działań, które obróciłyby się przeciwko nim i które doprowadziłyby do ich aresztowania lub zamordowania albo do innych działań przeciwko nim. Była to jedna z okoliczności, jakie brano pod uwagę.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie tutaj wtrącić, że już sam fakt słuchania przez kogoś Głosu Ameryki mógł spowodować na niego represje, może więc nie powinni oni w ogóle słuchać waszych audycji?

Joseph B. Phillips: Panie Sheehan, kolejną sprawą jest to, że Głos Ameryki zajmował się w tym czasie wieloma innymi tematami propagandowymi w swoich audycjach kierowanych za żelazną kurtynę i sprawa Katynia była jednym z wielu takich tematów.

Timothy P. Sheehan: By to podsumować, twierdzi pan, że jednym z powodów, dla których Departament [Stanu] nie pozwalał na nadawanie w Głosie Ameryki audycji o Katyniu, było to, że nie mieliście wystarczającej znajomości faktów.

Joseph B. Phillips: Z tego powodu nie prowadziliśmy w tej sprawie kampanii propagandowej, tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Czy śledził pan świadectwa, które przedstawiano tu przez cały ten tydzień?

Joseph B. Phillips: Nie, nie śledziłem tego osobiście. Czytałem o tym w gazetach.

Timothy P. Sheehan: Myślę, że ktoś w Departamencie [Stanu] zaspął, ponieważ z materiału dowodowego tu przedstawionego wynika, iż w naszym Departamencie Stanu i w naszych instytucjach rządowych od 1942 r. wiedziano o tym, a my dołączyliśmy do protokołu wiele dokumentów pochodzących bezpośrednio z Departamentu Stanu i z instytucji rządowych pokazujących, że przez cały ten czas posiadaliśmy dowody faktyczne.

Innymi słowy, jak można realizować politykę, która nie uwzględnia faktów znanych w Departamencie [Stanu]?

Joseph B. Phillips: No cóż, z opracowania tego wynika, że w owym czasie główną wytyczną, jaką kierowali się ludzie określający politykę propagandową, było zalecenie, że Głos Ameryki powinien nadawać tylko opublikowane i potwierdzone wiadomości.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, pomijaliście wszystko, co nie zostało opublikowane, niezależnie od tego, co mieliście w swoich własnych dokumentach?

Joseph B. Phillips: Wypowiadam się na podstawie tego opracowania, panie Sheehan. Zgadza się.

Timothy P. Sheehan: Czy nie uważa pan, że to było niemądre? Mówi pan, że chodziło wam o prawdę. Jeżeli mieliście prawdę we własnych aktach, powinniście ją podać do wiadomości publicznej, niezależnie od tego, czy była ona znana publicznie, czy nie.

Joseph B. Phillips: Nie mogę się w tej kwestii wypowiadać na podstawie wiedzy z pierwszej ręki, ponieważ nie wiem, co znajdowało się wtedy w aktach.

Timothy P. Sheehan: Staramy się tutaj wskazać, że wszystkie te informacje znajdowały się w aktach, a jednak nie udostępniano ich ludziom w pana własnym departamencie rządowym. To właśnie próbujemy tu wyjaśnić. Taki jest cel drugiego etapu naszego dochodzenia. Dlaczego mając do dyspozycji wszystkie te informacje, rząd nie chciał z nich korzystać? Czy może pan oświecić naszą komisję, abyśmy się dowiedzieli, dlaczego tak się działo?

Joseph B. Phillips: Nie, proszę pana. Przykro mi, ale ponieważ nie pracowałem wtedy w Departamencie [Stanu], naprawdę nie potrafię tego zrobić. Nie wiem, jaki tok myślowy krył się za tym konkretnie faktem.

Timothy P. Sheehan: Czy na podstawie tego, co pan mówi, nie ma pewnej sprzeczności w twierdzeniu, że chcieliście głosić prawdę? Byliście w posiadaniu prawdy, a jednak nie ujawniliście jej, bo nie została podana do publicznej wiadomości narodowi amerykańskiemu? Czy nie kryje się tu pewna sprzeczność?

Joseph B. Phillips: No cóż, ogólnie rzecz ujmując, jeżeli mam odpowiedzieć na pańskie pytanie, Głos Ameryki, działając jako instytucja informacyjna, zajmuje się głównie przekazywaniem wiadomości, które trafiły do wiadomości publicznej i które są wiadomościami publicznymi.

Timothy P. Sheehan: No cóż, na podstawie moich obserwacji powiedziałbym, że Głos Ameryki strasznie zawala swoją robotę. Ma być instytucją propagandową i ma prowadzić działalność wywrotową za żelazną kurtyną. Jeżeli nie chce w tym celu wykorzystywać wszystkich posiadanych informacji, traci rację bytu. Powiedziałbym, że Departament [Stanu] jest bardzo niefrasobliwy.

Joseph B. Phillips: Jak twierdzą oni w swoim opracowaniu, na bieżąco nadawali wtedy informacje pochodzące od komitetu Lane'a i z innych źródeł, w miarę jak się one pojawiały.

Timothy P. Sheehan: Wiem, ale przyznał pan, iż oni jedynie poinformowali o utworzeniu komitetu Lane'a, który miał prowadzić dochodzenie w tej sprawie. Nie powiedzieli nic o winie Rosjan. Podali jedynie wiadomość, że utworzono ten komitet. Jakże to mogło być skuteczne?

To wszystko, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Ilu ludzi zbierających informacje macie tutaj w Waszyngtonie?

Joseph B. Phillips: Panie przewodniczący, nie wiem, ilu dokładnie ludzi jest tutaj w Waszyngtonie. Wiem, że tutaj w stolicy działa przynajmniej sześć osób.

Ray J. Madden: Czy przez ten tydzień był tutaj wasz przedstawiciel?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana.

Ray J. Madden: Na tych przesłuchaniach?

Joseph B. Phillips: Jak rozumiem, podczas wszystkich tych przesłuchań był tutaj obecny przedstawiciel Administracji Informacji Międzynarodowej³³⁸.

George A. Dondero: Panie Phillips, myślę, że można uczciwie powiedzieć, iż istniały dobre powody po temu, aby – przynajmniej dopóki trwała wojna – nie robić niczego, co drażniłoby naszego sojusznika, Rosję. Była wtedy naszym sojusznikiem. Trudno jednak zrozumieć, że nasz rząd nadal milczał, kiedy skończyła się wojna. Mam na myśli oczywiście ugłaskiwanie Rosji. Protokół ten, jeżeli cokolwiek pokazuje – i wszyscy na świecie o tym wiedzą – to właśnie fakt, że Rosja była krajem, wobec którego po II wojnie światowej nie należało prowadzić polityki ustępstw, a to z tego oto powodu, że jest ona przeszkodą w ustanowieniu światowego pokoju.

Z tej racji wydaje się, że Głos Ameryki wykazał się niefrasobliwością, nie przekazując ludziom na całym świecie informacji, które posiadał w swoich aktach i które znajdowały się tam od 1942 r.

Czy ma pan jakieś odmienne zdanie lub opinię, którą chciałby pan wyrazić w tej kwestii?

Joseph B. Phillips: No cóż, proszę pana, jak mnie poinformowano w owym czasie, to znaczy w 1948 i 1949 r. oraz na początku 1950 r., decydującym czynnikiem w polityce Głosu Ameryki w tej sprawie było ewentualne oddziaływanie na Polskę, a nie jakieś względy wobec Związku Sowieckiego. Tego nie brano pod uwagę. Od momentu utworzenia panów komisji i odkąd rozpoczęła ona działalność, Głos Ameryki bardzo znacząco rozszerzył swoje relacje na ten temat.

George A. Dondero: Pozwolę sobie skomentować pańskie twierdzenie, że uważano, iż może to podburzyć naszych przyjaciół w Polsce. Polacy znajdowali się pod dominacją rządu rosyjskiego od początków wojny, jeśli więc miałyby to jakiś skutek, to mogło wzbudzić gniew narodu polskiego przeciwko ich, by tak rzec, najeźdźcom, ponieważ tak to w istocie było. Mam na myśli rząd lubelski, zdominowany przez komunistów rząd polski. To była błędna polityka. Ukrywanie tych informacji przed nimi, miast przynieść dobre skutki, moim zdaniem wyrządziło wielką szkodę Polakom.

A teraz interesuje mnie pozostała część pańskiej relacji i z chęcią jej wysłucham.

³³⁸ Administracja Informacji Międzynarodowej Stanów Zjednoczonych (United States International Information Administration, IIA) została powołana do życia 16 I 1952 r. jako komórka Departamentu Stanu. Jej zadaniem było prowadzenie międzynarodowych programów Departamentu Stanu z zakresu informacji i edukacji. Na czele IIA stanął administrator, którym został Wilson M. Compton, podporządkowany sekretarzowi stanu oraz podsekretarzowi stanu zajmującemu się planowaniem i wykonywaniem programów ministerstwa. W momencie utworzenia IIA określono jej relacje z innymi jednostkami organizacyjnymi Departamentu Stanu i asystentem sekretarza stanu do spraw publicznych. Równocześnie sprecyzowano niektóre zadania asystenta sekretarza stanu do spraw publicznych, którą to funkcję pełnił wówczas Edward Barrett. Powołanie IIA i powierzenie jej zadania koordynacji we wskazanym obszarze działań również innym jednostek Departamentu Stanu miało służyć ściślejszemu powiązaniu amerykańskich programów międzynarodowych o charakterze informacyjnym i edukacyjnym z polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych, zob. <https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1952-54v02p2/d294> (dostęp: 16 IX 2019 r.).

Joseph B. Phillips: Gdy chodzi o Polaków, ponieważ nie było mnie wtedy w Departamencie [Stanu], pozwolę sobie odczytać notatkę, jaką przygotowano na ten temat, w tej konkretnie kwestii.

Komu jak komu, ale Polakom nie trzeba było mówić, kto jest odpowiedzialny za mord katyński. Ich doświadczenia od września 1945 r.³³⁹ każą im mieć jak najgorsze pojęcie o Rosjanach. W takich okolicznościach istniała możliwość, że szerokie omawianie działań komitetu Lane'a doprowadzi wielu polskich patriotów do przekonania, iż nagłaśnianie tego tematu ma jakiś inny cel poza informacyjnym, a mianowicie wywołanie otwartych działań z ich strony.

Zadaniem oficjalnej propagandy wobec mieszkańców krajów satelickich jest podtrzymywanie ich nadziei na odzyskanie wolności i niepodległości narodowej bez prowokowania działań, które narażą ich na uwięzienie, tortury i śmierć spowodowane przedwczesną rewoltą. Jak rozumiem, była to jedna z głównych okoliczności branych pod uwagę przy określaniu wytycznych politycznych dotyczących relacji z dochodzenia na temat mordu katyńskiego.

George A. Dondero: Departament [Stanu] uważał zatem, że audycje radiowe przedstawiające fakty mogą tak podrażnić Rosję, iż będzie się ona, by tak rzec, odgrywać na Polakach, w szczególności na polskich patriotach, którzy robili, co mogli, by opierać się rosyjskiej agresji. Tak mniej więcej wyglądało?

Joseph B. Phillips: Szczerze mówiąc, nie tak rozumiem te wytyczne dotyczące prowadzonej polityki.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, pozwolę sobie ponownie zauważyć, że jedynym celem tej całej propagandy jest skłonienie wszystkich tych narodów do podjęcia otwartych działań przeciwko ich ciemiężycielom. Czy nie taki jest w ostatecznym rachunku cel propagandy?

Joseph B. Phillips: Taki, proszę pana. Jednak uważam, że wydarzenia ostatniej wojny, które żywo pamięta większość ludzi, pokazały, iż bardzo bezcelowa i bardzo niebezpieczna jest propaganda, która podburza ludzi do działania, jeżeli nie jest się w stanie udzielić im wsparcia.

Timothy P. Sheehan: Wiem, ale czy sądzi pan, że Polacy po doświadczeniach Powstania Warszawskiego, kiedy to alianci namawiali ich do powstania przeciwko ciemiężycielom, a potem pozostawili samym sobie na długi czas – czy sądzi pan, że Polacy, jeżeli w ogóle mają trochę rozumu, ponownie wywołałoby powstanie, gdyby nie mieli pewności, że pomoc jest w zasięgu ręki?

Joseph B. Phillips: Mogę jedynie powiedzieć, że była to jedna z okoliczności, które brano pod uwagę przy określaniu tej polityki.

³³⁹ Tak w oryginale. Pojawia się wątpliwość, czy nie chodziło tu o wrzesień 1939 r., ale być może w notatce odniesiono się do doświadczeń okresu powojennego. Z punktu widzenia m.in. Stanów Zjednoczonych (w tym wypadku obiektywnie najbardziej uniwersalnego) II wojna światowa zakończyła się kapitulacją Japonii 2 IX 1945 r. Dla Amerykanów to wrzesień, a nie maj 1945 r., był cezurą końcową wojny (dodajmy, że 7 IX 1945 r. urządzono aliancką paradę zwycięstwa w Berlinie, z udziałem m.in. Amerykanów).

Timothy P. Sheehan: Ja twierdzę, że ten, kto określa tę politykę, nie zna życia i powinien zasięgnąć rady dobrego dziennikarza w kwestii tego, jak prowadzić dobrą kampanię propagandową.

George A. Dondero: W rzeczywistości nasza komisja, kiedy udała się do Europy, na Stary Kontynent, w celu zgromadzenia faktów, wzbudziła pewną nadzieję w społeczeństwach za żelazną kurtyną.

Thaddeus M. Machrowicz: Rzecz jasna, pozwolę sobie tu dodać, panie przewodniczący, że jedną z okoliczności, której pański urząd w ogóle nie dostrzegął, był fakt, iż komitet Lane'a odgrywał w istocie całkiem inną rolę, to znaczy nie chodziło mu o podburzanie Polaków, ale o otwarcie oczu Amerykanom na prawdziwe zagrożenie komunistyczne. Uważam, że jest to bardzo godny uznania cel zarówno tamtego komitetu, jak i naszej komisji.

Joseph B. Phillips: Jak już mówiłem, Głos Ameryki w bardzo szerokim zakresie relacjonuje działalność tej komisji.

Thaddeus M. Machrowicz: Komitet Lane'a spełniał tę samą funkcję.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, ciekaw jestem, czy może nam pan powiedzieć, panie Phillips, kiedy wybuchła tak zwana bomba prawdy w Głosie Ameryki?

Joseph B. Phillips: Tak zwana bomba prawdy? – Obawiam się, że nie rozumiem.

Roman Pucinski: Czy w pewnym momencie nie przysłiście do Kongresu z wnioskiem o przydzielenie środków i mówiliście wtedy Kongresowi, że macie zamiar uruchomić bombę prawdy i potrzebujecie na to środków budżetowych?

Joseph B. Phillips: Czy chodzi panu o kampanię prawdy?

Roman Pucinski: Używaliście nazwy „bomba prawdy”.

Joseph B. Phillips: Wydaje mi się, że nazywało się to kampanią prawdy. Przeszedłem do Departamentu [Stanu] wiosną 1950 r. i, jak sądzę, działania noszące taką nazwę rozpoczęły się trochę wcześniej.

Roman Pucinski: Wolę używać określenia „bomba prawdy”. Co przewidywał ten program?

Joseph B. Phillips: Jak rozumiem i jak wygląda to obecnie, program ten przewidywał następujące elementy: po pierwsze, rozwój naszych środków prowadzenia propagandy i nasilenie naszej działalności propagandowej. Po drugie, zaostrenie naszych ataków na komunizm i na Związek Sowiecki, a także na politykę prowadzoną przez rząd sowiecki. Po trzecie, w owym czasie mieliśmy pełną świadomość, że jednym z głównych celów podejmowanych przez nas wysiłków powinno być umacnianie przyjaźni z innymi krajami, w szczególności z krajami Europy Zachodniej.

Roman Pucinski: Ile pieniędzy wtedy dostawaliście? Czy przypomina pan sobie?

Joseph B. Phillips: Nie, proszę pana, nie pamiętam tego dokładnie.

Roman Pucinski: Pan Julius Epstein, którego nazwisko wymieniano już przed naszą komisją, powiedział mi – czy też raczej panu Mitchellowi i mnie, kiedy ostatnio rozmawialiśmy na ten temat – że kiedy w 1951 r. przed naszą komisją składał zeznania pułkownik Stewart – odczytam panu jeden krótki fragment oświadczenia pana Epsteina.

Powiedział na przykład:

Kiedy zeznania składał pułkownik Stewart – a pułkownik Stewart zeznawał przez dwie godziny, pamięta pan, od godziny 10.00 do 13.00 – o godzinie 17.00 poszedłem do biura Głosu [Ameryki] w Waszyngtonie i zapytałem: „Czy mogę zobaczyć relację?”

Znaleziono relację długości 25 wierszy. Powiedziałem: „Macie trzech reporterów na Kapitolu i nie wiecie o tym? To było przecież dla Głosu”.

Otóż nie sądzę, abym w pełni zgadzał się z końcową konkluzją pana Epsteina, ale kiedy pan wymieniał wszystkie te wzmianki na temat Katynia wcześniej dzisiejszego ranka, zastanawiałem się, ile było takich wzmianek i jakiego rodzaju kampanię uruchomił Głos Ameryki. Czy nadawane na antenie wiadomości były podobne do wspomnianych 25 wierszy dotyczących Stewarta, amerykańskiego oficera, który wskazał na Sowieców jako na morderców tych Polaków?

Joseph B. Phillips: W tych wcześniejszych wiadomościach – a nie mam pełnego tekstu każdej nadawanej wiadomości, chociaż mam część zapisów nadawanych wiadomości. Pierwsza nadana wiadomość miała na przykład 11 wierszy.

John J. Mitchell: Myślę, że pan Pucinski ma na myśli to, co się działo po złożeniu zeznań przez Stewarta.

Joseph B. Phillips: To było w 1951 r.?

Roman Pucinski: Zgadza się.

John J. Mitchell: 19 października 1951 r.

Joseph B. Phillips: Przykro mi, ale nie mam zapisu tej konkretnie wiadomości. Mam teksty z września 1951 r., które wskazują na bardzo obszerne relacje. Za 1952 r. mam wykaz tekstów wiadomości, których większość miała po 15 i 20 minut.

Roman Pucinski: Czy dotyczą one prac naszej komisji?

Joseph B. Phillips: Dotyczą prac panów komisji.

Roman Pucinski: Wiedzie mnie to do mojego kolejnego pytania, panie Phillips. Jeżeli do 1951 r., kształtując politykę Głosu Ameryki, obawialiście się, że publikowanie lub nadawanie do Polski wiadomości na temat Katynia może prowadzić do powstania, to co się zmieniło w waszych zapatrywaniach w tamtym roku?

Joseph B. Phillips: Czy mogę się cofnąć w czasie?

Roman Pucinski: To znaczy czy dzisiaj nie występują te same okoliczności, jakie panowały pięć lat czy cztery lub trzy lata temu?

Joseph B. Phillips: Nie, proszę pana. Jeśli wziąć pod uwagę względy, które wpływały na kształtowanie tej polityki, to, jak rozumiem, istnieje odczucie, że warunki się zmieniły. Przede wszystkim jest oficjalna komisja i w związku z tym pochodzące od niej informacje są jak najbardziej wiarygodne i warte przekazywania.

Po drugie – a w tej kwestii, ponieważ nie pracowałem w Departamencie [Stanu] w 1948 i 1949 r., trochę trudno mi się wypowiadać – panuje odczucie, że wszystkie nasze audycje, wszystkie nasze przekazy skierowane do krajów satelickich za żelazną kurtyną przybrały znacznie ostrzejszy ton i wydźwięk na przestrzeni ostatnich dwóch lat.

Roman Pucinski: Ale czy dzisiaj nie występują te same okoliczności, te same obawy, które żywno w Głosie Ameryki w 1949 i 1950 r., to znaczy dotyczące przed-

wczesnego powstania, nawet mimo że jest to komisja Kongresu? Czy nie macie tych samych obaw dzisiaj? Próbuje ustalić, co takiego wydarzyło się w ostatnich latach, że tak radykalnie zmieniła się wasza polityka.

Joseph B. Phillips: Niewątpliwie obawy takie istnieją. Taka obawa będzie zawsze obecna, to znaczy, że nie powinno się pobudzać ludzi do otwartych działań, dopóki nie jest się w stanie udzielić im wsparcia. Zawsze będzie to kluczowym i realnym czynnikiem kształtującym przyjmowaną politykę.

Główną zmianą, jaka nastąpiła, było utworzenie tej komisji i zebrane przez nią zeznania.

Ray J. Madden: Pozwolę sobie zapytać pana o taką rzecz: Czy wiadomo panu, jak szeroko relacjonowano działania naszej komisji, kiedy prowadziliśmy przesłuchania we Frankfurcie? Chodzi mi o audycje nadawane za żelazną kurtynę.

John J. Mitchell: Czy przewodniczący może obejrzeć ten wykaz?

Joseph B. Phillips: Tak. Chciałbym, żeby to zrobił.

Ray J. Madden: Poproszę najpierw świadka, aby odpowiedział na moje pytanie.

Joseph B. Phillips: Oto wykaz dotyczący Frankfurtu, panie przewodniczący.
21 kwietnia – trzynastominutowa relacja. 22 kwietnia – jedenastominutowa relacja.
23 kwietnia – jedna dwunastominutowa relacja i jedna dwudziestominutowa relacja.
24 kwietnia – relacja trwająca dwanaście i pół minuty i relacja dziewiętnastominutowa.
25 kwietnia – trzypięciominutowa relacja i szesnastominutowa relacja. 26 kwietnia – relacja trwająca dziewięć i pół minuty i relacja dwudziestojednominutowa.

Ray J. Madden: Wspomniał pan o piętnastominutowych i dwudziestominutowych relacjach. Czy poświęcone one były Katyniowi, zeznaniom na temat Katynia?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana. Są tutaj opisane. Na przykład ta trzynastominutowa relacja z 21 kwietnia dotyczyła składanych przez Józefa Czapskiego zeznań przed komisją Kongresu do spraw Katynia. Kolejna odnosi się do zeznań świadków niemieckich przed komisją Kongresu.

Ray J. Madden: Audycje te były nadawane za żelazną kurtynę przez Głos Ameryki?

Joseph B. Phillips: Zgadza się.

Roman Pucinski: Panie przewodniczący, myślę, że wielokrotnie wskazywano, jak to wiemy z własnego doświadczenia, iż Głos Ameryki wykonuje bardzo dobrą robotę, odkąd utworzono tę komisję. W rzeczywistości sądzę, że powinniśmy odnotować fakt, iż Głos Ameryki moim zdaniem wykonał na tyle dobrą robotę, że zmusił reżim komunistyczny w Polsce do opublikowania dwustupięćdziesięciostronicowej książki³⁴⁰, w której odsądza od czci i wiary całą naszą komisję. Zatem obecnie najwyraźniej wywiązujecie się ze swoich zadań.

Chcieliśmy jedynie uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego nie robiono tego już w 1945 i 1946 r., przynajmniej w 1946 r., kiedy pan Truman oficjalnie stwierdził, że polityka wobec Sowietów uległa zmianie. Tego chcemy się dowiedzieć.

Joseph B. Phillips: No cóż, podałem panom trzy okoliczności, które wpływały na kształtowanie tej polityki.

³⁴⁰ B. Wójcicki, *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952 (2 wyd. 1953). Ta obszerna publikacja Wydawnictwa „Czytelnik” propagowała kłamliwą wersję o odpowiedzialności niemieckiej za zbrodnię w Katyniu.

Roman Pucinski: Zgodzi się pan, że ta główna polityka, argument dotyczący obaw, że podburzy się Polaków do powstania, była całkowicie błędna, ponieważ obecnie publikujecie wyniki prac naszej komisji i nie obawiacie się tego, prawda?

Joseph B. Phillips: Mogę jedynie powiedzieć, że takie względy brano pod uwagę w 1948 r. Czy mogę odpowiedzieć na pytanie dotyczące pułkownika Stewarta? Mam tutaj zapis nadanej relacji dotyczącej zeznań pułkownika Stewarta. Była to audycja z 4 lutego 1952 r. dotycząca zeznań pułkownika Stewarta przed komisją katyńską Kongresu i zawierała ona piętnastominutową relację.

Roman Pucinski: A zatem, panie Phillips, twierdzi pan, że pan Epstein mylił się, kiedy poinformował pana Mitchella i mnie, że sprawie tej poświęcono tylko 25 wierszy.

Joseph B. Phillips: Nie, proszę pana. Nie sądzę, abyśmy mówili o tym samym.

John J. Mitchell: Czy mogę to wyjaśnić? Byłem przy tym obecny. Pana Pucinskiego nie było w naszej komisji, w czasie kiedy Stewart składał zeznania. Nie przekazałem tych zeznań Głosowi Ameryki ani nikomu innemu, dopóki nie rozpoczęliśmy naszego głównego dochodzenia, a nastąpiło to w lutym, ponieważ do stycznia trwała przerwa w obradach komisji i w konsekwencji niczego nie publikowałem, ponieważ uważałem, że przedwczesne przekazanie tych informacji w tamtym czasie, bez pewnej kontynuacji, nie będzie miało zbytnej wartości.

Timothy P. Sheehan: Panie Phillips, powiedział pan, że ktoś odgórnie ustalał tę politykę. Kim byli pana przełożeni, którzy ustalili akurat tę politykę? Czy panu wiadomo?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana. Asystent sekretarza stanu do spraw publicznych ustala wytyczne i jest odpowiedzialny za te kwestie związane z Głosem Ameryki i naszą polityką propagandową.

Timothy P. Sheehan: Kto nim wtedy był?

Joseph B. Phillips: W owym czasie, na początku 1950 r., był nim pan Barrett³⁴¹. Wcześniej przez kilka miesięcy, myślę, że nie skłamię, twierdząc, że obowiązki te pełnił jako zastępca pan Sargeant³⁴², a jeszcze wcześniej był to pan Allen³⁴³, obecny ambasador w Jugosławii.

Timothy P. Sheehan: Natknęliśmy się tutaj na wiele sprzeczności, na przykład to, że Elmer Davis w swoich zeznaniach sprzed kilku dni powiedział, iż nic nie wiedział na temat Katynia, podczas gdy później wystąpił inny dżentelmen i stwierdził, że dwa dni po Katyniu wręczył mu notatkę na temat Katynia. Od Departamentu Stanu i OWI oraz wszystkich instytucji z tym związanych słyszymy sprzeczne informacje, a z punktu widzenia Kongresu jestem pewien, że skłoni mnie to do bardzo uważnego przyjrzenia się przyszłorocznym przydziałom budżetowym dla Głosu Ameryki, jeżeli nie opublikuje niczego innego prócz tego, co już znalazło się w gazetach. Chcemy, aby krajom za żelazną kurtyną przekazywano prawdę niezależnie od tego, skąd ona pochodzi.

George A. Dondero: Przyszło mi na myśl takie oto pytanie: Czy Departament [Stanu] posiada jakieś konkretne udokumentowane świadectwa, że te audycje Głosu Ameryki faktycznie docierają za żelazną kurtynę i że mają jakieś oddziaływanie?

³⁴¹ Edward W. Barrett był asystentem sekretarza stanu do spraw publicznych od 16 II 1950 r. do 20 II 1952 r.

³⁴² Howland H. Sargeant był asystentem sekretarza stanu do spraw publicznych od 21 II 1952 r. do 29 I 1953 r., natomiast przed 16 II 1950 r. tylko pełnił te obowiązki, zapewne od 29 XI 1949 r. do 15 II 1950 r., kiedy stanowisko to pozostawało formalnie nieobsadzone.

³⁴³ George V. Allen był asystentem sekretarza stanu do spraw publicznych od 31 III 1948 r. do 28 XI 1949 r.

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana. Posiadamy udokumentowane oświadczenia ludzi, którzy uciekli zza żelaznej kurtyny i którzy słuchali Głosu Ameryki. Mamy pewne ogólne stwierdzenia z ich strony dotyczące innych osób, ich znajomych i sąsiadów, o których wiedzą, że również słuchali Głosu Ameryki. Nie są to bezpośrednie dowody, ale są one dosyć przekonujące. Mamy ataki na Głos Ameryki w komunistycznych publikacjach i w komunistycznym radiu. Wiemy również o zakrojonych na szeroką skalę staraniach w celu zagłuszenia audycji Głosu Ameryki, których by niewątpliwie nie podejmowano, gdyby nie docierały one do ludzi.

George A. Dondero: Byłbym nieco bardziej przekonany, gdyby ze strony komunistów pojawiały się tak ostre ataki prasowe na Głos Ameryki jak te, które przeprowadzano, kiedy byliśmy w Europie.

Alvin E. O’Konski: Panie Phillips, czy dokonywano jakichś porównań skuteczności Głosu Ameryki za żelazną kurtyną, powiedzmy, na przykład z Radiem Madryt³⁴⁴ z Hiszpanii czy Radio France³⁴⁵ z Paryża? Czy wie pan na przykład, że w rankingu Hoopera dotyczącym słuchalności za żelazną kurtyną Głos Ameryki jest daleko w tyle, a Radio France i Radio Madryt znacznie go wyprzedzają? A tak przy okazji: Radio France wydaje jeden procent pieniędzy, jakie my przeznaczamy na Głos Ameryki.

Innymi słowy, wydajemy sto razy więcej na Głos Ameryki aniżeli oni na Radio France, a nasz ranking Hoopera dotyczący słuchalności za żelazną kurtyną trudno porównywać z ich wynikami. Czy robiliście takie badania porównawcze?

Joseph B. Phillips: Tak, prowadzimy badania porównawcze wszystkich tych elementów przez cały czas. Naturalnie, świadectwa w dużej mierze opierają się na relacjach z drugiej ręki. Nie ma możliwości, by osoby układające ranking Hoopera pojechały za żelazną kurtynę i bezpośrednio wypytywały ludzi. Muszę powiedzieć, proszę pana, że w większości nadchodzących relacji twierdzi się, iż tak naprawdę skuteczne są wyłącznie Głos Ameryki i BBC³⁴⁶.

Nie mam żadnych opracowań i nigdy nie widziałem żadnych opracowań, które pod względem słuchalności stawiałyby radio francuskie i radio hiszpańskie na równi z Głosem Ameryki.

Alvin E. O’Konski: Zilustruję panu na przykładzie, dlaczego oni prawdopodobnie mają więcej słuchaczy. Kiedy byliśmy w Paryżu, Radio France skontaktowało się z naszą komisją i zaproszono nas do wystąpienia w eterze. Zapytałem: „Jaką macie politykę w Radio France? Czy powinniśmy być powściągliwi, czy mamy mówić prawdę, czyli po prostu jaka jest wasza polityka?”

³⁴⁴ Radio Madryt, działające w ramach hiszpańskiego publicznego Radia Nacional de España, w latach 1949–1975 nadawało stały program w języku polskim, co odgrywało, szczególnie w początkowym okresie działalności, ważną rolę w łamaniu monopolu informacyjnego komunistów w Polsce.

³⁴⁵ Radio France było i jest publicznym, finansowanym przez państwo nadawcą we Francji, emitującym programy na falach kilku swoich rozgłośni. Nadawcy wymienionego w zeznaniu nie należy utożsamiać z Radio France Internationale, które działa od 1975 r. Prawdopodobnie kongresmen mówił o nadającej od 1947 r. stacji Paris Inter (obecnie France Inter), stworzonej na bazie sprzętu pozostawionego po wojnie w Europie przez armię amerykańską. W polskiej historiografii nie zauważa się roli tej rozgłośni (ani w ogóle radiofonii francuskiej) w łamaniu monopolu informacyjnego władz komunistycznych za żelazną kurtyną.

³⁴⁶ British Broadcasting Corporation (BBC), czyli Brytyjska Korporacja Nadawcza – państwowy nadawca radiowo-telewizyjny w Wielkiej Brytanii, działający pod tą nazwą od 1927 r., finansowany z abonamentu i środków własnych. Programy BBC były słuchane w krajach komunistycznych, m.in. Polsce. Sekcja Polska BBC, przygotowująca programy w języku polskim, powstała jeszcze w okresie II wojny światowej.

Odpowiedzieli: „Panie kongresmenie, im bardziej przywali pan Rosjanom, tym lepiej z naszego punktu widzenia. Takiej audycji chcemy. Tego chcą słuchać za żelazną kurtyną”.

O ile mi wiadomo, przez cały okres swojego istnienia Głos Ameryki nigdy się ze mną nie skontaktował i jestem pewien, że gdybym wystąpił w Głosie Ameryki, wszystko, co bym powiedział, zostałoby ocenzone przez jakąś wyższą instancję. Na pewno by mi nie mówili: „Kongresmenie, niech pan się nie krępuje, proszę im przywalić. Im bardziej im pan przywali, tym więcej słuchaczy będziemy mieli za żelazną kurtyną”.

Na tym polega różnica. To samo dotyczy Radia Madryt. Wszystkie ich programy są antykomunistyczne i dlatego mają słuchaczy.

Kiedy rozmawia się z ludźmi, którzy uciekli z tej drugiej strony Europy, mówią oni, iż problem z Głosem Ameryki polega na tym, że jest tam zbyt dużo lawirowania i że oni nie wiedzą, jakie jest nasze stanowisko. Twierdzą, że nie dajemy im żadnego punktu zaczepienia. To dlatego słuchają Radia Madryt. To dlatego słuchają Radio France.

Tak więc wydaje mi się, że utworzyliśmy tę instytucję głównie po to, żeby mówić prawdę o komunizmie, a nie robimy wystarczająco dużo. Nie sądzę, aby osiągała ona swoje cele. Te pomysły, żeby opowiadać, jak ludziom żyje się w Wirginii, ile mamy samochodów na mieszkańca, ile odbiorników radiowych mamy na mieszkańca, ile pralek mamy na mieszkańca, myślę, że dla ludzi za żelazną kurtyną jest to irytujące i czyni z nich naszych wrogów miast przyjaciół.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań, panie przewodniczący.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Miałem jeszcze pytanie, które zamierzałem zadać, ale zapomniałem, czego dotyczyło. Oczarowała mnie wypowiedź mojego kolegi.

Jesteśmy panu bardzo wdzięczni za stawienie się tu dzisiaj. Może mógłby pan zostawić nam ten wykaz audycji?

Joseph B. Phillips: Tak, proszę pana, chciałbym zostawić ten wykaz audycji z lat 1948–1950, a także z 1952 r., kiedy działała już ta komisja.

Timothy P. Sheehan: Czy jest to wykaz wszystkich audycji dotyczących Katynia?

Joseph B. Phillips: Jest to wykaz audycji do 26 czerwca 1951 r. oraz od lutego 1952 r. do maja. Nie, proszę pana, to nie jest kompletny wykaz. Mam również pewne skrypty za 1951 r., jeżeli panowie chcieliby, abym je zostawił.

Timothy P. Sheehan: Myślę, że powinien pan przekazać je komisji bez dołączania ich do protokołu, tak więc przynajmniej będziemy mieli to do dyspozycji.

Zeznania Juliusa Epsteina³⁴⁷, Nowy Jork, stan Nowy Jork

Ray J. Madden: Naszym kolejnym świadkiem jest pan Julius Epstein.

Panie Epstein, proszę unieść prawą dłoń, zostanie pan zaprzysiężony.

³⁴⁷ Julius Epstein, ur. 26 XII 1901 r. w Wiedniu, pochodził z rodziny żydowskiej, matka była spokrewniona ze Strausami, słynnymi muzykami. Epstein studiował na niemieckich uniwersytetach w Jenie i Lipsku. Opuścił Niemcy w marcu 1933 r., następnie mieszkał w Pradze. Po zajęciu w 1938 r. Czechosłowacji przez III Rzeszę przeniósł się z żoną i synem do Zurychu. W 1939 r. wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych, zamieszkał w Nowym Jorku. Zarabkował jako korespondent gazet szwajcarskich, pisał też do czasopism amerykańskich o sytuacji w Europie. W 1942 r. został zatrudniony w OWI, podczas pracy w tej instytucji zetknął się z informacjami o zbrodni

Czy uroczyście przysięga pan, że zeznania, które zaraz pan złoży, będą prawdą, całą prawdą i tylko prawdą, tak panu dopomóż Bóg?

Julius Epstein: Przysięgam.

Ray J. Madden: Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

Julius Epstein: Julius Epstein.

Ray J. Madden: I pański adres.

Julius Epstein: 92-40 Queens Boulevard, Nowy Jork.

Ray J. Madden: A czym się pan zajmuje?

Julius Epstein: Jestem pisarzem i korespondentem zagranicznym.

Ray J. Madden: Proszę zaczynać, panie Mitchell.

John J. Mitchell: Panie Epstein, jak rozumiem, chce pan dołączyć do protokołu pewne listy, które wymieniał pan z przedstawicielami Departamentu Stanu i Głosu Ameryki, czy tak?

Julius Epstein: Zgadza się.

John J. Mitchell: Proszę to uczynić.

Julius Epstein: 10 lutego 1949 r. napisałem list do Williama T. Stone'a, oferując mu pełne akta dotyczące Katynia. Zawierały one informacje, które nigdy nie były nadawane przez OWI ani przez Głos Ameryki. Po dziesięciu tygodniach...

John J. Mitchell: Jaką datę nosi ten list?

Julius Epstein: 10 lutego 1949 r.

Ray J. Madden: Pozwolę sobie wtrącić się w tym miejscu. Czego dotyczy ten list?

Julius Epstein: Jest to list skierowany do Williama T. Stone'a, specjalnego asystenta asystenta sekretarza stanu w Departamencie Stanu w Waszyngtonie. W liście tym stwierdzam:

Szanowny Panie Stone,
bardzo panu dziękuję za Pana uprzejmy list z 7 lutego...

John J. Mitchell: Czy mogę otrzymać ten list do protokołu?

Julius Epstein: Tak.

John J. Mitchell: Czy możemy go oznaczyć numerem dowodu rzeczowego?

katyńskiej i oporem przed nagłaśnianiem prawdy o jej sprawcach. Po zakończeniu II wojny światowej i pracy w OWI był nowojorskim korespondentem gazet zachodniemieckich i współpracownikiem amerykańskich periodyków, m.in. „National Review”. Zainicjował powstanie Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, działającego z sukcesami od listopada 1949 r. do stycznia 1952 r., i został jego sekretarzem. Dzięki swoim kontaktom i publikacjom starał się zainteresować Amerykanów sprawą katyńską i skłonić rządzących do powiedzenia o niej prawdy oraz wyjaśnienia mechanizmów uprzedniego zatajania tej prawdy. W 1951 r. nakładem Kongresu Polonii Amerykańskiej opublikował broszurę dotyczącą ukrycia przez władze raportu katyńskiego Johna H. Van Vlieta jr. Jako dziennikarz prezentował postawę antykomunistyczną i demaskował nietransparentne działania rządu amerykańskiego. W Stanach Zjednoczonych znany jest m.in. z opublikowanego w 1962 r. sensacyjnego tekstu o śmierci podczas lotów kilkunastu sowieckich kosmonautów (informacje o tym miały utajnić władze ZSRS i USA). Od 1963 r. pracował w Hoover Institution of War, Revolution and Peace, następnie jako profesor stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Lincolna w San Francisco. Zmarł 3 VII 1975 r. w Palo Alto w Kalifornii. Zob. J. Epstein, *The Mysteries of the Van Vliet Report. A Case History*, Chicago 1951; *idem*, *Operation Keelhaul. The Story of Forced Repatriation from 1944 to the Present*, Old Greenwich 1973.

Ray J. Madden: Proszę oznaczyć go jako dowód rzeczowy numer 33.

John J. Mitchell: Stwierdźmy do protokołu, że jest to dowód rzeczowy numer 33. Jest to kopia listu z dnia 10 lutego 1949 r. od Juliusa Epsteina do Williama T. Stone'a, specjalnego asystenta asystenta sekretarza stanu.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 33” i zamieszczono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 33

List do pana Stone'a od pana Epsteina

10 lutego 1949 r.

Pan William T. Stone,
specjalny asystent asystenta sekretarza stanu
Departament Stanu, Waszyngton

Szanowny Panie Stone,

bardzo Panu dziękuję za Pana uprzejmy list z 7 lutego. Z zadowoleniem dowiedziałem się, że podobał się Panu mój list do redaktora i że chce Pan go wykorzystać w związku z Głosem Ameryki. Tymczasem otrzymałem wiadomość, że artykuł ten został zamieszczony w Protokole Kongresowym³⁴⁸ z dnia 7 lutego [1952 r.].

Chciałbym Pana powiadomić, że właśnie ukończyłem długie i gruntowne badania dotyczące dokonanego przez Rosjan w Katyniu mordu na ponad czterech tysiącach polskich oficerów. Odkryłem całkowicie nowe świadectwa. Znajdują się wśród nich listy, jakie otrzymałem od niektórych naukowców, którzy udali się do Smoleńska w 1943 r. i badali tę sprawę. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że wszystkie poszlaki wskazują na Stalina jako na winnego tego mordu. Czy nie sądzi Pan, że dobrym pomysłem byłoby napisanie piętnastominutowej wiadomości dla Głosu [Ameryki]? Z chęcią się tego podejmę. Będę Panu bardzo wdzięczny, gdyby przekazał mi Pan swoją opinię lub gdyby skonsultował się Pan z panem Allenem. Na przesłanie Panu takiej wiadomości wystarczy mi zaledwie kilka dni. Mogę napisać ją po niemiecku lub po angielsku albo w obu tych językach.

Załączam wyrazy podziękowania,
z poważaniem
Julius Epstein

John J. Mitchell: Czy może nam pan przekazać teraz odpowiedź, jaką pan otrzymał na ten list?

Julius Epstein: Odpowiedź otrzymałem dnia 20 kwietnia 1949 r.

³⁴⁸ W oryginale Congressional Record. Congressional Records to publikacja rządu Stanów Zjednoczonych, która zawiera zapis (stenogram) obrad i debat w Kongresie Stanów Zjednoczonych (Senacie i Izbie Reprezentantów), a także treść przyjętych ustaw, uchwał, zgłaszanych wniosków i wyników głosowań. Stanowi ona oficjalny zapis prac Kongresu Stanów Zjednoczonych i może być określana jako protokoły, ale należy pamiętać o jej złożonej zawartości oraz charakterze, tj. m.in. o fakcie, że zapis obrad z zasady oddaje wszystko, co zostało powiedziane „on the floor”, czyli podczas obrad w izbie (niższej i wyższej), a nie ma znamion tylko protokołu relacjonującego.

John J. Mitchell: Jest to list, dowód rzeczowy numer 34, na oficjalnym papierze listowym Departamentu Stanu, z Nowego Jorku, datowany 20 kwietnia 1949 r., od Charlesa W. Thayera, szefa Wydziału Audycji Międzynarodowych, adresowany do pana Juliusa Epsteina, 468 Fourth Avenue, Nowy Jork 16, stan Nowy Jork.

Julius Epstein: To był adres mojego biura.

(*Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 34” i zamieszczono poniżej*).

Dowód rzeczowy nr 34

Departament Stanu,
251 West Fifty-seventh Street, Nowy Jork, stan Nowy Jork, 20 kwietnia 1949 r.

Pan Julius Epstein,
468 Fourth Avenue, Nowy Jork, stan Nowy Jork

Szanowny Panie Epstein,
Pański list z 10 lutego 1949 r. skierowany do pana Williama T. Stone'a został przesłany pod jego nieobecność w Waszyngtonie do nowojorskiego biura Wydziału Audycji Międzynarodowych, najpierw do pana Victora Hunta, a potem do mnie. Przykro mi z powodu dużego opóźnienia w odpowiedzi na Pańską łaskawą propozycję napisania tekstu na temat sprawy Katynia do wykorzystania przez Głos Ameryki.

Postanowiliśmy, że w tym momencie nie skorzystamy z tego materiału. Doceniamy wszakże Pańską propozycję.

Dziękuję za Pańskie zainteresowanie,
z poważaniem
Charles W. Thayer
szef Wydziału Audycji Międzynarodowych

John J. Mitchell: Czy ma pan jeszcze jakąś korespondencję z Wydziałem Audycji Międzynarodowych, którą chciałby pan dołączyć do protokołu, panie Epstein?

Julius Epstein: Tak. Przejdę do tego później, jeżeli pozwoli mi pan przedstawić kilka uwag. 3 i 4 lipca 1949...

Ray J. Madden: Dokąd jest skierowany ten list?

John J. Mitchell: To nie jest list. Świadek czyta z notatek, które ma przy sobie.

Julius Epstein: Mam także inne listy.

John J. Mitchell: Może wysłuchamy najpierw tego komentarza, a potem świadek przekaze nam ten list? Proszę przedstawić to, co pan tam ma.

Julius Epstein: Dobrze. 3 i 4 lipca 1949 r. w gazecie „New York Herald Tribune” ukazały się dwa moje artykuły na temat mordu katyńskiego. Znalazły się one również w europejskim wydaniu „Herald Tribune” i spotkały z dużym odzewem, o czym świadczyły listy, które dostawałem.

W owym czasie Głos Ameryki nadawał codzienny przegląd prasy, w którym przekazywał słuchaczom po tej i po tamtej stronie żelaznej kurtyny wiadomości publikowane w gazetach wraz z pewnymi przewodnimi tematami. Jak sprawdziłem, nic nie wspomniano o tej serii artykułów.

John J. Mitchell: Chodzi panu o to, że Głos Ameryki nie wspomniał w swojej audycji o tych dwóch artykułach, które pan napisał?

Julius Epstein: O tych dwóch artykułach, które napisałem dla gazety „Herald Tribune”.

John J. Mitchell: Dziękuję.

Julius Epstein: 13 lipca 1949 r. odbyłem rozmowę telefoniczną ze znajomym w sekcji rosyjskiej Głosu Ameryki i zapytałem go: „Czy czytałeś te artykuły?”

Odpowiedział: „Tak, oczywiście”.

Zapytałem go: „Czy Głos Ameryki jakoś je wykorzystał?”, a on odpowiedział: „Nie”.

Rozmawiałem również z polską sekcją i z szefem sekcji polskiej, który powiedział mi, że wywołałoby to nadmierną nienawiść przeciwko Stalinowi wśród Polaków i że nie dostał zielonego światła z Waszyngtonu, aby wykorzystać informacje z moich artykułów na temat Katynia.

15 października 1949 r. napisałem list do asystenta sekretarza stanu, pana George’a V. Allena z Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Czy mogę odczytać ten list?

John J. Mitchell: Oczywiście. To będzie dowód rzeczowy numer 35. Jest to kopia listu, to znaczy dowód rzeczowy numer 35, datowanego 15 października 1949 r., od Juliusa Epsteina, sekretarza wykonawczego komitetu Lane’a badającego sprawę Katynia. Jest on skierowany do asystenta sekretarza stanu, pana George’a V. Allena z Departamentu Stanu w Waszyngtonie.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 35” i przedstawiono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 35

List od pana Epsteina do pana Allena

15 października 1949 r.

Asystent sekretarza stanu, pan George V. Allen
Departament Stanu, Waszyngton

Szanowny Panie Allen,

pragnę Pana poinformować, że były ambasador w Polsce, pan Arthur Bliss Lane, zorganizuje konferencję prasową w poniedziałek 21 listopada 1949 r. o godzinie 16.00 w sali Le Pillement w hotelu Waldorf w Nowym Jorku.

Na konferencji prasowej ambasador Lane ogłosi o utworzeniu Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej. Będą na niej obecni członkowie tego komitetu, których wymieniono w nagłówku niniejszego listu, a także wybitni goście z Nowego Jorku, Waszyngtonu i Baltimore.

Ambasador Lane wygłosi główną przemowę, w której wyjaśni powody i cele utworzenia Amerykańskiego Komitetu Katyńskiego.

Obecny będzie również jedyny ocalały z masakry polskich oficerów, który obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych. Opowie swoją historię i będzie odpowiadał na pytania dziennikarzy.

Przekazujemy z wyprzedzeniem tę informację, aby Głos Ameryki mógł podjąć niezbędne działania w celu zrelacjonowania tej konferencji prasowej w swojej sieci obcojęzycznej.

Jesteśmy gotowi udzielić wszelkiej potrzebnej pomocy Głosowi Ameryki i będziemy Panu bardzo wdzięczni za informację, z kim w Waszym nowojorskim biurze możemy omówić szczegóły tych relacji.

Z poważaniem
Julius Epstein
sekretarz wykonawczy

Timothy P. Sheehan: Jaką datę nosił ten list?

Julius Epstein: List ten opatrzony jest datą 15 października 1949 r. Niemal identyczny list wysłano z tą samą datą do pana Foya D. Kohlera, szefa nowojorskiego biura Głosu Ameryki. Nie muszę go odczytywać, ponieważ ma tę samą treść.

14 listopada, cztery tygodnie później i zaledwie tydzień przed konferencją prasową w hotelu Waldorf Astoria, pan Kohler odpowiedział na ten list. Pan Allen w ogóle nie przysłał odpowiedzi.

John J. Mitchell: Mówi pan, że nie otrzymał odpowiedzi od pana Allena?

Julius Epstein: Nie, nie otrzymałem.

John J. Mitchell: To jest dowód rzeczowy numer 36, napisano go na oficjalnym papierze listowym Departamentu Stanu: Głos Ameryki, Nowy Jork, stan Nowy Jork. List ten nosi datę 14 listopada 1949 r. Jest skierowany do pana Juliusa Epsteina, sekretarza wykonawczego Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, 470 Fourth Avenue, pokój 1209, Nowy Jork 16, stan Nowy Jork. Jest podpisany przez pana Foya D. Kohlera, szefa Wydziału Audycji Międzynarodowych.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 36” i zamieszczono poniżej).

Dowód rzeczowy nr 36

List od pana Kohlera do pana Epsteina

Departament Stanu
Głos Ameryki
251 West 57th Street, Nowy Jork, stan Nowy Jork, 14 listopada 1949 r.

Szanowny Panie Epstein,
 niniejszym potwierdzam oficjalnie odbiór Pańskich niedawnych listów skierowanych do pana Lehrbasa z OII³⁴⁹, a także do wielu przedstawicieli IBD³⁵⁰ łącznie ze mną, a dotyczących konferencji prasowej, którą ma poprowadzić szanowny pan Arthur Bliss Lane w poniedziałek 21 listopada o godzinie 16.00 w hotelu Waldorf Astoria.

Jak Pana informowałem w naszej rozmowie w ostatnią środę, Głos Ameryki z chęcią wyśle swojego przedstawiciela na tę konferencję i jesteśmy wdzięczni za zaproszenie. Jednak, jak zaznaczyłem w naszej rozmowie, przydatność prac proponowanego komitetu dla Głosu [Ameryki] będzie w przeważającej mierze zależeć od rzetelności i obiektywności w prowadzeniu dochodzenia katyńskiego oraz od przedstawienia nowych faktów i potwierdzonych informacji.

Foy D. Kohler
 szef Wydziału Audycji Międzynarodowych

Pan Julius Epstein
 sekretarz wykonawczy, Amerykański Komitet do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, 470 Fourth Avenue, pokój 1209, Nowy Jork 16, stan Nowy Jork

John J. Mitchell: Czy ma pan jeszcze jakąś korespondencję, którą chciałby pan włączyć do protokołu, panie Epstein?

Julius Epstein: Nie, nie sędzę.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, czy mogę zadać kilka pytań?

Ray J. Madden: Proszę.

Timothy P. Sheehan: Panie Epstein, jak rozumiem, ta konferencja prasowa i pańskie informacje dla prasy były w 1949 r.?

Julius Epstein: W listopadzie 1949 r.

Timothy P. Sheehan: I niewątpliwie powiadomiliście o tym Głos Ameryki, jak wskazują na to listy, które przekazał pan do protokołu?

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: I rozmawiał pan osobiście z ludźmi z Głosu Ameryki?

³⁴⁹ Office of International Information (OII), czyli Biuro Informacji Międzynarodowej Departamentu Stanu, zob. *Biographic Register of the Department of State, 1 April 1949*, red. Office of Public Affairs Department of State, United States Printing Office, Washington 1949, s. 4. Funkcjonowało na pewno od 1949 r., powstało po podzieleniu Office of Information and Educational Exchange (OIE, Biuro Wymiany Informacji i Edukacji). Na temat korespondencji Epsteina i tego wątku dochodzenia zob. <https://www.coldwarradiomuseum.com/how-refugee-journalist-exposed-voice-of-america-katyn-censorship/> (dostęp: 30 IX 2019 r.).

³⁵⁰ International Broadcasting Division *vel* Division of International Broadcasting (IBD), czyli Wydział Audycji Międzynarodowych Departamentu Stanu, do 1948 r. w ramach OIE, zob. *Register of Department of State, 1 April 1948*, red. United States Printing Office, Washington 1948, s. 45 i 473; *Biographic Register of the Department of State, 1 April 1949...*, s. 3.

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy słyszał pan, jak pan Phillips przedstawiał tutaj politykę Głosu Ameryki, zgodnie z którą w Głosie Ameryki miano nadawać tylko materiały publikowane?

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: To było opublikowane, nieprawdaż?

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: To zostało opublikowane w gazetach?

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: I było ogólnie znane?

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, mimo że pewni ludzie w Departamencie Stanu określili taką politykę, Głos Ameryki nie stosował się nawet do tej polityki?

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: Jaką funkcję pan sprawował?

Julius Epstein: Byłem sekretarzem wykonawczym Amerykańskiego Komitetu do Zbadania Zbrodni Katyńskiej.

Timothy P. Sheehan: Jak długo istniał ten komitet?

Julius Epstein: Komitet ten istniał około dwóch lat.

Timothy P. Sheehan: Kiedy po raz pierwszy skontaktował się pan z moim biurem z myślą o przekazaniu pewnych materiałów, które były w pana posiadaniu?

Julius Epstein: Skontaktowałem się z pańskim biurem, panie kongresmenie – chwileczkę – w czerwcu 1951 r.

Timothy P. Sheehan: Kiedy dokładnie w czerwcu?

Julius Epstein: Chyba się pomyliłem. Chwileczkę. Nie, to było w maju 1951 r.

Timothy P. Sheehan: To niewielka różnica. Chcę oddać głos panu O'Konskiemu, aby mógł zadać jedno pytanie.

Alvin E. O'Konski: Panie Epstein, czy nie jest prawdą, że prace pańskiego komitetu finansowali głównie Amerykanie polskiego pochodzenia mieszkający w Stanach Zjednoczonych?

Julius Epstein: To prawda.

Alvin E. O'Konski: Czy nie sądzi pan, że miałyby to ogromne znaczenie dla ludzi w Polsce, gdyby dowiedzieli się, że potomkowie ich rodaków w Stanach Zjednoczonych zbierają pieniądze na rzecz sfinansowania komitetu, którego celem było ustalenie prawdy na temat mordu katyńskiego? Czy nie uważa pan, że nawet w Głosie Ameryki ktoś powinien mieć na tyle rozumu w głowie, aby dostrzec znaczenie tej informacji?

Julius Epstein: Zgadzam się z panem.

Alvin E. O'Konski: Ale tego nie dostrzeżono?

Julius Epstein: Nie dostrzeżono.

Opowiem panom, co się wydarzyło na tej konferencji prasowej. Mówiono nam, że Głos Ameryki chce nadawać sprawdzone wiadomości. Otóż w hotelu Waldorf 21 listopada 1949 r. przedstawiono bardzo interesującą sprawdzoną informację. Mam tutaj tę naprawdę wspaniałą przemowę wygłoszoną...

Timothy P. Sheehan: Czy mogę wrócić do mojego wątku, panie Epstein? Oddałem głos panu O'Konskiemu tylko na jedno pytanie. Pytałem, kiedy skontaktował się pan z moim biurem, a pan powiedział, że było to w maju 1951 r.

Julius Epstein: Tak.

Timothy P. Sheehan: Czy wie pan, kiedy w Kongresie złożono pierwszą uchwałę w sprawie zbadania mordu katyńskiego?

Julius Epstein: Nastąpiło to w czerwcu 1951 r.

Timothy P. Sheehan: Kto złożył tę uchwałę?

Julius Epstein: Kongresmen Sheehan.

John J. Mitchell: Czy kontaktował się pan z którymś innym z członków tej komisji, zanim skontaktował się pan z panem Sheehanem?

Julius Epstein: Nie.

John J. Mitchell: Panie Epstein, proszę się zastanowić nad odpowiedzią na to pytanie.

Julius Epstein: Przepraszam. Proszę powtórzyć pytanie.

John J. Mitchell: Czy zanim skontaktował się pan z panem Sheehanem, kontaktował się pan z innymi członkami Kongresu?

Julius Epstein: No cóż, prowadziłem stałą korespondencję z wieloma członkami Kongresu. 1 maja 1951 r. kongresmen Flood wydrukował w całości moją broszurkę *Tajemnice raportu Van Vlieta* w Congressional Record. Spotkałem się również z panem Maddenem i wielokrotnie wcześniej spotykałem się z panem Dondero, który prowadził korespondencję z Pentagonem na temat raportu Van Vlieta.

Timothy P. Sheehan: Panie Epstein, zadaję panu to pytanie jedynie dlatego, że wczoraj nasza komisja przekazywała wyrazy uznania Kongresowi Polonii Amerykańskiej, komitetowi Lane'a, ludziom, którzy nam pomagali, i po prostu pomyślałem, że być może powinniśmy odnotować fakt, że pan Sheehan pierwszy przedłożył tę uchwałę.

Julius Epstein: Był pan pierwszą osobą, która przedłożyła uchwałę katyńską.

Pozwolą panowie, że wrócę teraz do tej konferencji prasowej w hotelu Waldorf. Pan Lane wygłosił tam swoją przemowę, a pan Max Eastman, wiceprzewodniczący, odczytał list pana Lane'a do Wyszynskiego, w którym pan Lane zapraszał Wyszynskiego do stawienia się przed naszym komitetem. Była to potwierdzona wiadomość, którą podano na pierwszych stronach amerykańskich gazet, ale Głos Ameryki nie poinformował ani o przemówieniu pana Lane'a, ani o jego liście do Wyszynskiego.

W styczniu udałem się zatem do Waszyngtonu i poszedłem do Departamentu Stanu.

Ray J. Madden: Co to ma wspólnego z naszym dochodzeniem?

Julius Epstein: Przepraszam?

Ray J. Madden: Co to ma wspólnego z naszym dochodzeniem?

Julius Epstein: Chodzi tu o rozmyślne ukrywanie prawdy o mordzie katyńskim przez Głos Ameryki.

Ray J. Madden: Myślę, że odbiega pan trochę od tematu.

John J. Mitchell: Pisał pan już o tym w gazetach, prawda?

Julius Epstein: Tak, opublikowałem broszurę.

John J. Mitchell: A zatem sprawa ta jest publicznie znana i wszyscy mogą o tym przeczytać?

Julius Epstein: Tak, ale nie zostało to odnotowane w protokole tej komisji. Wysłuchiwali panowie wielu zeznań, które znane były już dużo wcześniej. Wszystko, o czym mówił pan Mikołajczyk, jest wiadome publicznie.

John J. Mitchell: Nie wszystko, co mówił pan Mikołajczyk.

Panie Epstein, mamy harmonogram, którego musimy się trzymać.

Ray J. Madden: Dziękujemy panu za stawienie się w roli świadka, panie Epstein.

Zeznania Alana Cranstona, Los Altos, Kalifornia – ciąg dalszy³⁵¹

Ray J. Madden: Czy jest tutaj Alan Cranston?

Został pan już zaprzysiężony, prawda, panie Cranston?

Alan Cranston: Tak, zostałem zaprzysiężony.

Ray J. Madden: A pański adres został już odnotowany w protokole.

Może pan zaczynać, panie Machrowicz.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Cranston, odczytam, co odpowiedział pan na moje ostatnie stwierdzenie, kiedy przerwaliśmy wcześniejsze pańskie przesłuchanie. Powiedziałem, co następuje:

Oni mówili nam co innego. Powiedzieli nam, że kazał im pan podjąć działania zgodne z pańskimi opiniami i że nie skarżył się pan na komunistów, ale raczej jedynie na pana Kreutza.

To „oni” oznacza pana Langa i pana Simona. Wówczas, panie Cranston, zadał pan takie oto pytanie:

Czy posiada pan konkretne zeznania pana Langa takiej treści?

Odpowiedziałem: „Tak”. Myślałem, że przypuszczalnie powinien pan znać wcześniejsze zeznania pana Langa i pana Simona.

Chciałbym panu odczytać to, co miałem na myśli, a o czym najwyraźniej wtedy pan nie wiedział. Cytuję teraz z oficjalnego stenogramu z 12 listopada 1952 r. z przesłuchań naszej komisji. Zeznaje pan Lang (*czyta*):

Thaddeus M. Machrowicz: Co panu powiedzieli o tej tak zwanej sytuacji stacji obcojęzycznej w Detroit?

³⁵¹ Alan Cranston złożył już wcześniej obszerne zeznanie, jego biogram zob. wyżej, przyp. 273.

„Oni” oznaczało pana, panie Cranston, i panią Shea. Protokół zawiera dalej następujące treści:

Joseph Lang: Że polscy komentatorzy – nie pamiętam dokładnie ich sformułowań, ale użyli potocznego wyrażenia – „dostali bzika” i przedstawiają wiele komentarzy na różne tematy, które nie zgadzają się z ogólną linią, jaka powinna obowiązywać.

Rzecz jasna, jak panu wiadomo, to bardzo przypomina podejście Stalina, ta „ogólna linia, jaka powinna obowiązywać”.

Myslałem, że w naszym kraju nie mówi się ludziom, jaka ma obowiązywać ogólna linia, lecz pozwala się im samym wybierać. Niżej znajduje się taka kwestia:

Thaddeus M. Machrowicz: Czy wspomnieli konkretnie o mordzie katyńskim?

Joseph Lang: Wymieniono dwa tematy, mord katyński i... tak, wspomnieli o tym.

Thaddeus M. Machrowicz: A zatem pan Cranston miał zastrzeżenia wobec komentatora ze stacji radiowej WJBK w związku z tym, że przedstawiał on komentarze wskazujące, iż to Rosjanie są winni tego mordu, czy tak?

Joseph Lang: Tak.

A dalej mamy to:

Thaddeus M. Machrowicz: Innymi słowy, pan Cranston chciał od pana, aby dołożył pan starań i spróbował przekonać stację radiową WJBK w Detroit, by nie puszczała takich komentarzy, które wskazywały na winę Rosjan?

Joseph Lang: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: A czy nie była to forma cenzury?

Joseph Lang: Tak, przypuszczam, że można to tak nazwać.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie było to sprzeczne z duchem federalnej ustawy o łączności?

Joseph Lang: Tak.

Abyśmy mieli w tej kwestii pełną jasność w protokole, pan Simon złożył tego samego dnia takie oto zeznania:

Thaddeus M. Machrowicz: Ja mam jedno pytanie.

Panie Simon, czy nie uważał pan tego żądania ze strony pana Cranstona za próbę knebłowania komentatorów radiowych?

Dotyczy to tego samego żądania co wcześniejsze zeznania.

Arthur Simon: Uważałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie uważał pan tego za naruszenie ducha federalnej ustawy o łączności?

Arthur Simon: Uważałem.

Czy chciałby pan to jakoś skomentować?

Alan Cranston: Po pierwsze, panie Machrowicz, uważam, że w tej kwestii zawodzi ich pamięć, ponieważ jestem całkiem pewien, chociaż nie pamiętam tego dokładnie, jak już mówiłem wczoraj, że na tym spotkaniu musieliśmy im mówić, iż wyrażane są skrajne poglądy na obydwa tematy.

Thaddeus M. Machrowicz: Oni o tym nie wspominają. Zauważyłbym to, ale powiedzieli faktycznie, że wyrażał pan obiekcje konkretnie wobec komentarzy pana Kreutza, ponieważ pana zdaniem nie zgadzały się one z ogólną linią, jaka powinna obowiązywać.

Alan Cranston: Jestem całkowicie pewien, że mieliśmy zastrzeżenia wobec obu, chociaż jak już stwierdziłem, nie pamiętam dokładnie, co się wydarzyło podczas tego spotkania.

Polityka amerykańska przewidywała również niemówienie ludziom, co mają myśleć, ale pozyskiwanie i wzmacnianie wsparcia dla Narodów Zjednoczonych.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy mam rozumieć, że do pana obowiązków nie należało mówienie komukolwiek, jaka powinna być ogólna linia?

Alan Cranston: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Bardzo się cieszę, że to słyszę.

Alan Cranston: Pozwolę sobie tu również powiedzieć, że stosunek do owego spotkania uległ od tego czasu – po jego odbyciu – zmianie, ponieważ wkrótce potem, jak już zeznawałem wczoraj, pan Lang i pan Simon opublikowali artykuł, w którym wcale nie krytykowali OWI w związku z tym spotkaniem, lecz w istocie wyrazili przekonanie, że współpraca pomiędzy nami dobrze się układała w kwestii, jak to nazwali, trudnej sytuacji w Detroit.

Thaddeus M. Machrowicz: Oczywiście, oni byli właścicielami stacji radiowych – nieprawdaż? – i nie chcieli robić nic, co nie spodobałoby się Federalnej Komisji Łączności?

Alan Cranston: Nie mieliśmy żadnych uprawnień, gdy chodzi o licencje, i nigdy nie rozmawialiśmy z FCC na temat aktualnych wniosków o przedłużenie licencji.

Thaddeus M. Machrowicz: Ale gdyby pan zechciał wysilić swoją pamięć, która, jak widzę, jest znowu mglista w tej kwestii, oni składali takie zeznania niedługo po tym, kiedy się to wydarzyło, przed specjalną komisją Kongresu do zbadania działalności Federalnej Komisji Łączności.

A więc nie zmienili zdania. To było dokładnie tak, jak tu mówili. A jeśli pan sobie życzy, odczytam te zeznania.

Rzecz jasna nie widziałem tego artykułu, ale potrafię zrozumieć, że osoba, która prowadzi stację radiową, robiłaby wszystko, aby nie podpaść FCC.

John J. Mitchell: Do pańskiej wiadomości: pan Lang zeznał przed komisją, że licencja Joego Langa miała być przedłużona w tym samym czasie, kiedy wy spotykaliście się w Nowym Jorku. Czy to nie dziwny zbieg okoliczności?

Alan Cranston: Zbieg okoliczności pojawił się z powodu tego, że były problemy. Według mojej wiedzy nie była to stacja radiowa, z którą związany był pan Lang. Czy on był właścicielem tej stacji, czy to była inna stacja?

John J. Mitchell: Był właścicielem stacji. Nie pamiętam której.

Alan Cranston: W Detroit?

John J. Mitchell: Nie, w Nowym Jorku.

Alan Cranston: Spotkanie w Nowym Jorku, gdy chodzi o wszelkie panów pytania związane z moją osobą, dotyczyło stacji radiowej w Detroit.

John J. Mitchell: Zgadza się. Ale licencja dla własnej stacji radiowej pana Langa miała być wtedy przedłużona.

Alan Cranston: Ale to nie miało nic wspólnego ze skargą na stację radiową w Detroit.

Thaddeus M. Machrowicz: Faktem pozostaje, że zrobił pan pośrednio to, czego nie mógł pan zrobić bezpośrednio w świetle prawa, i udało się panu doprowadzić do usunięcia ze stacji radiowej w Detroit pewnego komentatora, który miał nastawienie antykomunistyczne, podczas gdy komentatorowi o nastawieniu komunistycznym pozwolono pozostać.

Alan Cranston: Nie sądzę, abyśmy się domagali usunięcia kogokolwiek z anteny, ponieważ nie mieliśmy takich uprawnień.

Thaddeus M. Machrowicz: Istnieją jednak delikatne sposoby, aby dać to do zrozumienia.

Alan Cranston: Ale my sugerowaliśmy, żeby uspokojono spory w eterze w Detroit, które naszym zdaniem narażały na szwank amerykański wysiłek wojenny.

Jednak, jak chciałbym powtórzyć, nie miało to nic wspólnego ze stacją radiową pana Langa i jego licencją. Brał on udział w tym spotkaniu. Był członkiem komitetu, który zajmował się tymi sprawami w skali ogólnokrajowej. Nie dotyczyło to jego własnej stacji radiowej.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy uważa pan, że każda audycja radiowa, czy to po polsku, po angielsku, czy też w jakimkolwiek innym języku, która przestrzegała Amerykanów przed zagrożeniem komunistycznym, była niebezpieczna dla naszych interesów narodowych?

Alan Cranston: Nie, proszę pana, nie uważam tak. Ale uważam, że audycje radiowe, które podważały jedność Narodów Zjednoczonych, w czasie gdy prowadziliśmy wojnę, mogły być szkodliwe dla interesów narodowych.

Thaddeus M. Machrowicz: Zwłaszcza gdy chodziło o Rosjan.

Chciałbym zacytować panu zeznania pana Davisa. Pan Davis był wtedy pańskim szefem. 11 listopada złożył on przed naszą komisją następujące zeznanie – pytanie to zadał pan Mitchell:

588

Nie bardzo rozumiem, jak funkcja sprawowana przez pana Cranstona mogła uprawniać go do takich działań, skoro zadaniem OWI nie było zajmowanie się wiadomościami przekazywanymi w kraju.

Elmer Davis: Ściśle rzecz biorąc, nie miał takich uprawnień.

Dalej zeznał on następująco:

John J. Mitchell: Nadal nie rozumiem, dlaczego Cranston jako pracownik OWI miałby w jakikolwiek sposób – takie zadania należały do kogoś innego, nieprawdaż? Nieprawdaż? Czy to była funkcja OWI?

Elmer Davis: Nie, z pewnością nie przychodzi mi do głowy nikt inny, komu przysługiwałyby ta funkcja. Nie wiem, czy należało to ściśle do zadań OWI. Najlepiej zapytać samego Cranstona, dlaczego to zrobił. Jak już mówiłem, nie pamiętam tego zdarzenia.

To nie była pańska funkcja, nieprawdaż?

Alan Cranston: Proszę pana, zapytał pan, jaka była polityka rządu Stanów Zjednoczonych w tych kwestiach.

Thaddeus M. Machrowicz: Chcę się dowiedzieć, czy taka była pańska funkcja – dążenie do usunięcia osoby, której poglądy nie zgadzały się z pańskimi.

Alan Cranston: Powtarzam, nie chcieliśmy nikogo usuwać. Na spotkaniu we wrześniu 1942 r. wyraźnie ustalono, że kwestia usuwania ludzi należy ostatecznie do Urzędu Cenzury.

Thaddeus M. Machrowicz: Akurat ta kwestia leżała jednak poza zakresem pańskich zadań.

Alan Cranston: Sądzę, że treść materiałów emitowanych na antenie, z wyłączeniem kwestii, czy kogoś powinno się usunąć z eteru czy nie, nadal mieściła się w zakresie obowiązków Biura Informacji Wojennej, ponieważ staraliśmy się docierać do grup obcokrajowców mieszkających w naszym kraju, a takie materiały mogły wpływać na zwiększenie ich poparcia dla wysiłku wojennego.

Było to szczególnie ważne w miejscach takich jak Detroit, gdzie fabryki w dużym zakresie pracowały na użytek wojny.

Thaddeus M. Machrowicz: Mogę tylko powiedzieć, że pan Davis, pański szef, nie zgadza się z panem.

Alan Cranston: Mogę tylko powiedzieć, że pan Davis nigdy nie zganił mnie za moje działania w OWI w tej czy jakiegokolwiek innej sprawie, że zawsze miałem najwyższe oceny wykonywanej pracy, że kiedy opuszczałem OWI, otrzymałem od pana Davisa i innych listy pochwalne za pracę, jaką wykonałem w OWI.

Thaddeus M. Machrowicz: Pozwolę sobie również powiedzieć, że byliście tak zaangażowani wygraniem wojny, iż zapomnieliście o tym, że musimy również wygrać pokój.

Ray J. Madden: Pan O’Konski.

Alvin E. O’Konski: Panie Cranston, założmy, że jest pan właścicielem tak zwanej obcojęzycznej stacji radiowej w Detroit, i założmy, że ma pan kredyt hipoteczny zaciągnięty na tę stację, wynoszący prawdopodobnie czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy dolarów, i że wszystko, co pan ma, wszystko, co pan posiada, zainwestował pan w tę stację radiową.

Przypuśćmy następnie, że ktoś delikatnie i nie wprost szepnął panu do ucha plotkę, dajmy na to, że OWI wzięło pana na celownik, że prowadzi dochodzenie w sprawie pewnego komentatora i pewnych rzeczy dziejących się w audycjach polskojęzycznych, a ponadto słyszy pan plotkę, że na spotkaniu, na którym o tym rozmawiano, był przedstawiciel FCC i że niewykluczone, iż FCC interesuje się tą sprawą.

Nawet jeśli wprost nie powiedzą panu: „Zdejmij tego człowieka z anteny”, proszę się postawić w położeniu takich ludzi. Jeżeli krążyłyby tego rodzaju pogłoski, co zrobiłby pan z takim komentatorem? Czy zwolniłby go pan?

Alan Cranston: Nie jestem pewien, czybym to zrobił. Sprawdziłbym, co mówił, ale w moich decyzjach i w moich działaniach kierowałbym się interesem biznesowym i powodzeniem wysiłku wojennego.

Alvin E. O’Konski: Miałby pan niezłego stracha, gdyby tak było, prawda?

Alan Cranston: Miałbym, gdyby przedstawiciel rządu amerykańskiego powiedział mi, że materiały nadawane na antenie mojej stacji radiowej uważa się za szkodliwe dla amerykańskiego wysiłku wojennego. Byłbym głęboko zaniepokojony.

Alvin E. O’Konski: Nawet gdyby pan wiedział, że te audycje skierowane są do ludzi, wśród których jest najwyższy odsetek ochotniczego zaciągu spośród wszystkich grup naszej populacji, wśród których jest najniższa stopa absencji w przemyśle wojennym w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki spośród wszystkich grup naszej populacji, i nawet gdyby ludzie słuchający tych audycji na tym konkretnie terenie kupowali najwięcej obligacji wojennych?

Innymi słowy, gdyby miał pan wyraźne dowody, że te audycje nie szkodzą wysiłkowi wojennemu, nadal byłby pan zaniepokojony, nieprawdaż, gdyby wywierano na pana tego rodzaju naciski?

Alan Cranston: Panie O’Konski, gdyby takie audycje dopiero się zaczęły, jak najwyraźniej było w rzeczywistości, mógłbym się obawiać, że przyniosą szkodę dla takich wysokich wskaźników charakteryzujących tę społeczność.

Alvin E. O’Konski: Czy ktoś informował pana, że chociaż Polska została zdradzona przez Rosję w porozumieniu z Hitlerem w 1939 r., we wrześniu tego roku, to Polacy nadal walczyli po stronie Rosjan?

Czy kiedykolwiek informowano pana o tym?

Nie było to ze szkodą dla podejmowanych przez nich wysiłków.

Alan Cranston: Czy powiedział pan, że walczyli po stronie Rosjan?

Alvin E. O’Konski: Tak, w przymierzu z Hitlerem, we wrześniu 1939 r., Stalin i Hitler zawarli porozumienie i podzielili między siebie Polskę.

Innymi słowy, Rosja wbiła im nóż w plecy. A mimo to organizowali armię i walczyli u boku Rosji. Walczyli pod Tobrukiem, pod Monte Cassino. Byli jedynym wojskiem wysłanym do Narwiku w Norwegii. Pomagali w ewakuacji Dunkierki. Walczyli w Londynie, kiedy Hitler atakował Londyn. Walczyli w Normandii.

A wszystko to działo się po potraktowaniu ich przez Rosję w wiadomy sposób.

Wbito im nóż w plecy w Jałcie, a oni nadal walczyli u boku Rosji.

Innymi słowy, nie było narodu, który byłby bardziej prześladowany i niszczone przez Rosjan, ale oni nadal kontynuowali walkę i nie tracili swojego patriotyzmu.

Czy ktoś kiedykolwiek zwrócił panu uwagę, że nie są to ludzie, którzy by się wahali lub zmniejszyli swój wysiłek wojenny, gdyby ujawniono im te informacje?

Alan Cranston: Miałem tego świadomość i wiem, że Polacy mieli wielkie zasługi i dzielnie walczyli podczas wojny.

Alvin E. O'Konski: Ale nadal obawiał się pan, że może to wpłynąć na ich postawę i że mogą się zniechęcić?

Alan Cranston: Chciałbym przytoczyć pewien powód do takiej opinii. Na moim biurku znalazł się w owym czasie dokument, którego nie mogę panom przytoczyć wprost. Było to memorandum z OSS. Sporządziłem z niego notatkę, ponieważ wydawało mi się ważne i istotne. Pochodziło z Wydziału Obcokrajowców OSS i nosiło datę 24 czerwca 1942 r. OSS, jak panowie zapewne pamiętają, kierował generał „Dziki Bill” Donovan³⁵², który był jednym z ludzi doskonale świadomych zagrożenia rosyjskiego już na samym początku. OSS podlegało bezpośrednio szefom połączonych sztabów.

W memorandum tym analizowano spór rosyjsko-polski toczący się w naszym kraju między Amerykanami polskiego pochodzenia a innymi grupami, ze szczególnym uwzględnieniem działań tych ludzi, których interesował spór graniczny, Katyń i tak dalej, i temu podobne.

A konkluzją tego raportu było stwierdzenie, że owa walka została przeniesiona na ziemię amerykańską w taki sposób, który może narazić na szwank relacje między aliantami i amerykański wysiłek wojenny.

To nie jest moja konkluzja, to był raport OSS, który przytaczam.

Alvin E. O'Konski: Z 1942 r.?

Alan Cranston: Z 1942 lub 1943 r., nie mam pewności. Moje notatki są w tym miejscu mało czytelne.

Alvin E. O'Konski: W 1942 r. kwestia...

Alan Cranston: Jeżeli to było w 1942 r., nie było tam mowy o Katyniu. Ale dotyczyło to całego tego sporu, który, jak panu wiadomo, ciągnął się przez cały okres wojny w naszym kraju.

Alvin E. O'Konski: W 1942 r. zapewne w budynku Pentagonu musiał pojawić się raport pułkownika Szymanskiego.

Alan Cranston: Być może. Nie wiem.

John J. Mitchell: Czy znany jest panu fakt, iż w sierpniu 1941 r. rozpoczęło się tworzenie armii polskiej, która miała walczyć po stronie aliantów?

Alan Cranston: Wiem, że taką armię utworzono, ale nie wiem dokładnie kiedy.

John J. Mitchell: To było w sierpniu 1941 r.

Alan Cranston: Chciałbym również stwierdzić, że żaden z tych dokumentów, które panowie odnaleźli i które były w posiadaniu naszego rządu w czasie wojny, a które wskazują na winę Sowietów za tę masakrę, nigdy nie doszedł do mojej wiadomości ani do wiadomości mojego wydziału w czasie wojny.

Nigdy tam nie dotarły.

Timothy P. Sheehan: No widzi pan, ta pańska ostatnia uwaga w pełni ilustruje to, co staramy się ustalić tu dzisiaj.

Alan Cranston: Zdaję sobie z tego sprawę.

Timothy P. Sheehan: Staramy się ustalić, dlaczego Rosję Sowiecką chroniono na wszystkich szczeblach naszego rządu. Uważamy, że naszą powinnością wobec narodu

³⁵² Generał William Donovan, szef Biura Służb Strategicznych (OSS), nosił przydomek „Wild Bill”.

amerykańskiego jest ujawnienie tych faktów, aby Amerykanie uświadomili sobie, że gdzieś tam ktoś próbował ukryć dwulicowość rządu sowieckiego.

Alan Cranston: Zdaję sobie z tego sprawę. Myślę, że wykonują panowie wspaniałą robotę, i chcę jedynie zauważyć, że informacje te nigdy do mnie nawet nie dotarły. Nie miałem możliwości, by je ukrywać, ponieważ nigdy do mnie nie dotarły, i nigdy nie miałbym możliwości ich ukrywania, ponieważ gdyby do mnie dotarły, uważam, że fakty te należało przedstawić Amerykanom.

Timothy P. Sheehan: Wyciągamy tę sprawę dlatego, że mieliśmy nadzieję, iż może nam pan i da jakieś wskazówki, co mamy w tej kwestii sądzić, ponieważ, jak może pan stwierdzić na podstawie zeznań przytoczonych przez pana Machrowicza, zeznania pana Langa i pana Simona są całkowicie sprzeczne z tym, co pan mówił.

Alan Cranston: Zdaję sobie z tego sprawę.

Timothy P. Sheehan: Stwierdzili oni właściwie kategorycznie, że powiedział im pan, aby tego nie nadawać.

Abyśmy mieli jasność w protokole: kiedy zeznawał pan wcześniej, rozmawialiśmy o jakimś Davidzie Karrze, a także o idei Federalistów Zjednoczonego Świata³⁵³.

Szczerze mówiąc, pragnę stwierdzić, że osobiście – podobnie jak, o ile mi wiadomo, również niektórzy inni członkowie naszej komisji – zaczynam mieć obawy, że człowiek taki jak pan, mający związki z Federalistami Zjednoczonego Świata, skłaniał się w owym czasie w stronę Rosji.

Jak pan wyjaśnił, nie posiadał pan tych informacji. Chcemy jednak skorygować zapis w protokole i zapytać pana o pana Davida Karra, którego osobiście pan zatrudnił i osobiście polecił, ponieważ pan Karr zeznał wcześniej, że nie ubiegał się o posadę rządową.

Alan Cranston: Nie rozumiem tego. Jak mógł się nie ubiegać, skoro został zatrudniony? Jak sądzę, trzeba złożyć podanie, aby zostać zatrudnionym.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli zajrzy pan do zapisu, którym dysponuje nasza komisja, to wynika z niego, że on najwyraźniej skontaktował się z panem, a pan zaproponował mu objęcie posady rządowej. On sam nie ubiegał się o taką posadę.

Alan Cranston: To całkiem możliwe. Ale potem złożył podanie.

Timothy P. Sheehan: Tak, po skontaktowaniu się z panem przyszedł z pańską rekomendacją.

Gdy chodzi o pana Karra i jego sympatie komunistyczne, stwierdził pan w swoich zeznaniach, że kiedy zatrudnił go pan:

Znałem go całkiem dobrze. Znałem go, jeszcze zanim zaczął tam pracować.

To dotyczy pana Karra.

Nieco dalej w swoich zeznaniach powiedział pan:

³⁵³ O organizacji Federaliści Zjednoczonego Świata (United World Federalists) zob. przyp. 290 (w pierwszej części zeznań Cranstona). Cranston odniósł się tam też szerzej do osoby Davida Karra.

Wiedziałem, że w wieku lat siedemnastu napisał dla gazety „Daily Worker” dwa artykuły, które sygnował własnym nazwiskiem. Powiedział mi, że nie jest komunistą, że był tylko żydowskim „dzieciakiem”, którego bardzo wzburzyły działania nazistów, i wydawało mu się, iż komuniści mieli w owym czasie większą tego świadomość aniżeli inni, i dlatego napisał te dwa artykuły w wieku zaledwie siedemnastu lat. Zaprzeczał, aby kiedykolwiek był komunistą.

John J. Mitchell: Panie Sheehan, czyta pan teraz z oficjalnego protokołu, prawda?

Timothy P. Sheehan: Ze stenogramu zeznań pana Cranstona złożonych kilka dni temu.

Jestem pewien, że powiedział pan to, ponieważ nie znał pan faktów, jeśli bowiem zajrzy pan do przesłuchań z 6 kwietnia w ramach prowadzonego przez Komisję do spraw Działalności Antyamerykańskiej dochodzenia dotyczącego antyamerykańskiej propagandy w Stanach Zjednoczonych, przed podkomisją Komisji Specjalnej Izby Reprezentantów do spraw Działalności Antyamerykańskiej, znajdzie pan tam następujące informacje:

Po pierwsze, że pan Karr nie był w owym czasie w młodocianym wieku lat siedemnastu, ponieważ urodził się 4 sierpnia 1918 r.

Alan Cranston: Chodziło mi o czas, kiedy pisał dla „Daily Worker”. Czy zna pan datę wydania tych artykułów?

Timothy P. Sheehan: Tak. Zaraz do tego dojdę. Wtedy się urodził.

Alan Cranston: W 1918 r.

Timothy P. Sheehan: Tak jest.

Natomiast w „Daily Worker” pracował w 1938 r., z czego wynika, że miał dwadzieścia lat. Nie był zatem dzieciakiem, który nie zna w ogóle życia. Mam rację czy nie?

Alan Cranston: Skoro taka jest jego data urodzenia i data tych artykułów, wówczas tak, miał dwadzieścia lat.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli pan pozwoli, dołączę to do protokołu, ale jeżeli jest inaczej, mogę to zmienić. Jednak chcę to przedstawić.

Otóż zeznania pana Karra znajdują się tu na stronie 3389 protokołu przesłuchań; opowiadał on wtedy o swoich związkach z „Daily Worker”. Cytuję ze strony 3389:

Odwiedziłem go...

Chodzi o niejakiego pana Wakefielda, który, jak sędzę, był redaktorem „Daily Worker”.

...kilka razy w siedzibie „Daily Worker” i zaprzyjaźniliśmy się. Zapytał mnie, czy nie napisałbym czegoś dla niego. Napisałem dla niego tekst i zapytał, czy może go wydrukować. Po krótkim zastanowieniu odpowiedziałem, że tak. W rezultacie w „Daily Worker” ukazało się około pięciu czy sześciu artykułów, w tym mój atak na przewodniczącą tej komisji.

A trochę później pan Matthews³⁵⁴, który prowadził przesłuchanie, zapytał:

Jak długo współpracował pan w opisany przez pana sposób z Lowellem Wakefieldem i „Daily Worker”?

David Karr: Och, nie więcej niż cztery lub pięć miesięcy.

Innymi słowy, były to przynajmniej niecałe cztery miesiące.

Aby zatem skorygować protokół: pan Karr nie był siedemnastoletnim żółtodziobem i nie napisał tylko jednego czy dwóch artykułów. Bardzo blisko współpracował z „Daily Worker” przez kilka miesięcy.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy mogę zadać jedno pytanie?

Timothy P. Sheehan: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym poprawić protokół w jeszcze jednym miejscu.

Zeznał pan tutaj dwa dni temu, że człowiek o nazwisku Matuszewski był głównym publicystą i redaktorem „Nowego Świata”.

Alan Cranston: Nie redaktorem, proszę pana. Pisał artykuły dla tej gazety.

Thaddeus M. Machrowicz: Odczytam pańskie zeznania, jeżeli nie pamięta pan tego dokładnie:

Chciałbym dodać, że głównym komentatorem w tej gazecie [...] był człowiek o nazwisku Matuszewski...

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nadal pan tak twierdzi?

Alan Cranston: Powiedziałbym, że jego artykuły dominowały w tej gazecie, ponieważ były to świetnie napisane, trafne polemiki.

Thaddeus M. Machrowicz: I dalej:

...który został zarejestrowany przez Departament Sprawiedliwości jako zagraniczny agent.

³⁵⁴ Joseph Brown Matthews sen., znany jako J.B. Matthews i tak przedstawiany jest w dalszej części protokołu, ur. 28 VI 1894 r. w Hopkinsville w stanie Kentucky, amerykański językoznawca, znawca m.in. języków azjatyckich, pisarz, dziennikarz i polityk, ze względu na wykształcenie uniwersyteckie i rozległą wiedzę obdarzany przydomkiem „Doc”. Od lat dwudziestych XX w. działał w ruchu pacyfistycznym i Socjalistycznej Partii Ameryki (Socialist Party of America, SPA). Od 1933 r. silnie związany z Komunistyczną Partią Stanów Zjednoczonych (Communist Party of the United States of America, CPSU), stał na czele komunistycznej Amerykańskiej Ligi Przeciwko Wojnie i Faszyzmowi (American League Against War and Fascism), był też członkiem kierownictw oraz rzecznikiem innych organizacji kontrolowanych przez CPSU. Publikował w „Daily Worker”. Jeszcze w latach trzydziestych XX w. dokonał zwrotu i został jednym z najważniejszych informatorów prowadzącej dochodzenie przeciwko komunistom

Pozwolę sobie stwierdzić, że po wysłuchaniu pańskich zeznań sprawdziłem dokumenty i akta i ustaliłem, że napisał on dla tej gazety jedynie kilka artykułów na przestrzeni roku, że nie był głównym publicystą, i tak się składa, że tym „straszonym rządem”, którym, jak sądziłem, było prawdopodobnie mocarstwo nazistowskie, a którego miał on być zagranicznym agentem, był rząd polski w Londynie.

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Był zatem agentem rządu w owym czasie z nami sprzymierzonego.

Alan Cranston: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: I nie był głównym publicystą. Napisał kilka artykułów i w nich wszystkich nakłaniał Amerykanów polskiego pochodzenia do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi jako ostatnią nadzieją dla Polaków.

Alan Cranston: Jego artykuły cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Thaddeus M. Machrowicz: I niewątpliwie powinny się cieszyć. Bardzo żałuję, że nie przedrukowano ich po angielsku. Były bardzo interesujące i zawierały pewne bardzo cenne materiały.

Timothy P. Sheehan: Panie Cranston, drążymy tę kwestię, ponieważ w mojej głowie kołocze się wątpliwość, że być może miał pan coś wspólnego z ustalaniem oficjalnej polityki i miał pan coś wspólnego ze wstrzymywaniem informacji katyńskich dotyczących Rosji ze względu na pańskie wcześniejsze powiązania.

Ma pan dobrą okazję, aby się wytłumaczyć, i chcemy, aby pan to uczynił, ponieważ przyglądając się organizacjom, do których pan należy, i pańskim powiązaniom, stwierdzamy, że mogą się tu rodzić pewne wątpliwości.

Na przykład, był pan przewodniczącym Federalistów Zjednoczonego Świata w listopadzie 1949 r., prawda?

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Timothy P. Sheehan: Doktor Harold Urey, fizyk atomowy, w listopadzie 1949 r. ogłosił swoją rezygnację ze stanowiska dyrektora Federalistów Zjednoczonego Świata, uzasadniając to tym, że nie może się zgodzić ze „stanowiskiem wobec Rosji” zajmowanym przez tę organizację. Czy wiadomo panu, dlaczego złożył rezygnację?

Alan Cranston: Federaliści Zjednoczonego Świata zarówno wtedy, jak i teraz stoją na stanowisku, że naszym ostatecznym celem jest wzmocnienie Organizacji Narodów Zjednoczonych, tak aby obejmowała wszystkie kraje świata, w tym nasz kraj i Związek Sowiecki. Dzięki temu między innymi zostałyby one pozbawione prawa weta, z którego korzystały tyle razy, o czym wspominał wczoraj pan O’Konski.

Wierzymy, że w ten sposób uda się ostatecznie rozwiązać problem wojny i pokoju. Uważamy, że wszystkie kraje powinny należeć do tej organizacji.

Jak sądzę, złożył on rezygnację, ponieważ uważał, że nie da się tego dokonać z udziałem Związku Sowieckiego. Obecnie jest on zwolennikiem innej koncepcji i opowiada się za federacją atlantyckich demokracji.

Komisji do spraw Działalności Antyamerykańskiej (HUAC). Nie ukrywał swojego antykomunizmu, został śledczym HUAC i pracował w tym charakterze do 1945 r. Ze względu na przejście drogi od komunizmu do zawodowego udziału w jego zwalczaniu występował zarówno jako zeznający w śledztwie przeciwko partii komunistycznej, jak i przesłuchujący. Zmarł 16 VII 1966 r. w Nowym Jorku.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, nadal uważał pan jako przewodniczący, że za wszelką cenę, innymi słowy, że będziemy starali się współpracować z Rosją na jakichś podstawach?

Alan Cranston: Nie za wszelką cenę.

Timothy P. Sheehan: Za pewną cenę, powinienem powiedzieć.

Alan Cranston: Jesteśmy przekonani, że Organizacja Narodów Zjednoczonych jest obecnie silniejsza, kiedy Rosja do niej należy, aniżeli gdyby do niej nie należała.

Timothy P. Sheehan: Czy Federaliści Zjednoczonego Świata uważają, że pomimo wszystkich tych opublikowanych świadectw, iż nie dotrzymuje ona porozumień politycznych...

Alan Cranston: Nie uważamy, że powinno się to opierać na papierowych obietnicach, które można w każdej chwili podrzeć. Jesteśmy przekonani, że należy działać na podstawie prawa, tak by byli oni zmuszeni dotrzymywać zawartych porozumień, tak jak osoby podlegające prawu amerykańskiemu.

Chciałbym powiedzieć, że komuniści są zdecydowanymi przeciwnikami Federalistów Zjednoczonego Świata. Mógłbym panom przedstawić, gdybym miał je tu do dyspozycji, wiele cytatów z „Daily Worker”, z Radia Moskwa, z „Prawdy”, z wypowiedzi wielu komunistycznych przywódców, które zawierają gwałtowne ataki na politykę Federalistów Zjednoczonego Świata.

Oni uważają, że szkodzimy ich interesom i my uważamy, że szkodzimy ich interesom.

Do osób wspierających program Federalistów Zjednoczonego Świata w tym kraju i w innych krajach zalicza się wielu prominentnych biznesmenów i działaczy związkowych, wielu członków tego Kongresu, którzy nie należą do naszej organizacji, ale którzy popierali proponowane przez nas uchwały.

Chciałbym wskazać tylko na jednego, ponieważ jest on reprezentatywny w tej kwestii, a jest nim Walter Judd. Pragnę również dodać, że sam papież Pius XII generalnie popiera ideę silniejszych Narodów Zjednoczonych, mających możliwość egzekwowania prawa. Mniej więcej rok temu przyjął on naszą delegację.

Timothy P. Sheehan: Oczywiście papież nie chce, aby zniknęła tożsamość narodu niezależnych krajów.

Alan Cranston: Z czym my się zgadzamy.

Timothy P. Sheehan: Gdy chodzi o cele i przekonania Federalistów Zjednoczonego Świata i wasz sprzeciw wobec komunizmu, proponowałbym, aby zajrzał pan do raportu Komisji Izby [Reprezentantów] do spraw Działalności Antyamerykańskiej dotyczącego Federalistów Zjednoczonego Świata. Przygotowała ona dwunastostronicowy dokument na temat Federalistów Zjednoczonego Świata; przytoczę z niego kilka fragmentów, aby pokazać panu, że nie zgadza się on raczej z pana twierdzeniami.

Po pierwsze, członkiem waszej rady dyrektorów jest niejaka pani J. Borden Harriman³⁵⁵. Jeżeli zajrzy pan do tego dokumentu, przekona się pan, że była ona związana z kilkoma organizacjami, organizacjami komunistycznymi, i nadal jest z nimi najwy-

³⁵⁵ Tak w oryginale, właścicielką Florence Jaffray Harriman, z domu Hurst, ur. 21 VII 1870 r. w Nowym Jorku, w 1889 r. poślubiła nowojorskiego bankiera Jeffersona Bordena Harrimana (krewnego Williama Averella Harrimana). Przez dużą część życia występowała jako J. Borden Harriman, przed I wojną światową była działaczką społeczną o poglądach socjalistycznych, zbliżonych do komunizmu, i sufrażystką. Od początku lat dwudziestych do lat pięćdziesiątych XX w. była członkiem Krajowego Komitetu Partii Demokratycznej. W latach 1937–1940

rażniej związana; jako wyrotowe i komunistyczne określił je prokurator generalny Tom Clark.

Jeżeli tak bardzo jesteście zainteresowani pozbyciem się wszystkich tych osób, które są tak bliskie interesom rosyjskim, i tak wam na tym zależy, to czy uważa pan, że powinna ona zasiadać w radzie dyrektorów?

A jeśli zajrzy pan do tego dokumentu, przekona się pan, że na czterech czy pięciu stronach wspomina się tam wprost o Walterze Reutherze³⁵⁶, który również jest członkiem waszej rady dyrektorów, a w kilku miejscach wskazuje się, że jest on członkiem partii komunistycznej.

Przytoczę dosłowny cytat, aby nie było wątpliwości, o co mi chodzi, i dlaczego o tym mówię. W tej broszurce na stronie czwartej znajduje się nagłówek „Walter P. Reuther”; zamieszczono tam zeznania Johna P. Freya, który był przewodniczącym Wydziału Przemysłu Metalowego Amerykańskiej Federacji Pracy³⁵⁷, kiedy dnia 13 sierpnia 1938 r. składał zeznania przed komisją do badania działalności antyamerykańskiej.

Wygląda na to, że pan Frey przekazał listę osób, które były komunistami lub były ściśle związane z komunistami. Wśród nich pod numerem 134 wymienia Waltera Reuthera z Detroit w stanie Michigan:

Ten człowiek jest jednym z przywódców Związku Pracowników Przemysłu Motoryzacyjnego i przewodniczący Martin wysunął przeciwko niemu zarzuty. [Reuther] odwiedził Związek Sowiecki i przysłał do naszego kraju list, który zawierał następujący ustęp: „Walczcie dalej o sowiecką Amerykę”.

Kontynuuje on swoją wypowiedź i na prawie pięciu stronach opowiada o panu Reutherze.

Ray J. Madden: Kim jest ten człowiek, który formułował tam takie twierdzenia?

Timothy P. Sheehan: Pan Frey, podczas przesłuchań w Kongresie był przewodniczącym Wydziału Przemysłu Metalowego Amerykańskiej Federacji Pracy. To jest John P. Frey.

Ray J. Madden: Chwileczkę. Czy to jest fragment protokołu komisji Kongresu?

Timothy P. Sheehan: Tak.

Ray J. Madden: Czy chce pan to włączyć do naszego protokołu?

Timothy P. Sheehan: Tak, chciałbym. Fragment ten pochodzi z dokumentu Komisji Izby [Reprezentantów] do spraw Działalności Antyamerykańskiej i jest to cytat z Protokołu Kongresowego.

była przedstawicielem USA w randze ministra w Norwegii. Zmarła 31 VIII 1967 r. w Georgetown w stołecznym Dystrykcie Kolumbii w USA.

³⁵⁶ Walter P. Reuther był znanym amerykańskim działaczem związkowym, w latach trzydziestych XX w. wyznawał poglądy bliskie komunizmowi i współpracował z Komunistyczną Partią Stanów Zjednoczonych, w latach czterdziestych przeszedł na pozycje liberalne i stał się przeciwnikiem komunistów w ruchu związkowym.

³⁵⁷ Amerykańska Federacja Pracy (American Federation of Labor, AFL), powstała w 1886 r., była największą centralą związkową w USA w pierwszej połowie XX w. i za taką mogła też uchodzić w okresie prac komisji Maddena.

Ray J. Madden: Myślę, że gdy stawia się przed naszą komisją tego rodzaju zarzuty w stosunku do kogokolwiek, osoba taka powinna mieć możliwość stawienia się tu i odpowiedzenia na zarzuty.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, proponuję, abyśmy włączyli to do naszego protokołu i oznaczyli jako dowód rzeczowy.

John J. Mitchell: To będzie dowód rzeczowy numer 37.

Ray J. Madden: Możemy to tak oznaczyć.

(Wspomniany dokument oznaczono jako „Dowód rzeczowy nr 37” i zamieszczono w dodatku do niniejszego protokołu).

Timothy P. Sheehan: Z całym szacunkiem dla pana Reuthera, nie twierdzi się tu, że jest obecnie komunistą; czy został oczyszczony, czy też nie, tego nie wiem. Cytuję jedynie z protokołu.

Wydaje mi się, że w pańskiej organizacji jest sporo ludzi o niewyraźnych poglądach – myślę, że to trafne określenie – którzy wspierają cele komunistycznej Rosji.

Ray J. Madden: Chwileczkę.

Panie sprawozdawco, proszę odczytać twierdzenie sformułowane przez pana Sheehana na temat pana Reuthera, że obecnie nie jest on komunistą.

Timothy P. Sheehan: Tak powiedziałem.

Ray J. Madden: Myślę, że jest to niewłaściwe sformułowanie. Stwierdził pan, że pan Reuther nie jest obecnie komunistą. Sugeruje pan w ten sposób, że kiedyś był komunistą.

Timothy P. Sheehan: Nie. Mówię, że podczas przesłuchań w Kongresie określono go jako członka partii komunistycznej.

Ray J. Madden: Ale sformułował pan do protokołu naszej komisji twierdzenie, że pan Reuther nie jest obecnie komunistą.

Timothy P. Sheehan: Możemy to zmienić, aby oddać mu sprawiedliwość.

Ray J. Madden: W ten sposób sugeruje pan, że kiedyś był komunistą.

Timothy P. Sheehan: Nie mam zamiaru tego sugerować, ponieważ o ile mi wiadomo, nigdy nim nie był.

Ray J. Madden: Myślę, że powinien pan inaczej to sformułować. Powiedział pan, że obecnie nie jest komunistą, a takie twierdzenie sugerowałoby, że kiedyś był komunistą.

Timothy P. Sheehan: Zmieńmy to w ten sposób, że moim zdaniem pan Reuther, o ile mi wiadomo, nie jest komunistą – i kropka.

Czy tak będzie dobrze?

Ray J. Madden: Tak.

Thaddeus M. Machrowicz: A jeżeli o mnie chodzi, żeby nie było żadnych niejasności, jestem głęboko przekonany, że nigdy nie był on komunistą. W rzeczywistości bardzo aktywnie działała na rzecz usuwania komunistów z szeregów związkowych.

Timothy P. Sheehan: Powiedziałem: „On nie jest komunistą – i kropka”.

Ray J. Madden: Myślę, że bardzo odbiega pan od przesłuchań katyńskich, kiedy omawia pan na wszelkie sposoby te zeznania, w które pan obecnie wnika.

Sądzę, że nasza komisja do tej pory, do tego seansu, który pan teraz urządza, cieszyła się opinią ciała, które nie oczernia ludzi, a uważam, że w sposób pośredni jest to oczernianie pana Reuthera.

Timothy P. Sheehan: Nie miałem takiego zamiaru, zapewniam pana.

Ray J. Madden: Ograniczmy się do przesłuchań katyńskich i nie wracajmy do całych tomów zeznań zebranych przez inne komisje Kongresu.

Istnieją przecież protokoły z tych zeznań. Nie sądzę, aby w czymkolwiek pomogło to naszej komisji, jeżeli będziemy przytaczali mnóstwo nazwisk wymienianych podczas przesłuchań innych komisji Kongresu na przestrzeni minionych lat.

I nie dostrzegam żadnych po temu powodów. Myślę, że powinniśmy się ograniczyć do przesłuchań na temat Katynia. Mieliśmy do tej pory doskonałą opinię, gdy chodzi o skupianie się w naszych przesłuchaniach na mordzie katyńskim.

Timothy P. Sheehan: Jeżeli dostanę dwie minuty, to wrócę do sprawy Katynia.

Ray J. Madden: Dobrze.

George A. Dondero: Chwileczkę.

Myślę, że przewodniczący ma rację, kiedy chce, abyśmy ograniczyli się do tematu Katynia. Jednak pan Sheehan stara się zwrócić uwagę na fakt, że świadek jest członkiem organizacji Federalistów [Zjednoczonego] Świata i że należą do niej ludzie, których poglądy niewątpliwie można kwestionować, gdy mamy na uwadze interesy amerykańskie.

Ray J. Madden: Niewątpliwie. Zgadzam się z panem Dondero.

Timothy P. Sheehan: Jest to jedyny powód, dla którego dołączyłem to do protokołu, aby pokazać, że związki tego pana z Federalistami [Zjednoczonego] Świata i z niektórymi osobami związanymi z tą organizacją mogły mieć wpływ na jego działania, kiedy zajmował posadę rządową w 1943 r.

Ray J. Madden: Skupmy się zatem w naszym przesłuchaniu na świadku.

Timothy P. Sheehan: Słyszał pan moje twierdzenie, panie Cranston, i ma pan naturalnie możliwość wypowiedzenia się w kwestii tego, czy faktycznie ludzie, z którymi pan miał związki, nie wywierali jakiegoś wpływu na kształtowanie przez pana polityki w 1943 i 1944 r.

Alan Cranston: Moje związki z wszystkimi tymi ludźmi z organizacji Federalistów Zjednoczonego Świata zostały nawiązane później, po okresie mojej pracy w OWI.

Chciałbym powiedzieć, że jestem dumny, a także, by tak rzec, odczuwam pewną ulgę z tego powodu, iż pięć z trzynastu stron raportu Komisji [Izby Reprezentantów] do spraw Działalności Antyamerykańskiej dotyczy Waltera Reuthera, który w amerykańskich kołach związkowych jest znany ze swojego gwałtownego, silnego i zdecydowanego antykomunizmu. Myślę, że jest to dobra ilustracja tego, jakiego rodzaju ludzie działają w kierownictwie Federalistów Zjednoczonego Świata, i my jesteśmy równie czujni, gdy chodzi o komunistów w naszej organizacji.

Timothy P. Sheehan: Ale czy nie mógł pan, mając na uwadze pańskie zainteresowanie Federalistami, starając się chronić Rosję...

Alan Cranston: Celem nie jest ochrona Rosji, ale uchronienie naszego kraju przed stale powracającymi, coraz bardziej niszczycielskimi wojnami.

Timothy P. Sheehan: To kwestia opinii.

Alan Cranston: Jeżeli przeczyta pan dokumenty Federalistów Zjednoczonego Świata, pozna pan naszą politykę. Zobacz pan, że nie mówimy tam nic na temat ustępstw wobec Rosji.

Timothy P. Sheehan: Ale również nie mówicie na jej temat nic złego pomimo wszystkich tych świadectw zebranych przez naszą komisję.

Alan Cranston: Mogę panu dostarczyć wiele moich przemówień, w których mówiłem wiele nieprzyjemnych rzeczy o Rosji Sowieckiej.

W naszym studio mamy również, proszę pana, przepis zabraniający członkostwa w UWF komunistom, co jak sądzę, bezpośrednio wiąże się z omawianą tu kwestią.

Ray J. Madden: Chciałbym poczynić następującą uwagę do protokołu: Naprawdę bardzo mi przykro, że podczas tego przesłuchania padło nazwisko Waltera Reuthera.

Kiedy kongresmeni Dondero, Machrowicz i ja płynęliśmy do Londynu i do Niemiec, aby prowadzić tam przesłuchania, spotkaliśmy na statku przedstawicieli związków zawodowych. Byli to delegaci AFL, CIO³⁵⁸ i związków kolejowych. Ci przedstawiciele amerykańskiego ruchu związkowego jechali do Europy, aby współpracować z tamtejszymi związkami zawodowymi i doradzać im w kwestii zwalczania komunizmu w szeregach związkowych w Europie.

Nie był to ich pierwszy taki wyjazd. Ci ludzie jako przedstawiciele amerykańskiego ruchu związkowego wielokrotnie jeździli do Europy w ciągu ostatnich pięciu czy sześciu lat. Swoją misję realizowali na koszt związków, a nie na koszt podatników. Walczyli z komunistami infiltrującymi związki zawodowe w Europie. Przywódcy związkowi i związki zawodowe wykonywali dobrą robotę, gdy chodzi o ograniczanie wpływów komunistycznych zarówno w Ameryce, jak i w Europie.

Rzeczą niesprawiedliwą jest wyciąganie podczas tych przesłuchań nazwiska wybitnego człowieka związanego z prominentnym związkiem zawodowym i bezzasadne sugerowanie [jego] sympatii komunistycznych³⁵⁹.

Mogę powiedzieć, że strategią komunistów było zawsze infiltrowanie ruchu pracowniczego. Organizacje pracownicze w Ameryce zrobiły dla ograniczenia komunistycznej infiltracji więcej aniżeli jakkolwiek inna organizacja nie tylko tutaj w Ameryce, lecz także po drugiej stronie oceanu.

Proszę, panie O'Konski.

Alvin E. O'Konski: Panie Cranston, obecnie wiadoma jest panu oczywiście prawda na temat Katynia, czy tak?

Alan Cranston: Jestem przekonany, że zrobili to komuniści, na podstawie dowodów przedstawionych przez tę komisję.

Alvin E. O'Konski: Czy jako osoba zainteresowana światową federacją i ustanowieniem międzynarodowych trybunałów w celu karania zbrodniarzy międzynarodowych na podstawie tego, co pan obecnie wie, uważa pan, że pańska organizacja, Federaliści Zjednoczonego Świata, powinna poprzeć postawienie Rosji przed takim trybunałem za tę upiorną zbrodnię i wymierzenie jej jakiejś należytej kary? Czy poparłby pan takie stanowisko?

Alan Cranston: Nie sądzę, żeby uznała ona za stosowne, aby jako organizacja angażować się w tę konkretnie sprawę.

³⁵⁸ Congress of Industrial Organisations (CIO), czyli Kongres Organizacji Branżowych, był drugą największą amerykańską centralą związkową. Został powołany w 1935 r. jako konkurencja dla AFL. W 1955 r. połączył się z AFL, tworząc najpotężniejszą w amerykańskiej historii centralę związkową AFL-CIO.

³⁵⁹ Partia Demokratyczna, której działaczem był Ray Madden, korzystała z poparcia większości amerykańskich organizacji związkowych i skutecznie sięgała w wyborach po głosy związkowców. Wyjaśnia to polityczny kontekst wystąpienia przewodniczącego komisji.

Ja osobiście uważam – a nie mogę wypowiadać się w imieniu organizacji, ponieważ nie jestem obecnie jej przewodniczącym – uważam, że ludzie odpowiedzialni za tę zbrodnię powinni zostać postawieni przed sądem, i mam nadzieję, że powstaną takie instytucje światowe, które będą władne do tego doprowadzić.

Alvin E. O’Konski: Jest pan zdecydowanie o tym przekonany?

Alan Cranston: Tak.

Alvin E. O’Konski: Dziękuję panu bardzo.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym zadać jedno pytanie.

Niezupełnie nadążam za pańskim rozumowaniem. Mówi pan, że jest pan obecnie przekonany, iż to komuniści popełnili tę zbrodnię. Gdyby był pan wówczas przekonany, że to komuniści się jej dopuścili, to czy nadal podejmowałby pan wysiłki zmierzające do kneblowania komentatorów z racji tego, że mogli oni szkodzić wysiłkowi wojennemu?

Alan Cranston: Nie sądzę, proszę pana. Nie uważam, że powinniśmy zatajać fakty jako takie, niezależnie od tego, czy przemawiały one przeciwko jednemu z naszych sojuszników, czy też nie. W owym czasie wynikało to po części z ogólnego przekonania, że jest to nazistowska sztuczka propagandowa.

Thaddeus M. Machrowicz: I jedynym powodem, dla którego podejmował pan próby kneblowania tych komentarzy, było to, że tak się składało, iż miał pan odmienne zdanie niż inni?

Alan Cranston: Uważaliśmy, że to jest nazistowska sztuczka propagandowa i że w owym czasie jest to szkodliwe dla amerykańskiego wysiłku wojennego.

I mieliśmy również raporty, takie jak tamten z OSS, które podlegało wojsku, potwierdzające nasze przekonanie.

Thaddeus M. Machrowicz: W tamtych czasach często w radiu i w prasie były ataki, a i obecnie pojawiają się ataki na Wielką Brytanię.

Czy kiedykolwiek próbowaliście kneblować jakiegoś komentatora dlatego, że atakował Wielką Brytanię?

Alan Cranston: Nie uważam, abyśmy próbowali kogokolwiek kneblować.

Thaddeus M. Machrowicz: W sposób pośredni.

Alan Cranston: Czasami tak robiliśmy. Tak, kiedy włoskojęzyczne gazety zaczęły tyle głądzić na temat Brytyjczyków.

Thaddeus M. Machrowicz: To wszystko.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, mam kilka pytań.

Ray J. Madden: Proszę bardzo.

John J. Mitchell: Panie Cranston, kiedy zeznawał pan wczoraj, przedstawił pan swoje obowiązki w OWI. Czy dla porządku mógłby pan raz jeszcze powiedzieć dokładnie, jakie stanowisko pan zajmował?

Chodzi mi konkretnie o taką rzecz: Jakie były pana bezpośrednie związki z radiem w OWI?

Alan Cranston: Korzystaliśmy między innymi z prasy i obcojęzycznych mediów w celu rozpowszechniania informacji.

John J. Mitchell: Czy w OWI miał pan kontrolę nad audycjami radiowymi?

Alan Cranston: W Wydziale Krajowym.

John J. Mitchell: Kim był Lee Falk?

Alan Cranston: Był moim zastępcą.

John J. Mitchell: Pan Pucinski ma jedno czy dwa pytania w tej kwestii.

Roman Pucinski: Panie Cranston, czy zatrudnił pan Lee Falka?

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Roman Pucinski: Czy miał pan duże zaufanie do jego kompetencji?

Alan Cranston: Tak. Gdyby tak nie było, nie zatrudniłbym go.

Roman Pucinski: Czy kiedykolwiek przekazywał mu pan jakieś konkretne instrukcje dotyczące jego zadań?

Alan Cranston: Jestem pewien, że tak. Tak, proszę pana.

Roman Pucinski: Jakie były jego zadania?

Alan Cranston: Jego podstawowym zadaniem było przygotowywanie materiałów do emisji przez obcojęzyczne stacje radiowe i pozostawanie w kontakcie z osobami pracującymi w tym obszarze w naszym kraju.

Roman Pucinski: Czy kiedykolwiek zalecał mu pan podejmowanie działań w celu usunięcia z anteny osób, które nie zgadzały się z linią reprezentowaną przez OWI?

Alan Cranston: Nie, proszę pana. Muszę wszakże dodać tu pewne zastrzeżenie.

Jak opowiadałem panom wczoraj, było tak, że komitet, ten komitet branży radiowej w obszarze obcojęzycznym, zwrócił się do nas – a w szczególności do Lee Falka – czy nie moglibyśmy mu pomóc w sprawdzaniu personelu, gdy pojawiały się wątpliwości co do jego rzetelności na antenie. Podejmowano to na życzenie komitetu, nie z naszej inicjatywy.

Później, kiedy po stronie dyrektorów stacji radiowych lub kierowników programów pojawiały się jakieś wątpliwości co do stosowności występowania jakiejś osoby na antenie w kontekście powodzenia amerykańskiego wysiłku wojennego, pytano nas o taką osobę. My wówczas zwracaliśmy się do FBI i innych agencji z pytaniem, czy mają one jakieś informacje na temat danej osoby. A następnie, nie podając szczegółów ani źródeł, przekazywaliśmy z powrotem komitetowi naszą opinię na jej temat.

Komitet podejmował wtedy działania według własnego uznania, zakazując lub nie danej osobie występowania na antenie.

Roman Pucinski: Powiedział pan przed chwilą panu Machrowiczowi – a postaram się zacytować pana dokładnie – że „nigdy nie usiłowaliśmy nikogo kneblować”.

Alan Cranston: Nie usiłowaliśmy nikogo kneblować. Na wniosek branży przekazywaliśmy informacje na temat osób, które występowały na antenie, i to od niej zależało, czy będzie kogoś kneblować, czy nie.

Roman Pucinski: Zamierzam odczytać panu dwa krótkie fragmenty, aby pokazać, jak się one mają do tego, co przed chwilą powiedział pan na temat pana Falka. Pierwszy dotyczy rozmowy, jaką pan Falk odbył z panem Richardsem, który pracował wówczas w Urzędzie Cenzury Wojennej.

John J. Mitchell: Jakie jest źródło tego cytatu?

Roman Pucinski: Pochodzi on ze strony 494 tomu I przesłuchań komisji Coxa dotyczących Federalnej Komisji Łączności.

Pan Richards zidentyfikował dla nas to memorandum. Opowiada o swoich doświadczeniach z panem Lee Falkiem z sekcji ds. radia Wydziału Obcojęzycznego Biura Informacji Wojennej. Powiedział on, że pan Falk podjął się zadania usuwania niewygodnych

pracowników z obcojęzycznych stacji radiowych, ponieważ on, pan Falk, uważał, że trzeba wykonać taką robotę, a nikt inny się do tego nie kwapił.

Pan Richards opowiada, że pan Falk działał w taki oto sposób:

Jeżeli Lee, to znaczy Lee Falk, znalazł jakiegoś faceta, który wyprawiał jakieś dziwne rzeczy, mówił mi o tym.

To znaczy mówił o tym panu Spearowi z personelu prawniczego Federalnej Komisji Łączności.

Potem czekał, aż dana stacja złoży wniosek o przedłużenie licencji. Powiedzmy, że była to stacja WBNX, a takim prezenterem był Leopold Hurdski. Kiedy stacja radiowa WBNX składała wniosek o przedłużenie licencji, dawaliśmy znać Lee, a on wtedy wpadał do pana Alcorna, dyrektora stacji. Mówił mu: „Panie Alcorn, uważam, że powinien pan zwolnić Leopolda Hurdskiego”. Potem dawał panu Alcornowi czas na przemyślenie sprawy. Po kilku tygodniach pan Alcorn spostrzegł, że są jakieś problemy z przedłużeniem jego licencji. Po kolejnych kilku tygodniach trwania takiej sytuacji zaczynał kojarzyć fakty. Wówczas wyrzucał Leopolda Hurdskiego i bardzo niedługo po tym Komisja przedłużała mu licencję. To było działanie trochę poprawne, przynajmniej, i miałem w związku z tym nieco wyrzutów sumienia, ale jak się zdawało, była to jedyna metoda eliminowania tego rodzaju osób, dlatego to robiłem. „Możemy w ten sam sposób współpracować z wami” – powiedział pan Falk panu Richardsowi.

Otóż czy mieściło się to w zakresie obowiązków pana Falka?

Alan Cranston: Kto powiedział, że wydawało się to działaniem poprawnym, ta nasza współpraca, ponieważ nie dawało się tego robić w żaden inny sposób?

Roman Pucinski: Pan Spear z FCC.

Proszę mi powiedzieć, czy mieściło się to w zakresie obowiązków pana Falka, pańskiego zastępcy?

Alan Cranston: Nic mi nie wiadomo o żadnym takim perfidnym planie, którego celem miało być wywieranie presji na stacje radiowe.

Myślę, że w zakresie jego obowiązków mieściło się zwracanie uwagi na pracowników stacji radiowych, kiedy pojawiali się ludzie nadający materiały szkodliwe dla wysiłku wojennego.

Roman Pucinski: Odczytam panu kolejny fragment z memorandum pana Richardsa. Pochodzi on ze strony 486 tego samego tomu I, z którego wcześniej cytowałem.

John J. Mitchell: Były to zeznania składane publicznie.

Wie pan, kim jest pan Richards?

Alan Cranston: Tak, wiem.

Roman Pucinski: Rozmowę tę pan Richards odbył z panem Falkiem dnia 25 sierpnia 1942 r. Nie będąc czytał całego zeznania. Pan Richards twierdzi tam między innymi,

że pan Falk powiedział – a tak przy okazji, pan Richards potwierdził autentyczność swojego memorandum – mówi on:

Lee Falk powiedział: „Można słuchać tych audycji dzień w dzień miesiącami i nie zebrać wystarczających dowodów. Trzeba sprawdzić, jakie te osoby miały wcześniej kontakty, i jeżeli są one podejrzane, na tej podstawie podjąć decyzję i zdjąć je z anteny. Można sprawdzić, jakie miały wcześniej kontakty, i jeżeli są winne, trzeba na tej podstawie podjąć decyzję i zdjąć je z anteny”. Zwrócił się do nas, abyśmy powiadamiali Biuro Informacji Wojennej o wszelkich planach zdjęcia kogoś z anteny, zanim go zdejmujemy. Powiedział, że w ten sposób OWI będzie mogło znaleźć jakiegoś kandydata w zastępstwie. I kandydaci tacy będą przedstawiani do rozważenia stacjom radiowym. Ciekaw jestem, co o takiej procedurze mogli myśleć dyrektorzy stacji.

Na początek zauważył pan, że pan Falk wprowadza tu pewien interesujący dowód winy na podstawie kontaktów. Jakie były jego obowiązki jako pańskiego zastępcy?

Alan Cranston: Chciałbym zauważyć, że, jak się zdaje, zgadza się to, ta sprawa sprawdzania przeszłości ludzi, z oświadczeniem wydanym przez biuro prokuratora generalnego 18 września 1942 r.

John J. Mitchell: Chwileczkę. Czy on był śledczym?

Alan Cranston: Pan Falk?

John J. Mitchell: Tak.

Alan Cranston: Nie, nie był.

John J. Mitchell: Zeznał pan wczoraj, że pańska instytucja, OWI, miała zespół śledczy badający kwestie bezpieczeństwa i lojalności, czy tak?

Alan Cranston: Zeznałem, że w moim wydziale nie było takiej komórki.

John J. Mitchell: Ogólnie?

Alan Cranston: Zeznałem, że w pewnym momencie była tam rada kontrolna kierowana przez jakiegoś admirała, która miała sprawdzać lojalność pracowników OWI.

Istniało biuro wywiadowcze, które sprawdzało, co ukazuje się w amerykańskich gazetach i radiu. Żadna z tych komórek mi nie podlegała.

Chciałem przed chwilą powiedzieć, że prokurator generalny dnia 18 września wydał oświadczenie, w którym określał, jak powinien postępować Urząd Cenzury we współpracy...

John J. Mitchell: W którym to było roku?

Alan Cranston: 18 września 1942 r.

John J. Mitchell: Znam dobrze to oświadczenie.

Alan Cranston: Pozwolę sobie odczytać odpowiedni fragment na temat tak zwanego dowodu przez asocjację.

Zmierzam do tego, że uważano, iż działalność danej osoby ma pewien związek z oceną jej obecności na antenie. Stwierdzono bowiem w odniesieniu do osób, wobec których należy rozważyć zakaz występowania na antenie:

Informacje nie muszą potwierdzać popełnienia przestępstwa na mocy przepisów o działalności wyrotowej lub innych przepisów karnych, ale jedynie fakt, że dalsze występowanie danej osoby na antenie byłoby niebezpieczne lub szkodliwe, gdyby audycji słuchano za granicą. Istotna jest zarówno treść audycji danej osoby, jak i jej wcześniejsza działalność.

Roman Pucinski: Gdyby pójść zatem tym samym tropem, panie Cranston, to jestem pewien, że nie ma pan nic przeciwko temu, abyśmy dzisiaj, starając się stwierdzić, dlaczego instytucja kierowana przez pana wyciszała sprawę Katynia, posunęli się na tyle daleko, by podjąć próbę zbadania pańskich dawnych kontaktów. Nie ma pan nic przeciwko temu, prawda?

Alan Cranston: Nie mam absolutnie nic przeciwko temu. Uważam, że jest to uczciwe i uzasadnione. Myślę, że mają panowie pełne prawo to robić.

Roman Pucinski: Czy chce pan zaprzeczyć przygotowanemu przez pana Richardsa memorandum na temat ponadobowiązkowych działań pana Falka zmierzających do usunięcia pewnych komentatorów z anteny?

Alan Cranston: Nie, nie chcę, ponieważ nic mi nie wiadomo o żadnym takim perfidnym planie mającym to na celu.

Roman Pucinski: Czy zatem nadal podtrzymuje pan twierdzenie wypowiedziane przez pana przed naszą komisją, że pańska instytucja nigdy nie usiłowała nikogo kneblować?

Alan Cranston: Nie formułowaliśmy bezpośrednich zaleceń, o ile mi wiadomo, aby kogokolwiek usuwać z anteny. Według mojej wiedzy wskazywaliśmy, że działania niektórych osób są szkodliwe dla wysiłku wojennego.

Roman Pucinski: Odczytam panu zatem jeszcze jedno zeznanie i zobaczymy, czy zgadza się to z tym, co nam pan mówi.

Czytam teraz przygotowane przez pana Richardsa memorandum oparte na rozmowie, jaką dnia 27 sierpnia 1942 r. odbył z panem Simonem, który wcześniej składał zeznania przed naszą komisją. Memorandum pana Richardsa znajduje się na stronie 501 protokołów przesłuchań komisji Coxa dotyczących FCC. Napisano w nim:

Wydaje się, że pan Simon był bardzo zaniepokojony ingerencjami Lee Falka z OWI. A pan miał pewne uwagi w tej kwestii.

Dalej pytam pana Richardsa:

Chcę pana zapytać w tym miejscu o to mianowicie, co napisał pan w swoim memorandum.

Pan Richards odpowiedział:

Simon powiedział, że wyrzucił ze stacji WBEN niejakiego Michaela Fioriolla i niejakiego Archangela Leopowisa, prezytenterów włoskojęzycznych, otrzymał bowiem od Falka takie zalecenie. Twierdzi, że zwolnił ich 24 sierpnia.

Nie będę dalej cytował, jedynie opiszę panu trochę szerzej tę sytuację.

Pan Simon zaczął się bardzo martwić z powodu tych działań – wyrzucenia obu prezytenterów na polecenie Falka. Skontaktował się zatem z Urzędem Cenzury Wojennej i oto, co powiedział Richardsowi:

A wy w Urzędzie Cenzury pewnie popieracie Biuro Informacji Wojennej w sprawie tych zwolnień.

Czy chce pan zaprzeczyć memorandum pana Richardsa opatrzonemu tą datą?

Alan Cranston: Nie chcę mu zaprzeczać. Chcę ponownie odwołać się do czegoś, czego nie będę teraz cytował, a mianowicie do listu Simona skierowanego do branży, w którym wskazuje on, że zwrócił się do nas o pomoc w tych kwestiach, a w szczególności zwrócił się o pomoc do Lee Falka.

John J. Mitchell: Dochodzimy w ten sposób do sedna sprawy. Kim byli przedstawiciele branży? Czym się zajmowali? Czyż nie byli oni wszyscy właścicielami stacji radiowych? Powiedzmy to wprost. Może pan odpowiedzieć na to pytanie „tak” lub „nie”. Kim byli ci przedstawiciele? Czy wszyscy byli właścicielami stacji radiowych?

Alan Cranston: Byli kierownikami, dyrektorami, właścicielami. Utworzyli ten komitet z własnej inicjatywy wtedy w maju i zwrócili się do nas o pomoc.

John J. Mitchell: I wszyscy oni musieli zwracać się do FCC o licencje, czy tak?

Alan Cranston: Kongres udzielił FCC prawa do wydawania licencji w interesie narodowym.

John J. Mitchell: Proszę odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Taka jest procedura i wie pan o tym równie dobrze jak ja.

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Kiedy dostał pan z Detroit ten list ze skargą dotyczącą prorosyj-skiego nastawienia pewnego prezentera radiowego o nazwisku Nowak, skontaktował się pan z Hildą Shea, panią Hildą Shea, która wówczas powiedziała panu:

FCC nie ma nad tym kontroli, nie ma nad tym absolutnie żadnej kontroli.

Oświadczyła tak na tej sali przesłuchań w zeszłym tygodniu. A jednak pan podjął tę sprawę, był pan osobą, która z własnej inicjatywy zorganizowała spotkanie w Nowym Jorku.

Zabrał pan ją tam ze sobą. Dlaczego zabrał ją pan ze sobą?

Alan Cranston: Nie wiem, czy udała się tam na moją prośbę, czy też na polecenie z FCC.

John J. Mitchell: To pan zorganizował to spotkanie.

Alan Cranston: Zorganizowałem to spotkanie.

John J. Mitchell: Poprosił ją pan, aby tam się udała, prawda?

Alan Cranston: Nie wiem, czy to zrobiłem, czy też nie.

John J. Mitchell: Zeznała tutaj, że poprosił ją pan, aby się tam udała.

Alan Cranston: Jeżeli zeznała, że tak zrobiłem, to tak zrobiłem.

John J. Mitchell: Dlaczego chciał pan, aby była tam obecna? Mógł pan załatwić to sam.

Alan Cranston: FCC była instytucją działającą w tej dziedzinie i wydawało mi się, że dobrze będzie, jeżeli będzie ona tam obecna.

John J. Mitchell: Ale ona wcześniej powiedziała panu, panie Cranston, że nie może brać w tym udziału. Chodziło tam o treść programu.

Alan Cranston: Najwyraźniej mogła w tym uczestniczyć jako obserwator i w takiej roli się tam udała.

John J. Mitchell: Wciąż nie odpowiedział pan na moje pytanie. Chcę się dowiedzieć, czy po tym, jak powiedziała panu przez telefon, a zeznała nie tylko przed naszą komisją, lecz także przed komisją Coxa, że powiedziała panu, iż...

Alan Cranston: Uważaliśmy, że FCC powinna wiedzieć o naszych działaniach i generalnie o działaniach podejmowanych w tym zakresie, i dlatego poprosiliśmy ją o wzięcie udziału w tym spotkaniu.

John J. Mitchell: Zajmijmy się konkretnie następującą sprawą. Polska była naszym sojusznikiem w owym czasie, czy tak, panie Cranston?

Alan Cranston: Zgadza się.

John J. Mitchell: Rosja była również naszym sojusznikiem w owym czasie?

Alan Cranston: Zgadza się.

John J. Mitchell: Dlaczego wy tam w Biurze Informacji Wojennej podjęliście się w ogóle zadania blokowania czy to propolskiego, czy też prorosyjskiego punktu widzenia?

Alan Cranston: Ponieważ, jak wynikało z cytowanych przeze mnie raportów innych agencji, istniały pewne powody, aby sądzić, że te spory odciągają uwagę ludzi od wysiłku wojennego i kierują ją...

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Czy kiedykolwiek był pan członkiem partii komunistycznej?

Alan Cranston: Cieszę się, że mam okazję odpowiedzieć pod przysięgą na to pytanie: „Nie”.

John J. Mitchell: Odpowiada pan: „Nie”?

Alan Cranston: Odpowiadam zdecydowanie: „Nie”.

John J. Mitchell: Nie chcę, aby pojawiały się w związku z tym takie czy inne insynuacje. Dlatego zadałem panu to pytanie, żeby nie było żadnych niedomówień.

Alan Cranston: Dziękuję za danie mi możliwości odpowiedzi na to pytanie.

Alvin E. O'Konski: Panie Cranston, czy nie powiedziałby pan, że wszystko to sprowadza się do następującej rzeczy: ambasador Ciechanowski podczas jednej ze

swoich ostatnich rozmów z prezydentem Rooseveltem – a nie mówię wcale, że ma to jakąś negatywną wymowę – w rozmowie z nim, a jak wskazuje on w swojej książce, pod koniec jego znajomości z prezydentem Rooseveltem prezydent wydawał się niezwykle zmartwiony, i ambasador znalazł pewnego razu sposobność, aby go zapytać, dlaczego tak się martwi. On zaś odpowiedział:

Obawiam się, że przereklamowaliśmy Rosję wobec narodu amerykańskiego.

Czy nie zgodziłby się pan z tym i nie powiedział, że dotyczy to również pańskiej instytucji, OWI, że OWI brało w tym udział, razem z władzami wykonawczymi i wszystkimi pozostałymi instytucjami naszego rządu, które faktycznie przereklamowały Rosję wobec narodu amerykańskiego?

Alan Cranston: Sądzę, że to prawda.

Alvin E. O’Konski: Pan również tak sądzi?

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Thaddeus M. Machrowicz: Tylko jedno pytanie, o którego zadanie mnie poproszono, a brzmi ono tak: Czy wiadomo panu coś na temat wyrzucenia z pracy w Buffalo komentatora stacji WBI Kazimierza Sorona?

Alan Cranston: Nie.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Roman Pucinski: Podczas prac naszej komisji przesłuchiwałem różnych świadków z OWI i FCC. Celem drugiej fazy przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję było ustalenie, dlaczego o mordzie katyńskim razem z wszystkimi związanymi z nim kwestiami nigdy należycie nie informowano Amerykanów i reszty świata.

Był pan jedną z ważnych postaci biorących udział w kształtowaniu polityki OWI w tej konkretnej sprawie, którą się zajmujemy. Zastanawiam się, panie Cranston, czy można zasadnie przyjąć, że pan, pan Falk, pani Shea oraz różni inni przedstawiciele OWI i FCC, działając zgodnie lub w zмовie, dążąc usilnie do pogłębiania i popierania przyjaźni naszego kraju z Rosją, poświęcili innego z naszych sojuszników, dbając o to, aby nasz kraj z większym szacunkiem podchodził do wysiłków rosyjskich. Czy nie jest to trafna analiza?

Alan Cranston: Nie, nie sądzę. Myślę, że to przesada.

Roman Pucinski: W którym miejscu widzi pan tu przesadę?

Alan Cranston: Incydent katyński był stosunkowo drobnym zdarzeniem w kontekście tego, co robiliśmy w moim wydziale w OWI. Nie był na pierwszych stronach gazet, nie był sprawą wybuchową.

Roman Pucinski: Ale stanowią element ogólnej atmosfery, prawda?

Alan Cranston: Był to incydent, który się zdarzył i z którym w pewnym stopniu musieliśmy sobie poradzić. Ale odrzucam sugestię, że istniała jakaś zмова.

Pan użył tego określenia. Nigdy nie było żadnych dowodów na istnienie czegoś takiego. Myślę, że całkiem trafnie opisał tę sytuację pan O’Konski.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli nie ma więcej pytań, nastąpi teraz przerwa w obradach komisji do godziny 13.30.

Poproszę radcę, aby podał listę świadków przewidzianych na dzisiejsze popołudnie.

John J. Mitchell: Pułkownik Ivan Yeaton, były attaché wojskowy w Moskwie, pracujący w G-2 w czasie wojny, i generał major Clayton Bissell, były zastępca szefa sztabu do spraw G-2.

Thaddeus M. Machrowicz: Doskonale. Nastąpi teraz przerwa do godziny 13.30.

(Po czym o godzinie 12.15 komisja przerwała swoje obrady, aby zebrać się ponownie o godzinie 13.30 tego samego dnia).

Po przerwie

Ray J. Madden: Wznawiam posiedzenie komisji.

Panie Cranston, powiedział pan, że chce pan dodać coś, co przeoczył pan dzisiaj rano. Czy tak?

Alan Cranston: Tak, proszę pana.

Ray J. Madden: Proszę zająć miejsce dla świadka.

Alan Cranston: Zwrócono mi uwagę na pewne fakty, które chciałbym – korzystając ze sposobności – umieścić w protokole, aby można było je ocenić we właściwym świetle i kontekście w zestawieniu z moimi zeznaniami i wcześniejszymi zeznaniami.

Jak rozumiem, wcześniej przedstawiono to tak, że po wpłynięciu do Biura Informacji Wojennej 1 maja 1943 r. skargi dotyczącej polskojęzycznych audycji w Detroit, ze szczególnym zaakcentowaniem audycji o charakterze prokomunistycznym, ale z zastrzeżeniem, że problemy powodują różnego rodzaju audycje, i po spotkaniu z przedstawicielami branży w Detroit wydarzyły się następujące rzeczy:

Kreutz, który był antyrosyjsko nastawionym komentatorem i który starał się przypisać wówczas winę za Katyń Rosjanom, był wcześniej trzykrotnie zawieszany na kilka godzin czy coś koło tego. Nie zakazano mu występów na antenie. Poproszono go jednak, aby w swoich komentarzach na antenie ograniczył się do wiadomości z miarodajnych amerykańskich agencji prasowych, i zażądano od niego zaprzestania propagandy na antenie.

Jak rozumiem obecnie, pozwolono mu występować na antenie do 1945 r., kiedy z własnej woli zrezygnował.

Natomiast Nowakowi, temu prokomunistycznemu komentatorowi wygłaszającemu komentarze, o których doniesiono Biuru Informacji Wojennej, pozwolono występować na antenie tylko do momentu wygaśnięcia jego kontraktu ze stacją radiową. Przypuszczalnie stacja chciała się go pozbyć od razu, gdy przekazaliśmy branży nasze zastrzeżenia, gdy zwrócono nam uwagę na jego działalność.

Gdy tylko wygasł jego kontrakt, stacja się go faktycznie pozbyła. Było to w lutym 1944 r. Nie przedłużono z nim umowy i usunięto go z anteny.

Chciałbym stwierdzić, że fakty te raczej potwierdzają wyrażone przeze mnie stanowisko, iż OWI zwróciło branży uwagę na problemy wynikające z działalnością osoby uprawiającej prokomunistyczną propagandę w Detroit na równi z działalnością tego antykomunisty, i w rezultacie komunistę na stałe usunięto z anteny.

Dziękuję panu przewodniczącemu, że umożliwił mi wygłoszenie tego oświadczenia.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, nie powiedziano tu niczego, czego nie byłoby już w protokole, ale myślę, że pańskie wnioski są niepoprawne.

W rzeczywistości było tak, że pana Kreutza kilkakrotnie zawieszano i pozwolono mu pozostać pod warunkiem, że obieca, iż nie będzie mówił o sprawie Lasu Katyńskiego.

Natomiast pana Nowaka nigdy nie wzywano, jak zeznał pan Hopkins, ale kiedy wygasł jego kontrakt, nie przedłużono go, tak samo jak było w przypadku wszystkich prezynterów programów obcojęzycznych. Nie sądzę zatem, aby czegekolwiek to dowodziło.

Alan Cranston: Chcę jedynie pokazać, że tego komunistę zdjęto z anteny.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie zdjęto go z anteny. Pozwolono mu pozostać i głosić swoją komunistyczną propagandę, natomiast pana Kreutza powstrzymano bardzo skutecznie.

Alan Cranston: Kreutz pozostał na antenie i tak się składa, że pierwszy zniknął z anteny ten komunista, pan Nowak.

John J. Mitchell: Panie Cranston, działa pan w branży prasowej od dłuższego czasu. Jak sądzę, jeden z członków naszej komisji zauważył wczoraj, że wszystko – w istocie to pan Harriman, składając zeznania przed naszą komisją, powiedział, że wszystko, co przychodziło za pośrednictwem AP³⁶⁰, UP³⁶¹ i innych agencji z Moskwy – było cenzurowane przez Rosjan.

Alan Cranston: Co było cenzurowane, proszę pana?

John J. Mitchell: Innymi słowy, za pośrednictwem naszych wspaniałych agencji prasowych nie wydostawało się stamtąd nic, co byłoby w jakikolwiek sposób i pod jakimkolwiek względem antyrosyjskie. Czy może pan wyjaśnić naszej komisji, w jaki sposób taki Kreutz, kiedy źródła jego informacji ograniczono do depesz agencji prasowych, mógł przekazywać te wiadomości Amerykanom? Rezultatem pańskiej wizyty w Nowym Jorku było ograniczenie jego komentarzy i podawanych przez niego wiadomości do informacji z agencji prasowych.

Pan Henry Cassidy, który pracował wtedy w AP, a obecnie jest redaktorem wiadomości w National Broadcasting Corporation, zeznawał przed naszą komisją w lutym zeszłego roku i powiedział wtedy, że jego relacja na temat Katynia została ocenzurowana. Zapytano go, kiedy po raz pierwszy miał okazję wyrazić swoją opinię na temat tego, co widział w Katyniu, i odpowiedział: „Podczas dzisiejszych moich zeznań”.

Ograniczając tych polskich komentatorów do korzystania z wiadomości z AP, UP i tak dalej, osiągał pan ten sam cel.

Alan Cranston: Panie Mitchell, jestem pewien, że pan Kreutz nie był ograniczony do korzystania z relacji AP, UP, INS³⁶² i innych agencji prasowych, które pochodziły z Rosji, a tym samym zostały sprawdzone przez moskiewską cenzurę. Mógł korzystać z relacji agencji prasowych pochodzących z dowolnego miejsca na świecie. A od czasu do czasu w serwisach agencji prasowych pojawiały się wiadomości dotyczące Katynia, które niekoniecznie pochodziły z Rosji.

³⁶⁰ Associated Press, agencja informacyjna założona w Stanach Zjednoczonych w 1846 r. przez grupę wydawców gazet z Nowego Jorku, jej głównym twórcą był Moses Yale Beach.

³⁶¹ United Press Associations, agencja informacyjna założona w Stanach Zjednoczonych w 1907 r. przez Edwarda Willisa Scrippsa (po połączeniu w 1958 r. z inną agencją informacyjną działa jako United Press International), przed 1958 r., a często też później, powszechnie używano wobec niej nazwy United Press i skrótowca UP.

³⁶² International News Service, agencja informacyjna założona w Stanach Zjednoczonych w 1909 r. przez Williama Randolpha Hearsta. W 1958 r. połączyła się z UP, tworząc United Press International.

Były oświadczenia na temat Katynia wydawane w Anglii i w naszym kraju w Waszyngtonie, które nie przechodziły przez rosyjską cenzurę.

John J. Mitchell: Nie mam więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Dziękujemy panu, panie Cranston.

Alan Cranston: Dziękuję panom bardzo.

Ray J. Madden: Kto jest kolejnym świadkiem?

John J. Mitchell: Pułkownik Yeaton.

Zeznania pułkownika Ivana Downsa Yeatona³⁶³, Wydział³⁶⁴ Inspektora Generalnego Armii Stanów Zjednoczonych – ciąg dalszy

Ray J. Madden: Pułkowniku Yeaton, został pan już zaprzysiężony. Proszę podać swoje imię, nazwisko i adres.

Ivan D. Yeaton: Nazywam się Ivan Downs Yeaton, jestem pułkownikiem w Wydziale Inspektora Generalnego Armii Stanów Zjednoczonych.

John J. Mitchell: Dla porządku pozwolę sobie powiedzieć, że pułkownik Yeaton został zaprzysiężony 4 czerwca 1952 r. i że jest to ciąg dalszy wtedy składanych przez niego zeznań.

Panie przewodniczący, aby przypomnieć komisji pewne fakty, chciałbym przedstawić krótką uwagę. Pułkownik Yeaton od 1939 do 1941 r. był attaché wojskowym w Moskwie. We wrześniu 1941 r. brał udział w pewnym obiedzie. Na obiedzie tym obecny był generał Anders, którego krótko wcześniej zwolniono z więzienia na Łubiance.

Ray J. Madden: Niech świadek sam zeznaje.

John J. Mitchell: Pułkowniku, proszę rozpocząć w tym miejscu i pokrótce nam to opowiedzieć. Proszę w skrócie nam opowiedzieć, co pan tam usłyszał, a potem jak pan trafił do G-2 i co się dalej działo.

Ivan D. Yeaton: To znaczy, zaczynając od obiadu dla generała Andersa?

John J. Mitchell: Tak, od tego obiadu.

Ivan D. Yeaton: Pułkownika Andersa w owym czasie dopiero co zwolniono z więzienia na Łubiance i główną jego troską byli zaginieni polscy oficerowie i podoficerowie. Próbował się czegoś dowiedzieć i otrzymywał odpowiedzi wymijające. Po obiedzie przeprowadził więc ze mną krótką rozmowę i powiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby odnaleźć tych oficerów.

Od tego momentu w moich działaniach zapisała mi się ta kwestia zaginionych polskich oficerów.

Kiedy wróciłem do Waszyngtonu, zostałem kierownikiem Sekcji Wschodnioeuropejskiej, która obejmowała Polskę. Zatem od razu w mojej dokumentacji utworzyłem teczkę, która dotyczyła między innymi zaginionych polskich oficerów.

13 kwietnia, kiedy Niemcy...

³⁶³ Ivan Yeaton już 4 VI 1952 r. złożył zeznanie w obecności Jerome'a Fachera z Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych, zob. przyp 65. Przesłuchanie z czerwca 1952 r. także znalazło się w siódmej części protokołów.

³⁶⁴ W oryginale *Department*, co w tym wypadku przetłumaczono jako wydział.

John J. Mitchell: 1943 r.?

Ivan D. Yeaton: 1943 r. Kiedy Niemcy ogłosili swoją relację o Katyniu, ponownie w mojej polskiej dokumentacji wydzieliłem specjalną teczkę dotyczącą Katynia.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, w tym miejscu chciałbym wręczyć świadkowi książkę zatytułowaną *Masowe groby polskich oficerów nieopodal Smoleńska*³⁶⁵. Dostarczyło ją naszej komisji na wiosnę biuro radcy Departamentu Wojny.

Roman Pucinski: To nie jest dowód rzeczowy, jest ona zbyt obszerna.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby świadek opowiedział o tej książce i o tym, jak powstała.

Zeznał pan już, pułkownikowi Yeaton, że miał pan osobną teczkę oznaczoną jako teczka dotycząca zaginionych polskich oficerów, którą prowadził pan od kiedy?

Ivan D. Yeaton: Teczka dotycząca zaginionych polskich oficerów była częścią normalnej dokumentacji polskiej. Dopiero od momentu niemieckiego komunikatu zaczęto prowadzić tę teczkę.

John J. Mitchell: Innymi słowy, były wtedy dwie oddzielne teuczki? Prowadzono teczkę oznaczoną jako teczka dotycząca zaginionych polskich oficerów, która zaczynała się z datą komunikatu Goebbelsa z 13 kwietnia 1943 r.?

Ivan D. Yeaton: Nie. Początkiem tej teuczki były dokumenty z drugiej teuczki.

John J. Mitchell: Dokumenty z tej drugiej teuczki były początkiem tej teuczki?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się, proszę pana.

John J. Mitchell: Dobrze. Czy może nam pan z grubsza opowiedzieć, co pan robił i jak gromadził pan dokumentację zawartą w tej teuczce?

Ivan D. Yeaton: Po tym niemieckim komunikacie zająłem się od razu dwiema sprawami. Po pierwsze, wysłałem depezę do Szymanskiego w Kairze, aby zajął się wyłącznie jak najszybszym przygotowaniem dla mnie raportu pochodzącego od samych Polaków.

Po drugie, poleciłem mojemu własnemu personelowi w sekcji polskiej, aby uzupełnił w jak najszerszym zakresie tę dokumentację i aby włączył do niej wszystkie raporty dotyczące tego tematu.

John J. Mitchell: Jakże konkretnie stanowisko zajmował pan w owym czasie w G-2?

Ivan D. Yeaton: Byłem wówczas szefem sekcji.

John J. Mitchell: Jakiej sekcji?

Ivan D. Yeaton: Sekcji Wschodnioeuropejskiej.

John J. Mitchell: Czy obejmowała ona Polskę?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy obejmowała Rosję?

Ivan D. Yeaton: Tak.

John J. Mitchell: A zatem, pułkownikowi, ta teczka powinna zawierać wszystkie dokumenty dotyczące Katynia i zaginionych polskich oficerów?

Ivan D. Yeaton: Dokumentacja ta powinna być kompletna. W teuczce tej powinno znajdować się wszystko na temat Katynia, co zgromadzono w G-2.

³⁶⁵ W oryginale *Mass graves of Polish officers near Smolensk*. Opracowanie amerykańskie dostarczone (być może również przygotowane) przez Departament Wojny Stanów Zjednoczonych na potrzeby komisji Maddena. Nie zostało ono załączone do protokołu i nie ma pewności, co zawierało, zapewne jednak najważniejsze dokumenty tam zamieszczone uwzględniono w toku prac komisji jako dowody rzeczowe.

John J. Mitchell: Dobrze. Na początku 1944 r. w G-2 przeprowadzono reorganizację. Proszę wyjaśnić naszej komisji, co się wydarzyło w czasie tej reorganizacji.

Ivan D. Yeaton: W trakcie reorganizacji akta ze wszystkich wydziałów geograficznych przeniesiono na dół do jednego archiwum.

John J. Mitchell: Czy były one dostępne dla osób pracujących w różnych sekcjach?

Ivan D. Yeaton: Tak.

John J. Mitchell: Czy ta reorganizacja utrudniała, czy ułatwiała wówczas pracę?

Ivan D. Yeaton: Jeżeli o mnie chodzi, utrudniała, ponieważ nie byłem przekonany do tej reorganizacji i nadal nie jestem do niej przekonany.

John J. Mitchell: Reorganizacji w G-2?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się.

John J. Mitchell: Dlaczego nie był pan przekonany?

Ivan D. Yeaton: Ponieważ moim zdaniem przygotowano ją i przeprowadzono tak, jak można było się tego spodziewać. Przygotowano ją na wzór Departamentu Stanu. W rzeczywistości wszystkie instytucje wywiadowcze we wszystkich krajach, o których mi cokolwiek wiadomo, są podzielone geograficznie.

John J. Mitchell: Jakie były skutki tej reorganizacji? Czy rozbito jednostki geograficzne?

Ivan D. Yeaton: Szefowie wydziałów stali się specjalistami i jako tacy mieli za zadanie pisanie opinii. Mieli dostęp do swoich akt, ale przez całe miesiące panował zamęt i mogliśmy funkcjonować tylko dlatego, że znaleźliśmy odpowiednie osoby i wiedzieliśmy, gdzie jest odpowiednia dokumentacja.

John J. Mitchell: Jaką funkcję pan sprawował w maju 1945 r.?

Ivan D. Yeaton: W maju 1945 r. byłem szefem czy też koordynatorem specjalistów.

John J. Mitchell: Czy obejmowało to wszystkich specjalistów?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Był pan zatem koordynatorem. Kto był pańskim bezpośrednim przełożonym?

Ivan D. Yeaton: Myślę, że obecnie jest on senatorem. Zapomniałem jego nazwiska. To człowiek z Vermont³⁶⁶. Pracował tam tylko przez krótki czas.

John J. Mitchell: Pan [Ernest W.] Gibson [jr]?

Ivan D. Yeaton: Tak.

John J. Mitchell: Jest sędzią federalnym w Nowym Jorku czy raczej w Vermont.

Mówił pan dopiero co naszej komisji, że wszystko, co przychodziło na temat Katynia i zaginionych polskich oficerów, powinno być w tej teczce?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: I specjaliści, których mieliście wtedy, mieli dostęp do tej dokumentacji?

Ivan D. Yeaton: Kiedy utworzono tę teczkę, moje biuro podzielono na trzy podsekcje: wojskową, polityczną i ekonomiczną. Podsekcją wojskową kierował major Shimkin. Polityczną kierował major David Crist, a ekonomiczną – człowiek o nazwisku Raymond.

³⁶⁶ Stan położony w Nowej Anglii, na północnym wschodzie USA.

Dokumenty dotyczące Katynia przekazano najpierw do sekcji wojskowej, to znaczy do podsekcji Shimkina, aby mógł on dokładniej ocenić siłę armii polskiej, którą reorganizowano. Potem odesłano je do akt sekcji politycznej.

Później w sekcji politycznej mieliśmy doktora Johnsona, który być może pomagał w kompletowaniu tej teczki. Nie mam co do tego pewności.

John J. Mitchell: Gdzie był wtedy zatrudniony doktor Johnson?

Ivan D. Yeaton: Pracował w G-2, proszę pana.

John J. Mitchell: Pracował w G-2?

Ivan D. Yeaton: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: W czym się wtedy specjalizował?

Ivan D. Yeaton: Był w sekcji politycznej, jeżeli pamięć mnie nie myli.

John J. Mitchell: Jakiego kraju?

Ivan D. Yeaton: Zarówno Związku Sowieckiego, jak i Polski. Pisał opinie na temat obu tych krajów.

John J. Mitchell: Na każdy temat?

Ivan D. Yeaton: Tak.

John J. Mitchell: Dokąd zgodnie z logiką powinien trafić raport Van Vlieta, w czasie kiedy otrzymał go generał Bissell? Było to 22, 23 lub 24 maja 1945 r.

Ivan D. Yeaton: O ile jego klasyfikacja tego nie uniemożliwiała, znalazłby się w tej teczce.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek do teczki tej trafiały dokumenty ściśle tajne?

Ivan D. Yeaton: Według mojej wiedzy nie.

John J. Mitchell: Ale zgodnie z logiką miejscem, do którego ów raport powinien trafić, gdyby nie został utajniony, byłaby ta teczka, czy tak?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się, proszę pana. Jedynym powodem, dla którego utajniałem pewne dokumenty w tej teczce, była chęć ochrony ich źródeł. Niewątpliwie sam temat nie wymagał utajnienia.

John J. Mitchell: Generał Bissell zeznał wcześniej, że dokument ten osobiście oznaczył jako „ściśle tajny”. Czy kiedykolwiek widział pan na własne oczy raport Van Vlieta?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Czy kiedykolwiek rozmawiał pan o raporcie Van Vlieta z generałem Bissellem?

Ivan D. Yeaton: Nie, proszę pana.

John J. Mitchell: Albo on z panem?

Ivan D. Yeaton: Według mojej wiedzy nie.

John J. Mitchell: Kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o raporcie Van Vlieta?

Ivan D. Yeaton: Od panów komisji.

John J. Mitchell: Nie mam teraz więcej pytań.

Ray J. Madden: Czy są jakieś pytania? Proszę, panie Pucinski.

Roman Pucinski: Pułkownikowi Yeaton, czy osobiście umieszczał pan dokumenty w tej teczce?

Ivan D. Yeaton: Nie, nigdy nie robiłem tego osobiście.

Roman Pucinski: Proszę nam opowiedzieć, kim są ludzie, którzy razem z panem pracowali nad tymi aktami.

Ivan D. Yeaton: Teczek tych nie prowadziłem osobiście, ponieważ byłem szefem wydziału. Do osób, które prowadziły te akta, mógł należeć pułkownik Richard Park jr. Mógł być jedną z tych osób. Należał do nich David Crist. Być może doktor Johnson.

Roman Pucinski: Proszę nam trochę przybliżyć postać doktora Johnsona.

John J. Mitchell: Jak miał na imię?

Ivan D. Yeaton: William, doktor William Johnson.

John J. Mitchell: Gdzie pan poznał doktora Johnsona lub o nim usłyszał?

Ivan D. Yeaton: Kiedy zaczął pracować w G-2, proszę pana. Słyszałem wcześniej o nim od generała Faymonville'a³⁶⁷.

John J. Mitchell: Kto to był?

Ivan D. Yeaton: Był pierwszym attaché wojskowym w Związku Sowieckim.

John J. Mitchell: Czy Johnson dla niego pracował?

Ivan D. Yeaton: Nie sądzę, aby dla niego pracował, ale poznał go w Moskwie. Jak rozumiem, doktor Johnson studiował w Moskwie.

Roman Pucinski: Czy zechciałby pan wymienić innych, w miarę jak pan to zapamiętał?

Ivan D. Yeaton: Wymieniłem Parka, Shimkina, Raymonda, Johnsona. Nie przypominam sobie teraz nikogo innego, proszę pana.

Roman Pucinski: Czy dobrze zatem pana zrozumiałem, że jeśli do pańskiego wydziału przychodził dokument dotyczący Katynia, to każda z osób, które miały dostęp do tych akt, mogła go do nich wciągnąć? Czy dobrze pana zrozumiałem?

Ivan D. Yeaton: Mieliśmy jeszcze pewną dziewczynę, która była archiwistką. W rzeczywistości to ona mogła fizycznie umieszczać tam dokumenty. Każdy natomiast mógł zdecydować, do jakiej teczki powinien trafić taki dokument, i miał dostęp do tej teczki.

Roman Pucinski: Każdy z tych ludzi miał dostęp do pańskich akt?

Ivan D. Yeaton: Zgadza się. I tak nigdy nie były to zbyt tajne akta.

Roman Pucinski: To wszystko z mojej strony.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Alvin E. O'Konski: Wspomniał pan o doktorze Johnsonie. Powiedział pan, że po raz pierwszy usłyszał pan o nim przez kogoś związanego z ambasadą rosyjską, czy tak?

Ivan D. Yeaton: Z ambasadą w Moskwie, proszę pana.

³⁶⁷ Philip Ries Faymonville, ur. 30 IV 1888 r. w Kalifornii, generał brygady Armii Stanów Zjednoczonych (awanсоваł na ten stopień 22 I 1942 r.). W toku służby jako zawodowy wojskowy pełnił funkcję m.in., od 4 VII 1934 r. do 15 II 1939 r., attaché wojskowego USA w ZSRS, a od 8 VIII 1941 r. do 11 VII 1943 r. szefa Amerykańskiej Misji Pomocowej (American Supply Mission) w Związku Sowieckim. Kierując misją w ZSRS, podlegał bezpośrednio kierownictwu programu Lend-Lease w Waszyngtonie, czyli Harry'emu Hopkinsowi. Faymonville realizował politykę Franklina D. Roosevelta, prowadzącą się do bezwarunkowego poparcia Związku Sowieckiego w wojnie z Niemcami. W USA stał się jednym z symboli polityki sojuszu z ZSRS, a w kontekście obu swoich misji w ZSRS był nazywany „czerwonym generałem”. W latach 1941–1943 do jego obowiązków należało kierowanie do ZSRS pomocy materiałowej, w tym uzbrojenia, natomiast zakres przekazywanych przez niego Sowietom informacji wywiadowczych stał się podstawą do podania w wątpliwość jego lojalności wobec Stanów Zjednoczonych i odwołania go ze stanowiska. Po powrocie do USA nadal pełnił odpowiedzialne funkcje sztabowe w wojsku. Wokół oceny jego roli i charakteru współpracy z władzami sowieckimi rozgorzała w USA dyskusja, niezakończona do dziś. Faymonville odszedł z wojska na emeryturę 30 IV 1948 r. Zmarł 29 III 1962 r. Zob. http://www.generals.dk/general/Faymonville/Philip_Ries/USA.html (dostęp: 18 IX 2019 r.).

Alvin E. O'Konski: Z amerykańską ambasadą w Moskwie?

Ivan D. Yeaton: Tak.

Alvin E. O'Konski: Co pan o nim usłyszał z ambasady w Moskwie?

Ivan D. Yeaton: Generał Faymonville wspomniał przy okazji innych spraw kilku Amerykanów, którzy tam przebywali za jego kadencji. Znał ich wszystkich i jestem pewien, że wszystkich lubił.

Alvin E. O'Konski: Jakiego rodzaju funkcję tam piastował?

Ivan D. Yeaton: Był pierwszym attaché wojskowym w Związku Sowieckim.

Alvin E. O'Konski: Johnson?

Ivan D. Yeaton: Nie, Faymonville.

Alvin E. O'Konski: I spotkał Johnsona w Moskwie?

Ivan D. Yeaton: Tak to zrozumiałem, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: W którym to było roku?

Ivan D. Yeaton: No cóż, musiało to być gdzieś między 1934 a 1937 r.

Alvin E. O'Konski: Na tej podstawie można by wnioskować, że Johnson był dosyć przychylnie nastawiony do Związku Sowieckiego. Czy takie wrażenie pan odniósł na podstawie pańskiej rozmowy?

Ivan D. Yeaton: Nie powiedziałbym tak. Nie, proszę pana.

Roman Pucinski: Może inaczej sformułujemy to pytanie.

Ivan D. Yeaton: Z pewnością wykazywał zainteresowanie.

Roman Pucinski: Proszę nam opowiedzieć, co panu wiadomo na temat pana Johnsona i jego pracy w pańskim wydziale.

Ivan D. Yeaton: Wiadomo mi tylko tyle, że przysłano go do nas jako eksperta od Związku Sowieckiego i dopóki byłem szefem wydziału, zlecałem mu pisanie i ocenę nadchodzących informacji oraz sporządzanie odpowiednich opracowań.

Alvin E. O'Konski: Jakie nastawienie przejawiał w tych opracowaniach i w analizach, jakie przedstawiał panu w odniesieniu do nadchodzących informacji? Czy były one korzystne, czy też niekorzystne dla Związku Sowieckiego?

Ivan D. Yeaton: W większości przypadków panowała między nami zgoda. W kilku kwestiach być może miał nastawienie bardziej przychylnie niż ja.

Roman Pucinski: Czy może pan to trochę szerzej wyjaśnić?

Ivan D. Yeaton: Nie wiem, co więcej mógłbym powiedzieć.

Roman Pucinski: Co ma pan na myśli, kiedy mówi pan, że w kilku sprawach był on bardziej przychylnie nastawiony od pana? Jakie były wówczas pańskie poglądy, gdy chodzi o Związek Sowiecki?

Ivan D. Yeaton: Do wszystkiego, co widziałem, i do wszystkiego, co mi pokazywano, podchodziłem jak do przedstawienia, czystej propagandy. Uważałem – i mam nadzieję, że mówiąc tak, nie wypaczam poglądów Billa, kiedy tak powiem – że on i część pozostałych chłopców nie oceniali w ten sposób tego, co oglądali. Mnóstwo ludzi popełniało ten sam błąd.

Roman Pucinski: Jaki charakter miały ich oceny?

Ivan D. Yeaton: Nie wiem, proszę pana.

Roman Pucinski: Był pan szefem tego wydziału, proszę pana.

Ivan D. Yeaton: Tak. Musiałbym mieć jakiś określony dokument, aby...

Roman Pucinski: To wszystko z mojej strony.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy są jeszcze jakieś pytania?
Dziękujemy panu bardzo, pułkowniku.
Ivan D. Yeaton: Dziękuję panu.

Zeznania emerytowanego generała Clayтона Bissella³⁶⁸, Armia Stanów Zjednoczonych – ciąg dalszy

Ray J. Madden: Naszym kolejnym świadkiem jest generał Bissell.

John J. Mitchell: Generał został zaprzysiężony 3 czerwca. Proszę odnotować w protokole, że jest to ciąg dalszy przesłuchania prowadzonego 3 czerwca 1952 r., kiedy to generał Bissell składał zeznania przed naszą komisją.

Thaddeus M. Machrowicz: Proszę zaczynać, panie radco.

John J. Mitchell: Generale Bissell, czy był pan na sali przesłuchań wczoraj, kiedy składali zeznania pan Holmes i pan Lyon?

Clayton L. Bissell: Byłem.

John J. Mitchell: Czy słyszał pan to, co mieli do powiedzenia?

Clayton L. Bissell: Nie wszystko, ale myślę, że wychwyciłem sens ich zeznań. Była słaba akustyka, a chwilami mówiono bardzo cicho.

John J. Mitchell: Dostarczyłem panu kopię zapisu przesłuchania z 3 czerwca, czy tak?

Clayton L. Bissell: Tak, za co jestem panu bardzo wdzięczny.

Roman Pucinski: Generale Bissell, ujmując rzecz krótko dla przypomnienia: był pan szefem G-2 w maju 1945 r., kiedy pułkownika Van Vlieta przysłał tu obecny szef sztabu, generał Collins, aby zdał on panu sprawę na temat swoich obserwacji poczynionych podczas wizyty przy grobach w Katyniu. Zabrano go tam jako niemieckiego jeńca wojennego i powiedział on generałowi Collinsowi, że jego zdaniem to Sowietci dopuścili się tej zbrodni.

Wrócił do Ameryki i dnia 22 maja 1945 r. na pańskie polecenie złożył panu raport, który oznaczył pan jako „ściśle tajny”. 25 maja 1945 r. wysłał pan pismo do generała Holmesa, ówczesnego asystenta sekretarza stanu, zadając mu pytania dotyczące traktowania Van Vlieta przez Niemców, kiedy był jeńcem wojennym i kiedy zabrano go do Katynia.

9 czerwca otrzymał pan odpowiedź od generała Holmesa. 21 sierpnia 1945 r. wysłał pan do pana Lyona z Departamentu Stanu pismo, w którym informował go pan...

Clayton L. Bissell: Czy mogę się wtrącić?

Roman Pucinski: Pozwoli pan, że dokończę tę relację chronologiczną, a potem będzie pan mógł ją poprawić, jeżeli popełniłem błąd.

21 sierpnia 1945 r. wysłał pan do pana Lyona z Departamentu Stanu pismo, w którym informował go pan, że przesyła kopię raportu Stanleya S.B. Gildera³⁶⁹ – Gilder był brytyjskim oficerem, który tak samo czy też podobnie został zabrany do Katynia – i w tym

³⁶⁸ Clayton Bissell zaczął zeznawać 3 VI 1952 r., w obecności Francisca Shackelforda, radcy Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych, zob. przyp 11. Przesłuchanie z czerwca 1952 r. także znalazło się w siódmej części protokołów.

³⁶⁹ O Gilderze zob. wyżej, przyp. 27.

piśmie z 25 czy też raczej, wybaczy pan, z 21 sierpnia wspomniał pan o tym, że raport Gildera „jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Van Vlieta przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta”.

Nasza komisja starała się odnaleźć raport złożony przez Van Vlieta, który pan wówczas, 22 maja 1945 r., oznaczył jako „ściśle tajny”, i podczas poprzedniego przesłuchania tutaj, przed naszą komisją, twierdził pan, że uważa, iż być może wysłał pan ten raport do generała Holmesa w Departamencie Stanu.

Podczas przesłuchania z 3 czerwca przyznał pan, że otrzymał ten raport od Van Vlieta, że oznaczył go pan jako „ściśle tajny” i że uważa pan, iż wysłał go do Departamentu Stanu.

Czy do tego punktu doszliśmy?

Clayton L. Bissell: Są tu pewne drobne błędy, ale zasadniczo się zgadza. Nie mogłem oznaczyć tego raportu jako „ściśle tajny” 22 [maja], w dniu, który pan podał, ponieważ nie był wtedy jeszcze napisany. Tego rodzaju sprawy pojawiają się w kilku miejscach pańskiej relacji. Nie widziałem żadnych rozkazów generała Collinsa. Powiedział pan, że wydał on rozkaz Van Vlietowi. To nie ma znaczenia, ale chcę mieć pewność, że nie potwierdzam czegoś, co nie jest prawdą.

Zasadniczo ta pańska dłuższa wypowiedź jest poprawna.

Thaddeus M. Machrowicz: Takie problemy pojawiają się przy podsumowaniu. Uznamy, że relacja jest poprawna niezależnie od tych zastrzeżeń.

Clayton L. Bissell: Jest poprawna, tak, proszę pana.

Roman Pucinski: Dobrze, kontynuujmy od tego miejsca, generale.

John J. Mitchell: Generale Bissell, kiedy poprzednio zeznawał pan przed naszą komisją, powiedział pan, że osobiście oznaczył raport Van Vlieta jako „ściśle tajny”.

Clayton L. Bissell: Poleciłem, aby oznaczono go jako „ściśle tajny”.

John J. Mitchell: Jako powód oznaczenia go jako „ściśle tajny” podał pan wtedy rozmowy, które toczyły się w Jałcie. Czy tak?

Clayton L. Bissell: Nie, nie powiedziałem tego. Powiedziałem panom, jak sądzę, że dotyczy go punkt 3 dokumentu zawierającego definicję informacji „ściśle tajnych”. Powiedziałem, że uważałem, iż powinien on być „ściśle tajny” z powodu jego implikacji politycznych. Nie sądzę, abym mówił cokolwiek, że wynika to z Jałty, ponieważ, jak pan pamięta, wstrzymałem się w tym miejscu, bo nie wiedziałem, jaki status tajności ma Jałta, a pan zasugerował, abym nie odpowiadał na to pytanie.

John J. Mitchell: Ma pan rację, ponieważ wtedy pan Sheehan prosił pana, aby podał pan do protokołu różne kategorie informacji „ściśle tajnych”, a pan czytał z dokumentu wydanego w 1944 r. Powiedział pan, że oznaczył raport Van Vlieta jako „ściśle tajny” z powodu jego ówczesnych implikacji politycznych. A potem, kiedy zapytałem pana, dlaczego pan to zrobił, powiedział pan: „No cóż, to wiązało się z Jałtą”.

Clayton L. Bissell: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell (cytuje): „Ma pan mnie teraz na muszce”.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Wtedy pan Machrowicz poprosił, aby sprawdził pan, co zostało odtajnione z Jałty, i zostawiliśmy wtedy temat Jałty.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Panie przewodniczący, otrzymałem z Departamentu Stanu oświadczenie, że cała konferencja jałtańska została odtajniona. To jest oświadczenie na temat Jałty z Departamentu Stanu.

Thaddeus M. Machrowicz: Dowód rzeczowy, który mi pan wręczył, to zbiór dokumentów sformułowanych na konferencji krymskiej – [jałtańskiej]. Czy wnosi pan o to, aby to dołączyć do materiału dowodowego?

John J. Mitchell: Tak. Myślę, że będzie to dowód rzeczowy numer 38.

Thaddeus M. Machrowicz: Możemy to dołączyć.

John J. Mitchell: Dziękuję panu.

(Wspomniany dokument dołączono do materiału dowodowego jako dowód rzeczowy nr 38 i zamieszczono w dodatku do [protokołu] niniejszych przesłuchań).

John J. Mitchell: Generale Bissell, dostał pan kopię dowodu rzeczowego numer 38 czy to z Departamentu Stanu, czy też z biura radcy prawnego Departamentu Armii?

Clayton L. Bissell: Komisja poinformowała mnie, jak sądzę, że sprawa ta została podjęta w późniejszym terminie i że mam sprawdzić jej status. Zwróciłem się do radcy prawnego Departamentu Armii, aby mi to udostępnił, ale nie był jeszcze do tego gotowy, nie z powodu utajnienia tych dokumentów, ale dlatego, że chciał uzyskać jakieś informacje z Departamentu Stanu. Kontaktował się z Departamentem Stanu i 26 czerwca [1952 r.] pan Shackelford napisał do mnie. Nie sądzę, by to pismo zostało wysłane, ponieważ coś jeszcze sprawdzano i jak przypuszczam, 9 lipca [1952 r.] dołączono jeszcze jedno pismo i w końcu dostarczono mi papiery, w których stwierdza się w zasadzie to, co pan powiedział: że wszystko to zostało ujawnione.

Obecnie rozumiem, że wszystko już zostało ujawnione, i jeżeli potwierdzają to panów dokumenty – ja mam to tutaj we fragmentach, ale myślę, że jest tu wszystko, i mam ten dokument – to z chęcią to skomentuję.

John J. Mitchell: I tak mamy to już w protokole. Myślę, że pan ma mniej więcej to samo.

Clayton L. Bissell: Wygląda na to, że jest to ta sama kopia.

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli naszej komisji udało się doprowadzić do odtajnienia dokumentów jałtańskich, to coś już osiągnęliśmy.

Clayton L. Bissell: Czy mogę o coś zapytać? Czy na podstawie tych informacji z Departamentu Stanu mam zatem rozumieć, że wszystko to zostało odtajnione i że mogę swobodnie o tym mówić?

John J. Mitchell: Zgadza się. Tak ja to rozumiem. Mamy tutaj pana Bena Browna z Departamentu Stanu³⁷⁰.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie Brown, czy zechciałby pan to jakoś skomentować?

Ben H. Brown: Panie przewodniczący, nie mam przy sobie kopii tego dokumentu, ale 20 czerwca 1952 r. napisałem do pana Shackelforda pismo, które być może chcieliby panowie obejrzeć.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy dotyczy ono odtajnienia tych dokumentów?

Ben H. Brown: Tak, proszę pana.

³⁷⁰ Ben H. Brown jr wystąpił tu w roli urzędnika Departamentu Stanu USA, jako świadek zeznawał 12 XI 1952 r., w tej samej części przesłuchań, zob. wyżej, przyp. 190.

Thaddeus M. Machrowicz: Dobrze.

Ben H. Brown: W istocie stwierdza się w nim nie tylko, że zostały one odtajnione, ale podaje się również daty pierwszej publikacji każdej z części porozumienia jałtańskiego.

Pozwolę sobie dodać, że ten dokument, który ma tutaj generał Bissell, to kopia pisma, które wysłałem do pana Shackelforda.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy potwierdza pan zatem, że dokumenty dotyczące konferencji krymskiej, tak zwanej konferencji jałtańskiej, zostały odtajnione?

Ben H. Brown: Tak jest, proszę pana. A dokument, który pan Mitchell dołączył do materiału dowodowego, jest kopią dokumentu, który dołączyłem do mojego pisma do pana Shackelforda i który ma tutaj ze sobą generał Bissell.

Roman Pucinski: Myślę, że do pańskiej wiadomości, panie przewodniczący, i do wiadomości komisji powinniśmy zauważyć, iż ten tak zwany odtajniony czy też ujawniony dokument z konferencji jałtańskiej to informacja, którą wydano krótko po zakończeniu tejże konferencji. Nie zawiera on jednak zapisów żadnych rozmów, nieoficjalnych rozmów, jakie mogły być prowadzone podczas konferencji krymskiej.

Thaddeus M. Machrowicz: Dobrze.

John J. Mitchell: Gdy chodzi o naszą dzisiejszą rozmowę, generał nie jest w żaden sposób związany wymogami tajności ani innymi ograniczeniami w kwestii Jałty. Ma całkowitą swobodę wypowiedzania się w tym zakresie.

Sądzę, że się pan z tym zgadza. Czy tak?

Clayton L. Bissell: W tym celu zadałem swoje pytanie, to znaczy, aby mieć swobodę działania, ponieważ dokonywano tego fragmentarycznie.

Wiem, że prawdopodobnie nie jest to ujęcie dosłowne i wiele spraw nie wygląda tak samo.

Innymi słowy, widziałem rzekomy raport z Jałty przygotowany przez ludzi, którzy tam byli, kiedy to leżało w ich gestii, ale był on w całości tajny.

John J. Mitchell: Dobrze.

Clayton L. Bissell: Nigdy nie widziałem tego, rozumie pan (*wskazuje na załącznik wysłany przez pana Browna do pana Shackelforda*).

Thaddeus M. Machrowicz: Idźmy dalej. Zostało to odtajnione. Kontynuujemy nasze przesłuchanie.

John J. Mitchell: Chciałbym, aby pan wyjaśnił naszej komisji, dlaczego oznaczył pan go jako „ściśle tajny”.

Clayton L. Bissell: No cóż, są tutaj dwie rzeczy w tej sprawie, na które mogę wskazać, a pan może wówczas uznać, że należy je odczytać do protokołu, a może one są już w protokole.

Na stronie trzynastej znajduje się porozumienie dotyczące Japonii. Aby to sparafrazować i streścić te dwie strony w kilku zdaniach, wyjaśnię: zawarto z Rosjanami porozumienie, by zerwali oni swoje zobowiązania traktatowe wobec Japończyków, wzajemne porozumienie obronne, i zadali Japończykom cios w plecy, kiedy będzie to dla nas najkorzystniejsze i uratuje najwięcej Amerykanów³⁷¹.

³⁷¹ W tym momencie zeznań na czoło wysuwa się wątek rozważań na temat amerykańskiej polityki wciągnięcia ZSR do wojny z Japonią, jej celowości i kosztów politycznych. Dyplomacja Stanów Zjednoczonych i osobiście

John J. Mitchell: Co to ma wspólnego z raportem Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Zmierzam do tego, że ten układ nie doszedł jeszcze do skutku, nie został jeszcze zrealizowany. To było porozumienie...

Thaddeus M. Machrowicz: Sądzę, generale, że ani nie mamy czasu, ani nie jesteśmy upoważnieni, aby analizować całą konferencję jałtańską oraz podjęte tam zobowiązania, zwłaszcza dotyczące Japonii.

Myślę, że lepiej będzie, jeśli będziemy się trzymali sprawy katyńskiej.

Clayton L. Bissell: Słowo „Katyń” tutaj nie pada, ale celem podjętych wówczas decyzji jest skłonienie Rosjan do udzielenia nam pomocy i do podjęcia w ciągu sześćdziesięciu dni, czy jak tam określono ramy czasowe, ataku na Japonię, aby pomóc nam szybciej zakończyć wojnę.

Thaddeus M. Machrowicz: To znaczy pomóc nam szybciej zakończyć wojnę z Japończykami?

Roman Pucinski: Innymi słowy, próbuje nam pan powiedzieć, generale, że ma pan pełną świadomość podejmowanych w owym czasie w naszym kraju starań, aby przymilił się Sowietom i skłonił ich do udzielenia nam pomocy.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Roman Pucinski: Czy to chce pan nam powiedzieć?

Clayton L. Bissell: I dokumenty te pokazują wielką cenę, jaką gotowi byliśmy za to zapłacić w kategoriach ustępstw terytorialnych i pod każdym innym względem, i pokazują one również, jakie decyzje podjęto w stosunku do Polski; zostały one wówczas sformułowane i podpisane przez prezydenta, jak sobie przypominam. Sądzę, że to jest tutaj na końcu.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nazywa pan te zobowiązania „ciosem w plecy”?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, na czym mam się zatrzymać. Chciałbym dalej o tym mówić, albo może będą odpowiadał na panów pytania.

Rezygnuje się tutaj całkowicie z Polski i określa, jak będą postępować Stany Zjednoczone.

Jest to polityka Stanów Zjednoczonych określona w czasie wojny przez prezydenta, głównodowodzącego, i dla mnie jest to rozkaz.

Pokazano mi to w czasie, kiedy dokumenty te były tajne dla wszystkich oprócz małej garstki osób, i miałem na tyle rozumu, aby wiedzieć, że kiedy prezydent podpisuje coś w czasie wojny jako głównodowodzący, to tak ma być.

Nie pytano mnie o moje opinie. Nie pytano mnie o żadne komentarze.

prezydent Roosevelt zintensyfikowali starania o pomoc Związku Sowieckiego w wojnie z Japonią w miesiącach poprzedzających śmierć prezydenta 12 IV 1945 r. Amerykanie nie rezygnowali z tych starań także po śmierci Roosevelta ani w związku z zakończeniem 8 V 1945 r. wojny z Niemcami, ani ze względu na korzystny rozwój sytuacji na froncie dalekowschodnim. Sowietci rozpoczęli działania zbrojne przeciwko Japończykom 9 VIII 1945 r. W USA starania o pomoc ZSRS na Dalekim Wschodzie w 1945 r. z perspektywy kilku lat oceniano raczej krytycznie, zwracano uwagę na jej ograniczone znaczenie militarne (wobec faktu, że sowieckie uderzenie na Japonię nastąpiło po kapitulacji Niemiec i udanym z technicznego punktu widzenia ataku atomowym na Hiroszimę 6 VIII 1945 r., w dniu ataku 9 VIII 1945 r. na Nagasaki), a przede wszystkim zauważano długofalowe koszty polityczne, tj. wzmocnienie pozycji ZSRS na Dalekim Wschodzie, widoczne w kontekście rywalizacji amerykańsko-sowieckiej w Chinach i Korei oraz uzyskania przez Japonię statusu sojusznika USA. Dodatkowo konto polityki szukania pomocy ZSRS w wojnie z Japonią mogły obciążać ustępstwa USA w Europie, np. dotyczące Polski. Z tych powodów zagadnienie włączenia ZSRS do wojny z Japonią, w powiązaniu ze sprawą katyńską, znalazło odzwierciedlenie w pracach komisji Maddena. Por. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 97–98, 123–124.

Celem tego było skłonienie Rosji do walki i do udzielenia nam pomocy w wojnie japońskiej oraz uniknięcie sytuacji, kiedy wyczerpiemy nasze siły, a oni wtedy zwrócą się przeciwko nam.

Alvin E. O'Konski: Innymi słowy, generale, w istocie twierdzi pan, że działania, które pan podejmował, w szczególności w przypadku tej sprawy dotyczącej Katynia, podejmował pan w celu realizacji polityki zagranicznej określonej przez ludzi stojących wyżej od pana, czy tak?

Clayton L. Bissell: Robiłem to, ponieważ znajdował się tam podpis głównodowodzącego. Nie robiłem tego dlatego, że on był prezydentem i politykiem. Robiłem to, ponieważ był głównodowodzącym zgodnie z naszą konstytucją, a ja pracowałem dla niego na mocy przysięgi i miałem robić wszystko, aby wspierać jego politykę.

Alvin E. O'Konski: Innymi słowy, w swoich działaniach realizował pan jedynie tę określoną przez niego politykę?

Clayton L. Bissell: Ze względu na to Katyń opatrzyłem klauzulą „ściśle tajne”. Wiedziałem wtedy, że jest to „ściśle tajne”, i nawet Van Vliet uświadamiał sobie, że jest to „ściśle tajne”, chociaż nie miał posiadanej przeze mnie wiedzy.

Przewidywałem, że sprawa ta może wywołać duże zakłopotanie, utajniłem ją więc w opisany przeze mnie sposób i myślę, że nie miałem innego wyjścia.

George A. Dondero: Generale, powiedział pan coś na temat ustępstw terytorialnych, które poczyniliśmy w Jałcie i które były ceną, jaką zapłaciliśmy Rosji, aby pomogła nam w wojnie japońskiej.

Clayton L. Bissell: To była tylko część zapłaconej przez nas ceny. Zapłaciliśmy jeszcze na inne sposoby aniżeli tylko ustępstwami terytorialnymi.

George A. Dondero: Wciąż płacimy tę cenę w Korei?

Clayton L. Bissell: To wszystko się tak pozmiało, że nie sędzę, aby ktokolwiek ważył się tak twierdzić w czasach Jałty, nikt nie był w stanie wyobrazić sobie dzisiejszej Rosji.

Chodzi mi o to, że minęło pięć czy siedem lat i patrzymy z perspektywy czasu. Ale zgadzam się z panem, że sporo za to zapłaciliśmy i nadal płacimy.

George A. Dondero: Nie pytam o to, aby pana krytykować. Zwyczajnie pytam pana o to, co się wydarzyło.

Clayton L. Bissell: Oczywiście, proszę pana.

Alvin E. O'Konski: Odpowiedział pan na wiele nurtujących mnie pytań, stwierdzając, że realizował pan politykę zagraniczną. Chciałbym zadać panu w tym kontekście jeszcze jedno lub dwa pytania.

Jako szef G-2 w owym czasie prosił pan naturalnie o rozmaite raporty, na przykład na temat tego, jak przedstawiała się sytuacja w Grecji i jak może się ona rozwinąć w przyszłości.

Clayton L. Bissell: Nie słyszę pana zbyt dobrze.

Alvin E. O'Konski: Kiedy pełnił pan funkcję szefa G-2, należało to do pańskich obowiązków i okresowo prosił pan na przykład o pełny raport i ocenę sytuacji, powiedzmy w Grecji albo w Rumunii lub w Bułgarii. Czy przypomina pan sobie, aby kiedykolwiek prosił o takie raporty dla tych krajów?

Clayton L. Bissell: Odpowiem na to pytanie w następujący sposób: Codziennie rano z rzadkimi wyjątkami, kiedy byłem w Waszyngtonie, specjaliści od każdego regionu lub kraju – wielu z nich za każdym razem, w sumie dziesięciu, dwunastu, piętnastu takich

specjalistów – przychodzili do mojego biura z mapami, z wykresami i z wszystkim, co się pojawiło w odniesieniu do obszaru, za który każdy z nich odpowiadał. Nakreślali mi obraz zmian, jakie nastąpiły od dnia poprzedniego na świecie, po kolei, albo zmiany, jakie zaszły na przestrzeni pewnego czasu. Mógł to być raport sumaryczny obejmujący dwadzieścia czy pięćdziesiąt dni albo zmiany, jakie zaszły przez ostatni rok.

Dzięki temu miałem bieżące informacje o wszystkich sprawach i dostawałem takie sprawozdania każdego dnia rano.

Jeżeli musiałem poznać więcej szczegółów w kwestiach, o których mi mówiono, i nie chciałem zajmować czasu im wszystkim, mieli bowiem mnóstwo pracy do wykonania, później w ciągu dnia wzywałem poszczególne osoby i prosiłem je o więcej informacji albo polecałem im przygotowanie studium dla szefa sztabu i przedstawienie sprawy bardziej szczegółowo następnego dnia, a jeśli sprawa była pilna, to jeszcze po południu tego samego dnia.

Alvin E. O’Konski: Czy przypomina pan sobie, generale, aby otrzymując te raporty, mówił pan pewnym osobom, które je składały, że są one nazbyt antysowieckie i że powinny złagodzić ton swoich raportów, zanim pan je zaakceptuje?

Clayton L. Bissell: Sądzę, że mogłem tak robić. Starałem się, aby w moim biurze pracowali eksperci, a kiedy pojawiała się różnica poglądów, próbowałem wysłuchać eksperta reprezentującego każdy z takich poglądów.

W przypadku Rosji starałem się mieć człowieka, który pełnił tam jakąś funkcję, jeżeli mogłem takiego znaleźć, attaché wojskowego lub jakiegoś innego podobnego attaché, który nie znosił jak cholera Rosjan i który wyciągałby wszystko, co złe, na ich temat.

Oprócz tego chciałem mieć człowieka, który ich lubił i który naświetliłby sprawę z drugiej strony.

Trzeba było wypośredkować opinię, ponieważ nie zawsze któryś z nich oczywiście miał w stu procentach rację.

W kontrowersyjnych sprawach trzeba było dać szansę wypowiedzenia się obu stronom.

Ludzie, którzy mieszkali w Rosji i którzy pełnili tam jakieś funkcje, czasami nie znosili Rosjan, natomiast inni ich podziwiali. Trzeba było sobie z tym radzić. Ale sądzą, że zawsze miałem dosyć wyważoną grupę. Kiedy uważałem, że pojawia się nierównowaga, starałem się to poprawić.

Czy jasno przedstawiam sprawę?

Alvin E. O’Konski: Tak.

Czy na przykład przypomina pan sobie kursy języka chińskiego, które prowadzono choćby w Massachusetts Institute of Technology i w Camp Ritchie³⁷² w 1945 r., albo czy miał pan z nimi cokolwiek wspólnego?

Clayton L. Bissell: To była jedna z moich inicjatyw. Prowadzono je nie tylko tam, lecz także na wielu innych uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, i dotyczyły one wielu innych języków, takich jak japoński, niemiecki, francuski.

³⁷² Fort Ritchie (w zeznaniu bliskoznaczne słowo Camp, czyli obóz) to amerykańska baza wojskowa w Cascade w stanie Maryland, w latach 1926–1942 zarządzała nią Gwardia Narodowa. 19 VI 1942 r. Armia Stanów Zjednoczonych uruchomiła tam ośrodek treningowy wywiadu (Military Intelligence Training Center, MITC), działający w tym miejscu do końca II wojny światowej, a także przez wiele lat po jej zakończeniu.

Wiele uniwersytetów współpracowało z G-2.

Alvin E. O'Konski: Czy może pan nam podać powody, dla których podczas tych kursów w sposób bardzo korzystny przedstawiano Mao, obecnie komunistycznego przywódcę Chin?

Wie pan, rzecz jasna, co oni robią teraz z naszymi chłopcami w Korei. Czy może pan nam wyjaśnić, dlaczego te kursy przebiegały w ten sposób, że naszych wojskowych instruowano, iż „Mao tak naprawdę nie jest komunistą, jest jedynie zwolennikiem reformy rolnej”. Czy może pan mi podać jakiś powód, dla którego taką interpretację zatwierdziło G-2?

Clayton L. Bissell: Nigdy tego osobiście nie zatwierdzałem i w tych szkołach nie chodziło o tego rodzaju nauczanie. Tam uczono między innymi języka chińskiego osoby, które miały się udać do Chin Czang Kaj-szeka.

Alvin E. O'Konski: I zamiast uczyć języka...

Clayton L. Bissell: Mogło się tak zdarzyć. Nie mogłem być na każdym zajęciach.

W przypadku nauki chińskiego, ponieważ jest to trudny język, w dużej części prowadzono zajęcia za pomocą mikrofonów i taki człowiek uczył się go tak długo, jak mógł, a kiedy już miał na tyle dość, że nie był w stanie zapamiętać dźwięków, przechodził do czegoś innego. A później do tego wracał.

Potem odbywały się zajęcia, na których szlifowano to, czego kursanci się nauczyli. Ale pana nie interesują chyba takie szczegóły techniczne.

Te inne rzeczy, o których pan mówi, nie były przewidziane. Zalecaliśmy, żeby kursy te były jak najciekawsze, przekazywano więc wiele dodatkowych informacji na temat danego kraju.

Nic mi nie wiadomo o tej konkretnej sprawie, o której pan wspominał. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem.

Alvin E. O'Konski: No cóż, uczestników zdecydowanie korzystnie nastawiano do ugrupowania, które obecnie jest przyczyną wszystkich tych niepokojów i problemów w Korei.

Clayton L. Bissell: W tym kontekście jest pewna rzecz, którą chciałbym powiedzieć, panie kongresmenie. W owym czasie słowa „komunista” używano w Chinach inaczej, niż jest ono obecnie rozumiane na świecie. Ci, którzy nie zgadzali się z Czang Kaj-szkiem, byli komunistami, ale określenie to nie oznaczało tego rodzaju komunistów, którzy później opanowali Chiny, w żadnym razie.

Alvin E. O'Konski: Czy pod tym względem, generale, moja obserwacja jest słuszna? Myślę, że tak. Zatem w świetle porozumienia jałtańskiego i w świetle tego dążenia, aby wciągnąć Rosję do wojny przeciwko Japonii, praktycznie nie było w ogóle żadnej granicy ustępstw i ogólna polityka polegała na chronieniu Rosji w jak największym zakresie, niewzbudzaniu jej gniewu i nienarażaniu się jej w żaden sposób ani w żadnej kwestii, oraz na tym, by iść jej pod każdym względem na rękę, żeby nadal była naszym sojusznikiem? Czy nie taka była w istocie nadrzędna polityka G-2 i praktycznie wszystkich agend rządowych w owym czasie?

Clayton L. Bissell: Nie mogę się wypowiadać, jeśli chodzi o inne agendy rządowe. Nie chcieliśmy naruszać ducha tych działań, chociaż naszych ludzi, którzy się tym zajmowali, informowano o faktach, jeżeli dotyczyły prowadzenia wojny, niezależnie od tego, czy były dla nich korzystne, czy niekorzystne.

Roman Pucinski: Przez „te działania” rozumie pan porozumienie jałtańskie?

Clayton L. Bissell: Chodzi mi o to, że porozumienie jałtańskie nakazywało nam przyjęcie pewnego kursu.

Przychodziło wiele informacji, które miały wymowę antyrosyjską i były tajne, wiele z nich więc i tak nie trafiłoby do wiadomości publicznej. Oni nie potrzebowali o tym wiedzieć. To na nic by się im nie przydało.

Natomiast rzeczy, które przychodziły i o których powinni dowiedzieć się nasi dowódcy wojskowi, przekazywano im. Jeżeli miały znaczenie dla prowadzenia wojny, to od razu przekazywano je ludziom, którzy mogli je wykorzystać.

Naszym podstawowym zadaniem było zbieranie informacji dla armii i dla sił powietrznych, a także ich przekazywanie i ocena. Jednak jako szef G-2 miałem również inne funkcje, polegające na dostarczaniu materiałów szefom połączonych sztabów i wykonywaniu wielu innych zadań.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, generale, wyznaczyliśmy określoną politykę i kurs działania, który mieliśmy realizować, podpisany, jak pan powiedział, przez prezydenta. Gdyby pan nie realizował tej polityki i jej nie przestrzegał, z dużym prawdopodobieństwem zostałyby pan usunięty ze swojego stanowiska. Czy nie tak?

Clayton L. Bissell: Tak, ale w ogóle nie pomyślałbym o tym, aby jej nie realizować. Złożyłem przysięgę jak każdy oficer, aby wspierać... – kiedy się podejmuje pewne zadania, składa się przysięgę. Traci się mnóstwo swoich praw i przywilejów obywatelskich. Kiedy zatem się tam wstępuje, rezygnuje się z nich, i składa się przysięgę, i tylko na tym to polega.

Alvin E. O’Konski: Innymi słowy, generale, było piętnaście tysięcy polskich oficerów, których zamordowano.

Clayton L. Bissell: Mówimy o Katyniu i dla zachowania ścisłości myślę, że liczba ta wynosi cztery tysiące trzysta³⁷³.

Alvin E. O’Konski: Nawet gdyby zamordowano ich sto pięćdziesiąt tysięcy, nie zrobiłoby to żadnej różnicy, ponieważ pan i tak musiałby realizować politykę zagraniczną?

Clayton L. Bissell: Niezależnie od tego, jaka liczba wchodziła tu w grę, starałbym się dostarczyć te dokumenty do jednej z dwóch instytucji, które się tym zajmowały. Nie miało to już związku z wojną przeciwko Niemcom.

Polska nie mogła uczestniczyć w wojnie przeciwko Japonii.

Rosjanie mogli w niej uczestniczyć.

Takie były czynniki brane przeze mnie pod uwagę.

Roman Pucinski: Jakie to były instytucje, generale Bissell?

Clayton L. Bissell: Słucham?

Roman Pucinski: Jakie to były instytucje?

Clayton L. Bissell: Wielokrotnie odnotowano to już w protokole. Komisja Zbrodni Wojennych albo Departament Stanu.

Alvin E. O’Konski: To wszystko.

³⁷³ O’Konski podał przybliżoną, szacunkową liczbę zamordowanych w 1940 r. polskich jeńców wojennych – ofiar z obozów NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Bissell odniósł się natomiast do przybliżonej liczby samych ofiar z obozu w Kozielsku, których zwłoki w 1943 r. odkryto w Lesie Katyńskim.

Timothy P. Sheehan: Generale, podczas rozmowy z panem O'Konskim, zwrócił pan uwagę na fakt, że oceniając te informacje, starał się pan mieć kogoś, kto był zdecydowanie antyrosyjski, i kogoś, kto był zdecydowanie prorosyjski.

Clayton L. Bissell: Tak było, kiedy mieliśmy jakąś sprawę kontrowersyjną, kiedy w grę wchodziły urazy i niechęć, i mogły się pojawiać poglądy kategoryczne ze względu na czyjs pobyt w Rosji albo coś w tym rodzaju. Trzeba było się starać o uzyskanie jak najlepszej oceny.

Timothy P. Sheehan: Mamy pewnego świadka, który będzie zeznawał po panu, doktora Williama Johnsona. Zechce pan powiedzieć, gdzie on się sytuował w tej układance?

Clayton L. Bissell: Nie pamiętam, abym kiedykolwiek z nim rozmawiał. O ile mi wiadomo, nigdy go nie spotkałem. Widziałem tutaj jego plecy. Być może gdybym go zobaczył, rozpoznałbym go. Nie wiem.

W takiej sytuacji chciałbym poznać pogląd pułkownika Yeatona i jeszcze jednego oficera, który pracował w tej sekcji, a oni przychodzili regularnie na spotkania, które odbywały się każdego dnia.

Ten drugi oficer to McKellar.

Roman Pucinski: Zgodnie z tym, co pan powiedział naszej komisji, wtedy, 22 maja 1945 r., podpisał pan pewien list, który przekazał pan generałowi³⁷⁴ Van Vlietowi?

Clayton L. Bissell: Memorandum, by zachować ścisłość.

Roman Pucinski: Memorandum, które mu pan przekazał, gdy on dał panu ten raport.

Stwierdził pan tam:

W związku z charakterem pana raportu i możliwymi implikacjami politycznymi zaleca się, aby pan nie wspominał o tej sprawie ani jej nie dyskutował z nikim w wojsku ani poza wojskiem bez wcześniejszego uzyskania specjalnej zgody od Departamentu Wojny.

Jak rozumiemy, o zakaz wypowiedzania się dla Van Vlieta poprosił on sam i zgadzał się na to. Zakładam, że ten knebel dla Van Vlieta wynikał z rozumowania, które wcześniej opisał pan naszej komisji. Czy tak?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Chciałbym powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Kiedy Van Vlieta zwolniono z tego zobowiązania, aby mógł sporządzić drugi raport, który przedstawiono w informacji Departamentu Wojny dla tej komisji – kiedy już to skończono, ponownie wydano taką dyspozycję wiele, wiele lat po nałożeniu tego ograniczenia przeze mnie, być może więc mimo wszystko zbyt się nie pomyliłem.

Roman Pucinski: Aby uzupełnić w tej kwestii protokół, proszę nam krótko opowiedzieć, co pan rozumie przez implikacje polityczne.

Clayton L. Bissell: Chodzi mi o takie sprawy, które będą miały skutki polityczne obecnie lub w przyszłości. Może to być dwadzieścia lat później, a może następnego dnia.

³⁷⁴ Tak w oryginale. W rzeczywistości John H. Van Vliet jr, w okresie, o którym mowa w zeznaniu, był podpułkownikiem Armii Stanów Zjednoczonych, karierę wojskową zakończył w stopniu pułkownika.

Implikacje polityczne mogą być różnorakie – rzecz jasna polityka jest obecna w całym naszym życiu. Kiedy głosujemy, ma to implikacje polityczne, ale nie o tym tutaj mówię.

Chodzi mi o implikacje polityczne w skali światowej.

Polska była w ogniu walk w I wojnie światowej i wcześniej. Wszyscy pamiętamy polski korytarz. Biedna Polska zawsze znajdowała się pomiędzy tymi dwoma wielkimi kołami zamachowymi. To są implikacje polityczne i to miało niewątpliwie wymowę polityczną.

Myślę, że nasłuchali się panowie w tej komisji wystarczająco dużo, aby się przekonać, że jeżeli za Katyń odpowiadają Rosjanie, co, jak się obecnie wydaje, jest faktem, to było to motywowane politycznie.

Roman Pucinski: Pozwoli pan, że dokończę, jeśli mogę.

W swoich wcześniejszych zeznaniach przed naszą komisją powiedział pan, że sądzi pan, iż rozmawiał o raporcie katyńskim Van Vlieta z generałem Holmesem z Departamentu Stanu. Słyszał pan wczorajsze zeznania generała Holmesa, prawda?

Clayton L. Bissell: Tak.

Roman Pucinski: Co pan powie obecnie?

Clayton L. Bissell: To samo. Zeznając pod przysięgą, podałem przykład, co rozumieć przez rozmowę. Przytoczyłem, co mniej więcej mogłem mówić. To pokazuje, jaki przebieg mogła mieć taka rozmowa.

Roman Pucinski: Na temat Katynia?

Clayton L. Bissell: Na temat przybycia tu Van Vlieta. Chyba chodzi panu o Van Vlieta, nieprawdaz?

Roman Pucinski: Tak.

Clayton L. Bissell: Dobrze.

Pan Holmes powiedział, że sobie tego nie przypomina. Nie powiedział, że tego nie zrobiłem. Był bardzo ostrożny w swoich zeznaniach. Mam tutaj ich stenogram.

John J. Mitchell: Generale, zanim pan będzie kontynuował tę kwestię, mam jedno pytanie.

Ray J. Madden: Niech pan pozwoli świadkowi dokończyć tę kwestię.

Clayton L. Bissell: Zbił mnie pan z tropu.

Roman Pucinski: Mówił pan o swojej rozmowie z panem Holmesem.

Clayton L. Bissell: O mojej rozmowie.

John J. Mitchell: On powiedział, że sobie jej nie przypomina.

Clayton L. Bissell: Byłem wtedy na sali i jeżeli dobrze słyszałem jego wypowiedź, sądzę, iż oświadczył, że nie przypomina sobie rozmowy na żaden temat i że nie ma pewności, czyby ją zapamiętał. Zanotowałem to sobie szybko. Mogłem źle zanotować, ale myślę, że zasadniczo to się zgadza.

Zapytał go pan wówczas, czy kiedykolwiek wręczyłem mu ściśle tajny raport, po którego otrzymaniu nie podpisałby pokwitowania, a on odpowiedział panom, że nie przypomina sobie takiej sytuacji.

Rozmawiałem z nim, kiedy wychodził. Zgodziliśmy się, że przekazywano dziesiątki, ale to dziesiątki takich dokumentów bez żadnego pokwitowania.

Thaddeus M. Machrowicz: Nie możemy brać pod uwagę tego, o czym rozmawialiście, kiedy wychodziliście.

Clayton L. Bissell: Wspominam o tym jedynie na marginesie. Mogą go panowie wezwać, jeżeli chcą to sprawdzić.

Thaddeus M. Machrowicz: Możemy brać pod uwagę tylko zeznania złożone pod przysięgą.

Clayton L. Bissell: Dobrze. Mogę stwierdzić pod przysięgą, że wymienialiśmy bardzo wiele tajnych informacji bez żadnej papierkowej roboty, ponieważ zazwyczaj w środowce popołudnia jako członkowie obydwaj braliśmy udział w posiedzeniach komisji znanej pod nazwą Połączonej Komisji Wywiadu. Okresowo obydwaj jako członkowie zasiadaliśmy razem z Brytyjczykami i naszymi sojusznikami, innymi naszymi sojusznikami, we Wspólnej Komisji Wywiadu.

Przynosiliśmy na te posiedzenia dokumenty, na podstawie których komisja podejmowała działania albo które rozpatrywała, i takie ściśle tajne dokumenty przechodziły tam z rąk do rąk między wszystkimi uczestnikami. Zabieraliśmy je nawet do domu do przestudiowania.

Thaddeus M. Machrowicz: Generale, zarówno pan, jak i pan Holmes pracowaliście w wysoce wyspecjalizowanych instytucjach i obaj panowie zeznawali, że takich dokumentów normalnie nie przekazywano bez pokwitowania.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

Thaddeus M. Machrowicz: A dzisiaj jeszcze podkreślił pan tę kwestię, stwierdzając, że był to niezwykle ważny ściśle tajny dokument.

Czy ma pan pokwitowanie od niego potwierdzające, że ten dokument pan mu przekazał?

Clayton L. Bissell: Nie mam od niego pokwitowania.

Thaddeus M. Machrowicz: I nie pamięta pan, czy mu go pan dostarczył?

Clayton L. Bissell: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek wręczał ten dokument generałowi Holmesowi.

Roman Pucinski: A co z panem Lyonem?

Clayton L. Bissell: Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek wręczał go panu Lyonowi.

Roman Pucinski: Jeżeli się nie mylę, odnotowano to w protokole.

Clayton L. Bissell: Protokół zawiera wiele błędów, ale to dlatego, że nie mieli panowie okazji go sprawdzić.

Roman Pucinski: Czy przypomina pan sobie, aby rozmawiał o raporcie Van Vlieta z generałem Marshellem?

Clayton L. Bissell: Nigdy z nim o tym nie rozmawiałem.

Roman Pucinski: A jeśli chodzi o pana McCloya?

Clayton L. Bissell: W moich wcześniejszych zeznaniach wymieniłem bardzo wiele osób, z którymi nie rozmawiałem na temat raportu Van Vlieta, a pan zapytał mnie, jak mogłem z nimi o tym rozmawiać, skoro im go nie pokazywałem.

John J. Mitchell: Generale, w tym miejscu chciałbym włączyć się do dyskusji dotyczącej tego pytania.

Generale, jak sądzę, wiadomo panu, że rozmawialiśmy z wszystkimi przedstawicielami pańskiego osobistego sekretariatu.

Clayton L. Bissell: Mam taką nadzieję.

John J. Mitchell: Z wszystkimi oprócz pani Doris Jepson, która była pana osobistą sekretarką zarówno w Chinach, Birmie, Indiach, jak i w G-2. Jest ona jedyną osobą, z którą nie mieliśmy możliwości porozmawiać, ponieważ przebywa obecnie w Indiach.

Ponadto oprócz rozmów z pańskim osobistym personelem rozmawialiśmy również, powiedziałbym, mniej więcej z trzydziestoma osobami z G-2. Powiem teraz panu taką rzecz. Wśród tych, z którymi rozmawialiśmy, nie ma nawet jednej osoby, która powiedziałaby, że generał Bissell zabrałby taki dokument lub wysłał go do Departamentu Stanu, nie konsultując się wcześniej ze swoimi przełożonymi; ponadto mówiono nam, że był pan zbyt zmyślny, że znał się pan na swojej pracy, i na pana korzyść można to powiedzieć, że mieli oni wielkie uznanie dla bystrości pańskiego umysłu.

Czy zatem rozmawiał pan z kimś stojącym wyżej od pana na temat raportu Van Vlieta, kiedy go pan otrzymał, w armii lub w biurze sekretarza albo w połączonych sztabach?

Clayton L. Bissell: Istnieje taka możliwość, że mogłem o nim wspomnieć generałowi Marshallowi lub sekretarzowi. Nie przypominam sobie, abym to zrobił, i nie widzę zbytniego powodu, abym miał tak postąpić.

John J. Mitchell: No cóż, my dostrzegamy wiele powodów, dla których powinien pan to zrobić.

Clayton L. Bissell: Wiem, ale...

John J. Mitchell: Przypomina pan sobie, że w owym czasie tworzone Narody Zjednoczone, a także że Mołotow przyznał, iż szesnastu przywódców polskiego podziemia zostało uwięzionych w Moskwie. Tych szesnastu było przywódcami polskiego podziemia.

22 maja [1945 r.] osobiście dostał pan od Van Vlieta raport, który stwierdzał, że jednaście tysięcy polskich oficerów zostało zabitych w Katyniu, że zamordowali ich Rosjanie.

To dosyć istotne. Był pan w Narodach Zjednoczonych tuż przed swoją rozmową z Van Vlietem. Znał pan sytuację w Narodach Zjednoczonych.

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Znał ją pan wtedy lepiej niż ktokolwiek w naszym kraju i właśnie wtedy dostał pan ten raport.

Wracając do kwestii, którą poruszyłem przed chwilą, przypominę, że nikt z pańskiego personelu, począwszy od analityków aż po generałów, którzy dla pana pracowali – a wie pan, że z nimi rozmawiałem.

Clayton L. Bissell: Mam taką nadzieję.

John J. Mitchell: Wszyscy oni mówili mi, że poszedłby pan z tym do swoich przełożonych.

Czy zatem poszedł pan do swoich przełożonych, czy nie?

Clayton L. Bissell: Powiedziałem panu...

John J. Mitchell: A jeśli poszedł pan do przełożonych, to czy dostał pan jakieś instrukcje dotyczące tego raportu?

Clayton L. Bissell: Powiedziałem panu, że nie przypominam sobie, abym zaniósł go do generała Marshalla lub do sekretarza, ale że mogłem to zrobić, oraz że nie widzę powodu, dla którego miałbym to zrobić, ponieważ nie miało to nic wspólnego z prowadzeniem wojny w owym czasie.

Wojna w Europie była zakończona, skończyła się, a ta sprawa należała do Komisji Zbrodni Wojennych lub do Departamentu Stanu.

Ray J. Madden: Czy mogę panu w tym miejscu przerwać? Gdyby zaniósł pan to do generała Marshalla lub do sekretarza, to czy nie sądzi pan, że pamiętałby pan o tym?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę, ponieważ tak wiele rzeczy zanosłem do generała Marshalla.

Ray J. Madden: Mówimy o tym raporcie. Czy nie sądzi pan, że pamiętałby pan ten raport, który był tak ważny, gdyby rozmawiał pan o nim z generałem Marshall'em lub z sekretarzem?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę.

John J. Mitchell: Czy prowadził pan codzienny rejestr swoich zajęć?

Clayton L. Bissell: No cóż, i tak, i nie.

John J. Mitchell: Powiedzmy, że „tak”.

Clayton L. Bissell: Miałem tak zwany wykaz zajęć na moim biurku, zwykły kalendarz dosyć dużych rozmiarów, w którym każdy dzień podzielony był na rubryki po 30 minut czy po godzinie. W nim zapisywałem albo zapisywała dla mnie, jeżeli ja tego nie zrobiłem, moja sekretarka, z kim mam umówione spotkania, i były tam odnotowane również przyszłe spotkania. Wszystkie załatwione sprawy sekretarka odnotowywała w biurze zewnętrznym, gdzie prowadzono podobny rejestr spotkań odbytych danego dnia lub spraw, którymi się zajmowałem i o których mówiłem tym osobom. O bardzo wielu rzeczach, które się działy, one nie wiedziały.

Kiedy miałem czas, starałem się wziąć te dwie kartki papieru, to, co notowała moja sekretarka, i to, co było u mnie, i dyktowałem na ich podstawie wykaz tego, co robiłem, nie z myślą o tym, aby było to wyczerpujące, ale aby odnotować, kto, co, gdzie i którego dnia.

Mam właśnie te materiały.

John J. Mitchell: Generale, w trakcie dochodzenia przez nas prowadzonego nie jedna, ale wiele osób mówiło nam, że prowadził pan taki rejestr wydarzeń – nie będę tego nazywał dziennikiem ze względu na generała Growa³⁷⁵ – będziemy to więc nazywać rejestrem wydarzeń. Myślę, że zgodzi się pan ze mną, iż w tamtych czasach dosyć często prowadziło się dzienniki. To były czasy wojny.

Nazwałem to dziennikiem, kiedy rozmawiałem z panem jakiś czas temu w Tennessee. Poprosiłem pana, aby przywiózł pan ze sobą zapiski dotyczące prowadzonych przez pana rozmów i spotkań między 15 maja a 1 czerwca 1945 r. i między 15 sierpnia a 25 sierpnia 1945 r.

Specjalnie wybrałem te daty z uwagi na fakt, że obydwa pisma wysłane do Departamentu Stanu pochodziły z tego okresu.

Czy ma pan to przy sobie?

Clayton L. Bissell: Powiedziałem panu, że przywiozę je ze sobą, ale muszę się najpierw dowiedzieć, co zrobić ze sprawami, które wciąż mogą być tajne, a nie dotyczą Katynia.

Jeżeli mogę, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że w protokole moich zeznań znajduje się dowód rzeczowy numer 3, zakaz wypowiedzania się przeze mnie na temat pewnego rodzaju spraw. Mają to panowie w protokole. Myślę, że pamiętają to panowie.

Kiedy tu przyjechałem, zapytałem, czy jest to nadal dla mnie wiążące, i powiedziano mi, że wciąż obowiązuje.

³⁷⁵ Robert Walker Grow, generał major Armii Stanów Zjednoczonych, w 1951 r. został postawiony przed sądem wojskowym (*court-martial*), gdyż część jego dziennika dostała się w ręce sowieckie. Potwierdzony procesowo wyciek diariusza dotyczył okresu, gdy Grow był oddelegowany do Attachatu Wojskowego USA w Moskwie. W następstwie procesu z 1951 r. Grow musiał odejść z wojska. Mitchell poczynił aluzję do tej świeżej w 1952 r. sprawy.

John J. Mitchell: Czy obecnie Departament Wojny, G-2, posiada zapisy pańskiego dziennika?

Clayton L. Bissell: Chwileczkę, na razie wyjaśniłem kwestię tego zakazu.

John J. Mitchell: Moje pytanie jest zupełnie precyzyjne.

Clayton L. Bissell: Dobrze.

John J. Mitchell: Pytanie brzmi: Czy G-2 obecnie posiada w swoich aktach zapisy na temat tych rozmów lub notatki, które pan wtedy sporządzał?

Clayton L. Bissell: Nie ma tego.

John J. Mitchell: Skąd możemy je obecnie dostać? Od pana?

Clayton L. Bissell: No cóż, nie mają ich panowie obecnie, ale dostaną je panowie ode mnie z zastosowaniem procedury, którą uzgodniono z panem Monaghanem³⁷⁶.

John J. Mitchell: Chwileczkę. Są one obecnie w pana posiadaniu?

Clayton L. Bissell: Nie, w tej chwili nie, ale są moje.

John J. Mitchell: I były u pana w Tennessee?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Trzyma je pan zamknięte?

Clayton L. Bissell: Tak, proszę pana.

John J. Mitchell: Jakie ma pan do tego obecnie prawo? To są ściśle tajne informacje.

Clayton L. Bissell: Nie, proszę pana, nie są.

John J. Mitchell: Muszą być tajne, ponieważ nie mogę obejrzeć niczego z tych akt. Pańskie pismo, to, które przedstawił pan poprzednio, dla naszej komisji jest wiążące. Dlaczego pan je ma, skoro G-2 ich nie ma i nasza komisja nie może ich dostać?

Clayton L. Bissell: Chwileczkę. Mam je, ponieważ ja je sporządziłem.

John J. Mitchell: Zgadza się.

Clayton L. Bissell: Dlatego są u mnie. To nie są oficjalne dokumenty. Mogą zawierać wiele błędów. Wielu z nich nigdy nie czytałem.

John J. Mitchell: Zawierają największe tajemnice Stanów Zjednoczonych.

Clayton L. Bissell: O co panu chodzi?

John J. Mitchell: Zawierają największe tajemnice rządu Stanów Zjednoczonych.

Clayton L. Bissell: Nie, nie zawierają.

John J. Mitchell: Materiały, które do dzisiaj nie zostały odtajnione. Inaczej nie zabraniano by mi ich obejrzenia.

Na tym polega mój problem.

Clayton L. Bissell: Nie. Nie ma w nich tak wiele, jak pan sądzi i jak się pan przekonają, kiedy pan je zobaczy.

John J. Mitchell: To może i jest prawda, ale jest dla mnie zaskakujące, że kiedy po raz pierwszy pan tutaj zeznawał, przyniósł pan oficjalne pismo z Departamentu Wojny, w którym stwierdzono, iż nie może pan mówić o tym czy o tamtym, ponieważ pewne materiały mogą być nadal tajne, a przechowuje pan w swoim domu w Tennessee coś, czego nie ma Departament Wojny i czego, jak pan twierdzi, nie możemy dostać...

³⁷⁶ W oryginale tu i dalej Monahan. Bernard Andrew Monaghan jr, amerykański prawnik i biznesmen, od 26 VIII 1952 r. do 14 VIII 1953 r. był radcą generalnym Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych (United States General Counsel of the Army), czyli pełnił funkcję głównego prawnika wydziału prawnego Departamentu i głównego doradcy prawnego sekretarza armii. Bezpośrednio przed nim stanowisko to piastował Francis Shackelford.

Clayton L. Bissell: Czy chce pan mi mówić, co mam w moim domu w Tennessee?

John J. Mitchell: Nie, nie chcę, ale wiemy, że pan ma ten dokument, ten dziennik, a dziennik ten jest bardzo ważny.

Ray J. Madden: Panie radco, proszę ograniczyć się do pytań i odpowiedzi.

Roman Pucinski: Generale, może uda nam się to teraz wyjaśnić. To, co pan tam ma, jest fragmentem zapisków z pańskiego własnego osobistego archiwum lub pochodzi z akt G-2 i otrzymał pan to w ostatnich tygodniach.

Clayton L. Bissell: Pochodzi to z mojego osobistego archiwum.

Roman Pucinski: Czy wie pan, że faktycznie G-2 posiada podobny rejestr wydarzeń?

Clayton L. Bissell: Wątpię w to. Część z tego to rzeczy nieistotne. Innymi słowy, nie przechowywali czegoś takiego: „Zadzwoiłem do Doris, aby przywitać się z nią po jej powrocie”.

Roman Pucinski: Nie odpowiedział pan na moje pytanie, generale.

Clayton L. Bissell: To jest nadzwyczaj tajne.

Roman Pucinski: Zadam panu następujące pytanie: Staram się ustalić, czy wiadomo panu, czy rejestr wydarzeń, który codziennie dyktował pan pod koniec dnia, był przechowywany i znajduje się obecnie w G-2.

Clayton L. Bissell: Nie, nie ma takiego oficjalnego rejestru, który by przechowywano, i nie znajduje się on obecnie w G-2.

Roman Pucinski: Wiadomo to panu z całą pewnością?

Clayton L. Bissell: No cóż, nigdy nie wiemy niczego z całą pewnością. Ktoś mógłby na przykład włamać się do G-2, dostać do sejfów pomimo obecności strażnika i to skopiować, tak że istnieje drugi egzemplarz. Nie mogę posunąć się w moich twierdzeniach tak daleko, jakby pan chciał, żebym to zrobił.

Roman Pucinski: Czy mogę teraz dostać do protokołu ten fragment, który pan tam ma?

Clayton L. Bissell: Oczywiście.

Ray J. Madden: Co to jest?

Clayton L. Bissell: Zostało to przygotowane, tak jak uzgodniono, przez pana Monaghana z Departamentu Armii.

Nie miałem z tym absolutnie nic wspólnego.

Ray J. Madden: Proszę oznaczyć to jako dowód rzeczowy.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy to ma jakiś związek ze sprawą katyńską?

Roman Pucinski: Tak, proszę pana, jak najbardziej.

Panie przewodniczący, chcielibyśmy to teraz odczytać do wiadomości komisji. 21 maja...

Ray J. Madden: Chwileczkę.

George A. Dondero: Czy oznaczono to i włączono do materiału dowodowego?

Ray J. Madden: Który to jest dowód rzeczowy?

Roman Pucinski: Numer 39.

Ray J. Madden: Włączymy to do materiału dowodowego jako dowód rzeczowy numer 39.

(Wspomniany dokument oznaczono do identyfikacji jako „Dowód rzeczowy nr 39” i zamieszczono poniżej).

Dziennik generała Bissella**Zaświadczenie**

11 listopada 1952 r.

Na życzenie Johna J. Mitchella, głównego radcy prawnego Komisji Śledczej Izby Reprezentantów do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim, niżej podpisany osobiście sprawdził zapiski dotyczące codziennych zajęć generała majora Clayтона Bissella za okres 20 maja 1945 r. – 1 czerwca 1945 r. włącznie i 15 sierpnia 1945 r. – 25 sierpnia 1945 r. włącznie. W wyniku tego sprawdzenia niżej podpisany zaświadcza, że fragmenty tych zapisków niżej zamieszczone są jedynymi ich fragmentami dotyczącymi mordu katyńskiego, generała brygady Juliusa Holmesa, podpułkownika Johna H. Van Vlieta jr., Doris Jepson i pułkownika Telforda Taylora.

[...]

20 maja – 21 maja 1945 r.

Brak³⁷⁷.

22 maja 1945 r.

1. Zadzwońiłem do Doris [Jepson], aby przywitać się z nią po jej powrocie.

2. Rozmawiałem z panią [Mildred] Meeres na temat pewnych dodatkowych informacji dotyczących zeznań pułkownika Van Vlieta. Ma wykonać określone instrukcje w tej sprawie. 23 maja 1945 r.

1. Rozmawiałem z panem Lyonem z Departamentu Stanu i sporządziłem notatkę z naszej rozmowy. Dotyczyła statusu Langa i Harrisa.

24 maja 1945 r.

1. Rozmawiałem z panią Meeres na temat raportu pułkownika Van Vlieta. Sprawa ta miała jeszcze inny aspekt, który dołączyliśmy do wcześniejszego materiału i odłożyliśmy do dalszego sprawdzenia.

2. Z pułkownikiem Coxem podyktowałem notatkę do akt dotyczącą telefonu do generała Holmesa w sprawie pana Bradena. Holmes zgodził się jeszcze raz napisać do Bradena i wyjaśnić, że ten ostatni nie może się wtrącać w pewne działania Harrisa.

John J. Mitchell: Generale, czy to w jakikolwiek sposób dotyczy Van Vlieta, ta uwaga?

Clayton L. Bissell: Tak. Chciałbym wyjaśnić każdy z tych zapisów.

Roman Pucinski: Czy mogę odczytać pozostałe, generale?

Clayton L. Bissell: Myślałem, że pan skończył.

Roman Pucinski: A potem omówimy je wszystkie po kolei. (*Czyta dalej:*)

³⁷⁷ Należy to interpretować jako niewykonanie zapisów w tych dniach, a nie np. zaginięcie części tekstu.

3. Generał Barry zadzwonił, a potem przyszedł, aby wyjaśnić sprawę Międzywydziałowego Komitetu Bezpieczeństwa. Po rozmowie z generałem Holmesem ustaliłem, że przestał on funkcjonować i że nie ma potrzeby wyznaczać nikogo, kto by zajął miejsce w tym Komitecie po generale Strongu. Jego zadania przejął komitet Swana.

25 maja 1945 r.

Brak.

26 maja 1945 r.

1. Przyszedł pułkownik Taylor, aby się ze mną pożegnać. Wykonał wspaniałą robotę w Londynie i wraca do dalszej służby, tym razem w Komisji Zbrodni Wojennych. Chociaż w ten sposób wróci do swojej pracy zawodowej, bardzo żałuję, że kończy swoją współpracę z wywiadem.

27 maja – 1 czerwca 1945 r.

Brak.

15 sierpnia – 25 sierpnia 1945 r.

Brak.

Miles Reber
generał major, GSC
szef Prawnego Biura Łącznikowego

Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, panie przewodniczący, że zwróciliśmy się do radcy Departamentu Wojny, aby pozwolił nam przejrzeć pełny rejestr zajęć pułkownika³⁷⁸ Bissella, w czasie kiedy zajmował się raportem Van Vlieta, a mianowicie w okresie od 22 maja do 25 maja, kiedy napisał swoje pismo do generała Holmesa, a także w tym okresie od 21 sierpnia, kiedy napisał kolejne pismo dotyczące sprawy katyńskiej.

Radca prawny Departamentu Wojny poinformował pracowników naszej komisji, że nie możemy przejrzeć tych zapisów, a to streszczenie, które generał wręczył nam teraz, jest zatwierdzone przez Departament Wojny. Ponieważ nie widzieliśmy oryginału, nie wiemy, czy generał odbywał tego dnia jakieś rozmowy ze swoimi przełożonymi ani czy rozmowy te dotyczyły Katynia, nie widzieliśmy bowiem oryginału rejestru zajęć generała za ten okres.

Czy to się mniej więcej zgadza, generale?

Clayton L. Bissell: Nie widzieliście go.

Roman Pucinski: Nie udostępniono tego komisji. Przed chwilą dzwoniłem do pana Fashiona i poleciłem mu przynieść tu pełny rejestr zajęć.

Clayton L. Bissell: Chciałbym wyjaśnić je po kolei i pokazać, jakie mają znaczenie.

Gdy chodzi o pierwszy zapis na temat Doris Jepson, przed chwilą mówiłem o tej notatce: „Zadzwoń do Doris, aby przywitać się z nią po jej powrocie”. Miała operację usunięcia wyrostka robaczkowego w San Francisco i nie było jej tego dnia w biurze, bo wciąż była na zwolnieniu, jak sądzę, na zwolnieniu lekarskim. Ten zapis nie miał, jak sądzę, nic wspólnego z raportem Van Vlieta. Powiedziałem to już wcześniej. Po prostu się tam znalazł.

³⁷⁸ Główny śledczy komisji Roman Pucinski przejął się, Clayton Bissell miał stopień generalski.

Kolejna notatka to, jak sądzę...

John J. Mitchell: Czy ma pan kopię tego?

Clayton L. Bissell: Nie, nie mam. Omawiam to z pamięci.

John J. Mitchell: Wręczę panu ten dokument.

Clayton L. Bissell: Kolejny zapis w pełni omówiłem w moich wcześniejszych zeznaniach. Stwierdziłem wtedy, że dopilnowałem specjalnie tego, aby poinstruowano panią Meeres, zanim zajęła się sprawą Van Vlieta, i aby znaleziono dla niej miejsce do pracy. Zajrzałem do niej i obiecała, że zastosuje się do tych instrukcji. To jest w moich poprzednich zeznaniach składanych pod przysięgą.

Powiedziałem panom, że rozmawiałem z panem Lyonem z Departamentu Stanu 23 [maja], i potwierdza to kolejny zapis. To nie jest dobry dowód rzeczowy. Mogłem to napisać wczoraj.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy stwierdza się tam, że rozmawiał pan z nim na temat sprawy katyńskiej?

Clayton L. Bissell: Nie i nigdy nie mówiłem, że rozmawiałem z nim na temat sprawy katyńskiej, nie mówiłem również, że rozmawiałem właśnie o tym z Holmesem. Powiedziałem, co robiłem w trakcie tych dwóch rozmów lub kiedy indziej. Tak zeznałem wcześniej.

John J. Mitchell: Obydwoj ci panowie zeznali wczoraj – a był pan przy tym obecny – że gdyby pan z nimi o tym rozmawiał, to z pewnością by to zapamiętali.

Clayton L. Bissell: To prawda. Stwierdzili, że prawdopodobnie by to zapamiętali. Mówili również, że nie przypominają sobie, aby widzieli pismo, które pan im wręczył, a także stwierdzili, bardzo dobitnie, że...

John J. Mitchell: Proszę trzymać się jednej kwestii.

Clayton L. Bissell: Oni nie są nieomylni.

John J. Mitchell: Powiedzieli, że gdyby pan rozmawiał z nimi o raporcie Van Vlieta lub gdyby go pan im pokazywał, to na pewno by to zapamiętali. Tak zeznawali wczoraj.

Clayton L. Bissell: Stwierdziłem poprzednio i stwierdzam ponownie, że w żadnym razie nie omawiałbym z nimi szczegółów tego raportu. Powiedziałbym im, że go otrzymaliśmy i nad tym pracujemy i że dostarczymy [go] im, gdy tylko będziemy mogli.

Tutaj w tych zapiskach stwierdzono:

Rozmawiałem z panem Lyonem z Departamentu Stanu i sporządziłem notatkę z naszej rozmowy. Dotyczyła statusu Langa i Harrisa.

Powiedziałem panom, że rozmawiałem o innej sprawie i że być może wspominałem im coś w związku z raportem Van Vlieta.

24 [maja] mamy taką oto notatkę:

Rozmawiałem z panią Meeres na temat raportu pułkownika Van Vlieta. Sprawa ta miała jeszcze inny aspekt, który dołączyliśmy do wcześniejszego materiału i odłożyliśmy do dalszego sprawdzenia.

Dotyczy to sprawy związanej ze szwajcarskimi protektorami.
W kolejnej notatce stwierdza się:

Z pułkownikiem Coxem podyktowałem notatkę do akt dotyczącą telefonu do generała Holmesa w sprawie pana Bradena. Holmes zgodził się jeszcze raz napisać do Bradena i wyjaśnić, że ten ostatni nie może się wtrącać w pewne działania Harrisa.

Mogło być coś jeszcze, o czym z nimi rozmawiałem. Powiedziałem panom, że sporządziłem z tej rozmowy notatkę, której nie udało mi się odnaleźć w G-2, a na podstawie której można by było stwierdzić, co faktycznie mówiłem.

Kolejna notatka brzmi tak oto:

Generał Barry zadzwonił, a potem przyszedł, aby wyjaśnić sprawę Międzywydziałowego Komitetu Bezpieczeństwa.

Mówiłem panom, że dwa razy rozmawiałem z generałem Holmesem. Była to druga rozmowa z nim, z której wynikało, że komitet ten przestał istnieć i że nie ma potrzeby wyznaczać nikogo, aby zajął miejsce generała Stronga w komitecie.

John J. Mitchell: W ciągu tych dwóch lub trzech dni zgodnie z pańskimi zapiskami w żadnym momencie nie rozmawiał pan ze swoimi przełożonymi?

Clayton L. Bissell: No cóż, robiłem to bardzo rzadko. Bo przecież co oznacza określenie „zastępca szefa sztabu”? Oznacza, że trzeba radzić sobie z wszystkimi sprawami, które należą do zakresu naszych obowiązków, a to była sprawa niewątpliwie należąca do mnie.

John J. Mitchell: 3 czerwca zeznał pan przed naszą komisją, że miał pan bezpośrednią linię telefoniczną do generała Marshalla, czy tak?

Clayton L. Bissell: Nie, miałem ją do jego domu, ale nie do jego biura. Miałem interkom z jego biurem, którego można było słuchać w wielu pokojach w całym budynku.

Roman Pucinski: Chciałbym, aby dla jasności w protokole wyjaśnił pan różnicę między taką bezpośrednią linią telefoniczną a interkomem.

Clayton L. Bissell: Mogę panu powiedzieć, że jeżeli pan myśli, iż taka gorąca linia to coś, czym można się oparzyć, to jest pan w poważnym błędzie.

John J. Mitchell: Myślę, że wiemy, co to jest.

Clayton L. Bissell: Myślę, że wiemy, co to jest, i nie chciałbym tego wyjaśniać. To jest wciąż przydatne rozważanie. Chętnie opowiedziałbym to panu na osobności, ale nie sądzę, aby trzeba było to umieszczać w papierach.

John J. Mitchell: Czy osobiście miałby pan coś przeciwko temu, aby członkowie naszej komisji przejrzyli pańskie zapiski na sesji zamkniętej?

Clayton L. Bissell: Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, ale nie sądzę, aby wiele znajdujących się tam rzeczy miało jakikolwiek związek z tą komisją.

John J. Mitchell: Nie ma pan nic przeciwko temu?

Clayton L. Bissell: I powiem jeszcze, że nie ma tam absolutnie niczego, co bezpośrednio lub pośrednio wiązałoby się z Katyniem lub sprawą Van Vlieta. Ale z przyjemnością pokażę to przewodniczącemu. Myślę, że nie jest to tego rodzaju rzecz, która powinna być zamieszczana w protokole.

John J. Mitchell: Nie zostanie to zamieszczone w protokole.

Generale, moje pytanie brzmi zatem tak oto: Osobiście nie ma pan nic przeciwko temu, aby członkowie naszej komisji przejrżeli autentyczne zapiski, a nie ich fragmenty czy inne streszczenia?

Ray J. Madden: Świadek już odpowiedział na to pytanie.

John J. Mitchell: Chwileczkę.

Clayton L. Bissell: Mam z tym pewien kłopot. Obowiązują mnie w tym zakresie dwa zakazy. Bystry gość, który ma pewną wiedzę w zakresie wywiadu, może znaleźć coś na temat źródeł, jeżeli wystarczająco dużo tego przeczyta. Jeżeli przeczyta trochę, nic mu to nie da, ale jeżeli przeczyta wystarczająco dużo, może to mieć dużą wartość. Jak pan wie, nie mogę przekazywać żadnych informacji na temat źródeł.

John J. Mitchell: Dziękuję panu za komplement.

Clayton L. Bissell: Jest pan całkiem bystry.

W takiej jestem sytuacji. Muszę stosować się do obowiązujących mnie rozkazów. Mam związane ręce. Jeżeli skłoni pan [moich zwierzchników] do zmiany rozkazów, to mogę pójść tak daleko, jak mi pozwolą. Ma pan mój list, w którym stwierdzam, że chciałbym panom o wszystkim opowiedzieć.

John J. Mitchell: Nie pytam pana o pańskie związane ręce. Załatwię tę kwestię trochę później z armią.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, panie przewodniczący, że uzgodniliśmy, iż dzisiejszego popołudnia zamykamy przesłuchania.

Clayton L. Bissell: Jeżeli mogę, dokończę jeszcze na temat mojego ostatniego zapisu tutaj. „Przyszedł pułkownik Taylor, aby się ze mną pożegnać”. To był ten generał Telford Taylor, który był drugim człowiekiem po sędzim Jacksonie i który wykonywał zadania...

John J. Mitchell: Dotyczące mniej ważnych przestępstw?

Clayton L. Bissell: Zgadza się.

John J. Mitchell: Nie zajmował się głównymi zarzutami?

Clayton L. Bissell: Nie. To on jest tym człowiekiem, któremu, jak zeznałem, wysłałem polski raport katyński z Londynu.

John J. Mitchell: I wysłał mu go pan, kiedy był pan attaché wojskowym?

Clayton L. Bissell: W Londynie.

John J. Mitchell: W 1946 i 1947 r.?

Clayton L. Bissell: Tak, kiedy go dostałem.

John J. Mitchell: To było długo po podniesieniu sprawy Katynia w Norymberdze, ponieważ była ona rozpatrywana 1 i 2 lipca.

Clayton L. Bissell: Wówczas i aż do momentu, gdy tutaj się stawiłem, myślę, że w czerwcu, nie znałem kolejności, w jakiej odbywały się procesy, poza tym, co osobiście zobaczyłem, kiedy byłem na procesach norymberskich, gdy odbywały się główne procesy i sądzono głównych zbrodniarzy. Myślę, że wspominałem o tym w moich zeznaniach.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy ma to cokolwiek wspólnego z raportem Van Vlieta?

John J. Mitchell: Nie, proszę pana. Generał Bissell chciał jedynie wyjaśnić zapisy w protokole.

Clayton L. Bissell: Chciałem wyjaśnić wszystko, co było bezpośrednio lub pośrednio z tym związane.

John J. Mitchell: Generale, chciałbym wrócić do tego konkretnie pytania. Czy rozmawiał pan z przełożonymi w Departamencie Wojny lub w armii albo gdziekolwiek indziej na temat raportu Van Vlieta i jego treści, czy nie?

Clayton L. Bissell: Powtarzam, że jak stwierdziłem w moich wcześniejszych zeznaniach, nie przypominam sobie, abym to robił.

Roman Pucinski: Generale, pojawiło się pytanie – zajmowaliśmy się raportem Van Vlieta i wiemy, że w owym czasie był pan bardzo zapracowanym człowiekiem i że wciąż jeszcze zaprzątnięty był pan zwycięstwem nad Japonią. Ściśle mówiąc, jak istotny był wtedy dla pana raport Van Vlieta?

Clayton L. Bissell: Van Vliet stwierdził, że jego drugi raport jest taki sam jak pierwszy, o ile go pamięta. Jestem pewien, że w obu tych raportach znajduje się stwierdzenie, iż wśród wszystkich swoich obserwacji nie znalazł on ani jednego elementu, który stanowiłby sam w sobie wyraźny dowód, ale że raczej wszystko to się opiera na tym, co wyczytał w twarzach ludzi, co widział przy grobach, o czym później oni dyskutowali i do jakich doszli konkluzji. To na tej podstawie wysnuł on swoje wnioski i potem przedstawił własną konkluzję, gdy stwierdził, że nie ma faktycznych dowodów na jej poparcie.

Thaddeus M. Machrowicz: Generale, niepotrzebnie w to wnikamy, ale chciałbym pana poprawić. On nie powiedział nic takiego, że swój osąd oparł na tym, co wyczytał w twarzach ludzi.

Clayton L. Bissell: Czy mogę odczytać ten fragment?

Thaddeus M. Machrowicz: Nie pamiętam czegoś takiego.

Clayton L. Bissell: Z chęcią to wyjaśnię. Myślę, że znajduje się on w komunikacie Departamentu Wojny. Jak sądzę, mam przy sobie jego kopię.

John J. Mitchell: Myślę, że przekona się pan, iż bardziej niż cokolwiek innego podkreślał on kwestię butów.

Thaddeus M. Machrowicz: Podkreślał stan, w jakim znajdowały się ciała.

Clayton L. Bissell: Pozwolę sobie to odczytać i myślę, że uda nam się wyjaśnić sprawę.

Stwierdza on: „Wiele o tym myślałem w ciągu minionych siedmiu lat i przyznaję, że w żadnym momencie nie przedstawiono mi żadnego pojedynczego świadectwa, które można by uznać za niepodważalny dowód. Jednak suma wielu okoliczności, wrażenia wyrobione w czasie oglądania tych grobów, to, co widziałem na twarzach ludzi – wszystko razem zmusza do konkluzji, że zrobiła to Rosja”.

Roman Pucinski: No cóż, generale, nie odpowiedział pan na moje pytanie. Pytanie brzmiało tak oto: Jaką wagę przywiązywał pan osobiście, jako szef G-2 Armii Stanów Zjednoczonych, konkretnie do tego dokumentu, który podyktował i podpisał Van Vliet?

Clayton L. Bissell: Sam w sobie nie stanowił on dowodu. W powiązaniu z innymi materiałami, które prawdopodobnie znajdowały się w Departamencie Stanu, mógł on zapewne być bardzo istotny, a zatem należało go przesłać do Departamentu Stanu. Była to sprawa, którą, jak uważałem, powinna się zająć Komisja Zbrodni Wojennych, i nale-

żało to przekazać do Komisji Zbrodni Wojennych. Gdyby zaś trafiło do Departamentu Stanu, to była tam sekcja, która zajmowała się zbrodniami wojennymi. Mogłem wysłać to bezpośrednio do Komisji Zbrodni Wojennych, ale chciałem dostarczyć najpierw do Departamentu Stanu.

Roman Pucinski: Ale przywiązywał pan do tego dokumentu wystarczająco dużą wagę, aby...

Clayton L. Bissell: Co to znaczy?

Roman Pucinski: Przywiązywał pan do tego dokumentu, raportu Van Vlieta, wystarczająco dużą wagę, aby po pierwsze wezwać specjalną sekretarkę do jego spisania i polecić jej zniszczenie notatek.

Clayton L. Bissell: Nie, chciałbym to wyjaśnić.

Roman Pucinski: Dobrze.

Clayton L. Bissell: Gdyby Van Vliet wrócił, jak powinien, zgodnie z rozkazami, tak jak wszyscy wracający jeńcy wojenni, to poszedłby do pułkownika Lantaffa i zostałby skierowany do Wydziału Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga³⁷⁹ [G-2]. Tam udałby się do podsekcji amerykańskiej lub sojuszniczej. Była tam również sekcja zagraniczna, która zajmowała się jeńcami obcokrajowcami.

Gdyby tam poszedł, to natknąłby się na ludzi, którzy specjalizowali się właśnie w takich sprawach, i byłby tam jednym z wielu takich przypadków. Jego przypadek był ważniejszy. I tam spotkałby tę samą dziewczynę, która spisywała jego relację w moim biurze, dziewczynę, która знаła się na tego rodzaju pracy.

Nie poszedł taką ścieżką. Przyszedł do mojego biura i nalegał, aby się ze mną zobaczyć. Nie miałem nic przeciwko temu. Nie wiedziałem, że tam jest, dopóki nie dotarłem do swojego biura.

Ray J. Madden: Czy nie zeznawał pan o tym poprzednio?

Clayton L. Bissell: Proszę?

Ray J. Madden: Czy nie zeznawał pan o tym poprzednio?

Clayton L. Bissell: Tak, zeznawałem o tym. To jedyny wydział³⁸¹, który się na tym znał.

Roman Pucinski: Generale, chcę się obecnie dowiedzieć od pana jedynie następującej rzeczy: musi pan pamiętać, że personel naszej komisji poświęcił dużo czasu na poszukiwania raportu Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Tak samo jak ja.

Roman Pucinski: Ponieważ uważamy raport Van Vlieta za bardzo, bardzo ważny dla sprawy katyńskiej. Chcemy się teraz od pana dowiedzieć, czy podziela pan tę naszą opinię. Czy był to wówczas bardzo ważny dokument?

³⁷⁹ W oryginale Captured Prisoner Personnel, Matériel section (prawdopodobnie generał Bissell przekreślił nazwę lub próbował ją oddać opisowo).

³⁸⁰ Captured Personel and Material (CPM), czyli Personel i Materiały Przejęte przez Wroga – wydział, w którym pracowała jako sekretarka Mildred Meeres. Tę komórkę G-2 nazywano, posługując się skrótem CPM lub jego rozwinięciem, Meeres określiła ją jako *divison* (wydział), a Bissell *section* (sekcja). Biorąc pod uwagę, że CPM dzieliła się na mniejsze komórki (m.in. Sekcja X), a także większą w tym zakresie wiarygodność pracownicy CPM, przyjęto nazwę Wydział Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga.

³⁸¹ W oryginale *branch*, czyli gałąź, pion większej struktury. W tym wypadku określenie to miało charakter tylko opisowy.

Clayton L. Bissell: Był on wówczas bardzo ważny ze względu na to, że panowała wtedy ogólna opinia, iż dokonali tego Niemcy, a tutaj mieliśmy coś przeciwnego.

John J. Mitchell: Dlaczego pan nie polecił, aby go przestudiowano?

Ray J. Madden: Chwileczkę. Niech świadek dokończy swoją odpowiedź.

John J. Mitchell: Chciałem zapytać, dlaczego nie polecił, aby go przestudiowano.

Ray J. Madden: Proszę nie przerywać świadkowi. Proszę mówić dalej.

Clayton L. Bissell: Uważałem, że w zaistniałej sytuacji – wcześniej Niemcy wydali ten komunikat, w którym oskarżali Rosjan, a Rosjanie wydali komunikat, w którym oskarżali Niemców – powinno to zatem trafić tam, dokąd trafiały wszystkie tego typu informacje, to znaczy do Departamentu Stanu.

Thaddeus M. Machrowicz: Myślę, że generał mówił już przynajmniej kilkanaście razy, że uważał raport za tak ważny, iż nadał mu klauzulę „ściśle tajne”, i że nadal uważa go za ważny.

John J. Mitchell: Słyszał pan dzisiaj³⁸², jak generał sam zeznawał, że miał wszelkiego rodzaju specjalistów. Miał całą dokumentację na temat zaginionych polskich oficerów. Miał dokumentację na temat Katynia prowadzoną przez pułkownika Yeatona. Dlaczego generał nie poprosił kogoś ze swoich pracowników, aby to przestudiował w celu rozstrzygnięcia tej sprawy?

Alvin E. O’Konski: To prowadzi nas do pytania, które ja chcę zadać.

John J. Mitchell: Chwileczkę. Świadek nie odpowiedział na moje pytanie. Dlaczego pan tego nie zrobił?

Clayton L. Bissell: W moim mniemaniu nie była to sprawa, którą należało skierować do specjalistów.

John J. Mitchell: Miał pan tam specjalistów politycznych.

Clayton L. Bissell: Tak. Chwileczkę, trzeba to panom wyjaśnić. Gdyby te materiały przyszły pocztą, skierowano by je prawdopodobnie do CPM – właśnie stamtąd pochodziła dziewczyna, która robiła notatki stenograficzne. Gdyby przyszło to bez żadnego oznaczenia i gdyby zajęła się tym względnie świeża osoba w G-2, ktoś, kto pracował tam dopiero od miesiąca, to mogłaby przekazać sprawę jednemu z dwóch specjalistów. Człowiek taki mógłby powiedzieć: „To jest sprawa rosyjska” lub: „To jest sprawa polska” albo: „To jest sprawa niemiecka”. A zatem mogłoby to trafić do specjalisty od Niemiec lub do specjalisty od Rosji albo do specjalisty od Polski – specjaliści od Rosji i Polski na co dzień razem pracowali.

Gdyby to tam trafiło, wówczas by to sprawdzili i Van Vliet nie załatwiłby tego tak szybko. Zajęliby się tym i omówiliby to z Van Vlietem, sprawdziliby tę sprawę i otrzymaliby jakieś odpowiednie raporty. Raport ten pozostałby w G-2 przez dłuższy czas.

John J. Mitchell: Dlaczego nie wysłał pan Van Vlieta do swojego specjalisty od Rosji?

Clayton L. Bissell: Ponieważ uważałem, że sytuacja Van Vlieta była tego rodzaju, iż musiałem podjąć decyzję, czy dla tego człowieka w jego ówczesnym stanie lepiej

³⁸² Główny radca prawny komisji John Mitchell zwrócił się tu do kongresmena Thaddeusa Machrowicza. W tej części posiedzenia doszło do utarczki o sposób prowadzenia przesłuchania pomiędzy jednym z dwóch (poza Pucinskim) najważniejszych urzędników komisji a jej przewodniczącym Rayem Maddenem i Machrowiczem (obaj demokraci), która raczej przypadkowo skupiła się jeszcze na Alwinie O’Konskim (republikanin). Zachowanie Maddena i Machrowicza sprawia wrażenie, jakby chcieli ostonić Bissella przed ich zdaniem zbyt ostrymi w formie, a może też dociekliwymi pytaniami Mitchella.

będzie, by wyrzucił to z siebie, co z pewnością bardzo chciał zrobić i chętnie zrobił, czy też należy go tam posłać, żeby go przepytawali, a może wysłać go do szpitala Waltera Reeda, żeby sprawdzić, czy jest w wystarczająco dobrym stanie fizycznym, aby zeznawać, zanim zaczniemy go maglować.

Chociaż spotkałem się z nim i wiedziałem, że jest przemęczony, wiedziałem również, że jest tym tak przejęty, iż nie miałem wątpliwości, że dla niego najlepiej będzie, jeżeli pozwolę mu złożyć zeznania i pozbyć się tego ciężaru, a potem wysłać go do domu, jak sobie tego życzył. I tak też zrobiłem. Jestem człowiekiem, a wiedziałem, że on siedział w obozie jenieckim.

John J. Mitchell: Ja również jestem człowiekiem. Dlaczego więc nie przekazał pan raportu Van Vlieta McKellarowi albo Yeatonowi, wszak obydwoj byli wcześniej attaché wojskowymi w Moskwie?

Clayton L. Bissell: Ponieważ wszystko, co mogło się znajdować w ich aktach, byłoby również w aktach Departamentu Stanu. Dlatego też wysłanie tego do Departamentu Stanu dawało im takie same możliwości. Poza tym to przede wszystkim Departament Stanu, a nie armię, interesowały sprawy polityczne.

John J. Mitchell: Dlaczego zatem nie sporządził pan dodatkowej kopii do własnych akt?

Clayton L. Bissell: Opowiadałem panom szczegółowo, jak sporządzano kopie, i równie dokładnie – dlaczego nie sporządzono drugiej. Wszystko to zostało omówione w moich zeznaniach złożonych pod przysięgą.

Alvin E. O’Konski: Generale, aby krótko tę sprawę załatwić, pozwolę sobie zadać panu jedno pytanie. Bądźmy realistami w tej sprawie.

Clayton L. Bissell: Słucham?

Alvin E. O’Konski: Aby to skrócić, pozwolę sobie zapytać pana o następującą rzecz: Bądźmy realistami w tej sprawie. Nawet gdyby Rosjanie przyznali, że dopuścili się zbrodni w Katyniu, polityka realizowana przez pańską instytucję oraz polityka, którą realizowały nasz Departament Stanu i nasz Departament Obrony, byłaby taka sama, ponieważ obowiązywała wówczas polityka nierobienia niczego, co mogłoby rozgniewać Rosję. Czy tak?

Clayton L. Bissell: No cóż, studiowanie tej sprawy nie wzbudziłoby ich gniewu, wywołałoby go tylko publiczne jej nagłośnienie. Dopóki było to trzymane w agendach rządowych, nie miałyby wpływu akurat na te kwestie.

Alvin E. O’Konski: Pozwolę sobie zatem zadać panu takie oto pytanie: Gdyby nie zajął się pan Van Vlietem czy też sprawą katyńską w sposób zgodny z wyrażanymi poglądami i oczekiwaniami ludzi wyżej od pana postawionych, to z pewnością by pan o tym usłyszał, nieprawdaż, generale?

Clayton L. Bissell: No cóż, wyjaśnijmy tę kwestię. Moimi działaniami nie kierowała ani ich nie pobudzała obawa przed naganą. Taki człowiek bowiem nie nadawałby się do zajmowania kluczowego stanowiska w Departamencie Wojny. Potrzebni są tam ludzie, którzy będą działać na własną odpowiedzialność, pamiętając o polityce szefa.

Alvin E. O’Konski: Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o taką rzecz: Czy zajmując się sprawą Katynia w sposób, w jaki pan to robił, uważał pan, że wykonuje swoje obowiązki i zadania zgodnie ze złożoną przysięgą i wytycznymi głównodowodzącego, realizując obowiązującą w owym czasie politykę zagraniczną?

Clayton L. Bissell: Tak jak ją wtedy rozumiałem w świetle wówczas znanych mi faktów.

Alvin E. O'Konski: Tak jest. Na tym to wszystko polega.

Mam teraz jeszcze jedno pytanie. Czy mając wiedzę na temat sprawy katyńskiej i straszliwej ceny, jaką płacimy za tę politykę ustępstw, którą ma pan dzisiaj, uważa pan, że była to mądra polityka? Proszę jedynie, aby wyraził pan swoje domniemanie.

Czy mając na uwadze to, jak tę sprawę załatwiono wtedy, sądzi pan, że załatwiłby ją pan w taki sam sposób jak wtedy, wiedząc to, co wie pan dzisiaj?

Clayton L. Bissell: Znając nasze doświadczenia z Rosjanami z tych siedmiu lat, z pewnością bym tak nie postąpił. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Alvin E. O'Konski: Dziękuję panu.

Clayton L. Bissell: Ale siedem lat później to nie jest taka sama sytuacja. Na to pytanie nie da się dobrze odpowiedzieć, ale myślę, że wiem, do czego pan pije.

Mając całą wiedzę na temat zmian, jakie nastąpiły od tego czasu – z pewnością zrobilibyśmy teraz wszystko, co w naszej mocy, aby przedstawić tę sprawę Amerykanom i innym narodom świata. Musielibyśmy to zrobić.

Roman Pucinski: Generale, zastanawiam się, czy mogę odczytać tylko jeden fragment z pańskich wcześniejszych zeznań. Kiedy zeznawał pan poprzednio przed naszą komisją, dnia 3 czerwca, powiedział pan:

Co jest istotne, zależy od historii i biegu wypadków. Nikt nie przypuszczał, że ten dokument...

642

– to znaczy raport Van Vlieta –

...uzyska znaczenie międzynarodowe.

Wówczas pan Machrowicz zapytał pana:

Powiedział pan, że uświadamiał sobie wagę tego dokumentu?

Odpowiedział pan wtedy – i znajduje się to na stronie 78 pisemnego stenogramu:

Tak, to prawda, ma pan rację – ale nie taką wagę, jaką on ma w dzisiejszym świecie, ponieważ nikt nie mógł przewidzieć sytuacji, jaką mamy dzisiaj.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy nie powiedział pan tego samego dzisiaj, to znaczy, że uważał pan go za ważny?

Clayton L. Bissell: Bez wątpienia uważałem go za ważny.

Roman Pucinski: Pozwolę sobie zapytać pana o następną rzecz, generale: Słyszał pan pana Holmesa i pana Lyona?

Clayton L. Bissell: Tak.

Roman Pucinski: Wielokrotnie rozmawialiśmy o tym z panem. Czy jest pan przekonany, generale...

Clayton L. Bissell: Co ma pan na myśli, kiedy mówi pan, że rozmawiali panowie o tym ze mną wielokrotnie?

Roman Pucinski: Myślę, że pan Mitchell...

Clayton L. Bissell: Nigdy nie rozmawialiśmy poza protokołem.

Roman Pucinski: Nie.

Clayton L. Bissell: O żadnej z tych spraw. Nigdy nie pytał pan o moją opinię.

John J. Mitchell: Pan i ja nigdy nie rozmawialiśmy.

Clayton L. Bissell: Zgadza się. To były jedynie sprawy administracyjne.

Nie przeinaczajmy faktów.

Roman Pucinski: W świetle wszystkiego, co tutaj przedstawiano, zeznań pana Holmesa i zeznań pana Lyona oraz pism przewodnich, a także pańskich własnych wątpliwości w kwestii tego, czy wysłał pan raport do Departamentu Stanu, czy obecnie jest pan we własnym odczuciu przekonany, że nie został on wysłany do Departamentu Stanu?

Clayton L. Bissell: Jestem tym bardziej przekonany, że faktycznie został on tam wysłany, ze względu na to, co przedstawił panom wczoraj pan Holmes. W odpowiedzi na pewne pismo stwierdził, że nie mają jakiegoś raportu, który był tam od roku. Jestem o tym przekonany, ponieważ panowie mają na to dowody. Już na piśmie stwierdził on, wypowiadając się w imieniu sekretarza jako jego asystent, że tego nie ma w Departamencie Stanu.

Wyraziłem w tej kwestii wątpliwość, a panowie chcieli wiedzieć, jakie mam do tego podstawy. Podstawy są takie, jak już mówiłem, że nie sędzę, aby przestano go szukać, gdyby go tam nie było.

No cóż, i miałem rację. Mieli to. Okazało się po raz pierwszy, że niewątpliwie był tam raport Van Vlieta.

Wiedziano o tym wcześniej, ale wtedy po raz pierwszy – i potwierdzały to przypuszczenia Van Vlieta, nie jego konkluzje.

Potwierdzało to jego przekonanie, że nie będzie mówił o tym nikomu, dopóki nie dotrze do swoich w kraju neutralnym albo w ojczyźnie.

Myślę, że gruntownie to omówiłem.

Alvin E. O'Konski: Mam tylko jedno krótkie pytanie.

Generale, czy Departament Stanu kiedykolwiek okazywał wobec pana jakieś rzeczywiste zainteresowanie mordem katyńskim? Czy kiedykolwiek zwracał się do pana o informacje na temat sprawy katyńskiej?

Clayton L. Bissell: Nie. Przepraszam, ale chyba nie nadażam za panem. Przypuścmy, że się pomyliłem. Przyjmijmy założenie, że go nie wysłałem. Dlaczego nie odezwano się do mnie po tym piśmie?

Zapytali panowie pana Lyona, dlaczego tego nie sprawdził. Sprawdzono to w jednym biurze, ale w Departamencie Stanu było wiele biur, do których ten dokument mógł trafić. To pismo krążyło tam przez dwa miesiące bez pięciu dni.

Zapytali go panowie o jedno biuro. Dlaczego nie sprawdził w innych?

Alvin E. O'Konski: Innymi słowy, nie interesowało ich to zbytnio.

Clayton L. Bissell: Być może ich to interesowało, ale mieli swoją politykę.

Alvin E. O'Konski: W owym czasie, jak panu obecnie wiadomo, mieli więcej informacji niż pan.

Clayton L. Bissell: Wiem o tym, ponieważ przedstawili panowie tu pewien dokument, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

Thaddeus M. Machrowicz: Chciałbym zadać tylko jedno pytanie, a to dlatego, że padło stwierdzenie sprzeczne z zapisami w protokole i myślę, iż zechce pan je skorygować, ponieważ moim zdaniem jest to istotne. Nie ma to bezpośredniego związku z mordem katyńskim, ale jest to twierdzenie sformułowane przez pana dzisiejszego popołudnia.

Kiedy dyskutowaliśmy na temat konferencji jałtańskiej, powiedział pan, że zapłaciliśmy Rosji straszłą cenę w kategoriach ustępstw terytorialnych. Myślę, że chciał pan powiedzieć nie że my zapłaciliśmy wysoką cenę pod względem ustępstw terytorialnych, ale że wymagaliśmy od naszego sojusznika, Polski, aby zapłaciła wysoką cenę pod względem ustępstw terytorialnych, mimo iż nie zaproszono jej do Jałty, ponieważ w rzeczywistości my nie poczyniliśmy żadnych ustępstw terytorialnych, nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Rosja nie dostała żadnego kawałka Stanów Zjednoczonych, ale jeżeli uważa pan, że przekazanie jej Wysp Kurylskich³⁸³ nie było ustępstwem terytorialnym – to obróciło się akurat przeciwko nam...

Thaddeus M. Machrowicz: Największym ustępstwem terytorialnym było przekazanie Polski Rosji, nieprawdaż?

Clayton L. Bissell: Historia jeszcze pokaże, które z nich było najważniejsze. Polska znowu się odrodzi, jeżeli Rosja nie połknie całego świata. Polska zawsze się odrodzi.

George A. Dondero: A co z Mandzurią, która należała do Chin³⁸⁴?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę, aby to okazało się najważniejsze. Polska znowu się podniesie, jeżeli komunizm nie opanuje świata. W Polsce są tego typu ludzie.

³⁸³ Związek Sowiecki po włączeniu się w sierpniu 1945 r. do wojny na Dalekim Wschodzie zajął należące do Japonii wyspy, po czym je anektował. ZSRS oprócz Wysp Kurylskich anektował również w 1945 r. japońską prefekturę Karafuto, czyli południową część wyspy Sachalin (wcześniej władał tylko jej północną częścią). Prezydent Roosevelt jeszcze podczas konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r. zaakceptował aneksję przez ZSRS tych ważnych ekonomicznie i militarnie obszarów, choć odbyła się ona kosztem, jak się później okazało, nowego, zimnowojennego sojusznika USA. Japonia nigdy nie uznała aneksji Kurylów Południowych i nie podpisała kończącego konflikt traktatu z ZSRS.

³⁸⁴ Podczas konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r. tzw. wielka trójka przyznała ZSRS specjalne uprawnienia w odniesieniu do linii kolejowych i portów w północno-wschodnich Chinach (Mandżurii), a równocześnie (w sprzecznym zapisie) zastrzegła suwerenność Chin nad Mandzurią i konieczność zaakceptowania tych postanowień przez Czang Kaj-szeka (por. Dodatek, dowód rzeczowy nr 38: Porozumienie dotyczące Japonii, punkt 2, podpunkt c). Do tych koncesji na rzecz ZSRS i faktu zajęcia w 1945 r. przez Armię Czerwoną (po rozbięciu japońskiej Armii Kwantuńskiej) całej Mandżurii odniósł się Dondero. W 1952 r. uwaga kongresmena była aktualna, gdyż Mandżuria nie tylko nie należała do amerykańskiej strefy wpływów i nie znajdowała się pod rządami Czang Kaj-szeka, ale pozostawała pod faktyczną kontrolą sowiecką. Pomimo przekazania większości jej terenów chińskim komunistom w 1946 r. i jej wejścia w skład Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 r. ZSRS zachował tam swoje koncesje i nieformalny protektorat nad tą częścią Chin do przekazania ChRL całej Mandżurii w 1952 r., a pośrednio – do 1954 r. Pełną suwerenność ChRL nad całą Mandzurią uznał w 1955 r. Do poważnego konfliktu dyplomatycznego między ZSRS i ChRL oraz rozłamu w bloku komunistycznym doszło w 1960 r.

Roman Pucinski: Generale, czy podsumowując nasze wysiłki zmierzające do odnalezienia tego raportu, nadal pan dzisiaj twierdzi, że Departament Stanu dostał raport Van Vlieta, o ile panu wiadomo?

Clayton L. Bissell: Nadal mam te same powody, by sądzić, że tam dotarł, i to jeszcze mocniejsze.

Ray J. Madden: Czy znowu do tego wracamy?

Thaddeus M. Machrowicz: Jeżeli zapyta pan go o to jeszcze dziesięć razy, odpowiesz i tak będzie taka sama.

Mam rację, generale?

Clayton L. Bissell: Za każdym razem, kiedy mnie pan o to zapyta, będę mówił prawdę.

Roman Pucinski: Czy chciałby pan dokończyć swoją wypowiedź do protokołu?

Clayton L. Bissell: Nie wiem, na czym stanęliśmy.

Roman Pucinski: Zapytałem pana, czy twierdzi pan obecnie w sposób ostateczny, że Departament Stanu otrzymał od pana raport Van Vlieta.

Clayton L. Bissell: Nigdy nie powiedziałem, że go otrzymał. Powiedziałem, że mam powody sądzić, iż tak było, i podałem te powody. Skąd mogę wiedzieć, czy go otrzymał?

Roman Pucinski: Dobrze.

Thaddeus M. Machrowicz: Czy takiej odpowiedzi będzie pan zawsze udzielał?

Clayton L. Bissell: Tak.

Timothy P. Sheehan: Panie przewodniczący, mam parę pytań.

Clayton L. Bissell: Jeżeli mogę, chciałbym w tym miejscu przedstawić trzy dokumenty, które, jak sądzę, zainteresują komisję.

Ray J. Madden: Kongresmen Sheehan ma parę pytań.

Timothy P. Sheehan: Stwierdził pan wcześniej w swoich zeznaniach, generale, iż jednym z powodów takiego pańskiego postępowania było to, że otrzymał pan takie rozkazy od prezydenta Roosevelta i że pokazał on panu porozumienie jałtańskie...

Clayton L. Bissell: Prezydent Roosevelt nigdy nie pokazywał mi porozumienia jałtańskiego. Sam zapoznałem się z porozumieniem jałtańskim.

Timothy P. Sheehan: Widział je pan?

Clayton L. Bissell: Tak. Prezydent Roosevelt nigdy mi go nie pokazywał.

Timothy P. Sheehan: Widział pan porozumienie jałtańskie, które zawierało postanowienia dotyczące utworzenia Narodów Zjednoczonych, czy tak?

Clayton L. Bissell: Będę musiał tam zajrzeć. To nie było jedno z postanowień tutaj omawianych.

Timothy P. Sheehan: Znajduje się tam.

Clayton L. Bissell: Dobrze.

Timothy P. Sheehan: Zastanawiałem się, czy podczas przeglądania raportu Van Vlieta nie pomyślał pan, jaki może mieć on wpływ na tworzenie Narodów Zjednoczonych, i czy brał pan to pod uwagę.

Clayton L. Bissell: Niewątpliwie Narody Zjednoczone były mi bardzo bliskie z kilku powodów. Zabrali mi moją najlepszą sekretarkę, a kogoś takiego człowiekowi brakuje, i byłem z tego powodu wściekły.

John J. Mitchell: Chwileczkę. Chcę to skorygować.

Ray J. Madden: Skoryguje pan to, kiedy świadek dokończy. Proszę dać świadkowi możliwość odpowiedzi na pytanie.

John J. Mitchell: Dobrze.

Clayton L. Bissell: Dziękuję panu.

Ray J. Madden: Proszę mówić.

Clayton L. Bissell: Moja sekretarka pojechała do Jałty. Wolałbym, żeby została w moim biurze. Była mi potrzebna i bardzo niechętnie ją oddałem. Ale to jest nieistotne. Tak się zdarza, kiedy ktoś wykonuje dobrą robotę.

Zdawałem sobie również sprawę z wagi tej inicjatywy, a parę miesięcy przed powstaniem ostatecznego projektu Narodów Zjednoczonych ta propozycja znalazła się na moim biurku i poproszono mnie o wyrażenie opinii. Wiedziałem o tej sprawie kilka miesięcy wcześniej i miałem dobre rozeznanie, co się wówczas działo w Stanach Zjednoczonych w tym zakresie, w jakim miało to znaczenie dla interesujących mnie dziedzin, to znaczy wywiadu.

Timothy P. Sheehan: Innymi słowy, czy pana zdaniem gdyby raport Van Vlieta z zawartymi w nim konkluzjami trafił wtedy do wiadomości publicznej, miałoby to jakiś wpływ na utworzenie Narodów Zjednoczonych?

Clayton L. Bissell: Nie sądzę, by Rosjanie siedzieli spokojnie, gdyby to wyszło na jaw. Byliby wściekli, tak samo jak wtedy, kiedy panowie zwracali się do nich [z prośbą] o współpracę.

Timothy P. Sheehan: To wszystko.

Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Clayton L. Bissell: Czy mogę przedstawić te trzy dokumenty?

Ray J. Madden: Proszę. Co to jest? Jak obszerne one są?

Clayton L. Bissell: Nie muszą panowie tego odczytywać, jeżeli nie chcą. Pojawiały się sugestie, że pominąłem swojego szefa i że powinienem załatwić to przez niego. Chciałbym przedłożyć te dokumenty, które dotyczą dwóch z trzech medali za wybitną służbę, jakie mi przyznano jako szefowi G-2, i w których podano uzasadnienie ich przyznania za odpowiednie okresy mojej pracy.

Jeżeli można, chciałbym dostać z powrotem oryginały. Pragnąłbym również dołączyć do protokołu coś, co wcześniej było utajnione, mianowicie odznaczenie przyznane mi przez rząd polski na uchodźstwie dzień przed tym, kiedy do mojego biura przyszedł Van Vliet. Było to utajnione do wczoraj czy przedwczoraj.

George A. Dondero: Nie chcę wyrażać tu żadnego sprzeciwu, ale sądzę, że jest pan już wystarczająco sławny bez tych trzech odznaczeń.

Clayton L. Bissell: Wcale nie jestem sławny.

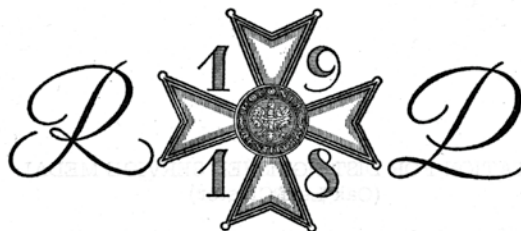
Roman Pucinski: Panie przewodniczący, te trzy pisma będą zbiorczym dowodem rzeczowym numer 40.

Ray J. Madden: Skoro nie ma sprzeciwu, zbiorczy dowód rzeczowy numer 40 zostanie włączony do materiału dowodowego.

(Wspomniany dokument oznaczono do identyfikacji jako „Zbiorczy dowód rzeczowy nr 40” i przedstawiono poniżej).

Odznaczenia generała Bissella³⁸⁵

[fotokopia dokumentu]³⁸⁶



KANCLERZ ORDERU
ODRODZENIA POLSKI

stwierdza

że

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

dekretem z dnia

18-go MAJ A 1945 roku

zaliczył

MAJOR-GENERAL CLAYTON L. BISSELL

w poczet

Kawalerów Orderu

Odrodzenia Polski

nadając Mu odznaki

K R Z Y Ż A K O M A N D O R S K I E G O

tego orderu

KANCLERZ

Kazimierz Sosnowski

SEKRETARZ

A. O. M. J.

³⁸⁵ W ramach dowodu zamieszczono kopię dyplomu odznaczenia polskiego i teksty dwóch uzasadnień nadania odznaczenia amerykańskiego, a także faksymile niezwiązanego z odznaczeniami dokumentu z 25 V 1945 r.

³⁸⁶ W edycji protokołu komisji z 1952 r. umieszczono kopię dyplomu poświadczającego nadanie Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, bez jej tłumaczenia na język angielski.

Uzasadnienie przyznania Medalu za Wybitną Służbę³⁸⁷

(Liście Dębowe)

Generał major Clayton Bissell wyróżnił się, pełniąc służbę na stanowisku zastępcy szefa sztabu ds. G-2 w Sztabie Generalnym Departamentu Wojny od lutego 1944 r. do września 1945 r. Wykazał się dynamicznymi zdolnościami przywódczymi, reorganizując Wydział G-2 w sposób niezwykle praktyczny, aby dostarczać Sztabowi Generalnemu i jednostkom bojowym na różnych teatrach działań wojennych bardzo cenne operacyjne informacje wywiadowcze. Dzięki zastosowaniu specjalnych środków komunikacji do przekazywania operacyjnych informacji wywiadowczych umożliwił dowódcom oddziałów bojowych na wszystkich teatrach działań wojennych szybsze i skuteczniejsze wykorzystanie informacji wywiadowczych. Trafnie oceniając relacje między działaniami wywiadowczymi a działaniami bojowymi, znacząco przyczynił się do sukcesów wojennych. Jego częste kontakty z dowódcami wszystkich teatrów działań wojennych, dowódcami sił powietrznych i służbami wywiadowczymi aliantów budowały wzajemne zrozumienie i zaufanie, co prowadziło do lepszej koordynacji oraz integracji działań wywiadów wojskowych amerykańskiego i sojuszniczego. Zawsze chętnie doradzał i pomagał innym pracownikom, a także niezwykle wspierał ich w wykonywaniu powierzonych im obowiązków. Jego pomoc w opracowywaniu szerokiej strategii była bardzo cenna dla szefa sztabu podczas rozmaitych konferencji międzynarodowych. Jako przedstawiciel Departamentu Wojny w Połączonej Komisji Kontroli Bezpieczeństwa³⁸⁸ Stanów Zjednoczonych w dużej mierze przyczynił się do sukcesów osiągniętych zarówno przez Połączoną Komisję Kontroli Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, jak i Wspólną Komisję Kontroli Bezpieczeństwa³⁸⁹ w zapewnieniu bezpieczeństwa informacyjnego i w opracowaniu i realizacji strategicznych zadań Departamentu Wojny w zakresie dezinformacji. Dzięki swej dynamicznej zdolności do integracji działań wywiadowczych oraz szybkiego i bezpośredniego ich wykorzystywania w stale zmieniającej się sytuacji globalnej generał Bissell w sposób godny uwagi przysłużył się Stanom Zjednoczonym.

³⁸⁷ Distinguished Service Medal, czyli trzecie w hierarchii orderów odznaczenie przyznawane w amerykańskich wojskach lądowych (obecnie z adnotacją „U.S. Army” dla odróżnienia od odpowiedników ustanowionych dla innych rodzajów sił zbrojnych). Medal za Wybitną Służbę może być nadawany wielokrotnie, każde kolejne jego nadanie oznacza się dodaniem na wstążce i odpowiednio baretce odznaki Liści Dębowych (w oryginale Oak Leaf Cluster, co można też tłumaczyć jako Pęk Liści Dębowych lub Kiść Liści Dębowych). W dowodzie rzeczowym nr 40 znalazły się uzasadnienia odznaczenia gen. Bissella tym orderem po raz drugi i trzeci.

³⁸⁸ W oryginale Joint Security Control.

³⁸⁹ W oryginale Combined Security Control.

W odpowiedzi zwracać się do:

Departament Wojny³⁹⁰
Biuro Generała Adjuanta
Waszyngton 25

Uzasadnienie przyznania Medalu za Wybitną Służbę
(Drugie Liście Dębowe)

Generał major Clayton Bissell pełnił niezwykle ważną służbę jako zastępca szefa sztabu ds. G-2 w Sztabie Generalnym Departamentu Wojny od września 1945 r. do stycznia 1946 r. Postrzegając Wydział Wywiadu Wojskowego jako kluczowe ogniwo każdej przyszłej narodowej służby wywiadowczej po zakończeniu wojny z Japonią, z zapałem zajął się jego reorganizacją na czasy pokoju. Dzięki swojej trafnej ocenie zdolności wywiadowczych, przewidywaniu, zdolnościom przywódczym oraz umiejętności realizacji wielkich zadań z powodzeniem doprowadził do przejścia od wielkiej, złożonej organizacji wywiadowczej nastawionej na problemy wojenne ku efektywnej maszynie przygotowanej na sytuację powojenną. Jego rzetelne i przedstawiane na czas rady dla sekretarza wojny i szefa sztabu dotyczące problemów wywiadu i sojuszników były niezwykle pomocne przy formułowaniu szerokich strategii o dalekosiężnych skutkach dla wojska.

³⁹⁰ W przeciwieństwie do pierwszego uzasadnienia, w edycji z 1952 r. podanego tylko w formie tekstowej, drugie zamieszczono na druku z nagłówkiem jednostki organizacyjnej amerykańskiej administracji wojskowej, tj. Biura Generała Adjuanta (org. War Department. The Adjutant General's Office), i nieczytelną pieczęcią u dołu. W protokole komisji na uzasadnieniach nie widnieje data, ale z ich treści wynika, że pierwsze dotyczyło okresu służby od lutego 1944 r. do września 1945 r., a drugie od września 1945 r. do stycznia 1946 r. Faksymile dokumentu zamieszczamy na s. 650.

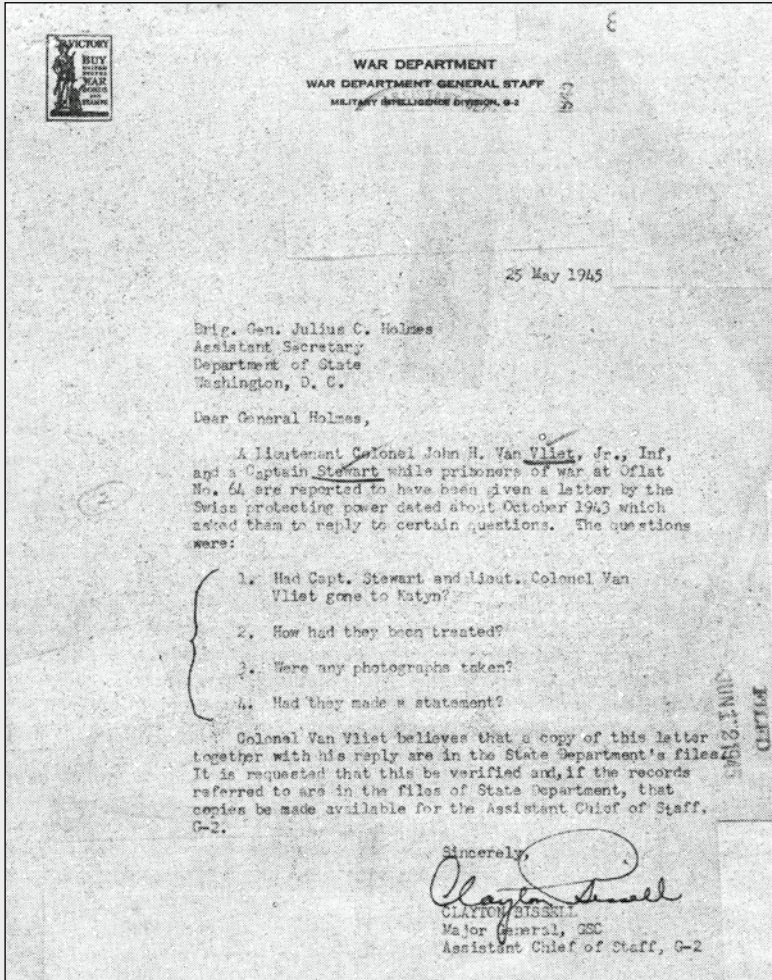
IN REPLY REFER TO:

WAR DEPARTMENT
THE ADJUTANT GENERAL'S OFFICE
WASHINGTON 25, D. C.

CITATION FOR DISTINGUISHED SERVICE MEDAL
(2nd Oak Leaf Cluster)

Major General Clayton Bissell performed services of the utmost importance as Assistant Chief of Staff, G-2, War Department General Staff, from September 1945 to January 1946. Envisioning the Military Intelligence Division as a vital link in any national intelligence agency of the future, at the conclusion of the war with Japan he vigorously applied himself to reorganizing the division for peacetime. His keen appreciation of intelligence capabilities, foresightedness, leadership and ability to discharge great responsibilities successfully bridged the gap between a large, complex intelligence organization geared to the problems of war and that of an effective machine prepared for post-war eventualities. His sound and timely advice to the Secretary of War and the Chief of Staff on intelligence and allied problems was extremely helpful in the formulation of broad policies of far-reaching effect on the military establishment.





Ray J. Madden: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Alvin E. O'Konski: Mam tylko jedną uwagę.

Generale, gdyby pan postępował inaczej, to i tak na nic by się zdało, ponieważ pańskie decyzje zostałyby zmienione przez pańskich przełożonych.

Clayton L. Bissell: Nigdy nie przyszło mi do głowy, aby postąpić inaczej, niż postąpiłem, a więc nie wiem, co by się wtedy stało.

Ray J. Madden: Generale, chcemy panu podziękować za złożone tu dzisiejszego popołudnia zeznania.

³⁹¹ Dokument ten zamieszczono już wcześniej, jako Dowód rzeczowy nr 5, zob. s. 135. Został on także przytoczony przez gen. Bissela, zob. s. 91.

Clayton L. Bissell: Pozwolę sobie skorzystać z okazji i podziękować komisji i jej radcy prawnemu za uczciwość, z jaką byłem traktowany. Myślę, że panowie chcieli dotrzeć do sedna tej sprawy, ale zarazem zachowywali się w sposób uprzejmy i prawy. Podoba mi się to.

Thaddeus M. Machrowicz: Panie przewodniczący, zanim zamkniemy przesłuchania, chciałbym poruszyć pewną sprawę.

Pan Sheehan otrzymał informacje dotyczące pewnego, jak sądzę, bardzo ważnego świadka. Jeżeli zakończymy dzisiaj przesłuchania, myślę, że należy to zrobić z zastrzeżeniem, iż wysłuchamy zeznań tego świadka i włączymy je do protokołu. Zeznań tych można wysłuchać w ciągu najbliższych dwóch lub trzech dni.

Wolałbym nie ujawniać nazwiska, ale jest to świadek, który złoży zeznania dotyczące tego, czy cenzurowano audycje radiowe dotyczące incydentu katyńskiego.

Ray J. Madden: Czy chce pan, aby włączono to do materiału dowodowego?

Thaddeus M. Machrowicz: Nie. Myślę, że powinniśmy wysłuchać zeznań.

George A. Dondero: Skomentuję to tak: To będzie tylko kumulowanie materiałów dowodowych, a mamy ich już obecnie tomy w protokole. Powiększy to odrobinę ich objętość, ale nie dostrzegam, czemu miałyby to służyć.

Ray J. Madden: Radca przeanalizuje ten list i przyjmie pisemne oświadczenie po skonsultowaniu się z przewodniczącym.

Timothy P. Sheehan: Pozwolę sobie powiedzieć do protokołu, panie przewodniczący, że list ten pochodzi od człowieka, który jest dyrektorem dużej stacji radiowej w jednej z wielkich sieci nadawczych. Stwierdza w nim, że był szefem jednej z dużych sieci nadawczych, w sekcji zagranicznej nadającej na falach krótkich, i otrzymywał informacje czy też zalecenia z Biura Informacji Wojennej, aby wstrzymywać wiadomości o Katyniu i w ogóle o nim nie wspominać. Podaje, gdzie można znaleźć dowody na to, skąd pochodziły te zalecenia, że nadsyłało je z Biura Informacji Wojennej. To jest istotne.

Jeżeli tak faktycznie było, to pan Cranston i pan Elmer Davis, i wszyscy oni opowiadali bajeczki. Jeżeli nie jest to prawda, to tych dowodów tam nie będzie.

Ray J. Madden: Wobec tego wysłuchamy jego zeznań.

Na tym zamykamy przesłuchania w sprawie Katynia. Rozpoczęliśmy nasze przesłuchania w październiku 1951 r., a kiedy Kongres ponownie zebrał się wiosną tego roku, prowadziliśmy je w Waszyngtonie i w Chicago.

Później kontynuowaliśmy je w Londynie w Anglii i we Frankfurcie w Niemczech.

Chcę podziękować członkom komisji, a także jej personelowi, za ich przykłądną i sumienną pracę przy wykonywaniu tego żmudnego zadania, ponieważ kiedy nasza komisja rozpoczynała działalność, byliśmy zaiste pionierami na tym polu.

Kiedy nasza uchwała została przedłożona Komisji Regulaminowej i przedłożona Kongresowi, nie mieliśmy zbyt dużego oparcia. Bardzo niewielu członków Kongresu pamiętało cokolwiek na temat mordu katyńskiego.

Jednak mimo to, i należy tu Kongres pochwalić, przyjął on tę uchwałę i upoważnił komisję do działania. Osobną uchwałą upoważnił nas również do wyjazdu do Anglii i Europy w celu wysłuchania tam zeznań, za co jesteśmy bardzo wdzięczni.

Nasza komisja pragnie także wyrazić głębokie uznanie wszystkim pozostałym osobom, które pomagały w jej pracach w trakcie dochodzenia w sprawie mordu katyńskiego. W szczególności chcemy wyrazić podziękowanie sekretarzowi stanu do spraw

kontaktów z Kongresem, panu Benowi H. Brownowi jr., także byłemu radcy prawnemu Departamentu Wojny Francisowi Shackelfordowi oraz obecnemu radcy prawnemu Departamentu Wojny, panu B[ernardowi] A[ndrew] Monaghanowi, za udzieloną przez nich pomoc.

Pragniemy też podziękować przewodniczącemu Komisji Bankowości i Polityki Walutowej [Izby Reprezentantów]. Winni mu jesteśmy głęboką wdzięczność za udostępnienie nam sali przesłuchań.

Wyrazamy swoją wdzięczność przedstawicielom personelu Komisji Bankowości i Polityki Walutowej Izby, którym należą się wyrazy uznania, sekretarzowi panu Williamowi J. Callahanowi i pani Helen Ryan.

Pragniemy także specjalnie podziękować przedstawicielom prasy za sprawne i sumienne relacjonowanie obrad naszej komisji. Relacjonowali oni zwłaszcza przesłuchania prowadzone w tym tygodniu i zgodnie z amerykańską tradycją prezentowali Amerykanom wszystkie aspekty sprawy katyńskiej.

Jak wiadomo członkom komisji i jak wiadomo prasie, obecne zeznania stanowią, jak o tym zdecydowała nasza komisja, drugą fazę dochodzenia. Złożyliśmy nasz raport tymczasowy, zanim jeszcze Kongres udał się na przerwę wakacyjną w czerwcu, i przedstawiliśmy w nim ustalenia komisji dotyczące tego, który naród jest odpowiedzialny za popełnienie tej zbrodni.

Nasza komisja zgodnie zdecydowała o przeprowadzeniu obecnych przesłuchań dotyczących zaginięcia dokumentów dotyczących mordu katyńskiego. Komisja przygotowuje swój raport końcowy i mamy nadzieję, że złożymy go możliwie najszybciej.

Musi on zostać złożony przed 31 grudnia tego roku.

Pragnę raz jeszcze podziękować członkom i personelowi komisji za ich pracę.

George A. Dondero: Czy mogę wygłosić pewne oświadczenie, panie przewodniczący?

Ray J. Madden: Oczywiście, panie Dondero.

George A. Dondero: Panie przewodniczący, jako republikański członek komisji chcę w imieniu mojej partii i własnym wyrazić pełne uznanie dla pańskiej sumienności i bezstronności, pańskiej cierpliwości i tolerancji, które przejawiały się w trakcie wszystkich tych przesłuchań, prowadzonych zarówno tutaj w Ameryce, jak i w Anglii i w Niemczech.

Prowadził pan te przesłuchania z wielką wprawą, z kompetencją i, jak sądzę, zawsze z myślą o zachowaniu jak największej sprawiedliwości i uczciwości wobec wszystkich zaangażowanych w nie osób.

Chcę jedynie, aby Kongres dowiedział się, że doceniamy wykonaną przez pana pracę. Myślę, że dobrze i w sposób bardzo wiarygodny wywiązał się pan ze swoich obowiązków i zadań.

Alvin E. O'Konski: Chcę się przyłączyć do tego oświadczenia.

Timothy P. Sheehan: Dołączam się do moich kolegów.

Thaddeus M. Machrowicz: Ja również.

Ray J. Madden: Dziękuję panom.

Zamykam posiedzenie komisji.

(Po czym o godzinie 15.45 przesłuchanie zakończono).

Dodatek

Dowód rzeczowy nr 37

Fragmety przesłuchań przed Komisją Izby [Reprezentantów] do spraw Działalności Antyamerykańskiej¹

Data: 13 listopada 1952 r.

Temat: Federaliści Zjednoczonego Świata

Publicznie dostępne protokoły, akta i publikacje Komisji do spraw Działalności Antyamerykańskiej zawierają następujące informacje dotyczące organizacji znanej pod nazwą Federaliści Zjednoczonego Świata:

Gazeta waszyngtońska „Evening Star” w artykule opublikowanym w numerze z dnia 4 kwietnia 1947 r. (s. A-16) donosiła, że organizacja Federaliści Zjednoczonego Świata powstała w wyniku połączenia Zjednoczenia Amerykanów na rzecz Rządu Światowego, Federalistów Świata, Federalistów Studenckich, Komitetu Stanu Massachusetts na rzecz Światowej Federacji oraz Obywateli Świata Stanu Georgia. Ani wobec Federalistów Zjednoczonego Świata, ani też wobec żadnej organizacji, z których połączenia ona powstała, Komisja do spraw Działalności Antyamerykańskiej nigdy nie prowadziła dochodzenia. Żadna instytucja rządowa nie informowała również oficjalnie, że organizacja ta należy do frontu komunistycznego.

Broszura opublikowana przez nowojorski oddział Federalistów Zjednoczonego Świata wskazuje, że grupa ta należy do Światowego Ruchu na rzecz Federalnego Rządu Światowego, „międzynarodowego stowarzyszenia koordynującego, które skupia organizacje z następujących krajów: Australii, Austrii, Belgii, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Indii, Włoch, Luksemburga, Holandii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej, Szwecji, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych Ameryki”.

¹ House Un-American Activities Committee (HUAC), czyli Komisja Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych do spraw Działalności Antyamerykańskiej, funkcjonująca też pod nazwą House Committee on Un-American Activities (HCUA). Utworzona w 1938 r. (w miejsce komisji o zbliżonych zadaniach, zajmującej się głównie zwalczaniem nazizmu, i na bazie doświadczeń wcześniejszej, wymierzonej w komunistów). W 1945 r. uzyskała status komisji stałej Izby, działała pod tą nazwą do 1969 r., za zadanie miała zwalczanie różnych przejawów działalności szkodliwej dla Stanów Zjednoczonych. W okresie, z którego pochodzi dowód i zarazem podczas prac komisji Maddena, koncentrowała się na zwalczaniu infiltracji komunistycznej w USA.

W numerze magazynu „Newsweek” opatrzonym datą 18 października 1948 r. (s. 36) Federalistów Zjednoczonego Świata określono jako „największą w kraju grupę opowiadającą się za rządem światowym [...]”.

Waszyngtoński przedstawiciel Federalistów Zjednoczonego Świata zaoferował pełną współpracę swojej organizacji z naszą komisją, kiedy tylko zajdzie taka potrzeba.

Przedstawione niżej wyjątki pochodzą z publikowanych w literaturze komunistycznej artykułów dotyczących takich organizacji jak Federaliści Zjednoczonego Świata i zamieszczono je tutaj wyłącznie w celach informacyjnych.

Artykuł opublikowany w gazecie „Worker” z dnia 19 marca 1950 r. (s. 5 magazynu) nosi tytuł *Plan utworzenia rządu światowego*, a jego autorką jest Frieda F. Halpern. Autorka stwierdza w nim: „Hasło »rządu światowego«, cokolwiek miałoby znaczyć dla szczerych zwolenników pokoju, jest w rzeczywistości jedynie odzwierciedleniem w ramach ideologii politycznej dążenia amerykańskiej polityki zagranicznej do dominacji nad światem. Hasło to, niosące rzekomo obietnicę pokoju światowego, jest w rzeczywistości wyrazem tendencji do stworzenia imperium amerykańskiego. W jaki sposób hasło, które przyciąga tysiące ludzi odrzucających amerykański imperializm, może wspierać jednocześnie pokój i stworzenie światowego imperium? Kluczem do rozwiązania tej pozornej sprzeczności nie są członkowie takich organizacji na rzecz »rządu światowego«, ale ich patroni. Wśród patronów owych znajdziemy piękną kolekcję monopolistów, wojskowych i antysowieckich karierowiczów, tak samo jak wszędzie, a także rektorów uniwersytetów, członków krajowych komitetów Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej, duchownych, co wszystko razem ukazuje nam wsparcie ze strony ludzi bardzo »szacownych«, a zarazem jawnie nieradykalnych. Ruch na rzecz »rządu światowego« jest sponsorowany w Stanach Zjednoczonych przez szereg organizacji, z których każda wyobraża sobie po swojemu ten »rząd światowy« i każda ma obsesję na punkcie Rosji”. Wśród potępianych w artykule organizacji znaleźli się Federaliści Zjednoczonego Świata.

Organ prasowy Kominformu „O Trwały Pokój, o Demokrację Ludową” z 7 kwietnia 1950 r. zawiera artykuł zatytułowany *Walka partii komunistycznych z ideologią burżuazyjną*, z którego przytaczamy następujący cytat:

„Amerykańscy imperialiści razem z burżuazją i prawicowymi socjalistami w krajach opanowanych planem Marshalla coraz bardziej cynicznie i w sposób coraz bardziej jawny depczą uczucia narodowe ludzi i przeciwstawiają się idei suwerenności narodowej. Chcą zatruć klasę robotniczą jadem kosmopolityzmu, aby oddać ją we władanie amerykańskich monopolistów”.

Poniżej zamieszczono cytat z pisma „Political Affairs” z lipca 1949 r., który jest teoretycznym organem Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych; pochodzi on z artykułu przedrukowanego za „Moscow New Times” z 6 kwietnia 1949 r. (nr 15) autorstwa A. Leontiewa: „Obłudna gadanina o uniwersalnej kulturze i nauce, o »rządzie światowym«, o Stanach Zjednoczonych Europy, a nawet całego świata, w praktyce służy za przykrywkę do upowszechniania i propagowania słuźalczej czci dla sprzedajnej nauki dolara i zgniłej kultury burżuazyjnej oraz wiary w szarlatańskie mity na temat tak wychwalanego »amerykańskiego stylu życia«, a także uległości wobec szantażu pirackiej dyplomacji Wall Street” (s. 64).

Jak donosił „Washington Post” 23 listopada 1949 r. (s. 4), doktor Harold C. Urey, fizyk atomowy, ogłosił swą rezygnację ze stanowiska dyrektora Federalistów Zjednoczonego Świata, uzasadniając to tym, że nie zgadza się ze stanowiskiem tej organizacji wobec Rosji.

W niedatowanej ulotce Federalistów Zjednoczonego Świata, z siedzibą pod adresem 7 East 12th Street, Nowy Jork 3, stan Nowy Jork, którą włączono do akt dnia 29 września 1950 r., wymieniono następujących funkcjonariuszy tej organizacji:

Przewodniczący: Alan Cranston

Przewodniczący Rady Wykonawczej: A[lbert] J[asper] G[ustin] Priest

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego: Cord Meyer jr

Wiceprzewodniczący:

Cass Canfield, przewodniczący rady, Harper & Brothers

Greenville Clark, prawnik

Norman Cousins, redaktor, „Saturday Review of Literature”

Pan William O. Douglas, sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych

Pani J. Borden Harriman², była poseł amerykańska w Norwegii

W[allace] T[revor] Holliday, przewodniczący rady, Standard Oil Co. z Ohio

George H. Olmsted, przewodniczący rady, Hawkeye Casualty Co.

Walter P. Reuther, przewodniczący związku zawodowego United Automobile Workers

Robert E. Sherwood, pisarz, dramaturg

Raymond Swing, komentator radiowy

Wiceprzewodniczący do spraw finansowych: Joseph U. Milward

Wiceprzewodniczący do spraw programowych: Vernon Nash

Sekretarz: J[ulius] A. Migel

Skarbnik: Duncan M. Spencer, przewodniczący rady, Fiduciary Trust Co.

Radca prawny: Abraham Wilson

Asystenci przewodniczącego:

Robert J. Walker

Pani Marion Etcheverry

Dyrektor wykonawczy: pani J. Donald Duncan

Dyrektor terenowy: Edward W. McVitty

Dyrektor legislacyjny: Jerome Spingarn

Dyrektor do spraw relacji publicznych: Richard Strouse

Łącznik z innymi organizacjami: Harden L. Crawford.

Publiczne dokumenty, akta i publikacje Komisji zawierają następujące informacje na temat wyżej wymienionych osób (we wspomnianych dokumentach brak jest informacji dotyczących innych spośród wymienionych wyżej funkcjonariuszy):

² Tak w oryginale tu i dalej, co zachowano, właściwie Florence Jaffray Harriman, ale występowała, również w dokumentach, jako J. Borden Harriman. Zob. wyżej, przyp. 355.

Alan Cranston

W wystąpieniu w Izbie Reprezentantów z dnia 4 listopada 1943 r. pan Fred E. Busbey wymienił Alana Cranstona jako szefa Wydziału Obcojęzycznego OWI. Pan Busbey stwierdził ponadto, że w swoim artykule, który ukazał się latem 1941 r. w piśmie „Common Ground”, Alan Cranston sprzeciwiał się „ustawie o rejestracji obcokrajowców, która zdaniem wielu była bardzo potrzebnym aktem na czas wojny. Wstąpił on z poparciem dla komunisty, Harry’ego Bridgesa. Jego artykuł pod wieloma względami współbrzmiał z programem partii komunistycznej” (Protokół Kongresowy, 4 listopada 1943 r.).

18 lutego 1944 r. pan Busbey ponownie wspomniął o Alanie Cranstonie w wystąpieniu w Izbie: przytoczył zeznania Davida Karra przed Komisją do spraw Działalności Antyamerykańskiej z 6 kwietnia 1943 r., w których Karr twierdził, że Alan Cranston pomógł mu w uzyskaniu stanowiska wyższego urzędnika łącznikowego w Biurze Faktów i Danych Statystycznych. W tym samym zeznaniu złożonym pod przysięgą pan Karr powiedział o sobie, że pisywał dla gazety komunistycznej „Daily Worker” oraz dla „Equality”, pisma frontu komunistycznego.

Nazwisko Alana Cranstona pojawia się w badaniu i dochodzeniu dotyczącym Federalnej Komisji Łączności prowadzonym przez Komisję Śledczą Izby Reprezentantów do zbadania działalności FCC z 1943 r.

Należy ponadto zauważyć, że jak donosiła gazeta „New York Times” z dnia 26 lutego 1950 r., strona 7, Alan Cranston, przewodniczący Federalistów Zjednoczonego Świata, zaprzeczył zarzutom, jakoby jego organizacja „zalatywała rządami komunistycznymi”, i stwierdził, że komuniści mają zakaz wstępowania do niej.

Norman Cousins

W artykule, który ukazał się w komunistycznej gazecie „Daily Worker” z 13 stycznia 1948 r., donoszono, że „Trzydziestu pięciu znanych pisarzy, redaktorów, duchownych i innych postaci publicznych wezwało dzisiaj nową Radę Kontroli Lojalności³ pracowników federalnych, aby nie dopuszczała do niesprawiedliwego traktowania ludzi podczas rządowych kontroli lojalności”. Norman Cousins był jednym z sygnatariuszy tego listu skierowanego do Setha W. Richardsona, przewodniczącego Rady. Wspomniany artykuł ukazał się również dzień wcześniej, 12 stycznia 1948 r., w gazecie „New York Times” (s. 10).

W raporcie Komisji do spraw Działalności Antyamerykańskiej zatytułowanym *Omówienie konferencji naukowo-kulturalnej na rzecz światowego pokoju*, opatrzonym datą 19 kwietnia 1949 r., na stronie 13 znajdujemy następujący komentarz do przemówienia Normana Cousinsa wygłoszonego na tej konferencji:

³ W oryginale Loyalty Review Board. Rada Kontroli Lojalności działała wewnątrz administracji rządowej, została utworzona na mocy rozporządzenia prezydenta Trumana z 21 III 1947 r. (Executive Order 9835) i służyła, wraz z FBI, realizacji Programu Lojalności Pracowników Federalnych (Federal Employee Loyalty Program). Celem tego organu i całego programu było rozpoznawanie i eliminowanie wpływów komunistycznych z amerykańskich instytucji rządowych, kompetencje Rady obejmowały pracowników cywilnych wszystkich departamentów i agend władzy wykonawczej. Działania w ramach programu prowadzono głównie w latach 1948–1958. Radę Kontroli Lojalności powołano w sytuacji załamania się relacji sojuszniczych z ZSRS i przejścia do polityki powstrzymywania wpływów ZSRS i komunizmu w świecie oraz w Stanach Zjednoczonych. Jej aktywność miała wzmocnić poparcie dla nowej polityki wewnątrz administracji, przez wiele lat zorientowanej na inny cel, a także odeprzeć stawiany Partii Demokratycznej zarzut, że jest pobłażliwa wobec ZSRS i infiltracji komunistycznej w USA.

„W reakcji na ową totalitarną filozofię tyranizowania kultury Norman Cousins, redaktor pisma »Saturday Review of Literature«, zadeklarował wśród licznych syków i gwizdów, że »demokracja musi oznaczać wolność intelektualną, że musi chronić jednostkę przed zakusami państwa gotowego mówić malarzom, pisarzom i kompozytorom, co mają robić, potępiać ich lub wkroczać w te dziedziny myśli, w których jednostka jest suwerenem«”.

Pani J. Borden Harriman

Odezwa do Kongresu Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej wskazuje, że pani Borden Harriman wyraziła poparcie dla tego zgromadzenia, które odbyło się w dniach 6–8 listopada 1943 r. pod auspicjami Krajowej Rady Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej (zob. Odezwa..., s. 4). Ulotka Krajowej Rady Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej z 13 marca 1946 r. wymienia panią J. Borden Harriman jako zwolenniczkę tej organizacji, podobnie jak memorandum wydane przez tę Radę dnia 18 marca 1946 r. W 1944 r. Komisja do spraw Działalności Antyamerykańskiej stwierdziła: „W ostatnich miesiącach głównym frontem działalności partii komunistycznej we wszystkich kwestiach rosyjskich jest Krajowa Rada Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej” (Raport 1311, 29 marca 1944 r., s. 156). Organizację tę za „wywrotową” i „komunistyczną” uznał później prokurator generalny Tom Clark (listy do Rady Kontroli Lojalności przesłane 4 grudnia 1947 r. i 21 września 1948 r.).

Pani J. Borden Harriman była jedną z osób popierających udział Stanów Zjednoczonych w Światowym Festiwalu Młodzieży, który odbywał się w Pradze od 20 lipca do 17 sierpnia 1947 r., jak stwierdza Odezwa do Światowego Festiwalu Młodzieży (s. 3) oraz zestawienie przygotowane przez Amerykański Komitet na rzecz Światowego Festiwalu Młodzieży z siedzibą w Nowym Jorku.

Odezwa do Światowego Festiwalu Młodzieży (s. 3) wskazuje także, że festiwal praski z 1947 r. był również wspierany przez Światową Federację Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodową Unię Studentów. Światową Federację Młodzieży Demokratycznej [...] założyli w Londynie w listopadzie 1945 r. delegaci z ponad 50 krajów. [...] Od samego początku Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej pokazywała swoimi działaniami, że znacznie bardziej zainteresowana jest rolą grupy nacisku sprzyjającej sowieckiej polityce zagranicznej aniżeli zajmowaniem się specyficznymi problemami młodzieży w skali międzynarodowej. [...] Podczas konferencji londyńskiej dominacja komunistyczna była tak silna, że wzbudziło to głębokie zaniepokojenie angielskich biskupów (zob. Raport nr 271 Komisji do spraw Działalności Antyamerykańskiej, 17 kwietnia 1947 r., s. 12–13).

Walter P. Reuther

W zeznaniach Johna P. Freya, przewodniczącego Wydziału Branży Metalowej Amerykańskiej Federacji Pracy⁴, złożonych przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej dnia 13 sierpnia 1938 r. znajdujemy takie oto stwierdzenia:

„**John P. Frey:** To jest dwustu osiemdziesięciu kilku członków partii komunistycznej, którzy są obecnie lub byli już wcześniej etatowymi pracownikami związku CIO. Jeden czy dwóch z nich nie ma funkcji etatowej, ale zaznaczę, którzy to są.

⁴ Woryginał Metal Trades Department of the American Federation of Labor (AFL).

Jeżeli komisja sobie tego życzy, odczytam wszystkie te nazwiska i przekażę jej listę. Wszyscy są ponumerowani „1”, „2”, „3”, „4”, „5” i tak dalej, i dodam od siebie komentarz na temat tych osób, które są bardziej interesujące lub ważniejsze [...].

[...]

134. Walter Reuther, Detroit, stan Michigan. Jest on jednym z liderów Związku Pracowników Przemysłu Motoryzacyjnego⁵ i przewodniczący Martin wysuwał zarzuty przeciwko niemu. Odwiedził on Związek Sowiecki i przysłał stamtąd do kraju list zawierający następujące stwierdzenie:

»Walczcie dalej o sowiecką Amerykę« (przesłuchania publiczne, tom 1, s. 112 i 125).

„**John P. Frey:** [...] W organizacji związkowej przemysłu motoryzacyjnego są obecnie dwa wywrotowe elementy. Jednym z nich są masy członkowskie związku, które są bardzo niechętne kontroli, jaką zapewnili sobie komuniści w organach krajowych. Drugim jest wewnętrzna walka pomiędzy dwiema frakcjami w partii komunistycznej. Tym nie chcę się zajmować. Chcę jedynie przedstawić panom wyczerpujący raport na temat ich ostatniego spotkania, który niniejszym przedkładam – mój raport na temat tego, co się tam działo [...].

Przed konwencją związku zawodowego pracowników przemysłu motoryzacyjnego w Milwaukee członkowie partii komunistycznej zorganizowali spotkanie czy też konwent swojej frakcji, w którym wzięli udział Wyndham Mortimer, Ed Hall, Walter Reuther i około 90 delegatów na konwencję, będących faktycznymi członkami partii komunistycznej. Obecni tam byli również William Weinstone, sekretarz partii komunistycznej w Michigan, Jack Stachel z Nowego Jorku [...]”.

Pan Frey przedłożył również raport na temat drugiej dorocznej konwencji związku zawodowego pracowników przemysłu motoryzacyjnego Ameryki, z którego przedstawiamy poniżej wybrane fragmenty:

„Ponieważ Martin kontrolował większość delegatów na konwencję, których zdyscyplinował jeszcze przed dniem jej rozpoczęcia, Lovestone doradził działania w celu eliminacji regularnych członków partii komunistycznej w kierownictwie tak zwanej frakcji jedności, której przewodzili wiceprzewodniczący Wyndham Mortimer z Flint w stanie Michigan, Ed Hall z Milwaukee w stanie Wisconsin i Walter Reuther, szef zachodniego koła w Detroit. Lovestone dążył do eliminacji Mortimera, Halla i Reuthera i wzmocnienia w ten sposób grupy trockistowskiej popierającej Martina. Nie ma wątpliwości, że Martin i Frankenstein pod wpływem Lovestone’a byli gotowi oczyścić szeregi związku z grupy komunistycznej, a prawdą jest również, że mniej więcej miesiąc przed konwencją frakcja Mortimera, Halla i Reuthera próbowała pozbyć się przewodniczącego Martina.

[...]

Kiedy przewodniczący Martin, ku sporemu zaskoczeniu Johna L. Lewisa i frakcji Mortimera, Halla i Reuthera, zapewnił sobie poparcie większości delegatów na konwencję, ta ostatnia frakcja zmuszona była zmienić swoją strategię. Jak już stwierdziłem wcześniej, frakcja Mortimera, Halla i Reuthera jest kontrolowana przez komunistów, ale ukrywała ten fakt,

⁵ W oryginale Auto Workers Union (AWU), związek zawodowy pracowników przemysłu samochodowego, aktywny w okresie międzywojennym, ale jego liczebność nie przekraczała kilku tysięcy członków, pozostawał pod silnym wpływem działaczy komunistycznych, skutecznie rywalizujących o przywództwo z działaczami umiarkowanymi.

nazywając się grupą jedności, jej członkowie sądzili bowiem, że pod przykrywką jedności uda im się ocalić własne głowy i być może podkopać pozycję Martina w trakcie konwencji.

[...]

Mortimer, Hall i Reuther ściśle współpracowali z Orą Gassaway, która była osobistym przedstawicielem Johna J. Lewisa, Rayem Edmundsonem, przewodniczącym okręgowej organizacji związku zawodowego górników w Illinois i dyrektorem CIO w tym stanie, oraz Davidem Dubinskim, przewodniczącym międzynarodowego związku zawodowego pracowników przemysłu odzieżowego. Wieczorem 25 sierpnia Charles S. Zimmerman, przewodniczący potężnego nowojorskiego koła nr 22 międzynarodowego związku zawodowego pracowników przemysłu odzieżowego oraz czołowy trockista i zwolennik Lovestone'a, przybył do Milwaukee, aby wpłynąć na Dubinskiego.

Tego samego dnia (w środę) przybyła grupa komunistycznych liderów z Chicago, a wśród nich Joe Weber, który zorganizował w południowym Chicago komitet organizacyjny pracowników przemysłu stalowego, oraz Harry Shaw i Jack Johnstone, którzy w przerwie powrócili do Chicago. Po przyjeździe grupy chicagowskiej zebrał się kolejny konwent partii komunistycznej, na który zaproszono tylko czołowych działaczy. Obecni byli tam Jack Stachel, Roy Hudson, William Weinstone, Ned Sparks, Wyndham Mortimer, Ed Hall, Walter Reuther i B[olesław] K[onstanty] Gebert [...]” (przesłuchania publiczne, tom 1, s. 248–251).

„**John P. Frey:** Jedynym dokumentem dotyczącym związku zawodowego pracowników przemysłu motoryzacyjnego, który chcę przedłożyć komisji, jest publikacja zatytułowana *Wielki strajk okupacyjny*. Została ona przygotowana przez Williama Weinstone'a, który jest członkiem Komitetu Centralnego. Ma imponujące dokonania. Nazywa się William Wolf Weinstone i zorganizował komórkę partii komunistycznej w okręgu nr 7 w Detroit. Od samego początku był bezpośrednio odpowiedzialny za działalność partii w związku pracowników przemysłu motoryzacyjnego. Podlega mu między innymi Maurice Sugar, który jest doradcą jednej z grup związkowych i był kandydatem z Detroit z nadania partii komunistycznej. Współpracują z nim również aktywnie Roy Reuther, Walter Reuther, William Raymond i Wyndham Mortimer” (przesłuchania publiczne, tom 1, s. 255).

W zeznaniach Waltera S. Steele'a z National Republic, przewodniczącego Amerykańskiego Komitetu Koalicji na rzecz Bezpieczeństwa Narodowego, reprezentującego różne organizacje, złożonych podczas publicznych przesłuchań przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej 17 sierpnia 1938 r., znalazła się następująca wzmianka na temat Waltera Reuthera:

„Wśród osób, które przesłały pozdrowienia dla drugiego Krajowego Kongresu Czarnych, znaleźli się [...] Walter Reuther, komunistyczny przewodniczący koła 174 związku zawodowego pracowników przemysłu motoryzacyjnego [...]” (przesłuchania publiczne, tom 1, s. 626).

Krajowy Kongres Czarnych został wymieniony przez Komisję Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej jako „ruch frontu komunistycznego w Stanach Zjednoczonych działający wśród Czarnych” w jej raporcie z dnia 3 stycznia 1939 r. (s. 81). Wspominano o nim również w raportach z 3 stycznia 1940 r. (s. 9), 25 czerwca 1942 r. (s. 20) i 29 marca 1949 r. (s. 180). Prokurator generalny Francis Biddle określił Krajowy Kongres Czarnych jako organizację „sponsorowaną i wspieraną przez partię komunistyczną”, co zostało odnotowane

w Congressional Record z 24 września 1942 r. (s. 7687 i 7688). Prokurator generalny Tom Clark określił tę organizację jako „wywrotową” i „komunistyczną” w piśmie przesłanym do Rady Kontroli Lojalności i przekazanym prasie przez amerykańską Komisję Służby Cywilnej 4 grudnia 1947 r. i 21 września 1948 r.

Zeznania Johna D. McGillisa, sekretarza rady nr 305 w Detroit organizacji Rycerze Kolumba⁶, złożone przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej podczas publicznych przesłuchań z dnia 11 października 1938 r. wskazują, że doktorzy Lendrum i Shafarman z Detroit przeprowadzali badania lekarskie członków partii komunistycznej, których stać było na zapłacenie za takie badania, a mimo to wykonywali je na koszt miasta Detroit. Badania te przeprowadzano w kontekście rekrutacji na rzecz sił lojalistycznych w Hiszpanii, a czasami lekarze ci „badali innych prominentnych działaczy komunistycznych w Detroit”. Do tych ostatnich pan McGillis zaliczył „Waltera Reuthera i jego żonę [...]” (przesłuchania publiczne, tom 2, s. 1239, 1247–1248).

W zeznaniach sierżanta Harry’ego Mikuliaka z policji w Detroit złożonych przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej podczas przesłuchań publicznych z dnia 12 października 1938 r. znalazła się następująca wzmianka na temat Waltera Reuthera:

„**Sierżant Harry Mikuliak:** [...] Walter Reuther jest przewodniczącym zachodniego koła 174 i podpisał się na tym teście na gruźlicę, stwierdzając, że nie było go stać na zapłacenie za badanie” (przesłuchania publiczne, tom 2, s. 1286).

(Zeznanie sierżanta Mikuliaka dotyczy tej samej sprawy, co poruszona w przytoczonych wyżej zeznaniach Johna D. McGillisa).

W zeznaniach Clyde’a Morrowa, pracownika firmy Ford, złożonych podczas publicznych przesłuchań przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej dnia 21 października 1938 r., znajduje się następująca wzmianka na temat Waltera P. Reuthera:

„**Clyde Morrow:** Pan Martin, starając się pospiesznie zorganizować ruch pracowniczy przemysłu motoryzacyjnego, skorzystał z pomocy członków komunistycznych. Myślę, że Martin sądził, iż wykorzysta ich przez trzy lub cztery miesiące, a potem się ich pozbędzie.

Przewodniczący: A potem tak urosło w siłę, że może dojść do tego, iż to oni się jego pozbędą?

Clyde Morrow: Zgadza się. Wygląda na to, że mogą się pozbyć Martina. Mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Przewodniczący: Dlaczego przedstawiciele międzynarodowi nie mogą się pozbyć tych ludzi?

Clyde Morrow: Sytuacja w Detroit wyglądała następująco. Mogę mówić tylko o Detroit, ponieważ w Michigan znam jedynie ten teren. Unia międzynarodowa wyrzucała wielu organizatorów z partii komunistycznej. [...] I co się z nimi działo, kiedy wyrzucił ich Martin? W Detroit mamy trzy lub cztery »czerwone« koła. Koło nr 155 jest przystanią dla zwolnionych funkcjonariuszy związkowych, kiedy więc Martin ich wyrzuca, te »czerwone«

⁶ W oryginale Knights of Columbus. Rycerze Kolumba lub inaczej Zakon Rycerzy Kolumba to międzynarodowa organizacja katolików świeckich założona w 1882 r. w Stanach Zjednoczonych, które nadal pozostają najważniejszym miejscem jej aktywności. W USA ma charakter masowy, stawia sobie za cel m.in. działania charytatywne i ochronę życia ludzkiego, zajmuje się też działalnością ubezpieczeniową. Jej podstawowymi jednostkami organizacyjnymi są rady.

koła natychmiast zatrudniają ich jako swoich sekretarzy finansowych lub sekretarzy do prowadzenia akt albo organizacyjnych. Koło nr 174 jest, jak bym to nazwał, domem starej gwardii dla zwolnionych członków partii komunistycznej, których wyrzucił Martin. Są od razu przejmowani przez komunistów kierujących tymi kołami, takich jak Lloyd Jones, Walter Reuther i tego rodzaju osoby” (przesłuchania publiczne, tom 2, s. 1652–1653).

Przedstawione niżej fragmenty zeznań Johna M. Barringera, kierownika i dyrektora ds. relacji publicznych w urzędzie miasta Flint w stanie Michigan, złożone podczas publicznych przesłuchań dnia 21 października 1938 r. przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej dotyczą strajku okupacyjnego w zakładzie firmy Chevrolet Motor Co. z 3 grudnia 1936 r.:

„**[Harold G.] Mosier:** Jaką rolę pana zdaniem odgrywali w tym strajku członkowie partii komunistycznej, partii socjalistycznej albo lewego skrzydła partii socjalistycznej?

John M. Barringer: Odgrywali bardzo wydatną rolę. Przy okazji wszelkich kłopotów napotykałoby braci Reutherów, Trvisa i tego rodzaju osoby.

Pan Mosier: Znał pan tych ludzi, a chociaż nie miał pan dowodów na to, że są członkami partii komunistycznej, wiedział pan, że z nią sympatyzują.

John M. Barringer: Tak jest” (przesłuchania publiczne, tom 2, s. 1682).

W zeznaniach J.B. Matthews’a złożonych podczas publicznych przesłuchań przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej dnia 7 listopada 1938 r. znajduje się następująca wzmianka na temat braci Reutherów:

„**J.B. Matthews:** [...] Miałem osobiście styczność z wszystkimi trzema braćmi Reutherami, którzy odgrywali prominentną rolę w związku zawodowym pracowników przemysłu motoryzacyjnego – Walterem, Victorem i Royem. W dniu, w którym Walter i Victor Reutherowie wypływali do Rosji, zjadłem z nimi obiad i odprowadziłem ich, byłem też z nimi w kontakcie, kiedy przebywali w Rosji, i po ich powrocie. Nie wiem, jakie dokładnie są ich obecne sympatie polityczne. Wiem jedynie, że ich ideologia, jeżeli mogę użyć takiego określenia, jest komunistyczna” (przesłuchania publiczne, tom 3, s. 2188).

W zeznaniach Zygmunta Dobrzynskiego, członka związku UAW⁷, złożonych podczas publicznych przesłuchań przed Komisją Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej 14 listopada 1938 r. znajduje się następująca wzmianka:

„**Przewodniczący:** Panie Dobrzynski, jak sądzę, przed przerwą na lunch zeznawał pan na temat narad lub rozmów, jakie odbywał pan z panem Weinstonem. Czy te rozmowy toczyły się w jego biurze?

Zygmunt Dobrzynski: Tak, proszę pana. Odbywały się w centrali partii komunistycznej. [...]

Wspomniał również o braciach Reutherach, Victorze, Walterze i Royu, jako jej współpracownikach. Stwierdził, że oczywiście byli oni członkami partii socjalistycznej, a nie komunistycznej, ale że w pewnych sprawach działali wspólnie.

Przewodniczący: Mówi pan, że wymienił on Roya, Victora i Waltera Reutherów?

⁷ United Automobile Workers (Zjednoczony Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Samochodowego), najważniejszy związek zawodowy pracowników przemysłu samochodowego, założony w 1935 r., afiliowany w AFL. W latach 1946–1970 przewodniczącym UAW był Walter Reuther.

Zygmunt Dobrzynski: Tak, proszę pana, jako osoby współpracujące z nim w związku w pewnych sprawach. Powiedział mi, że nie byli członkami partii komunistycznej, lecz partii socjalistycznej” (przesłuchania publiczne, tom 3, s. 2219–2221).

Raport Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych zatytułowany *Komuniści w ruchu związkowym*, który został dołączony do protokołu przy okazji zeznań składanych przez doktora Emersona Schmidta podczas publicznych przesłuchań przed Komisją do spraw Działalności Antyamerykańskiej dnia 26 marca 1947 r., zawiera następującą wzmiankę na temat Waltera Reuthera:

„Zdobycze lub nawet żądania wysuwane w jednym dziale AFL czy CIO powtarzają się gdzie indziej. Trzeba pamiętać, że ruch związkowy jest silnie upolityczniony. Jeżeli niekomunistyczni liderzy nie zdobędą takiej samej pozycji jak ich komunistyczni oponenti, wkrótce mogą znaleźć się w sytuacji, kiedy będą mieli komunistyczną opozycję we własnym związku. Opozycja taka zbija kapitał na rozsądnych żądaniach wysuwanych przez uczciwych liderów. Nieodpowiedzialność w ruchu pracowniczym staje się zatem zaraźliwa.

Ilustracją takiej diagnozy mogą być działania Waltera Reuthera. W walce politycznej toczącej się w ruchu pracowniczym Reuther jest uważany za lidera bloku antykomunistycznego. Jednocześnie zaś jest szefem związku, w którym istnieje potężna mniejszość komunistyczna. Narażony jest na sabotaż nie tylko ze strony tej szajki, lecz także ze strony krajowej centrali CIO. Dzięki istniejącym tam wpływom komunistycznym najwyższe przywództwo zostało przekonane, że Reuther zagraża jego pozycji. W rezultacie Reuther staje wobec dylematu: musi albo wysuwać agresywne żądania, albo oddać władzę na rzecz jakiegoś działacza komunistycznego. Wyjaśnia to po części sprzeczności w jego wypowiedziach publicznych. Z jednej strony może się on opowiadać za wzrostem wydajności pracy i umiarkowanym wzrostem płac. Z drugiej strony wysuwa żądania płacowe, które są zdecydowanie proinflacyjne” (przesłuchania dotyczące uchwały Izby 1884 i uchwały Izby 2122, 24–28 marca 1947 r., s. 173).

Kolejne wzmianki na temat Waltera Reuthera znajdują się w prowadzonych przez Komisję „Przesłuchaniach dotyczących komunizmu w związkach zawodowych” przy okazji zeznań publicznych Leona E. Venne’a i Waltera Petersena złożonych 27 lutego 1947 r., i przedstawiają się następująco:

„[**Robert E. Stripling:** Chwileczkę, panie Venne. W związku z tym strajkiem, panie przewodniczący, chciałbym do protokołu opisać postawę obecnego przewodniczącego związku zawodowego pracowników przemysłu motoryzacyjnego w odniesieniu do tego koła.

Przewodniczący: Jak się nazywa?

[**Robert E. Stripling:** Walter P. Reuther.

W artykule prasowym, który ukazał się w gazecie „Buffalo Courier Express” 5 sierpnia 1941 r., Walter P. Reuther wysunął zarzut, że koło w zakładzie Allisa-Chalmersa »jest zdominowane przez politycznych awanturników komunistycznej proveniencji«. Wybory w kole nr 248 określił jako »siłową polityczną grandę w najgorszym wydaniu«.

[...]

Leon E. Venne: [...] Uważam, że ruch pracowniczy, aby osiągnąć należne mu cele, musi zrobić porządek we własnych szeregach, i trzeba zacząć nie od dołu, ale od szczytów. Dzisiaj w zakładach Allisa-Chalmersa widzimy sytuację, która powstała w wyniku politycznych manewrów dwóch osób chcących objąć to samo stanowisko w Związku Zawodowym Pracowni-

ków Przemysłu Motoryzacyjnego Ameryki, a mianowicie Waltera Reuthera i R[olanda] J[aya] Thomasa. R[olanda] J[ay] Thomas wykorzystuje teraz strajk w zakładach Allisa-Chalmersa do zagwarantowania sobie na następnej konwencji 87 głosów za jego kandydaturą na przewodniczącego. Należy on do lewego skrzydła w ruchu międzynarodowym.

Nie nazwałbym go komunistą, ale korzysta on z ich poparcia.

[...]

Leon E. Venne: Ruch międzynarodowy – to znaczy koło nr 248 – jest zwolniony z płacenia składek od każdego członka do ruchu międzynarodowego w czasie trwania strajku. 29 kwietnia, w dniu ogłoszenia strajku, koło nr 248 miało 87 głosów na konwencji międzynarodowej: to znaczy, że każdy z jego członków miał jeden głos. Nadal utrzymają te 87 głosów na konwencji, która ma się odbyć. Jak sądzę, odbędzie się ona we wrześniu.

Pod warunkiem – ale wybiegam tu do przodu.

Statut związku zawodowego pracowników przemysłu motoryzacyjnego stwierdza, że składka członkowska jest wyliczana na podstawie okresu jednego roku, który kończy się 60 dni przed datą konwencji, co oznacza, że jeżeli strajk będzie trwał mniej więcej do 31 czerwca, to wówczas koło nr 248 zachowa te 87 głosów na poparcie R[olanda] J[aya] Thomasa w jego starciu z Walterem Reutherem. Natomiast gdyby strajk się zakończył powiedzmy dzisiaj, wówczas trzeba by wyliczyć kilka miesięcy na podstawie 87, a kilka miesięcy prawdopodobnie – powiedziałbym, że gdyby strajk zakończył się dzisiaj, liczba członków koła nr 248 spadłaby do poziomu najniższego w historii, wynoszącego prawdopodobnie od 2000 do 3000, a być może jeszcze mniej.

Przewodniczący: Zatem, panie Venne, chodzi panu o to, że prawdziwym celem tego strajku jest rozstrzygnięcie, kto będzie przywódcą na szczelbu krajowym, Reuther czy Thomas?

Leon E. Venne: Ująłbym to w taki oto sposób: kontynuacja tego strajku – kontynuacja tego strajku jest spowodowana – wynika z politycznych uwarunkowań – walki o przywództwo w związku zawodowym pracowników przemysłu motoryzacyjnego Ameryki. [...]

[Robert E.] Stripling: Czy słyszał pan zeznania poprzedniego świadka, pana Venne'a?

Walter Petersen: Tak.

[Robert E.] Stripling: Co może pan powiedzieć w kontekście jego zeznań na temat tych 87 głosów?

Walter Petersen: Zgadza się. Jeżeli strajk przedłuży się do lipca 1947 r., czyli mniej więcej do momentu, kiedy zostanie 60 dni do daty konwencji, koło nr 248 zachowa 87 głosów [...]. A gdyby strajk zakończono wcześniej, to straciliby w przybliżeniu około 30 głosów. [...]

[Karl Earl] Mundt: To znaczy, że straciliby około 60 głosów?

Walter Petersen: Straciliby około 60 głosów.

[Robert E.] Stripling: Czy podejmował pan jakieś wysiłki, aby pozbyć się komunistów – jako członek związku o dobrej reputacji?

Walter Petersen: Tak, podejmowaliśmy takie wysiłki. Prowadzimy tę walkę praktycznie od 1939 r. W 1941 r. dużo korespondowałem z Clare Hoffman. Wiedzieliśmy już o tym.

[Robert E.] Stripling: Czy kontaktował się pan kiedykolwiek z którymś z międzynarodowych działaczy związku?

Walter Petersen: Kontaktowałem się.

[Robert E.] Stripling: Czy kontaktował się pan z nimi? Z kim się pan kontaktował?

Walter Petersen: Kontaktowałem się z panem Reutherem i z panem Murrayem. Z obydwojema.

[**Robert E. Stripling:** Z Walterem Reutherem?

Walter Petersen: Tak.

[...]

[**Robert E. Stripling:** Czy otrzymał pan jakąś odpowiedź?

Walter Petersen: Nigdy nie otrzymaliśmy od nich żadnej odpowiedzi.

[...]

[**Robert E. Stripling:** Czy sam apelował pan do pana Murraya i pana Reuthera?

Walter Petersen: Nie. To zaczęło się we wrześniu 1946 r. W grupie około czterech albo pięciu osób z naszego wydziału spotykaliśmy się i omawialiśmy różne sprawy, i nasza grupa stopniowo się poszerzała [...]. W końcu uznaliśmy, że aby ich pokonać, musimy wystąpić i cofnąć nasze poparcie dla związku, i tak też zrobiliśmy. Było nas wtedy około 3000, a dołączało się do nas jeszcze więcej robotników i w drugiej połowie listopada mieliśmy wydrukowane karty odmowy [*repudiation cards*] [...].

[**Robert E. Stripling:** [...] Ilu członków koła nr 248 podpisało takie karty?

Walter Petersen: Mieliśmy w przybliżeniu – w momencie, kiedy wysłaliśmy tę petycję, mieliśmy podpisanych 2600 takich kart.

[**Robert E. Stripling:** Dokąd wysłaliście tę petycję?

Walter Petersen: Wysłaliśmy ją do pana Reuthera – jeden egzemplarz do pana Reuthera i jeden do pana Murraya.

[**Robert E. Stripling:** I nie dostaliście od nich żadnej odpowiedzi?

Walter Petersen: Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi.

[...]

Walter Petersen: [...]

Tak się złożyło, że 8 grudnia Walter Reuther był w mieście, był w Milwaukee, i próbowaliśmy się z nim skontaktować. Usiłowałem się z nim skontaktować przez cały ten dzień w różnych punktach miasta. Wiedziałem, gdzie jest, ale nie udało mi się do niego dodzwonić. Kiedy w ten poniedziałek wybuchły zamieszki, zwołaliśmy specjalne zebranie na wieczór [...].

Podczas tego spotkania zwróciłem uwagę na fakt, że Reuther był dzień wcześniej w mieście i nie zawiadomił nas o tym ani nie skontaktował się z nami, i że nie udało mi się z nim skontaktować, mówiłem też o tym, co działo się tego dnia w zakładzie. Uznaliśmy to za jego odpowiedź na nasze żądania” (Przesłuchania dotyczące komunizmu w związkach zawodowych w Stanach Zjednoczonych, 27 lutego, 23, 24 i 25 lipca 1947 r., s. 36, 48, 51–53).

Należy stwierdzić, że Walter Reuther jest przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Motoryzacyjnego od 1938 r. i że organizacja ta pod jego przywództwem podejmowała w ostatnich kilku latach zdecydowane wysiłki, aby pozbyć się członków partii komunistycznej, którzy przeniknęli do jej kierownictwa.

Należy również odnotować, że Walter Reuther był jednym z sygnatariuszy antykomunistycznej odezwy organizacji Amerykanie na rzecz Akcji Demokratycznej, jak podano w piśmie „ADA World” z 18 czerwca 1947 r., s. 2.

Jak wyjaśniają jej uczestnicy, organizacja znana pod nazwą Amerykanie na rzecz Akcji Demokratycznej stawia sobie za cel „upowszechnianie programu społecznego i gospodarcze-

go Nowy Ład w kraju” oraz wspieranie „na całym świecie ruchów demokratycznych opartych na czterech swobodach”, odrzuca natomiast „wszelki sojusz z siłami totalitarnymi, czy to na lewicy, czy to na prawicy” (zob. „Washington Evening Star” z 4 stycznia 1947 r., s. A-4).

Robert E. Sherwood

Należy odnotować, że gazeta „Worker” z 19 grudnia 1948 r. na stronie M-10 wymieniła książkę Roberta E. Sherwooda *Roosevelt and Hopkins* wśród „najlepszych lektur wakacyjnych”. „Worker” to niedzielna edycja gazety „Daily Worker”, która jest oficjalnym organem partii komunistycznej.

Raymond Swing

W aktach komisji znajdują się następujące wzmianki na temat Raymonda Grama Swinga:

Raymond Gram Swing był patronem uroczystego przyjęcia zorganizowanego przez „Soviet Russia Today” dla uczczenia dwudziestej piątej rocznicy utworzenia Armii Czerwonej, jak podaje pismo „Soviet Russia Today” z kwietnia 1943 r. (s. 31).

Pismo „Soviet Russia Today” zostało wymienione jako publikacja frontu komunistycznej w raportach Komisji Specjalnej do spraw Działalności Antyamerykańskiej z 25 czerwca 1942 r. i 29 marca 1944 r.

W ulotce opatrzonej datą 13 marca 1946 r. i w memorandum z 18 marca 1946 r. wydanych przez Krajową Radę Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej wymieniono Raymonda Swinga jako zwolennika tej organizacji. Ta wzmianka ze strony Krajowej Rady Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej znajduje się na stronie 4 memorandum.

Raymonda Grama Swinga wymieniono podczas publicznych przesłuchań prowadzonych 25 września 1947 r. przez Komisję Specjalną do spraw Działalności Antyamerykańskiej w sprawie Hannsa Eislera. Pan Robert E. Stripling, główny śledczy komisji, dołączył do materiału dowodowego adresowany do pana Cordella Hulla, sekretarza stanu, list od Raymonda Grama Swinga, 36 East Fourtieth Street, Nowy Jork, z dnia 28 marca 1939 r. W liście tym pan Swing zwracał się o przedłużenie prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych dla pana Hannsa Eislera wraz z żoną (przesłuchania przed Komisją do spraw Działalności Antyamerykańskiej, 24, 25, 26 września 1947 r., s. 134).

Urząd Imigracji i Naturalizacji nakazał deportację Hannsa Eislera. Nakaz ten wydano po przesłuchaniu przeprowadzonym w Nowym Jorku w sprawie zarzutu, że Eisler „był w Niemczech członkiem ugrupowania opowiadającego się za obaleniem przemocą naszego rządu” (zob. „Washington Evening Star” z 13 lutego 1948 r., s. B-5, oraz „New York Times” z 13 lutego 1948 r., s. 12).

Należy odnotować, że Raymond Gram Swing był jednym z sygnatariuszy antykomunistycznego oświadczenia Amerykanów na rzecz Akcji Demokratycznej, które ukazało się w piśmie „ADA World” z 18 czerwca 1947 r., strona 2. Na stronie 11 tej publikacji znajduje się charakterystyka organizacji Amerykanie na rzecz Akcji Demokratycznej.

Porozumienia z Teheranu, Jałty i Poczdamu

[Dokumenty przygotowane podczas konferencji krymskiej (jałtańskiej)
w dniach 4–11 lutego 1945 r.]

Protokół obrad konferencji krymskiej

Konferencja krymska szefów rządów Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii i Związku Socjalistycznych Republik Rad, która odbywała się od 4 do 11 lutego, przyniosła następujące rozstrzygnięcia:

I. Organizacja światowa

Postanowiono, że –

(1) konferencja Narodów Zjednoczonych w sprawie proponowanej organizacji światowej powinna zostać zwołana na środek 25 kwietnia 1945 r. i powinna się odbyć w Stanach Zjednoczonych Ameryki;

(2) na konferencję tę należy zaprosić następujące kraje –

(a) Narody Zjednoczone w składzie z dnia 8 lutego 1945 r. oraz

(b) te narody stowarzyszone, które wypowiedziały wojnę wspólnemu wrogowi do dnia 1 marca 1945 r. (Dla tych celów określenie „narody stowarzyszone” oznacza osiem narodów stowarzyszonych i Turcję). Kiedy odbywać się będzie konferencja w sprawie organizacji światowej, delegaci Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki poprą propozycję przyjęcia jako członków założycieli dwóch socjalistycznych republik sowieckich, tj. Ukrainy i Białorusi;

(3) rząd Stanów Zjednoczonych w imieniu trzech mocarstw skonsultuje się z rządem Chin oraz z francuskim rządem tymczasowym w sprawie podjętych na obecnej konferencji decyzji dotyczących proponowanej organizacji światowej;

(4) tekst zaproszenia, jakie zostanie wystosowane do wszystkich narodów biorących udział w konferencji Narodów Zjednoczonych, brzmieć będzie następująco:

Zaproszenie

„Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki w imieniu własnym oraz rządów Wielkiej Brytanii, Związku Socjalistycznych Republik Rad, Republiki Chińskiej i rządu tymczasowego Republiki Francuskiej zaprasza rząd _____ do przysłania swoich przedstawicieli na konferencję Narodów Zjednoczonych, która odbędzie się 26 kwietnia 1945 r. lub wkrótce po tej dacie w San Francisco w Stanach Zjednoczonych Ameryki w celu przygotowania karty powszechnej organizacji międzynarodowej dla utrzymania międzynarodowego pokoju i stabilności.

Wyżej wspomniane rządy proponują, aby na konferencji za podstawę takiej karty uznano propozycje ustanowienia powszechnej organizacji międzynarodowej, które przedstawiono publicznie w październiku zeszłego roku w wyniku konferencji w Dumbarton Oaks i które obecnie uzupełniono następującymi postanowieniami w części C rozdziału VI:

C. Głosowanie

1. Każdy z członków Rady Bezpieczeństwa będzie miał jeden głos.

2. Decyzje Rady Bezpieczeństwa w kwestiach proceduralnych są podejmowane większością głosów siedmiu członków.

3. Decyzje Rady Bezpieczeństwa we wszystkich innych sprawach są podejmowane większością głosów siedmiu członków, przy głosach »za« członków stałych, z zastrzeżeniem, że przy podejmowaniu decyzji opisanych w rozdziale VIII część A oraz w drugim zdaniu punktu 1. rozdziału VIII części C strona sporu nie powinna brać udziału w głosowaniu.

Dalsze informacje dotyczące przyjętych rozwiązań zostaną przekazane w późniejszym terminie.

W przypadku gdy rząd _____ pragnie jeszcze przed konferencją przedstawić opinie lub uwagi dotyczące tych propozycji, rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki z chęcią przekaże takie opinie i uwagi innym rządům uczestniczącym w konferencji”.

Terytoria powiernicze

Uzgodniono, że pięć krajów, które posiadać będą stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa, przed konferencją Narodów Zjednoczonych przeprowadzi konsultacje w kwestii terytoriów powierniczych.

Zalecenie to zostało przyjęte przy wyraźnym założeniu, że powiernictwo terytorialne stosować się będzie tylko do (a) dotychczasowych mandatów Ligi Narodów, (b) terytoriów odebranych wrogowi w wyniku obecnej wojny, (c) każdego innego terytorium, które dobrowolnie odda się w powiernictwo terytorialne, oraz (d) na zbliżającej się konferencji Narodów Zjednoczonych ani podczas wstępnych konsultacji nie przewiduje się żadnych dyskusji na tematy terytorialne, a w drodze późniejszego porozumienia ustalone zostanie, które terytoria z powyższych kategorii oddane zostaną w powiernictwo.

II. Deklaracja o wyzwolonej Europie

Przyjęto następującą deklarację:

„Przywódca Związku Socjalistycznych Republik Rad, premier Wielkiej Brytanii oraz prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki przeprowadzili ze sobą konsultacje we wspólnym interesie narodów własnych krajów oraz narodów wyzwolonej Europy. Wspólnie deklarują porozumienie zmierzające do tego, aby w przejściowym okresie destabilizacji w wyzwolonej Europie koordynować politykę prowadzoną przez ich trzy rządy w celu udzielenia wsparcia narodom wyzwolonym spod dominacji nazistowskich Niemiec oraz narodom byłych krajów satelickich Osi w Europie w rozwiązywaniu w sposób demokratyczny palących problemów politycznych i gospodarczych, które przed nimi stoją.

Ustanowienie porządku w Europie i odbudowa gospodarek narodowych muszą się odbywać w drodze procesu, który pozwoli wyzwolonym narodom wypełnić ostatnie pozostałości nazizmu i faszystów i stworzyć według własnego uznania instytucje demokratyczne. Jest to zasada Karty Atlantycznej – prawo wszystkich narodów do wyboru formy rządu, pod którym będą żyć – przywrócenie suwerennych praw i samodzielnych rządów tym narodom, które siłą zostały ich pozbawione przez agresorów.

Aby wesprzeć warunki, w których wyzwolone narody będą mogły korzystać z tych praw, trzy rządy będą wspólnie pomagać narodom wszystkich wyzwolonych krajów europejskich lub byłych europejskich krajów satelickich Osi, gdy w ich ocenie wymaga tego zaistniała sytuacja, w (a) ustanowieniu warunków wewnętrznego pokoju, (b) prowadzeniu działań nadzwyczajnych w celu udzielenia pomocy narodom znajdującym się w trudnej sytuacji, (c) utworzeniu przejściowych władz państwowych, które będą szeroko reprezentować wszystkie elementy demokratyczne w danym narodzie i zobowiążą się do jak najszybszego ustanowienia w drodze wolnych wyborów rządu odpowiadającego woli narodu, oraz (d) w razie potrzeby ułatwieniu przeprowadzenia takich wyborów.

Trzy rządy będą się konsultować z innymi Narodami Zjednoczonymi i z władzami tymczasowymi lub innymi rządami europejskimi, gdy rozpatrywane będą kwestie, które dotyczą ich bezpośrednich interesów.

Kiedy w opinii trzech rządów sytuacja w dowolnym wyzwolonym kraju europejskim lub w dowolnym byłym kraju satelickim w Europie będzie wymagać takich działań, przeprowadzą one natychmiastowe konsultacje w sprawie środków, jakie należy podjąć w celu wywiązania się ze wspólnych zadań wskazanych w niniejszej deklaracji.

Poprzez niniejszą deklarację potwierdzamy naszą wiarę w zasady Karty Atlantyckiej, nasze przywiązanie do deklaracji Narodów Zjednoczonych oraz nasze zdecydowanie, aby we współpracy z innymi miłującymi pokój narodami budować porządek światowy oparty na prawie oraz zasadach pokoju, bezpieczeństwa, wolności i ogólnego dobrobytu całej ludzkości.

Wydając niniejszą deklarację, trzy mocarstwa wyrażają nadzieję, że rząd tymczasowy Republiki Francuskiej dołączy do nich przy realizacji proponowanych procedur”.

III. Podział Niemiec

Uzgodniono, że artykuł 12 (a) warunków kapitulacji Niemiec zostanie zmieniony i otrzyma następujące brzmienie:

„Wielka Brytania, Stany Zjednoczone Ameryki i Związek Socjalistycznych Republik Rad będą sprawować najwyższą władzę w odniesieniu do Niemiec. Wykonując taką władzę, będą podejmować kroki, w tym takie jak całkowite rozbrojenie, demilitaryzacja i podział Niemiec, jakie uznają za stosowne dla przyszłego pokoju i bezpieczeństwa”.

Przygotowanie propozycji procedur podziału Niemiec powierzono komisji złożonej z pana Edena (przewodniczący), pana Winanta i pana Gusiewa. Ciało to rozważy potrzebę dołączenia do swego grona przedstawiciela Francji.

IV. Strefa okupacyjna dla Francuzów i Rada Kontroli Niemiec

Uzgodniono, że Francji przyznana zostanie strefa w Niemczech, która będzie okupowana przez siły francuskie. Strefa ta zostanie wydzielona ze stref brytyjskiej i amerykańskiej, a jej kształt określą Brytyjczycy i Amerykanie w porozumieniu z francuskim rządem tymczasowym.

Uzgodniono również, że francuski rząd tymczasowy zostanie zaproszony jako członek do udziału w Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec.

V. Reparacje wojenne

Przyjęto następujący protokół:

Protokół rozmów szefów trzech rządów podczas konferencji krymskiej w sprawie reparacji w naturze od Niemiec

Szefowie trzech rządów uzgodnili, co następuje:

1. Niemcy muszą zapłacić w naturze za szkody wyrządzone krajom sojuszniczym w czasie wojny. Reparacje otrzymają w pierwszej kolejności te kraje, które ponosiły główny ciężar wojny, poniosły najcięższe straty i doprowadziły do zwycięstwa nad wrogiem.

2. Reparacje w naturze będą ściągane z Niemiec na trzy następujące sposoby:

(a) Przejmowanie (w okresie dwóch lat od kapitulacji Niemiec lub ustania zorganizowanego oporu) z majątku narodowego Niemiec mieszczącego się na terytorium samych Niemiec, jak również poza tym terytorium, sprzętu, maszyn, statków, taboru kołowego, niemieckich inwestycji zagranicznych, udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, transportowych i innych w Niemczech itd., a takie zajęcia będą dokonywane głównie w celu zniszczenia potencjału wojennego Niemiec.

(b) Coroczne dostawy towarów z bieżącej produkcji przez okres, który zostanie ustalony.

(c) Wykorzystywanie niemieckiej siły roboczej.

3. W celu przygotowania na podstawie wyżej przedstawionych zasad szczegółowego planu ściągania reparacji od Niemiec utworzona zostanie Sojusznicza Komisja do spraw Reparacji z siedzibą w Moskwie. W jej skład wchodzić będzie trzech członków – jeden ze Związku Socjalistycznych Republik Rad, jeden z Wielkiej Brytanii i jeden ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

4. Gdy chodzi o określenie łącznej sumy reparacji, a także ich podziału pomiędzy kraje, które ucierpiały od niemieckiej agresji, delegacje sowiecka i amerykańska uzgodniły, co następuje:

„Moskiewska komisja do spraw reparacji w swoich wstępnych analizach za podstawę do dyskusji powinna przyjąć propozycję rządu sowieckiego, że łączna suma reparacji przewidzianych w punkcie (a) i (b) paragrafu 2 wyniesie 20 miliardów dolarów i że 50 procent tej sumy trafi do Związku Socjalistycznych Republik Rad”.

Delegacja brytyjska była zdania, że przed rozpatrzeniem kwestii reparacji przez moskiewską komisję do spraw reparacji nie należy wskazywać żadnych sum reparacji.

Powyższa sowiecko-amerykańska propozycja została przekazana do moskiewskiej komisji do spraw reparacji jako jedna z propozycji do rozpatrzenia przez tę komisję.

VI. Główni zbrodniarze wojenni

Na konferencji ustalono, że kwestia głównych zbrodniarzy wojennych powinna zostać rozpatrzona przez trzech ministrów spraw zagranicznych, którzy złożą w tej sprawie raport w należytym trybie po zakończeniu konferencji.

VII. Polska

Podczas konferencji uzgodniono następującą deklarację w sprawie Polski:

„W Polsce w wyniku jej całkowitego wyzwolenia przez Armię Czerwoną powstała nowa sytuacja. Wymaga ona ustanowienia polskiego rządu tymczasowego, który może mieć szersze podstawy, niż było to możliwe przed niedawnym wyzwoleniem zachodniej części Polski. Rząd Tymczasowy, który obecnie działa w Polsce, powinien zatem zostać zreorganizowany na szerszych demokratycznych podstawach i objąć przywódców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków przebywających za granicą. Nowy rząd powinien następnie przyjąć nazwę Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Pan Mołotow, pan Harriman i sir A[rchibald] Clark Kerr⁸ zostali upoważnieni, aby jako komisja przeprowadzili najpierw w Moskwie konsultacje z członkami obecnego Rządu Tymczasowego oraz z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z Polski i z zagranicy z myślą o reorganizacji obecnego rządu zgodnie z powyższymi wytycznymi. Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej będzie zobowiązany do jak najszybszego przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów na zasadach powszechnego prawa głosu i tajności głosowania. W wyborach tych będą miały prawo wziąć udział i wysuwać swoich kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie.

Kiedy polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie należycie utworzony zgodnie z powyższymi postanowieniami, rząd ZSRR, który teraz utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym Rządem Tymczasowym Polski, oraz rząd Wielkiej Brytanii i rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki nawiążą stosunki dyplomatyczne z nowym Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, którzy będą informować swoje rządy o sytuacji w Polsce.

Trzech szefów rządów uważa, że wschodnia granica Polski powinna przebiegać na linii Curzona z odchyleniami od niej w niektórych rejonach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska musi uzyskać istotne terytoria na północy i zachodzie. Uważają, że należy w odpowiednim trybie wysłuchać opinii nowego polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w kwestii tych terytoriów oraz że z ostatecznym wytyczeniem zachodniej granicy Polski należy poczekać do konferencji pokojowej⁹.

VIII. Jugosławia

Uzgodniono, że marszałkowi Ticie i doktorowi Šubašićowi⁹ należy zalecić:

- (a) aby bezzwłocznie wprowadzono w życie porozumienie pomiędzy Titą a Šubašićem i na jego podstawie utworzono nowy rząd;
- (b) aby nowy rząd, gdy tylko zostanie utworzony, ogłosił –
 - (i) że Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ) zostanie rozszerzona, tak aby w jej skład weszli członkowie ostatniej jugosłowiańskiej

⁸ Archibald Clark Kerr, Brytyjczyk, z pochodzenia Szkot, urodzony w 1882 r. w Australii, ochrzczony jako Archibald John Kerr Clark, jego ojcem był John Kerr Clark. W 1911 r. dodał Kerr jako część nazwiska, otrzymał tytuł I. barona Inverchapel. W tekście przywoływany najczęściej jako Clark Kerr, co stanowi jego nazwisko, rzadko opatrywane pełnym imieniem.

⁹ Ivan Šubašić, ur. 7 V 1892 r., polityk chorwacki i jugosłowiański, pochodził z Chorwacji, był m.in. premierem Jugosławii od 1 VI 1944 r. do 7 III 1945 r. Zmarł 22 III 1955 r. w Zagrzebiu.

Skupštiny¹⁰, którzy nie skompromitowali się kolaboracją z wrogiem, i aby w ten sposób powstał organ pełniący funkcję tymczasowego parlamentu, oraz

(ii) że akty prawne uchwalane przez Antyfaszystowską Radę Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ) podlegać będą późniejszej ratyfikacji przez zgromadzenie konstytucyjne;

oraz że to oświadczenie zostanie opublikowane w komunikacie z konferencji.

IX. Granica włosko-jugosłowiańska i granica włosko-austriacka

Delegacja brytyjska złożyła noty w tych sprawach, a delegacje amerykańska i sowiecka zgodziły się je rozpatrzyć i przedstawić swój pogląd w późniejszym terminie.

X. Stosunki jugosłowiańsko-bułgarskie

Odbyła się wymiana poglądów pomiędzy ministrami spraw zagranicznych¹¹ na temat potrzeby jugosłowiańsko-bułgarskiego paktu sojuszniczego. Dyskutowano kwestię, czy państwo, które jest wciąż w stanie zawieszenia broni, może zawierać traktat z innym państwem. Pan Eden zasugerował, aby rządy Bułgarii i Jugosławii poinformować, iż nie można na to się zgodzić. Pan Stettinius zaproponował, aby ambasadorowie brytyjski i amerykański podjęli dalsze dyskusje w tej sprawie z panem Mołotowem w Moskwie. Pan Mołotow zgodził się na propozycję pana Stettinusa.

XI. Europa Południowo-Wschodnia

Delegacja brytyjska złożyła noty do rozpatrzenia w następujących sprawach:

- (a) Komisja Kontroli w Bułgarii;
- (b) Greckie roszczenia wobec Bułgarii, w szczególności dotyczące reparacji;
- (c) Instalacje naftowe w Rumunii.

XII. Iran

Pan Eden, pan Stettinius i pan Mołotow wymienili poglądy na temat sytuacji w Iranie. Uzgodniono, że kwestia ta będzie rozpatrywana kanałami dyplomatycznymi.

XIII. Spotkania trzech ministrów spraw zagranicznych

Na konferencji uzgodniono, że należy utworzyć stały mechanizm konsultacji pomiędzy trzema ministrami spraw zagranicznych. Powinni się spotykać tak często, jak jest to konieczne, prawdopodobnie co trzy lub cztery miesiące.

Spotkania te będą odbywać się rotacyjnie w trzech stolicach, a pierwsze odbędzie się w Londynie.

¹⁰ Skupština to tradycyjna serbska i chorwacka nazwa parlamentu i innych zgromadzeń przedstawicielskich, funkcjonująca w różnych okresach w kilku krajach południowoślowiańskich, obecnie w Serbii oraz w Czarnogórze. W dokumencie z 1945 r., załączonym do protokołu prac komisji Maddena, mowa o członkach ostatniego parlamentu Jugosławii działającego przed niemiecką inwazją na to państwo w 1941 r.

¹¹ W uzgodnieniach z konferencji jałtańskiej (krymskiej) tam, gdzie nadmienia się o rozmowach i ustaleniach trzech ministrów lub ministrów spraw zagranicznych, dotyczy to szefów dyplomacji państw tzw. wielkiej trójki, czyli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRS.

XIV. Konwencja z Montreux i cieśniny¹²

Uzgodniono, że podczas kolejnego spotkania trzech ministrów spraw zagranicznych, które ma się odbyć w Londynie, rozpatrzą oni propozycje, które, jak ustalono, wysunie rząd sowiecki w kwestii konwencji z Montreux, a następnie złożą raport w tej sprawie swoim rządowi. Rząd turecki powinien zostać o tym poinformowany w odpowiednim momencie.

Powyższy protokół został przyjęty i podpisany przez trzech ministrów spraw zagranicznych na konferencji krymskiej dnia 11 lutego 1945 r.

E[dward] R. Stettinius jr
W[iaczesław] M. Mołotow
Anthony Eden

Protokół rozmów szefów trzech rządów podczas konferencji krymskiej w sprawie reparacji w naturze od Niemiec

Szefowie trzech rządów uzgodnili, co następuje:

1. Niemcy muszą zapłacić w naturze za szkody wyrządzone krajom sojuszniczym w czasie wojny. Reparacje otrzymają w pierwszej kolejności te kraje, które ponosiły główny ciężar wojny, odniosły najcięższe straty i doprowadziły do zwycięstwa nad wrogiem.

2. Reparacje w naturze będą ściągane z Niemiec na trzy następujące sposoby:

(a) Pobieranie (w okresie dwóch lat od kapitulacji Niemiec lub ustania zorganizowanego oporu) z majątku narodowego Niemiec mieszczącego się na terytorium samych Niemiec, jak również poza tym terytorium, sprzętu, maszyn, statków, taboru kołowego, niemieckich inwestycji zagranicznych, udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, transportowych i innych w Niemczech itp., a takie zajęcia będą dokonywane głównie w celu zniszczenia potencjału wojennego Niemiec.

(b) Coroczne dostawy towarów z bieżącej produkcji przez okres, który zostanie ustalony.

(c) Wykorzystanie niemieckiej siły roboczej.

3. W celu przygotowania na podstawie wyżej przedstawionych zasad szczegółowego planu ściągania reparacji od Niemiec utworzona zostanie Sojusznicza Komisja do spraw Reparacji z siedzibą w Moskwie. W jej skład wchodzić będzie trzech członków – jeden ze Związku Socjalistycznych Republik Rad, jeden z Wielkiej Brytanii i jeden ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

4. Gdy chodzi o określenie łącznej sumy reparacji, a także jej podziału pomiędzy kraje, które ucierpiały od niemieckiej agresji, delegacje sowiecka i amerykańska uzgodniły, co następuje:

¹² Konwencja podpisana 20 VII 1936 r. w Montreux regulowała zasady przepływania statków i okrętów przez cieśniny czarnomorskie, czyli Dardanele, łączące Morze Egejskie (część Morza Śródziemnego) z morzem Marmara, i Bosfor, łączący morze Marmara z Morzem Czarnym. Po obu stronach cieśnin znajduje się terytorium tureckie. W konwencji cieśniny uznano za wody terytorialne Turcji, gwarantując jednak określone zasady korzystania z nich (lub przyjmując brak takiej możliwości) przez statki i okręty wojenne innych państw w okresie pokoju oraz wojny. Sygnatariuszami porozumienia były: Turcja, potęgi morskie (Wielka Brytania i Australia, Francja, Japonia, ZSRS) oraz mniejsze państwa regionu (Grecja, Rumunia, Bułgaria).

„Moskiewska komisja do spraw reparacji w swoich wstępnych analizach za podstawę do dyskusji powinna przyjąć propozycję rządu sowieckiego, że łączna suma reparacji przewidzianych w punktach (a) i (b) paragrafu 2 wyniesie 20 miliardów dolarów i że 50 procent tej sumy trafi do Związku Socjalistycznych Republik Rad”.

Delegacja brytyjska była zdania, że przed rozpatrzeniem kwestii reparacji przez moskiewską komisję do spraw reparacji nie należy wskazywać żadnych sum reparacji.

Powyższa sowiecko-amerykańska propozycja została przekazana do moskiewskiej komisji do spraw reparacji jako jedna z propozycji do rozpatrzenia przez tę komisję.

Winston S. Churchill
Franklin D. Roosevelt
Józef W. Stalin

11 lutego 1945 r.

Porozumienie dotyczące Japonii

Przywódcy trzech wielkich mocarstw – Związku Sowieckiego, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Wielkiej Brytanii – uzgodnili, że w dwa lub trzy miesiące po kapitulacji Niemiec i zakończeniu wojny w Europie Związek Sowiecki przystąpi do wojny z Japonią po stronie aliantów, pod warunkiem że –

1. Zachowany zostanie *status quo* w Mongolii Zewnętrznej (Mongolskiej Republice Ludowej).

2. Zostaną przywrócone dawne prawa Rosji pogwałcone przez zradziecki atak japoński w 1904 r., a mianowicie:

- (a) południowa część Sachalinu, a także wszystkie leżące w pobliżu wyspy zostaną zwrócone Związkowi Sowieckiemu;
- (b) port handlowy Dairen¹³ zostanie umiędzynarodowiony z poszanowaniem żywotnych interesów Związku Sowieckiego w tym porcie, przywrócona zostanie dzierżawa Port Arthur jako bazy morskiej ZSRR;
- (c) Chińska Kolej Wschodnia i Mandżurska Kolej Południowa, które zapewniają dostęp do portu Dairen, będą wspólnie zarządzane poprzez utworzenie sowiecko-chińskiej spółki przy założeniu, że zabezpieczone zostaną żywotne interesy Związku Sowieckiego oraz że Chiny zachowają pełną suwerenność w Mandżurii.

3. Wyspy Kurylskie zostaną przekazane Związkowi Sowieckiemu. Przyjmuje się, że porozumienie dotyczące Mongolii Zewnętrznej oraz wyżej wspomnianych portów i linii

¹³ Miasto portowe nad Morzem Żółtym, w prowincji Liaoning w Mandżurii, nazywane m.in. Dalian, Dairen, Dalnyj. W dokumencie z lutego 1945 r. użyto japońskiej nazwy Dairen, gdyż w tym czasie miasto znajdowało się pod kontrolą japońską, a nazwę tę traktowano jako międzynarodową. Aktualnie w języku polskim stosuje się nazwę Dalian, mającą odwzorowywać brzmienie chińskie. Miasto zostało założone przez Rosjan pod nazwą Dalnyj w końcu XIX w., na miejscu wcześniejszej osady, po zajęciu (wydzierżawieniu) przez Rosjan w 1898 r. półwyspu Liaotung. W bezpośrednim sąsiedztwie miasta, na półwyspie Liaotung, znajdował się Port Arthur – od 1898 r. do zdobycia przez Japończyków w 1905 r. główna baza marynarki rosyjskiej na wybrzeżach Oceanu Spokojnego.

kolejowych wymagać będzie zgody generała Czang Kaj-szeka. Prezydent podejmie kroki w celu uzyskania takiej zgody na życzenie marszałka Stalina.

Przywódcy trzech wielkich mocarstw uzgodnili, że te roszczenia Związku Sowieckiego zostaną w sposób niekwestionowany zaspokojone po pokonaniu Japonii.

Ze swojej strony Związek Sowiecki wyraził gotowość zawarcia z narodowym rządem Chin paktu o przyjaźni i przymierzu między ZSRR a Chinami w celu udzielenia Chinom pomocy zbrojnej na rzecz wyzwolenia ich z japońskiej niewoli.

J[ózef] Stalin
Franklin D. Roosevelt
Winston S. Churchill

11 lutego 1945 r.

Porozumienie dotyczące jeńców wojennych i cywilów wyzwolonych przez siły działające pod dowództwem sowieckim oraz siły działające pod dowództwem Stanów Zjednoczonych Ameryki

Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki z jednej strony i rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad z drugiej strony, pragnąc poczynić ustalenia w sprawie opieki nad obywatelami Stanów Zjednoczonych wyzwolonymi przez siły działające pod dowództwem sowieckim i ich repatriacji, a także opieki nad obywatelami sowieckimi wyzwolonymi przez siły działające pod dowództwem Stanów Zjednoczonych i ich repatriacji, przyjęły następujące uzgodnienia:

Artykuł 1. Wszyscy obywatele sowieccy wyzwoleni przez siły działające pod dowództwem Stanów Zjednoczonych i wszyscy obywatele Stanów Zjednoczonych wyzwoleni przez siły działające pod dowództwem sowieckim zostaną bezzwłocznie po ich wyzwoleniu oddzieleni od jeńców wojennych wroga i będą przetrzymywani oddzielnie w obozach lub punktach koncentracyjnych do czasu ich przekazania, odpowiednio – władzom sowieckim lub władzom Stanów Zjednoczonych, w miejscach uzgodnionych przez te władze.

Amerykańskie i sowieckie władze wojskowe podejmą odpowiednio niezbędne działania w celu ochrony takich obozów i punktów koncentracyjnych przed bombardowaniem, ostrzałem artyleryjskim wroga itp.

Artykuł 2. Strony niniejszego porozumienia zadbają o to, aby ich władze wojskowe bezzwłocznie informowały właściwe władze drugiej strony na temat odnalezionych przez nie obywateli drugiej strony niniejszego porozumienia, a jednocześnie będą podejmować niezbędne działania w celu realizacji postanowień niniejszego porozumienia. Sowieccy i amerykańscy przedstawiciele do spraw repatriacji będą mieli prawo bezpośredniego dostępu do obozów i punktów koncentracyjnych, w których przebywają ich obywatele, ponadto będą mieli prawo mianowania wewnętrznej administracji i wprowadzania wewnętrznej dyscypliny i zarządzania zgodnie z procedurami i przepisami wojskowymi własnego kraju.

Udostępnione zostaną środki niezbędne do wysyłania lub przenoszenia oficerów danej narodowości do obozów lub punktów koncentracyjnych, w których przebywają wyzwoleni członkowie odpowiednich sił zbrojnych i w których jest niewystarczająca liczba oficerów.

Zewnętrzna ochrona, a także dostęp do obozów lub punktów koncentracyjnych zostaną zorganizowane zgodnie z instrukcjami dowódcy wojskowego, na którego terenie będą się one znajdować, dowódca ten mianuje również komendanta, na którym spoczywać będzie bezpośrednia odpowiedzialność za administrację i dyscyplinę w obozie lub punkcie koncentracyjnym.

Przenoszenie obozów, a także przenoszenie wyzwolonych obywateli danego kraju z jednego obozu do drugiego odbywać się będzie w porozumieniu z właściwymi władzami sowieckimi lub amerykańskimi. Przenoszenie obozów oraz przenoszenie wyzwolonych obywateli danego kraju może również w wyjątkowych okolicznościach odbywać się bez wcześniejszego porozumienia, pod warunkiem że właściwe władze zostaną bezzwłocznie powiadomione o takim przeniesieniu i jego powodach. Nie będzie dozwolona wroga propaganda skierowana przeciwko którejś z umawiających się stron ani przeciwko któremukolwiek z Narodów Zjednoczonych.

Artykuł 3. Właściwe władze amerykańskie i sowieckie zapewnią wyzwolonym obywatelom odpowiednie wyżywienie, odzież, zakwaterowanie i opiekę medyczną zarówno w obozach i punktach koncentracyjnych, jak i w podróży, a także transport do momentu ich przekazania władzom sowieckim lub amerykańskim w miejscach uzgodnionych przez te władze. Standard takiego wyżywienia, odzieży, zakwaterowania i opieki medycznej, z zastrzeżeniem postanowień artykułu 8, zostanie ustalony osobno dla szeregowców, podoficerów i oficerów. Poziom ustalony dla cywilów będzie w miarę możliwości taki sam jak ten ustalony dla szeregowców.

Umawiające się strony nie będą wymagały wynagrodzenia za te lub inne podobne usługi, jakie ich władze zapewnią wyzwolonym obywatelom drugiej umawiającej się strony.

Artykuł 4. Każda z umawiających się stron będzie miała swobodę wykorzystywania w porozumieniu z drugą stroną takich własnych środków transportu, jakie mogą być dostępne, do repatriacji swoich obywateli przetrzymywanych przez drugą umawiającą się stronę. Podobnie każda z umawiających się stron będzie miała swobodę wykorzystywania w porozumieniu z drugą stroną swoich środków w celu dostarczania zaopatrzenia własnym obywatelom przetrzymywanym przez drugą umawiającą się stronę.

Artykuł 5. Sowieckie i amerykańskie władze wojskowe będą w imieniu swoich rządów przekazywać obywatelom drugiej umawiającej się strony takie kwoty pieniężne, jakie zostaną wcześniej uzgodnione przez właściwe władze sowieckie i amerykańskie.

Środki wypłacone w walucie terytorium wroga lub w walucie władz okupacyjnych nie będą podlegały zwrotowi.

W przypadku środków pieniężnych przekazywanych w walucie niewrogich wyzwolonych terytoriów rządy sowiecki i amerykański dokonają, każdy z nich w odniesieniu do wypłat poczynionych na rzecz ich obywateli, niezbędnych rozliczeń z rządem danego terytorium, który zostanie poinformowany o kwotach w jego walucie wypłaconych w tym celu.

Artykuł 6. Byli jeńcy wojenni i cywile każdej z umawiających się stron do czasu swojej repatriacji mogą być zatrudniani przy zarządzaniu, utrzymaniu i administracji obozów lub kwater, w których ich ulokowano. Mogą być również zatrudniani na zasadzie dobrowolności przy innych pracach w pobliżu swoich obozów w celu wspierania wspólnego wysiłku wojennego zgodnie z porozumieniami, jakie zostaną zawarte pomiędzy właściwymi władzami

amerykańskimi i sowieckimi. Kwestie zapłaty i warunków pracy zostaną określone w porozumieniu pomiędzy tymi władzami. Zakłada się, że wyzwoleni członkowie sił zbrojnych będą zatrudniani zgodnie ze standardami i procedurami wojskowymi i pod nadzorem ich własnych oficerów.

Artykuł 7. Umawiające się strony w razie potrzeby podejmą wszelkie wykonalne działania, aby zapewnić ewakuację na tyły takich wyzwolonych obywateli drugiej strony. Zobowiązują się również podjąć wszelkie wykonalne działania, aby przetransportować takich wyzwolonych obywateli w miejsca, które zostaną uzgodnione i w których będzie można ich przekazać, odpowiednio – władzom sowieckim lub amerykańskim. Przekazanie tych wyzwolonych obywateli nie będzie w żadnym razie opóźnione ani utrudnione w związku z ich tymczasowym zatrudnieniem.

Artykuł 8. Umawiające się strony w możliwie jak najszerszym zakresie wprowadzą w życie postanowienia niniejszego porozumienia, z uwzględnieniem jedynie w zakresie kwestii szczegółowych i okazjonalnie warunków operacyjnych, zaopatrzeniowych i transportowych na różnych teatrach wojny.

Artykuł 9. Niniejsze porozumienie wchodzi w życie z chwilą jego podpisania.

Sporządzono na Krymie w dwóch egzemplarzach, w językach angielskim i rosyjskim, przy czym obie wersje językowe są równie autentyczne, dnia jedenastego lutego 1945 r.

w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki:
John R. Deane,
generał major Armii Stanów Zjednoczonych

w imieniu rządu Związku Socjalistycznych Republik Rad:
generał lejtnant [Anatolij] Gryzłow

Sprawozdanie z konferencji krymskiej

Przez ostatnie osiem dni na Krymie trwało spotkanie Winstona S. Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii, Franklina D. Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, oraz marszałka [Iósefa] W. Stalina, przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Związku Socjalistycznych Republik Rad, wraz z ministrami spraw zagranicznych, szefami sztabów i innymi doradcami.

Oprócz tych trzech głów państw w konferencji udział brały następujące osoby:

Ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki:

Edward R. Stettinius jr, sekretarz stanu,
admirał floty William D. Leahy, Marynarka Stanów Zjednoczonych, prezydencki szef sztabu,

Harry L. Hopkins, specjalny asystent prezydenta,
sędzieja James F. Byrnes, dyrektor Biura Mobilizacji Wojennej,
generał armii George C. Marshall, szef Sztabu Armii Stanów Zjednoczonych,

admiral floty Ernest J. King, Marynarka Stanów Zjednoczonych, szef operacji morskich i głównodowodzący floty Stanów Zjednoczonych,
generał Brehon B. Somervell, dowódca sił obsługi armii,
wiceadmiral Emory S. Land, administrator wyposażenia wojennego marynarki wojennej,
generał major L[aurence] S. Kuter, Armia Stanów Zjednoczonych, szef sztabu sił powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych,
W[illiam] Averell Harriman, ambasador w ZSRR,
H. Freeman Matthews¹⁴, dyrektor do spraw europejskich, Departament Stanu,
Alger Hiss, zastępca dyrektora biura do specjalnych spraw politycznych, Departament Stanu,
Charles E. Bohlen, asystent sekretarza stanu,
oraz doradcy polityczni, wojskowi i techniczni.

Ze strony Wielkiej Brytanii:

Anthony Eden, minister spraw zagranicznych,
lord Leathers, minister transportu wojennego,
sir A[rchibald] Clark Kerr, ambasador J[ego] K[rólewskiej] M[ości] w Moskwie,
sir Alexander Cadogan, wiceminister spraw zagranicznych,
sir Edward Bridges, sekretarz gabinetu wojennego,
marszałek polny sir Alan Brooke, szef sztabu generalnego imperium,
marszałek Królewskich Sił Powietrznych sir Charles Portal, szef sztabu sił powietrznych,
admiral floty sir Andrew Cunningham, Pierwszy Lord Morski,
generał sir Hastings Ismay, szef sztabu przy ministrze obrony,
a także
marszałek polny [Harold] Alexander, najwyższy dowódca sił sprzymierzonych na śródziemnomorskim teatrze wojennym,
marszałek polny [Henry Maitland] Wilson, szef brytyjskiej misji połączonych sztabów w Waszyngtonie,
admiral [James Fownes] Somerville, misja połączonych sztabów w Waszyngtonie,
oraz doradcy wojskowi i dyplomatyczni.

Ze strony Związku Sowieckiego:

W[iaczesław] M.¹⁵ Mołotow, ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR,
admiral [Nikołaj] Kuzniecowa, ludowy komisarz marynarki wojennej,
generał armii [Aleksiej] Antonow, zastępca szefa sztabu Armii Czerwonej,
A[ndriej] J. Wyszynski, zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR,
I[wan] M. Majski, zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR,
marszałek lotnictwa [Siergiej] Chudjakow¹⁶,

¹⁴ Harrison Freeman Matthews skracał pierwsze imię. W latach 1943–1944 w Departamencie Stanu USA kierował Wydziałem Spraw Europejskich, w latach 1944–1947 był dyrektorem Biura Spraw Europejskich. Zob. wyżej, przyp. 316.

¹⁵ W wypadku części wymienionych tu przedstawicieli ZSRS, zgodnie z rosyjskim uzusem językowym, w oryginale za imieniem podano pierwszą literę patronimiku.

¹⁶ W oryginale Khydakow.

F[iodor] T. Gusiew, ambasador w Wielkiej Brytanii,
A[ndrzej] A. Gromyko, ambasador w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Premier Wielkiej Brytanii, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Związku Socjalistycznych Republik Rad wydali następujące oświadczenie na temat wyników konferencji krymskiej:

I. Zwycięstwo nad Niemcami

Rozważyliśmy i określiliśmy plany wojskowe trzech sojusznicznych mocarstw zmierzające do ostatecznego pokonania wspólnego wroga. Przez cały okres trwania konferencji codziennie spotykały się sztaby wojskowe trzech sojusznicznych krajów. Spotkania te były pod każdym względem nadzwyczaj satysfakcjonujące i doprowadziły do bliższej niż kiedykolwiek wcześniej koordynacji wysiłku wojennego trzech sojuszników. Doszło do pełnej wymiany informacji. W pełni uzgodniono i szczegółowo zaplanowano terminarz, zakres i koordynację nowych i jeszcze potężniejszych uderzeń w samo serce Niemiec, jakie podjęte zostaną przez nasze armie i siły powietrzne ze wschodu, zachodu, północy i południa.

Nasze wspólne plany militarne zostaną ogłoszone dopiero wówczas, gdy rozpoczniemy ich realizację, ale wierzymy, że bardzo bliskie partnerstwo pomiędzy trzema sztabami osiągnięte podczas tej konferencji doprowadzi do skrócenia wojny. Spotkania trzech sztabów będą kontynuowane w przyszłości, jeśli tylko powstanie taka potrzeba.

Nazistowskie Niemcy są skazane na przegraną. Naród niemiecki tylko zwiększy własne koszty porażki, jeśli będzie usiłował kontynuować beznadziejny opór.

II. Okupacja i kontrola nad Niemcami

Uzgodniono wspólne działania i plany narzucenia nazistowskim Niemcom warunków bezwarunkowej kapitulacji, kiedy ostatecznie złamany zostanie niemiecki opór zbrojny. Warunki te zostaną ujawnione dopiero po ostatecznym pokonaniu Niemiec. Zgodnie z ustalonym planem siły każdego z trzech mocarstw będą oddzielnie okupowały odrębną strefę w Niemczech. Wedle tego planu skoordynowaną administrację i kontrolę zapewni Komisja Kontroli złożona z głównodowodzących trzech mocarstw z siedzibą w Berlinie. Uzgodniono, że trzy mocarstwa powinny zaprosić Francję, jeżeli będzie miała takie życzenie, do objęcia strefy okupacyjnej i do uczestnictwa w roli czwartego członka w Komisji Kontroli. Granice strefy francuskiej zostaną wyznaczone przez cztery zainteresowane rządy za pośrednictwem ich przedstawicieli w Europejskiej Komisji Doradczej.

Naszym nieugiętym postanowieniem jest zniszczenie niemieckiego militarizmu i nazizmu oraz zagwarantowanie, że Niemcy nigdy więcej nie będą w stanie zakłócić pokoju na świecie. Jesteśmy zdecydowani rozbroić i rozwiązać wszystkie niemieckie siły zbrojne, rozwiązać po wsze czasy niemiecki sztab generalny, który wielokrotnie przyczyniał się do odrodzenia niemieckiego militarizmu, usunąć lub zniszczyć całe niemieckie wyposażenie wojskowe, zlikwidować lub poddać kontroli cały niemiecki przemysł, który może być wykorzystany do produkcji militarnej, wymierzyć wszystkim zbrodniarzom wojennym sprawiedliwą i szybką karę oraz wyegzekwować reparacje w naturze za zniszczenia spowodowane przez Niemców, wykorzenić partię nazistowską, nazistowskie prawa, organizacje

i instytucje, usunąć wszystkie wpływy nazistowskie i militarystyczne z instytucji publicznych oraz z życia kulturalnego i gospodarczego narodu niemieckiego, jak również w zgodzie podejmować w Niemczech takie działania, które mogą być niezbędne dla przyszłego pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Nie jest naszym celem zniszczenie narodu niemieckiego, jednak dopiero kiedy nazizm i militarizm zostaną wykorzenione, pojawi się nadzieja na normalne życie dla Niemców i miejsce dla nich wśród braterskich narodów.

III. Reparacje ze strony Niemiec

Rozpatrywaliśmy kwestię szkód wyrządzonych przez Niemcy narodom sojuszniczym podczas tej wojny i uznaliśmy, że sprawiedliwe będzie, aby Niemcy były zobowiązane do wynagrodzenia tych szkód w naturze w jak najszerszym zakresie. Utworzona zostanie komisja ds. kompensacji szkód. Otrzyma ona polecenie, aby rozpatrzyła kwestię zakresu i metod wynagrodzenia szkód wyrządzonych krajom sojuszniczym przez Niemcy. Komisja będzie prowadziła swoje prace w Moskwie.

IV. Konferencja Narodów Zjednoczonych

Postanowiliśmy, że w jak najszybszym terminie razem z naszymi sojusznikami utworzymy międzynarodową organizację dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. Uważamy, że ma to kluczowe znaczenie zarówno dla zapobiegania agresji, jak i dla usunięcia politycznych, gospodarczych i społecznych przyczyn wojny przez ścisłą i stałą współpracę wszystkich miłujących pokój narodów.

Podwaliny położono w Dumbarton Oaks. Jednak w ważnej kwestii procedury głosowania nie osiągnięto tam porozumienia. Podczas obecnej konferencji udało się rozwiązać tę trudność.

Uzgodniliśmy, że na 25 kwietnia 1945 r. należy zwołać konferencję Narodów Zjednoczonych w San Francisco w Stanach Zjednoczonych, aby przygotować kartę takiej organizacji zgodnie z propozycjami przedstawionymi podczas nieformalnych rozmów prowadzonych w Dumbarton Oaks.

Przeprowadzone zostaną bezzwłoczne konsultacje z rządem Chin i rządem tymczasowym Francji i kraje te zostaną zaproszone na konferencję wspólnie z rządami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Socjalistycznych Republik Rad. Gdy tylko zakończą się konsultacje z Chinami i Francją, tekst propozycji dotyczących procedury głosowania zostanie ogłoszony publicznie.

V. Deklaracja o wyzwolonej Europie

Przygotowaliśmy i poparliśmy Deklarację o wyzwolonej Europie. Deklaracja ta przewiduje wspólną politykę trzech mocarstw oraz podejmowanie przez nie wspólnych działań przy rozwiązywaniu problemów politycznych i gospodarczych wyzwolonej Europy w zgodzie z zasadami demokracji. Tekst deklaracji brzmi następująco:

Przywódca Związku Socjalistycznych Republik Rad, premier Wielkiej Brytanii oraz prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki przeprowadzili ze sobą konsultacje we wspólnym interesie narodów własnych krajów oraz narodów wyzwolonej Europy. Wspólnie deklarują

porozumienie zmierzające tego, aby w przejściowym okresie destabilizacji w wyzwolonej Europie koordynować politykę prowadzoną przez ich trzy rządy w celu udzielenia wsparcia narodom wyzwolonym spod dominacji nazistowskich Niemiec oraz narodom byłych krajów satelickich Osi w Europie w rozwiązywaniu w sposób demokratyczny palących problemów politycznych i gospodarczych, które przed nimi stoją.

Ustanowienie porządku w Europie i odbudowa gospodarek narodowych muszą się odbywać w drodze procesu, który pozwoli wyzwolonym narodom wypełnić ostatnie pozostałości nazizmu i faszystwu i stworzyć według własnego uznania instytucje demokratyczne. Jest to zasada Karty Atlantyckiej – prawo wszystkich narodów do wyboru formy rządu, pod którym będą żyć – przywrócenie suwerennych praw i samodzielnych rządów tym narodom, które zostały ich pozbawione siłą przez agresorów.

Aby wesprzeć warunki, w których wyzwolone narody będą mogły korzystać z tych praw, trzy rządy będą wspólnie pomagać narodom wszystkich wyzwolonych krajów europejskich lub byłych europejskich krajów satelickich Osi, gdy w ich ocenie wymaga tego zaistniała sytuacja, w (a) ustanowieniu warunków wewnętrznego pokoju, (b) podejmowaniu działań nadzwyczajnych w celu udzielenia pomocy narodom znajdującym się w trudnej sytuacji, (c) utworzeniu przejściowych władz państwowych, które będą szeroko reprezentować wszystkie elementy demokratyczne w danym narodzie i zobowiążą się do jak najszybszego ustanowienia w drodze wolnych wyborów rządu odpowiadającego woli narodu oraz (d) w razie potrzeby ułatwieniu przeprowadzenia takich wyborów.

Trzy rządy będą się konsultować z innymi Narodami Zjednoczonymi i z władzami tymczasowymi lub innymi rządami europejskimi, gdy rozpatrywane będą kwestie, które dotyczą ich bezpośrednich interesów.

Kiedy w opinii trzech rządów sytuacja w dowolnym wyzwolonym kraju europejskim lub w dowolnym byłym kraju satelickim w Europie będzie wymagać takich działań, przeprowadzą one natychmiastowe konsultacje w sprawie środków, jakie należy podjąć w celu wywiązania się ze wspólnych zadań wskazanych w niniejszej deklaracji.

Poprzez niniejszą deklarację potwierdzamy naszą wiarę w zasady Karty Atlantyckiej, nasze przywiązanie do deklaracji Narodów Zjednoczonych oraz nasze zdecydowanie, aby we współpracy z innymi miłującymi pokój narodami budować porządek światowy oparty na prawie oraz zasadach pokoju, bezpieczeństwa, wolności i ogólnego dobrobytu całej ludzkości.

Wydając niniejszą deklarację, trzy mocarstwa wyrażają nadzieję, że rząd tymczasowy Republiki Francuskiej dołączy do nich przy realizacji proponowanych procedur.

VI. Polska

Przybyliśmy na konferencję krymską ze stanowczym postanowieniem, aby rozstrzygnąć dzielące nas różnice w odniesieniu do Polski. W pełni przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty tej kwestii. Potwierdzamy nasze wspólne pragnienie, aby powstała silna, wolna, niepodległa i demokratyczna Polska. W wyniku naszych dyskusji uzgodniliśmy warunki, na jakich może zostać utworzony nowy polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w taki sposób, aby został uznany przez trzy główne mocarstwa.

Osiągnięte porozumienie przedstawia się następująco:

W Polsce w wyniku jej całkowitego wyzwolenia przez Armię Czerwoną powstała nowa sytuacja. Wymaga ona ustanowienia polskiego rządu tymczasowego, który może mieć szersze podstawy, niż było to możliwe przed niedawnym wyzwoleniem zachodniej części Polski. Rząd Tymczasowy, który obecnie działa w Polsce, powinien zatem zostać zreorganizowany na szerszych demokratycznych podstawach i objąć przywódców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków przebywających za granicą. Nowy rząd powinien następnie przyjąć nazwę Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Pan Mołotow, pan Harriman i sir A[rchibald] Clark Kerr zostali upoważnieni, aby jako komisja przeprowadzili najpierw w Moskwie konsultacje z członkami obecnego Rządu Tymczasowego oraz z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z Polski i z zagranicy z myślą o reorganizacji obecnego rządu zgodnie z powyższymi wytycznymi. Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej będzie zobowiązany do jak najszybszego przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów na zasadach powszechnego prawa głosu i tajności głosowania. W wyborach tych będą miały prawo wziąć udział i wysuwać swoich kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie.

Kiedy polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie należycie utworzony zgodnie z powyższymi postanowieniami, rząd ZSRR, który teraz utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym Rządem Tymczasowym Polski, oraz rząd Wielkiej Brytanii i rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki nawiążą stosunki dyplomatyczne z nowym Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, którzy będą informować swoje rządy o sytuacji w Polsce.

Trzech szefów rządów uważa, że wschodnia granica Polski powinna przebiegać na linii Curzona z odchyleniami od niej w niektórych rejonach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska musi uzyskać istotne terytoria na północy i zachodzie. Uważają, że należy w odpowiednim trybie wysłuchać opinii nowego polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w kwestii tych terytoriów oraz że z ostatecznym wytyczeniem zachodniej granicy Polski należy poczekać do konferencji pokojowej.

VII. Jugosławia

Uzgodniono, że marszałkowi Ticie i doktorowi Šubašićowi należy zalecić, aby niezwłocznie wprowadzono w życie zawarte pomiędzy nimi porozumienie i na jego podstawie utworzono nowy rząd.

Zalecamy również, aby zaraz po utworzeniu nowy rząd ogłosił –

- (i) że Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ) zostanie rozszerzona, tak aby w jej skład weszli członkowie ostatniej jugosłowiańskiej Skupštiny, którzy nie skompromitowali się kolaboracją z wrogiem, i aby w ten sposób powstał organ pełniący funkcję tymczasowego parlamentu, oraz
- (ii) że akty prawne uchwalane przez Antyfaszystowską Radę Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ) podlegać będą późniejszej ratyfikacji przez zgromadzenie konstytucyjne.

Dokonano również ogólnego przeglądu innych kwestii bałkańskich [sic!].

VIII. Spotkania ministrów spraw zagranicznych

Przez cały okres trwania konferencji oprócz codziennych spotkań szefów rządów i ministrów spraw zagranicznych każdego dnia odbywały się również oddzielne spotkania ministrów spraw zagranicznych i ich doradców.

Spotkania te okazały się niezwykle pożyteczne i na konferencji uzgodniono, że należy utworzyć stały mechanizm regularnych konsultacji pomiędzy trzema ministrami spraw zagranicznych. Będą się oni zatem spotykać tak często, jak jest to konieczne, prawdopodobnie co trzy lub cztery miesiące. Spotkania te będą się odbywać rotacyjnie w trzech stolicach, a pierwsze – w Londynie po konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie organizacji światowej.

IX. Jedność w pokoju i w wojnie

Spotkanie tutaj na Krymie umocniło naszą determinację, aby utrzymać i wzmacniać w nadchodzących czasach pokoju tę jedność celów i działań, która umożliwiła Narodom Zjednoczonym pewne zwycięstwo w tej wojnie. Jesteśmy przekonani, że taki jest uświęcony obowiązek rządów wobec naszych narodów i wobec wszystkich narodów świata.

Tylko nieprzerwana i ściślejsza współpraca i zrozumienie pomiędzy naszymi trzema krajami i pomiędzy wszystkimi miłującymi pokój narodami umożliwi urzeczywistnienie najwyższego pragnienia ludzkości – bezpiecznego i trwałego pokoju, który zgodnie ze słowami Karty Atlantyckiej „da gwarancje, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli wieść swe życie wolni od strachu i niedostatku”.

Zwycięstwo w tej wojnie i ustanowienie proponowanej organizacji międzynarodowej przyniesie najlepszą szansę w całej historii, aby w nadchodzących latach stworzyć podwaliny dla takiego pokoju.

Winston S. Churchill
Franklin D. Roosevelt
Józef W. Stalin

11 lutego 1945 r.

(Przygotowane przez asystenta do spraw traktatowych, Biuro Doradcy Prawnego, Departament Stanu, Waszyngton, 2 lipca 1951 r.).

**Wiadomości przesyłane do Departamentu Stanu przez ambasadora Harrimana
w czasie formowania polskiego rządu tymczasowego – zobacz zeznania Harrimana**

[parafraza telegramu]

Londyn, 23 listopada 1944 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

(dla prezydenta i sekretarza, tajne)

W dniu dzisiejszym podczas obiadu z Romerem i Mikołajczykiem ten ostatni powiedział, że rozmawiał ze swoimi kolegami z polskiego rządu londyńskiego po otrzymaniu Pańskiego listu. Ma obecnie przekonanie, że nie jest w stanie uzyskać poparcia dla swojego programu zgody z lubelskimi Polakami i Sowiecami.

Wszyscy przywódcy pozostałych trzech partii w polskim rządzie londyńskim są obecnie zdecydowanie przeciwni ugodzie, chociaż [Mikołajczyk] ma pełne poparcie i upoważnienie do działania od przywódców Stronnictwa Ludowego w Polsce. Ponieważ nie potrafił on uzyskać zgody swoich współpracowników na ustalenia dotyczące granic w obecnym momencie, w zaistniałej sytuacji nie może z czystym sumieniem prosić Pana o interwencję u Stalina w celu korzystniejszego rozstrzygnięcia sprawy granic, tak aby włączyć rejon Lwowa. Nie będę zatem przy tej okazji dyskutował ze Stalinem kwestii Lwowa, o ile nie uzyskam od Pana innych instrukcji.

Za Pański list i przychylne ustosunkowanie się do polskich problemów Mikołajczyk jest Panu bardzo wdzięczny i poinformuje o tym Pana bezpośrednio. Prosił mnie o przekazanie Panu przeprosin za to, że zwracał się do Pana o interwencję, w czasie kiedy – jak się okazało – nie jest w stanie pozyskać poparcia swoich kolegów dla starań o akceptację realistycznej ugody z Sowiecami.

Jak powiedział Mikołajczyk, w opinii jego współpracowników polityka sowiecka zmierza do skomunizowania Polski. Jego współpracownicy chcą poczekać do momentu wyzwolenia Polski, aby kontynuować w kraju opór przeciwko dominacji Rosji Sowieckiej, i liczą na to, że w przyszłości Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą w stanie wywrzeć nacisk na Związek Sowiecki, aby skłonić ten kraj do zapewnienia narodowi polskiemu prawa do swobodnego wyboru własnego rządu. Stanowiska tego sam Mikołajczyk nie podziela i bardzo żałuje, że nie potrafi przekonać swoich kolegów, aby wsparli go w szczerych staraniach znalezienia już teraz jakiegoś rozwiązania.

Po dalszych rozmowach z Edenem i Churchillem w zaistniałej sytuacji Mikołajczyk zamierza złożyć rezygnację. Uważa, że gdyby pozostał premierem, musiałby zaangażować się w kampanię oskarżeń i kontroskarżeń z Sowiecami. Sądzi, że nic dobrego z tego nie wyniknie, a w ten sposób stanie się nieprzydatny dla swojego narodu w przyszłości.

Zostaję tu jeszcze jeden dzień, aby porozmawiać z Edenem i Churchillem, i prześlę Panu sprawozdanie na temat ich reakcji na taki rozwój wypadków.

Mikołajczyk poinformował mnie ponadto, że w Komitecie lubelskim zwiększają się wpływy komunistyczne i że kilka bardziej niezależnych osób zrezygnowało lub zostało do tego zmuszonych. Mikołajczyk powiedział, że boi się, iż wynikiem tego będzie terror i kontrterror.

Rozwój wypadków w Londynie i Lublinie nastraja go bardzo pesymistycznie i uważa on, że najlepszym rozwiązaniem dla niego będzie wycofać się, pozostając jednocześnie do dyspozycji, jeżeli w jakimś momencie w przyszłości jego osoba może się okazać przydatna. Jego zdaniem nawet przy pełnym wsparciu Sowietów komitet lubelski nie jest w stanie uzyskać popularności wśród Polaków, i uważa on, że pewnego dnia może zostać osiągnięty jakiś kompromis, dzięki któremu polskie aspiracje narodowe będą mogły znaleźć dla siebie wyraz.

Winant

[Parafraza telegramu]

Londyn, 25 listopada 1944 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Mikołajczyk, z którym widziałem się dzisiaj rano, poinformował mnie, że powodem ustąpienia przez niego ze stanowiska premiera było przekonanie, iż konieczne jest obecnie porozumienie między Polską a Związkiem Sowieckim, natomiast trzy główne partie polityczne z wyjątkiem jego własnego Stronnictwa Ludowego były zdania, że kwestie granic należy podnieść dopiero po zakończeniu wojny. (Jest to telegram od Schoenfelda).

Mikołajczyk wie, że stałby się celem ataków, gdyby jego rząd poszedł na ustępstwa, których chcą Sowietci, ale uważa, że jeżeli porozumienie nie zostanie zawarte, Polska będzie ryzykować nie tylko utratę terytoriów na wschodzie, lecz także najprawdopodobniej utratę realnej kompensaty na zachodzie. Sądzi, że amerykańska i brytyjska opinia publiczna po zakończeniu wojny nie będzie wspierać gruntownej kompensaty terytorialnej dla Polski na zachodzie. Ponadto jeżeli nie będzie takiego porozumienia, to jest pewne, że Polska stanie się przedmiotem zdecydowanych dążeń do skomunizowania kraju. Ci członkowie komitetu lubelskiego, którzy nie mają przekonania komunistycznych, są szybko eliminowani i komitet już w większości składa się z komunistów. Członkom rządu londyńskiego mogłoby się udać zapobiec komunizacji Polski, gdyby zdołali szybko powrócić do Polski. Są tacy, którzy nie ufają sowieckim intencjom, i on może nawet im przyznać rację, ale uważa, że powinni przynajmniej spróbować, jeżeli istnieje choćby najmniejsza szansa na powodzenie. Poza tym mając na uwadze ofensywę sowiecką z południowego wschodu i z północy, rząd polski wobec braku takiego porozumienia staje wobec dodatkowych trudności z utrzymaniem komunikacji z organizacją podziemną w Polsce, a także z przesyłaniem dla niej zaopatrzenia.

[Mikołajczyk] chciałby również zgromadzić i zachować nietknięty „kapitał energii”, jaki nadal pozostaje w dyspozycji Polaków za granicą, gdyby miał na to więcej czasu. Byłby on źródłem siły do oparcia się działaniom zmierzającym do komunizacji Polski, gdyby partie polityczne potrafiły wypracować jednolitą politykę, ale partie są nieuchronnie nieskuteczne, gdy pozostają podzielone. Dodatkowo w Niemczech znajduje się nawet milion Polaków, a kilkaset tysięcy w Europie Zachodniej. Na terenach Niemiec, które ostatnio zajęto, w obozach jenieckich odnaleziono zadziwiająco dużą liczbę Polaków. W interesie zarówno wysiłku wojennego, jak i rehabilitacji tych Polaków chciałby zaciągnąć ich do wojska. Przydaliby się

jako załączek sił dla odbudowy Polski. Jednak według najwyższego dowództwa sojuszniczego jest za późno, aby szkolić tych Polaków do udziału w wojnie, i pozwolono na rekrutowanie tylko takiej ich liczby, która jest potrzebna do uzupełniania strat w obecnie istniejących polskich jednostkach wojskowych. Ponieważ nie ma jedności pomiędzy partiami politycznymi i brak większego poparcia ze strony aliantów, [Mikołajczyk] nie był w stanie podjąć działań w celu zachowania tego potencjału Polaków.

Mikołajczyk nie uważa, by mógł skorzystać z przedstawionej przez prezydenta oferty interwencji u Stalina w sprawie terenów roponośnych w Galicji i Lwowa, ponieważ zupełnie nie był w stanie uzyskać wsparcia własnego rządu dla całościowych rozstrzygnięć dotyczących granic, które proponują Sowieci. Powiedział, że jest wdzięczny prezydentowi za jego ofertę. Mówił o tym w nawiązaniu do jego niedawnej rozmowy z Harrimanem. Jak powiedział Mikołajczyk, jest możliwe, że „tamci” mają rację w swojej ocenie przyszłości, a on się myli, ale jego własna ocena sytuacji wypływa ze szczerego przekonania, uznał więc, że w takich okolicznościach nie może dalej pozostać na stanowisku premiera.

W odpowiedzi na moje pytanie Mikołajczyk powiedział, że nie podejmie się zadania uformowania rządu, jeżeli próba Kwapińskiego¹⁷ się nie powiedzie. Gdy chodzi o jego plany na najbliższą przyszłość, odrzekł, że nie wie, co będzie robił.

Przez całą rozmowę Mikołajczyk wypowiadał się cicho i rzeczowo, zachowując swój zwykły spokój i opanowanie, chociaż był nieco bardziej przygaszony niż zwykle. Okazał emocje dopiero, kiedy wychodziłem i wyraziłem swój żal, że podał się do dymisji. Prosił mnie, abym przekazał prezydentowi wyrazy jego najwyższego podziwu i uznania, i powiedział, że głęboko docenia zrozumienie, jakie mu zawsze okazywała strona amerykańska.

Winant

[Parafraza telegramu]

Moskwa, 15 czerwca 1945 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Razem z ambasadorem brytyjskim spotkałem się dzisiaj po południu z Mołotowem i uzgodniliśmy, że wyślemy kolejną depeszę do Witosy, starając się go nakłonić do przybycia do Moskwy pomimo jego wcześniejszej decyzji, że nie przyjedzie, i proponując, że zadbamy

¹⁷ Jan Kwapiński (personalna przybrane, właśc. Piotr Chałupka), ur. 12 XI 1885 r. w Warszawie. Działacz PPS od 1901 r. (po rozłamie w PPS-Frakcja Rewolucyjna), uczestnik wielu akcji Organizacji Bojowej PPS, m.in. na stacji w Rogowie w 1906 r., w 1907 r. skazany przez władze rosyjskie na karę śmierci, zamienioną na piętnastoletnie więzienie katorżnicze, w 1917 r. odzyskał wolność. W latach 1922–1930 poseł na Sejm RP. Współorganizator opozycyjnego Centrolewu, skazany w związku z tą działalnością na rok uwięzienia. W 1939 r. prezydent Łodzi. W 1940 r. aresztowany przez NKWD i zesłany w głąb ZSRS, zwolniony po układzie Sikorski–Majski z 30 VII 1941 r. Po dotarciu w 1942 r. do Wielkiej Brytanii kierował Komitetem Zagranicznym PPS i pełnił funkcję ministra przemysłu, handlu i żeglugi w rządzie Władysława Sikorskiego. W latach 1944–1947 minister w rządzie Tomasza Arciszewskiego. W latach 1948–1964 w Centralnym Komitecie Zagranicznym PPS, m.in. jako wiceprzewodniczący i przewodniczący. Zmarł 4 XI 1964 r. w Penley w Wielkiej Brytanii.

o to, aby wszystko należycie zorganizowano, gdy chodzi o opiekę medyczną i wygody zarówno w Moskwie, jak i w podróży, oraz podkreślając, jak wielką wagę przywiązujemy do jego obecności. Uzgodniliśmy ponadto, że zamiast Witosą należy zaprosić Kiernika, jeżeli ten pierwszy zdecydował ostatecznie, że nie może przyjechać. Mołotow był zdania, że ze sprawą rozmowy w Polsce między Witosem a Mikołajczykiem trzeba poczekać do rozpoczęcia konsultacji.

Ambasador brytyjski i ja zgodziliśmy się na zaproszenie Kołodzieja¹⁸ w miejsce Żakowskiego w związku ze zgodą Mołotowa na Kiernika. Mołotow odmówił ponownego rozważenia kandydatury Popiela.

Jutro (w sobotę) o siódmej po południu komisja spotka się z wszystkimi Polakami, Stańczyk i Mikołajczyk muszą zatem koniecznie wyjechać z Londynu jutro wcześniej rano. Jeżeli to możliwe, pożądane byłoby sprowadzenie Kołodzieja, dla którego zaproszenie ma wystosować brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych. Z pozostałymi spotkamy się po rozmowie z przedstawicielami rządu warszawskiego w poniedziałek.

Mołotow wyraził zgodę na rotacyjne przewodnictwo członków komisji. Taka była sugestia Clarka Kerra. Ponieważ Hopkins w rozmowie ze Stalinem mówił, że przewodniczącym ma być Mołotow, wypowiedziałem się przeciwko tej propozycji, ale w końcu zgodziłem się na decyzję większości.

Harriman

[Parafraza telegramu]

Moskwa, 21 czerwca 1945 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Dzisiaj wieczorem komisji przedstawiono porozumienie zawarte pomiędzy samymi Polakami.

W skład prezydium Rady Narodowej wchodzić będą następujące osoby: przewodniczący – [Bolesław] Bierut, zastępcy przewodniczącego – [Wincenty] Witos, [Stanisław] Szwalbe i [Stanisław] Grabski, plus trzech dodatkowych obecnych członków. Poza sesjami Rady prezydium jest źródłem władzy dla rządu. (Ten telegram został wysłany także do ambasadora Winanta w Londynie i do ministra Schoenfelda również w Londynie).

[Edward Osóbka-]Morawski będzie nadal premierem rządu, a [Władysław] Gomułka z [Polskiej] Partii Robotniczej pozostanie na stanowisku wicepremiera. Stanowisko wicepremiera i ministra rolnictwa obejmie Mikołajczyk, a w innych ministerstwach nie nastąpią żadne istotne zmiany poza tym, że ministrem administracji publicznej będzie Kiernik ze Stronnictwa Ludowego, ministrem pracy i opieki społecznej zaś zostanie Stańczyk, a ministrem poczty i telegrafów [Stanisław] Thugutt ze Stronnictwa Ludowego z Londynu. [Henryk] Kołodziejski jako bezpartyjny będzie ministrem bez teki, a ministrem edukacji zostanie

¹⁸ W oryginale Kowrdzei. Antoni Kołodziej, m.in. wraz z Mikołajczykiem, reprezentował na konferencji w Moskwie środowiska emigracyjne, był komunistą. Nie należy go mylić z Henrykiem Kołodziejskim, uznawanym za jednego z reprezentantów tzw. środowisk krajowych.

[Czesław] Wycech ze Stronnictwa Ludowego w Polsce. Tak więc w łącznej liczbie dwudziestu trzech będzie sześciu nowych ministrów. Do Popiela z chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy zostanie wystosowane zaproszenie, aby wrócił do Polski i zaangażował się w życie publiczne. Mikołajczyk ma nadzieję, że w późniejszym terminie Popiel otrzyma stanowisko ministra.

Przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, Mikołajczyk i Kiernik, wprowadzili czterech nowych działaczy chłopskich, a więc poszło im nieźle. Jednak socjaliści nie uzyskali zbyt silnej pozycji i jedynym nowym ministrem socjalistycznym jest Stańczyk. Mają nadzieję, że dawni socjaliści będą mogli zwiększyć swoje wpływy po zorganizowaniu nowego rządu. Porozumienie osiągnięte przez Polaków zostało zaakceptowane przez komisję, a jutro, w piątek wieczorem, odbędzie się spotkanie w celu uzgodnienia oświadczenia publicznego. Tymczasem nic nie będzie nagłaśniane publicznie. Zwróciłem się o pilne instrukcje, ale jeżeli nie otrzymam przeciwnych instrukcji do godziny pierwszej czasu waszyngtońskiego, czyli godziny ósmej czasu moskiewskiego, zaakceptuję te ustalenia jako zgodne z porozumieniem jałtańskim.

Clark Kerr i ja jasno stwierdziliśmy, że utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej to jedynie pierwszy krok i że rozstrzygnięcia z Jałty nie zostaną zrealizowane dopóty, dopóki nie będą przeprowadzone prawdziwie wolne wybory.

Osiągnięto jedynie ogólne porozumienie w sprawie pewnych dodatkowych uzgodnień. Na przykład Rada Narodowa zostanie tak przekształcona, aby znalazła się w niej odpowiednia reprezentacja różnych partii, które mają swoich przedstawicieli w rządzie, oraz że w takich samych proporcjach mianowani będą wiceministrowie. Zasadniczym wynikiem reorganizacji rządu ma być sytuacja, w której [Polska] Partia Socjalistyczna, [Polska] Partia Robotnicza i Stronnictwo Ludowe będą miały po sześciu ministrów, a inne partie demokratyczne mają mieć dwóch ministrów. Chociaż tego nie uzgodniono, to starzy socjaliści niezwiązani z obecnym rządem warszawskim, a także Mikołajczyk, mają nadzieję, że będą mogli w przyszłości zastąpić kimś innym część swoich słabszych przedstawicieli sprawujących funkcje ministerialne.

Muszę szczerze stwierdzić, że osiągnięto to porozumienie, ponieważ wszyscy nielubelscy Polacy są tak zatroskani sytuacją panującą obecnie w Polsce, iż gotowi są zgodzić się na każdy kompromis, który da jakąś nadzieję wolności dla Polaków i niepodległości dla Polski. Podczas dzisiejszego spotkania zaapelowałem o zapewnienie, że główne zainteresowane partie dotrzymają tego podstawowego porozumienia do momentu, kiedy możliwe będzie przeprowadzenie wolnych wyborów. Otrzymałem w tym zakresie zdecydowane zapewnienia. Ponadto zwróciłem się o gwarancje przestrzegania wolności słowa i zgromadzeń dla partii przed wyborami, a także amnestii dla tych osób w Polsce, którym zarzuca się przestępstwa polityczne. Odpowiedzi były jedynie ogólnikowe, ale po tym spotkaniu Bierut zapewnił mnie prywatnie, że zasady amnestii już uzgodniono, i powiedział, że oczekuje, iż 80 procent osób obecnie aresztowanych w Polsce zostanie zwolnionych.

[...]

Trudno było oprzeć się wrażeniu, że Polacy warszawscy i Mołotow są w dobrych nastrojach, natomiast poważnie zaniepokojeni są pozostali Polacy, którzy liczą na to, iż okazana przez nich ufność w dobrą wolę Moskwy doprowadzi do większej swobody manewru dla Polaków przy prowadzeniu własnych spraw. Jeżeli o mnie chodzi, z dużą ulgą przyjąłem fakt,

że sami Polacy doszli do tych uzgodnień, nie dostrzegam więc żadnego powodu, abyśmy nie mieli ich zaakceptować. Musimy wszakże brać pod uwagę to, że Polacy liczą na nasze dalsze zainteresowanie i dopilnowanie, aby odbyły się wolne wybory.

Harriman

[Parafraza telegramu]

Moskwa, 23 czerwca 1945 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Przewodniczyłem na ostatnim posiedzeniu komisji, które odbyło się wczoraj wieczorem. Pierwszą rozpatrywaną sprawą był komunikat, który w uzgodnionym kształcie został następnie ogłoszony publicznie. Kołodziejski, który z przyczyn osobistych odmówił przyjęcia stanowiska, nie został wymieniony na liście nowych ministrów. Przy poparciu pozostałych Polaków, w tym Mikołajczyka, Bierut opowiedział się za rezygnacją z określenia „tymczasowy” w nazwie nowego rządu, przekonując, że zwiększy to skuteczność i prestiż tego rządu. Sprawę tę dyskutowałem z Wyszyńskim tego popołudnia, a ponieważ zgodził się on, że to określenie należy utrzymać, zakładałem, że Sowietci wesprą mnie w moim twierdzeniu, iż nazwa rządu została wybrana po gruntownym rozważeniu tej sprawy w Jalcie przez trzech szefów rządów. Bieruta poparł Mołotow pomimo moich uzgodnień z Wyszyńskim. Mołotow zasugerował, że można skonsultować się w tej sprawie z trzema rządami, choć przyznał, że moje stanowisko jest zgodne z literą decyzji krymskich. Powiedział, że rząd sowiecki nie ma nic przeciwko temu, aby usunąć to określenie.

W tym miejscu stwierdziłem, że w związku z różnicą czasu między Stanami Zjednoczonymi a Moskwą potrzebuję przynajmniej 48 godzin, aby uzyskać odpowiedź od mojego rządu. Usłyszawszy to, Mołotow wycofał swoją propozycję. Na moje pytanie, czy Polacy zaakceptowali decyzję krymską dotyczącą nazwy rządu, Bierut odpowiedział twierdząco, ale wysunął propozycję, by po uformowaniu nowy rząd zaproponował trzem rządów usunięcie określenia „tymczasowy”. Zgodził się na to Mołotow. Choć nie wyraziłem w tej kwestii sprzeciwu, wyjaśniłem, że do czasu przeprowadzenia wolnych wyborów, w wyniku których powstanie stały rząd, decyzje krymskie nie zostaną wypełnione. Wskazałem również, że nie zamierzam dawać jakichkolwiek nadziei, iż rząd Stanów Zjednoczonych zgodzi się na zmianę decyzji w tej kwestii podjętej przez prezydenta Roosevelta. Bierut odpowiedział twierdząco na moje pytanie, czy zgadza się, aby określenia „tymczasowy” nie zmieniać bez zgody na to rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień związanych z tłumaczeniami, uzgodniono, że tekstem oficjalnym na wewnętrzny użytek Polaków powinien być polski tekst porozumienia.

[...]

Powiedziałem, że rząd Stanów Zjednoczonych zaakceptował decyzje krymskie i że mój rząd będzie się wywiązywał ze zobowiązań zawartych w tych decyzjach, kiedy zgodnie z nimi utworzony zostanie nowy rząd. Powiedziałem również, że choć akceptuję te rozstrzygnięcia jako członek komisji, nie dostałem jeszcze wiadomości od mojego rządu.

Nawiązałem następnie do uzgodnień uzupełniających poczynionych przez samych Polaków na poprzednim spotkaniu, o których wspomiano w rozmaitych oświadczeniach, ale które nie znalazły się, jak stwierdziłem, w pisemnym oświadczeniu, i zażądałem wyjaśnienia w sprawie tych uzgodnień, tak abym mógł je rzetelnie zrelacjonować rządowi Stanów Zjednoczonych. W szczególności nawiązałem do twierdzenia Bieruta wypowiedzianego poprzedniego dnia w odniesieniu do Rady Narodowej i zapytałem, czy dobrze rozumiem, że nastąpi poszerzenie Rady Narodowej na tych samych zasadach demokratycznych co w przypadku rządu. Bierut wspomniał o postanowieniu zawartym w pisemnym oświadczeniu dotyczącym dodatkowych członków prezydium. Poprosiłem wtedy o dodatkowe informacje na temat składu samej Rady. W tym momencie wtrącił się Mołotow i długo mówił, podnosząc kwestię, czy rzeczą właściwą jest dopytywanie się o wewnętrzne sprawy rządu polskiego. Stwierdziłem, że rząd Stanów Zjednoczonych powinien być w pełni informowany na temat wszystkich uzgodnień poczynionych przez Polaków. Mikołajczyk powiedział, że kwestię tę trzeba omówić, ponieważ Rada Narodowa jest najwyższą władzą dla rządu polskiego, i uważa, że Polacy nie mają tu nic do ukrycia. Na to Bierut udzielił obszernej odpowiedzi i potwierdził swoje zdanie z poprzedniego dnia, wyjaśniając, że Rada ma na razie tylko 140 członków i że nastąpi poszerzenie jej składu przez rady lokalne, tak aby grupy w niej dotychczas niereprezentowane uzyskały szerszą reprezentację, i że zaproszenie do udziału w Radzie zostanie wystosowane do wszystkich uczestników konferencji w Moskwie, a po powrocie do Warszawy kwestia ta będzie dalej rozpatrywana.

Mołotow ponownie się wtrącił, kiedy zapytałem o porozumienie dotyczące stanowisk wiceministrów. Powiedział, że skoro ta kwestia nie była wcześniej podnoszona, nie rozumie, dlaczego mielibyśmy wnikać w sprawy Polaków, i dodał, że on jest w zupełności usatysfakcjonowany. (Podniosłem tę kwestię dlatego, że Mikołajczyk informował mnie wcześniej, iż Bierut zgodził się na proporcjonalny podział stanowisk wiceministrów, ale nie powiedział o tym na poprzednim spotkaniu). Nie uzyskałem bezpośredniej odpowiedzi od Bieruta, chociaż naciskałem go w tej sprawie. Bierut oświadczył, że w Polsce jest mnóstwo pracy dla wszystkich zdolnych ludzi i że elementy demokratyczne, które wykażą się kompetencjami potrzebnymi w rządzie, zostaną dokooptowane, ale że podstawą w rozdziale stanowisk powinny być indywidualne kompetencje, a nie przynależność partyjna. Dodał, że jest to demokratyczna zasada. Chociaż Mikołajczyk generalnie się z tym zgodził, zauważył, że w rządach demokratycznych przyjmuje się zasadę odpowiednich proporcji pomiędzy przedstawicielami różnych partii i że w tym przypadku również należy ją zastosować. Bierut odpowiedział, że jest mocne postanowienie o współpracy i że nie wątpi, iż sprawę tę [Polacy] mogą załatwić między sobą bez ingerencji sojuszników.

Powiedziałem, że chciałbym jasno stwierdzić, iż podniosłem tę kwestię po to, aby rząd Stanów Zjednoczonych mógł w pełni zapoznać się z porozumieniem zawartym przez samych Polaków, a także ze sposobem, w jaki Polacy zamierzają osiągnąć jedność, która jest dla nas wszystkich wspólnym celem.

Na zakończenie tego spotkania wyrażano obustronne podziękowania i ufność w porozumienie, które osiągnięto.

Po spotkaniu zorganizowałem w ambasadzie przyjęcie dla wszystkich uczestników.

Moim zdaniem dyskusja dotycząca uzgodnień uzupełniających była potrzebna, chociaż Mołotow wyrażał wobec niej zastrzeżenia. Niemal wszyscy Polacy z zagranicy głęboko mi dziękowali po tym spotkaniu, wyrażając przekonanie, że pomoże im to w uzyskaniu uczciwej interpretacji ustnych uzgodnień, jakie poczyniono.

Niestety uwagi Mołotowa mogą wskazywać, że może się on sprzeciwiać realizacji porozumień przyjętych w Jałcie, zgodnie z którymi nasze rządy będą nadal interesowały się rozwojem wypadków w Polsce za pośrednictwem naszych ambasadorów w Warszawie. W mojej ocenie jest rzeczą najwyższej wagi, aby ambasador Stanów Zjednoczonych przybył do Warszawy jak najszybciej po utworzeniu nowego rządu. Jak sądzę, jest również sprawą bardzo ważną, abym przed jego przyjazdem do Warszawy osobiście się z nim spotkał w celu przekazania mu pełnej relacji z prowadzonych tutaj rozmów.

W prywatnych rozmowach ze mną Bierut i jego współpracownicy wyraźnie mówili, że chcą i potrzebują amerykańskiej pomocy gospodarczej i moralnej oraz że gotowi są nawiązać szczerą i bliższą relację, aniżeli życzyliby sobie tego obecnie Mołotow. Ze swej strony pozostali przywódcy z Polski wyraźnie wskazywali, że dla nich jedyną nadzieję na zapewnienie sobie pewnej osobistej wolności i niezależności stwarza dalsze zainteresowanie rządów amerykańskiego i brytyjskiego realizacją zawartych porozumień.

Harriman

[Parafraza telegramu]

Moskwa, 23 czerwca 1945 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Pragnę przesłać pełniejszą relację w uzupełnieniu mojego wcześniejszego telegramu z uwagi na znaczenie czwartkowego spotkania.

Zgodnie z przyjętą zasadą przewodnictwa rotacyjnego, przewodniczącym był Clark Kerr. [...]

[...]

Bierut odczytał oświadczenie uzgodnione przez wszystkich Polaków; opisano w nim proponowaną reorganizację Rządu Tymczasowego na zasadach, które przedstawiałem wcześniej. W odpowiedzi na zadane pytanie wyjaśnił, że polska Rada Narodowa pełni funkcję najwyższego organu prawodawczego, prezydium Rady Narodowej zaś odgrywa rolę organu prawodawczego w okresach między posiedzeniami Rady Narodowej.

W odpowiedzi na pytanie o jego opinię Mikołajczyk powiedział, że zgadza się na osiągnięte porozumienie i uważa, iż jest ono najlepszą drogą ku niepodległej i wolnej Polsce. Jak stwierdził, porozumienie to umożliwi udział dużych partii demokratycznych i narodu polskiego w rządzeniu krajem. Wezwał do utrzymania bliskich relacji ze Związkiem Sowieckim, podpisania traktatów sojuszniczych z Francją i Wielką Brytanią oraz szczerzej współpracy i przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi, a także do współpracy ze wszystkimi narodami słowiańskimi. Powiedział, że w jego pojęciu on i jego koledzy, wchodząc do rządu jedności narodowej, uzyskali prawo do wysuwania w imieniu narodu polskiego roszczeń

do zachodnich granic Polski rozpatrywanych na konferencji jałtańskiej, a także jak najszybszego powrotu do Polski wszystkich demokratycznie nastawionych Polaków. Zwrócił się do Bieruta, by ten potwierdził jego przekonanie, że nie jest rzeczą wykluczoną, iż Popiel zostanie włączony do rządu oraz że powinno nastąpić poszerzenie składu Rady Narodowej na zasadzie udziału w niej wszystkich partii demokratycznych i ich proporcjonalnej reprezentacji. Bierut w odpowiedzi na to wygłosił długie oświadczenie, w którym domagał się, aby wielkie mocarstwa udzieliły zasadniczego poparcia dla roszczeń Polski dotyczących granic zachodnich. Ponadto potwierdził przekonanie Mikołajczyka w sprawie możliwości poszerzenia Rady Narodowej i dokooptowania Popiela.

[...]

Ograniczyłem się do uwagi, że decyzje podjęte na Krymie obowiązują i że rząd amerykański zajmie stanowisko, kiedy nowy rząd zostanie uformowany. Powiedziałem ponadto, że jestem pewien, iż w Waszyngtonie z zadowoleniem zostanie przyjęta wiadomość o zawarciu porozumienia przez samych Polaków.

[...]

Mołotow oświadczył, że rząd sowiecki z zadowoleniem przyjmie utworzenie nowego rządu i udzieli mu wszelkiego poparcia.

[...]

Dodał, że stanowisko rządu sowieckiego w odniesieniu do granic zachodnich opiera się na decyzji z Jałty, i powiedział, że rząd sowiecki uważa, iż roszczenia Polski do granicy na Odrze i Nysie mają solidne podstawy i są w pełni uzasadnione.

Kiedy poproszono mnie o wyrażenie opinii, wyjaśniłem, że nie mam nic do dodania, gdy chodzi o warunki uzgodnione w Jałcie.

[...]

O udzielenie głosu poprosił wtedy Osóbka-Morawski i przedstawił polskie żądania dotyczące udziału w komisji do spraw reparacji oraz w komisji do spraw zbrodni wojennych, które zawarł w telegramie do rządu Stanów Zjednoczonych. Wyraził również polskie żądania dotyczące repatriacji Polaków. [...] Nie skomentowałem tego.

Powiedziałem na koniec, że chciałbym móc poinformować mój rząd, iż obie strony zobowiązały się do dotrzymania porozumienia do czasu przeprowadzenia wyborów, i dodałem, że nie mieszam się do przyszłych zmian na stanowiskach ministerialnych, a jedynie domagam się przestrzegania podstawowych zasad porozumienia, jakie zawarły wszystkie strony. W odpowiedzi na to Bierut oświadczył, że osiągnięto porozumienie i że będą oni dokładać wszelkich starań, aby doprowadzić do trwałej jedności, przeprowadzić wolne wybory i poszerzyć skład organów prawodawczych zgodnie z przyjętymi uzgodnieniami. Oświadczenie to poparł w imieniu swojej partii Mikołajczyk, który powiedział, że sądzi, iż wyraża w ten sposób opinię również pozostałych partii.

Podniosłem kwestię gwarancji dla wolności debaty i zgromadzeń w czasie kampanii wyborczej oraz propozycję immunitetu dla osób oskarżanych o przestępstwa polityczne. Podkreśliłem również wagę, jaką przywiązujemy do uczestnictwa w nowym rządzie chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy. Mołotow, nie dając Bierutowi możliwości udzielenia odpowiedzi na moje pytania, oznajmił, że nie chce wchodzić w dyskusję na temat przyszłej działalności nowego rządu, ale dodał, że mając na uwadze osiągnięte porozumienie, jest pewien, iż nowy rząd znajdzie odpowiednie rozwiązania dla problemów, wobec których stanie. Ponownie

podkreślił, że nowy rząd polski będzie się cieszył pełnym zaufaniem rządu sowieckiego, który ufa w zdolności i możliwości nowych demokratycznych sił w Polsce. Przejmując głos po Mołotowie, Bierut wypowiedział się jedynie ogólnikowo, stwierdzając, że jest pewien, iż Polacy zdołają rozwiązać wszystkie trudne problemy, wobec których stają, w duchu porozumienia. Podczas pozostałej części tego spotkania, która była poświęcona dyskusji na temat komunikatu prasowego dotyczącego osiągniętego porozumienia, postanowiono, że dzisiaj oświadczenie to zostanie przejrane przez Polaków oraz że przed spotkaniem komisji dzisiejszego wieczora gotowy będzie tekst komunikatu prasowego. W następnym telegramie przekażę relację na temat tego spotkania.

Harriman

Dowód rzeczowy nr 42

Depesze opisujące stosunki polsko-sowieckie pochodzące od amerykańskiego ambasadora przy rządzie polskim na uchodźstwie w Londynie Anthony'ego J. Drexela Biddle'a

[Fragment wiadomości od ambasadora Biddle'a w Londynie z dnia 23 kwietnia 1943 r.]

[...] Sikorski opisywał sowieckie zaprzeczenia jako mętne i jako próby ukrycia ponurego przykładu nawrotu dzisiejszej Rosji do metod Iwana Groźnego. Kiedy wypytywał Stalina o miejsce pobytu zaginionych oficerów podczas rozmów prowadzonych z nim w Moskwie w grudniu 1941 r., w związku z wyraźnie wymijającymi odpowiedziami Stalina Sikorski odniósł zdecydowane wrażenie, że tamten wiedział, co spotkało tych oficerów z rąk władz rosyjskich. Sikorski wspominał jeszcze o takiej oto poszlacie. Podczas ewakuacji trzech obozów jenieckich, w których pierwotnie przebywali polscy oficerowie, na wiosnę 1940 r. władze sowieckie wysłały pewną niewielką ich grupę do innego obozu we wschodniej Rosji, z którego ludzi tych zwolniono w lipcu 1941 r., resztę natomiast, jakieś osiem do dziesięciu tysięcy, wysłano w nieznanym kierunku, a jak się potem okazało, na zachód od Smoleńska. Obecny minister sprawiedliwości Komarnicki należał do grupy wysłanej do wschodniej Rosji, a wielu oficerów z tych innych grup mówiło mu, że władze sowieckie twierdziły, iż prawdopodobnie zawiozą ich do Smoleńska. Poza tym wszystkim polskim oficerom początkowo pozwalano pisać listy do rodzin zarówno we wschodniej, jak i w zachodniej Polsce. Wiosną 1940 r. ta korespondencja się urwała, jeśli nie liczyć grupy, którą wywieziono do wschodniej Rosji. [...]

W odpowiedzi na pytanie od dowódcy polskiego podziemia generał Sikorski wysłał mu rozkaz, aby zachować milczenie w sprawie niemieckich zarzutów i aby pamiętać, że ich wrogiem numer jeden są Niemcy i że trzeba zrobić wszystko, by pokonać Niemców.

[...] Wypowiadając się na temat polskiej prasy, Sikorski wyraził przekonanie z moją opinią zgodne, że dalsze polemiki zaszkodzą mu osobiście. Poleci zatem ministrowi informacji Kotowi, aby uspokoić ton polskiej prasy i by skłonić polską prasę i komentatorów do przyjęcia argumentacji, że „niezależnie od tego, czy niemieckie zarzuty są prawdziwe, czy nie, można podejrzewać, że Niemcy opisują tę sytuację w sposób służący ich własnym celom”. [...]

Londyn, 27 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Sikorski informuje mnie, że polski ambasador w Moskwie przekazał relację na temat odbytego wczoraj wczesnym rankiem spotkania, podczas którego Mołotow odczytał mu zasadniczą treść noty rządu sowieckiego informującej rząd polski o decyzji o zerwaniu stosunków. W relacji tej polski ambasador stwierdził, że odmówił przyjęcia noty.

Jest to telegram od Biddle'a z serii polskiej.

Generał Sikorski poinformował mnie również, że w dodatkowym telegramie od ambasadora Romera, który nadszedł dzisiaj, stwierdza się, iż Mołotow przesłał później tę notę do polskiej ambasady. Romer dodał, że po jej przestudiowaniu odkrył, iż rząd sowiecki użył określenia „zawieszenie” stosunków, a nie ich „zerwanie”, jak sądził wcześniej. Ambasador Romer uważa zatem, że pewna furtka do rozmów wciąż może pozostawać otwarta.

Generał Sikorski informuje mnie również, że podczas spotkania z panem Edenem w sobotę ten ostatni powiedział mu, iż Stalin przysłał do premiera Churchilla telegram, w którym stwierdzał, że rząd sowiecki zerwie stosunki z rządem polskim, o ile generał Sikorski osobiście nie zaprzeczy niemieckim zarzutom dotyczącym losu polskich oficerów w okolicach Smoleńska i o ile generał Sikorski nie wycofa wniosku do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie tej sprawy. Jak powiedział mi generał Sikorski, poinformował on pana Edena, że nie będzie mógł spełnić warunków Stalina, ale że on, Sikorski, zgadza się, aby pan Churchill poinformował Stalina, iż polska prasa zostanie „uspokojona” przez Sikorskiego w kwestii zaginionych oficerów i że ponadto nie będzie nalegał na dochodzenie ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ale chce dostać od Sowietów zgodę na ewakuację pewnych grup Polaków ze Związku Sowieckiego. Generał Sikorski twierdzi, że uzyskał zapewnienie, iż tego rodzaju wiadomość będzie wysłana. Potem nastąpiła nota od władz sowieckich do ambasadora Romera.

Sikorski informuje mnie także, że sprawa ta była również szeroko dyskutowana dzisiaj podczas posiedzenia polskiego rządu i że rząd Sikorskiego proponuje, o ile zgodzi się na to po konsultacji pan Churchill, by wydać oświadczenie, które Sikorski określił jako „uprzejme, stanowcze i pełne godności”. Tekst tego oświadczenia jest wciąż tylko po polsku, ale generał Sikorski informuje mnie, że ma ono mniej więcej następującą treść:

(a) przegląd relacji między Związkiem Sowieckim a Polską w okresie od zawarcia porozumienia z 1941 r.;

(b) pomimo że brak informacji na temat losu zaginionych polskich oficerów stwarzał pewne problemy dla rządu polskiego, to pragnął on utrzymywać dobre stosunki z rządem Związku Sowieckiego;

(c) rząd polski otrzymywał ze źródeł polskich informacje dotyczące tych oficerów, jeszcze zanim Niemcy wysunęli swoje zarzuty;

(d) oświadczenie to zawierać będzie zaprzeczenie, jakoby została nawiązana jakakolwiek współpraca z rządem niemieckim zarówno w kwestii przedstawienia tych zarzutów, jak i w kwestii wniosku o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż;

(e) celem polityki prowadzonej przez rząd polski jest ochrona polskich interesów i obywateli polskich, a także wzmacnianie jedności wspólnego frontu walki z wrogiem.

Gdy chodzi o generała Sikorskiego, nie ma on wcale pewności, co może się kryć za tym posunięciem Sowietów. Generał Sikorski uważa, że może być to posunięcie, którego celem jest zmuszenie obecnie istniejącego lub zrekonstruowanego rządu polskiego do zapłacenia wysokiej ceny za przywrócenie stosunków, albo też może to być od dawna rozważany przez Związek Sowiecki pomysł próby znalezienia korzystnego dla Kremla pretekstu uzasadniającego zerwanie stosunków z rządem polskim. Na pierwszą teorię wskazywałoby użycie określenia „zawieszenie” w niedawnej nocy. Jednak zdaniem generała Sikorskiego ku drugiej teorii skłaniałyby następujące okoliczności: Pewien radykalny lewak z Krakowa, Drobner¹⁹, jest wspierany przez Sowietów jako ewentualny przywódca jakiegoś rodzaju komitetu narodowego, jak to odgrązali się Sowietci latem 1941 r. podczas negocjacji polsko-rosyjskich, dodatkowo tworzenie komunistycznych polskich sił zbrojnych pod dowództwem generała Rokossowskiego²⁰, a wreszcie publikacje „Wolnej Polski”, polskiej gazety komunistycznej²¹. W każdym razie generał Sikorski uważa, że podstawową motywacją kryjącą się za zawieszeniem przez rząd sowiecki stosunków z rządem Sikorskiego jest przekonanie rządu sowieckiego, iż powinien przyjąć politykę ofensywną, a nie defensywną w dążeniu do odwrócenia uwagi od zarzucanego mu mordu polskich oficerów i proponowanego dochodzenia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Winant

[Parafraza telegramu]

Moskwa, 8 maja 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Nie relacjonuję szczegółowo mojej rozmowy z ambasadorem brytyjskim na temat jego wczorajszej rozmowy ze Stalinem, ponieważ, jak mi powiedział, Departament [Stanu] zostanie w tej sprawie wyczerpująco poinformowany przez jego ministerstwo spraw zagranicznych. Warto odnotować, że ambasador stwierdził, iż Stalin zdawał się nie przywiązywać zbyt dużej wagi do zerwania stosunków z Polską i chociaż najwyraźniej nie ma on wysokiego mniemania o Sikorskim, twierdząc, że jest słaby i podatny na wpływy elementów proniemieckich w rządzie polskim, to jednak byłby gotów zaakceptować Sikorskiego jako lidera

¹⁹ Bolesław Drobner, ur. 28 VI 1883 r. w Krakowie. Przed I wojną światową wstąpił do Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego (PPSD), w okresie międzywojennym członek PPS i mniejszych ugrupowań socjalistycznych, zwolennik współpracy z KPP. Po 17 IX 1939 r. pracował w sowieckiej administracji gospodarczej, w 1940 r. aresztowany przez NKWD. W 1943 r. w ZPP, w 1944 r. w KRN i PKWN. Przed tzw. zjednoczeniem PPR z PPS w 1948 r. usunięty z PPS, później wstąpił do PZPR. W latach 1956–1957 I sekretarz KW PZPR w Krakowie, poseł na sejm kilku kadencji. Zmarł 31 III 1968 r. w Krakowie.

²⁰ W oryginale Rogoszewskiego. Konstanty Rokossowski, ur. 21 XII 1896 r. w Warszawie. W okresie II wojny światowej służył w Armii Czerwonej, marszałek Związku Sowieckiego. W 1949 r. objął w Polsce Ludowej funkcję ministra obrony narodowej i został mianowany na stopień marszałka Polski, był jednym z gwarantów sowieckiej kontroli nad polskimi siłami zbrojnymi. Zmarł 3 VIII 1968 r. w Moskwie.

²¹ Czasopismo „Wolna Polska” było organem ZPP.

przebudowanego rządu polskiego, o ile życzą sobie tego prezydent i pan Churchill. Będzie wszakże musiała nastąpić zmiana na najwyższych stanowiskach w rządzie polskim, zanim możliwe będzie przywrócenie stosunków.

Ambasador brytyjski powiedział, że jego ambasada tymczasowo przejęła reprezentowanie polskich interesów, chociaż nie wydaje się rzeczą praktyczną, aby [Brytyjczycy] prowadzili aktywnie bieżące sprawy, ponieważ są zaangażowani w szersze aspekty tego sporu. Zaproponowano więc, aby zadanie to przejęli Australijczycy lub Kanadyjczycy, którzy nie mają tu zbyt wiele do roboty. Nadal liczy się na to, że Australijczycy przejmą te zadania, chociaż Kanadyjczycy odmówili. Szóstego maja powiedziałem Mołotowowi, rozmawiając z nim osobiście i bez instrukcji w tej sprawie, że mam nadzieję, iż bez wahania się ze mną będzie kontaktował, jeżeli będę mógł przekazać mojemu rządowi cokolwiek, co pomogłoby w uregulowaniu obecnego niefortunnego stanu stosunków polsko-sowieckich. Mołotow odpowiedział, że w swoim liście do Parkera Stalin wyjaśnił stanowisko rządu sowieckiego, który ma dobre intencje wobec Polski i pragnie uczynić wszystko, co leży we wspólnym interesie wspierania połączonych wysiłków sojuszników, oczywiście pod warunkiem, że chronione będą interesy Związku Sowieckiego. Powiedział to wszakże z goryczą, dodając od siebie, że wątpi, aby możliwe było jakiegokolwiek porozumienie z obecnym rządem polskim.

[Parafraza telegramu]

Londyn, 28 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Rząd polski planuje wydać dziś wieczorem następujące oświadczenie:

„Rząd polski potwierdza, że jego polityka zmierzająca do przyjaznego porozumienia między Polską a Rosją Sowiecką na zasadach nienaruszalności terytorialnej i pełnej suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej cieszyła się i nadal cieszy się pełnym poparciem narodu polskiego.

Świadomi odpowiedzialności wobec własnego narodu i wobec aliantów, których jedność i solidarność rząd polski uważa za fundament przyszłego zwycięstwa, Polacy pierwsi wysunęli wobec rządu sowieckiego propozycję zawarcia porozumienia pomimo wielu tragicznych wydarzeń, jakie zaszły od momentu wkroczenia armii sowieckich na terytorium Rzeczypospolitej, tj. od 17 września 1939 r.

Po uregulowaniu wzajemnych stosunków z Rosją Sowiecką umową z dnia 30 lipca 1941 r., a także porozumieniem z dnia 4 grudnia 1941 r., rząd polski skrupulatnie wywiązywał się ze swoich zobowiązań.

Działając w ścisłej łączności ze swoim rządem, naród polski ponosi najwyższe ofiary i walczy nieugięcie w Polsce i poza granicami swojego kraju przeciwko niemieckiemu najeźdźcy. W polskich szeregach nie pojawił się żaden zdrajca Quisling²². Wszelka współpraca z Niem-

²² Vidkun Quisling, ur. 18 VII 1887 r. w Fyresdal w Norwegii, przywódca norweskiej partii Zjednoczenie Narodowe (Nasjonal Samling), polityk proniemiecki i pronazistowski, współpracował z III Rzeszą przez cały okres II wojny światowej i okupacji Norwegii, w latach 1942–1945 jako zależny od Berlina premier Norwegii. Stracony 24 X 1945 r. w Oslo. Stał się jednym z symboli wojennej kolaboracji z Niemcami.

cami jest potępiana. W świetle faktów znanych całemu światu rząd polski i naród polski nie muszą się tłumaczyć z jakichkolwiek zarzutów o kontakty czy porozumienie z Hitlerem.

W publicznym oświadczeniu z dnia 17 kwietnia 1943 r. rząd polski kategorycznie odmówił Niemcom prawa do wykorzystywania tragedii polskich oficerów dla ich własnych perfidnych celów. Bez wahania odrzuca on nazistowską propagandę, której celem jest wzbudzenie nieufności pomiędzy aliantami. W tym samym mniej więcej czasie przesłano notę do sowieckiego ambasadora akredytowanego przy rządzie polskim. Po raz kolejny zwracano się w niej o informacje, które pomogłyby w wyjaśnieniu losu zaginionych oficerów.

Rząd i naród polski patrzą w przyszłość. W imię solidarności Narodów Zjednoczonych i elementarnego humanitaryzmu rząd polski apeluje o wypuszczenie z ZSRR tysięcy rodzin polskich żołnierzy, którzy albo walczą, albo też przygotowują się do wzięcia udziału w walce w Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie – są tam dziesiątki tysięcy polskich sierot i dzieci, za których edukację rząd polski weźmie pełną odpowiedzialność i które obecnie, wobec masowych mordów dokonywanych przez Niemców, są szczególnie cenne dla narodu polskiego. Armia polska prowadząca wojnę z Niemcami będzie również potrzebować do swojego wzmocnienia wszystkich zdolnych do walki Polaków, którzy obecnie znajdują się na ziemi sowieckiej, i rząd polski apeluje o ich uwolnienie. Zastrzega sobie przy tym prawo odwołania się do światowej opinii publicznej. Na zakończenie rząd polski zwraca się o kontynuację pomocy dla dużej liczby obywateli polskich, którzy pozostaną w ZSRR.

Broniąc integralności terytorialnej Rzeczypospolitej Polskiej, która przyjęła wyzwanie rzucone przez Trzecią Rzeszę, rząd polski zgodnie ze swoim oświadczeniem z 25 lutego 1943 r. nigdy nie rościł i nie rości sobie praw do żadnych terytoriów sowieckich.

Jest i będzie powinnością każdego rządu polskiego obrona praw Polski i polskich obywateli. Zasady, o które walczą Narody Zjednoczone, jak również dokładanie wszelkich starań dla wzmocnienia ich solidarności w walce ze wspólnym wrogiem, pozostają niezmienną podstawą polityki rządu polskiego.

Winant

[Parafraza telegramu]

Londyn, 21 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Zgodnie z informacjami, jakie uzyskaliśmy w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych, Brytyjczycy zamierzają zwrócić się do Stanów Zjednoczonych, aby zaproponować jednoczesne lub wspólne démarche na wysokim szczeblu w Moskwie w nadziei na doprowadzenie do jakiejś poprawy stosunków rosyjsko-polskich. Jak rozumiemy, pomysł ten powstał jeszcze przed obecną ostrą wymianą zdań w kwestii losu 8000 polskich oficerów i jest on całkowicie niezwiązany z tą sprawą. W przekonaniu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych taki brytyjski i amerykański apel do rządu sowieckiego powinien się opierać na konieczności zachowania jedności wśród Narodów Zjednoczonych oraz na fakcie, że dalsze złe stosunki między Polakami a Rosjanami będą jedynie na rękę Niemcom. Brytyjskie ministerstwo spraw

zagranicznych uważa, że taki apel może przynieść jakieś skutki i prowadzić do pewnego złagodzenia stosunku Rosjan do Polaków w Związku Sowieckim. W opinii brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych rosyjskie pragnienie wzmocnienia i podkreślenia rosyjskich aspiracji terytorialnych wobec wschodniej Polski jest powodem takich działań podejmowanych przeciwko Polakom od stycznia. Podkreśla się kwestię, że oddziały polskie na Bliskim Wschodzie, liczące około 100 000 żołnierzy, którzy są obecnie w pełni wyposażeni i którzy staną się cenną siłą wojskową, są coraz bardziej niezadowolone, a co więcej, utrzymywanie się obecnego podejścia Rosjan ma również negatywny wpływ na polskie siły zbrojne w Wielkiej Brytanii.

Oprócz tego jest jeszcze kwestia ewentualnej ewakuacji ze Związku Sowieckiego kilkuset tysięcy Polaków, miejsca ich ewakuacji oraz możliwości ich przetransportowania. Sowieckie stanowisko w sprawie tej ewentualnej ewakuacji nie jest znane.

Gdy chodzi o niemiecki komunikat propagandowy dotyczący tych 8000 oficerów, brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, choć rozumie sytuację Sikorskiego oraz fakt, że Polacy nie byli w stanie dowiedzieć się o miejsce pobytu tych oficerów, przyjmuje raczej pogląd, że popełniono błąd, chwytając tę niemiecką przynętę, a zwłaszcza apelując o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Jakikolwiek byłyby losy tych oficerów, zdaniem brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych wydaje się rzeczą dziwną, że Niemcy, przebywając w Smoleńsku tak długo, dopiero teraz odkryli te 8000 grobów i mają w jak najlepszym porządku przygotowane dokumenty tożsamości rzekomych ofiar. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych uważa, że za późno już jest, aby cokolwiek zrobić w kwestii akurat tego incydentu – jakkolwiek byłby on niefortunny – który wzbudził nastroje antysowieckie wśród Polaków i antypolskie nastroje w Moskwie spowodowane przez polski komunikat. W brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych panuje opinia, że wszelkie anglo-amerykańskie działania w Moskwie powinny mieć na celu doprowadzenie do poprawy stosunków w najbliższej przyszłości.

Winant

[Parafraza telegramu]

Londyn, 1 maja 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Moskwa nalega, aby Sikorski osobiście wydał publiczne oświadczenie, w którym wycofa wniosek rządu polskiego o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Wczoraj poinformował o tym generała Sikorskiego pan Eden. Generał Sikorski wyjaśnił panu Edenowi, że nie może wydać takiego publicznego oświadczenia, ale zaproponował zamiast tego, aby BBC opublikowało komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej mówiący, iż poinformowano ją, że rząd polski, uzyskawszy od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odpowiedź wyjaśniającą trudności związane z realizacją polskiego wniosku o przeprowadzenie dochodzenia, uznaje swój apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża za niebyły. Według generała Sikorskiego takie oświadczenie BBC nadało wczoraj wieczorem i, jak powiedział, pan Eden przystał na jego propozycję.

Dopiero się okaże, czy oświadczenie w takiej formie zadowoli Moskwę. Ostra krytyka zawarta w dzisiejszym wydaniu gazety „Daily Worker” to do tej pory jedyna wskazówka co do reakcji Moskwy w tej sprawie. Wyżej wspomniane oświadczenie zostało opisane przez „korespondenta dyplomatycznego” gazety „Daily Worker” jako „urąganie Narodom Zjednoczonym” oraz „przykład nieco stęchłego politycznego brzuchomówstwa”. Zdaniem generała Sikorskiego rząd brytyjski nie otrzyma zapewne przed niedzielą lub poniedziałkiem oficjalnej reakcji Moskwy ani na wyżej wspomniane oświadczenie, ani też na oświadczenie rządu polskiego z 28 kwietnia.

Winant

[Parafraza telegramu]

London, 26 kwietnia 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

Generał Sikorski informuje mnie, że rząd sowiecki dzisiaj rano wręczył ambasadorowi Romerowi jego paszport i zerwał stosunki z ambasadorem Romerem.

Będę się ponownie widział z generałem Sikorskim jutro rano. Obecnie nie ma żadnych dalszych informacji.

Jest to telegram od ambasadora Biddle'a z serii polskiej.

Winant

[Wiadomość od ambasadora amerykańskiego
w Kujbyszewie z dnia 28 maja 1942 r.]

Podczas swej zeszlotygodniowej rozmowy powiedziałem Wyszynskiemu, że mój rząd ma nadzieję, iż rząd sowiecki będzie w możliwie jak najbardziej liberalny sposób interpretował porozumienie między Polską a Związkiem Sowieckim. Stwierdziłem jedynie, że mój rząd uważa, iż dobrze będzie dla sprawy Narodów Zjednoczonych, jeżeli w jak najszerszym zakresie powiększone zostaną polskie siły bojowe na Bliskim Wschodzie i w Związku Sowieckim i jeżeli rząd sowiecki wykaże się możliwie jak najbardziej humanitarnym i liberalnym podejściem przy interpretacji zapisów porozumienia sowiecko-polskiego dotyczących ewakuacji i uwolnienia polskich cywilów. Starałem się wszakże jasno zaznaczyć, że rząd amerykański nie chce się mieszać w stosunki polsko-sowieckie ani w wewnętrzne sprawy sowieckie. Z odpowiedzi udzielonej mi przez Wyszynskiego wynikało, że porozumienia sowiecko-polskie są wypełniane przez rząd sowiecki co do joty, i poczynił on uwagę, która sugerowała, że Polacy nie wykazują się zbyt dużą chęcią do podjęcia rzeczywistej walki, chociaż od ponad sześciu miesięcy ich wojska są uzbrajane. Na podstawie zachowania Wyszynskiego odniosłem wyraźne wrażenie, że moje aluzje nie spotykały się u niego z przychylnym przyjęciem i że nasze zainteresowanie sprawami sowieckimi budzić może nawet niechęć z jego strony.

Londyn, 2 maja 1943 r.

Sekretarz Stanu
Waszyngton

W trakcie długiej rozmowy z ambasadorem sowieckim Bogomołowem wygłaszał on głównie tyradę przeciwko (a) ogólnej postawie rządu polskiego, a w szczególności przeciwko „zjadliwie antysowieckim elementom” w polskim rządzie, oraz (b) prowokacyjnemu tonowi polskiej prasy, odkąd zaczął on sprawować swoje obowiązki w Londynie.

Oceniając implikacje jego wypowiedzi oraz ostrego tonu zarówno tutejszej prasy inspirowanej przez Moskwę, jak i samej prasy moskiewskiej, odniosłem następujące wrażenie:

Po pierwsze, że zarzuty przeciwko rządowi polskiemu rząd sowiecki przygotowywał równolegle albo nawet przed przesłaniem rosyjskiej noty z 16 stycznia 1943 r., w której właściwie uznano wszystkich Polaków w Związku Sowieckim za obywateli sowieckich.

Po drugie, że z punktu widzenia rządu sowieckiego podstawowe kwestie idą nawet dalej niż kwestia granic między Polską a Związkiem Sowieckim i obejmują dodatkowo ustanowienie po wojnie „bezpiecznych granic” na Bliskim Wschodzie.

Po trzecie, że Kreml czekał jedynie na pretekst, który mógłby wykorzystać do osiągnięcia swoich celów w przyszłości.

Po czwarte, że rząd sowiecki zamierza w pełni wykorzystać obecny kryzys polityczny w celu uzyskania zgody rządu brytyjskiego i rządu Stanów Zjednoczonych na wysuwane przez siebie „roszczenia” terytorialne, w czasie kiedy – jak uważają członkowie rządu polskiego – rząd sowiecki ma rzekomo sądzić, iż ani rząd brytyjski, ani rząd amerykański „nie będą chcieli” narażać się Moskwie (w związku z powyższym nie bez znaczenia wydaje się fakt, że Moskwa po raz pierwszy skorzystała z okazji, aby w swojej oschłej nocie zawieszającej stosunki z rządem polskim stwierdzić oficjalnie i publicznie, iż uważa, że polska Ukraina, Białoruś i Litwa stanowią już część Związku Sowieckiego).

Ambasador sowiecki uważa, że zaistniała sytuacja wymaga rekonstrukcji rządu polskiego, i gwałtownie zaprzecza, aby Kreml rozważał utworzenie na ziemi rosyjskiej „polskiego komitetu narodowego”. Jego zdaniem wśród Polaków tutaj jest wystarczająco dużo odpowiednich ludzi, aby możliwe było powołanie „bardziej realistycznie nastawionego i rozsądniejszego” rządu od istniejącego obecnie. Według Bogomołowa jeżeli obecny kryzys doprowadzi do usunięcia z rządu polskiego „przedstawicieli piątej kolumny”, którzy cały czas zagrażają solidarności Narodów Zjednoczonych, będzie to sukcesem dla Narodów Zjednoczonych miast dla doktora Goebbelsa. W tym kontekście odniosłem wrażenie, że oburzenie sowieckiego ambasadora skierowane jest w szczególności pod adresem byłego polskiego ambasadora w Moskwie, pana Kota, który jest obecnie ministrem informacji, a także pana Seydy, który jest ministrem odbudowy powojennej. Sowiecki ambasador wyraził swoje podejrzenie, że wniosek o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż był pomysłem ministra Kota i że to Kot napisał akurat ten komunikat. (Wiadomo mi, że to Kot za to odpowiada. Najbliżsi współpracownicy Sikorskiego mówili mi, że po napisaniu tego komunikatu Kot wpłynął na generała Sikorskiego w rozmowie telefonicznej, aby ten pozwolił mu na jego publikację. Zdarzyło się to

w czasie, kiedy generał Sikorski był chory i przemęczony. Informowano mnie również, że po przemyśleniu tej sprawy Sikorski chciał ten komunikat wycofać, ale został on już wcześniej przekazany prasie).

Gdy chodzi o przyszłość, w tym kontekście dałem Sikorskiemu do zrozumienia, że w moim osobistym (powtarzam: osobistym) odczuciu to „potknięcie dyplomatyczne” dostarczyło Kremlowi pretekstu, aby załatwić porachunki z rządem polskim, oraz że fakt, iż rząd polski nie skonsultował się z rządem brytyjskim ani z rządem Stanów Zjednoczonych, czy też z oboma, przed ogłoszeniem tego komunikatu, pozostawił niestety u mnie odczucie, że kiedy rząd generała Sikorskiego stwarza problemy, to wtedy z nami się nie konsultuje, ale kiedy już popadnie w kłopoty, to wówczas zwraca się do nas, abyśmy go z nich wyciągnęli. Generał Sikorski przyjął te uwagi z pełnym zrozumieniem jako moją osobistą reakcję.

Winant

UWAGA: W oryginalnej amerykańskiej edycji z 1952 r. poniżej nazwiska Winanta, po lewej stronie, znajdował się jeszcze znak x. W tym miejscu, w oryginalnej edycji na numerowanej stronie 2362, kończyła się siódma i zarazem ostatnia część protokołów komisji Maddena.

Raport końcowy

Mord w Lesie Katyńskim

Specjalna Komisja Śledcza do Zbadania Faktów, Dowodów
i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim

Skład Komisji

Przewodniczący **Ray J. Madden**, Indiana

Daniel J. Flood, Pensylwania

Thaddeus M. Machrowicz, Michigan

Foster Furcolo, Massachusetts

George A. Dondero, Michigan

Alvin E. O'Konski, Wisconsin

Timothy P. Sheehan, Illinois

PODZIĘKOWANIA

Członkowie naszej komisji wyrażają wspólnie szczerze podziękowania dla pana Johna J. Mitchella, głównego radcy prawnego, pana Romana C. Pucinskiego, głównego śledczego, oraz dla pani Lucile S. Biebighauser¹, sekretarza. Ogromna ilość dokumentacji i materiałów dowodowych zebranych przez komisję jest świadectwem ich przykładowej i wytrwałej pracy podczas tego bezprecedensowego dochodzenia.

Komisja pragnie wyrazić podziękowania za pomoc i współpracę w trakcie całego dochodzenia następującym osobom:

Panu Benowi Hillowi Brownowi jr.², asystentowi sekretarza stanu do spraw kontaktów z Kongresem.

Panu Francisowi Shackelfordowi³, byłemu radcy Departamentu Armii, a obecnie asystentowi sekretarza armii.

Panu B[ernardowi] A. Monaghanowi⁴, obecnemu radcy Departamentu Armii.

Panu Jerome'owi P. Facherowi⁵, pracownikowi biura radcy prawnego Departamentu Armii.

Pracownicy ambasad amerykańskich w Londynie i Paryżu, a także biura Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech znacząco przyczynili się do sprawnego przeprowadzenia przesłuchań naszej komisji w Europie w kwietniu 1952 r.

Nie sposób, aby nasza komisja mogła wyrazić osobiście wdzięczność wszystkim osobom i organizacjom, które istotnie pomogły w prowadzeniu tego dochodzenia w sprawie mordu w Lesie Katyńskim.

¹ Lucile S. Biebighauser, ur. 12 XII 1916 r., zm. 4 IV 1993 r. w Palm Beach Gardens na Florydzie, urzędnik Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, pełniła funkcję sekretarki komisji. Wymienieni na początku podziękowań John J. Mitchell i Roman C. Pucinski, najważniejsi urzędnicy komisji, bardzo często występowali w protokole, a do ich postaci wielokrotnie odnoszono się w poprzednich tomach.

² Szeroko o nim w związku z jego zeznaniem przed komisją zob. wyżej, przyp. 190. Tutaj i niżej odesłania do przypisów odnoszą się do części 7 protokołów przesłuchań.

³ O roli, którą podczas prac komisji Maddena pełnił Francis Shackelford, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 32, 40, 57–58, 142.

⁴ Zob. wyżej, przyp. 376. W pracach komisji Maddena Monaghan nie odegrał tak dużej roli jak Shackelford.

⁵ Na temat Jerome'a Fachera, prawnika w Wydziale (Biuurze) Prawnym Departamentu Armii, por. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 58. Facher faktycznie zastąpił Shackelforda w końcowej fazie prac komisji, podczas serii przesłuchań rozpoczętej w czerwcu 1952 r. i kontynuowanej w listopadzie tr. Shackelford wziął udział w obradach komisji 3 VI 1952 r., asystując nprzzy zeznaniach gen. Clayтона Bissella, a następnie kierował jeszcze korespondencją do Maddena. Facher asystował podczas przesłuchania płk. Ivana D. Yeatona 4 VI 1952 r., zob. w niniejszym tomie, s. 159 i nn.

MORD W LESIE KATYŃSKIM

22 grudnia 1952 r. – przekazano Komisji Plenarnej Izby do spraw Stanu Państwa i zlecono oddanie do druku.

Pan Madden z Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim przedłożył następujący

Raport końcowy

[stosownie do uchwały¹ Izby Reprezentantów nr 390
i uchwały Izby Reprezentantów nr 539, Kongres 82. kadencji]

Wstęp

18 września 1951 r. Izba Reprezentantów przyjęła jednogłośnie uchwałę nr 390². Uchwała ta przewidywała ustanowienie komisji śledczej do przeprowadzenia pełnego i wyczerpującego dochodzenia dotyczącego mordu katyńskiego, zbrodni międzynarodowej dokonanej na żołnierzach i obywatelach Polski w początku II wojny światowej.

Ofiarą mordu katyńskiego padło około 4243 spośród 15 400 oficerów armii polskiej i przedstawiciele polskich elit intelektualnych, których Sowieci wzięli do niewoli, kiedy Rosja najechała na Polskę we wrześniu 1939 r. Oficerów tych internowano w trzech sowieckich obozach jenieckich znajdujących się na terytorium ZSRR. Pozwalano im korespondować z rodzinami w Polsce do 10 maja 1940 r. Po tej dacie wszelki ślad po tych ludziach zaginął. Nie było wiadomo nic na temat ich miejsca pobytu do momentu, gdy wojska niemieckie odkryły w kwietniu 1943 r. kilka masowych grobów zawierających szczątki Polaków w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w ZSRR.

Mord katyński był jedną z najbardziej barbarzyńskich zbrodni międzynarodowych w historii świata. Od czasu odkrycia grobów do momentu zakończenia dochodzenia przez naszą komisję pozostawał on międzynarodową zagadką. Sowieci obwiniali za tę zbrodnię Niemców. Twierdzili, że Polacy dostali się w ręce nazistów, kiedy Niemcy najechały na Rosję latem 1941 r. Niemcy zorganizowali komisję lekarską złożoną z czołowych specjalistów z 12 krajów europejskich, w tym z neutralnej Szwajcarii. Komisja lekarska zebrała się w Katyniu 29 i 30 kwietnia 1943 r. i jednogłośnie stwierdziła, że Polacy zostali zamordowani wiosną 1940 r. W tym czasie tereny Katynia znajdowały się pod pełną kontrolą Sowietów.

Utworzenie komisji

Bezwzględnie po przegłosowaniu uchwały nr 390 przewodniczący Izby Reprezentantów wyznaczył następujące osoby na członków komisji: Ray J. Madden, demokrata,

¹ W oryginale *resolution*, co można tłumaczyć na język polski jako rezolucja lub uchwała.

² Jej tekst w tłumaczeniu na język polski zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 161–162.

Indiana, przewodniczący; Daniel J. Flood, demokrata, Pensylwania; Foster Furcolo, demokrata, Massachusetts; Thaddeus M. Machrowicz, demokrata, Michigan; George A. Dondero, republikanin, Michigan; Alvin E. O’Konski, republikanin, Wisconsin; oraz Timothy P. Sheehan, republikanin, Illinois.

Komisja wyznaczyła Johna J. Mitchella na głównego radcę prawnego oraz Romana C. Pucinskiego na głównego śledczego.

Procedura

Śledztwo prowadzone przez komisję podzielono na dwie fazy. W pierwszej zmierzano do ustalenia, który kraj jest faktycznie winien tego mordu, a w drugiej – czy przedstawiciele rządu amerykańskiego są odpowiedzialni za zatajanie przed narodem amerykańskim faktów dotyczących zbrodni we wszelkich jej kontekstach.

Raport tymczasowy³

2 lipca 1952 r. komisja złożyła Izbie Reprezentantów Raport tymczasowy (Raport dla Izby nr 2430), w którym ustaliła, że winę za mord katyński ponosi sowieckie NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Na podstawie obszernych zeznań, w tym składanych przez świadków będących uznanymi ekspertami w dziedzinie medycyny, a także innych materiałów zebranych przez nasz personel, komisja stwierdziła, że brak jest jakichkolwiek dowodów, a nawet najsłabszych poszlak, iż ten masowy mord został dokonany później niż wiosną 1940 r. Polacy byli wówczas jeńcami sowieckimi, a teren Lasu Katyńskiego wciąż znajdował się pod kontrolą Sowieców.

W Raporcie tymczasowym komisja zaleciła, aby postawić Sowieców przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości za popełnienie zbrodni katyńskiej, która stanowiła **pogwałcenie ogólnych zasad prawa uznawanych przez cywilizowane narody**. Karta Narodów Zjednoczonych zawiera obecnie zapisy umożliwiające działania prawne zalecone przez naszą komisję.

Ponadto komisja zwraca uwagę na uderzające podobieństwo między mordem katyńskim a zdarzeniami mającymi obecnie miejsce w Korei. Przez dwa lata Sowieci zarzekali się, że nic im nie wiadomo na temat zaginionych polskich oficerów, i zwodzili rząd polski, który starał się odnaleźć tych ludzi. Obecnie komuniści podobnie przedłużają rozmowy pokojowe w Korei⁴, ponieważ nie potrafią wyjaśnić, co się stało z 8000 amerykańskich żołnierzy, których generał Ridgway⁵ określił jako „ofiary zbrodni wojennych”. Wiele wskazuje na to, że w Korei działano podobnie jak w Katyniu.

³ *Interim Report*, co można tłumaczyć również jako prowizoryczny, wstępny lub okresowy. Wyróżnienia w tekście raportu pochodzą od komisji.

⁴ Wojna w Korei rozpoczęła się atakiem Korei Północnej na Południową 25 VI 1950 r., a najcięższe, obfitujące w zwroty sytuacji walki trwały do marca 1951 r. Wojnę koreańską zakończył rozejm zawarty w Panmunđomie 27 VII 1953 r., formalnie między siłami Korei Północnej i ochotniczymi z Chińskiej Republiki Ludowej oraz ONZ, ale nie podpisano traktatu pokojowego między państwami koreańskimi. W grudniu 1952 r. trwały już rozmowy dotyczące trwałego zakończenia działań zbrojnych i ewentualnego zawarcia pokoju.

⁵ Matthew Bunker Ridgway, ur. 3 III 1895 r. w Fort Monroe w Wirginii, generał (czterogwiazdkowy) Armii Stanów Zjednoczonych. Absolwent West Point, w czasie I wojny światowej uczestniczył w działaniach wojskowych na granicy amerykańsko-meksykańskiej. W okresie II wojny światowej dowodził 82. Dywizją Powietrznodesantową

Międzynarodowy Czerwony Krzyż

W kwietniu 1943 r. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża zwrócił się do Sowietów o zgodę na przeprowadzenie w Katyniu neutralnego dochodzenia, lecz Moskwa zignorowała ten wniosek⁶. W marcu 1951 r. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża wysłał do Pekinu w Chinach dwóch swoich delegatów, którzy zwrócili się o zezwolenie na przeprowadzenie neutralnego dochodzenia w sprawie domniemych zbrodni wojennych w Korei. W lipcu 1951 r. komunistyczne Chiny nie zgodziły się na przeprowadzenie takiego dochodzenia.

Fragmenty naszego raportu tymczasowego znajdują się w załączniku. Niniejszy raport końcowy dotyczy głównie drugiej fazy naszego dochodzenia⁷.

Druga faza

Kongres zwrócił się do naszej komisji, aby zbadała, dlaczego pewne raporty i akta dotyczące mordu katyńskiego zagięły lub były ukrywane przez departamenty rządowe.

Akta i dokumenty uzyskane z Departamentu Stanu i Departamentu Wojny pokazały wyraźnie, jak niezwykle ważną rolę mord katyński odegrał w kształtowaniu przyszłości powojennej Europy.

Z tych dotychczas tajnych dokumentów komisja dowiedziała się, że już latem 1942 r. władze amerykańskie uważały, iż armia polska jest niezwykle istotnym czynnikiem w wysiłku wojennym przeciwko Hitlerowi i Mussoliniemu. Dokumenty przedstawione podczas naszych przesłuchań w sposób niewątpliwy ukazują wysiłki podejmowane w celu jak najszybszego utworzenia takiej armii na ziemi rosyjskiej. Dowiedzieliśmy

(m.in. podczas inwazji na Sycylię i Półwysep Apeniński w 1943 r. oraz Normandię w 1944 r.), a od sierpnia 1944 r. XVIII Korpusem Powietrznodesantowym (m.in. w bitwie o Ardeny i inwazji na terytorium Niemiec). W latach 1952–1953, jako najstarszy rangą oficer Armii Stanów Zjednoczonych w Europie, był Naczelnym Dowódcą Sił Sojuszniczych (NATO) na Europę, a w latach 1953–1955 szefem sztabu Armii Stanów Zjednoczonych. Podczas wojny w Korei koordynował wysiłek zbrojny wojsk amerykańskich i innych walczących pod flagą ONZ, według niektórych opinii przyczynił się do względnie pozytywnego dla USA i ONZ wyniku wojny w stopniu porównywalnym do Douglasa MacArthura. Zmarł 6 VII 1993 r. w Fort Chapel w Pensylwanii, został pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington. Zob. <http://cgsc.contentdm.oclc.org/cdm/singleitem/collection/p4013coll3/id/2771/rec/1> (dostęp: 21 IX 2019 r.).

⁶ MKCK nie tyle zwrócił się o zgodę na przeprowadzenie dochodzenia, ile deklarował, że dla takiego postępowania konieczne jest wstępne wyrażenie woli przez zainteresowane strony, za które w tym wypadku uznawano nie Polskę, reprezentującą ofiary, lecz podejrzane o dokonanie zbrodni ZSRS i Niemcy. Wobec faktu, że o podjęcie dochodzenia przez MKCK wystąpiły Niemcy, a nie odpowiedzialny za zbrodnię Związek Sowiecki, MKCK nie wystąpił z inicjatywą przeprowadzenia dochodzenia w Lesie Katyńskim. Kongresmeni w pełni zasadnie stwierdzili, że przeprowadzenie go uniemożliwiła postawa władz sowieckich, wykluczających z góry taką możliwość.

⁷ Pierwsza faza dochodzenia miała wyjaśnić, kto jest sprawcą zbrodni w Lesie Katyńskim, i zebrać jak najwięcej potwierdzających to dowodów oraz ustalić szczegółowe okoliczności zbrodni. Druga faza dotyczyła polityki władz Stanów Zjednoczonych wobec ZSRS i Polski, ze szczególnym uwzględnieniem postępowania instytucji amerykańskich z wiedzą o zbrodni katyńskiej. Oba wątki nieustannie przeplatały się w pracach komisji, ale podczas serii przesłuchań w listopadzie 1952 r., już po złożeniu *Raportu tymczasowego* (wstępnego) w lipcu 1952 r., skoncentrowano się na kwestiach wewnątrzamerykańskich, im zatem poświęcono główną uwagę, przygotowując *Raport końcowy*. W *Raporcie tymczasowym* konkluzje dotyczyły przede wszystkim przebiegu i charakteru zbrodni katyńskiej, a praktycznie nie było wniosków odnośnie do amerykańskiego wątku dochodzenia ani zaleceń dla instytucji w USA. Ustalenia pierwszej fazy dochodzenia przedstawiono przez załączenie w dokumencie końcowym obszernej części lipcowego raportu, która tym samym stała się częścią *Raportu końcowego*.

się ponadto, że władze amerykańskie już w 1942 r. wiedziały o desperackich wysiłkach podejmowanych przez Polaków w celu odnalezienia zaginionych oficerów, co pomogłoby w utworzeniu armii polskiej na ziemi rosyjskiej⁸.

Te same dokumenty pokazują, że gdy przedstawicielom rządu polskiego wysokiej rangi nie udawało się uzyskać od Sowietów odpowiedzi na temat miejsca pobytu zaginionych oficerów, interweniowali w tej sprawie przedstawiciele amerykańscy⁹. Za każdym razem przedstawiciele amerykańscy otrzymywali taką samą odpowiedź, że Sowietci nie znają ich miejsca pobytu.

10 września 1942 r. ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie admirał William H. Standley¹⁰ poinformował Departament Stanu, że przedstawiciele rządu sowieckiego są przeciwni mieszaniu się Stanów Zjednoczonych w problemy rosyjsko-polskie. Stanowisko takie przedstawił admirałowi Standleyowi Mołotow, kiedy Standley dopytywał się o zaginionych polskich oficerów.

W aktach naszej komisji odnotowano wielokrotnie podejmowane przez Stany Zjednoczone w latach 1942–1943 bądź do momentu odkrycia masowych grobów w Katyniu¹¹ wysiłki w celu udzielenia pomocy Polakom. Widoczny jest jednak również całkowity brak współpracy w tej sprawie ze strony Sowietów.

Kiedy Rosjanie w końcu zerwali stosunki dyplomatyczne z Polakami (26 kwietnia 1943 r.¹²) po polskim wniosku do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie dochodzenia w sprawie mordu katyńskiego¹³, ambasador Standley przestrzegwał Departament Stanu, że Rosja od pewnego czasu szukała pretekstu, aby zerwać stosunki z Polską. Zaznaczył on, że Sowietci dążą do powołania prokomunistycznego satelickiego rządu polskiego, który ma przejąć władzę w Polsce po wojnie. Przestrzegwał, że Rosja planuje utworzyć cały pas prosowieckich rządów w Europie Wschodniej, co może zagrażać pokojowi w Europie.

Jest jasne, że władze amerykańskie wiedziały o narastających napięciach w stosunkach sowiecko-polskich w latach 1942–1943 – i wiedziały również o beznadziejnych poszukiwaniach polskich oficerów – jednak w owym czasie wszystkie te kwestie odsuwano na bok, przyjmując założenie, że naciskanie w sprawie tych poszukiwań będzie drażnić Rosję Sowiecką, co z kolei odbije się negatywnie na prowadzeniu wojny i odniesieniu ostatecznego zwycięstwa.

⁸ Kongresmeni z reguły nie posługiwali się w mowie nazwą „ZSRS”, lecz używali określenia „Rosja” i odpowiednio zamieniali przymiotniki: sowiecki na rosyjski, co znajdowało odzwierciedlenie również w oficjalnych dokumentach.

⁹ Przykład interwencji ambasadora Standleya w sprawie zaginionych polskich wojskowych został podany poniżej, ale nie znamy wielu dowodów podobnych amerykańskich interwencji. Z tym fragmentem raportu sprzeczne są późniejsze wnioski o niewystarczającym wspieraniu interesów Polski przez Stany Zjednoczone w relacjach z ZSRS, co ostatecznie zaszkodziło również interesom amerykańskim.

¹⁰ Szerzej na temat Williama Standleya zob. wyżej, przyp. 181.

¹¹ Doły śmierci w Lesie Katyńskim, kryjące zwłoki polskich wojskowych zamordowanych w 1940 r. przez funkcjonariuszy NKWD ZSRS, zostały zbadane w 1943 r. Informację na ten temat Niemcy upublicznili w drugiej dekadzie kwietnia 1943 r.

¹² Nota anonsująca zerwanie stosunków została wręczona polskiemu ambasadorowi w ZSRS w nocy z 25 na 26 IV 1943 r.

¹³ Strona polska wycofała swój wniosek złożony do MKCK, co było wynikiem nacisku obu mocarstw anglosaskich.

Zeznania wysokich urzędników państwowych Stanów Zjednoczonych

Dochodzenie katyńskie pokazało, że wiele osób z Departamentu Stanu, wywiadu wojskowego (G-2), Biura Informacji Wojennej, Federalnej Komisji Łączności i innych agend rządowych nie potrafiło właściwie ocenić materiałów nadchodzących z naszych zagranicznych źródeł. W wielu przypadkach informacje te były rozmyślnie ukrywane przed opinią publiczną. Występował zdecydowany brak koordynacji w kwestiach wywiadowczych między wywiadem wojskowym (G-2) a Departamentem Stanu, przynajmniej gdy chodzi o zaginionych polskich oficerów i mord katyński.

Istnieje możliwość, że wielu przedstawicieli personelu niższego szczebla, którzy nadmiernie sympatyzowali z Rosją lub mieli nastawienie prokomunistyczne, usiłowało ukrywać nieprzychylnie dla Sowietów raporty, jakie nadchodziły.

Były ambasador amerykański Averell Harriman – który jest obecnie dyrektorem Agencji Bezpieczeństwa Wzajemnego¹⁴ – i były podsekretarz stanu Sumner Welles wyjaśniali, dlaczego Stany Zjednoczone tak często przystawały na oburzające żądania Sowietów.

Obydwoj zeznali, że podstawową okolicznością braną pod uwagę przez cały okres wojny były wymogi militarne. Przyznali, że w swojej polityce zagranicznej Stany Zjednoczone wzywały do utworzenia wolnej powojennej Polski w celu zapewnienia stabilności w Europie. Obydwoj oświadczyli, że Stany Zjednoczone bardzo pilnie potrzebowały armii polskiej do prowadzenia kampanii na Bliskim Wschodzie. Podkreślali jednak, że względy te musiały ustąpić uwarunkowaniom militarnym i utrzymaniu naszego sojuszu z Rosją. Świadcowie ci twierdzili ponadto, że alianci obawiali się, iż Rosja może zawrzeć odrębny pokój z Niemcami.

Amerykańscy urzędnicy, którzy przekazywali relacje dotyczące Sowietów, byli albo pomijani, albo ignorowani, jeżeli mieli poglądy krytyczne wobec Sowietów. Kiedy niektórzy z nich formułowali obserwacje antysowieckie, prezydent Roosevelt wysłał swojego osobistego przedstawiciela, aby ten przeprowadził bezpośrednie rozmowy z marszałkiem Stalinem.

Potwierdzają to zeznania ambasadora Standleya¹⁵, który powiedział, że kiedy przestrzegał przed rosyjskimi planami utworzenia po wojnie prosowieckiego bloku krajów wokół ZSRR, prezydent Roosevelt na rozmowy ze Stalinem wysłał Wendella Willkiego. Pan Standley zeznał, że nie poinformowano go o szczegółach misji pana Willkiego¹⁶.

Z perspektywy czasu dostrzegamy obecnie trafność proroczych ostrzeżeń admirała Standleya z 1943 r. dotyczących Sowietów, kiedy to po raz pierwszy świat się dowiedział o mordzie katyńskim (zob. część 7 opublikowanych zapisów przesłuchań).

Zarówno pan Harriman, jak i pan Welles w swoich zeznaniach przed naszą komisją w zasadzie przyznali, że przedstawiciele Stanów Zjednoczonych postawili na rzetelność obietnic Rosji, iż po wojnie będzie ona harmonijnie współpracować z demokracjami zachodnimi – i przegrali.

¹⁴ Agencja Bezpieczeństwa Wzajemnego (Mutual Security Agency), amerykańska agencja rządowa, zob. wyżej, przyp. 215.

¹⁵ Odwołanie do zeznania złożonego przez Williama Standleya 12 XI 1952 r., zob. wyżej, s. 311–328.

¹⁶ Por. s. 321–325.

Przedstawiali oni jednak argumenty mające uzasadnić podejmowane przez nich działania. Pan Harriman podkreślał, że porozumienia zawarte w Teheranie i Jałcie zapewniłyby trwałą pokój, gdyby tylko Sowieci dotrzymali złożonych obietnic.

Pan Harriman zwracał uwagę, że koncesje terytorialne poczynione na rzecz Sowietów podczas konferencji Wielkiej Trójki wynikały z realiów militarnych, ponieważ Sowieci faktycznie kontrolowali fizycznie te tereny. Jak twierdził pan Harriman, przeciwstawianie się ich żądaniom lub próba wyparcia Sowietów siłą oznaczałaby przedłużenie wojny.

Zeznał on ponadto, że na koncesje na rzecz Sowietów zgodzono się w Jałcie w momencie, kiedy szefowie amerykańskich połączonych sztabów nalegali, aby za wszelką cenę wciągnąć Sowieców do wojny z Japonią.

Pan Harriman powiedział, że osobiście był „wówczas bardzo nieufnie nastawiony do Sowietów”. Oświadczył, że Sowieci nie dotrzymali porozumień jałtańskich. Stwierdził, że obecny rząd polski nie jest reprezentatywny dla narodu polskiego. Dodał: „To jest marionetkowy rząd Związku Sowieckiego”¹⁷.

Pan Harriman złożył następujące zeznanie:

Fakt, że [Sowieci] nie dotrzymali tych porozumień, jest jednym z powodów, dla których wolny świat coraz bardziej się jednoczy¹⁸ (zob. część 7 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Nasza komisja uważa, że mogło nie dojść do tragicznych ustępstw w Jałcie, gdyby Sowieci nie unicestwili polskiego korpusu oficerskiego w Katyniu. Pod odpowiednim dowództwem armia polska mogła znacząco pomóc w uniknięciu początkowych porażek aliantów. Pozycja Kremla nie byłaby tak silna na konferencji jałtańskiej i można by uniknąć wielu ustępstw poczynionych, jak twierdził pan Harriman, z powodu „wymogów militarnych”.

Tęzę tę potwierdza fragment telegramu wysłanego 2 czerwca 1942 r. do Departamentu Stanu przez A[nthony'ego] J. Drexela Biddle'a jr., amerykańskiego ambasadora przy rządzie polskim na uchodźstwie w Londynie (zob. dowód rzeczowy nr 21, część 7 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Nieobecność tych oficerów to główna przyczyna niedoboru oficerów w siłach polskich w Rosji, w związku z czym ostatnio trzeba było przysłać oficerów ze Szkocji. Ewentualna śmierć tych ludzi, których większość była doskonale wykształcona, byłaby poważnym ciosem dla życia narodu polskiego¹⁹.

¹⁷ Cytat z zeznania złożonego przed komisją przez Harrimana 12 XI 1952 r., zob. s. 401. Także inne odwołania do słów Harrimana, nie zawsze stanowiące cytaty, pochodzą z tego zeznania, zob. s. 382–415.

¹⁸ Cytat z zeznania złożonego przed komisją przez Harrimana 12 XI 1952 r., zob. s. 403.

¹⁹ Cytat zaczerpnięty z depeszy z 2 VI 1942 r. ambasadora Stanów Zjednoczonych przy rządzie polskim Anthony'ego J. Drexela Biddle'a jr. do prezydenta i sekretarza stanu USA. Depesza stanowiła część wskazanego wyżej dowodu rzeczowego zawartego w części 7 protokołów.

Rola prezydenta Roosevelta

Nasza komisja wysłuchała zeznań i zapoznała się z dokumentami, które wyraźnie wskazują, że prezydent Roosevelt osobiście interesował się stosunkami polsko-sowieckimi. Kiedy marszałek Stalin poinformował prezydenta w sprawie swojej decyzji o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polakami, gdy zwrócili się oni do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy Katynia, pan Roosevelt osobiście wysłał wiadomość, w której namawiał usilnie Stalina, aby raz jeszcze rozważył swoje działania.

Ton telegramu od pana Roosevelta wyraźnie wskazuje, że przede wszystkim starał się on utrzymać serdeczne stosunki z Sowiecami (zob. dowód rzeczowy nr 17, część 7 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Kiedy w 1944 r. były ambasador George Howard Earle, który pełnił funkcję specjalnego wysłannika prezydenta Roosevelta na Bałkanach, ponownie próbował przekonywać pana Roosevelta, że to Sowieci są winni mordowi katyńskiego, prezydent odrzucił jego sugestie.

Zeznając przed naszą komisją, że swoje twierdzenia przedstawione prezydentowi opierał na tajnych dokumentach i fotografiach z Katynia, które wyraźnie wskazywały na winę Sowieców, pan Earle przytoczył odpowiedź prezydenta:

George, to jest w całości niemiecka propaganda i niemiecka machinacja. Jestem zupełnie przekonany, że Rosjanie tego nie zrobili²⁰.

710

Nasza komisja doszła do zdecydowanego przekonania, że prezydent i Departament Stanu ignorowali liczne dokumenty nadchodzące od ambasadora Standleya, ambasadora Biddle'a i ambasadora Winanta, amerykańskiego posła w Londynie, które zawierały informacje wyraźnie wskazujące na sowiecką perfidię.

Wydaje się jasne, że postawa pana Roosevelta wobec Sowieców przez cały okres trwania wojny była dyktowana silnym pragnieniem utrzymania współpracy z Rosją we wspólnym wysiłku wojennym. Przekonanie to opierało się na wierze w szczerą Rosję Sowiecką. Równie jasne jest, że pragnienie to całkowicie przesłoniło wymogi sprawiedliwego i partnerskiego traktowania naszego lojalnego, ale słabszego sojusznika – Polski.

Wnioski dotyczące Departamentu Stanu

Kiedy jeden z członków naszej komisji zapytał Sumnera Wellesa, czy bardziej stanowcza postawa wobec Sowieców w czasie wojny pomogłaby w uniknięciu niektórych obecnych problemów powojennych, pan Welles odpowiedział:

Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie retrospektywnie, panie kongresmenie. Spoglądając na to dzisiaj, myślę, że ma pan całkowitą rację. W naszym ówczesnym odczuciu

²⁰ Zob. wyżej, s. 503.

nadrzędnym celem było powodzenie wysiłku wojennego. A muszę przypomnieć członkom komisji, że jedną z największych obaw po stronie naszych władz wojskowych w owym czasie była możliwość zawarcia przez rząd sowiecki odrębnego pokoju z Niemcami.

Ze zgromadzonych świadectw wynika, że mord katyński popsuł stosunki polsko-sowieckie w czasie wojny i po jej zakończeniu. **Katyń był środkiem do celu. Sowietci już w 1939 r. planowali opanowanie Polski. Dokonana przez nich masakra polskich oficerów służyła eliminacji elit intelektualnych, które później mogłyby podejmować próby przeciwstawienia się realizacji ostatecznych planów Rosji, by całkowicie skomunizować Polskę. Ze strony Sowietów był to jeden z etapów pełnej komunizacji Europy, a w końcu całego świata, w tym również Stanów Zjednoczonych.**

Akta naszej komisji pokazują, że Stany Zjednoczone przestrzegano przed zdradzieckimi planami Rosji Sowieckiej wobec Polski i reszty Europy. Niezależnie od możliwych wyjaśnień nasza komisja jest przekonana, że Stany Zjednoczone w swoich relacjach z Sowietami znalazły się w tragicznej sytuacji, w której wygrywając wojnę, przegrały pokój.

Raport Van Vlieta

22 maja 1945 r. oficer amerykańskiej piechoty, pułkownik John H. Van Vliet jr, przybył do Waszyngtonu z Europy i bezzwłocznie zameldował się u generała majora Claytona Bissella, zastępcy szefa sztabu armii odpowiedzialnego za wywiad wojskowy (G-2), aby zdać sprawę ze swoich obserwacji poczynionych w Katyniu. Pułkownika Van Vlieta i kapitana Donalda Stewarta, przebywających w niewoli niemieckiej, naziści zabrali w miejsce tego masowego pochówku w maju 1943 r. Było jasne, że naziści chcieli uwiarygodnić stawiane przez siebie zarzuty, zawożąc na te groby pułkownika Van Vlieta i kapitana Stewarta, a także oficerów brytyjskich. Ani pułkownik Van Vliet, ani kapitan Donald Stewart nie formułowali żadnych konkluzji, w czasie gdy byli więzieni przez nazistów. Jednak gdy tylko pułkownik Van Vliet został uwolniony, przybył do Pentagonu i złożył raport w tej sprawie.

W raporcie podyktowanym na polecenie generała Bissella pułkownik Van Vliet opisał swoje obserwacje i stwierdził dobitnie i jednoznacznie, że jego zdaniem polskich oficerów zamordowali Sowietci.

Generał Bissell bezzwłocznie oznaczył ten raport jako „ściśle tajny”. Dokument ów sporządzono w jednym egzemplarzu bez jakichkolwiek kopii. Generał Bissell nakazał pułkownikowi Van Vlietowi zachowanie całkowitego milczenia w sprawie jego raportu.

Ten „ściśle tajny” dokument zaginął w aktach wywiadu wojskowego (G-2) i do dnia dzisiejszego nie został odnaleziony. Poszukiwania raportu Van Vlieta były jednym z najważniejszych zadań naszej komisji. W wyniku niezależnego dochodzenia przeprowadzonego w 1950 r. przez inspektora generalnego armii stwierdzono, że raport ten został „ujawniony” i że nic nie wskazuje na to, aby kiedykolwiek opuścił wywiad wojskowy (G-2). Ustalenia te stanowiły odpowiedź na sugestię generała Bissella, że „jest przekonany”, iż przekazał raport Van Vlieta do Departamentu Stanu.

Zeznając dwukrotnie przed naszą komisją, generał Bissell uporczywie podtrzymywał swoje przekonanie, że przekazał ten dokument do Departamentu Stanu dnia 25 maja 1945 r.

Zeznania generała Bissella

Generał Bissell dołączył do materiału dowodowego pismo, które tegoż dnia skierował do asystenta sekretarza stanu Juliusa Holmesa, a w którym zapytywał, czy Departamentowi Stanu znany jest inny dokument Van Vlieta, z zapisem przesłuchania przez przedstawiciela protektorów szwajcarskich przeprowadzonego krótko po wizycie pułkownika Van Vlieta w Katyniu. Pismo Bissella z 25 maja nie zawiera żadnej adnotacji wskazującej, że dołączony był do niego jakiś załącznik. Nie ma również żadnego potwierdzenia odbioru jakiegoś „ściśle tajnego” raportu, które dowodziłoby, że faktycznie trafił on do Departamentu Stanu (zob. dowód rzeczowy nr 5, część 7 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Generał Bissell dołączył do materiału dowodowego inne pismo, które skierował 21 sierpnia 1945 r. do pana Fredericka B. Lyona, asystenta pana Holmesa w Departamencie Stanu²¹. Do tego pisma generał Bissell dołączył raport pewnego brytyjskiego oficera, którego nazisci również zabrali do Katynia. Generał Bissell kończy swoje pismo z 21 sierpnia następującym stwierdzeniem:

Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r.²²

W swoich zeznaniach złożonych przed naszą komisją generał Bissell twierdził, że to sformułowanie zawarte w jego liście z 21 sierpnia popiera jego twierdzenie, że przesłał raport Van Vlieta do Departamentu Stanu.

Zarówno pan Holmes, który jest obecnie posłem w ambasadzie amerykańskiej w Londynie, jak i pan Lyon zeznawali przed naszą komisją. Pod przysięgą stwierdzili, że nic im nie wiadomo o tym, aby kiedykolwiek otrzymali raport Van Vlieta od generała Bissella. Oświadczyli również, że gdyby rozmawiali o tym raporcie z generałem Bissellem, to zapamiętaliby to ze względu na jego „znaczenie polityczne” w owym czasie.

Nasza komisja doszła do wniosku, że generał Bissell myli się, twierdząc, iż być może przesłał raport Van Vlieta do Departamentu Stanu. Komisja uważa, że raport Van Vlieta został albo usunięty, albo z rozmysłem zniszczony w wywiadzie wojskowym (G-2).

Sam generał Bissell przyznał przed komisją, że gdyby raport Van Vlieta został upubliczniony w 1945 r., kiedy w San Francisco wprowadzano w życie zawarte w Jalcie po-

²¹ Pismo odczytał John J. Mitchell, a jego treść zaprotokołowano w toku zeznania Fredericka B. Lyona, zob. s. 549–550. Raport oficera brytyjskiego kpt. Stanleya Gildera nie został opublikowany w protokole komisji Maddena.

²² Końcowe zdanie pisma w całości brzmiało tak: „Raport ten jest uzupełnieniem zeznań podpułkownika Johna H. Van Vlieta jr. przekazanych generałowi Holmesowi dnia 25 maja 1945 r. i generalnie potwierdza wszystkie istotne fakty opisane w raporcie podpułkownika Van Vlieta”, zob. *ibidem*.

rozumienia dotyczące utworzenia Narodów Zjednoczonych, Rosja Sowiecka mogłaby się nie znaleźć w tej międzynarodowej organizacji.

Uzasadniając, dlaczego oznaczył raport Van Vlieta jako „ściśle tajny”, generał Bissell powiedział, że po prostu stosował się do ducha porozumienia jałtańskiego.

Przyznał, że raport ten był „wybuchowy” i pojawił się w czasie, kiedy Stany Zjednoczone wciąż usiłowały uzyskać od Sowietów obietnicę przystąpienia do wojny z Japonią. Generał Bissell przeczył własnym twierdzeniom, kiedy mówił komisji, że raport Van Vlieta nie mógł zostać wysłany do sekretarza armii, „ponieważ nie miał nic wspólnego z prowadzeniem wojny w owym czasie”. Komisja była skonsternowana, gdy dowiedziała się, że zastępca szefa sztabu Stanów Zjednoczonych do spraw wywiadu wojskowego (G-2) brał pod uwagę znaczenie polityczne dokumentu Van Vlieta, do którego powinien był podejść obiektywnie, wyłącznie z punktu widzenia wywiadu wojskowego.

W opinii naszej komisji obowiązkiem i powinnością generała Bissella było staranne zajęcie się tym dokumentem, tak aby trafił on do Departamentu Stanu.

Generał Bissell zeznał:

Przewidywałem, że sprawa ta [raport Van Vlieta] może wywołać duże zakłopotanie, utajniłem ją więc w opisany przeze mnie sposób i myślę, że nie miałem innego wyjścia.

Jeszcze bardziej zaskakujące dla naszej komisji były zeznania trzech oficerów armii amerykańskiej wysokiej rangi, którzy pracowali w wywiadzie wojskowym (G-2), kiedy dowództwo sprawował tam generał Bissell. Zeznając podczas sesji zamkniętej, wszyscy trzej przyznali, że „w wywiadzie wojskowym (G-2) było grono prosowieckich pracowników cywilnych i kilku wojskowych, którzy znajdowali wytłumaczenie dla niemal wszelkich poczynań Związku Sowieckiego”.

Ci sami świadkowie opowiadali o podejmowanych przez tę grupę usilnych staraniach, aby nie rozpowszechnić antysowieckich raportów. Komisja słyszała również, że oficerowie armii wysokiej rangi mający nazbyt krytyczny stosunek do Sowietów byli ignorowani w wywiadzie wojskowym (G-2).

Nie ma wątpliwości, że wywiad wojskowy (G-2) wiedział o potencjale militarnym armii polskiej, którą tworzono w Rosji w 1941 r. W marcu 1942 r. oficera armii amerykańskiej pułkownika Henry’ego I. Szymanskiego wysłano tam, aby objął funkcję amerykańskiego oficera łącznikowego. Pułkownik Szymanski powiedział naszej komisji, że nie udało mu się wypełnić powierzonej misji w Rosji, ponieważ Sowietom nie dali mu wizy wjazdowej. Szymanskiego wezwano w listopadzie 1942 r., aby zdał sprawę z działań Sowietów utrudniających tworzenie tej tak potrzebnej armii polskiej²³. Świadczenia ujawnione przez naszą komisję wskazują, że bardzo krytyczne wobec Rosji Sowieckiej

²³ Płk Henry Szymanski złożył zeznanie w Chicago 14 III 1952 r., zostało ono opublikowane w części 3 protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 550–659. Zeznanie Szymanskiego dotyczyło zbrodni katyńskiej i wątku postępowania władz amerykańskich w sprawie katyńskiej, dlatego odwołano się do niego w części raportu dotyczącej postępowania z wiedzą o zbrodni katyńskiej przez instytucje amerykańskie.

raporty Szymanskiiego schowano do piwnicy budynku wywiadu wojskowego (G-2), a potem przeniesiono do archiwum tej instytucji²⁴.

Biuro Informacji Wojennej, Federalna Komisja Łączności

Kiedy 13 kwietnia 1943 r. naziści ogłosili światu odkrycie masowych grobów polskich oficerów w Katyniu i oskarżyli o tę zbrodnię Sowieci, alianci byli tym zaskoczeni i nazwali to propagandą. Pan Elmer Davis, komentator radiowy i w owym czasie szef Biura Informacji Wojennej, agendy utworzonej na mocy dekretu prezydenckiego, powiedział naszej komisji, że podlegał bezpośrednio prezydentowi. W trakcie przesłuchania zeznał, że często odbywał narady z Departamentem Stanu i innymi agendami rządowymi. Jednak podczas składania zeznań przed naszą komisją, kiedy przedstawiono mu jego własny komentarz z 3 maja 1943 r., w którym oskarżył nazistów o propagandowe wykorzystywanie mordu katyńskiego, odpowiadając na zadawane pytania, przyznał, że ten komentarz radiowy wygłosił z własnej inicjatywy.

Jest to kolejny przykład braku koordynacji pomiędzy różnymi agendami rządowymi. W memorandum Departamentu Stanu z dnia 22 kwietnia 1943 r., które odczytano do protokołu (zob. część 7 opublikowanych stenogramów z przesłuchań), stwierdza się:

...mając na uwadze rozmaite sprzeczne twierdzenia wszystkich zainteresowanych stron, wskazane byłoby powstrzymanie się od zajmowania jakiegokolwiek rozstrzygającego stanowiska w tej sprawie²⁵.

To na pana Davisa spada zatem odpowiedzialność za przyjęcie sowieckiej propagandy na temat mordu katyńskiego bez pełnego rozeznania się w sprawie. Proste sprawdzenie tych informacji w wywiadzie wojskowym (G-2) albo w Departamencie Stanu pozwoliłyby mu się dowiedzieć, że sprawa mordu katyńskiego jest bardzo kontrowersyjna.

Ponadto pracownicy zarówno OWI, jak i FCC podejmowali czynności wykraczające poza zakres ich kompetencji. Takie niezwykle działania zmierzające do uciszania komentatorów radiowych po raz pierwszy wyszły na jaw w sierpniu 1943 r., kiedy proceder ten wykryła komisja Izby prowadząca dochodzenie w sprawie Federalnej Komisji Łączności.

Pracownicy OWI i FCC stosowali następującą metodę uciszania komentatorów radiowych: polscy komentatorzy radiowi z Detroit i Buffalo występujący w audycjach obcojęzycznych po ogłoszeniu odkrycia masowych grobów polskich oficerów w Katyniu wskazywali na fakty świadczące o tym, że to Sowieci mogą być sprawcami tego mordu.

W maju 1943 r. pewien pracownik FCC zasugerował pracownikowi OWI, że jedynym sposobem powstrzymania takich komentarzy jest zwrócenie się do Komitetu Kontroli

²⁴ Kongresmeni wysnuli taki wniosek na podstawie treści zeznań amerykańskich wojskowych i urzędników, m.in. gen. Clayтона Bissella i płk. Ivana Yeatona. Zeznania te zostały złożone w końcowej fazie przesłuchań, znalazły się w części 7 amerykańskiej edycji protokołów i tym samym tomie 3 polskiej edycji.

²⁵ Memorandum Departamentu Stanu z 22 IV 1943 r. zamieszczono jako dowód rzeczowy nr 8A w części 7 protokołów, zob. wyżej, s. 248. Zdanie zacytowane w raporcie odczytał również John Mitchell w toku zeznania Elmera Davisa, zob. s. 244.

Wojennej Obcojęzycznych Audycji Radiowych. Komitet ten składał się z właścicieli i dyrektorów stacji radiowych, którzy w okresie wojny starali się współpracować z FCC i OWI. Zorganizowano spotkanie z dwoma członkami tego komitetu branżowego w Nowym Jorku. Pracownik OWI zażądał od nich podjęcia starań, by pewien polski komentator radiowy z Detroit ograniczył swoje komentarze wyłącznie do informacji na temat Katynia przekazywanych przez główne agencje prasowe. Istotny jest fakt, że w spotkaniu brał udział przedstawiciel FCC, ponieważ sprawa ta leżała poza zakresem kompetencji FCC. W rzeczywistości pracownik FCC udał się do Nowego Jorku w celu omówienia przedłużenia licencji radiowej dla jednego z tych przedstawicieli branży. Skontaktowano się z właścicielem stacji radiowej w Detroit i zażądano od niego ograniczenia komentarzy przedstawianych w jego stacji przez tego polskiego komentatora. Tak też się stało.

Wywierając pośredni nacisk na właściciela stacji, przedstawiciele agend rządowych osiągnęli swój cel, a mianowicie nie zapewnili pełnej informacji na temat mordu katyńskiego narodowi amerykańskiemu (zob. część 7 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Przedstawiciele Urzędu Cenzury w swoich zeznaniach potwierdzili konkluzję naszej komisji, że w sprawie Katynia pracownicy OWI i FCC w swoich działaniach wykroczyli poza zakres własnych kompetencji urzędowych.

Zeznania złożone przed naszą komisją wskazują również, że Głos Ameryki – sukcesor Biura Informacji Wojennej – w swoich audycjach nie wykorzystywał w pełni informacji dotyczących mordu katyńskiego do momentu utworzenia tej komisji w 1951 r. Naszej komisji nie przekonały twierdzenia, że opublikowanie informacji dotyczących tej zbrodni przed 1951 r. doprowadziłoby do skazanego na przegraną powstania w Polsce. Nie przekonały nas również twierdzenia przedstawicieli OWI, że gdyby Amerykanie polskiego pochodzenia usłyszeli lub przeczytali o mordzie katyńskim w 1943 r., doprowadziłoby to do zmniejszenia ich zaangażowania w wysiłek wojenny aliantów.

Sędzia Jackson

Pan sędzia Jackson²⁶ stawił się przed naszą komisją i poinformował, że nie otrzymał żadnych instrukcji ani informacji dotyczących mordu katyńskiego. Poproszony o wyjaśnienie, jak to się stało, że sprawa katyńska została podniesiona podczas procesów norymberskich w ramach aktu oskarżenia przeciwko Hermannowi Göringowi²⁷, stwierdził, że za przygotowanie aktów oskarżenia dotyczących zbrodni wojennych popełnionych w Europie Wschodniej odpowiedzialni byli Sowieci. Pan sędzia Jackson powiedział, co następuje:

²⁶ Na temat Roberta H. Jacksona, głównego oskarżyciela z ramienia Stanów Zjednoczonych w procesie norymberskim zob. wyżej, przyp. 82.

²⁷ W tzw. procesie głównym przed MTW w Norymberdze, trwającym od 20 XI 1945 r. do 1 X 1946 r., oskarżony był Hermann Göring i inni niemieccy wojskowi oraz cywilni dygnitarze, których udało się postawić przed sądem. Göringa wymieniono w akcie oskarżenia jako pierwszego, dlatego proces skrótowo określano jako prowadzony przeciwko Göringowi i innym. Wytaczane zarzuty, w tym również ten dotyczący zbrodni katyńskiej, formalnie skierowane były przeciwko Göringowi i pozostałym z grupy podsądnych.

Stanom Zjednoczonym przypadł zarzut ogólnego spisku w celu wszczęcia i prowadzenia agresji wojennej. Brytyjczykom przydzielono pogwałcenie określonych traktatów i zbrodnie popełnione na morzu. Naruszenia praw wojennych i zbrodnie przeciwko ludzkości podzielono na zasadach geograficznych. Francuzi zajęli się zbrodniami w Europie Zachodniej, sowieckiemu oskarżeniu zaś przypadł obowiązek przygotowania i przedstawienia dowodów dotyczących zbrodni w Europie Wschodniej – na obszarze, który znajdował się w przeważającej mierze pod sowiecką okupacją i do którego pozostali nie mieli zbytniego dostępu. Obszar geograficzny w ten sposób przydzielony przedstawicielom sowieckim obejmował Las Katyński, a także Polskę, ale w owym czasie nie wiadomo było jeszcze, że będziemy się zajmować mordem katyńskim.

Zapytany przez naszą komisję, czy otrzymał rozmaite raporty znajdujące się wówczas w aktach Departamentu Stanu i wywiadu wojskowego (G-2), sędzieja Jackson zeznał, że ich nie otrzymał. Zapytany przez naszą komisję, co by zrobił, gdyby otrzymał te raporty, odpowiedział następująco:

Oczywiście wszelkie informacje byłyby pomocne. Gdybyśmy posiadali tego rodzaju informacje, trudno mi orzec, czy byłyby one adekwatne, ale gdybyśmy mieli adekwatne informacje o winie Rosjan, to w ogóle byśmy się nie zgodzili na dopuszczenie tego zarzutu. To ogromnie wzmocniłoby naszą pozycję, gdy chodzi o niedopuszczenie tych zarzutów, i prawdopodobnie w rezultacie Sowietci by ich nie przedstawili.

Przed utworzeniem naszej komisji pojawiało się wiele sugestii, że Amerykanie z personelu sędziego Jacksona w Norymberdze pomagali Sowiecom w przygotowaniu oskarżenia przeciwko nazistom. Komisja chciała wyjaśnić tę kwestię i zadała panu Jacksonowi właśnie takie pytanie, a on zaprzeczył, jakoby ktokolwiek z jego personelu uczestniczył w przygotowaniu aktu oskarżenia dotyczącego Katynia.

Komisja z zainteresowaniem zapoznała się ze złożonym podczas przesłuchania oświadczeniem pana sędziego Jacksona następującej treści:

Historia pokaże, że jeżeli możliwe będzie ustalenie odpowiedzialności za mordy w Katyniu, to żadne rozstrzygnięcia trybunału norymberskiego ani żadne twierdzenia oskarżenia amerykańskiego nie stoją temu na przeszkodzie.

Konkluzje

1. Przygotowując niniejszy raport końcowy dla Izby Reprezentantów, наша komisja doszła do wniosku, że w owym brzemennym w skutki okresie pod koniec II wojny światowej w wysokich kręgach rządowych i wojskowych panowała niestety niepojęta

psychoza, iż uwarunkowania militarne wymagają poświęcenia lojalnych sojuszników i naszych własnych zasad w celu powstrzymania Rosji przed zawarciem odrębnego pokoju z nazistami.

Z przyczyn mniej jasnych dla naszej komisji psychoza ta trwała nawet po zakończeniu wojny. Większość świadków zeznawała, że gdyby wówczas wiedzieli o Rosji Sowieckiej to, co o niej wiedzą obecnie, to prawdopodobnie postępowaliby w inny sposób. Jest niewątpliwie prawdą, że łatwiej komentować sprawę z perspektywy czasu, niż przewidywać przebieg wypadków, ale jest również prawdą, że duża część materiałów, które ujawniła nasza komisja, była dostępna lub mogła być dostępna dla osób odpowiedzialnych za naszą politykę zagraniczną już w 1942 r.

Jest również prawdą, że nawet przed 1942 r. ze strony władców Kremla płynęło wiele sygnałów, iż sowiecki imperializm szykuje się do podboju świata. Przez fatalną niezdolność do rozpoznania oznak zagrożeń, które wówczas się pojawiały, i prowadząc politykę ustępstw wobec przywódców Kremla, nasz rząd nieumyślnie wzmocnił ich pozycję i przyczynił się do powstania sytuacji, która stwarza zagrożenie dla samych Stanów Zjednoczonych i całego wolnego świata.

2. Komisja prześle kopię tego raportu oraz część 7²⁸ opublikowanych stenogramów z przesłuchań do Departamentu Obrony, aby ten podjął odpowiednie działania w odniesieniu do generała Bissella²⁹. Czynimy to dlatego, że nasza komisja jest przekonana, iż gdyby raport Van Vlieta został od razu udostępniony Departamentowi Stanu i amerykańskiej opinii publicznej, polityka naszego rządu wobec Rosji Sowieckiej mogłaby być bardziej realistyczna, co przyniosłoby szczęśliwsze rezultaty w okresie powojennym.

3. Komisja uważa, że działalność wywiadu wojskowego w latach 1944–1945 powinna zostać gruntownie zbadana. Uzasadnieniem dla tego przekonania są zeznania wysłuchane przez naszą komisję, a takie dochodzenie może przynieść kolejne pozytywne wskazówki na przyszłość.

4. Komisja stwierdza, że pracownicy Biura Informacji Wojennej i Federalnej Komisji Łączności, którzy brali udział w uciszaniu polskich komentatorów radiowych, przekroczyli swoje kompetencje urzędników państwowych. W rzeczywistości uzurpowali sobie

²⁸ Ostatecznie urzędnicy przesłali również część 2 protokołów przesłuchań, gdyż zawierała ona pierwszą partię zeznań gen. Bissella. Losy zaleceń komisji dotyczących szefa G-2 znamy dzięki dokumentom administracji wojskowej, przechowywanym w NARA i odtajnionym na podstawie decyzji z 21 III 2012 r.

²⁹ Departamenty Sił Powietrznych i Armii Stanów Zjednoczonych, po otrzymaniu raportu końcowego komisji Maddena oraz treści przesłuchań, podjęły działania w sprawie gen. Bissella. Ustalono, że Departament Armii, bardziej właściwy dla działań Bissella w okresie kierowania G-2, przeprowadzi dochodzenie, a Departament Sił Powietrznych, z którego jako oficer Sił Powietrznych (USAF) odszedł on w stan spoczynku, zdecyduje o ewentualnej karze. 24 III 1953 r. sekretarz armii przesłał sekretarzowi Sił Powietrznych raport wskazujący m.in. na niewłaściwe postępowanie Bissella z raportem płk. Johna Van Vlieta jr. w maju 1945 r., przez co dokument został bądź ukradziony, bądź zgubiony, bądź celowo ukryty lub przekazany bez koniecznego pokwitowania instytucji cywilnej. Wniosek oparto na wynikach prac komisji Maddena z 1952 r. i dochodzenia inspektora generalnego armii w sprawie zaginięcia raportu Van Vlieta z 1950 r. Sędzia adwokat generalny USAF gen. mjr Reginald C. Harmon przygotował propozycję ukarania Bissella upomnieniem administracyjnym (reprimendą) za zaniedbanie popełnione w pracy z dokumentem, które poskutkowało pozbawieniem odpowiedzialnych osób informacji ważnych dla bezpieczeństwa i stosunków międzynarodowych USA. 28 IV 1953 r. zastępca szefa sztabu Sił Powietrznych gen. Nathan F. Twining podpisał upomnienie, które miało mniejszą wagę niż kara sądowa lub dyscyplinarna, ale potwierdzało negatywną ocenę działań oficera i stanowiło łagodną karę. By umniejszyć znaczenie upomnienia, Bissell, powołując się na oderwane zapisy regulaminów, 14 V 1953 r. określił je nie jako karę, ale zwrócenie uwagi mające na celu poprawę pracy.

oni uprawnienia Urzędu Cenzury i wywierając pośrednią presję, stosowali cenzurę, co nie leżało w kompetencjach żadnej z tych instytucji.

5. Komisja uważa, że jeśli Głos Ameryki ma mieć rację bytu, to musi wykorzystywać dostępne materiały w sposób bardziej energiczny i skuteczny.

6. Komisja rozpoczęła swoją działalność w zeszłym roku i w miarę postępu jej prac z różnych stron świata napływały informacje, dokumenty i świadectwa. Równocześnie docierały do niej relacje na temat podobnych zbrodni i naruszeń prawa międzynarodowego, do których dochodzi w Korei. Komisja zwróciła uwagę na uderzające podobieństwo między zbrodniami popełnionymi na Polakach w Katyniu a tymi popełnianymi wobec Amerykanów i żołnierzy innych wojsk Narodów Zjednoczonych w Korei. Taktyka komunistów stosowana w Korei jest identyczna z tą obroną w Katyniu. W związku z tym komisja uważa, że Kongres powinien podjąć natychmiastowe dochodzenie w sprawie zbrodni wojennych w Korei, aby można było zebrać materiał dowodowy i przedstawić prawdziwy obraz sytuacji narodowi amerykańskiemu i innym wolnym narodom świata. Komisja zwróci Kongresowi około 21 000 dolarów nadwyżki finansowej z sugestią, aby fundusze te Kongres przeznaczył na takie właśnie dochodzenie³⁰.

Zalecenia

Raport końcowy Komisji Śledczej do Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim zawiera zalecenia sformułowane w raporcie wstępnym złożonym 2 lipca 1952 r. (raport dla Izby nr 2430)³¹.

Komisja jednomyślnie zwraca się do Izby Reprezentantów o akceptację jej ustaleń i przyjęcie uchwały:

1. Wzywającej prezydenta Stanów Zjednoczonych do przekazania zeznań, dowodów i ustaleń komisji delegatom Stanów Zjednoczonych przy Organizacji Narodów Zjednoczonych³².

2. Wzywającej ponadto prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby wydał delegatom przy ONZ instrukcje w celu przedstawienia sprawy katyńskiej Zgromadzeniu Ogólnemu Organizacji Narodów Zjednoczonych³³.

³⁰ Kongres Stanów Zjednoczonych nie powołał specjalnej komisji ds. zbrodni na jeńcach amerykańskich w Korei, natomiast kwestia wielu zbrodni wojennych popełnionych podczas wojny koreańskiej na żołnierzach amerykańskich, m.in. mordów, a także złego traktowania w obozach jenieckich, była przedmiotem działań różnych amerykańskich instytucji. Komisja nie była dysponentem pieniędzy, które zostały jej przyznane na koszty prowadzonego dochodzenia, a których nie wykorzystowała, ale jej apel miał znaczenie polityczne.

³¹ Kolejne zdanie i cztery punkty paragrafu pt. *Zalecenia* zostały zaczerpnięte przez kongresmenów z *Raportu tymczasowego*. Warto zwrócić uwagę, że w poprzedzającym paragrafie pt. *Konkluzje* komisja zawarła faktycznie m.in. dodatkowe, nowe rekomendacje.

³² *Raport końcowy* i inne materiały z dochodzenia zostały przekazane przedstawicielom Stanów Zjednoczonych przy ONZ. Kilkadziesiąt egzemplarzy *Raportu końcowego* delegacja amerykańska przy ONZ przesłała delegatom innych państw. Szerzej na temat zaleceń komisji zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 145.

³³ Amerykański ambasador przy ONZ Henry Cabot Lodge jr 12 II 1953 r. przekazał sekretarzowi generalnemu ONZ list z informacją o pracach komisji Maddena oraz jej raport. Zob. J. Żelazko, *Pamięć i propaganda. Sprawa Katynia po 1945 r.* [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Żelów 2005, s. 404. Nie było to równoznaczne z wykonaniem drugiego zalecenia, zakładającego przedstawienie przez delegację USA sprawy zbrodni katyńskiej podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ, a w domyśle także wnie-sienie projektu rezolucji piętnującej sowiecką zbrodnię, do czego nie doszło.

3. Wzywającej do podjęcia przez Zgromadzenie Ogólne ONZ odpowiednich kroków w celu oskarżenia Związku Socjalistycznych Republik Rad przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości o popełnienie zbrodni w Katyniu naruszającej ogólne zasady prawa uznawane przez cywilizowane narody³⁴.

4. Wzywającej prezydenta Stanów Zjednoczonych do poinstruowania delegacji Stanów Zjednoczonych, aby ta podjęła starania o utworzenie międzynarodowej komisji, która zbada inne masowe zbrodnie i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Ray J. Madden, przewodniczący
Daniel J. Flood
Thaddeus M. Machrowicz
George A. Dondero
Alvin E. O’Konski
Timothy P. Sheehan³⁵

³⁴ Zalecenia komisji katyńskiej wzywały Izbę Reprezentantów do podjęcia dodatkowej uchwały (rezolucji) w kwestii inicjatywy na forum ONZ, a także dawały prezydentowi USA bezpośredni mandat do takich działań. Umocowanie do podjęcia działań stanowiło zarejestrowanie raportu komisji Maddena przez Izbę w grudniu 1952 r., tuż przed końcem 82. kadencji Kongresu. W rozpoczętej 3 I 1953 r. nowej kadencji Kongresu Departament Stanu zwrócił się do Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów o podjęcie decyzji w sprawie projektu uchwały obliwiającego administrację do działania na forum ONZ. Projekt uchwały Izby, wynikający z zalecenia nieistniejącej już komisji katyńskiej, Madden wniósł na początku 1953 r., a jego zaakceptowanie lub odrzucenie przez Komisję Spraw Zagranicznych oznaczało wyrażenie przez Izbę woli wobec Departament Stanu, realizującego kompetencje prezydenta w polityce zagranicznej. W czerwcu 1953 r. Komisja Spraw Zagranicznych, większością 19 do 4 głosów, zrezygnowała z prowadzenia prac nad uchwałą, co faktycznie oznaczało jej odrzucenie. Amerykańska administracja uzyskała formalną podstawę i polityczne uzasadnienie, aby nie podejmować w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ dalszych działań związanych z Katyniem. W związku z zakończeniem wojny w Korei odpowiadało to aktualnej polityce prezydenta Dwighta Eisenhowera. Zob. *Katyn Bill Shelved*, „The Washington Post”, 18 VI 1953.

³⁵ Pod *Raportem końcowym* podpisana była szóstka kongresmenów, gdyż Foster Furcolo, siódmy członek komisji, 30 IX 1952 r. zrezygnował z mandatu w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Por. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 77–78.

OŚWIADCZENIE UZUPEŁNIAJĄCE PANA SHEEHANA

22 listopada [1952 r.] skierowałem do pana Raya J. Maddena, przewodniczącego naszej komisji, list zawierający konkluzje, które moim zdaniem powinny się znaleźć w raporcie końcowym komisji katyńskiej³⁶.

Większość tych konkluzji została zamieszczona w raporcie końcowym i z przyjemnością przyłączam się do moich kolegów i podpisuję pod tym jednomyślnym raportem. Wydaje mi się jednak, że zachodzi potrzeba większego podkreślenia kilku kwestii ujętych w raporcie, i uważam, że najlepiej to zrobić, dołączając niniejszy dodatek do raportu końcowego.

Błędna ocena Rosji

Na stronie 3 *Raportu końcowego*³⁷ pierwsze zdanie części zatytułowanej „Druuga faza” brzmi:

Kongres zwrócił się do naszej komisji, aby zbadała, dlaczego pewne raporty i akta dotyczące mordu katyńskiego zaginęły lub były ukrywane przez departamenty rządowe.

Jak można sądzić na podstawie wielu dotąd tajnych dokumentów, które ujawniono, a także na podstawie zeznań ustnych takich osób jak nasi byli ambasadorowie Standley i Harriman, specjalny wysłannik George Earle, były podsekretarz stanu Sumner Welles i inni, ukrywanie faktów dotyczących mordu katyńskiego i nieujawnianie ich narodowi amerykańskiemu było jedynie elementem dążenia administracji demokratycznej do ukrycia podstawowego i kolosalnego błędu w ocenie sytuacji w ówczesnej polityce zagranicznej.

Prezydent Franklin D. Roosevelt, który, jak stwierdził pan Harriman, wyznaczał kierunek naszej polityki zagranicznej i był ostateczną instancją przy wszystkich decyzjach dotyczących tej polityki, sądził, że zaraz po zakończeniu wojny Rosja się rozpadnie. Kiedy różni jego podwładni ostrzegali go, że Rosja stanie się wielkim zagrożeniem, pan Roosevelt uciszał te głosy i nie zwracał uwagi na ich opinie. Pan Roosevelt popychał nasz kraj ku zawieraniu porozumień z Rosjanami, mimo że, jak stwierdził pan Harriman:

W naszym odczuciu Rosjanie popełnili cały szereg niegodziwości, poczynając od traktatu z Ribbentropem, więc jak sądzę, przyczyniłoby się to [rewelacje na temat mordu katyńskiego] do jeszcze większej nieufności wobec Sowietów.

³⁶ Republikanin Timothy P. Sheehan reprezentował stanowisko, iż w *Raporcie końcowym* należy obszernie zreferować wnioski dotyczące postępowania instytucji amerykańskich w sprawie katyńskiej i polityki Stanów Zjednoczonych wobec ZSRS oraz Polski. Demokraci woleli nie eksponować amerykańskiego wątku dochodzenia. Komentarz dotyczący procesu tworzenia dokumentu końcowego zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 108–120.

³⁷ Chodzi o niniejszy raport, do którego kongresmeni składają to dodatkowe oświadczenie.

Błędne mniemanie Roosevelta, że Rosja dotrzyma tych porozumień, pomimo doświadczeń z wcześniej niedotrzymanymi obietnicami, okazało się kluczową pomyłką w naszej całej polityce zagranicznej. Prowadząc tę politykę, nasz rząd za pośrednictwem Departamentu Stanu, wywiadu wojskowego (G-2), Biura Informacji Wojennej i Głosu Ameryki przyjmował linię postępowania, która prowadziła do dezinformacji narodu amerykańskiego. W czasie wojny amerykańską opinię publiczną utwierdzano w przekonaniu, że Rosja jest lojalnym i godnym zaufania sojusznikiem, a w okresie powojennym do całkiem niedawna władze rządowe ukrywały fakt, że tak bardzo pomyliły się co do Rosji.

Moim zdaniem nasz rząd ukrywał prawdę na temat mordu katyńskiego dlatego, że stanowiła ona drobną część gigantycznej pomyłki popełnionej w kształtowaniu naszej polityki zagranicznej. Gdyby nasz rząd ujawnił prawdę na temat Katynia i sprzedania Polski, musiałby wówczas ujawnić dalsze fakty ukazujące perfidię Rosji. Naród amerykański zareagowałby zaś całkiem jednoznacznie, a administracja demokratyczna nie chciała tego z oczywistych powodów.

Instytucje propagandowe

Podczas dochodzenia katyńskiego najwyraźniej jedynie pobieżnie zbadaliśmy rolę, jaką Biuro Informacji Wojennej i Głos Ameryki odgrywały w realizacji polityki ówczesnej administracji polegającej na zatajaniu faktów na temat mordu katyńskiego. W czasie wojny mogło istnieć jakieś rozsądne uzasadnienie dla nieupowszechniania znanych naszemu Departamentowi Stanu i wywiadowi wojskowemu faktów na temat mordu katyńskiego oraz innych faktów, które wskazywały, że Rosja nie dotrzymuje zawartych porozumień. Jednak po zakończeniu wojny brak było wytłumaczenia dla niewykorzystywania w naszej wojnie propagandowej informacji znajdujących się w aktach rozmaitych agend rządowych.

Jeden ze świadków z Departamentu Stanu, który kontroluje linię Głosu Ameryki, stwierdził, że stacja ta nie nadawała informacji na temat Katynia za żelazną kurtynę, ponieważ nie były one wystarczająco potwierdzone. Jednak większość przedstawionych naszej komisji świadectw wskazujących na zatajanie tej sprawy pochodziła z akt samego Departamentu Stanu.

Głos Ameryki w swoich nielicznych audycjach na temat mordu katyńskiego realizował niezdecydowaną, pozbawioną kregosłupa politykę. Ujawnione informacje na temat linii programowej Głosu Ameryki skłaniają do stwierdzenia, że komisja Kongresu powinna przeprowadzić gruntowne dochodzenie w tej sprawie, aby dopilnować, by realizował on stanowczy i sprawny program propagandowy i nie krył błędów popełnianych przez Departament Stanu lub aktualną administrację.

Agendy wywiadu wojskowego

Kongres Stanów Zjednoczonych powinien zbadać działalność wywiadu wojskowego (G-2) i agencji kontrwywiadu w czasie wojny i po wojnie.

Kiedy poszukiwaliśmy zaginionego raportu Van Vlieta w wywiadzie wojskowym, ujawnił się bardzo poważny brak ścisłej koordynacji pomiędzy różnymi agendami rządowymi.

Nasza komisja wykryła, że niektórzy ludzie pracujący dla G-2 w czasie wojny wykazywali zdecydowane sympatie prosowieckie. Na początku 1942 r. jeden z naszych attaché związanych z wywiadem zalecał, aby podjąć działania kontrwywiadowcze przeciwko Rosjanom. Powiedziano mu, że wykazuje skrzywienie antyrosyjskie i nie wie, co robi. Wiele osób o otwarcie antyrosyjskich poglądach zostało wkrótce przeniesionych z tego departamentu. W departamencie tym ginęły dokumenty, które były sprzeczne z interesami rosyjskimi. Podczas posiedzenia zamkniętego wskazywano naszej komisji, że całkiem sporą grupę pracowników G-2, których podejrzewano o sympatie komunistyczne lub lewicowe, przeniesiono do kontrwywiadu. Zaledwie kilka miesięcy temu dwóch przedstawicieli niemieckiej agencji, która jest odpowiednikiem naszego Federalnego Biura Śledczego, odmówiło współpracy z naszym kontrwywiadem, ponieważ, jak twierdzili, wydział niemiecki naszej agencji jest zinfiltrowany przez komunistów.

Pan Harriman stwierdził w swoich zeznaniach, że na „wyraźne zalecenie naszych szefów sztabów” podejmowano wszelkie wysiłki, aby skłonić Rosję do przystąpienia do wojny z Japonią. Szybka i całkowita porażka Japonii była dla wszystkich zaskoczeniem, ponieważ sądziliśmy, że wojska amerykańskie będą zmuszone do lądowania w Japonii. Zgodnie z informacjami ujawnionymi po wojnie Japonia mniej więcej pół roku przed zakończeniem wojny zwracała się do Rosji o pomoc, prosząc ją o odegranie roli pośrednika w rozmowach pokojowych. Szefowie połączonych sztabów bez wątpienia polegali na informacjach dostarczanych przez wywiad wojskowy, które najwyraźniej były całkowicie błędne.

Czy wpływy rosyjskie w naszym wywiadzie wojskowym przyczyniły się do tej rażąco błędnej oceny zdolności bojowych Japonii? Jeżeli tak, to czy ten element nadal znajduje się w wywiadzie wojskowym? W interesie pokoju i bezpieczeństwa naszego kraju niezależny organ taki jak Kongres powinien zbadać tę sprawę.

Pan Alvin E. O’Konski popiera powyższe oświadczenie pana Sheehana.

OŚWIADCZENIE UZUPEŁNIAJĄCE PANÓW MADDENA, FLOODA I MACHROWICZA

Starannie zapoznaliśmy się z oświadczeniem przedłożonym przez pana Sheehana. Uważamy, że *Raport końcowy* przyjęty jednomyślnie i podpisany przez wszystkich członków komisji właściwie i w pełni wyjaśnia kwestie poruszone w tym dodatku. Nie dołączamy zatem żadnych dalszych uwag.

ZAŁĄCZNIK¹

Fragmety *Raportu tymczasowego z 2 lipca 1952 r.*²

I. Wstęp

[**Utworzenie i cele komisji śledczej do zbadania mordu w Lesie Katyńskim**

18 września 1951 r. Izba Reprezentantów jednomyślnie przyjęła uchwałę nr 390. Przewidywała ona utworzenie komisji śledczej Kongresu i upoważniała ją do przeprowadzenia pełnego i kompletnego dochodzenia w sprawie zbrodni międzynarodowej popełnionej na żołnierzach i obywatelach Polski na początku II wojny światowej. Naszej komisji polecono zebrać dowody i zeznania, a także zbadać wszystkie fakty i okoliczności związane bezpośrednio lub pośrednio z barbarzyńskim mordem tysięcy oficerów armii polskiej i przedstawicieli elit cywilnych pochowanych w masowych grobach w Lesie Katyńskim na brzegach Dniepru nieopodal Smoleńska w ZSRR.

Organizacja komisji

Przewodniczący Izby Reprezentantów mianował następujących członków komisji: Ray J. Madden (demokrata), Indiana, przewodniczący, Daniel J. Flood (demokrata), Pensylwania, Foster Furcolo (demokrata), Massachusetts, Thaddeus M. Machrowicz (demokrata), Michigan, George A. Dondero (republikanin), Michigan, Alvin E. O'Konski (republikanin), Wisconsin i Timothy P. Sheehan (republikanin), Illinois. Komisja wyznaczyła Johna J. Mitchella na swojego radcę prawnego, Romana C. Pucinskiego na śledczego i Barbarę Booke³ na sekretarza.

¹ W *Raporcie końcowym z 22 XII 1952 r.*, w załączniku (*Appendix*), został zamieszczony obszerny fragment (*Excerpts*) *Raportu tymczasowego*, przekazanego przez komisję Maddena Izbie Reprezentantów 2 VII 1952 r. Komisja potraktowała raporty z lipca i grudnia 1952 r. komplementarnie, na co wpływ miała konieczność przygotowania dokumentu końcowego w krótkim czasie, w związku z zakończeniem przesłuchań w połowie listopada 1952 r. i zbliżającym się końcem kadencji Kongresu. Kongresmeni i urzędnicy, przygotowując *Raport końcowy*, skupili się na elementach nieporuszonych w raporcie z lipca 1952 r., a z kolei te niedostatecznie opisane w grudniu uzupełnili, załączając do dokumentu końcowego większość tekstu wcześniejszego raportu. Dokument końcowy, wraz z fragmentem raportu lipcowego, wydawnictwo rządu Stanów Zjednoczonych opublikowało w formie broszury, jako jeden druk kongresowy. Wyciąg z lipcowego raportu nie został jednak włączony do *Raportu końcowego* dopiero na etapie druku, ale już przez komisję Maddena i Izbę Reprezentantów. Komisja traktowała załącznik jako integralną część *Raportu końcowego*, o czym świadczy m.in. zamieszczenie w głównej części *Raportu końcowego* stwierdzenia, że: „Fragmety naszego raportu tymczasowego znajdują się w załączniku” (por. wyżej, s. 706). Oba raporty, zarówno złożony w lipcu, jak i w grudniu 1952 r., były dokumentami Izby Reprezentantów i nie traciły ważności, niezależnie od załączenia lub nie do dokumentu później wytworzonego. Poszczególne ustalenia zawarte w dokumencie mogły jednak stracić aktualność, co byłoby zrozumiałe zwłaszcza w wypadku *Raportu tymczasowego*. Komisja Maddena, decydując się na powtórzenie większości *Raportu tymczasowego*, podkreśliła i dodatkowo usankcjonowała wagę i aktualność zawartych w nim ustaleń.

² Właściwa edycja *Raportu tymczasowego z lipca 1952 r.* rozpoczynała się pełnym tytułem, a na odwrocie strony tytułowej wymieniono członków i urzędników komisji. Tych elementów nie zamieszczono w *Raporcie końcowym z grudnia 1952 r.* i w niniejszej edycji też je pominięto, pomimo uzupełnienia tekstu o inne, nieuwzględnione w dokumencie końcowym fragmenty raportu wstępnego.

³ Nie pełniła tej funkcji do końca prac komisji, po niej sekretarzem komisji została Lucile S. Biebighauser.

Procedura

Przed naszą komisją stało trudne zadanie rozstrzygnięcia, czy Niemcy, czy też Sowieci są odpowiedzialni za tę ogromną zbrodnię. Obydwa kraje nawzajem się oskarżały o jej popełnienie.

Zadanie powierzone naszej komisji nie ma precedensu w historii Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Jednak również bezprecedensowy jest fakt, iż nigdy wcześniej w historii świata nie zdarzyło się, aby dwa narody oskarżały się wzajemnie o tak straszliwą zbrodnię, a tożsamość narodu, który faktycznie ponosi winę, nie została nigdy w dostateczny sposób ustalona.

Do czasu utworzenia naszej komisji zbrodnia miała pozostać zagadką międzynarodową bez sprawiedliwego rozstrzygnięcia.

Mając zatem pełną świadomość, że nasza komisja jest pierwszą neutralną oficjalnie upoważnioną przez rząd do zbadania mordu katyńskiego, podzieliła ona swoje dochodzenie na dwie fazy:

1) Zebranie materiału dowodowego, który rozstrzygnie o winie kraju odpowiedzialnego za masowy mord oficerów armii polskiej i intelektualistów w Lesie Katyńskim.

2) Ustalenie, dlaczego mord katyński wraz z jego wszystkimi okolicznościami i konsekwencjami nigdy nie został odpowiednio przedstawiony narodowi amerykańskiemu i reszcie świata. Na tym etapie komisja podjęła również starania w celu ustalenia, dlaczego zbrodnia ta nie została osądzona podczas procesów norymberskich – w czasie których w pierwszym rzędzie powinna zostać wyjaśniona, jeżeli to Niemcy byli za nią odpowiedzialni.

Nasza komisja jednomyślnie uznała, że najpierw zajmie się pierwszą fazą dochodzenia i że w raporcie tymczasowym skupi się na analizie tylko tej fazy. Wysłuchane do tej pory zeznania z konieczności dotyczyły też fazy drugiej, w tej sprawie niezbędne są jednak dalsze dociekania, zanim można będzie sformułować konkluzje.

Na przykład nasza komisja wysłuchiwała zeznań, z których wyraźnie wynika, że pewne raporty i akta dotyczące tej zbrodni, opracowane przez amerykańskich obserwatorów, albo zaginęły, albo zostały zagubione. Jakie skutki mogły one mieć dla powojennej polityki zagranicznej naszego kraju, gdyby zaginione raporty były znane i zostały należycie ocenione przez wszystkie agendy rządowe Stanów Zjednoczonych najwyższego szczebla – kwestia ta będzie przedmiotem dalszych przesłuchań. Konkluzje komisji dotyczące fazy drugiej dochodzenia zostaną zamieszczone w *Raporcie końcowym*]⁴.

Przesłuchania

Pierwsze publiczne przesłuchanie prowadzone przez komisję odbyło się w Waszyngtonie 11 października 1951 r. Komisja wysłuchiwała zeznań podpułkownika Donalda B. Stewarta, oficera Armii Stanów Zjednoczonych, który jako jeńiec wojenny został zabrany przez Niemców w miejsce masowych grobów w Katyniu w maju 1943 r. (zob. część 1 opublikowanych stenogramów z prac komisji).

⁴ W nawias kwadratowy ujęto te części *Raportu tymczasowego (Interim Report)* z 2 VII 1952 r., które nie weszły w skład *Raportu końcowego (Final Report)* z 22 XII 1952 r. Komisja pominęła je jako mało istotne bądź powtarzające informacje zawarte w początkowych partiach dokumentu końcowego.

Kolejną serię przesłuchań przeprowadzono w Waszyngtonie 4, 5, 6 i 7 lutego 1952 r. Przed komisją stawilo się siedmiu świadków, którzy zdali sprawę z posiadanej przez nich wiedzy na temat mordu katyńskiego (zob. część 2 opublikowanych stenogramów z prac komisji).

13 i 14 marca 1952 r. komisja wysłuchiwała w Chicago zeznań kolejnych ośmiu świadków (zob. część 3 opublikowanych stenogramów z prac komisji).

16, 17, 18 i 19 kwietnia 1952 r. w Londynie wysłuchano zeznań 29 świadków (zob. część 4 opublikowanych stenogramów z prac komisji).

We Frankfurcie w Niemczech 21, 22, 23, 24, 25 i 26 kwietnia 1952 r. wysłuchano zeznań 27 świadków (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z prac komisji).

W Berlinie w Niemczech 25 kwietnia podkomisja⁵ wysłuchiwała zeznań przedstawicieli niemieckiej Komisji Praw Człowieka i otrzymała około 200 świadectw zebranych przez tę organizację⁶.

W Neapolu we Włoszech 27 kwietnia wysłuchano⁷ zeznań doktora Palmieriego.

3 i 4 czerwca 1952 r. w Waszyngtonie wysłuchano zeznań pięciu świadków.

W trakcie przesłuchań przeprowadzonych przez komisję do dnia dzisiejszego wysłuchano zeznań łącznie 81 świadków, zbadano i włączono do protokołu 183 dowody rzeczowe i przyjęto zeznania ponad 100 świadków, którzy nie mogli stawić się na przesłuchaniach. Dodatkowo personel komisji rozmawiał z ponad 200 innymi osobami, które chciały wystąpić w roli świadków, lecz posiadały informacje jedynie potwierdzające już znane fakty.

Zaproszenia

Komisja jednomyślnie uznała, że aby prowadzone przez nią dochodzenie było pełne, uczciwe i bezstronne, gotowa jest wysłuchać każdej osoby, organizacji lub rządu mających faktyczne świadectwa lub informacje dotyczące mordu katyńskiego.

⁵ Podkomisja komisji Maddena działała w ramach mandatu nadanego przez Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych komisji Maddena, jednak bez udziału większości kongresmenów, członków komisji.

⁶ Materiały otrzymane w Berlinie Zachodnim nie weszły w skład materiału dowodowego i edycji protokołów komisji Maddena w 1952 r. Powodem niewłączenia do protokołu zeznań i świadectw z Berlina było uznanie ich za mało istotne z punktu widzenia dochodzenia w sprawie katyńskiej, a być może też niechęć Amerykanów do eksponowania dużej liczby świadectw niemieckich. Zeznań berlińskich nie odnaleziono, mogły one dotyczyć m.in. łamania praw człowieka w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Najważniejsi niemieccy świadkowie zeznawali we Frankfurcie nad Menem w RFN, tam też załączono do protokołu dowody rzeczowe proveniencji niemieckiej. W protokołach prac komisji Maddena zamieszczono (a następnie wydano drukiem) wszystkie zeznania złożone podczas posiedzeń plenarnych i dowody włączone do protokołu w toku obrad. Rozmów z osobami zgłaszającymi się do komisji, na ogół mających na celu rozpoznanie, czy mają one istotne dla śledztwa informacje, a prowadzonych w obecności tylko urzędników lub też z udziałem niektórych kongresmenów, nie włączano do protokołów posiedzeń komisji i ich nie publikowano. Podobnie postąpiono z rozmowami w Europie, przeprowadzonymi poza obradami komisji, w fazie przygotowań do wyjazdu za ocean lub już w jego trakcie, także tymi odbytymi w Berlinie, a potraktowanymi jako przesłuchania przed podkomisją. W wypadku zeznań niezłożonych bezpośrednio przed obradującą komisją uczyniono jednak wyjątek. Zeznanie członka MKL Vincenza Palmieriego, pomimo iż przyjęto je bez udziału większości kongresmenów, podczas wyjazdu podkomisji do Neapolu, włączono do części 5 edycji zeznań, jako kontynuację protokołu obrad komisji we Frankfurcie nad Menem.

⁷ Charakterystyczne, że w raporcie nie zaznaczono, iż zeznanie Palmieriego przyjęła podkomisja, a nie komisja.

Wystosowano listy z zaproszeniem do rządu ZSRR, polskiego rządu w Warszawie, polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie oraz rządu Republiki Federalnej Niemiec. Rząd Republiki Federalnej Niemiec i rząd polski na uchodźstwie takie zaproszenie przyjęły.

Rząd sowiecki odrzucił zaproszenie komisji, stwierdzając, że specjalna komisja sowiecka⁸ (złożona w całości z obywateli rosyjskich) gruntownie zbadała mord katyński w styczniu 1944 r. i w związku z tym nie ma potrzeby wracać do tej kwestii. Jednak rząd sowiecki dołączył do swojej odpowiedzi raport komisji specjalnej, który następnie włączono do protokołu naszej komisji (zob. s. 223–247, część 3 opublikowanych stenogramów z prac komisji⁹).

Rząd polski w Warszawie przekazał do ambasady amerykańskiej notę, w której również odrzucał zaproszenie komisji i której fragment cytujemy poniżej:

Stosunek rządu polskiego do działalności tej komisji znalazł wyraz w deklaracji rządu polskiego opublikowanej dnia 1 marca 1952 r. i rząd polski nie zamierza więcej wracać do tej sprawy.

Cały tekst tej noty znajduje się na stronie 504 części 4¹⁰ stenogramów z publicznych przesłuchań naszej komisji.

Wyżej wspomniane stanowisko rządu polskiego miało formę zjadliwego ataku propagandowego rozpowszechnionego w formie informacji prasowej przekazanej wszystkim korespondentom prasowym przez ambasadę polską w Waszyngtonie. Przewodniczący komisji opublikował tę informację prasową w całości w Congressional Record z 11 marca 1952 r. i wezwał sekretarza stanu do podjęcia bezzwłocznych działań w sprawie aktywności propagandowej ambasady polskiej w Waszyngtonie. 20 marca 1952 r. sekretarz stanu przekazał ambasadzie polskiej stanowczy protest dotyczący takich informacji prasowych i znacząco ograniczył jej działalność na tym polu.

Uchwała Izby Reprezentantów nr 539

Po zakończeniu pierwszych dwóch serii przesłuchań komisja doszła do zdecydowanego przekonania, że niemożliwe będzie przeprowadzenie gruntownego dochodzenia bez wysłuchania zeznań świadków z Europy. W konsekwencji 11 marca 1952 r. komisja przedłożyła Izbie Reprezentantów uchwałę nr 539, zmieniającą pierwotną uchwałę nr 390, zwracając się o zezwolenie na przyjmowanie zeznań osób i rządów za granicą. Izba przyjęła uchwałę nr 539 dnia 11 marca 1952 r.

⁸ Tak zwana komisja Burdenki. Dalej odniesienie do komunikatu komisji specjalnej podpisanego 24 I 1944 r. i opublikowanego dwa dni później.

⁹ Podana numeracja odnosi się do oryginalnej edycji protokołów (stenogramów) komisji Maddena z 1952 r. W polskiej edycji treść komunikatu komisji Burdenki zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 399–426.

¹⁰ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 19.

Ustalenia

Nasza komisja jednomyślnie stwierdza, że świadectwa dotyczące pierwszej fazy prowadzonego przez nią dochodzenia w sposób rozstrzygający i nieodwołalny dowodzą, iż to sowieckie NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) dopuściło się mordu na oficerach armii polskiej w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska nie później niż na wiosnę 1940 r.

Nasza komisja stwierdza ponadto, że Sowieci planowali tę zbrodniczą eksterminację elit intelektualnych Polski już jesienią 1939 r. – wkrótce po zdradzieckiej inwazji rosyjskiej na tereny państwa polskiego. Nie ma wątpliwości, że masakra ta była przemyślanym planem eliminacji wszystkich przywódców polskich, którzy później mogliby się sprzeciwiać sowieckim planom komunizacji Polski.

W trakcie prowadzonego postępowania nasza komisja dostrzegła uderzające podobieństwo między tym, co się stało z polskimi oficerami w Katyniu, a wydarzeniami, do których dochodzi obecnie w Korei. Jednomyślnie stwierdzamy, że nasza komisja nie dopełniłaby swojej powinności wobec narodu amerykańskiego i obywateli wolnego świata, gdyby nie odnotowała, że obecna taktyka gry na zwłokę stosowana przez komunistów w Korei jest identyczna z taktyką uchylania się od udzielenia wyraźnej odpowiedzi stosowaną przez Sowieców wobec rządu polskiego, kiedy Polacy w 1941 r. poszukiwali 15 000 zaginionych oficerów.

Nasza komisja uważa, że Katyń mógł być wzorcem dla sytuacji w Korei. Sowieci przez niemal dwa lata nie chcieli wyjaśnić losu zaginionych polskich oficerów i podobnie do dnia dzisiejszego komuniści w Korei nie wyjaśnili losu wielu tysięcy pojmanych żołnierzy Narodów Zjednoczonych. Wśród nich jest 8000 Amerykanów, których generał Ridgway w swoim raporcie dla Narodów Zjednoczonych z lipca zeszłego roku określił jako ofiary zbrodni wojennych, niewyjaśniony jest również los około 60 000 Koreańczyków z południa.

Obecna taktyka gry na zwłokę stosowana przez komunistów podczas rozmów pokojowych może być przejawem takiego samego podejścia jak wykrętne odpowiedzi udzielane przez Sowieców Polakom w latach 1941–1942, kiedy poszukiwali oni swoich zaginionych oficerów.

II. Fakty historyczne

1 września 1939 r. Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę i rozpoczęła się II wojna światowa.

13 września 1939 r. ambasadorowi polskiemu w Moskwie wręczono notę, w której rząd sowiecki stwierdzał, że nie może dłużej pozostawać neutralny i że najwyższemu dowództwu Armii Czerwonej wydano rozkazy, aby zamknąć granicę Rzeczypospolitej Polskiej. Nota ta nie została niczym sprowokowana i oznaczała wypowiedzenie sowiecko-polskiego traktatu o nieagresji¹¹.

¹¹ 13 IX 1939 r. nie wręczono ambasadorowi polskiemu w Moskwie noty o takiej treści. Pozostałe informacje w kalendarium, od razu w pewnym stopniu interpretowane, są zgodne z rzeczywistością. Przy ocenie ich precyzji

Następnie 17 września 1939 r. wojska sowieckie przekroczyły granicę Polski i pod pretekstem pomocy Polakom zajęły wschodnią część Polski.

28 września 1939 r. ogłoszono światu niemiecko-sowiecki traktat o granicach i przyjaźni (znany powszechnie jako pakt Ribbentrop–Mołotow). Na mocy tego traktatu Polskę podzielono – Niemcy zajęły 72 806 mil kwadratowych¹² zamieszkałych przez 22 miliony osób, ZSRR zaś 77 629 mil kwadratowych zamieszkałych przez 13 milionów osób.

Od września 1939 r. do marca 1940 r. NKWD realizowało przemyślany i dobrze zorganizowany plan, którego celem było oddzielenie oficerów armii polskiej i przedstawicieli elit intelektualnych od pozostałych jeńców polskich i umieszczenie ich w trzech obozach znajdujących się w Rosji Sowieckiej, a mianowicie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały ZSRR. 30 lipca 1941 r. ZSRR i Polska podpisały porozumienie o wznowieniu stosunków dyplomatycznych. Na mocy tego porozumienia wszyscy Polacy internowani w sowieckich obozach jenieckich na terytorium ZSRR mieli zostać uwolnieni przez Sowietów. To samo porozumienie przewidywało utworzenie armii polskiej, której dowódca miał zostać mianowany przez rząd polski na uchodźstwie w Londynie.

14 sierpnia 1941 r. podpisano polsko-sowieckie porozumienie wojskowe.

16 sierpnia 1941 r. generał Anders rozpoczął swoje bezowocne poszukiwania zaginionych polskich oficerów¹³.

13 kwietnia 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie w Lesie Katyńskim w Rosji masowych grobów, w których spoczywały ciała oficerów armii polskiej, przedstawicieli inteligencji, urzędników państwowych i duchowieństwa¹⁴.

15 kwietnia 1943 r. rząd polski na uchodźstwie w Londynie zwrócił się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża o wysłanie delegacji, która zbadałaby na miejscu, jaki jest faktyczny stan rzeczy w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji.

25 kwietnia 1943 r. W[ładysław] M. Mołotow, ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR, przesłał notę do pana T[adeusza] Romera, ambasadora polskiego w ZSRR. Ambasador Romer odmówił przyjęcia tej noty.

26 kwietnia 1943 r. ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską, dlatego że Polska zwróciła się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie neutralnego dochodzenia.

30 kwietnia 1943 r. komisja lekarska złożona z czołowych specjalistów w dziedzinie medycyny sądowej i kryminologii z 12 europejskich uniwersytetów i krajów neutralnych wybranych przez Niemców podpisała protokół stwierdzający, że mordy tych polskich oficerów dokonano wiosną 1940 r.

należy brać pod uwagę możliwość różnego – co nie znaczy błędnego – datowania momentu wydania lub opublikowania dokumentu (np. komunikatu tzw. komisji Burdenki) i pomijania faktów nieznanych lub uznanych za nieważne (np. informacja niemieckiej agencji Transocean z 11 IV 1943 r.).

¹² Mila kwadratowa to ok. 2,59 km kwadratowego. Przeliczenie upewnia, że w raporcie posłużono się prawidłowymi, choć przybliżonymi szacunkami.

¹³ Data bardzo umowna.

¹⁴ Komunikat niemiecki z 11 IV 1943 r. o odkryciu miejsca sowieckiej zbrodni na polskich oficerach pod Smoleńskiem nie wywołał rezonansu, w przeciwieństwie do przełomowego komunikatu z 13 IV 1943 r.

24 stycznia 1944 r. sowiecka specjalna komisja do zbadania mordu katyńskiego ogłosiła swój raport, w którym stwierdzono, że zbrodni tej dopuścili się niemieccy naziści, gdy Polacy dostali się w ich ręce w lipcu–sierpniu 1941 r.

1 i 2 lipca 1946 r. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze wysłuchał zeznań niemieckich i rosyjskich świadków¹⁵ w sprawie mordu katyńskiego. Trybunał nie wydał żadnego orzeczenia co do winy za tę zbrodnię.

III. Zeznania ocalonych z trzech obozów

Po sowieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r. do niewoli sowieckiej dostały się tysiące Polaków. Jeńców tych umieszczono w ponad stu obozach na wschodnich terenach Polski i zachodnich terenach ZSRR. Jednak trzy spośród tych obozów były specjalnie przeznaczone do przetrzymywania polskich oficerów, prawników, lekarzy, duchownych, przedstawicieli uznanych zawodów, urzędników państwowych i reprezentantów elit intelektualnych – których większość była oficerami rezerwy armii polskiej.

W obozach tych internowano następującą liczbę polskich jeńców: w Kozielsku leżącym na wschód od Smoleńska przebywało 5000 osób, w Starobielsku niedaleko Charkowa przebywało 4000 polskich oficerów, a w Ostaszkowie niedaleko Kalinina internowano 6400 Polaków¹⁶.

Komisja wysłuchiwała zeznań 26 polskich oficerów, którzy byli internowani w którymś z tych obozów. Na podstawie ich zeznań stwierdzono, że:

1) Sowietci podejmowali rozmyślnie starania, aby oddzielić oficerów od innych grup żołnierzy. Większość oficerów polskiego wojska wyższej rangi internowano razem z setkami polskich lekarzy – którzy wszyscy byli rezerwistami armii – w Kozielsku. Podoficerów oraz przedstawicieli elit politycznych i edukacyjnych Polski – również rezerwistów – internowano w Starobielsku¹⁷. Natomiast przedstawicieli polskiej Straży Granicznej, Policji Państwowej oraz funkcjonariuszy publicznych ze wschodniej Polski internowano w Ostaszkowie¹⁸. Przywódcy religijni znaleźli się we wszystkich trzech obozach¹⁹.

¹⁵ Chodzi o świadków powołanych przez obrońców niemieckich podsądnych i sowieckich oskarżycieli (był wśród nich m.in. Bułgar).

¹⁶ Stany obozowe zmieniały się od jesieni 1939 r. do wiosny 1940 r., szacunkowe liczby podane w raporcie są zbliżone do przeciętnej stanów trzech obozów dla tego czasu, okresowo większych, a bezpośrednio przed rozpoczęciem operacji katyńskiej w 1940 r. niewiele mniejszych. Trafnie określono relację wielkości obozów – największy w Ostaszkowie, najmniejszy w Starobielsku.

¹⁷ W obozie NKWD w Starobielsku, tak jak w Kozielsku, największą grupę przetrzymywanych stanowili oficerowie WP różnych stopni. W obu obozach znaleźli się oficerowie zawodowi i rezerwy, proporcjonalnie więcej oficerów rezerwy przetrzymywano w Kozielsku. Do obu trafiły też mniejsze grupy wojskowych niższych stopni, głównie podchorążych i podoficerów. Nie było istotnej zależności między zawodem wykonywanym przez rezerwistę w cywilu a skierowaniem go do obozu w Kozielsku lub Starobielsku.

¹⁸ Ogólna charakterystyka obozu w Ostaszkowie, jako przeznaczonego dla funkcjonariuszy służb mundurowych, została uchwycona prawidłowo, po policjantach największą grupę przetrzymywanych stanowili funkcjonariusze Straży Więzienniczej. Uwieziono w nim również małą grupę wojskowych.

¹⁹ Kapelanów wojskowych rzeczywiście przetrzymywano we wszystkich trzech obozach, a także przewożono pomiędzy nimi. We wszystkich obozach znajdowały się niewielkie grupy cywilów. Żołnierzy KOP umieszczono w trzech obozach, największą grupę w Kozielsku, kolejną pod względem liczby – w Ostaszkowie.

2) Panuje ogólna zgoda, że łączna liczba takich specjalnych jeńców przebywających w tych trzech obozach wynosiła około 15 400 osób. Były to polskie elity wojskowe i cywilne.

3) Te działania NKWD to zaplanowana, przemyślana i dobrze zorganizowana akcja wobec polskiej inteligencji, której celem było wychwycenie potencjalnych przywódców Polski po wojnie.

4) Nie były to zwykłe obozy jenieckie, ale obiekty silnie strzeżone przez NKWD, podczas gdy normalne sowieckie obozy jenieckie były strzeżone przez zwykłych rosyjskich żołnierzy²⁰.

5) Jeńcy przebywali w tych trzech obozach od września–października 1939 r. do kwietnia–maja 1940 r.

Przesłuchania jeńców

6) Pół roku internowania było okresem dochodzeń politycznych i obserwacji. Każdy jeńiec był dokładnie przesłuchiwany, i to kilkakrotnie – głównie w nocy, a przesłuchania trwały czasem wiele godzin.

a) NKWD przywiązywało wielką wagę do pochodzenia społecznego, poglądów politycznych, przynależności partyjnej, kwalifikacji zawodowych jeńców, a w szczególności interesowało je to, czy dany jeńiec brał udział w wygranej przez Polskę wojnie z bolszewikami w 1920 r.

b) Podczas długich i wyczerpujących przesłuchań dyskutowano na temat [trwającej] wojny, jej przyczyn i prawdopodobnego wyniku, stosunku danego jeńca do Rosji, a w szczególności jego wiedzy na temat Związku Sowieckiego.

7) Z uwagi na tę metodę prowadzenia przesłuchań i na podstawie zeznań świadków dla naszej komisji jest jasne, że Sowieci starali się wy badać, czy niektórych jeńców nie da się nawrócić na komunizm. Na podstawie świadectw udało się jasno ustalić, że spośród wszystkich Polaków internowanych w tych trzech obozach tylko sześciu przyłączyło się później do Sowietów²¹.

²⁰ Wymienione trzy obozy podlegały Zarządowi ds. Jeńców Wojennych NKWD (zastępczo używano nazwy Zarząd ds. Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD). Zarząd, zorganizowany 19 IX 1939 r. w ramach struktury NKWD, nadzorował też inne nowo tworzone obozy jenieckie (w Juchnowie, Juży, Kozielszczynie, Orankach, Putywlu, Griazowcu i Zaonkijewie). Armia Czerwona nadzorowała polskich jeńców bezpośrednio po wzięciu do niewoli we wrześniu 1939 r., a następnie przekazała ich NKWD. Obozy w gestii Zarządu ds. Jeńców Wojennych działały w formule obozów specjalnych (*spieclageria*), którą w ZSRS wykorzystywano do rozwiązania doraźnych i nietypowych problemów. W odróżnieniu od systemu GUŁag osadzano w nich osoby przed osądzeniem lub te, które zamierzano izolować bez procedury sądowej. Obozy w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkuwie miały specjalny charakter, były bardzo pilnie strzeżone, odgrywały faktycznie rolę obozów śledczych i różniły się od obozów rozdzielczych oraz obozów wykorzystujących jeńców w stopniach nieoficerskich do pracy przymusowej, np. obozu rówieńskiego. Mniejsza część polskich wojskowych trafiła do obozów GUŁag NKWD. Zob. S. Jaczyński, *Obozy jenieckie w ZSRR 1939–1941*, „Zeszyty Katyńskie” 1992, nr 2, s. 51–76; W. Materski, *Jeńcy wojenni i internowani w latach 1939–1941* [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 215–226; A. Głowacki, *Podległość, funkcje, sieć i typy obozów NKWD dla jeńców polskich (1939–1941)* [w:] *Sowiecki system obozów i więzień*, red. J. Bednarek, Łódź 2013, s. 17–41.

²¹ Nie wiemy, kogo mieli na myśli twórcy raportu, śmierci uniknęło około czterystu jeńców przebywających w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkuwie bezpośrednio przed rozpoczęciem operacji katyńskiej w 1940 r., ponadto od listopada 1939 r. pojedynczych jeńców zwalniano lub przenoszono do innych obozów i więzień. Część ocalałych jeńców, których liczba jest w obecnym stanie wiedzy niemożliwa do dokładnego określenia, ale

8) Około marca 1940 r. zakończono przesłuchania i niemal w tym samym czasie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie ogłoszono, że wkrótce obozy te będą zlikwidowane. W obozach zaczęły krążyć pogłoski, że jeńcy zostaną odesłani do domu. Zgodnie z zeznaniami składanymi przed naszą komisją przez świadków zarówno w Ameryce, jak i w Europie władze obozowe w kontaktach z jeńcami podsycały takie pogłoski.

Podczas ewakuacji tych trzech obozów Polaków wywożono w grupach po 200 do 300 osób codziennie, a czasem co drugi lub co trzeci dzień.

9) Ewakuacja trzech obozów trwała do połowy maja 1940 r. Z łącznej liczby 15 400 Polaków internowanych w trzech obozach przy życiu pozostało tylko 400 osób. Zabrano ich do innego obozu NKWD, w Pawliszczew Borze, gdzie Sowietci dalej przesłuchiwali jeńców w nadziei przekonania ich do komunizmu.

a) Oprócz tej małej grupy 400 Polaków, którzy przeżyli (ich listę zawiera dowód rzeczowy nr 2 w części 4 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)²², nie było żadnych wieści od choćby jednego Polaka spośród internowanych w tych obozach w okresie od września–października 1939 r. do kwietnia–maja 1940 r.

b) Rząd polski na uchodźstwie i krewni, którzy później uciekli z komunistycznej Polski, bezustannie poszukiwali zaginionych przez 12 lat. W ani jednym przypadku nie było żadnych wieści od tych jeńców, ani żadnego z nich nie widziano od maja 1940 r., poza 4143 osobami zidentyfikowanymi w masowych grobach w Katyniu.

c) W październiku 1940 r., kiedy Sowietci zaczęli obawiać się napaści ze strony nazistów, do niektórych członków tej grupy 400 ocalonych zwrócono się o uformowanie sztabu dla proponowanej armii polskiej w Rosji. Jasne było, że w grupie tej nie ma wystarczającej liczby wykwalifikowanych oficerów sztabowych. Jeden ze świadków²³ zeznał w Londynie, że zapytał sowieckiego ministra bezpieczeństwa państwowego Mierkułowa²⁴, dlaczego Rosjanie nie skompletują takiego sztabu spośród Polaków wywiezionych

większa niż sześć osób, po rozmowach z oficerami NKWD podjęła współpracę z władzami sowieckimi, godząc się na przekazywanie informacji lub udział w tworzeniu z Polaków sił zbrojnych podporządkowanych ZSRS. Twórcom raportu prawdopodobnie chodziło o grupę sześciu jeńców ze Starobielska i Kozielska, która poprzez obozy w Pawliszczew Borze i Griazowcu oraz więzienia: Butyrki (tu odłączono od tej grupy siódmego oficera) i Łubianka w Moskwie, w nocy z 31 XI na 1 XI 1940 r. trafiła do tzw. willi rozkoszy NKWD w Małachówce. Byli to: płk Eustachy Górczyński, ppłk Zygmunt Berling, ppłk Leon Bukojemski, ppłk Marian Morawski, ppłk Leon Tyszyński i mjr Józef Lis. Nie wszyscy z tej grupy podjęli ostatecznie współpracę z władzami sowieckimi, a niektórzy próbowali się z niej wycofać. Morawskiego po kilku dniach, a Lisa w marcu 1941 r. przeniesiono z Małachówki do więzienia na Butyrkach. Lis w armii gen. Andersa oczyścił się z podejrzania niewłaściwego zachowania w niewoli (względne zaufanie odzyskał też Górczyński). Ze względu na późniejszą karierę w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki symbolami kolaboracji z ZSRS stali się Berling i Bukojemski. Komisja Maddena miała wiedzę o tej konkretnej szóstce oficerów z zeznań Lisa i płk. Jerzego Łunkiewicza, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 43–84. W willi NKWD w Małachówce i więzieniach NKWD w Moskwie przebywało więcej polskich wojskowych. Po ataku Niemiec na Związek Sowiecki 22 VI 1941 r. pozostałych w Małachówce Polaków przeniesiono do mieszkania w Moskwie, a po kilku tygodniach sześciu oficerom (Berlingowi, Bukojemskiemu i czterem innym) wydano sowieckie dowody tożsamości i pozwolono swobodnie poruszać się po Moskwie (zob. S. Jacyński, „Willa szczęścia” w *Małachówce. Próby pozyskania przez NKWD oficerów polskich do współpracy politycznej i wojskowej 1940–1941*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 3, s. 77), ale zapewne nie do tej szóstki odnosi się raport komisji.

²² Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 46–68, wspomniany dowód stanowi lista jeńców, którzy przeżyli niewolę sowiecką, sporządzona przez Józefa Lisa w styczniu 1946 r. w Kairze. Szerzej na temat listy i jej autora zob. *ibidem*, s. 42–45.

²³ Świadkiem tym był Józef Lis, zeznający anonimowo jako Pan A, szerzej o nim zob. *ibidem*, s. 42–43, przyp. 21.

²⁴ Zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Wsiewołod Mierkułow był podwładnym stojącego na czele NKWD ZSRS Ławrientia Berii.

z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Mierkułow odpowiedział: „Popełniliśmy błąd. Ci ludzie nie są dostępni. Damy wam innych”. Stwierdzenie to padło z ust Mierkułowa sześć miesięcy po ewakuowaniu przez Rosjan tych trzech obozów (zob. s. 553, tom IV opublikowanych stenogramów z przesłuchań)²⁵.

Rosjanie przyznają się do „pomyłki”

d) Ten sam świadek przytaczał podobne twierdzenia wypowiedziane przez sowieckiego ministra Berię z NKWD w rozmowie z podpułkownikiem Berlingiem, jednym z sześciu Polaków, którzy zdradzili i przyłączyli się do Sowietów w 1941 r. Berling również zapytał Berię w październiku 1941 r., dlaczego Sowietci nie wezwą do proponowanej armii polskiej oficerów z tych obozów. Beria odpowiedział: „Popełniliśmy wielką pomyłkę. Zrobiliśmy wielki błąd” (zob. s. 554, tom IV opublikowanych stenogramów z przesłuchań)²⁶.

10) Wszelka korespondencja od osób internowanych w tych trzech obozach urwała się w maju 1940 r.

a) Podczas pobytu w Pawliszczew Borze 400 ocalałych nadal korespondowało ze swoimi rodzinami w Polsce i ci z nich, którzy składali zeznania przed naszą komisją, mówili, że otrzymywali niezliczone zapytania dotyczące losów ich rodaków wcześniej przetrzymywanych w tych trzech obozach.

b) Specjalne biuro zajmujące się rodzinami żołnierzy utworzone przez Polaków w Rosji po zawarciu porozumienia z 1941 r. otrzymywało tysiące zapytań dotyczących zaginionych oficerów. W żadnym przypadku nie odnotowano, aby po maju 1940 r. do Polski dotarły od tych oficerów jakieś wiadomości.

11) W Lesie Katyńskim dokonano mordu tylko Polaków, których wcześniej przetrzymywano w Kozielsku.

a) Wielu ocalałych z obozu w Kozielsku zeznawało, że widzieli napisy pozostawione przez tych, którzy wyjeżdżali wcześniej: „Wysadzają nas w Gniezdowie”. Ta stacja kolejowa znajduje się 12 mil na zachód od Smoleńska i 2 mile od Lasu Katyńskiego.

b) Jeden z ocalałych z Kozielska, którego zawieziono do Gniezdowa, a potem zabrano stamtąd w ostatnim momencie, mówił, że widział strażników z NKWD z bagnetami na karabinach, którzy pilnowali Polaków, kiedy wysadzano ich z pociągu i ładowano do podejżdżających tam ciężarówek.

Jeńcom kazano iść do autobusu bez zatrzymywania się po drodze, po prostu przejść z wagonu kolejowego bezpośrednio do tylnych drzwi tego autobusu. To był autobus zupełnie zwyczajnego typu. Okna miał zamalowane czy raczej zamazane czymś białym – myślę, że były po prostu zasmarowane wapnem – i ten autobus pomieścił około trzydziestu ludzi. Potem odjechał i wrócił po mniej więcej półgodzinie – nie potrafię powiedzieć dokładnie, ponieważ nie miałem ze sobą zegarka, ale po około półgodzinie – aby zabrać następną gru-

²⁵ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 74.

²⁶ Zob. *ibidem*, s. 76.

pę, i trwało to tak przez kilka godzin²⁷ (zob. s. 606, tom IV opublikowanych stenogramów z przesłuchań)²⁸.

Warto zauważyć, iż świadek ten stwierdził, że rozładunku z pociągu polskich oficerów pilnowało NKWD i że NKWD miało założone bagnety na karabiny. Zeznania złożone przed naszą komisją przez lekarzy, którzy przeprowadzali sekcje zwłok ciał zmasakrowanych Polaków odnalezionych w Katyniu, nie pozostawiały wątpliwości, że oprócz ran po pociskach na głowie, które były przyczyną śmierci większości tych ludzi, były również ciała z ranami po bagnecie. Doktor Miloslavici zeznał w Chicago, że rany po bagnietach pasowały do typu bagnietów używanych wyłącznie przez Sowieców.

c) Ostatni wpis w dzienniku odnalezionym w Lesie Katyńskim przy zmasakrowanym ciele majora Adama Solskiego, opatrzony datą 8 kwietnia 1940 r., brzmiał tak oto:

Od 12.00 w południe stoimy w Smoleńsku na boczniczy kolejowej.

9.04.

Paręnaście minut przed piątą rano – pobudka w więziennych wagonach i przygotowywanie się do wychodzenia²⁹. Gdzieś mamy jechać samochodem. I co dalej?

9.04.

Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne!). Przywieziono [nas] gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano [mi] zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30)³⁰. Pytano mnie o obrączkę, którą [...]³¹. Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk [...].

Dziennik się w tym miejscu urywa. Został dołączony do zapisu przesłuchań komisji prowadzonych w Londynie jako dowód rzeczowy nr 28 (s. 726–731, część 4)³². Na dziennik ten zwrócił uwagę komisji generał Bór-Komorowski, który zeznawał w Londynie, a także inni świadkowie przesłuchiwni wcześniej w Waszyngtonie i w Chicago.

12) Jeńcy wywiezieni ze Starobielska zeznawali, że również widzieli napisy w wagonach więziennych, ale w tym przypadku brzmiały one: „Wysadzają lub wyładowują nas w Charkowie” (zob. s. 525, część 4)³³.

13) Ślad po jeńcach wywiezionych z Ostaszkowa urywa się w Wiaźmie.

²⁷ W tym miejscu w oryginale zamieszczono znak graficzny w postaci trzech gwiazdek.

²⁸ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 104. Odwołanie do słów Stanisława Swianiewicza, zeznającego przed komisją anonimowo jako Pan B, szerzej o nim zob. *ibidem*, s. 100, przyp. 50.

²⁹ W tym miejscu w oryginale zamieszczono znak graficzny w postaci trzech gwiazdek.

³⁰ Podanie dwóch różnych godzin wynika prawdopodobnie z chęci zaznaczenia różnicy czasu polskiego i miejscowego.

³¹ Tutaj i dalej znaki opuszczenia [...] pochodzą od autorów raportu.

³² Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 239. Na temat przyjętej w niniejszej edycji podstawy źródłowej diariusza mjr. Adama Solskiego zob. *ibidem*, s. 232.

³³ Zob. *ibidem*, s. 44. Przytoczenie wypowiedzi Józefa Lisa, zeznającego jako Pan A.

a) Zygmunt Łuszczynski z Londynu zeznał, że kiedy wywożono go z Ostaszkowa 24 kwietnia 1940 r., pociąg złożony z siedmiu wagonów zatrzymał się w Wiaźmie. Stwierdził on:

Z Ostaszkowa zabrano nas do Wiaźmy i tam przez trzy dni staliśmy na bocznicach. Sześć z tych siedmiu wagonów odłączono i pojechały w jakimś innym kierunku, a wagon, w którym ja siedziałem, zabrano do Babynina³⁴ (po drodze do Pawliszczew Boru) (zob. s. 614, część 4)³⁵.

b) Inne zeznania silnie przemawiają za teorią, że jeńców z Ostaszkowa utopiono w Morzu Białym.

c) Adam Moszyński, który sam był więziony w Starobielsku, autor najbardziej wiarygodnej listy nazwisk jeńców przetrzymywanych w tych trzech obozach (zob. dowód rzeczowy nr 5A w dodatku do części 3)³⁶, zeznał, co następuje:

Jestem pewien, że na tym świecie są trzy Katynie. Jeden Katyń znajduje się w Lesie Katyńskim niedaleko Gniezdowa (Smoleńsk), drugi Katyń, ze Starobielska, może się znajdować w okolicach Charkowa, jeńcy z Ostaszkowa zaś w pobliżu Morza Białego³⁷.

Według mojej najlepszej wiedzy, opartej na szerokich badaniach nad tą kwestią, jeńców z Ostaszkowa załadowano na dwie bardzo stare barki i kiedy te barki odholowano na morze, zostały zatopione rosyjskim ogniem artyleryjskim.

14) Pułkownik Jerzy Grobicki, którego przetrzymywano w Kozielsku, zeznał, że:

Każdy był ubrany tak jak w chwili pojmania, gdy go wzięto do niewoli. Większość ludzi była w płaszczach³⁸.

³⁴ W oryginale Babuwina.

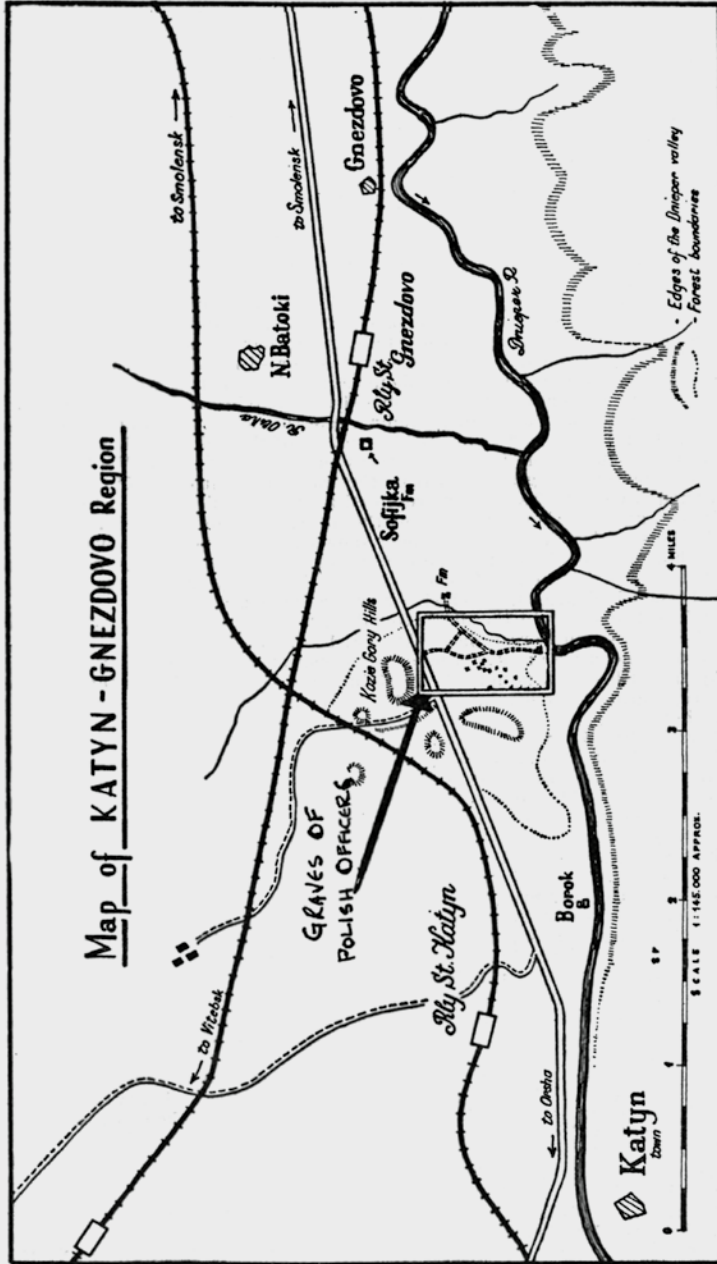
³⁵ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 114. Przytoczenie wypowiedzi Zygmunta Łuszczynskiego, o tym świadku szerzej zob. *ibidem*, s. 113, przyp. 60.

³⁶ Tzw. lista Adama Moszyńskiego (dokładne powtórzenie edycji z 1949 r. w londyńskim wydawnictwie Gryf) została włączona do materiałów dochodzenia podczas przesłuchań w Chicago w marcu 1952 r. i przedrukowana na końcu części 3 oryginalnej edycji zeznań przed komisją Maddena (po s. 501), poza ciągłą numeracją całej siedmioczęściowej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 8 i 659. O Adamie Moszyńskim zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 152, przyp. 104.

³⁷ Przytoczenie słów Adama Moszyńskiego z jego zeznania 16 IV 1952 r. w Londynie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 157. Tamże nasz komentarz do błędnego przypuszczenia, wskazującego na wymordowanie jeńców z obozu NKWD w Ostaszkowie w rejonie Morza Białego lub wręcz zatopienie ich w Morzu Białym. Jeńców z Ostaszkowa (ofiary zbrodni katyńskiej) zamordowano w Kalininie (obecnie Twer), a ich zwłoki ukryto w pobliżu wsi Miednoje. Jeńców z obozu NKWD w Starobielsku zamordowano w Charkowie, a ich zwłoki ukryto na obrzeżu tego miasta, niedaleko osady Piatichatki.

³⁸ Przytoczenie słów Jerzego Grobickiego z jego zeznania 7 II 1952 r. w Waszyngtonie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 339. O Jerzym Grobickim, który w 1952 r. posługiwał się niepolską formą imienia – George, zob. *ibidem*, s. 327, przyp. 54.



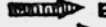

Mapa rejonu Katynia–Gniezdowa³⁹



³⁹ Poza nazwami własnymi i zaznaczonym miejscem odkrycia dołów ze zwłokami pomordowanych oficerów (Graves of Polish Officers), w rogu mapy zamieszczono krótką legendę objaśniającą sposób oznaczenia brzegów koryta rzeki Dniepr oraz granic lasu.

Trasy przewozu polskich jeńców wojennych wywożonych z trzech obozów: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, wiosną 1940 r., kiedy tereny te wciąż znajdowały się w rękach sowieckich

LEGENDA

-  Trasa wywozu zamordowanych polskich oficerów, których następnie odnaleziono pochowanych w masowych grobach w Katyniu.
-  Prawdopodobna trasa wywozu zaginionych, których nie odnaleziono.
-  Trasa wywozu 400 polskich oficerów, którzy ocalali.
-  Trasa tych 400 ocalałych, kiedy zostali w końcu uwolnieni przez Sowietów i pozwolono im wstąpić do armii polskiej w Rosji w 1941 r.



Potwierdzają to w dużej mierze zeznania licznych świadków, których przywieziono na miejsce grobów i którzy zauważyli, że większość zwłok zmasakrowanych polskich oficerów pochowano w płaszczach lub w bieliźnie zimowej.

Zeznania Grobickiego są tym bardziej istotne, jeżeli pamiętamy, że w sowieckich oskarżeniach, iż to naziści dopuścili się tej zbrodni, rosyjscy świadkowie twierdzą, że jeńców tych Niemcy rozstrzelali już w sierpniu 1941 r. Nasza komisja wątpi, aby ofiary nosiły zimowe ubrania w sierpniu.

15) Jeszcze bardziej uderzające było zeznanie Grobickiego, zgodnie z którym kiedy czytał on listę nazwisk Polaków ekshumowanych z grobów w Katyniu opublikowaną przez Niemców wkrótce po odkryciu tych grobów w 1943 r., zauważył, że ciała ekshumowano w takich samych grupach, w jakich wywożono jeńców z Kozielska. Trudno uwierzyć w twierdzenie, że ludzie ci, których Rosjanie rzekomo mieli wywieźć z Kozielska w kwietniu 1940 r. i przydzielić do specjalnych batalionów roboczych na zachód od Smoleńska, pozostali w takich samych grupach do 1941 r., kiedy rzekomo zamordowali ich Niemcy.

16) Komisja próbowała ustalić, w jaki sposób wybrano grupę 400 osób, która ocalała z tych trzech obozów. Generał Wołkowicki, zeznając w Londynie, powiedział, że jego zdaniem pozostawiono go przy życiu, ponieważ przed odrodzeniem państwa polskiego, po I wojnie światowej, był oficerem rosyjskiej marynarki wojennej i odznaczył się podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Byłem jedynym oficerem sprzeciwiającym się poddaniu tego okrętu i dlatego wykazywali duże zainteresowanie moją osobą (zob. s. 645, część 4)⁴⁰.

a) Generał Wołkowicki pokazał naszej komisji świadectwo szczepienia, które dali mu Rosjanie, kiedy przebywał w Kozielsku. Zeznał, że setki podobnych świadectw znajdowano później przy zwłokach Polaków ekshumowanych w Katyniu (zob. dowód rzeczowy nr 17, część 4)⁴¹.

Komisja wyraża zadowolenie, że udało się jej uzyskać zeznania wyżej wspomnianych świadków, stanowiących tylko niewielką grupę spośród 400 ocalałych, których w czerwcu 1940 r. Sowietci zabrali do Gрязовца i którzy pozostawali w tym obozie do czasu ich uwolnienia 30 lipca 1941 r., kiedy to wstąpili do armii polskiej. Ich zeznania pomogły naszej komisji w wypracowaniu konkluzji.

IV. Poszukiwania zaginionych polskich oficerów

Po ustaleniu, że w przybliżeniu 15 400 polskich oficerów i przedstawicieli elit było więzionych w tych trzech głównych obozach i że po czerwcu 1940 r. wiadomo, iż jedynie

⁴⁰ Przytoczenie słów Jerzego Wołkowickiego z jego zeznania złożonego 16 IV 1952 r. w Londynie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 150. O Wołkowickim i jego roli w bitwie pod Cuszimą w 1905 r., opisanej w literaturze i obecnej w świadomości historycznej Rosjan, zob. *ibidem*, s. 143, przyp. 93. Podobne odesłania za cytatami pochodzą od autorów raportu.

⁴¹ Treść zaświadczenia o szczepieniu zob. *ibidem*, s. 151.

400 pozostało przy życiu, komisja skupiła się na zbadaniu wysiłków podejmowanych od sierpnia 1941 r. do końca 1942⁴² r. przez rząd polski na uchodźstwie w Londynie mających na celu odnalezienie zaginionych polskich oficerów. Poszukiwania te możliwe były dzięki rozwojowi wypadków historycznych.

Nazistowskie Niemcy i sowiecka Rosja były w sojuszu od sierpnia 1939 r.⁴³ i współpracowały ze sobą podczas czwartego rozbioru Polski. W połowie czerwca 1941 r. ten nieczyny totalitarny sojusz rozpadł się, kiedy armie Hitlera przekroczyły granice Rosji⁴⁴. W ciągu dwóch miesięcy naziści doszli daleko na Ukrainę, opanowując po drodze rejon Smoleńska⁴⁵.

W związku z niemieckim atakiem i miażdżącymi zwycięstwami militarnymi Niemców, które zmusiły Rosjan do głębokiego odwrotu, sowieccy przywódcy starali się uzyskać pomoc militarną z wszelkich możliwych źródeł. W ramach negocjacji Kremla z rządem brytyjskim Sowietci uznali rząd polski na uchodźstwie w Londynie.

W lipcu 1941 r. rządy sowiecki i polski zawarły porozumienie⁴⁶, na mocy którego wszyscy Polacy uwięzieni w Rosji, z wyłączeniem skazanych kryminalistów, mieli zostać objęci amnestią ogłoszoną przez Sowietów i przeniesieni do specjalnie wyznaczonych obozów, gdzie miano formować armię polską dowodzoną przez polskich oficerów. Oczekiwano, że ta odrodzona armia polska przyłączy się do armii rosyjskich w walce przeciwko nazistom. W ramach tego oficjalnego porozumienia generał Władysław Anders, który był w tym czasie więziony na Łubiance w Moskwie, został zaakceptowany przez Rosjan jako naczelnny dowódca proponowanych polskich sił zbrojnych.

Spotkanie Andersa ze Stalinem

Po uwolnieniu z więzienia generał Anders od razu starał się zebrać do swojego sztabu oficerów, których, jak było mu wiadomo, wzięli do niewoli Sowietci. Wkrótce po zawarciu porozumienia między Sowietami i Polakami i wyznaczeniu generała Andersa na naczelnego dowódcę wojsk polskich do armii Andersa przybyły niewielkie grupy polskich żołnierzy z Griazowca i innych obozów. Spośród 15 400 ludzi, którzy przeby-

⁴² Cezurą tą posłużono się ze względu na prowadzenie w tym okresie poszukiwań w ramach oficjalnej współpracy z władzami sowieckimi, które w kontaktach dyplomatycznych i na innych szczeblach indagowano o los jeńców. 30 VII 1941 r. został podpisany traktat między Polską a ZSRS, od nazwisk sygnatariuszy nazywany układem Sikorski-Majski, 12 VIII 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRS wydało dekret amnestyjny dla Polaków pozbawionych wolności w ZSRS, 14 VIII 1941 r. zawarto umowę o tworzeniu armii polskiej na terytorium w ZSRS, natomiast w końcu 1942 r. relacje polsko-sowieckie uległy pogorszeniu.

⁴³ 23 VIII 1939 r. w Moskwie został podpisany układ o nieagresji między Rzeszą Niemiecką i ZSRS, a wraz z nim tajny protokół dzielący Europę Środkowo-Wschodnią na strefy wpływów tych państw. Całe porozumienie określane jest od nazwisk jego sygnatariuszy jako pakt Ribbentrop-Mołotow.

⁴⁴ 22 VI 1941 r. Niemcy rozpoczęły wojnę przeciwko ZSRS.

⁴⁵ Smoleńsk leżał w zachodniej części Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, wojska niemieckie dotarły tam przez obszar Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka leżała na południe od BSRS i Smoleńszczyzny, Niemcy w 1941 r. zajęli Ukrainę, uderzając z zachodu, a nie przez rejon Smoleńska. Twórcy raportu mieli oczywiście na myśli fakt zajęcia w 1941 r. przez Niemców rejonu Smoleńska wraz z innymi, rozległymi obszarami zachodnimi ZSRS, ale pogubili się w szczegółowym opisie geograficznym, co wskazuje na szybkie redagowanie tekstu.

⁴⁶ 30 VII 1941 r. w Londynie został zawarty układ polsko-sowiecki przywracający wzajemne stosunki międzypaństwowe, od nazwisk sygnatariuszy nazywany układem Sikorski-Majski.

wali w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku przed majem 1940 r.⁴⁷, zgłosiło się tylko 400 oficerów. Bardzo nieliczni z nich byli oficerami sztabowymi, których Anders znał i potrzebował. Gdzie było pozostałych 15 000 polskich oficerów? Od tego momentu aż do lata 1942 r., kiedy generał Anders zaczął przenosić polskie oddziały z Rosji na Bliski Wschód, trwały poszukiwania tych oficerów⁴⁸. Wielokrotnie zwracano się osobiście i oficjalnie do rosyjskiego sztabu generalnego, rosyjskiego ministerstwa spraw granicznych, a nawet do NKWD, o informacje na temat tych zaginionych oficerów.

Oprócz oficjalnych kontaktów z władzami rosyjskimi generał Anders upoważnił jednego ze swoich oficerów, majora Józefa Czapskiego, aby poszukiwał tych oficerów w sowieckich więzieniach. W grudniu 1941 r. generał Anders odbył w tej sprawie również rozmowę ze Stalinem.

Podczas tego spotkania generał Anders towarzyszył szefowi polskiego rządu na uchodźstwie generałowi Sikorskiemu i polskiemu ambasadorowi w Moskwie panu Kotowi. Pytali oni osobiście Stalina o zaginionych polskich oficerów. Sowiecki przywódca zapewniał, że ich nie przetrzymuje.

Generał Anders złożył przed naszą komisją w Londynie następujące zeznanie:

Zapytaliśmy: „Dokąd oni mogli się udać?”. Na to Stalin odpowiedział: „Uciekli”. Zapytałem, dokąd mogli uciec. A Stalin odpowiedział: „Do Mandżurii”. Powiedziałem, że to niemożliwe⁴⁹.

Anders odbył jeszcze drugie spotkanie ze Stalinem na Kremlu w Moskwie, dnia 18 marca 1942 r. Podczas tego spotkania ze Stalinem Anders przedstawił mu listę zaginionych polskich oficerów i powiedział mu, że do tej pory żaden z tych oficerów nie zgłosił się do armii polskiej.

Stalin odpowiedział: „Nie wiem, gdzie są. Dlaczego mielibyśmy ich trzymać?”. Podczas tego samego spotkania Stalin zasugerował, że być może polscy oficerowie uciekli i rozproszyli się, kiedy Niemcy najechali na Rosję.

⁴⁷ Precyzyjniejsze byłyby sformułowanie mówiące o stanie osobowym sprzed kwietnia 1940 r., gdyż w tym miesiącu rozpoczęło się i w większej części zostało przeprowadzone zbrodnicze „rozładowanie” trzech obozów, co ustalili kongresmeni, ale z uwagi na to, że operację katyńską dokończono w maju 1940 r., myśl zawarta w raporcie jest jasna.

⁴⁸ Ewakuacja armii gen. Andersa i towarzyszących jej cywilów do Iranu (Persji) była prowadzona od marca do listopada 1942 r., ogół sił został relokowany w dwóch wielkich operacjach, na przełomie marca i kwietnia oraz w sierpniu. Przez pojęcie „poszukiwań” należy rozumieć przede wszystkim prowadzone na terenie ZSRS przez polskich wojskowych i dyplomatów rozmowy z funkcjonariuszami sowieckimi różnych szczebli. Stwierdzenie o końcu poszukiwań akurat latem 1942 r. można uznać za uzasadnione w aspekcie stopniowego wygaszania kontaktów przedstawicieli armii gen. Andersa z władzami sowieckimi po wiosennej ewakuacji, decyzji o drugiej ewakuacji i fiasku starań o dalszy werbunek do PSZ w ZSRS. Niemniej intensywność i jakość relacji ze stroną sowiecką oraz nadzieje z nimi związane wyraźnie osłabły już wiosną 1942 r., natomiast działania dyplomatyczne w sprawie zaginionych jeńców były kontynuowane także po lecie 1942 r., nawet po pogorszeniu stosunków sowiecko-polskich na początku 1943 r., aż do zerwania przez ZSRS relacji dyplomatycznych z Polską w kwietniu 1943 r.

⁴⁹ Odwołanie do wymiany zdań podczas spotkania Stalina i Sikorskiego na Kremlu 3 XII 1941 r., w rozmowie wziął udział m.in. również gen. Anders, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 428, 430.

Warto jednak zauważyć, że kiedy członek naszej komisji zapytał wyraźnie, czy kiedykolwiek jacyś przedstawiciele rosyjscy twierdzili, że polscy oficerowie mogli się dostać do niewoli niemieckiej, generał Anders odpowiedział: „Nigdy”⁵⁰. Anders zeznał:

I to był dla nas jeden z najbardziej niepokojących elementów, ponieważ wiedzieliśmy, że bolszewicy sporządzali bardzo długie, obszerne i wyczerpujące listy wszystkich swoich jeńców.

Zeznania generała Andersa dotyczące jego rozmów z najwyższymi przedstawicielami sowieckimi na temat zaginionych polskich oficerów zostały niezależnie potwierdzone przez zeznania ambasadora Stanisława Kota, pierwszego polskiego ambasadora w Moskwie po zawarciu porozumienia z lipca 1941 r.

Odpowiedzi Wyszynskiego i Mołotowa

Zeznając w Londynie, Kot oświadczył⁵¹, że od 20 września 1941 r. aż do swojego wyjazdu z Moskwy jesienią 1942 r. wielokrotnie zwracał się do różnych organów sowieckich, do NKWD, do Wyszynskiego, do Mołotowa, a nawet do samego Stalina, o informacje dotyczące zaginionych polskich oficerów. Rozmowa między Kotem a wiceministrem spraw zagranicznych Wyszynskim z października 1940 r. dobrze ilustruje przebieg takich kontaktów.

Kot skarżył się Wyszynskiemu, że tylko 2000 polskich oficerów z szacunkowej liczby 9500, których nazwiska były znane Polakom, zgłosiło się do oddziałów polskich. Zapytał więc Wyszynskiego, co stało się z pozostałymi oficerami:

Staraliśmy się wszędzie odnaleźć tych ludzi, podejrzewając, iż przekazano ich Niemcom, szukaliśmy ich po niemieckich obozach jeńców, w Polsce okupowanej, wszędzie, gdzie mogliby się znajdować.

⁵⁰ Podczas wspomnianego spotkania Stalina z Andersem 18 III 1942 r. sowiecki przywódca, w celowo mętnej wypowiedzi, oprócz innych kłamliwych wyjaśnień zasugerował, że poszukiwani oficerowie niedługo po wybuchu wojny w czerwcu 1941 r. mogli się dostać do niewoli niemieckiej lub znaleźć na terenach opanowanych przez Niemców, ale nie powiedział wyraźnie o zajęciu przez Niemców obozów z polskimi jeńcami, stwierdzając przy tym bez jasnego związku z zasugerowanym wpadnięciem w ręce niemieckie, że poszukiwani jeńcy rzekomo mogli się gdzieś rozbiec. Wypowiedź Stalina została natychmiast zdezawuowana przez towarzyszącego Andersowi gen. Leopolda Okulickiego, który stwierdził, że Polacy wiedzieliby o znalezieniu się zaginionych oficerów pod okupacją niemiecką, z czym Stalin nie polemizował.

⁵¹ Stanisław Kot złożył zeznanie 18 IV 1952 r., przypis biograficzny zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 389. W toku jego zeznania do protokołu obrad komisji Maddena załączono, jako dowody rzeczowe o numerach od 48 do 49D, zapisy rozmów Kota, a także Władysława Sikorskiego i Władysława Andersa, z przedstawicielami władz sowieckich, m.in. Józefem Stalinem, Władysławem Mołotowem, Andriejem Wyszynskim i Aleksiejem Panfilowem (oraz pismo Sikorskiego do ambasadora ZSRS Aleksandra Bogomołowa). We fragmencie raportu pt. *Odpowiedzi Wyszynskiego i Mołotowa* znajdują się odwołania do zeznania Kota i załączonych przy nim dowodów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 388–447.

Kot powiedział, że nie potrafi zrozumieć, w jaki sposób mogły zniknąć tysiące ludzi. Wyszyński nie odpowiedział wprost na to pytanie, jedynie zapytał: „Co, pana zdaniem, stało się z tymi ludźmi?”. Potem Wyszyński stwierdził: „Na pewno znajdują się oni wśród z górą 300 000 zwolnionych obywateli polskich”.

Kiedy Kot rozmawiał w tej samej sprawie z sowieckim ministrem spraw zagranicznych Mołotowem 22 października 1941 r., Mołotow zbył go obietnicą: „Postaramy się zrobić wszystko, co w naszej mocy”.

Podobnie podczas spotkania ze Stalinem w dniu 14 listopada 1941 r., kiedy Kot podkreślał niepokój Polaków w kwestii zaginionych oficerów, Stalin najpierw zapytał: „Czyż są jeszcze niezwolnieni Polacy?”. I stwierdził: „Amnestia nasza nie zna wyjątków [...]. Zwolniliśmy wszystkich, nawet ludzi, których nam przysłał generał Sikorski, by wysadzali mosty i zabijali sowieckich ludzi, nawet te osoby pozwalnialiśmy”.

Warto zwrócić uwagę, że to kateryczne twierdzenie Stalina padło kilka miesięcy po zajęciu przez Niemców rejonu Smoleńska. A sowieccy przywódcy nawet nie napomykali, iż sądzą, że polscy oficerowie mogli zostać pojmani przez Niemców.

Do protokołu prac komisji włączono notatki dyplomatyczne z rozmów między generałem Andersem i ambasadorem Kotem a Mołotowem, Wyszyńskim i Stalinem. Pada w nich sporo kłamliwych sowieckich tłumaczeń faktu, że nie udało się odnaleźć polskich oficerów. Ani razu ci wysocy przedstawiciele sowieccy ani żadni inni komunistyczni przedstawiciele dowolnego szczebla nie sugerowali w rozmowach z Polakami, że polscy jeńcy wojenni mogli zostać pojmani przez Niemców.

Ustalono w protokole, że rząd polski w Londynie zlecił podziemiu w Polsce sprawdzenie niemieckich obozów jenieckich, aby się przekonać, czy jacyś Polacy z niewoli rosyjskiej nie zostali pojmani przez Niemców. Wysyłki te, podobnie jak rozmowy w Rosji, nie przyniosły żadnych rezultatów.

Dopiero kiedy Niemcy ogłosili 13 kwietnia 1943 r. odkrycie grobów katyńskich, Sowietci po raz pierwszy zaczęli twierdzić, że polskich jeńców przeniesiono w rejon Smoleńska wiosną 1940 r. Wynika z tego, że rząd sowiecki albo przekazywał nieprawdziwe informacje Polakom w 1941 i 1942 r., kiedy to przywódcy Kremla twierdzili, że nie wiedzą, gdzie mogą przebywać ci jeńcy wojenni, albo też Sowietci kłamali w 1943 i 1944 r., kiedy utrzymywali, że Polaków przeniesiono w rejon Smoleńska wiosną 1940 r. i zostali oni następnie pojmani przez Niemców w 1941 r.⁵²

Odśyłane listy

Komisja wysłuchiwała zeznań pracowników biura ds. rodzin żołnierzy, które rząd polski utworzył w Jangi-Jul w Rosji w ramach poszukiwań zaginionych polskich oficerów⁵³.

⁵² Sformułowanie „albo-albo” ma charakter figury retorycznej i podkreśla wewnętrzną sprzeczność sowieckich wyjaśnień, choć nie zostało najrzęczniejszym zbudowane. Władze ZSRS kłamały oczywiście w obu wypadkach, zarówno twierząc, że nie wiedzą, co się stało z poszukiwanymi polskimi jeńcami, jak i wyjaśniając, że Polacy byli rozlokowani w rejonie Smoleńska, gdzie w 1941 r. wpadli w ręce Niemców.

⁵³ Komisja Maddena przesłuchiwała wiele osób zaangażowanych w poszukiwania oficerów z polskich instytucji, przede wszystkim z armii gen. Andersa, wśród zeznających był np. mjr Józef Czapski. W tym fragmencie raportu kongresmeni odwołują się przede wszystkim do przeprowadzonego w Londynie 16 IV 1952 r. przesłuchania grupy pracowników wspomnianego przez nich biura, działającego w PSZ w ZSRS. Zob. zeznanie Tadeusza Felsztyna,

Major⁵⁴ Kaczkowski i kapitan Eugeniusz Lubomirski, kierownicy tego biura, zeznali w Londynie, że osobiście przeglądali setki, a wręcz tysiące listów od krewnych w Polsce zawierających zapytania dotyczące zaginionych oficerów⁵⁵. Jak oświadczyli, we wszystkich tych listach i kartkach pocztowych stwierdzano, że ostatnie wiadomości od polskich oficerów rodziny otrzymały w kwietniu i maju 1940 r.

Świadkowie ci zeznali ponadto, że osobiście przeglądali setki listów wysłanych przez rodziny do jeńców internowanych w tych trzech obozach po maju 1940 r. i że wszystkie te listy były odsyłane przez władze rosyjskie z dopiskiem, iż miejsce pobytu polskich oficerów jest nieznane.

Jest nie do pomyślenia, aby wysoce rozwinięta biurokracja sowiecka dopuściła do tego, że NKWD całkowicie straciło kontrolę nad tak wielką grupą 15 000 polskich oficerów, gdy opuścili oni te trzy obozy wiosną 1940 r. (zob. zeznania zaczynające się na s. 628, część 4)⁵⁶.

Wszystkie te wyżej wspomniane informacje, które komisja uzyskała od Andersa, Kota i Czapskiego, zostały przekazane amerykańskiemu pułkownikowi Henry'emu I. Szymanskiemu, kiedy pełnił funkcję zastępcy amerykańskiego attaché wojskowego w Kairze w Egipcie. Szymanski zeznał, że w marcu 1942 r. wyznaczono go na amerykańskiego oficera łącznikowego przy Polakach w Rosji, ale nie dostał wizy wjazdowej do Rosji.

Szymanskiemu powierzono w szczególności zadanie sprawdzenia, co się stało z polskimi oficerami w Rosji, ponieważ Stany Zjednoczone uważały, że ci polscy oficerowie mogą odegrać istotną rolę w wysiłku wojennym aliantów. W rezultacie Szymanski spotykał się z wszystkimi oficerami polskimi wyższej rangi wyjeżdżającymi z Rosji w drugiej połowie 1942 r.⁵⁷ oraz w 1943 r. i wszystkie uzyskane informacje przekazywał zastępcy szefa sztabu ds. G-2⁵⁸.

Mord w Lesie Katyńskim..., t. 2, s. 126–131 (dotyczyło głównie jego pobytu w obozie w Kozielsku i amunicji użytej podczas mordu katyńskiego); zeznanie Jana Kaczkowskiego, *ibidem*, s. 131–136; zeznanie Eugeniusza Lubomirskiego, *ibidem*, s. 136–140; zeznanie Romana Voita, *ibidem*, s. 140–142.

⁵⁴ W oryginale generał major, czyli drugi stopień generalski, a nie pierwszy wyższy oficerski – major.

⁵⁵ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 132, gdzie mjr Kaczkowski stwierdził, że kierowane przez niego (po udaniu się Czapskiego na początku 1942 r. w podróż poszukiwawczą po ZSRS) biuro otrzymywało „setki i tysiące listów”. Zbieraniem informacji na temat losów Polaków, cywilów i żołnierzy, zajmowało się w Związku Sowieckim po 30 VII 1941 r. kolejno i równolegle kilka komórek. W armii gen. Andersa (PSZ w ZSRS, APW, II Korpus) działania dokumentacyjne (np. ankietowanie) i tzw. poszukiwawcze były prowadzone od jesieni 1941 r., m.in. w Biurze Opieki Wydziału Opieki i Kultury PSZ w ZSRS (głównie do tego biura odnosił się Kaczkowski, Czapski początkowo pracował w Tockoje), w Referacie Oddziału V Sztabu PSZ w ZSRS, czyli (Samodzielnym) Referacie Historycznym (określanym też jako referat poszukiwań lub Józefa Czapskiego), od 1942 r. w Biurze Historycznym, które w kwietniu 1943 r. przekształcono w Biuro Dokumentów. Dokumentację prowadziły też instytucje cywilne, m.in. kierowana przez Stanisława Kota Ambasada RP w ZSRS (jej Referat Interwencyjny) oraz Ministerstwo Dokumentacji i Informacji. Pierwszy rok tej aktywności nie doczekał się szczegółowego omówienia. Opisane zostały właściwie tylko działania z okresu po ewakuacji armii Andersa z ZSRS w 1942 r., zob. m.in. K. Zamorski, *Dwa tajne...*; T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani”*. W polskim Londynie o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956), Warszawa 2008.

⁵⁶ Tak w oryginale, odwołanie do zeznania mjr. Kaczkowskiego, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 131–136.

⁵⁷ Byli to oficerowie Armii Polskiej w ZSRS, dowodzonej przez gen. Andersa, od marca do listopada 1942 r. ewakuowanej do Iranu (Persji), a następnie przeorganizowanej w Armię Polską na Wschodzie. Główne siły zostały relokowane w dwóch odrębnie przeprowadzonych operacjach, tj. na przełomie marca i kwietnia oraz podczas największej operacji w drugiej połowie sierpnia.

⁵⁸ Ppłk Henry Szymanski, oficer Armii Stanów Zjednoczonych, w latach 1942–1943 przekazał do centrali wywiadu wojskowego (G-2) szereg materiałów dotyczących spraw polskich, m.in. losu polskich oficerów zgładzonych w ZSRS. Na czele G-2 stał wówczas gen. major Clayton Bissell, zastępca szefa Sztabu Generalnego w Departamencie Wojny. Szymanski zeznał przed komisją Maddena 14 III 1952 r. w Chicago, podczas tego przesłuchania jego raporty

W okresie prowadzonych przez Polaków dwudziestodwumiesięcznych poszukiwań zaginionych oficerów generał Anders wraz ze współpracownikami zaczął przygotowywać dokładną listę nazwisk osób internowanych we wspomnianych trzech obozach. Listę tę sporządzono na podstawie informacji dostarczonych generałowi Andersowi przez 400 ocalonych, którzy przebywali w Griazowcu.

Podczas rozmowy ze Stalinem w grudniu generał Sikorski osobiście wręczył przywódcy rosyjskiemu listę zawierającą ponad 3000 nazwisk i ponownie uzyskał od Stalina zapewnienie, że według jego wiedzy wszystkich tych ludzi uwolniono.

Zeznania wysłuchane przez naszą komisję w sposób rozstrzygający dowodzą, że ani razu podczas wszystkich tych rozmów na najwyższym szczeblu Rosjanie nie twierdzili ani nawet nie napomykali, że ci zaginieni ludzie mogli wpaść w ręce Niemców.

Komisja uważa, że gdyby Rosjanie byli niewinni, nie byłoby powodu, dla którego nie mieliby przyznać wobec Polaków, że ich oficerowie wpadli w ręce Niemców. Jeżeli jednak byli winni, to mieli dobre powody, aby nie wysuwać takich twierdzeń. Dopóki Sowietci upierali się, że nie znają miejsca pobytu polskich oficerów, dopóty nie można było udowodnić, iż oni nie żyją.

V. Odkrycie grobów w Katyniu

Prowadzone przez rząd polski poszukiwania zaginionych oficerów znalazły nagły finał 13 kwietnia 1943 r., kiedy w świat poszła następująca szokująca wiadomość radiowa z Berlina:

744

Ze Smoleńska otrzymaliśmy wiadomość, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce, w którym w masowych potajemnych egzekucjach bolszewicy zamordowali 10 000 polskich oficerów. Władze niemieckie dokonały tam strasznego odkrycia. Znalaziono dół o długości 28 metrów i szerokości 16 metrów, w którym w 12 warstwach spoczywały zwłoki 3000 polskich oficerów. W pełni umundurowani, w niektórych przypadkach ze skrepowanymi rękami, wszyscy oni mieli rany postrzałowe z pistoletu z tyłu głowy. Trwają poszukiwania kolejnych grobów⁵⁹.

Po tym niemieckim oświadczeniu nastąpiła intensywna kampania propagandowa nazistów, której celem było polityczne wykorzystanie odkrycia.

Komisja odszukała w Anglii dokumenty niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, które przechwycili alianci i przekazali pod wspólną pieczę Stanom Zjednoczonym

włączono do protokołu jako dowody, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 549–658. Kongresmeni, w czasie przesłuchania Bissella w Waszyngtonie, nawiązali do problemu reakcji kierownictwa G-2 na doniesienia Szymanskiiego. Obszerne zeznania szefa G-2 zamieszczone są w niniejszym tomie. Przy zeznaniach obu tych bardzo ważnych dla śledztwa świadków zamieszczono przypisy dotyczące ich biografii i aktywności związanej ze sprawą katyńską.

⁵⁹ Komunikat nadany przez Radio Berlin 13 IV 1943 r. – przełomowy, choć nie pierwszy chronologicznie wśród niemieckich enuncjacji dotyczących odkrycia w Lesie Katyńskim – wielokrotnie sygnalizowany w toku przesłuchań, odniesiono się też do niego w komentarzach, m.in. zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 378.

i Wielkiej Brytanii. Dokumenty te, zamieszczone w części 5 stenogramów z publicznych przesłuchań⁶⁰, wyraźnie pokazują, że Goebbels i inni nazistowscy urzędnicy wydawali instrukcje, aby w pełni wykorzystać wartość propagandową tego odkrycia.

Dokumenty te ukazują również usilne starania podejmowane przez nazistów, aby nakłonić Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża do przeprowadzenia niezależnego dochodzenia w sprawie tego szokującego odkrycia.

Mówi się w nich o tym, że sam Hitler instruował ministerstwo spraw zagranicznych, aby dołożono wszelkich starań w celu doprowadzenia do dochodzenia ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W jednym z dokumentów stwierdza się:

Po zaproszeniu wystosowanym przez Niemiecki Czerwony Krzyż do Genewy, aby Międzynarodowy Czerwony Krzyż wziął udział w badaniu rosyjskich zbrodni przeciwko polskim oficerom, Führer rozkazał dzisiejszego wieczora, aby Niemiecki Czerwony Krzyż przesłał publiczne zaproszenie do Genewy. Dodatkowe zaproszenie ma być podpisane przez księcia Coburga, aby wykorzystać to znane na arenie międzynarodowej nazwisko⁶¹.

Twierdzenia niemieckie były następujące: Na istnienie tych grobów zwrócili nazistom uwagę mieszkający w okolicy Rosjanie. Nie ma wątpliwości, że są to polscy oficerowie i że zostali rozstrzelani wiosną 1940 r. przez Sowieców. Do takiej konkluzji Niemcy doszli na podstawie oględzin listów, pamiętników i gazet znalezionych przy ciałach ofiar, a także na podstawie relacji Rosjan zamieszkujących te okolice.

Polacy zwracają się do Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie dochodzenia

Pierwszą reakcją rządu polskiego był szok. Wobec prowadzonych od dawna poszukiwań zaginionych oficerów rząd polski również zwrócił się do Międzynarodowego Komii-

⁶⁰ Przesłuchania te toczyły się we Frankfurcie nad Menem w RFN od 21 do 26 IV 1952 r. i zostały opublikowane w części 5 amerykańskiej edycji stenogramów (protokołów) z posiedzeń komisji Maddena. W niniejszej edycji wszystkie stenogramy obrad we Frankfurcie i wspomniane w raporcie dokumenty wytworzone przez Niemców znalazły się w tomie 2, wewnątrz którego wyróżniono część 5, a dokumenty pochodzenia niemieckiego, których fotokopie zamieszczono w edycji z 1952 r., przetłumaczono z języka niemieckiego na język polski.

⁶¹ Fragment instrukcji (określonej w protokole komisji Maddena jako memorandum) z 17 IV 1943 r. podpisanej przez sekretarza stanu w niemieckim MSZ Ernsta von Weizsaeckera. Fotokopię niemieckiego dokumentu, wraz z tłumaczeniem na język angielski, włączono do protokołu komisji we Frankfurcie nad Menem jako dowód rzeczowy nr 25, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 619 (tamże nasze tłumaczenie całego dokumentu wprost z języka niemieckiego, tu przyjęto za podstawę tłumaczenia na język polski dość swobodny amerykański przekład dokumentu na język angielski, chcąc pozostać w zgodzie z oryginalnym brzmieniem raportu, w którym nie zamieszczono oryginału w języku niemieckim). Carl Eduard, książę Saksonii-Coburg-Gotha, ur. 19 VII 1884 r. w Clermont House w Wielkiej Brytanii, członek dynastii sasko-koburskiej, wnuk brytyjskiej królowej Wiktorii. Jako nastolatek zamieszkał w Niemczech, służył w cesarskiej armii niemieckiej. Formalne rządy w księstwie sprawował od 1905 r., abdykował z chwilą upadku Cesarstwa Niemieckiego w 1918 r., tak jak cesarz i pozostali niemieccy monarchowie. W okresie międzywojennym poparł Hitlera, należał do SA. W latach 1933–1945 był przewodniczącym Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Zmarł 6 III 1954 r. w Coburgu w RFN.

tetu Czerwonego Krzyża. Po posiedzeniu Rady Ministrów polski minister obrony wydał oświadczenie, w którym stwierdzał (zob. dowód rzeczowy nr 30A, s. 748, część 4)⁶²:

Przywykliśmy do fałszów propagandy niemieckiej i rozumiemy cel ostatnich jej rewelacji. Wobec jednak obfitych i szczegółowych informacji niemieckich o odnalezieniu wielu tysięcy zwłok oficerów polskich pod Smoleńskiem i kategorycznego twierdzenia, że zostali oni wymordowani przez organa sowieckie wiosną 1940 r., zachodzi konieczność zbadania odnalezionych masowych grobów i sprawdzenia przytaczanych faktów przez właściwą instytucję międzynarodową, jaką są władze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Rząd polski podejmuje kroki w stosunku do tej instytucji o wysłanie delegacji na miejsce, na którym miała się dokonać rzeź polskich jeńców wojennych.

Pierwszą reakcją Sowietów była wypowiedź Mołotowa, który określił to odkrycie jako znalezisko archeologiczne. 19 kwietnia 1943 r. sowiecka gazeta „Prawda” opublikowała na pierwszej stronie artykuł redakcyjny, w którym krytykowano wniosek rządu polskiego o pomoc Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w „zbadaniu czegoś, co nigdy nie miało miejsca”. Dzień później dziennik „Izwestia” przedrukował ten artykuł i stwierdził, że w pełni odzwierciedla on stanowisko sowieckich kół rządowych. Tak więc nawet jeszcze wtedy Sowietci usiłowali ukrywać swoją potworną zbrodnię.

Pierwszą reakcją Mołotowa można lepiej zrozumieć w świetle zeznań złożonych przed naszą komisją przez generała Rudolfa von Gersdorffa⁶³, oficera niemieckiego wywiadu, który jako jeden z pierwszych dotarł w rejon Smoleńska po zajęciu tych terenów przez Niemców. Opowiadając o odkryciu grobów, von Gersdorff powiedział⁶⁴:

W okolicy Gniezdowa znajdowały się prehistoryczne rosyjskie kurhany, starodawne, prehistoryczne grobowce w jaskiniach⁶⁵. Były mocno zarośnięte krzakami. Znajdowały się w tej samej okolicy, dlatego też kiedy odkryto groby polskich oficerów, nie nazwaliśmy tego mordami z Gniezdowa, ale – aby odróżnić je od tych prehistorycznych grobowców z Gniezdowa – nazwaliśmy to mordem katyńskim, tak aby nie mylić tych dwóch rzeczy⁶⁶.

⁶² Komunikat szefa MON gen. dyw. Mariana Kukiela (w tym kończący go passus zacytowany w tym miejscu raportu komisji Maddena) włączono do protokołu w trakcie składania przez generała zeznań 17 IV 1952 r. w Londynie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 253–255.

⁶³ W oryginale Rudolph, por. *ibidem*, s. 570, przyp. 82 i 83.

⁶⁴ Zeznania gen. mjr. Rudolfa von Gersdorffa złożone 22 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem zob. *ibidem*, s. 570–587 (fragment zacytowany w raporcie komisji Maddena na s. 574).

⁶⁵ W pobliżu terenu, na którym odkryto zwłoki oficerów WP i innych obywateli polskich, w tym w rejonie Gniezdowa, nie znajdowały się jaskinie w rozumieniu geograficznym (geologicznym), ale średniowieczne jamy grobowe i kurhany, odkryte i częściowo przebadane już w drugiej połowie XIX w. Wyjaśnienie przyczyn wyboru Katynia jako miejscowości, z którą w 1943 r. w przekazie informacyjnym rozpoczęto łączyć odkrycie poczynione w pobliskim lesie i samą zbrodnię sowiecką z 1940 r., choć pozostaje na marginesie dochodzenia, należy uznać za interesujące.

⁶⁶ Zwłoki pomordowanych polskich wojskowych odkryto w zalesionym, lekko pofałdowanym terenie blisko Dniepru, określanym w momencie odkrycia m.in. jako Kozie Góry i Kosogory, a następnie jako Las Katyński, od nazwy

Nasza komisja wysłuchała wielu zeznań z innych źródeł, z których wynika, że cały teren Katynia był wykorzystywany przez bolszewików jako miejsce masowych egzekucji już od 1929 r.⁶⁷

Dopiero kiedy Niemcy ostatecznie potwierdzili prawdziwość tego odkrycia, Rosjanie wysunęli własne oskarżenia, które podtrzymują po dzień dzisiejszy: Polaków przetrzymywanych w trzech obozach Rosjanie przenieśli w marcu i kwietniu 1940 r. do innych obozów w okolicach Smoleńska i dostali się oni do niewoli niemieckiej podczas odwrotu wojsk rosyjskich. Rosjanie wprost oskarżyli Niemców o rozstrzelanie 11 000 polskich oficerów w 1941 r.

Polski Czerwony Krzyż został poinformowany przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, że neutralne dochodzenie w sprawie odkrycia katyńskiego może zostać przeprowadzone tylko wówczas, gdy wezmą w nim udział wszystkie trzy zainteresowane kraje, to znaczy Polska, Niemcy i Rosja.

Oficjalną reakcją Rosji na wniosek rządu polskiego o przeprowadzenie neutralnego dochodzenia w Katyniu przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż było nagłe zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polakami. Sowietzi oskarżyli Polaków o „kolaborację z nazistami”.

Wszystkie późniejsze starania podejmowane przez brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych i amerykański Departament Stanu, aby doprowadzić do ponownej naprawy stosunków rosyjsko-polskich, spotykały się z kolejnymi inwektywami ze strony Sowietów.

Ta krzykliwa reakcja urażonej niewinności ze strony Sowietów jest interpretowana przez naszą komisję jako wykręt zapędzonego w kozi róg winowajcy. Nie ma wątpliwości, że rosyjskie działania odwetowe polegające na zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polakami miały na celu przede wszystkim odwrócenie uwagi od polskiego wniosku o przeprowadzenie dochodzenia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

VI. Zeznania obserwatorów obecnych w Lesie Katyńskim, kiedy prowadzono tam ekshumacje zwłok

Jeszcze zanim Niemcy opublikowali swoje oświadczenie, czołowy szwedzki dziennikarz, Christer Jaederlund, korespondent gazety „Stockholms-Tidningen”, został za-

jednej z pobliskich małych miejscowości. Inną było Gniezdowo, od tej nazwy miejscowej nazwano też stację kolejową, na której wylądowano jeńców, mordowanych potem nad dołami śmierci lub w tzw. daczki NKWD położonej na terenie Lasu Katyńskiego. Wybór wsi Katyń jako miejscowości, z którą geograficznie powiązано makabryczne odkrycie, był zrozumiały, podobnie np. bitwy toczone między kilkoma miejscowościami na potrzeby współczesnych odbiorców i historii wiązano z nazwą jednej z nich. W momencie ujawnienia mordu Niemcy i inni komentujący posługiwali się m.in. sformułowaniem o zbrodni popełnionej niedaleko Smoleńska, następnie często, jak choćby przed komisją Maddena, mówiono o mordzie w Lesie Katyńskim.

⁶⁷ W okresie międzywojennym z polecenia władz sowieckich na obszarze Lasu Katyńskiego ukrywano zwłoki zamordowanych obywateli ZSRS różnych narodowości, ofiar masowych represji. Od lat dwudziestych XX w., a w szczególności w okresie nasilenia terrorku w drugiej połowie lat trzydziestych, praktycznie każdy obwodowy zarząd NKWD posiadał miejsce, w którym ukrywał zwłoki tysięcy ofiar. Nie znamy pewnego i dokładnego itinerarium popełnionych wówczas zbrodni ani wykazu ofiar. Rok 1929 jako początek wykorzystania Lasu Katyńskiego do ukrywania ciał ofiar wynika z ustaleń komisji Maddena, ale proceder ten mógł się zacząć także wcześniej.

proszony przez niemieckie ministerstwo propagandy, aby pojechał do Katynia. Kiedy dowiedział się o celu tej wizyty, jak przyznał, czuł się wykorzystywany przez niemieckich propagandzistów do rozpowszechniania ich antysowieckich historii. Jednak po obejrzeniu grobów katyńskich i zbadaniu sytuacji na miejscu dziennikarz ten odrzucił początkowe przypuszczenie, że może być to jedynie pokaz propagandy zainscenizowany przez Niemców.

Komisja otwarcie zapytała Jaederlunda, kiedy składał zeznania we Frankfurcie, czy jako neutralny dziennikarz mógł sądzić, że cała ta sprawa katyńska jest niemieckim „pokazem propagandowym”. Odpowiedź Jaederlunda była bardzo znamienna i współbrzmiała z zeznaniami wszystkich przesłuchiwanym przez komisję świadków, którzy odwiedzili groby katyńskie. Jaederlund powiedział⁶⁸:

Kiedy tam jechaliśmy, w istocie tak podejrzewaliśmy, [że Katyń to niemiecki pokaz propagandowy]. Nie ufaliśmy Goebbelsowi i uważaliśmy za możliwe, że byłby zdolny do zrobienia czegoś takiego. [...] Lecz kiedy stałem nad tymi masowymi grobami i kiedy zrozumiałem, jak straszliwa zbrodnia została tam popełniona, cała moja podejrzliwość ulotniła się, a moja własna gazeta początkowo nie była gotowa na opublikowanie tej relacji, ale ja nalegałem na opublikowanie tej relacji, ponieważ, jak powiedziałem: „Cały świat musi dowiedzieć się o tej sprawie” (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Zeznania szwedzkiego dziennikarza Jaederlunda wyraźnie wskazywały, że wolałby uznać mord katyński za zbrodnię niemiecką. Pan Jaederlund na koniec swych zeznań oświadczył:

Byłem wtedy i jestem obecnie całkowicie przekonany, że dopuścili się tego Rosjanie. Nie chcę powiedzieć Rosjanie. Poprawiłbym się i powiedział, że raczej NKWD (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Podczas przesłuchań prowadzonych w Chicago Kazimierz Skarżyński zrelacjonował swoją oficjalną wizytę na grobach katyńskich. Świadek ten był wiceprezesem Polskiego Czerwonego Krzyża w okupowanej przez Niemców Polsce. Polski Czerwony Krzyż, kiedy Niemcy po raz pierwszy poinformowali o odkryciu grobów katyńskich, nie przyjął niemieckiego komunikatu, twierdząc, że „jest to działanie czysto propagandowe, a Czerwony Krzyż nie może angażować się w działalność propagandową”.

Polski Czerwony Krzyż polecił Skarżyńskiemu, aby udał się do Katynia w celu nadzorowania ekshumacji i należytego ponownego pochówku polskich oficerów. Pod wpływem tego, co osobiście zobaczył w Katyniu, ów przedstawiciel Polskiego Czer-

⁶⁸ W raporcie przytoczono fragmenty zeznania, które Christer Jaederlund złożył 25 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem w RFN, a które opublikowano w części 5 amerykańskiej edycji protokołów komisji, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 785–796. O Jaederlundzie zob. *ibidem*, s. 785, przyp. 222.

wonego Krzyża przyznał, że w tym wypadku armia niemiecka nie była winna zbrodni (zob. część 3 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁶⁹.

Wizyta oficerów armii amerykańskiej w Katyniu

Najważniejsze zeznania spośród niezależnych świadków, którzy odwiedzili Katyń wkrótce po ogłoszeniu przez Niemców o odkryciu grobów, złożyli dwaj oficerowie armii amerykańskiej, podpułkownik Donald B. Stewart i pułkownik John H. Van Vliet jr.⁷⁰

Oficerowie ci dostali się do niewoli niemieckiej w Afryce Północnej i zostali przewiezieni do Niemiec jako jeńcy wojenni. Tych dwóch Amerykanów wraz z dwoma oficerami brytyjskimi władze niemieckie w maju 1943 r. pod przymusem zawiozły do Katynia. Podejrzenia Stewarta co do zamysłów Niemców znalazły wyraz w następujących jego zeznaniach: „Przybyłem tu [do Katynia] na rozkaz i uważam, iż ta sprawa to działanie propagandowe, a w każdym razie działanie polityczne. [...] nie chcę, aby wplątywano mnie w jakieś międzynarodowe afery polityczne” (zob. część 1 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁷¹.

Podobnie Van Vliet w swoim pisemnym raporcie stwierdzał:

Nienawidziłem Niemców. Nie chciałem im wierzyć. [...] Kiedy wciągnięto mnie w ten wyjazd do Katynia, uświadomiłem sobie, że Niemcy będą robić, co w ich mocy, aby przekonać mnie, że to Rosja jest winna. Postanowiłem, że nie dam się przekonać tym ewidentnym działaniom propagandowym.

W swoich ustnych zeznaniach złożonych przed naszą komisją Van Vliet stwierdził również:

Jako jeńiec wojenny miałem do nich [Niemców] osobistą urazę, a jako oficer amerykański miałem do nich urazę zawodową. [...] Zatem akurat w niemiecką wersję wydarzeń nie chciałem wierzyć (zob. część 2 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁷².

⁶⁹ W raporcie przytoczono fragmenty zeznania, które Kazimierz Skarżyński złożył 14 III 1952 r. w Chicago, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 511–548. O Skarżyńskim zob. *ibidem*, s. 511, przyp. 70.

⁷⁰ Oficerowie Armii Stanów Zjednoczonych. W dokumencie końcowym, a właściwie we włączonym do niego nieomal w całości Raporcie tymczasowym, podano stopień wojskowy obu oficerów w momencie składania zeznań przed komisją Maddena, a nie z lat, których ich zeznania dotyczyły.

⁷¹ Odwołanie do przesłuchania Donalda Stewarta, pierwszego świadka komisji, który jako jedyny zeznawał w trakcie jej pierwszego posiedzenia. Zeznanie złożył 11 X 1951 r. w Waszyngtonie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 162–190. Zacytowane fragmenty, wskazujące na krytycyzm Stewarta (podobnie jak kolejny w odniesieniu do starszego z oficerów) wobec intencji niemieckich i obiektywizm w uznaniu odpowiedzialności Sowietów za zbrodnię na Polakach, zob. *ibidem*, s. 167. O Stewarcie zob. *ibidem*, s. 162, przyp. 1.

⁷² Odwołanie do przesłuchania Johna Van Vlieta jr. przeprowadzonego 4 II 1952 r. w Waszyngtonie, w jego toku do protokołu jako dowody rzeczowe włączono dokumenty. Zeznanie to otwiera część 2 oryginalnej edycji protokołów, zob. *ibidem*, s. 193–238. O Van Vlicie zob. *ibidem*, s. 193, przyp. 1.

Trzeba w szczególności zwrócić uwagę, że obydwa ci oficerowie niezależnie od siebie podkreślali tę samą ważką okoliczność, której, jak stwierdzili, nie podsunęli im Niemcy, lecz którą w sposób samodzielny stwierdzili na podstawie poczynionych obserwacji. A był nią fakt, że wyraźnie nieruszone z grobów ciała miały na sobie zimowe ubrania, które były w doskonałym stanie i nie wykazywały praktycznie oznak zużycia. Obydwa oficerowie zauważyli również dobry stan butów polskich oficerów. Na podstawie własnych doświadczeń jeńców wojennych przebywających w niemieckim obozie jenieckim obydwa oni orzekli, że ubranie nie mogło pozostać w tak dobrym stanie, gdyby było noszone przez rok w obozie jenieckim.

Pułkownik Stewart stwierdził zatem:

Nigdy nie zapomnę wniosku, do jakiego doszedłem. Uznałem, że to Rosjanie zamordowali tych ludzi, kiedy byli oni w rosyjskiej niewoli (zob. część 1 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Podobnie w swoich ustnych zeznaniach pułkownik Van Vliet stwierdził:

Jeżeli polscy oficerowie żyli i znajdowali się w obozie jenieckim do czasu, gdy Niemcy zajęli obozy jenieckie z Polakami, i jeżeli Niemcy faktycznie zamordowali polskich oficerów, wówczas ubrania te byłyby noszone i chodzone by w tych butach, miałyby więc one znacznie więcej śladów zużycia.

A w swoim pisemnym raporcie Van Vliet odnotował takie oto swoje szczere przesłuchanie:

Suma wielu okoliczności, wrażenia wyrobione w czasie oglądania tych grobów, to, co widziałem na twarzach ludzi – wszystko razem zmusza do konkluzji, że zrobiła to Rosja (zob. część 2 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Niektóre ofiary pochowane żywcem

Zbigniew Rowiński, który zeznawał w Londynie, powiedział, że Niemcy zabrali go do Katynia w kwietniu 1943 r. Rowiński był wtedy niemieckim jeńcem wojennym i przebywał w obozie w Woldenbergu⁷³. Oświadczył, że nie wszystkie ofiary zginęły od strzału w głowę:

⁷³ Zbigniew Rowiński zeznawał 17 IV 1952 r. w Londynie, przesłuchanie zamieszczono w części 4 amerykańskiej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 189–210. Więcej o świadku zob. *ibidem*, s. 188.

Przypuszczam, że wiązano tylko tych ludzi, którzy próbowali się bronić, ponieważ widziałem ciała z trocinami w ustach, a niektórzy mieli nawet na głowy narzucone płaszcze, sznur wokół szyi zaś był połączony ze sznurem na rękach. Tak że kiedy zaczynali się szamotać, aby uwolnić ręce, musieli się dusić (zob. s. 692 w części 4 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁷⁴.

W Londynie komisja wysłuchiwała zeznań Ferdynanda Goetla, przedstawiciela Polskiego Czerwonego Krzyża, który odwiedził groby w Katyniu⁷⁵. Poniżej zamieszczamy dokładne przytoczenie rozmowy, jaką przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża odbyli z porucznikiem Slovenzikiem, który przyjmował wszystkie delegacje z różnych krajów przyjeżdżające do Katynia w czasie prowadzenia ekshumacji:

Kolejnym, nawet bardziej interesującym elementem naszej rozmowy ze Slovenzikiem było to, że chociaż skłonny był określać całą tę sprawę jako nad wyraz dramatyczne zdarzenie z polskiego punktu widzenia – nie miał pojęcia, skąd mogły pochodzić te wszystkie zwłoki polskich oficerów. Wiedział tylko, że miejscowi mieszkańcy mówili mu, iż przywożono ich transportami nadjeżdżającymi od strony Smoleńska. Ponieważ miał już ze sobą fotografie i, jak sądzę, nawet oryginały jakichś listów i kartek pocztowych znalezionych przy ciałach, zapytał nas, czy potrafimy wyjaśnić, dlaczego tak często na wielu tych kartkach powtarza się adres Kozielska. Opowiedziałem mu w skrócie to, co wiedziałem na temat obozów w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku, i uważnie przyglądałem się jego reakcji na tę wiadomość. Była niezwykle ożywiona, co przekonało mnie zupełnie, że Slovenzik dowiedział się o Kozielsku dopiero od nas. To była jedyna rzecz w naszej rozmowie, którą sobie zanotował. Chwilę później, kiedy skończyliśmy naszą rozmowę, usłyszałem, jak powtarza wiadomość na temat Kozielska Ohlenbuschowi⁷⁶ i innym Niemcom (zob. s. 845 w części 4 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁷⁷.

Tak więc z wyżej przytoczonych zeznań wyraźnie wynika, że Niemcy nie wiedzieli, w jakim obozie w Rosji przetrzymywano polskich oficerów w okresie od września 1939 r. do maja 1940 r.

⁷⁴ Ten fragment zeznania Rowińskiego zob. *ibidem*, s. 203. Rowiński przekazał komisji Maddena sznur zdjęty ze zwłok ekshumowanych w Lesie Katyńskim w 1943 r., który oznaczono jako dowód rzeczowy nr 22, m.in. z tego powodu podczas jego przesłuchania rozwinięto wątek krępowania jeńców i możliwego ich duszenia. Ekshumacja przeprowadzona w 1943 r. w Katyniu, a także wykonane po upadku ZSRS w tym i w innych miejscach ukrycia zwłok (Charków, Miednoje, Kijów-Bykownia) ofiar operacji przeprowadzonej na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 III 1940 r., wskazują, że większość zabito strzałem w tył głowy.

⁷⁵ Ferdynand Goetel zeznał 17 IV 1952 r. w Londynie, jego zeznanie opublikowano w części 4 edycji z 1952 r., zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 268–279. Więcej o świadku zob. *ibidem*, s. 267–288.

⁷⁶ W oryginale Olenbusch.

⁷⁷ Fragment relacji Ferdynanda Goetla z jego wizyty w Katyniu w kwietniu 1943 r., Goetel złożył pisemną relację 19 IV 1946 r. w Londynie. Komisja Maddena w 1952 r. jej tłumaczenie na język angielski włączyła do protokołu (fotokopia dokumentu polskiego miała trafić do akt stałych komisji) w toku przesłuchania w Londynie innego świadka – Jerzego Łunkiewicza, jako dowód rzeczowy nr 41, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 356–362 (zacytowany w raporcie fragment na s. 359).

VII. Inni świadkowie

Nasza komisja przesłuchiwała pewną liczbę świadków, których zeznania zostaną omówione osobno. Wśród nich był Polak, który twierdził, że był naocznym świadkiem mordu. Wystąpił przed komisją w masce, aby ukryć swoją tożsamość i uniknąć represji wobec jego krewnych, którzy żyją w Polsce. Wszyscy członkowie komisji znają jednak jego tożsamość.

Zeznając jako N.N.⁷⁸ podczas drugiego posiedzenia komisji w Waszyngtonie, świadek ten twierdził, że wraz z dwoma swoimi rodakami osobiście widział egzekucję 200 Polaków dokonaną przez rosyjskich żołnierzy w, jak sądził⁷⁹, Lesie Katyńskim. Miało to się zdarzyć na początku listopada, gdy wszyscy trzej uciekli z rosyjskiego obozu jenieckiego w Pawliszczew Borze (zob. s. 143, część 2)⁸⁰.

Po zrelacjonowaniu, jak wszyscy trzej widzieli Polaków prowadzonych do lasu, świadek ten mówił dalej:

Tych dwóch [rosyjskich żołnierzy] chwyciło więźnia za ręce, chwyciło jego ręce i wykręciło do tyłu, a rosyjski żołnierz uniósł mu podbródek, złapał go za głowę, otworzył mu usta i wepchnął garść trocin do ust.

Świadek N.N. powiedział, że większość ofiar zabijano strzałem w tył głowy. Jednak zgodnie z jego zeznaniami niektórych żywcem spychano do grobów i zasypywano ziemią.

Świadek N.N. stwierdził ponadto, że widział, iż przed egzekucją Polacy mieli ręce skrupowane za plecami drutem.

⁷⁸ W oryginale „John Doe”. Świadek N.N. (zgodnie z polskim uzusem), czyli zeznający incognito. W Stanach Zjednoczonych tożsamość takich osób ukrywana jest zwykle pod personaliami John Doe (lub Jane Doe) i tak było w tym wypadku, choć innych zeznających anonimowo przed komisją Maddena opisano literami alfabetu. Twarz tego akurat świadka incognito ukryto pod białym kapturem, co nie było zasadą. Świadek, do którego zeznania odwołano się w tym miejscu raportu, zeznawał 6 II 1952 r. w Waszyngtonie, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 310–326. Jego zeznania były niewiarygodne w odniesieniu do przebiegu zbrodni katyńskiej. Opowiadał on o mordach na polskich oficerach w rejonie Katynia, które rzekomo m.in. sam widział z drzewa, dokonanych jakoby jesienią 1939 r., podczas gdy w rzeczywistości egzekucje, a następnie ukrywanie zwłok przez NKWD w Lesie Katyńskim przeprowadzono w kwietniu i maju 1940 r. Na temat świadka i wiarygodności jego zeznania zob. *ibidem*, s. 309, przyp. 42. Komisja Maddena, dysponując wieloma zeznaniami i dowodami rzeczowymi, nie oparła rekonstrukcji (w tym zwłaszcza itinerarium) zbrodni katyńskiej na świadectwie „Johna Doego”, co dobrze świadczy o jej krytycyzmie i zdolności do trafnego osądu, ale odwołała się w raporcie do elementów jego zeznania, co należy uznać za chybione wobec ogólnej niewiarygodności jego relacji.

⁷⁹ Wtrącenie „jak sądził” ukazuje dystans kongresmenów wobec zeznania N.N. i sygnalizuje, że wątpią oni, aby opisał on zbrodnię popełnioną na Polakach w Lesie Katyńskim, choć nie wykluczają, że zeznający był świadkiem innej egzekucji. Dodać należy, że również obecność „Johna Doego” przy jakimkolwiek masowym mordzie popełnionym przez funkcjonariuszy sowieckich w innym czasie i miejscu, budzić musi duże wątpliwości i uprawnione jest postawienie np. hipotezy o całkowitej konfabulacji.

⁸⁰ Odniesienie do omówionego w poprzednim przypisie zeznania świadka N.N., które znalazło się w części 2 amerykańskiej edycji protokołów. O listopadowej dacie widzianej jakoby przez świadka egzekucji w rejonie Katynia zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 321, zob. też *ibidem*, s. 315, przyp. 46. O ucieczce z obozu jenieckiego zob. *ibidem*, s. 312–314; będący źródłem dalszych przytoczeń opis rzekomej obecności świadka w Lesie Katyńskim i jakoby widzianej przez niego egzekucji zob. *ibidem*, s. 315–323.

Świadek ten przedstawił szereg nowych elementów wcześniej nieznanymi komisji. Oświadczył, że egzekucje, których był świadkiem, odbywały się na początku listopada. Powiedział, że ofiary miały ręce związane drutem. Dodał, że do ust wpychano im trociny, a także że niektóre z ofiar wrzucano i zasypywano w dołach żywcem.

Do momentu złożenia zeznań przez świadka N.N. okoliczności te nigdy nie były opisywane w żadnych materiałach przygotowanych przez rząd polski w trakcie długotrwałego dochodzenia dotyczącego mordu katyńskiego. Później jednak potwierdzili je świadkowie występujący przed naszą komisją.

Pułkownik Grobicki⁸¹, zeznając w Waszyngtonie, powiedział, że grupy polskich oficerów wywożono z Kozielska już w listopadzie. W Londynie pan Rowiński⁸², którego jako jeńca wojennego Niemcy zawieźli do grobów w 1943 r., zeznał, że widział kilka ofiar, które miały trociny w ustach. We Frankfurcie doktor Tramsen⁸³, członek niemieckiej Międzynarodowej Komisji Lekarskiej⁸⁴, zeznał, że część ofiar miała ręce związane drutem. Podczas tego samego przesłuchania doktor Naville⁸⁵ ze Szwajcarii, członek tej samej komisji, powiedział, że uważa, iż niektóre ofiary zmarły przez uduszenie, a nie od ran postrzałowych. Kilku niemieckich świadków również widziało, że ofiary miały usta wypełnione trocinami i ręce związane drutem.

Komisja wysłuchiwała zeznań wielu świadków, których rewelacje miały poboczne znaczenie. Jednak aby poznać atmosferę związaną z wszystkimi okolicznościami mordu katyńskiego, wysłuchano ich zeznań i włączono je do protokołu.

Należał do nich Jerzy Lewszecki, który składał zeznania w Londynie⁸⁶. Oświadczył, że był niemieckim jeńcem wojennym internowanym w obozie jenieckim niedaleko Lubeki. W 1943 r. miał sposobność rozmawiać na temat mordu katyńskiego z najstarszym synem Stalina z wcześniejszego małżeństwa, który przebywał w niemieckiej niewoli w tym samym obozie⁸⁷.

⁸¹ Kolejne już odwołanie do zeznania Jerzego (George'a) Grobickiego z 7 II 1952 r., zamieszczonego w części 2 amerykańskiej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 327–356.

⁸² Kolejne odwołanie do zeznania Zbigniewa Rowińskiego z 17 IV 1952 r., zamieszczonego w części 4 amerykańskiej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 189–210.

⁸³ Odwołanie do zeznania Duńczyka Helgego Tramsena z 23 IV 1952 r., zamieszczonego w części 5 amerykańskiej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 647–696 i 702–712. Szerzej o Tramsenie zob. *ibidem*, s. 647.

⁸⁴ Międzynarodowa Komisja Lekarska została powołana z inicjatywy władz niemieckich, które zorganizowały jej wyjazd do Smoleńska i Lasu Katyńskiego, ale miała charakter międzynarodowej komisji eksperckiej. Określenie jej przez twórców raportu jako niemieckiej było merytorycznie błędne, a także pragmatycznie niekorzystne ze względu na potencjalne podważenie u odbiorcy przekonania o jej naukowym obiektywizmie. Problematyka aktywności MKL została szeroko zaprezentowana w 1952 r. w toku przesłuchań jej członków w Chicago, Frankfurcie nad Menem i Neapolu, w niniejszej edycji zamieszczono też przy tych zeznaniach liczne komentarze dotyczące MKL i jej członków.

⁸⁵ François Naville złożył zeznanie 26 IV 1952 r. Zeznawał tak jak Tramsen we Frankfurcie nad Menem, a wszystkie frankfurckie przesłuchania umieszczono w części 5 amerykańskiej edycji protokołów, stąd w raporcie stwierdzenie o tym samym przesłuchaniu, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 830–844. Szerzej o Naville'u zob. *ibidem*, s. 830–831.

⁸⁶ Odwołanie do zeznania Jerzego Lewszeckiego z 18 IV 1952 r., zamieszczonego w części 4 oryginalnej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 283–288. Szerzej o Lewszeckim zob. *ibidem*, s. 283–284, przyp. 204.

⁸⁷ Był to Jakow Dżugaszwili (w trakcie przesłuchania przed komisją Lewszecki użył formy imienia Jakub, zarówno zeznający, jak i kongresmeni posługiwali się wobec Jakowa głównie nazwiskiem Stalin, utworzonym od pseudonimu jego słynnego ojca). O Jakowie Dżugaszwili zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 285, przyp. 205.

Lewszecki powiedział, że rozmawiał o zaginięciu polskich oficerów z najstarszym synem Stalina, który otwarcie przyznał, że tych Polaków rozstrzelali Sowieci. „No cóż, to była inteligencja, najgroźniejszy dla nas element, i trzeba było ich wyeliminować”, taką wypowiedź syna Stalina przytoczył Lewszecki (zob. s. 777, część 4)⁸⁸.

Podczas ostatnich przesłuchań prowadzonych w Waszyngtonie komisja wysłuchała zeznań Borysa Olszanskiego⁸⁹ z Nowego Jorku, byłego oficera armii sowieckiej, który uciekł do naszego kraju w 1946 r. Olszanski zrelacjonował swoje rozmowy prowadzone w Moskwie z N[ikołajem] N. Burdenką, szefem specjalnej komisji sowieckiej, która prowadziła rosyjskie dochodzenie w styczniu 1944 r. Burdenko nadzorował ekshumacje 925 zwłok podczas tego sowieckiego dochodzenia i w oficjalnym raporcie stwierdził, że wszystkich Polaków rozstrzelano jesienią 1941 r.

Olszanski zeznał, że Burdenko powiedział mu, iż sowiecki raport jest nieprawdziwy. Przytoczył taką oto wypowiedź Burdenki:

Stalin osobiście wyznaczył mnie, abym pojechał w to miejsce do Katynia. Wszystkie ciała spoczywały tam od czterech lat. Dla mnie jako lekarza kwestia ta była zupełnie jasna. Nasi przyjaciele z NKWD popełnili błąd.

Olszanski stwierdził ponadto, że Burdenko powiedział mu, iż w Rosji jest więcej Katyni. „Katynie istniały, istnieją i będą istniały” – miał według Olszanskiego powiedzieć Burdenko w Moskwie w kwietniu 1946 r. – „Każdy, kto pojedzie i zacznie grzebać w różnych sprawach w naszym kraju, w Rosji, znajdzie wiele rzeczy, a my musieliśmy sprostować protokół przedstawiony przez Niemców w sprawie mordu katyńskiego” – powiedział ponadto Olszanskiemu sędziwy Burdenko.

VIII. Zeznania członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej

Niemcy utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską, w której skład weszli czołowi naukowcy, patolodzy i profesorowie kryminologii z 12 różnych krajów europejskich. Komisja wysłuchała zeznań pięciu z tych lekarzy, którzy brali udział w ekshumacjach zwłok. Zapewniono im niezbędne narzędzia do samodzielnego przeprowadzania autopsji. Tymi pięcioma lekarzami są:

Doktor Eduard Lucas Miloslavić (Chorwacja⁹⁰) (część 3 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Doktor Helge Tramsen (Dania) (część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

⁸⁸ Wypowiedź zacytowana za zeznaniem Lewszeckiego, zob. *ibidem*, s. 287.

⁸⁹ Rosjanin Borys Olszanski (Olschanski) zeznał 4 VI 1952 r. w Waszyngtonie, przesłuchanie to znalazło się w ostatniej, części 7 oryginalnej edycji protokołów, którą w całości zamieszczono w niniejszym tomie. Zob. wyżej, s. 186–190.

⁹⁰ W nawiasach kraj (i zarazem zwykle narodowość), z którego pochodził dany ekspert MKL, podany zgodnie z sytuacją i zapisami w dokumentach z 1943 r. Eduard Miloslavić miał też obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, czego komisja Maddena nie eksponowała.

Doktor Ferenc Orsós (Węgry) (część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).
Doktor François Naville (Szwajcaria) (część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Doktor Vincenzo Mario Palmieri (Włochy) (część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań).

Wszyscy wyżej wymienieni lekarze kategorycznie i jednoznacznie stwierdzili przed naszą komisją, że mieli pełną swobodę w wykonywaniu wszelkich oględzin naukowych, jakie pragnęli wykonać, a także że mieli pełną swobodę w zadawaniu pytań, na które chcieli uzyskać odpowiedź.

Doszli oni do jednomyślnej konkluzji, że Polaków zamordowano przynajmniej trzy lata wcześniej – wskazując tym samym czas ich śmierci na wiosnę 1940 r., kiedy rejon Katynia znajdował się pod kontrolą Sowietów.

Doktor Tramsen przedstawił komisji jako dowód rzeczowy oryginał protokołu podpisanego własnoręcznie przez 12 naukowców. Przedstawił także fotografię 12 naukowców podpisujących protokół na dowód tego, że nie działali oni pod przymusem.

Doktor Orsós, doktor Naville i doktor Tramsen bez wątpliwości rozpoznali ten protokół i stwierdzili, że go podpisali oraz że obecnie są tego samego zdania co w momencie, kiedy podpisywali ten protokół dnia 30 kwietnia 1943 r.

Doktor Miloslawić złożył przed komisją następujące zeznania dotyczące stanu zwłok znalezionych w masowych grobach:

Jedno ciało złożone było na drugim, twarzami do dołu. Ściśle ułożone, niczego między nimi nie było. Wszystkie ciała były w mundurach polskich oficerów, były to ubrania zimowe, bielizna i mundury, a na niektórych płaszcze. Twarze były zwrócone do dołu. Jedno ciało tak, drugie ciało tak, a kolejne tak (*pokazuje*). Taka była szerokość grobu. I dwanaście warstw do dołu, pomnożone przez długość. Nie pamiętam, ile ciał znaleźliśmy na długość. W każdym razie, w czasie kiedy dokonywałem oględzin i sporządzałem moje własne szacunki, nie kierowałem się niczymi wskazówkami i nikt nie starał się mi doradzać, ponieważ znałem się na rzeczy. Według moich szacunków było tam w przybliżeniu 2870, coś koło tego, trochę mniej niż trzy tysiące [ciał] oficerów. Byli całkowicie spojeni płynami gnilnymi ludzkich ciał, płynami rozkładowymi, które zaczęły przenikać, przesiąkać, wnikać w każde znajdujące się tam zwłoki. To była zbita masa, w której można było rozpoznać czaszki wskazujące, że byli to ludzie.

Następnie zszedłem do grobów, aby sprawdzić, na podstawie którego z ciał mogę uzyskać najwięcej informacji, takich, jakie może nam dać ciało ludzkie. Przy pomocy dwóch rosyjskich chłopów wybrałem ciało i powoli, stopniowo – zajęło im to niemal godzinę – oddzielili to ciało i wyciągnęli je na zewnątrz. Bardzo starannie je badałem w celu rozstrzygnięcia dwóch głównych kwestii. Po pierwsze, jaka była przyczyna śmierci. Po drugie, jak długo ten osobnik leżał w ziemi. Po trzecie, kim był.

Dokonując oględzin ciała, znalazłem ranę postrzałową na granicy szyi i czaszki z tyłu głowy. Niemcy użyli określenia *Nackenschuß*. Jest to precyzyjne określenie wykonanego strzału. Większość z nich [czaszek] miała tylko jeden postrzał, ponieważ kula wchodziła tutaj (*pokazuje palec*), a wychodziła u nasady nosa, co oznacza, że głowa [w chwili strzału]

była pochylona do dołu. Wykonywano to z taką precyzją, że rdzeń był całkowicie zniszczony (zob. część 3 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁹¹.

Zarówno Tramsen, jak i Naville przedstawili komisji wiele dokumentów, guzików od mundurów, pagonów oficerskich, a doktor Naville także fikę do papierosów, które zebrali przy zwłokach Polaków w Katyniu, kiedy samodzielnie prowadzili tam sekcje zwłok. Obydwojcie lekarze przechowywali te przedmioty od czasu wyjazdu z Katynia i z własnej woli przekazali je komisji. (Wszystkie te materiały zostały włączone do protokołu i zamieszczono je jako dowody rzeczowe w części 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁹².

Doktor Palmieri złożył następujące zeznanie:

U ciał, a przynajmniej u wielu ciał, profesor Orsós zauważył występowanie narośli wewnątrz czaszki, pseudonarośli w wewnętrznej części czaszki, które są przejawem spadku mineralizacji mózgu, tkanki mózgowej i innych substancji znajdujących się w czaszce.

Podczas przesłuchania doktor Palmieri stwierdził:

(Pytanie:) Do jakich wniosków pan doszedł?

Vincenzo Mario Palmieri: Doszedłem do wniosków podobnych do teorii Orsósa na temat formowania się narośli w mózgu.

(Pytanie:) Czy doktor Orsós uznał, iż śmierć nastąpiła nie później niż w kwietniu lub maju 1940 r.?

Vincenzo Mario Palmieri: Tak.

(Pytanie:) Czy pan się z tym zgadza?

Vincenzo Mario Palmieri: Tak, na podstawie badań przeprowadzonych przez doktora Orsósa (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)⁹³.

Tych pięciu lekarzy przesłuchiowanych przez naszą komisję stwierdziło dobitnie, że wiele z tych obserwacji poczynili samodzielnie i bez obecności czy ewentualnych nacisków ze strony władz niemieckich, które nadzorowały ekshumacje.

Zanim nasza komisja udała się do Europy, otrzymała informację, że doktor Markow i doktor Hájek, mieszkający obecnie w krajach za żelazną kurtyną, udzielili wywiadów

⁹¹ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 434–435.

⁹² Zeznania członków MKL i pochodzące od nich dowody rzeczowe, które zamieszczono w formie tekstowej i fotograficznej w części 5 oryginalnej edycji protokołów, znalazły się w tomie 2 polskiej edycji.

⁹³ Fragment przesłuchania Vincenza Palmieriego 27 IV 1952 r. w Neapolu; ujęte w tym miejscu raportu pytania zadawał kongresmen Thaddeus Machrowicz, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 848.

radiowych, w których sugerowali, że nie zgadzają się w pełni z protokołem niemieckiej Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, który podpisali 30 kwietnia 1943 r.

W opublikowanych stenogramach z przesłuchań prowadzonych przez naszą komisję – a w szczególności w ich części 3 i 5 – znajdują się zeznania pięciu lekarzy z różnych krajów. Wszystkich pięciu lekarzy, którzy zeznawali przed naszą komisją, twierdziło kategorycznie, że wszyscy członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej podpisali protokół z własnej woli i bez przymusu. Tych pięciu lekarzy stwierdziło, że ani doktor Markow, ani doktor Hájek nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń i w pełni zgadzali się z treścią protokołu, kiedy go podpisywali.

IX. Raport rosyjski

Zeznania uzyskane przez naszą komisję same w sobie wystarczają, aby stwierdzić, że mord polskich oficerów dokonali Sowieci, nic jednak nie pograża Rosjan bardziej aniżeli ich własny raport opublikowany w 1944 r. po dochodzeniu przeprowadzonym w Katyniu przez sowiecką komisję.

Nasza komisja przeprowadziła staranną analizę sowieckiego raportu (który stanowi dowód rzeczowy nr 4 w części 3 opublikowanych stenogramów z prac komisji)⁹⁴. Analiza ta była istotna, ponieważ kiedy Sowieci odrzucili zaproszenie naszej komisji do wzięcia udziału w tym dochodzeniu, twierdzili, że ich własny raport w sposób rozstrzygający ustala, iż to Niemcy są odpowiedzialni za mord katyński.

Warto się przyjrzeć, jak oficjalne ustalenia sowieckie bronią się w świetle faktów wykrytych przez naszą komisję.

Od samego początku twierdzenia Sowietów nie zgadzają się z faktami. Sowieci przytaczają zeznania miejscowych Rosjan, którzy mieli widzieć polskich oficerów pracujących przy naprawie dróg i pracach budowlanych w okolicy Smoleńska przed inwazją niemiecką. Zeznania tych świadków mają popierać twierdzenie Sowietów, że w marcu i kwietniu 1940 r. wszyscy oficerowie zostali przeniesieni przez Rosjan z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa do trzech obozów w rejonie Smoleńska oznaczonych jako ON1, ON2 i ON3. Gdyby polscy oficerowie pracowali przy naprawie dróg – jak utrzymują Rosjanie – to nasuwa się logiczne pytanie, czy ich buty i mundury wykazywałyby tak niewielkie oznaki zużycia, jak to zauważył pułkownik Van Vliet, kiedy oglądał ich zwłoki w Katyniu.

Podczas przesłuchań prowadzonych w Londynie naszej komisji udało się uzyskać zeznania pana Józefa Mackiewicza, który odwiedził Las Katyński z polecenia polskiego podziemia w maju 1943 r. i przyglądał się prowadzonym przez Niemców ekshumacjom. Pan Mackiewicz jest autorytetem w kwestii mordu katyńskiego, przez ostatnich dziewięć lat bowiem niestrudzenie badał wszystkie związane z nim fakty. Poniżej przedstawiamy niektóre jego obserwacje (zamieszczone od s. 867 w części 4)⁹⁵:

⁹⁴ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 397–426. Elementy krytycznej analizy fałszującego rzeczywistość komunikatu komisji Burdenki, nazwanego tu raportem rosyjskim, znalazły odzwierciedlenie w wielu miejscach protokołu, np. w przywołanych poniżej wypowiedziach Józefa Mackiewicza.

⁹⁵ Odniesienie do zeznania Józefa Mackiewicza, złożonego 17 IV 1952 r. w Londynie i zamieszczonego w części 4 oryginalnej edycji, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 373–388 (pierwszy zacytowany fragment na s. 377). O Mackiewiczu zob. *ibidem*, s. 373–374, przyp. 269.

W rosyjskim komunikacie twierdzi się, że w Katyniu znaleziono jedenaście tysięcy zwłok⁹⁶, ale faktycznie odnaleziono tam jedynie nieco ponad cztery tysiące ciał i nie było tam tych policjantów⁹⁷. Zatem bolszewicy podali liczbę jedenaście tysięcy, ponieważ nawet jeśli się założy, że te cztery tysiące ludzi odnalezionych w Katyniu zamordowali Niemcy, powstaje pytanie: Co się stało z pozostałymi? Co więcej, dochodzi tu kwestia korespondencji. Rosjanie twierdzili, że przy ciałach znaleźli listy, które wskazywały, że ludzie ci prowadzili korespondencję ze swoimi rodzinami w Polsce do 1941 r. Gdyby w Katyniu było jedenaście tysięcy ciał, to każdy z nich miał prawdopodobnie jakąś rodzinę w Polsce w liczbie gdzieś od jednej do sześciu osób.

Liczba potencjalnych świadków w Polsce, od których można by uzyskać zeznania, że prowadzili korespondencję ze swoimi krewnymi w tych obozach aż do 1941 r. włącznie,

⁹⁶ Liczbę taką podano w komunikacie komisji Burdenki ze stycznia 1944 r. Władze niemieckie w momencie ogłoszenia w kwietniu 1943 r. odkrycia zbrodni podały zawyżoną liczbę zwłok polskich wojskowych ukrytych przez sowieckich oprawców w Lesie Katyńskim. Ekshumacje nie były wówczas jeszcze zaawansowane. Niemcy kierowali się ogólną wiedzą na temat liczby polskich jeńców wojennych, zwłaszcza oficerów WP (wiosną 1943 r. całą zbrodnię uznano za wycelowaną w oficerów i chorążych służących w wojsku, choć objęła ona więcej kategorii osób), przetrzymywanych w niewoli sowieckiej przed masowym mordem z 1940 r., i nie byli zorientowani, że koło Katynia ukryto tylko ofiary z obozu NKWD w Kozielsku. Równocześnie z propagandowego punktu widzenia korzystne było podanie możliwie wysokiej liczby ofiar. Liczba 11 000 była nieco wyższa od liczby Polaków przetrzymywanych w marcu 1940 r. w obozach w Kozielsku i Starobielsku (w większości oficerów WP), jeśli zaś dodać do nich jeńców z największego obozu specjalnego, w Ostaszkowie (gdzie większość stanowili polscy policjanci i funkcjonariusze innych formacji niemojskowych), to o kilka tysięcy od niej niższa. Z kolei po dodaniu do wojskowych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oficerów WP przetrzymywanych w więzieniach NKWD (gdzie większość stanowili cywile), których co najmniej kilkuset stało się ofiarami zbrodni popełnionej po decyzji Politbiura WKP(b) z 5 III 1940 r., a także tych przebywających w łagrach, których decyzja nazwana później katyńską nie dotyczyła, otrzymujemy liczbę bliską podanej przez Niemców w kwietniu 1943 r. jako liczbę ofiar z Lasu Katyńskiego. Rzeczywista, dziś znana liczba ofiar zbrodni katyńskiej z trzech obozów specjalnych NKWD to około 14 700 osób, do tego dochodzi co najmniej około 7300 ofiar z więzień. Całościowa liczba ofiar zbrodni katyńskiej, z wszystkich miejsc jej popełnienia, była znacznie większa niż podana przez Niemców. Liczba zabitych w ramach operacji katyńskiej żołnierzy WP i KOP wszystkich stopni była nieco wyższa od podanej przez Niemców liczby ofiar z Lasu Katyńskiego, a ogólna liczba samych oficerów WP – niewiele mniejsza od przyjętej przez propagandę liczby ofiar z Katynia. Podana przez Niemców liczba 11 000 wyraźnie odbiegała jednak od wyników przeprowadzonej w ciągu kilku kolejnych tygodni 1943 r. ekshumacji, która pozwoliła na odkrycie 4143 (lub nieco więcej) zwłok, i różni się od znanej nam dziś dzięki dokumentom sowieckim liczby 4415 nazwisk ofiar z Lasu Katyńskiego. W raporcie komisji Maddena wytknięto nie tyle błąd i zarazem zabieg propagandowy Niemców z 1943 r., sprostowany w toku przesłuchań w 1952 r., np. przez polskich świadków, ile powielenie go w komunikacie komisji Burdenki ze stycznia 1944 r. (użytym także w 1952 r.). Sowietci, wiedzący, ilu Polaków i gdzie wymordowali w 1940 r., nie zamierzali tych faktów ujawniać w 1943, 1944 i 1952 r. Władze ZSRS, przyjmując w 1943 r. fałszerską wersję o odpowiedzialności Niemiec za mord w Katyniu, ale akceptując podaną przez Berlin zawyżoną liczbę odkrytych w tym miejscu zwłok, obciążały Niemców odpowiedzialnością nie tylko za zabitych koło Katynia, lecz także za kilka tysięcy innych ofiar swojej zbrodni na Polakach. Ponadto podjęcie w kwietniu 1943 r. polemiki na temat liczby zwłok ujawniłoby posiadanie przez władze ZSRS wiedzy na temat zbrodni, której jako rzekomo niewinnej nie powinny mieć, a zweryfikowanie liczby w styczniu 1944 r. rzucaloby na nie cień, skoro nie uczyniły tego wiosną poprzedniego roku. Sowiecka propaganda powieliła niemiecką pomyłkę, pomimo że została ona już w 1943 r. zweryfikowana przez obecnych na miejscu ekshumacji Polaków, a kongresmeni dowiedzieli się w 1952 r., że liczba polskich zwłok w Lesie Katyńskim nie przekraczała czterech tysięcy kilkuset. Sowietci świadomie posługiwali się nieprawdą, co wychwycili twórcy amerykańskiego raportu i uznali za dowód niewiarygodności sowieckiej wersji przebiegu zbrodni katyńskiej.

⁹⁷ W tym miejscu raportu komisji Maddena mowa o funkcjonariuszach Policji Państwowej przetrzymywanych jako jeńcy wojenni w obozie NKWD w Ostaszkowie i zamordowanych w kwietniu i maju 1940 r. w więzieniu NKWD w Kalininie, których zwłoki ukryto koło wsi Miednoje. W Lesie Katyńskim odnaleziono zwłoki jeńców wojennych z obozu NKWD w Kozielsku, byli to głównie oficerowie WP.

dochodziłaby, z grubsza rzecz biorąc, do dwudziestu lub trzydziestu tysięcy. Niemcy, którzy rzecz jasna, wykorzystywali tę sprawę niezwykle propagandowo na własną korzyść, musieliby wziąć pod uwagę fakt, że w kraju, gdzie ludzie byli generalnie wrogo nastawieni do Niemców, wieści o tym, że Niemcy kłamią, z pewnością rozeszłyby się bardzo szybko po całej Polsce, a Niemcy nigdy by sobie nie pozwolili na taką kompromitację.

Mackiewicz stwierdza dalej⁹⁸:

Rosyjska komisja twierdzi, że Polaków tych przywożono na stację Gniezdowo w roku 1940, że ich nie zamordowano, a zamiast tego umieszczono w trzech obozach: nr 1 ON, nr 2 ON i nr 3 ON, w odległości od dwudziestu pięciu do czterdziestu pięciu kilometrów na zachód od Smoleńska, i że w czasie niemieckiej ofensywy wpadli oni w ręce Niemców. To, rzecz jasna, jest kłamstwo, ponieważ nie było takich obozów w tej okolicy. W rosyjskim komunikacie nie wskazuje się dokładnie, gdzie znajdowały się te trzy obozy. Naturalnie gdyby te trzy obozy faktycznie istniały, zawiadomiliby o tym ambasadora Kota, generała Sikorskiego, generała Andersa i pana Czapskiego, którzy długo prowadzili poszukiwania tych ludzi.

Zawarte w rosyjskim raporcie twierdzenie, że komendant tych trzech obozów nie zdołał uzyskać środków transportu, aby ewakuować Polaków przebywających w obozach przed nadejściem Niemców, jest sprzeczne ze znanymi faktami. Nasza komisja wysłuchała w Londynie zeznań, z których jasno wynikało, że rosyjscy komendanci mieli rozkaz za wszelką cenę nie oddawać wrogowi jeńców wojennych.

Zeznania złożone przed naszą komisją tutaj w Waszyngtonie przez byłego wysokiego funkcjonariusza sowieckiego przydzielonego do rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych w okresie II wojny światowej również potwierdzają, że rosyjscy jeńcy wojenni nie mogli w żadnym razie spaść w ręce wroga.

Mackiewicz tak oto skomentował tę sprawę⁹⁹:

Co więcej, w rosyjskim komunikacie czy też raporcie twierdzi się, że dowódcą rosyjskiego obozu nr 1 ON był major NKGB Wietosznikow i że kiedy Niemcy zbliżali się do tych terenów, ten dowódca zwrócił się do dowódcy sił transportowych w Smoleńsku, Iwanowa, z prośbą o dostarczenie wagonów kolejowych do ewakuacji polskich jeńców. Ponieważ nie udało mu się uzyskać wagonów kolejowych, w rezultacie ci polscy jeńcy wpadli w ręce Niemców, ale sam Wietosznikow pozostał z siłami rosyjskimi i nie został przez Niemców wzięty do niewoli. Zatem skoro Wietosznikow, który był dowódcą sił bezpieczeństwa, znał miejsce pobytu tych żołnierzy, to dlaczego ani Stalin, ani Mołotow, ani Wyszyński nie wiedzieli o ich obecności

⁹⁸ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 378.

⁹⁹ Zob. *ibidem*, s. 378–379. Połączono tutaj dwa fragmenty wypowiedzi Mackiewicza.

niemal u rogatek Moskwy i w rezultacie przez dwa lata rzekomo starali się ustalić miejsce pobytu tych żołnierzy? Wietosznikow z pewnością musiał zameldować swoim przełożonym, co się stało z tymi jeńcami, kiedy więc Czapski wielokrotnie zwracał się z zapytaniami do NKWD, od razu powiedzieliby mu, że ludzie ci dostali się do niewoli niemieckiej.

Jeśli przyjąć, że Wietosznikow nie dostał od Iwanowa wagonów kolejowych, o które się zwracał, to mógł przecież ewakuować żołnierzy z tych obozów jenieckich pieszo, zwłaszcza że, jak się twierdzi, Wietosznikow zwracał się do Iwanowa o te wagony 12 lipca, a w oficjalnym komunikacie sowieckim z dnia 23 lipca 1941 r. stwierdzano, że Rosjanie nadal kontrolują i utrzymują Smoleńsk.

Rosjanie twierdzą ponadto, że obozy, w których przetrzymywali Polaków, były położone przy linii kolejowej Gusino i że nie można było tam wysłać pociągów, ponieważ ta linia kolejowa znajdowała się już pod ostrzałem. Jeżeli faktycznie te trzy obozy znajdowały się przy linii kolejowej Gusino, która biegnie na zachód od Smoleńska i która prowadzi prosto do Gusina, zasadne jest pytanie, dlaczego polskich jeńców wysadzano w Gniezdowie, w odległości 45 mil, kiedy ich wywożono z ich pierwotnych obozów, a potem przewożono ciężarówkami, skoro istnieją dalsze stacje kolejowe między Gniezdowem a samym Gusinem.

Mackiewicz zeznał¹⁰⁰:

W rzeczywistości nie było żadnych obozów w miejscach, o których Rosjanie twierdzą, że zabierali tam tych ludzi, i w sposób zadowalający przekonałem się o tym na podstawie rozmów z mieszkańcami tych terenów oraz rozmów z Kriwoziercewem. Wszyscy oni mówili mi, że na tym terenie nigdy nie było takich obozów. Co więcej, chciałbym zwrócić panów uwagę na jeszcze jeden drobny szczegół.

W Rosji i w Polsce w 1943 r. nastroje był tak zajadle antyniemieckie, że kiedy ogłosili wiadomość na temat Katynia, to znaczy Niemcy, na wiosnę 1943 r., wiadomość ta dała początek całej gmatwaninie rozmaitych wersji tego, co się tam wydarzyło, które podważały wersję niemiecką.

W owym czasie ze względu na to, że komunikacja, a zwłaszcza komunikacja radiowa, była poważnie ograniczona, wielu ludzi nie usłyszało wersji niemieckiej. W konsekwencji rosyjscy agenci, którzy bardzo aktywnie działali we wszystkich tych okolicach, rozpuszczali pogłoski oparte na ich własnej wersji, żeby po prostu obalić i zdyskredytować wersję niemiecką.

Na przykład kiedy byłem w Katyniu, było ze mną dwóch korespondentów portugalskich. Jeden z nich powiedział mi, że zabrano go, aby obejrzał małą wioskę, dokąd zabrali go Niemcy, a potem wielokrotnie pytał mnie, czy jestem pewien, że to była robota Rosjan. Zapytałem go: „Dlaczego pan pyta?”. Odpowiedział, że rozmawiał z młodą dziewczyną z tej wioski, która powiedziała mu, że ci pomordowani ludzie „są tak naprawdę Żydami, których ubrano w polskie mundury”.

¹⁰⁰ Zob. *ibidem*, s. 380.

Rozpowiadano nawet tak fantastyczne historie, że jeśli by faktycznie i rzeczywiście istniały na tych terenach te trzy obozy, to mówiliby, że w obozach tych przebywali Polacy i że przyszli Niemcy, pojmali tych Polaków i zamordowali ich. Absolutnie nikt nigdy nie słyszał o takich obozach na tych terenach.

W rosyjskim raporcie świadek Tichon E. Fatkow zeznaje, że oblawy na polskich jeńców wojennych trwały do września 1941 r. I dalej dodaje, jak odnotowano to w rosyjskim raporcie: „Po wrześniu 1941 r. takie oblawy ustały i więcej już nikt nie widział jeńców wojennych – Polaków”.

Fatkow zatem wskazuje, że egzekucje przeprowadzono najpóźniej we wrześniu 1941 r. Jeżeli jest to prawdą, a musi być prawdą, sami Rosjanie bowiem zamieścili to w swoim raporcie, to dlaczego wszystkich tych polskich jeńców znaleziono w Lesie Katyńskim w zimowych ubraniach? Raporty pogodowe wskazują, że w sierpniu i wrześniu 1941 r. w rejonie Smoleńska panowała temperatura 18–23 stopnie Celsjusza. Niewytłumaczalne jest, dlaczego polscy jeńcy wojenni byli ubrani w szaliki i płaszcze, jeżeli faktycznie ich mord dokonano w sierpniu i we wrześniu 1941 r.

Rosyjscy świadkowie zeznali ponadto, że rozpoznali tych ludzi jako polskich jeńców wojennych, ponieważ mieli oni na sobie polskie mundury i charakterystyczne rogatywki. Nasza komisja ma fotografie Polaków, którzy w 1941 r. zgłaszali się z innych obozów do generała Andersa, kiedy tworzył on armię polską. Żaden z nich nie meldował się w oryginalnym polskim mundurze, ponieważ uległy one zużyciu podczas dwuletniej niewoli.

Rosjanie twierdzą, że świadka Kisielowa¹⁰¹, który składał zeznania przed niemiecką komisją, brutalnie bito, aby powiedział, że na własne oczy widział egzekucje. Niemcy nigdy nie utrzymywali, że mają „naoczego świadka” tej zbrodni. Tak więc wszelkie twierdzenia przypisywane przez Rosjan Kisielowowi są fałszywe¹⁰².

Raport sowiecki mija się z prawdą, kiedy stwierdza się w nim, że w Katyniu zamordowano 11 000 Polaków. Polski Czerwony Krzyż w sposób rozstrzygający dla naszej komisji ustalił, że w Katyniu ekshumowano jedynie 4143 zwłoki i znaleziono jeszcze 110, których nie zdążono ekshumować.

¹⁰¹ W oryginale Kisselev. Postać Rosjanina Parfiona Kisielowa (Kisieliewa), podobnie jak wcześniej wymienionego Iwana Kriwoziercewa, była wielokrotnie wzmiankowana w protokołach komisji Maddena i w naszych komentarzach. O Kisielowie m.in. zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 408, przyp. 2.

¹⁰² Kisielow mieszkał w bliskim sąsiedztwie Lasu Katyńskiego. Na początku 1943 r. odegrał ważną rolę w naprowadzeniu władz niemieckich na miejsce ukrycia zwłok polskich jeńców wojennych, których funkcjonariusze NKWD zamordowali w 1940 r. W marcu i kwietniu 1943 r. złożył przed władzami niemieckimi zeznania wskazujące na odpowiedzialność ZSRS za mord na polskich wojskowych (powtarzał je też grupom przywożonym do Lasu Katyńskiego, np. członkom MKL, Komisji Technicznej PCK, jeńcom z oflagów). Relacja Kisielowa dotyczyła m.in. przewożenia Polaków przez funkcjonariuszy sowieckich i strażów, które słyszał w Lesie Katyńskim. Rosjanin nie twierdził, że przypatrywał się egzekucjom. Po opanowaniu Smoleńszczyzny przez Armię Czerwoną we wrześniu 1943 r. funkcjonariusze NKGB/NKWD zmusili Kisielowa (w przeciwieństwie do np. Iwana Kriwoziercewa nie uciekł on na Zachód) do odwołania zeznań wskazujących na winę sowiecką i złożenia fałszywej relacji, co wykorzystano następnie komisja Burdenki.

Polski Czerwony Krzyż przeprowadził gruntowne poszukiwania na tym terenie, aby sprawdzić, czy nie ma tam więcej grobów i większej liczby zwłok¹⁰³.

Przy około 11 000 zwłok, jakie według Rosjan znaleźli oni w Katyniu, udało im się odszukać tylko dziewięć dokumentów, które nosiły datę późniejszą niż maj 1940 r.

Sprzeczności w rosyjskim raporcie

W rosyjskim raporcie przytacza się ponadto zeznania obywatelki sowieckiej noszącej nazwisko Moskowska, która twierdzi, że w marcu 1943 r. rozmawiała z człowiekiem o nazwisku Jegorow. Miał on powiedzieć, że w kwietniu 1943 r. Niemcy przywieźli go do Lasu Katyńskiego, aby usunąć wszystkie dokumenty datowane później niż w maju 1940 r. znajdujące się przy ciałach zabitych żołnierzy. Warto zwrócić uwagę, że rozmowa ta odbyła się w marcu 1943 r., a Jegorow opowiadał o działaniach, w których miał brać udział miesiąc później, w kwietniu 1943 r.

Jegorow miał powiedzieć, że w sumie przy usuwaniu tych dokumentów Niemcy zatrudnili około 500 Rosjan z tych okolic. Po wykonaniu tego zadania według Jegorowa Niemcy rozstrzelali tych 500 Rosjan. W żadnym miejscu swojego raportu Sowietci nie wspominają nic o odnalezieniu grobów tych 500 Rosjan.

Świadectwa przedstawione naszej komisji wyraźnie wskazują, że w Katyniu pochowano tylko 4253 ciała. Jeżeli mielibyśmy przyjąć rosyjskie twierdzenie, że w lesie tym pochowano 11 000 Polaków, to dlaczego Rosjanie nie ekshumowali pozostałych 7000 zwłok?

Warto również zauważyć, że chociaż ani jeden rosyjski świadek nie wspomina o dacie późniejszej niż wrzesień 1941 r., wskazując czas rzekomego mordu dokonanego przez Niemców, to w swoim raporcie końcowym Sowietci podają „wrzesień do grudnia” jako czas egzekucji.

Henry Cassidy powiedział naszej komisji, że korespondenci zabrani przez Rosjan do Katynia zwrócili uwagę na tę niespójność. Stwierdza on dalej:

Wtedy tekst raportu sowieckiej Komisji do spraw Zbrodni, który miał być ogłoszony równocześnie z naszymi depeszami, został wstrzymany na kilka dni, przypuszczam, że w celu przeredagowania, a nasze depesze zatwierdzono, kiedy była gotowa ostateczna wersja tego raportu. Wtedy dopiero dostaliśmy nasze kopie do biura telegraficznego (zob. s. 214 w części 2 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹⁰⁴.

¹⁰³ W kwietniu i maju 1943 r. w Lesie Katyńskim pracowała tzw. Komisja Techniczna PCK. Jej członkowie przeprowadzili badania terenowe i zwłok ofiar, a także rozmawiali z okolicznymi mieszkańcami. Pozwoliło to stwierdzić, że zbrodni na polskich jeńcach dopuściły się na pewno władze sowieckie, ustalono też wiele faktów jej dotyczących, np. liczbę odkrytych ciał, dołów śmierci i przybliżoną liczbę wszystkich ofiar, natomiast siły i czas, którymi dysponowała komisja, nie pozwoliły jej na przeprowadzenie szeroko zakrojonych, „gruntownych” badań terenowych w całym Lesie Katyńskim.

¹⁰⁴ Odwołanie do wypowiedzi amerykańskiego dziennikarza Henry’ego Cassidy’ego z zeznania złożonego 7 II 1952 r. w Waszyngtonie, zamieszczonego w części 2 amerykańskiej edycji protokołów, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 376–390 (wyimek przytoczony w raporcie na s. 384–385). Więcej o świadku, który od sierpnia

W raporcie komisji sowieckiej ani razu nie wspomina się o typie użytej amunicji. Była to amunicja wyprodukowana w Niemczech przez firmę Genschow. Jednak z zeznań złożonych przed naszą komisją jasno wynika, że amunicję produkcji niemieckiej wysyłano do Rosji i krajów bałtyckich przez wiele lat przed II wojną światową. Pan Genschow, prezes firmy Gustaw Genschow & Co., występując jako świadek przed naszą komisją we Frankfurcie, złożył następujące zeznanie:

Karl Genschow: Dobrze. Łuski tej amunicji pistoletowej od roku 1933–[19]34 nosiły oznaczenie „Geco” na spodzie łuski, a pod określeniem „Geco” było oznaczenie „7,65”.

(Pytanie:) Czy amunicji kalibru 7,65 tego typu wytwarzanej przez tę firmę można używać w pistoletach różnego rodzaju i różnych marek?

Karl Genschow: Tak, można, ponieważ był to standardowy typ ładunku, który można było stosować w pistoletach bardzo różnych marek.

(Pytanie:) Czy poza granicami Niemiec, w różnych krajach, używały ich do pistoletów siły policyjne lub siły zbrojne?

Karl Genschow: Tak, niewątpliwie.

(Pytanie:) Czy ta firma kiedykolwiek eksportowała amunicję pistoletową kalibru 7,65 do Europy Wschodniej?

Karl Genschow: Tak, zgadza się.

(Zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹⁰⁵.

Z powyższych zeznań jasno wynika, że Rosja i Niemcy miały dostęp do tego typu amunicji.

I wreszcie nasza komisja nie może przyjąć rosyjskiego twierdzenia, że polscy oficerowie wpadli w ręce Niemców podczas sowieckiego odwrotu, ponieważ w rosyjskim raporcie nie ma żadnego dowodu na to, iż rosyjscy żołnierze lub oficerowie pilnujący tych obozów dostali się do niewoli niemieckiej. Nie do pomyślenia jest, że 15 000 polskich oficerów czekało w pobliżu tych trzech obozów, aby wzięli ich do niewoli Niemcy, kiedy rosyjscy strażnicy uciekli przed niemiecką ofensywą. Nie ma wątpliwości, że w momencie gdy rosyjscy żołnierze opuściliby te obozy, 15 000 Polaków również uciekłoby stamtąd na wolność.

1940 r. do sierpnia 1944 r. pełnił funkcję szefa biura AP i korespondenta NBC w Moskwie, zob. *ibidem*, s. 375–376, przyp. 82.

¹⁰⁵ W raporcie zacytowano fragment z zeznania niemieckiego przemysłowca Karla Genschowa, złożonego 25 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 808 (całe przesłuchanie na s. 807–810). Ujęte w tym miejscu raportu pytania zadawał Daniel J. Flood. Szerzej o świadku i jego rodzinnej firmie zbrojeniowej zob. *ibidem*, s. 807, przyp. 232. Komisja Maddena zwróciła uwagę na nieeksploatowanie w komunikacie komisji Burdenki ze stycznia 1944 r. faktu odnalezienia w katyńskich dołach śmierci amunicji produkcji firmy Gustaw Genschow & Co. (eksportowanej m.in. do krajów bałtyckich i ZSRS). O późniejszej próbie wykorzystania przez stronę sowiecką faktu użycia przez enkawudzistów w 1940 r. amunicji produkcji niemieckiej do podparcia kłamstwa o odpowiedzialności Niemców za zbrodnię katyńską wspomniał Robert Jackson, główny amerykański oskarżyciel przed MTW w Norymberdze w latach 1945–1946, zeznając przed komisją Maddena, zob. zeznanie Jacksona złożone 11 XI 1952 r. w niniejszym tomie.

X. Norymberga

Nasza komisja ustaliła, że podczas procesów prowadzonych przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze po II wojnie światowej wysłuchano zeznań dotyczących mordu katyńskiego.

Komisja wysłuchiwała zeznań dwóch prawników, którzy brali udział w procesach norymberskich (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹⁰⁶. Zgodnie z porozumieniem londyńskim z 1945 r. Sowieci odpowiadali za prowadzenie spraw dotyczących zbrodni wojennych, które miały zostać popełnione na terenach wschodnich, takich jak ZSRR, Polska, Jugosławia, Bułgaria i Czechosłowacja. Sprawa mordu katyńskiego, ponieważ dokonano go na terytorium sowieckim, leżała zatem w gestii rządu ZSRR i to jego zadaniem było ściganie osób odpowiedzialnych za tę zbrodnię.

Mord katyński został podniesiony podczas procesów norymberskich jako zarzut przeciwko Hermannowi Göringowi, ponieważ był on oficerem niemieckim najwyższej rangi. Sowiecki prokurator przedstawił trzech świadków, dowodząc winy Niemców za mord katyński. Niemiecki obrońca przedstawił trzech świadków obrony. Trybunał wysłuchał tylko tych świadków. Świadkowie strony niemieckiej i sowieckiej zostali należycie przesłuchani.

Podczas przesłuchań prowadzonych we Frankfurcie nasza komisja wysłuchiwała zeznań trzech niemieckich świadków, którzy wystąpili w Norymberdze, to znaczy pułkownika Ahrensa, generała Oberhaeussera i porucznika von Eichborna (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹⁰⁷.

Ci trzej świadkowie zeznali, że służyli w niemieckim 537. Pułku Łączności, a nie w 537. batalionie budowlanym, jak twierdzono w raporcie rosyjskim (zob. s. 247 części 3¹⁰⁸ opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹⁰⁹.

¹⁰⁶ Byli to Robert Kempner i Otto Stahmer, obaj zeznawali 24 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem. Podczas procesu przed MTW w Norymberdze Kempner był młodszym oskarżycielem ze strony amerykańskiej, asystentem Roberta Jacksona, a Stahmer obrońcą Hermanna Göringa. Zeznanie Kempnera zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 758–776. Więcej na temat świadka zob. *ibidem*, s. 758, przyp. 195. Zeznanie Stahmera zob. *ibidem*, s. 777–785. Na temat tego świadka zob. *ibidem*, s. 777, przyp. 214.

¹⁰⁷ Trzej wymienieni oficerowie Wehrmachtu zeznawali 22 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem. Oberhaeusser (w amerykańskiej edycji Oberhaeuser) i Ahrens kontynuowali zeznania przed komisją 24 IV 1952 r., informacje dotyczące kwestii poruszonych w tym miejscu raportu komisji Maddena przekazali w pierwszej części zeznań (pośrednio wiązał się z nią też dowód rzeczowy nr 81, przedstawiony przez Ahrensa, gdy zeznawał on po raz drugi). Zeznanie gen. Eugena Oberhaeussera zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 527–547 i 750–752. Więcej na temat świadka zob. *ibidem*, s. 527–528, przyp. 55. Zeznanie płk. Friedricha Ahrensa zob. *ibidem*, s. 553–570 i 752–758. Więcej o tym świadku zob. *ibidem*, s. 553–554, przyp. 76. Zeznanie por. Reinharta von Eichborna zob. *ibidem*, s. 547–553. Więcej na temat tego świadka zob. *ibidem*, s. 547–548, przyp. 74.

¹⁰⁸ W oryginale w tym miejscu omyłkowe wskazanie na część 2 opublikowanych w 1952 r. protokołów obrad komisji, w kolejnym paragrafie już prawidłowe odesłania do części 3, w której zamieszczono przywołany raport komisji Burdenki.

¹⁰⁹ W komunikacie komisji Burdenki z 24 I 1944 r., określonym często jako raport rosyjski, we wnioskach ogólnych umieszczono stwierdzenie o przeprowadzeniu masowych rozstrzelań w Lesie Katyńskim przez niemiecki urząd wojenny (lub inaczej jednostkę) pod nazwą „Sztab 537. batalionu roboczego (lub inaczej budowlanego)”, na którego czele miał stać Ahrens i dwóch innych oficerów (w rosyjskim oryginale błędnie Arnes), zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 425 i 398 (faksymile komunikatu komisji Burdenki). Również w wywodzie raportu rosyjskiego mowa o batalionie roboczym (budowlanym) 537, kreowanym na tajemniczą jednostkę odpowiedzialną za dokonanie zbrodni na polskich jeńcach wojennych; w rzeczywistości nie tylko przypisanie zbrodni Niemcom

Sowieci nie zdołali udowodnić swoich twierdzeń w Norymberdze

Wszyscy trzej przybyli do Smoleńska po 1 września 1941 r. Pułkownik Ahrens zeznał, że dotarł do Lasu Katyńskiego dopiero na początku listopada 1941 r.¹¹⁰ Właśnie jego wskazano w rosyjskim raporcie jako człowieka, który kierował masowymi egzekucjami polskich oficerów (zob. s. 247 części 3 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹¹¹. Pułkownik Ahrens został ponownie oskarżony przez sowieckiego prokuratora przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym i jest rzeczą zmienną, że nie został skazany przez trybunał oraz że nawet sowiecki prokurator nie domagał się dla niego wyroku skazującego¹¹² (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹¹³.

Nasza komisja wysłuchała zeznań pułkownika Alberta Bedenka, który był poprzednikiem pułkownika Ahrensa na stanowisku dowódcy 537. Pułku Łączności. Zeznał on, że przybył w rejon Smoleńska dnia 28 lipca 1941 r., kilka dni po przesunięciu się frontu walk dalej na wschód od Smoleńska w kierunku Moskwy. Pułkownik Bedenk rozlokował sztab 537. Pułku Łączności w tak zwanym zamku naddnieprzańskim¹¹⁴ mniej więcej w połowie sierpnia 1941 r. Zeznał on: „W sumie było tam około siedemnastu ludzi, z których pięciu lub sześciu było oficerami, czterech podoficerami, a reszta to byli szeregowi” (zob. część 5 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹¹⁵.

W rosyjskim raporcie stwierdza się: „Jeńcy wojenni – Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem wojny przy robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska – do września 1941 r. włącznie” (zob. s. 247 części 3 opublikowanych stenogramów z przesłuchań)¹¹⁶. Pułkownik Bedenk kategorycznie zaprzeczył, aby kiedykolwiek widział na tych terenach jakichś Polaków, podobnie jak generał Oberhaeusser i pułkownik Ahrens. Pułkownik Bedenk zeznał również, że pułkownik Ahrens zastąpił go na stanowisku dowódcy 537. Pułku Łączności dnia 20 listopada 1941 r.¹¹⁷ Potwierdził to generał Oberhaeusser (zob. część 5 opublikowa-

było kłamstwem, lecz Sowieci m.in. błędnie opisali także niemiecką jednostkę 537 oraz okres przebywania Ahrensa w rejonie Smoleńska.

¹¹⁰ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 554 (na temat miejsca pobytu Ahrensa por. też *ibidem*, s. 757–758).

¹¹¹ Zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 425, 398 (faksymile oryginału rosyjskiego), por. przyp. 108, s. 764.

¹¹² Friedrich Ahrens zeznawał przed MTW w Norymberdze jako świadek obrony niemieckich podsądnych, a nie oskarżony, ale niezależnie od swojej formalnej sytuacji faktycznie został wskazany przez sowieckich oskarżycieli jako współodpowiedzialny za zbrodnię w Lesie Katyńskim, obalając tezy sowieckiego oskarżenia, oczyszczał zatem także siebie.

¹¹³ Ogólne odwołanie do przesłuchania Ahrensa przez komisję Maddena 22 i 24 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem, por. przyp. 107, s. 764.

¹¹⁴ Obiekt na terenie Lasu Katyńskiego (często nazywany daczą lub willą). Budynek pozostawał pod zarządem NKWD m.in. w czasie realizacji operacji katyńskiej w 1940 r., według niektórych przypuszczeń, opartych na słabych przesłankach, to tu funkcjonariusze NKWD mieli zabić przynajmniej część spośród wymordowanych w kwietniu i maju 1940 r. jeńców wojennych z obozu w Kozielsku.

¹¹⁵ Albert Bedenk zeznał 21 IV 1952 r. we Frankfurcie nad Menem, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 512–527, więcej na temat świadka zob. *ibidem*, s. 512, przyp. 36.

¹¹⁶ Kolejne odwołanie do wniosku zawartego w raporcie komisji Burdenki, który następnie został podważony w raporcie komisji Maddena, zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 1, s. 425 i 398 (faksymile).

¹¹⁷ *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 513, 515 i 521. Z zeznania Bedenka wynikało, że dowodził 537. Pułkiem Łączności Grupy Armii „Środek” do 20 XI 1941 r., po czym dowodzenie przejął od niego Ahrens, który przybył na front wschodni miesiąc wcześniej i przez pewien okres był przygotowywany przez Bedenka do przejęcia dowództwa.

nych stenogramów z przesłuchań)¹¹⁸. Zeznania pod przysięgą wysłuchane przez naszą komisję mówią zatem same za siebie.

Sowiecki prokurator, podsumowując swoje zarzuty przeciwko Göringowi, w ogóle nie wspomniał o mordzie katyńskim. Zeznania wysłuchane przez naszą komisję pokazują, że sowieckiemu prokuratorowi nie udało się udowodnić zarzutów wysuwanych wobec Niemców, sprawa ta więc została zarzucona przez trybunał¹¹⁹.

XI. Wnioski¹²⁰

Komisja jednomyślnie stwierdza, że ponad wszelką zasadną wątpliwość to sowiecki NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) dokonał masowych mordów na polskich oficerach i przedstawicielach elit intelektualnych w Lesie Katyńskim nieopodal Smoleńska w Rosji¹²¹.

Świadectwa, zeznania, dokumenty i dowody rzeczowe zebrane przez naszą komisję w ciągu minionych dziewięciu miesięcy w przytłaczający sposób pokazują światu, że to Rosja¹²² jest bezpośrednio odpowiedzialna za mord katyński¹²³. W całym okresie

¹¹⁸ Ten fragment zeznania Oberhaussersa zob. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 540–541.

¹¹⁹ Zdezawuowanie w toku postępowania przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze oskarżenia w części dotyczącej zbrodni w Lesie Katyńskim sprawiło, że w podsumowaniu prokuratorskim i w wyroku kwestię tę pominięto. Była to porażka władz ZSRS, które przygotowały wprowadzenie sprawy Katynia na wokandę, i sowieckiej delegacji do MTW, podtrzymującej w Norymberdze wątek katyński postępowania prokuratorskiego (w ramach podziału zadań pomiędzy przedstawicieli współtworzących trybunał i wnoszących wspólne oskarżenie: Związku Sowieckiego, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji). Nieskazanie Niemców w procesie norymberskim za zbrodnię katyńską oznaczało fiasko planu władz ZSRS, aby prawnie ugruntować kłamstwo katyńskie. MTW udało się uniknąć popełnienia fatalnej pomyłki sądowej. Komisja Maddena trafnie podsumowała historię sprawy katyńskiej podczas procesu norymberskiego z lat 1945–1946.

¹²⁰ Są to wnioski z *Raportu tymczasowego* (okresowego), złożonego przez komisję Maddena Izbie Reprezentantów 2 VII 1952 r. Zostały one, tak jak większość tekstu *Raportu tymczasowego*, załączone do *Raportu końcowego* z 22 XII 1952 r. W paragrafie dokumentu końcowego pt. *Raport tymczasowy* (por. wyżej) kongresmeni zreferowali część ustaleń z lipca 1952 r., a równocześnie zdecydowali się powtórzyć je *in extenso*. W *Raporcie końcowym*, w paragrafie pt. *Zalecenia* (por. wyżej), komisja Izby Reprezentantów zaznaczyła, że nowy dokument zawiera zalecenia sformułowane w *Raporcie tymczasowym*, co oznaczało, że rozwija lipcowe rekomendacje, ale także, iż traktuje je jako aktualne. Aktualność zachowały również zawarte w *Raporcie tymczasowym* wnioski z zakresu materii dochodzenia. W raporcie z lipca 1952 r. konkluzje dotyczyły przede wszystkim przebiegu i charakteru zbrodni katyńskiej. W dokumencie przygotowanym w grudniu 1952 r. znalazły się liczne wnioski dotyczące amerykańskiego wątku dochodzenia, a także zalecenia dla rządu Stanów Zjednoczonych i innych instytucji. Komisja Maddena, powtarzając w *Raporcie końcowym* wnioski z *Raportu tymczasowego*, uwytłumiła ustalenia dotyczące sprawstwa zbrodni.

¹²¹ Zdanie z raportu podsumowującego pierwszą fazę amerykańskiego dochodzenia z lat 1951–1952, powtórzone w dokumencie końcowym, dobitnie oddające wniosek o odpowiedzialności władz sowieckich za zbrodnię katyńską. W świetle informacji, które komisja Maddena zebrała w 1952 r., można było z pewnością stwierdzić, że za organizację i wykonanie zbrodniczej operacji odpowiadał NKWD ZSRS.

¹²² Twórcy raportu, opisując państwo sowieckie, użyli nie jego właściwej i oficjalnej nazwy: Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich, ale krótkiego określenia: Rosja, zgodnie z amerykańskim zwyczajem, wynikającym m.in. z przekonania o ciągłości historycznej państwa i dominowaniu w nim narodu rosyjskiego.

¹²³ Od momentu ujawnienia w 1992 r. przez prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna dokumentów z teczek specjalnej nr 1, znajdujących się wcześniej w dyspozycji przywódców sowieckiej partii komunistycznej i zarazem państwa sowieckiego, wiemy, że operację katyńską NKWD poprzedziła decyzja Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 III 1940 r. Ten najwyższy organ władzy partyjno-państwowej Związku Sowieckiego, na którego czele stał Józef Stalin, a w którego skład wchodził m.in. przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRS Władimir Wołodymierz Molotow i przewodniczący Rady Najwyższej ZSRS Michaił Kalinin, podjął decyzję o dokonaniu masowego mordu na polskich

prowadzonych przez nas prac nie pojawiły się nawet ślady dowodów lub poszlak, które wskazywałyby na winę innego kraju za tę międzynarodową zbrodnię.

Jest stwierdzonym faktem, że około 15 000¹²⁴ polskich jeńców przetrzymywano w trzech sowieckich obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie zimą 1939–1940 r. Poza grupą 400 jeńców od ludzi tych nie było żadnych wieści, nie widziano ich też ani nie odnaleziono od wiosny 1940 r. Po odkryciu tych grobów w 1943 r. przez Niemców, którzy zajęli te tereny, twierdzili oni, że w Katyniu pochowano 11 000 Polaków. Rosjanie odbili te tereny od Niemców we wrześniu 1943 r. i również twierdzili, że w masowych grobach pochowanych jest 11 000 Polaków¹²⁵.

Świadectwa, z którymi zapoznana się nasza komisja, wskazują wyraźnie, że w Lesie Katyńskim zamordowano tylko jeńców przetrzymywanych w Kozielsku. Zeznania przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża wyraźnie potwierdzają, że z siedmiu masowych grobów ekshumowano 4143 ciała¹²⁶. Na podstawie dalszych świadectw nie mamy również wątpliwości, że pozostałych z owych 15 000 polskich oficerów – przetrzymywanych w Starobielsku i Ostaszkowie – rozstrzelano w równie brutalny sposób. Tych ze Starobielska zamordowano w okolicach Charkowa, a więźniów z Ostaszkowa spotkał podobny los. Kilku świadków zeznało, że jeńców z Ostaszkowa załadowano na barki i zatopiono na Morzu Białym¹²⁷. Komisja nasza sądzi zatem, że w Rosji są przynajmniej jeszcze dwa „Katynie”¹²⁸.

Nie sposób wątpić w winę Rosjan za mord katyński, jeżeli weźmie się pod uwagę następujący materiał dowodowy:

1. Rosjanie nie dopuścili w 1943 r. do przeprowadzenia przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża neutralnego dochodzenia w sprawie wysuwanych przez Niemców zarzutów.

2. Rosjanie nie zaprosili żadnych neutralnych obserwatorów do udziału w ich własnym dochodzeniu z 1944 r. poza grupą przywiezionych do Katynia dziennikarzy, którzy zgodnie stwierdzili, że „cały ten pokaz został zainscenizowany” przez Sowieców.

jeńcach wojennych z obozów NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniach przetrzymywanych w więzieniach NKWD na tzw. zachodniej Ukrainie i tzw. zachodniej Białorusi. Na początku lat pięćdziesiątych XX w. kongresmeni nie mieli wiedzy o tej decyzji Politbiura KC WKP(b), pomimo to trafnie uznali, że za zbrodnię wykonaną przez funkcjonariuszy NKWD odpowiada państwo sowieckie. Zob. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy niewypowiedzianej wojny*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1995, dok. 216, s. 469–475 i dok. 217, s. 476–477.

¹²⁴ Powtórzenie wielokrotnie używanej w toku prac komisji, przybliżonej liczby jeńców przetrzymywanych w obozach NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie w okresie przed popełnieniem zbrodni katyńskiej. Jest ona niższa niż ogólna liczba jeńców wojennych przetrzymywanych w tych obozach zimą 1939/1940 r., ale bardzo zbliżona do znanej obecnie liczby osób wywiezionych z nich w kwietniu i maju 1940 r., w okresie trwania operacji nazwanej później katyńską, a obejmującej, oprócz około 14 600 zamordowanych, około 400 przeniesionych do innych miejsc odosobnienia, głównie do obozu NKWD koło Pawliszczew Boru.

¹²⁵ Por. przyp. 16, s. 730.

¹²⁶ Powtórzenie liczby wcześniej podanej w raporcie, por. paragrafy *Przesłuchania jeńców i Raport rosyjski*.

¹²⁷ Jeńców z obozu NKWD w Ostaszkowie zamordowano w więzieniu NKWD w Kalininie (dziś Twer), a ich zwłoki ukryto koło wsi Miednoje. Do tej i innych nieprecyzyjnych lub niepełnych hipotez komisji śledczej na temat szczegółów operacji katyńskiej odniesiono się wcześniej w komentarzach do tekstu przesłuchań i raportu, pomyłki wynikały z niedostępności w Izbie Reprezentantów dokumentów sowieckich.

¹²⁸ Komisja, prowadząc śledztwo w latach 1951–1952, nie miała możliwości dotarcia do informacji o zamordowaniu na mocy decyzji katyńskiej z 5 III 1940 r., oprócz jeńców z trzech obozów specjalnych, również więźniów przetrzymywanych na tzw. zachodniej Ukrainie i tzw. zachodniej Białorusi, a tym samym o istnieniu większej liczby miejsc przeprowadzenia egzekucji i ukrycia zwłok ofiar.

3. Rosjanie nie przedstawili w Norymberdze wystarczających dowodów – mimo że to oni byli oskarżycielami – aby Międzynarodowy Trybunał Wojskowy uznał Niemców za winnych mordu katyńskiego.

4. Nasza komisja wystosowała oficjalne i publiczne zaproszenie do rządu ZSRR, aby przedstawił on dowody dotyczące mordu katyńskiego. Sowietci odmówili udziału w dochodzeniu prowadzonym przez naszą komisję.

5. Zeznania jeńców przetrzymywanych w tych trzech obozach, ekspertów medycznych, którzy wykonywali autopsje zmasakrowanych ciał, oraz obserwatorów zawieszonych na miejsce zbrodni w sposób niezbity potwierdzają ustalenia naszej komisji.

6. Przedstawiciele rządu polskiego i polscy wojskowi, którzy prowadzili rozmowy ze Stalinem, Mołotowem i szefem NKWD Bериą, przez półtora roku bezskutecznie starali się ustalić miejsce pobytu tych polskich jeńców, zanim jeszcze Niemcy odkryli Katyń. Jest to kolejny dowód na to, że Sowietci rozmyślnie zwodzili Polaków, twierdząc, że nie wiedzą nic na temat miejsca pobytu ich oficerów, w czasie kiedy w rzeczywistości Polacy ci spoczywali już w masowych grobach w Katyniu.

7. Za pośrednictwem swej wysoce zorganizowanej kampanii propagandowej Sowietci pokazali, że nie chcą, aby ludzie za żelazną kurtyną poznali prawdę na temat Katynia, i że się tego obawiają. Świadczy o tym ich reakcja na działania naszej komisji oraz fakt, że tyle miejsca w gazetach i programach radiowych poświęcają krytyce prac naszej komisji. Ponownie opublikowali oni również we wszystkich gazetach za żelazną kurtyną rzekomo „neutralny” raport rosyjski z 1944 r. Prowadzona przez Sowietów ogólnoświatowa kampania oszczerstw przeciwko naszej komisji również musi być traktowana jako kolejny element wysiłków w celu zablokowania naszego dochodzenia.

8. Nasza komisja uważa, że jednym z powodów uruchomienia niedawnej sowieckiej kampanii propagandowej w sprawie „wojny biologicznej” było dążenie do odwrócenia uwagi społeczeństw za żelazną kurtyną od prac naszej komisji¹²⁹.

9. Do naszej komisji zwracano się o zbadanie masowych egzekucji i zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w innych krajach za żelazną kurtyną. Komisja wysłuchała zeznań, które wskazują na to, że istnieją i inne „Katynie”. Z największym naciskiem chcielibyśmy zaznaczyć, że dochodzenie w sprawie mordu katyńskiego to zaledwie kropla w morzu niezliczonych zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych przez reżimy totalitarne. Nasza komisja uważa, że powinien powstać trybunał międzynarodowy¹³⁰ do badania dokonywanych z rozmysłem masowych egzekucji niezależnie od tego, gdzie się ich dopuszczono. Powinnością Organizacji Narodów Zjednoczonych jest pokazanie światu, że „katynizm”¹³¹ jest przemyślanym i szatańskim planem totalitarnego podboju świata¹³².

¹²⁹ Nawiązanie do akcji propagandowej komunistów w ZSRS i innych państwach, której fala w 1952 r. przetoczyła się przez prasę bloku wschodniego, oskarżającej Stany Zjednoczone o użycie broni biologicznej w trakcie wojny na Półwyspie Koreańskim, co poskutkowało ludobójstwem na Koreańczykach. Należy zwrócić uwagę, że we wstępnym raporcie tylko punkty 8 i 9 nie odnosiły się bezpośrednio do kwestii zbrodni katyńskiej i ukrywania prawdy na jej temat.

¹³⁰ Zawarte w tym punkcie dokumentu z 2 VII 1952 r. ogólnikowe sformułowania o międzynarodowym trybunale i ONZ zostały doprecyzowane w paragrafie *Zalecenia* (por. wyżej).

¹³¹ Tak w oryginale. Pokazuje to, że już we wstępnym raporcie z lipca 1952 r. komisja Maddena sformułowała termin „katynizm”.

¹³² Na tym kończyła się merytoryczna część dokumentu końcowego z prac Specjalnej Komisji Śledczej do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych 82. Kadencji.

[XII. Zalecenia

[...] ¹³³

Ray J. Madden, przewodniczący
Daniel J. Flood
Foster Furcolo
Thaddeus M. Machrowicz
George A. Dondero
Alvin E. O’Konski
Timothy P. Sheehan]

UWAGA: W tym miejscu amerykańskiej edycji Raportu końcowego z 22 grudnia 1952 r. zamieszczono indeks świadków i spis dowodów rzeczowych, z odesłaniami do oryginalnej numeracji stron w kolejnych częściach protokołów. W polskiej edycji nazwiska wszystkich świadków umieszczono w indeksie osób (i wyróżniono wytłuszczeniem). Równocześnie świadków i dokumenty, które załączono do zeznań jako dowody rzeczowe, wymieniono w spisach treści do kolejnych tomów. W Raporcie tymczasowym (okresowym) z 2 lipca 1952 r. indeksu świadków i spisu dowodów obejmującego części opublikowane do lipca nie zamieszczono.

¹³³ W pierwotnej, lipcowej edycji *Raportu tymczasowego* pod wnioskami zamieszczono paragraf z zaleceniami, ujętymi w czterech punktach. Rekomendacje te dokładnie powtórzono w grudniu 1952 r. w głównej części *Raportu końcowego* (zob. wyżej paragraf *Zalecenia*) i w związku z tym powtórzeniem pominięto je w załączniku do tego raportu. Również w niniejszej edycji nie zamieszczono ponownie ich treści, sygnalizując jednak ich obecność już w pierwszym raporcie komisji. W *Raporcie tymczasowym*, w oryginalnej edycji z lipca 1952 r., pod tekstem merytorycznym umieszczono jeszcze personalia siedmiu członków komisji, których również nie uwzględniono w załączniku w dokumencie końcowym.

Wykaz skrótów

AAN	– Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
AM	– Amtliches Material zum Massenmord von Katyn
AMSZ	– Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie
AFL	– American Federation of Labor (amerykańska centrala związkowa)
AP	– Armia Polska (na Wschodzie; w ZSRS)
AP	– Associated Press (amerykańska agencja prasowa)
ARC	– Archives and Records Classified (tajne dokumenty i rejestry)
ASSR	– Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka
AVNOJ	– Antifašističko veće narodnog oslobođenja Jugoslavije (Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii)
AVO	– Államvédelmi Hatóság (Urząd Bezpieczeństwa Państwa)
AWU	– Auto Workers Union (Związek Pracowników Przemysłu Motoryzacyjnego)
BBC	– British Broadcasting Corporation (brytyjska stacja radiowo- -telewizyjna)
BBWR	– Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
BSRS	– Białoruska Socjalistyczna Republika Sowiecka
CAW	– Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie
CBC	– Canadian Broadcasting Corporation (kanadyjska stacja radiowo- -telewizyjna)
CBS	– Columbia Broadcasting System (amerykańska stacja radiowo- -telewizyjna)
CEO	– Chief executive officer (dyrektor generalny)
CIA	– Central Intelligence Agency (Centralna Agencja Wywiadowcza)
CIO	– Congress of Industrial Organizations (amerykańska centrala związkowa)
CPM	– Wydział Personelu i Materiałów Przejętych przez Wroga (w G-2)
CSA	– Chief of Staff of the United States Army (szef sztabu Armii Stanów Zjednoczonych)
Czeka	– Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja Komissija po bor’bie s kontrriewolucyjej i sabotażem (Ogólnorosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem)

d.	– dzieło (akta, teczka, volumen)
DNB	– Deutsches Nachrichtenbüro (niemiecka agencja prasowa)
DP	– Dywizja Piechoty
f.	– fond (zespół archiwalny)
FBI	– Federal Bureau of Investigation (Federalne Biuro Śledcze)
FCC	– Federal Communications Commission (Federalna Komisja Łączności)
FKpG	– Független Kisgazdapárt (Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy)
FO	– Foreign Office
FPK	– Francuska Partia Komunistyczna
FSB	– Fiedieralnaja służba bezpieczeństwa (Federalna Służba Bezpieczeństwa)
G-2	– kryptonim amerykańskiego wywiadu wojskowego
GARF	– Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej)
Gestapo	– Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
GOP	– Grand Old Party (potoczna nazwa Partii Republikańskiej w USA)
GSC	– General Service Corps (Korpus Służby Ogólnej)
GUGB	– Głównie uprawlenije gosudarstwiennoj biezopasnosti (Zarząd Główny Bezpieczeństwa Państwowego)
HUAC	– House Un-American Activities Committee (Komisja Specjalna Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych do spraw Działalności Antyamerykańskiej)
IBD	– International Broadcasting Division (Wydział Audycji Międzynarodowych Departamentu Stanu)
IIA	– United States International Information Organization (Administracja Informacji Międzynarodowej Stanów Zjednoczonych)
INS	– International News Service (amerykańska agencja informacyjna)
IPMS	– Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie
IPN	– Instytut Pamięci Narodowej
KC	– Komitet Centralny
KGB	– Komitet gosudarstwiennoj biezopasnosti (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego)
KOP	– Korpus Ochrony Pogranicza
KPA	– Kongres Polonii Amerykańskiej
KPP	– Komunistyczna Partia Polski
KPZS	– Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego
KPUSA	– Komunistyczna Partia USA
KRN	– Krajowa Rada Narodowa
LKO	– Ludowy Komisariat Obrony (Narodnyj komissariat oborony)
MBP	– Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MCK	– Międzynarodowy Czerwony Krzyż
MGB	– Ministerstwo gosudarstwiennoj biezopasnosti (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego)

MKCK	– Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża
MKL	– Międzynarodowa Komisja Lekarska
MON	– Ministerstwo Obrony Narodowej
MSZ	– Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MTW	– Międzynarodowy Trybunał Wojskowy
MWD	– Ministerstwo wnutriennich dieł (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych)
NARA	– National Archives and Records Administration of the United States (Narodowy Zarząd Archiwów i Dokumentacji)
NBC	– National Broadcasting Company (amerykańska sieć radiowo- -telewizyjna)
NKGB	– Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj biezopasnosti (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego)
NKWD	– Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
oflag	– Offizierlager (obóz dla oficerów)
OGPU	– Objedinionnoje gosudarstwiennoe političeskoje uprawnienije (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny)
OIE	– Office of Information and Educational Exchange (Biuro Wymiany Informacji i Edukacji Departamentu Stanu)
OII	– Office of International Information (Biuro Informacji Międzynarodowych Departamentu Stanu)
OKŚZpNP IPN	– Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN
op.	– opis (inwentarz zespołu archiwalnego)
OSS	– Office of Strategic Services (Biuro Służb Strategicznych)
OWI	– Office of War Information (Biuro Informacji Wojennej)
OZN	– Obóz Zjednoczenia Narodowego
PCK	– Polski Czerwony Krzyż
PKWN	– Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
POW	– Polska Organizacja Wojskowa
pp	– pułk piechoty
PPR	– Polska Partia Robotnicza
PPS	– Polska Partia Socjalistyczna
PPSD	– Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL	– Polskie Stronnictwo Ludowe
PSZ	– Polskie Siły Zbrojne
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RAF	– Royal Air Force (Królewskie Siły Powietrzne)
RFN	– Republika Federalna Niemiec
RFSRS	– Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka
RGASPI	– Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socjalno-Političeskoj Istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie)

- RKP(b) – Rossijskaja Kommunističeskaja Partija (bolszewikow) – Rosyjska Partia Komunistyczna (bolszewików)
- RP – Rzeczpospolita Polska
- SD – Sicherheitsdienst (Służba Bezpieczeństwa)
- SS – Schutzstaffeln (Sztafety Ochronne)
- t. – teczka
- TASS – Tielegrafnoje Agientstwo Sowietского Sojuza (Agencja Telegraficzna Związku Sowieckiego)
- TNA – The National Archives (Archiwum Narodowe w Londynie)
- TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
- TUEL – Trade Union Educational League (Liga Edukacji Związkowej)
- UAW – United Automobile Workers (Zjednoczony Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Samochodowego)
- UJ – Uniwersytet Jagielloński
- UNRRA – United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy)
- UP – United Press (amerykańska agencja prasowa)
- USA – United States of America (Stany Zjednoczone Ameryki)
- USAF – Unites States Air Force (Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych)
- USB – Uniwersytet im. Stefana Batorego
- USNR – United States Navy Reserve (Rezerwa Marynarki Wojennej USA)
- USRS – Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka
- UW – Uniwersytet Warszawski
- UWF – United World Federalists (Federaliści Zjednoczonego Świata)
- w. – wiązka
- WGS – War (Department) General Staff (Sztab Generalny Departamentu Wojny)
- WHOM – amerykańska stacja radiowa, Nowy Jork
- WJBK – amerykańska stacja radiowa, Detroit
- WKP(b) – Wsiesojuznaja kommunističeskaja partija (bolszewikow) – Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików)
- WNBY – amerykańska stacja radiowa, Buffalo
- WP – Wojsko Polskie
- WPK – Włoska Partia Komunistyczna
- z. – zespół archiwalny
- ZNP – Związek Narodowy Polski
- ZPP – Związek Patriotów Polskich
- ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
- ZSRS – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
- ZSS – zastępca szefa sztabu

Indeks osób*

- Ackermann Miklós 197, 226
Adamczyk Arkadiusz 718
Adamic Louis 485
Ahrens Friedrich 229, 764, 765
Aitken William Maxwell (lord Beaverbrook) 312, 350, 383
Albertson 287, 288
Alcorn W.C. 264, 603
Alderman Sidney S. 223
Aleksiejewa Anna Michajłowna 422, 423, 428, 430
Alexander Harold 678
Allen George V. 574, 578, 580, 581
Anders Władysław 10, 25, 47–49, 161, 166, 168, 195, 196, 204, 206, 219, 225, 281, 310, 314, 316, 317, 331, 333, 343, 363, 369, 371, 372, 374, 448, 561, 611, 729, 732, 739, 740–742
Anderson Kenneth Arthur 242
Angley Ed 436
Anna, córka Franklina D. Roosevelta 499, 501
Antonow Aleksiej 678
Arámbula Doroteo Arango zob. Pancho Villa
Arciszewski Tomasz 686
Armstrong John Lowell 517
Armstrong Louis 476
Arnold Henry Harley („Hap”) 75, 77
Arski Stefan (Artur Salman) 254, 472
Babe zob. Ruth George Herman, jr
Balinska Irene zob. Balińska Irena
Balińska Irena (Irene Balinska) 252, 253, 472
Balińska Marta Aleksandra 253
Baliński Ignacy 230, 232
Barnes Joe 261, 262, 320, 321, 323
Barrett Edward Ware 259, 574
Barringer John M. 662
Bazylewski Borys Wasiljewicz 423, 424, 428, 430, 442
Beach Moses Yale 610
Beck Józef 478
Bedenk Albert 765
Bednarek Jerzy 731
Beneš Edvard 255, 357
Beria Ławrientij 46, 50, 326, 363, 372, 732, 733, 768
Berle 244, 248–250, 264
Berling Zygmunt 46, 50, 368, 369, 372, 732, 733
Biddle Anthony Joseph Drexel, jr 361–364, 368, 370, 376, 384, 693, 694, 699, 709, 710
Biddle Francis 660
Biebighauser Lucile S. 703, 724
Bierieźkow Aleksiej 331
Bierut Bolesław 253, 385, 402, 409, 411, 412, 460, 687–693
Bissell Clayton Lawrence 11, 53, 56, 57–67, **69–150, 152–158**, 168, 179,

* Czcionką wytłuszczoną wyróżniono strony, na których zostało zamieszczone zeznanie danego świadka.

- 218, 379, 415, 532–534, 539–541,
543, 544, 548–552, 560, 609, 614,
617–652, 703, 711–714, 717, 743, 744
- Bogomołow Aleksander 369, 370, 373,
448, 563, 700, 741
- Bohatyrewicz Bronisław 372
- Bohlen Charles Eustis 678
- Bolling, gen. 89
- Booke Barbara 724
- Bormann Hermann 535, 538
- Bór-Komorowski Tadeusz zob. Komo-
rowski Tadeusz („Bór”)
- Braden 633, 636
- Bradley Omar 323
- Bratko Józef 452
- Braun Ewa 499
- Bridges Edward 678
- Bridges Harry 485, 657
- Brooke Alan 678
- Browder Earl 409
- Brown Ben Hill, jr** 136, 245, **328, 329**,
331, **335, 363**, 364, **520, 521**, 534,
535, **539**, 544, 552, 559, **619, 620**,
653, 703
- Broz-Tito Józef (Josip) 409
- Buhtz Gerhard 41, 42, 425
- Bukojemski Leon 732
- Bullitt William 507
- Burdenko Nikołaj 21, 27, 28, 124, 187–
190, 243, 406, 416, 418, 420, 727,
729, 754, 757, 758, 761, 763–765
- Busbey Fred Ernst 657
- Byrnes James Francis 351, 389, 390, 396,
677
- Cadogan Alexander 678
- Cahon zob. McCahon
- Call Fred 235, 271
- Callahan William J. 653
- Calvin Ian 515
- Canaris Wilhelm 514, 515
- Canfield Cass 656
- Carter John Franklin** (Jay Franklin,
Diplomat, Unofficial Observer)
553–560
- Carulli Jepson Bryant 58, 59, 119, 130
- Cassidy Henry 283, 284, 411, 415, 435,
436, 610, 762
- Castro Fidel 58
- Chałupka Piotr zob. Kwapiński Jan
- Chambers Whittaker 82, 117, 127, 353
- Chmielarz Andrzej 19, 20
- Christ Dave 167, 747, 748
- Chudiakow Siergiej 16
- Churchill Winston 312, 337, 340, 358,
365, 382, 387, 390, 396, 414, 455,
460, 465, 485, 508, 514, 674, 675,
677, 683, 684, 694, 696
- Ciechanowski Jan 196, 225, 252–254,
491, 518, 607
- Clark Carter 141
- Clark Greenville 656
- Clark Tom 597, 658, 661
- Clay Lucius 195, 203, 225
- Clinton Bill 467
- Coburg Carl Eduard 745
- Collingwood Nowak Margaret 296
- Collins Joseph Lawton 53–55, 110, 543,
617, 618
- Collins Michael 53
- Compton Wilson M. 569
- Coolidge Charles Austin 71, 72
- Cousins Norman 656–658
- Cox Edward Eugene 234, 263, 266, 305,
602, 605, 607, 633, 636
- Cranston Alan zob. MacGregor Cran-
ston Alan
- Crawford Alden Rudyard 131
- Crawford Harden L. 656
- Creel George 241
- Crist David 613, 615
- Cunningham Andrew 678
- Cyrankiewicz Józef 517
- Czang Kaj-szek 74, 253, 441, 492, 511,
556, 624, 644, 675
- Czapski Józef 310, 327, 329–334, 376,
573, 740, 742, 743, 759, 760
- Czarnota Zygmunt 74
- Davies Joe 349, 350, 505

- Davis Elmer** 233, 234, 237–245, 246,
 249–265, 273, 290, 292, 305, 307,
 469, 472, 482, 490, 491, 555, 558,
 559, 574, 588, 589, 652, 714
 Davis John W. 528
 Davis Joseph 505
 Denny Charles 290, 291, 294–298, 301,
 303
 Dewey Thomas Edmund 255
 Dillingham, plk 108, 140
 Diplomat zob. Carter John Franklin
 Dobrzynski Zygmunt 662, 663
 Dondero George A. 11, 13, 18, 52, 53,
 60, 64, 65, 69, 100, 103, 105, 115,
 125, 128, 134, 136, 147, 149–152,
 156, 158, 176, 180, 182, 190, 205–
 207, 257, 260, 272, 288, 310, 311,
 321, 322, 324–326, 341, 342, 347,
 348, 351, 356, 358, 360, 363, 366,
 367, 378, 380, 389, 436, 437, 444,
 445, 450–452, 460, 473, 479, 506,
 512, 521, 526, 527, 530, 531, 540,
 556, 564, 569–571, 574, 575, 584,
 599, 600, 622, 632, 644, 646, 652,
 653, 702, 705, 719, 724, 769
 Donovan William 237, 508, 555, 591
 Douglas William O. 656
 Drake Thomas 117, 118
 Drobner Bolesław 695
 Drohojowski Jan Marcei 556, 560
 Dubinski David 660
 Dulles John Foster 351
 Duncan J. Donald 656
 Durbrow Elbridge 518, 552
 Dymitrow Georgi 229
 Dzieduszycki Konstanty 233
Earle George Howard III 349, 493–
 516, 710, 720
 Early Stephen Tyree 499, 501, 515
 Earman Jack 58, 59, 118, 119
 Eastman Max 527, 584
 Eaton Charles Aubrey 494
 Eden Anthony 449, 455, 490, 491, 669,
 672, 673, 678, 684, 694, 698
 Edmundson Ray 660
 Eichborn Reinhart von 229, 764
 Eisenhower Dwight 81, 121, 131, 255,
 482, 564, 719
 Eisenhower Milton 482
 Eisler Hanns 666
Epstein Julius 257, 527, 528, 530, 571,
 572, 574, 576–585
 Etcheverry Marion 656
 Evert, por. 332
 Facher Jerome P. 158, 159, 164, 165, 168,
 171, 174–176, 183, 184, 611, 703
 Falk Lee 263, 264, 273, 274, 480, 602,
 603–606, 608
 Fatkow Tichon E. 761
 Faymonville Philip Ries 335, 615, 616
 Feeley J.P. 185, 186
 Felsztyn Tadeusz 742
 Fioriollo Michael 606
 Fitzgibbon Louis 450
 Flood Daniel J. 11, 13, 18, 52, 53, 56,
 94–99, 158, 172, 175, 176, 182, 183,
 188–190, 515, 584, 702, 705, 719,
 723, 724, 763, 769
 Forrestal James 401, 409, 495, 507, 512
 Frank Hans 226
 Frankenstein 659
 Frey John P. 597, 658–660
 Furcolo Foster 11, 18, 52, 53, 61, 62,
 65–68, 80, 82, 85, 91, 92, 95–97, 125,
 132–140, 702, 705, 719, 724, 769
 Furtek Władysław Jan 374
 Garey Ellen 234
 Garey Eugene Francis 234
 Garey Eugene Lester 234–237, 255, 299,
 308, 489,
 Gassaway Ora 660
 Gebert Bolesław Konstanty 660
 Genschow Gustaw 37,763
 Genschow Karl 37,201, 763
 Gersdorff Rudolf von 746
 Gibson Ernest W., jr 613
 Giełgud-Aksentowicz 332

- Gilder Stanley Stuart Browne 86–90, 92, 94, 96
Gilfond M.E. 470
Gilmore Eddy 323
Głowacki Albin 731
Godlewski Józef 230, 232
Goebbels Joseph 250, 256, 258, 265, 337, 375, 447, 449, 476, 555, 558, 612, 700, 745, 748
Goetel Ferdynand 751
Gomułka Władysław 385, 687
Gorczyński Eustachy 732
Göring Hermann 154–156, 193, 195, 198, 204, 206, 221, 222, 225, 228, 229, 715, 764, 766
Gottwald Klement 408
Grabski Stanisław 455, 687
Grobicki Jerzy (George) 735, 738, 753
Gromyko Andriej Andriejewicz 679
Grow Robert Walker 630
Gundorow Aleksandr Siemionowicz 420
Gunther Blair F. 566
Gusiew Fiodor T. 669, 679
- Hájek František 756, 757
Hall Ed 659, 660
Halpern Frieda F. 655
Hanfstaengl Ernst Seidrick 554–556, 558, 559
„Hap” zob. Arnold Henry Harley
Harriman Edward H. 382
Harriman Florence Jaffray (J. Borden Harriman) 596, 656, 658
Harriman Jefferson Borden 596
Harriman Mortimer Kathleen Lanier 124, 347, 410, **416**, 417, **431–440**, 441, 518, 519, 527
Harriman William Averell 124, 280, 312, 347, 350, **382–415**, 416, 417, 441, 455, 457–462, 464, 516, 596, 610, 671, 678, 682, 684, 686, 687, 689, 691, 693, 708, 709, 720, 722
Haynes John Earl 82, 118, 482
Hearst William Randolph 467, 471, 610
Heiman-Jarecki Aleksander 232
Heitzman Marian 19, 50, 51
Hellman Lillian 441
Henderson Loy 180, 319, 552
Herff Fritz von 42
Heyl Prosper 535, 536, 538
Hickerson John Dewey 389
Himmler Heinrich 197, 226, 515
Hirschfeld 428
Hiss Alger 81, 82, 127, 132, 353, 389–391, 413, 498, 678
Hitler Adolf 49, 173, 214–216, 218, 242, 246, 324, 339, 340, 365, 379, 380, 404, 408, 467, 476, 477, 499, 511, 515, 516, 554, 560, 563, 590, 597, 706, 739, 745
Hofmeister 255
Holliday Wallace Trevor 656
Holloman ppłk 157
Holmes Julius Cecil 81, 82, 86, 87, 90–92, 94, 96, 97, 100, 101, 103, 107, 108, 111–113, 120, 129–132, 134–140, 144, 149, 150, **530–534**, **539–546**, 548–551, 553, 617, 618, 627, 628, 633–636, 643, 712
Hoover Herbert 554
Hopkins Harry Lloyd 398, 399, 414, 415, 494, 497, 615, 666, 677, 687
Hopkins James F. 237, 266, 268, 269, **272–277**, 278, 279, 281–284, 610
Höss Rudolf 197, 227
Hudson Roy 660
Hull Cordell 238, 249, 316, 317, 337, 364, 383, 392, 395, 414, 666
Hulls Leslie R. 165
Hunt Victor 579
- Irwin Stafford LeRoy 151, 152
Ismay Hastings 678
Iwan Groźny 693
Iwanow, gen. zob. Sierow Iwan
Iwanow Siergiej Wasiljewicz 232, 421, 430, 759, 760
Iwanowski Jerzy 233
- Jacki Jerzy 19

- Jackowska Anna Maria 50
Jackson Robert Houghwout 153, 191,
 192–233, 310, 470, 485, 520, 521,
 524, 525, 637, 715–716, 763–763
 Jaczyński Stanisław 731, 732
 Jaederlund Christer 747, 748
 Jagodziński Zdzisław 19, 50, 51
 Jankowski Jan Stanisław 459
 Jankowski Stanisław M. 450
 Jarnuszkiewicz Czesław 332
 Jaruszewicz Borys 420
 Jastrzębowski Wojciech 233
 Jay Franklin zob. Carter John Franklin
 Jegorow Nikołaj 762
 Jelcyn Borys 766
 Jepson Doris 58, 59, 116, 119, 628, 633,
 634
 Jicame Osmun 184, 185
 Johnson Lyndon 382
 Johnson William 614–616, 626
 Johnston Eric 42, 347
 Johnston J. Edward 63
 Johnstone Jack 660
 Jones John 267
 Józwiak Stanisław 233
 Judd Walter 492, 596
- Kaczkowski Jan 743
 Kafel, ppor. 374
 Kalinin Michaił 312, 327, 766
 Kane R. Keith 470
 Karr David Harold (David Katz) 482–
 484, 592–594, 657
 Katelbach Tadeusz 233
 Katz David zob. Karr David Harold
 Kącka-Rutkowska Bożena 446
 Kellogg Frank Billings 231
 Kempner Robert 155, 156, 199, 200, 764
 Kennan George 382
 Kent Roger 71–72
 Kerr Clark Archibald John 337, 390,
 397, 402, 403, 411, 412, 458, 460–
 462, 671, 678, 682, 687, 688, 691
 Kerr Clark John 671
 King Ernest J. 413, 678
- Kinley Stanley zob. Kundzicz Stanisław
 Kirk Alan Goodrich 327
 Kirszyn Michaił 331
 Kisielow Parfion 761
 Klehr Harvey 82, 118, 482
 Kluge Günther Hans von 229
 Knox William Franklin 414
 Koc Adam 230, 233
 Koc Leon Wacław 332
 Kohler Foy D. 581, 582
 Kolesnikow Siergiej 420
 Kołodziej Antoni 687
 Kołodziejski Henryk 687, 689
 Komarnicki Wacław 693
 Komorowski Tadeusz („Bór”) 734
 Konstantynowicz Eugeniusz (Eugen)
 279
 Korczyk H. 253
 Kornijczuk Aleksandr (Ołeksandr) 343,
 369
 Kot Stanisław 47, 48, 314, 316, 317,
 335, 340, 341, 369, 371, 391, 393,
 394, 448, 560, 561, 563, 693, 700,
 740–743, 759
 Kotulska Olga 20, 50
Kreutz Jan Marian 274–276, 277–294,
 297, 298, 309, 490, 492, 585, 587,
 609, 610
 Kriwoziercew Iwan 36, 39, 760, 761
 Krzczunowicz Kornel 233
 Krzyżanowski Ludwik 252–254
 Kukiel Marian 50, 373, 560, 562, 746
 Kulikowski Adam 472–474, 482
 Kundzicz Stanisław (Stanislaus) (Stanley
 Kinley) 277
 Kuter Laurence S. 678
 Kutrzeba Stanisław 462
 Kuzniecowa Nikołaj 678
 Kwapiński Jan (Piotr Chałupka) 686
- LaBlond Robert 475
 Land Emory S. 678
Lane Bliss Arthur 148, 149, 196, 203,
 225, 349, 516, 517–530, 552, 565–
 568, 570, 571, 580–582, 584

Lang Joseph 234, 235–237, 255, **265–270**, 271, 273, 275, 276, **285, 286**, 290–294, 297, 298, 303, 305, 307, 308, 475, 486–489, 489, 490, 492, 585–588, 592, 633, 635

Lantaff William Courtland 55, **56–62**, 63–66, 79, 108–111, 114, 116–120, 126, 133, 142, 143, 147, 157, 543, 639

Lauterbach Richard Edward 347, 436, 437

Lawrence Bill 156, 436

Lea Clarence Frederick 234, 266

Leahy William D. 365, 414, 677

Leathers Frederick 678

Lebiediew Wiktor 454

Lehrbas Lloyd Allan 582

Leontiew A. 655

Leopowiso Archangelo 606

Lesinski John, jr 252

Lesinski John, sen. 252, 254, 261

Lewandowska Janina 33

Lewis John J. 659, 660

Lewis Read 470

Libera Paweł 450

Lis Józef (Pan A) 46, 372, 732, 734

Litwinow Maksim 364

Lochner Louis (Ludwig) Paul 476

Lodge Henry Cabot, jr 718

Longo Luigi 409

Lorton Bob 237

Lovestone 659, 660

Lubomirski Eugeniusz 743

Luotto Andre 307

Luskin Morris 275, 276, 284

Lyon Frederick B. 81, 82, 87, 106–108, 112, 113, 120, 131, 132, 134, 149, 150, 543, **546–553**, 617, 628, 633, 635, 643, 712

Lyons Peter 261

Łozowski Solomon 313, 319, 320, 324

Łuszczynski Zygmunt 735

MacArthur Douglas 121, 122, 410, 544, 706

MacGregor Cranston Alan 235–237, 240, 241, 255, 256, 263, 266, 268–270, 272, 276, 289–297, 301, 303, 304, 308, 309, **467–492**, 560, **585–596**, **599–611**, 652, 656, 657

Machrowicz Thaddeus M. (Tadeusz Michał) 11, 13, 18, 53, 63, 68, 69, 77, 81, 86, 87, 90, 91, 94, 95, 97, 98, 100, 102, 104–108, 110–114, 122, 123, 128–130, 132, 136, 142–148, 150, 154–156, 158, 159, 163, 164, 167–177, 182, 183, 185, 190, 202–205, 209, 216, 217, 230, 234, 251–257, 262, 268, 269, 272, 273, 275–280, 283–285, 292, 294–299, 300, 301, 305, 309, 310, 314, 319, 324–329, 340, 341, 345, 346, 351, 358, 359, 363, 365–367, 375, 376, 380, 396–400, 402–404, 410–413, 431–436, 441, 443–445, 449, 450, 455–459, 461–466, 472–475, 477, 479–482, 486, 488–490, 492, 493, 499, 500, 520, 521, 523–526, 541, 542, 544, 553, 559, 564, 571, 585–589, 592, 594, 595, 598, 600–602, 608–610, 615, 617–621, 628, 632, 635, 637, 638, 640, 642, 644, 645, 652, 653, 702, 705, 719, 723, 724, 756, 769

Mackiewicz Józef 757, 759, 760

MacLeish Archibald 237

Madden Ray 9–15, 18–21, 23–24, 29–32, 34–36, 38–40, 42–46, 48, 50–56, 59–66, 68–72, 76–80, 85–87, 89, 91, 95, 96, 98–103, 109–112, 114, 115, 117, 124, 126, 128, 129, 134, 136, 157–159, 164, 165, 167, 175, 176, 178, 183–186, 190, 192, 193, 198–200, 202, 205, 207, 209, 215–217, 219–222, 233, 234, 241, 245, 251, 253, 254, 257, 260–273, 277, 280, 284–288, 290, 299, 305, 308–312, 314–320, 322–329, 331, 333, 335–339, 341, 342, 344, 347, 348, 351–354, 357, 359–361, 363, 364, 368, 376, 377, 380–383,

- 388, 391, 404, 406, 410, 413, 415,
416, 431, 436–438, 440, 441, 443,
445, 446, 450, 462, 465–467, 476,
493–495, 497, 498, 500, 502, 506,
507, 510, 516, 517, 519–522, 526,
527, 529–531, 533, 535, 540, 541,
545–547, 553, 555, 557, 559, 564,
568, 569, 573, 576–578, 582, 584,
585, 589, 597–601, 609, 611, 612,
614, 617, 621, 627, 629, 630, 632,
637, 639, 640, 645, 646, 651–654,
672, 701–704, 712, 717–720, 723,
724, 726, 727, 732, 735, 741–743,
745–747, 749, 751, 752, 754, 758,
761, 763–766, 768, 769
- Majski Iwan Michajłowicz 49, 393, 394,
678, 686, 739
- Maloney Franklin John 494
- Mao Tse-tung 159, 624
- Markow Marko 229, 756–757
- Marshall George C. 77, 116, 119, 123,
129, 130, 178, 382, 413, 628–630,
636, 655, 677
- Martin 597, 659–662
- Martini Roman 450, 452
- Materski Wojciech 25, 26, 731, 767
- Matthews Harrison Freeman 522, 525,
678
- Matthews Joseph Brown, sen. 594,
662
- Matuszewski Ignacy 478, 594
- McCahon 101
- McCarthy płk 541, 551
- McCarthy Joseph 153, 234, 254
- McCloy John Jay 628
- McCormack Alfred 179
- McFarland Packy 508
- McGillis John D. 661
- McKellar 626, 641
- McVitty Edward W. 656
- Meeres Mildred** 57, 60, **62–69**, 80,
83–85, 88, 89, 93, 108–113, 116, 120,
126, 132, 133, 136, 142, 147, 157,
633, 635, 639
- Mei Ju-so 212
- Melby John Fremont** 280, 384, 406–
408, 410, 411, 416, 417, 426, 439,
440, **441–445**
- Meyer Cord, jr 656
- Mielnikow Roman Jefimowicz 420
- Mieńszagin Borys Georgijewicz 423,
424, 428
- Mierkułow Wsiewołod 46, 50, 372, 732,
733
- Migel Julius A. 656
- Mikołajczyk Stanisław** 396–397, 400,
402, 411, 412, **446–466**, 478, 518,
556, 585, 684–692
- Mikuliak Harry 661
- Miller Frederic H., jr 71
- Miloslavić Eduard 205, 734, 754, 755
- Milward Joseph U. 656
- Mirska, księżna 512–514
- Mirski, książę 512, 514
- Miszczak Edward 450
- Mitchell John J. 53–59, 61, 63–66,
72–79, 83, 84, 86, 89–95, 99–104,
106–110, 113, 116–120, 122–124,
127–129, 134–136, 144–150, 152–
169, 171, 172, 174–175, 177–180,
183–190, 199–203, 218–221, 234,
237–242, 244, 245, 249–251, 263,
264, 266–267, 269–274, 277, 283,
286–294, 299, 301–303, 305–307,
309–312, 316–318, 321, 323–325,
327–329, 335–337, 340, 343–345,
347, 353, 354, 356, 358, 361–265,
379, 381–388, 391, 392, 394, 395,
398, 414, 416, 436, 437, 439, 445–
450, 452–462, 465–475, 477–479,
481–484, 487, 492–494, 496, 500,
503–506, 512, 513, 515–522, 529–
535, 539–542, 544–559, 564–566,
571–574, 576–582, 584, 585, 588–
598, 593, 598, 601, 602, 604, 606,
607, 609–615, 617–621, 627–633,
635–638, 640, 641, 643, 645, 646,
703, 705, 712, 714, 724
- Mitchell William Lendrum „Billy” 73
- Modelski Izidor 253

- Mołotow Wiaczesław 26, 47, 196,
 225, 232, 312–316, 320, 323, 326,
 336–338, 340, 342, 343, 346, 353,
 359, 363, 364, 371, 381, 390, 398,
 399, 402, 412, 415, 448, 455, 458,
 460–462, 561, 563, 629, 671–673,
 678, 682, 686–694, 696, 707, 729,
 739, 741, 742, 746, 759, 766, 768
 Monaghan Bernard Andrew, jr 631, 632,
 653, 703
 Morawski Marian 732
 Morgenthau Henry, jr 559
 Morrow Clyde 661
 Mortimer Kathleen H. zob. Harriman
 Mortimer Kathleen Lanier
 Mortimer Stanley Grafton, jr 416
 Mortimer Wyndham 659, 660
 Moskowska Aleksandra 429, 762
 Moszyński Adam 735
 Mott Lowell 237
 Mundt Karl Earl 664
 Mussolini Benito 409, 706

 Nagy Ferenc 400–401
 Nash Vernon 656
 Naville François 205, 206, 229, 365, 753,
 755, 756
 Nicholson Claude 534–537
 Niezabytowski Karol 233
 Nikołaj, metropolita kijowski i halicki,
 egzarcha Ukrainy 420
 N.N., świadek 752, 753
 Norwid-Neugebauer Wanda 233
 Nowak Stanley 292, 296–298, 301, 481,
 489, 490, 606, 609, 610

 Oberhaeusser Eugen 229, 764–766
 Ogloblin Aleksander 423, 424, 428
 Ohlenbusch Wilhelm 751
 Ohlendorf Otto 197, 227
 Olenbusch zob. Ohlenbusch Wilhelm
 O’Konski Alvin E. 11, 13, 18, 52, 53,
 57, 61, 65, 67, 87, 121, 136, 158,
 169, 177, 178, 180, 181, 183, 190,
 207, 215, 216, 218, 219, 261–264,
 267, 268, 280–282, 284, 285, 287–
 289, 298, 299, 310, 322, 342, 344,
 348–350, 359, 360, 365, 367, 379,
 380, 389, 404–410, 436, 438, 439,
 445, 466, 470, 478, 484, 491, 492,
 507–512, 514–517, 524, 526–529,
 540, 543, 546, 564, 575, 583, 584,
 589–591, 595, 600, 601, 607, 608,
 615, 616, 622–626, 640–644, 651,
 653, 702, 705, 719, 722, 724, 769
 Okulicki Leopold 459, 741
 Olmsted George H. 656
Olszanski Borys 185–190, 754
 O’Malley Owen 449
 Orsós Ferenc 755–756
 Osóbka-Morawski Edward 254, 385,
 687, 692

 Paciorewski Jerzy 233
 Paderewski Ignacy Jan 447
 Page Eddy 320
 Palmieri Vincenzo Mario 243, 726, 755,
 756
 Pan A. zob. Lis Józef
 Pancho Villa (Doroteo Arango Arámbu-
 la) 159
 Panfilów Aleksiej 741
 Park Richard, jr 615
 Parker Ralf 696
 Patton George 451, 494
 Pauker Anna 409
 Pawłow, tłumacz 313
 Peale, kmdr 320
 Peszkowski Zdzisław 12
 Petersen Walter 663–665
 P.H., kpt. 374
Phillips Joseph Becker 560, 564–576,
 577
 Piłsudski Józef 461, 478
 Pimienow Konstantin 459
 Piórkowska Krystyna 117, 125, 416
 Pius XII 197, 227, 596
 Polyzoides T. Achilles 180
 Popiel Karol 687, 688, 692
 Portal Charles 678

- Potiomkin Władimir Pietrowicz 420, 427, 429, 441
- Price, oficer G-2 115
- Price Byron 236, 305–307, 309
- Priest Albert Jasper Gustin 656
- Prochownik Urban Franciszek 452
- Prozorowski Wiktor Iljicz 229
- Pucinski Roman 190, 234, 241, 263, 310, 360, 368, 376–378, 415, 439, 440, 443–445, 498, 500, 522, 543–546, 556, 557, 559, 564, 571–574, 602, 603, 605, 608, 612, 614–618, 620, 621, 625–628, 632–634, 636, 638–640, 642, 643, 645, 646, 703, 705, 724
- Quisling Vidkun 696
- Raczyński Edward 391, 393, 394, 563
- Rajchman Leonid 331, 450
- Rajchman Ludwik Witold 252, 253, 472
- Rajk László 401
- Raymond 613, 615
- Raymond William 660
- Reber Miles 634
- Reisler Izydor zob. Sawicki Jerzy
- Reuther Roy 660, 662
- Reuther Walter P. 597–600, 656, 658–665
- Ribbentrop Joachim von 221, 353, 415, 515, 720, 729, 739
- Richards Robert K.** 263, 299, 301, **305–310**, 602–606
- Richardson Seth W. 657
- Ridgway Matthew Bunker 705, 728
- Roberts, sędzia 528
- Roberts Geoffrey 416
- Rogut Dariusz 718
- Rokossowski Konstanty 186, 187, 695
- Romer Tadeusz 26, 335–338, 340, 341, 346, 349, 455, 563, 684, 694, 699, 729
- Rommerstein Herbert 159
- Roosevelt Franklin Delano 42, 82, 117, 170, 192, 236–238, 258, 259, 312, 337–340, 351–353, 355, 358, 382, 383, 387–390, 396, 398–400, 404, 405, 410, 414, 416, 441, 450, 453–455, 457–460, 466, 476, 485, 490, 491, 493, 494, 497–499, 501–504, 511, 512, 515, 517, 553–556, 558, 559, 608, 615, 621, 644, 645, 674, 675, 677, 683, 689, 708, 710, 720, 721
- Roosevelt Nicholas 554
- Rooth Babe zob. Ruth George Herman, jr
- Rosada Stefan 233
- Rowiński Zbigniew 750, 751, 753
- Rozmarek Karol (Ignacy Karol) 528
- Rudenko (Rudienko) Roman Andriejewicz 27, 49
- Ruth George Herman, jr 505
- Ryan J. Harold 300, 306, 308, 309
- Ryan Helen 653
- Rydułtowski Konstanty 233
- Rydz-Śmigły Edward 343
- Rytel, kpt. 332
- Salman Artur zob. Arski Stefan
- Sapieha Adam 462
- Sargeant Howland H. 565, 574
- Sawicki Jerzy (Izydor Reisler) 450–452, 465, 466
- Schaetzel Tadeusz 233
- Schmidt Emerson 663
- Schoeneman George J. 529
- Schoenfeld Rudolf Emil 685, 687
- Scripps Edward Willis 610
- Secrest James D. 475
- Seyda Marian 700
- Shackelford Francis 53–55, 62, 69, 84–86, 88–90, 95, 99–101, 103, 118, 125, 126, 128, 130, 134, 136, 140, 141, 144, 147, 150–152, 154–156, 158, 159, 164, 171, 172, 174, 175, 184, 617, 619, 620, 631, 653, 703
- Shapiro Karl 323
- Shaw Harry 660
- Shea Hilda** 235–237, 266, 268–272, **288–305**, 308, 475, 478, 479, 482, 489, 586, 606, 608

- Sheehan Timothy P. 11, 13, 18, 52, 53, 60, 61, 65, 86, 90, 93–95, 97–100, 108, 116–118, 120–132, 136, 140, 154, 156–158, 162, 165–168, 176–178, 181, 183, 190, 209–215, 217, 218, 221, 257–260, 265, 282–284, 303, 304, 310, 318, 319, 348, 350, 351, 358–360, 363, 365, 367, 368, 375, 378, 379, 389–391, 394–396, 401, 402, 413, 414, 445, 462, 465, 466, 478–489, 491, 504, 505, 512, 516, 529, 530, 540, 542, 543, 546, 558, 559, 564, 567, 568, 570, 571, 574, 576, 581–584, 591–599, 618, 626, 645, 646, 652, 653, 702, 705, 719, 720, 722–724, 769
- Sherwood Robert Emmet 239, 398, 399, 656, 666
- Shimkin Dmitri 613–615
- Shinwell Emanuel 449
- Sierow Iwan 459, 460
- Sikorski Władysław 19, 32, 47, 48, 168, 170, 196, 225, 232, 315, 330, 333, 339, 340, 343, 355, 357–359, 361–364, 366, 370, 371, 374, 375, 377, 383–385, 391, 394, 397, 406, 447–449, 452, 453, 478, 561, 563, 686, 693–695, 698–701, 739–742, 744, 759
- Simon Arthur** 235, 237, 265, 266, **270–272**, 273, 276, **284–285**, 290, 291, 293, 303, 305, 307–309, 475, 480, 486–489, 585–587, 592, 605, 606
- Skarżyński Kazimierz 748, 749
- Skiwski Jan Emil 452
- Slovenzik Gregor 751
- Smirnow Jefim Iwanowicz 420
- Smith Bradford 492
- Smith Truman 122
- Smith Walter Bedell 327
- Smorawiński Mieczysław 31
- Solski Adam 31, 45, 734
- Somervell Brehon B. 678
- Somerville James Fownes 678
- Soron Kazimierz** **286–288**, 608
- Souers Sidney William 141
- Sparks Ned 660
- Speer Albert 214
- Spencer Duncan M. 656
- Spingarn Jerome 656
- Stachel Jack 659, 660
- Stahlecker Franz 197, 226
- Stahmer Otto 156, 198, 204, 228, 764
- Stalin Józef 32, 36, 47, 48, 121, 159, 170, 187, 188, 190, 196, 216, 225, 232, 265, 313, 319–326, 330, 333, 337–340, 342, 343, 346, 348, 350, 351, 358, 359, 362, 363, 371, 374, 379–383, 385–388, 390–397, 399, 400, 403–406, 408, 410, 412, 414, 424, 448, 454, 455, 457, 459, 460, 462, 464, 466, 477, 504, 505, 516, 561, 578, 580, 586, 590, 674, 675, 677, 683, 684, 686, 687, 693–696, 708, 710, 739–742, 744, 753, 754, 759, 766, 768
- Standley William H.** 280, 310, **311–322**, **324–327**, 328, **335–337**, **340–351**, 353, 355–357, 360, 362, 363, 366, 367, 376, 381, 384, 387, 707, 708, 710, 720
- Stanton Medfort Evans 159
- Stańczyk Jan 463, 687, 688
- Steele Walter S. 660
- Steinhardt Laurence Adolph 160, 161, 166, 327
- Stettinius Edward Reilly, jr 203, 389, 398, 399, 672, 673, 677
- Stevenson Frank Parker 125, 536–538
- Stewart Donald B. 85, 86, 91, 93, 94, 101–104, 117, 125, 135, 203, 204, 251, 523, 532–539, 542, 546, 571, 572, 574, 711, 725, 749, 750
- Stępka Stanisław 446
- Stępnia Władysław 20, 50
- Stilwell Joseph Warren 74–76, 78
- Stimson Henry 117, 123, 414
- Stone William T. 577–579
- Straussowie 576
- Stripling Robert E. 663–666

- Strong George Veazey 76, 77, 86, 143, 145, 175, 184, 634, 636
- Stroop Jürgen 197, 226
- Strouse Richard 656
- Sturman Paul 472–474
- Šubašić Ivan 671
- Sukiennicki Wiktor 10, 19, 20, 50, 51
- Swianiewicz Stanisław 39, 734
- Swing Raymond Gram 656, 666
- Szarota Tomasz 731
- Szwalbe Stanisław 687
- Szymanski Henry I. 78, 79, 90, 129, 143, 145, 146, 158, 162–165, 167, 169–182, 184, 185, 196, 203, 204, 209, 225, 316, 367, 591, 612, 713, 714, 743, 744
- Szymański Henry zob. Szymanski Henry I.
- Szymański, płk 332
- Światopełk-Mirski Wiktor 512
- Świątkowski Henryk 450, 451, 466
- Tait George 536
- Tartakow 450
- Taylor Telford 153–155, 193, 218, 633, 634, 637
- Tennyson Alfred 183
- Thayer Charles W. 579
- Theard Sam 476
- The Bambino zob. Ruth George Herman, jr
- The Sultan of Swat zob. Ruth George Herman, jr
- Thomas Roland Jay 664
- Thomson Dorothea 527
- Thorez Maurice 408
- Thugutt Stanisław 687
- Thurston Walter 327
- Tildy Zoltán 400
- Tito zob. Broz-Tito Józef (Josip)
- Togliatti Palmiro 408–409
- Toland John 159
- Tołstoj Aleksiej 419–421, 430, 434, 437, 442
- Trammel, kpt. 503, 505
- Tramsen Helge 205, 753–756
- Trąpczyński Wojciech 462
- Trębacz Michał 249
- Truman Harry S. 122, 222, 382, 389, 402, 499, 502, 509, 510, 553, 554, 573, 657
- Tully Grace 555
- Twining Nathan F. 717
- Tyczkowski, kapelan 332
- Tyszyński Leon 732
- Umanski Konstantin 320
- Unofficial Observer zob. Carter John Franklin
- Urbański Ryszard 46
- Urey Harold C. 595, 656
- Van Vliet John Huff, jr 53–67, 70, 75, 79–98, 100–106, 108, 109, 110–118, 120, 121, 123–126, 128–152, 157, 165, 178, 182, 203, 204, 209, 251, 264, 265, 379, 414, 415, 523, 532–546, 548–552, 566, 577, 584, 614, 617, 618, 621, 622, 626–629, 633–635, 637–643, 645, 646, 711–713, 717, 721, 749, 750, 757
- Vandenberg Hoyt Sanford 119, 141
- Vardaman, kmdr 502
- Venne Leon E. 663, 664
- Verdi Giuseppe 476
- Voit Roman 743
- Wakefield Lowell 593, 594
- Walker Robert J. 630
- Wallace Henry 482
- Wanke Bronisław 233
- Ward William S. 172
- Wasilewska Wanda 343, 344, 369, 375, 430
- Wasilewski Witold 15, 21, 32
- Watson Edwin M. 360, 361
- Weber Claudia 416
- Weber Joe 660
- Weckerling John J. 89, 119, 141

- Weinstone William Wolf 659, 660, 662
Weizsaecker Ernst von 745
Welles Sumner 238, 249, 280, 313, 337,
350, 351, **352–368**, **375–382**, 490,
491, 516, 555, 556, 708, 710, 720
White William L. 42
White William W.N. 347
Wielhorski Władysław 233
Wietosznikow, mjr 232, 759, 760
Wiktoria, królowa 745
„Wild Bill” zob. Donovan William
Willkie Wendell 173, 319–326, 335, 341,
342, 348–351, 511, 708
Wilson Abraham 656
Wilson Henry Maitland 116, 678
Wilson Woodrow 258
Winant John 359, 464, 465, 669, 685–
687, 695, 697–699, 701, 710
Witos Wincenty 398, 459, 462, 686,
687
Wodziński Marian 452
Wojciechowski Stanisław 462
Wolsza Tadeusz 743
Woltman Frederick 257
Wołkowicki Jerzy 738
Woroszyłow Klimient 323
Wójcicki Bolesław 573
Wycech Czesław 688
Wyszatycki Leon 274, 275, 279, 283
Wyszynski (Wyszynskij) Andriej J. 47,
232, 313–315, 319, 363, 368, 370,
381, 412, 561, 566, 584, 678, 689,
699, 741, 742, 759
Wyszyński Andriej zob. Wyszynski An-
driej
Yeaton Ivan Albert, sen. 159
Yeaton Ivan Downs 159–182, 185, 609,
611–617, 626, 640, 641, 703, 714
Zalewski Antoni 230, 233
Zamorski Kazimierz 19, 50, 51, 743
Zarubin Wasilij 450
Zawodny Janusz 39, 45, 50
Zdrojewski Stanisław Zygmunt 12
Zimmerman Charles S. 660
Złotowska Mira 253, 254, 472
Złotowski Ignacy 253, 472
Zubkow Konstantin 425, 430
Zyborski Witold 233
Zyndram-Kościałkowski Marian 233
Zynger Chaim 197, 226
Żakowski Juliusz 687
Żejma Waclaw, kmdr 374
Żelazko Joanna 249, 718
Żukow Gieorgij 186
Żuławski Zygmunt 462

Indeks geograficzny do tomów I–III

- Abisynia II – 81, 329
Adan II – 636
Afganistan I – 616; III – 217
Afryka I – 163, 552, 626; III – 159, 166, 175, 314, 315, 467
Afryka Południowa I – 165, 218, 221, 286; III – 125, 537, 654
Afryka Północna I – 30, 124, 162, 183, 193–195, 206; III – 53, 141, 242, 314, 377, 494, 564, 749
Afryka Północno-Wschodnia I – 294
Afryka Wschodnia I – 242, 286
Afryka Zachodnia I – 294
aktiubińska obłast zob. aktiubiński obwód
aktiubiński obwód II – 99
Alabama III – 74
Alamo III – 293
Alaska I – 573; III – 362
Albania I – 349, 509
Albany III – 553, 554
Alberta, prowincja Kanady I – 511
Aleksandria II – 774; III – 316
Alexandria I – 95; III – 90, 141, 328, 441, 564
Algier 218; III – 239
Algieria III – 547
Allston III – 160
Altona II – 508, 777
Ałdan II – 407
Alma-Ata I – 618, 620; II – 432
Ameryka zob. Stany Zjednoczone Ameryki
Ameryka Łacińska III – 352, 353
Ameryka Północna II – 641
Ameryka Środkowa III – 557
Amu-daria, rzeka I – 616
Andiżan I – 594
Andriejewsko II – 99
Andruszów I – 186
Angers II – 389; III – 447
Anglia zob. Wielka Brytania
Ankara II – 636, 637; III – 233, 499, 547
Ankona II – 274
Ann Arbor II – 760; III – 272, 273
Antonosz I – 285
Antopol I – 590
Antwerpia I – 511, 512
Apeniński, Półwysep III – 706
Archangielski I – 480, 573, 579, 591, 603, 606; II – 390, 403, 405, 406, 432; III – 317, 319
archangielska obłast zob. archangielski obwód
archangielski obwód I – 572, 590, 613; II – 407, 432
Archipowka, wieś 418
Arden III – 416
Ardeny, masyw górski III – 410, 706
Argentyna I – 15; III – 107, 352
Arktyczny, Ocean II – 173, 500; III – 372, 373, 375
Arlington I – 661; III – 53, 120, 141, 160, 328, 520, 531, 706
Armeńska Socjalistyczna Republika Sowiecka III – 332

- Arnswalde (ob. Choszczno), oflag
 II – 279, 280, 282, 412
 Asheville III – 488
 Aszchabad I – 607, 624; II – 474, 476
 Atlanta I – 193
 Atlantycki, Ocean I – 46, 471, 663;
 II – 12; III – 44
 Atlantyck zob. Atlantycki, Ocean
 Augustów II – 321
 Aulije Ata zob. Dżambuł
 Aurora III – 233
 Auschwitz, obóz I – 544; III – 197, 227,
 288, 289
 Australia I – 165; II – 267; III – 654, 671,
 673
 Austria I – 95, 336, 428, 440, 509, 512;
 II – 541, 766; III – 493, 522, 654
 austrowęgierska monarchia zob. Austro-
 -Węgry
 Austro-Węgry I – 372; II – 111, 650, 826
 Azerbejdżan I – 594
 Azerbejdżańska Socjalistyczna Republi-
 ka Sowiecka III – 332
 Azja I – 18, 80, 82, 146, 336, 349, 350,
 552
 Azja Centralna II – 268
 Azja Środkowa II – 773
 Azja Wschodnia III – 382

 Babynino I – 334, 345, 351, 479; II – 38,
 44, 114, 182, 308, 318; III – 735
 Bachmacz, stacja II – 233
 Bad Kreuznach II – 734
 Badenia-Wirtembergia, kraj związkowy
 II – 738, 739, 806
 Bagajewska, stacja II – 773
 Bagdad I – 583, 634; II – 81, 84, 314
 Bakocze II – 111
 Baku I – 595, 623, 624
 Baltimore II – 490; III – 12, 522, 580
 Bałaszow II – 407
 Bałkany II – 525; III – 167, 495, 511
 Bamberg II – 528
 Baranowicze I – 584; II – 236, 490
 Baranowicze, obwód II – 301

 Barentsa, Morze II – 500
 Bari II – 845
 Barnauł II – 111, 432
 Barwisze I – 373
 Barylsk I – 595
 Baszkiria I – 593
 Baszkirska Autonomiczna Socjalistycz-
 na Republika Sowiecka III – 333
 Bawaria II – 747
 Bazylea II – 256, 628, 629, 630
 Bek-Kazjer (Ust'-Kamienogorsk) I – 611
 Belgia I – 431, 512, 626; II – 631, 633,
 649; III – 454, 514, 654
 Berezwecz II – 376
 Berlin I – 11, 38, 52–54, 66, 86, 166, 167,
 178, 179, 181, 182, 184, 196, 202,
 206, 207, 218–221, 305, 359, 375,
 392, 406, 407, 430, 444, 445, 478,
 494, 497, 502, 513, 517, 519–521,
 537; II – 153, 168, 188, 190–192, 204,
 207, 214, 293, 353, 354, 398, 510–
 512, 547, 555, 577, 604, 609, 610,
 619, 622, 624, 627, 629, 631–633,
 638, 640, 648–651, 668, 703, 708,
 709, 715, 717–719, 730, 741, 759,
 760, 775, 777, 785, 789, 790, 793,
 794, 803–807, 811, 824, 827, 829,
 845–847; III – 20, 80, 121, 186, 187,
 189, 194, 203, 219, 223, 229, 243,
 247, 261, 343, 370, 423, 425, 476,
 499, 537–539, 570, 679, 696, 726,
 744, 758
 Berlin Zachodni II – 650, 774, 825;
 III – 261, 726
 Bernardsville III – 353
 Berno II – 165, 256–259, 610, 621, 622,
 625, 628, 629, 636, 637, 639, 640,
 541; III – 101, 103–105, 245, 248,
 373, 517, 534–539
 Besarabia I – 626
 besarabska gubernia II – 44
 Bethesda I – 533
 Beverly Hills I – 461
 Beżanja II – 650
 Béziers II – 765

- Biała I – 197
 Biała Podlaska I – 168, 489; II – 73
 Białe, Morze I – 69, 75, 458, 569, 571,
 575, 579; II – 157, 305, 307, 309, 735,
 767
 Białoruska Socjalistyczna Republika
 Sowiecka I – 297, 617, 618; III – 739
 Białoruś I – 494; II – 23, 297, 316, 320,
 377, 473; III – 667, 700
 Białoruś Zachodnia I – 618, 619, 621;
 II – 131; III – 767
 białostockie województwo I – 455;
 II – 241
 Białostockie zob. białostockie woje-
 wództwo
 Białystok I – 310, 311, 455; II – 99, 238,
 296, 321, 453, 708, 735, 829; III – 374
 bielogaczewski rejon I – 611
 Biezienczuk I – 596
 Biłgoraj II – 233, 237
 Birma III – 76–78, 628
 Biskajska, Zatoka I – 625
 Bjłoj II – 560
 Bletchley Park III – 153
 Bliski Wschód I – 39, 122, 124, 286, 290,
 307, 327, 328, 350, 355, 461, 549,
 551–553, 597, 600, 626, 633, 634;
 II – 37, 42, 43, 168, 389, 479, 480,
 488; III – 78, 121, 159, 163, 166, 168,
 169, 175, 184, 316–318, 322, 355,
 357, 364, 366, 374, 376, 494, 544,
 697–700, 708, 740
 Bloomfield Township I – 664
 Błonie I – 276; II – 448
 Bobrujsk II – 806
 Boca Raton III – 274
 Bochum II – 774
 Bogota III – 118
 Bogotowo II – 107
 Bojarka II – 233
 Bolechów II – 307, 308
 Bolonia II – 159
 Bołoto II – 233, 236, 314
 Bonn I – 52; II – 555, 606, 650, 715, 775,
 783; III – 564
 Bonn-Bad Godesberg I – 52; II – 508, 715
 Godesburg, zamek III – 715
 Bordeaux III – 547
 Borek, majątek I – 537; II – 348
 Borki Nizińskie I – 455
 Borok, wieś I – 402, 406, 419, 420;
 II – 522; III – 422
 Borszczów II – 120
 Borszczówka I – 247, 248
 Borszczówka Czeska I – 247
 Borszczówka Włościańska (Ruska)
 I – 247
 Borszczówka Ruska zob. Borszczówka
 Włościańska
 Borysów II – 513, 515, 516, 525, 530,
 536, 549
 Bosfor, cieśnina III – 673
 Boston I – 375; III – 160
 Bratysława II – 633, 650
 Brema I – 494; II – 775, 782
 Bremerhaven II – 775
 Brescia II – 845
 Breslau zob. Wrocław
 Brest zob. Brześć nad Bugiem
 Briańsk II – 38, 307, 308, 314
 Brody I – 590
 Brooklyn I – 663
 Brooks Field III – 131
 Bruksela III – 450
 Brunszwik II – 188, 189
 Brygidki, więzienie II – 139, 448, 452
 Bryn Mawr III – 493
 brzeski powiat II – 78, 82, 99
 Brzesko, powiat zob. brzeski powiat
 Brześć Litewski zob. Brześć nad Bugiem
 Brześć nad Bugiem I – 401, 478, 612;
 II – 23, 38, 113, 114, 163, 314, 315,
 715
 Buchenwald, obóz I – 648
 Buckinghamshire, hrabstwo II – 605,
 606
 Buckley II – 211
 Buczacz II – 134
 Budapeszt I – 327, 328, 431; II – 620,
 621, 633, 638, 650, 694, 726, 824, 826

Buderaż, gmina I – 241
Buenos Aires III – 352
Buffalo I – 89, 240, 249; II – 297, 353;
III – 55, 274, 286, 287, 608, 714
Bug, rzeka I – 466, 505
Builth Wells II – 767
Bukareszt I – 371, 431, 446; II – 633,
650, 717
Bułgaria I – 349, 355, 373, 431, 445,
509; II – 631, 633, 649, 703, 763, 830;
III – 200, 408, 493, 494, 503–506,
511, 622, 672, 673, 764
Burlington III – 270
Burscheid II – 548
Busk I – 590
Buszcza I – 241, 243, 247
Butyrki, więzienie II – 42, 45, 73, 79–81,
83, 322, 326, 328, 329, 452, 490;
III – 732
Buzułuk I – 39, 70, 461; II – 119, 254,
332, 333, 438, 458, 467, 494, 496,
561
Bromberg zob. Bydgoszcz
Bydgoszcz I – 189; II – 83, 98
Bykownia II – 112; III – 751
Bzura II – 159

Calais I – 218
Calgary I – 39, 511
Cambridge I – 663
Cambridge Springs I – 663
Camp Croft III – 471
Camp Forrest I – 549, 550
Caracas II – 215
Cardiff I – 276
Carlisle I – 661
Casablanca II – 494; III – 78, 453, 494
Cascade III – 623
Cesarstwo Niemieckie zob. Niemcy
Chalk Farm III – 233
Chanakin I – 549, 552, 634, 635
Charkowica I – 613
Charków I – 24, 69, 74, 75, 134, 301,
317, 351, 424, 455, 456, 470, 487,
491, 492, 587, 588; II – 21, 44, 70, 71,
99, 111, 112, 119, 120, 152, 157, 158,
163, 182, 233, 254, 262, 290–292,
391, 412; III – 23, 29, 34, 374, 375,
730, 734, 735, 751, 767
Chełm II – 159; III – 385
Chełm Lubelski I – 454, 455
Chełmno II – 453
Chenu III – 253
Chersoń II – 495
chersońska gubernia II – 74
Chester II – 159, 160
Chicago I – 29, 30, 38, 42, 55, 72, 81,
163, 193, 239, 354, 391, 392, 432,
454, 455, 482, 549, 550, 553, 659,
663, 665, 666; II – 17, 21, 33, 108,
118, 124, 145, 153, 353–355, 483,
486, 641, 650, 844; III – 11, 76, 127,
129–131, 158, 163, 165, 172, 174,
190, 234, 296, 389, 474, 482, 508,
528, 652, 660, 713, 726, 734, 735,
743, 748, 749, 753
Chilton III – 116
Chiny I – 14, 18, 19, 30, 66, 91, 121, 137,
146, 286, 327, 336, 350, 501, 509,
551; III – 77, 78, 117, 159, 214, 277,
453, 556, 621, 624, 628, 644, 667,
674, 675, 680, 705, 706
Chislehurt II – 143
Chodorów II – 136
Chongqing III – 441
Chorobród II – 211
Choroszewa II – 614
Chorwacja I – 372, 427, 429, 430, 440,
446; II – 631, 633, 650; III – 671, 754
Chorzów II – 198, 223
Choszczno zob. Arnswalde
Choszczów II – 224
Chrystynówka III – 343
Chust II – 725
Chyrów II – 288
Cieszanów I – 272; II – 21, 232, 233
Clermont House III – 745
Cleveland III – 480
Coburg III – 745
Codăești I – 371

- Coleraine I – 664
 Compiègne III – 73
 Connecticut, stan I – 15, 30, 190, 198,
 663; III – 73, 389
 Cook, hrabstwo I – 666
 Coral Gables III – 493
 Cornwallis I – 664
 Coronado III – 311, 347
 Crozet III – 499
 Cuszima II – 143, 150; III – 738
 Cybulszczyzna II – 743
 Czarne, Morze I – 359; III – 409, 673
 Czarnogóra III – 672
 Czarnoródka II – 233
 Czechosłowacja I – 355, 371, 432, 509;
 II – 338, 339, 395, 488, 650, 763, 766;
 III – 160, 200, 249, 358, 408, 576, 764
 Czechy I – 432, 533; II – 339, 806;
 III – 249, 426
 czelabińska obłast zob. czelabiński
 obwód
 czelabiński obwód II – 407
 Czelabiński I – 594, 596; II – 406, 407
 czerkaski okręg II – 773
 Czerlany I – 590
 czernihowska gubernia II – 233
 Czibju, wieś I – 325
 Czałowo I – 567; II – 488, 495
 Czukotka, Półwysep II – 500; III – 333

 Dachau, obóz I – 544, 648; III – 115, 142
 Dairen (Dalian, Dalnyj) III – 674
 Dalian zob. Dairen
 Dalnyj zob. Dairen
 Dakar II – 430
 Daleka Północ I – 566, 567, 568;
 II – 167, 401, 403, 440, 458, 467;
 III – 372, 374, 375
 Daleki Wschód I – 18, 99, 100, 193, 552;
 II – 432, 469; III – 69, 122, 159, 212,
 391, 396, 441, 621, 644
 Dalmacja I – 427
 Dania I – 53, 336, 431; II – 631, 633,
 647, 672, 673, 692, 705, 708, 712;
 III – 44, 205, 754

 Dardanele, cieśnina III – 673
 Dąbrowa Tarnowska II – 245
 Dąbrownica II – 163
 Dedham I – 375
 Dëdice I – 371
 Demenskoje II – 240
 Demodow, rejon II – 614
 Deraźnia II – 233
 Detmold, rejencja II – 643
 Detroit I – 29, 89, 129, 149, 162, 163,
 392, 661, 664; II – 270; III – 159,
 160, 235, 236, 237, 255, 256, 266,
 268, 269, 272–281, 287, 288, 292,
 294–297, 301, 304, 481, 485, 486,
 488–490, 492, 546, 585–589, 597,
 606, 609, 659–661, 714, 715
 Devon III – 493
 Dębica II – 78
 Dęblin II – 188
 Dniepr, rzeka I – 21, 162, 198, 220, 393–
 395, 399, 400, 415; II – 18, 208, 262,
 359, 506, 507, 514–516, 532, 533, 557,
 582, 736; III – 426, 724, 736, 746
 Dobrzec II – 99
 Dolina II – 307
 Dolna Kałuska I – 461
 Dolna Saksonia I – 494
 Donbas III – 334
 donbaski obwód I – 573
 Dorogbusz II – 644
 Dorsten zob. Holsterhausen
 Dorsten-Holsterhausen zob. Holster-
 hausen
 Drezno II – 740, 741, 747–749
 Drezno Neustadt, stacja II – 740
 Drezno, rejencja II – 747
 Drohobycz III – 277, 454
 Druga Rzeczpospolita (II Rzeczpospoli-
 ta) zob. Polska
 Druskienniki I – 592
 Družba II – 127
 Düben I – 207, 221
 dubieński powiat I – 244
 Dubno I – 463, 590; II – 371
 Dubrownik I – 427

- Dumbarton Oaks, pałac III – 667, 680
 Dunkierka III – 590
 Durlach, dzielnica Karlsruhe II – 807
 Düsseldorf II – 599
 Dyneburg II – 100
 Dystrykt Kolumbii zob. Waszyngton
 Dziembrów II – 321
 Dzierżążnia III – 451
 Dzików II – 232, 233
 Dżalalabad (ros. Dżałał-Abad) I – 325, 572, 580
 Dżałał-Abad zob. Dżalalabad
 Dżambuł (Aulije Ata, Mirzojan, ob. Taz) I – 612
 Dżambuł, obwód I – 616
 Dżarkent II – 773
- East Lansing II – 606
 Edgware I – 286; II – 389
 Edynburg I – 167; II – 765; III – 233, 374
 Egejskie, Morze III – 673
 Egipt I – 148, 282, 286, 327, 356, 549, 551, 555, 557, 560, 562, 600, 634; II – 142, 418, 423, 433; III – 78, 172, 233, 316, 557, 743
 Ekwador III – 557
 El Alamein III – 475
 El Quassasin I – 327; II – 81
 Elwood I – 551
 Emden II – 555
 Emilia-Romania, region II – 733
 Erie, hrabstwo II – 353
 Erie, miasto III – 252
 Erlangen II – 633
 Estonia I – 281, 349, 369, 477, 626; II – 312, 319, 363, 499, 501, 772, 784, 809; III – 215, 217, 231, 332, 334, 517
 Etiopia III – 468
 Eton Hall III – 233
 Europa I – 36, 38, 41, 45, 46, 49, 52–56, 71, 81, 82, 87, 91, 98, 99, 108, 122–124, 127, 147, 155, 208, 210, 294, 323, 336, 349, 375, 427, 428, 430, 431, 440, 445, 485, 547, 549, 552, 585, 586, 623, 625–629, 655, 658; II – 11, 12, 13, 17, 18, 20, 34, 81, 134, 267, 338, 364, 427, 452, 506, 572, 606, 641, 706, 760, 761, 783, 804, 844; III – 14, 53, 56, 69, 70, 77, 117, 121, 131, 159, 166, 167, 173–175, 205, 219, 260–262, 311, 341, 345, 348, 356, 361, 382, 400, 403, 410, 467, 476, 494, 508, 528, 546, 547, 571, 575, 576, 600, 621, 629, 652, 668, 669, 674, 680, 681, 685, 703, 706–708, 711, 726, 727, 732, 756
 Europa Południowo-Wschodnia II – 641; III – 672
 Europa Środkowa I – 14, 18, 77, 92, 488; II – 17; III – 515
 Europa Środkowo-Wschodnia III – 739
 Europa Wschodnia I – 60, 77, 87–89, 152, 153, 552; II – 17, 641, 808, 809; III – 144, 167, 170, 193, 196, 223, 225, 401, 406, 515, 707, 715, 716
 Europa Zachodnia I – 48; II – 219, 335, 763; III – 193, 200, 223, 345, 409, 571, 716
 Evanston II – 353; III – 76
- Fall River III – 553
 Fallingbostel, obóz II – 349
 Farab I – 612; II – 420
 Faroe Islands zob. Owcze, Wyspy
 Fergana II – 432
 Filadelfia II – 758; III – 235, 265, 266, 270, 361, 501
 Filipiny 552; III – 131, 255
 Filipówka II – 237
 Finlandia I – 336, 432; II – 274, 336, 348, 631, 633, 649, 772, 816, 817; III – 215
 Firth of Forth, zatoka I – 633
 Flax Bourton I – 494
 Flint III – 659, 662
 Florencja II – 256
 Floryda, stan I – 57, 661; III – 55, 56, 74, 274, 493, 703

- Forest Hills, część dzielnicy Queens
III – 270, 271
- Fort Benning, baza wojskowa I – 185;
III – 54, 55
- Fort Bragg, baza wojskowa I – 162, 163
- Fort Chapel, baza wojskowa III – 706
- Fort Leavenworth, baza wojskowa
I – 214; III – 75
- Fort Lewis, baza wojskowa I – 215, 216,
217, 223, 225
- Fort Monroe, baza wojskowa III – 705
- Fort Ritchie, baza wojskowa III – 623
- Fort Sill baza wojskowa I – 163
- Fort Wayne baza wojskowa III – 160
- Foxley II – 81
- Framingham III – 159
- Francja I – 52, 85, 148, 164, 166, 167,
218, 287, 295, 329, 336, 351, 375,
471, 487, 511, 512, 552, 553, 565,
625, 626, 633, 663; II – 39, 72, 138,
139, 144, 246, 247, 264, 338, 389,
412, 429, 449, 452, 480, 487, 488,
491, 631, 760, 765, 767, 790, 807;
III – 73, 181, 211, 222, 253, 306, 361,
387, 408–410, 446, 447, 531, 546,
547, 575, 654, 667, 669, 673, 679,
680, 691, 766
- Frankfurt nad Menem I – 52–55, 71,
184; II – 12, 13, 17, 21, 154, 267,
311, 484–486, 497, 498, 506, 515,
527, 547, 574, 583, 592, 593, 601,
605–607, 656, 672, 673, 675, 676,
680, 683, 684, 686, 697, 702, 713,
725, 733, 759, 785, 786, 796, 797,
810, 812, 837–840, 842, 844, 849;
III – 155, 156, 198, 199, 205, 206,
219, 261, 505, 573, 652, 726, 745,
746, 748, 753, 763–765
- Frastów, stacja II – 233
- Frewsburg III – 193
- Fryburg Bryzgowijski II – 758, 759
- Fryburg I – 285; II – 256
- Frydrychówka I – 590
- Fryszak II – 163
- Fubine III – 409
- Furmanka II – 44
- Fuschl am See II – 714
- Fyresdal III – 696
- Gaje, k. Łodzi III – 277
- Gaje Wyzne III – 277
- Galicja II – 211; III – 686
- Gandawa II – 633, 649
- Gari II – 500; III – 333
- Garwolin I – 328; II – 412
- Gary I – 15, 20, 660
- Gdańsk I – 189; II – 730, 743
- Generalne Gubernatorstwo I – 511, 516,
518; II – 93, 215, 216, 356, 357, 358,
725, 726, 741–743, 746, 747
- Genewa I – 188, 306, 431, 512–514, 534,
535; II – 93, 171, 180, 184, 186, 229,
255, 256, 577, 618–621, 623, 624,
626–629, 631, 633, 639, 650, 767,
830–832; III – 449, 562, 745
- Genua I – 371
- Georgetown III – 597
- Georgia, stan III – 266
- Gibraltar III – 359, 447
- Giedieonowka I – 423
- Gladwyne III – 75
- Gliniany I – 615
- Glinskij Monastyr, obóz II – 81
- Gluszczunki II – 587, 588, 591, 592
- Głotowka I – 596
- Głuchow II – 127
- Gniezdowo I – 68, 69, 71, 333, 334, 340,
345, 402, 406, 408, 411, 412, 414,
419, 420, 486, 494, 523, 544; II – 32,
37, 39, 70, 100, 102, 108, 157, 192,
193, 198, 205, 206, 208, 221, 222,
227, 241, 253, 274, 345, 348, 349,
350, 353, 354, 378, 380, 517, 524,
557, 563–566, 574–576, 580, 585,
588, 611–616, 618, 634, 703, 729,
798, 804; III – 33, 34, 38–41, 44, 46,
421, 424, 425, 562, 733, 735, 736,
746, 747, 759, 760
- Gnojno II – 144
- Goerlitz II – 514

- Gorkij II – 407; III – 330
 niżnonowogrodzki obwód I – 613
 gorkowski obwód zob. niżnonowo-
 grodzki obwód
 Gostyń I – 663; II – 427
 Graz I – 570
 Grecja I – 18, 328, 565; III – 200, 257,
 454, 622, 673
 Greenfield Township 661
 Greenwich III – 389
 Grenoble II – 807
 Griazowiec I – 39, 51, 239, 242, 264,
 266, 267, 269, 270–272, 274, 275,
 277, 278, 280–282, 291, 327, 334,
 338, 340, 341, 346, 348, 350, 351,
 353, 461, 475, 477–482, 490–492,
 515, 564–566, 570, 571, 574, 575,
 581, 587–589; II – 20, 28, 29, 32, 34,
 37–39, 41, 42, 45, 69, 72, 74, 79–81,
 83, 99, 113, 126, 128, 143, 146, 149,
 155, 162, 182, 254, 308, 314, 319,
 320, 329, 330, 458, 488, 491, 492,
 498–501; III – 23, 24, 26, 33, 41, 44–
 46, 331, 332, 334, 371, 372, 374, 375,
 560, 561, 731, 732, 738, 739, 744
 Grodno I – 439, 578, 612; II – 77, 223,
 296, 321, 683
 grodzieńskie województwo I – 311
 Groningen II – 633, 650
 Gross Born, oflag II – 163, 412
 Gródek I – 331
 Gródek Jagielloński III – 450
 Grójec I – 327
 Grójec, powiat II – 215
 Grudziądz II – 163, 211, 288
 Gruszczanka II – 360, 361
 Gruzja I – 627; II – 480
 Grybów II – 86, 91, 93
 Guelph III – 441
 Guernsey, wyspa I – 167
 Gusino 401; III – 760
- Hachenburg II – 807
 Haga I – 648; III – 556
 Hajfa II – 79, 82
- Halicz II – 244, 371; III – 454
 Halle II – 540, 547, 554–556, 566, 757,
 758
 Hamburg I – 494; II – 288, 741, 786
 Hammelburg I – 184
 Hamtramck I – 664; III – 281
 Hanover I – 238
 Harkłowa II – 140
 Haverford III – 510
 Haverhill III – 159, 160
 Hawana III – 556
 Hawr I – 184
 Hawthorne III – 234
 Hazelton I – 661
 Heidelberg I – 431; II – 807
 Helsinki II – 583, 633, 649, 717
 Herford II – 81
 Hesja, kraj związkowy II – 720
 Himalaje III – 76
 Hiroszima III – 621
 Hiszpania I – 15, 221; II – 452, 631,
 642, 719; III – 165, 360, 409, 426,
 522, 575
 Hoexter (Höxter) II – 555
 Holandia I – 432, 494, 552, 626; II – 631,
 633, 650; III – 454, 514, 522, 654
 Hollywood I – 23; III – 255
 Holsterhausen (ob. Dorsten-Holster-
 hausen lub Dorsten) III – 446
 Hołownica I – 590
 Homel III – 187
 Hongkong III – 531
 Hopkinsville III – 594
 Horyń I – 590
 Horyń, rzeka I – 248
 Höxter zob. Hoexter
 Hredczany II – 233
 Hudson, Zatoka I – 190
 Huntongton III – 117
 Hurley I – 664
- Illinois, stan I – 28–30, 37, 38, 136, 160,
 191, 318, 354, 390–392, 454, 482,
 501, 533, 549, 550, 632, 663, 665,
 666; II – 16, 17, 21, 353, 354, 485,

- 486, 844; III – 18, 52, 76, 131, 234, 474, 476, 660, 702, 705, 724
- Imperium Brytyjskie zob. Wielka Brytania
- Imperium Rosyjskie I – 511, 663; II – 12, 44, 453, 480
- Indiana, stan I – 15, 20, 28, 29, 160, 191, 390, 391, 551, 561, 562, 660; II – 16, 485; III – 18, 52, 69, 72, 73, 233, 702, 705, 724
- Indie II – 268, 338; III – 74–78, 628, 654
- Innsbruck II – 358
- Iowa City I – 664
- Iowa, stan I – 664
- Irak I – 282, 322, 325, 552, 634; II – 142, 479, 481; III – 328
- Iran I – 69, 274, 282, 286, 298, 305, 350, 375, 454, 455, 460, 551, 552, 570, 607, 616, 622, 634, 645, 648; II – 135, 140, 428, 434, 436, 437, 472–476, 478, 608; III – 217, 323, 355, 357, 364, 368, 369, 383, 392, 395, 453, 531, 672, 740, 743
- irkucki okręg I – 615
- Irtysz, rzeka 611
- Islandia III – 362
- Iwano-Frankiwisk zob. Stanisławów
- Iwanowo-Wozniesieńsk I – 590
- iwanowo-wozniesieński obwód I – 587
- Iwgiel, obóz II – 407
- Iwieniec II – 453
- iwieniecki rejon II – 301
- Iwo Jima III – 410
- Jakucka Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka III – 333
- jakutska obłast II – 407
- Jałta I – 99, 100, 123, 124, 371, 628, 656; II – 248; III – 128, 282, 351, 382, 384–391, 396, 397, 398, 399, 401–404, 406, 409–411, 456, 458, 459, 590, 618–620, 622, 644, 646, 667, 688, 689, 691, 692, 709, 712
- Jangi Jul I – 70, 570, 582, 583, 607; II – 137, 138, 468, 469, 480; III – 742
- Japonia I – 13, 66, 97, 98, 124, 138, 139, 193, 225, 226, 286, 289, 301, 552; II – 353, 435, 436, 469, 471, 473; III – 114, 115, 121, 122, 142, 160, 234, 236, 250, 277, 391, 404, 405, 410, 414, 449, 450, 470, 471, 496, 544, 547, 570, 620, 621, 624, 625, 644, 649, 673–675, 709, 713, 722
- Jarmolińce I – 590
- Jarocin II – 188
- Jarogniewice II – 107
- Jarosław II – 725
- Jaśło, powiat II – 140
- Jaworów I – 332; II – 43
- Jelenówka I – 590
- Jelizawietgrad (ob. Kropywnycki) II – 803
- Jelnia I – 352, 492; II – 219, 239
- Jena III – 576
- Jenisej, rzeka I – 566
- Jenisejsk II – 401
- jenisiejska obłast II – 394
- Jenkintown III – 265, 266
- Jerozolima II – 309; III – 556
- Johannisberg im Rheingau II – 512
- Juarez III – 441
- Juchnow I – 242, 262, 272, 484, 571, 575, 588, 590; II – 20, 32, 35, 38, 39, 79, 308; III – 731
- Jugosławia I – 336, 373, 427, 429, 440; II – 395, 763, 766, 790, 802, 804; III – 200, 205, 409, 454, 508, 517, 574, 671, 672, 682, 764
- Juża I – 353, 484, 587, 590; III – 731
- Kair I – 334, 461, 476, 477, 549, 551, 552, 555–557, 560, 562, 563, 597, 600; II – 45, 414, 475, 476, 481; III – 78, 79, 129, 162, 171–173, 175, 233, 367, 459, 547, 612, 732, 743
- Kalifornia, stan I – 428, 461, 479; III – 74, 75, 160, 266, 311, 467, 471, 474, 488, 577, 585, 615
- Kalinin zob. Twer
- kaliniński obwód III – 560

kaliski powiat II – 99
 Kalisz I – 439; II – 99, 288; III – 454
 Kalksburg 512
 Kalwaria, obóz II – 321
 Kaługa II – 38
 kałuski obwód II – 38
 Kałusz III – 454
 Kamczatka, półwysep II – 460, 500;
 III – 333
 Kamienskoje II – 217
 Kanada I – 32, 239, 240, 249, 282, 284,
 285, 302, 307, 327, 336, 337, 356,
 511, 543, 663; II – 429, 709; III – 117,
 160, 441
 Kane III – 69, 72
 Kaniów II – 71
 Kansas City III – 90
 Kansas, stan I – 211, 214, 371; III – 75,
 530
 Kapitol I – 55, 78, 80, 82, 95, 111, 145,
 665; II – 353; III – 572
 Kapua I – 163
 Karabas II – 407
 Karaczi III – 78
 Karafuto, prefektura Japonii III – 644
 Karaganda II – 407
 Karakub I – 590
 Karelia I – 369
 Karelski, Przesmyk II – 772
 kargopolski łagier I – 572, 578
 Kargowa II – 107
 Karlowe Wary II – 806
 Karlsbad zob. Karlowe Wary
 Karlsbad, gmina w Niemczech II – 806
 Karlshorst, dzielnica Berlina III – 121,
 189
 Karlsruhe II – 738, 739, 807; III – 450
 Karolina Południowa, stan I – 170;
 III – 328, 471
 Karolina Północna, stan III – 488
 Kaspijskie, Morze I – 359, 549, 551, 623;
 II – 476
 Kaspliański, obwód II – 617
 Kassel I – 166, 196, 218
 Katowice II – 83, 216, 217
 Katyń I – 11–27, 29–32, 34, 36, 37, 39,
 43–49, 53–56, 58, 60–66, 68, 69,
 71–75, 77, 80, 81, 84–89, 92–97,
 100–108, 110, 111, 113, 114, 117,
 118, 120–122, 124–127, 129–135,
 137, 140, 142, 144–147, 149–153,
 155, 156, 161, 162, 164–169, 173,
 181, 183–185, 187, 188, 190, 192,
 193, 195, 196, 198, 201, 205, 206,
 208, 213, 216, 218, 220–222, 227,
 228, 230, 232, 237–239, 255, 261,
 264, 265, 271, 277, 283, 293, 294,
 299, 301, 303, 309, 315, 317, 333–
 337, 341, 342, 344, 345, 347, 349,
 351–353, 355–370, 372, 375, 377–
 379, 383, 385, 389, 390, 392, 393,
 402, 408, 412, 414, 420, 427, 430,
 432–434, 439–444, 446–448, 453,
 456, 460, 480, 481, 486, 487, 489,
 492, 494, 495, 503–506, 508–511,
 516–520, 523–532, 534–537, 541–
 543, 545, 546, 549, 553, 571, 629,
 641, 647, 653, 661–663, 665; II – 20,
 23, 26, 27, 31–34, 42, 69, 70, 74, 77,
 78, 100, 101, 106–108, 112, 118–120,
 124, 128, 130, 134, 135, 145, 150–
 155, 157, 158, 168–172, 179, 180,
 184, 186, 188, 191, 193–195, 198,
 199, 203, 204, 209, 214–219, 222,
 226, 227, 229, 231, 239, 242–245,
 248, 252, 260–263, 265–271, 274,
 275, 277, 278, 290–292, 300, 309,
 341, 345, 346, 349, 352–358, 361,
 362, 372–374, 376–380, 381, 385,
 387, 389, 445, 446, 481, 482–484,
 486, 489, 490, 504, 505, 512, 514,
 516–518, 521, 523, 530–533, 535,
 536, 539–543, 546, 548, 551, 554,
 556, 560, 562, 563, 568, 570, 572–
 574, 577, 579, 581–584, 586, 588,
 590, 592–595, 599, 604, 609, 610,
 613, 616–618, 620–622, 629–634,
 638–644, 647–650, 652, 655, 659–
 662, 670, 672, 675–679, 681, 683,
 688, 692–697, 702, 704, 706–709,

- 712–723, 725–733, 736, 738,
742–744, 746, 747, 749, 751, 753,
761, 762, 764–766, 770–776, 779–
785, 789, 790, 792, 793–795, 798,
804–806, 809, 811, 812, 814, 816,
820, 822–824, 826, 827, 829–834,
838–841, 843, 845–847, 849; III – 11,
14, 19–27, 29, 33, 34, 37, 38, 40–42,
44–46, 48, 49, 53–55, 57, 70, 77–80,
82, 83, 85–88, 90–95, 101–104,
106–110, 112–115, 121–125,
129, 130, 135, 141–144, 146, 147,
149, 153–156, 164, 167, 175, 188,
189, 191–196, 199, 202, 203, 209,
215–219, 223–225, 227, 229, 230,
232, 241–243, 245, 263–265, 270,
271, 273, 274, 278–282, 284, 287,
294, 304, 347, 364, 365, 368, 377,
384, 385, 387, 388, 401, 415–418,
423, 424, 426, 428, 429, 431, 437,
439, 440, 443–445, 447, 450–452,
454, 456, 478, 483, 485, 490, 498,
499, 510, 512, 513, 515, 522, 527,
532, 534–539, 541, 543, 546, 549,
550, 557, 560, 566, 567, 572–574,
576–580, 591, 599, 600, 605, 609,
610–615, 617, 621, 622, 625, 627,
629, 634, 637, 640, 641, 652, 704,
705, 707, 709–712, 714–719, 721,
726, 728, 729, 732, 734, 735, 737,
738, 744, 746–752, 754–758, 760–
762, 766–768
- katyńska gmina I – 401, 402, 347
- Katyń, gmina zob. katyńska gmina
- Katyński Las I – 7–12, 14, 20–25, 27, 34,
39, 41, 44, 51, 52, 57, 58, 60, 63–66,
68, 69, 71–74, 77, 85, 89, 90, 97, 103,
104, 110, 113, 116, 125, 149, 151,
154, 156, 157, 160, 162, 164, 170,
180, 182, 189, 190–194, 198, 219,
220, 227, 228, 235, 260, 273, 284,
302, 303, 308–310, 315, 357, 361,
374, 376–378, 391–396, 399–401,
406, 408–411, 413, 415–421, 425–
427, 432, 440, 442, 453, 494–498,
500, 511, 521, 524, 536, 537, 540,
545, 652, 660, 664; II – 11, 16–18, 20,
40, 107, 118, 119, 134, 157, 159, 189,
205, 208, 214, 217, 279, 342, 343,
353, 359, 380, 446, 447, 483, 485,
490, 506, 507, 508, 512, 515–519,
521, 523, 525–527, 532, 534, 537,
543, 545–547, 554, 557, 562, 563,
569, 577, 587, 588, 599–601, 604,
605, 610, 632, 633, 634, 643, 648,
649, 651, 669, 683, 703, 721, 722,
725, 729, 735, 737, 738, 754, 763,
765, 778, 785, 792, 794, 795, 798,
801, 810, 812, 822, 824, 832, 835,
841, 845, 846, 848; III – 9–14, 17–21,
26, 27, 29, 36, 38–40, 52, 53, 60, 136–
139, 158, 178, 184, 187, 190, 193,
194, 199, 201, 222, 223, 228, 231,
232, 243, 310, 312, 345, 347, 348,
352, 373, 375, 406, 407, 417–419,
421–423, 425–427, 429, 431, 432,
437, 445, 448, 474, 479, 513, 520,
522–524, 526, 561, 564, 610, 625,
633, 702–707, 716, 718, 724, 725,
728, 733–735, 744, 746, 747, 751–
753, 757, 758, 761, 762, 764–768
- Kaukaz I – 593; II – 83, 327, 480;
III – 242, 246
- Kazachska Socjalistyczna Republika
Sowiecka zob. Kazachstan
- Kazachstan I – 359, 367, 458, 602, 603,
612, 618; II – 99, 119, 123, 131, 432,
474; III – 46, 334
- Kelly Field III – 131
- Kent, hrabstwo II – 143
- Kenton, dzielnica Londynu II – 448
- Kentucky, stan III – 564, 594
- Kewaunee I – 664, 665
- Kewaunee, hrabstwo I – 664
- Kielce I – 570; II – 296, 490; III – 452
- kieleckie województwo II – 234
- Kijów I – 254, 301, 333, 467, 470, 578;
II – 111, 112, 233, 288; III – 343,
751
- Kilonia II – 777, 778

- Kirgizja I – 325
 Kirowabad I – 594
 Kirowsk II – 806
 kirowski obwód I – 613
 Kisribat (Quizil-Ribat) I – 549, 634
 Kizel II – 407
 Kleve II – 639
 Kniażaja Guba, wieś II – 806
 Kočevski Rog, las I – 349
 Kochoń II – 163
 Kock II – 412
 Kodziowce II – 321
 Kola, półwysep I – 567, 571; II – 495
 Kolno II – 330
 Kolonia II – 774, 807
 Kolski, Półwysep I – 591, 592
 Kolumbia III – 118, 517, 518, 557
 Kołtubanka II – 435
 Kołyma, rzeka (rejon jej dorzecza)
 I – 577, 644; II – 174, 175, 177, 401,
 404, 405, 407, 477, 500; III – 332,
 333, 362, 372
 Kołyma, obóz (zespół obozów) I – 566,
 567, 577, 589, 592, 610, 644; II – 139,
 428, 430, 459, 460, 495, 499, 500;
 III – 333, 362
 kołymski obwód II – 173
 Kołymy okręg II – 394
 Komarówka II – 233
 Kombinat, kołchoz I – 515
 Komi Republika zob. Komijska Auto-
 nomiczna Socjalistyczna Republika
 Sowiecka
 Komijska Autonomiczna Socjalistycz-
 na Republika Sowiecka I – 568,
 579, 590, 611; II – 407, 432, 495;
 III – 332–334
 Komorowo II – 21, 453
 Konary II – 38
 Königstein im Taunus II – 759
 Konotop, stacja II – 233, 308
 Konstancin-Jeziorna I – 275
 Końskie II – 217
 Kopenhaga I – 431; II – 633, 647, 648,
 649, 673, 712
 Korea I – 17–19, 26, 56, 65, 82, 91, 99,
 121, 131–134, 142, 146–148, 152,
 162, 163, 208, 215, 304, 308, 347,
 349, 370, 454; II – 505; III – 53, 89,
 122, 192, 209, 213, 214, 216, 220,
 221, 259, 381, 402, 509, 566, 621,
 622, 624, 705, 706, 718, 719, 728
 Korea Południowa I – 146; III – 705
 Korea Północna I – 30, 146; III – 214,
 705
 Koreański, Półwysep I – 18, 30, 41, 66,
 146, 147, 148; III – 768
 Kosegorie zob. Kozie Góry
 Kosogory zob. Kozie Góry
 Kostaryka III – 320, 518
 Kostrzyn nad Odrą (Küstrin) II – 514
 Kotłas I – 613; II – 407; III – 374
 Kowaczewci I – 373
 Kowel I – 584
 Kowno I – 455: II – 134, 363, 376
 Koziatyn II – 233
 Kozia Góra zob. Kozie Góry
 Kozie Góry I – 11, 377, 379, 399–406,
 408–411, 414, 421, 423, 494, 537;
 II – 181, 222, 227, 257, 348, 349–
 351, 356–361, 522, 525, 554, 604,
 612–617; III – 36, 418, 421–423,
 425, 746
 Kozielsk I – 8, 11, 12, 33, 34, 42, 51,
 67–69, 72, 74, 134, 149, 201, 238,
 239, 246, 251, 255, 256, 258–267,
 269–273, 277, 282, 283, 289–291,
 306, 317, 327, 333–353, 369, 439,
 456, 460, 464, 472, 474, 476–480,
 482, 484, 485, 487–492, 505, 513,
 515, 523, 531, 532, 544, 545, 564,
 565, 568–571, 573, 574, 577, 582,
 583, 585–591, 644, 645, 651; II – 20–
 23, 25, 27–29, 31–35, 37–42, 45, 69,
 70, 74–77, 80, 83, 100–102, 105, 107–
 112, 114, 118, 126, 127, 130–134,
 138, 141–146, 149, 151–153, 155–
 157, 166, 168, 169, 174, 182, 183,
 199, 206, 213, 214, 219, 221, 222,
 226, 230, 236, 239, 240, 247, 251,

- 253, 254, 260, 271, 283, 286, 291,
302, 303, 309, 313–321, 343, 345,
351, 356, 359–362, 381, 413, 415,
422, 425, 453, 454, 458, 471, 477,
483, 489–491, 493, 498–501, 503,
536, 580, 604, 608, 611, 635, 672,
683, 684, 791, 801, 837, 838; III – 23,
25, 26, 29, 32–34, 41, 44–46, 48, 114,
231, 232, 331–334, 362, 371–374,
425, 450, 513, 560, 561, 625, 729,
730–733, 735, 737, 738, 740, 743,
751, 753, 757, 758, 765, 767
- Kozielszczyzna I – 484, 590; II – 236;
III – 731
- Koźlany III – 357
- Kraj Warty II – 214
- Krakowskie II – 86, 93
- krakowskie województwo II – 78, 140
- Kraków I – 157, 239, 240, 242, 246, 285,
353, 489, 518, 519, 521, 532, 544,
547, 548, 565; II – 187, 191, 204,
206, 209, 211, 214–218, 221, 223,
224, 227, 245, 278, 288, 316, 358,
374, 488, 489, 578, 591, 673, 725,
726, 727, 730–732, 739–748, 750;
III – 227, 451, 452, 695
- Kraków, województwo zob. krakowskie
województwo
- Krasnaja Zaria, kołchoz I – 401, 402
- Krasnienskoje III – 421
- Krasnobród II – 79, 82
- Krasnodar I – 424, 426
- Krasnojarsk II – 99
- Krasnowodzk I – 551, 572, 580, 581,
623; II – 140, 474–476, 478
- Krasny Bór I – 406, 423; II – 351, 524,
532, 557, 614, 722, 790, 793, 798
- Krasnyj Bor, stacja zob. Krasny Bór
- Krasnyj Łucz I – 590
- Krasnystaw I – 330
- Kraśnik III – 450
- Kreml I – 44, 69, 70, 124, 131, 294, 360,
364, 509, 510, 576, 577, 601, 644, 651;
II – 247, 325, 339, 417, 424, 429, 445,
469, 471, 492, 495; III – 32, 187, 232,
314, 323, 338, 343–345, 695, 700,
701, 709, 717, 739, 740, 742
- Kriaż I – 596
- Kroczewo I – 511
- Kronsztađ, port II – 318
- Kropywnycki zob. Jelizawietgrad
- Królestwo Niderlandów zob. Holandia
- Królewiec II – 730
- Kruglica I – 579
- Krym, Półwysep I – 101; II – 802;
III – 242, 246, 412, 677, 683, 692
- Krzemieńczuk II – 262
- Krzewice I – 615
- Krzynowłoga I – 489
- Krzywy Ostaszków I – 590
- Krzywy Róg I – 335, 590; II – 21
- Kuba III – 58, 353
- Kujbyszew (Samara) I – 287, 288, 290,
292, 299, 300, 375, 566, 568, 596,
618–621, 624; II – 119, 134, 139, 140,
142, 160, 173, 174, 185, 255, 389,
390, 423–426, 431, 438, 441, 442,
466, 496, 503; III – 161, 231, 313,
314, 317, 319, 321–323, 330, 343,
355, 371, 374, 385, 562, 699
- Kumrovec I – 372
- Kuprino III – 423
- Kuprino, wieś I – 408
- Kursk II – 21, 314
- Kuryle, wyspy 100, 101; III – 644, 674
- Küstrin zob. Kostrzyn nad Odrą
- Kutno II – 223, 238
- Kutnowskie II – 235
- La Manche, kanał I – 167, 625; II – 266,
429; III – 44
- Lake, hrabstwo I – 660
- Lancashire III – 233
- Landsowne I – 53
- Langley Field III – 74
- Lansdowne II – 758, 759
- Le Mesnil-le-Roi II – 488
- Leavenworth, hrabstwo III – 75
- Leavenworth, miasto III – 75
- Legionowo II – 223

- Leningrad I – 502, 503; II – 330
 Leśmierz II – 77
 Lexington III – 564
 Liaoning, prowincja III – 674
 Liaotung, półwysep III – 674
 Liberia III – 328
 Libia I – 165; II – 438
 Lida I – 611; II – 237
 Lidice, wieś III – 249
 Limanowa 275
 Lipsk I – 207, 208, 222; III – 54, 55, 576
 Litewska Socjalistyczna Republika So-
 wiecka I – 297
 Litwa I – 349, 369, 564, 587, 591,
 626; II – 77, 81, 83, 134, 282, 283,
 296, 312, 319, 321, 363, 364, 376,
 377, 458, 499, 501, 772, 784, 809;
 III – 197, 215, 226, 332, 334, 346,
 517, 700
 Liverpool I – 165; II – 293, 294
 Lizbona I – 286; II – 256; III – 165
 Lodowaty, Ocean I – 27; II – 407
 Lond Island, wyspa III – 265
 Londyn I – 10, 12, 16, 43, 47–51, 52, 54,
 55, 70, 73, 86, 90, 95, 109, 124, 125,
 128, 149, 155, 164, 265, 272, 286,
 288–290, 292–294, 296, 299, 300,
 302–304, 325, 336, 337, 350, 360,
 361, 369, 372, 386, 392, 478, 489,
 495, 497, 498, 512, 526–529, 544,
 549, 551, 567, 568, 598, 601, 617,
 622, 627, 647; II – 12, 13, 16, 17, 19–
 21, 29, 33, 34, 38, 43, 72, 100, 109,
 110, 113, 118–120, 124, 130, 131,
 135, 136, 138, 140, 143, 144, 152,
 153, 159, 160, 163, 164, 170–174,
 176, 178, 181, 184–186, 188, 189,
 214–216, 218–220, 224–226, 231,
 241, 245–249, 251, 253, 256–259,
 264, 266–269, 279, 280, 283, 284,
 288, 289, 293, 295, 296, 308, 311–
 313, 321, 323, 332, 338, 347, 352,
 353, 361, 362, 363, 371–374, 389,
 390, 393, 400, 403, 405, 407, 411,
 414, 428, 429, 440, 441, 445–448,
 456, 460, 471, 475, 476, 478, 483,
 484, 486, 493, 494, 497, 626, 627,
 640, 641, 647, 727, 762, 773, 844;
 III – 10, 19, 20, 26, 28, 47–51, 81,
 130, 152–156, 163, 184, 193, 195,
 210, 211, 217, 218, 222–224, 230,
 231, 235, 239, 261, 282, 314, 315,
 336, 340, 343, 345, 346, 357, 359,
 361, 363, 364, 371, 373, 383–387,
 391, 392, 394, 396, 397, 411, 413,
 416, 438, 439, 447, 448, 453, 454,
 456–461, 464, 489, 515, 517, 518,
 530, 531, 556, 560, 564, 590, 595,
 600, 634, 637, 652, 658, 672, 673,
 683–685, 687, 693, 694, 696–700,
 703, 709, 710, 712, 726, 727, 729,
 732, 734, 735, 738–743, 746, 750,
 751, 753, 757, 759
 Longmeadow, okręg I – 78
 Los Altos III – 467, 474, 585
 Los Angeles I – 39, 461, 462; III – 160
 Lozanna 285; III – 556
 Lubeka II – 284, 285; III – 753
 lubelskie województwo I – 456
 Lublana I – 373
 Lublin I – 328, 330, 439, 456, 570;
 II – 206, 207, 214, 223, 308, 358, 450,
 570, 611; III – 385, 450, 685
 Lucerna II – 256
 Luckenwalde, obóz I – 184, 206
 Lucky Strike, baza wojskowa I – 184
 Lugano II – 633
 Luizjana, stan III – 306
 Luksemburg III – 260, 454, 488, 654
 Lunden II – 713
 Lunowce I – 613
 Luzerne, hrabstwo I – 661
 lwowskie województwo I – 332, 591;
 II – 21; III – 454
 Lwów I – 241, 330, 332, 334, 455, 456,
 495, 584, 592, 593, 596, 614, 615;
 II – 43, 44, 79, 82, 111, 113, 119,
 122, 123, 126, 134, 139, 156, 163,
 233–235, 237, 238, 245, 246, 262,
 269, 279, 283, 376, 415, 422, 433,

- 448, 451–454, 494, 683, 725, 739,
742; III – 450, 454, 684, 686
- Lyon II – 845
- Lytham St Annes III – 233
- Łaba, rzeka I – 548; III – 54, 55
- Ławica, lotnisko II – 214
- Łobzów II – 218
- Łomża I – 454–457; II – 234, 330
- Łotwa I – 281, 349, 369, 477, 587, 591,
626; II – 312, 319, 363, 364, 377, 499,
501, 772, 784, 809; III – 215, 217,
231, 332, 334, 517
- Łowce II – 725
- łódzkie województwo I – 328; II – 217
- Łódź I – 328, 570; II – 215, 320;
III – 254, 277, 686
- Łubianka, więzienie I – 275, 569, 583;
II – 37, 42, 45, 73, 77, 80, 81, 83, 136,
139, 162, 163, 317, 322, 325, 326,
391, 448, 452–455, 490, 492, 494,
498; III – 46, 611, 732, 739
- Łukanowice II – 78, 82, 100
- Łukowa II – 233
- Mabledon II – 246
- Madison 664
- Madryt II – 630, 641, 642
- Magadan II – 500
- magadański obwód II – 500
- Magalinszczina I – 423
- Maisons-Laffitte I – 287; II – 488
- Majaz Al Bab zob. Medjez el Bab
- Majdanek II – 187
- Maków Mazowiecki II – 296
- Malta II – 433
- Małachówka I – 570; II – 37, 42, 80, 321,
328, 330, 332, 335, 340, 492; III – 732
- Małkinia Górna I – 505
- Małkinia II – 237
- Małopolska I – 593; II – 320, 394
- Man, wyspa I – 167
- Manchester II – 412
- Mandżuria I – 70, 301, 362, 364, 566,
577, 644; II – 168, 247, 428, 430, 445,
467, 470; III – 48, 371, 405, 448, 644,
674, 740
- Manila III – 410
- Marburg II – 514
- Marcinkowice II – 490
- Markt Pongau II – 211
- Marmara, Morze III – 673
- Maroko III – 531
- Marsylia III – 531
- Maryjska Autonomiczna Socjalistyczna
Republika Sowiecka III – 333
- Maryland, stan I – 533; III – 352, 353,
471, 522, 623
- Massachusetts, stan I – 28, 77–79, 115,
160, 191, 192, 371, 375, 391, 392,
448, 663; II – 16, 17, 33, 485, 750,
844; III – 18, 52, 96, 159, 160, 553,
702, 705, 724
- Mauthausen, obóz 544; III – 197, 226
- Maxwell Field III – 74
- mazowieckie województwo I – 505
- Medjez el Bab (Majaz Al Bab) III – 242,
246
- Meksyk III – 293, 320, 441, 467, 556
- Memmelsdorf II – 527
- Meppen I – 494
- Meszhed II – 476
- Metz II – 514
- Miami Beach III – 55
- Miami III – 55, 255
- Michelstadt II – 720
- Michigan, jezioro I – 170
- Michigan, stan I – 28, 29, 160, 162, 163,
191, 192, 391, 392, 427, 526, 661,
663, 664; II – 16, 17, 270, 279, 447,
485, 606, 760, 844; III – 18, 52, 105,
115, 149, 160, 252, 255, 272, 273,
277, 288, 296, 546, 597, 659, 661,
662, 702, 705, 724
- Middlesex, hrabstwo I – 663; II – 211,
212, 448
- Miednoje I – 24, 69, 75; II – 119, 157;
III – 34, 735, 751, 758, 767
- Mikolin, majątek II – 559
- Mikołajki (Nikolaiken) II – 514

- Mikołajów I – 594; III – 320
 Milanówek II – 216
 Milwaukee I – 427, 428, 440, 663;
 III – 141, 659, 660, 665
 Minneapolis III – 115
 Minnesota, stan I – 660, 664
 Mińsk I – 196, 412, 418, 459, 519, 587;
 II – 208, 296, 349, 453, 487, 536, 730;
 III – 421, 429, 450, 451
 Mińszczyzna II – 453
 Mirgorod (Myrhorod) III – 404
 Mirzojan zob. Dżambuł
 Myrhorod zob. Mirgorod
 Missisipi, stan I – 45
 Missouri, stan I – 427, 440; III – 471
 Miśnia II – 741
 Miśnia, powiat II – 747
 Mizocz I – 239, 241, 244; II – 127
 Mława II – 450
 Modlin I – 570; II – 283
 Mogielnica II – 215, 216
 Moguncja II – 824, 825
 Mokotów, dzielnica Warszawy II – 215,
 296
 Mołodeczno I – 610
 Monachium I – 184; II – 374, 527, 571,
 587, 709, 779, 807; III – 380, 554
 Mongolia Zewnętrzna (Mongolska Re-
 publika Ludowa) III – 674
 Mongolska Republika Ludowa
 zob. Mongolia Zewnętrzna
 Monte Cassino I – 495; II – 159, 448;
 III – 590
 Monterey I – 479
 Montgomery III – 74
 Montreal I – 238, 285, 302; III – 359
 Montreux III – 488, 673
 Monut Sterling III – 131
 Moorbach II – 564
 Moskwa I – 11, 14, 18, 31, 37, 39, 44, 46,
 51, 66, 68, 90–93, 95, 97, 104, 105,
 121–123, 146, 147, 153, 197, 269,
 275, 278, 285–288, 291, 292, 294,
 296, 298–301, 303–305, 343, 351,
 356–360, 362, 364–368, 370–373,
 375–377, 383, 384, 386–390, 401,
 412, 418, 424, 461, 475, 478, 479,
 491, 492, 495, 505, 515, 549, 551,
 552, 566, 567, 570, 583, 597, 624,
 639; II – 37, 38, 42, 44, 45, 71–75,
 77, 79, 83, 84, 86, 90, 93, 98, 100,
 105, 107, 108, 124, 132–134, 136,
 139, 159–166, 168, 169, 172–174,
 182, 215, 233, 247, 250, 251, 254,
 255, 293, 296, 297, 315, 318, 319,
 321–323, 325, 329, 331, 338, 339,
 364, 378, 382, 387, 389, 390–392,
 397, 400, 405, 409–415, 418, 422–
 426, 429, 433, 439, 441, 442, 446,
 448, 452–454, 456, 459–461, 466,
 469, 470, 475, 481, 488, 490, 492,
 494–498, 501–503, 514, 539, 552,
 765, 773, 806; III – 32, 46, 47, 124,
 141, 161, 178, 187–189, 245, 248,
 283, 284, 311–313, 315, 316, 318,
 320–323, 325–331, 334, 335–338,
 340, 342–345, 347–350, 354, 356,
 357, 362, 363, 369, 370, 375, 378,
 382–385, 387, 390, 395–399, 402,
 406–412, 414–417, 420, 421, 426,
 429, 431, 433, 436, 437, 439–441,
 443, 450–452, 455–457, 459–462,
 466, 495, 500, 518, 545, 561, 564,
 609–611, 615, 616, 629, 630, 641,
 670–673, 678, 682, 686–691, 693–
 695, 697–700, 706, 707, 728, 732,
 739–741, 754, 760, 763, 765
 Mosul I – 552
 mościski powiat II – 79, 394
 Mościska II – 79
 Mościska, powiat zob. mościski powiat
 Moyland, zamek II – 639
 Mrukowa 570
 Muchnow, majątek II – 235, 237, 238
 Mulda, rzeka I – 207, 221
 Murfreesboro III – 70
 Murmańsk II – 29; III – 317, 319

 Nachodka, zatoka II – 500
 Nadrenia II – 639

- Nadrenia Północna-Westfalia II – 643
 Nagasaki III – 621
 Nairobi II – 314
 Naliboki II – 117
 Nankin III – 441
 Narwik II – 159, 264; III – 590
 Neapol I – 38, 54, 163, 431; II – 13, 17, 633, 649, 845, 846; III – 261, 726, 753, 756
 Nebraska, stan I – 660
 Nestorowicze II – 301
 Neuchâtel II – 830, 831
 Neuengamme II – 288
 New Hampshire, stan I – 238; III – 159
 New Haven I – 663
 New Jersey, stan I – 30, 37, 190, 371, 390; III – 270, 353
 Newcastle upon Tyne II – 43
 Nicea III – 73
 Niderlandy III – 387, 514
 Niemcy I – 11, 13, 18, 19, 24, 25, 35, 52, 54, 61, 66, 67, 73, 91, 92, 97, 122, 124, 125, 162–164, 166, 168, 193, 194, 207, 208, 217, 218, 221, 260, 266, 272, 277, 295, 297, 300, 303, 328, 336, 340, 359, 363, 372, 375, 401, 407, 408, 425, 427, 430–432, 440, 451, 477, 478, 494, 498, 500, 501, 503, 509, 512, 517, 521, 529, 535, 536, 542, 548, 552, 573, 577, 583, 604, 625, 626, 643, 648, 650; II – 12, 21, 23, 27, 35, 36, 44, 80, 100, 117, 168, 170, 174, 187, 189, 211, 213, 214, 229, 237, 249–251, 267, 273, 280, 281, 283, 284, 291, 317, 319, 330, 335, 338, 339, 353–355, 362, 390, 395, 397, 398, 407, 419, 424, 427, 429, 430, 435, 439, 450, 452, 453, 477, 481, 484–486, 492, 508, 509, 511–513, 520, 527, 528, 547, 553, 570, 572, 581, 587, 602, 605, 606, 613, 622, 625, 634, 643, 646, 647, 697, 698, 702, 703, 712, 720, 725, 726, 730, 734, 738, 741, 747, 750, 752, 758–760, 763, 774, 777, 778, 782, 785, 786, 796, 800, 802, 804, 806–808, 810, 824, 825, 830, 831, 844; III – 15, 26, 27, 37, 47, 53–55, 73, 81, 102, 105, 121, 128, 131, 142, 160, 173, 186, 187, 192, 199, 200, 205, 206, 211, 214, 250, 258, 264, 312, 315, 323, 337, 364, 367, 376, 380, 405, 408, 410, 414, 446, 450, 451, 455, 476, 496, 498, 499, 505, 514–516, 523, 535, 539, 547, 555, 559–561, 576, 600, 615, 621, 625, 652–654, 666, 668–670, 673, 674, 679–681, 685, 693, 696, 697, 703, 704, 706, 708, 711, 726, 728, 729, 732, 739, 745, 747, 749, 758, 763
 Niemcy Wschodnie zob. Niemiecka Republika Demokratyczna
 Niemiecka Republika Demokratyczna II – 733; III – 726
 Niezależne Państwo Chorwackie zob. Chorwacja
 Niesin I – 489
 Nieżyn, stacja II – 233
 Nikaragua III – 517
 Nikolaiken zob. Mikołajki
 Niles I – 454
 niżnieudyński rejon I – 615
 Niżny Tagił I – 595
 Normandia III – 127, 282, 387, 388, 404, 405, 507, 532, 590, 706
 Northport III – 131
 Norwegia III – 454, 590, 597, 656, 696
 Norylsk I – 566
 Norymberga I – 25, 26, 49, 53, 66, 73, 75, 85–88, 130, 446, 447, 527, 654; II – 484, 519, 521, 522, 525, 528, 535, 538–540, 548, 566, 568, 634, 639, 720, 758, 762, 764, 769, 773, 774, 777, 778, 780, 781, 784; III – 27, 153–157, 191, 192, 195, 198, 202–204, 207, 208, 210, 213, 215, 217, 218, 220–222, 224, 227, 228, 230, 231, 310, 450, 520, 521, 524–526, 637, 715, 716, 730, 763–766, 768

- Nosówka II – 765
Nowa Anglia III – 613
Nowa Szkocja, prowincja Kanady
III – 117
Nowa Wilejka II – 23
Nowa Zelandia I – 165; III – 654
Nowa Ziemia, wyspy I – 577, 589, 592,
644; II – 174, 175, 177, 428, 430, 500;
III – 333, 372
Nowe Batiaki, wieś I – 402, 413, 419,
494; II – 347, 349–351, 588, 613,
614–617
Nowe Batoki zob. Nowe Batiaki
Nowo-Bateki zob. Nowe Batiaki
Nowoczerkask II – 773
Nowogród Wołyński I – 590
Nowogródczyzna II – 296
Nowogródek II – 296, 297, 490
nowogródzkie województwo I – 311;
II – 117, 283
Nowosybirsk II – 420, 432
nowotrocki rejon I – 616
Nowoworoncowka II – 74
Nowy Dublin III – 117
Nowy Jork I – 15, 89, 95, 152, 354,
357, 375, 390, 479, 551, 407, 806;
III – 117, 153, 160, 233, 234, 238,
240, 252, 255, 257, 261, 263, 265,
266, 271, 273, 278, 285, 290–292,
296, 303, 304, 307–309, 352, 382,
416, 470, 471, 475, 477–483, 487–
491, 517, 528, 531, 552, 565, 576,
577, 579–582, 588, 595, 596, 606,
610, 613, 656, 658, 659, 666, 715, 754
Nowy Jork, stan I – 37, 81, 285, 318, 321,
354, 390, 661; II – 353; III – 55, 72,
73, 117, 131, 153, 192, 193, 233, 234,
255, 270, 271, 286, 382, 416, 482,
553, 554, 576, 579, 581, 582, 656
Nowy Orlean I – 208; III – 119
Nowy Sącz II – 90, 91, 218
Nowyj Put', kolchoz I – 616
Nowyje Batiaki zob. Nowe Batiaki
Noyelles-Godault III – 408
Nysa, rzeka III – 692
Oakland I – 427, 428
Oakland, hrabstwo I – 661
Oaksey II – 767
Ob, rzeka III – 333
Oberfranken, region II – 527
Obersasbach II – 774
Ochockie, Morze II – 500
Oconto I – 664
Odenwald, powiat II – 720
Odessa II – 412; III – 243, 247
Odra, rzeka III – 692
Ohio, stan I – 29
Okęcie, lotnisko I – 204
Okinawa III – 410
Oksford II – 395, 547; III – 233
Oldenburg II – 514
Olean III – 72
Ołyka I – 478
Omaha I – 660
Omro I – 664
Omsk I – 595; II – 404, 405
Opalewo II – 238
Opalony Wierch, szczyt II – 112
Orange, hrabstwo III – 131, 416
Oranki 484; III – 731
Orchard Lake I – 149; II – 270
Oregon, stan I – 664; III – 115, 441
Orsza I – 610; II – 343, 516
Orzeł I – 424, 426, 594; II – 21, 44, 524
Oshkosh I – 664
Oslo III – 696
Ostaszów I – 8, 11, 27, 33, 51, 67–69,
74, 75, 134, 258, 262, 264–267, 270,
272, 289–291, 317, 345, 351, 460,
474, 480, 484, 513, 515, 532, 564,
568–571, 573, 574, 577, 581, 583,
585, 587–591, 644, 645; II – 32, 38,
45, 69, 70, 113–116, 118, 119, 131–
133, 138, 149, 152, 153, 155–158,
166, 168, 169, 174, 182, 183, 213,
214, 230, 247, 251, 253, 254, 260,
271, 286, 292, 302–306, 308–310,
314, 317, 319, 351, 356, 359, 377,
404, 413, 415, 422, 425, 453, 454,
458, 471, 477, 483, 489, 491, 493,

- 498–501, 503, 531, 604, 605, 801;
 III – 20, 23–26, 33–35, 46, 48, 231,
 331–334, 362, 371, 375, 450, 560,
 561, 625, 729–735, 737, 740, 751,
 757, 758, 767
- Ostra Góra I – 590
- Ostrołęka II – 32
- ostrowski powiat I – 505
- Ostróg I – 248–253
- Ostrów Mazowiecka II – 82, 96
- Ostrów Wielkopolski II – 188
- Oświęcim zob. Auschwitz
- Owczce, Wyspy (Faroe Islands) III – 44
- Owosso III – 255
- Oxford zob. Oksford
- Oxon Hill III – 352, 353
- Pabianice I – 328
- Spokojny, Ocean (Pacyfik) I – 46, 94,
 238; II – 353; III – 115, 161, 239, 242,
 246, 382, 493, 502, 674
- Pacyfik zob. Spokojny, Ocean
- Paducah III – 564
- Pahlawi (Pahlewi) I – 40, 549, 551, 581,
 601, 603, 610; II – 474
- Pahlewi zob. Pahlawi
- Pałatka III – 74
- Palestyna I – 282, 549, 551, 552, 620,
 622, 634; II – 37, 79, 142, 314, 418
- Palm Beach Gardens III – 703
- Palm Beach III – 274
- Palo Alto III – 467, 577
- Panmundzom III – 705
- Paryż I – 51, 184, 209, 210, 222, 237,
 285, 286, 287, 375, 392, 511, 512;
 II – 211, 246, 247, 256, 267, 388,
 389, 448, 449, 487, 488, 765, 830;
 III – 255, 261, 447, 482, 546, 547,
 556, 564, 575, 703
- Pasadena III – 160
- Pawiak, więzienie II – 288, 289
- Pawliszczew Bor I – 33, 34, 68, 239, 242,
 255, 262–264, 266, 267, 270–272,
 275, 276–278, 281, 310–313, 322,
 327, 334, 343–346, 350, 351, 353,
 461, 475, 478, 482, 484, 486, 487,
 490, 492, 515, 575, 581, 588, 590,
 591; II – 20, 23, 27, 28, 32, 34, 37, 41,
 42, 44, 45, 69, 79, 82, 112–114, 116,
 126, 128, 142, 143, 146, 152, 155,
 166, 169, 302, 306, 308, 310, 318,
 319, 453, 454, 458, 491, 492, 499;
 III – 23, 26, 33, 44, 332, 732, 733,
 735, 752, 767
- Pawliszczew Bór zob. Pawliszczew Bor
- Pearl Harbor I – 286, 552; II – 353;
 III – 236, 240, 468, 487
- Pecz II – 824, 826
- Peczora, miasto II – 407
- Peczora, okręg II – 394
- Peczora, rzeka I – 579; II – 401
- Peebles III – 233
- Pekin 121; III – 74, 706
- Pelplin III – 12
- Pełtew I – 615
- Penley II – 77; III – 686
- Penrhos Camp II – 143, 144, 152
- Pensylwania, stan I – 28, 45, 83, 160,
 166, 191, 192, 284, 318, 391, 392,
 661, 662, 663; II – 16, 17, 279, 447,
 485, 758, 759, 844; III – 18, 52, 69,
 72, 75, 192, 252, 265, 266, 361, 493,
 510, 516, 702, 705, 706, 724
- Persja zob. Iran
- Peru III – 160
- Petersburg II – 71, 373, 487, 488, 539
- Piastów I – 327
- Piatichatki I – 455; II – 163, 290;
 III – 34, 735
- Pierwszaja, wieś II – 453
- Piestraja Drieswa zob. Piestroj Drieswa
- Piestroj Drieswa (właśc. Piestraja Drie-
 swa), port II – 500; III – 333
- Pilzno II – 747; III – 451
- Pińsk I – 196, 611; II – 29, 314
- Piotrków Trybunalski II – 212
- Piotrogród III – 478
- Pitsford II – 126
- Placentia Bay III – 382
- Pleasanton III – 530

Ploeshti (Ploeszti) I – 552; III – 78
 Ploeszti zob. Ploeshti
 Ploetzensee II – 572
 Płock II – 71, 224
 płocka gubernia I – 663
 Płońsk I – 511
 Płoskirów II – 233, 308
 Płotycze I – 590
 Pługów I – 590
 Pniewy II – 237
 Poczdam I – 100, 101; II – 757, 758;
 III – 382, 390, 391, 402, 519, 667
 Podgórze, dzielnica Krakowa II – 216
 podhajecki powiat II – 394
 Podhale II – 112
 Podkowa Leśna II – 283
 Podlasie II – 143
 podlaskie województwo I – 505
 Podliski, wieś II – 79
 Podwoleczyska II – 233, 308
 Pojawie II – 99
 Polanka Hallera, wieś II – 391
 Polanówka II – 163
 Polesie zob. poleskie województwo
 poleskie województwo II – 113
 Polska (II Rzeczpospolita, Rzeczpospo-
 lita Polska) I – 10–13, 16, 17, 29, 31,
 32, 35, 41, 43, 46–48, 65–67, 70, 77,
 81, 88, 89, 91, 92, 95, 99, 102, 104,
 113, 122, 125, 127, 132, 137, 140,
 147, 150–153, 156, 157, 168, 183–
 185, 189, 204, 222, 239–243, 245–
 247, 249, 251, 256, 264, 274–276,
 282, 285, 286, 289–295, 297, 301,
 303, 305, 307, 309–311, 327–329,
 332, 333, 335, 338, 346, 347, 349–
 351, 353–355, 359, 360, 366–370,
 372, 401, 407, 439, 455–457, 459,
 462–466, 469–471, 476, 478, 482–
 485, 489, 493, 494, 500, 505, 508,
 509, 511, 512, 515–517, 520, 521,
 527, 531, 547, 563, 565, 566, 569,
 570, 573, 574, 578, 581, 584–587,
 589–595, 597, 598, 601–605, 608,
 617–621, 625, 626, 628, 629, 633,
 638, 639, 650, 651, 658, 663–665;
 II – 12, 17, 21, 23, 32–35, 37, 38, 41,
 43, 44, 79, 81–83, 101, 105, 109, 111,
 112, 115, 118–120, 129, 132, 133,
 136, 139, 140, 142, 146, 150, 154,
 159, 161, 162, 171, 174, 187, 194,
 199, 204, 206, 209, 211–217, 219,
 220, 230, 231, 233, 234, 237, 238,
 242–246, 250, 251, 263, 264, 266,
 268, 270, 273, 274, 278, 280, 282,
 283, 286, 288, 291, 293, 294, 296,
 298–300, 303, 306, 308, 312, 314,
 317, 324, 325, 329, 331, 334–340,
 354, 357, 360–362, 364, 374, 376,
 377, 380, 381, 383, 389, 394, 395,
 397, 398, 403, 405, 414, 415, 417,
 418, 422, 423, 433–436, 440, 441,
 446, 448, 449, 450, 453, 456, 458,
 472, 473, 479, 488, 490, 491, 499,
 528, 572, 580, 608, 624, 636, 639–
 641, 646, 705, 725, 726, 729, 733,
 741, 742, 749, 763, 766, 772, 793,
 800, 809; III – 10, 14, 15, 20, 21, 25,
 26, 37, 47, 144, 153, 162, 167, 168,
 170, 173, 187, 193, 194, 196–198,
 200, 204, 215, 217, 223–227, 230,
 231, 235, 236, 241–244, 246–251,
 253, 254, 269, 271, 277, 279, 280,
 282, 287, 311, 312, 315, 334, 339,
 343, 344, 346, 351, 357, 359, 360,
 364, 369–371, 373, 374, 377–381,
 384–390, 393, 395–398, 400–405,
 408, 409, 411, 413, 424, 426, 427,
 446–451, 453–457, 459–462,
 464–466, 472, 473, 476, 478, 489,
 511, 517, 518, 521–523, 525–528,
 545, 552, 567, 569, 572, 573, 575,
 580, 583, 590, 607, 611, 612, 614,
 621, 627, 640, 644, 671, 681, 682,
 684–688, 690–700, 704, 706, 707,
 708, 710, 711, 715, 716, 720, 721,
 724, 728–733, 739–742, 743, 747,
 748, 752, 758–760, 764
 Połtawa I – 254, 578, 590; III – 404
 połtawski obwód II – 262

- Pomorze II – 302
Pomorze Zachodnie II – 280
Ponoj, rzeka I – 591
Popielewo, kołchoz 515
Port Arthur III – 674
Port Colborne I – 239, 240
Portland III – 441
Portugalia I – 286; II – 719
Posener Prowinz II – 237
Posiołek Lenowcki II – 99
Poznań II – 83, 107, 207, 235, 237, 316,
449, 477, 514, 550, 727; III – 446
Północna Wyspa II – 500
Praga I – 287, 371, 432; II – 487, 488, 633,
650, 707, 710, 748; III – 249, 576, 658
Prawieniszki zob. Prowieniszki
Primorski Kraj II – 407
Princeton I – 371
Proszew, majątek II – 143
Protektorat Czech i Moraw I – 432;
II – 631, 633, 720; III – 249
Prowieniszki II – 376
Prowincja Poznańska Królestwa Prus
II – 427
Prusy I – 328
Prusy Wschodnie II – 450, 477
Pruszków II – 107, 216
Przemyśl I – 330, 334; II – 79, 204, 288;
III – 296
Przemyślany II – 490
Przeworsk II – 204
Psków II – 71
Pszczonów II – 743
Pulaski I – 664
Puławy I – 570
Pułtusk II – 296
Putywl I – 333, 335, 439, 481, 484, 489,
590; II – 81, 83, 109, 110, 127, 329,
683; III – 731
Pwllheli II – 143, 144, 152
Pyriatyn III – 404
Quebec, miasto III – 559
Quebec, prowincja I – 285
Quizil-Ribat zob. Kisribat
Rabka II – 217
Racewo II – 264
Radebeul (luż. Radobyl) II – 741, 747
Radom II – 296
Radziechowice II – 29
Rajcza II – 672, 691, 811
Rakisзки, obóz II – 321
Rakowice II – 288
Ramsayville III – 160
Ratyzbona II – 453
Rawicz II – 288, 453
Recceone zob. Riccione
Rechowot I – 549, 551, 580
Regensburg III – 189
Reims I – 209; III – 121
Rembertów II – 215, 216, 331
Ren, rzeka II – 553
Republika Federalna Niemiec I – 43,
47–49, 52; II – 12, 505–507, 571, 606,
643, 720, 796; III – 131, 476, 726,
727, 745, 748
Republika Jakucka II – 174, 175;
III – 362
Republika Kirgiska I – 612; II – 474
Republika Nadwołżańska II – 394
Republika Salò III – 409
Republika Weimarska zob. Niemcy
Rhinelander I – 665
Riazań II – 325
Riccione II – 733
Rice I – 219
Rieadowka I – 423
Rockcliffe by Dalbeattie III – 233
Rockingham, hrabstwo III – 159
Rogalin II – 171
Rogowo II – 107
Rogów III – 686
rohatyński, powiat II – 394
Romaniszynow I – 615
Rosja zob. Związek Socjalistycznych
Republik Sowieckich
Rosja Sowiecka I – 663; III – 547
Rosja Sowiecka zob. Związek Socjali-
stycznych Republik Sowieckich
Roslavl II – 580

Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna
Republika Sowiecka I – 399, 426;
III – 332, 420, 739
Rotenburg I – 162, 166, 168, 193, 194,
196, 206, 217; III – 538
Rottenmunster (Rottweil) I – 167
Rottweil zob. Rottenmunster
Royal Oak I – 661
Równe I – 456, 457, 461, 584, 593;
II – 29, 99, 244, 371, 450
Różaniec II – 232
Ruda, wieś I – 286; II – 389
Rudniki, las II – 382
Rumunia I – 247, 371, 509, 565, 585;
II – 72, 238, 415, 422, 452, 477, 631,
633, 650, 826; III – 78, 217, 231, 409,
493, 494, 504–506, 513, 622, 672, 673
Ryga II – 449; III – 231
Rymanowa II – 224
Rzeczpospolita Polska zob. Polska
Rzeszów II – 125
Rzym I – 286, 364, 365, 431; II – 256,
389, 488, 733, 846; III – 243, 247,
409, 517, 552, 556, 564
Rzew II – 308, 643, 644

Sachalin, wyspa III – 644, 674
Sachsenhausen, obóz II – 212, 285
Saint Augustine I – 661
Saint Louis I – 39, 427, 440
Saint-Valery-en-Caux II – 480
Saksonia-Coburg-Gotha, księstwo
III – 745
Saksonia, kraj związkowy I – 208;
II – 540, 554, 555, 747, 752; III – 53
Salzburg I – 444; II – 211
Sałytki, wieś II – 617
Samara zob. Kujbyszew
Samarkanda I – 594, 624
Sambor II – 82
samborski powiat II – 394
Samoa Zachodnie I – 94; III – 493,
500–502
Samoa zob. Samoa Zachodnie
Samostrzel II – 362

San Antonio I – 162, 163
San Diego III – 311
San Francisco I – 99; II – 264; III – 74,
81, 159, 160, 239, 353, 399, 441, 460,
488, 545–547, 577, 634, 667, 680, 712
Sankt Goarshausen II – 553
Sanok II – 124
Saratów I – 325, 334; II – 407
Sarny, powiat II – 163
Sassari II – 845
Sądowa Wisznia I – 334
Sbeiti I – 183
Schenectady III – 153
Schubin zob. Szubin
Sejm, rzeka II – 83, 329
Semipałatyńsk (Semej) I – 611, 614
Semej zob. Semipałatyńsk
semipałatyński obwód I – 611; II – 119
Serbia 428; III – 672
Serubinki, wieś II – 617
Sewastopol II – 330
Sezimovo Ústí III – 358
Sędziszów I – 570
Sędziszów Małopolski, gmina I – 286;
II – 389
Sheffield II – 126
Siczewka II – 804
Sidi Bu Zajd 162, 193, 221
Siedlce II – 235
Siedmiogród II – 718, 826
siemipałatinskaja obłast zob. semipała-
tyński obwód
Sieradz II – 223
Siewiernaja Soświa zob. Sośwa Północna
Signal Mountain III – 70
Singapur II – 436
Skierniewice I – 328
Skoromoszki I – 489
Słonim I – 311; II – 490
Słowacja I – 432; II – 477, 631, 633;
III – 477
Słowenia I – 349
Słowita II – 233
Smoleńsk I – 7, 8, 11, 18, 21, 24, 27, 34,
39, 62, 65, 69, 74, 106, 110, 134, 160,

- 162, 168, 169, 176, 177, 181, 183, 190, 191, 196–198, 204–206, 219, 220, 222, 237, 260, 262, 293, 310, 311, 322, 333, 345, 352, 353, 356, 361, 363, 376, 377, 379, 391–394, 399–402, 406–408, 411, 413–421, 423–426, 430, 438, 480, 486, 489, 490, 492, 505, 511, 519–521, 524, 527, 528, 537, 544, 564–566, 569, 571–573, 578, 588–590, 597, 652, 654; II – 11, 16–18, 21, 29, 30, 38, 102–107, 111, 112, 118, 119, 127, 128, 157, 168, 181, 182, 186–188, 191–193, 204, 207–209, 214, 217, 219, 221, 222, 225, 226, 229, 239, 240, 241, 254, 256, 259, 271, 273, 274, 286, 310, 318, 343, 345, 348, 349, 356–359, 361, 378, 379, 383, 485, 490, 491, 499, 506, 508–510, 513–517, 519, 524, 525, 529–533, 535–537, 540–542, 548, 549, 551, 552, 554–557, 560, 561, 563, 571–573, 575–577, 580, 582, 587, 588, 592, 599, 607, 608, 613–615, 617, 631–633, 640, 644, 650, 651, 666, 667, 671, 694, 703, 708, 709, 711, 712, 714–717, 721–724, 727, 728, 730, 731, 734, 735, 738, 752, 765, 778–781, 785, 789, 790, 792–798, 801, 803–806, 811, 824, 827, 832, 834, 835, 846, 847; III – 9, 12, 17, 18, 23, 26, 27, 40, 44, 46, 49, 52, 124, 194, 223, 228, 229, 231, 232, 242, 243, 245, 247, 248, 339, 345–347, 369, 371–374, 407, 416, 417, 420–429, 435, 436, 513, 539, 560–562, 578, 693, 694, 698, 704, 724, 728–730, 733–735, 738, 739, 742, 744, 746, 747, 751, 753, 757, 759–761, 765, 766
- Smoleńsk Centralny, stacja 413
 Smoleńsk, obszar zob. smoleński obwód
 Smoleńsk, powiat II – 615
 smoleńska gubernia I – 269
 smoleńska prowincja II – 307
- smoleński obwód I – 571, 575; II – 107, 134, 347, 490, 672; III – 560
 smoleński rejon I – 408
 Smoleńszczyzna I – 186, 379; III – 739, 761
 Sofia I – 431; II – 582, 633, 649
 sofronowski monastyr II – 314
 Sokół, wieś II – 412
 Soława, rzeka II – 554
 Somerset, hrabstwo I – 494
 Sonoma III – 75
 Sopoćkinie II – 336
 Sośwa Północna (Siewiernaja Sośwa), rzeka II – 404, 405, 500; III – 333
 Spandau, więzienie II – 774
 Spartanburg III – 328
 Spink Hill II – 126
 Spitsbergen III – 362
 Sprewa, rzeka I – 166, 218
 Spring Creek Township III – 192
 Springfield III – 476
 Staaken, lotnisko I – 204, 207
 Stalin I – 590
 Stalingrad I – 294; III – 424
 Stambuł I – 657; II – 186; III – 328, 495, 503, 508
 stanisławowskie województwo III – 454
 Stanisławów (Iwano-Frankiwisk) II – 307, 308, 309
 Stany Zjednoczone Ameryki I – 9, 12–23, 25, 28, 29, 31–34, 36–38, 41, 44–50, 52, 53, 55, 57, 58, 60, 61, 63, 65, 76, 77, 80–91, 94–100, 103, 105–108, 110–114, 116–119, 122, 123, 125–128, 130–132, 134, 135, 137, 138, 140–142, 144–153, 155, 156, 162, 164, 168, 183, 185, 189, 193, 195, 208, 219, 221, 224, 226, 227, 231, 246, 247, 286, 304, 322, 323, 336, 348, 349, 354, 356, 364, 370, 371, 374, 383, 393, 395, 427, 429, 440, 453, 454, 462, 471, 479, 480, 482, 500, 501, 503, 509, 529, 533, 549, 552, 554, 557, 558, 594, 595, 620, 625–627, 629, 632, 638, 640,

- 654, 660, 663–665; II – 12, 13, 17, 31, 34, 84, 93, 98, 99, 108, 121, 124, 136, 152, 195, 212, 218, 247, 264, 267, 270, 296, 297, 338, 353, 363, 393, 395, 399, 400, 427, 429, 433, 439, 453, 469, 471, 472, 490, 639, 641, 650, 705, 709, 716, 758–764, 766, 767, 769, 771, 772, 806; III – 9, 11–15, 42, 50, 53, 63, 67, 70, 73–75, 78, 82–85, 100, 106, 114, 115, 122, 131, 141, 148, 153, 159–161, 172, 173, 189, 191–193, 196, 199–202, 203, 204, 211–215, 220, 222, 223, 225, 228, 234, 236, 238–241, 244, 247, 250–256, 260, 264, 265, 274, 277, 279, 282, 285, 286, 293, 296–298, 306, 310–313, 315, 318, 320, 321, 327–329, 340, 350, 353, 355–357, 359, 361, 364, 366, 376–378, 382, 384, 386–388, 397–400, 403, 405, 408, 410, 411, 414, 416, 444, 446, 463, 465, 467–469, 473, 475–478, 482, 488, 490, 493, 496, 499, 505, 507–509, 516, 517, 527, 528, 530, 531, 534, 536, 537, 539, 545–547, 553, 557, 564, 569, 570, 576, 577, 581, 583, 590, 593, 595, 597, 600, 610, 613, 615, 620, 621, 623, 631, 644, 646, 648, 653–655, 657, 659–661, 664–675, 677, 679, 680, 682, 684, 689–692, 697, 700, 701, 706–708, 711, 713, 715–720, 725, 732, 743, 744, 752, 754, 766, 768
- Starobielsk I – 8, 11, 12, 14, 27, 33, 34, 39, 51, 53, 67, 69, 74, 75, 134, 201, 251, 254, 255, 262, 264, 265, 270, 271, 275, 287, 289–291, 306, 317, 345, 350, 351, 369, 455–458, 460, 461, 467–470, 472–475, 478–482, 484, 513, 515, 531, 532, 564, 565, 568–574, 577, 579, 580, 582, 583, 586–591, 594, 644, 645, 651; II – 32, 38, 42–45, 69, 70, 74–76, 79, 80, 82–84, 96, 98, 99, 114, 118–120, 122–125, 131–133, 138, 141, 142, 149, 152, 153, 155–158, 163, 166, 168, 169, 174, 182, 183, 213, 214, 230, 234, 235, 247, 251, 253, 254, 260, 262, 271, 286, 290–293, 295, 302, 303, 309, 319, 351, 356, 359, 381, 391, 412, 413, 415, 422, 425, 453, 454, 458, 471, 477, 483, 488–491, 493, 498, 499, 501, 503, 604, 605, 801; III – 23, 25, 26, 29, 33–35, 46, 48, 231, 331–334, 362, 371–375, 425, 450, 560, 561, 625, 729–735, 737, 740, 751, 757, 758, 767
- Starosielce II – 321
- Steinheim II – 643, 644, 697
- Stoki, majątek II – 321
- Stołpce I – 311
- Stołpce, powiat II – 117
- Stowlangtoft III – 116
- Strasburg II – 845
- Stryj II – 217
- Strzybnik I – 364
- Stuttgart II – 606
- Sucha Beskidzka II – 267
- Suchniczy II – 38, 44, 127
- Sudbury III – 232
- Sueski Kanał I – 148
- Suffolk, hrabstwo III – 232
- sumska obłast zob. sumski obwód
- sumski obwód II – 110, 127, 314
- Sumy I – 590; II – 127
- Suzdal I – 587, 590, 591
- Swierdłowski I – 596; II – 406
- swierdłowska obłast zob. swierdłowski obwód
- swierdłowski obwód I – 595; II – 215, 407, 500
- Syberia I – 27, 290, 325, 355, 359, 367, 458, 460, 587, 593, 595, 602, 603, 615, 635; II – 107, 111, 134, 244, 248, 249, 323, 349, 382, 394, 490, 847; III – 332, 334, 346, 362, 372, 421, 429, 455
- Sybir zob. Syberia
- Sycylia, wyspa III – 706
- Syria I – 634; II – 433

- Syzrań I – 596
 Szanghaj I – 286
 Szczakowa III – 452
 Szczecin II – 188, 190, 192, 204
 Szczorsy II – 283
 Szelichowa, Zatoka II – 500
 Szepetówka I – 67, 239, 242, 251, 252,
 254, 274, 439, 585, 586, 590; II – 127,
 235, 247, 308, 314, 490
 Szkocja I – 124, 167, 272, 607, 633;
 II – 245, 246, 428, 433, 434; III – 168,
 233, 362, 709
 Szlezwik-Holsztyn, kraj związkowy
 II – 713, 767, 777, 778
 Szpanów II – 256
 Sztokholm II – 134, 240, 636, 637, 719,
 785; III – 244, 246, 248, 249
 Szubin (Schubin), oflag I – 221
 Szwajcaria I – 11, 15, 53, 164, 285, 336,
 431, 641; II – 138, 139, 165, 184, 186,
 256, 397, 582, 631, 633, 642, 719,
 760, 819, 825, 830, 831; III – 105,
 205, 206, 229, 360, 488, 534, 535,
 539, 654, 704, 753, 755
 Szwecja II – 240, 785, 786; III – 160,
 360, 522, 654
 Szymiszów II – 140

 Śląsk Cieszyński II – 163
 Śląsk I – 596; II – 284, 827
 Śląsko-Dąbrowski Okręg II – 217
 Średni Wschód II – 250
 Środkowy Wschód II – 79, 81, 82, 268
 Śródziemne, Morze I – 124, 552;
 III – 532, 673
 Święty Krzyż, więzienie II – 319

 Talica I – 353, 484
 Tałas, rzeka I – 612
 Tanew, rzeka II – 238
 Taraz zob. Dżambuł
 Tarnogród II – 232, 238
 Tarnopol I – 332, 334, 424, 584, 590;
 II – 21, 111, 140, 233, 244, 308, 371;
 III – 454
 tarnopolskie województwo I – 591;
 III – 454
 Tarnopolszczyzna II – 120
 Tarnów I – 353; II – 743; III – 556
 Taszkient I – 570, 607, 616, 624; II – 332,
 432, 459; III – 323
 Tatarskaja, stacja I – 595
 Tatiszczewo I – 325, 334, 348; II – 332,
 335, 435
 Tatry, pasmo górskie II – 112
 Taunton I – 371
 Tawda, rzeka III – 333
 Teheran I – 40, 286, 287, 288, 305, 334,
 460, 476, 549, 551, 601, 603, 606,
 607, 610, 614, 617, 626–628, 634;
 II – 135, 248, 332, 426, 466, 467, 476,
 478; III – 173, 313, 314, 382, 388,
 390, 391, 397, 402, 453, 455, 456,
 459, 511, 667, 709
 Teksas I – 193; III – 53
 Teksas, stan I – 162, 163, 168, 193;
 III – 53, 131, 293
 Temesvár zob. Temeszewar
 Temeszwar (Timișoara, Temesvár)
 II – 824, 826
 Tempelhof, lotnisko I – 168, 196, 219;
 II – 651
 Tennessee, stan I – 549, 550; III – 70,
 630, 631, 632
 Teofilpol I – 590
 Terespol I – 513
 Terijoki III – 344
 Timișoara zob. Temeszewar
 Tiotkino, stacja I – 590; II – 21, 233,
 236, 314
 Tobruk I – 165, 334, 634; II – 433, 434;
 III – 590
 Tockoje I – 70, 239, 242, 280–282, 461,
 475, 482, 566; II – 116, 126, 435, 437,
 494, 743
 Tokio I – 161, 162, 165, 193, 226, 286;
 II – 119; III – 159, 405
 Toledo II – 630
 Tomaszów [Lubelski] I – 330; II – 134,
 143

- Tomsk II – 407
 Torf II – 233
 Toronto I – 327, 337
 Toruń II – 237, 279
 Torżok II – 308
 Treblinka, obóz II – 187
 Trembowla I – 481, 483, 489
 Trianon II – 826
 Trzecia Rzesza zob. Niemcy
 Tudorów I – 590
 Tuligłowy I – 590
 Tuła I – 348; II – 38
 Tunezja I – 162, 163, 193, 194; III – 242, 246
 Tunis I – 163, 196; III – 242
 Turcja I – 94, 124, 327; II – 36, 435, 436, 802; III – 160, 217, 233, 321, 328, 493, 494, 497–499, 502, 511, 512, 667, 673
 Turkiestan I – 305, 602; II – 438, 493
 Turkmenistan I – 616; II – 438
 Tuxedo III – 416
 Tuzłukow, chutor II – 773
 Twer (d. Kalinin) I – 24, 69, 75, 317, 573; II – 119, 157, 182, 254; III – 34, 730, 735, 758, 767
 Tybinga II – 777
 Tyflis I – 627; II – 480
 Tyrol II – 211
 Tyszkowiec II – 223
 Tyszowce II – 79

 Uchta I – 590
 Uhełna I – 489
 Ukiah III – 311
 Ukraina I – 27, 301, 470, 501, 502, 506, 593, 651; II – 21, 44, 76, 80, 81, 262, 286, 314, 315, 316, 320, 321, 329, 477, 495, 824; III – 343, 404, 420, 425, 560, 667, 700, 739
 Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka I – 297, 467, 617, 618, 639; II – 111, 127, 131; III – 343, 454, 739
 Ukraina Zachodnia I – 618, 619, 621; II – 131; III – 767

 Uljanowsk I – 596
 Ural, łańcuch górski I – 325, 587; II – 215, 397, 458, 495, 500, 773
 Uściług II – 234
 Uzbecka Socjalistyczna Republika Radziecka II – 469
 Uzbekistan I – 282, 593, 594, 612, 616; II – 420, 432, 438, 474
 Uziuk I – 612

 Ventotene III – 409
 Verden an der Aller (Verden) I – 39, 494, 497; II – 355
 Verden zob. Verden an der Aller
 Vermont, stan III – 613
 Vernet III – 409
 Viby II – 785, 786
 Vichy I – 432; II – 715; III – 243, 247
 Vinzel II – 256

 Wadowice II – 119
 Walia II – 143, 144, 152
 Warszawa I – 9, 15, 43, 46–48, 56, 66, 93–95, 103, 153, 156, 168, 184, 196, 197, 241, 276, 286, 327, 328, 424, 425, 448, 461, 462, 478, 481–483, 489, 497, 511, 512, 514, 517–519, 525, 526, 528, 537, 543, 546, 547, 656; II – 17, 18, 72, 107, 109, 110, 112, 127, 128, 149, 163, 188, 204, 206, 207, 211, 212, 214–219, 221–224, 227, 229–231, 234, 235, 237, 238, 241–243, 260, 266, 267, 269, 270, 277, 278, 283, 284, 289, 293, 294, 296, 313, 314, 316, 320, 323, 324, 327, 357, 358, 360–362, 374, 387, 389, 449, 450, 453, 477, 488, 489, 505, 550, 586, 651, 673, 727, 731, 742–744; III – 153, 195, 196, 203, 207, 225, 253, 254, 279, 361, 396, 405, 411, 412, 426, 450, 451, 459, 460, 462–464, 478, 517, 519, 520–522, 526, 556, 557, 562, 686, 690, 691, 695, 727

- Waseca I – 660
 Waseca, hrabstwo I – 660
 Waszyngton I – 7, 8, 9, 18, 22, 30, 32, 43, 47, 49, 52, 55–57, 81, 90–92, 95, 105, 120, 122, 146, 147, 150, 156, 160, 161, 191, 192, 207–211, 213, 226, 227, 239, 308, 327, 370, 394–397, 461, 522, 549–552, 555, 557, 558, 562, 598, 600, 641, 650, 655, 659, 661; II – 11, 12, 17–19, 33, 173, 176, 203, 264–266, 353, 375, 400, 472, 477, 483, 484, 486, 506, 507, 545, 686, 761, 769, 791, 844; III – 9, 11–13, 50, 53–56, 62–64, 69–71, 76, 79, 80, 85, 87, 102, 116, 122, 129, 135, 141, 154, 158, 161, 163, 172, 184, 190, 191, 193, 196, 203, 225, 233, 234, 239, 245, 253, 257, 261, 266, 268, 273, 281, 287, 288, 291, 294, 296, 297, 303, 305, 310, 312, 314, 317, 318, 320, 327, 328, 335, 337, 342–344, 346, 348, 353–355, 361–363, 368, 378, 382, 384, 392, 399, 406, 407, 411, 417, 444–446, 451, 467, 471, 472, 474, 481, 485, 486, 496, 498, 499, 501, 502, 509, 517, 518, 520–522, 525, 531–533, 535, 543, 547, 549, 552–556, 564, 568, 569, 572, 577, 578, 580, 584, 597, 611, 615, 622, 649, 652, 678, 683–687, 689, 691, 692, 694–700, 711, 725–727, 734, 735, 744, 749, 752–754, 759, 762
 Waszyngton, stan I – 216, 217, 223
 Watykan I – 657; II – 186, 418; III – 360
 Wayne, hrabstwo I – 661
 Weimar 208, 209; III – 54, 55
 Welland I – 282
 Wembley, dzielnica Londynu II – 211, 212
 Wenezuela II – 215
 Werba II – 329
 Werba-Radziwiłłów I – 590
 Werl II – 774
 Wesselburen II – 713
 Westchester, dzielnica Waszyngtonu III – 288
 Westfalia II – 395, 643, 644, 697
 Wezera, rzeka II – 555
 Węgrów, powiat II – 143
 Węgry I – 147, 148, 328, 329, 355, 464, 585; II – 237, 383, 448, 451, 452, 583, 631, 633, 725, 726, 816–818, 820, 825, 826; III – 400, 401, 447, 478, 554, 755
 Whaddon Hall II – 606
 Whaddon II – 605, 606
 Wiaźma I – 68, 69; II – 114, 524, 536, 552, 557, 562, 512; III – 23, 34, 734, 735
 Wichita I – 371
 Wiedeń I – 173, 427, 444, 511, 512; II – 136, 358, 779, 845; III – 576
 Wielka Brytania I – 12, 13, 18, 34, 36, 48–52, 54, 85, 87, 124, 148, 149, 152, 162, 163, 165, 167, 193, 276, 285, 286, 295, 327, 390, 454–456, 460, 471, 494, 497, 518, 552, 554, 558, 594, 595, 600, 605, 606, 620, 622, 625, 627, 633, 634; II – 12, 16, 17, 19, 20, 28, 29, 34, 43, 72, 77, 81, 109, 113, 119, 126, 131, 135, 136, 139, 140, 143, 152, 159, 160, 164, 170, 171, 188, 189, 211, 212, 245, 246, 256, 264, 267, 268, 279, 280, 283, 288, 292, 294, 296, 302, 317, 335, 338, 353, 361, 362, 373, 389, 393, 395, 412, 418, 433–435, 439, 447, 448, 452, 469, 472, 475, 478, 480, 486, 605–607, 636, 639, 641, 709, 716, 743, 767, 771, 772, 774; III – 10, 37, 44, 53, 70, 75, 81, 125, 152, 153, 168, 181, 198, 211, 222, 228, 233, 244, 247, 249, 282, 312, 357, 361, 366, 374, 380, 382, 383, 386–388, 393, 411, 414, 416, 446, 454, 458, 468, 474, 514, 530–532, 537, 545, 555, 575, 601, 611, 652–654, 667–669, 670–674, 678–680, 682, 684, 686, 689, 691, 697, 698, 744, 745, 766

Wielkie Jeziora I – 29, 660
Wielkie Księstwo Litewskie II – 23, 453
Wielkie Łuki I – 590
Wielkopolska II – 107, 427; III – 446, 454
Wieluń I – 328
Wiener Neustadt I – 327
wierchojański obwód I – 567
Wiesbaden III – 70, 131, 476
Wietnam 150; III – 153
Wilejka, miasto II – 376
wileńskie województwo II – 376
Wileńszczyzna II – 376; III – 457
Wilkes-Barre I – 661, 662
Wilno I – 585; II – 23, 96, 100, 207, 266, 300, 316, 320, 373, 374, 382, 730; III – 19, 454, 457
Wilno, powiat II – 321
Wimbledon, dzielnica Londynu III – 233
Winni II – 401
Winnica I – 427, 506; II – 233, 824
Winniki II – 233
Wirginia, stan III – 74, 328, 441, 499, 520, 564, 576, 705
Wirtembergia I – 167
Wisconsin, stan I – 28, 29, 160, 191, 193, 275, 391, 392, 427, 428, 440, 663–665; II – 16, 17, 279, 447, 485, 844; III – 18, 52, 169, 659, 702, 705, 724
Wisła, rzeka I – 33, 153, 328; II – 242, 405
Wiszniki I – 590
Witebsk I – 198, 417, 418; II – 208, 222, 359, 530, 531, 533, 542, 573, 576, 617; III – 421, 422, 429
Witebszczyzna II – 376
Withyham II – 765
Wittenberga II – 288, 289
Władystok I – 606; II – 432
Włochy I – 54, 163, 194, 282, 286, 294, 371, 431, 479, 494, 518, 549, 552; II – 13, 79, 112, 136–139, 164, 268, 273, 296, 362, 374, 412, 479, 481, 484, 631, 633, 725, 733, 760, 801, 819, 845; III – 250, 377, 395, 409, 410, 468, 471, 476, 553, 654, 726, 755
Włodzimierz II – 806
Włodzimierz Wołyński I – 239, 240, 241, 243
Woldenberg, oflag I – 72; II – 188, 189, 204, 279; III – 750
Wolne Miasto Gdańsk II – 256
Wołga, rzeka I – 287, 334; II – 80, 83, 330, 394; III – 322, 392, 394
Wołkowysk II – 321, 337
Wołoczyska I – 332, 333, 590; II – 43, 69, 79, 82, 233
Wołogda I – 515, 564, 565, 575, 585, 587, 588; II – 83, 330, 491, 498, 499; III – 26, 332, 560
wołogodzka obłast zob. wołogodzki obwód
wołogodzki obwód II – 39, 45, 182, 254
Wołożyn, powiat II – 117
Wołyń I – 32, 243, 247, 463, 570; II – 247, 256, 396
wołyńskie województwo I – 239, 244, 245, 591
Workuta I – 590, 592, 612; III – 332
Woroneż I – 60, 424, 426; III – 186, 187
Woroszyłowgrad I – 573
Woroszyłowski I – 590
Woroźba II – 127
Wreuskoje, stacja II – 420
Wrocław I – 168, 173, 196, 197, 548; II – 194, 222, 542, 547, 633, 650, 717, 730, 731, 740, 741, 747, 790, 796, 797, 800, 827; III – 451
Würzburg II – 725, 726, 780
Wysocko II – 264
Wyspa Franciszka Józefa zob. Ziemia Franciszka Józefa
Wzgórze Katia II – 208
Yorktown Heights III – 382
Záboři I – 533
Zabrze II – 217

- zachodniopomorskie województwo
II – 280
- Zagłębie Donieckie I – 590
- Zagrzeb I – 427, 429, 430, 440–443,
445–447, 449; II – 633, 650; III – 671
- Zahorce I – 590
- Zahutyń I – 544
- Zakaukazie I – 511; II – 438
- Zakaukazja zob. Zakaukazie
- Zakopane I – 565; II – 112, 170, 268,
288
- zamek naddnieprzański II – 532–535,
550, 551, 556, 558, 559, 561, 562,
564, 573, 576, 754, 756, 757, 779,
798, 799, 812, 822; III – 765
- Zamość I – 401
- Zaonkijewo III – 731
- Zaręby II – 237
- Zastawie I – 590
- Zbaraż II – 110
- Zborów II – 233
- zdołbunowski powiat I – 239, 241, 244,
248
- Zdołbunów 239, 245, 247
- Zdołbunów, powiat zob. zdołbunowski
powiat
- Zell am See 444
- Ziegenberg zob. Kozie Góry
- Zielonka II – 126
- Ziemia Franciszka Józefa I – 282, 355,
360, 460, 566, 578, 589, 592, 603,
635, 644; II – 117, 174, 175, 177, 477,
500; III – 330, 333, 362, 372
- Ziemia Północna, archipeląg wysp
II – 500
- Zienkowo, wieś I – 401
- Zjednoczone Królestwo Wielkiej Bryta-
nii i Irlandii Północnej zob. Wielka
Brytania
- Złoczów II – 233
- Zurych II – 583, 621, 622, 625, 628, 629;
III – 576
- Związek Południowej Afryki I – 165
- Związek Socjalistycznych Republik
Sowieckich I – 7, 8, 11–14, 17–20,
24–27, 30–34, 36, 37, 39, 41–48, 53,
57, 58, 61, 63, 66, 67, 70, 73–77, 81,
85, 87–91, 93, 94, 98–100, 103, 104,
106, 110, 112, 122–125, 127, 128,
131, 132, 134, 136–138, 142, 144–
151, 153, 154, 160–163, 168, 183,
186, 187, 191, 201, 206, 222, 223,
230, 239, 242, 244–248, 251, 254,
255, 260, 266, 267, 270–272, 274,
275, 277, 281, 282, 284–287, 289–
295, 297, 299–302, 305, 307, 308,
310, 319, 322, 325–327, 329, 333,
334, 336, 344–348, 350, 351, 353,
354, 357, 359–371, 373, 375–377,
379, 381, 387–389, 391–397, 408,
424, 439, 451, 454, 458–460, 466,
467, 469–472, 475–477, 479–482,
484, 489, 491, 494, 497, 501–504,
506, 508–510, 513–518, 520, 521,
523, 531, 532, 535, 546, 547, 549,
551, 552, 556, 563, 564, 566–570,
573, 575, 577, 583, 585–590, 592,
593, 596–602, 604–610, 612, 614,
616–627, 632, 634, 635, 638–642,
644–648, 650, 651, 653, 654, 663;
II – 11, 12, 16–21, 23, 29, 32, 34,
35, 37, 38, 42, 44, 70, 77, 79–81, 83,
86, 98, 100, 109, 111, 116–120, 122,
125, 126, 129–135, 137, 139, 140,
142, 143, 149, 152, 153, 157, 159,
161, 162, 164, 167–169, 172–176,
180–182, 186, 212, 214, 215, 217,
219, 234, 235, 237, 239, 244, 246,
247, 249–254, 256, 258, 260, 268,
281–283, 286, 289–291, 297, 300,
305, 307–310, 312, 316, 317, 319,
320, 323, 326, 328, 330, 333, 335,
337–341, 349, 351, 354, 366, 372,
376, 379, 380, 386, 389–398, 400,
401, 403–405, 407, 408, 411, 412,
414, 415, 417–421, 422, 424, 428,
429, 431, 432, 434, 436, 438, 439–
446, 448–450, 452, 454, 456–458,
460, 466, 469, 470, 472, 477–484,
487, 488, 492–495, 499–503, 505,

506, 508, 513, 514, 528, 542, 548,
554, 556, 565, 568, 580, 590, 623,
634, 636, 639–641, 650, 694, 717,
730, 736, 737, 763, 766–768, 772,
773, 780, 784, 790, 794, 795, 804,
806–809, 824, 830, 846; III – 9, 11,
12, 14, 15, 17, 18, 20, 21, 23–26, 29,
32, 36, 37, 42, 46, 47, 49, 50, 52, 82,
105, 121, 122, 124, 128, 143, 144,
152, 159–162, 166, 167, 170, 173,
181, 183, 186–188, 191, 200, 201,
206–208, 211, 215–218, 221, 222,
229, 231, 232, 235, 236, 242–244,
246, 247, 255, 256, 269, 271, 281,
282, 286, 287, 311–317, 319, 321,
324, 326, 327, 329, 330, 332–335,
339, 340, 342, 343, 345, 346, 350,
353, 355, 357, 359–372, 375–383,
385–388, 391–396, 399–405, 408–
411, 413, 414, 416, 420, 427, 430,
433, 435, 441, 444–446, 448–451,
453, 454, 456, 459, 460, 464–466,

470, 478, 482, 489, 490, 492,
494–496, 499, 502, 503, 505–514,
516, 520, 524, 526–528, 544, 546,
556, 560, 561, 563, 569–571, 577,
590–592, 595–600, 607, 608, 610,
612, 614–616, 620–624, 626, 638,
640, 641, 644, 655–657, 659, 662,
667–675, 678, 680, 684–686, 691,
693–700, 704, 706–711, 713, 717,
719–722, 724, 727, 729–733, 737,
739, 740, 742, 743, 747, 749–751,
754, 758, 760, 761, 763, 764,
766–768

Żana-Siemiej II – 119

żanasiemiejskij rejon II – 119

Żary II – 785

Żelechów II – 82

Żoliborz, dzielnica Warszawy II – 356

Żółte, Morze III – 674

Żydaczów I – 495

Żywiec, powiat II – 672

